ALEKSANDER KAMIŃSKI

POLSKIE ZWIĄZKI MŁODZIEŻY

(1804—1831)



WARSZAWA 1963
PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Obwolutę projektowała
Sława Gospodarek

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE – WARSZAWA

Wydanie pierwsze. Nakład 2000 + 250 egz. Ark. wyd. 38,0. Ark. druk. 35,0. Papier druk sat. kl. V 70 g 70 × 100. Oddano do składania 27. III. 1962. Podpisano do druku 21. II. 1963. Druk ukończono w marcu 1963 r. Zam. 1100/62. B-2. Cena zł 60,–

ZAKŁADY GRAFICZNE RSW „PRASA", WROCŁAW

PRZEDMOWA

Niniejsza praca stanowi drugi tom większej całości. Pierwszy ukazał się jako „Prehistoria polskich związków młodzieży" (Warszawa 1959, PWN); obecny tom charakteryzuje pierwsze związki polskiej młodzieży i obejmuje okres od 1804 do 1831 roku, tom trzeci obejmie okres 1831—1848, wreszcie tom ostatni — czwarty — poświęcony będzie analizie zebranego materiału i próbie opracowania teorii związku młodzieży. Dopiero w czwartym tomie związki, opisane w książce oddawanej obecnie do rąk Czytelnika, zostaną poddane syntetycznej charakterystyce, ostatecznej ocenie oraz klasyfikacji.

Trzeba już we wstępie powiedzieć, iż zajmujące wiele miejsca w obecnym tomie związki z terenu ziem litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej tak dokładnie i obszernie są tu omówione nie tyle z powodu niewątpliwego bogactwa treści ideowych, wychowawczych i organizacyjnych (warszawski Związek Wolnych Polaków, warszawsko-berliński Panta Koina lub berliński Związek Polski były przecież zrzeszeniami tej samej rangi, co filomacja), ile dzięki działalności paru godnych podziwu wileńskich studentów-archiwistów. Najpierw kompletowali oni setki protokołów, referatów, instrukcji organizacyjnych itp., a po katastrofie pieczołowicie przechowywali te masy materiałów i tą pieczołowitością zobowiązali do naśladowania swe dzieci. W rezultacie wydane drukiem „Archiwum Filomatów" liczy dziesięć pokaźnych tomów. Oczywiście, nie bez znaczenie był ogólnonarodowy kult jednego z przywódców filomacji — Mickiewicza.

Podstawowe zasady metodologiczne pracy zostały podane we wstępie do I tomu.

W niniejszym tomie autor tylko wyjątkowo sięgał do materiałów archiwalnych, ograniczając się — ze względu na swe zamierzenia — do źródeł i pamiętników już publikowanych. Niemniej jednak można sądzić, że takie zebranie w jedną całość wszystkich posiadanych wiadomości o związkach młodzieży określonego czasu stanowić może także dla historyka (szczególnie dla historyka wychowania) pożyteczną pomoc.

Działacze związków młodzieżowych Polski Ludowej, interesujący się genealogią młodzieżowego życia związkowego, otrzymają relację o jakże trudnych, niekiedy pięknych i sensownych, niekiedy słabych lub beznadziejnie lekkomyślnych, a często tragicznych próbach swych poprzedników. Próbach znalezienia właściwego pola, zakresu i form dla młodzieńczych działań zespołowych, prowadzących w danej sytuacji historycznej ku lepszej przyszłości.

A. KAMIŃSKI

Warszawa, grudzień 1961 r.

Rozdział I

NA ZIEMIACH RZECZYPOSPOLITEJ W LATACH 1795—1815

1. RZUT OKA NA ZIEMIE POLSKIE PO ROZBIORACH

Akty rozbiorów podzieliły Rzeczpospolitą między trzy państwa zaborcze w ten sposób, że Prusom przypadły województwa najbogatsze i najbardziej uprzemysłowione, a zarazem zaludnione prawie wyłącznie przez żywioł etnicznie polski. Zabór ten, z Warszawą, Poznaniem, Gdańskiem, stanowił rdzeń ziem polskich. Monarchia austriacka otrzymała obszar najgęściej zaludniony, o ludności w jednej części kraju polskiej (Kraków, Lublin), w innej — ruskiej (Galicja), z tym, że był to obszar ekonomicznie słaby. Wreszcie Rosja zajęła wprawdzie największą część obszaru Rzeczypospolitej (62%), ale były to ziemie słabo zagospodarowane, litewsko-ruskie, w których Polacy stanowili warstwy panujące (arystokracja, ziemiaństwo, kler katolicki, szlachta, część mieszczaństwa).

Nagłe przerwanie formalnego istnienia państwa — jego władz, armii, reprezentacji — i to przerwanie dokonane w latach odrodzenia patriotycznego i politycznego, było faktem tak brutalnym i sztucznym, że musiało wywołać natychmiastowy sprzeciw. Aktom sprzeciwu sprzyjała nieustabilizowana sytuacja Europy, wywołana przez wstrząs Rewolucji Francuskiej i jej konsekwencje. Patriotom polskim wszystko jeszcze wydawało się możliwe.

Pierwsze poczynania konspiracji narodowo-wyzwoleńczej zaczęły się nieomal nazajutrz po podpisaniu ostatniego traktatu rozbiorowego. Wyszły one ze środowiska Insurekcji Kościuszkowskiej i rozszerzały się szybko na ziemiach zaboru austriackiego i Prus, w sposób naturalny szukając oparcia w obozie głównego wroga Prus i Austrii — a więc w rewolucyjnej Francji.

Pierwsza z tych konspiracji — Centralizacja lwowska — zaczęła organizować swe komórki już w 1795 r., grupując patriotyczno-insurekcyjne elementy spośród wojskowych, zubożałej szlachty, mieszczaństwa, acz-

kolwiek na czele związku widzimy także arystokratów i ziemian. Lwowscy inicjatorzy tych poczynań umieli objąć swą akcją Kraków, Poznań, Warszawę, Kalisz i Wilno oraz zorganizować kontakty z Francją, przy czym pośredniczyło we Francji lewe republikańskie skrzydło emigracji polskiej, tzw. Deputacja. Polscy przywódcy nie dostrzegając, że objęcie we Francji władzy przez Dyrektoriat stanowi koniec rewolucji — stawiali w dalszym ciągu na Francję rewolucyjną, Francję burzącą trony, także trony obydwu zachodnich zaborców Polski. Szczególnie mocno manifestowały te tendencje radykalne, jakobińskie kręgi Centralizacji: głównie Warszawa, a tu przede wszystkim geometra Franciszek Gorzkowski, łączący idee wyzwolenia kraju z wyzwoleńczym ruchem chłopskim i przygotowujący insurekcję chłopską na Podlasiu.

Druga konspiracja zawiązała się w 1798 r. w zaborze pruskim w Warszawie, pod nazwą Towarzystwa Republikantów Polskich. Ci również związali się z Deputacją paryską, również stawiali na rewolucyjną Francję i również nie wyciągali konsekwencji z przeobrażeń politycznych we Francji. Kierownictwo „republikantów" złożone z wielbicieli Hugona Kołłątaja głosiło, że „celem Towarzystwa jest przywrócenie Ojczyzny z rządem republikancko-demokratycznym, reprezentacyjnym". Towarzystwo rekrutowało swych członków spośród mieszczan, szlachty i tej warstwy, która z czasem przybrała nazwę inteligencji, ale zachęcano również, aby chłopów „wartych zaufania do związku wprowadzać lub z nich osobne formować związki". Wprawdzie rzeczywiste rozszerzenie związku na chłopów miało miejsce tylko na Kurpiowszczyźnie, ale w miastach zaboru pruskiego (i częściowo w Galicji) koła związkowe licznie powstawały.

Jak długo można szykować się w konspiracji do akcji powstańczej bez konkretnych perspektyw walki? Nadzieje na interwencję francuską w środkowej Europie przewlekały się, zawodziły, malały. Centralizację lwowską rozbiła policja, republikanci rozproszyli się sami. Ludzie Dyrektoriatu i generał Bonaparte gotowi byli wyzyskiwać sprawę polską dla swych własnych politycznych celów, ale nie mieli zamiaru walczyć o Polskę. Tego jednak nie dostrzegały (a może nie chciały dostrzec?) patriotyczno-insurekcyjne koła polskie i trwały przy koncepcji restytuowania Rzeczypospolitej w oparciu o Francję. Myśl o wojsku polskim przy boku republikańskiej armii francuskiej, którą zaczęto realizować już w 1796 r., teraz — po zachwianiu się akcji niepodległościowej organizowanej w kraju przez Centralizację i republikantów — przybrała na sile. Legiony formował wprawdzie gen. Henryk Dąbrowski w porozumieniu z ostrożną, umiarkowaną Agencją polską w Paryżu i lewica emigracyjna odnosiła się do nich nieufnie, jednakże wnet się okazało, iż dzielność wojenna legionów staje się istotnie doniosłym czynnikiem politycznym, a ich system wychowawczy — dobrą szkołą demokratyzmu. Na przykład etaty oficerskie obsadzali koledzy-oficerowie z wyboru,

gospodarkę prowadziła w każdej legii rada z udziałem podoficerów delegowanych przez bataliony, szeroka akcja oświatowa zmierzała do nauczenia żołnierzy czytania i pisania, w dokształcaniu zaś oficerów kładziono nacisk nie tylko na wiedzę wojskową, ale i na naukę w ogóle. Tadeusz Kościuszko w jednym ze swych listów do Dąbrowskiego napisał, że w Legionach Polskich widzi „zbiór wojskowy złożony z obywateli oficerów i obywateli żołnierzy".

Koncepcja odbudowy Rzeczypospolitej w oparciu o Francję nie była jedyną, inne ośrodki polskiej aktywności politycznej reprezentowały i realizowały koncepcję wskrzeszenia Rzeczypospolitej przy pomocy cesarstwa rosyjskiego. Jak wiadomo, zaraz po śmierci Katarzyny II (1796 r.) jej następca Paweł I uwolnił polskich więźniów politycznych, a jego syn, Aleksander I (który rozpoczął panowanie w 1801 r.), powołał do rządu petersburskiego jednego z najświatlejszych arystokratów polskich, księcia Adama Czartoryskiego, któremu zlecił prowadzenie spraw zagranicznych oraz zapewnił udział w opracowywaniu doniosłych reform.

Koncepcję „francuską", która szerzyła się w zaborach pruskim i austriackim, popierały przede wszystkim polskie koła republikańskie — szlacheckie, mieszczańskie, inteligenckie, natomiast koncepcja „rosyjska" miała oparcie przede wszystkim w środowiskach arystokracji i ziemiaństwa, głównie zaboru rosyjskiego, a więc ziem litewsko-ruskich. Idea restytucji państwa wiązała się tu z myślą o unii rosyjsko-polskiej oraz z ideą reform wewnętrzno-politycznych i społecznych, proklamowanych przez Konstytucję 3 Maja, u zwolenników zaś koncepcji francuskiej niepodległość splatała się z dalej sięgającymi przemianami społeczno-politycznymi w typie reform francuskich z czasów Dyrektoriatu i Konsulatu.

Nie ma potrzeby wglądania w zgiełk licznych wojen burzliwych lat 1800—1815 oraz towarzyszących im katastrof politycznych, kalejdoskopowych zmian sojuszów, błyskotliwych, lecz jakże zmiennych planów. Niecelowe wydaje się również szczegółowsze śledzenie zmiennego losu zabiegów i aktów dotyczących restytucji państwa polskiego. Wystarczy zwrócenie uwagi na kilka podstawowych spraw.

A więc zabór pruski trzonu etnicznego ziem polskich trwał lat jedenaście (1795—1806). Po krótkotrwałej depresji gospodarczej nastąpiła tu dobra koniunktura na płody rolne, a więc dobrobyt ziemiaństwa, któremu towarzyszy (jak to często bywało w podobnych sytuacjach) wzrost dniówek pańszczyzny, ograniczanie obszarów chłopskich, proletaryzacja licznych rodzin chłopskich. W miastach nie działo się dobrze: niektóre ważne działy przemysłu ogarnął zastój na skutek konkurencji niemieckiej (np. sukiennictwo), inne rozwijały się wprawdzie, lecz towarzyszyło im groźne zjawisko szybkiej kolonizacji niemieckiej. Ale najbardziej niepokojącym faktem był zastraszający upadek stołecznej Warszawy, której ludność zmalała o 30% (65 000 mieszkańców w 1800 r.), oraz powszechnie wyczuwane zagrożenie podstaw kultury narodowej, czemu

towarzyszyło szerzenie się nastrojów beznadziejności i bezmyślnych hulanek młodzieży wyższych klas społecznych. Najdzielniejsi wykradali się do legionów, najwartościowsi spośród starszego pokolenia skupili się w powołanym przez siebie do życia Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, mającym ratować od zagłady język i kulturę polską. W całym kraju nie było ani jednej wyższej uczelni, a szkoły średnie ulegały groźnej redukcji (z 24 do 8), zniemczeniu i takiemu układowi programu, iż były przez społeczeństwo polskie znienawidzone.

Jeszcze gorzej przedstawiał się los zaboru austriackiego. Tu stagnacja gospodarcza ogarniała wszystkie dziedziny życia, a eksploatacja kraju przez obcy rząd dawała się we znaki wszystkim klasom społecznym. Germanizacja szkolnictwa była bezwzględna. Kraków wprawdzie zaczął się nieco rozrastać, ale był to rozrost niezdrowy, połączony z napływem niemieckich urzędników, kupców itp. Akademia Jagiellońska stała się uczelnią niemiecko-łacińską na niskim poziomie. Język niemiecki obowiązywał na terenie Galicji nawet w szkole niższej.

Toteż gdy w 1806/1807 r. w wyniku faktów wojennych i politycznych Napoleon uczynił pierwsze praktyczne posunięcia w sprawie restytucji Polski, zostało to przyjęte z entuzjazmem przez całe społeczeństwo zaboru pruskiego (powstanie wielkopolskie). Niestety, skończyło się na powołaniu do życia namiastki państwa polskiego — Wielkiego Księstwa Warszawskiego. Jednakże gdy Wielkie Księstwo zwiększyło się w dwójnasób przez przyłączenie doń części zaboru austriackiego (Kraków, Lublin, Kieleckie) — optymizm wzrósł. Nawet to, że Francuzi chłodno potraktowali polski żywioł republikański, że oddali kierownictwo Księstwa w ręce polskiej arystokracji, że katastrofalnie obciążyli nowe państwo ciężarami finansowymi i ogromnymi kontyngentami rekruta, że stan ciągłych wojen lub pogotowia wojennego utrudniał rozwój życia gospodarczego i niszczył kraj, to wszystko i jeszcze inne zawody i ciężary nie zdołało zniszczyć tego zadowolenia, z jakim całe polskie społeczeństwo przyjęło wydarcie z dwóch znienawidzonych zaborów części Rzeczypospolitej, wiążąc z tym nadzieję jej dalszych restytucji. Mimo wszelkie prywacje i zawody polski żywioł mieszczański miał się teraz politycznie i moralnie lepiej niż kiedykolwiek — wyrazem społecznego awansu mieszczaństwa stała się Gwardia Narodowa, powołana w całym Księstwie z jego szeregów; chłopi nie zyskując własności zyskali przynajmniej wolność osobistą (art. 4 Konstytucji: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi wobec prawa"). W szkołach średnich przywrócono język polski. Liczba szkół elementarnych szybko rosła i — co najważniejsze — powstały w Warszawie dwa zalążki szkolnictwa wyższego: Szkoła Prawa (1808 r.) i Szkoła Lekarska (1809 r.), na razie łącznie liczące niecałe dwie setki studentów. Hugo Kołłątaj w słynnej broszurze (*Uwagi nad teraźniejszym położeniem...*) poparł orientację napoleońską, poparł zmiany ustrojowe zaprowadzone w Księstwie, dowodząc ich wyższości nad dzie-

łem Konstytucji 3 Maja. Wprawdzie żywioły konsekwentnie republikańskie zżymały się na napoleoński cesaryzm, ale ogół patriotycznej szlachty i mieszczaństwa, oficerowie i podoficerowie, inteligencja — wszystko to wiązało się z Księstwem na śmierć i życie, wierząc, iż stanowi ono zapowiedź pełnego odrodzenia Rzeczypospolitej — demokratycznej i liberalnej.

Wielkie Księstwo Warszawskie istniało tylko sześć lat. Przestało istnieć w rezultacie klęski Napoleona po katastrofie inwazji 1812 r. na Rosję — wojna ta była proklamowana przez Napoleona jako „druga wojna polska". W roku 1813 tereny Wielkiego Księstwa Warszawskiego były już w rękach cesarza Rosji Aleksandra I.

Cesarz zajmował Warszawę nie tylko jako jeden z trzech zaborców, ale także jako długoletni, ostrożny protektor „rosyjskiej" koncepcji rozwiązania sprawy polskiej, koncepcji cieszącej się poparciem arystokracji polskiej ziem zaboru rosyjskiego. Przywódca tej arystokracji — książę Adam Czartoryski — w początkach panowania nowego władcy wysunął działającą na wyobraźnię ideę wolności narodów słowiańskich oraz Greków, Niemców, Włochów — przeciw napoleońskiemu ujarzmianiu Europy. Wprawdzie Aleksander I był najbardziej autokratycznym władcą Europy, przejawiał jednak w pierwszej połowie swych rządów żywe zainteresowanie ideami liberalizmu politycznego i — co więcej — umiał się tymi ideami posługiwać na zewnątrz, zasługując w wielu kręgach europejskich na opinię władcy-liberała. Postawa taka, przybierana przez Aleksandra dla przeciwstawienia się Napoleonowi — „despocie" i „tyranowi" — działała silnie na „familię" Czartoryskich i im podobnych polskich legitymistów, pielęgnujących patriotyczne i wolnościowe idee Konstytucji 3 Maja. Oczywiście, polsko-rosyjska koncepcja wyzwalania ludów z niewoli tureckiej lub napoleońskiej była dla Petersburga programem ekspansji imperialnej, tyle że ludy przyjmowane pod berło rosyjskie miały otrzymywać autonomię polityczną i ustrój parlamentarny z kierowniczą w nim rolą arystokracji i ziemiaństwa. Bardzo były zmienne koleje tego planu w latach 1801—1815; losy wojen i przetasowywanie aliansów raz czyniły zeń koncepcję bliską w jakimś szczególe konkretyzacji, kiedy indziej zanikał on na całe lata.

Jedno jest pewne: ziemie zaboru rosyjskiego, potraktowane w okresie krystalizacji omawianego planu jako teren wyjściowy do restytucji Rzeczypospolitej pod berłem rosyjskim, znalazły się w ciągu prawie całego panowania Aleksandra I w sytuacji znacznie korzystniejszej od ziem obydwu pozostałych zaborów. Polacy nie tylko nie byli tu prześladowani i wynaradawiani, lecz — przeciwnie — przeżyli czasy współrządów administracyjnych na szczeblu powiatowym oraz intensywnego rozwoju oświaty i w ogóle kultury polskiej, choć kraj był w swych masach ludowych litewski, białoruski i ukraiński.

Wojna 1812 r. na krótko tylko zachwiała poprawność stosunków rosyjsko-polskich w guberniach zaboru rosyjskiego — szybkość biegu wy-

darzeń mimo woli utrudniła społeczeństwu „skompromitowanie się" współpracą z Napoleonem, szczególnie że sami Francuzi ostudzali rewolucyjne zapały młodzieży i chłopstwa. Poważniejszą natomiast nowością stały się pierwsze przeciwliberalne kroki rządu petersburskiego, inaugurujące erę reakcji politycznej. Tak więc kolegium jezuickie w Płocku zostaje wyniesione do godności akademii (1812), a wkrótce potem następuje likwidacja w gimnazjach nauczania prawa, ekonomii i filozofii, z równoczesnym wprowadzeniem do szkół lekcji religii.

Kongres Wiedeński (1815 r.) przebiegał wśród nużących pertraktacji, głównie wokół dwóch spraw: polskiej i saskiej. Dla Aleksandra I, osaczonego przez sprzymierzeńców niechętnych i obawiających się wzrostu potęgi Rosji, jakieś wykrojone z ziem dawnej Rzeczypospolitej państwo polskie było jedyną bodaj możliwością rozszerzenia stanu posiadania imperium rosyjskiego w Europie. Ostatecznie, po odkrojeniu od Księstwa Warszawskiego ziem Wielkiego Księstwa Poznańskiego na rzecz Prus i po oddzieleniu Krakowa jako odrębnej „Rzeczypospolitej", pozostała część Księstwa, która — pod nazwą Królestwa Polskiego — otrzymała statut państwa niepodległego, złączonego unią personalną z Rosją, oraz liberalną konstytucję. Car czynił aluzję wobec swych polskich przyjaciół, iż dążeniem jego w przyszłości będzie zespolenie ziem litewsko-ruskich z nowo utworzonym Królestwem Polskim.

Jakkolwiek było, stwierdzić należy, że w dobie Kongresu Aleksander I był jedynym monarchą stawiającym konsekwentnie sprawę konkretnego polskiego tworu państwowego. Orientowali się w tym politycy polscy, np. Stanisław Staszic. Charakterystyczne było także niemal powszechne zaufanie, jakie sobie zdobył Aleksander wśród czołowych polskich oficerów — napoleończyków.

Jednak epoka Kongresu Wiedeńskiego była już w psychice i w działaniach Aleksandra okresem wyraźnego krystalizowania się postawy reakcji przeciwliberalnej, reakcji przeciw ideałom oświecenia. Cara niepokoił postęp ruchów demokratycznych i liberalnych w Europie, lękał się wrzenia w Rosji. 26 września 1815 r. zostaje zawarte między monarchami Rosji, Austrii i Prus „Święte Przymierze", akt z pogranicza mistyki i polityki, polityki już wyraźnie reakcyjnej.

Faktem wysoce zastanawiającym jest, że pierwsze polskie związki młodzieży (które właśnie wyłaniają się w latach 1804—1816) powstały nie na ziemiach etnicznie polskich zaboru pruskiego lub austriackiego, lecz na terenie ziem litewsko-ruskich zaboru rosyjskiego. Czemu to przypisać? Korzystniejszym warunkom politycznym zaboru rosyjskiego? Ale wobec tego, czemu nie widać związków młodzieżowych w Wielkim Księstwie Warszawskim? Więc może powodem jest to, że tylko na ziemiach litewsko-ruskich istniał polski uniwersytet oraz ustabilizowane polskie szkoły średnie?

Zostawmy to pytanie na razie w zawieszeniu.

BIBLIOGRAFIA

Stefan Kieniewicz i Witold Kula (red.) *Historia Polski*, t. II, cz. II (1795–1831). PWN, Warszawa 1958.
Hipolit Grynwaser *Demokracja szlachecka 1795–1831. Pisma*, t. I, Wrocław 1951.
Bolesław Limanowski *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, cz. I Warszawa 1946, s. 391.
Marceli Handelsman *Adam Czartoryski*, t. I, Warszawa 1948, s. 334.
Marian Kukiel *Dyktatura wojskowa we Francji i w Europie (1795–1815)*, w: *Wielka Historia Powszechna*, t. VI, cz. I, Warszawa 1936.

2. NA ZIEMIACH LITEWSKO-RUSKICH

Określenie „ziemie litewsko-ruskie" obejmuje tereny zajęte przez Rosję na mocy trzech aktów rozbioru, to jest kraj między Bugiem a Dnieprem oraz między Dźwiną a Dniestrem, kraj podzielony na 8 guberni: Witebską, Mohylowską, Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Wołyńską, Podolską i Kijowską.

Masy ludowe tego obszaru były litewskie, białoruskie i ukraińskie. Polacy stanowili tu przeważającą część warstw panujących — arystokracji, szlachty (od ziemian do szlachty zagrodowej i bezrolnej), tych grup, które w drugiej połowie XIX wieku zaczęto nazywać inteligencją, a wreszcie pewną część mieszczaństwa. Język polski i kulturę polską kultywowały — podobnie jak za czasów Rzeczypospolitej — warstwy oświecone tego kraju. Poczucie narodowe litewskie, łotewskie, białoruskie obudzi się dopiero w okresie Wiosny Ludów, a świadomość narodowa ukraińska — choć żywa od paru stuleci — nie manifestowała aktywności kulturalnej w omawianym czasie na Wołyniu i Podolu.

W czasie pierwszego piętnastolecia rządów Aleksandra I ziemie litewsko-ruskie na ogół w sposób równomierny i niemal stały spożytkowywały ograniczoną, lecz konkretną koniunkturę polityki polskiej Aleksandra I: rozwijały pomyślnie swą gospodarkę, oświatę i kulturę.

Rolnictwo decydowało o życiu gospodarczym kraju, a przechodziło ono w tych czasach korzystną koniunkturę. Nowy rosyjski port na Morzu Czarnym — Odessa — ożywił handel zbożem południowej i środkowej części ziem litewsko-ruskich. W Europie, ogarniętej nie kończącymi się wojnami, zapotrzebowanie na zboże było znaczne, ceny więc zachęcały do jak największego eksportu. I na ziemiach litewsko-ruskich w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku obserwujemy jakby powtórzenie tego procesu, który ogarnął Rzeczpospolitą w złotym wieku XVI: podobną rolę, jak otwarcie wówczas drogi morskiej przez Gdańsk, połączone z koniunkturą europejską na zboże polskie (co stało się podstawą szybko rosnącego dobrobytu szlachty folwarcznej i magnaterii), odegrało — choć w mniejszej skali — na ziemiach litewsko-ruskich uruchomienie portu

odeskiego. Co więcej, podobieństwo sięgało głębiej, także w dziedzinę różnicowania stosunków społecznych na wsi. Szlachta folwarczna ziem litewsko-ruskich, podobnie jak XVI—XVII-wieczna szlachta ziem zachodnich i środkowych Rzeczypospolitej usiłowała powiększyć korzyści koniunktury na pszenicę przez wzmożony wyzysk chłopstwa, przez zwiększenie powinności pańszczyzny, przez zagarnięcie części ziem chłopskich. Wszelkie korzyści koniunktury miały w rolnictwie iść do kieszeni właścicieli gospodarstw folwarcznych.

Polityka rządów carskich zachęcała do gwałtów nad chłopami. Niewola chłopska w Rosji była znacznie ostrzejsza niż w Rzeczypospolitej; powinności pańszczyźniane były tam niemal nieograniczone, dopiero ukaz Pawła I ograniczył je do 3 dni w tygodniu. Ponieważ jednak pańszczyzna w Rosji była obowiązkiem indywidualnym, obarczającym każdą osobę rodziny chłopskiej, a nie gospodarstwo chłopskie, jak w Rzeczypospolitej — owa trzydniowa pańszczyzna, obowiązująca gospodarza, jego żonę i dzieci, była dla chłopów ziem litewsko-ruskich wielkim pogorszeniem ich sytuacji. Ponadto chłop w Rosji traktowany był jak niewolnik: m. in. podlegał kupnu i sprzedaży bez ziemi; handel „duszami" był w Rosji zjawiskiem normalnym. Wreszcie sądownictwo dworskie było w Rosji oddane do całkowitej dyspozycji dworu. Magnaci rosyjscy, którzy otrzymali po rozbiorach wielkie i liczne dotacje na ziemiach litewsko-ruskich, przez wprowadzenie w swych majątkach form rosyjskiej niewoli pańszczyźnianej stanowili dla polskiej szlachty folwarcznej żywy wzór, wskazujący dodatkową i łatwą drogę bogacenia się. Posunięcia Aleksandra I w dziedzinie ustawodawstwa chłopskiego niewiele tylko w tej sytuacji zmieniły; usuwały one jedynie najbardziej nieludzkie formy niewoli chłopskiej oraz zezwalały właścicielom ziemskim drogą umowy na uwolnienie chłopów bądź indywidualnie, bądź zbiorowo, z możnością odsprzedaży im ziemi.

Naśladownictwo przez szlachtę folwarczną rosyjskich form niewoli pańszczyźnianej nie było powszechne, ale częste. Pokusa szybkiego wzbogacenia się w związku z doskonałymi cenami na pszenicę eksportową była zbyt wielka. Bardziej ulegała jej szlachta folwarczna gubernii południowych niż północnych. Właściciele ziemscy — powiada Helleniusz — „oddawali się stanowczo majątkowi, lud parli, pędzili do roboty, jak można największej i bezpłatnej. Nastąpił pomiar ziemi, obejrzenie się na rozmiary, których największą i najżyźniejszą część zajmował lud. Pola skarbowe zwiększano, a włościańskie zmniejszano; biednemu ludowi ubywało ziemi, która go żywiła, a przybywało pracy... Lud coraz więcej pracował, wszystkie wielkie obszary zaorywał, uprawiał. Nie szczędzono kar cielesnych, chłosta stała się nałogiem, zwyczajem, na koniec środkiem do prowadzenia roboty bezpłatnej, pańszczyzną zwanej. Ukraina... zmieniła swój stan; oczynszowanie zostało zniszczone... Zachęcała Odessa, potrze-

bująca jak najwięcej pszenicy. Dukaty, dukaty pędziły szlachtę, a rózga i batog chłopka do coraz większych zbiorów"[1].

Opinia oświeconej części społeczeństwa szlacheckiego ostro przeciwstawiała się wizji łatwego zarobku przez podniesienie pańszczyzny do trzech dni i obarczenie nią wszystkich członków rodziny chłopskiej, szczególnie w guberniach północnych. Ostatnie dziesięciolecia niepodległości Rzeczypospolitej przeorały w pewnej mierze polskie umysły. Idee oświecenia i teorie fizjokratów otwierały oczy na wyższość nie tylko moralną, ale i gospodarczą, dochodową tych idei, z troską dworu o chłopa włącznie. Na wzmożone bogacenie się kosztem zwiększonej niedoli chłopskiej pozwalali sobie tylko zacofani i niewrażliwi na opinię patriotyczną obszarnicy. Niestety, nie było ich mało.

Wśród magnaterii i szlachty folwarcznej ziem litewsko-ruskich szerzy się teraz ruch wyzwalania chłopów od pańszczyzny i zamiany jej na czynsze, ruch, który zrodziła filozofia fizjokratów i tendencje kapitalistyczne magnaterii XVIII wieku. Ruch ten w ostatnich latach Rzeczypospolitej doczekał się kilku głośnych wzorców w fortunatach magnackich (Paweł Brzostowski, Stanisław Małachowski, Andrzej Zamojski, Joachim Chreptowicz). Fizjokratyzm miał także mocną pozycję w zreorganizowanym uniwersytecie wileńskim, gdzie szerzył go nowy rektor ks. Hieronim Stroynowski; uniwersytet dał zresztą przykład praktyczny, znosząc pańszczyznę w swoich dobrach.

Zwolnienia z pańszczyzny były na północy ziem litewsko-ruskich przeprowadzane bardzo często, szczególnie po ukazie Aleksandra z 1803 r. o „dobrowolnych rolnikach", który zezwalał na układy dziedziców z chłopami o wykup. Ignacy Karp, magnat litewski, uwolnił w swych olbrzymich dobrach wszystkich poddanych (7000 mężczyzn) bez opłat pieniężnych, ale i bez nadania ziemi. Postępowano podobnie na Litwie masowo. W 1807 r. szlachta obwodu białostockiego, zaraz po jego przyłączeniu do Rosji, z inicjatywy marszałka szlachty wszczęła akcję o wydanie prawa o ogólnym uwolnieniu chłopów. Jeszcze wcześniej w podobnym duchu przeprowadzono debatę na zjeździe marszałków szlachty guberni mińskiej. Na ogół kończyło się na zastąpieniu pańszczyzny oczynszowaniem, ale z pozostawieniem poddaństwa. W guberniach południowych ruch ten był znacznie mniejszy.

Nieustanne wojny, które niszczyły całą niemal Europę, stosunkowo mało dotknęły ziemie litewsko-ruskie. Oczywiście, mobilizacja ludzi i środków materialnych w latach 1806—1807, kiedy to Rosja jako czynny człon koalicji przeciwnapoleońskiej walczyła na polach Austrii i nad Wisłą, nadszarpnęły dobrobyt. Ale teatrem działań wojennych ziemie litewsko-ruskie były tylko jeden raz — w roku 1812. Było to uderzenie potężne, bardzo wyniszczające kraj, lecz krótkotrwałe.

---

[1] Eu... Helleniusz *Wspomnienia narodowe*, t. I, Paryż 1861, s. 248.

Na ogół więc ziemie litewsko-ruskie, a szczególnie warstwa szlachecka, pozostawały przez pierwsze piętnastolecie XIX wieku w ograniczonym, lecz ustabilizowanym dobrobycie. Tej pomyślności gospodarczej, obok koniunktury politycznej, płynącej z polskich zamierzeń Aleksandra I, ziemie te zawdzięczają w znacznej mierze wspaniały swój rozwój kulturalny.

Opisywany stan ustabilizowanego dobrobytu objął przede wszystkim właścicieli majątków, zamożną szlachtę. Szlachta drobna była, jak zawsze, w kłopotach materialnych, tym większych po rozbiorach, że w wywłaszczeniach i rewizjach, ostro stosowanych przez zaborcę po r. 1792, runęło dużo wielkich fortun magnackich. Tysiączne rzesze klienteli szlacheckiej, trzymające się klamki pańskiej, znalazło się w krytycznym położeniu, zwłaszcza że i urzędy krajowe zostały zlikwidowane. Synowie tej uboższej szlachty musieli ruszyć do miast w poszukiwaniu źródeł utrzymania. Oni to w znacznej mierze zapełniać zaczną mury zreorganizowanego w 1803/1804 r. uniwersytetu wileńskiego i wszelkich szkół średnich. Do szkół idzie ta kategoria młodzieży z określonym, konkretnym celem zdobycia zawodu nauczyciela, lekarza, prawnika, mierniczego itp. Jest to ogromny przewrót w postawie szlacheckiej i w pojęciach, dotychczas bowiem zawody te były w pogardzie.

Fundamentem szybkiego i pogłębionego rozwoju kulturalnego ziem litewsko-ruskich był zreorganizowany Uniwersytet Wileński, ośrodek zespołu intelektualistów oraz centrum kierownicze całego szkolnictwa. Wilno stopniowo staje się prawdziwą stolicą życia umysłowego kraju.

Coś podobnego obserwujemy w Krzemieńcu, gdzie świetny działacz tych czasów, Tadeusz Czacki, zostawszy z ramienia Adama Czartoryskiego wizytatorem szkół guberni południowych, czyni z Krzemieńca w oparciu o wspaniale postawione gimnazjum — „Ateny wołyńskie".

Postęp i ożywienie kulturalne promieniują z Wilna i Krzemieńca na Świsłocz, Białystok, Mińsk, Kowno, Grodno, Kroże, Humań, Winnicę, Kamieniec Podolski, na liczne dziesiątki miast i miasteczek oraz na tysiące dworów. Na ogół dobrze postawione gimnazja, z coraz liczniejszym zespołem nauczycieli, światłych wychowanków uniwersytetu wileńskiego, stają się komórkami ożywionego życia towarzyskiego i — coraz częściej — umysłowego. Daleko docierać zaczynają czasopisma i książki drukowane w Wilnie i w Warszawie. Coraz szerzej dyskutowane są sprawy gospodarczego podniesienia kraju, likwidacji pańszczyzny, nowych wydawnictw itp.

To ożywienie życia kulturalnego zarysuje się tym wyraźniej, jeśli porównamy stan bierności umysłowej i hulanek, jaki panował w okresie 1795—1806 na ziemiach zaboru pruskiego i Galicji. „Byliśmy na drodze zagłady w pierwszych latach dziewiętnastego wieku" — pisał Skarbek [1],

[1] F. Skarbek *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, t. I, Warszawa 1860, s. 18.

charakteryzując ówczesny stan Warszawy oraz styl życia promieniujący na młodzież warstw panujących z pałacu Pod Blachą.

Dopiero w świetle takich faktów zrozumiałe jest, dlaczego Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk oddało w czasie rządów pruskich w Warszawie hołd Aleksandrowi I, dlaczego Joachim Lelewel w swych listach studenckich, pisanych z Wilna latem 1804 r., twierdzi, że Aleksander jest „sprawiedliwie mówiąc jednym z największych monarchów", „dobrym monarchą", i dlaczego takim powodzeniem cieszył się w Polsce owych czasów słowianofilizm.

Na tle materialnego powodzenia szlachty, widocznego ożywienia i pogłębienia kulturalnego nurtu kraju, w którym polskie są szkoły, sądy i niemal wszystkie urzędy, oraz na tle utrzymujących się nadziei na jeszcze lepszą przyszłość, można zrozumieć opinię szlachty wołyńskiej, wyrażoną przez K. Koźmiana[1]: „Teraz, jak za czasów polskich, mamy w znacznej części to, co nam ojczyzna dawała, a nie mamy ciężarów i niebezpieczeństw rzezi humańskiej; chociaż bez Polski — jesteśmy w Polsce i jesteśmy Polakami".

Pod wpływem wyższych warstw na całe społeczeństwo, nawet na młodzież, spływało przeświadczenie, że jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej.

BIBLIOGRAFIA

Henryk Mościcki *Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi*, Wilno 1913, s. 476.
Janusz Iwaszkiewicz *Litwa w roku 1812*, Warszawa 1912.
Henryk Mościcki *Sprawa włościańska na Litwie w pierwszej połowie XIX stulecia*, Warszawa 1908, s. 38.
S. Kieniewicz, W. Kula (red.) *Historia Polski*, t. II, cz. II, PWN, Warszawa 1958.

3. WILNO

MIASTO I UNIWERSYTET

Wilno w latach 1804—1815 było miastem stojącym z dala od życia politycznego i ekonomicznego Europy. Przestało być jedną ze stolic wielkiego państwa. Ożywienie gospodarcze wywołane na nowo zajętych przez Rosję obszarach, dzięki impulsom wychodzącym z portu odeskiego, tutaj — na odległą od Odessy północ — ledwo dochodziło. W sensie politycznym i gospodarczym Wilno było miastem prowincjonalnym, niewielkim, pozbawionym ruchu, cichym, wciąż wszakże urzekająco pięknym. I jakby trochę międzynarodowym. Jest w mieście „cerkiew grecka, czyli ruska", oraz lud białoruski. Są Litwini. Żydzi posiadają tu własne ulice; jest kolonia niemiecka, która gromadzi się na nabożeństwa we własnym

[1] K. Koźmian *Pamiętniki*, Poznań 1858, t. II, s. 246.

kościele, a przez pewien czas szczyci się teatrem niemieckim; jest trochę Włochów, Karaimów oraz urzędników i wojskowych Rosjan. Dominuje jednak w mieście ludność i kultura polska.

Już w chwili zajęcia miasta przez Katarzynę II — jego najżywszą komórką stawała się gruntownie przez Komisję Edukacji Narodowej przebudowana Szkoła Główna Litewska, ze znanym uczonym Marcinem Poczobutem na czele. Gdy w 1797 r. ostatecznie wyjaśniło się, że — mimo ogromnych ograniczeń — jej byt zostanie zachowany, Szkoła w tymże roku zaprosiła do swego grona trzy wybitne osobistości (Jędrzeja Śniadeckiego, Stanisława Jundziłła i Franciszka Smuglewicza), a w 1802 r. znakomitego profesora krakowskiego — Jana Śniadeckiego. Szkoła Główna stawała się ośrodkiem prawdziwego postępu naukowego. Z jej drukarni wychodzą w 1800 r. *Początki chemii* Jędrzeja Śniadeckiego — przełomowe dzieło dla polskiej chemii.

Reforma uniwersytecka przeprowadzona w 1803 r. jeszcze bardziej rozżarzyła iskrę ożywienia kulturalnego. Zespół profesorski dawnej Szkoły Głównej przemianowanej na Uniwersytet został znów wzmocniony szeregiem wysokiej klasy uczonych — Polaków i cudzoziemców. Wszystko to byli ludzie świeccy (dotychczas znaczną część profesury stanowili księża), należący do elity oświeconej Europy. I młodzież, która coraz liczniej napływała do Uniwersytetu, miała coraz częściej konkretne plany przygotowania się do określonego zawodu; robiła wrażenie zupełnie innej niż poprzednia generacja młodzieży. Była to młodzież o postawie świeckiej (klerycki charakter dawnej akademii zanikał już w czasach Komisji Edukacji Narodowej, teraz zniknął zupełnie), młodzież często gorliwa i pracowita, ciekawa nowych nauk. W roku 1803 zapisanych było na Uniwersytecie 286 studentów, w 1811 r. liczba studiujących podniosła się do 500. Ożywiało się w mieście wszystko, co posiadało jakikolwiek związek z życiem umysłowym. Teatr był co prawda w lichym lokalu, bardzo źle oświetlonym i z fatalnymi dekoracjami, ale miał teraz zawsze publiczność, miał na miejscu tłumaczy i autorów, miał wreszcie zachęcającą atmosferę. Grywała dobra orkiestra i odbywały się koncerty. Wydawany od 1776 r. „Kurier Litewski" stawał się mniej banalny, a w latach 1805 i 1806 wychodzi „Dziennik Wileński" ciekawie redagowany, z licznymi naukowymi artykułami profesorów na czele; wnet powstają i inne czasopisma, krócej lub dłużej istniejące. Drukarnie z roku na rok zwiększają ilość wypuszczanych tytułów. Między innymi w 1804 r. wychodzi Jędrzeja Śniadeckiego pierwszy tom *Teorii jestestw organicznych* (biochemii ogólnej — jakbyśmy dziś powiedzieli), która z czasem przetłumaczona zostanie na niemiecki (dwukrotnie), francuski i rosyjski. Wilno ma teraz własnych malarzy, literatów, poetów. Malarze są na niezłym poziomie (Smuglewicz, Rustem), poeci i literaci — nie najpierwszej jakości. Ale są! To oni, ci literaci i poeci drugo- i trzeciorzędni zapoczątkowują w Wilnie — obok profesorów — ruch umysłowy,

który wnet wyda dzieła rewelacyjnej wartości. Źle się tylko przedstawia rozprzedaż drukowanych książek, z reguły zajmować się tym muszą sami autorzy z pomocą przyjaciół i znajomych; w mieście są co prawda dwie księgarnie, ale w całym wielkim kraju prawie ich nie ma.

W pewnej mierze transmisją postępu kulturalnego na szersze kręgi społeczeństwa są loże masońskie Wilna. Były tu już za czasów Rzeczypospolitej, a teraz — mimo słabej na ogół działalności — zasilone przez pracowników naukowych uniwersytetu, żyć zaczną nieco intensywniej treściami oświecenia. Pełny i bogaty rozwój lóż wileńskich nastąpi dopiero po roku 1815, ale już teraz, w okresie 1804—1815, widoczne jest ich ożywienie. Łącząc profesorów, magnatów, szlachtę i mieszczan zmniejszają różnice stanowe, szerzą ideę fizjokratyzmu, tolerancji, humanitaryzmu. Stąd wyszedł m. in. projekt założenia Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności, które, zawiązane w 1807 r., rozwija ożywioną działalność nie tylko ratowniczą i opiekuńczą, lecz propaguje także zakładanie szkół ludowych (m. in. szerzyć będzie metodę wzajemnego nauczania Lancastra) oraz wydawać zacznie z czasem własne czasopismo: „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej", które ukazywać się będzie w ciągu pięciu lat (1820—1824) z dobrymi nieraz artykułami.

Życie towarzyskie koncentrowało się w dwóch redutach-kasynach, instytucjach o charakterze klubowym. Ale — rzecz charakterystyczna — to nie reduta, nie karty, nie bale nadają ton „towarzystwu" Wilna; „towarzystwo" to zaczyna lubować się w kontaktach o charakterze umysłowym. Modne staje się kupowanie i czytanie dobrych książek, modne jest „bawienie się" nauką, przy czym owo zamiłowanie do nauki stoi nieraz na wysokim poziomie. Na przykład znany magnat, Ludwik Plater, były podkanclerzy litewski, jest amatorem-chemikiem tej klasy, iż Jędrzej Śniadecki chętnie korzysta z jego rad w doniosłej wówczas sprawie nazewnictwa chemicznego. Do sal uniwersyteckich licznie przychodzą osoby z miasta; przychodzą nie tylko tłumnie na „posiedzenia publiczne", lecz stale po kilka osób na codzienne wykłady. W jednym ze swych listów (27 IV 1806 r.) młody student Lelewel opisuje charakterystyczny wypadek: na wykładzie chemii Śniadeckiego znalazł się wśród gości jakiś podchmielony jegomość; podczas wykładu któryś ze studentów „wysunął" mu stołek — gość rozciągnął się „na środku sali jak długi". Wybucha salwa śmiechu. A profesor? „Śniadecki dobrze nam pomógł do tego" — śmiał się wraz ze studentami i gośćmi!

Artur Śliwiński[1] popełnił niezrozumiały błąd w ocenie, pisząc, że za czasów studenckich Lelewela (1804—1808 r.) „życie miejscowe (w Wilnie) płynęło łożyskiem wąskim i płytkim". To prawda, że Wilno było prowincjonalne pod względem politycznym i gospodarczym, a kulturalnie nie sięgnęło jeszcze tego poziomu, jakim zajaśniało w epoce mickiewi-

[1] A. Śliwiński *Joachim Lelewel*, wyd. II, Warszawa 1932, s. 26.

czowskiej — ale już wyraźnie, szczególnie od reorganizacji uniwersytetu, wkroczyło na drogę swej wielkiej kariery kulturalnej. „U nas — pisze Lelewel 23 grudnia 1805 r. do brata — całe Wilno grzmi naukami".

Jeszcze kilka informacji o uniwersytecie.

Uniwersytet, prócz tego że był instytucją nauczającą oraz instytucją kierującą szkolnictwem całego kraju, miał także trzecie oblicze: był towarzystwem naukowym. Reforma wzorowała się w tym względzie na tradycjach Komisji Edukacji Narodowej [1], projektach Condorceta oraz na ustroju uniwersytetów niemieckich, przodujących w tej epoce wyższemu szkolnictwu Europy. Co miesiąc zespół profesorski zbierał się na „posiedzenia akademickie", na których czytano oryginalne rozprawy naukowe lub tłumaczenia oraz komunikowano o stanie nauk i wynalazków w Europie; dwa razy do roku odbywały się naukowe „posiedzenia publiczne", przeznaczone dla szerokiej publiczności. Uniwersytet jako towarzystwo naukowe ogłaszał konkursy i utrzymywał stosunki z innymi towarzystwami naukowymi, m. in. także z Towarzystwem Warszawskim Przyjaciół Nauk.

W prowincjonalnym Wilnie życie umysłowe pulsowało mocno już od pierwszych lat nowego wieku. I właśnie na podłożu owych żywych zainteresowań intelektualnych samorzutnie wyłoniły się pierwsze związki młodzieży — pierwsze nie tylko w Wilnie, ale w całej Polsce.

A trzeba wspomnieć, że katastrofa Rzeczypospolitej, tak przecież świeża, wprowadziła w umysły polskie ogromny zamęt pojęć i postaw moralnych. Tadeusz Czacki, charakteryzując stan zajętych przez Rosję ziem litewsko-ruskich, gorąco ubolewał nad tym, co po ostatnim rozbiorze działo się z polską młodzieżą szlachecką tych ziem. „Zmiana praw, żal nad utratą ojczyzny, niepewność w nadziei i bojaźni — wszystko to razem wzięte uczyniło przerwę w doskonaleniu się młodzieży... Zaczął się wylęgiwać oddział młodzieży, która na łonie próżniactwa i siebie, i młodszych od siebie kaziła. Nie chcę i nie mogę taić, że wielka część młodzieży bez celu ani do publicznego, ani do prywatnego życia jest sposobną, smutna tylko o jej dalszym losie wypada wieszczba" [2].

Reorganizacja uniwersytetu zelektryzowała szkolnictwo i miasto. Wpływy oświeconego zespołu profesorskiego na młodzież i miasto zaczęły wzrastać i zmieniać się coś poczęło w postawie młodzieży.

---

[1] „Szkoła Główna w trojakim sposobie ma być użyteczna: 1) jako towarzystwo ludzi uczonych, którzy odkrywać będą nowe prawdy i doskonalić naukę. 2) jako szkoła wyższa, udzielająca nauki i umiejętności potrzebnych ludziom wszystkich stanów, 3) jako centralna instytucja, dostarczająca profesorów i prowadząca dozór instrukcji publicznej" („Mowa ks. Hugona Kołłątaja, kanonika katedry krakowskiej od Przeswietnej Komisji Edukacyjnej Narodowej do Krakowskiej Akademii zesłanego delegata w dniu 15 maja 1777 r.").

[2] H. Kołłątaj *Listy w przedmiotach naukowych*, wyd. F. Kojsiewicz, Kraków 1845, w t. II — memoriał Czackiego z 1803 r.: *O stanie jeneralnym oświecenia gub. wołyńskiej* (patrz s. 254, 255).

Już w roku reorganizacji uniwersytetu (1803/1804) zawiązuje się grupa studencka, stawiająca sobie jako jedno z głównych zadań — wydawanie czasopisma; w marcu 1804 r. pierwszy numer tego czasopisma („Tygodnik") wychodzi w świat.

W końcu następnego roku (1804/1805) zrzesza się grupa studentów wydziału fizyczno-matematycznego, organizując Towarzystwo Fizyczno-Matematyczne jako studenckie towarzystwo naukowe — wzorowane na podobnych zrzeszeniach ludzi nauki. A zaraz po wakacjach, wczesną jesienią 1805 r., naśladują je studenci dwóch innych wydziałów, tworząc Towarzystwo Nauk Moralnych i Towarzystwo Nauk Pięknych. W tym to czasie student Joachim Lelewel pisał do brata: „całe Wilno grzmi naukami".

Przystępujemy do szczegółowego rozpatrzenia tych związków.

GRUPA „TYGODNIKA"

Metryka. Grupa około 7 studentów Uniwersytetu Wileńskiego, zawiązana w celu wydawania czasopisma literackiego, wydała 23 numery „Tygodnika Wileńskiego" (od 23 III 1804 r. do 1 X 1804 r.). Typ: stowarzyszenie literackie.

Niezmiernie skromne są wiadomości, jakie udało się zebrać w związku z tym pierwszym w Polsce spontanicznym zrzeszeniem literackim młodzieży. Nie doszła nas nawet jego nazwa; określenie: „Grupa Tygodnika" pochodzi od autora niniejszej pracy [1]. Punktem wyjścia do zorientowania się w omawianym zrzeszeniu jest wiadomość podana przez bibliografię A. Jochera. Notatka Jochera brzmi:

„Pierwsze stowarzyszenie uczniów po największej części uniwersytetu było już w 1804 i 1805 r. i odbywało swe posiedzenia u Witalisa Izbickiego. Celem jego było wydawanie pisma periodycznego, które też czas niejaki wychodziło pod tytułem „Tygodnik", a redaktorem jego... był Stanisław Starzyński, inni współpracownicy: K. Kontrym, J. Twardowski, L. Borowski, L. Pinabel, Parfianowicz, Jan Rychter itd. W roku 1806 stowarzyszenie to skład przyjęło porządniejszy, podzieliło się na kilka oddziałów i pewnymi prawidłami opisało działanie swoje, odbywając posiedzenia stateczne swoje w klasztorze xx pijarów, w mieszkaniu Twardowskiego sekretarza Towarzystwa" [2].

Notatka ta wymaga paru komentarzy. Jocher, twierdząc, iż „w 1806 r. stowarzyszenie to skład przyjęło porządniejszy", łączy bezpośrednio grupę „Tygodnika" z Towarzystwem Nauk i Umiejętności (podobnie sprawę

[1] Pismo nosiło nazwę „Tygodnik Wileński", lecz aby nie myliło się z bardziej znanym „Tygodnikiem Wileńskim", wydawanym w latach 1816—1822, wzorem Jochera używam skrótu „Tygodnik".

[2] A. Jocher *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauki w Polsce*, t. I, Wilno 1840, s. 324.

tę stawiają J. Bieliński i L. Janowski). Mniemanie, że grupa „Tygodnika” przekształciła się w Towarzystwo Nauk i Umiejętności, nie jest możliwe do przyjęcia. Opierało się ono na niedokładnej tradycji albo na dowolnym połączeniu dwóch znanych faktów: w 1804 r. wychodzi „Tygodnik”, w 1805/1806 r. działają towarzystwa naukowe młodzieży i wychodzi drukiem sprawozdanie Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi w Naukach i Umiejętnościach, którego kilka nazwisk pokrywało się z niektórymi nazwiskami grupy „Tygodnika” [1].

Drugi komentarz dotyczy określenia, iż stowarzyszenie wydające czasopismo składało się z „uczniów po największej części uniwersytetu”. Nie należy tego tłumaczyć tak, jak to uczyniła Z. Jabłońska-Erdmanowa (*Oświecenie i romantyzm*), że byli to studenci uniwersytetu i uczniowie szkół średnich. Na podstawie przeglądu nazwisk oraz faktu, że w żadnym z trzech naukowych towarzystw młodzieży lat 1805—1808 nie było uczniów gimnazjum wileńskiego (jedynej wówczas szkoły średniej Wilna), natomiast w dwóch było kilku młodych mężczyzn spoza studenterii, możemy przypuszczać, że podobnie było w grupie „Tygodnika”.

Grupa, która zrzeszyła się prawdopodobnie w pierwszych miesiącach 1804 r., a więc w trakcie reorganizacji Uniwersytetu Wileńskiego, zarysowuje się jako zespół młodych ludzi, pragnących zająć się pracą literacką w wydawanym przez siebie czasopiśmie. Zamiar ten został urzeczywistniony i chociaż działalność ta była krótkotrwała, należy ją uznać za wielkie osiągnięcie młodego zespołu, jeżeli nawet przyjmie się, iż wydawnictwo finansował któryś z zamożniejszych członków grupy.

To, że mamy do czynienia z autentyczną grupą młodzieży studenckiej, jasno wynika z analizy nazwisk jej członków: dwaj przypuszczalni redaktorzy (W. Izbicki i S. Starzyński) liczyli po lat dwadzieścia, a wśród siedmiu członków, których personalia udało się ustalić, było pięciu studentów Uniwersytetu Wileńskiego, z nich czterech w wieku poniżej 21 lat. Tak więc grupa składała się ze studentów (którzy poprosili o współpracę jednego z lektorów oraz pomocnika bibliotekarza Uniwersytetu), do tego ze studentów bardzo młodych i niewątpliwie zdolnych: dwóch z nich zostanie z czasem wybitnymi profesorami Uniwersytetu Wileńskiego (L. Borowski — prof. wymowy i poezji, J. Twardowski — prof. matematyki), a trzeci, S. Starzyński, wybije się jako autor popularnych pieśni.

Nic nie wiemy o organizacyjnej stronie życia grupy, o tym, czy i jaki posiadała statut, kto jej przewodniczył (nazwiska trzech współzałożycieli

---

[1] Ostatnio stanowisko Jochera zajął Z. Skwarczyński (*W szkole sentymentalizmu*, Łódź 1958, s. 10, 11), nie wniósł jednak na poparcie swej tezy nowych faktów, pominął natomiast listy Lelewela do brata, szczególnie ten z 23 XII 1805 r.: „Robią się uczone, że tak powiem, towarzystwa, z których jedno już od wakacji swoje istnienie liczy, inne dwa dopiero się robią” (J. Lelewel *Listy do rodziny pisane*, t. I, Poznań 1878, s. 45).

„Tygodnika" nie zmniejszają tej wątpliwości), jak odbywały się zebrania. Wiemy tylko, że sekretarzował grupie Jan Rychter, rozpoczynając tu swą karierę dziennikarską. Natomiast o właściwej treści życia zespołu, treści, która była przyczyną jego zawiązania się i działalności, możemy wyrobić sobie wyobrażenie na podstawie samego pisma.

Pismo nie miało w sobie nic z informacji. Na wstępie pierwszego numeru umieszczono zawiadomienie: „Tygodnik Wileński wychodzi w każdą sobotę, składa się z arkusza, zawiera w sobie zabawy przyjemne i pożyteczne wierszem i prozą" [1].

„Zabawy przyjemne" w guście ludzi młodych — zdecydowanie dominują we wszystkich numerach pisma. Jest to tematyka miłosna, przeważnie na wesoło, żartobliwa, niekiedy frywolna — w postaci oryginalnych lub tłumaczonych liryk, fraszek, satyr. Sporo tłumaczeń — z Wergiliusza, J. Dorata, Metastasio, Chamforta, Poppe'a, J. B. Russa itp.

W każdym numerze są także tłumaczone z francuskiego anegdoty — wszystkie dotyczą wybitnych literatów i pisarzy.

Ponadto stale drukowano zagadki wierszowane, błyskotliwe epigramaty, lakoniczne aforyzmy. Utwory oryginalne i tłumaczenia to często proste studenckie próbki. Ale raz udało się redaktorom zdobyć prawdziwą perłę: S. Trembecki dał „Tygodnikowi" fragment swej *Sofijówki* (do nr 13). Był to pierwszy druk tego poematu.

Widoczne jest, iż młodzi ludzie zgrupowani wokół „Tygodnika" żyją nade wszystko zainteresowaniami płci, wypowiadanymi nie oryginalnie, lecz zawsze błyskotliwie, dowcipnie, z dobrym smakiem. Zapatrzeni są we wzory francuskie. Widać wyraźnie, iż usiłują przeżywać swe debiuty w druku jako poeci i literaci, stąd ciągłe lubowanie się w problematyce pisarza, w anegdotach o piszących.

Wśród mało na ogół ciekawego materiału (mam na myśli treść utworów), wśród utworów pozbawionych mocnych uczuć i głębszej myśli — niewiele jest takich, które zasługują na uwagę. Ale właśnie w pierwszym numerze „Tygodnika" znalazła się jedna satyra i jedna bajka odbiegające swą treścią społeczną od salonowo-literackiej pustoty. Następne motywy społeczne i aluzje polityczne zjawią się dopiero w numerach 8, 14 i innych.

Czy zachwyt w jednym z wierszy nad *Umową społeczną* Russa (nr 14 i 15), podobnie jak zjadliwa *Satyra* (nr 1) lub *Drabina* (nr 17), to tylko przedświt młodej, nowej literatury? Rewolucyjność i nowatorstwo „Ty-

---

[1] Zwrot podtytułu „o zabawach przyjemnych i pożytecznych" świadczy o wzorze redakcyjnym młodych wileńskich redaktorów. Nieco wcześniej zaczęło ukazywać się w Warszawie czasopismo „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne", wydawane przez Godebskiego i Kosteckiego, i wychodziło równocześnie z „Tygodnikiem Wileńskim" w 1804 r. Z. Skwarczyński porównując czasopisma warszawskie i wileńskie stwierdza podobny układ, dobór form i treści. (Z. Skwarczyński *W szkole sentymentalizmu*, Łódź 1958, s. 13, 38, 39, 53 i nast.).

godnika" trzeba ujmować w kategoriach postępu myśli literackiej, ale nie jest wykluczone, iż podłożem były tu określone tendencje społeczno-polityczne.

Dla dopełnienia rzeczowych relacji o treści „Tygodnika" dodać trzeba, że prawie w każdym numerze mamy krótki artykulik z zakresu estetyki lub etyki (o miłości synowskiej, o wytworności gustu, o egoizmie serc itp.), a w kilku późniejszych numerach artykuły naukowe (pierwszy w numerze 12 z pogranicza fizjologii i psychologii: *O spazmach, waporach i o poznaniu siebie*).

Gdybyśmy więc usiłowali krótko określić charakter „Tygodnika" (a tym samym i grupy młodzieży, którą reprezentował), należałoby powiedzieć, że „Tygodnik" był pismem literackim i poza zainteresowaniami literackimi prawie nie zajmował się inną problematyką. Być może, część grupy uświadamiała sobie wąski zakres tych zainteresowań i usiłowała je rozszerzyć zamieszczając w piśmie artykuły o tematyce literacko-społecznej lub literacko-naukowej. W tym kierunku działał prawdopodobnie starszy od reszty K. Kontrym, uczestnik Insurekcji Kościuszkowskiej, człowiek o żywych zainteresowaniach społecznych. Gdy niektórzy członkowie grupy „Tygodnika" w końcu tego samego roku akademickiego podejmą nowe próby organizowania stowarzyszeń studenckich, będą to już stowarzyszenia nie literackie, lecz naukowo-literackie.

Krótki był żywot siedmioosobowej grupy. Powstała, jak się zdaje, w pierwszych miesiącach 1804 r., przestała istnieć w październiku 1804 r. Rzecz ciekawa, że w żadnym numerze „Tygodnika" nie ma wzmianki o młodzieżowym charakterze pisma. Żaden z artykułów nie jest podpisany (prócz artykułu prof. F. N. Golańskiego). Nie drukowano również nazwisk redaktorów i wydawców. Odnosi się wrażenie, że grupa pragnęła występować anonimowo, jako zespół literacki, nie określony ramami wieku, stąd także zaproszenie do współpracy lektora Pinabela i adiunkta Kontryma. Nie myślano o sobie w kategoriach: „grupa młodzieży" czy „grupa studentów", lecz „grupa literatów".

Cokolwiek sądzilibyśmy o wartości wydrukowanych utworów i niezależnie od krótkiego trwania grupy — stwierdzić trzeba, iż jest ona grupą przodowniczą w kulturalnym elektryzowaniu społeczeństwa Wilna i Litwy. Zaszedł fakt w dziejach polskiej kultury dotychczas nie znany: grupa uczącej się młodzieży powołała do życia własne pismo, za pomocą którego usiłowała uświadomić sobie rolę pisarza oraz szerzyć nowe gusty i treści literackie, według wybitnych wzorów zachodnioeuropejskich.

BIBLIOGRAFIA

„Tygodnik Wileński", rok 1804, nr 1—12 (od 23 III do 9 VII); format ósemki, łącznie stronic 182. Bibl. Krasińskich (w gmachu Bibl. Narod. w Warsz.), nr 36651.

Natomiast w Bibl. Jagiel. (sygn. 108) „Tygodnik Wileński na rok 1804, Kwartał 1 i 2" ... Od nr 1 z 23 IV 1804 do nr 23 z 1 X 1804, od s. 1 do 349[1].
Adam Jocher *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauki w Polsce*, t. I, Wilno 1840, s. 470 (s. 324, 325).
Józef Bieliński *Uniwersytet Wileński 1579—1831*, t. III, Kraków 1899—1900.
Z. Jabłońska-Erdmanowa *Oświecenie i romantyzm w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej na początkach XIX w.*, Wilno 1931, s. 206.
Z. Skwarczyński *W szkole sentymentalizmu, „Tygodnik Wileński" 1804*, Łódź 1958, s. 60.

TOWARZYSTWO DOSKONALĄCEJ SIĘ MŁODZI W NAUKACH I UMIEJĘTNOŚCIACH

Metryka. Towarzystwo Fizyczno-Matematyczne założone w maju (?) 1805 r. W lutym 1806 r. rozwiązało się, wchodząc w skład Towarzystwa Nauk i Umiejętności, które w czerwcu 1806 r. liczy 22 członków czynnych. W czerwcu 1806 r. przemianowane na Towarzystwo Doskonalącej się Młodzi w Naukach i Umiejętnościach, w początkach roku akademickiego 1807/1808 przemianowane na Towarzystwo Filomatyczne. Ostatnia wiadomość styczeń 1808 r., związek wówczas w pełni żywotności. Skład: studenci uniwersytetu i pewna liczba nie studiujących, przeważnie absolwentów uniwersytetu. Typ: stowarzyszenie naukowe, jawne.

Celem zakładanego Towarzystwa Fizyczno-Matematycznego było związanie miłośników matematyki „w zamiarze, aby każdy nawzajem sobie pomagając pilnie pracował" (jak to później określi Lelewel). Nauki ścisłe górowały w Wilnie od czasów Komisji Edukacji Narodowej, gorliwość wybitnych profesorów wywołała teraz u pewnej grupy studentów atmosferę zapału do studiów. Wśród tej grupy aktywnych miłośników matematyki wyróżniało się dwóch studentów: Jan Pilecki, który został jej prezesem i o którym, niestety, nic więcej powiedzieć nie można prócz tego, że był studentem wydziału fizyczno-matematycznego, oraz sekretarz zrzeszenia Józef Twardowski, postać w dziejach Wilna bardzo znana: warszawiak, niedawny członek grupy „Tygodnika", wybitny matematyk i wyróżniający się organizator, z czasem profesor matematyki i rektor Uniwersytetu w bardzo ciężkich czasach procesu Filaretów; w Towarzystwie Fizyczno-Matematycznym ten dziewiętnastoletni sekretarz był duchem ożywiającym cały zespół.

Pomysł założenia związku stanowi studencką próbę zawiązania towarzystwa naukowego w dziedzinie nauk fizyczno-matematycznych. W Europie epoki oświecenia zrzeszenia typu naukowego były popularne; w Warszawie, z której do Wilna przyjechał na studia Twardowski, istniejące od 1800 r. i żywo pracujące Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk

[1] „Tygodnik" wyszedł w dwóch nakładach — mniejszym (12 numerów) i większym (23 numery). Szczegółowiej o perypetiach wydawniczych: Z. Skwarczyński *W szkole sentymentalizmu*, s. 6, 7. Odmiennie niż Z. Skwarczyński przyjmuję 23 marca 1804 r. jako datę wydania pierwszego numeru, gdyż wydanie dwunastonumerowe było pierwsze.

zapraszało na swe publiczne posiedzenia starszą młodzież szkolną. A Lelewel, który do Wilna również przyjechał z Warszawy, gdzie właśnie ukończył konwikt pijarów, gdy po raz pierwszy zobaczył „posiedzenie publiczne" uniwersytetu wileńskiego, uczynił charakterystyczne porównanie (w liście z 21. X. 1804 r. do brata Prota Lelewela, wówczas ucznia starszych klas konwiktu pijarów w Warszawie): „Rektor Stroynowski zasiadł na czele i zagaił jak Albertrandi w Warszawie" (biskup Albertrandi był prezesem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk). Plastyczne i bliskie wzory Towarzystwa Warszawskiego i Uniwersytetu Wileńskiego, jako towarzystwa naukowego, były tą formą zinstytucjonalizowaną, którą studencki zespół matematyków i fizyków przyjął jako gotowy wzór dla swej działalności stowarzyszeniowej.

Towarzystwo rozpoczęło działalność („przy końcu roku szkolnego" 1804/1805) z wielką powagą, traktując swój związek jako związek młodych uczonych. Na członków honorowych zaproszono dziekana Wydziału Fizyczno-Matematycznego prof. ks. Józefa Mickiewicza oraz profesora matematyki Uniwersytetu Wileńskiego ks. F. Narwoysza. Równie poważnie potraktowali powstające Towarzystwo profesorowie. Narwoysz, dziękując Towarzystwu za wybór na członka honorowego, dziękował tak, jakby to uczynił np. w TWPN. Tadeusz Czacki, uczony magnat biorący żywy udział w polskim życiu umysłowym, powiadomiony o zawiązaniu Towarzystwa, w liście adresowanym do sekretarza Twardowskiego gorąco pochwalił inicjatywę.

Początek wypadł bardzo zachęcająco. Korzystna dla Towarzystwa była opinia autorytetów i pomyślny był dorobek pierwszych posiedzeń naukowych, które Towarzystwo odbywało. Wakacje przerwały tę działalność, a w nowym roku akademickim, gdy mury uniwersyteckie znów zaludniły się profesorami i młodzieżą, inicjatywę matematyków podchwyciła młodzież dwóch innych wydziałów, organizując swe odrębne towarzystwa naukowe.

Zasługą Twardowskiego, który niewątpliwie wyróżniał się wśród ówczesnej młodzieży uniwersyteckiej zapałem naukowym i zmysłem organizacyjnym, była myśl zjednoczenia tych towarzystw. W grudniu 1805 r. rozpoczyna on, jako sekretarz Towarzystwa Fizyczno-Matematycznego, delikatne w tej sprawie rozmowy. Kilka było motywów przemawiających za zjednoczeniem: przede wszystkim utrzymanie wydziałowego charakteru towarzystw i zacieśnianie ich do określonych kierunków nauk okazało się sprzeczne z zainteresowaniami wielu studentów, obejmującymi dyscypliny różnych wydziałów — encyklopedyzm był jedną z mód oświecenia; następnie, inicjatorzy towarzystw, traktując je z całą powagą, pragnęli w nich widzieć autentyczne towarzystwa naukowe młodych badaczy i pisarzy — istnienie trzech takich towarzystw na jednym terenie obniżało ich wagę. Te i inne względy zachęcały do zjednoczenia i właśnie

w akcji tej po raz pierwszy występuje na arenie zrzeszeń studenckich dziewiętnastoletni Joachim Lelewel zaczynający drugi rok studiów.

Początkowo wydawało się, że sprawy przyjmą dobry obrót — niestety, stało się inaczej. Nie wiadomo, czy niepowodzenie spowodowała niewłaściwa taktyka Twardowskiego, który często stawiał dwa pozostałe towarzystwa wobec faktów dokonanych w montowaniu nowego związku, czy też działała tu zazdrosna chęć niezależności związków, które powstały zaledwie przed paroma miesiącami — dość, iż rzecz skończyła się na tym, że zawiązane w początkach lutego 1806 r. zjednoczeniowe Towarzystwo Nauk i Umiejętności składało się w momencie organizacji z członków rozwiązanego Towarzystwa Fizyczno-Matematycznego, z kilku nie stowarzyszonych oraz z paru członków Towarzystwa Nauk Pięknych, którzy wyłamali się ze swego związku (byli to zresztą najwybitniejsi członkowie porzuconego Towarzystwa: Leon Borowski — poeta „wesoły a rubaszny", eks-członek grupy „Tygodnika", późniejszy historyk literatury i profesor Uniwersytetu Wileńskiego, a w owym roku 1806, mimo swoich 22 lat, już od trzech lat posiadający stopień kandydata filozofii; drugim był trzydziestoparoletni Fr. Godlewski, eks-pijar, a teraz ksiądz świecki, katecheta gimnazjum wileńskiego, ambitny tłumacz tragedii Corneille'a i Racine'a). Prezesem nowego Towarzystwa Nauk i Umiejętności wybrano honorowego członka — dziekana Mickiewicza; powiadomiono go zresztą o wyborze późno, a dziekan nie kwapił się z objęciem kierownictwa; wiceprezesem (rzeczywistym) został ks. Godlewski, sekretarzem i faktycznym spiritus movens Towarzystwa był Józef Twardowski. W tym składzie „rząd" (mówiło się wówczas „rząd uniwersytetu", „rząd Towarzystwa Dobroczynności"; wyraz „zarząd" ustala się dopiero około połowy XIX wieku) Towarzystwa przetrwał do końca roku akademickiego 1805/1806. Cenionym doradcą kierowników Towarzystwa był adiunkt Kazimierz Kontrym [1].

Nie dochowały się „Ustawy" Towarzystwa, opracowane przez trzyosobowy komitet, złożony z Twardowskiego, Pileckiego i Lelewela. Na podstawie listów Lelewela (przez pewien czas sekretarza „rządu") można odtworzyć niektóre fragmenty organizacji Towarzystwa. A więc przewidywano cztery kategorie członków: a) aktualnych, stanowiących trzon Towarzystwa; z nich wybierano rząd; obowiązkiem każdego członka aktualnego było przedstawianie co pewien określony czas prac naukowych lub literackich; b) honorowych, którzy nie byli obowiązani do składania prac; c) towarzyszy — byli to kandydaci na członków aktualnych; d) korespondentów. W myśl zwyczajów ustalonych w towarzystwach naukowych członków aktualnych miała być liczba ograniczona — 30. Gdy Towarzystwo rozpoczynało działalność, rzeczywista liczba członków była

[1] List Twardowskiego do Lelewela z lipca 1806 r., Bibl. Jagiellońska, rkp. nr 4435.

mniejsza. Przyjęcie do Towarzystwa odbywało się w ten sposób, że rząd wnosił kandydatury na posiedzenie ogólne i do zaproszenia na członka aktualnego wymagane było 75% głosów, na członka honorowego 100% głosów.

Rząd Towarzystwa obierano co kwartał. Składał się on z prezesa (prezydenta), wiceprezesa, sekretarzy (był odrębny sekretarz Towarzystwa i odrębny sekretarz rządu), wicesekretarzy i być może innych jeszcze funkcjonariuszy. Rząd pracował kolegialnie, zbierając się na „posiedzenia rządowe". Księgowość składała się z Księgi Ustaw, do której wpisano ustawy i dopisywano wszelkie uchwalone w następstwie zmiany, z dziennika posiedzeń oraz być może z innych jeszcze ksiąg (książka do wpisywania referatów? kasowa?).

Posiedzenia Towarzystwa były zwyczajne (naukowe), publiczne i nadzwyczajne. Posiedzenia zwyczajne odbywały się raz na miesiąc (podobnie jak w Towarzystwie Warszawskim), publiczne — raz na pół roku. Dodać trzeba, iż nieliczne Towarzystwo z wielką dokładnością dbało o przestrzeganie, a nawet celebrowanie formalnych spraw zrzeszenia; sądzono, zgodnie z pojęciami epoki, że ścisła formalność jest wyrazem „dobrego ustalenia" zrzeszenia.

Członkami „aktualnymi" byli w wielkiej przewadze studenci, przy czym dążono do wprowadzenia studentów wszystkich wydziałów (najpóźniej, gdyż dopiero w czerwcu, wprowadzono medyków z Mikołajem Mianowskim, późniejszym profesorem Uniwersytetu Wileńskiego na czele). Ale prócz „uczniów uniwersytetu" zaproszono na członków aktualnych niektórych nauczycieli gimnazjum wileńskiego, paru młodych lekarzy, a nawet młodych profesorów uniwersytetu (z wyjątkiem Godlewskiego — inni, jak się zdaje, nie skorzystali z zaproszenia).

Wydaje się, że to pierwsze w Polsce niekościelne stowarzyszenie młodzieży nie dostrzegało swego „młodzieżowego" charakteru i nie miało zamiaru być towarzystwem studenckim. Traktowało siebie jako normalne zrzeszenie naukowe. Lelewel porównuje w jednym z listów prace Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk z pracami wileńskiego Towarzystwa Nauk i Umiejętności tak, jak się porównuje dwie równorzędne instytucje. Wielu profesorów miało ten sam punkt widzenia. Na przykład, gdy do grona profesorskiego został przyjęty mineralog Symonowicz, profesor Jundziłł (botanik) przedstawił na posiedzeniu Towarzystwa krytykę jego dzieł. W ogóle członkowie honorowi Towarzystwa chętnie występowali na posiedzeniach z własnymi pracami. Zdarzył się wypadek nadesłania Towarzystwu pracy z Krakowa. Bardzo także dbano o to, aby nie zacieśnić Towarzystwa do ram uniwersytetu; na tłumnym posiedzeniu publicznym w czerwcu 1806 r. więcej było publiczności z miasta niż studentów i profesorów.

Utrzymanie tej koncepcji uniemożliwił rektor ks. Stroynowski w tymże czerwcu 1806 r., gdy przedstawiono mu do cenzuralnej aprobaty na druk

sprawozdanie Towarzystwa z półrocznej działalności. Rektor nie zgodził się, aby sprawozdanie wyszło pod firmą Towarzystwa Nauk i Umiejętności, żądając zmian w koncepcji Towarzystwa w tym duchu, aby ograniczyć je do młodzieży, i to tylko do młodzieży uniwersyteckiej. Zaproponował więc przemianę Towarzystwa na Towarzystwo D o s k o n a l ą c e j s i ę M ł o d z i w Naukach i Umiejętnościach p r z y U n i w e r s y t e c i e W i l e ń s k i m. Przywódcy stowarzyszenia z całą żarliwością usiłowali zmienić punkt widzenia rektora, ten jednak „w żaden żywy sposób" nie chciał ustąpić. W wywodach rektora przedstawiana była różnica między autentycznym towarzystwem naukowym, jakim był Uniwersytet w swym gronie profesorskim, a stowarzyszeniem młodzieży, przygotowującej się dopiero do stanowisk naukowych, młodzieży, za którą Uniwersytet ponosi wobec władz państwowych odpowiedzialność. Rząd Towarzystwa musiał pójść na ustępstwa — bo i cóż miał począć, gdy druk sprawozdania był zależny od podpisu rektora? Ale i rektor, licząc się z wytworzonym stanem faktycznym, częściowo ustąpił: zgodził się, aby skreślono z proponowanej przezeń nazwy słowa „przy Uniwersytecie Wileńskim", a więc zgodził się, aby do Towarzystwa wchodziły także osoby spoza Uniwersytetu. Ostatecznie ustalona nazwa brzmiała: Towarzystwo Doskonalącej się Młodzi w Naukach i Umiejętnościach.

Czy roszczenia młodzieży miały podstawę? W jej pojęciu — tak. Posiedzeniom wileńskim usiłowano nadać ten sam charakter, jaki miały posiedzenia Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk (znane niektórym członkom z osobistej obserwacji) lub towarzystw zagranicznych.

Oto posiedzenie z 23 marca 1806 r. Zaczęło się od odczytania przez ks. F. Godlewskiego podziękowania za obranie go na poprzednim posiedzeniu wiceprezydentem, przy czym w podziękowaniu tym autor „pięknie wyłożył zamiar Towarzystwa". Po nim sekretarze czytają doniesienia o nowych odkryciach i wynalazkach, a następnie niezmordowany Twardowski przedstawia rozprawę z zakresu logarytmów, opisując „sposób, w jaki doszedł do wynalazku, który potem znalazł u innych matematyków". Wreszcie występuje ze swą pierwszą w Towarzystwie pracą Lelewel: *Ostatnie Scytów do Skandynawii przybycie*.

Posiedzenie z 20 kwietnia. Wiceprezydent Godlewski składa swe tłumaczenie *Tebaidy* oraz *Satyry*. Studiujący filozofię St. Dobrowolski („wielki metafizyk, tylko głowa mocno Kantem zawrócona") czyta „wcale piękną" rozprawę o prawdzie. Po nim następuje kilkadziesiąt minut dysonansu: Jan Gwalbert Rudomina, świeżo obrany członek aktualny Towarzystwa, odczytuje swe krytyczne uwagi o ustawach Towarzystwa, co jest jawnym naruszeniem porządku: spraw „administracyjnych" nie wolno poruszać na posiedzeniach zwyczajnych; taktowny przewodniczący „grzecznie jego pismo oddał rządowi". Po wystąpieniu Rudominy Nieławicki czyta raport o dziele Łęskiego (owego krakowianina, który nadesłał swą rozprawę o groblach), a I. Abłamowicz odczytuje recenzję pracy

Twardowskiego o logarytmach, przedstawionej na poprzednim zebraniu. Wreszcie trzeci „raport" recenzyjny: Pilecki recenzuje „dwa małe pisemka Żyda-matematyka, który dziś do Berlina poszedł, a który je Towarzystwu złożył" — recenzent „grzecznie wytknął" autorowi, że „z dzieł bez omyłek rzecz przepisał". Nie koniec na tym — posiedzenie trwa. Leon Borowski (jest poetą!) czyta *Pieśń Selmy* Osjana, a Hołyński — początek tłumaczenia wierszem *Tragedii angielskiej Katylina.* Na zakończenie Twardowski czyta „piękne pismo" o Archimedesie.

Na marginesie dwóch posiedzeń zwyczajnych, przedstawionych tu dla przykładu, uczynić należy kilka uwag. Tematyczny „groch z kapustą" tych posiedzeń był w duchu czasu. Ludzie oświecenia byli chciwi wiedzy, pragnęli orientować się w jej różnych dziedzinach, doskonalili się w różnych dyscyplinach naukowych. Lelewel prócz historii studiował na Uniwersytecie Wileńskim matematykę, prawo, przyrodę, fizykę, literaturę łacińską, język francuski, a matematykę — prócz wykładów uniwersyteckich — pogłębiał prywatnymi lekcjami.

To, że obok naukowych przedstawiano prace literackie i utwory poetyckie, również było w duchu czasu. Na posiedzeniach Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk działo się nie inaczej! *Śpiewy* Niemcewicza i poezje Woronicza tu po raz pierwszy były ukazywane światu. W porozbiorowej Polsce to połączenie nauki z kultywowaniem piękna języka narodowego było specjalnie zrozumiałe.

Wreszcie ostatnia uwaga dotyczy zdumiewającej liczby rozpraw i utworów, przedstawianych na każdym posiedzeniu. Rzecz jest o tyle ciekawa, że najdłuższe z trzech opisanych wyżej posiedzeń trwało dwie i pół godziny. Mogło tak być dlatego, że rozprawy naukowe były bardzo zwięzłe, a po ich wygłoszeniu nie było dyskusji. Omawianie przedstawionej pracy naukowej na gorąco lub po jej zrecenzowaniu przez wyznaczonego recenzenta nie było wówczas znane.

Wzruszającą jest treść jednego z listów Lelewela (11. VI. 1806 r.), gdzie stykamy się z narodzinami dyskusji na posiedzeniach Towarzystwa. „Ale — pisze Lelewel — Stubielewicz (profesor, nowy prezes Towarzystwa) projektuje, żeby po każdym zwyczajnym posiedzeniu naszym następowała *Séance du Débat* — nie wiem jak nazwać po polsku, czy utarczek, czy sporów? — na których pisma czytane na poprzedniem zebraniu mają być głośno roztrząśnione. Jest to pole do częstych sporów, a może i kłótni, a urząd prezydenta mocno się stanie ambarasowny".

Obfitość tematów każdego posiedzenia zwyczajnego była owocem intelektualnego i stowarzyszeniowego zapału, szczególnie w pierwszym roku istnienia Towarzystwa. Wszyscy „zawzięli się do pisania" rozpraw lub poezji i członkowie rządu z troską myślą o nawale zgłaszanych prac. Listy z tego czasu Lelewela do brata przepełnione są tematyką życia i spraw związkowych; odczuwa się wyraźnie, że dla Lelewela Towarzystwo jest w owym czasie najistotniejszą treścią życia, czymś znacznie

intensywniejszym niż wykłady i ćwiczenia, niż życie towarzyskie, niż wojna i polityka. Józef Twardowski występuje z własnymi pracami na każdym prawie posiedzeniu. Gdy prosiło się członka honorowego ks. Bystrzyckiego z Warszawy, aby nadesłał do przeczytania jakiś wyjątek ze swej pracy, to rzecz tę ujęto w następujący sposób: „Wielkie by nas w tym szczęście spotkało, gdyby raczył choć jeden rozdział fizyki nowo wyjść mającej Towarzystwu przedstawić". Zdanie to nie jest wyjęte z listu do ks. Bystrzyckiego. Jest to zdanie z listu brata do brata.

Miesiące wiosenne 1806 r. były miesiącami szczególnej żywotności Towarzystwa. „Dziennik Wileński" zabiega o umieszczenie streszczeń referatów wygłaszanych na jego posiedzeniach oraz o współpracę członków Towarzystwa. Studenteria i publiczność wileńska żywo się interesują publicznymi posiedzeniami Towarzystwa (liczba obecnych na czerwcowym posiedzeniu publicznym wyniosła około stu osób, prawie połowa musiała stać — nie starczyło w ciasnej salce u pijarów krzeseł i ław). Rząd Towarzystwa wydał w tym czasie drukiem sprawozdanie z działalności i nosił się z ambitnym zamiarem wydawania roczników, na wzór Towarzystwa Warszawskiego, a nawet własnego dziennika! Towarzystwo liczy wówczas 22 członków czynnych.

Przyszło lato — i zawieszenie działalności na czas wakacji, a od jesieni 1806 r. życie związku wznowiono. Nowi kandydaci, głównie eks-akademicy, ubiegali się o przyjęcie. Bogate w treść posiedzenia zwyczajne odbywały się regularnie, pojawiły się pierwsze drukowane w formie książek prace członków Towarzystwa. Wzorem Towarzystwa Warszawskiego żądano, aby Towarzystwo Doskonalącej się Młodzi miało wgląd z punktu widzenia naukowego i językowego do każdej z prac drukowanych, której autor pragnie podać pod swym nazwiskiem tytuł członka aktualnego Towarzystwa. Jeśli nawet autor tego nie uczynił, nie odmawiano mu pomocy w rozprzedaży wydanej książki. Nazywało się to „rozdawaniem biletów na prenumeratę" i było nie lada kłopotem dla członków Towarzystwa.

Natomiast po styczniu 1807 r. zaczęły powstawać w Towarzystwie trudności. Nowy prezydent, prof. Stubielewicz, wprowadził niekorzystne zmiany. To on zaproponował wprowadzenie novum w postaci dyskusji nad referatami, ale tę formę pracy zespołowej potrafił młodzieży obrzydzić. „Wielo i piękno mowny" zanudzał swych młodych przyjaciół, obrzydzając im posiedzenia. A przy tym i nowy rektor — Jan Śniadecki — nie darzył Towarzystwa życzliwością. Lelewel posądza go o zazdrość: nie podobało mu się jakoby to, że Towarzystwo jest niezależne od władzy rektorskiej. Kto wie, czy w tym na pozór naiwnym zarzucie nie tkwi ziarno prawdy. I kto wie, czy przyczyną chłodu Śniadeckiego nie był m. in. sam Lelewel. Mianowicie na jednym z posiedzeń Towarzystwa Lelewel w referacie „Rzut oka na dawność litewskich narodów i związki ich z Herulami" poddał ostrej krytyce stanowisko biskupa Adama Naruszewicza, naj-

większego dla wielu autorytetu w zakresie historii narodów Rzeczypospolitej. Wileński zespół profesorski był zgorszony, a Śniadecki zganił tę „afektowaną śmiałość" studenta [1].

Zapał się zmniejszał. Wysiłki zmierzające do wydawania roczników i dziennika ustały. Towarzystwo nie zdobyło się nawet na wydanie drukiem następnego sprawozdania. *Décadence* — określi ten stan Lelewel.

Po tradycyjnej przerwie wakacyjnej, jesienią 1807 r. następuje ponowne znaczne ożywienie działalności, a w styczniu 1808 r. tętni ono znowu pełnym życiem związkowym. Na miejsce „uprzykrzonego" prezesa Stubielewicza wybrano młodego, twórczego adiunkta Szymona Żukowskiego, wykładającego język grecki i hebrajski; Twardowski ustąpił sekretariat komu innemu, ale na posiedzeniach wciąż jest bardzo czynny. Posiedzenia bardzo się ożywiły. Lelewel znów wciąga się w prace zrzeszenia. Towarzystwo podjęło wspaniały pomysł wydania drukiem w siedmiu tomach tłumaczenia dzieł Pestalozziego i rzecz tę zaczęło realizować od przygotowania piętnastostronicowego prospektu: *H. Pestalozzy — Kurs nauk początkowych, czyli książki elementarne... z niemieckiego na polski język przełożone.* Autorem prospektu był tłumacz dzieł Pestalozziego — Antoni Marcinowski, świeżo przyjęty do Towarzystwa, a obecnie jego sekretarz. Równocześnie w tymże 1808 r. Marcinowski, pragnąc niejako przygotować grunt dla wielotomowego dzieła, wydał wcześniej przygotowane przez siebie tłumaczenie z francuskiego pracy szwajcarskiego wielbiciela Pestalozziego — A. D. Chavannes: *Wykład metody elementarnej Henryka Pestalozziego, z dodatkiem wiadomości o pracach tego sławnego człowieka...* (184 stronice ósemki). Siedmiotomowe wydawnictwo niestety nie doszło do skutku — trudności finansowe były zbyt wielkie — ale książeczka Chavannesa rozeszła się wkrótce po całej Polsce i spotyka się ją niemal w każdym spisie szkolnych bibliotek tego czasu [2]. To tłumaczenie Marcinowskiego (w którym zresztą prócz opisu instytutu Pestalozziego i jego metod znajdował się także opis świetnej szkoły rzemieślczej i rolniczej Fellenberga w Hofwyl, w Szwajcarii) stało się na długie lata podstawowym, dla wielu polskich nauczycieli i wychowawców wszystkich zaborów, wprowadzeniem w „pestalocyzm".

Antoni Marcinowski był niewątpliwie jedną z czołowych osobistości Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi. W roku 1808 liczył 27 lat. Wnet stał się wybitnym propagatorem postępu pedagogicznego w Polsce.

W tym czasie (prawdopodobnie późną jesienią 1807 r.) Towarzystwo

---

[1] M. Serejski *Joachim Lelewel,* Warszawa 1953, s. 18. Por. także Fr. Bronowski *Idea gminowładztwa we wczesnej twórczości J. Lelewela,* „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, Nauki Humanistyczno-Społeczne". Łódź 1958, seria I, z. 8, s. 64.

[2] W Bobkowska *Pestalocyzm w Polsce,* „Minerwa" 1927, nr 3, s. 237.

po raz czwarty zmienia nazwę na T o w a r z y s t w o F i l o m a t y c z n e. „Filomatyczne" — jest to grecki odpowiednik „przyjaciół nauki", a więc towarzystwo przyjaciół nauk. Jakby na przekór obydwu rektorom — Stroynowskiemu i Śniadeckiemu — odrzucano żenującą nazwę „doskonalącej się młodzi", zbliżano się do nazwy Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, które przez wszystkie te lata było dla wileńskiej młodzieży niesłabnącym wzorem.

Trzeba stwierdzić, że na przełomie 1807/1808 r. nowo przemianowane Towarzystwo, choć wciąż o przewadze akademików, składało się w znacznej części z akademików już „na wylocie", kończących studia, oraz z eks-akademików. Na swym czele miało bardzo już wyrobiony w ciągu dwóch i pół lat istnienia zespół intelektualistów: Lelewel, Twardowski, Borowski, Żukowski. Mimo iż jeszcze (prócz Żukowskiego) nie ukończyli oni studiów, byli już niewątpliwie autentycznymi ludźmi nauki, mieli za sobą prace wydane drukiem, a prace Lelewela doczekały się nawet w tymże 1808 r. recenzji na posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego. Wyszło do tego czasu z druku 8 prac członków Towarzystwa młodzieży wileńskiej.

Tak więc istniały obiektywne warunki po temu, aby Towarzystwo przekształciło się rzeczywiście ze związku młodzieży w stowarzyszenie nie ograniczane wiekiem. I zdaje się ku temu szło, nawet z tendencją rozszerzenia się na prowincję[1]. Niestety — nasze wiadomości o jego losach urywają się w styczniu 1808 r. W liście Lelewela z 2. I. 1808 r. widzimy je w pełni życia i ambicji — wolno przypuszczać, że istniało co najmniej do końca roku akademickiego. Lelewel w listach do brata — w owym niemal jedynym źródle wiadomości o towarzystwach naukowych młodzieży wileńskiej tej epoki — nigdy już więcej do tego tematu nie wraca. Dlaczego? Może dlatego, że Joachim Lelewel, pochłonięty od stycznia 1808 r. egzaminami dyplomowymi, zredukował korespondencję do minimum, a latem opuścił Wilno udając się na posadę nauczycielską; może dlatego, że Prot Lelewel wyszedł już ze szkół, wstąpił do wojska i jako oficer nie interesował się tymi sprawami; a może zainteresowanie Joachima towarzystwami osłabło?

Jak można by najogólniej scharakteryzować ten pierwszy polski związek młodzieży?

Któryś z wybitnych filomatów epoki mickiewiczowskiej wydał o swych poprzednikach z nazwy bardzo ostry sąd: „p o p i s o w o ś ć u c z o n a,

[1] Twardowski do Lelewela 10. IV. 1807 r. z Pińska: „Teraz w czasie kontraktów zatrudniony jestem robić między obywatelami towarzystwo" (Bibl. Jagiellońska, rkp. 4435, t. VI).

e g o i s t y c z n a". Ta lapidarna formuła opierała się na świeżych jeszcze w Wilnie wspomnieniach o faktach sprzed lat dziesięciu. To, o czym wiemy z listów Lelewela i innych źródeł, zdaje się w części potwierdzać opinię Jeżowskiego. Zarysowuje się obraz zespołu całkowicie pochłoniętego sprawami doskonalenia się intelektualnego; nie posiadamy dowodów, aby zespół ten interesował się jakimikolwiek sprawami młodzieży akademickiej, by podejmował jakąkolwiek akcję humanitarną czy bodaj samopomocową we własnym gronie, aby dyskutował na temat zagadnień społecznych, narodowych, kulturalnych. Oczywiście brak wiadomości nie może świadczyć o braku faktów [1]. Ale dopóki fakty takie nie zostaną ujawnione, pozostaje nadal aktualne stwierdzenie: prace Towarzystwa przejawiły się wyłącznie w ambicjach doskonalenia się naukowego i literackiego, a spośród znanych nam 23 tytułów referatów i prac drukowanych lub mających iść do druku — tylko dwa dotyczą polepszenia życia społecznego.

Dodać należy także charakterystyczny szczegół: wspólne poczynania zrzeszonego zespołu nie sięgały poza posiedzenia! Lelewel przekazał nam tylko dwa wystąpienia członków Towarzystwa o charakterze „pozaposiedzeniowym", w obu wzięli udział tylko n i e k t ó r z y członkowie zrzeszenia, choć jedno z tych wystąpień miało miejsce bezpośrednio po zebraniu Towarzystwa i rzecz działa się w niedzielę. Mianowicie część członków udała się na publiczne posiedzenie studenckiego Towarzystwa Nauk Moralnych. Kiedy indziej kilku zrzeszonych urządziło w teatrze manifestację koleżeńską na rzecz ks. Godlewskiego, którego nazwiska jako tłumacza wystawianej *Tebaidy* nie podano na afiszu; grupa członków Towarzystwa kupiła bilety na premierę i w czasie przerwy skandowała głośno: „Pro-sie-my naz-wis-ko tłu-ma-cza".

Ale mimo tak wąskiego nurtu prac i zainteresowań Towarzystwa, stwierdzić należy, że w zakresie polskiego życia umysłowego Towarzystwo Doskonalącej się Młodzi reprezentuje czynnik niewątpliwego i żywego postępu. To oni, mimo znacznego zajęcia się dziełami literatury klasycznej, torowali drogę naukom matematycznym, fizycznym i medycznym, to oni wnosili ożywczy prąd w zainteresowania historyczne i literackie. Rozwijali wileńskie życie umysłowe, rozszerzali jego zasięg, pobudzali „apetyt" do nauki i „smak" do piękna i wiedzy. Ten związek młodzieży znajduje się w pierwszych szeregach szermierzy oświecenia na Litwie. Związek spełnił rolę jednego z tych siewców, którego plonem był wspaniały rozwój polskiej kultury umysłowej następnych dziesięcioleci.

---

[1] Szczególnie odnosi się to do m o t y w ó w p a t r i o t y c z n y c h, z których dochowała się jedna tylko wzmianka, mianowicie w referacie J. Lelewela (*Rozmaitości*, Poznań 1865, s. 13—15).

Metryka. Założone we wrześniu lub październiku 1805 r. Ostatnia wzmianka — czerwiec 1806 r.; związek wówczas w pełni żywotności. Towarzystwo istniało najprawdopodobniej jeszcze przez cały rok akad. 1806/1807. Na posiedzeniu lutowym 1806 r. sześciu członków wygłasza referaty. Członkami są wyłącznie studenci Uniwersytetu. Typ: stowarzyszenie naukowe, jawne.

Towarzystwo Nauk Moralnych zawiązane zostało „na samym początku roku szkolnego" 1805/1806, przy czym inicjator, student Krzywoszewski, jest osobą, o której wiemy bardzo mało. We współzawodnictwie o zjednanie dla nowo tworzących się towarzystw najznakomitszych członków honorowych — zespół Krzywoszewskiego odniósł nie lada sukces, pozyskał Grodka! Było to tym większe osiągnięcie, że Grodek, profesor literatury greckiej, był związany z Wydziałem Literatury i Sztuk Wyzwolonych, gdy Towarzystwo Krzywoszewskiego opierało się na naukach moralnych (tj. na prawie, historii, filozofii, teologii). Grodek obrany został prezesem tytularnym (prezesem „aktualnym" został Krzywoszewski) i swoją pozycją naukową dopomógł znacznie zespołowi młodzieży do zorganizowania, umocnienia i należytego postawienia pracy.

O składzie osobowym Towarzystwa wiadomo bardzo mało. Lelewel — jedyne źródło — przekazał zaledwie pięć nazwisk.

W roku akademickim 1805/1806 liczyło Towarzystwo co najmniej 10—15 członków (na jednym z posiedzeń publicznych wystąpiło z referatami i poezją — sześciu), przy czym byli wśród tego zespołu ludzie niewątpliwie wybitni (S. Żukowski, a przede wszystkim Antoni Marcinowski). Na propozycje zjednoczeniowe Twardowskiego Towarzystwo nie przystało i nikogo ze swych szeregów na rzecz Towarzystwa Nauk i Umiejętności nie utraciło, mimo usilnych o to zabiegów i starań „twardowszczyków". Jak z listów Lelewela widać, Towarzystwo potrafiło w ciągu całego roku akademickiego 1805/1806 zająć stanowisko niemal równorzędne z Towarzystwem Nauk i Umiejętności, rozwijając ruchliwą działalność. Drukiem jednak niczego nie wydało, co przecież było wielką ambicją tego typu zrzeszeń.

Po pewnym okresie boczenia się zapanowały między dwoma towarzystwami (Nauk Moralnych i Doskonalącej się Młodzi) stosunki wzajemnej życzliwości, ożywiane nieco zazdrosnym podpatrywaniem działalności drugiej strony. Chodzono wzajemnie na posiedzenia publiczne urządzane przez stronę drugą.

Na podstawie dwóch posiedzeń, których przebieg znamy z listów Lelewela, sądzić wolno, iż rodzaj działalności obu towarzystw — Nauk Moralnych i Doskonalącej się Młodzi — był ten sam, ta sama praca intelektualna nad sobą, z szerokim uwzględnieniem różnorodnych dyscyplin naukowych, literatury i poezji. Różnica widoczna jest tylko w wyborze tematów. W Towarzystwie Nauk Moralnych brak referatów z zakresu matematyki i fizyki, a zamiast nich są referaty z zakresu prawa,

a ponadto — i jest to niewątpliwie największy plus — licznie występują w nim zainteresowania pedagogiczne (50% wygłoszonych na obu posiedzeniach referatów).

Jeśli dodać, iż jedyna społeczno-wychowawcza praca Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi (prospekt zapowiadający wydanie tłumaczenia dzieł Pestalozziego) była pracą byłego członka Towarzystwa Nauk Moralnych i że Marcinowski nad tłumaczeniem Pestalozziego pracował niewątpliwie już przed stosunkowo późnym wstąpieniem do Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi, a więc gdy był członkiem Towarzystwa Nauk Moralnych — rola tego towarzystwa, jako przodownika pedagogicznego zarysowuje się uderzająco wyraźnie. Towarzystwo Nauk Moralnych reprezentuje czynnik postępu pedagogicznego w życiu polskim, czynnik tym znamienniejszy, iż było zespołem wyłącznie, jak się zdaje, studenckim; zarówno członkowie Towarzystwa, jak i obecna na posiedzeniach publicznych studenteria, byli to w znacznej mierze przyszli nauczyciele szkół średnich.

Wyraźnym akcentem swych pedagogicznych referatów Towarzystwo Nauk Moralnych występuje z izolacji intelektualnej, tak charakterystycznej dla Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi i zbliża się — przynajmniej w referatach — do bieżących potrzeb społecznych. Dalsza linia życiowa Marcinowskiego i Konarskiego (z którego testamentowego zapisu powstała później słynna Szkoła Rzemiosł w Warszawie), pozwala się domyślać, że wpływy społeczno-wychowawcze Towarzystwa na członków mogły być znaczne.

Nic nie wiemy o ustawach Towarzystwa. Jedyne wiadomości, jakie się zachowały — wybory rządu co kwartał oraz posiedzenia zwyczajne i publiczne co pół roku — wskazują na budowę organizacyjną podobną do Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi.

W czerwcu 1806 r. (jest to data ostatniej wiadomości o Towarzystwie Nauk Moralnych) widzimy zrzeszenie w pełni pomyślności rozwoju. Ponieważ w styczniu 1808 r. spotykamy dwóch wybitnych członków Towarzystwa (Żukowskiego i Marcinowskiego) w składzie Towarzystwa Filomatycznego, wolno postawić hipotezę, iż Towarzystwo Nauk Moralnych istniało jeszcze przez cały rok akademicki 1806/1807, lecz po wakacjach 1807 r. już się nie odrodziło.

TOWARZYSTWO NAUK PIĘKNYCH

M e t r y k a. Założone jesienią 1805 r. Rozpadło się w maju 1806 r. W styczniu 1806 r. liczyło ośmiu członków, studentów Uniwersytetu. Typ: stowarzyszenie naukowe, jawne.

„Nauki piękne, czyli wyzwolone” były spadkobiercami (okrojonymi) średniowiecznych *artes liberales*, z literaturami i filologiami na czele. Jeden z czterech wydziałów Uniwersytetu był poświęcony wyłącznie

tym dyscyplinom. Spośród miłośników tych właśnie nauk, spośród wielbicieli poezji i literatury, utworzone zostało Towarzystwo Nauk Pięknych.

Inicjatywa wyszła ze strony studenta pierwszego roku, który świeżo przybył ze szkół warszawskich do Wilna — Pęczkowskiego. Ledwo zapisał się Pęczkowski na uniwersytet, ledwo nawiązał pierwsze stosunki koleżeńskie, ledwo dowiedział się o Towarzystwie Fizyczno-Matematycznym i przyjrzał się organizującemu się właśnie Towarzystwu Nauk Moralnych — a już zaczął agitować za zorganizowaniem jeszcze jednego studenckiego stowarzyszenia naukowego.

Powiodło się Pęczkowskiemu nie tylko zmontować stowarzyszenie, lecz, co więcej, przyciągnąć doń paru kolegów ze starszych roczników i parę osób spoza studenterii, przy czym w zespole tym znaleźli się niektórzy młodzi ludzie wielkich zdolności.

Towarzystwo Nauk Pięknych nie było liczne („już się szczęśliwie z ośmiu członków złożyło" — pisze Lelewel 18. I. 1806 r.), ale do zespołu tego należeli m.in. Leon Borowski, ks. F. Godlewski i Moniuszko, „któremu się powodzi w wierszach".

Pierwsza koncepcja organizacyjna Pęczkowskiego była fantastyczna: stowarzyszenie ma być „zupełnie republikańskie" — bez prezydenta, bez rządu. Trudno zorientować się, ile w tej koncepcji było przemyślanej idei młodocianego inicjatora, a ile podświadomego może pragnienia młodszego wiekiem i mniej obdarzonego zdolnościami studenta, aby zachować płynność organizacyjną, w której tym łatwiej mógłby odgrywać rolę kierowniczą.

Ustrój anarchiczny nie dał się jednak utrzymać, wzory dwu istniejących towarzystw młodzieży oraz pierwowzór towarzystwa naukowego były zbyt zniewalające — i Pęczkowski został prezesem.

Zabiegano o to, aby zaprosić kilku profesorów na członków honorowych; narady odbywały się sekretnie, aby nie zdradzić się z nazwiskami wobec stowarzyszeń konkurencyjnych i nie pozwolić się ubiec w zaproszeniu upatrzonej znakomitości. Rozpoczęto także regularne posiedzenia Towarzystwa, o których treści wolno sądzić, iż wypełniało je głównie odczytywanie przez członków utworów poetyckich własnych, tłumaczenia z literatury pięknej klasyków oraz rozprawy z zakresu teorii literatury.

Niestety — spokojny byt Towarzystwa trwał zaledwie parę miesięcy. Już w grudniu ruchliwy sekretarz Towarzystwa Fizyczno-Matematycznego Józef Twardowski wystąpił z ideą zjednoczenia trzech towarzystw w jedno. Do zjednania dla tej sprawy Towarzystwa Nauk Pięknych użył Twardowski swego nowego przyjaciela — Joachima Lelewela, który zaprzyjaźniony był także z Moniuszką i znał (jak się zdaje) z Warszawy Pęczkowskiego. Początkowe rozmowy miały przebieg pomyślny: niektórzy członkowie Towarzystwa Nauk Pięknych bardzo pozytywnie oceniali zespół Twardowskiego, który umiał sobie zdobyć uznanie kilku

wybitnych profesorów i dobrze pracował — myśl połączenia się z nim wydawała się ponętna. Ale Pęczkowski po pewnym czasie zajął stanowisko niechętne połączeniu; wolno przypuszczać, iż motywem była ambicja, obawa stracenia uzyskanej pozycji. Gdy Pęczkowski stanowczo sprzeciwił się połączeniu, nastąpił rozłam i dwóch najwybitniejszych członków zespołu (Borowski i Godlewski) na przełomie stycznia i lutego 1806 r. odeszło do Towarzystwa Nauk i Umiejętności, gdzie był bardziej im odpowiadający poziom intelektualny. Moniuszko pozostał wierny Pęczkowskiemu; choć sympatia ciągnęła go niewątpliwie do Lelewela.

Mimo dotkliwej straty Towarzystwo Nauk Pięknych kontynuowało dalej swą działalność. Ale był to już lot z podciętymi skrzydłami. Wreszcie w liście Lelewela z 11 czerwca czytamy: „Towarzystwo Pęczkowskiego już zupełnie się rozerwało".

Upadek Towarzystwa Nauk Pięknych zakończył się przykrym akcentem. Przywódcy zanikającego zrzeszenia — Pęczkowski i Moniuszko — zdecydowali się w czerwcu 1806 r. na przejście do Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi, w którym ks. Godlewski był teraz wiceprezesem, a Borowski sekretarzem rządu. Członkowie Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi nie zapomnieli im jednak nieżyczliwości z okresu prób zjednoczenia, a przy tym być może niezbyt cenili ich wartości umysłowe. Pęczkowski „haniebnie spadł": na 17 głosujących uzyskał zaledwie 4 głosy, Moniuszko 9; obaj zostali więc odrzuceni — wymagane bowiem minimum na członka aktualnego wynosiło 75% głosujących.

PARĘ OGÓLNYCH UWAG O TRZECH TOWARZYSTWACH

Pozostaje do omówienia kilka spraw wspólnych dla wszystkich trzech naukowych towarzystw młodzieży wileńskiej.

Przede wszystkim — uderzająca rola warszawiaków w zainicjowaniu tych zrzeszeń. Podchwycił to już Lelewel: „duszą ich (tj. towarzystw) są warszawiacy". Warszawiakami byli Józef Twardowski i Pęczkowski (inicjator Towarzystwa Nauk Pięknych), ze szkół warszawskich przyjechali do Wilna Lelewel i Pilecki. To, że młodzież warszawska licznie zjeżdżała na studia do zreorganizowanego Uniwersytetu Wileńskiego jest zrozumiałe; był to dobry uniwersytet, a przy tym, do roku 1809 jedyna wyższa uczelnia polska z języka i ducha. Pragnąca studiować młodzież zaboru pruskiego i austriackiego miała przed 1809 r. do wyboru albo uniwersytety niemieckie, albo Wilno. Wielu wybierało Wilno. Z natury rzeczy były to jednostki życiowo i narodowo bardziej wyrobione, a manifestacja przedsiębiorczości przez wszelakich „emigrantów" jest zjawiskiem częstym. Te oto przyczyny tłumaczą wyróżnienie się organizacyjne warszawiaków w życiu towarzystw młodzieży wileńskiej.

Pozostaje jednak do wyjaśnienia rzucająca się w oczy zagadka: dlaczego dopiero w Wilnie rozpoczęto próby zrzeszania się na wzór Towarzystwa Warszawskiego? Dlaczego Twardowski, Lelewel i inni nie podejmowali tych prób już w Warszawie, na terenie najstarszych klas szkół warszawskich, których byli uczniami? Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk istniało od r. 1800; jego statut (§ II, punkt 16) głosił: „Oprócz tych osób, będzie wybierana młodzież pod imieniem dopuszczonych, która powinna: a) znajdować się na wszystkich posiedzeniach (prócz wyborczych)". Ponadto starsza młodzież szkół średnich Warszawy chętnie i dość licznie chodziła na posiedzenia Towarzystwa Warszawskiego i żywo je omawiała; najlepszym tego dowodem są listy Lelewela do brata, ucznia pijarów, mające m. in. pokazać, jak to w Wilnie powstało i działa towarzystwo w niejednym nie gorsze od Towarzystwa Warszawskiego.

Otóż czyniono próby tego rodzaju w Warszawie, dały one jednak bardzo nikłe wyniki[1]. Zdaje się, że wzór Towarzystwa Warszawskiego — nie przetworzony umiejętnie — miał szanse powodzenia tylko na wyższej uczelni lub w szkole średniej o wyjątkowo korzystnych warunkach naukowych i atmosferze naukowej.

Wracając do stowarzyszeń wileńskich trzeba stwierdzić, iż w świetle posiadanych materiałów nie widać, aby — prócz wzoru Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk oraz wzorów europejskich (szczególnie francuskich) towarzystw naukowych — oddziałały na ich uformowanie się także wzory inne, np. wzory związków młodzieży istniejące na europejskich wyższych uczelniach.

Odnośnie do składu społecznego członków trzech towarzystw, to opierając się na przeglądzie około trzydziestu pięciu nazwisk i na kilku wiadomościach, można by stwierdzić, że nazwisk typowo chłopskich w tych

---

[1] W Warszawie, w epoce rządów pruskich (1795—1806 r.) były dwie średnie szkoły całkowicie polskie: konwikt pijarów na Żoliborzu i gimnazjum pijarów przy ul. Długiej oraz wśród kilku małych szkół prywatnych — słynny „pensjonat" Konstantego Wolskiego; liceum zostało zorganizowane dopiero w 1804 r. i tylko w dwóch najniższych klasach lekcje odbywały się po polsku. W pensjonacie eks-księdza Wolskiego istniejącym od 1798 r. uczniowie zawiązali „towarzystwo", lecz wszystko, co o nim wiemy, zawarte jest w kilku słowach listu Lelewela z 18. I. 1806 r.: „Tymczasem do Wilna przyjechał Pęczkowski, a słysząc o towarzystwie Krzywoszewskiego — powiadał o tem, które był z Lalewiczem na Wolskiego pensji składał, podobało się to Moniuszce... i z Pęczkowskim zaczęli tajemnie składać Towarzystwo Nauk Pięknych, czyli Wyzwolonych". Pęczkowski przybył do Wilna z Warszawy jesienią 1805 r., można więc przypuszczać, iż związek, o którym opowiadał, istniał w szkole Wolskiego w roku 1804—1805. Z całej treści notatki wynika, iż w a r s z a w s k i e z r z e s z e n i e u c z n i o w s k i e na pensji Wolskiego miało charakter towarzystwa naukowego. Czy było ono tajne? Raczej nie. Tajność Towarzystwa Nauk Pięknych była nie tyle naśladownictwem zrzeszenia warszawskiego, co chwilową taktyką wobec stowarzyszeń konkurencyjnych, w celu zaskoczenia ich zjednywaniem członków honorowych.

zespołach nie ma, jest natomiast kilka nazwisk mieszczańskich (Bärkmann, Grass); znanych nazwisk arystokratycznych nie ma, wiemy wszakże o synu magnackim (Moniuszko). Ogromną większość zrzeszonych stanowili synowie średniozamożnej i drobnej szlachty; niektóre z tych rodzin musiały już porzucić wieś i szukały zarobków w miastach; było także kilku unitów — w tym jeden popowicz (Antoni Marcinowski) i jeden, jak się zdaje, chłop — Szymon Żukowski [1]. Ten obraz społeczny towarzystw odpowiada sytuacji, charakteryzującej całość składu społecznego studentów wileńskich tych czasów.

Stosunki organizacyjne i koleżeńskie w świetle różnic społecznych zarysowują się wyraźnie: syn bogatego ziemianina, Moniuszko — nie piastuje w Towarzystwie Nauk Pięknych żadnej wyróżniającej funkcji, choć był współzałożycielem tego Towarzystwa, a gdy pragnie wejść do Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi — kandydatura jego zostaje odrzucona: student Żyd składa referat na posiedzenie Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi, referat zostaje przyjęty i odczytany i, być może, gdyby nie wyjazd tego studenta z Wilna, zostałby członkiem Towarzystwa; chłopski syn, Szymon Żukowski, zostaje prezesem Towarzystwa Filomatycznego. Miarą wartości ludzi zdają się być w oczach zrzeszonych przede wszystkim tytuły naukowe i rezultaty pracy naukowej czy literackiej. Mamy więc przed oczyma obraz bardzo odbiegający od powszedniej obyczajowości polskiej z drugiej połowy XVIII w. Zapewne są to dojrzałe owoce wielu prądów i faktów: oświecenia, Wielkiej Rewolucji Francuskiej, polskiej Komisji Edukacji Narodowej, Sejmu Czteroletniego, Insurekcji Kościuszkowskiej, Legionów, ale są to nie tylko owoce: towarzystwa młodzieży wileńskiej okresu 1804—1809 przez swój styl współpracy koleżeńskiej i styl wartościowania człowieka są także czynnikiem dalszej przebudowy pojęć w duchu postępu oraz istotnej demokracji.

I tak jest nie tylko w stylu współpracy koleżeńskiej. Sens kulturalny towarzystw na tym właśnie polega, iż wchłonąwszy w siebie niektóre elementy panującej ideologii oświecenia — ideał człowieka oświeconego, człowieka wiedzy — swą działalnością związkową, swym zapałem, gorliwością, przykładem młodzi ludzie szerzyli tę ideologię w otoczeniu koleżeńskim i poza murami uczelni, zapładniając jałowość polskiego życia kulturalnego, wzbogacając polskie życie umysłowe, przetwarzając je. Swą ochotniczą działalnością nie tylko uzupełniali oficjalną pracę Uniwersytetu Wileńskiego, lecz — jak się zdaje — niekiedy nawet tę pracę wyprzedzali.

Kolejnym, następnym wielkim krokiem naprzód będzie zawiązanie w Wilnie w 1817 r. sławnego Towarzystwa Filomatów.

---

[1] Encyklopedia Orgelbranda podaje, że urodził się we wsi Horno gub. mińskiej „z rodziców bardzo ubogich", a karierę swą rozpoczął od nowicjatu w zakonie bazylianów.

Z lat 1809—1816 nie posiadamy wiadomości o istnieniu w Wilnie poważniejszych i wyraźnie określonych związków młodzieży. Jakieś niby-kluby fajczarzy, jakieś luźne towarzystwa bilardowe, jakieś grupy wspólnie uczących się studentów, jakieś zespoły krajanów trzymających się razem. A wszystko to, jak się zdaje, luźne i nieciekawe [1].

Jedynie w burzliwym roku 1812 widzimy krótkotrwałą, lecz wielką organizacyjną akcję studencką, akcję odważną i zakrojoną na dużą skalę: studenteria wileńska wysunęła myśl stworzenia legii akademickiej, złożonej z młodzieży uniwersyteckiej i starszej szkolnej, jako narzędzia insurekcji. Wyłoniona na wielkim wiecu studencko-uczniowskim czteroosobowa Deputacja przystąpiła do pierwszych kroków urzeczywistniania projektu, gdy niechętny pomysłowi rozkaz Napoleona przerwał z miejsca ledwo rozpoczęte kroki. Pierwsza polska jednostka wojskowa uczącej się młodzieży o typie związku powstańczego przestała istnieć, zanim się narodziła [2].

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Joachim Lelewel *Listy do rodzeństwa pisane*, t. I, Poznań 1878, s. 495.
Joachim Lelewel *Dzieła*, t. I, *Materiały autobiograficzne*, red. H. Więckowska, Warszawa 1957, PWN.
Joachim Lelewel *Rozmaitości* (*Polska, Dzieje* i *Rzeczy Jej*...), t. XIX, Poznań 1865.
Posiedzenie półroczne Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi w Naukach i Umiejętnościach pod prezydencją Stefana Stubielewicza, Wilno 1806.
Listy Twardowskiego do Lelewela, Bibl. Jagiellońska, rkp. nr 4435.

Opracowania:

Adam Jocher *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauki w Polsce*, t. I, Wilno 1840, s. 470.
Ludwik Janowski *Słownik bio-bibliograficzny dawnego Uniwersytetu Wileńskiego*, wyd. pod kier. R. Miennickiego, Wilno 1939, s. 526.
Józef Bieliński *Uniwersytet Wileński 1579—1831*, t. III, Kraków 1899—1900.
Marian H. Serejski *Joachim Lelewel*, Warszawa 1953, PIW.
Fr. Bronowski *Idea gminowładztwa we wczesnej twórczości J. Lelewela*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, Nauki Humanistyczno-Społeczne", Łódź 1958, seria I, z. 8.
Artur Śliwiński *Joachim Lelewel*, wyd. II (przejrzane i uzupełnione), Warszawa 1932, s. 433.

[1] S. Szpotański *Adam Mickiewicz i jego epoka*, Warszawa 1921, s. 43.

[2] Projekt legii akademickiej w Wilnie w 1812 r. przedstawiają wspomnienia Franciszka Grzymały, opublikowane w wydawanej przezeń *Sybilli Tułactwa Polskiego* (Paryż 1833, zeszyt III, s. 37 i nast.). Franciszek Grzymała, popularny wśród emigracji polskiej publicysta, był w 1812 r. dwudziestodwuletnim studentem Uniwersytetu Wileńskiego (ur. 1790 r.). Jego relacja z wydarzeń wileńskich w lecie 1812 r. jest przekonywającym opisem niedoszłych narodzin pierwszej polskiej Legii Akademickiej.

Stanisław Szpotański *Adam Mickiewicz i jego epoka*, t. I, *Racjonalizm i romantyzm*, Warszawa 1921, s. 249.
Z. Jabłońska-Erdmanowa *Oświecenie i romantyzm w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej na początkach XIX w.*, Wilno 1931, s. 206.
Antoni Małecki *Filomaci w Wilnie*, Lwów 1881.
K. Chodynicki *Lata uniwersyteckie Lelewela (1804—1808). Księga pamiątkowa ku uczczeniu 350 rocznicy założenia Uniwersytetu Wileńskiego*, Wilno 1929, s. 163—196.
W. Nowodworski *Koledzy i przyjaciele J. Lelewela z lat uniwersyteckich. Księga pamiątkowa Koła Historyków U.S.B.*, Wilno 1931, odbitka, s. 26.
Aleksander Kraushar *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800—1832*, Kraków—Warszawa 1900, cztery tomy.
W. Bobkowska *Pestalocyzm w Polsce*, „Minerwa", 1927, nr 3.

4. KRZEMIENIEC

MIASTO I LICEUM

Przed rokiem 1805 Krzemieniec był jednym z wielu mało znanych miasteczek Wołynia. Nie był on ani miastem gubernialnym (tym był Żytomierz), ani stolicą biskupią (tą był Łuck), ani ośrodkiem przemysłowym, ani miastem trybunalskim, ani siedzibą znaczniejszej szkoły. Ludność warstw biedniejszych — chrześcijańska i żydowska — mieszkała w parterowych domkach, mało różniących się od chat wiejskich, szlachta — w dworkach z gankiem na kolumienkach i dachem krytym gontem.

I nagle w ciągu paru lat następuje zmiana w sytuacji miasteczka, która uczyni je w dziejach kultury polskiej sławnym: właściciel niedalekiego Porycka, Tadeusz Czacki, magnat wołyński z tytułem starosty nowogródzkiego, uczony ekonomista-prawnik-historyk, członek czynny Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, przyjmuje w roku 1803 z rąk księcia Adama Czartoryskiego, kuratora okręgu szkolnego wileńskiego, godność i obowiązki wizytatora guberni południowych, to znaczy faktycznego kierownika całego szkolnictwa Wołynia, Kijowszczyzny i Podola. Nie można było uczynić trafniejszego wyboru.

W 1803 roku i w następnych latach warunki obiektywne dla działalności Czackiego były sprzyjające. Ziemiaństwo guberni południowych, bogacące się na dobrych cenach pszenicy i na pańszczyźnie, szczodrze reagowało na apele Czackiego o pomoc finansową, wzmacniając znacznie środki, na które Czacki miał wpływ z urzędu. Polityka polska Aleksandra I otwierała przed zręcznym taktykiem wielkie możliwości pracy konstruktywnej. Szykany przeciwpolskie w zaborze austriackim oraz brak możliwości rozwoju szkolnictwa w zaborze pruskim pozwalały łatwo ściągać stamtąd wartościowe jednostki, co Czacki umiał wykorzystać, przede wszystkim przez kapitalny fakt ściągnięcia na Wołyń, za interwencją Czartoryskiego i Aleksandra I, przebywającego w austriackim więzieniu Hugona Kołłątaja, który stał się bezimiennym współtwórcą Krzemieńca

i jego rzeczywistym (choć również bezimiennym) współkierownikiem w dziedzinie programowej, dydaktycznej i wychowawczej.

Jedną z najpierwszych decyzji wizytatora było powołanie do życia centralnego ośrodka szkolnego, który by promieniował na całe szkolnictwo trzech guberni południowych, jako jego oparcie i wzór. Czacki wytypował na siedzibę ośrodka nic dotąd nie znaczący Krzemieniec.

„Gimnazjum wołyńskie" w Krzemieńcu zostało uruchomione w 1805 r. z wielkim rozmachem, w oparciu o program wychowawczy Komisji Edukacji Narodowej (ucieleśniony w osobie Kołłątaja) oraz o plany i programy opracowane przez Uniwersytet Wileński dla szkół średnich, ale z licznymi odchyleniami, mającymi właśnie wysunąć je na czoło szkolnictwa tych ziem. Przygotowując nową szkołę przekształcano w miarę możności środowisko, w którym miała się znajdować: Krzemieniec był porządkowany, starano się odpowiednio przygotować ludność; usiłowano zawczasu stworzyć w miasteczku korzystne wychowawczo warunki i atmosferę. Czacki najchętniej widziałby w Krzemieńcu nowy uniwersytet i klkakrotnie próbował tę myśl lansować, ale natrafił na zdecydowany sprzeciw Uniwersytetu Wileńskiego. Swą wytrwałością i dokonanymi czynami osiągnął wszakże tyle, że gimnazjum (po jego śmierci przekształcone na liceum) stało się szkołą na pół uniwersytecką, z całkowitą swobodą daną wizytatorowi w ułożeniu planu zajęć i programów nauczania. Czacki do końca życia podnosił poziom gimnazjum wołyńskiego — naukowy (zachęcał i ułatwiał profesorom badania naukowe), dydaktyczny (duża poglądowość, metoda swoistej „szkoły pracy", możność dobierania przez starszych uczniów dodatkowych przedmiotów nauczania itp.) i wychowawczy (bardzo atrakcyjny dla młodzieży ideał krzemieńczanina, sąd uczniowski, branie kolegi „na porękę" itp.). Biblioteka liceum, o którą bibliofil Czacki dbał specjalnie — była jedną z najświetniejszych polskich bibliotek i liczyła około 100 000 tomów. Zespół profesorski był liczny i na wysokim poziomie, spis dodatkowych wykładów i ćwiczeń pozostawiony dowolnemu wyborowi uczniów starszych kursów i absolwentów liczył kilkadziesiąt tytułów, stale zresztą zmienianych. „To uniwersytet w miniaturze" — napisze wrogo ustosunkowany do liceum profesor Władimirskij-Budanow [1], a określenie „Ateny wołyńskie" pochodzi od ministra oświaty Zawadowskiego.

Krzemieniecki ośrodek szkolny nie tylko „piął się w górę", ale także „rozrastał wszerz". Obok gimnazjum stopniowo założone zostały w Krzemieńcu szkoła mechaników praktycznych, szkoła ogrodnictwa, szkoła cyrulików, szkoła leczenia bydląt, szkoła geometrów. Jeśli chodzi o samo gimnazjum, to na dziewięcioletni okres nauczania składały się cztery klasy niższe (roczne) i trzy kursy (dwa pierwsze — dwuletnie); ponadto

[1] M. F. Władimirskij-Budanow *Istoryja Impieratorskogo Uniwiersiteta św. Władimira*, Kijów 1884, s. 34.

absolwent mógł pozostać na jeden rok w gimnazjum (jako tzw. „liber”) dla studiowania wybranych przedmiotów.

Rzecz jasna, że działalność Czackiego i dzieje liceum nie mogły w tych burzliwych latach przebiegać spokojnie.

Szczególnie poważny wstrząs miał miejsce w 1809 r., gdy tuż za miedzą wołyńską odbywało się zajmowanie Galicji przez wojska Księstwa Warszawskiego. Policja wykryła grupę uczniów krzemienieckich szykującą się do ucieczki do wojska księcia Józefa Poniatowskiego. Nastąpiło śledztwo i atmosfera podejrzeń objęła kierownictwo gimnazjum wołyńskiego. Tym razem ochronił Czackiego książę Czartoryski, który osobiście zjechał do Krzemieńca i z manifestacyjną pompą oddał hołd zasługom wizytatora.

Największe jednak niebezpieczeństwo zagroziło Krzemieńcowi w 1812 r. Gdy wojska francuskie przekraczały granice Litwy w marszu na Moskwę, gubernator Komburlej podjął kroki w kierunku zmobilizowania 380 uczniów krzemienieckich (to znaczy wszystkich starszych) oraz przeniesienia gimnazjum do Charkowa. Rozpaczliwa apelacja Czackiego do dowódcy armii południowej, Bogrationa uchroniła Krzemieniec od tej katastrofy, lecz Czacki musiał nakłonić kilku uczniów do ochotniczego zgłoszenia się do wojska rosyjskiego.

Te przejścia nadszarpnęły zdrowie Czackiego, umiera w 1813 r. Ale główne jego dzieło — gimnazjum wołyńskie — rozwija się dalej, przemianowane w 1818/1819 r. na liceum.

W kształtowaniu gimnazjum wołyńskiego popełnił jednak Czacki niejeden błąd. Na przykład dydaktycznie dużym i niepotrzebnym obciążeniem było uczenie się w czterech niższych klasach aż pięciu języków: polskiego, francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego, łaciny. Znacznie poważniejszy jednak był podstawowy błąd wychowawczy, rażący już wielu współczesnych, szczególnie w Wilnie. Mianowicie najpotężniejszy czynnik wychowawczy, który ukształtował Czacki bardzo sugestywnie — ideał krzemieńczanina — reprezentował nie tylko młodego człowieka sprawnego fizycznie, moralnego i nowocześnie wykształconego, lecz także eleganckiego panicza-światowca. Zwracano bardzo uwagę na strój i „ułożenie” chłopców; lekcje jazdy konnej i fechtunku były stawiane równie wysoko, jak lekcje matematyki czy języka polskiego. W roku 1810 zaprowadzono raz w tygodniu „kasyna”, tj. zabawy taneczne, na które zapraszano damy i panny z sąsiedztwa. „Zaledwie z pieluch dobyte dziecko — pisze Cieszkowski [1] — prowadzono mnie na bale, zabawy, błyszczące zgromadzenia. To rodziło we mnie próżność”. Z tego kierunku wychowawczego Krzemieńca były szczególnie zadowolone rodziny arystokratyczne i gimnazjum stało się szkołą, do której arystokracja polska najwięcej miała zaufania.

[1] H. Cieszkowski *Notatki z mojego życia*, Poznań 1873, s. 18.

Póki żył Czacki, „światowość" Krzemieńca zachowała umiar, a przeplatanie się życia szkoły z życiem środowiska dawało z wielu względów dobre wyniki. Ale po śmierci Czackiego (1813) spaczenie przybierać zaczęło ostrzejszy charakter. Henryk Cieszkowski, sam pochodzący z rodziny arystokratycznej, uczeń Krzemieńca od 1820 r. pisze: „Więcej tam było okazałości, zbytku, roztargnienia, niż na szkołę i dla szkoły przystało... Bądź co bądź to pewna, że nie było dumniejszego jak krzemieńczanin ze swej szkoły... Z atmosfery tylu chlubnych żywiołów, jakie tam oddychały, wyniosłem, co najzgubniejszego być w niej mogło, to jest paniczostwo"[1]. Owo „paniczostwo" krzemieńczan szczególnie raziło na Uniwersytecie Wileńskim. Z przekąsem wspominają o nim filomaci epoki mickiewiczowskiej.

Styl „paniczostwa" potęgował różnice społeczne wśród uczniów. Młodzież arystokratyczna „składała osobne kółko". „W szkole nie przystawali do siebie synowie obywateli do synów mieszczańskich lub oficjalistów, pańskie dzieci od ogółu szlacheckiego trzymały się w dali"[2]. Niekiedy dochodziło do zajść. Pamiętnikarz z tych czasów[3] opowiada o reakcji grupy „demokratycznej" (nazwy „demokraci" i „arystokraci" ustaliły się wówczas w Krzemieńcu) na faworyzowanie przez profesorów „arystokracji" przy rozdawaniu medalów oraz opisuje odruch oburzenia na dyrektora Lewickiego za tytułowanie uczniów („książę Lubomirski"). „Drobna szlachta rozpoczęła bojkot wieczorów tanecznych organizowanych przez damy arystokratyczne oraz kilkotygodniowy bojkot kolegów-arystokratów w klasach".

Te wypaczenia zadomowiły się w Krzemieńcu na dobre dopiero za czasów dyrektorstwa nietaktownego Lewickiego. Natomiast bezpośrednio po śmierci Czackiego — za wizytatorstwa młodego, kulturalnego, energicznego, szczerze oddanego gimnazjum, choć wykłócającego się z prefektem i Uniwersytetem, F. Platera — Krzemieniec promieniował swymi zaletami.

Wkład Krzemieńca jest wielki nie tylko w skali lokalnej, lecz w ogóle w polską kulturę pedagogiczną.

Z punktu widzenia niniejszej pracy wymagają omówienia: sąd koleżeński[4] oraz trzy towarzystwa uczniowskie istniejące w gimnazjum w opisywanym okresie; towarzystwa młodzieży, które istniały w liceum po roku 1816, będą omówione w innym rozdziale.

---

[1] Ibidem.

[2] Eu... Helleniusz *Wspomnienia lat minionych*, t. II, Kraków 1876, s. 433. Wspomnienia dotyczące Krzemieńca odnoszą się do roku 1825.

[3] Walenty Spectator (K. Witte) *Krzemieniec*, Kraków 1873, s. 272 i nast. Wspomnienia dotyczą Krzemieńca w 1824/1825 r.

[4] Sąd koleżeński Krzemieńca scharakteryzowałem szerzej w artykule *Samorząd uczniów w szkołach średnich Kuratorium Wileńskiego z lat 1812—1814*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy", 1959, nr 2 (6), s. 73—94.

Metryka. Zawiązane w październiku 1809 r. Zamarło na przełomie 1814 i 1815 r. Członków przeciętnie prawdopodobnie 10—15. Typ: towarzystwo naukowe, jawne. Jego kontynuacja: Klub Piśmienniczy, a następnie Towarzystwo Uczniów Liceum Krzemienieckiego Ćwiczących się w Porządnym Mówieniu i Pisaniu.

O założeniu Towarzystwa opowiada w swych wspomnieniach Andrzejowski [1], który jako dwudziestoczteroletni kursista gimnazjum krzemienieckiego należał do zespołu zakładającego towarzystwo i był jego najwytrwalszym, najbardziej długoletnim członkiem. Którejś jesiennej niedzieli 1809 r. zebrało się kilka osób dorosłych i młodzieży na herbatce podwieczorkowej u członka Komisji Sądowej Edukacyjnej gimnazjum — hr. Olizara. Prócz gospodarza i jego syna-gimnazjalisty był Czacki z szesnastoletnim synem Józefem, nauczyciel Czarnocki, autor wspomnień (wówczas uczeń) Andrzejowski oraz jeszcze kilku uczniów. Ktoś rzucił myśl założenia wśród młodzieży gimnazjum towarzystwa naukowego i pomysł ten tak bardzo chwycił za serca, że natychmiast całe młode grono, przy współudziale Czarnockiego, przystąpiło do układania na piśmie „ustaw" towarzystwa. Gdy przedstawiono projekt Tadeuszowi Czackiemu, ten rzecz pochwalił, ułożone ustawy skorygował i uzupełnił oraz przesłał je do zatwierdzenia władzom szkolnym.

Relacja Andrzejowskiego znajduje w znacznej mierze potwierdzenie w zachowanej szczęśliwie wśród rękopisów Muzeum Czartoryskich kopii *Ustaw* [2]. Czacki istotnie zatwierdził w dniu 24. X. 1809 r. *Ustawy składu Towarzystwa Młodzianów Gimnazjum Krzemienieckiego,* ale — jak z sentencji zatwierdzającej wynika — uczynił to nie od ręki, lecz po namyśle i być może po poważnej rozmowie z inicjatorami. Czasy były niespokojne. Przed kilkoma miesiącami chciała przecież uciec do wojska księcia Poniatowskiego w zdobywanej przezeń Galicji grupa uczniów gimnazjum. Pomimo więc tego, że § 15 ustaw projektowanego Towarzystwa głosił: „to Towarzystwo... pod żadnym pozorem żadnej politycznej materii traktować ani pisać nie może; na tym posiedzeniu o niczym mówić nie wolno, tylko o przedmiotach nauk" [3]. Czacki jeszcze uznał za konieczne napisać w sentencji zatwierdzającej (która wraz z ustawa-

[1] A. Andrzejowski *Ramoty starego Detiuka o Wołyniu,* t. IV, Wilno 1861, s. 106 i nast.

[2] Ustawy dochowały się w rkp. 348 (s. 260) Archiwum Czartoryskich. Podała je M. Danielewiczowa (z innego rękopisu wywiezionego do Wilna) w „Roczniku Wołyńskim", 1934, t. III, s. 298. Opieram się na tekście rkp. 348.

[3] Zastrzeżenie to nie byłoby niczym szczególnym — statut Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk oraz ustawy wileńskiego Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi zabraniały poruszania tematów przeciwnych religii, moralności, rządowi — gdyby nie ton tego paragrafu i skoncentrowanie zastrzeżenia wyłącznie na sprawach politycznych.

mi miała być wpisana do księgi Towarzystwa): „zważywszy — 1°, że to Towarzystwo nie ma innego celu, jak doskonalenie się w mowie ojczystej... 3°, że ta szlachetna młodzież nie nadużyje zaufania — toż Towarzystwo... potwierdzam". Jasne jest, że uruchamiano ten dotychczas w szkolnictwie średnim nie praktykowany pomysł z pewnym niepokojem i z dużym nakładem ostrożności.

W jeszcze jednym szczególe relacja Andrzejowskiego wydaje się nieścisła: analiza tekstu ustaw zdaje się wskazywać, iż jeśli nawet inicjatywa Towarzystwa wyszła z grona młodzieży, to ustawy „powstały przy niewątpliwej współpracy, może nawet pod dyktandem władz szkolnych" [1].

Ustawy są niemal jedynym źródłem, na podstawie którego możemy scharakteryzować Towarzystwo Młodzianów.

Nie ulega wątpliwości wzór, według którego powstało Towarzystwo: jest nim Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. Widać to ze szczegółów organizacyjnych oraz z dwukrotnego podkreślenia sprawy doskonalenia się w mowie ojczystej i przestrzegania jej czystości, co przecież było podstawowym hasłem Towarzystwa Warszawskiego, jakże trafnym po utracie niepodległości.

Prace nad językiem ojczystym były fundamentalnym zadaniem Towarzystwa Młodzianów, ale zakres zainteresowań językiem był bardzo szeroki. „Patrzymy na wymowę jak na środek tłumaczenia uczuć serc naszych i dokładnego wyjaśnienia prawd, które nam inne nauki podają". Na posiedzeniach więc członkowie Towarzystwa mogli przedstawiać utwory poezji i prozy, referaciki z zakresu teorii języka, a może także z zakresu innych dyscyplin naukowych (historii, prawa itp.) z tym, że poprawność językowa była traktowana jako podstawowa zaleta każdego opracowania.

Posiedzenia (*sessye*) odbywać się miały co dwa tygodnie, w niedziele. Treścią posiedzeń jest nie tylko wysłuchiwanie zgłoszonych utworów. „Na tych posiedzeniach Towarzystwo zdanie swoje o czytanych pismach dawać będzie", przy czym „krytyka dzieł powinna być łagodna, a przykrej się zabrania". Dyskusja nad utworami i referatami, która w 1805 r. wśród studenckiego Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi była jeszcze czymś nie znanym, teraz — w 1809 r. jest w Krzemieńcu „Ustawami" przewidzianą.

Organizacja Towarzystwa była następująca: dwunastu członków założycieli zapraszało dalszych członków na podstawie „dowodu sposobności w pisaniu wierszem lub prozą", przy czym wymagana była większość trzech czwartych głosów (głosowanie tajne). Na czele Towarzystwa stał prezes, wybierany również trzema czwartymi głosów.

---

[1] M. Danielewiczowa *Towarzystwo Uczniów*, „Rocznik Wołyński", t. III, s. 302.

Każdy członek Towarzystwa musiał przygotować co miesiąc do odczytania na posiedzeniu jedną „materyą".

„Całego Towarzystwa jest interesem, aby dla wspólnej pomocy starało się o dostarczenie dzieł, których członek potrzebować będzie".

W zasadzie na posiedzeniach pożądana jest obecność dyrektora lub prefekta, ale gdyby nie przyszli, młodzież sama odbywa sesję, tyle tylko, że o jej odbyciu prezes obowiązany jest zawiadomić kierownictwo szkoły.

Najwięcej paragrafów (gdyż aż 6 na 16) dotyczy obwarowań, za pomocą których kierownictwo gimnazjum pragnęło uchronić zrzeszenie od niepożądanych z punktu widzenia szkoły wypaczeń. A więc nie można przyjąć na członka Towarzystwa ucznia zapisanego w protokole nagan, przyjmować można tylko uczniów „uczciwych w prowadzeniu się i niepospolitej w naukach pilności". Gdyby którykolwiek z członków Towarzystwa „obowiązków uchybiał szkolnych" lub „wykraczał przeciw obyczajom", zostanie „publicznie wyłączony ze związku". Towarzystwo powinno „upraszać nauczycielów literatury, prawa i wymowy, aby raczyli pisma (po)szczególne poprawiać", itp.

Jasne jest, że o ile z punktu widzenia młodzieży organizacja była projektowana jako samorządne zrzeszenie dające sposobność do samokształcenia, do próbowania swych sił umysłowych i organizacyjnych w najbliższym koleżeńskim gronie, o tyle z punktu widzenia szkoły chodziło o powołanie nowej instytucji wewnątrzszkolnej, całkowicie przez szkołę kontrolowanej, mającej stworzyć ramy dla najwybitniejszych uczniów do doskonalenia się w głównych przedmiotach humanistycznych oraz do wprawiania się w organizowaniu życia kulturalnego.

Ustawy przewidywały założenie księgi Towarzystwa, do której miały być wpisywane „pisma" przez profesorów-cenzorów uznane za dobre. Andrzejowski podaje, że księgę taką istotnie założono, wpisując na jej pierwszych stronach ustawy nadane przez Czackiego i umieszczając stale uzupełniany wykaz członków.

Księga ta nie dochowała się, dlatego nic prawie nie wiemy o dziejach Towarzystwa, nie znamy tematów prac czytanych na jego posiedzeniach, znamy zaledwie kilka nazwisk jego członków.

Nie wiemy także, czy i jaką rolę odegrał w jego założeniu i pierwszych krokach Joachim Lelewel, który w roku szkolnym 1809/1810 pełnił w Krzemieńcu obowiązki nauczyciela.

Te jednak nieliczne wiadomości, które mamy o Towarzystwie, wskazują, iż założycielem jego był niewątpliwie zespół młodzieży wybitnej, która zarówno na terenie Krzemieńca, jak i z czasem w świecie wykaże zmysł organizacyjno-społeczny oraz ruchliwość umysłową. Również i tych kilka nazwisk, które posiadamy z ostatnich miesięcy istnienia Towarzystwa, wskazuje, że i wtedy Towarzystwo skupiało rzeczywiście najwybitniejszą młodzież szkoły.

Zdarzało się, iż członek Towarzystwa, który ukończył szkołę, a mieszkał w Krzemieńcu, pozostawał nadal w Towarzystwie. Tak na przykład było z Andrzejowskim, który w ostatnim roku istnienia Towarzystwa pozostawał wciąż jego członkiem, choć miał już lat 29 i był prywatnym nauczycielem.

Towarzystwo Młodzianów było związkiem żywym i dla młodzieży, która się w nim skupiała, ponętnym. Świadczy o tym trwanie wśród uczniów tradycji Towarzystwa w wiele lat po jego zamarciu [1].

Kryzys istnienia Towarzystwa Młodzianów rozpoczął się wkrótce po śmierci Czackiego, który zmarł w lutym 1813 r. Prefekt Antoni Jarkowski nie miał zrozumienia dla autonomii młodzieży; raził go sąd uczniowski, krytykował referaty młodzieży, niechętny był także „światowości" kasyn, karnawałom i balom, częstym kontaktom uczniów z publicznością.

Prefekt Jarkowski nie rozwiązał Towarzystwa Młodzianów, utrudniał mu tylko życie i okazywał nieżyczliwość.

Na przełomie 1814 i 1815 r. ustały posiedzenia.

Towarzystwo przestało istnieć. Faktyczny ówczesny kierownik szkoły Antoni Jarkowski nie martwił się tym. A wizytator Plater, pozwalając zamrzeć Towarzystwu, czynił tak z innego powodu: nie lubił Jarkowskiego, miał natomiast ambicję osobistego kierowania zdolną młodzieżą; pozwalał więc zamrzeć oficjalnemu, obstawionemu przez profesorów i prefekta towarzystwu po to, aby móc tym łatwiej skupić wokół siebie — i tylko przy sobie — najwybitniejszą młodzież, w formie nieoficjalnego, nie kontrolowanego przez nauczycieli zespołu towarzyskiego.

Pierwsze polskie stowarzyszenie uczniów w szkole średniej istniało około pięciu lat. Było wmontowane w tryb życia szkolnego, poddane stałej kontroli czynników szkolnych i otoczone ścisłą opieką. Mimo ograniczeń samorządności — stowarzyszenie przez szereg lat rozwijało się, jak się zdaje, dobrze, najwidoczniej na skutek inteligentnej i życzliwej opieki wychowawczej Tadeusza Czackiego. Gdy jego nie stało, gdy „opieka wychowawcza" stawać się zaczęła uciążliwa i dokuczliwa, stowarzyszenie — mimo że w jego gronie znajdowali się dzielni, zdolni, spragnieni samokształcenia chłopcy — traci ducha, ginie. Zamiera instytucja zaniedbana przez szkołę, która ją powołała, i opuszczona przez niezadowoloną z niej młodzież. Najaktywniejsi młodzi ludzie z Towarzystwa Młodzianów wytworzą sobie nowy, bardziej odpowiedni związek.

---

[1] Założone w 1818 r. Towarzystwo Uczniów świadomie nawiązywało do tradycji i zwyczajów Towarzystwa Młodzianów. Nie kierownictwo szkoły, lecz właśnie uczniowie i eks-uczniowie usiłowali w nowym związku reprezentować, a nawet forsować te tradycje.

KLUB PIŚMIENNICZY KRZEMIENIECKI

Metryka. Zawiązki w lutym 1815 r.; założony w listopadzie lub grudniu 1815 r. Koniec istnienia — lipiec 1816 r. 7 członków. Typ: uczniowskie stowarzyszenie literackie i przyjacielskie, niezalegalizowane. Było jakby kontynuacją Towarzystwa Młodzianów.

Gdy w gimnazjum krzemienieckim zamierało w bezczynności, wywołanej nieprzychylnością kierownictwa szkoły, oficjalne Towarzystwo Młodzianów, wizytator hr. F. Plater (następca Czackiego) zainaugurował w swoim dworku w Krzemieńcu rodzaj salonu literackiego, zapraszając na piątkowe wieczory wszystkich tych, którzy okazywali żywsze zainteresowania literaturą, m. in. także zdolnych uczniów z najstarszych klas, próbujących pióra w poezji lub prozie.

Plater był stosunkowo młodym oraz ambitnym, energicznym, porywczym człowiekiem. Miał dar wymowy, chciał być mecenasem poezji i literatury „Aten wołyńskich", do których był szczerze przywiązany i których świetności gorąco pragnął. Nużyło go bakalarstwo i pedantyzm niektórych profesorów, a zwłaszcza prefekta. Sądził, że atmosfera wielkopańskiego domu i wzajemne kontakty towarzysko-kulturalne debiutantów literackich z ludźmi dojrzałego gustu i pióra oraz prywatne, swobodne „wieczory uczone" mogą być znacznie owocniejsze dla wybranej młodzieży niż urzędowe pod okiem i cenzurą profesorską „sessye", a ponadto znacznie płodniejsze kulturalnie.

Starsza młodzież gimnazjalna lgnęła do nowego wizytatora. Imponował i pociągał żywością, dowcipem (często złośliwym), gestem. Toteż gdy w styczniu czy lutym 1815 r. zaproponował kilku młodocianym poetom i literatom z gimnazjum, aby zostali stałymi gośćmi jego piątkowych wieczorów, młodzież przyjęła zaproszenie z entuzjazmem. Pustka po zanikającym Towarzystwie Młodzianów została nagle wypełniona i to w jakże ponętnej formie. W wielkim salonie hrabiego, wśród wybitnych osobistości Krzemieńca (mężczyzn, kobiet), młodzi ludzie słuchali i sami czytali swe utwory, po których padały uwagi gości Platera. Niestety — Plater nie miał właściwego sądu w zakresie twórczości literackiej, a jego goście zbyt łatwo wpadali w zachwyt, słuchając deklamujących swe utwory szesnastolatków. Nastrój ciągłego popisywania się i przesadnych pochwał stał się nastrojem niebezpiecznym, ogłupiającym młodzież.

Na szczęście po letnich wakacjach 1815 r., gdy młodzież zjechała do miasta, systematyczne „piątki" nie odrodziły się. Być może, wizytator dostrzegł związane z nimi niebezpieczeństwo zmanierowania młodych, a może wśród samej młodzieży powstał zamiar skupienia się we własnym gronie, gdzie w braterskiej współpracy można by zorganizować samokształcenie literackie, dzieląc się osiągnięciami i wysłuchując koleżeńskich uwag, rad, krytyk.

Tym, który te zamysły urzeczywistnił w postaci nowego stowarzyszenia młodzieży, był Karol Sienkiewicz. Jest to jedna z najwartościowszych osobistości, jakie wydał Krzemieniec. Owej jesieni 1815 r. liczył lat 22, a więc był o kilka lat starszy od prawie każdego ze swych najbliższych kolegów, co w tym okresie życia niewątpliwie dodaje autorytetu. Ale autorytet Sienkiewicza był tym głębszy, iż już od czterech lat pisywał wiersze, które w Krzemieńcu cieszyły się dużym wzięciem: były naturalne, lekkie, owiane szczerym uczuciem. Kiedyś w przyszłości napisze Sienkiewicz słowa do jednej z najpopularniejszych w ciągu stulecia w Polsce pieśni: będzie współautorem *Warszawianki*. Ponadto K. Sienkiewicz był wyraźnym typem uczniowskiego organizatora społecznego: w 1814 r. prezesował Towarzystwu Młodzianów, w 1814/1815 r. został prezesem uczniowskiego Towarzystwa Dobroczynności. W sposób więc niejako naturalny zajął się stworzeniem związku, który zastąpił byłe Towarzystwo Młodzianów, i w rozsądniejsze łożysko ujął inicjatywę wizytatora.

W listopadzie lub grudniu 1815 r. nowo założony Klub Piśmienniczy rozpoczął systematyczną pracę.

Klub Piśmienniczy to pierwszy literacki w typie klubowym związek młodzieży polskiej. Niesłuszne jest uważanie go za stowarzyszenie tajne (jak to określają M. Danielewiczowa i S. Wasylewski): jakaż tu tajność, jeśli zebrania Klubu odbywają się w domu wizytatora Platera (gdzie miał swój pokój Sienkiewicz) i jeśli w przesłanym do drukarni utworze podpisany jest „Klub Piśmienniczy Krzemieniecki". Związek nie był tajny, był natomiast nieoficjalny, nie istniejący prawnie z punktu widzenia władz szkolnych. Był całkowicie samodzielnym tworem młodzieży szkolnej, zorganizowanej poza terenem szkoły, nie przewidującej współdziałania ze szkołą.

Wzorem, według którego ukształtował się Klub Piśmienniczy, było towarzystwo naukowe typu literackiego. Ale ponieważ zawiązywali je sami młodzi, dla samych siebie, tradycyjnej instytucji nadano wdzięk i lekkość młodości.

Oczywiście, musiały być „ustawy" z paragrafami o obowiązkach członków, o wyborze prezesa, o posiedzeniach itp. Ale jakież to są paragrafy! Liczbę członków Klubu ustanowiono stałą i niezmienną: siedmiu, gdyż tyle jest strun w lutni! Nowego można przyjąć tylko na miejsce kogoś, kto odszedł. Do obowiązków członkowskich należy nie tylko zgłaszanie na posiedzenia własnych utworów oraz udział w zespołowych pracach Klubu, lecz także kolejne „stawianie" kolegom herbatek, które mają towarzyszyć posiedzeniom. Specjalny paragraf określał, jakie to mają być herbaty: jedne z mlekiem, inne z cytryną. Prócz urzędu prezesa ustawy przewidywały urzędy dodatkowe z tytulaturą mitologiczną. A więc członek Klubu nalewający herbatę — Ganimed, zwołujący ze-

brania — Merkury, sekretarz, wpisujący utwory poetyckie do księgi Klubu — Febus [1].

O pracach Klubu brak szczegółowszych danych, to jednak, co do nas doszło, świadczy pochlebnie zarówno o zespole, jak i o jego prezesie.

Posiedzenia odbywały się w pokoju Karola Sienkiewicza. Pokój ten był uważany za pokój klubowy. W listach i wierszach często używano zwrotów w rodzaju „idę do Klubu", „do Klubu dąży" itp. Zbierano się w dni wolne od lekcji, ale także i w dni lekcyjne — wówczas dość późnym wieczorem, na posiedzenia „nocne" („Na wieczór pełen uciech poetyckich prosiem, jak tylko zegar wyda smutnych westchnień osiem"). Chłopiec podręczny (ze służby Platera?) usługiwał w czasie zebrań, rozpalając kominek, gotując herbatę, krając pieczywo, zmywając naczynia.

Zdaje się, że dwie wymienione cechy: stały l o k a l, uważany za własność zespołu, oraz t o w a r z y s k i e (z posiłkami!) ramy posiedzeń stanowiły tę swoistość stowarzyszenia, która skłoniła inicjatorów do nazwania swego zrzeszenia „klubem". Było to w pewnej mierze uzasadnione. Ani do wileńskiego Towarzystwa Doskonalącej się Młodzi, ani do krzemienieckiego Towarzystwa Młodzianów nazwa „klub" nie pasowałaby; tu wydaje się naturalną.

Klub skompletował się z przewidzianych 7 osób i raz ustalony skład pozostał niezmienny do końca. Dobrał się zespół wybitnych wówczas uczniów Krzemieńca, zaprzyjaźnionych ze sobą chłopców o zacięciu twórczym i organizacyjno-społecznym.

Zebrania były nie tylko przyjemne, lecz i pracowite, kształcące. Czytano naturalnie własne utwory, ale także klasyków literatury (np. *Jerozolimę wyzwoloną* Tassa) i aktualności literackie (np. nadchodzące numery „Pamiętnika Warszawskiego"). To, co przeczytano, poddawano omówieniu. Omawiano krytycznie także własne utwory. Tymon Zaborowski, charakteryzując w swym poemacie rolę Karola Sienkiewicza jako prezesa, pokazuje, jak bardzo dodatni wpływ wywierał on na koleżeńskie grono młodocianych twórców. Wzywał, aby nie przywiązywać wagi do złudzeń sławy, karcił lenistwo. Zdawał sobie sprawę z tego, jakie są możliwości każdego kolegi i odpowiednio rozdzielał pracę. Wykonanie rozdanych zadań kontrolował.

Spośród prac Klubu szczególnie dwie się wybijają. Jedną było tłumaczenie romansu Chateaubrianda: *René*, którego treścią była „miłość występna siostry do brata powzięta". Jest charakterystyczne, że młodzi pseudoklasycy literaccy, wychowankowie księdza Alojzego Osińskiego [2] zachwycali się tym utworem wybijającego się na zachodzie romantyzmu,

[1] Ani ustawy, ani księga Klubu nie dochowały się. Podane wyżej wiadomości — z „Przypisów autora" (T. Zaborowskiego) do poematu *Klub Piśmienniczy*.

[2] Notabene dwaj członkowie Klubu, Tymon Zaborowski i Marceli Żurowski, mieszkali wówczas na stancji u A. Osińskiego.

Romans zresztą cieszył się powodzeniem w całej Europie. Przeczytawszy go — postanowili dokonać tłumaczenia zbiorowego. Osiemdziesięciostronicowy utwór rozdzielili na siedem części (w sposób mechaniczny, po 12 stron) i każdy członek klubu zabrał się do tłumaczenia swego kawałka. Prezes pilnował terminów wykonania, prawdopodobnie wygładzał bardziej widoczne braki, a gdy rzecz ukończono i na czysto przepisano — posłano rękopis do Lwowa. Na stronie tytułowej wypisano: *René Augusta Chateaubrianda, przełożony przez Klub Piśmienniczy Krzemieniecki.* W liście z 24. IV. 1816 r. pisał T. Zaborowski do K. Sienkiewicza: „Romans drukuje się w 150 egz. in 12mo, 50 egz. na pięknym holenderskim papierze, a reszta na podlejszym. Wszystko będzie nas kosztowało 16#"[1].

Jaka szkoda, że ten ciekawy eksperyment zespołowej pracy autorskiej nie wyszedł w świat! Dlaczego drukarz lwowski wstrzymał druk — nie wiemy. W rok później ukazał się w Krakowie tenże *René,* lecz w innym tłumaczeniu.

Drugim osiągnięciem Klubu jest obszerny poemat Tymona Zaborowskiego, opisujący w ośmiu pieśniach niezłym trzynastozgłoskowcem perypetie Klubu — rzeczywiste i urojone. Tytuł poematu: *Klub Piśmienniczy.* Jego treścią — przygody członków Klubu związane z tłumaczeniem Chateaubrianda.

Twórczość klubistów — Karola Sienkiewicza, Tymona Zaborowskiego, Józefa Korzeniowskiego, Teodozego Sierocińskiego — została w następstwie rewolucji poetyckiej, zainaugurowanej przez Mickiewicza, zepchnięta w cień niepamięci. Młodzi krzemieńczanie podzielili los wielu sław polskiej poezji i literatury pierwszych dwóch dziesięcioleci XIX w. Ale w lokalnej społeczności krzemienieckiej (która przecież była społecznością dużej kultury) wziętość i sława klubistów stanowiły czynnik bardzo istotny. Poezje ich krążyły w listach, wpisywane były do sztambuchów, umiało je na pamięć miasto, trwały wraz z rozproszonymi po świecie krzemieńczanami długie dziesięciolecia.

Poezja ta nie wykraczała w istocie poza błahe erotyki uczniowskie, ody, poematy epickie, zgodne z konwencją. Nic z tego, co piecze, drażni, wywołuje afekty nienawiści lub miłości. Żadnej problematyki społecznej, politycznej. Młodzież klubowa na pewno nie sprawiała swą twórczością kłopotów wizytatorowi ani szkole. Młodzież była zresztą wiernym odbiciem społeczeństwa. Krzemieniec w owych latach 1815—1816 (podobnie jak cała Polska) przeżywał czasy odprężenia i uśpienia: skończyły się wojny, jest Królestwo Polskie, a car obiecuje złączenie z nim Ziem Zabranych, jest spokój i dostateczny dobrobyt. Podobnym uczuciom dał m. in. wyraz członek klubu J. Korzeniowski w *Odzie na rok 1815.*

---

[1] S. Wasylewski *Klub Piśmienniczy Tymona Zaborowskiego,* „Pamiętnik Literacki", Lwów 1908, rocznik VII, s. 157.

W lipcu 1816 r. czterech najwybitniejszych członków Klubu opuściło Krzemieniec: T. Zaborowski, J. Korzeniowski, T. Sierociński i K. Sienkiewicz. Klub przestał istnieć.

Natomiast w dwa lata później w Warszawie niektórzy jego członkowie, z T. Zaborowskim na czele, połączą znów swe wysiłki, tym razem w celu wydawania czasopisma „Ćwiczenia Naukowe". Równocześnie w Krzemieńcu trzej inni (T. Sierociński, J. Korzeniowski oraz M. Żurowski) w tymże 1818 r. znajdą się w zespole odradzającym zrzeszenie uczniowskie w postaci Towarzystwa Uczniów Ćwiczących się w Poprawnym Mówieniu i Pisaniu.

TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI MŁODZIANÓW GIMNAZJUM WOŁYŃSKIEGO

Metryka. Zawiązane w roku szkolnym 1813/1814. Istniało niewątpliwie także w r. 1814/1815. Wyłącznie uczniowskie. Typ: zbliżone do bratniej pomocy. Jawne.

Towarzystwa dobroczynności — owoc humanitaryzmu oświecenia, jeden z głównych przejawów aktywności społecznej wolnomularstwa — krzewiły się w Polsce w początkach XIX wieku dość licznie. Po tysiącletniej prawie wyłączności opiekuńczej zakonów i bractw kościelnych, świecka opinia publiczna odczuła potrzebę organizowania troski o chorych, upośledzonych, opuszczonych, potrzebujących oparcia i pomocy. Powstawanie w Polsce pierwszych laickich towarzystw dobroczynności było początkiem nowej epoki w dziejach opieki społecznej, było niewątpliwym postępem w tej opiece: obok zakonów i bractw stawały do akcji ratowniczej i opiekuńczej samodzielne zespoły ludzi świeckich. Zasada łącząca te świeckie zespoły była odmienna od zasady opieki chrześcijańskiej: nie caritas — miłosierdzie poprzez miłość Boga, lecz filantropia, tj. „naturalna" miłość „ludzkości". I zasada organizacyjna była inna: nie zespół będący organem wykonawczym potężnej korporacji, lecz samorządne, lokalne zrzeszenia.

W ciągu pierwszych dwóch dziesięcioleci XIX wieku w wielu miastach Polski powstały towarzystwa dobroczynności; do najaktywniejszych zaliczyć wypada Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności (zawiązane w 1807 r. i wydające nawet w ciągu lat pięciu własne czasopismo) oraz Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności (zawiązane w 1814 r.). Wnet zaczęły także zawiązywać się towarzystwa o węższym zakresie działania. Tak na przykład w Winnicy w 1816 r. powstało Towarzystwo Dobroczynności na Rzecz Ubogich Chorych Uczniów, złożone z nauczycielstwa i rodziców uczniów; towarzystwo utrzymywało chirurga, wydawało lekarstwa itp.[1]

Novum krzemienieckie polegało na tym, że założone tu w roku szkol-

---

[1] P. Chmielowski *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi 1815—1823*, Warszawa 1898, s. 151.

nym 1813/1814 towarzystwo dobroczynności było towarzystwem złożonym wyłącznie z uczniów i na tym polega jego rola przodownicza, jakby inaugurująca — jak chcą niektórzy — tak bujnie z czasem rozwinięte na polskich uczelniach instytucje bratnich pomocy [1].

Inicjatorem Towarzystwa był uczeń III (ostatniego) kursu Florian Łaszowski, syn zamożnej rodziny ziemiańskiej, któremu powiodło się zjednać do tego celu zespół kolegów ze starszych kursów. Być może, bodźcem do założenia Towarzystwa była śmierć Tadeusza Czackiego i pragnienie zamanifestowania żalu po zgonie założyciela gimnazjum jakimś poważniejszym aktem filantropii. Nowo mianowany wizytator Plater odniósł się do inicjatywy uczniów przychylnie, chętnie zaaprobował pomysł, a z czasem zatwierdził ułożone ustawy. W ułożeniu ustaw główną rolę odegrał uczeń Florian Łaszowski.

Niestety, nie znamy tych ustaw i nie wiemy ani w jaki sposób Towarzystwo gromadziło fundusze, ani jaką i w jakiej formie świadczono pomoc. Wiadomo tylko, że gromadzone środki musiały być dość znaczne, skoro przed rozjechaniem się na wakacje 1814 r. (a więc po zamknięciu świadczeń rocznych) zdeponowano w biurze wizytatora 60 dukatów w złocie, 10 rubli srebrnych, 28 rubli asygnatami itp.

Posiadamy parę danych dotyczących organizacji władz Towarzystwa. Na czele stał prezes, w skład zarządu wchodzili „jeneralny kasjer" i dwóch kasjerów (którzy być może reprezentowali dwie części gimnazjum). Władze te były wyłaniane na „zgromadzeniu młodzianów Gimnazjum Wołyńskiego". Określenie to jest niejasne, nie wiadomo, czy oznacza ono ogół członków Towarzystwa, czy ogół uczniów, czy ogół uczniów starszych kursów?

Zachowało się pięć nazwisk członków władz Towarzystwa z okresu dwóch lat jego działalności. Choć jest ich mało, jednak nazwiska te wiele mówią. Dwaj spośród pięciu reprezentują zamożne, arystokratyczne ziemiaństwo (Baworowski, Łaszowski), a trzej należą do ówczesnej elity umysłowej i organizacyjnej młodzieży gimnazjum (Karol Sienkiewicz, Tymon Zaborowski, Marceli Żurowski); to oni byli stałymi gośćmi „piątkowych salonów literackich" F. Platera w pierwszej połowie 1815 r., to oni założą w końcu 1815 r. Klub Piśmienniczy. Zespół ten był nie-

[1] Tak właśnie traktują rolę Towarzystwa krzemienieckiego zarówno dr Franciszek Krček, który pierwszy opublikował list i kilka kwitów przechowywanych w prywatnym archiwum („Muzeum", Lwów 1896), jak i Michał Rolle, przedrukowujący ogłoszone przez Krčeka dokumenty w pracy „Ateny Wołyńskie". W istocie jednak studenckie i uczniowskie bratnie pomoce drugiej połowy XIX wieku (i wieku XX) kierowały się zasadą wzajemnej, koleżeńskiej pomocy, natomiast w Krzemieńcu uczniowie, naśladując treści pozaszkolne, zorganizowali się — jak się zdaje — po to, aby zamożniejsi koledzy, w imię „miłości ludzkości", dopomagali biedniejszym.

wątpliwie jedną z głównych sił społeczności uczniowskiej Krzemieńca w latach 1813—1816.

Pierwszy krok działalności Towarzystwa wypadł pozytywnie, skoro wizytator F. Plater w liście do „Wnego JP. Floryana Łaszowskiego ucznia gimnazjum wołyńskiego, byłego prezesa Towarzystwa Dobroczynności" stwierdza, że Towarzystwo „należy do rzędu tych czynności, które w historii gimnazjum wołyńskiego cytowanymi być muszą, które przyczyniają się do jego świetności". Lecz życie Towarzystwa nie było prawdopodobnie ani bujne, ani długotrwałe, skoro w żadnym ze wspomnień byłych krzemieńczan nie ma o nim mowy.

Być może, zasługą stowarzyszenia było przygotowanie gruntu pod założenie w 1817 r. Towarzystwa Dobroczynności w Krzemieńcu, złożonego z najwybitniejszych obywateli Wołynia; zajmował się tym osobiście tenże ruchliwy F. Plater, który sam zawiózł statut Towarzystwa do Petersburga, aby uzyskać nań sankcję cesarską [1].

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Księga Towarzystwa Uczniów Gimnazjum Wołyńskiego ćwiczących się w porządnym mówieniu i pisaniu, rkp. Bibl. Czart. 375: rękopis odesłano w czerwcu 1939 do Wilna.

Ustawy składu Towarzystwa Młodzianów Gimnazjum Krzemienieckiego, rkp. 348, Bibl. Czart., s. 259, 260.

Stefan Vrtel-Wierczyński *Tymona Zaborowskiego „Klub Piśmienniczy"*, „Lamus", t. I, 1908—1909, z. II, s. 260—303 (pełny tekst poematu, z „Przypisami autora").

Listy Tymona Zaborowskiego do Floriana Laszowskiego — w zbiorach Bibl. Narod., Warszawa.

Notatnik Tymona Zaborowskiego (niektóre utwory, listy od i do przyjaciół), rkp. Ossol. 4716 (in folio, s. 59).

A. Andrzejowski *Ramoty Starego Detiuka o Wołyniu*, t. IV, Wilno 1861.

K. Kaczkowski *Wspomnienia*, t. I, Lwów 1876, s. 261.

Fr. Krček *Poprzedniczka krzemieniecka akademickich Bratnich Pomocy*, „Muzeum", t. XII, 1896, s. 857 i nast.

Opracowania:

M. F. Władimirskij-Budanow *Istorija Impieratorskogo Uniwiersitieta św. Władimira*, Kijów 1884, s. 674.

M. Rolle *Ateny Wołyńskie*, wyd. II, Zakład Ossolińskich, Lwów 1923, s. 307.

M. Danielewiczowa *Życie literackie Krzemieńca w latach 1813—1816*, „Rocznik Wołyński", t. II, 1931, s. 128—148.

M. Danielewiczowa *Towarzystwo Uczniów Liceum Krzemienieckiego ćwiczących się w porządnym mówieniu i pisaniu. Krzemieniec 1818—23, zarys dziejów organizacji*, „Rocznik Wołyński", t. III, 1934, s. 297—333.

M. Danielewiczowa *Tymon Zaborowski — Życie i twórczość (1799—1828)*, Warszawa 1933.

---

[1] J. Drzewiecki *Pamiętniki*, Wilno 1858, s. 327, 328.

S. Wasylewski *Klub Piśmienniczy Tymona Zaborowskiego*, „Pamiętnik Literacki", Lwów 1908, r. VII, s. 154—169.
W. Budzyński *Wiadomość o życiu i pismach K. Sienkiewicza*. (K. Sienkiewicz *Pisma*, Prace literackie — we wstępie).

5. W NOWOGRÓDKU I W MOŁODECZNIE

KORPUS UCZNIÓW SZKOŁY POWIATOWEJ W NOWOGRÓDKU

Metryka. Założony w początkach 1809 r. Zlikwidowany w maju 1810 r. Należała doń prawie cała młodzież szkolna (około 100 chłopców). Typ: związek wyrostków, zabawowy, wojskowo-sportowy, jawny.

Nowogródek był miastem powiatowym w guberni grodzieńskiej. W pierwszym dziesięcioleciu XIX w. posiadał parę klasztorów, sąd niższy ziemski, Towarzystwo Dobroczynności z własnym „domem dobroczynności powiatowej dla sierot", garnizon pawłogradzkiego pułku huzarów (z którym współżycie układało się dobrze ze względu na ogólną atmosferę polsko-rosyjskich stosunków tych lat). Szlachta, zjeżdżająca się tłumnie na zabawy, sądy, targi, z dziećmi do szkół — czyniła miasteczko ruchliwym.

Centralną pozycję miasteczka stanowił klasztor dominikanów oraz mieszcząca się w nim szkoła powiatowa, licząca około stu chłopców. Szkoła była stara, z dobrą tradycją. Dominikanie nowogródzcy życzliwie potraktowali reformy Komisji Edukacji Narodowej, co — na tle powszechnego niemal w kraju oporu szkół przeciw tym reformom — uczyniło w krótkim czasie szkołę nowogródzką jedną z bardziej postępowych, choć poziom jej był raczej przeciętny. Reformy 1803 r. nic właściwie w tej szkole nie zmieniły, były przecież kontynuacją linii wychowawczej, dydaktycznej i organizacyjnej Komisji Edukacji Narodowej.

W korzystnej wychowawczo atmosferze szkolnej doskonale prosperowały uczniowskie instytucje: amatorski teatr studencki oraz sąd uczniowski [1]. Tu także zrodziła się i ponad rok istniała uczniowska organizacja typu sportowo-żołnierskiego: Korpus Uczniów.

Uczniowskie zabawy w wojsko i w wojnę są tak stare i powszechne, jak stare i powszechne są szkoły, wojsko i wojny.

Wiadomo, że kolegia jezuickie urządzały zwykle rekreacje czwartkowe, a szczególnie czwartkowe wycieczki, na sposób wojskowy (podział na „oddziały", komenda wojskowa, trąbki itp.). Szkoły Komisji Edukacji Narodowej nie tylko zachowały, lecz znacznie bardziej pogłębiły te zwyczaje; *Ustawy Komisji* (Rozdz. XXV) zalecały „ćwiczenia, które obrotów żołnierskich w ciągnieniu, szykowaniu, dobywaniu i bronieniu jakiego

---

[1] O sądzie tym A. Kamiński *Samorząd uczniów w szkołach średnich kuratorium wileńskiego z lat 1804—1812*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1959, nr 2 (6).

miejsca naśladują", co ma na celu przede wszystkim zaprawianie młodzieży do „męstwa, mocy duszy, szlachetnej wielkomyślności". Józef Łukaszewicz[1] daje przykłady utworzenia w czasach Komisji Edukacji Narodowej w niektórych szkołach (np. w Poznaniu, Lublinie, Kaniowie itp.) „wojska uczniowskiego" z drewnianymi flintami.

Zorganizowanie więc w Szkole Powiatowej Nowogródzkiej Korpusu „wojska uczniowskiego" nie było w pomyśle rzeczą nową, tylko wówczas raczej wypadkiem odosobnionym. Nowością natomiast, po raz pierwszy pojawiającą się w naszym szkolnictwie, było to, że młodzież samodzielnie brała udział w zorganizowaniu tego Korpusu oraz współkierowała nim. Rola dyrekcji szkoły polegała na opiece nad tym swoistym żołniersko-sportowym zrzeszeniem młodzieży.

Źródłem informacji o Korpusie jest pamiętnik Franciszka Mickiewicza, najstarszy z pięciu braci (ur. 1794 r.), spisany nieco po 1835 r.[2]

Szkoły okręgu szkolnego wileńskiego miały zajęcia przed i po obiedzie, z wyjątkiem wtorkowych i czwartkowych popołudni, które były wolne od lekcji. Ulubioną zabawą wielu chłopców w owe wtorkowe i czwartkowe „rekreacje" była zabawa w wojsko. W Nowogródku stał przecież pułk rosyjski i jego musztry oraz ćwiczenia w polu były działającym na wyobraźnię wzorem do naśladowania, podobnie jak i ciągłe rozmowy starszych o niezwykłych zwycięstwach Napoleona. W dworku państwa Mickiewiczów, z bardzo obszernym, obsadzonym topolami dziedzińcem, były specjalnie korzystne warunki dla tego rodzaju zabaw. Przychodziło więc do szesnastoletniego Franciszka i dwunastoletniego Adama niemało kolegów. Uszykowani „podług urody", zbrojni w kije, „czynili wojenne obroty... ataki, rejterady i bitwy". Podobnych samorodnych grup zabawowych „w wojsko" było w Nowogródku kilka, toteż wielki był zapał wśród uczniów do tradycyjnych szkolnych „publicznych rekreacji" w postaci wycieczek za miasto, organizowanych przez szkołę na sposób jakby wojskowy. Lubiono te wycieczki szkolne i gdy, z profesorami na czele, wracano przez miasto do klasztoru, usiłowano krok marszowy i postawę upodobnić do żołnierskiej.

Te dwie formy: samorzutne zabawy w wojsko oraz wycieczki szkolne klasami w szyku wojskowym — wczesną wiosną 1809 r. (chronologia hipotetyczna) skrzyżowały się jakoś, doprowadzając do tego, że bardzo wielu uczniów gromadziło się spontanicznie w wolne wtorki i czwartki za miastem na „manewry", urządzane pod wodzą wyłonionych przywódców.

---

[1] J. Łukaszewicz *Historia szkół w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim...*, t. II, Poznań 1850, s. 309.

[2] *Pamiętnik Franciszka Mickiewicza,* z autografu wydał Józef Kallenbach, Ossolineum, Lwów 1923, s. 86. Pamiętnik obejmuje tylko najwcześniejsze lata autora i kończy się na roku 1812.

Ponieważ zapał chłopców do tych zabaw był duży, prefekt szkoły, ks. Rowicki, po przedyskutowaniu sprawy z nauczycielstwem i uzyskaniu aprobaty przeora, rektora szkoły, postanowił zaopiekować się poczynaniami uczniów: zaapelowano do rodziców, aby dopomogli synom „umundurować się" na zbliżające się święto 3 Maja (1809). Zaczęło się szycie (często z tektury) rogatywek, ładownic, tornistrów; z drzewa robiono lance i pałasze. Miasteczko było tymi przygotowaniami poruszone: matki i siostry ekwipowały synów i braci w „mundury" i „broń", dla najbiedniejszych urządzono składkę. Wyćwiczono doboszy i muzykantów oraz przygotowano sześć sztandarów dla sześciu klas-oddziałów.

Parada trzeciomajowa udała się. „Pod Grobowiec Mendoga sypnęło się całe miasto" oglądać ćwiczenia chłopców.

I odtąd co wtorki i czwartki odbywały się ćwiczenia już z „bronią" i w „mundurach"; w dni powszednie oręż i bębny były przechowywane w „arsenale" szkoły, a sztandary — w kościele. Franciszek Mickiewicz pełnił rolę dowódcy jednego z oddziałów, Adam też miał jakąś szarżę. Na powszednie ćwiczenia i gry wojskowe profesorowie nie przychodzili, natomiast brali udział w uroczystych wystąpieniach Korpusu. Prefekt i profesorowie usiłowali wpływać na nominację szarż w ten sposób, aby warunkiem awansu były m.in. dobre postępy w nauce.

Franciszek Mickiewicz podaje, że zorganizowanie Korpusu wpłynęło bardzo dodatnio zarówno na całą atmosferę szkolną, jak i na oddanie uczniów szkole.

Katastrofa Korpusu nastąpiła nieoczekiwanie. 3 maja 1810 r. znów zorganizowano wielkie ćwiczenia i uroczystości koło góry Mendoga, a gdy wieczorem paradnie wracano przez miasto do szkoły, któryś z oficerów rosyjskich zaczął na rynku pokpiwać z chłopców i nawet zerwał jednemu z nich „krzyż".

Zdenerwowani starsi chłopcy rzucili się na oficera i na odwach, do którego się schronił, rozbroili żołnierzy i wybatożyli oficera, który ich znieważył. Na zawołania i wrzaski obu stron nadbiegła większa grupa Rosjan i odbiła swoich, a młodzież zrejterowała do szkoły-klasztoru, barykadując za sobą bramę. Zaczęła się niemal bitwa o bramę, w czasie której zaalarmowani profesorowie i zakonnicy powypuszczali chłopców bocznymi drzwiami.

Na szczęście był to rok 1810, rok zabiegów Aleksandra I o zjednanie opinii polskiej. Na szczęście również stary generał-Rosjanin, o którego oparła się sprawa, okazał się rozsądnym i wyrozumiałym człowiekiem, a ojcowie dominikanie i polscy notable Nowogródka okazali umiejętność w prowadzeniu rokowań. Skończyło się na odszkodowaniu pieniężnym, na rózgach, które odebrał uczeń Głowacki w pokoju rektora za bicie oficera, oraz na wycofaniu ze szkoły kilku najstarszych uczniów, m.in. także Franciszka Mickiewicza, który ze swoim oddziałem „jegrów" rozbrajał wartowników rosyjskich i wziął ich „do niewoli". Rzecz jasna,

Korpus Uczniowski na skutek tej awantury musiał być rozwiązany, a „broń" została spalona.

Ponieważ fatalne zakończenie istnienia Korpusu zaciążyło na dalszej drodze życiowej Franciszka Mickiewicza (który musiał przerwać uczęszczanie do szkół), cała ta sprawa wryła mu się mocno w pamięć, dlatego można jego relacje odnoszące się do Korpusu traktować jako na ogół wierne.

Z relacji tych wyłania się obraz swoistego zrzeszenia młodzieży, wpleconego w życie oficjalne szkoły, w jej zajęcia i w jej zabiegi wychowawcze, współkierowanego przez władze szkolne. Samorządność młodzieży jest tu w tej samej mierze połowiczna, jak połowiczne jest kierownictwo Korpusu przez szkołę. Szkoła opiekuje się Korpusem, rozszerza go na wszystkie klasy, w czasie niektórych wystąpień kierują Korpusem profesorowie; prefekt (tj. dyrektor) wpływa na nominację dowódców, ale zarazem całą i pełną zabawę, systematyczne ćwiczenia pozostawia szkoła pomysłowości i realizacji samej młodzieży, prowadzonej przez jej przywódców.

Treścią zajęć Korpusu były ćwiczenia i zabawy tego typu, który dziś nazwalibyśmy wychowaniem fizycznym i przysposobieniem wojskowym. Przysposobieniem wojskowym, do jakiego wojska? To, że paradne wystąpienia Korpusu wiążą się z dwukrotną manifestacją rocznicy Konstytucji 3 Maja, dowodzi jasno, iż owo uczniowskie „wojsko" Nowogródka było owiane atmosferą i tendencjami patriotycznymi, co zresztą w latach 1809—1810 na Litwie nie miało w sobie posmaku ani nielegalności, ani antyrosyjskości.

WOJSKO MARSA I APOLLINA (MOŁODECZNO)

M e t r y k a. Związek istniał w latach szkolnych 1813/1814 i 1814/1815. Składał się prawie ze wszystkich uczniów (około 40 wyrostków) szkoły powiatowej. Łączył pierwiastki zabawowe, sportowo-wojskowe i literacko-samowychowawcze. Jawny.

Związek wyrostków ze szkoły w Mołodecznie opierał się na tych samych motywach, co nowogródzki — na zabawach w wojsko, był jednak od związku nowogródzkiego i wszechstronniejszy, i głębszy, i samodzielniejszy.

Gdy w 1823 r. odbyły się w Wilnie pierwsze rewizje i aresztowania filaretów, u Tomasza Zana znaleziono m.in. zeszyt z czasów jego nauki w Szkole Powiatowej w Mołodecznie. W zeszycie były notatki, wiersze i sztuczka dramatyczna, odnoszące się do organizacji istniejącej wśród uczniów w latach 1813—1815. Prowadzone śledztwo objęło także tamte sprawy, stąd w aktach sądowych znalazły się wyjątki z zeszytu (sam zeszyt zaginął), tłumaczone na rosyjski oraz zeznania paru byłych uczniów Mołodeczna. Ponadto — w swych *Notatkach Pamiętnikarskich* (pisanych

około 1850 r.) Zan poświęcił nieco miejsca także Mołodecznu. Oto źródła, na podstawie których powstało kilka opracowań zrzeszenia, istniejącego wśród uczniów szkolnych Mołodeczna.

Mołodeczno było w owych czasach miastem powiatowym, jednym z lichszych w guberni mińskiej, otoczone niezdrowymi błotami rzeki. Szkoła powiatowa liczyła w 1814 r. zaledwie 40 uczniów, w 1815 r. liczba ta wzrosła do 58. Była to szkoła czteroklasowa, przy czym nauczanie w klasie czwartej trwało dwa lata, a absolwenci mieli prawo jeszcze dodatkowo przez rok pogłębiać wybrane przedmioty.

Poziom dydaktyczny i wychowawczy szkoły w Mołodecznie był niezły: ożywczy wpływ Uniwersytetu Wileńskiego, wizytacje, nowi światli nauczyciele, wszystko to dawało widoczne wyniki. Młodzież szkolna — „przeważnie dzieci szlachty średniozamożnej i zaściankowej, dzieci księży unickich, także trochę dzieci urzędników" [1] — uczyła się na ogół chętnie.

W roku szkolnym 1813/1814 kilku najstarszych uczniów (Tomasz Zan, Józef Suchecki i Justyn Zdzitowiecki) zainicjowało zabawy, polegające na tym, że młodzież szkolna podzieliła się na dwa obozy, współzawodniczące w grach oraz w ćwiczeniach wojskowych i „walkach". Był to przecież czas, gdy świeżo przez Mołodeczno przewaliły się armie Napoleona i Rosjan, a z pól Europy nieustannie dochodziły echa bitew.

W grach i zabawach obu „partii" brali udział niemal wszyscy uczniowie — malcy dziesięcioletni i młodzieńcy liczący 15—16 lat. Ćwiczono się w marszach i „w obrotach", zimą budowano wały śnieżne i organizowano walki na kule ze śniegu, wiosną czyniono wyprawy za miasto, mocowano się.

Wnet obie partie przybrały nazwy: jedna zwała się Wojskiem Marsa, druga — Wojskiem Apollina. Na czele pierwszej stał Józef Suchecki, na czele drugiej — piętnastoletni Tomasz Zan, uczący się wówczas ostatni rok w ostatniej (czwartej) klasie. Uczestnicy obu „wojsk" przybrali imiona bohaterów starożytności lub postaci mitologicznych, powstawać zaczęły w partiach specjalne urzędy, na przykład sędziego do załatwiania spraw o niekarność, krnąbrność itp. (w Wojsku Apollina został sędzią mały przyjaciel Zana — jedenastoletni Leonard Chodźko, „Epaminondas"!). Jasne jest, że długotrwała zabawa nabrała charakteru spontanicznego zrzeszenia wyrostków, a raczej dwóch współzawodniczących zrzeszeń podobnego typu.

Atrakcyjność gry dwu grup „wojskowych" była tak wielka, że po przerwie wakacyjnej została wznowiona, a Zan oddawał się jej z przejęciem, mimo że przestał już być uczniem i uczęszczał do szkoły tylko dodatkowo, dla doskonalenia się w paru przedmiotach oraz pełnił obo-

---

[1] M. Dunajówna *Dzieciństwo i lata szkolne Tomasza Zana*, Wilno 1932, s. 23. Powyższa charakterystyka odnosi się do uczniów mińskich, może być wszakże zastosowana i do Mołodeczna.

wiązki „dozorcy domowego" (tj. korepetytora) paru malców. Józef Suchecki-Mars, przywódca drugiej grupy, był także dozorcą domowym.

W „wojskach" pojawiały się coraz nowe pomysły. Męstwo w walkach i cnoty cywilne odznaczać zaczęto orderami w formie krzyżów z pozłacanego papieru; krzyż ten nosił nazwę „Święta Miłości Ojczyzny". Poczęto zbierać się nie tylko po to, aby się ćwiczyć, urządzać wycieczki, walki, ale także — aby deklamować, śpiewać, czytać. Zajęcia Marsjan i Apollińczyków wyraźnie rozszerzały zakres i pogłębiały się. Motywy literackie oraz ćwiczenia i walki były otaczane atmosferą doskonalenia się w cnotach wojskowych i w patriotyzmie. Tomasz Zan zaczął układać dla swego zespołu sztuczkę sceniczną pt. *Stałość w przyjaźni.*

Komedia nie była odegrana przez Apollińczyków przed oczyma Marsjan, gdyż Zan jej nie skończył, ale niewątpliwie odczytywano gotowe części na zebraniach. Tchnie patriotyzmem. „W niewoli jesteśmy" i „szczęśliwy, kto może oddać życie za ojczyznę" — stwierdza jeden z bohaterów, a inny mówi: „O, nieszczęśliwa wasza, Polacy, kraina, gdyby nie Aleksander na nią swe łaski wylewał" (Zan pisał to w okresie Kongresu Wiedeńskiego).

Również patriotyczny jest ułożony przez Zana *Marsz dla studentów Wojska Apollińskiego,* apelujący do udziału w walce za ojczyznę; w marszu tym wzywa Zan do pomocy... Napoleonowi, gdy przyjdzie nowa wojna! Bądźmy wyrozumiali dla politycznej orientacji szesnastoletniego ucznia: w obu utworach dominuje miłość ojczyzny i pragnienie służby ojczyźnie, a że raz wiąże się z Napoleonem, kiedy indziej z Aleksandrem... — na Ziemiach Litwy i Rusi wahania takie w latach 1812—1815 mieli nie tylko uczniowie.

W czasie śledztwa w 1823 r. zadano indagowanym pytanie dotyczące roli nauczycielstwa w tych zajęciach. Odpowiedź: zabawy urządzane były „za wiedzą władzy szkolnej, jak zwyczajnie", ale „nie wiem, czy władza szkolna o rodzaju i sposobie bawienia się takowego wiedziała" [1]. Na podstawie danych, jakie dochowały się, sądzić wolno, że zeznanie to oddaje wiernie istotę rzeczy: kierownictwo szkoły wiedziało, że uczniowie w czasie wolnym od lekcji bawią się w dwóch stałych zespołach, pewnie nawet zabawy te szkoła traktowała życzliwie, lecz nie wtrącano się do nich, pozostawiono je samym uczniom, jako ich własną „rekreację".

Wojsko Marsa i Apollina było samorzutnym tworem młodzieży i prosperowało przez dwa prawie lata w oparciu o zapał i wytrwałość młodocianych organizatorów.

Gdy latem 1815 r. Zan, Suchecki i Zdzitowiecki opuścili Mołodeczno, udając się na studia uniwersyteckie do Wilna, organizacja przestała istnieć.

Takich samorzutnych zespołów zabawowych mogło być w owe czasy

---

[1] S. Pigoń *Głosy sprzed wieku...,* Wilno 1924, s. 99.

w gimnazjach gubernialnych i w szkołach powiatowych więcej. Na przykład Odyniec[1] przekazał podobną relację ze swoich czasów uczniowskich w szkole powiatowej w Borunach, do której uczęszczał w latach 1813(?)–1820. Ale między zabawami Mołodeczna i Borun jest ta podstawowa różnica, że w Mołodecznie mamy do czynienia z wyraźnym związkiem chłopców, który istniał około dwóch lat, miał swoich stałych przywódców i urozmaicony program działania, w Borunach zaś widzimy zespół manifestujący się w doraźnych, przypadkowych spotkaniach koleżeńskich i zabawach.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

do Nowogródka: *Pamiętnik Franciszka Mickiewicza*, z autografu wydał Józef Kallenbach, Ossolineum, 1923, s. 86.

do Mołodeczna: *Tomasz Zan, Notatki pamiętnikarskie*, w pracy H. Mościckiego: *Z filareckiego świata, zbiór wspomnień z lat 1816—24*, Warszawa 1924, s. 372.

rkp. 480 $\frac{19}{1}$ w Arch. Państw. Wil., zeznania T. Zana, k. 173.

Rkp. vol. 150/1823 w Arch. Państw. Wil., fascykuł „Bruliony różne, dotyczące filaretów z 1823" (m.in. „Stałość w przyjaźni" i „Marsz").

Opracowania:

do Mołodeczna: S. Barchatcew *Iz istorii Wilenskogo Uczebnogo Okruga*, Russkij Archiw, 1874, kniga I, s. 1206.

S. Pigoń *Głosy sprzed wieku — szkice z dziejów procesu filareckiego*, Wilno 1924, s. 236 (s. 94—104, Wyjątki z akt procesu, dotyczących Mołodeczna).

Maria Dunajówna *Dzieciństwo i lata szkolne Tomasza Zana*, Wilno 1932, s. 42.

6. SODALICJE MARIAŃSKIE

1. W jezuickim kolegium (akademii) w Połocku
2. W szkole pijarów w Lubieszowie

Dokładnych dat i liczb brak.

Kasata zakonu jezuitów (1773 r.) zachwiała bytem polskich sodalicji mariańskich. Wiele z nich przestało istnieć, a w tych, które trwały, bardzo osłabła gorliwość[2].

Znaczna redukcja liczbowa i zamieranie ideowo-organizacyjne sodalicji pod koniec XVIII wieku było zresztą spowodowane nie tylko likwidacją zakonu, który sodalicje te do życia powołał i nimi kierował, lecz także atmosferą wieku oświecenia — sceptycznego i racjonalistycznego. „Po koniec XVIII w. — pisze ks. Załęski[3] — w owej twardej dla ko-

[1] A. E. Odyniec *Wspomnienia z przeszłości*, Warszawa 1884, s. 51, 52.

[2] A. Kamiński *Prehistoria polskich związków młodzieży*. PWN, Warszawa 1959, s. 150.

[3] Ks. S. Załęski *O sodalisach Marii*, Kraków 1886, s .4.

ścioła dobie, gdy bezšumienna polityka gabinetów z góry i rewolucja i sekty masońskie z dołu nań szturmy swe przypuściły, słabnąć i stygnąć poczęły owe Sodalitia Mariana; zaledwo w niektórych miejscowościach ocalały".

Gdzieniegdzie jednak ocalały, oddane opiece wszystkich zakonów prowadzących szkoły. Pijarzy usiłowali nawet w szkołach przez siebie prowadzonych rozkrzewić je znów szerzej, nadając swoim sodalicjom młodzieży jeszcze bardziej dewocyjny charakter niż jezuici.

Atmosfera zobojętnienia lub niechęci do życia religijnego (a więc i do zrzeszeń religijnych młodzieży) znalazła odbicie na Litwie i Rusi omawianego okresu (1804—1815) w znamiennym braku jakichkolwiek wiadomości o istnieniu sodalicji w którejkolwiek z wybitniejszych szkół oraz w braku przeszłości sodalicyjnej w życiorysie któregokolwiek z wybitniejszych uczniów czy studentów tej epoki.

Mamy zaledwie dwa ślady, upoważniające do stwierdzenia, że jednak pewna liczba szkolnych sodalicji mariańskich w tej epoce na ziemiach litewsko-ruskich istniała (śladów konkretnych istnienia sodalicji na innych ziemiach byłej Rzeczypospolitej nie mamy zupełnie).

Tak więc wiemy o istnieniu sodalicji w akademii połockiej w 1820 r.[1] Ponieważ z opisu pamiętnikarskiego wynika, że istniejąca w 1820 r. sodalicja była starą, tradycyjną, stuleci sięgającą sodalicją kolegium połockiego, mamy prawo przypuszczać, że istniała również w latach 1804—1815. Jak wiadomo, jezuici w najstarszej części zaboru rosyjskiego, dzięki poparciu Katarzyny II i Pawła I, nie poddali się kasacie i nie tylko zachowali swój stan posiadania w szkolnictwie guberni witebskiej i mohylowskiej, lecz nawet go wzmocnili, odwzajemniając się swym cesarskim protektorom duchem lojalności. W roku 1812 kolegium w Połocku zostało wyniesione do rzędu akademii, a sześć szkół jezuickich obu guberni z akademią połocką na czele — odebranych spod zarządu Uniwersytetu Wileńskiego — utworzyło autonomiczny zespół szkolny. Możliwe jest, że sodalicje mariańskie istniały we wszystkich tych szkołach.

W marcu 1820 r. nastąpiło usunięcie jezuitów z Połocka oraz przekształcenie akademii w liceum, które oddano w ręce pijarów. Sodalicja mariańska została jednak w nowych warunkach zachowana. Wizytator, który w 1826 r. wizytował liceum z polecenia Nowosilcowa, nieżyczliwie ocenił tolerowanie przez pijarów wśród uczniów „bractw religijnych", które „dają okazję do zebrań, dyskutowania etc."[1] Nie nakazał on rozwiązania sodalicji, więc pewnie trwała ona i w latach następnych,

[1] E. Massalski Z *pamiętników...* w pracy H. Mościckiego Z *filareckiego świata*, Warszawa 1924, s. 254, 255.

[1] S. Barchatcew *Iz istorii Wilenskogo Uczebnogo Okruga*, Russkij Archiw, 1874, kniga I, s. 1167.

Drugi ślad naprowadza na istnienie sodalicji w szkole powiatowej w Lubieszowie na Polesiu[1]. Co prawda okres, w którym pamiętnikarz jest członkiem sodalicji, nie został podany jasno, ale ponieważ odnosi się do czasów bezpośrednio poprzedzających wojny napoleońskie na ziemiach polskich — wolno sądzić, że wzmianki dotyczące sodalicji lubieszowskiej odnoszą się w przybliżeniu do lat 1802—1806.

Do sodalicji w Lubieszowie — prowadzonej przez pijarów — należała „niemal cała młodzież" starszych klas. Podstawowe zadania sodalicji polegały na organizowaniu comiesięcznej spowiedzi zbiorowej oraz codziennego słuchania mszy przez sodalisów, po której zakończeniu odprawiano „przepisane bractwu krótkie nabożeństwo". Bardzo istotny był duch braterstwa sodalicyjnego młodzieży różnych warstw społecznych, na który pamiętnikarz kładzie główny nacisk.

Ważnym rysem obowiązków sodalicyjnych w Lubieszowie były świadczenia sodalisów zamożniejszych na rzecz biedoty sodalicyjnej. Nie jest jasne, jak tę pomoc organizowano, pamiętnikarz wymienia tylko formy pomocy: koleżeńskie datki pieniężne oraz ofiarowywanie uboższym ubrań i obuwia przez kolegów zamożniejszych. Świadczenia te były oparte na zasadach pewnej wzajemności, mianowicie ubożsi a zdolniejsi odwzajemniali się korepetycjami mniej zdolnym lub zapóźnionym w nauce. Według autora pamiętnikarskiej powieści, braterstwo sodalicyjne „najskuteczniej jeszcze działało przeciw zgubnemu rozdwojeniu", zarysowującemu się między zamożnymi a ubogimi.

W reprezentacyjnej jezuickiej akademii połockiej życie sodalicyjne miało inny charakter niż w poleskiej mieścinie: uroczyste pompy, sodalicyjne „dygnitarstwa", ceremonialne formy — oto ważny (może nawet dominujący?) element życia sodalicyjnego w Połocku. Niewątpliwie i tu obowiązywała przepisana regułą dewocja, pamiętnikarz wszakże (Edward Massalski) o tej stronie życia sodalicyjnego nie wspomina. Natomiast podaje szereg szczegółów, dotyczących akcji pomocy na rzecz ubogich sodalisów. Pomoc ta obmyślona była znacznie systematyczniej niż w Lubieszowie: zorganizowano mianowicie w ramach sodalicji połockiej Kasę Sodalicyjną i w oparciu o nią — stypendia. Fundusze do Kasy zbierali sodalisi, m. in. kwestując w okolicznych dworach i po domach w mieście, a listę stypendystów układał prefekt sodalicji (tj. jej prezes, wybrany spośród uczniów) w porozumieniu z konsultą (tj. zarządem sodalicji); proponowana lista stypendystów podlegała zatwierdzeniu przez rektora akademii.

Jeśli wolno na podstawie dwóch przykładów ryzykować uogólnienie, to można by sądzić, że sodalicje uczniowskie w początkach XIX w. skupiały

[1] K. Kraszewski *Od szkolnej ławy (1798—1813)*, Biblioteka Warszawska 1880, t. I; patrz A. Kamiński, op. cit., s. 150.

swój program wokół pobożności i czynów koleżeńskiej pomocy oraz że atmosferą dominującą życia zespołowego sodalisów była atmosfera modlitwy i dobroczynności.

BIBLIOGRAFIA

Edward Massalski *Z pamiętników*, w pracy H. Mościckiego *Z filareckiego świata*, Warszawa 1924, s. 372.

Kajetan Kraszewski *Od szkolnej ławy (1798—1813)*, Biblioteka Warszawska 1880, t. I, s. 349—382.

Ks. Stanisław Załęski *O sodalisach Marii*, Kraków 1886, s. 45.

Rozdział II

EUROPA W LATACH 1815–1831

1. PO WOJNACH NAPOLEOŃSKICH

Charakterystyczną cechą polityczno-społeczną Europy ponapoleońskiej jest narastający antagonizm między reakcyjnymi zwolennikami powrotu do stosunków feudalnych, nienawidzącymi wszelkiego dziedzictwa Wielkiej Rewolucji, a zwolennikami idei wolności narodowej i swobód obywatelskich, zasianych w burzliwych latach końca poprzedniego stulecia. Nurt pierwszy był wyrazem obaw i pragnień panujących dynastii, arystokracji, hierarchii kościelnej i ich klientów. Nurt drugi wypływał głównie z dążeń mieszczaństwa, z porywów młodzieży, z niecierpliwości mas ludowych.

W ostatniej fazie walk z Napoleonem niektóre rządy usiłowały wyzyskać pragnienia wolności czynnych politycznie warstw społecznych i zdobyć poparcie opinii publicznej przez głoszenie (zwykle mętnawe) obietnic konstytucyjnych. Restaurowana monarchia burbońska we Francji oparta była także na niby-liberalnej ustawie konstytucyjnej, w której bardzo wysoki cenzus majątkowy ograniczał czynne prawo wyborcze tylko do około 15 000 wyborców. Tym tanim kosztem dwory monarsze usiłowały pozyskać „stan trzeci" dla wspólnego zabezpieczenia się przed grozą rebelii narodów i mas ludowych rozbudzonych wojnami.

Najczynniejszy pod tym względem był Aleksander I, odgrywający rolę opiekuna myśli liberalnej w całej Europie — najostrożniej i najskromniej w samej Rosji.

A właśnie Kongres Wiedeński zapoczątkował politykę reakcji europejskiej, posługując się, jako podstawową zasadą, legitymizmem wobec domów panujących i wytyczając granice według klasycznych wzorów polityki zaborczej XVIII wieku: krajano żywe organizmy narodów, stosownie do przydzielonym monarchom „głów" ludności.

W czasie obrad Kongresu Aleksander, wkraczający wówczas w nastroje mistyczne, skłonił cesarza Austrii i króla Prus do zawarcia „Świętego Przymierza", w którym trzej monarchowie łączą się „węzłem nierozerwalnego braterstwa" i przyrzekają w każdym zdarzeniu dawać sobie pomoc i ratunek, obiecując „rządzić swymi ludami po ojcowsku" i „opiekować się religią, pokojem i sprawiedliwością". Dwa były w ówczesnej Europie nurty mistycyzmu: jeden cechował wiele środowisk postępowych, nawet rewolucyjnych, natomiast drugi to totalna zasada antyrewolucyjna, czyniąca Święte Przymierze — do którego przyłączyli się prawie wszyscy monarchowie Europy — główną ostoją i motorem reakcji, sojuszem panujących przeciw narodom.

Wiele społeczeństw europejskich najbardziej podniecało zaciekłe tępienie zakorzenionych już zdobyczy Wielkiej Rewolucji Francuskiej przez niektórych zwycięzców Napoleona. Tak na przykład we Francji powracający emigranci natychmiast przystąpili do prób przywrócenia stosunków stanowych, aresztowania i rugowania przeciwników, podkopywania ledwo ogłoszonej konstytucji. Reakcja ta, czyli jak się mówiło we Francji: „restauracja", była nieznośna dla szerokich rzesz, zwłaszcza dla wciąż rozrastającego się liczebnie, gospodarczo i kulturalnie mieszczaństwa oraz dla rugowanych wojskowych. Dla tej warstwy ludności, którą dziś zwiemy inteligencją, dla mieszczaństwa i warstwy robotniczej (tam, gdzie ta warstwa już się ukształtowywała), ów reakcyjny prąd obniżania czy nawet likwidacji już osiągniętych swobód obywatelskich — uniemożliwianie postępu społecznego i utrudnianie rozwoju gospodarczego — był nie do zniesienia. Toteż równolegle do aktów przeciwwolnościowych następują natychmiastowe obronne odruchy społeczeństw.

Opinie publiczne poszczególnych krajów oddziaływały na siebie w tej epoce szybko i silnie. Przecież były to czasy już dobrze w całej Europie zorganizowanej prasy: w Warszawie na przykład drukowano kilka dzienników i tygodników, stosunkowo szybko i nieźle informujących o wydarzeniach świata i nurtujących ideach; była to epoka nieźle działających poczt, licznych po świecie podróży dyplomatów, artystów, poetów, profesorów, studentów; podróżowanie dyliżansami nie wydawało się ówczesnym zbyt długie, budowa bitych dróg uczyniła podróże dwukrotnie szybszymi. Zdumienie ogarnia, gdy się śledzi marszruty Aleksandra I albo nawet podróże po Europie niektórych studentów. Wiadomości i nowe idee wymieniano między stolicami krajów europejskich tak szybko, a ustosunkowywanie się do nich różnych społeczeństw europejskich było tak podobne, iż odnosi się wrażenie, że w latach 1815—1831 Europa bardziej niż kiedykolwiek dotychczas przedstawiała jedność kulturalno-polityczną. Oto pierwszy z brzegu przykład: w listopadzie 1818 r. w Paryżu i Brukseli został wydrukowany memoriał Sturdzy, piętnujący ruch wolnościowy uniwersytetów niemieckich i proponujący ograniczenie swobód uniwersyteckich. Prasa angielska nadała rozgłos tej sprawie; gdy w 1819 r.

Sturdza przejeżdżał przez Warszawę, policja musiała go bronić przed tutejszymi studentami [1].

Nurt wolnościowy przejawiał się dwojako: bądź w opozycji liberałów, bądź w rewolucyjnych sprzysiężeniach, przy czym granica między tymi formami działań była tu i ówdzie płynna.

L i b e r a l i z m uosabiał w owym czasie najczęściej mieszczańską [2] opozycję przeciwrządową w imię swobód obywatelskich (wolności sumienia, słowa, prasy, zrzeszania się, nietykalności osób i majątku, swobody poruszania się, pracy i handlu), opozycję — której głównym hasłem była „k o n s t y t u c j a", a więc rządy odpowiedzialne przed parlamentem. Opozycja liberalna mogła rozwijać się w krajach już posiadających parlamenty i bodaj niewielką wolność prasy; liberałowie za pośrednictwem obu tych trybun głosili swe idee, usiłując zespolić opinię publiczną dla powszechnego nacisku na rządy, w celu pogłębienia i umocnienia ustroju konstytucyjnego i wolności konstytucyjnych. W tym legalnym przeciwdziałaniu wstecznictwu rządów przodowała Francja — jej prasa (na przemian wolna, „kneblowana" i znów wolna) oraz parlamentarna opozycja ze sławnym na całą Europę Beniaminem Constent; kraj szybko otrząsał się ze skutków klęsk wojennych, bogacił się, uprzemysławiał, jego ruchliwi intelektualiści i prężne mieszczaństwo skupiało się wokół idei liberalnych, jako drogi postępu. W krajach niemieckich mocny nurt opozycji liberalnej wypływał przede wszystkim z uniwersytetów. Profesorowie i młodzież akademicka czynili z autonomicznych wyższych uczelni niemieckich ośrodki walki o idee liberalne. Ale „wolność" w interpretacji liberałów Europy była dążeniem do wolności politycznej i gospodarczej średnich klas społeczeństwa. Bolączki „kwestii robotniczej", narastającej w miarę uprzemysłowienia Europy, oraz „kwestii włościańskiej" albo nie mieściły się w polu widzenia polityków i publicystów liberalnych, albo ujmowane były z punktu widzenia bezpieczeństwa i interesów klas średnich.

S p r z y s i ę ż e n i a były w omawianym okresie również wyrazem narodowych i społecznych dążeń klas średnich, lecz dążeń niezadowalających się prawem do współistnienia z panującymi dotychczas warstwami feudalnymi na zasadach równych korzyści. Wprawdzie wiele spośród zawiązywanych tajnych związków nie wykraczało poza granice haseł liberalnych: przywrócenia lub nadania konstytucji, uchronienia jej od zamachów rządu, rozszerzenia (Aleksander I utrzymywał życzliwe stosunki z niektórymi stowarzyszeniami tajnymi Włoch i Hiszpanii). Ale były także sprzysiężenia zdecydowanie rewolucyjne i republikańskie, które przygotowywały zabójstwa polityczne, rozruchy, powstania i likwidacje

[1] Sz. Askenazy *Łukasiński*, t. I, s. 405.

[1] Mieszczańską na Zachodzie, ale w krajach o słabym mieszczaństwie szerzycielem idei liberalnych jest demokratyczny odłam szlachty, arystokracji, korpusu oficerskiego.

tronów. Tylko że treść polityczna owych sprzysiężeń rewolucyjnych (organizowanych najczęściej przez oficerów, studentów, młodych poetów i publicystów, bez oparcia o masy mieszczańskie, nie mówiąc już o robotniczych czy chłopskich) była na ogół pozbawiona motywów przebudowy społecznej i w istocie reprezentowała te same, co liberalizm, dążności wyzwolenia narodowego, tylko w bardziej radykalnej, republikańskiej formie.

Obie formy walki z reakcją przenikały się wzajemnie, czemu sprzyjał typ zrzeszeń politycznych, organizowanych zwykle w oparciu o wzory wolnomularskie. Były to najczęściej zrzeszenia dwuszczeblowe: w jawnym, legalnie działającym towarzystwie kryła się zakonspirowana komórka o celach ściślejszych.

Gdy się pragnie określić źródła prądu wolnościowego (zarówno w jego nurcie liberalnym, jak i w sprzysiężeniach rewolucyjnych), na plan pierwszy wybijają się jako główne: 1) przeciwieństwa klasowe, 2) przeciwieństwa między generacjami.

Przeciwieństwa klasowe — to przede wszystkim bunt mieszczaństwa (we Francji, Anglii, we Włoszech — ponowiony, w Niemczech — przejawiający się po raz pierwszy), mieszczaństwa rozrastającego się w potęgę ekonomiczną i obejmującego przodownictwo kulturalne swych narodów, czującego się odpowiedzialnym za swoje narody, mieszczaństwa, które zaślepienie rządów usiłuje wtłoczyć w obumarłe już ramy porządku stanowego. Do opozycji lub buntu mieszczaństwa przyłączają się niższe warstwy szlachty, „wysadzonej z siodła" przez rozwój gospodarki kapitalistycznej. Lud miejski — robotnicy i czeladź rzemieślnicza — przeżywa w tym okresie w krajach postępu przemysłowego dalszy rozwój świadomości klasowej, znaczony takimi faktami, jak rozrost tajnych trade-unionów w Anglii lub bunt tkaczy liońskich. Rewolucyjna rola ludowych mas miejskich przejawi się z całą siłą podczas dramatycznych dni powstania lipcowego w Paryżu.

Różnice między generacjami, jako źródło walk politycznych, zarysowują się wyraźnie w latach 1815—1831. Generacja „dziadów" i „ojców" wyczerpana wojnami skłonna jest raczej godzić się z narzuconą przez rządy sytuacją. Młodzi — nie. Młodzież wyższych uczelni Paryża jest motorem głównych sprzysiężeń (poczynając od Spisku Patriotów w 1816 r., planującego wysadzenie Tuileriów). Młodzież zapoczątkowała rewolucję w Sardynii (rozruchy w Turynie 1821 r.) i zapełniała wenty węglarskie całych Włoch, a rewolucję w Neapolu (1820 r.) zaczęło dwóch podporuczników kawalerii na czele 140 żołnierzy. Rola burszenszaftów niemieckich w ugruntowaniu idei walki o jedność i wolność Niemiec oraz w rewolucyjnych zrywach niektórych krajów niemieckich była ogromna. Przegląd stowarzyszeń młodzieży polskiej wykazuje podstawową jej rolę w polskim ruchu wyzwoleńczym tej epoki. Nie oznacza to oczywiście izolacji między generacjami.

Należy zwrócić uwagę na przodowniczą rolę poetów, publicystów i profesorów (zarówno wśród liberałów umiarkowanych, jak i wśród rewolucjonistów). W owej epoce koła literackie i naukowe są najbardziej ruchliwymi ośrodkami wolności. Poeci, publicyści i historycy pretendują nie tylko do tego, aby być sumieniem i natchnieniem swych narodów, ale często obejmują kierownictwo polityczne ruchu opozycyjnego, a nawet sprzysiężeń zbrojnych. W ich kołach ustalane są linie polityczne, wyznaczane daty zamachów i powstań. Tak na przykład w Grecji poeta Rhigas stoi na czele powstania, a po jego straceniu ster obejmuje uczony Korais; w latach 1810—1814 ośrodkiem kierowniczym greckiego odrodzenia narodowego i greckiej insurekcji staje się Towarzystwo Literackie w Bukareszcie, Towarzystwo Przyjaciół Muz w Atenach i założona w Odessie „Heteria Filików", czyli Związek Przyjaciół. Jeszcze wyraźniej występuje to w ruchu wolnościowym Niemiec (rola plejady profesorów-liberałów, poezje Arndta i K. Follena). Konsekwencją przodownictwa literatów i uczonych jest częste wysuwanie działalności samokształceniowej, oświatowej i pisarskiej, jako głównej drogi do walki o wolność. Studenckie koła naukowe i literackie nie bez powodu traktowane są podejrzliwie przez urzędy policyjne wszystkich krajów Europy, choć nie wszystkie są kółkami rewolucyjnymi. Ale antykulturalna postawa reakcji, wysiłki sklerykalizowania uniwersytetów i literatury, podejrzliwość wobec wszelkich poczynań studenckich niejako automatycznie sugerowała naukowym i literackim związkom młodzieży dążenia wolnościowe.

Najczęściej zrzeszenia wolnościowe przybierały organizacyjnie formy wolnomularstwa lub węglarstwa.

Wolnomularstwo, scharakteryzowane już uprzednio[1], miało być jakby zorganizowanym wykładnikiem niektórych podstawowych ideałów oświecenia. W okresie Kongresu Wiedeńskiego istniało w całej Europie, w Anglii było od 1799 r. organizacją jawną, a choć gdzie indziej — tajną, nie wzbudzało poważniejszych obaw rządów, skupiając często najwybitniejsze jednostki spośród zamożniejszego mieszczaństwa, arystokracji, korpusu oficerskiego i urzędniczego. Wysiłki rządów — zwykle skuteczne — polegały na lojalizowaniu kierownictwa lóż. Przykładem może tu być stosunek do wolnomularstwa Aleksandra I. Był on protektorem masonerii zarówno w Rosji (gdzie pragnie w nim widzieć ośrodek wpływów oświecenia na społeczeństwo rosyjskie), jak i w Królestwie, toteż w tych krajach bujnie się ono rozwija. Protektorat carski pociągał w konsekwencji dość ścisłą współpracę lóż z władzami państwowymi; loże musiały przedstawiać władzom administracyjnym swe statuty. Miłość i przywiązanie do panującego były traktowane jako podstawowa cnota wolnomularska, ministrowie — z czasem każdorazowy minister

---

[1] A. Kamiński *Prehistoria polskich związków młodzieży*, Warszawa 1959, s. 207.

policji — zajmowali czołowe stanowiska w „Wielkim Wschodzie", a obowiązkiem wszystkich Wielkich Mistrzów było zgłaszanie do policji nazwisk i charakterystyk każdego nowoprzyjętego „brata", najpóźniej 24 godziny po jego przyjęciu.

Gdy w Europie skrystalizowały się antagonistyczne prądy: reakcyjny i wolnościowy, loże wolnomularskie, ze względu na swą zalegalizowaną tajność, stały się podatnym terenem do osłaniania grup liberalnych. W niektórych lożach tak doniosły dla masonerii kult nauki i wiedzy przeciwstawiał się szykanom wobec uniwersytetów, zaostrzeniu cenzury, „ciemnocie" rządów; „miłość ludzkości" (szczególnie w mieszczańskim nurcie masonerii państw zachodnich) zżymała się na próbę feudalizacji ustroju. Nie będąc rewolucyjną — masoneria tu i ówdzie była liberalna.

Gorętszym żywiołom nietrudno było nadać tej czy owej loży charakter spiskowy albo utworzyć lożę nową z intencjami spiskowymi, zwłaszcza że sprzyjała temu organizacyjna forma wolnomularstwa: tajność oparta na stopniowaniu „wtajemniczenia"; istniały w lożach co najmniej trzy stopnie członkostwa: uczeń, czeladnik i mistrz. Cele loży były ujawniane coraz dokładniej dopiero na wyższych stopniach; ułatwiało to ukrycie organizacji spiskowych wśród tolerowanych przez rząd zrzeszeń.

W ę g l a r s t w o ma inny rodowód niż masoneria: istniało (od pierwszych lat XIX wieku) w południowych Włoszech od razu jako organizacja spiskowa, rewolucyjna, złożona głównie z wojskowych i mieszczan (kupców, przemysłowców, adwokatów), ale gdzieniegdzie także z rzemieślników i chłopów. Węglarze (*carbonari*) stawiali sobie za cel wyzwolenie Włoch od najeźdźców i zjednoczenie narodowe. Zmieniały się rządy, zmieniali się najeźdźcy, ale ponieważ wciąż obcy rządzili w podzielonych Włoszech — „wenty" węglarskie nie przestały istnieć, nie zmieniły swego spiskowo-rewolucyjnego charakteru. Republikanizm demokratyczny, nienawiść do tyranów, antyklerykalizm — oto atmosfera went węglarskich. Po klęsce Napoleona, gdy reakcja europejska rozpoczęła niszczenie zdobyczy wolności, karbonaryzm zaczął szerzyć się na kontynencie europejskim. Wzory włoskie przyjęły się szczególnie łatwo we Francji (1820 r.), z której oddziałują na całą Europę. Węglarstwo francuskie, podobnie jak włoskie, spiskowe i rewolucyjne, było bardziej od włoskiego mieszczańskie i inteligenckie, nieco bardziej umiarkowane, bardziej liberalne, chociaż w jego początkach we Francji dużą rolę odegrał gorący żywioł studencki. Ideologia węglarstwa, skupiona na sprawach wolności politycznej (a we Włoszech, Niemczech i Polsce także na sprawach zjednoczenia narodowego), nie wykazywała poważniejszych zainteresowań społecznych.

Węglarstwo wypracowało ustrój związku znacznie bardziej zwarty i scentralizowany niż ustrój wolnomularstwa. Również doskonalsza była technika konspiracji (członkowie znali się wyłącznie w obrębie jednej,

od 3 do 20-osobowej wenty-gminy). Ponadto we Francji wypracowano hierarchiczną organizację terenową, czego nie miało wolnomularstwo; podstawowymi komórkami były wenty-gminy, które wybierały swoich przywódców; delegaci gmin — jeden z każdej gminy — skupiali się w „wenty centralne" (okręgowe), których wybrani przywódcy z kolei tworzyli „wenty wyższe" (prowincjonalne) i wreszcie — „najwyższą wentę" (narodową). W praktyce organizacja ta była tworzona nie oddolnie, lecz odgórnie. Węglarze na ogół nie praktykowali dzielenia członków na wielorakie stopnie wtajemniczenia, manifestowali demokratyczną równość po złożeniu przysięgi. Zwarta konspiracja, karność, na niektórych terenach obowiązek posiadania broni przez członków, duch rewolucyjny — czyniły z węglarstwa instrument zdolny do wywołania akcji bezpośredniej.

Zresztą związki tajne, od których roiła się Europa lat 1815—1831, formowały się często według własnych pomysłów organizatorów. Wzory wolnomularskie, a zwłaszcza wzory węglarskie, osłonięte były tajemnicą. Oba wzory w praktyce krzyżowały się, zmieniały, uzupełniały.

*

Kiedy się śledzi dzieje narastającego w pokongresowej Europie napięcia między obozami wolności i reakcji, to rok 1820 uważać można za rok przełomowy. W okresie pięciolecia 1815—1820 reakcja lekceważy lub gardzi swobodami konstytucyjnymi tam, gdzie one istnieją, ogranicza je, tłumi prasę, towarzystwa i opinię — ale nie ma jeszcze odwagi do zupełnego zniszczenia opozycji. Opozycja walczy w tym okresie legalnie i w konspiracji o ratowanie wolności, a w miarę coraz bardziej ciążącego systemu policyjnego — mnożą się zamachy i bunty, aż wreszcie w 1820 r. w wielu krajach dochodzi do gorączki rewolucyjnej.

W marcu 1819 r. Karol Sand, działający z ramienia studenckiej konspiracji niemieckiej, morduje głośnego pisarza-wstecznika Kotzebuego, a w lipcu 1819 r. student-farmaceuta Löning usiłuje zasztyletować nassauskiego prezydenta Ibella; oba zamachy wywołują ogromne wrażenie w Niemczech i w Europie. Metternich inicjuje i organizuje w krajach niemieckich „prześladowanie demagogów".

W kilka miesięcy później wypadki przybierają charakter jeszcze bardziej zdecydowany. W styczniu 1820 r. wybucha rewolucja w Hiszpanii, w lutym zasztyletowany zostaje w Paryżu książę de Bérry — bratanek króla, w lipcu wybucha rewolucja w Królestwie Neapolitańskim, w sierpniu — w Portugalii; w tymże sierpniu 1820 r. policja paryska w ostatniej chwili udaremnia zamach przygotowywany przez liczne i dobrze uzbrojone sprzysiężenie studenckie; w styczniu 1821 r. wybucha rewolucja w Sardynii. Anglia jest widownią wielkich manifestacji mieszczańsko-robotniczych.

Rządy ogarnia niepokój. „Arbiter Europy” Aleksander I ostatecznie porzuca kokietowanie liberalizmu. W 1820 r. na otwarciu sejmu warszawskiego powie: „*Zły duch unosi się nad Europą całą*”, a w październiku 1820 r. na konferencji w Opawie przejdzie całkowicie do obozu reakcji.

Po konferencji opawskiej rozpoczęła się „epoka Metternicha”. Odtąd kanclerz Austrii, ideolog monarchii absolutnej, będzie na szereg lat „arbitrem Europy”. Już bezpośrednio po Kongresie Wiedeńskim uczynił z Austrii wzór państwa policyjnego (zacofany gospodarczo i ustrojowo kraj stosunkowo łatwo się z tym pogodził), w którym policja tajna była „powszechna”, wszystkie gazety organami rządowymi, a sejmy stanowe niemymi narzędziami do zatwierdzania wniosków rządowych. Od czasu zorganizowania „prześladowania demagogów” (1819 r.) Klemens Metternich objął rzeczywiste przodownictwo wśród państw niemieckich, a od czasu stłumienia rewolucji w południowych Włoszech — stał się przywódcą reakcyjnych rządów Europy. Był rzeczoznawcą w sprawach organizowania posunięć reakcyjnych na uniwersytetach i w szkołach, w sposobach opanowywania prasy, niszczenia stowarzyszeń, organizowania wszystkowiedzącej policji.

Europa lat 1820—1823 jest widownią zaciętej walki rządów z tajnymi związkami wolnościowymi. Każdy rok przynosi liczne aresztowania, śledztwa, wyroki. Urzędy policyjne Wiednia, Berlina, Petersburga, Warszawy, Paryża wymieniają między sobą za pośrednictwem ambasad nie kończące się pisma z zakresu „usług wzajemnych”.

Gdy po śmierci Aleksandra I (1825 r.) tron rosyjski obejmie Mikołaj I, wnet okaże się, iż Metternich zyskał nie byle jakiego partnera w przywództwie reakcji europejskiej. Partnera, ale i konkurenta. Czynnik konkurencji szczególnie silnie przejawił się w pierwszych latach panowania Mikołaja, kiedy to car rozpoczął przeciwturecką wojnę zaborczą na Bałkanach.

Zaangażowanie się cara na Bałkanach wywołało komplikacje europejskie. Metternich uświadomił sobie zagrożenie Austrii — rozpoczął się okres zadrażnień i niechęci w stosunkach austriacko-rosyjskich. Napięcie to oraz uwikłanie się wojsk rosyjskich w wojny wschodnie było jednym ze składników, branych pod uwagę przez spiskowców Królestwa Kongresowego i Europy w czasie ponownej gorączki rewolucyjnej, ogarniającej Europę.

Rewolucje 1830 r. były poważniejsze od rewolucji 1820 r. W lipcu 1830 r. wybuchła rewolucja francuska, w sierpniu — belgijska, we wrześniu wybuchają powstania w Brunszwiku, Hesji i Saksonii, w listopadzie — powstanie w Królestwie Polskim. Siły rewolucyjne były te same, co w 1820 r.: liberalne mieszczaństwo i postępowy odłam szlachty oraz młodzież akademicka i wojskowa, zorganizowane w sprzysiężeniach głównie typu węglarskiego. Ale tym razem ruch rewolucyjny był powszech-

niejszy, poparły go także masy robotnicze i drobnomieszczańskie. I tym razem skończył się w dwóch krajach zwycięstwem rewolucji.

Sztandarowym hasłem wszystkich rewolucji 1830 r. było — tak jak w 1820 r. — żądanie konstytucji; we Francji wiązało się to z odsunięciem od tronu Burbonów, w Belgii — z wyzwoleniem spod panowania holenderskiego. Czynnik swobód obywatelskich w tych rewolucjach, kierowanych przez mieszczaństwo, zagłuszał słaby nurt wyzwolenia społecznego warstw najniższych.

W Paryżu mieszczaństwo liberalne wyraźnie ograniczyło ramy rewolucji; młodzież akademicka i robotnicza, sprawcy lipcowych walk ulicznych, usiłowała radykalizować rewolucję, nadać jej charakter republikański, wszczęto nawet rozruchy w obronie tej idei — bez powodzenia.

Spośród krajów ogarniętych w 1830 r. wrzeniem rewolucyjnym — w państwach i państewkach niemieckich ruch ten miał przebieg najmniej zdecydowany. Tam, gdzie nastąpił wybuch, jego baza społeczna okazała się zbyt płytka; gdzie indziej wahał się i opóźniał. Żywe nastroje liberalne niemieckiej opinii publicznej nie miały oparcia w dostatecznej sile organizacyjnej, mimo że właśnie w Niemczech nurt rewolucyjny był tak bardzo popularny wśród znacznej części młodzieży akademickiej.

BIBLIOGRAFIA

B. Pawłowski *Restauracja i rewolucje (1815—1830)*, w: *Wielka historia powszechna*, t. VI, cz. I, Warszawa 1936, s. 475—583.

G. Weill *L'éveil des nationalités et le mouvement liberal (1815—1848)*, Paris 1930.

H. Nicolson *The Congress of Vienna — A study in Allied Unity: 1812—1822*, London 1946.

S. B. Okuń *Oczerki istorii SSSR. Koniec XVIII—pierwaja czetwiert' XIX w.*, Leningrad 1956.

L. Baumgarten *Dekabryści a Polska*, Warszawa 1952.

Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, Warszawa 1929.

W. Łukaszewicz *Wpływ masonerii, karbonaryzmu i J. Mazziniego na polską myśl rewolucyjną w latach poprzedzających Wiosnę Ludów*, odbitka z III t. publikacji *W stulecie Wiosny Ludów*, Warszawa 1948, PIW.

2. ZWIĄZKI NIEMIECKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ W LATACH 1814—1833

Jeśli całą Europę ponapoleońską cechuje szybka i wielostronna wymiana wiadomości i poglądów oraz bardzo podobna postawa opinii publicznej, to stosunki polsko-niemieckie (szczególnie między młodzieżą) nasuwają w tym względzie specjalnie dużo spostrzeżeń. Było tak z wielu powodów: rząd pruski, zagarniając w 1815 r. Wielkopolskę, nie otworzył tam wyższej uczelni, na skutek czego młodzież „Wielkiego Księstwa Poznańskiego" i dawniejszych zaborów pruskich zmuszona była udawać się na studia do uniwersytetów niemieckich; ponadto warszawska Komisja

Oświecenia oraz Uniwersytet Wileński wysyłały zdolniejszych studentów jako stypendystów głównie na uniwersytety niemieckie, cieszące się opinią najlepszych wyższych uczelni Europy; wreszcie młodzież Królestwa i Litwy, udająca się prywatnie na studia za granicę, jechała zwykle także do sławnych uniwersytetów niemieckich; przecież docenci tych uniwersytetów swego czasu zasilili reorganizowany Uniwersytet Wileński, a i w Warszawie nie brakło polonizujących się uczonych niemieckich. Dla pełniejszej oceny rozwoju życia związkowego młodzieży polskiej trzeba koniecznie przyjrzeć się ruchowi związkowemu niemieckiej młodzieży uniwersyteckiej, zapoczątkowanemu w latach 1814—1815 i bujnie rozwijającemu się w ciągu najbliższego dziesięciolecia.

Zarodki ruchu młodzieży niemieckiej lat 1814—1833 znajdujemy w poruszeniu narodowym, które w Prusach wywołała katastrofa wojenna lat 1806/1807. W roku 1808 J. G. Fichte ogłasza swoje słynne *Mowy do narodu niemieckiego*. W roku 1808 zawiązuje się w Królewcu *Tugendverein*. Rozbudzony w Prusach ruch narodowy i wolnościowy ogarnia wkrótce wszystkie kraje niemieckie, do czego w wielkiej mierze przyczyniają się liczne uniwersytety (liczba ich dojdzie do 20), rozsiane po krajach niemieckich, rządzące się autonomicznie i mające wybitnych i postępowych profesorów, rozkochanych w swobodach akademickich i w ideach wolnościowych. Ustala się w tych latach napoleońskiej przewagi w Niemczech opinia pragnąca wyzwolenia i zjednoczenia Niemiec. Oba pragnienia są pragnieniami rewolucyjnymi, skierowanymi zarówno przeciw rządzącym w Niemczech Francuzom, jak i przeciw interesom książąt i królów dzielnicowych, dlatego też dojrzewają w ukryciu. Specjalnie doniosłą rolę odegrało w ich ugruntowaniu stowarzyszenie, które istniało krótko, lecz bardzo zapłodniło wyobraźnię niemiecką: Tugendverein.

Tugendverein (*Tugendbund*), to znaczy Związek Cnoty, powstał w kwietniu 1808 r. w Królewcu, a rozwiązany został na żądanie Francuzów w grudniu 1809 r. Założycielami byli członkowie dwóch lóż masońskich Królewca, lecz nowozałożony związek, choć powstał na bazie wolnomularstwa, przejmując wiele treści i form wolnomularskich — ukształtował się niezależnie od niego. Idee doskonałości moralnej, humanitaryzmu, czystości obyczajów i naukowości łączył z pragnieniami odrodzenia narodowego i zrzucenia obcego jarzma. Bo też skupiał w swych szeregach uczonych, urzędników i oficerów. Na wzór masoński był kilkostopniowy: w warstwie dolnej, półjawnej — głosił tylko zadania obyczajowo-naukowe, w warstwie górnej — był konspiracją przeciwfrancuską, z wydziałem wojskowym kierowanym przez oficera sztabowego. Już w krótkim czasie liczył około 750 członków, w tym około połowa — oficerów. Ta liczba, podobnie jak i krótkotrwałe istnienie związku (20 miesięcy), nie jest zupełnie proporcjonalna do jego doniosłego wpływu na niemiecką opinię publiczną oraz na późniejsze zrzeszenia społeczno-poli-

tyczne całych Niemiec, a po trosze i Polski, Rosji itp. Spełnił rolę wzorca. Może dlatego, że cele Tugendbundu (ideał narodu wolnego, bezstanowego, zjednoczonego) i sposoby, jakimi starano się je urzeczywistniać (łączenie pierwiastków naukowych i moralnych z politycznymi), dobrze odpowiadały umysłowości, potrzebom i warunkom historycznie czynnych warstw społecznych.

Już wnet po rozwiązaniu Tugendbundu zaczęły się pojawiać jego naśladownictwa, lecz dopiero w ostatnich latach wojen przeciwnapoleońskich (1814—1815) ziarna zasiane przez Tugendbund wydały bujne owoce. Po klęsce Napoleona w Rosji masy młodzieży uniwersyteckiej zapełniły ochotniczo oddziały wojskowe. W atmosferze wojny wyzwoleńczej inteligencja niemiecka umacniała i upowszechniała ideały, które — zdawało się — nadają jedyny sens walkom: naród niemiecki musi być zjednoczony i wolny; wolny od obcych najeźdźców i wolny wewnętrznie przez konstytucyjne zagwarantowanie swobód obywatelskich. W tych nastrojach latem 1814 r. poczęły zawiązywać się w krajach niemieckich nad środkowym Renem Towarzystwa Niemieckie (*Deutsche Gesellschaften*), których czołowym propagatorem stał się poeta Ernest Arndt.

Dla historii niemieckich związków młodzieży Towarzystwa Niemieckie mają szczególne znaczenie. Podobnie jak Tugendbund — Towarzystwa Niemieckie tworzone były na podstawie wolnomularstwa. Cele moralne były podkreślane bardzo silnie — nadano im formę walki z „francuskością" w obyczajach (francuskością rozumianą jako wszelakie słabostki, które nie przystoją odrodzonemu narodowi niemieckiemu). Ale gdy chciano owej walce z francuskością nadać charakter nacjonalistyczno-reakcyjnego karczowania idei radykalnych, część kierownictwa Towarzystw Niemieckich przeciwstawiła się temu. „Rewolucje tak są potrzebne narodowi, jak pojedynczemu człowiekowi oddech" — pisał W. Snell, jeden z ideologów Towarzystw Niemieckich [1].

Towarzystwo Niemieckie w Giessen utworzone zostało w 1814 r. przez studentów tamtejszego uniwersytetu. Podobnie w Heidelbergu. Było to wielką nowością w życiu uniwersyteckim. Jak wiadomo [2], panującym rodzajem związków młodzieży uniwersyteckiej były w Niemczech tzw. *landsmanszafty* (wspólnoty krajanów), skupiające młodzież na zasadzie pochodzenia dzielnicowego, a więc z natury rzeczy uosabiające swoisty patriotyzm dzielnicowy i uznające jako rację swego istnienia — czuwanie nad sprawami przywilejów studenckich i obyczajów uniwersyteckich. Wolnomularskie „zakony" studenckie [3], które swego czasu na wyższe uczelnie niemieckie wprowadziły szerszą problematykę ogólnoludzką, były nieliczne, mało aktywne

[1] Cytuję za Meinecke *Die Deutsche Gesellschaften und Hoffmannische Bund, Quellen*, t. I, s. 64.

[2] A. Kamiński, op. cit., s. 52.

[3] Ibidem, s. 212.

i w opisywanym okresie należały już do przeszłości. Toteż związki młodzieży uniwersyteckiej, które zrywały z zasadą dzielnicowości, uważając ją za przeżytek, nastawione na sprawy ogólnonarodowej walki o lepszą przyszłość, były wśród młodzieży uniwersyteckiej zjawiskiem prawdziwie rewolucyjnym.

Studenckie Towarzystwo Niemieckie w Giessen zapoczątkowało łańcuch zrzeszeń, których wpływ na życie związkowe młodzieży był ogromny. Zaczęło się od powołania na uniwersytecie studenckiego zrzeszenia Deutscher Lesegesellschaft (Niemieckie Towarzystwo Odczytowe), które założone zostało przez powracających z wojska studentów i zgłosiło senatowi 17. XI. 1814 r. swe istnienie; legalizowano zespół szerszy, natomiast koło ściślejsze, będące właściwą ekspozyturą Towarzystw Niemieckich i stanowiące kierownictwo owego jawnego, było tajne. Organizatorzy powzięli ambitny zamiar skupienia całej studenterii gisseńskiej w ramach swego zrzeszenia i uczynienia z zorganizowanej młodzieży akademickiej przedniej straży ruchu zjednoczenia narodowego. Aktywność Towarzystwa Odczytowego przejawiała się w organizowaniu zespołów samokształceniowo-koleżeńskich, z programem pracy naukowej, pod hasłem doskonalenia się w czystości obyczajów i cnocie dla dobra narodu. Po kilku miesiącach Towarzystwo osiągnęło liczbę 70 członków, lecz dalszy rozwój powstrzymały powstające różnice: najwybitniejsi członkowie Koła Ściślejszego, ze słynnymi z czasem braćmi A. i K. Follenami na czele, kładli silny nacisk na upolitycznienie prac Towarzystwa, natomiast inni przeciwstawiali się temu, pragnąc zainteresować Towarzystwo przede wszystkim życiem studenckim. Nastąpił rozłam. Radykalni Follenowie wytypowali najgodniejszych zaufania i dziewiętnastoletni Karol Follen zawiązał wkrótce (latem 1815 r.) konspirację pod nazwą Braci Czarnych.

Związek Braci Czarnych (*Schwartze Brüder*)[1] był związkiem studenckim o zdecydowanym obliczu radykalno-narodowym. Kandydaci i członkowie podlegali starannej obserwacji, „psychologicznemu

[1] Nazwę wzięto z istniejącego w XVIII wieku na uniwersytetach niemieckich związku, który wyrósł z iluminatów. Iluminaci była to odmiana wolnomularstwa, zawiązana w 1776 r. Od wolnomularstwa właściwego różnili się tym, że cele moralne, humanitarne i oświatowe oparli na fundamencie dążności republikańskich (przeciw despotyzmowi), organizacji zaś nadano cechy mocno zdyscyplinowanej. W latach 1784—1786 rząd bawarski zarządził zamknięcie lóż iluminatów i wkrótce zostają oni zupełnie rozbici, zarówno w Bawarii, jak i w pozostałych krajach niemieckich. W pierwszych dziesięcioleciach XIX w. raporty dyplomatyczne i policyjne oraz publicystyka reakcyjna we wszelkich poczynaniach rewolucyjno-republikańskich dopatrywały się działalności konspiracji iluminatów, choć ci już dawno nie istnieli. Karol Follen wskrzeszając w Giessen nazwę jednej z odmian iluminatów chciał prawdopodobnie podkreślić radykalizm polityczno-narodowy organizowanej grupy studenckiej. Zresztą młodego przywódcę pociągała na pewno romantyczność tej nazwy. Członków związku obowiązywało przebywanie na zebraniach w czarnych surdutach i czarnych beretach.

węszeniu" — wzajemnemu tajnemu dozorowi. Organizator związku pragnął skierować go na teren walki politycznej o zjednoczenie narodowe i o wyzwolenie spod rządów despotyzmu, dlatego dążył do starannego wyboru członków i utrzymania ich w napięciu ideowym. Hasłem Braci Czarnych była czystość obyczajów i zupełne poświęcenie się dla sprawy ojczyzny i ludzkości.

W celu działalności jawnej na terenie studenckim w Giessen tworzy K. Follen w czerwcu 1815 r. związek *Germania*, do którego wchodzą wszyscy Bracia Czarni. Równocześnie na dwóch innych uniwersytetach, w Halle i w Jenie, uformowały się związki, które dały początek ogólnostudenckiemu ruchowi burszenszaftów [1].

Burszenszaft — było nazwą związku, który został założony przez studentów, przeważnie byłych żołnierzy-ochotników z korpusu Lützowa, w czerwcu 1815 r. w Jenie i stał się bodźcem dla najszerszego w tej epoce i najdonioślejszego typu związków. W Jenie — podobnie jak w Giessen i Halle — organizatorzy nowego związku zrzeszali się bez względu na dzielnicę. W Jenie walka z podstawowym tam landsmanszaftem — Wandalią — zakończyła się stosunkowo szybko i dla Burszenszaftu bardzo pomyślnie: Wandalowie, umiejętnie zaagitowani przez założycieli nowego związku, rozwiązali się, wstępując masowo do Burszenszaftu. Burszenszaft jenajski wchłonął niejako Wandalię; nie tylko ludzi, lecz w pewnej mierze także tradycje tego landsmanszaftu i częściowo jego „Konwent" z 1810 r., a więc pojęcie honoru i całą skomplikowaną procedurę spraw honorowych, pojedynki i menzury.

Już w kilka miesięcy po założeniu nowego związku zaczęli bursze jenajscy rozsyłać do młodzieży innych uniwersytetów wezwania do zakładania „burszenszaftów", tj. związków łączących młodzież studencką bez różnicy stanów i dzielnic, nastawionych na propagowanie niemieckiego zjednoczenia narodowego. Odzew był nadspodziewanie szeroki. Dopiero teraz idee Fichtego (który w 1811 r. rzucił myśl powszechnego związku studenckiego) oraz Jahna i Friesego (którzy w 1812 r. opracowali szczegółowy projekt *Porządek i organizacja niemieckich burszenszaftów*) — dotychczas hamowane przez wojny, dojrzały do urzeczywistnienia. Wśród powstających na niemieckich wyższych uczelniach naśladownictw burszenszaftu jenajskiego najdonioślejsza w skutkach była decyzja Karola Follena i jego towarzyszy, którzy postanowili swój związek w Giessen przemienić na burszenszaft. Ponieważ Jena, rzucając hasło zakładania burszenszaftów, nie występowała z zamiarami centralistycznymi, każdy z powstających, traktując Jenę jako wzorzec, przekształcał ten wzorzec po swojemu. Także Karol Follen opracował dla burszenszaftu giessenskiego statut, odbiegający w pewnej mierze od statutu Jeny.

Ehrenspiegel — Zwierciadło Honoru — zwał się statut bur-

---

[1] *Bursch* — student; *Burschenschaft* — wspólnota studencka.

szenszaftu w Giessen. Karol Follen przekształcał w nim niektóre tradycje landsmanszaftowskiego *Konwentu* (zbioru obowiązujących zwyczajów). W odróżnieniu od dotychczasowych poczynań w Giessen, docenił wagę całości spraw i problematyki studenckiej; planował zorganizowanie „państwa burszowskiego"[1] — związku studenckiego obejmującego jednakowymi zasadami młodzież wszystkich wyższych uczelni niemieckich. Ehrenspiegel ograniczał nieco pojedynki, wprowadzając rozróżnienie między honorem wewnętrznym i zewnętrznym oraz stawiając mocno sprawę regulowania zatargów przez Wydział Pośrednictwa; kładł wielki nacisk na dyscyplinę obyczajów, wprowadzał pełne równouprawnienie członków (skasowanie „fuchsowania"), podkreślał chrześcijańsko-niemiecki charakter związku itp. Dzięki inteligencji, zdolnościom i ruchliwości Karola Follena znaczny był wpływ Ehrenspiegel na inne powstające burszenszafty, a także na burszenszaft jenajski. Jeszcze donioślejsze niż wpływy statutowe było osobiste oddziaływanie Follena na studenterię wielu uniwersytetów.

Dwudziestoletni Karol Follen (ur. 1796 r.) był fascynującą indywidualnością. Bardzo zdolny romanista (studiował prawo rzymskie), dobry poeta, odważny ideolog, świetnie operujący wolnomularską techniką organizacyjną i nadający technice tej sprężystość, wyszedł w swych działaniach już w 1816 r. poza teren Giessen i rozpoczął kilkupłaszczyznową działalność w skali ogólnoniemieckiej. Związawszy się z ideą burszenszaftów stanął w rzędzie pionierów tego ruchu, a równocześnie umacniał i pogłębiał swój tajny Związek Braci Czarnych. Jawne burszenszafty miały — według myśli Follena — szerzyć hasła jedności narodu niemieckiego w sposób względnie umiarkowany, umożliwiający legalne istnienie zrzeszeń, natomiast Czarni Bracia mieli być kadrami ludzi świadomych politycznych celów i konsekwencji całej działalności. Metody pracy Czarnych nie wyróżniały się czymś specjalnym: na zebraniach wygłaszano referaty i przemówienia z zakresu nauki, moralności, wychowania obywatelskiego oraz odczytywano własne i cudze utwory poetyckie. Bojowość zespołu Follena (zarówno w sensie energii moralnej, jak i w pojedynkach) spowodowała to, że np. w końcu 1818 r. doszło do zjednoczenia całej uniwersyteckiej młodzieży Giessen w burszenszafcie pozostającym pod wpływem grupy Follena.

Lata 1816 i 1817 były okresem znacznego rozwoju związków młodzieży niemieckiej. Postępujące radykalizowanie się niektórych środowisk studenckich, z Braćmi Czarnymi na czele, powoduje to, że w burszenszaftach, zawiązywanych na wszystkich niemal uniwersytetach, odbywa się jakby krystalizacja opinii. W większości zwycięża nurt radykalny, który zmierza do wysunięcia, jako najważniejszego celu akademickich związków, dążenia do zjednoczenia Niemiec — jeśli trzeba — nawet wbrew opiera-

---

[1] S. Haupt *Zur Geschichte des Giessener Threnspiegel, Quellen*, t. II, s. 203.

jącym się książętom; w pewnej liczbie związków zwyciężał jednak nurt konserwatywny, który wprawdzie głosił także jedność narodową, lecz z równoczesnym hasłem apolityczności i koncentrowania się na sprawach ściśle studenckich.

Im bardziej rząd pruski wycofywał się z obietnic liberalnych, tym samodzielniejsza stawała się postawa burszenszaftów, przybierająca na radykalizmie i nawet republikanizująca się. Jawne i pełne samookreślenie ideologiczne tych burszenszaftów nastąpiło na pierwszym ich zjeździe, który odbył się w Wartburgu.

Zjazd w Wartburgu (*Wartburgfest*) odbył się 18. X. 1817 r., w rocznicę bitwy lipskiej, a zarazem dla uczczenia trzechsetlecia wystąpienia Lutra, „oswobodziciela ducha i sumienia ludzkiego z pęt, narzuconych przez hierarchiczny ustrój kościelny" [1]. Inicjatorem zjazdu był burszenszaft jenajski, który rozesłał zaproszenia do wszystkich burszenszaftów Niemiec oraz opracował program uroczystości, uzyskawszy na nią pozwolenie rektora.

Bicie dzwonów oznajmiło początek święta, studenci zmieszani z wszystkich uczelni utworzyli pochód ze sztandarem jenajskiego burszenszaftu na czele i maszerując dwójkami — udali się do Wartburga. Tam zagaił zjazd przedstawiciel burszenszaftu Jeny, mówiąc, że w pożarze Moskwy „wzniósł się płomień wolności", któremu nie można dać zagasnąć. Następny mówca namiętną mowę zakończył modlitwą „o wolność i sprawiedliwość dla Niemiec". A przemawiający z kolei prof. Oken [2] rozpoczął, zwracając się do sali: „Teraz albo nigdy będziecie zjednoczeni. Należycie wszyscy do jednego landsmanszaftu — Niemiec". Odbył się pochód z pochodniami, zakończony śpiewami przy płonącym stosie, na który — po przemówieniach — rzucono szereg szkodliwych dla jedności Niemiec i postępu książek (m. in. Kotzebuego *Historia Rzeszy Niemieckiej*); spalono także symbole zacofania i despotyzmu: pruską sznurówkę ułańską, heski warkocz i pałkę austriackiego kaprala.

Cały zjazd był potężną manifestacją na rzecz zjednoczenia Niemiec i swobód konstytucyjnych; sprawy korporacyjno-studenckie zeszły na dalszy plan. W przemówieniach, śpiewach, toastach, w scenach przy ognisku ustaliły się jakby jednolite zasady ideologiczne burszenszaftów — „Zasady 18 października".

Po zjeździe wartburskim mamy wyraźnie ukształtowanych pięć rodzajów związków niemieckiej młodzieży akademickiej.

1. Burszenszafty, które odtąd nadawać będą ton niemieckiemu życiu studenckiemu i — co więcej — przodować będą w społeczeństwie ruchowi

---

[1] D. G. Kieser *Das Wartburgfest, Quellen* t. IV, Jena 1818, s. 104.

[2] Należy podkreślić, że „ojcami" ducha wolnościowego i rebelianckiego młodzieży niemieckiej byli w znacznym stopniu profesorowie-liberałowie (przede wszystkim w Jenie i Getyndze).

zjednoczenia narodowego i liberalizmu. Symbolem tego przodownictwa jest fakt, że barwy zjednoczonych burszenszaftów staną się z czasem narodowymi barwami zjednoczonej Rzeszy. Statuty burszenszaftów w niewielkim tylko stopniu odzwierciedlały ich rolę polityczną i skupiały się z natury rzeczy na sprawach studenckich.

Młodzież tych burszenszaftów stara się uprawiać cnoty starożytne, walczy z grami hazardowymi, propaguje wędrówki piesze po kraju, szerzy hasło: *frisch, frei, fröhlich, fromm.*

2. Teutonia i podobne jej związki były jakby konserwatywną odmianą burszenszaftów, z którymi się nie łączyły, nie brały udziału w zjeździe wartburskim ani w następnych; zerwały z landsmanszaftowską zasadą dzielnicowości, lecz stroniły od „polityki" (to znaczy od idei reformistycznych i liberalnych) i przyjmowały styl życia landsmanszaftów.

3. Landsmanszafty uosabiały na uniwersytetach odwieczną niemiecką dzielnicowość i zawężenie zainteresowań do studenckich zwyczajów i prerogatyw.

4. Studenckie związki tajne, radykalne, niekiedy o charakterze sprzysiężeń, organizacyjnie wzorowane przeważnie na wolnomularstwie i dążące do opanowania burszenszaftów oraz wszelkich studenckich kółek naukowych, literackich itp.

5. Studenckie kółka naukowe, literackie, związki przyjaźni, kształcenia się, kółka odczytowe, towarzystwa cnoty itp., były zwykle krótkotrwałe, powstawały i nikły, przy czym niekiedy były one ekspozyturą jakiegoś kryjącego się za nimi związku tajnego lub też same po pewnym czasie przekształcały się, zmierzając do innych celów niż początkowe i niekiedy tworząc w swym zespole koła ściślejsze, tajne, o głębszym „wtajemniczeniu".

18. X. 1818 r. odbył się drugi zjazd burszenszaftów (tym razem w Jenie) i na zjeździe tym doszło do formalnego zjednoczenia się w jeden związek: Allgemeine Deutsche Burschenschaft. Zjazd był jeszcze liczniejszy niż wartburski, zjawiły się delegacje 14 uniwersytetów niemieckich (na ogólną liczbę około 20)[1]. Wśród ogólnego entuzjazmu przyjęto statut Powszechnego Niemieckiego Związku Studenckiego, którego pierwszy paragraf brzmiał: „Powszechny Niemiecki Związek Studencki jest wolnym zjednoczeniem ogółu młodzieży niemieckiej, kształcącej się na wyższych uczelniach dla przyszłej jedności narodu niemieckiego"[2]. W ten sposób nierozdzielność idei burszenszaftów z ideą narodowego zjednoczenia została przypieczętowana formalnym stwierdzeniem.

---

[1] Wyższe uczelnie Austrii nie są objęte tą liczbą, nie brały one udziału w opisywanym ruchu studenckim; Metternich uczynił z Austrii kraj policyjnej wszechwładzy.

[2] J. Freilich *Europa w okresie restauracji w świetle źródeł,* b. r., s. 6 oraz Sz. Askenazy *Łukasiński,* t. I, s. 401.

Równolegle z rozszerzaniem się i konsolidacją ruchu burszenszaftów rozwijał się w konspiracji najbardziej sprężysty i coraz bardziej radykalizujący się Związek Braci Czarnych. Jego założyciel — Karol Follen — przeniósł się w 1818 r. na uniwersytet jenajski (jako dwudziestodwuletni docent prawa rzymskiego) i stąd zajmował się pracą organizacyjną, zakładając komórki Braci Czarnych na innych uniwersytetach — we Fryburgu, Berlinie, Wrocławiu, Królewcu. W miarę radykalizacji burszenszaftów, którą zresztą za pośrednictwem Czarnych — infiltrujących planowo burszenszafty — podniecał, zdecydował się Follen na dalszy krok: spośród Czarnych Braci wydzielił jeszcze ściślejszy zespół — Związek Braci Śmierci, inaczej zwanych „Bezwarunkowi" (*die Unbedingten*), „zakon męczenników", którego hasłem było: „Sprawiedliwego nie wiąże prawo". Bezwarunkowi mieli brać udział w akcji bezpośredniej, usuwającej przeszkody stojące przed zjednoczeniem narodowym; potrzebę takiej akcji Follen przewidywał już w niedługim czasie, toteż jego aktywność była niezwykle żywa. W roku 1818 nawiązuje stosunki ze spiskującą młodzieżą wyższych uczelni Paryża. W tym też czasie tworzy *Wielką Pieśń* (*Grosses Lied*) religijną i bluźnierczą, wzywającą młodzież do zrównania się z Bogiem i wybawienia ludzkości; jedna część owej *Grosses Lied* — słynna pieśń „33" — wzywała naród do powstania przeciw 33 niemieckim panującym, do wymordowania wszystkich koronowanych i niekoronowanych panów (za broń, za siekiery, za kosy — na tyranów i władców!). Śmiałe poezje i pieśni K. Follena, o potężnym tchnieniu rewolucyjnym, podobnie jak i inne utwory rewolucyjne, podnosiły temperaturę w środowisku studenckim, krążąc w odpisach i drukowanych ulotkach wśród młodzieży niemieckiej i docierając do młodzieży studenckiej innych krajów, także do Polski[1]. Zresztą podobnie działo się w wielu innych punktach Europy. Lecz to w Niemczech zaczęły się pierwsze indywidualne akty terroru przeciwreakcyjnego, które zapoczątkowały falę rewolucyjną 1820 roku.

23 marca 1819 r. Karol Sand zabija sztyletem głośnego pisarza dramatycznego — reakcjonistę Augusta Kotzebue, a 1 lipca Löning usiłuje zasztyletować w Schwalbachu prezydenta nassauskiego Ibella. Obaj są studentami. Karol Sand, student teologii, jest założycielem burszenszaftu na uniwersytecie w Erlangen i aktywnym przywódcą ruchu studenckiego, a zarazem jednym z najbliższych i najwierniejszych zwolenników K. Follena. Oba akty terroru były wykładnikiem nie tylko narastającego w Niemczech napięcia między reakcją a obozem liberalnym, były także (w wypadku Sanda) zorganizowanym aktem ze strony grupy Follena. W czasie śledztwa Sand trzymał się doskonale, całą winę

[1] K. Follen żywił dużą sympatię dla Polski. W roku 1817 wydał po śmierci Naczelnika *Modlitwę Kościuszki*. Wielu studentów Polaków utrzymywało z nim kontakt.

przejmując na siebie; nie powiodło się Follenowi odbicie go z więzienia — zginął na rusztowaniu. Löning popełnił samobójstwo.

Oba zamachy, a szczególnie Sanda, wywołały wstrząs we wszystkich krajach niemieckich i odbiły się echem w całej Europie. Młodzież zrzeszona w burszenszaftach na ogół usprawiedliwiała, a gdzieniegdzie nawet gloryfikowała krok Sanda.

Zamach Sanda stał się dla Metternicha okazją do rozwinięcia całej inteligencji i energii w celu narzucenia państwom niemieckim polityki represji i policyjnych ograniczeń. Na zjazdach w Cieplicach i Karlsbadzie (lipiec i sierpień 1819 r.) Metternich drogą zastraszenia lub przekonania zmusił króla pruskiego i innych panujących do współdziałania w „prześladowaniu demagogów", które przejawiło się w szerokich atakach propagandowych i w ograniczeniach. Akcja ta zapoczątkowała szczytowy okres kariery Metternicha, czasy tryumfującej reakcji.

Najbardziej dotknięte zostały uniwersytety. Nazywało się to „podniesieniem powagi uniwersytetów". Wprowadzono przy każdym uniwersytecie nadzwyczajnych pełnomocników rządu (o charakterze policyjno-cenzorskim); pełnomocnicy mieli „starannie obserwować ducha, w jakim nauczyciele akademiccy prowadzą swe wykłady". Rządy związkowe zobowiązały się „usuwać z uniwersytetów profesorów, którzy nadużywają wpływu swego na umysły młodzieży". § 3 uchwały nakazywał tępienie tajnych związków młodzieży oraz zlikwidowanie Powszechnego Związku Studenckiego (*Allgemeine Burschenschaft*).

Równolegle z tymi uchwałami nastąpiły liczne rewizje u profesorów, ich zwolnienia i aresztowania, rozwiązanie burszenszaftów, śledztwa i aresztowania studentów w Heidelbergu, Fryburgu, Jenie itp. Komisja śledcza spotkała się z opornym milczeniem młodzieży, jednak w toku śledztwa i rewizji wykryto tu i ówdzie kompromitujące papiery oraz wymuszono zeznania na kilku słabszych moralnie członkach tajnych związków.

O tym, że akcja rządowa dawała pewne wyniki, świadczy np. list von Rohra, studenta uniwersytetu heidelberskiego, do wybitnego studenckiego działacza liberalnego w Berlinie, von Caprivi: „Nie powiodło się jeszcze nikomu, kto podniósł broń przeciw swemu panu. A my, szczególnie wyższego pochodzenia, mamy zawieść w naszym pierwszeństwie podpierania tronu? Niech raczej giną inne przywileje... Przed uciskiem będzie nas, godnych wolności, strzegł Pan Bóg" (wrzesień 1819 r.)[1]. Ten dokument obudzonej pod wpływem wypadków świadomości klasowej studenta, syna junkerskiej rodziny, dotyczy nie tylko tego faktu pojedynczego. Pewna część studenterii niemieckiej oderwała się wyraźnie od zakazanych burszenszaftów i tępionych związków tajnych, a landsmanszafty znów zaczęły odżywać, zyskiwać członków i manifestować swą aktywność.

---

[1] *Quellen*, t. IV, s. 243.

Równocześnie Karol Follen i jego towarzysze już w drugiej połowie 1819 r. podjęli myśl organizowania zakazanych burszenszaftów w konspiracji. Gdy prowadzono w tych sprawach narady i korespondencję, Follen podjął równocześnie przebudowę swego ściślejszego związku. Komórki Braci Czarnych i Bezwarunkowych zostały rozwiązane, a na ich miejsce, przez dobór najpewniejszych i zaciąg nowych, utworzono nowy tajny związek.

Jünglingsbund (Związek Młodzianów) założony przez Karola Follena w zimie 1819/1820 r., po naradzie z przedstawicielami rozwiązanych związków, był już oparty na zasadach węglarskich. Jünglingsbund był związkiem rewolucyjnym, powiązanym z rewolucyjnym ruchem węglarskim Europy[1], zaczynającym w 1820 r. rozpowszechniać się także we Francji. Nieliczne, lecz sprężyste i dobrze zakonspirowane komórki Jünglingsbundu, zorganizowane na kilku uniwersytetach niemieckich, osiągają w 1821 r. liczbę 150 członków. Ten stosunkowo nieliczny zespół, dzięki zwartości ideologicznej i sprawności organizacyjnej, okazał się dostateczną siłą, aby objąć kierownictwo zakonspirowanego ruchu burszenszaftów.

Związek Zjednoczonych Burszenszaftów w konspiracji został zapoczątkowany formalnie na tajnym zjeździe w Dreźnie jesienią 1820 r. Karol Follen nie mógł być już na nim obecny — ostrzeżony przed grożącym aresztowaniem uciekł do Francji i osiadł w Szwajcarii. Uchwały drezdeńskie, które wytknęły linię postępowania burszenszaftów na kilka następnych lat, były jednak zainspirowane przez towarzyszy Follena. Postanowiono dalej kierować się niezmiennymi ideałami burszenszaftów, a dla działalności jawnej zrzeszać się w związki dopuszczone na uniwersytetach i oprzeć się w szczególności na legalnym związku studenckim Arminia, którego neutralna politycznie działalność samokształceniowa i samowychowawcza miała być tarczą ochronną dla związkowców. Wśród delegatów na zjazd drezdeński byli także Polacy — przedstawiciele wiążących się z burszenszaftami polskich związków studenckich Wrocławia i Berlina (Polonie).

I od tego czasu toczyć się będzie wśród zmiennych kolei życie niemieckich konspiracji studenckich. Co roku odbywały się tajne, nocne zjazdy Zjednoczonych Burszenszaftów. Zjazdy w 1821 i 1822 r. były połączone ze zjazdami Jünglingsbundu, który w pełni opanował burszenszafty, przepajając je nastawieniem rewolucyjnym. W 1823 r. zamiast jednego centralnego — odbyły się trzy zjazdy mniejsze.

Początek roku 1824 był czasem klęski: Jünglingsbund został rozbity. Policja na skutek denuncjacji rozpoczęła aresztowania, nastąpiło ostre śledztwo, usuwanie z uniwersytetów, ciężkie wyroki i drugie

[1] K. Follen, jak wiadomo, był w łączności z konspiracjami Paryża już od 1818 r.

„prześladowanie demagogów". Nastąpiły dalsze zaostrzenia na uniwersytetach, a Karol Follen musiał opuścić Szwajcarię [1].

Rozbicie Jünglingsbundu i ponowne silne represje zdezorganizowały związek burszenszaftów. Dopiero rok 1825/1826 zapoczątkował odrodzenie burszenszaftów, najpierw na uniwersytetach bawarskich.

Powszechny Niemiecki Związek Studencki jako związek jawny został odnowiony w 1827 r. na zjeździe przedstawicieli pięciu uniwersytetów bawarskich i saskich w Bambergu. Odtąd związek będzie się rozszerzał w południowych i zachodnich krajach niemieckich. Nie dojdzie już jednak do takiego rozmachu, napięcia ideologicznego i gorliwości, jak w latach 1816—1819.

Wpływ uniwersytetów bawarskich w tym okresie zaznaczył się m. in. w stosowaniu zwyczaju, ustalonego na tych uniwersytetach, polegającego na zatrzymywaniu w związkach akademickich także tych członków, którzy już opuścili uniwersytet. W ten sposób wiele związków młodzieży przybrało z biegiem lat postać zrzeszeń mieszanych, studencko-obywatelskich, co zacieśniało więzy zrzeszonej młodzieży ze środowiskiem, jego nastrojami, potrzebami i dążnościami.

Rok 1830 i powiew rewolucji, który poruszył Europę, spowodował także ocknięcie się burszenszaftów. Powraca się do wypróbowanych metod kierownictwa opinią związku: powstają tajne koła ścisłe, utworzone z dobranych radykalnych członków związku, którzy stawiają sobie za cel nadanie rewolucyjnego kierunku burszenszaftom. Koła ścisłe ujęte są przeważnie w ramy gmin węglarskich, które szerzą się znów w Niemczech.

Jednak w stosunku do biegu spraw we Francji, Belgii i w Królestwie Polskim rewolucjonizowanie Niemiec postępowało zbyt wolno.

Do rzeczywistych czynów rewolucyjnych w Niemczech nie doszło i tym razem. Rządy unikały drażnienia społeczeństwa, a przywódcy ruchu rewolucyjnego (studenci, profesorowie, publicyści, adwokaci) nie mogli zdobyć się na decydujący krok, nie posiadając oparcia ani w szerszych warstwach ludności miejskiej, ani w wojsku. Tyle tylko, że nastroje mieszczaństwa niemieckiego były w tym czasie na ogół liberalne, wolnościowe i prorewolucyjne. Wielbiono lipcową rewolucję francuską, za-

---

[1] Schronił się tym razem do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie pozostał już do końca życia (1840), nie wywierając odtąd większego wpływu na konspiracje niemieckie. Niepowodzenie działalności spiskowej i rewolucyjnej tego wybitnego działacza akademickiego było uwarunkowane wieloma przyczynami. Askenazy np. analizuje rozkładający wpływ na każde sprzysiężenie odwlekanej w nieskończoność akcji decydującej — Jünglingsbund już na rok przed jego rozbiciem był związkiem zamierającym. Zdaje się jednak, że główna przyczyna niepowodzeń leży gdzie indziej; nie robi się rewolucji bez mas (mieszczańskich, ludowych) lub bez wojska, natomiast Follen i spiskowcy niemieccy chcieli oprzeć się na sprzysiężeniach studenckich, a propaganda rewolucyjna obejmowała głównie inteligencję.

chwycano się powstaniem listopadowym Warszawy i gorąco współczuto bohaterom „Ostrolenki". Gdy przez południowe Niemcy jesienią 1831 r. maszerowały grupy rozbrojonych polskich żołnierzy-emigrantów, miasta niemieckie witały ich serdecznie, a zorganizowana w związkach młodzież szczególnie gorąco okazywała swoją jedność duchową z żołnierzami polskiej rewolucji.

Szokalski[1] tak wspomina przemarsz swojej grupy przez Jenę: „W Jenie wpadliśmy w ręce studentów uniwersytetu, którzy wyszli naprzeciw nas w liczbie 500. Uszykowani wedle swych związków, w swoich malowniczych ubiorach, zaprosili nas na ogólny komers. Wieczorem zatem zgromadzono nas w domu, na którym pozawieszano chorągwie z barwami związków, a gdyśmy w wielkiej stanęli sali, otworzyły się podwoje i weszło 50 burszów szykiem wojskowym, w długich butach, łosiowych spodniach, w kaftanach suto srebrem szamerowanych, z długimi rapirami u boku i w maleńkich, różnobarwnych czapeczkach. Uszykowawszy się w dwa rzędy, na komendę powyciągali rapiry i przed nami salutowali. Oddaliśmy im pokłon, a gdy wykrzyknięto: *Es leben die Polen!* — odpowiedzieliśmy: *Vivant jenenser studenten!* Tu dopiero zaczęły się mowy, śpiewy i wiwaty, a że nikt trzeźwo nie poszedł do łóżka, to się samo przez się rozumie".

A oto jak Szokalski opisuje uniwersytet w Giessen, gdzie pozostał na studia w roku 1831/1832: „Każdy student należał do jakiegoś stowarzyszenia, odznaczającego się kolorem czapek i wstążek przepasanych przez pierś. Związki te miały za cel zażyłość i wspólną zabawę, ale stowarzyszenie burszów (tj. burszenszaft) miało także i polityczne dążności, do których się nie przyznawało wprawdzie, chociaż nikt o tym nie wątpił". Tworzyło się „potężne między młodzieżą polityczne w Niemczech stronnictwo, a zarazem jakby szkoła opozycji i liberalizmu. Z tym to właśnie stronnictwem zawsze i wszędzie najserdeczniej harmonizowali Polacy, przeto bursze po naszym do Giessen przybyciu przyjęli nas z najszerzej otwartymi rękami".

Wolnościowe mowy, śpiewy i zebrania burszenszaftów trwały przez rok 1832 i częściowo w 1833 r., a równocześnie konspirujące koła ścisłe, zamienione w kluby polityczne, z niestygnącym zapałem prowadziły dyskusje. Korzystny dla rewolucji czas mijał. Gdy wreszcie w 1833 r. wybuchły tu i ówdzie zamieszki, nieudolnie zapoczątkowane przez konspiracje węglarskie (największą był *Frankfurter Krawal* 3. IV. 1833 r. z przeważającym udziałem studentów) — rządy niemieckie wystąpiły energiczniej i studencki Związek Powszechny został znów rozwiązany (1833 r.). Towarzyszyły temu aresztowania, śledztwa, wyroki skazujące. Niemieckie liberalne związki studenckie skończyły drugi bohaterski okres

[1] W. F. Szokalski *Wspomnienia przeszłości*, Wilno 1921, t. II, s. 85 i 103.

swych dziejów. Nie tylko ich była wina, że ogromny kapitał entuzjazmu młodzieży także tym razem nie dał narodowi niemieckiemu tego, czego ta młodzież tak pragnęła.

•

Niemieckie związki młodzieży omawianego okresu wywarły na związkowe życie polskiej młodzieży bezpośredni i wieloraki wpływ. Dlatego stosunkowo szeroko je scharakteryzowano.

Nie ma tej potrzeby w odniesieniu do związków dwóch innych krajów — Rosji i Francji — z którymi polskie wyższe uczelnie i polska młodzież akademicka były w kontaktach w latach 1815—1830. Życie związkowe Francji nie wywarło bowiem bezpośrednich wpływów na młodzieżowe związki polskie, a w Rosji ówczesne związki studenckie były bardzo nieliczne i zupełnie pozbawione dynamiki politycznej; ruch studencki zacznie się tu dopiero w latach 1831—1832.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Quellen und Darstellung zur Geschichte der Burschenschaft und deutschen Einheitsbewegung, wyd. Hermann Haupt, Heidelberg 1910.

W tomach I—IV *Quellen und Darstellung...* m. in.: Meinecke *Die Deutsche Gesellschaften und der Hoffmannische Bund*, t. I.

J. L. Haupt *Zur Ceschichte des Giessener Ehrenspiegel*, t. II.

D. G. Kieser *Das Wartburgfest am 18 Oktober 1817 in seiner Entstehung, Ausfürung und Folgen*. t. IV, Jena 1818.

Ehrentreich *Die Grundsätze und Beschlüsse des 18 Oktober*, t. IV.

Karl Sand *Tagebücher und Briefe* t. III, Altenburg 1821.

F. Herbst *Ideale und Irrthümer des akademischen Lebens in unser Zeit*, t. III, Stuttgart 1823.

E. Dietz *Die Teutonia und die Allgemeine Burschenschaft zu Halle* (zawiera m. in. Schulze-Wenzel, *Geschichte Teutonia*, 1817), t. II.

P. Wentzke *Die Anfänge der Freiburger Burschenschaft*, t. IV.

G. Heer *Die Allgemeine Deutsche Burschenschaft und ihre Burschentage 1827—1833*, t. IV.

Ponadto:

F. Schultze und P. Schymank *Das deutsche Studententum von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart 1931*, Leipzig 1932.

H. Haupt *Karl Follen und d. Gissener Schwartzen*, Heidelberg 1907.

J. Frejlich *Europa w okresie restauracji (1815—1847) w świetle źródeł*, Lwów b. r.

W. F. Szokalski *Wspomnienia przeszłości*, wyd. A. Wrzosek, t. II, Wilno 1921.

Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II uzup., t. 2, Warszawa 1929.

Rozdział III

KRÓLESTWO POLSKIE 1815–1831

1. KRÓLESTWO KONGRESOWE — JEGO SYTUACJA POLITYCZNA, GOSPODARCZA, SPOŁECZNA I KULTURALNA

Gdy w czasie przedstawienia teatralnego w Warszawie komisarz cesarski, senator Nowosilcow (wówczas jeszcze przybierający postawę liberała życzliwego sprawie polskiej) zawiadomił publiczność na podstawie depeszy z Wiednia o utworzeniu Królestwa i krzyknął: „niech żyje król polski" — entuzjazm ogarnął widownię, a potem Warszawę i cały kraj. Zmęczone, rozczarowane wojnami, klęską i okupacją społeczeństwo ujrzało w akcie Kongresu Wiedeńskiego, powołującym do życia państewko polskie, nadzieję ocalenia z katastrofy i zapowiedź nowych możliwości rozwoju.

Stosunkowo łatwo pogodzono się z tym, że na Królestwo złożyła się tylko część Księstwa Warszawskiego. Liczyło ono zaledwie 3 miliony mieszkańców (w 1830 r. liczba ta wzrośnie do 4 milionów) w ośmiu niewielkich województwach.

Słabość Królestwa, wynikająca z małego obszaru i słabego zaludnienia, była w opinii publicznej kompensowana nadspodziewanie liberalną ustawą konstytucyjną i nadziejami na przyszłość wysnuwanymi z aluzji cesarza.

K o n s t y t u c j a oparta na zasadach wypracowanych przez Adama Czartoryskiego odzwierciedlała dorobek polskiej, szlacheckiej kultury politycznej i postępowe nurty współczesnej Europy. Aleksander I, przeżywający w okresie likwidacji Napoleona szczytowe napięcie swej roli władcy-liberała, dzielnie podtrzymywany w wytrwałości przez Czartoryskiego, osiągnął nie tylko zgodę mocarstw (i swego otoczenia rosyjskiego) na niepodległość Królestwa Polskiego złączonego w unii personalnej z Rosją, ale także obdarzył Królestwo konstytucją, uważaną za najbardziej liberalną w ówczesnej Europie, konstytucją, którą Walerian Łukasiński stawiać będzie ponad konstytucję Trzeciego Maja.

Dziś z całą ostrością dostrzegamy także słabe strony konstytucji. Wprawdzie wyliczone w niej swobody obywatelskie (wolność prasy, wolność osobista itp.), niezależność sądów i stosunkowo szerokie uprawnienia wyborcze szlachty, mieszczaństwa, inteligencji — robią korzystne wrażenie, ale niepokoi pozbawienie sejmu inicjatywy prawodawczej, prawo veta królewskiego w stosunku do wszelkich uchwał sejmowych, zastrzeżenie wszystkich urzędów centralnych i kierowniczych właścicielom gruntów, brak jakiejkolwiek poprawy losu chłopskiego. W ogóle głosząc liberalizm, konstytucja równocześnie utrwalała panowanie ziemiaństwa. Była w stosunku do konstytucji Księstwa Warszawskiego bardziej liberalna, ale mniej demokratyczna.

Do zapoczątkowanego panowania króla Aleksandra — polska myśl polityczna wypracowała uzasadnienie ideologiczne. Był to słowianofilizm.

Słowianofilizm nie stanowił idei nowej. Został zainicjowany w Rosji przez księcia Adama Czartoryskiego w okresie kierowania przezeń rosyjską polityką zagraniczną (1804—1806), jako uzasadnienie wyzwoleńczych tendencji rosyjskich wobec ziem polskich i Bałkanów. Odtąd przyjął się w Rosji (tu zresztą inaczej rozumiany niż pragnął Czartoryski) i znalazł poważny oddźwięk na naszych ziemiach wschodnich, a sporadycznie także w Warszawie rządzonej przez Prusaków. Ale dopiero w 1815 r. słowianofilizm urósł nagle w Polsce do przewodniej idei politycznej, wyznawanej przez większość przywódców polskiego życia, zwłaszcza w Warszawie. Patronował tym ideom jak dawniej Czartoryski, choć z mniejszym entuzjazmem i zachwianą wiarą. Na herolda słowianofilizmu wysunął się stary Staszic, dawniejszy wróg Rosji. W *Myślach o równowadze politycznej w Europie* (1815 r.) oraz w *Ostatnich moich do współrodaków słowach* (1815 r.) opracował uzasadnienie związku polsko-rosyjskiego (gdyż w gruncie rzeczy do tego sprowadzał się warszawski słowianofilizm). Łączenie się „narodów jednego pokolenia" jest prawem natury — głosił St. Staszic. Po przeżyciu się trzech cywilizacji, które dotąd panowały: greckiej, rzymskiej i europejskiej — czas na okres w dziejach „narodu Słowian". Myśl „połączenia się z swoimi braćmi" jest myślą bożą. „Z nią jest Bóg i marnie zginie, kto przeciw niej będzie". Polaków uważa Staszic za starszych Rosjan pobratymców i sądzi, że oni właśnie w tym zespole słowiańskim mają szczególną rolę do odegrania [1].

Ale już niemal u swych początków słowianofilizm polski rozszczepia się na dwa nurty. Jeden — to politycy warstw panujących, głównie konserwatyści, oraz działacze gospodarczy stawiający na korzyść unii polsko-rosyjskiej, także w zakresie swoich interesów stanowych. Ksiądz Woronicz słał serdeczne słowa „Cezarowi Słowian", Alojzy Feliński w rocz-

---

[1] Cytaty według Feldmana *Dzieje polskiej myśli politycznej*, Warszawa 1913, t. I, s. 78—81.

nicę ogłoszenia Królestwa (1816 r.) ułożył hymn *Boże coś Polskę*, podniesiony w roku 1863 do godności hymnu narodowego, oczywiście po zmienieniu refrenu, który u Felińskiego brzmiał: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, naszego króla zachowaj nam Panie". Zaś książę Lubecki znany był z hasła: „z Rosją i tylko z Rosją", tłumaczonego w sensie korzyści gospodarczych i „duchowego podboju Rosji" przez... zajmowanie w niej kluczowych stanowisk!

Równolegle do nurtu konserwatywnego mamy w kraju nurt ludowy słowianofilstwa, a nawet rewolucyjny. Torowali mu drogę tacy ludzie, jak znakomity etnograf Zorian Dołęga-Chodakowski, głoszący, że wyrazicielem narodowości jest „lud wiejski tak dawno odsunięty od swobody", oraz przyszli rewolucjoniści warszawscy, dyskutujący o wspólnej walce „za naszą i waszą wolność". To w związku z tym ludowym, demokratycznym nurtem słowianofilizmu krzewił się zapał młodzieży studenckiej do ludowej kultury i poezji białoruskiej (filomaci) i ukraińskiej (Zwolennicy Słowiańszczyzny we Lwowie).

Powszechność słowianofilizmu w Królestwie jest w pełni zrozumiała na tle rozczarowań wywołanych przez wciąż pamiętną pruską zdradę w okresie sejmu czteroletniego, germanizacyjną politykę Austrii, ruiny sojuszu z Francją. Żywioły zachowawcze pociągał ku Rosji feudalizm jej ustroju i możliwości gospodarczej ekspansji, żywioły postępowe — poczucie bliskości ludów słowiańskich. A jednych i drugich — aluzje nowego króla w początkach jego panowania w Królestwie o ewentualnym zespoleniu Królestwa i ziem litewsko-ruskich. Zdawało się, że realnym posunięciem w tym kierunku było oddanie wojsk pięciu guberni litewskich (tzw. korpusu litewskiego) pod dowództwo naczelnego wodza armii polskiej, wielkiego księcia Konstantego i upodobnienie mundurów korpusu do mundurów Królestwa.

W tych warunkach nie jest dziwne, że lojalność wobec Aleksandra I była główną cechą polityczną Królestwa w pierwszych latach jego istnienia.

Ale trzy groźne rafy zagrażały już od pierwszych dni Królestwu, zarówno jego konstytucji, jak i współpracy politycznej polsko-rosyjskiej. Były to: 1) osoba wielkiego księcia Konstantego, 2) pozycja Aleksandra I jako cara rosyjskiego oraz 3) rosnąca w Europie reakcja.

Wielki książę Konstanty, brat cesarza, objął dowództwo wojska polskiego natychmiast po przybyciu tego wojska z Francji w 1814 r., i w utworzonym Królestwie został naczelnym wodzem. Psychopata ten w sposób maniacki upodobał sobie wojsko polskie. „Tak lubił wojsko — powiada Andrzej Koźmian — jak zepsute dzieci lubią zabawki, które ich zajmują, a które łamią i tłuką, jak lubią psy, koty i ptaki, którymi się bawią, a które nielitościwie dręczą" [1]. Okrucieństwo i samowola

[1] A. E. Koźmian *Wspomnienia*, t. I, Poznań 1867, s. 194.

Wielkiego Księcia skupiły się na nieludzkim tresowaniu żołnierzy i oficerów. Nie zważając na konstytucję zaprowadził od razu w wojsku karę bicia kijami. W gniewie sam bił i kopał żołnierzy, policzkował oficerów, zdzierał szlify. W ciągu pierwszych czterech lat pobytu w Warszawie spowodował 49 samobójstw oficerów. Nie pozwalał rządowi wglądać w budżet wojskowy (który stanowił około 60% budżetu państwa); narzucał ministrom swych protegowanych na stanowiska we wszystkich resortach; wpadał na kontrolę do biur rządowych; swoją tajną policją wglądał we wszystkie dziedziny życia kraju. Adam Czartoryski od pierwszych chwil przyjazdu do Warszawy z Wiednia dobrze się zorientował, że jeśli ułożona przezeń konstytucja ma nie być fikcją, a współpraca polsko-rosyjska nie ma obrócić się w ruinę, należy za wszelką cenę usunąć z Warszawy Konstantego. I przegrał. Dla Aleksandra bowiem ważne było zarówno usunięcie Konstantego z Petersburga, gdzie wywoływał on oburzenie swymi wybrykami, jak i posiadanie w Warszawie człowieka najzupełniej pewnego. Konstanty przy dowództwie wojska pozostał, a namiestnikiem króla został gen. J. Zajączek, symboliczny niemal reprezentant znacznej części naszej generalicji: jakobin i republikanin w młodości, potem oddany ślepo Napoleonowi niosącemu rewolucję Europie i Napoleonowi depczącemu Europę i rewolucję, wreszcie teraz równie ślepo słuchający nowych władców, proste narzędzie w rękach cara i jego brata.

Pozycja Aleksandra jako cara rosyjskiego stanowiła drugą rafę grożącą Królestwu. Już sam fakt olbrzymiej dysproporcji w powierzchni i ludności dwóch państw złączonych unią (Rosja około 45 milionów mieszkańców, Królestwo — około 3 milionów mieszkańców) był wysoce niebezpieczny, w czym od razu zorientował się Kościuszko. Cóż dopiero, gdy dodać, że niepodległość Królestwa i jego konstytucja były aktem łaski, darem cara-samodzierżcy, który — mimo że uznawał idee liberalne — wzrastał i żył w kraju, gdzie jego słowo było prawem, a wola nie miała żadnych określonych granic, gdzie oddawano mu cześć bałwochwalczą i mógł wszystko zmienić swą decyzją. Oto np. wyjątek z pisma ministra-sekretarza stanu Królestwa z 16. VIII. 1817 r. do Namiestnika Królestwa: „Monarcha nie uważa bynajmniej dobrodziejstw, jakimi kraj obsypał, za nieodwołalne; urządzenie Królestwa traktuje jako obowiązujące dla narodu, lecz nie dla siebie; w umowie nadanej swym poddanym jest sędzią i stroną; zobowiązania wypełniać będzie o tyle jedynie, o ile w swej mądrości uzna je za zgodne z dobrem narodu [1].

W świetle takiej wypowiedzi nasuwa się pytanie, czy i w jakim stopniu szczerą była postawa liberalistyczna Aleksandra i jego zamiary dotyczące

[1] N. Gąsiorowska *Wolność druku w Królestwie Kongresowym 1815—1830*, Warszawa 1916, s. 2.

Polski? Wydaje się, że w latach 1814—1818 liberalizm Aleksandra, jeśli nawet stanowił jakby graną przezeń rolę — był grą uporczywszą niż kiedykolwiek, opartą na koncepcji moralnego i politycznego przewodzenia Europie po likwidacji „tyrana". W owym czasie Aleksander broni przed „ultrasami" liberałów Francji, patronuje liberałom Hiszpanii, usiłuje zyskać zaufanie węglarzy włoskich, zachęca do nadania liberalnej konstytucji swych obydwu szwagrów niemieckich, opiekuje się wyzwoleńczymi tendencjami Greków. W tej sytuacji zamiar cesarza, aby stopniowo przekształcić Rosję na państwo konstytucyjne za pomocą „pól doświadczalnych" w postaci Królestwa Polskiego, Finlandii oraz pewnych swobód nadanych guberniom nadbałtyckim, jest prawdopodobny. W ramach tej koncepcji mieści się wzmocnienie Królestwa — konstytucyjnego pierwowzoru Rosji — przez zespolenie z nim ziem litewsko-ruskich, traktowane ponadto jako krok w kierunku zjednoczenia pod berłem Romanowych wszystkich zaborów Rzeczypospolitej.

A jeśli zamiary Aleksandra nie zostały urzeczywistnione, to przyczyny szukać należy nie tyle w dwulicowości (niewątpliwej zresztą) cara, ile w twardej *réalité des choses,* w potężnym nasileniu nurtów reakcji i rewolucji w Europie oraz w jednolitym niemal i twardym wystąpieniu opinii rosyjskiej przeciw zamysłom cara, dotyczącym spraw polskich. Wojna narodowa 1812 r. obudziła patriotyzm rosyjski, miejsce opinii dawnej kliki dworskiej coraz bardziej zajmuje opinia wyższych warstw społeczeństwa, tak zdecydowanie antypolska, że nawet samodzierżca musiał się z nią liczyć. Wybitny historyk Karamzin, gdy mu Aleksander zakomunikował swoją myśl połączenia Litwy z Polską, odpowiedział memoriałem, w którym pisał: „dotąd naszym prawem było — ani piędzi ziemi rosyjskiej obcemu, wrogowi czy przyjacielowi. Jeżeli podział Polski w końcu XVIII w. był bezprawiem, o ile większą jeszcze zbrodnią byłby rozbiór Rosji" [1]. Oburzenie ogarnęło również rewolucyjny *Sojuz Spasienija,* gdzie Murawiew proponował (1817 r.) zgładzenie cara za jego polskie projekty. Cóż dopiero mówić o stosunku do polskich roszczeń i polskiej konstytucji hierarchii prawosławnej, generalicji, możnowładztwa ziemiańskiego i urzędniczego. Wyjątkowo tylko (jak np. u Pestla w Związku Południowym dekabrystów) można było się spotkać ze zrozumienie postulatów polskich.

Reakcja nasilająca się w Europie z miesiąca na miesiąc była podstawowym elementem nowej rzeczywistości pokongresowej. Tendencje gabinetów do ograniczania swobód konstytucyjnych tam, gdzie one jeszcze istniały — stawały się powszechne. Tendencje te obejmowały także — rzecz jasna — Królestwo.

*

[1] Feldman, op. cit., t. I, s. 87.

Podobnie jak w całej Europie, także i w Królestwie poczynaniom reakcji towarzyszyło nasilenie w społeczeństwie nurtu wolnościowego, który tu także przejawił się zarówno w liberalnej opozycji legalnej, jak i w związkach tajnych.

L i b e r a l i z m szerzył się w Królestwie powszechnie, firmowany przez opozycję sejmową oraz publicystykę, wzorującą się na francuskim czasopiśmiennictwie liberalnym. Oświecona arystokracja w typie Adama Czartoryskiego i oświecone ziemiaństwo widziały w liberalizmie politycznym „unowocześnienie organizmu państwowego", w warunkach polskich pozostającego siłą rzeczy pod ich kierownictwem. Mieszczaństwo wiązało z liberalizmem integralną poprawę swej sytuacji. Warunki historyczne sprawiły jednak, że fundamentalnym szermierzem liberalizmu stały się środowiska drobnej szlachty oraz wywodząca się głównie z tych środowisk inteligencja, spodziewająca się, nie bez racji, znacznego podniesienia swego prestiżu społecznego w warunkach ustroju liberalnego. Nic dziwnego, że na takim podłożu kształtujący się liberalizm wypracował ideał, który był w gruncie rzeczy ideałem społeczeństwa na pół stanowego, z przodownictwem warstwy szlacheckiej; tylko niewielka część polskiego obozu liberalnego rozumiała potrzeby mieszczaństwa i chłopstwa i stała na demokratycznej płaszczyźnie równych obowiązków oraz równych praw wszystkich warstw społecznych.

Z w i ą z k i t a j n e rozwinęły się na dobre w toku wzmożonych ataków reakcji na swobody konstytucyjne Królestwa, w toku narastającego w Europie wrzenia rewolucyjnego.

Granice między opozycją liberalną a sprzysiężeniami były często płynne, czemu sprzyjały zresztą formy konspiracji. Na przykład na niższych szczeblach Wolnomularstwa Narodowego (najpoważniejszego sprzysiężenia w Królestwie, 1819—1820) propagowano tylko idee liberalne, a niezbędnym rekwizytem zebrań było popiersie Aleksandra I; natomiast na wyższych szczeblach planowano jako dalszy, odleglejszy cel związku — zjednoczenie Polski wszystkich trzech zaborów i jej niepodległość.

Spośród dwóch źródeł ówczesnego prądu wolnościowego Europy: klasowych interesów mieszczaństwa, dążącego do zerwania pętających go więzów stanowych i uchwycenia władzy, oraz rewolucyjnych nastrojów młodzieży, czynnik pierwszy był w Polsce w latach ponapoleońskich mało dostrzegalny.

Przeciwieństwa klasowe nie dynamizowały tu ruchów wolnościowych. Wydaje się, iż podstawowym źródłem tego dynamizmu był r e w o l u c j o n i z m m ł o d z i e ż y. Przyczyna wolnościowej dynamiki młodzieży polskiej tej epoki (a w każdym społeczeństwie trzeba zjawiska te analizować oddzielnie) polegała na tym, iż generacja ta, która nie znała już państwowej rzeczywistości Rzeczypospolitej, a całą świeżością uczuć przeżyła legendę polsko-napoleońską, identyfikowała się nie z wyobrażeniami Polski rzeczywistej, lecz z wyobrażeniem jakiejś Polski idealnej.

I gdy starszych żołnierzy napoleońskich (a wraz z nimi ich rówieśników nie wojskowych) po przeżytych klęskach przeważnie charakteryzował sceptycyzm, zawiedzione oczekiwania i męczący trud znalezienia miejsca w życiu na nowo układanym — generacja Mickiewicza, Heltmana, Mauersbergera, Mochnackiego, Marcinkowskiego i młodszych od nich reagowała protestem na wszystko, co zdawało się obniżać jej ideały i mierzyć pragnęła „siły na zamiary". Że w tym niepokoju wolnościowym młodzieży przejawiała się także niepewność ekonomiczna drobnoszlacheckich synów, to jasne. W. Smoleński wykazał na przykładzie Szkoły Podchorążych, jaką rolę w spisku podchorążych odegrało wieloletnie wstrzymanie awansów, na skutek nasycenia korpusu oficerskiego Królestwa licznymi, w sile wieku, oficerami wojsk Księstwa Warszawskiego. Fryderyk Skarbek — od roku 1818 profesor Uniwersytetu Warszawskiego — bardzo trafnie wiąże dynamizm rewolucyjny Królestwa Kongresowego z młodzieżą spragnioną awansu społecznego [1].

W kraju o tak słabym mieszczaństwie jak Polska, gdzie z konglomeratu polsko-niemiecko-żydowskiego dopiero zaczynała formować się kulturalna i jednolita warstwa mieszczańska, właśnie generacja młodzieży (w ogromnej przewadze szlacheckiej i studiującej) była podstawowym składnikiem ruchu radykalnego, spiskowego.

Podobnie jak w całej Europie, także i w Polsce nurt rewolucyjny wzorował się pod względem organizacji na wolnomularstwie i węglarstwie.

W o l n o m u l a r s t w o miało w Polsce dawne tradycje. Szczególnie pomyślnie zaczęło rozwijać się po 1815 r. (z 13 — liczba lóż wzrosła do 32, przy ogólnej liczbie około 4000 braci), stanowiąc czynnik postępu kulturalnego. Między innymi zmniejszało ono różnice stanowe i wyznaniowe. Na przykład w warszawskiej loży Tarczy Północnej obok ministrów I. Sobolewskiego i Matuszewicza byli wybitni oficerowie (Prądzyński, Sołtyk), aktor Żółtowski, księgarz Glüksberg, kupcy Eisenbaum i Kronenberg, szereg ziemian itp. W Warszawie na czele Wielkiego Wschodu Narodowego Polskiego stał przez dłuższy czas wybitny szermierz polskiego oświecenia Stanisław Kostka Potocki, niestety z biegiem lat zastępowany

---

[1] Konserwatysta profesor Fryderyk Skarbek pisał w swych *Dziejach Polski* (część II, *Królestwo Polskie*, Poznań 1877, s. 114, 115): „Ze szkół wyższych wychodziła młodzież naukowo usposobiona i zdolna, ale dlatego właśnie wymagająca więcej nad to, co osiągnąć mogła... Wszyscy ci, którzy wyniósłszy się nad sferę, w której pierwiastkowo wychowanymi byli, znaleźli się potem bez przewodników w życiu praktycznym, do którego wstępowali... taka młodzież... poczytując się za upokorzoną tem, że mniej zdolni zajmują stanowiska niedostępne dla niej, marzyła tylko o środkach, jakimi ich stamtąd wyrugować i ich miejsca zająć... Taka młodzież... stała się nieprzyjaciółką istniejącego porządku rzeczy, nie otwierającego jej od razu zawodu, w którym by szybko ku znaczeniu politycznemu postępować mogła. Dla niej były prawa i swobody narodowe niedostateczne... Taka młodzież moralnie zarażona zasadami demagogii europejskiej..." itd.

coraz bardziej przez szefa żandarmów i tajnej policji Królestwa, gen. Rożnieckiego.

Wolnomularstwo stanowiło dogodną podstawę dla wielu poczynań narodowych. Wykorzystały je także żywioły rewolucyjne. Major Łukasiński, organizujący w 1819 r. związek spiskowy, zbudował go na wzorach i na bazie wolnomularstwa, dając mu nazwę Wolnomularstwa Narodowego. Również niektóre tajne związki studenckie organizowano w Królestwie na wzór masoński. Jeszcze przed odkryciem narodowo-spiskowego charakteru związków polskich wzorujących się na wolnomularstwie lub powiązanych z wolnomularstwem, Aleksander I, zaniepokojony rewolucjonizowaniem się masonerii zachodnioeuropejskiej, wydał w sierpniu 1821 r. zarządzenie rozwiązujące loże w Królestwie, a w 1822 r. także w Rosji.

Węglarstwo przeniknęło do Polski z Francji niemal w tym samym roku, w którym pierwsze wenty krzewić się zaczęły w Paryżu. Gdy w Królestwie Łukasiński rozwiązał Wolnomularstwo Narodowe po szesnastomiesięcznym istnieniu (1820), celem „epuracji", i w 1821 r. z wybranych jego członków zawiązywał Towarzystwo Patriotyczne, odnawiana organizacja była już oparta w pewnej mierze na wzorach węglarskich. Wzory węglarskie zapewniały sprzysiężeniu większą zwartość organizacyjną i sprężystość, nadawały mu bardziej wojskowy charakter.

Tymczasem Europa wkroczyła około 1820 r. w krytyczny okres. Aleksander I w roku tym ostatecznie i całkowicie włączył się w obóz reakcji europejskiej.

Na sejmie warszawskim 1820 r. zarysowało się wyraźnie napięcie między panującym a opinią publiczną. Nie było jeszcze wówczas słychać o spiskach w Królestwie ani na Litwie, ani na Rusi, a związki tajne, które powstawać zaczęły w latach 1817—1819 (studenckie i Wolnomularstwo Narodowe Łukasińskiego) nie miały w sobie na ogół ani ostrza prawdziwie rewolucyjnego, ani skierowanego przeciw unii polsko-rosyjskiej; ich cele patriotyczno-narodowe i wolnościowe mieściły się w gruncie rzeczy w ramach projektów politycznych, wypowiadanych przez Aleksandra, o Polsce zjednoczonej i konstytucyjnej. Tak więc zdawało się, że spokój panuje w Królestwie i na ziemiach litewsko-ruskich. Ale wystarczyła krytyka w sejmie, dotycząca łamania konstytucji, aby spokój ten prysnął. „Straciliśmy już wolność druku — mówił w sejmie Wincenty Niemojowski, przywódca ośmioosobowego opozycyjnego stronnictwa kaliskiego — nie mamy wolności osobistej, prawo własności zostało zgwałcone, dzisiaj na koniec chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostanie z całej konstytucji?" [1]. Aleksander wypowiedzi takie uważał niemal za zamach na swoją osobę.

Konsytucja była jawnie lekceważona. Mimo że nie przewidywała

[1] B. Limanowski, op. cit., t. I, s. 183.

ona instytucji cenzury, powołano najpierw cenzorów-doradców, a w 1819 r. ostry urząd cenzury. Czasopisma zamykano jedno po drugim. W roku 1819 „Gazetę Narodową i Obcą", „Orła Białego", „Gazetę Codzienną", „Kronikę"; w 1821 r. zamknięte zostaną „Sybilla Nadwiślańska" i Dekada". Cenzura posuwała się tak daleko, że zakazała wznowień *Pielgrzyma w Dobromilu* Izabelli Czartoryskiej oraz *Śpiewów Historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza. Szczególnie nierozsądny był ten drugi zakaz wobec ogromnej popularności Niemcewicza w społeczeństwie, a szczególnie wśród młodzieży.

Chłosta, wprowadzona przez Konstantego w wojsku, została także ustanowiona jako kara dla mieszczan i chłopów.

W grudniu 1820 r. został usunięty z rządu na życzenie kleru minister oświecenia Stanisław Potocki (a wraz z nim odeszli także z Komisji Oświecenia Staszic i Niemcewicz); ministrem oświaty został reakcjonista, bigot, syn Stanisława Augusta — Stanisław Grabowski, którego prawą ręką, jako dyrektor Komisji Oświecenia, będzie kierownik cenzury Jan Kalasanty Szaniawski — tępiciel piśmiennictwa i porywów patriotycznych, które nazywał „śmieszną polakerią".

Sytuację Królestwa bardzo w tym czasie pogarszał fatalny stan jego finansów; ze strony rosyjskiej pojawiły się głosy podające w wątpliwość możliwość istnienia niepodległości kraju, który nie jest samowystarczalny finansowo. Ale objęcie w roku 1821 skarbu przez księcia Lubeckiego całkowicie zmieni tę sytuację.

W drugiej połowie 1821 r. zamknięto loże masońskie i wprowadzono w Warszawie centralne biuro policji, łączące samodzielne dotychczas zespoły policyjne. Policji było kilka rodzajów: rządowa, miejska i wojskowa, śledząca także życie cywilne; wszystkie posiadały agentów i prowokatorów rozsianych w wojsku, uczelniach, urzędach, w „towarzystwie" itp., kontrolowały korespondencję, śledziły przeciwników i przyjaciół rządu. A wszystko to w kraju, który za czasów Rzeczypospolitej nie znał instytucji policji tajnej.

Lata 1822 i 1823 są latami licznych aresztowań wśród młodzieży Warszawy i Kongresówki, Wilna i Litwy oraz Krakowa. Życie związkowe młodzieży zostaje rozbite; książę Adam Czartoryski dymisjonowany z Kuratorii Wileńskiej. Postacią decydującą o wielu sprawach Królestwa i Litwy staje się Nowosilcow — teraz już pełne uosobienie zaciekłej, ale i inteligentnej reakcji.

Jedno trzeba podkreślić: w Królestwie zapanowała reakcja, były to wszakże rządy reakcji polskiej. Ani Nowosilcow, ani Konstanty nie przejawiali w Warszawie (ani w Wilnie) zaborczości rosyjskiej. Stali na stanowisku polskości nie tylko Królestwa, ale i ziem litewsko-ruskich [1],

---

[1] Do tego tematu wrócimy w rozdziale opisującym wileńskie stowarzyszenia młodzieży.

nie myśleli o rusyfikacji, pragnęli jednego: wytępić z korzeniami idee i ludzi liberalnych. Konstanty kazał się wybrać posłem na sejm polski, nienawidził Petersburga i starał się bywać tam jak najrzadziej; ożenił się z Polką, a po śmierci Aleksandra wszczął zatarg z Mikołajem o obietnicę przyłączenia Litwy i Rusi do Królestwa; „jakżem szczęśliwy, żem znów w Warszawie" — powiedział kiedyś. I tylko w tym świetle, w którym Konstanty i Nowosilcow występują jako przywódcy polskiej reakcji, można w pełni zrozumieć psychikę generalicji polskiej oraz całego polskiego obozu zachowawczego w jego skupianiu się wokół Konstantego i w zdecydowanie negatywnym nastawieniu do powstania listopadowego.

Mikołaj I, który objął rządy po śmierci Aleksandra (1825), to monarcha całkowicie w stylu Metternicha. Będzie nawet z czasem konkurować z kanclerzem austriackim o kierowanie reakcją europejską. Niejako na rozpoczęcie tego panowania minister oświaty, admirał Szyszkow, wygłosił w Petersburgu na sesji Głównego Zarządu Szkół słynne zdanie: „nauki jak sól — są pożyteczne tylko wtedy, gdy są używane i stosowane w miarę, według stanu człowieka i według potrzeby każdego zawodu" [1]. Stosownie do tego m. in. zabroniono w Rosji przyjmowania do szkół średnich i wyższych dzieci chłopów pańszczyźnianych i czeladzi dworskiej.

Na szczęście dla Królestwa Mikołaj, marzący o sławie wojen zaborczych, wnet po wstąpieniu na tron sprowokował wojnę z Turcją i Persją. Wojna turecka miała zmienny przebieg i odciągała duże siły rosyjskie na Bałkany, zanim zakończyła się tryumfalnym zdobyciem Adrianopola i korzystnym dla Rosji traktatem pokoju. Mikołaj, zaangażowany w ciągu czterech lat na Bałkanach, musiał powstrzymywać swą niechęć wobec Królestwa, a nawet zabiegać o dobrą opinię w Królestwie: Warszawie przysłał w darze działa zdobyte pod Warną i, mimo oburzenia na łagodny wyrok sądu sejmowego na członków Towarzystwa Patriotycznego — wyrok zatwierdził. Na ogół panowanie Mikołaja w Królestwie przebiegało bez dalszego zaostrzenia stosunków, a u Konstantego (który musiał zrzec się korony Romanowych na rzecz młodszego brata) można było zaobserwować jakby dobrą wolę wobec kraju, w którym od wielu lat mieszkał. Między innymi udało mu się uchronić wojsko polskie od udziału w wojnie tureckiej; zabronił także w oddziałach polskich bicia kijami; w dalszym jednak ciągu trwał w swej maniackiej idei: „ja Polaków wreszcie nauczę porządku i posłuchu". Tępił wszelkie przejawy samodzielnej myśli i niezależnego czynu, gwałtami, brutalnością i szpiegostwem zatruwał polskie życie.

Kłopoty Mikołaja, wynikające z przeciągającej się wojny tureckiej, wpłynęły na decyzje rewolucyjne spiskowców europejskich, a przede wszystkim warszawskich. Toteż gdy w lipcu 1830 r. wybuchła rewolucja we Francji, w sierpniu w Belgii, a we wrześniu w kilku państwach nie-

---

[1] J. Kucharzewski *Epoka paskiewiczowska*, Warszawa 1914, s. 13.

mieckich, powstanie listopadowe w Warszawie było już tylko naturalnym ogniwem tego łańcucha.

Sztandarowym hasłem powstania listopadowego była walka o niepodległość. Ale w ujęciu kół konserwatywnych niepodległość ta miała ograniczyć się do przywrócenia pełni konstytucyjnych uprawnień. Jak dalece sprawy wolności obywatelskich dominowały w początkach powstania listopadowego nad innymi sprawami, dowodzi słynne hasło ukierunkowujące powstanie: „Mikołaj król polski wojuje z Mikołajem cesarzem absolutnym Wszechrosji", i długie ociąganie się sejmu z detronizacją Mikołaja. Koła rewolucyjno-republikańskie zrywały wprawdzie z monarchią, ale nie chciały odcinać się od rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Gdy sejm wreszcie uchwalił akt detronizacji Mikołaja I — w tym samym dniu Towarzystwo Patriotyczne zorganizowało wielką manifestację pogrzebową ku czci Bestużewa i towarzyszy, w czasie której niesiono wypisane na sztandarach bojowych hasło: „za naszą wolność i waszą". Zarówno konserwatyści, jak i demokraci biorąc udział w powstaniu mieli ograniczone cele. Generacja ludzi starszych była przytłoczona wybuchem powstania, wywołanego przez młodzież podchorążacką i akademicką oraz przez młodych literatów. Zżymał się na wybuch powstania nawet Niemcewicz, nawet Lelewel. „Był to opór nie tyle może lęku, ile raczej odpowiedzialności za losy własne, za losy Królestwa narażonego na ryzyko niepewności, na niebezpieczeństwo utraty swej względnej niezależności, a już na pewno na wstrząśnienia dobrobytu" [1]. A młodzież, wywoławszy powstanie, była niezdolna do pokierowania nim, do narzucenia mu idei rewolucyjnej. Gubiła się w sprzecznościach. Radykalizm w Polsce był dopiero w przededniu określenia swych celów społecznych i politycznych oraz wypracowywania taktyki walki. Lud Warszawy — masy drobnomieszczaństwa i plebsu — którego zryw przypieczętował zwycięstwa nocy listopadowej, nie wyłonił własnej reprezentacji.

G o s p o d a r k a K r ó l e s t w a w omawianym piętnastoleciu kształtowała się pod znakiem dużego rozwoju przemysłu i handlu, miast i dróg, przy równoczesnym zastoju w rolnictwie. Postęp przemysłowy Polski został zapoczątkowany już za Stanisława Augusta, lecz dopiero w Królestwie nastąpił prawdziwy rozkwit. Przyczyny były wielorakie. Najważniejsza to rozwój stosunków kapitalistycznych oraz oderwanie od Królestwa uprzemysłowionej Wielkopolski z jej rozwiniętym włókiennictwem. Królestwo — odcięte prohibicyjnymi taryfami od Wielkopolski, Śląska, Pomorza i dalszego zachodu — znalazło się w sytuacji przymusowej: musiało rozbudować własny przemysł. Uczyniono to sprawnie i odważnie. A że stosunki celne z Rosją sprzyjały równocześnie wywozowi towarów przemysłowych na wschód (zwłaszcza sukiennictwa) — przemysł na skutek tych różnorodnych podniet czynił wielkie postępy. Do najwybitniej-

[1] M. Handelsman, op. cit., t. I, s. 150.

szych działaczy gospodarczych Królestwa należeli Staszic i Lubecki. Staszic objął stanowisko Dyrektora Generalnego Przemysłu i Kunsztów, ogniskując swą energię na organizowaniu przemysłu, głównie górniczego. Lubecki objął Komisję Przychodów i Skarbu w kryzysowym roku 1821, kiedy bankructwo skarbu państwa wydawało się nieuniknione; drastycznymi środkami fiskalnymi nie tylko powstrzymał katastrofę i sprawił to, że kasy skarbowe były dobrze zaopatrzone, lecz — mimo swego konserwatyzmu — zrewolucjonizował działalność skarbową, czyniąc z niej potężny instrument budownictwa gospodarczego; podobnie jego lojalność nie przeszkodziła mu zdecydowanie odsunąć Konstantego i Nowosilcowa od wpływów na skarb. O ile jednak Staszic w swej działalności gospodarczej zawsze przejawiał troskę społeczną (np. — zainicjował górnicze kasy brackie), o tyle protekcjonizm ekonomiczny Lubeckiego nie liczył się ani ze względami społecznymi, ani z konstytucją.

Przemysł Królestwa rozwijał się szybko. W rejonie Kielc powstawać zaczął okręg przemysłowy — kopalnie żelaza, miedzi, cynku (którego wywóz sięgał Indii Wschodnich). Bardzo wzrosło wydobycie węgla. W Chęcinach powstała fabryka marmurów, w Ciechocinku — warzelnie soli. Na Solcu w Warszawie zbudowano pierwszy młyn parowy. Ale największy rozmach nastąpił w przemyśle włókienniczym; kryzys, przeżywany przez włókiennictwo zaboru pruskiego na skutek jego odcięcia wysokim murem ceł od Królestwa i Wschodu, został wykorzystany dla masowego sprowadzenia z Wielkopolski i Śląska tkaczy, których zachęcano do osiedlania się w Królestwie licznymi przywilejami (ogólna liczba emigrantów wyniosła około 45 000). Wiele miasteczek — starych i nowo zakładanych — rozpoczynało erę pomyślności. Produkcja sukna wnet zaspokoiła potrzeby krajowe i skierowana została do Rosji europejskiej i azjatyckiej, a także do Chin. Rokrocznie zwiększany wywóz sukna osiągnął 83% ogólnego wywozu Królestwa.

Rozwojowi przemysłu i handlu towarzyszyła budowa dróg. Jeszcze w 1836 r. dróg bitych było w Królestwie dwukrotnie więcej niż na wszystkich pozostałych terenach cesarstwa rosyjskiego.

Natomiast gospodarka rolna Królestwa, z której żyło 80% ludności, przeżywała zastój; ceny zbóż były niskie, zadłużenie hipoteczne majątków przekraczało przeciętnie 60%. Jedyną pomyślną pozycją rolnictwa był duży rozwój hodowli owiec cienkowełnistych dla potrzeb przemysłu tkackiego.

S t o s u n k i s p o ł e c z n e kraju odzwierciedlały swoisty bieg rozwoju kapitalistycznego. Wprawdzie mieszczaństwo dalekie było od odgrywania tu takiej roli, jak na zachodzie, ale krzepło i rozrastało się. Zróżnicowana narodowościowo wielka i średnia burżuazja reprezentowała kapitał handlowo-lichwiarski. Wchodziły tu grupy arystokracji i bogatej szlachty, a to — w kraju zapóźnionym gospodarczo i kroczącym do kapitalizmu w oparciu o protekcjonizm państwowy — powodowało, że burżua-

zja Królestwa nie rewolucjonizowała swego naturalnego antyfeudalizmu, przeciwnie — szukając zbliżenia do arystokracji i szlachty — ulegała ich wpływom.

Napływ do miast „wysadzonej z siodła" szlachty był po wojnach napoleońskich szczególnie duży; osiedlało się tu wielu zdemobilizowanych żołnierzy oraz rodziny, które w zawierusze wojennej potraciły majątki, przybywali wreszcie w poszukiwaniu zarobków synowie drobnoszlacheccy. Powoli żywioły te nabierały świadomości mieszczańskiej, głównie przez wchodzenie do takich zawodów, jak lekarze, pracownicy handlu, budownictwa itp.

Warstwa drobnomieszczańska, od której odsuwała się zapatrzona w szlachtę burżuazja, była w Królestwie, a szczególnie w Warszawie, elementem wyraźnie rewolucyjnym. Warstwa ta rozrastała się szybko i coraz bardziej wyciskała swe piętno na ulicach miast. Osiedlający się w miastach chłopi zlewali się bądź z drobnomieszczaństwem, bądź z zaczynającą się kształtować klasą robotniczą. Ciężkie — jak we wszystkich krajach wczesnego kapitalizmu — położenie klasy robotniczej prowadziło także w Królestwie do „buntów" — strajków. Dzieje pierwszej nocy powstania listopadowego ujawniły z całą wyrazistością, jak aktywnym i jak mocnym elementem stawał się plebs miejski.

Szlachta folwarczna — stanowiąca 4,7% ogółu szlachty — była w omawianym okresie wciąż decydującą warstwą społeczeństwa polskiego. Nie była to w Królestwie warstwa postępu społeczno-narodowego. Unia z Rosją źle oddziałała na szlachtę ziemiańską wzmacniając jej postawę nieustępliwości wobec emancypacji chłopskiej. Mała opłacalność gospodarki rolnej zwiększała zaborczość ziemiaństwa wobec ziemi chłopskiej. Gdy pańszczyzna coraz mniej się opłacała, zaczęto chłopów ze wsi rugować — szukano ziemi na pastwiska dla owiec. A że w rękach szlachty były właściwie wszystkie urzędy ziemskie — nieprzychylny stosunek tej warstwy do spraw chłopskich i mieszczańskich zatruwał im życie[1]. Nie można ziemiaństwu Królestwa odmówić patriotyzmu, ale był to na ogół patriotyzm ludzi, dla których ojczyzna jest tylko ojczyzną szlachecką, których niczego nie nauczyło powstanie kościuszkowskie ani epoka napoleońska.

Arystokracja polska była w Królestwie po dawnemu żywiołem bardzo ruchliwym. Była to warstwa zróżnicowana politycznie, „obejmująca szeroki wachlarz prądów i temperamentów, od skrajnej reakcji do zdecydowanego postępu społecznego, coś w rodzaju torysowskiego obozu w Anglii, z indywidualnościami o zdecydowanych charakterach" [2]. Jej grupy reakcyjne, skupione dokoła episkopatu, były przeciwne wszelkim reformom

---

[1] K. Deczyński *Pamiętnik chłopa-nauczyciela,* ze wstępem M. Handelsmana, wyd. II, Warszawa 1949, s. 48.

[2] M. Handelsman *Adam Czartoryski,* t. I, Warszawa 1948, s. 172.

liberalnym i ideom oświecenia, twardo broniąc ustroju feudalnego na wsi. Jej grupy postępowe związały się z tradycją oświecenia i uznawały konieczność przejścia do kapitalizmu także na wsi, przez zamianę pańszczyzny na oczynszowanie; grupy te broniły konstytucji Królestwa przed samowolą Konstantego i Nowosilcowa.

Najhaniebniejszym odcinkiem historii Królestwa jest zahamowanie procesu uobywatelnienia chłopów, zapoczątkowanego uniwersałem Kościuszki i ustawami Księstwa Warszawskiego. Postęp w tej dziedzinie okazuje tylko inicjatywa jednostek. Na przykład Karol Brzostowski w 1820 r. w swym Sztabinie zniósł pańszczyznę, wprowadził obowiązek szkolny, założył wiejską kasę pożyczkową, pobudował szereg wytwórni i fabryk, a umierając zapisał cały Sztabin chłopom. Najwspanialszym jednak przykładem tego rodzaju było Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie, utworzone w 1822 r. przez Stanisława Staszica w jego dobrach, zapewniające uwłaszczonym chłopom samowystarczalność gospodarczą, samorząd i postęp kulturalny w oparciu o zasadę współdziałania [1].

Jeszcze do 1820 r. projekty oczynszowania chłopów były poważnie rozważane. Dekret rządowy z 8. II. 1820 r. nakazał przygotowanie odpowiednich materiałów. Nieustępliwość szlachty ziemiańskiej zniweczyła te zamiary. Niewątpliwie źle oddziaływał również wpływ wzorów rosyjskich, gdzie wciąż jeszcze chłopi traktowani byli jak niewolnicy. Wyzysk chłopów nie tylko trwał, ale narastał („rugi", „darcie pastwisk", najem przymusowy itp.). Na próby samoobrony chłopskiej rząd zareagował nowelizacją kodeksu karnego (1818, dalsze zaostrzenie 1825) o „występkach przeciw bezpieczeństwu własności".

W roku 1830 senat, kierowany przez liberalną arystokrację, próbował w opracowanych przez A. Czartoryskiego *Uwagach*, znów ożywić sprawę reformy włościańskiej.

Niestety, gdy senat uchwalał te *Uwagi*, równocześnie na tymże sejmie 1830 r. doszło do skandalicznego zachowania się posłów — szlachty ziemiańskiej. Podczas czytania przez Szanieckiego, niestrudzonego obrońcy spraw chłopskich, petycji dotyczącej losu chłopów, „zrodziło się tak głośne nieukontentowanie izby — stwierdza diariusz sejmowy — iż marszałek oświadczył, że jeśli izba nie wróci do porządku, zmuszony będzie salwować sesję" [2].

R o z w ó j k u l t u r a l n y Królestwa w porównaniu z czasami Księstwa Warszawskiego był niewątpliwie bardzo duży, do czego przyczyniała się pomyślna sytuacja gospodarcza kraju. W Warszawie, liczącej w 1827 r. 131 000 mieszkańców, rosły piękne gmachy, budowane przez doskonałych architektów z A. Corazzim na czele. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, wegetujące za czasów Księstwa, teraz, pod prezy-

---

[1] H. Brodowska *Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie*, Warszawa 1956.

[2] W. Feldman, op. cit., t. I, s. 116.

dencją Staszica, a potem Niemcewicza, ożywiło się, coraz więcej uwagi poświęcając „umiejętnościom” (pracom inżynierskim itp.). Kilku uczonych opracowywało podstawowe dla nauki polskiej dziedziny (S. Linde, J. W. Bandkie itp.). Założony został Uniwersytet, który nastawiony na przygotowywanie urzędników — nie posiadał wprawdzie naukowego blasku współczesnej wszechnicy wileńskiej, ale przez samą koncentrację ludzi nauki i masy ruchliwej umysłowo młodzieży odgrywał w pierwszych latach swego istnienia rolę przodowniczą, natomiast za ministerstwa Grabowskiego szykanowany, ograniczany, z nasyłanymi miernotami na katedrach — był w stanie godnym pożałowania. Powstało kilka szkół zawodowych na niezłym poziomie (górnicza, leśna, rolnicza, a przede wszystkim — szkoła przygotowawcza do Instytutu Politechnicznego). Z ówczesnej szkoły muzycznej wyszedł Chopin — jego obydwa koncerty na fortepian i orkiestrę zostały napisane i po raz pierwszy wykonane w Warszawie. Romantyczny nurt poezji polskiej — tak doniosły dla życia narodowego — pojawił się i najwspanialej rozwinął poza Królestwem, natomiast Warszawa stała się w tym czasie głównym ośrodkiem krytyki literackiej (Brodziński, Mochnacki) i doskonałej publicystyki, nieustannie zresztą szykanowanej przez cenzurę. Także Teatr Narodowy, w którym m. in. wystawiane były pierwsze komedie Fredry, był na ogół na niezłym poziomie.

Rozwój szkolnictwa przebiegał nierówno. Za ministerstwa Potockiego szkolnictwo rozwijało się dobrze, szczególnie wzrosła liczba szkół elementarnych, a w nich dzieci chłopskich (w 1815—1818 r. z 23 000 na 28 000). Ale po roku 1820, tj. po objęciu Komisji Oświecenia przez Grabowskiego z Szaniawskim, bardzo zaniedbywane jest szkolnictwo wiejskie, które w ciągu dziesięciu lat spada znacznie poniżej 50%. W 15 szkołach średnich Królestwa w 1829/1830 r. uczyło się 6 025 uczniów, przy czym liczba ta przed rządami Grabowskiego była wyższa, a zmniejszyła się m. in. na skutek znacznego podwyższenia opłat szkolnych.

Mimo szykan wstecznictwa, stan oświaty i nauki polskiej był zadowalający. W roku 1825 liczba studentów na obu polskich uniwersytetach (Warszawa i Wilno) była wyższa niż we wszystkich uniwersytetach państwa rosyjskiego razem (1760 wobec 1691).

BIBLIOGRAFIA

Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II (uzup.), t. 2, Warszawa 1929, s. 437 i 497.
M. Handelsman *Adam Czartoryski*, t. I, Warszawa 1948, s. 334.
M. Handelsman *Francja — Polska 1795—1845*, Warszawa 1926, s. 307.
B. Limanowski *Historia demokracji polskiej*, wyd. III, t. I, Warszawa 1946, s. 391.
W. Feldman *Dzieje polskiej myśli politycznej*, t. I, Warszawa 1913, s. 444.
J. Rutkowski *Historia gospodarcza Polski*, t. II — *Czasy porozbiorowe*, Poznań 1950, s. 512.

N. Gąsiorowska *Wolność druku w Królestwie Kongresowym 1815—1830*, Warszawa 1916, s. 438.
S. Kot *Historia wychowania*, t. II, Lwów 1934, s. 378.
A. Brückner *Dzieje kultury polskiej*, t. IV, Kraków—Warszawa 1946, s. 639.
S. Małachowski-Łempicki *Wykaz polskich lóż wolnomularskich w latach 1738—1821*, PAU, Kraków 1929, s. 319.
R. Kołodziejczyk *Kształtowanie się burżuazji w Królestwie Polskim (1815—1850)*, Warszawa 1957.
S. Kieniewicz i W. Kula (red.) *Historia Polski*, t. II, cz II (1795—1831), Warszawa 1958, PWN.
S. Kieniewicz *Przemiany społeczne i gospodarcze w Królestwie Polskim (1815—1830)*, Warszawa 1951, s. 504.
H. Grynwasser *Demokracja szlachecka 1795—1831*, Warszawa 1948, s. 76.

2. WARSZAWSKIE UCZELNIE I MŁODZIEŻ PO 1815 ROKU

Za czasów Rzeczypospolitej Warszawa nie posiadała szkoły wyższej, podobnie było za okupacji pruskiej. W epoce Księstwa Warszawskiego powołano do życia wzorem francuskim dwie wyższe szkoły typu zawodowego (zwane „wydziałami akademickimi", jak francuskie „fakultety"): Szkołę Prawa i Administracji (1808 r.) oraz Szkołę Lekarską (1809 r.). Krótkotrwałe i dezorganizowane przez wojny istnienie Księstwa nie stworzyło sprzyjających warunków dla ich rozwoju. Dopiero powstanie Królestwa Polskiego i parę lat ustalonych stosunków pozwoliło ministrowi oświecenia Stanisławowi Potockiemu na zorganizowanie pełnej wyższej uczelni — Uniwersytetu Królewskiego, utworzonego z dotychczasowej Szkoły Prawa i Szkoły Lekarskiej, z dodaniem trzech nowych wydziałów: filozoficzno-matematycznego, nauk i sztuk pięknych oraz teologicznego. Na czele komisji organizującej uniwersytet stał Stanisław Staszic — dzieła wszakże stworzonego przez tę komisję nie można zaliczyć do najlepszych prac Staszica.

Uniwersytet warszawski pomyślany był inaczej niż wileński — nie miał być ani towarzystwem naukowym profesorów, ani instytucją odpowiedzialną za szkoły średnie, ani warsztatem pracy samorządnego „stanu akademickiego". Niewiele widać w nim spuścizny KEN i wzorów autonomicznych uniwersytetów niemieckich. Podobnie jak we Francji napoleońskiej i restaurowanej burbońskiej — powoływano w Warszawie do życia uczelnię, mającą przygotowywać głównie urzędników państwowych; studenci prawa stanowili ponad 50% ogółu uczącej się młodzieży, a przyszłych lekarzy, nauczycieli, nawet księży traktowano w znacznej mierze też jako przyszłych urzędników. Rola profesorów sprowadzona została tylko do nauczania; nikły samorząd polegał na tym, że rektor był obierany przez Radę Uniwersytetu i zatwierdzany przez króla, ale dziekanów mia-

nowała Komisja Oświecenia. Zresztą wybory rektora odbyły się tylko za pierwszym razem, kiedy został nim ks. W. Szweykowski. Jeden z punktów statutu pozwalał na zakładanie towarzystw studenckich, z wyjątkiem „przeciwnych porządkowi i moralności".

Od stycznia 1817 r. nowy pięciowydziałowy uniwersytet już działał, zajmując lokale w różnych punktach miasta; głównym gmachem był Pałac Kazimierzowski przy Krakowskim Przedmieściu.

W roku 1818/1819 liczba studentów wynosiła ok. 400, w 1822/1823 — 505; w roku tym poszczególne wydziały liczyły: teologiczny — 32, prawny — 259, lekarski — 88, filozoficzny — 40, wydział nauk i sztuk pięknych — 104. W roku 1826 było już 714 studentów.

Z wydziałem nauk i sztuk pięknych Uniwersytetu związane były dwie szkoły specjalne: Szkoła Budowlana i Szkoła Muzyczna. Ponadto w 1818 r. powstała w Warszawie Szkoła Leśna, a w 1820 r. Szkoła Rolnicza na Marymoncie, z oddziałem weterynaryjnym.

W mieście były także cztery szkoły średnie ogólnokształcące: 1. Liceum (szkoła średnia wyższego typu, założona jeszcze za rządów pruskich, z tym samym dyrektorem — sławnym S. B. Lindem na czele; mieściła się w Pałacu Kazimierzowskim obok uniwersytetu). 2. Szkoła Pijarów przy ul. Długiej (pełna średnia szkoła wojewódzka). 3. Konwikt Pijarów na Żoliborzu (internatowa szkoła średnia o małej liczbie uczniów). 4. Nowa Szkoła Wojewódzka (tj. pełna średnia z sześciu, a potem siedmiu klasami) przy ul. Leszno.

Tak więc, nie biorąc pod uwagę szkół niższych, w Warszawie około 1820 r. mamy uniwersytet liczący około 400 studentów, 4 średnie szkoły ogólnokształcące liczące około 1400 uczniów i 4 średnie szkoły zawodowe liczące około 400 uczniów. Był to znaczny krok naprzód w porównaniu z poprzednimi okresami, szczególną nowość stanowiło szkolnictwo zawodowe, które w 1826 r. ukoronowane zostanie Szkołą Przygotowawczą do Instytutu Politechnicznego.

To, że w Warszawie po 1815 r. było wiele szkół i młodzieży szkolnej, można umotywować zarówno jej stołecznym charakterem w państwie gospodarczej pomyślności, jak i oderwaniem od Królestwa akademickiego Krakowa, a przede wszystkim wielkim wzrostem liczby mieszkańców stolicy w ostatnim półwieczu. Warszawa, licząca w 1815 r. ok. 120 000 mieszkańców, miała sześć razy więcej ludności niż Poznań, a pięć razy więcej niż Kraków.

Nie można określić dokładnie składu społecznego uczącej się młodzieży. Niewątpliwie znaczniejszy był tu udział dzieci mieszczańskich niż na Litwie, gdzie uczyli się na uniwersytecie i w szkołach średnich prawie wyłącznie synowie szlachty, z przewagą drobnej szlachty. Pewne światło rzuca na stan społeczny szkół warszawskich procentowe zestawienie za-

wodów rodziców uczniów Szkoły Pijarów przy ul. Długiej [1]. W roku 1829/1830 szkoła ta liczyła 659 uczniów.

	w 1812/1813 r.	*w 1829/1830 r.*
urzędnicy	17,4%	23,3%
wojskowi	2,9%	4,3%
lekarze, nauczyciele, adwokaci, oficjaliści prywatni, artyści	7,5%	11,7%
obywatele, posesorzy	18,5%	14,9%
dziedzice	15,9%	15,1%
kupcy	4,8%	8,2%
rzemieślnicy	6,1%	9,7%
rolnicy	—	2,0%
wyrobnicy	2,5%	2,0%

Z powyższego zestawienia widzimy, że w Szkole Pijarów przy ul. Długiej: a) najwięcej było dzieci ziemian i osób posiadających majątki w mieście („obywatele"), lecz kategoria ta w czasach Królestwa wykazuje tendencję spadkową w stosunku do całości (34,4—30%); b) bardzo dużo jest także synów urzędników biur rządowych i oficerów, przy czym kategoria ta wykazała w czasach Królestwa wzrost stanu posiadania z 20,3 do 27,6%; c) wolne zawody wykazują także skłonność do przyrostu, i to znaczną (7,5—11,7%); d) najbardziej prężne okazuje się w świetle statystyki szkolnej mieszczaństwo średnie — kupcy i rzemieślnicy — których procent wzrósł z 10,9 na 17,9%; dodać należy, że zestawienie dotyczy szkoły prowadzonej przez zakon katolicki i wolno sądzić, iż np. w szkole wojewódzkiej przy ul. Leszno ta kategoria uczniów była jeszcze liczniejsza; e) udział dzieci chłopów i wyrobników jest znikomy, przy czym nawet tak mały procent dzieci wyrobników zmniejsza się w czasach Królestwa z 2,5 na 2%; trochę lepiej przedstawia się zwiększenie procentu dzieci chłopskich (0—2%).

Aczkolwiek analiza społeczna uczniów Szkoły Pijarów może zawierać błędy (choćby na skutek różnic w zaszeregowaniu w 1812 i 1829 r. ojców uczniów do poszczególnych kategorii) i chociaż uogólnienie danych ze Szkoły Pijarów na inne szkoły ogólnokształcące warszawskie i na uniwersytet jest niedopuszczalne, to jednak sądzić wolno, że dynamikę społeczną uwidocznioną w Szkole Pijarów można uogólnić, traktując ją jako odpowiadającą w przybliżeniu stosunkom w warszawskich szkołach średnich. To znaczy, że w szkołach tych w czasach Królestwa uczy się coraz więcej synów urzędników, inteligencji zawodowej, kupców i rzemieślników. Dwie pierwsze kategorie to przeważnie ludzie pochodzenia szlacheckiego, ale wyraźnie widać, że w szkołach średnich coraz liczniejsze jest mieszczaństwo, które w Szkole Pijarów w 1829/1830 r. przekracza co najmniej jedną trzecią całego składu uczniów. Na uniwer-

[1] K. Konarski *Nasza szkoła*, Warszawa 1932, s. 198.

sytecie rozwój szedł prawdopodobnie w tym samym kierunku z tym, że synowie warstw uboższych musieli tu być jeszcze mniej liczni niż w szkołach średnich.

Między młodzieżą uniwersytecką a najstarszą szkół ogólnokształcących (szczególnie licealną) były żywe i częste kontakty. Podobnie między tą młodzieżą a młodzieżą podchorążacką i młodymi ludźmi praktykującymi w urzędach państwowych. Natomiast młodzież szkół zawodowych tworzyła jakby osobną grupę, a jeszcze inną — młodzież rzemieślnicza. W związkach młodzieży warszawskiej lat 1815—1831 nie widać ani młodzieży szkół zawodowych, ani rzemieślniczej, być może jest to częściowo także wina braku źródeł.

Młodzież Warszawy żyła w owym czasie w środowisku bogatym w podniety kulturalne i polityczne. Miasto z roku na rok nowocześniało w układzie społecznym, bogaciło się, rosło we wspaniałe gmachy, pomniki, ogrody. „Rząd miliony trwoni na ozdobienie Warszawy" pisał K. Koźmian. Teatr i sala koncertowa były zapełnione m. in. przez młodzież, a sztuki, aktorzy i kompozycje szeroko omawiane, niekiedy wygwizdywane. Studenci byli licznymi i częstymi gośćmi w gospodach śródmieścia, gdzie grano w szachy, domino, bilard, pito piwo lub kawę, czytano czasopisma i rozprawiano. Czasopisma warszawskie miały wśród młodzieży nie tylko gorliwych czytelników, ale i współpracowników. Nowe kawiarnie otwierane w tym czasie w Warszawie pociągały także młodych ludzi, podobnie jak tradycyjne majówki w Lasku Bielańskim.

Poczytność czasopism wśród ówczesnej młodzieży była wielka. Właśnie w latach 1817—1821 krzewiło się w Warszawie bujne czasopiśmiennictwo liberalne. Czasopisma te — krótkotrwałe, nie miały charakteru gazet dzisiejszych, raczej periodyków społeczno-politycznych i literackich. Między innymi wiele uwagi poświęcano europejskim ruchom rewolucyjnym oraz radykalizacji związków studenckich w Niemczech. Taki na przykład „Orzeł Biały" w swych naczelnych artykułach pt. *Historia tegoczesna* często referował gorące nastroje uniwersytetów niemieckich, cele niemieckiej młodzieży akademickiej, dążącej do zjednoczenia Niemiec, wzrost liczby tajnych towarzystw włoskich itd.

Przedmiotem ogólnej niechęci młodzieży był szpetny, dziwaczny i dziki wielki książę Konstanty, zgrywający się na rewiach wojskowych, komenderujący strażą ogniową w czasie pożarów, robiący porządek na targowiskach wśród wrzasków i razów szpicruty, kontrolujący urzędy, znieważający w porywie gniewu oficerów, a kiedy indziej czule całujący przed chwilą poniewieranych — człowiek (jak określił nienawidzący go Niemcewicz), „rozumny i szalony, okrutny i ludzki", wahający się między ładem a samowolą. Nie dostrzegano pewnych zmian, jakie od 1819 r. zaczęły cechować Konstantego, który zaczynał lubić Warszawę, przywiązywać się do Królestwa i — w poczuciu własnego interesu — stawać się rzecznikiem sprawy przyłączenia guberni litewsko-ruskich do Królestwa.

Konstanty był przedmiotem niechęci, lecz przedmiotem nienawiści młodzieży było rozpowszechnione wszędzie szpiegostwo. „Małe w szkole pacholę jest już szpiegiem płatnym" — pisał J. U. Niemcewicz [1]. W odniesieniu do uniwersytetu oraz szkół średnich stanowi to fakt niezbity. Kontakty młodzieży zatruwało szpiegowanie konfidentów, zwerbowanych spośród kolegów. Zresztą szpiedzy byli w salonach i kościołach, w teatrach i gospodach, w biurach i na ulicy; szpiegowali generałowie i legioniści-inwalidzi, aktorzy i literaci, studenci i służba.

Szpiegostwo było szczególnie nieznośne dla coraz liczniej powstających związków: lóż masońskich, towarzystw dobroczynnych i zawodowych, towarzystw literacko-naukowych studenckich, nie mówiąc już o tajnych zrzeszeniach patriotycznych. Od roku 1818 rośnie liczba patriotycznych związków tajnych, a są to przeważnie związki młodzieży.

Pierwszym znanym nowoczesnym związkiem młodzieży w Warszawie jest Towarzystwo Polaków Przyjaciół Ojczyzny (1803—1804?), ponieważ jednak związek ten był w owym czasie faktem odosobnionym — w myśl przysłowia, iż jedna jaskółka nie czyni wiosny — za właściwy początek związkowego życia młodzieży w Warszawie uważać należy dopiero grono literacko-społeczne (1816—1818) lub konspirację studencką Panta Koina, zawiązaną w 1817 roku.

BIBLIOGRAFIA

A. Brückner *Dzieje kultury polskiej,* t. IV, Kraków—Warszawa 1946, s. 639.
S. Kot *Historia wychowania,* t. II, Lwów 1934, s. 378.
K. Konarski *Nasza szkoła, Księga Pamiątkowa Warszawskiej Szkoły Realnej,* Warszawa 1932, s. 683.
J. Bieliński *Królewski Uniwersytet Warszawski 1816—1831,* t. 3, Warszawa 1907—1913.
W. Berent *Zmierzch wodzów,* Warszawa 1939, s. 144.
Aniela Kowalska, *Warszawa literacka w okresie przełomu kulturalnego 1815—1832,* Warszawa 1962.

3. TOWARZYSTWA MŁODZIEŻY POZAUCZELNIANEJ

TOWARZYSTWO POLAKÓW PRZYJACIÓŁ OJCZYZNY

M e t r y k a. Założone w połowie 1803 r. (?) w Warszawie. Ośmiu założycieli z Wincentym Krasińskim na czele. Usiłowali powołać oddziały Towarzystwa w Poznaniu i Płocku. Liczba członków wzrosła do „kilkudziesięciu". Przestali istnieć w połowie 1804 (?). Typ: klub towarzyski o pozorach wolnomularstwa i patriotyzmu.

Jest to pierwszy znany nam związek młodzieży w Warszawie. Tłem dla jego powstania i rozwoju była Warszawa pod rządami Prusaków, to znaczy stolica oszołomiona niedawną utratą niepodległości państwa, miasto bez wyższej uczelni, miasto balów, hulanek, burd próżniaczej „złotej" młodzieży z rodzin eks-dygnitarskich i arystokratycznych, wykolejo-

[1] Rękopis ursynowski, cytuje W. Berent *Zmierzch wodzów,* Warszawa 1939, s. 147.

nych zmianą sytuacji politycznej, rozporządzających znaczną gotówką na skutek wysokich cen zboża.

Na tym tle ośmiu arystokratycznych młodzieńców, na czele z hr. Wincentym Krasińskim (ur. 1783 r., przyszły generał i ojciec poety), łączy się w półtajny związek. Żaden nie studiuje, żaden nie pracuje. Założenie związku nastąpiło w połowie 1803 r. lub w połowie 1805 r. Pobudką były dwa motywy: a) motyw patriotyczny, prowokowany przez napoleońskie pola bitew, b) chęć współzawodniczenia z otoczeniem księcia J. Poniatowskiego. Ten drugi motyw — według wspomnień uczestnika Towarzystwa, Józefa Krasińskiego — był istotnym powodem założenia związku. Imponował i pociągał styl życia pałacu Pod Blachą, „rycerskie" wybryki i głośne hulanki, ujęte w ramy swoistego klubu przez zawsze młodego, choć już blisko czterdziestoletniego „księcia Pepi". Wincenty Krasiński z jakichś powodów nie lubił księcia; pragnął przeciwstawić się jemu i jego otoczeniu, a nawet wywyższyć przez zorganizowanie zespołu o tym samym sposobie bycia, co Pod Blachą, z równoczesnym wszakże nadaniem swej grupie jakiejś „wyższej racji" istnienia i ściślejszych form.

Zebrania nowo założonego Towarzystwa odbywały się w umyślnie na ten cel urządzonej „sali rycerskiej" pałacu Małachowskich (dziś Krasińskich) na Krakowskim Przedmieściu. Porządek zebrania zwykle był taki: obiad — wraz z paniami i domownikami, po spożyciu którego związkowi przechodzili do „sali rycerskiej" na „sesję", wreszcie — kolacja w męskim, związkowym gronie, z alkoholem. Po kolacji — karty. Kuchnia w pałacu była doskonała, piwnica obficie zaopatrzona, pamiętnikarz stwierdza, że to przede wszystkim jednało Towarzystwu nowych członków.

Motyw patriotyczny Towarzystwa uzewnętrzniał się w noszeniu specjalnego stroju przez członków związku. Naśladowano w tym zwyczaje niektórych lóż oraz pałac Pod Blachą, lecz gdy „koteria" księcia Józefa wyróżniała się strojem bogatym o jednolitych barwach i kroju, ale bez żadnej myśli dodatkowej, Krasiński wyniósł swoją grupę ponad grupę ks. Józefa „surową skromnością" i patriotyczną symboliką. A więc fraki były czarne (żałoba po utracie niepodległości), kamizelki białe z pąsowym podszyciem (barwy narodowe), a u fraka mosiężne guziki czarno polakierowane z wytłoczoną kotwicą (nadzieja!). Obowiązkiem każdego członka Towarzystwa było pilne baczenie, aby nikt spoza związku nie śmiał nosić tego stroju i biada śmiałkowi, który by poważył się to uczynić!

Nic nie wiadomo o życiu umysłowym TPPO, nie doszła do nas żadna relacja o sesjach odbywanych w przerwie między obiadem a kolacją. Ale sam fakt, iż pamiętnikarz nie wspomina o tym ani słowa, zdaje się świadczyć, że nie były to ani rozprawy uczone, ani narady brzemienne w jakąś treść narodową. Brak także śladów jakiejkolwiek działalności filantropijnej.

Wolnomularskość Towarzystwa przejawiła się w tym, że wzorowano

się na nim przy układaniu reguł Towarzystwa, stopni członkowskich, przysięgi, sposobu przyjmowania członków. Że jednak wzoru wolnomularskiego nie traktowano poważnie — dowodzi zabawa, jaką urządzono kiedyś z ubiegającym się o przyjęcie nowicjuszem, nielubianym zarozumialcem. Niekiedy wychodzono „całą bandą" (jak pisze J. Krasiński) na spacery.

Koniec istnienia Towarzystwa jest niejasny. To pewne — że nie istniało długo, prawdopodobnie około roku. R. Łubieński podaje, iż zamarło ono „wraz z ożenieniem się Wincentego Krasińskiego i T. Łubieńskiego". Józef Krasiński pisze, iż w okresie gromienia Prus przez Napoleona Wincenty Krasiński (który „sypnąwszy złotem" otrzymał stopień pułkownika) ...„uformował był najwięcej z przyjaciół i członków dawnego naszego Towarzystwa mały jakiś oddział strzelców konnych". Nie ma sprzeczności między podanymi relacjami, gdyż przy wydarzeniach 1806/1807 r. mówi się o „dawnym" Towarzystwie.

Towarzystwo Przyjaciół Ojczyzny — to właściwie klub towarzyski młodych ludzi, mało ciekawy, nie mający treści intelektualnych, nie działający ani społecznie, ani narodowo — odbicie pustego życia ówczesnej arystokratycznej młodzieży Warszawy.

Towarzystwo usiłowało zorganizować podobne związki na prowincji. Delegowano w tym celu członków do Poznania i Płocka. Domyślać się można, iż w Płocku powstała taka filia, złożona z młodzieży ziemiańskiej.

BIBLIOGRAFIA

J. Krasiński *Ze wspomnień,* Biblioteka Warszawska, czerwiec 1912, t. II (są to wyjątki z szesnastotomowego rękopisu: *Pamiętnik, czyli wspomnienia i znaczniejsze wypadki życia mojego*).

Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana, Warszawa 1907, t. 39/40, art.: *Krasiński Wincenty.*

J. Falkowski *Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce,* t. I, Poznań 1877, s. 344 (rozdz. II — *Pruskie czasy w Warszawie*).

R. hr. Łubieński *Generał Tomasz Pomian hr. Łubieński,* t. I, Warszawa 1899, s. 541.

GRONO LITERACKO-SPOŁECZNE BRUNONA KICIŃSKIEGO

Metryka. Związek bez nazwy, bez statutu, nieformalny. Ukształtował się prawdopodobnie jesienią 1816 r. spośród świeżych absolwentów warszawskiej Szkoły Prawa. Kilkanaście osób, trzyosobowy quasi-zarząd. Mężczyźni. Z biegiem czasu stają się dojrzałym gronem obywatelskim literatów i publicystów (1817 r. — wydają „Tygodnik Warszawski", 1818 — „Tygodnik Polski i Zagraniczny", 1818 — „Gazeta Codzienna", 1819 — „Kronika" i „Orzeł Biały", 1820 — „Wanda". Typ.: klub literacko-polityczny.

Opisywany związek znamy jedynie z pamiętnika Teodora Morawskiego. Zarodek jego widać wśród części studentów ostatniego kursu Szkoły Prawa i Administracji, bliżej ze sobą współżyjących. Ci młodzi ludzie,

po otrzymaniu dyplomów, postanawiają „prowadzić dalej zawiązane stosunki i schadzki" i dopiero teraz, jak się zdaje, rozpoczynają zbierać się regularnie oraz stawiać sobie konkretne cele i zadania do wykonania. Równocześnie zaczynają pracować jako młodsi urzędnicy w biurach rządowych. Grono to, mimo iż nigdy nie zawiązało formalnego towarzystwa, nie miało ustaw ani formalnych władz, ani formalnego członkostwa — uważać wolno za związek, gdyż wszystkie wymienione składniki były zwyczajowo przestrzegane, choć w postaci może nieco płynnej. Był to ponadto w pierwszym okresie swego istnienia związek młodzieży, mimo iż skupiał ludzi po studiach i pracujących zawodowo, gdyż: kierownicy grona są kawalerami, a w 1816 r. żaden z nich nie przekroczył 20 roku życia; zawodowo dopiero zaczynali pracować.

Znamy trzy nazwiska najczynniejszych członków związku, którzy tworzyli jakby zarząd grona: Brunon Kiciński, Teodor Morawski i Józef Brykczyński. Wszyscy trzej pochodzili z zamożnej szlachty ziemiańskiej.

Krystalizujący się wokół tych trzech przodowniczych jednostek zespół przejawiał różnorodne zainteresowania literackie, publicystyczne, polityczne. Co więcej, wysiłkiem zbiorowym umiał urzeczywistnić niektóre ze swoich zamierzeń.

Tworzyli rodzaj klubu. Zbierali się w stałym lokalu, na którego utrzymanie i obsłużenie wszyscy się składali. Po pewnym czasie miejscem zebrań stało się mieszkanie quasi-przewodniczącego klubu, Brunona Kicińskiego, którego ojciec, mianowany w 1817 r. senatorem Królestwa, kupił dworek przy ul. Gęsiej. Zebrania odbywały się raz w tygodniu. Uczestnicy przychodzili z napisanymi przez siebie referatami z zakresu literatury, lingwistyki, spraw narodowych, z tłumaczeniami utworów poetyckich lub z własną poezją. Odczytywali te prace i dyskutowali. Potem grali w karty „tylko wymówiliśmy sobie, że przegrana nie może przenieść dukata w tygodniu", a wszystkie wygrane składać się będzie do wspólnej kasy na ogólne wydatki klubowe, to zaś, co zostało, szło na cele dobroczynne do kas dwóch lóż wolnomularskich, do których należeli. Po „sesji" podawano herbatę, kawę, porter („inny trunek nie był dozwolony").

W wyniku swych zainteresowań szukali kontaktów z literatami i publicystami. Pierwsza kawiarnia, założona w tym czasie w Warszawie — słynny „Kopciuszek" przy ul. Długiej — stała się wnet punktem zbornym warszawskich literatów, poetów, krytyków, aktorów, dyrektorów orkiestry i teatru. Młode grono Brunona Kicińskiego należało do najpierwszych i najwytrwalszych bywalców „Kopciuszka". W tym czasie mieli już za sobą pewien dorobek literacki: Kiciński tłumaczył *Przemiany* Owidiusza, Brykczyński coś z Racine'a; przez pewien czas nosili się z fantastycznym pomysłem tłumaczenia *Encyklopedii Francuskiej*, a wreszcie osiągnęli znaczne powodzenie literackie, którego się zresztą nieco krępowali: wydawali tłumaczenia sławnych przygód Rinaldo Rinaldiniego; pierwszego tłumaczenia dokonał B. Kiciński jeszcze jako student Szkoły Prawa, praw-

dopodobnie już wtedy korzystając z pomocy T. Morawskiego i zalążka przyszłego grona. Tłumaczenie osiągnęło kilka wydań i przyniosło niezły zysk, który w całości obrócony został na zakup książek, spełniających rolę jakby ruchomej biblioteczki grona.

Wiosną i latem grono przeniosło swe „schadzki" na tereny podwarszawskie. Na trawie i w lesie czytano referaty, deklamowano poezje, śpiewano.

Na posiedzenia odbywane na Gęsiej oraz na wycieczki zapraszano gości. Między innymi Kazimierza Brodzińskiego, który nawiązał szczere kontakty z młodymi ludźmi oraz, jak twierdzi Morawski, „posiedzenia nasze odwiedzał i rzadką opuścił z wycieczek".

Nabierali pewności siebie. Po którymś referacie postanowili rozpocząć propagandę wprowadzenia do pisowni polskiej nowej litery: *O* z ogonkiem, *Q*. Chcieli ustalić rozróżnienie literowe między *Q* i *Ą*, aby odzwierciedlić różnicę w wymowie takich słów jak „OdrowQż" i „kąfora". Było to w okresie, gdy A. Feliński propagował swoją „jotę". Felińskiemu powiodło się, naszemu gronu — nie.

Zamierzenia reformatorskie nie ograniczały się do pisowni. Uradzili szerzyć prostotę i skromność w ubiorze męskim — wypowiadając wojnę licznym frakom kolorowym, które moda nakazywała mieć każdemu młodemu człowiekowi „z towarzystwa". Propagowali używanie jednego fraka i tylko w kolorze czarnym. Uchwalili także tępienie rozwielmożnionej bardzo od czasów Księstwa francuszczyzny. Obiecywali nie rozmawiać po francusku w polskim gronie oraz tępić wtręty francuskich powiedzeń, słów, zwrotów w zdaniach polskich.

Walka o czystość języka polskiego odzwierciedla patriotyczne nastroje grupy. Innym wyrazem tego nastawienia było obmyślenie własnej oznaki: w dno kapeluszy wszywano podobiznę Kościuszki. Kościuszko zaś to patriotyzm swoisty, radykalizujący. Grono było zespołem o ideologii liberalnej, marzyło o walce w obronie swobód obywatelskich, konstytucji. Na razie tłumaczono na polski przemówienia francuskich parlamentarzystów-liberałów i rozpowszechniano je po Warszawie, z czasem zdobyto się na wydawanie własnych czasopism i urządzenie własnej drukarni.

Rok 1818 można przyjąć za przełomowy w przemianie tego grona młodzieży w grono ludzi dojrzałych. Na tyle ustabilizowali się w swym zawodzie urzędniczym, że zajmować zaczynają stanowiska odpowiedzialne: T. Morawski zostaje sekretarzem w Komisji Spraw Wewnętrznych, a B. Kiciński — wicereferendarzem. Zresztą zespół znacznie rozszerza się przez udział w jego zebraniach „grona wicereferendarzy przy Radzie Stanu, zawiązanego na wzór audytorów we Francji". Tracą charakter związku młodzieży. Jako wydawcy i współpracownicy głośnych w stolicy i kraju czasopism stają się czołówką liberalizmu w Królestwie. Gdy po zakazie wydawania Gazety Codziennej jej wydawcy są manifestacyjnie podejmowani przez studenckie Towarzystwo Literackie, akademicy traktują ich już jako zespół jakościowo od siebie różny.

Niemniej jednak jeszcze w 1818 r. utrzymują ze studenterią Uniwersytetu Warszawskiego bliskie kontakty. Gdy jesienią 1818 r. studenci powołają do życia dwa swoje stowarzyszenia: Towarzystwo Sześciu (późniejsze Towarzystwo Literackie) oraz Towarzystwo Akademickie Czcicieli Nauk — Józef Brykczyński znajdzie się na liście Czcicieli, na której widzimy także Dominika Dmochowskiego (wkrótce współwydawcę „Wandy", pisma naszego grona literacko-społecznego), a na liście Towarzystwa Sześciu — Dominika Lisieckiego, który także stanie się współtwórcą „Wandy". Wygląda na to, że nasze grono miało jakiś udział i w powołaniu do życia w 1818 r. stowarzyszeń studenckich, i w ich pracach.

Pragnąc scharakteryzować rolę grona w początkowej, młodzieżowej fazie jego rozwoju, przytoczyć można wypowiedź samego T. Morawskiego: „Warszawa zaniedbana od Prusaków, wojenna za Księstwa Warszawskiego, była od lat już wielu ogniskiem raczej uciech i zabaw... Może przyłożyliśmy się do dania innego popędu młodzieży". Jest to stwierdzenie bliskie prawdy. Ruchliwe, pracowite, stale pogłębiające się i coraz głośniejsze w Warszawie grono, ściąga na siebie uwagę młodzieży z urzędów i uniwersytetu, wciąga w swe zainteresowania i zatrudnienia, odgrywa rolę wzorca. Uznać je można za jeden z głównych zalążków tej atmosfery kulturalnej, narodowo-liberalnej, która ukształtowała się w Królestwie i na innych ziemiach Polski po roku 1815, szczególnie wśród młodzieży.

BIBLIOGRAFIA

T. M., *Moje przygody, ustęp z pamiętników*, Kraków 1873, s. 61.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO OŚWIECANIA SIĘ

Metryka. Zawiązane w 1817 r (prawdopodobnie jesienią). Po pewnej przerwie wznowione w 1818 r. (prawdopodobnie wiosną) pod nazwą Towarzystwo Zajęć Pożytecznych. Zamarło po sześciu posiedzeniach. Młodzież urzędnicza i paru studentów, około 7—10 osób. Typ: towarzystwo naukowe z naciskiem na samowychowanie. Niejawne.

Niewielkie grono młodzieży, które postanowiło w 1817 roku zawiązać „towarzystwo naukowe warszawskie"; składało się z kilku absolwentów gimnazjum w Swisłoczy, którzy znaleźli się na terenie Warszawy (Matuszewicz, Heltman, Kułakowski), oraz z paru młodych ludzi zatrudnionych w domach dygnitarzy, gdzie nasi swisłoczanie bywali czy też pracowali; np. W. Heltman, studiujący na Uniwersytecie Warszawskim, lecz zarazem zatrudniony jako bibliotekarz u A. Chodkiewicza, wprowadził do projektowanego towarzystwa guwernera dzieci Chodkiewicza — Kobylińskiego. Zdaje się, iż główną sprężyną towarzystwa był Wincenty Matu-

szewicz, synowiec ministra skarbu, który m.in. ofiarował pokój w domu stryja przy ul. Miodowej na stałe miejsce zebrań stowarzyszonych.

Prawdopodobnie jesienią 1817 r. związek został ostatecznie uformowany. Ustalono nazwę, prezesem wybrano Kobylińskiego, który, być może, wiekiem i wykształceniem przewyższał nieco pozostałych. Cel, dla którego się stowarzyszono, został określony w nazwie założonego związku: Towarzystwo Wzajemnego Oświecania się. Tylko paru członków zawiązywanego Towarzystwa studiowało na Uniwersytecie, większość zaczynała pracować na posadach urzędniczych — tym bardziej byli spragnieni tak modnych w owym czasie „zabaw uczonych", które to pojęcie oznaczało przede wszystkim zajmowanie się poezją i literaturą.

Nasi związkowcy wszakże na swych „sesjach", odbywanych na Miodowej, nie tylko odczytywali własne i tłumaczone wiersze, ale — i to jest w pewnej mierze oryginalny rys tego stowarzyszenia — kładli szczególny nacisk na tematy związane z kształceniem osobowości, z samowychowaniem. Oto tytuły dwóch dyskutowanych referatów, które przekazał Heltman[1]: „Jaki wpływ może mieć na człowieka pochwała", „Jaki wpływ może mieć na człowieka muzyka".

Po pewnym czasie zebrania Towarzystwa odbywały się coraz rzadziej, wreszcie ustały zupełnie. Helena Łuczakówna przypuszcza, że zapał ostudziła tematyka posiedzeń, „obracająca się w ramach żmudnej pracy wychowawczej". Sami stowarzyszeni sądzili natomiast, że przyczyną braku powodzenia była nieatrakcyjność „zatrudnień" Towarzystwa. Toteż decydując się na ponowne uruchomienie związku postanowili wzmocnić jego atrakcyjność wydawaniem „patentów" członkowskich oraz drukowaniem rozpraw czytanych na posiedzeniach. Przybrano kilku nowych członków spośród przyjaciół Kułakowskiego — Kułakowski i Heltman byli najbardziej czynni przy wznowieniu Towarzystwa — i rozpoczęto znów regularne zebrania, pod zmienioną nazwą Towarzystwa Zajęć Pożytecznych. Ale i tym razem zapału i wytrwałości starczyło tylko na sześć posiedzeń. Ponowne zamieranie związku nastąpiło prawdopodobnie nie tyle z zawiedzionych nadziei druku rozprawek, ile z braku kierownictwa łączącego zapał z wytrwałością i autorytetem koleżeńskim. Prezes Towarzystwa, Kobyliński, zobojętniał jeden z pierwszych, Matuszewicz nie miał widocznie zdolności przewodzenia, a Wiktor Heltman, który z czasem wybije się w Związku Wolnych Polaków, odznaczający się młodzieńczym entuzjazmem, był niewytrwały i — mimo dwudziestu jeden lat, ogromnej ambicji i członkostwa w jednej z lóż wolnomularskich — nie ufał swym możliwościom kierowniczym, pragnął, aby związkowi przewodził ktoś „znaczniejszy".

Los Towarzystwa przypieczętowany został ostatecznie przez wyjazd

---

[1] Nie dochowały się żadne papiery Towarzystwa, nie wiadomo, czy była prowadzona książka protokołów.

paru jego członków z Warszawy, przede wszystkim najruchliwszego w owej fazie związku — Kułakowskiego (wraz z Kamińskim).

Towarzystwo prawdopodobnie nie miało żadnego znaczenia. Nie da się dostrzec jego wpływów na członków związku, nie widać jego śladu w społeczeństwie. Nie było ciekawe dla samych zrzeszonych. Pomysł tematów samowychowawczych był może dobry, lecz pewnie nieumiejętnie, nieinteresująco musiał być przeprowadzony, a i więź koleżeńska zespołu nie była prawdopodobnie zbyt mocna.

BIBLIOGRAFIA

Źródło:

Zeznania Heltmana, AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 823, k. 81—88.

Opracowania:

H. Łuszczakówna *Wiktor Heltman*, Poznań 1935, s. 277.
Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, t. 2, Warszawa 1929.

4. JAWNE ZWIĄZKI STUDENCKIE WARSZAWY W LATACH 1819—1820

TOWARZYSTWO LITERACKIE

Metryka. Powstało na przełomie 1818 i 1819 r. Skład: studenci i kilku młodych ludzi niestudiujących. Pierwsza nazwa — Towarzystwo Sześciu, później — podwójna: oficjalna — Towarzystwo Literackie, wewnętrzna — Towarzystwo Miłośników Narodowości. Członków co najmniej 10. Rozwiązane w październiku 1819 r. Typ związku: literacko-społeczny, niezalegalizowany, prawdopodobnie dwustopniowy.

Autor nie sięgnął do źródeł rękopiśmiennych[1], a na podstawie małej ilości wiadomości pośrednich (Sz. Askenazy, J. Bieliński) niewiele można powiedzeć o tym związku.

Jego założycielem i przewodniczącym był osiemnastoletni student Uniwersytetu Warszawskiego Henryk Nakwaski, który — podobnie jak kierownik opisanego poprzednio grona literacko-społecznego — był synem dygnitarza Królestwa, senatora-kasztelana. Henryk Nakwaski był jedną z najwybitniejszych postaci ówczesnego życia studenckiego. Inteligentny, pracowity, ruchliwy, gorąco reagujący na podniety, postępowy, był ożywczym duchem wielu poczynań studenckich. Znamy ponadto dziewięć nazwisk członków Towarzystwa, wśród których jest Dominik Lisiecki, wkrótce współwydawca (wraz z B. Kicińskim i F. Dmochowskim) „Wandy". Nazwisko Lisieckiego zasługuje na podkreślenie dlatego, iż są po-

[1] Protokół Rady Towarzystwa Sześciu; Pkp. Akademii Umiejętności (wg H. Mościckiego *Z filareckiego świata* Warszawa 1924, s. 346).

szlaki, że „wandyści" byli inspiratorami naszego Towarzystwa Literackiego [1].

Chociaż założycielem związku był student i przeważającą większość członków stanowili studenci, Towarzystwo nie zgłosiło rektorowi swego istnienia, nie uważało się bowiem za związane z uniwersytetem; zbierało się w lokalach prywatnych i przyjmowało na członków młodzież nie studiującą. Nie było wszakże związkiem nielegalnym, nie kryło swego istnienia — konstytucja i statut uniwersytetu pozwalały zrzeszać się obywatelom i studentom.

Związek powstał w końcu 1818 r. lub w początkach 1819 r. i pierwotnie nosił nazwę Towarzystwa Sześciu. Przez analogię z zawiązanym w tymże 1819 r. studenckim Towarzystwem Sześciu w Wilnie [2] wolno przypuszczać, iż nazwa znaczyła tylko tyle, że Towarzystwo liczyło sześciu członków-założycieli. Wraz z przybyciem nowych zmieniono nazwę.

Nowa nazwa była podwójna. Wyciągnięcie wniosku z jej treści nasuwa przypuszczenie, że mamy, być może, do czynienia ze związkiem o podwójnym „wtajemniczeniu", tak typowym dla ówczesnej Europy, szczególnie dla młodzieży studenckiej. Na zewnątrz było Towarzystwem Literackim, a więc gronem ludzi, którzy pragną omawiać wydarzenia literackie i zajmować się literaturą, „układać wybór poezji i prozy" — jak cytuje z któregoś ich protokołu H. Mościcki [3]. Wewnątrz, może tylko wobec członków, którzy przeszli już okres próbny, a może w gronie wszystkich stowarzyszonych, używano nazwy ściślejszej — Miłośników Narodowości, jakby stwierdzając, iż działalność literacka jest tylko środkiem wiodącym ku celom głębszym, patriotycznym, których charakteru bliżej nie znamy. Dodać należy, że cele narodowe nie miały w tym czasie posmaku nielegalności.

Głównymi zajęciami Towarzystwa było czytanie oryginalnych i tłumaczonych utworów literackich (poezji i prozy), przeważały tłumaczenia sztuk teatralnych z francuskiego. „Ale w wierszach zawsze przebijał się liberalizm i młodzież była ożywiona", opowiadał z czasem filaretom wileńskim jeden z członków Towarzystwa — Adolf Giedrojć [4].

Przeciwkonstytucyjne poczynania cenzury, a mianowicie — zakaz wydawania „Gazety Codziennej" wraz z opieczętowaniem jej drukarni (maj 1819 r.) oraz oburzenie, jakie na skutek tego zapanowało w liberalnych kołach stolicy, spowodowały wystąpienie Towarzystwa, które jego miłośnictwu literatury i narodowości nadało charakter polityczny. Mianowicie Towarzystwo manifestacyjnie wydało przyjęcie na cześć redaktorów Gazety — B. Kicińskiego i T. Morawskiego — traktowanych jako symbole wal-

---

[1] *Korespondencja filomatów 1815—1823*, wyd. J. Czubek, t. III, Kraków 1913, s. 195 i 203.

[2] H. Mościcki, op. cit., s. 173, protokół nr 4, wileńskiego Towarzystwa Sześciu.

[3] Ibidem, s. 346.

[4] *Korespondencja*, t. III, s. 203.

ki o konstytucyjnie zapewnioną wolność słowa i druku. Przyjęcie zakończyło się — po wygłoszeniu odpowiednich przemówień — wręczeniem obu redaktorom w imieniu młodzieży pierścieni pamiątkowych.

Bankiet ten wnet stał się głośny w Warszawie, nie spowodował jednak żadnych wobec Towarzystwa represji ani ze strony rektora, ani ze strony władz administracyjnych. Wszystko działo się zgodnie z prawem. Dopiero lęk rektora, wywołany założeniem Powszechnego Związku Studenckiego — do czego w znacznym stopniu przyczynili się także czołowi działacze Towarzystwa Literackiego — spowodował w lipcu 1819 r. wydanie zakazu wszelkiego wiązania się studentów w związki. Związek Literacki początkowo uważał, że zakaz ten go nie dotyczy, był przecież związkiem pozauniwersyteckim. Lecz gdy przy zapisach jesiennych na Uniwersytet każdy zapisujący się miał stwierdzić przed rektorem przez podanie ręki i uroczyste oświadczenie, iż do żadnego związku nie należy, Nakwaski z kolegami zwrócił się do rektora, prosząc o tolerancję dla ich związku. Po stanowczej odmowie przerwano działalność Towarzystwa i nie ma żadnych dowodów, aby trwało ono jako tajne.

TOWARZYSTWO AKADEMICKIE CZCICIELI NAUK

Metryka. Związek studentów zawiązany na terenie Uniwersytetu. Zrzeszenie oficjalne. Początek 18. X. 1818 r., jako towarzystwo literackie, od 15. II. 1819 r. Towarzystwo Czcicieli Nauk. Rozwiązane zarządzeniem rektora z 15. VII. 1819 r. W marcu 1819 r. — 24 członków. Typ: towarzystwo naukowe.

Założenie Towarzystwa wiąże się z osobą znanego w przyszłości filozofa Józefa Gołuchowskiego, który ukończywszy w wieku lat dwudziestu akademię wiedeńską (*Theresianum*) przybył do Warszawy i, nie mogąc tu uzyskać docentury filozofii ani matematyki, zapisał się jako student na prawo. Być może na skutek nurtującej go potrzeby wykładania, wystąpił Gołuchowski wśród studentów z projektem założenia towarzystwa literackiego. Poziom umysłowy projektodawcy, nabyte wykształcenie, urok osobisty i gorliwość, z jaką zajął się szerzeniem swej myśli, skupiły wokół niego grono wybitnej w owym czasie młodzieży studenckiej Warszawy. Zdaje się, że i tym razem inspiracja wyszła z grupy „Tygodnika" (późniejszej „Wandy"), którego dwóch współwydawców — J. Brykczyński i F. Dmochowski — znalazło się wśród założycieli Towarzystwa.

Po kilku luźnych spotkaniach zebrano się 18 października 1818 r. i uchwalono cele i zadania projektowanego towarzystwa. Przedstawiono je rektorowi Szweykowskiemu, który wyraził zgodę. Statut uniwersytetu nie bronił istnienia związków studenckich, a osoba założyciela zdawała się zapewniać właściwy rozwój przedsięwzięcia. Jednakże już w początkach listopada rektor zaprotestował przeciwko czytaniu przez Gołuchowskiego „wstępu do filozofii, jakby mającego się przez niego rozpocząć

kursu filozoficznego"[1]. Po tej kontrowersji podjęto próbę ściślejszego sprecyzowania form i zadań Towarzystwa. Przystąpiono do opracowania ustaw Towarzystwa, usiłując wzorować się na WTPN. Przy układaniu ustaw uwzględniono życzenia rektora, a mianowicie: specjalne paragrafy ograniczały liczbę członków i liczbę gości na posiedzeniach Towarzystwa, zakreślały ścisłą granicę jego czynności itp. Był to przecież przełom 1818/1819 r. — burszenszafty niemieckich uniwersytetów już od dwóch lat wprowadzały „zamęt" i „niepokój" w mury uczelni niemieckich — rektor Szweykowski wolał zabezpieczyć się przed podobnymi kłopotami w Warszawie.

15 lutego 1819 r. odbyło się pierwsze oficjalne „ogółowe zebranie", na którym przyjęto zaproponowane przez inicjatorów ustawy oraz wybrano prezesa Towarzystwa. Został nim Józef Gołuchowski. Towarzystwo rozpoczęło regularną, normalną pracę. Lista sporządzona 13 marca 1819 r. zawiera nazwiska 24 członków.

Dochował się pełny tekst ustaw Towarzystwa[2]. § 1 ustaw brzmiał: „Towarzystwo Akademickie Czcicieli Nauk zawiązuje się pod powagą, JWRektora, w zamiarze udzielania sobie nawzajem wiadomości naukowych". Członkowie przyjmowani są spośród studentów Uniwersytetu Warszawskiego, choć można przyjąć także spoza Uniwersytetu pewną niewielką liczbę osób „znanych z miłości nauki". Każdy członek Towarzystwa może zgłaszać nowych kandydatów.

Towarzystwo w zasadzie ma liczyć 25 członków i przyjmowanie nowego może się odbywać po osiągnięciu tej liczby tylko wówczas, gdy ktoś ubędzie z Towarzystwa. Ustawy przewidywały także możność powiększenia liczby członków ponad 25, lecz wymagano wówczas głosowania kandydatów bardzo znaczną większością kwalifikowaną.

„Kandydat przyjęty na członka czynnego Towarzystwa wtenczas dopiero na posiedzeniach onegoż znajdować się może, gdy próbę pióra swego na posiedzeniu do tego przeznaczonym Towarzystwu udzieli". Prócz członków czynnych przewidywano także honorowych, którymi mieli być eks-członkowie czynni, opuszczający Towarzystwo po co najmniej rocznym pobycie. Członkowie honorowi mają na posiedzeniach Towarzystwa tylko głos doradczy.

„Urzędnicy Towarzystwa" (prezes, wiceprezes i dwaj sekretarze) wybierani są na „posiedzeniach ogółowego zebrania".

Przewidziano trzy rodzaje zebrań: zwyczajne, nadzwyczajne i ogółowe. Na zwyczajnych odbywało się „wzajemne sobie udzielanie wiadomości naukowych"; trwać one miały nie dłużej niż 2 godziny, a żadne czytane

---

[1] Księga protokołów Rady Głównej Uniwersytetu Warszawskiego, s. 138.

[2] Przedrukował J. Bieliński *Związki Akademickie w Warszawie*, „Kwartalnik Historyczny" 1904, t. XVIII; tamże — lista członków z 13. III. oraz „protokół prezesa".

„pismo" nie powinno zabierać więcej niż 25 minut. Na posiedzeniach nadzwyczajnych odbywa się „słuchanie prac udzielanych Towarzystwu przez członków honorowych lub kandydatów przyjętych na członków czynnych" oraz wybór nowych członków. Na „posiedzeniach ogółowego zebrania" miały być sprawozdania i wybory władz Towarzystwa, rewizja ustaw oraz „słuchanie pracy członków, którzy przy rozpoczęciu czynności Towarzystwa zechcą je czytać w przytomności JWRektora, profesorów Uniwersytetu i zaproszonych na to gości"; przewidywano 3 zebrania ogółowe w roku.

§ 62 głosił: „Wyjąwszy JWRektora i profesorów Uniwersytetu na wszelkich posiedzeniach Towarzystwa więcej jak 10 arbitrów (tj. gości) znajdować się nie może, chybaby na to JWRektor zezwolił". § 63. „Na posiedzeniach zwyczajnych ten tylko członek ma prawo przyprowadzić ze sobą arbitrów, który na tym posiedzeniu prac swoich Towarzystwu udzieli". Przed odczytaniem praca ma być przedstawiona „urzędnikom" Towarzystwa do zatwierdzenia. Niestety, autor niniejszej pracy nie wie, czy istnieje i gdzie się znajduje archiwum prac Towarzystwa. J. Bieliński dysponował tylko „protokołem prezesa" — bardzo zwięzłą notatką, podającą daty posiedzeń i nazwiska zapisanych do głosu. Na tej podstawie stwierdzić można, iż od 8 marca do 21 czerwca 1819 r. odbyło się 9 posiedzeń zwyczajnych i 1 nadzwyczajne, a więc odbywały się one regularnie w jednym z audytoriów — zwykle trzy razy na miesiąc. Przebieg posiedzeń protokołowano. Skądinąd wiemy, że na kilku zebraniach był rektor i że przede wszystkim zajmowano się literaturą, stosunkowo często występowano z poezją.

Nagłe przerwanie działalności Towarzystwa nastąpiło w lipcu 1819 r. Uniwersytet stał się wówczas widownią żywiołowego wysiłku studentów powołania Powszechnego Związku Studenckiego. Poczynaniami tymi w znacznym stopniu kierowało Towarzystwo Czcicieli Nauk, którego prezes pozwolił na odbycie zebrania inicjującego powołanie Związku Powszechnego w audytorium przeznaczonym na posiedzenia Towarzystwa; ponadto J. Gołuchowski i czterej inni członkowie Towarzystwa weszli w skład Rady Związku Powszechnego, która jako deputacja studencką przedstawiła rektorowi uchwały owego zebrania-wiecu.

Wydarzenia te miały miejsce wtedy, gdy wypadki na uniwersytetach niemieckich (aresztowania studentów, usuwanie profesorów, „prześladowanie demagogów") były w centrum zainteresowań sfer uniwersyteckich całej Europy. Wystraszony rektor Szweykowski rozwiązał Towarzystwo Czcicieli Nauk.

Mimo że czołowi członkowie Towarzystwa byli współzałożycielami Związku Powszechnego, a więc wielkiej studenckiej organizacji o szerokim zasięgu zadań, brak jest danych, aby przypuszczać, że Towarzystwo, oprócz roli studenckiego towarzystwa naukowego, spełniało jakąś dodatkową rolę niejawną. Wśród jego członków widzimy co prawda młodych

ludzi o zdecydowanych zainteresowaniach narodowo-politycznych i szerokim spojrzeniu na zadania studenckie. Trzech z nich: Ksawery Bronikowski, Szymon Krępowiecki, Adam Zamojski należało do zalążka tajnego Związku Wolnych Polaków. Ale zalążek ten zawiązał się dopiero w czerwcu 1819 r., zaś inna konspiracja studencka — Panta Koina — istniejąca od 1817 r., jak wynika z listu jej kierownika L. Mauersbergera, z Czcicielami Nauk nie miała żadnych powiązań [1]. Zresztą do żadnych z tych konspiracji nie należał J. Gołuchowski, główna osoba Towarzystwa Czcicieli Nauk.

O ile pewny wydaje się brak powiązań Towarzystwa z konspiracjami studenckimi Warszawy, o tyle nie ma pewności, czy ograniczało się ono tylko do zadań określonych w ustawach. Zdanie z listu Mauersbergera: „są tu i inne stowarzyszenia..., których cel wielki ukrywa się po części pod szumnym tytułem czcicieli literatury", może być pustą wypowiedzią autora, ale może także rzucać światło na ambitne zamiary kierowników Towarzystwa. Żadnych wszakże na to rzeczowych dowodów nie mamy.

ZWIĄZEK POWSZECHNY UCZNIÓW UNIWERSYTETU KRÓLEWSKO-WARSZAWSKIEGO

M e t r y k a. Związek zapoczątkowany przez Towarzystwo Literackie i Towarzystwo Czcicieli Nauk. Zebranie zawiązujące — 3. VII. 1819 r., ponad stu obecnych. Rozwiązany zarządzeniem rektora 15. VII. 1819 r.; zapisanych wówczas około 150 członków. Ostatnie zebranie ok. 20. VII. 1819 r. Typ: powszechny, jawny, związek studentów.

3 lipca 1819 r. po wykładzie prof. Osińskiego w audytorium zaczęli się gromadzić studenci różnych wydziałów i różnych roczników. Zebrało się ich ponad stu na ogólną liczbę ok. 350 studiujących w tym roku akademickim. Zaskoczeni pedele wzbraniali wstępu na salę, wobec tego Józef Gołuchowski, prezes Towarzystwa Czcicieli Nauk, oświadczył, że odbyć się ma posiedzenie Towarzystwa z udziałem gości; pedele ustąpili.

Zespół zwołujący zebranie miał już dokładnie opracowany sposób zorganizowania ogólnego zebrania — wszystko szło więc składnie i sprawnie. Wystąpiono z projektem powołania na Uniwersytecie Warszawskim powszechnego związku studentów. Odczytano przygotowany „Akt Związ-

---

[1] L. Mauersberger, założyciel Panta Koina, w liście z Warszawy bez daty pisze: „Są tu i inne stowarzyszenia, jeszcze przez rektora nie uświęcone, których cel wielki ukrywa się po części pod szumnym tytułem czcicieli literatury, po części pod innym szumniejszym tytułem. Na czele pierwszego stoją Gołuchowski i Morozewicz, na czele drugiego — Nakwaski. Wciągają do siebie co się da: szaradę, sonet. Jest to warunek przyjęcia do związku. Nie zdarzyło się, by który z naszych do nich przystał. Ich celem jest literatura. Naszym — moralność i literatura. Ich związek jest publiczny pod aprobatą rektora, nasz okryty jest skromnym milczeniem" (A. Kraushar *Panta Koina*, Biblioteka Warszawska 1907, t. I, s. 348).

ku" i na wezwanie przewodniczącego zaczęto składać pod aktem podpisy. Podpisali się wszyscy obecni na sali. Następnie odbyły się wybory Rady Tymczasowej, która miała opracować zasady związku i projekt organizacji oraz przedstawić rektorowi uchwały zebrania i doprowadzić do zatwierdzenia związku. Owa Rada-deputacja liczyła 10 osób, a skład jej jest tak znamienny, iż wyjaśnia zarówno pochodzenie nowo zakładanego związku, jak i zalążek przyszłych w nim sporów.

Na 10 członków Rady (zwanej Decemwiratem) — o 8 wiemy, iż byli równocześnie członkami Towarzystwa Literackiego oraz Towarzystwa Czcicieli Nauk; ponieważ nie posiadamy kompletnych list członków obu tych towarzystw, sądzić wolno, iż dwaj pozostali również do któregoś z nich należeli. Tak więc Rada Związku Powszechnego składała się prawdopodobnie w całości z członków obu naukowych towarzystw studenckich, w jej skład weszli najwybitniejsi członkowie obu towarzystw z ich prezesami na czele. Jasne więc jest, że to w zespołach tych towarzystw powstała, rozwinęła się i została opracowana w szczegółach myśl powołania studenckiego związku powszechnego. Przygotowania musiały być nawet w drobiazgach starannie uzgodnione, skoro na przykład na liście członków Rady znalazło się 3 członków Związku Literackiego i 5 członków Towarzystwa Czcicieli Nauk, tj. proporcjonalnie do liczby członków obu towarzystw.

Ale analiza nazwisk członków Rady wskazuje, iż znajdowali się wśród niej dwaj tacy członkowie Towarzystwa Czcicieli Nauk (Zamojski, Krępowiecki), którzy na niewiele tygodni przedtem współdziałali w założeniu konspiracji studenckiej, która z czasem stała się Związkiem Wolnych Polaków, przy czym są wszelkie powody do sądzenia, iż uczynili to bez wiedzy przewodniczącego Towarzystwa Czcicieli Nauk — Gołuchowskiego. Jeden z konspiratorów — Zamojski — został wybrany prezesem owego tajnego związku. Tym sposobem nazwiska członków Rady wskazują nie tylko na pochodzenie Związku Powszechnego, ale i na zalążek tkwiących w nim konfliktów.

Natychmiast po zebraniu organizacyjnym Związku odbytym 3. VII. Rada Tymczasowa przystąpiła do wykonania zleconych jej przez zebranie zadań, co było o tyle uproszczone, iż niewątpliwie zarówno „zasady" organizowanego związku, jak i „projekt urządzenia" zostały zawczasu przemyślane przez towarzystwa organizujące związek. Wnet też oba teksty były ostatecznie gotowe, a ponadto Henryk Nakwaski zaproponował pismo do rektora, w którym powiadamiano władze uniwersyteckie o powstaniu Związku oraz uzasadniano jego celowość.

„Zasady praw Związku Powszechnego" zostały ujęte w kilkadziesiąt paragrafów. § 1 głosił: „Każdy z uczniów Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego, mogący otrzymać stopień akademicki, nabywa tym samym prawa przystąpienia do Związku Powszechnego". Związek dzielić się miał na „podziały" (tj. według wydziałów uniwersytetu). Na czele całego

Związku miał stać marszałek, wszelkie wybory i decyzje miały zapadać większością głosów. Określono skład i zakres obowiązków Rządu Związku, Sądu Pojednawczego i Kasy dla Wsparć. Przewidywano zorganizowanie wzajemnej pomocy w uczeniu się.

Gdy treść „Zasad" została ostatecznie ustalona, Rada udała się do rektora. Ksiądz Szweykowski, odczytując przyniesione pisma, zwrócił uwagę, że należało z nim uzgodnić sam pomysł powołania Związku, a nie stawiać go wobec rzeczy dokonanej. Żądał przedstawienia mu wszystkich dotychczasowych aktów Związku.

Deputacja, po naradzeniu się, postanowiła wręczyć rektorowi żądane papiery z tym, że wiedziona ostrożnością zadecydowała złożyć Akt Związku w odpisie, bez nazwisk podpisanych na nim.

I oto nagle następuje jakieś dziwne podniecenie opinii studenckiej. Z godziny na godzinę narasta niezadowolenie z Rady Tymczasowej. Rozlegają się okrzyki „zdrada" oraz żądanie zwołania drugiego ogólnego zebrania. Rada ulega naciskowi i 7 lipca zwołuje walne zebranie — tym razem także bez uprzedzenia rektora, wyzyskując jego nieobecność na terenie Uniwersytetu.

Na uprzednio odbytym w dniu 6 lipca posiedzeniu Rady uchwalono porządek dzienny i taktykę postępowania drugiej „sesji związku akademickiego".

Zebranie walne 7 lipca było jeszcze liczniejsze niż pierwsze, przybyło około 150 studentów — prawie połowa wszystkich studiujących na Uniwersytecie. Posiedzenie było burzliwe. W spokojniejszej pierwszej części zebrania podpisano gremialnie uroczyście odczytany Akt Zjednoczenia.

Wnet jednak po podpisaniu aktu ster zebrania wymknął się z rąk Rady. Nie trzymano się zaproponowanego porządku obrad, obrzucano Radę oskarżeniami, wreszcie wśród zgiełku i sporów skasowano ją, obierając większością głosów marszałkiem Związku Adama Zamojskiego z równoczesnym upoważnieniem go do dobrania sobie sekretarza Związku (Zamojski powołał na to stanowisko Szymona Krępowieckiego).

Na podstawie posiadanych materiałów trudno określić istotną przyczynę dokonanego przewrotu. Sądzić można wszakże, że przewrót ten był celowo zorganizowany przez Zamojskiego. Nie wydaje się, aby Zamojskim kierowała tylko intryga i ambicja — jak to przypuszczali jego koledzy z Rady Tymczasowej Związku. Ujawniony obecnie udział Zamojskiego i Krępowieckiego w zorganizowanym w czerwcu 1819 r. tajnym związku bezimiennym pod przewodnictwem Zamojskiego jest dostateczną poszlaką do przypuszczenia, iż przewrót 7 lipca mógł być taktycznym posunięciem, zmierzającym do wytrącenia kierownictwa Związku Powszechnego z rąk dwóch towarzystw studenckich, które go zapoczątkowały (i w których Zamojski i Krępowiecki nigdy nie odgrywali poważniejszej roli), celem opanowania go przez zawiązaną konspirację studencką.

Objęcie kierownictwa Związku Powszechnego przez Zamojskiego i Krępowieckiego nie poprawiło jego sytuacji wobec rektora. Ks. Szweykowski był oburzony ponownym zwołaniem zebrania bez jego zgody. Zakazał stanowczo dalszych zgromadzeń, a związek rozwiązał, co wkrótce potwierdził specjalnym pismem (15. VII) wywieszonym na „desce akademickiej".

„Po dwakroć darto tę brzydką kartę — pisże w liście do kolegi jeden ze studentów — lecz trzecią przybito i postawiono na warcie dwóch stróżów i jednego pedela. Raz jeszcze zrobił związek swoje usiłowania i zebrał się w Łazienkach Królewskich, lecz wystaw sobie przy samej drodze zebrało się blisko ze 200 osób, tam gdzie wszyscy przechodzą i przejeżdżają, przeto ja się oddaliłem" [1].

Zaczynały się wakacje. Studenci opuszczali miasto. Jeden z pierwszych wyjechał A. Zamojski, chcąc uniknąć badań i nalegań, aby wydał listę członków Związku. Związek przestał istnieć.

Kilka słów należy poświęcić zachowaniu się w tej sprawie rektora księdza Szweykowskiego. Wystraszony żywiołowością i szerokim zasięgiem ruchu studenckiego, zmierzającego do powołania wielkiej organizacji młodzieży uniwersyteckiej, poinformowany o ciężkich przejściach uczelni niemieckich na tle studenckich poczynań rewolucyjnych, a także o istnieniu na Uniwersytecie Warszawskim konspiracji studenckiej [2], usiłował rektor najmniejszym, jak mu się wydawało, kosztem wyplątać Uniwersytet, siebie i młodzież z wytworzonej sytuacji. Konspirację Panta Koina zmusił dyskretnie do przerwania działalności i nic o niej nie meldował władzom. Związki jawne rozwiązał i groził młodzieży karami za zrzeszanie się, ale jednocześnie w raportach do władz bagatelizował całe zajście ze Związkiem Powszechnym i równocześnie usprawiedliwiał studentów; w swym raporcie podał, iż w zamierzeniach związkowców było pragnienie współżycia i „powtóre, widząc pomiędzy sobą ubogich, chcieli się przykładać do ich utrzymania" [3]. W strachu i pragnieniu uchronienia Uniwersytetu od ciosów, posunął się jednak w kilka miesięcy potem (listopad) za daleko; zaproponował Komisji Oświecenia, aby zaprowadzić kwartalne meldowanie się studentów w cyrkułach policyjnych, na terenie których mieszkają. Minister Potocki odrzucił ten pomysł.

---

[1] J. Bieliński *Królewski Uniwersytet Warszawski 1816—1831*, t. I, Warszawa 1907, s. 264. Ostatnie słowa oznaczają obawę przed szpiegami.

[2] „Nie wiedzieć, jakim sposobem — pisze jeden z członków Panta Koina w liście z lipca 1819 r. — dowiedział się o tym rektor... że się czasami schodzimy. Kazał przywołać Jordana i oświadczył mu, iż jeśli nie rozwiążemy tego związku... natenczas, gdy się policja dowie, do czego on niemało się przyczyni, wtenczas za złe skutki stąd wypaść mogące sami sobie odpowiedzialni będziemy". (J. Bieliński *Uniwersytet Warszawski*, t. I, s. 264).

[3] J. Bieliński *Związki Akademickie w Warszawie*, „Kwartalnik Historyczny", 1904, t. XVIII, s. 260.

Nie można nie boleć nad tym, że zamierzenia powołania Związku Powszechnego zostały stłumione. Nie można jednak nie podkreślić, że tym razem obeszło się nie tylko bez aresztowań, lecz nawet bez usuwania z uczelni.

Analiza poczynań inicjatorów i kierowników trzytygodniowego związku wskazuje, iż mamy tu do czynienia z próbą zorganizowania tego typu zrzeszenia, jakim były w Niemczech powstające od 1815 r. burszenszafty: związku ogólnostudenckiego, nastawionego na przyjaźń, na zaspokojenie różnorodnych potrzeb studenckich i na sprawy narodowe.

Nie jest to wszakże naśladownictwo. Jest to podchwycenie głównej myśli i opracowanie jej po swojemu. Żadnego naśladowania spraw honorowych, pojedynków, szarf, czapeczek itp. Natomiast silny nacisk na wzajemną materialną pomoc koleżeńską w postaci Kasy do Wsparć i korepetytorską w postaci pomocy naukowej. Zatargi, kłótnie, obrazy regulowane przez Sądy Pojednawcze, przypominające w założeniu raczej myśl KEN niż niemieckie kodeksy honorowe. Postulatów w zakresie intencji narodowych, obywatelskich nie zdążono określić, sądzić wszakże wolno, że Związek Powszechny wnet połączyłby sprawy ściśle studenckie z szeroką działalnością w służbie postępu narodowego.

GOSPODA AKADEMICKA

M e t r y k a. Założona w końcu 1819 r. lub początku 1820 r., jako namiastka powszechnego związku studenckiego. Zamknięta przez policję 10. V. 1820 r. W kwietniu liczyła 122 członków, w maju około 170 (na około 400 studiujących w 1819/1820 r.). Typ: klub-świetlica, niezalegalizowana.

Gdy skończyły się ferie wakacyjne 1819 r., młodzież akademicka znów napłynęła do stolicy. Rozbudzone w końcu pierwszego półrocza społeczne życie studenckie nie dało się zahamować przez rektorskie rozwiązanie w lipcu obydwu Towarzystw i Związku Powszechnego. Działacze rozwiązanych zrzeszeń i dziesiątki ich zwolenników, powróciwszy do Warszawy, prowadzili nie kończące się rozmowy na temat wytworzonej sytuacji. Gdzie? W gospodach, piwiarniach, kawiarniach mieszczących się w pobliżu Uniwersytetu. Przy piwie lub kawie, wśród gry w warcaby i karty, przeglądając czasopisma rozmawiano i rozprawiano w większych zespołach. Czasem były to spotkania przypadkowe, czasem umawiano się w jakiejś grupie na określoną godzinę. Niektóre restauracje i kawiarnie stały się jakby małymi klubami studenckimi, gdzie po spożyciu posiłku przesiadywano śpiewając i gawędząc pod przewodnictwem wybranego *ad hoc* — na jeden wieczór — marszałka. Zebrania takie zwano wzorem studentów niemieckich — komersami.

Zbieranie się studenterii i związków studenckich w zakładach gastronomicznych jest odwieczne; praktykowały to ongiś nacje studenckie oraz

różne studenckie grupy nieformalne[1]. Ostatnio weszło to w zwyczaj wśród niemieckich landsmanszaftów i burszenszaftów. Także na terenie Warszawy studenckie grupy libacyjne nie były nowością[2]. Ale zbierano się także w niektórych mieszkaniach prywatnych — u A. Zamojskiego, w Hotelu Angielskim, u Chomętowskiego, u Gorzyńskich itd.

Ówcześni przywódcy młodzieży nie chcieli się pogodzić z narzuconą przez rektora sytuacją. Powtarzano argumenty konstytucyjne, zapewniające swobodę zrzeszeń; represje wobec czasopism warszawskich, zapoczątkowane przed kilkoma miesiącami, traktowano jako wybryk gorliwości cenzury i policji, rozwiązanie zrzeszeń studenckich — jako niesłuszność i bezprawie, które należy zwalczać. Wydawało się, że mocna postawa społeczeństwa zdoła powstrzymać władze administracyjne Królestwa od zamachów na swobody obywatelskie.

Na komersach w restauracjach, kawiarniach i w mieszkaniach prywatnych, na których zbierało się czasem do 20—30 osób, dochodziło niekiedy do podejmowania uchwał. Razu jednego postanowiono wygwizdać i wygwizdano w teatrze sztukę Kotzebuego *Wszystkowiedz*, wyszydzającą profesorów-liberałów, kiedy indziej uchwalono spalenie listy członków Związku Powszechnego, innym razem ślubowano sobie braterstwo, omawiano artykuł umieszczony w „Orle Białym" o nieprzejednanej postawie studentów niemieckich. Rzecz jasna — policja wiedziała o każdej niemal z tych „schadzek" i uchwał.

Jedną z pierwszych ofiar był Adam Zamojski, uważany, nie bez słuszności, za sprawcę wielu takich doraźnych „schadzek" i rozpraw. Uchwałą Rady Uniwersytetu został w listopadzie 1819 r. usunięty z uczelni i musiał opuścić Warszawę; wrócił do Galicji. Wkrótce potem usunięto z Uniwersytetu i z miasta Chomętowskiego — jego odjazd zamienił się w manifestację studentów, odprowadzających go tłumnie do rogatek.

W tym położeniu działacze studenccy postanawiają wystąpić do rektora z nowym i, jak się zdawało, rozsądnym pomysłem. Specjalna deputacja zwróciła się doń o przeznaczenie jednego z audytoriów na czytelnię akademicką; deputacja podzielała krytyczne spojrzenie rektora na schodzenie się dla czytania czasopism oraz wypoczynku w gospodach publicznych i wypowiedziała pogląd, że c z y t e l n i a a k a d e m i c k a na terenie Uniwersytetu zadowoli obie strony; równocześnie deputacja zgłosiła — w imieniu studentów — gotowość zbierania składek pieniężnych na prenumeratę czasopism. Ks. Szweykowski był zaskoczony pomysłem, nie

---

[1] Przywódcy młodzieży warszawskiej byli świadomi tych tradycji. B. Kalinowski powołał się w śledztwie na to, że „podobne (tj. komersowe) towarzystwa istniały już w XV, XVI i XVII wiekach wśród studentów polskich uniwersytetów" (AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 570, k. 18 v).

[2] Fryderyk Skarbek, profesor Uniwersytetu Warszawskiego od 1818 r., opisuje (*Pamiętniki*, Poznań 1878, s. 90) jeden z najpierwszych, spontanicznych i przygodnych libacyjnych klubów studenckich Warszawy.

wiedział, jak się doń ustosunkować, odbywał narady, nawet z namiestnikiem, wreszcie — odmówił.

Wówczas czynniejsi spośród młodzieży podejmują samodzielny krok, wciąż jeszcze nie mogąc pogodzić się z szykanami władz, zakazujących współżycia koleżeńskiego. W końcu 1819 r. (a może na początku 1820) wynajmują w domu Brzezińskiej przy ul. Koziej (tam, gdzie później był Hotel Saski) trzypokojowy lokal i organizują w nim własnymi siłami Gospodę Akademicką.

Gospoda istniała niemal pół roku i jeśli nie została natychmiast zamknięta przez policję, to prawdopodobnie dlatego, że biura policyjne nie mogły od razu doszukać się dostatecznie „kompromitującego" Gospodę materiału, traktowały więc ją jako korzystny teren dojrzewania owej „kompromitacji".

Rozejrzenie się w działalności Gospody pozwala stwierdzić, że mamy do czynienia z jednym z piękniejszych pomysłów młodzieży polskiej. Dziś jeszcze Gospoda może być traktowana jako przykład bardzo dobrego klubu starszej młodzieży.

W trzech średniej wielkości pokojach stały stoły, krzesła i ławy. Na stołach — czasopisma, szachy, warcaby, domino; gra w karty była wzbroniona. Mały bufet z kawą, mlekiem, herbatą, piwem; inne trunki wzbronione. W kącie — szafka z książkami. Na głównej ścianie — tablica z nazwiskami członków Gospody i z nazwiskami zarządu; sądzić można, że umyślnie tak ostentacyjnie wywieszono te listy, aby odebrać Gospodzie wszelkie pozory tajności, nielegalności. W kwietniu 1820 r. lista członków zawierała 122 nazwiska, w pierwszych dniach maja dopisano dalszych 40.

Gospoda Akademicka to nie lokal, to zespół ludzki. Pragnący do niej uczęszczać zgłaszał się na członka Gospody. Ponieważ Gospoda musiała być samowystarczalna finansowo — opierała się na składkach członkowskich stosunkowo wysokich — dwa złote od osoby miesięcznie; nie mogącym płacić takiej kwoty udzielano ulg, czasem znacznych.

Członkowie Gospody wybierali zarząd. Zarząd składał się z trzech trzyosobowych komisji: finansowej, czasopism i „zabaw akademickich". Ponadto był gospodarz i jego zastępca. Wśród nazwisk tego licznego zarządu nie spotykamy (z wyjątkiem jednego) nazwisk członków dawnych towarzystw: Literackiego i Czcicieli Nauk ani Rady Związku Powszechnego — choć wiadomo, że niektórzy czołowi działacze tych stowarzyszeń byli duchami ożywiającymi Gospodę. Nie wykluczone, iż tworzyli jakiś tajny komitet dla nadawania kierunku Gospodzie [1].

---

[1] Z zeznań M. Dembińskiego, badanego w związku z zajściem „Pod Saturnem": „Na zabawach u Chomętowskiego (tj. w czasie doraźnych zebrań studenckich w jego mieszkaniu), znajdujący się trudnili się czytaniem pism periodycznych, tudzież układaniem własnego pisemka pod tytułem „Nasze Rozrywki", którego dwa numery zabrane były na gospodzie u Brzezińskiej, a teraz zeznający złożył

Gospodarzem wybrano studenta Józefa Kozłowskiego, jego zastępcą — Kalinowskiego; źródła nie podają imienia Kalinowskiego, tyle tylko, że nie był studentem; prawdopodobnie jest to znany Benedykt Kalinowski, wolny słuchacz Uniwersytetu.

Komisja Czasopiśmiennicza dbała o to, aby w Gospodzie były możliwie liczne czasopisma, ukazujące się nie tylko w Warszawie. Największą poczytnością cieszyły się „Orzeł Biały" i „Wiadomości Brukowe". Założoną biblioteczkę starano się kompletować ukazującymi się nowościami.

Komisja Zabawowa zorganizowała w Gospodzie gry umysłowe (szachy, warcaby itp.), śpiewanie pieśni (m. in. układano pieśni studenckie i starano się o kontakty z dobrymi kompozytorami, jak to widać z listu Mauersbergera z Paryża), a co najważniejsze — wydawano dwa rękopiśmienne czasopisma: „Dziennik Akademicki" i „Nasze Rozrywki". Numery obydwu czasopism były odczytywane głośno i starannie kompletowane. Stanowiły one jedną z największych atrakcji Gospody — szczególnie „Dziennik Akademicki", odważnie poruszający palące sprawy polityczne, takie jak sprawa policji tajnej, sądów przysięgłych, wolności politycznych, kwestii żydowskiej itp. Jako wydawcy tego rękopiśmiennego „Dziennika" podpisali się Franciszek Dmochowski, Ksawery Godebski, Henryk Nakwaski, Dominik Lisiecki, Zaborowski i Adam Zakrzewski, bardzo czynnym autorem był także Morozewicz — a więc wybitni działacze byłych towarzystw: Literackiego i Czcicieli Nauk. Zachowało się 5 zeszytów „Dziennika" [1].

W Gospodzie panowała atmosfera koleżeństwa i patriotyzmu. Zwracano się do siebie przez „kolego" i „bracie", propagowano noszenie stroju narodowego — czamarek, kontynuując myśl wysuniętą przez Związek Powszechny. Wierzono, że zdecydowanie patriotyczna postawa młodzieży, udzielająca się całemu społeczeństwu, zmusi rządy do zmiany ich polityki w stosunku do spraw polskich.

---

tegoż pisemka sześć numerów. Autorami tych „Rozrywek" było kilku, a najwięcej Dembiński i Kalinowski" (J. Bieliński *Związki Akademickie*, s. 511).

A więc: w mieszkaniu Chomętowskiego, wybitnego członka Towarzystwa Literackiego i współzałożyciela Związku Powszechnego Studentów, który nie jest zapisany na listę członków Gospody, odbywa się redagowanie pisemka Gospody Akademickiej, przychodzą tam kierownicy Gospody (Kalinowski — wicegospodarz, Dembiński — członek komisji zabawowej). Wiadomo ponadto, iż znaczną rolę w kształtowaniu atmosfery Gospody odgrywali H. Nakwaski i K. Morozewicz, czołowi działacze dwóch towarzystw naukowych; w Gospodzie nie mieli oni funkcji kierowniczych. Ogółem wśród członków Gospody znajdowało się 13 członków byłych towarzystw naukowych.

[1] W. Seredyński *Zapiski i dokumenta do dziejów instrukcji publicznej w Polsce*, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce" I (1878), s. 148.

A tak zwolna bez hałasu
Wypędzimy wilki z lasu.
Co nam napsuli prawnicy
Odrobią cicho szkolnicy [1].

Na wiosnę zaczęto urządzać świąteczne przechadzki za miasto z udziałem studentów nie zrzeszonych w Gospodzie. Gdy nadszedł dzień 3 Maja, postanowiono urządzić manifestację ku czci konstytucji majowej i w tym celu zebrano się tłumnie w Lasku Bielańskim.

To była wreszcie sposobność, na którą tak długo czekała policja Warszawy. Po manifestacji trzeciomajowej następuje szybko śledztwo i 10 maja policja wkracza do Gospody, przeprowadza rewizję, zabierając spis członków i zarządu oraz rękopiśmienne czasopisma. Kilku obecnych studentów zatrzymano. Oto wyjątek z pisma Namiestnika Królestwa z 10 maja, zarządzającego zamknięcie Gospody:

„Chcąc na przyszłość zapobiec zgorszeniu i rozpuście, jakiej się dotąd często dopuszcza młodzież do Liceum i Uniwersytetu Warszawskiego uczęszczająca... zalecamy Vice Prezydentowi Urzędu Municypalnego, aby odtąd żadnych schadzek, stowarzyszeń, uczt, biesiad lub zbierania się młodzieży akademickiej lub liceum pod jakimkolwiek pozorem w miejscach publicznych lub domach prywatnych, a nawet przebywania kilku razem lub pojedynczo w miejscach, gdzie by trunki podawano, jako to: szynki, bilardy, winiarnie itp. nie dozwalał" [2].

Pomijając podłość moralną pisma „księcia namiestnika", trzeba stwierdzić, iż rozpoczyna ono nowy etap w życiu Uniwersytetu i szkół: dotychczas tylko władze oświatowe Królestwa regulowały sprawy przewinień uczniów i studentów, a udział policji sprowadzał się do informowania Komisji Oświecenia, rektora, dyrektorów o faktach. Odtąd policja będzie bezpośrednio wkraczać w sprawy studenckie i uczniowskie.

Zamknięcie Gospody, a przede wszystkim treść pisma Zajączka, którą rektor podał do wiadomości młodzieży — wywołała oburzenie. Gdy 13 maja także Komisja Oświecenia potwierdziła zamknięcie Gospody, przywódcy studentów opracowali memoriał, stanowiący odpowiedź na insynuacje i zarządzenie namiestnika. Gdy 17 maja przybył do Uniwersytetu minister Potocki i przemówił do młodzieży dla jej uspokojenia — memoriał ten odczytano w jego obecności.

„Tysiącznymi sposoby do tego już doprowadzono, że wszelkie między nami stargane więzy" — głosi memoriał. „Ukaraniśmy zostali bez sądu, bez dowiedzenia nam przestępstwa. Zakaz odbywania obchodów i robienia między nami składek jest tak poniżającym, tak upadlającym nas, że nawet mówić o nim przykro" [3].

---

[1] Zakończenie wiersza *Reforma*, krążącego wśród studenterii warszawskiej. AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 579, k. 37 v.

[2] J. Bieliński, op. cit., t. I, s. 273.

[3] Ibidem, s. 271.

Cóż mógł zrobić Stanisław Potocki, podzielający prawdopodobnie uczucia młodzieży? Za kilka miesięcy zostanie sam pozbawiony urzędu. Królestwo wkraczało w fazę jawnej reakcji.

Gospoda Akademicka została zniszczona. Śledztwo trwało długo, jego owocem — kilka tomów akt; nie wykryto żadnej działalności prócz powszechnie znanej. Dziś wszakże wydaje się pewne, że w ciągu istnienia Gospody konspiracja Związku Wolnych Polaków podjęła próbę objęcia kierownictwa Gospody i próba ta w znacznej mierze powiodła się.

GRONO „POD BARANKIEM" I „POD SATURNEM"

Metryka. Grono studentów, zbierające się jesienią 1820 r. w gospodzie „Pod Barankiem" oraz od grudnia 1820 do stycznia 1821 r. „Pod Saturnem". 20—30 osób, częściowo byłych członków Gospody Akademickiej. Prawdopodobnie ekspozytura Wolnych Polaków. Rozbici przez policję. Typ: klubowy, niezalegalizowany.

Po przerwie wakacyjnej 1820 r. część studentów postanowiła jeszcze raz podjąć próbę zorganizowania ośrodka współżycia koleżeńskiego. Poczynania Gospody Akademickiej były tak ponętne, iż zdecydowano zaryzykowanie wznowienia ich na terenie którejś z restauracji położonych blisko Uniwersytetu. Wydawało się inicjatorom, że zbieranie się w lokalu publicznym, gdzie każdy ma dostęp, najlepiej odwróci od nich podejrzenia konspirowania. Postanowiono nie wybierać kierownictwa, nie ściągać składek, nie wyznaczać stałych dni i godzin „schadzek", aby uniknąć wszelkich pozorów organizacji.

Najpierw urządzono się w gospodzie u Mikołajowej „Pod Barankiem". Spędzono tam parę miesięcy, mimo że warunki były niekorzystne: stali bywalcy tego lokalu pili, hałasowali, wykłócali się. Ludzie „złej konduity" obrzydzili młodzieży tak lokal, że w grudniu przeniesiono się do innego — do gospody „Pod Saturnem" przy ul. Nowosenatorskiej. Tu nareszcie można było poczuć się u siebie. Właściciel odstąpił studentom oddzielny, nieprzechodni pokój obok sali bilardowej, gdzie mogli urządzić się i robić, co chcieli.

Usiłowano odnowić zwyczaje Gospody Akademickiej. Zaprowadzono czasopisma, skłaniając do ich prenumeraty właściciela gospody lub kupując je indywidualnie [1]. Czytanie czasopism i dyskutowanie ich treści było codziennym zwyczajem. Ponadto grano w szachy, warcaby, domino, w bilard, natomiast zobowiązano się nie grywać w karty. Nie pijano innego alkoholu oprócz piwa. Spożywano posiłki. Często śpiewano arie operowe i piosenki studenckie. Wznowiono także wydawanie czasopisma rękopiśmiennego, czego owocem było sześć numerów „Naszych Korzyści",

[1] Pod Saturnem były: „Kurier Warszawski", „Gazeta Warszawska", „Korespondent Warszawski", „Dekada", „Sybilla", „Wanda", „Momus".

wyraźnej kontynuacji czasopism Gospody Akademickiej. Gorliwym autorem artykułów w „Naszych Korzyściach" był głośny z czasem wolny słuchacz prawa Benedykt Kalinowski. Każdy numer „Naszych Korzyści" odczytywano, gdy zebrało się całe grono, wówczas także deklamowano i dużo śpiewano. Paru członków grona posiadało śpiewniki rękopiśmienne z ulubionymi pieśniami studentów.

Spróbujmy przyjrzeć się bliżej jednemu z tych śpiewników[1]. Na stronie tytułowej — oprócz tytułu: *Śpiewnik* i daty 1820 — motto: „Polacy! Jeśliście przeszkodzić nie zdołali, aby was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się przynajmniej, ażeby strawić nie mogli. J. J. Russo *O Rządzie Polskim*".

Śpiewnik zawiera przede wszystkim trzy pieśni „wielkie" — narodowe, patriotyczne: *Święta miłości kochanej ojczyzny, Piastów ojczyzno, gmach jarzma zwal!* oraz *Boże coś Polskę,* ale z przerobionym refrenem; jak wiadomo, Alojzy Feliński napisał swój hymn w 1816 r. z okazji uroczystości koronacyjnych Aleksandra na króla polskiego i refren hymnu brzmiał: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie — naszego króla zachowaj nam Panie"; natomiast w omawianym śpiewniku studenckim refren brzmi: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie — naszą ojczyznę racz nam wrócić Panie". Tak więc wiemy obecnie, kto i kiedy dokonał przeróbki hymnu, która odtąd zrośnie się z nim na cały wiek XIX. Przerobiony refren — obok *Piastów ojczyzno, gmach jarzma zwal!* — określa niedwuznacznie ideowo-polityczny kierunek pieśni studenckich Warszawy z lat 1820 i 1821: Polska niepodległa i zjednoczona.

Właściwych pieśni studenckich jest znacznie więcej — zapełniają one śpiewnik. Na czele — *Gaudeamus,* oczywiście bez filisterskiego dodatku, dorobionego dopiero w drugiej połowie XIX w. Większość to tłumaczenia niemieckich pieśni burszowskich, w których przywiązanie do związku studenckiego łączy się z pochwałami wina, śpiewu i wesela. Na przykład: *Zacznijmy komers po swojemu* z typową zwrotką:

Nie sposób się raz na raz uczyć
Wypada czasem pić i huczyć.

Albo pieśń o Noem, który „dowiódł już tego dość, że nie pijąc trudno jest żyć", z zakończeniem:

Żeś równy zuch — lej duszkiem w brzuch
Niech żyje każdy nasz brat.

Jedna z pieśni (16) jest tłumaczeniem, które za rok na nowo przerobi

---

[1] Dotychczas żaden z nich nie został opublikowany. Charakteryzowany śpiewnik znaleziony został podczas rewizji policyjnej w 1821 r. w papierach relegowanego studenta warszawskiego, przebywającego przejściowo w Krakowie I. Chrzanowskiego, i znajduje się w AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 564, karty 96—112 zapisane dwustronnie.

Adam Mickiewicz dla filaretów, nadając mu blask autentycznej poezji. U tłumacza warszawskiego początek brzmi:

Użyjmy rozkosz życia
Dopóki ciecze czas.
Taż czara do wypicia
Każdemu grozi z nas.
Przyrzeczmy sobie wzajem
Burszami zawsze być
Obstawać za swym krajem,
A przy tym śpiewać, pić.

A oto jeszcze inna, której przeróbki śpiewane są do dziś:

Siądźmy wszyscy w jednym gronie
Zwiążmy razem bratnie dłonie
Jedność, jedność, jedność święta
Niech utwierdza związek nasz
Kto gnie w jarzmo kark służalczy
Za potęgę tronów walczy
Hańbi zacny ród rycerski
Niech przepadnie w wieczny czas.

Szczególnie popularną i typowo warszawską pieśnią gospód studenckich stała się *Ecce quam bonum* z niezliczonymi przyśpiewkami, w których temat wina i dziewcząt przeplata się z motywami liberalizmu i rewolucji.

Przywódcy polskich związków młodzieżowych Warszawy, Krakowa, Wilna, Wrocławia, Berlina przywiązywali ogromną wagę do pieśni. Uważali je za główny instrument inspiracji ideowej, napięcia ideowego, spoistości związkowej. Wkładano wiele wysiłków w dobór i komponowanie właściwych pieśni, śpiewom nadawano na „schadzkach" studenckich specjalną rangę [1].

Wróćmy jednak do gospód.

W korespondencji filomatów, mianowicie w liście Pietraszkiewicza, pisanym z Warszawy 27 marca 1821 r., zachował się obraz jednego ze studentów Uniwersytetu Warszawskiego, Jana Marcina Bansemera, którego widzieliśmy na liście członków Gospody Akademickiej i który musiał bywać „Pod Barankiem" i „Pod Saturnem". „Bancemer dosyć szczególny, łączy do filozofii Russa sentymentalność miejską. Chodzi w czamarze, głowę fryzuje, gdzie idzie na bal — pięknie tańczy, rad bawi się z pannami, a kto tańczy — niepodobna, aby się nie przypodobał; włos ciemny, blado wygląda, od dwóch lat mięsa nie je i trunków nie pije... na palcu pierścień z wyobrażeniem Zanda. Wyznawca filozofii niemieckiej, widzi złe, skromnie powstaje, nie chwyta się nagłych reform... Po ukończeniu (uniwersytetu) ma zwiedzić piechotą obce kraje" [2].

---

[1] Wypowiedź B. Kalinowskiego: „do śpiewnika większą przywiązywałem wagę niż do samej konstytucji" (związku studenckiego). Rozdz. IV, p. 4 niniejszej pracy.

[2] *Korespondencja*, t. III, s. 231. Zand — to K. Sand, student, który dokonał zamachu politycznego na reakcjonistę Kotzebuego.

Studenci wpadali do gospód „Pod Barankiem" i „Pod Saturnem" w ciągu całego dnia pojedynczo lub po kilku — w miarę wolnego czasu. Ale niekiedy umawiali się całym gronem na komers i wówczas zbierało się ich 20—30. Niekiedy komersy gromadziły do 80 studentów, a może i więcej [1]. Zwykle pokój „studecki" był otwarty na cały lokal, niekiedy jednak studenci zamykali drzwi.

Oczywiście, kręcili się wśród młodzieży szpiedzy. Policja miała sprawozdania z tego, co się działo w obu gospodach, nie śpieszono się jednak z wkroczeniem w te sprawy — pozwalano im „dojrzeć", chciano zebrać jak najwięcej wiadomości i obciążeń. Ale któregoś dnia studenci pobili i wyrzucili agenta z gospody. Policja potraktowała to jako wypowiedzenie wojny. Nastąpiły rewizje, aresztowania, długotrwałe śledztwo, stosy protokołów [2]. Nie dowiedziono, że zebrania miały charakter posiedzeń organizacyjnych, do sądu i poważniejszych wyroków nie doszło, skończyło się na kilkudniowych aresztach. Mimo iż w sprawie tej rektor i Rada Uniwersytetu usiłowali bronić oskarżonych — musiano czterech z nich na żądanie policji skreślić z listy studentów. Byli to: Benedykt Kalinowski, Ignacy Chrzanowski, Ferdynand Keller i Michał Dembiński (lub Dębiński).

Policja warszawska nie wykryła żadnych powiązań grona „Pod Saturnem" ze związkami tajnymi, ale wytypowanie czterech studentów do wydalenia z Uniwersytetu i Warszawy dowodzi przenikliwości policji; dziś wiemy, że wszyscy czterej byli członkami Związku Wolnych Polaków. Wydaje się, iż stoimy wobec faktu celowego przenikania Związku Wolnych Polaków do grona „Pod Saturnem", a może nawet mamy do czynienia z ekspozyturą tego związku. Już raz stwierdziliśmy podobną sytuację w Związku Powszechnym.

Grono „Pod Saturnem" zostało rozbite. Była to ostatnia studencka próba zorganizowania w Warszawie jawnego życia zespołowego.

UWAGI OGÓLNE

Okres jawnych, legalnych związków młodzieży w Warszawie był krótki. Trwał zaledwie dwa lata. Spokojnie rozwijał się niewiele ponad sześć miesięcy — potem już wbrew rektorowi i wbrew policji szły uparte próby młodzieży znalezienia jakiejś legalnej formy dla rozbudzonych potrzeb życia w zrzeszeniach. Młodzież długo nie mogła zrozumieć, dlaczego wbrew zapewnieniom konstytucji, wbrew statutowi Uniwersytetu, wbrew

---

[1] Ibidem, s. 89, 167. Filomata Onufry Pietraszkiewicz, który był na paru komersach, choć nie wiadomo, czy „Pod Saturnem" (grudzień 1819), pisze: „uszy bolały od wszeteczności"; spostrzegłszy, iż gospoda jest „siatką zastawioną płatnego brukowca", czyli pułapką szpiegowską na naiwnych, Pietraszkiewicz przestał tam chodzić.

[2] Wiele z tych protokołów podał *in extenso* J. Bieliński (*Związki akademickie*).

prostemu rozsądkowi, pozbawia ją się możliwości zawiązywania zrzeszeń dla celów samokształcenia, pomocy koleżeńskiej, współżycia koleżeńskiego, dla kultywowania patriotyzmu, manifestowania rocznic narodowych — we własnym, Polskim Królestwie. Także część młodzieży, zrzeszona w związkach tajnych (jak to zobaczymy w następnych rozdziałach), nie miała w latach 1817—1820 poczucia wykroczeń prawnych — przecież istniały tajne loże wolnomularskie, którym ich tajności ani społeczeństwo, ani państwo nie miały za złe. I nawet w ówczesnych związkach tajnych część młodzieży studenckiej była daleka od zmowy spiskowej, od przygotowań rewolucyjnych. Zakazy zrzeszania się młodzieży — szczególnie zrzeszania się jawnego — drażniły ją.

Po rozbiciu przez policję jawnych związków studenckich z 1820 i 1821 r., w ciągu całych stu lat młodzież Warszawy i Królestwa będzie miała tylko jedną drogę zrzeszania się — konspirację.

Krótkotrwałość jawnego, legalnego życia związkowego młodzieży w Warszawie była przyczyną jego wąskiego zasięgu. Ograniczyło się ono tylko do terenu uniwersyteckiego. W szkołach średnich nie zdążyły powstać jawne związki uczniowskie ani w postaci samorządu młodzieży, ani w postaci zrzeszeń. Podobnie wśród młodzieży rzemieślniczej.

Natomiast opisane dwuletnie próby organizowania się młodzieży uniwersyteckiej były wcale bogate w rodzaje związków, które próbowano powołać do życia. Mieliśmy: 1) towarzystwa typu naukowo-literackiego, 2) związek ogólnostudencki — jakby prototyp „bratniaków", 3) zespoły klubowe.

Typ drugi i trzeci powstał pod wpływem głośnych wzorów bujnie rozwijającego się życia związkowego studentów niemieckich. Ale warszawskie przyswojenie tych rodzajów zrzeszeń wykazuje tyle samodzielnej pomysłowości i wyciska na Związku Powszechnym i Gospodzie Akademickiej piętno takiej odrębności, że niewątpliwie jeden związek, i drugi zasługują na potraktowanie jako swoiste zjawisko polskiej kultury życia związkowego młodzieży.

Charakterystyczna jest także liczebność obu ogólnostudenckich związków: Związku Powszechnego i Gospody Akademickiej. Zgłosiło się do każdego z nich około połowy wszystkich studiujących. Dowodzi to, iż potrzeba zrzeszania się była wśród studentów warszawskich powszechna, że nie były to inicjatywy sztuczne, niedojrzałe. Miał rację autor memoriału studenckiego, odczytanego 17 maja 1820 r. w obecności ministra Potockiego, kiedy mówiąc o Gospodzie Akademickiej, stwierdził: „Blisko dwustu do tej sprawy należących mogą cały reprezentować Uniwersytet i w istocie go reprezentują" [1].

Co się tyczy mechanizmu organizacyjnego, który kształtował rozwój opisanych zrzeszeń jawnych, to — jak się zdaje — spotkały się na ich

[1] J. Bieliński *Związki akademickie...*, s. 236.

terenie dwie grupy działaczy studenckich: 1) nie związani z nikim z zewnątrz przywódcy Towarzystwa Literackiego i Towarzystwa Czcicieli Nauk, pragnący rozbudować i upowszechnić niezależne studenckie życie związkowe i 2) członkowie tajnego związku bezimiennego pod przewodnictwem A. Zamojskiego, pragnący zapewnić sobie wpływ w jawnych zrzeszeniach studenckich [1].

Stłumione w zarodku nie mogły jawne związki silniej oddziałać ani na środowisko studenckie, ani na życie miasta. Spełniły rolę pierwszych — obok prasy — jawnych, krótkotrwałych ośrodków oporu w obronie gwałconych swobód obywatelskich. To wszystko.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Protokoły Rady Towarzystwa Sześciu i inne rękopisy PAU.

Dziennik Akademicki (1820) — pięć rękopiśmiennych numerów w zbiorach PAN w Krakowie.

J. Bieliński *Związki akademików w Warszawie* „Kwartalnik Historyczny", Lwów 1904 r. XVIII, s. 243—287, 491—523. M. in. zawiera: materiały do Towarzystwa Czcicieli Nauk (Ustawy, spis członków, protokół prezesa), Związku Powszechnego (pismo do rektora z 5. V. 1819, akt zjednoczenia z 7. V., zasady praw związku, projekt przedwstępny, porządek postępowania), Gospody Akademickiej (spis członków, wyjątki z protokołów policyjnych, parę pism), gospody „Pod Saturnem" (niektóre protokoły policyjne).

Księga protokołów Rady Głównej Uniwersytetu Warszawskiego (1817—1819), wyd. i objaśnił R. Gerber, Warszawa 1958.

Śpiewnik pieśni studenckich, AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 564 (*Siekrietnoje dieło o... Bratstwie Burszow*).

F. Salezy Dmochowski *Wspomnienia od 1806 do 1830*, Warszawa 1858, s. 382.

Opracowania:

J. Bieliński *Królewski Uniwersytet Warszawski 1816—1831*, t. I, Warszawa 1907, s. 767.

Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II uzup., t. 2, Warszawa 1929, s. 437 i 497.

[1] Na kwietniowej liście władz Gospody jako główny gospodarz figuruje Józef Kozłowski; był to członek konspiracji bezimiennej Zamojskiego i Heltmana, a potem wyjątkowo aktywny członek Związku Wolnych Polaków. Zastępcą gospodarza był Kalinowski; jeśli to Benedykt Kalinowski (a są podstawy, aby tak przypuszczać), to i na tym stanowisku mamy Wolnego Polaka. Ponadto aktywnym działaczem Gospody, członkiem najważniejszej Komisji — zabawowej — był Wolny Polak M. Dembiński. Ferdynand Keller, członek Kapituły Najwyższej Związku, zapisany jest również jako członek Gospody. To zestawienie nazwisk nie może być przypadkowe, szczególnie jeśli wiemy, iż podstawową wytyczną Wolnych Polaków było „ile tylko można, najwięcej rozpowszechniać to towarzystwo" (zeznania Heltmana, Askenazy, op. cit., t. II, s. 239). Niezależnie od tego, czy Wolni Polacy wysunęli swoich ludzi na kierownicze stanowiska w Gospodzie (J. Kozłowski), czy zwerbowali do swoich szeregów działaczy Gospody (może tak było z Kalinowskim i z Dembowskim), kierownictwo Gospody znalazło się w ich rękach. Myśl uczczenia Konstytucji 3 Maja uroczystością studencką na Bielanach robi wrażenie inicjatywy Wolnych Polaków.

H. Mościcki *Z filareckiego świata, zbiór wspomnień z lat 1816—1824,* Warszawa 1924. Patrz przypis do s. 158 (s. 346, Towarzystwo Sześciu).

M. Bogacz *Akademicy Warszawy. Z dziejów organizacji studenckich w XIX w.,* „Iskry", Warszawa 1960, s. 459.

Aniela Kowalska *Warszawa literacka w okresie przełomu kulturalnego 1815—1832,* Warszawa 1962.

5. ZWIĄZEK PRZYJACIÓŁ „PANTA KOINA"

Metryka. Związek tajny. Założony prawdopodobnie jesienią 1817 r., jako towarzystwo literackie (6 członków), ustala się 21. XII. 1817 r., jako Związek Przyjaciół pod nazwą Panta Koina. W składzie początkowym 19 członków-studentów, paru uczniów liceum, kilku młodych urzędników. Pod koniec 1819 r. inicjuje filię na Uniwersytecie Berlińskim. W śledztwie podawano dzień 6. XII. 1820 r. jako datę rozwiązania związku w Warszawie, istniał on tu jednak, być może, jeszcze przez pewien czas. Luty 1822 — aresztowania w Panta Koinie w Berlinie, marzec 1822 — aresztowanie byłych członków Panta Koiny w Warszawie. Typ: związek niezależny, tajny, przyjacielski, moralno-polityczny, dwustopniowy.

Panta Koina jest najstarszym związkiem studenckim na Uniwersytecie Warszawskim. Jej założyciel Ludwik Mauersberger zanotował we wstępie do swego pamiętnika, który prowadził w latach 1819—1821: „W roku 1817 postanowiłem utworzyć towarzystwo literackie, w miesiącu grudniu tego roku utworzyłem P. K." [1].

Ludwik Mauersberger, syn lekarza, absolwent Liceum Warszawskiego i w 1817 r. student medycyny liczący 21 lat — to jedna z najpiękniejszych postaci naszego świata studenckiego. Nawet tak bardzo sceptyczny analityk ludzkich charakterów, jakim był Szymon Askenazy, o Mauersbergerze napisał: „dusza głęboka, wrażliwa, porywcza... Nad wiek swój rozwinięty i oczytany, pali się serdecznym do kraju przywiązaniem i duchem wolnomyślnym, wziętym głównie z umiłowanych pism Russa" [2]. „Twarzy pociągłej, oczu i włosów ciemnych, czoła wysokiego" [3], był uroczym, młodym człowiekiem.

Założenie towarzystwa — jako towarzystwa literackiego — odbyło się, być może, wczesną jesienią 1817 r., a wśród jego pierwszych sześciu członków był m. in. student prawa K. Hoffman, który z czasem poślubi Klementynę z Tańskich. Sześciu bliskich kolegów uniwersyteckich [4] stowarzyszało się dla uprawiania ćwiczeń literackich, a w szczegól-

---

[1] A. Kraushar *Panta Koina,* Biblioteka Warszawska 1907, t. I, s. 347.

[2] Sz. Askenazy *Łukasiński,* wyd. II, t. I, Warszawa 1929, s. 296.

[3] Z akt śledztwa, wg Askenazego, op. cit., s. 390.

[4] Sześciu założycieli Panta Koiny przywodzi na myśl Towarzystwo Sześciu H. Nakwaskiego i Towarzystwo Sześciu wileńskie z 1819 r. Sprawa ta nie ma innego znaczenia prócz tego, iż zawiązki stowarzyszeń młodzieży są z reguły mało liczne. Liczba sześć powtarza się częściej niż inne może dlatego, iż była „modna", tak jak w konspiracjach przeciwhitlerowskich w latach 1939—1945 modne były „piątki". Analiza liczebności związków zostanie przeprowadzona w czwartym tomie pracy.

ności „doskonalenia się w językach", z tłumaczeniami łacińskimi na czele. Łacina była ulubionym językiem Mauersbergera, który był poliglotą, znał francuski, włoski, niemiecki i łacinę. Postanowiono odbywać regularne posiedzenia, czytać na nich własne rozprawy i tłumaczenia oraz dyskutować. Także „utrzymywać gazety".

Ale dlaczego wobec tego tajność? Dlatego, że „ćwiczenia literackie" są tylko wyrazem czynności zewnętrznych, że młodzi ludzie pragną ponadto współżycia we własnym, ściśle zaprzyjaźnionym gronie. „Będzie można przyjmować doń (do związku) jedynie przyjaciół znanych ze sposobu myślenia i moralności". Członkowie powinni być możliwie jednego wieku i „jednakowego trybu myślenia". Wszystko to ujęto na piśmie w projekcie statutu, który zresztą nie dochował się.

„Byłem obeznany już z wolnomularstwem — podaje Mauersberger — wiedziałem, że było ono tajemnicą, a owa tajemnica wydała mi się konieczna i pożyteczna dla związku" [1]. Tajemnica była „konieczna i pożyteczna" dlatego, że dodawała uroku przyjacielskiemu współżyciu, gwarantowała staranniejszy dobór towarzyszy, jednolitość atmosfery moralnej.

Komisja śledcza dała wiarę temu oświadczeniu. Nie mamy powodu być sceptyczniejsi. W towarzystwie literackim Mauersbergera ani w jego następczyni — Panta Koinie warszawskiej — nie posługiwano się żadną symboliką, żadnym rytuałem ani przysięgami, jedynie słowem honoru zaręczano przestrzeganie tajemnicy. Nie ma śladów kontaktu z jakimiś czynnikami zewnętrznymi ani prowadzenia jakiejś podwójnej polityki. Panta Koina i poprzedzające je krótkotrwałe Towarzystwo były tym, za co się jednoznacznie podawały swoim członkom i sędziom: niezależnym gronem przyjaciół, interesujących się najpierw literaturą, a potem także filozofią, przede wszystkim zaś etyką w jej aspekcie społecznym.

Właśnie to rozszerzenie się zainteresowań z literackich na moralno-społeczne, co zaznaczyło się wnet po zawiązaniu Towarzystwa, spowodowało jego p r z e k s z t a ł c e n i e. Nastąpiło to formalnie 21 g r u d n i a 1817 r. i połączone zostało z ustaleniem nowej nazwy: Z w i ą z e k P r z y j a c i ó ł p o d g o d ł e m P a n t a K o i n a. „Panta Koina" to po grecku „wszystko wspólne" i, być może, sugestia tej nazwy pochodzi z lektury historii filozofii. Jak wiadomo, Pitagoras zakładał swoje związki w typie

---

[1] A. Kraushar, op. cit., s. 80 z zeznań w śledztwie.

Po raz pierwszy w niniejszej pracy powołuję się na zeznania czynione w śledztwie policyjnym. Odtąd materiały tego rodzaju staną się częste. Niedawne doświadczenia więzienne z okresu okupacji hitlerowskiej 1939—1944 pouczają ze świeżą siłą, że każdą wypowiedź zaprotokołowaną w śledztwie należy traktować niezmiernie ostrożnie. Toteż, ile razy cytuję słowa z tego rodzaju dokumentów, czynię to po rozpatrzeniu ich na tle wszelkich innych wiadomości o danej sprawie i z uwzględnieniem wszystkiego, co wiem o badanym.

sekty filozoficznej pod hasłem „wszystko wspólne między przyjaciółmi". Symbol związku miał być wyrażany przez dwie litery: P.K.

Co miała znaczyć „wszechspólność" naszego Związku Przyjaciół? „Duchowe braterstwo koleżeńskie" czy „braterstwo ludów wolnych", jak przypuszcza Szymon Askenazy? Zdaje się po trochu i jedno, i drugie, lecz bez określonych zamierzeń realizacyjnych. Była to idea postulowana, wizja mająca kształtować stowarzyszonych i ich pogląd na świat.

W aktach śledztwa znajduje się programowe przemówienie L. Mauersbergera, wygłoszone na posiedzeniu 19 kwietnia 1818 r., tj. w piątym miesiącu istnienia Panta Koiny. „Rząd jest władzą pochwyconą przez kilku osobników na szkodę członków społeczeństwa powszechnego. Religia jest podporą rządu, gdyż i ona, jak ten ostatni, ogranicza i krępuje wolność człowieka. Skłaniając go do pokory i dewocji, tamuje możność działania niezawisłego... Sławni wychowawcy ludzkości, których wydała od dwóch wieków Francja, oświecili człowieka o jego przeznaczeniu i potędze. Pierwsze ich dzieło — rewolucja francuska — ocuciła człowieka z jego letargu". Niestety — władza gwałtowna nie została zniweczona. „Wszechwładny dziedzic tyranizuje tchórzliwych wieśniaków... Wszechwładza kleru ustaje zbyt wolno". Natura sama przyznała człowiekowi prawa, lecz ten — „potulny i nikczemny obawia się domagać praw", gdyż „nie zna własnych sił" i „chwiejny, wyodrębniony, zamiast przyłączyć się do towarzyszów niewoli w celu wyswobodzenia się wspólnego z tyranii, sam się niweczy własnymi rękoma, zapewniając tyranom swobodę despotyzmu; ...Nie ma różnic między ludźmi... Każdy człowiek jedzący chleb powinien go sam zdobywać. Jakim prawem... książę... panuje nad człowiekiem cnotliwym i pracowitym? Każdy człowiek nie zarabiający własnymi rękami na chleb, a mimo to spożywający go — jest oszustem i złodziejem" [1].

Można się domyślać inspiracji tego referatu: *Umowa społeczna* J. J. Rousseau. Jest to źródło wyjątkowej czystości i siły. Zespół Panta Koiny w ciągu całego swego istnienia czerpał z tego źródła i podobnych, dopracowując się trwałej atmosfery moralnej i ustalonych przekonań.

Wraz z całym ówczesnym światem liberalnym członkowie Panta Koiny uwielbiali zasadę wolności narodowej i obywatelskiej. Ale przekraczając ramy liberalizmu wiele czasu i uczuć poświęcano sprawom wyzwolenia chłopów, ich dobrobytu i podniesienia poziomu kulturalnego. Mauersberger wielokrotnie zwracał uwagę na tę kwestię „najważniejszą dla nas", a Kacper Baczyński (Buczyński?) zajął się nią w programowym referacie. Mówił o egoizmie szlachty jako przyczynie upośledzenia wsi i charakteryzował życie chłopskie — jako życie w nędzy, poniżeniu, bez sprawiedliwości, w nadmiernych ciężarach. „Stąd to pochodzi nienawiść ku panom i pijaństwo". Naprawa tego stanu miała polegać — według

---

[1] A. Kraushar, op. cit., s. 71—73.

referatu — na reformach usuwających stopniowo „uciemiężenia" i szerzących wśród ludu oświatę.

Podstawowym nurtem Panta Koiny był patriotyzm. Patriotyzm pantakoinistów to patriotyzm demokratycznej i wolnościowej młodzieży, zdobywającej filozoficzne podstawy swych postępowych poglądów moralno-społecznych.

Ustawa opracowana dla Panta Koiny w grudniu 1817 r. przez L. Mauersbergera[1] składała się z 19 artykułów. Celami związku miały być: 1) przyjaźń, 2) pomoc wzajemna, 3) rozrywka. Pomoc wzajemną rozumiano w sensie moralnym jako braterskie podtrzymywanie się w potrzebie oraz w sensie materialnym — zbierane od czasu do czasu nadzwyczajne składki przeznaczane bywały na pomoc w studiach niezamożnym kolegom. „Rozrywki" oznaczały przede wszystkim zebrania literackie oraz dyskusje filozoficzne. Wiosną i latem urządzano czasem wycieczki.

Związek był tajny, do tajemnicy zobowiązywano się słowem honoru. Wpływy pieniężne Związku tworzyły się ze składek stałych, po 2 złote miesięcznie od członka, przeznaczonych na prenumeraty oraz „herbatki" urządzane w czasie posiedzeń. Przewidywano, iż nikt nie będzie mógł stać się członkiem związku, o ile nie ukończył szkół wojewódzkich lub nie jest studentem uniwersytetu, ale widocznie nie przestrzegano ściśle tego punktu, skoro z miejsca przyjęto do Panta Koiny paru licealistów. Zwracano się do siebie przez „kolego".

Prezesem związku został wybrany L. Mauersberger. Kadencja prezesa trwała pół roku; czy Mauersberger był wybierany na następne półrocze — nie wiemy. Znane jest tylko jeszcze jedno nazwisko prezesa — Jan Jordan, sprawuje swe funkcje co najmniej od lipca 1819 r., to jest w czasie nieobecności L. Mauersbergera w kraju. Jeśli Kraushar nie pomylił dat, prezesura Jordana, który latem 1819 r. ukończył studia, trwała jeszcze w grudniu 1820 r.

Przez cały rok 1818 i przez połowę 1819 r. — a jest to długi okres czasu jak na ten typ związku młodzieży — związek rozwijał się pomyślnie. Jak się zdaje, zebrania odbywały się regularnie i atmosfera w dwudziestokilkuosobowym zespole była dobra, skoro w liście Mauersbergera, pisanym w początkach 1819 r., czytamy: „Jesteśmy sobie tak bliscy, iż trudno by nam było się rozłączyć. Mało mówimy o przyjaźni, lecz tym silniej ją odczuwamy. Cieszę się myśląc o tych, do których przystałem"[2].

Już w tym pierwszym okresie istnienia Panta Koiny ustanowiono „przepisy pozorne", mające na celu większe zatajenie światopoglądowej postawy związku, „by się zdawało, że jest stowarzyszeniem lub klubem naukowym". W śledztwie zeznawał L. Mauersberger, że uczyniono tak,

---

[1] Nie dochowała się; streszczenie jej tu podawane oparte jest na zeznaniach w śledztwie.

[2] A. Kraushar, op. cit., s. 348.

aby nie odsłaniać się zanadto przed służbą i gospodarzami domów, w których się zbierano. Sądzić wszakże można, iż wzorem wielu ówczesnych towarzystw, ów istotniejszy cel ukrywano także przed nowo wstępującymi.

Z tego okresu doszła nas tylko jedna wiadomość organizacyjna — o wydaleniu dwóch członków (Koncewicza i Żurawieckiego). Powodów nie znamy. Ponieważ nazwisk tych nie było na liście 22 członków z 21. XII. 1817 — jasne jest, iż w międzyczasie odbywało się przyjmowanie nowych i odpadanie. Nie doszły do nas żadne tytuły referatów ani opisy innych zajęć, choć Kraushar miał w ręku księgę protokołów z posiedzeń Panta Koiny.

Gdy w lipcu 1819 r. Uniwersytet Warszawski przeżywał burzliwe dni zakładania studenckiego Związku Powszechnego i zarządzeń rektora, zakazujących wszelkich związków młodzieży — ówczesny prezes Panta Koiny, Jan Jordan, zawiesił na pewien czas działalność Panta Koiny, udając jej rozwiązanie. Dlaczego? W aktach śledztwa dochował się list nieznanego autora, członka Panta Koiny, opisujący, jak to rektor Szweykowski wezwał Jordana, oświadczył mu, iż doszły go słuchy o tajnym związku i zażądał, aby go natychmiast rozwiązano, gdyż w przeciwnym razie zmuszony będzie donieść o zrzeszeniu policji [1]. Autor listu przypuszcza, iż o istnieniu Panta Koiny poinformował rektora któryś z dwóch niedawno usuniętych ze związku członków. W nie lada kłopocie znalazł się rektor, gdy w trzy lata później komisja śledcza, pokazawszy mu ów list, zażądała wyjaśnień. Oczywiście zaprzeczył. Wysunął przypuszczenie, iż J. Jordan „wymyślił" tę rozmowę z rektorem, aby kolegom umotywować jakoś zawieszenie towarzystwa. To zaś uczynił spodziewając się konfliktów sumienia u członków związku — studentów, mających jesienią składać na ręce rektora uroczyste oświadczenie, iż do żadnego związku nie należą. Komisja śledcza przyjęła oświadczenie rektora. Jednak są podstawy, aby zaufać tym razem listowi studenta.

Jesienią 1819 r. Panta Koina odżyła na nowo. Nastroje na uniwersytecie uspokoiły się nieco. Następuje znów dłuższy okres pomyślnego istnienia związku. Między innymi dokonano wówczas dwu doniosłych posunięć: 1) założono oddział związku wśród studentów polskich na uniwersytecie berlińskim; 2) opracowano na nowo ustawy związku. Pierwsze posunięcie było szczególnie doniosłe w skutkach. Panta Koina berlińska — zawiązana najprawdopodobniej w grudniu 1819 r. przez studiującego tam członka Panta Koiny warszawskiej Ludwika Koehlera, przy współdziałaniu przybyłego właśnie do Berlina dla uzupełnienia studiów Ludwika Mauersbergera — opierała swoje cele, zadania i ustrój na tych samych zasadach, co centrala warszawska, z tą jednak różnicą, iż działalność filii berlińskiej cechowała pełna autonomia; podstawowy jej obowiązek wobec Warszawy polegał na składaniu półrocznych sprawozdań. Do-

[1] Patrz s. 123 niniejszej pracy.

niosłą osobliwością Panta Koiny berlińskiej był jej międzynarodowy charakter — miała wśród swych członków paru Niemców i Francuza, posiedzenia odbywała w językach łacińskim, polskim i francuskim. A mimo to zachowała polski patriotyzm. Dopiero na terenie berlińskim udokumentowana została siła idei przewodniej tej młodzieży, łączącej patriotyzm z ogólnoludzką „wszechspólnością” [1].

Na nowo opracowany statut postulował zakładanie oddziałów Panta Koiny w kraju i za granicą, widocznie chciano rozszerzyć udaną próbę berlińską. „Wkrótce najodleglejsze krainy będą dla nas miejscem uroków i przyjemności. Wszędzie członkowie, współbracia, druhowie pospieszą przyjąć nas do swego grona” — powiedział Koehler w jednym ze swych referatów berlińskich, wygłoszonych po francusku [2].

Chociaż w śledztwie członkowie Panta Koiny zeznawali, iż rozwiązanie związku warszawskiego nastąpiło 6 grudnia 1820 r. — trudno nam w to uwierzyć. Berlińska filia istniała i działała przez cały rok 1821 i początek 1822 r. Co działo się w tym czasie w centrali warszawskiej — jeśli istniała — nie wiemy.

Katastrofa nastąpiła w Berlinie. W lutym 1822 r. aresztowano Koehlera i innych pantakoinistów berlińskich. Z więzienia Koehler wysłał ostrzeżenie do Mauersbergera do Warszawy. Pantakoiniści warszawscy byli już wówczas ludźmi na stanowiskach. Mauersberger — chirurgiem wojskowym w Ujazdowie, K. Hoffman — asesorem trybunału mazowieckiego, J. Jordan — adiunktem w Komisji Oświecenia. Po naradzie zdecydowali zgłosić się do władz policyjnych Królestwa z aktami Panta Koiny, listą członków, sporządzoną w grudniu 1817 r., itp. — nie czuli się winnymi żadnego poważniejszego wykroczenia. A ponieważ niedawno (listopad 1821) rząd Królestwa ogłosił zakaz tajnych stowarzyszeń, postanowiono obecne zgłoszenie dawnego związku przedstawić jako „ujawnienie się” organizacji, która od grudnia 1820 r. nie istnieje.

Nastąpiło aresztowanie siedemnastu członków Panta Koiny warszawskiej, powołanie pięcioosobowej komisji śledczej i 46 stosunkowo szybko następujących po sobie posiedzeń komisji. I chociaż Nowosilcow, zaprosiwszy się na posiedzenia komisji, dokładał wszelkich starań, aby zaostrzyć sprawę, większość komisji oparła się jego naciskom. Już w początkach śledztwa zwolniono z więzienia 11 aresztowanych, a w konkluzji raportu kończącego śledztwo stwierdzono, iż „komisja nie znalazła... by związek Panta Koina, mimo swych tajemniczych cech... zmierzał do czynów, naruszających spokój i bezpieczeństwo publiczne lub porządek istniejący w Królestwie” [3]. Resztę uwięzionych zwolniono 3 lipca 1822 r., zakazując im równocześnie zajmować rządowe posady.

---

[1] O Panta Koinie w Berlinie patrz rozdz. V.
[2] A. Kraushar *Panta Koina,* Biblioteka Warszawska 1907, t. I, s. 361.
[3] Ibidem, s. 87.

Ludwik Mauersberger przypłacił tragicznie swój czteromiesięczny pobyt w więzieniu. Gwałtownie rozwijająca się gruźlica przerwała mu życie 10 stycznia 1823 r.

Panta Koina była zrzeszeniem młodzieży, pragnącej rozwijać i umacniać racjonalizm epoki oświecenia, patriotyzm w duchu demokratycznym oraz liberalizm polityczny w jego najbardziej radykalnej postaci. Nie planowano i nie przygotowywano przewrotu politycznego, ograniczano się do kształtowania postawy moralnej i poglądów politycznych. Postępowano tak, jak gdyby wierzono, iż odpowiednio ukształtowana i zdecydowana opinia publiczna będzie dostateczną siłą do zmiany sytuacji. Nie zapominajmy, iż działalność Panta Koiny rozpoczęta została w okresie najpełniejszych swobód politycznych Królestwa i triumfalnego panowania w Europie idealistycznych systemów filozofii.

Panta Koina nie była związkiem rewolucyjnym. Nie przygotowywała przewrotu — tak jak nie przygotowywały go i inne tajne związki ówczesnego Królestwa. Była terenem pracy intelektualnej zrzeszonych przyjaciół, terenem doskonalenia się moralnego, wypracowywania postawy patriotycznej w duchu liberalnego radykalizmu i międzynarodowego braterstwa. Była kwiatem postępowej młodzieży Królestwa, usiłującej samodzielnie szukać dróg łączności i braterstwa z liberalną młodzieżą Europy.

Pantakoiniści tworzyli zespół zamknięty, nie wiązali się z nikim z zewnątrz, nie dążyli do opanowywania innych związków młodzieży ani nawet do kontaktów z nimi. Wiemy zaledwie o dwóch członkach Panta Koiny, iż związani byli równocześnie z innymi zrzeszeniami: J. Jordan zapisał się w początkach 1819 r. do Gospody Akademickiej, a K. Hoffman był prawdopodobnie członkiem Związku Wolnych Polaków.

Charakterystyczne jest, że do Panta Koiny należało stosunkowo wiele młodzieży ze spolonizowanych rodzin niemieckich (Mauersberger, Koehler, Fiszer, Hoffman) oraz studentów z wydziału lekarskiego; na podstawie tych cech można by domyślać się mieszczańskiego pochodzenia tej części młodzieży. Tak jest w istocie z L. Koehlerem, synem kupca, ale Mauersberger podał w śledztwie, iż jest „stanu szlacheckiego", ojciec zaś Hoffmana był koniuszym ks. Józefa Poniatowskiego. Nie możemy więc Panta Koiny traktować jako związku o składzie bardziej mieszczańskim niż inne współczesne warszawskie związki młodzieży.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Protokoły czynności komisji, wyznaczonej do uskutecznienia śledztwa względem związku tajemnego pod nazwą Związku Przyjaciół, 46 sesji, 6. III. — 21. VI. 1822 r.; także odpisy aktów śledztwa prowadzonego równolegle w Berlinie. Niektóre z tych aktów oraz wyciągi z dziennika podróży Mauersbergera 1819—1821 ogłosił Kraushar w rozprawie *Panta Koina* (1907).

Dziennik własnoręczny Ludwika Mauersbergera (1819—21) oraz *Księga protokołów posiedzeń P. K.* — załączniki do akt śledztwa.
Siekrietnoje dieło o suszczestwowanii tajnogo obszczestwa pod nazwanijem Panta Koina (Sojuz Druziej), AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 583.

Opracowania:

W. Bogdanowicz *Istorija carstwowanija Aleksandra I*, t. VI, Petersburg 1871. Sprawy dotyczące Panta Koiny autor opracował na podstawie materiałów archiwalnych petersburskich — głównie tłumaczeń francuskich akt śledztwa warszawskiego z 1822 r.
A. Kraushar *Panta Koina — związek tajny młodzieży polskiej w Warszawie i Berlinie (1817—1822). Szkic historyczny osnuty na źródłach archiwalnych*, Biblioteka Warszawska 1907, t. I, s. 50—88, 344—373.
Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II uzup., Warszawa 1929; patrz indeks.
J. Bieliński *Uniwersytet Warszawski*, t. I, Warszawa 1907, s. 262—265.
G. Missalowa *Ziemie polskie w dobie autonomicznej Królestwa Polskiego (1813—1830)* art. w *Historii Polski*, wyd. Instytutu Historii PAN, t. II, cz. II, Warszawa 1958, s. 285 i nast.

6. ZWIĄZEK BEZIMIENNY POD PRZEWODNICTWEM ADAMA ZAMOJSKIEGO

Metryka. Założony w czerwcu 1819 r., rozwiązany fikcyjnie na przełomie października i listopada 1819 r., ale nie reaktywowany. Siedmiu członków studentów, wybitniejsi: *A. Zamojski (prezydent), W. Heltman (ideolog związku)*, T. Krępowiecki (najczynniejszy organizator), J. Kozłowski (morale). Związek ideowo-polityczny (internacjonalizm, niepodległość) z tendencjami do opanowania ruchu studenckiego, co powiodło się w stosunku do Związku Powszechnego Uczniów Uniwersytetu Warszawskiego. Zamarł z powodu wyjazdu większości z Warszawy, trzech pozostałych przyłączyło się do nowo powstającego Związku Wolnych Polaków.

W czerwcu 1819 r. trzech młodych ludzi — Wiktor Heltman, Tadeusz Krępowiecki i Adam Zamojski — utworzyło siedmioosobowy związek bez nazwy o celach ideowo-politycznych, odpowiadających „duchowi czasu". Związek powstał w ten sposób, że Heltman wprowadził doń swego przyjaciela ze Świsłoczy i z byłego Towarzystwa Wzajemnego Oświecania się — Wincentego Matuszewicza, Krępowiecki zaś dwóch kolegów z Towarzystwa Akademickiego Czcicieli Nauk — Zamojskiego i Krzyżanowskiego, w którym wszyscy trzej nudzili się, nie znajdując zaspokojenia swych zainteresowań politycznych ani możności wyróżnienia się. Do tej piątki ruchliwy Krępowiecki wprowadził Józefa Kozłowskiego oraz Ignacego Maciejowskiego. Siedmioosobowy komplet, zebrawszy się nocą na cmentarzu kalwińskim w jednym z grobów rodzinnych, zaprzysiągł tajemnicę i wierność celom związku, według roty przysięgi ułożonej przez Zamojskiego, po czym wyszli na pole i Heltman wygłosił namiętną pochwałę wolności.

Wszyscy byli studentami lub wolnymi słuchaczami Uniwersytetu Warszawskiego z tym, że niektórzy już także pracowali, na przykład Heltman jako bibliotekarz, Krzyżanowski jako nauczyciel liceum. Wiekiem i stanowiskiem społecznym wyróżniał się Adam Zamojski liczący blisko trzydzieści lat, spokrewniony z ordynatem Zamojskim, dlatego też wybrano go prezesem nowo założonego Towarzystwa. Nie miał on większych wartości intelektualnych i moralnych niż jego koledzy, ale był ruchliwy, przedsiębiorczy i bardzo ambitny oraz pełen politycznego dynamizmu, zarówno w sensie szerszym (pragnął włączenia się w europejski nurt rewolucyjny), jak i w sensie gry politycznej, w której w ciągu kilkumiesięcznej swej działalności warszawskiej okazał — obok lekkomyślnej krótkowzroczności i braku skrupułów — uporczywą konsekwencję i umiejętność opanowywania sytuacji związkowych.

O ile Zamojski reprezentował czynnik organizacji i gry politycznej, o tyle 23-letni Wiktor Heltman wniósł do Towarzystwa motywy ideologiczne. „W 1819 r. czytając pisma periodyczne zagraniczne o wypadkach ówczesnych, imaginacja moja zapaliła się wielkością i śmiałością przedsięwzięć innych narodów" — pisał w swych wynurzeniach dla komisji śledczej (1823) w nastroju pełnej szczerości. „Czytanie innych dzieł, a mianowicie Russa... rozszerzyło w tym względzie wyobrażenia moje i natchnęło mnie nieograniczoną miłością Ojczyzny i Wolności. Założyliśmy pierwsze zasady związku, który miał na celu przywrócenie niepodległości narodowi polskiemu" [1].

Mówiąc dokładniej, spośród dwóch reprezentowanych w zespole idei: wolności i braterstwa ludów Europy oraz zjednoczenia i niepodległości Polski, idea druga, której rzecznikiem był Heltman, zajęła miejsce naczelne, choć niewyłączne. Gdy mówiono o dążeniu do Polski zjednoczonej, myślano o zniesieniu podziałów kraju między trzy mocarstwa. Ale co znaczyła Polska niepodległa? Czy całkowite oderwanie się od Rosji? Nie wiadomo.

Istotny cel związku: dążenie do zjednoczenia i niepodległości narodu polskiego miał być znany tylko założycielom towarzystwa wraz z „chowaną w sercach naszych" myślą walki „z tyranią i fanatyzmem". Natomiast celami ujawnionymi wszystkim związkowcom mają być: rozpowszechnianie uczuć wolności, miłości ojczyzny i narodowości, czyli liberalizm w ramach Królestwa Polskiego.

Piękną i mocną postawę moralną miał trzeci członek zalążkowej siódemki — Józef Kozłowski. Był to wspaniały młody człowiek: twardy,

---

[1] Sz. Askenazy *Łukasiński*, t. II, s. 237. W. Łukaszewicz (*Wpływ masonerii, karbonaryzmu i J. Maziniego na polską myśl rewolucyjną...* Warszawa 1948) uważa Związek Bezimienny Zamojskiego i Heltmana za komórkę węglarską (s. 191). Nie wydaje się to prawdopodobne — węglarstwo warszawskie wzorowało się na francuskim, a pierwsza wenta francuska powstała pod koniec 1820 r.

uczciwy, przewidujący organizator, odważny i oddany związkowiec, gorący patriota i radykał. On to na jednym z pierwszych zebrań, które odbyło się w jego mieszkaniu, zorganizował uroczysty obrzęd poświęcony pamięci straconego właśnie w Niemczech studenta uniwersytetu w Erlangen — Karola Sanda, który z ramienia niemieckiej konspiracji studenckiej zasztyletował reakcyjnego pisarza Kotzebue [1].

Wiele praktycznego zmysłu w realizowaniu zamierzeń związkowych okazywał Stanisław Krzyżanowski, studiujący teologię, a równocześnieo pełniący obowiązki nauczyciela w liceum warszawskim. Jako wstępny program poczynań związkowych postulował potrzebę badania opinii publicznej, gdyż od tego pragnął uzależnić kierunek prac związkowych. Po przedyskutowaniu wszystkich spraw ustalono następujący plan działania:

„Poznawać ducha narodu mieli na sejmie, sejmikach, radach itp. w jakieś ciało zebranych zgromadzeniach albo odbywając piesze po kraju na wzór akademików niemieckich podróże. Obudzić zaś ducha niepodległości spodziewali się przez rozszerzenie związków, które miały być ducha tego szkołą, przez wydawanie rozmaitych pism, przez wpływ na obsadzanie katedr w uniwersytetach i szkołach albo związkowymi, albo podobnie z nimi myślącymi, na koniec przez wciągnięcie do tego stronnictwa księży, którzy by na lud wpływ swój wywierali” [2].

Tak więc w zespole bezimiennym ukształtowały się ideowe cele oraz program ich szerzenia, który natychmiast związkowi próbują realizować, ale który dopiero w Związku Wolnych Polaków doczeka się szerokiego urzeczywistnienia. Znamienne jest, iż równocześnie i prawie w tym samym czasie wileńskie Towarzystwo Filomatów ułożyło bardzo podobny program ekspansji: również zamierzano rozszerzać i rozbudowywać związek, również obsadzać katedry i szkoły członkami Towarzystwa lub ludźmi pokrewnych zapatrywań, również planowano wciągnięcie księży, wydawanie czasopisma. Oba te zbliżone programy powstawały w grupach nie mających ze sobą żadnych kontaktów.

Pierwszą wielką akcją ekspansywną Związku Bezimiennego była śmiała i bezwzględna gra o opanowanie zawiązanego w początkach lipca 1819 r. Związku Powszechnego Studentów. Z ramienia siedmioosobowej konspiracji akcję opanowania Związku Powszechnego prowadzili Zamojski, Krępowiecki, Krzyżanowski (ów ideolog ekspansji związku) i Maciejowski. Całą grą brutalnie i lekkomyślnie pokierował Zamojski — znamy już jej przebieg. Pogorszył i tak trudną sytuację Związku

---

[1] Zwróćmy uwagę na szczegół częsty w konspiracjach: Zamojski i Heltman przez dłuższy czas nie mieli pełnego zaufania do Kozłowskiego.

[2] M. Łuczakówna *Wiktor Heltman*, Poznań 1935, s. 17.

Powszechnego, pobudził ostatecznie rektora do zakazu wszelkich stowarzyszeń studenckich.

Cały lipiec 1819 r., a po przerwie wakacyjnej także miesiące jesienne, przeżywała studenteria warszawska w nastroju walki o ocalenie Związku Powszechnego, a potem — rozważając wypracowanie jakichś form zastępczych, np. Czytelni Akademickiej. Najczynniejszym organizatorem narad studenckich w tych sprawach był Adam Zamojski. To u niego w mieszkaniu odbywały się narady, on bywał na doraźnych zgromadzeniach studenckich w gospodach śródmieścia. Rzecz jasna, nie działał indywidualnie, posunięcia jego były omawiane na zebraniach bezimiennej konspiracji i właśnie te sprawy ogólnostudenckie stały się w tym czasie głównym przedmiotem zainteresowań konspiracyjnego zespołu. Próbką tego może być przygotowanie „wewnętrznej ustawy" Związku Powszechnego (prócz przeznaczonej dla rektora), która miała prawdopodobnie określić ukryte, głębsze cele związku ogólnostudenckiego i organizacyjne sposoby zapewnienia ich realizacji [1].

Posiedzenia związkowe nie ograniczały się do omawiania spraw polityki studenckiej. Wiele miejsca poświęcono pracy samowychowawczej, której idea była szczególnie bliska Heltmanowi od czasów Towarzystwa Wzajemnego Oświecania się; zresztą, jak widać z jego pamiętnika, nieszczęsny Wiktor Heltman niejednokrotnie podejmował pracę nad ulepszaniem swego charakteru. Wprowadził na posiedzenia związkowej siódemki zespołowe omawianie swoich wad, jako środek wzajemnego doskonalenia się.

Późną jesienią 1819 r. inicjatorów zespołu bezimiennego ogarnął niepokój o związek. Jakie mieli po temu powody — nie wiadomo, dość, że postanowili uwolnić się od dwóch stowarzyszonych. W tym celu Heltman i Zamojski uradzili zainscenizować uroczyste rozwiązanie związku, a po pewnym czasie zebrać się znowu w gronie nieco mniejszym z tendencją nowej rozbudowy.

Zainscenizowane rozwiązanie stało się — wbrew zamierzeniom — końcem związku. Wkrótce bowiem nastąpiło usunięcie Zamojskiego z Uniwersytetu i jego wyjazd z Warszawy; Krzyżanowski był śmiertelnie chory, a Matuszewicz i Krępowiecki już przedtem wyjechali z Warszawy.

BIBLIOGRAFIA

Patrz źródła i literatura odnoszące się do Związku Wolnych Polaków.

[1] „Ustawa wewnętrzna" nie uległa widać spaleniu wraz z innymi papierami Związku Powszechnego jesienią 1819 r., skoro znali ją Kalinowski i Keller, którzy wstąpili do Związku Wolnych Polaków w 1820 r. i m.in. na niej wzorowali sfingowaną konstytucję Burszów Polskich (Sz. Askenazy *Łukasiński*, t. II, s. 115).

7. ZWIĄZEK WOLNYCH POLAKÓW

Metryka. Związek zainicjowany na przełomie listopada i grudnia 1819 r. przez L. Piątkiewicza i K. Bronikowskiego; wkrótce po utworzeniu wchodzą doń W Heltman i dwaj pozostali członkowie bezimiennej konspiracji. Dochowały się nazwiska 45 członków z całego okresu istnienia związku i jest to lista prawie kompletna. W początkach 1821 r. (największy rozkwit związku) członków około 20. Związek wchłonął zespół tzw. Związku Dynasowców z liceum warszawskiego (1820), dążył do opanowania Gospody Akademickiej (1820) i gospody „Pod Saturnem" (1821); współdziałał w organizacji Towarzystwa Naukowego w Świsłoczy (grudzień 1819), w założeniu Burszostwa Polskiego w Kielcach i Krakowie (1821), prawdopodobnie opiekował się Związkiem Kawalerów Narcyza w Kaliszu, założył i prowadził czasopismo „Dekada Polska" (1821). W związku z represjami wywieranymi na wydawcach „Dekady" — najczynniejszych kierownikach Związku (maj 1821) — traci on żywotność i słabnie w 1821 r., być może rozwiązany po aresztowaniach krakowskich w sierpniu 1821 r. W sierpniu 1823 r., ujawniony przez załamanego moralnie Heltmana, podlega śledztwu do kwietnia 1824 r. Liczne aresztowania. Po zakończeniu śledztwa sprawa umorzona, aresztowani zwolnieni z pozbawieniem prawa do posad rządowych. Związek tajny, wielostopniowy, ideowo-polityczny. Mężczyźni, w ogromnej większości studenci Uniwersytetu Warszawskiego oraz kilku młodych urzędników i paru poetów. Związek wolnomularski, niezależny od Wielkiego Wschodu, o typie wolnomularstwa narodowego (niepodległość, liberalizm), ale nie związany z Wolnomularstwem Narodowym Łukasińskiego ani z Towarzystwem Patriotycznym.

Początek działalności. 1 września 1819 r. przybył na studia do Warszawy z Galicji dziewiętnastoletni Ludwik Piątkiewicz, młodzieniec o dużym uroku, mocnym charakterze, gorących uczuciach patriotycznych i republikańskich oraz żywej inteligencji. Ze względu na trudne warunki materialne musiał połączyć studia z pracą zarobkową w kancelariach adwokackich, co nie przeszkodziło młodemu człowiekowi w nawiązaniu przyjaznych kontaktów z ówczesną elitą studencką Warszawy, inspirującą Gospodę Akademicką. Szczególnie blisko zżył się Piątkiewicz z Ksawerym Bronikowskim, niedawnym członkiem Towarzystwa Akademickiego Czcicieli Nauk. W toku przyjacielskich rozmów obydwaj akademicy postanowili założyć tajne zrzeszenie studenckie, którego ideą przewodnią byłaby miłość ojczyzny i wolność, a organizacja opierała się na dwustopniowości: stopień niższy skupiać miał szersze grono, zajmujące się pracami literacko-naukowymi, stopień wyższy — grono ściślejsze, świadome politycznych celów zrzeszenia. A całość dążyć miała do opanowania zorganizowanymi wpływami studenckiego życia społecznego.

Tak powstał na przełomie listopada i grudnia 1819 r. Związek Wolnych Braci Lechitów, przemianowany wkrótce na Związek Wolnych Braci Polaków, a zwykle nazywany skrótowo Związkiem Wolnych Polaków. Przewodnictwo złożono w ręce Ludwika Piątkiewicza.

Już w początkach istnienia Związku do jego przywódców zbliżył się Wiktor Heltman, od dwóch miesięcy „spadkobierca" niefunkcjonującej

konspiracji bezimiennej, o której była mowa w poprzednim paragrafie. Po kilku rozmowach Heltman zgłasza gotowość przystąpienia do Związku Wolnych Polaków i zostaje wprowadzony do jego wyższego szczebla. A ponieważ do Związku — niezależnie od Heltmana — trafili także dwaj pozostali członkowie konspiracji bezimiennej, Kozłowski i Maciejowski, Heltman miał poważny wpływ na Związek, czemu sprzyjało duże doświadczenie związkowe Heltmana; należał on przecież do wolnomularskiej loży-matki, warszawskiej Świątyni Izys, i był współtwórcą dwóch związków młodzieży.

Pierwszym rzeczowym wkładem Heltmana do Związku Wolnych Polaków stały się jego kontakty ze Świsłoczą. Dowiedziawszy się od młodszego swego brata Józefa, że w gimnazjum w Świsłoczy zawiązuje się jakieś zrzeszenie młodzieży, wysłał mu listownie szereg wskazówek programowych i organizacyjnych. Zwierzył się z tym Piątkiewiczowi i Bronikowskiemu. W wyniku narady zdecydowano zaopiekować się młodzieżą świsłocką. W następnym liście do brata Wiktor Heltman, po uzgodnieniu z kierownictwem Związku Wolnych Polaków, przesłał do Świsłoczy projekt zreformowanych ustaw towarzystwa uczniowskiego [1].

Cele Związku Wolnych Polaków zostały ściśle sprecyzowane przede wszystkim dzięki Heltmanowi. Zamiast ogólnikowej „miłości ojczyzny i wolności" — wyraźny postulat: Polska zjednoczona z trzech zaborów i w pełni niepodległa oraz „rozszerzanie i upowszechnianie zasad liberalnych". Dla realizacji tych celów należy m. in. starać się o „jakieś połączenia z zagranicznymi towarzystwami" [2].

Organizacja związku była w ciągu jego półtorarocznego istnienia zmieniana co najmniej trzykrotnie. Zmiany te powodował zarówno wzrost liczebny związku, jak i organizacyjna pasja Piątkiewicza, który znał język niemiecki, rozczytywał się w sprawach akademickich związków niemieckich i coraz to pragnął wnosić jakieś udoskonalenia. Heltman wykazywał w licznych naradach nad ustawami znajomość i przywiązanie do wzorów wolnomularskich, Piątkiewicz do studenckich zwyczajów niemieckich; obydwaj oraz Bronikowski i Ferdynand Keller najwięcej zapału wkładali w te prace i organizacja, którą ostatecznie wypracowali, była najbliższa typowi zrzeszenia wolnomularskiego, z pewnymi składnikami praktykowanymi w związkach studentów niemieckich.

Związek Wolnych Polaków, wolnomularski w swym typie, nie zgłosił się do Wielkiego Wschodu polskiego, ponieważ nie był wolnomularstwem.

[1] Ustaw tych nie zdążono już wprowadzić w życie. O związkach świsłockich — patrz rozdz. X, p. 1.

[2] Ustawy Wolnych Polaków nie dochowały się. Przytaczane cytaty — z zeznań Heltmana w aktach śledztwa, według H. Łuczakówny (op. cit., s. 21, 22) i Sz. Askenazego (op. cit., t. II, s. 238, 239).

W maju 1820 r. ustaliła się trójstopniowość związku, ze stopniowaniem wtajemniczenia oraz z udziałem członków stopni wyższych w niższych. Stopień najniższy był najliczniejszy. Miał prawo przeprowadzać uchwały większością głosów, jednak w razie sprzeciwu chociażby jednego członka — uchwała miała być odłożona na dni czternaście. Kandydaci przyjmowani do związku musieli liczyć co najmniej 18 lat.

W początkach 1821 roku nastąpiła ostateczna reorganizacja, która przetrwała już do końca istnienia związku. Kapituła Najwyższa zwana krótko „Kapitułą" liczyła 5 członków. Ogniwo środkowe — Loża Reprezentantów, składała się z członków naczelnej Kapituły oraz z reprezentantów ogniw niższych. Owe niższe ogniwa stanowiły trzy Loże Symboliczne, obejmujące wszystkich członków związku: Loża Kościuszki, Loża Rejtana i Loża Kołłątaja. Każdą z lóż symbolicznych stanowiło 8—10 „braci" z „reprezentantem" na czele. Reprezentantem Loży Kościuszki został Heltman, Rejtana — Bronikowski, Kołłątaja — Wąsowicz. Ponadto powołano do życia czwarty stopień związkowy — dwie Loże Przygotowawcze dla mających napływać kandydatów, ale stopień ten nie zakorzenił się. Podobnie mało żywotną okazała się Loża Reprezentantów; ograniczyła się zaledwie do paru posiedzeń, potem przestała się zbierać, widocznie uczestnictwo aż w trzech stopniach zebrań było dla członków Kapituły zbyt uciążliwe. Ostatecznie więc żyły rzeczywistym życiem organizacyjnym tylko Kapituła oraz trzy Loże Symboliczne.

Wielkim mistrzem, stojącym na czele Kapituły, był Ludwik Piątkiewicz, wysunięty na to stanowisko, mimo swego młodego wieku, być może przez rywalizujących między sobą Heltmana i Bronikowskiego. W skład Kapituły, tj. najtajniejszego komitetu kierowniczego, wchodzili: Piątkiewicz, Heltman, Bronikowski, Keller i Mirecki. Odpowiedzialną funkcję w związku pełnił również Adam Karpiński, główny skarbnik, posiadający listę członków, napisaną sympatycznym atramentem.

Ceremoniał szczegółowo opracowany niektórych czynności miał wielkie znaczenie w Związku Wolnych Polaków. Przyjmowanie nowicjusza było szczególnie uroczyste. W pokoju, gdzie się to odbywało, przesłaniano okna jakąś ciemną materią. W obecności ubranych na czarno braci tej loży symbolicznej, do której przyjmowano kandydata, wprowadzano go i stawiano przed zamaskowanym mistrzem. Na stole jako ostrzegawczy symbol tajemnicy leżały czaszka i sztylet, w trzech lampach płonął spirytus, co symbolizowało trzy dzielnice Polski. Następowała krótka wymiana obrzędowych zdań między mistrzem a kandydatem oraz przysięga, wreszcie intonowano pieśń chóralną i nowicjusz stawał się bratem.

Ten pompatyczno-romantyczny ceremoniał wywierał na ówczesnej młodzieży głębokie wrażenie. Dał temu wyraz Seweryn Goszczyński, przyjęty wiosną 1821 r. do Loży Rejtana.

> Nie wiem, jak długo w tym zachwycie stałem,
> Bo w nieskończonej, tajemniczej ciszy

Wciąż pieśń ta brzmiała — a ja słuchałem.
A choć ucichła — dotąd ją słyszy
Dusza w swej głębi... Odtąd całe życie
Śpiewam ją sercem, przez nią, bracia mili,
Zawsze mnie takim ujrzycie,
Jakim byłem w owej chwili[1].

Tajemniczo-ceremonialny był również sposób witania się członków. „Inwitujący podawał trzy palce pierwsze rozkładając je i skupiając ze słowami: wszystko i nic, na co inwitowany odpowiadał: ojczyzna i śmierć"[2]. Miało to symbolizować dążenie do zjednoczenia rozdartej na trzy części ojczyzny, dążenie od obecnego stanu „nic" do osiągnięcia stanu „wszystko". Umowne sposoby poznawcze przy podawaniu dłoni nie były praktykowane w masonerii — wprowadzili je dopiero węglarze. Ten drobny szczegół wskazuje, jak bardzo przyswajali sobie Wolni Polacy wszelkie „nowości" konspiracyjne.

Z a j ę c i a n o r m a l n e w l o ż a c h polegały na pisaniu rozpraw i dyskutowaniu na ich temat. Żaden temat tych rozpraw nie dochował się; w opublikowanych wyciągach z akt śledztwa nie ma o tym danych, może dlatego, że obowiązywała zasada palenia tekstu zaraz po jego odczytaniu. Zamierzano zbiorowo opracować historię literatury politycznej — do urzeczywistnienia jednak tego zamiaru nie doszło. Na podstawie ogólnego nastawienia Związku należy przypuszczać, iż jakiekolwiek referowano zagadnienia — obracały się one najprawdopodobniej wokół spraw przeszłości i przyszłości Polski, pod kątem widzenia liberalizmu i demokracji. Osią zainteresowań Związku były przecież sprawy polityczne.

Zebrania odbywały się co tydzień, najpierw w mieszkaniu specjalnie najętym „naprzeciw Fary", ale gdy zrozumiano niewłaściwość tego — w mieszkaniach mistrzów lóż. Kasa Związku była skromna, nigdy nie przekraczała 100 zł, i składały się na nią miesięczne wpłaty członkowskie oraz wpisowe nowo wstępujących.

E k s p a n s y w n o ś ć stanowiła szczególną właściwość Wolnych Polaków. Dążono stale do rozszerzania Związku i propagowania jego idei. Właściwość tę odziedziczono po zalążkowym zespole bezimiennym i niewątpliwie Heltman był jej stałym rzecznikiem. Zeznał on w śledztwie (a raz jeszcze podkreślić należy pełną szczerość wynurzeń załamanego psychicznie Heltmana), że „celem naszym było, ile tylko można najwięcej rozpowszechniać to towarzystwo, następnie posyłać członków za granicę i do innych guberni polskich, aby utworzyć i założyć w tych miej-

[1] S. Goszczyński *Widzenie* (cytuję za A. Śliwińskim *Maurycy Mochnacki*, Lwów 1910, s. 14). Dodać trzeba, że Goszczyński to czołowa rewolucyjna indywidualność tego czasu. „Tego co Goszczyński ukazał w *Zamku Kaniowskim*, nie powiedział żaden szlachecki rewolucjonista w dyskusjach politycznych" (St. Żółkiewski *Spór o Mickiewicza*, Warszawa 1952, s. 28).

[2] Sz. Askenazy, op. cit., t. I, s. 304.

scowościach towarzystwa podobne i połączywszy się z nimi działać ku osiągnięciu celu naszego — oswobodzenia Polski"[1]. Ponadto stawiano sobie jako doniosłe zadanie propagowanie idei związku za pomocą druku.

Cała historia Wolnych Polaków obraca się przede wszystkim wokół wysiłków zmierzających do rozbudowy własnego związku, tworzenia pokrewnych oraz propagowania idei związku w społeczeństwie.

W c h ł o n i ę c i e byłych członków tzw. Z w i ą z k u D y n a s o w c ó w stało się jednym z pierwszych tego rodzaju posunięć. Było to stowarzyszenie zawiązane w liceum warszawskim w roku szkolnym 1819/1820 przez uczniów najstarszej klasy. Gdy ci młodzi ludzie zapisali się jesienią 1820 r. na Uniwersytet, a Piątkiewicz dowiedział się jakoś o ich związku — rozpoczął starania, aby ściągnąć cały niewielki zespół exlicealistów „dynasowców" do Wolnych Polaków. Wśród dynasowców było kilku naprawdę wybitnych chłopców, z siedemnastoletnim Maurycym Mochnackim na czele, już w liceum zwracającym uwagę zdolnościami i inteligencją. Wchłonięcie ich przez Wolnych Polaków stanowiło niewątpliwie znaczne wzmocnienie Związku, tym pewniejsze, iż nastawienie „dynasowców" cechował zdecydowany liberalizm.

Znacznie jednak poważniejszym krokiem ekspansywnym były poczynania Wolnych Polaków zmierzające do o p a n o w a n i a G o s p o d y A k a d e m i c k i e j. Jak wiadomo, Gospoda powstała na przełomie 1819/1820 roku i była niejako dalszym ciągiem studenckiego Związku Powszechnego. Powołały ją do życia — jak się zdaje — te same czynniki studenckie, które chciały stworzyć Związek Powszechny, a więc zespoły dwóch niedawno zakazanych jawnych towarzystw naukowych. W toku rozwijania się prac Gospody, ledwo uformowany Związek Wolnych Polaków pokusił się (w końcu zimy lub wczesną wiosną) o przejęcie kierownictwa Gospody i akcja ta w znacznym stopniu powiodła się[2]. Na kwietniowej liście członków Gospody na kierowniczych stanowiskach widzimy trzech bardzo ruchliwych Wolnych Polaków, przy czym obowiązki głównego gospodarza pełni Józef Kozłowski, jeden z najbardziej wartościowych ludzi Związku, człowiek wielkiego hartu, radykał, rozsądny i ostrożny organizator studencki. Niewątpliwie kierownictwu Kozłowskiego zawdzięcza tak liczny zespół Gospody, że gdy dojdzie do jej likwidacji — policja nie wykryje ż a d n e g o kompromitującego materiału.

Słynna manifestacja ogólnostudencka, zorganizowana przez Gospodę na Bielanach w rocznicę Konstytucji 3 Maja (1820 r.), tak bardzo odpowiada programowemu nastawieniu Wolnych Polaków, iż można ją uważać za przykład tej metody działania, za pomocą której Wolni Polacy

---

[1] Sz. Askenazy, op. cit., t. II, s. 239.

[2] Patrz przypis..., s. 134 niniejszej pracy.

pragnęli rozszerzać swój Związek na inne związki oraz przez nie oddziaływać na społeczeństwo.

Następna próba tego rodzaju, Gospoda pod Barankiem, przeniesiona następnie pod Saturna (1820/1821 r.), wygląda na dzieło całkowicie zainicjowane i prowadzone przez Związek Wolnych Polaków, jako publiczna, jawna przybudówka Związku o charakterze mieszanym członków: związkowi plus niezwiązkowi. Chodziło prawdopodobnie o stworzenie środowiska wpływów związkowych na młodzież nie stowarzyszoną, a zarazem o stały punkt oparcia dla członków Związku. Tym razem wykonanie zamierzenia było mniej szczęśliwe niż w dawnej wielkiej Gospodzie, choć zajmował się tym członek Kapituły, Ferdynand Keller, a więc ktoś w hierarchii Wolnych Polaków bardzo wysoko stojący, przy pomocy dawnego wicegospodarza Gospody przy Koziej — Kalinowskiego. Józef Kozłowski do tych poczynań się nie wtrącał.

Założenie związków burszowskich w Kielcach i Krakowie[1] było najgłośniejszą historycznie próbą ekspansji Wolnych Polaków. Literatura historyczna omawiająca te poczynania poddała je wnikliwej analizie. W jednym wszakże Askenazy, Kraushar i inni (prócz Handelsmana) nie doceniali wymowy płynącej z nazwisk czterech warszawskich założycieli burszostw Kieleckiego i Krakowskiego: burszostwa te zostały zorganizowane jako ekspozytury Związku Wolnych Polaków. W zeznaniach podczas śledztwa fakt ten występuje niezbicie.

Nie mogło być inaczej, skoro na czele czteroosobowej grupy warszawskich studentów udających się do Krakowa i Kielc[2] stał jeden z najpierwszych członków Związku Wolnych Polaków, członek Kapituły, tj. naczelnego kierownictwa Związku, Ferdynand Keller. Paromiesięczny okres między likwidacją zespołu pod Saturnem a wyjazdem naszej czwórki z Warszawy był dostatecznie długi, aby omówić pełne konsekwencje tego, co się stało. A ponieważ Wolni Polacy byli owej wiosny w okresie rozkwitu życia związkowego i zawsze zmierzali do „ile tylko można największego rozpowszechniania tego towarzystwa", na specjalnym zebraniu Kapituły postanowiono upoważnić czterech związkowców do założenia w Uniwersytecie Krakowskim związku zależnego[3]. A gdy przyszły od B. Kalinowskiego listy o wykonaniu tego zadania, Piątkiewicz odczytał je na kolejnym zebraniu Kapituły[4]. Keller wtajemniczony został przez Heltmana w sekretną akcję opanowywania Związku Po-

---

[1] Szczegółowo o tym w rozdz. III, p. 8, oraz w rozdz. IV.

[2] Byli to wydaleni z Uniwersytetu Warszawskiego w marcu 1821 roku w związku ze sprawą Gospody pod Saturnem: Keller, Kalinowski, Dembiński i Chrzanowski.

[3] AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 823, k. 162, 164; nr 570, k. 86 v., nr 824, k. 101 v.

[4] AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 823, k. 169 v.

wszechnego, pokazano mu m. in. projekt tajnej, ściślejszej ustawy Związku Powszechnego.

Nie wchodząc na razie w szczegóły związków powstałych w Kielcach i Krakowie, wskazać wypada tylko na ich ideologiczne podobieństwo do Wolnych Polaków oraz na charakter ich organizacyjnej odmienności: nie loże typu masońskiego, lecz niemiecko-warszawski wzór związku burszowsko-powszechnego; ale zakładano przecież związek masowy, jakby najniższe ogniwo, z którego dopiero z czasem, przez stopniowy dobór, miały kształtować się coraz ściślejsze szczeble. Wielki mistrz Wolnych Polaków, Ludwik Piątkiewicz, specjalizujący się w studiowaniu techniki organizacyjnej niemieckich związków studenckich, udzielił prawdopodobnie niejednej rady Kellerowi i Kalinowskiemu.

Burszostwa Kieleckie i Krakowskie zostały rozbite przez policję już po trzech miesiącach istnienia. A sposób, w jaki czterej warszawiacy zawiązywali oba związki, mógłby nasuwać przypuszczenie prowokacji. Askenazy, przeanalizowawszy krakowskie i kieleckie fakty oraz karierę Kalinowskiego w latach 1821—1826, twierdzi o Kalinowskim, iż był to „szpieg i prowokator na usługach Nowosilcowa" (II, 427), a o Kellerze — „więcej niż podejrzany" (I, 300). Wnioski Askenazego są niesłuszne, bezpieczniej jest ograniczyć się do stwierdzenia wyjątkowej lekkomyślności i przykrego, nie liczącego się z etyką politykierstwa Kalinowskiego, Kellera i jego towarzyszy. Podstawowa myśl tej akcji: związanie uczącej się młodzieży polskiej Królestwa i Wolnego Miasta Krakowa (a w perspektywie pewnie i innych zaborów) w sfederowanych i ideowo zharmonizowanych związkach powstała prawdopodobnie pod takim samym wpływem wszechniemieckiej idei burszenszaftów, jak i formy organizacyjne, które opracowano dla Krakowa i Kielc. Nie można tym planom odmówić szerokich horyzontów i głębokiego oddechu.

Obok opisanych wyżej wysiłków rozszerzenia Związku przez opanowywanie lub zakładanie towarzystw młodzieży — Wolnym Polakom powiodło się założenie czasopisma dla propagowania w społeczeństwie „szerszych" idei związku: miłości narodu i swobód liberalnych.

Dekada Polska. Była ona najpoważniejszym czynem Związku. Akcję tę prowadziła tylko Kapituła, niższe szczeble nie były w nią wtajemniczone.

Pod koniec 1820 r. Heltman, Piątkiewicz i Bronikowski zapowiedzieli specjalnym prospektem wydawanie czasopisma, mającego ukazywać się w Warszawie co dziesięć dni w formie małej ósemki, o 48 stronach objętości. Pieniądze na zapoczątkowanie wydawnictwa udało się zdobyć od studenta Bertolda, nie należącego ani do Wolnych Polaków, ani — o ile wiadomo — do żadnego innego stowarzyszenia.

Były to czasy w Europie przełomowe: rewolucje we Włoszech i Hiszpanii, represje reakcyjne w Niemczech, początki „systemu Metternicha" na całym kontynencie, ostateczne przejście Aleksandra do obozu reakcji.

A w Warszawie — po jesiennej sesji sejmu z ostrymi wystąpieniami opozycji, z odrzuceniem 117 głosami przeciwko 3 rządowego projektu procedury kryminalnej i z naganną mową tronową cesarza — widoczny był nastrój podniecenia. W październiku 1820 roku policja nakazała zaprzestanie druku „Orła Białego" — sztandarowego pisma warszawskiej opozycji liberalnej. Ten ostatni fakt specjalnie podniecił Kapitułę Wolnych Polaków: wypełnienie luki, powstałej przez zakaz „Orła Białego", wydawało się sposobnością, której nie wolno było zmarnować.

1 stycznia 1821 r. ukazał się pierwszy numer „Dekady Polskiej" z napisanym przez Piątkiewicza artykułem wstępnym, którego pierwsze zdania brzmiały: „Wola despotów, zestarzałe feudalności wyobrażenia i źle zrozumiany interes osobisty niejednego z członków społeczności, utrzymywały dotychczas niektóre ludy europejskie w tym stanie zohydzonej niewoli, w którym człowiek człowiekiem być przestał". „Bezwstydnie ten kłamie, co wmówić we mnie usiłuje, iż jest przywiązany do swoich ciemiężycieli". „Bez wolności — nie masz ojczyzny". Artykuł kończył się inwokacją do króla, co „dźwignął z upadku ojczyznę moją", wzywając społeczeństwo, aby czynem udowodniło królowi miłość i cześć przez „utwierdzenie wolności, ustalenie świętej konstytucji".

Wielka odwaga publicystyczna, przybrana rozsądnie w szatę lojalności wobec monarchy, spowodowała, że — mimo ciągłych wątpliwości zaniepokojonej cenzury — „Dekada" wychodziła regularnie przez pełne trzy miesiące, z miejsca osiągając wielką popularność w Warszawie i na prowincji. Szczególnie gorących czytelników miała wśród studenterii warszawskiej i wileńskiej. Stała się od razu czołowym organem polskiego liberalizmu.

Trzej wydawcy-redaktorzy większość każdego numeru zapełniali swymi artykułami, ale umieszczali także niekiedy artykuły wybitnych osobistości kraju — np. Wincentego Niemojowskiego, przywódcy opozycji kaliskiej, St. Węgrzeckiego — byłego dwukrotnego prezydenta stolicy itp.

Pismo nie miało w sobie nic z gazeciarstwa. Było periodykiem politycznym i kulturalno-społecznym. Na czele każdego numeru widniało dawne hasło Kołłątajowskiej „Kuźnicy": *Nil desperandum!* Oczytani w teoriach sławnych przedrewolucyjnych pisarzy francuskich, młodzi autorzy wiele zagadnień stawiają teoretycznie, abstrakcyjnie. Ale przede wszystkim na żywo oświetlają doniosłe problemy chwili, wyłaniające się w Europie i w Polsce. Niekiedy ujmują rzecz oryginalnie, częściej posługują się przedrukiem z któregoś czołowego pisma liberalnego Francji i Niemiec.

Oto wykaz niektórych artykułów drukowanych w „Dekadzie": *O trzech ostatnich rewolucjach* (hiszpańskiej, portugalskiej, neapolitańskiej); *O teraźniejszych sektach w Niemczech i we Włoszech* (o węglarzach, o burszenszaftach, o zjeździe burszenszaftów w Wartburgu); *O sądach przysięgłych* (rzecz tę omawiano w „Dekadzie" kilkakrotnie i gruntownie,

chodziło o aktualnie doniosłą sprawę reformy sądownictwa); *O teoriach ekonomicznych Benthama*; *O prawach i edukacji ze względu na obyczaje* (m. in. nacisk na potrzebę szkółek wiejskich oraz pochwała metody „wzajemnego nauczania" Lankastra); *Zasady wyznania religijnego Kwakrów* (Kwakrów — według artykułu — cechuje niechęć do ceremonialności, prostota w ubiorze, traktowanie ludzi jak braci, mówią sobie „ty", praktykują surową moralność, potępiają użycie broni, nie mają duchowieństwa); *O poezji nowoczesnej* (rozprawa z zakresu krytyki literackiej); spory artykuł o Uniwersytecie Wileńskim, o narodowości itp.

Sprawy chłopskie poruszano kilkakrotnie, choć ogólnikowo; mocno stawiano sprawy stworzenia stanu trzeciego, żądając możliwości awansu oświatowego i ekonomicznego dla plebsu miejskiego i chłopów. „Rodak nasz, kmiotek i mieszczanin nie miał ojczyzny, nie był Polakiem" — pisał Heltman.

Mimo studenckiej abstrakcyjności wielu rozważań i mimo propagandowego tonu — nie zawsze idącego w parze z pogłębieniem tematu — stwierdzić trzeba, iż „Dekada" była niewątpliwie jednym z najwartościowszych naszych czasopism, spełniając doniosłą rolę wychowawczą na szerokim froncie zagadnień kulturalnych, społecznych, gospodarczych i politycznych.

21 marca 1821 r. wyszedł numer dziewiąty i ostatni „Dekady". Szykany cenzury nasiliły się tak, iż dalsze wydawanie pisma stało się niemożliwe.

Jednak Kapituła Związku, zachęcona nadzwyczajnym powodzeniem pisma, nie miała zamiaru zrezygnować z druku. Toteż gdy zbliżał się 3 maj, postanowiono uczcić rocznicę konstytucji przez wypuszczenie jej tekstu w pięciogroszowym masowym nakładzie. Manifestowanie 3 maja wchodziło w tradycję Związku Wolnych Polaków, zeszłego roku zainicjowali przecież masową wycieczkę studencką na Bielany. Teraz do manifestacji w formie druku konstytucji zachęcił przykład liberałów francuskich, którzy przed kilkoma tygodniami wypuścili w groszowej edycji *Charte*.

Gdy 3 maja rozpoczęto sprzedawać na ulicach pięciogroszowy druk (wydany pod firmą „Dekady"), w. ks. Konstanty „wściekł się". Kazał — prawem kaduka — sprowadzić do Belwederu redaktorów, a gdy Heltman i Piątkiewicz stanęli przed nim — odbyła się scena, o której Piątkiewicz m.in. napisał: „Heltmana, wąsy noszącego (Konstanty) za nie schwycił i kilkakrotnie targał", następnie „kilkakrotnie przez W. Księcia po głowie uderzony i targany był"; po czym „JCM łżyć mnie począł dobrze mi pamiętnymi słowy: *Brigand, massacreur* (sic!) i szpagatem... raz mnie po głowie i po twarzy uderzył". Z Belwederu obydwaj redaktorzy zostali przewiezieni do aresztu; gdy okazało się, że Heltman przybył do Warszawy na studia z Litwy, a więc nie jest obywatelem Królestwa, skazany został przez Wielkiego Księcia „w sołdaty" i natychmiast ode-

słany do pułku do Słonima; Piątkiewiczowi zaś, obywatelowi austriackiemu, przybyłemu na studia z Galicji, najpierw w areszcie zaproponowano pełnienie funkcji konfidenta w środowisku studenckim Warszawy, a gdy oburzony odmówił, odesłano go do Galicji.

Po uwięzieniu obydwu redaktorów nastały w Związku gorące i niespokojne dni. Co prawda ani Heltman, ani Piątkiewicz słowem nie zdradzili w Belwederze i w areszcie istnienia grupy związkowej wydającej czasopismo, lecz minęło kilka dni, zanim Wolni Polacy zorientowali się, iż aresztowani nie załamali się w śledztwie i z niczym się nie zdradzili. Ponadto — był to już drugi wypadek represji wobec związkowców — przed sześcioma tygodniami musieli karnie opuścić Warszawę po paromiesięcznych dochodzeniach: Keller, Kalinowski, Dembiński i Chrzanowski; tamci również nie zdradzili istnienia Związku. Ale czy na tym się skończy? Na zebraniach Kapituły i lóż symbolicznych głównym tematem stają się sprawy bezpieczeństwa. Wyróżnia się w tym zakresie Józef Kozłowski, dawny główny gospodarz Gospody Akademickiej. Zawsze był on przeciwny wszelkiej konspiracyjnej pisaninie, np. spisywaniu ustaw, utrzymując, „iż jeden ma być cel związku: w sercu Rzeczpospolita Polska, jedno prawo: śmierć na wydającego tajemnicę"; gdy przygotowywano wydawanie „Dekady" — przeciwny był temu, aby wydawcami i redaktorami byli członkowie Kapituły. Teraz — sam prawnik — przychodził na zebrania z „procedurą sądową" i wbijał w głowy związkowcom, jak mają zachowywać się na wypadek śledztwa i rozprawy sądowej. Między innymi radził, „aby w czasie potrzeby wyprzeć przed sądem wszystkiego, choćby współczłonek w oczy to wmawiał" [1].

Kozłowski organizował nie tylko przygotowanie na wypadek śledztwa, ale gdy tylko Piątkiewicz i Heltman skierowani zostali do aresztu, znalazł sposób przedostania się do nich i odebrał od Piątkiewicza spisany projekt którejś z kolei reformy organizacyjnej oraz dowiedział się, gdzie Heltman trzyma papiery związkowe, po czym „przedarł się" do mieszkania Heltmana, wydobył z kuferka niebezpieczne papiery i zniszczył je. Podobnie zresztą przed kilkoma miesiącami dostał się do aresztowanego za „awanturę" Pod Saturnem Kellera i dowiedziawszy się, gdzie trzyma „projekt swój do praw" związku, odszukał go i zniszczył.

I właśnie dlatego, że tak bezpośrednio zetknął się Kozłowski z lekkomyślnością konspiracyjną najpoważniejszych osobistości Związku, wiedział, iż przy pierwszym pogłębieniu śledztwa może dojść do katastrofy. Przewidując to, zawczasu przygotowywał kolegów na wszelkie ewentualności.

W tym to czasie doszło do poważnego zatargu z Maurycym Mochnackim i Aleksandrem Wielopolskim, gdy ujawniono ich gadulstwo dotyczące spraw związkowych. Obaj przybyli do Związku z grupy „dynasowców".

[1] Cytuję z aktów śledztwa, wg Sz. Askenazego, op. cit., t. II, s. 260.

O Mochnackim mówiono, iż już w Związku Dynasowców miał kłopoty na tle niedyskrecji. Teraz obydwaj młodzieńcy wygadali się przed rodzeństwem Mochnackiego, iż należą do tego samego Związku, do którego należeli aresztowani redaktorzy „Dekady". Ujawnienie istnienia Związku przed obcymi, i to w czasie tak niebezpiecznym, wywołało oburzenie. Odbył się sąd nad niefortunnými gadułami i obydwu za złamanie przysięgi skazano na śmierć. Wyrok miał wykonać Ernest Dydak. Na szczęście związkowcy opamiętali się i wyrok śmierci został zamieniony na najsurowszą naganę.

Usunięcie z Warszawy sześciu związkowców, w tym dwóch przywódców Związku, Heltmana i Piątkiewicza, bardzo osłabiło zrzeszenie. Posiedzenia odbywały się coraz rzadziej. Zbliżały się wakacje letnie, większość członków wyjeżdżała. I gdy w sierpniu tegoż roku nastąpiło aresztowanie w związku z burszostwem krakowskim Kellera, Dembińskiego i Chrzanowskiego, pozostali w Warszawie kierownicy Związku uznali, jak się zdaje, za rzecz wskazaną nie wznawiać jesienią jego czynności. Nie ma żadnych oznak, pozwalających przypuszczać istnienie Wolnych Polaków po miesiącach letnich 1821 roku.

Członkowie Związku. Członkami Związku — podobnie jak jego założycielami — byli prawie wyłącznie studenci Uniwersytetu Warszawskiego. Nie było wszakże zamiaru ograniczenia związku do akademików, dlatego należeli do niego zarówno ci, którzy studiować przestali, jak również kandydaci spoza uczelni. Przykładem tego drugiego rodzaju może być przyjęcie wiosną 1921 r. dwóch przybyłych do Warszawy z Humania poetów: Seweryna Goszczyńskiego i Bohdana Zaleskiego (obaj mieli po 20 lat). Wolni Polacy traktowali swój Związek raczej jako zrzeszenie Polaków niż jako zrzeszenie młodzieży polskiej.

Wiek wahał się od dwóch najstarszych — Heltmana i Bronikowskiego ur. w 1796 r. — do bodaj najmłodszego Mochnackiego, ur. w 1803 r., z wielką przewagą młodzieży dwudziestoletniej.

Pochodzenie społeczne tych nielicznych, co do których udało się to stwierdzić, było szlacheckie, mimo kilku nazwisk o brzmieniu niemieckim. Przeważająca wszakże większość pochodziła z domów niezamożnych, ojcowie ich byli dzierżawcami, administratorami, oficjalistami, pracownikami sądowymi. Wielu z nich (około 50%) przybyło do Warszawy na studia z prowincji, ojcowie ich siedzieli przeważnie na wsi jako oficjaliści lub właściciele ziemscy (zwykle na jednej wiosce). Ojcowie warszawiaków byli zatrudnieni w urzędach i sądach. Z rodzin arystokratycznych pochodziło dwóch związkowców, z zamożnego ziemiaństwa, co najmniej dwóch, z rodzin dygnitarskich Królestwa — jeden. Nie udało się stwierdzić, czy byli tam synowie rodzin kupieckich i rzemieślniczych, choć tacy jak np. Ferdynand Keller czy Ernest Dydak stąd prawdopodobnie pochodzili. Ogólnie stwierdzić trzeba, że przeważającą większość związ-

kowców stanowiła młodzież uboga, która tylko dzięki własnej pracy mogła utrzymać się na jakimś poziomie; już teraz studiując, zarabiali na życie pracą w urzędach, na posadach wychowawczych itp. Młodzież ta przygotowywała się przede wszystkim do posad w zawodach prawniczych, na urzędników i nauczycieli — miała wypełnić szeregi inteligencji pracującej. Uprzywilejowani pochodzeniem lub majątkiem nie odegrali wśród Wolnych Polaków żadnej poważniejszej roli.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż przez Związek Wolnych Polaków przeszło wiele wyjątkowych ludzi, którzy w przyszłości wybiją się w różnych dziedzinach polskiego życia. W polityce i publicystyce zasłyną: W. Heltman, M. Mochnacki, A. hr. Wielopolski, Teodor Morawski, Ksawery Bronikowski, T. Krępowiecki, w literaturze — Seweryn Goszczyński (także wybitny działacz polityczny), B. Zaleski, S. Jachowicz, Jeske. Goszczyński napisze o sobie, wspominając kilkumiesięczny swój udział w pracach Wolnych Polaków: „to mi daje stanowczy kierunek polityczny" [1]. Niejeden Wolny Polak mógłby powiedzieć to samo.

Charakterystyczne jest, iż większość wymienionych wyżej wybitnych z czasem osobistości nie wyróżniła się zupełnie w życiu Związku, choć niektórzy byli tam niemal przez cały czas jego istnienia. Natomiast tak wybitni działacze związkowi, jakimi byli: Józef Kozłowski i Adam Zamojski, niczym — jak się wydaje — nie zasłużyli na wyróżnienie w swym życiu późniejszym.

Było w Związku kilku ludzi słabego charakteru, przede wszystkim — F. Keller, I. Maciejowski, L. Węgierski. Był także oddany związkom studenckim, lecz trochę blagier, Benedykt Kalinowski.

Śledztwo 1823—1824 roku. Śledztwo to stało się wielką próbą charakterów dla byłych członków Związku Wolnych Polaków. Odbyło się ono w dwa lata po przypuszczalnym rozwiązaniu zrzeszenia.

Wiktor Heltman, zesłany „w sołdaty", dwa lata spędził w koszarach pułku artyleryjskiego w Słonimie i Brześciu, jako szeregowiec-kanonier. Ciężka praca fizyczna, zupełne oderwanie od życia umysłowego i koleżeńskiego, gorycz świadomości, że cierpi sam jeden spośród związkowców załamały tego ruchliwego i wybitnego działacza studenckiego, ideologa wielkiej grupy młodzieży. Toteż, gdy w lipcu 1823 r. na skutek znalezienia podczas rewizji policyjnej u jego brata Józefa w Świsłoczy listów warszawskich z 1819 r., w których Wiktor Heltman udziela wskazówek dotyczących reformy związku uczniowskiego w gimnazjum świsłockim, władze policyjne i wojskowe zażądały odeń wyjaśnień w tej sprawie, Wiktor Heltman „rozkleił się" zupełnie. Nie naciskany, nie pytany, we własnoręcznym obszernym piśmie datowanym 18 sierpnia 1823 r., złożo-

---

[1] S. Goszczyński *Podróż mojego życia,* wyd. S. Pigoń, Wilno 1924, cytat pod rokiem 1821.

nym na ręce dowodzącego generała, wyspowiadał się ze wszystkich poczynań związkowych w Warszawie. Ujawniając nazwiska i działalność związkową, żebrze o przebaczenie dla siebie i kolegów. Pismo to, w którym przebija męka pragnącego wyrwać się z niewoli koszarowej człowieka, w którym nieprawdopodobna naiwność graniczy z denuncjacją, a upodlenie ze szlachetnością, w którym widać cały mechanizm zdezintegrowanej osobowości, stanowi do dziś wstrząsający przykład załamania psychicznego, spowodowanego okolicznościami zdawałoby się nie najcięższymi.

Nieszczęsny Heltman nie przewidział, być może, w jaką zapędza się sytuację, składając to wyznanie. Wkrótce potem postawiono mu szereg pytań szczegółowych, żądając dodatkowych zeznań. Podał je uzupełniając pierwotny opis dalszymi faktami i nazwiskami. Wówczas sprowadzono go do Warszawy i zażądano ponownych, najszczegółowszych danych, dotyczących tego, co już zeznał. I to uczynił, podając 15. IX. w 20-stronicowym elaboracie szereg nowych szczegółów i nazwisk. Wymieniał wszystkich, kogo pamiętał. Piętnował imiennie i wydawał śledztwom najbliższych nawet przyjaciół, siebie wybielał, rozwodził się nad „odrazą", którą żywił do swych współtowarzyszy z kierownictwa Wolnych Polaków, jako do „kusicieli" i sprawców swego nieszczęścia.

Ten tragiczny akt nie był ostatnim. Komisja śledcza wyzyskała do końca ujawnioną słabość charakteru nieszczęsnego kierownika związku. Heltman musiał pomagać w prostowaniu wymijających lub przeczących odpowiedzi badanych związkowców. Dostarczano mu niekiedy protokoły badań i oryginały pisemnych zeznań aresztowanych towarzyszy — on zaś musiał je opiniować. Sytuacja taka trwała kilka miesięcy.

Załamanie się Heltmana miało wielorakie następstwa: a) wywołało falę aresztowań w Królestwie, b) ogromnie wzmocniło pozycję polityczną Nowosilcowa, który z nadzwyczajną zręcznością wyzyskał tę okazję do pogrążenia liberalnych dygnitarzy Królestwa, c) przyczyniło się do zaostrzenia czujności Nowosilcowa wobec Wilna (wybrał się tam osobiście, aby badać Jankowskiego), d) wpłynęło na załamanie się Jankowskiego i Mochnackiego, dla których przecież Wiktor Heltman był wielkim autorytetem.

Zachowanie się w więzieniu Maurycego Mochnackiego (aresztowanego na skutek wyznań Heltmana) — to drugi wstrząsający przykład wpływu krótkotrwałego nawet uwięzienia na człowieka słabego. A przecież pozory świadczyły tak odmiennie o Mochnackim! Zdawało się, że jest człowiekiem rewolucyjnie odważnym, na przykład na miesiąc przed uwięzieniem spoliczkował komisarza policji za niestosowną uwagę. W śledztwie, zaledwie w kilka tygodni po uwięzieniu w połowie stycznia 1824 r., zredagował własnoręcznie dla Komisji Śledczej obszerny memoriał, w którym oświetlał przyczyny swego „upadku". Ten dokument w inteligentny, wnikliwy sposób charakteryzował szkolnictwo warszawskie,

profesorów uniwersyteckich, literaturę, wydobywając wszystko to, co w atmosferze wychowania narodowego i kultury nowoczesnej było wolnościowe i niepodległe, oskarżał idee i ludzi reprezentujących je o nieszczęścia, w jakie wpędzają niedoświadczoną, łatwowierną młodzież, wzywał rząd do bronienia młodzieży przed zarazą rewolucyjności. „Memoriał" przyśpieszył zwolnienie Mochnackiego z więzienia.

Mochnacki szybko spostrzegł, że postąpił nikczemnie. A może tylko głupio? Może to była tylko nieudana próba „przechytrzenia" wroga, gdyż np. w sprawie Związku Dynasowskiego trzymał się dobrze, nie ujawnił żadnego nazwiska.

Słabości i psychicznemu załamaniu się Heltmana i Mochnackiego przeciwstawić należy nieugiętość i właściwe zachowanie się w śledztwie Ksawerego Bronikowskiego, a szczególnie Józefa Kozłowskiego.

Gdy Bronikowskiemu, aby go zachęcić do wyznań, pokazano w śledztwie pisemne zeznania Heltmana, oświadczył z flegmą, że Heltman od początku do końca kłamie. Wobec tego zarządzono konfrontację. Nastąpiła dramatyczna scena spotkania w obecności Komisji dwóch przyjaciół. Heltman rzucił się na szyję Ksaweremu i w uniesieniu zaklinał go, by poszedł za jego przykładem i wyznał prawdę. A Bronikowski? Czytamy w raporcie Komisji Śledczej: „Nie wzruszyły go nawet łzy Heltmana, który do konfrontacji z nim będąc powołany... błagał go o przyznanie się, gdyż rządowi wszystko już jest wiadomo" [1]. Konfrontacja nie dała wyników — Bronikowski potraktował Heltmana jako symulanta.

A już zupełnie wspaniała była postawa Józefa Kozłowskiego, któremu Komisja Śledcza w swym końcowym, podsumowującym raporcie wystawia wbrew woli pomnik trwalszy niż spiż [2].

Śledztwo trwało ponad pół roku. Dziesiątki ludzi uwięziono. Nagromadziły się stosy aktów. Nowosilcow osobiście pilnował dochodzeń i komentował je. Ale — mimo zupełnej szczerości kilku zeznających, mimo niezwykłej gorliwości Nowosilcowa, dążącego do „wykrywania" spisków we wszelkich poczynaniach związkowych dla podkopywania Czartoryskiego, ludzi i instytucji liberalnych, nawet samego Królestwa Polskiego, śledztwo nie ujawniło żadnych działań spiskowych Wolnych Polaków. Stało się jasne dla Komisji Śledczej (tak jak jest jasne dziś dla nas), że wielki ten i ruchliwy związek był rewolucyjny w zakresie propagandy, nie w czynach. Pracowano nad szerzeniem i umacnianiem atmosfery liberalizmu, kształtowano opinię publiczną, wierząc, że tylko to ma największe znaczenie. Natomiast nie przygotowano przewrotu, zamachu.

Komisji Śledczej nie pozostało nic innego, jak sprawę umorzyć. Po zakończeniu śledztwa zwolniono niektórych uwięzionych, w kilka mie-

[1] Ibidem, s. 250.
[2] Ibidem, s. 260.

sięcy potem wypuszczono resztę. Najgorzej wyszedł na śledztwie sam Heltman, został z powrotem odesłany jako szeregowiec do pułku, aby męczyć się tam przez dalsze lata.

Kilka uwag końcowych. Wolnomularstwo dostarczyło Związkowi Wolnych Polaków sporo treści i niektórych form, ale też znaczne były różnice i dlatego Wolni Polacy nie weszli w styczność z Wielkim Wschodem Polskim. Różnica podstawowa polegała na silnym postawieniu patriotycznych celów zjednoczenia i pełnej niepodległości Polski. Byli bliscy Wolnomularstwa Narodowego, istniejącego w 1819 r. do sierpnia 1820 r., ale i z nim się nie związali, być może dlatego, że obie grupy nie wiedziały o swoim istnieniu; zresztą związek Łukasińskiego nie planował rozszerzenia się na młodzież uniwersytecką.

Pouczające byłoby zestawienie podobieństw i różnic między istniejącymi niemal równocześnie Związkiem Wolnych Polaków a Wolnomularstwem Narodowym i jego kontynuacją — Towarzystwem Patriotycznym. Zestawienie to mogłoby być pożytecznym przyczynkiem dla próby, która zostanie podjęta w IV tomie niniejszej pracy. Niestety, zestawienie takie jest bardzo utrudnione ze względu na małą ilość danych, dotyczących normalnych prac w porównywanych związkach.

Na ogół można powiedzieć, że cele Wolnych Polaków oraz Wolnomularstwa Narodowego były niemal identyczne: Polska zjednoczona i niepodległa, bez wyraźnej myśli powstańczej i chyba bez zrywania z Rosją. Wolni Polacy byli jednak bardziej radykalni, symbolicznymi patronami swymi czynili Kościuszkę i Kołłątaja, natomiast Wolnomularstwo Narodowe — Chrobrego, Żółkiewskiego i Czarneckiego[1]. I tu, i tam bardzo wiele czasu poświęcano sprawom organizacyjnym, statutowym, natomiast — rzecz nieoczekiwana: ceremoniał był znacznie obfitszy i drobiazgowiej opracowany w Wolnomularstwie Narodowym. Jądro podstawowe obu związków stanowiły grona koleżeńskie (koledzy uniwersyteccy, koledzy pułkowi); ambicją obydwu było rozszerzenie związku i wiele temu poświęcono czasu. Wolnomularstwo Narodowe robiło to sprawniej i z lepszymi wynikami. Do znaczniejszych różnic zaliczyć należy tę, że u Wolnych Polaków widzimy zespołową pracę nad sobą (omawianie własnych wad, pisanie i dyskutowanie rozprawek) — niczego podobnego nie było w Wolnomularstwie Narodowym i Towarzystwie Patriotycznym, gdzie na niezbyt częstych zebraniach omawiano, jak się zdaje, tylko sprawy organizacyjne krzewienia Towarzystwa oraz zagadnienia polityczne. Natomiast Wolnomularstwo Narodowe zwracało uwagę na wzajemną pomoc i na dobroczynność w stosunku do ubogich wojskowych

---

[1] Zresztą w Wolnomularstwie Narodowym istniał także nurt radykalny (Szreder), żądający kontaktów z rzemieślnikami warszawskimi i biorący pod uwagę walkę zbrojną.

i ich rodzin; o pomocy wzajemnej i filantropii Wolnych Polaków nic nie wiadomo.

Związek Wolnych Polaków jest jednym z pierwszych polskich związków młodzieży o charakterze politycznym. Działał samodzielnie, w oderwaniu od innych pokrewnych grup politycznych, ale w Polsce nie nadszedł jeszcze czas wielkich stronnictw politycnych. Centralizacja prac politycznych miała się dopiero wytworzyć w miarę doskonalenia się techniki organizacyjnej węglarstwa — po roku 1831. Obecnie zaś wzorem było raczej luźne federowanie się związków pokrewnych, tak jak u masonerii (u studenterii niemieckiej przybierze to formy powiązań „banku" i „kartelu") — przykład Panta Koiny, zakładającej filie w Berlinie, i Związku Wolnych Polaków, zakładającego burszostwa w Kielcach i Krakowie, jasno wskazuje, jak wielka była niezależność tych filii. Natomiast technika tajnego opanowywania już istniejących związków od razu pokazana została na wysokim poziomie przez konspirację Adama Zamojskiego i Związek Wolnych Polaków — prześcigną ją w tym tylko filomaci. Były to zresztą tradycyjne metody związków rewolucyjnych.

Wolni Polacy — dzięki „Dekadzie Polskiej", manifestacjom trzeciomajowym, rozszerzaniu się związkowemu — stoją w pierwszym szeregu czynnych szermierzy ruchu niepodległościowego Królestwa Polskiego, postępowej myśli politycznej.

BIBLIOGRAFIA

Źródła i wspomnienia:

„Dekada Polska", czasopismo wydawane w Warszawie od stycznia do marca 1821 r. włącznie.

„Nowa Polska" z dnia 10. II. 1831, nr 37 (retrospektywna wzmianka o Związku).

Pamiętnik Heltmana — rkp. w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

AGAD — Akta Sądu Kryminalnego, nr 397 i Kancelarii Nowosilcowa, nr 546, 570, 823 (tu m. in. własnoręczne zeznania Heltmana) oraz 824.

Seweryn Goszczyński *Podróż mojego życia — urywki wspomnień i zapiski do pamiętnika 1801—1842*, wyd. S. Pigoń, Wilno 1924, s. 98.

Opracowania:

B. Limanowski *Historia demokracji polskiej*, t. I, Warszawa 1946.

W. Feldman *Dzieje polskiej myśli politycznej*, t. I, Kraków 1913.

A. Kraushar *Katechizm Polski z pierwszych lat Królestwa Kongresowego*, Miscelanea historyczne XVIII.

A. Kraushar *Sprawa studenta Benedykta Kalinowskiego*, Miscelanea historyczne XLV, Warszawa 1910, s. 32.

H. Łuczakówna *Wiktor Heltman*, Poznań 1935, s. 277.

Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II uzup., Warszawa 1929.

A. Śliwiński *Maurycy Mochnacki*, Lwów 1910, s. 400.

M. Wysłuchowa *Seweryn Goszczyński*, Lwów 1896.

W. Łukasiewicz *Tadeusz Krępowiecki*, Warszawa 1954 (m. in. pełny tekst zeznania W. Heltmana złożonego przed gen. Czertkowem w Brześciu 28. VIII. 1823 r.).

8. RÓŻNE ZWIĄZKI STUDENTÓW UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO W LATACH 1821—1826

ZWIĄZEK ZAŁOŻONY Z INICJATYWY FILOMATÓW

Metryka. Założony w marcu 1821 r. przez filomatę O. Pietraszkiewicza. Miał być na gruncie warszawskim odpowiednikiem wileńskiego Związku Przyjaciół. Istniał co najmniej do końca roku akademickiego.

Jesienią 1820 r. Onufry Pietraszkiewicz, członek „rządu" filomackiego, przybył z Wilna do Warszawy, aby tu uzyskać stopień magistra (w Wilnie rzecz się przewlekała na skutek nieobsadzenia katedry filozofii). Rozejrzawszy się po stolicy wysłał do Wilna list o marazmie tutejszego życia akademickiego, który był spowodowany rozbiciem dotychczas istniejących związków jawnych. Wówczas Adam Mickiewicz — także członek rządu filomackiego — zaproponował w liście z 18 lutego 1821 r.: „Czy byś nie mógł w Warszawie coś na kształt filaretów wykoncypować, np. kilka małych związków, względnie do nauk bawiących się pisaniem, czytaniem i robieniem wyciągów z pism peryodycznych, a wszyscy zostawaliby pod dyrekcją izby dozorczej... Jeśliby się to udało, mógłbyś zwierzyć się lepszym, że jest w Wilnie taki związek i ułożyć z nich wyższą klasę, mającą tamtymi związkami dyrygować... Można by (dla tej „wyższej klasy" — A. K.) zastosować teraźniejsze ustawy Związku Przyjaciół. W tej wyższej klasie należy ustanowić herbaty i pieśni, które wam przyślemy"[1].

Pismo Mickiewicza nie było listem prywatnym. Ponieważ Kowno (gdzie przebywał Mickiewicz) miało korzystniejszą łączność z Warszawą, kierownictwo filomacji uczyniło poetę swym rzecznikiem wobec Pietraszkiewicza.

Pietraszkiewicz wykonał zlecenie filomackiego rządu, z tym, iż rozpoczął nie od zakładania „małych związków" typu filareckiego, lecz od montowania komórki nadrzędnej w typie Związku Przyjaciół, która z kolei miała przystąpić do powoływania ogniw niższych. Dobór kandydatów był bardzo staranny — filomacja żądała od Pietraszkiewicza charakteryzowania każdego z nich i Pietraszkiewicz takie charakterystyki przesyłał[2].

Pierwsze zebranie nowo powołanego związku odbyło się około 25 marca 1821 r. pod gołym niebem, aby uchronić się od szpiegostwa, które „czujnym okiem" obserwowało lokale publiczne i domy studentów. Obecnych było, prócz Pietraszkiewicza — co najmniej czterech studentów: Bansemer (charakterystyka Bansemera na str. 131), Brzozowski, Łaski i Haisler.

[1] *Korespondencja filomatów*, wyd. J. Czubek, Kraków 1913, t. III, s. 143, 144.
[2] Ibidem, s. 144, 169, 231—233.

Trzeba stwierdzić, że Pietraszkiewicz miał dobro oko — zespół składał się z ludzi prawdziwie wartościowych. Głównym punktem tego zebrania było zawarcie układu związkowego „co do mocy i działań" między Warszawą i Wilnem [1].

Oto wszystko, co wiemy. Prawdopodobnie filomaci doszli do wniosku, że poruszanie w listach tak niebezpiecznego tematu (nawet w formach zawoalowanych) jest niepożądane, gdyż odtąd ani słowa o działalności organizacyjnej Pietraszkiewicza.

Jedno jest pewne: związek nie był kilkutygodniową efemerydą. Podczas śledztwa, które objęło w końcu 1823 r. Związek Wolnych Polaków, w zeznaniach badanych m.in. podany został „jakiś związek w Warszawie" z udziałem Brzozowskiego, Bansemera, Łaskiego [2]. Istnieli więc, być może nawiązywali już kontakty z najpoważniejszą ówczesną konspiracją młodzieży warszawskiej — Związkiem Wolnych Polaków.

Ale istniejąc nie rozwinęli się prawdopodobnie w poważniejszy zespół i nie zaczęli organizować ogniw niższych. Można się tego domyślać z faktu, że gdy Pietraszkiewicz, po pomyślnym zdaniu egzaminu magisterskiego, rozważał ewentualność przedłużania jeszcze o rok pobytu w Warszawie — rząd filomacki potraktował to niechętnie. Doszli do wniosku, że „nic w Warszawie nie zrobi", „nic on tam nie wysiedzi, nic nie będzie mógł zrobić, bo nie potrafi fanfaronować" [3].

BIBLIOGRAFIA

J. Czubek (wyd.) *Archiwum filomatów*, cz. I, *Korespondencja 1815—1823*, Kraków 1913, t. III, s. 143, 144, 168, 169, 231, 235, 236, 260, t. IV, s. 171.
Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, t. II, s. 223 i 436.

ORGANIZATORZY OBCHODU ROCZNICY 3 MAJA (W 1823 R.)

Metryka. Związek studentów Uniwersytetu Warszawskiego, którego istnienia można się tylko domyślać. Jeśli istniał, to przed 3 maja 1823 r.

3 maja 1823 r., tj. na kilka miesięcy przed odkryciem przez policję śladów, które doprowadziły do aresztowań członków Związku Wolnych Polaków, studenci uniwersytetu zorganizowali obchód rocznicy trzeciomajowej, na której m.in. czytano Hugona Kołłątaja. Ponieważ obowią-

[1] Ibidem, s. 232, 260.

[2] Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, t. II, s. 436. Przypuszczenie Askenazego, że należał tu również Ksawery Bronikowski (*Łukasiński*, t. II, s. 223) jest zbyt daleko idącą interpretacją wzmianki o tym, że Pietraszkiewicz poznał go „bliżej" (*Korespondencja...*, t. III, s. 232).

[3] *Korespondencja...*, t. III, s. 320 i 325, listy Malewskiego z 30. V. i 4. VI. 1821 r. W marcu 1822 r. Brzozowski i Bansemer są czynni w Warszawie jako sprzedawcy

zywał zakaz rektorski organizowania zebrań studenckich, przeprowadzone zostało śledztwo, do którego, oprócz władz uniwersyteckich, włączyła się policja. Z badań wynikło, że organizatorami obchodu byli Teofil Obniński, Bogusław Smagłowski, Dyonizy Wiecki oraz Karol Zarański. Śledztwo nie ujawniło istnienia organizacji, najbardziej winny w oczach badających — Bogusław Smagłowski, student prawa, został wydalony z uniwersytetu; przeniósł się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie; w kilka lat później, gdy jeszcze studiował, zostanie oskarżony o spisek przeciw w. ks. Konstantemu (1826).

Ponieważ obchody trzeciomajowe były w latach 1820 i 1821 główną formą jawnej aktywności Związku Wolnych Polaków, w których ponadto specjalną czcią otaczano Hugona Kołłątaja, jest możliwe, iż Bogusław Smagłowski i jego towarzysze stanowili część grupy, która była jakąś późno zorganizowaną komórką Związku Wolnych Polaków, o której istnieniu nie wiedzieli najgorliwiej zeznający z czasem w śledztwach członkowie kierownictwa Związku Wolnych Polaków [1]. Z równą jednak racją można przypuszczać, że powstał jakiś nowy związek. Może w tym brała udział grupa „wzajemnego oświecania się politycznego" szkoły podchorążych? [2]

BIBLIOGRAFIA

Źródło:

AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 77.

Literatura:

A. Kraushar *Spisek koronacyjny z r. 1829 w świetle prawdy historycznej*, Kraków 1909, s. 20.

---

biletów na przedpłatę mickiewiczowskich *Ballad i romansów* (*Konrespondencja...*, t. IV, s. 171), ale chyba nie można tego zaliczyć do argumentów przedłużających istnienie związku aż po rok 1822.

[1] W. Heltman został zesłany latem 1821 r., F. Keller wydalony z Warszawy parę miesięcy wcześniej.

[2] Józef Zaliwski (ppor.) z ramienia Wolnomularstwa Narodowego zorganizował w 1820 r. w Szkole Podchorążych Piechoty komórkę „wzajemnego oświecania się politycznego". Ta filia organizacji spiskowej W. Łukasińskiego była pierwszą organizacją tajną w podchorążówce. Przetrwała szczęśliwie aresztowania w Wolnomularstwie Narodowym, a potem aresztowania w Towarzystwie Patriotycznym i dopiero po rozbiciu tego drugiego — zamarła. Grupa zajmowała się samokształceniem i samowychowaniem. Czytano Mickiewicza oraz innych romantyków, pisano, dyskutowano. Z jej ramienia podchorążowie Józef Godebski i Żaba podjęli „antrepryzę niebezpieczną" wydawania tajnie rękopiśmiennego pisemka periodycznego „Chwile spoczynku", czytanego przez kolegów. Józef Godebski, młodszy syn pułkownika, poety legionowego, ur. w 1803 r. studiował na Uniwersytecie Warszawskim (był członkiem Gospody Akademickiej) i Uniwersytecie w Heidelbergu. Tu został zadenuncjowany przez Schweitzera za kon-

Metryka. Organizacja pod tą nazwą powstała wśród uczniów kolegium kaliskiego w 1819 r.; istniała tam także w 1823 r. Na terenie Uniwersytetu Warszawskiego zainicjowana przez studentów kaliszan w 1826 r. Co najmniej 14 osób, studentów uniwersytetu. Rozbita przez policję w 1826 r. Tajna.

Geneza, cel istnienia i formy organizacyjne Kawalerów Narcyza omówione będą na następnych stronicach, podczas przedstawiania macierzystej komórki tego związku w Kaliszu.

Związek warszawski zawiązany został w 1826 r. lub wcześniej z inicjatywy trzech byłych uczniów szkoły kaliskiej i objął co najmniej 14 studentów Uniwersytetu Warszawskiego — samych pierwszorocznych. Przywódcą stał się student Szabrański. W druku brak informacji, pozwalających scharakteryzować działalność warszawskiego zrzeszenia. Marceli Handelsman wypowiedział na ten temat szereg uwag, jest to wszakże fantazja, przypisująca warszawskiej grupie Kawalerów Narcyza cechy oraz poczynania Związku Bezimiennego Adama Zamojskiego [1].

Policja warszawska wpadła na ślad zrzeszenia w 1826 roku. Nastąpiły aresztowania, ale przywódcy Kawalerów — Szabrańskiemu — udało się umknąć dzięki pomocy trzech członków Związku. Śledztwo trwało około roku, dając bardzo słabe wyniki [2].

Nie bez znaczenia jest ogólna postawa słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego w tymże 1826 r., tj. w roku istnienia tam Kawalerów Narcyza. Postawę tę najlepiej charakteryzuje przebieg dwóch uroczystości. Mianowicie: 20 stycznia zmarł St. Staszic. Podczas pogrzebu studenci wzięli jego trumnę na ramiona i nie chcieli jej nikomu odstąpić ani złożyć na katafalku. Co pewien czas następowała zmiana niosących. Na cmentarzu jeden ze studentów wygłosił krótkie przemówienie żałobne. Mówił wyniesiony na ramionach kolegów. A gdy w kilka miesięcy później (kwiecień 1826 r.) w związku ze śmiercią Aleksandra I rząd zorganizował obchód żałobny, studenci zjawili się w manifestacyjnie niedbałych ubiorach i zachowali się tak „nieprzystojnie", iż minister oświecenia

---

takty z rewolucyjnymi działaczami młodzieżowymi; po powrocie do kraju na rozkaz w. ks. Konstantego wstępuje do Szkoły Podchorążych na przełomie 1823 i 1824 r. (W. Tokarz *Sprzysiężenie Wysockiego...*, s. 19; Sz. Askenazy *Łukasiński*, t. II, s. 424).

[1] M. Handelsman *Francja — Polska 1785—1845, Studia nad dziejami myśli politycznej*, Warszawa 1926, s. 99—101.

[2] Wiadomości o związku są tak skąpe, że G. Missalowa kwestionuje nawet jego nazwę, nigdzie w aktach nie wymienioną *expressis verbis* i ustaloną przez Bielińskiego oraz Askenazego na podstawie zbieżności nazwisk. Hipoteza G. Missalowej, że omawiany zespół stanowił dalszy ciąg Związku Wolnych Polaków, budzi zastrzeżenia.

Grabowski przybył w następnych dniach do uczelni i zarządził zwołanie studentów dla wyrażenia nagany. Podczas „karcenia" rozległo się tupanie, nie pozwalające ministrowi mówić. Kiedy towarzysz ministra podniósł głos — gwizdy. Rektor: — „Młodzieży, co robisz? Czego się dopuszczasz? Zabijasz siebie i ten instytut!" — Uspokoiło się.

O ile tupanie, które uniemożliwiło ministrowi zabranie głosu, wygląda na spontaniczny odruch, o tyle zachowanie się młodzieży na obydwu pogrzebach może nasunąć przypuszczenie, że istnieje studencka grupa zorganizowana, która planowała swoisty udział studenterii w uroczystościach żałobnych i plany te zrealizowała. Nie byli to jednak chyba Kawalerowie Narcyza, rekrutowani spośród najmłodszego rocznika studenckiego.

Mogła to być natomiast jakaś grupa nieformalna typu gospodowego, taka na przykład, jak opisana we wspomnieniach J. N. Janowskiego, studiującego na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1824—1827. Grupa ta zbierała się „najprzód jawnie, potem tajnie" raz lub dwa razy w tygodniu, „luźno, bez żadnej organizacji", najpierw u kupca Gołońskiego przy ul. Freta, a później w bezpieczniejszym miejscu — w mieszkaniu właściciela kawiarni Huberta, naprzeciwko kościoła Dominikanów — „w obszernej izbie w głębi dziedzińca". Grupę stanowili studenci; jeśli zjawiał się ktoś „poważniejszego wieku" — musiał być „zarekomendowany koniecznie" przez któregoś z uczestników grupy. „Przy szklance piwa, a czasem i innego napitku" bawiono się wesoło i wyznam, że nieraz weselej, niżby to było dozwolone w salonie". Ale „schadzki" nie samą rozrywkę miały na celu, „a lubo w nich nie można się było dopatrzeć zamysłów rewolucyjnych, znamionował je wyraźnie duch patriotyczny, duch niepodległościowy", wyrażający się głównie w śpiewach i deklamacjach patriotycznych. Autor wspomnień kilkakrotnie deklamował *Śmierć zdrajcy ojczyzny* A. Góreckiego, a do ulubionych pieśni należały *Jeszcze Polska nie zginęła, Cześć polskiej ziemi, cześć* i tzw. *Zantówka,* gloryfikująca zamach bursza Sanda na Kotzebuego.

BIBLIOGRAFIA

S. Wodzicki *Pamiętniki,* Kraków 1888, s. 355, 356.

J. N. Janowski *Notatki autobiograficzne 1803—1853,* Wrocław 1950, s. 97—99.

J. Bieliński *Związki akademików w Warszawie,* „Kwartalnik Historyczny", Lwów 1904, r. 18, s. 513.

J. Bieliński *Królewski Uniwersytet Warszawski 1816—1831,* t. I, Warszawa 1907, s. 277—280.

Sz. Askenazy *Łukasiński,* t. I, s. 310.

G. Missalowa *Udział województwa kaliskiego i Kalisza w ruchu narodowo-wyzwoleńczym Królestwa Polskiego w latach 1815—1830* (w druku).

9. ZWIĄZKI MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH WARSZAWY I INNYCH MIAST KRÓLESTWA W LATACH 1819—1826

ZWIĄZEK DYNASOWSKI

Metryka. Nazwa związku sztuczna, utrwalona przez Sz. Askenazego. Powstał w 1819 r. na terenie VI klasy liceum warszawskiego. Młodzież elitarna. W 1820 r. kończy liceum, na uniwersytecie — wchłonięta przez Związek Wolnych Polaków. Tajny, polityczny, typu masońskiego.

Liceum warszawskie, prowadzone w dalszym ciągu przez S. B. Lindego, było szkołą trudno dostępną (mało miejsc) o dobrej reputacji, szczególnie wśród warstw uprzywilejowanych (wartościowy zespół profesorski złożony wyłącznie z nauczycieli świeckich, klasy nieprzeludnione, języki, dobre maniery!). Podniecenie polityczne, ogarniające w 1819 r. stolicę i młodzież uniwersytecką, udzieliło się także młodzieży licealnej. „W liceum jakiś student na lękcji czytał satyrę na Namiestnika, na Wielkiego Księcia, na wolność druku. Profesor odebrał te wiersze; studenci postrzegli zły krok, zastąpili drzwi profesorowi i gwałtem odebrali" [1].

Klasa VI, to klasa najstarsza, i właśnie na jej terenie w 1819 r. powstał tajny związek uczniowski. Nie dochowała się nazwa tego związku, ale ponieważ zbiórki odbywano często „na górach dynasowskich" (tj. gdzieś na mało wówczas zabudowanej skarpie, poniżej dzisiejszego hotelu Bristol), Szymon Askenazy posłużył się określeniem „Związek Dynasowski".

Najczynniejszą rolę w tym Związku odegrał szesnastoletni wówczas Maurycy Mochnacki. Oprócz niego znamy kilka jeszcze nazwisk związkowców, byli to synowie rodzin arystokratycznych.

Charakterystyczne jest, że rok zawiązania związku — 1819 — był rokiem powstawania i rozkwitu na Uniwersytecie Warszawskim jawnych stowarzyszeń studenckich typu naukowo-literackiego, wzorujących się na Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk, jednakże licealny Związek Dynasowski nie na nim się wzorował, lecz na tajnym zrzeszeniu typu masońskiego. Prawdopodobnie wiąże się to ze środowiskiem arystokratycznym, z którego wywodziła się znaczna część dynasowców, w tym zaś środowisku masoneria była szczególnie popularna. U „dynasowców" inspiratorem niektórych poczynań był młodociany Albert Potocki, znany ze swych romantycznych pomysłów.

Tak więc „schadzki" na owych „wzgórzach dynasowskich" odbywały się „nocą", czyli o późnym zmroku. Przyjęciu w poczet związkowców towarzyszyła przysięga składana z pistoletem w ręku, na ręce „mistrza",

---

[1] Z listu F. Malewskiego do A. Mickiewicza, Wilno 7. XII. 1819 r., *Archiwum filomatów*, cz. I, *Korespondencja*, t. I, s. 324.

mającego maskę na twarzy. Niekiedy zbiórki odbywały się w „wilgotnych lochach", jak to określa list jednego ze stowarzyszonych. Nie należy poddawać się wrażeniu, iż mamy tu do czynienia tylko ze scenerią, podyktowaną przez młodocianą wyobraźnię chłopców: zawiązywanie Towarzystwa Patriotycznego odbyło się w 1821 roku o świcie poza miastem, a zaprzysięgany trzymał rękę na sztylecie będącym w czarnej pochwie i na medalionie Kościuszki, przy czym w obrzędzie tym brali udział także oficerowie sztabowi z gen. Umińskim i mjr. I. Prądzyńskim [1].

O celach Związku Dynasowskiego i o treści zebrań nie wiemy nic konkretnego, natomiast ogólnikowe wypowiedzi na temat walki z despotami i fanatykami każą się domyślać jakichś referatów, dyskusji, poezji i śpiewów na temat wolności politycznej i filozofii oświecenia. Podobnie jak w ówczesnych konspiracjach studenckich (Panta Koina i Związek Młodych Polaków), owe rozważania i poezje wolnościowe nie miały na celu konkretnych przygotowań rewolucyjnych, lecz jedynie umacnianie w sobie pewnych idei i postaw moralno-społecznych. Nawet jeśli w poezji trafiały się ostre, „sztyletowe" zwroty, była to tylko chyba rewolucyjna konwencja poetycka liberalnej młodzieży [2]. Pewności zresztą w tej sprawie nie ma: w śledztwie zeznano, iż dynasowcy omawiali zamachy na „członków rządu".

Podczas badań Maurycy Mochnacki usiłował ośmieszać zarówno formy, jak i treść zebrań dynasowców („farsa"). Ale jeśli nawet była to zabawa, to w żadnym razie nie pusta.

Gdy w 1820 r. dynasowcy znaleźli się na uniwersytecie, dowiaduje się o nich Piątkiewicz i całą grupę wciąga do Związku Wolnych Polaków. Zeznania Heltmana z 1823 r. ujawniły ich istnienie policji.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Zeznania Heltmana i Węgierskiego, AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 823.
Zeznania M. Mochnackiego w śledztwie 1823—1824 r., AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 546 i akta Sądu Kryminalnego nr 397.

Literatura:

Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, t. I, Warszawa 1929, s. 265.
A. E. Koźmian *Pamiętniki*, t. I, Poznań 1867, s. 194—198.

---

[1] Sz. Askenazy *Łukasiński*, t. II, s. 30.

[2] Zachował się wiersz Aleksandra Wielopolskiego z 1819 r. *Do Polaków* z sentencją Wergiliusza *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor* i z takimi zwrotami: „Znajdzie się Brutus, jeśli znajdą się Rzymianie", „Wolności, która wszystkich uszczęśliwiasz ludzi, niechaj twa siła polskie w nas cnoty obudzi", „dozwól dla zemsty walczyć, w zgonie zemstę głosić". (A. M. Skałkowski *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych*, Poznań 1947, t. I, s. 191, 192).

Metryka. Związek założony wiosną 1821 r. wśród uczniów kieleckiej szkoły górniczej z inspiracji Związku Wolnych Polaków. Liczba członków 18. Typ: studencki tajny związek patriotyczny, braterski. W „kartelu" z Bractwem Burszów Polskich w Krakowie. Rozbity przez policję w połowie sierpnia 1821 r.

W marcu 1821 r. trzech studentów i jeden wolny słuchacz Uniwersytetu Warszawskiego otrzymało rozkaz policyjny opuszczenia stolicy. Powodem tego było zajście „Pod Saturnem"[1]. Tym razem podejrzenie policji okazało się wyjątkowo trafne: cała czwórka należała do konspiracji Związku Wolnych Polaków, a jednym z niej był nawet członek Kapituły, czyli kierownictwa naczelnego Związku.

Pomiędzy dniem rozkazu wydalającego z miasta a opuszczeniem stolicy było dość czasu na odbycie narad związkowych. Zdecydowano wówczas wykorzystać przymusową sytuację dla rozszerzenia akcji związkowej na nowe tereny[2]. Owocem tych zamysłów stały się inspiracje wydalonej z Warszawy czwórki w utworzeniu Bractw Burszów Polskich w Kielcach i Krakowie.

W Kielcach istniała — prócz szkoły wojewódzkiej — Szkoła Akademiczno-Górnicza założona w 1816 r. przez Stanisława Staszica. Z tą właśnie młodzieżą skontaktował się w przejeździe z Warszawy do Krakowa reprezentant czwórki — Benedykt Kalinowski. Odbył on szereg rozmów, w czasie których opowiadał o związkowych poczynaniach studenterii warszawskiej, zmierzających do organizowania czynnego udziału młodzieży w obronie zagrożonej konstytucji, swobód obywatelskich, tradycji wolnościowych i postępowych narodu, zagrożonych przez reakcję rządzących. Społeczeństwo musi się organizować w obronie tych wartości społeczno-moralnych i politycznych, a najwłaściwszą formą organizacyjną młodzieży uniwersyteckiej i szkół zawodowych typu wyższego są burszostwa, których pierwowzór niemiecki wspaniale się krzewi i którego polski odpowiednik wypracowała młodzież warszawska.

Konkretyzując rozmowy zasadnicze, Kalinowski przedstawił (z pamięci) swym rozmówcom kieleckim konstytucję rzekomo istniejącego na Uniwersytecie Warszawskim Bractwa Burszów Polskich oraz siebie — jako jego wysłannika. Bractwo Warszawskie — twierdził Kalinowski — to jakby macierz podobnych bractw na ziemiach polskich, jego konstytucja ma być wzorem dla ustaw innych polskich burszenszaftów.

Co znaczyły te kłamstwa o nie istniejącym przecież burszostwie warszawskim i o jego konstytucji? Niewybredną taktykę studenckiego działacza? Zarys sfingowanej konstytucji Bractwa Burszów Polskich był wzo-

---

[1] Patrz s. 132 i 151 niniejszej pracy.

[2] Zeznania B. Kalinowskiego, AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 824, k. 101 v. Zeznania Węgierskiego 823 k. 162, s. 164.

rowany na ustawach burszowskich niemieckich, skorygowanych przez wzór Związku Wolnych Polaków oraz przez „ustawę wewnętrzną", wypracowaną w swoim czasie przez Związek Bezimienny Zamojskiego dla krótkotrwałego Związku Powszechnego Uczniów Uniwersytetu Warszawskiego.

Pomysł „chwycił". Kalinowski noszący się „z polska" — w czamarze, robił dobre wrażenie i miał dobry list rekomendacyjny do jednego z Kielczan. Rozmówcy kieleccy Kalinowskiego podjęli się przeprowadzenia odpowiedniej akcji wśród kolegów i Kalinowski opuścił Kielce udając się do Krakowa.

Po pewnym czasie pomysł ten został zrealizowany i osiemnastu młodych ludzi ze szkoły górniczej wpisano pełnymi imionami i nazwiskami na listę Bractwa Burszów Polskich w Kielcach. Ten wykaz nazwisk przypomina akt założenia Związku Powszechnego Uczniów Uniwersytetu Warszawskiego, podpisanego pełnymi nazwiskami. I to jest zaskakujące: akces do jawnego Związku Powszechnego Warszawskiego miał być oficjalnie przedstawiony rektorowi, a tu — zakładano przecież burszenszaft tajny.

30 kwietnia 1821 r. dwaj delegaci burszostwa kieleckiego przybyli do Krakowa i uroczyście zgłosili na ręce Kalinowskiego powstanie swego stowarzyszenia, podpisując akces do ustaw burszowskich referowanych im w Kielcach, a teraz — w Krakowie — ujęty w artykuły na piśmie. Równocześnie pozostawili listę nazwisk osiemnastu członków, wśród których prócz członków zwyczajnych było paru honorowych z B. Kalinowskim na czele.

Gdy wkrótce potem (maj 1821 r.) czterej studenci warszawscy otrzymali z kolei rozkaz opuszczenia Uniwersytetu Jagiellońskiego, wrócili w Kieleckie i lato spędzali na wsi pod Kielcami u rodziców jednego z nowych kolegów krakowskich, również związkowca — Chomętowskiego. Umożliwiło to Kalinowskiemu kilkakrotne odwiedzenie miasta i spotkania z przywódcami nowo zorganizowanego burszostwa kieleckiego.

W połowie sierpnia 1821 r. nastąpiło na granicy Niemiec i Królestwa aresztowanie D. Moszyńskiego, łącznika „Polonii" wrocławskiej i Krakowskiego Bractwa Burszów wysłanego do kierownictwa Związku Wolnych Polaków w Warszawie. W wykrytych w związku z tym aresztowaniem papierach były m. in. notatki o kaliskich Kawalerach Narcyza oraz o burszostwach kieleckim i krakowskim. Nastąpiły w Kielcach aresztowania, śledztwo i zupełne rozbicie dopiero co założonej organizacji.

Celów moralnych, społecznych i politycznych stawianych sobie przez kieleckie Bractwo Burszów Polskich oraz zarysu jego organizacji łatwo się domyślać, znając pierwowzory związkowców kieleckich i przyjętą konstytucję, o której szerzej w rozdz. IV, p. 3. Poczynania praktyczne polegały na stosunkowo częstych komersach, czyli zebraniach bractwa, na

których śpiewano pieśni narodowe i burszowskie (Kalinowski podyktował teksty, a potem przysłał śpiewnik) oraz „ćwiczono się w literaturze, mogącej posłużyć do rozszerzenia ducha narodowego"[1].

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Siekrietnoje dieło o tajnom obszczestwie. Bratstwa Burszow, AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 564. Także nr 824, k. 104.

Literatura:

Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, t. I, Warszawa 1929, s. 263, t. II, s. 116.
A. Kraushar *Sprawa studenta Benedykta Kalinowskiego*, Warszawa 1910, s. 4.

KAWALEROWIE NARCYZA (KALISZ)

Metryka. Związek tajny uczniów kolegium kaliskiego, liczący podczas zawiązywania 7 członków, istniejący w latach 1819—1823 i paru następnych. Represje kierownictwa szkoły w 1820 r.; rozbity przez policję w 1821 r., odrodzony istniał w 1823 r. i latach następnych, ostatecznie rozbity w Warszawie w 1826 r. Kontakty z konspiracjami studenckimi Krakowa, Warszawy (Związek Wolnych Polaków), Wrocławia i Berlina. Typ: prawdopodobnie masoński, kilkustopniowy, w grupach ścisłych — niepodległościowy.

Kalisz w czasach Królestwa Kongresowego to stolica sejmowej opozycji liberalnej, tak zwanych „Kaliszan" z braćmi Niemojowskimi na czele, głośnymi na cały kraj ze swych wystąpień w obronie konstytucji. Istniał tu także zakonspirowany ośrodek ruchu narodowo-wyzwoleńczego: loża Wolnomularstwa Narodowego (1819—1820) oraz gmina Towarzystwa Patriotycznego (1821—1822). W mieście znajdowały się dwie szkoły: wojewódzka, zwana tradycyjnie kolegium, oraz korpus kadetów.

Związek Kawalerów Narcyza ukształtował się wśród najstarszych uczniów kolegium w roku 1819. Był to jeden z najtrwalszych i, jak się zdaje, jeden z najciekawszych związków młodzieży szkolnej tych czasów, niestety, jak dotychczas mamy o nim minimalne zaledwie wiadomości.

Nazwa związku nasuwa przypuszczenie o paru stopniach wtajemniczenia, tak charakterystycznych dla stowarzyszeń tajnych: Narcyz, to zapatrzony w siebie i rozmiłowany w sobie młodzieniec, ale narcyz to także kwiat, o którym niewielu wie, iż w symbolice greckiej był kwiatem śmierci, a więc mógł w interpretacji związkowców być znakiem ich tajemnicy i gotowości spiskowej. Lecz Narcyz — to nade wszystko imię dowódcy gladiatorów, współtwórcy spisku i realizatora wyroku śmierci na cezara-tyrana Kommodusa (II w. n.e.). O tym, że przywódcy kaliszan

[1] AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 824, k. 104.

wiązali nazwę ich związku z tą trzecią wersją, świadczy formuła ich obrzędowego dialogu: — „Narcyz?" — „Ścięty!"; notabene dialogu błędnego, gdyż oficer gladiatorów rzucony był na pożarcie dzikim zwierzętom.

„Plan" związku, czyli jego koncepcję organizacyjną i zadania, zasugerował kolegom jeden z uczniów szkoły wojewódzkiej, Wyganowski, który niedawno przybył do Kalisza z Wrocławia, gdzie uczęszczał do którejś z tamtejszych szkół. Ale w założeniu związku kaliskiego bardzo czynny był także Roman Osten, za rok członek studenckiego Związku Polskiego w Berlinie. Można by domyślać się, iż kaliscy Kawalerowie Narcyza wejdą (via Berlin) w jakiś kontakt z wolnościowymi związkami polskimi w Niemczech.

Innym źródłem wpływów na kształtowanie celów i zajęć Kawalerów Narcyza musiały być burszenszafty niemieckie, przeżywające wówczas swój szczytowy okres napięcia moralno-rewolucyjnego (zjazdy w Wartburgu i Jenie, zamach Karola Sanda). Kalisz znajdował się tuż przy granicy niemieckiej, o wyjazd do Niemiec nie było trudno, a wśród młodzieży Kalisza nie tylko Wyganowski i Osten znali uczelnie niemieckie i mieli sposobność zetknięcia się ze związkowym życiem młodzieży niemieckiej.

Niestety, tego wszystkiego domyślamy się tylko, gdyż na ten temat brak konkretnych danych.

Naczelną władzą Kawalerów Narcyza było walne zgromadzenie członków związku, zwane areopagiem. Areopag wybierał swego przewodniczącego (archonta), któremu przydawano — również z wyboru — kilku senatorów. Archontem w 1819 r. był Osten. Prawdopodobnie tak przedstawiał się wyższy szczebel organizacyjny, niższego domyślamy się z nazwy związku, ale o nim nic konkretnego nie wiemy.

Oznaką związku była wstęga, której koloru nie znamy. Związkowcy przysięgali, że zachowają w tajemnicy istnienie swej organizacji. W śledztwie zaprotokołowano, że „dążyli do odzyskania zabranych prowincji polskich".

Organizacja, zawiązana prawdopodobnie w ostatnim kwartale 1819 roku, liczyła siedmiu członków i funkcjonowała spokojnie w konspiracji do lutego lub marca 1820 r., kiedy to wpadł na jej ślad rektor szkoły. Wybuchła awantura, posypały się kary na związkowców za nielegalne poczynania, jednego z nich — Sulimierskiego — wydalono z uczelni. Rektor zawiadomił o wszystkim warszawskie władze szkolne.

Jednakże środowisko uczniowskie Kalisza nie uznało sprawy za przegraną i po pewnym czasie związek Kawalerów Narcyza odżył. Odżył i w swej ruchliwości nawiązał kontakty ze studencką konspiracją Krakowa oraz ze Związkiem Wolnych Polaków w Warszawie, który widać uznał się za protektora związku kaliskiego [1].

---

[1] O Kawalerach Narcyza zeznawał skarbnik Związku Wolnych Polaków Adam Karpiński (Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. I, t. I, s. 391). Członek Związku Wol-

Te właśnie kontakty stały się przyczyną drugiej katastrofy: w lipcu 1821 roku w Herbach — podczas przechodzenia granicy — aresztowano studenta uniwersytetu wrocławskiego Damiana Moszyńskiego, który przenosił korespondencję związkową z Krakowa i Wrocławia do Związku Wolnych Polaków w Warszawie. Przy aresztowanym znaleziono m. in. notatkę o związku uczniowskim w Kaliszu.

Tym razem sprawa nie ograniczyła się do represji szkolnych; nastąpiły aresztowania i śledztwo, ale policja nie wykryła niczego, co mogłaby uznać za poważniejsze przestępstwo polityczne kaliszan.

I jeszcze raz odradza się po pewnej przerwie kaliski związek uczniowski pod tą samą nazwą. Należy to uważać za dowód silnego przywiązania młodzieży do swej krótkiej związkowej tradycji, bardzo jak widać oddziałującej na młodzieńczą wyobraźnię. W 1823 r. organizacja istnieje już w pełni rozwoju jako związek dwustopniowy: na niższym stopniu niepolityczny, na wyższym stopniu polityczny.

Dopiero ten wyższy szczebel nosi nazwę Związku Kawalerów Narcyza [1]. Jego celami politycznymi jest zjednoczenie ziem polskich rozdartych przez trzy zabory, do czego drogą powinna być rewolucja europejska, „obalająca Trony i Ołtarze" [2]. Znamy nazwiska 6 kawalerów z r. 1823 (było ich chyba więcej), ich wiek wahał się od 19 do 22 lat, byli więc to tylko najstarsi uczniowie i może absolwenci kolegium. Romantyzm związkowy nakazywał szanować *Aquam Tophanum* (prawdopodobnie jakiś roztwór arszeniku) i — jak protokołowano w śledztwie — „posłużyć się nim na rozkaz Wielkiego Mistrza, choćby z utratą życia". Badani w 1826 r. członkowie związku z tego okresu (1823) twierdzili, iż istniały jakieś kontakty ich organizacji z Wrocławiem i może także z Berlinem [3].

---

nych Polaków Maks należał również do Kawalerów Narcyza (AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 823, k. 241). G. Missalowa (*Udział województwa Kaliskiego...*) stwierdziła, że w Związku Wolnych Polaków aż 10 członków pochodziło z Kaliskiego i w większości byli to uczniowie szkoły wojewódzkiej. Autorka stawia hipotezę, iż ponowne zorganizowanie uczniów kaliskich przeprowadzone zostało z inicjatywy Związku Wolnych Polaków.

[1] Zeznania N. Chrzanowskiego o wciągnięciu go do Kawalerów Narcyza przez dwóch kolegów, członków — podobnie jak Chrzanowski — uczniowskiego związku bezimiennego. Wyciąg z aktu policyjnego cytuje J. S. Harbut *Noc listopadowa...*, s. 36. Raport Nowosilcowa dla w. ks. Konstantego, analizujący oskarżenie „Nepomucena Chrzanowskiego i kilku młodych ludzi, z których jedni razem z nim do bezimiennego związku tajnego, drudzy do innego związku pod nazwaniem Kawalerów Narcyza należeli" (AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 688, k. 61), pokazuje, że komisja śledcza traktowała Związek Bezimienny jako organizację odrębną od Związku Kawalerów Narcyza.

[2] J. S. Harbut, op. cit., s. 36.

[3] Niektóre z tych szczegółów mogą być nieprawdziwe, wymuszane w toku śledztwa, gdyż przy konfrontacjach oskarżeni odwoływali swe zeznania (J. Harbut, op. cit., s. 37).

W roku 1826 trzech absolwentów kolegium kaliskiego znalazło się na Uniwersytecie Warszawskim i weszło w środowisko studenckie, pragnące zawiązać tajny związek studencki. Pod ich wpływem fascynująca tradycja Związku Kawalerów Narcyza zostaje przeszczepiona w 1826 r. na grunt Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie jednak istnieć będzie tylko kilka miesięcy (por. § 7). W czerwcu 1826 r. następują aresztowania w Kaliszu, a potem w Warszawie. Dopiero teraz policji — jak się zdaje — powiedzie się przerwać definitywnie istnienie związku o tej nazwie. Czy trwał on także w Kaliszu do tegoż 1826 r. — nie wiemy.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Pismo w. ks. Konstantego do Nowosilcowa z marca 1820 (A. Kraushar *Sprzysiężenie studenckie...*, Miscelanea historyczne IV, Lwów 1905).
Siekrietnoje dieło o suszczestwowanii tajnogo obszczestwa pod nazwanijem Kawalerow Narcissa, AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 688.

Literatura:

Sz. Askenazy *Łukasiński*, t. I, s. 310, 370, 428, t. II, s. 113.
J. S. Harbut *Noc listopadowa w świetle i cieniach procesu przed Najwyższym Sądem Kryminalnym*, Warszawa 1926.
M. Handelsman *Francja — Polska 1795—1845*, t. II, Warszawa 1926, s. 99, 100.
G. Missalowa *Udział województwa kaliskiego i Kalisza w ruchu narodowo-wyzwoleńczym Królestwa Polskiego w latach 1815—1830* (w druku).

TOWARZYSTWO LITERACKIE (KALISZ)

Metryka. Zawiązane przez uczniów szkoły wojewódzkiej w Kaliszu, istniało kilka tygodni jesienią 1826 r. Rozbite przez rektora szkoły. Członkami 14 uczniów najstarszej klasy. Typ: towarzystwo literacko-naukowe na wzór WTPN. Tajne.

Na terenie tej samej szkoły średniej, w której tak uporczywie trwał trzykrotnie odradzany związek Kawalerów Narcyza, zawiązuje się nowe stowarzyszenie uczniowskie, nie mające z Kawalerami ani ich tradycją nic wspólnego.

Inicjatorami byli dwaj uczniowie przybyli do kolegium kaliskiego z Wielunia, gdzie w szkole wydziałowej (niższego stopnia szkole średniej) istniało uczniowskie kółko naukowe, aprobowane przez prefekta. Wieluniacy — Filip Łączkowski i Franciszek Długosz — po przejściu do szkoły kaliskiej zainicjowali podobną organizację, lecz na wyższym poziomie, godnym maturzystów!

W rozmowach koleżeńskich przedyskutowano koncepcję zakładanego towarzystwa. Miało się ono wzorować — jak głosił Łączkowski — na ustawach Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz na kodeksie wileńskich Szubrawców. A więc — regularne posiedzenia naukowe z refe-

ratami członków, „doniesieniami naukowymi", tłumaczeniami rzeczy obcych i z własną twórczością literacką i poetycką. Dla zapewnienia należytych ram twórczości oryginalnej i tłumaczeniom — planowano wydawanie periodycznego pisemka pod nazwą „Auska", co u Żmudzinów oznacza — według Naruszewicza — boginię wschodzącego i zachodzącego słońca. Mitologia (w szczególności słowiańska) miała się stać przedmiotem pierwszych prac Towarzystwa, a jego główną wytyczną — „kształcenie się w poprawności stylu polskiego", czyli praca nad językiem ojczystym (podobnie jak WTPN).

Pierwsze posiedzenie Towarzystwa odbyło się 14. X. 1826 r. w obecności 14 członków w mieszkaniu jednego ze stowarzyszonych. „Osnuto główne zasady statutu", których ostateczne sformułowanie zlecono koledze Szotarskiemu. Wybrano władze Towarzystwa: prezesem został jego inicjator — Filip Łączkowski, bibliotekarzem — Franciszek Leśniowski, redaktorem projektowanego pisemka — Janiszewski, kasjerem — Ludwik Jazdżewski, „nadzorcą", mającym pilnować porządku na posiedzeniach — Michał Miszkiewicz itp. Nie była to zła myśl — owo aktywizowanie połowy członków Towarzystwa przez przydzielenie odpowiedzialnych zadań i funkcji. Kasjer niezwłocznie przystąpił do zbierania składki na urządzenie lokalu Towarzystwa, na zaprowadzenie kancelarii oraz na zakup książek.

Jeden szczegół w koncepcji Towarzystwa wydaje się specjalnie interesujący: tajność. Stowarzyszeni zobowiązali się zachować swój związek w tajemnicy. Dlaczego? Czyżby cele naukowo-literackie były pomyślane tylko jako niższy stopień stowarzyszenia i kryć miały ściślejszy cel polityczny, udostępniany węższemu gronu? Nie ma żadnych śladów dwustopniowości związku, ale nawet gdyby dwustopniowość zamierzano — stopień niższy nie musiał przecież być tajny. Bardzo prawdopodobne wydają się zeznania w śledztwie, według których sekret był czasowy, po ostatecznym opracowaniu ustaw Towarzystwo miało być zgłoszone rektorowi szkoły do zatwierdzenia. Jakżeby mieli planować wydawanie drukiem pisemka i urządzać stały lokal, gdyby chcieli trwać w konspiracji?

Po drugim posiedzeniu trzech kolegów powzięło zamiar wystąpienia z Towarzystwa. Mówili, że to dla nich za dziecinne.

Do trzeciego posiedzenia nie doszło. Rektor dowiedział się o istnieniu Towarzystwa i postąpił nikczemnie. Nie ograniczył się do rozwiązania Towarzystwa, do kar szkolnych i wysłania raportu do Komisji Oświecenia, lecz zarządził rewizję chłopców, a w swym raporcie (20. XI. 1826 r.) obwinił stowarzyszonych uczniów o niebezpieczne zamiary, twierdząc, iż projektowana działalność naukowo-literacka to tylko pozory, kryjące wrogą treść.

Władze oświatowe przysłały niezwłocznie do Kalisza komisję śledczą, która po szczegółowym dochodzeniu stwierdziła, iż nie może dopatrzyć się

żadnych motywów politycznych związku i że domniemania rektora „nie zostały potwierdzone w śledztwie".

Nie mamy powodów wątpić w kompetencje i policyjną sumienność prowadzącego dochodzenie referendarza stanu M. Zaleskiego i prokuratora Lipińskiego, znających dokładnie technikę tajnych związków młodzieży. Towarzystwo literackie młodzieży kaliskiej z 1826 r. było — przynajmniej na danym etapie — tylko tym, za co się podawało.

Rzecz zakończyła się na surowych karach szkolnych: sześciu uczniów cofnięto do niższej klasy, czterem innym wymierzono chłostę. Szkole odebrano uprawnienia szkoły wojewódzkiej.

BIBLIOGRAFIA

Źródło:

Siekrietnoje dieło o biesporiadkach proisszedszich mieżdu uczenikami kaliszskogo ucziliszcza, AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 714.

Literatura:

A. Kraushar *Dramat szkolny kaliski,* Warszawa 1912, s. 12.
G. Missalowa *Udział województwa kaliskiego i Kalisza w ruchu narodowo-wyzwoleńczym Królestwa Polskiego w latach 1815—1830* (w druku).

KÓŁKO LITERACKO - NAUKOWE (WARSZAWA, LICEUM)

Metryka. Zorganizowane przez uczniów klasy VI liceum warszawskiego po 1822 r., a przed 1826 r. Półtajne, nieformalne. Usiłujące naśladować Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk.

Liceum kierowane przez S. B. Lindego — jedna z trzech szkół średnich Warszawy — cieszyło się sławą dobrej uczelni. Pociągało zarówno rodziców wyższych warstw społeczeństwa, jak i rodziców dzieci szczególnie uzdolnionych.

Któregoś roku grupka takich właśnie zdolnych uczniów klasy VI (ostatniej, wówczas jeszcze jednorocznej) utworzyła kółko literacko-naukowe, jak się zdaje nieformalnie. Nie zawiadomiono o tym rektora liceum.

Zespół kolegów zostawał w klasie po lekcjach na „literackie posiedzenia", na których „odczytywano własne utwory, rozprawy, poezje na wzór uczonego towarzystwa".

Niestety — nic więcej o tym kółku nie można powiedzieć. Próba rozciągnięcia na nie uwag autora wspomnień — Henryka Cieszkowskiego — o kolegach z młodszych lat szkolnych, jak to uczynił Henryk Mościcki, nie wydaje się słuszna [1].

---

[1] H. Cieszkowski *Notatki z mojego życia,* Poznań 1873. Na s. 32 autor krótko opisał „posiedzenia literackie organizowane" przezeń i jego kolegów w klasie VI.

BIBLIOGRAFIA

H. Cieszkowski *Notatki z mojego życia*, Poznań 1873, s. 31, 32.
H. Mościcki *Henryk Cieszkowski*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. IV, Kraków 1937, s. 66.

KÓŁKO LITERACKIE (WARSZAWA, LICEUM)

Metryka. Nazwa związku — nieoficjalna. Związek nieformalny. Istniał na terenie drugiego roku VI klasy liceum (ostatni rok szkolny) w 1826/1827 r. Zespół samokształceniowy.

Podobno bodźcem do założenia kółka literackiego przez grupę uczniów przedmaturalnej klasy stało się przybycie do tej klasy piętnastoletniego Zygmunta Krasińskiego, uczącego się dotychczas w domu, ale na rok przed egzaminem maturalnym zapisanego do liceum. W klasie było kilku chłopców interesujących się literaturą bardziej od innych i „ci literaccy wybrańcy ugrupowali się zaraz obok Zygmunta i utworzyło się literackie kółko, w którym reszta klasy niemy brała udział" (Szokalski).

Kółko zbierało się po lekcjach wieczornych na terenie własnej klasy. Dyskutowano m. in. zagadnienia estetyki. Dyskusjom przewodniczył Zygmunt Krasiński. Można się domyślać, iż kółko było związkiem nieformalnym, bez „ustawy", bez zgłoszenia swego istnienia kierownictwu szkoły. Nie działało tajnie — nie miało nic do ukrywania.

Kilkakrotnie dyskusje przeciągały się dość długo i to zwróciło na zespół nieufną uwagę inspektora szkolnego, który odtąd kazał zamykać drzwi klas zaraz po lekcjach. Wówczas kółko przeniosło swe zebrania na kloce drzewa leżące na podwórzu szkolnym. Choć tak prymitywne i tak mało organizacyjne — zebrania kółka pulsowały autentycznym życiem młodych miłośników literatury. Na jednym z zebrań Krasiński odczytał swe tłumaczenie *Antygony*, na innym Gaszyński przyniósł nowy tomik Mickiewicza, który natychmiast odczytano głośno[1]! Notabene siedemnastoletni Gaszyński drukował już wówczas (1826 r.) swe utwory w „Pamiętniku dla Płci Pięknej".

Poprzednio, na s. 31 opowiedział perypetie patriotycznego wiersza, który napisał będąc uczniem klasy III i który koledzy przepisywali; za wiersz ten został ukarany wraz z 11 innymi uczniami. „Pomiędzy uległymi karze kolegami znajdowali się Stefan Garczyński, Dominik Magnuszewski, Konstanty Gaszyński i Józef Borkowski, wszyscy bracia w duchu, poeci czystego natchnienia..." Henryk Mościcki w swym artykule o Henryku Cieszkowskim (*Słownik Biograficzny*, t. IV, Kraków 1937, s. 66) uznał wyliczoną czwórkę za członków kółka literackiego, co nie jest właściwe. Jak z innych pozycji tegoż *Słownika Biograficznego* wiadomo, Gaszyński złożył egzamin maturalny w liceum w 1827 r., Garczyński — w 1823 r., zaś Borkowski wyszedł z którejś z przedmaturalnych klas liceum (IV?) w 1823 r.

[1] Szokalski podaje, że był to *Konrad Wallenrod*, co jest niemożliwe (wyszedł w 1828 r.); może więc *Sonety Krymskie* (1826)?

„Kto by się spodziewał — kończy swą relację o licealnym kółku literackim Szokalski — że wywrą one (zebrania kółka) ogromny wpływ na cały mój umysłowy zakrój?" Właśnie dzięki atmosferze i poczynaniom kółka autor nabrał chęci do pogłębienia, rozszerzenia i umocnienia swej wiedzy, stał się pracowity i wytrwały.

BIBLIOGRAFIA

Wiktor F. Szokalski *Wspomnienia z przeszłości*, wyd. A. Wrzosek, t. I, 1819—1837, Wilno 1914, s. 106.

TOWARZYSTWO ĆWICZEŃ NAUKOWYCH (WARSZAWA, SZKOŁA PIJARÓW)

Metryka. 5 (?) uczniów szóstej klasy warszawskiej Szkoły Pijarów. Półoficjalne, pod opieką nauczyciela (?) 1818/1819 r.

W toku śledztwa dotyczącego Związku Wolnych Polaków, odbywającego się w 1823/1824 r., jeden z oskarżonych zeznał, iż słyszał od współoskarżonego Józefa Kozłowskiego, że „jeszcze znajdując się w klasie VI w szkołach XX. pijarów był tam za natchnieniem jego utworzony związek, którego prezesem był Izdebski, a sekretarzem Podoski". Pytany w tej sprawie przez komisję śledczą Kozłowski „przyznał się, że będąc w VI kl. w szkołach miał udział w Towarzystwie pod nazwaniem Ćwiczeń Naukowych, z pięciu osób złożonym, na którego czele był prof. Młochowski już podobno nieżyjący. W tym towarzystwie nie było — jak podaje Kozłowski — żadnych posiedzeń, tylko w stancji wyrabiali różne prace, które potem w klasie na lekcji literatury polskiej odczytywali".

Czy towarzystwo uczniowskie nie miało zupełnie charakteru politycznego, jak zeznał w śledztwie Kozłowski — należy raczej wątpić. Józef Kozłowski trzymał się w śledztwie doskonale, zeznawał bardzo ostrożnie, a w przytoczonym wypadku powołanie się na nieżyjącego już nauczyciela, jako opiekuna związku — jest charakterystyczne dla zeznań „robionych" [1].

BIBLIOGRAFIA

Źródło:

Siekrietnoje dieło o wziatych pod arest: Piontkiewiczu..., Kozłowskim..., AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 546, k. 77 v.

[1] A. Kraushar (*Sprzysiężenia studenckie, Kartki z dziejów Królestwa Konstytucyjnego Polskiego 1820—27*, Miscelanea historyczne IV, Lwów 1905, s. 225) wymienia inny związek uczniowski w kolegium warszawskim pijarów, mający tam istnieć około 1824/1825 r., którego członkiem miał być uczeń Stadnicki, będący w 1826 r. prezydentem Związku Bezimiennego w liceum św. Anny w Krakowie. Istotnie, w śledztwie dotyczącym uczniów krakowskich Stadnicki początkowo tak właśnie mówił, lecz pod koniec indagacji — na co Kraushar nie zwrócił uwagi — zeznał, że o związku u pijarów skłamał i że u pijarów nigdy się nie uczył (AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 821, k. 66 v.).

ZWIĄZEK W SZKOLE WOJEWÓDZKIEJ W LUBLINIE (OKOŁO 1819—1823 R.)

Według zeznań w śledztwie F. Kellera i Józefata Ostrowskiego (sprawa Związku Wolnych Polaków, 1823 r.) istniał w szkole lubelskiej związek uczniowski.

BIBLIOGRAFIA

Sz. Askenazy *Łukasiński*, t. I, s. 310.
A. Kraushar *Dramat szkolny kaliski*, Warszawa 1912, s. 5.

ZWIĄZEK W SZKOLE WOJEWÓDZKIEJ W PŁOCKU (PRZED 1823 R.)

BIBLIOGRAFIA

A. Kraushar *Dramat szkolny kaliski*, Warszawa 1912, s. 5.

ZWIĄZEK W SZKOLE WYDZIAŁOWEJ W PIOTRKOWIE (PRZED 1823 R.)

BIBLIOGRAFIA

M. Handelsman *Francja — Polska 1795—1845*, t. II, s. 98.

KÓŁKO SAMOKSZTAŁCENIOWE W SZKOLE WYDZIAŁOWEJ W WIELUNIU (PRZED 1826 R.)

Powstało za wiedzą prefekta. Członkowie zajmowali się „wspólnym odczytywaniem książek i wypracowań naukowych". Znamy nazwiska dwóch członków kółka: Franciszek Długosz i Filip Łączkowski[1].

BIBLIOGRAFIA

Źródło:

Siekrietnoje dieło o biesporiadkach proisszedszich mieżdu uczenikami kaliszskogo uczilliszcza, AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 714, k. 5, 26, 27.

Opracowanie:

A. Kraushar *Dramat szkolny kaliski*, s. 5.

10. ZWIĄZKI REWOLUCYJNE WARSZAWY W 1829/1830 R.

SYTUACJA OGÓLNA

Warszawa była jednym z poważniejszych ośrodków europejskiego ruchu wyzwoleńczo-narodowego. Związki tajne stanowiły najbardziej świadome ogniska tego ruchu, były to jednak tylko nieliczne zorganizowane komórki patriotycznej opinii, ogarniającej szerokie masy ludności

[1] Patrz s. 174, początek Towarzystwa Literackiego w Kaliszu.

miast oraz szlachty o zróżnicowanych poglądach politycznych. Praca niniejsza koncentruje się na związkach młodzieży, ale to przecież nie tylko młodzież organizowała się w obronie swobód obywatelskich do walki z ciemiężycielami. I właśnie losy niemłodzieżowego związku tajnego, mianowicie Towarzystwa Patriotycznego (skupiającego w Królestwie oficerów, inteligencję i drobną szlachtę) stały się przyczyną nowej fali uczuć polityczno-rewolucyjnych. Rzecz charakterystyczna, że nie samo istnienie Towarzystwa (które było głęboko zakonspirowane), lecz dopiero proces sądowy jego aresztowanych członków spowodował tę falę uczuć. „Sąd Sejmowy — napisze później Mochnacki — był więcej rewolucyjny w skutkach, aniżeli samo Towarzystwo Patriotyczne [1], i więcej od niego kraj do powstania przysposobił".

Oto przykład „posądowych" reakcji społecznych, wzięty z życia studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Gdy w rok po procesie umarł prezes Sądu Sejmowego — wojewoda Piotr Bieliński i obiegła stolicę myśl zamanifestowania czci i wdzięczności narodowej dla zmarłego przez masowy udział w pogrzebie — rektor wydał zakaz udziału studentów w uroczystościach. Jednak w dniu pogrzebu (13. III. 1829 r.) cała młodzież akademicka opuściła wykłady, aby towarzyszyć konduktowi pogrzebowemu z domu żałoby do kościoła Św. Krzyża. Gdy policja wzbraniała studentom wejścia do kościoła, „rozpoczęła się bójka. Policjantów pozrzucano ze schodów i do kościoła wniknięto... Nazajutrz przy nabożeństwie pogrzebowym policji już nie było... i porządek wśród licznie zebranych tłumów robili sami akademicy" [2]. Na cmentarzu student III roku Z. Świderski wygłosił w imieniu młodzieży akademickiej przemówienie żałobne. Sale uniwersyteckie przez dwa dni świeciły pustkami, np. w jednym z audytoriów siedział jeden tylko pierwszoroczny student — Zygmunt Krasiński, którego skłonił do tego ojciec gen. Krasiński, znany ze swej lojalności do panującej dynastii. Trzeciego dnia zdarzył się fakt, o którym Zygmunt Krasiński tak zeznawał w dochodzeniu rektorskim: „skorom się pokazał w sali zaczęto na mnie sykać, tupać i kiedym wychodził toż samo czynili". Zdarto mu oznaki studenckie z kołnierza i od zbicia uchroniła go tylko czyjaś zdecydowana interwencja. Wołano za nim pogardliwie: „panicz, panicz" [3]. Tak dotkliwie potraktowany przez kolegów Krasiński nie złożył jednak skargi rektorowi, a gdy rektor z urzędu rozpoczął śledztwo — nie podał żadnych nazwisk.

Rok 1830 przebiegał w Królestwie Kongresowym i w Warszawie szczególnie dramatycznie. Licznym wieściom o wrzeniu rewolucyjnym na zachodzie Europy towarzyszyły niepokojące fakty lokalne. Zima była

---

[1] Niektóre ośrodki Towarzystwa Patriotycznego były w rękach ziemiaństwa i arystokracji (Wołyń, Wielkopolska).

[2] W. F. Szokalski *Wspomnienia z przeszłości*, t. I, s. 128.

[3] J. Bieliński *Uniwersytet...*, t. I, s. 312.

bardzo ciężka, nieurodzaj powodował trudności żywnościowe, spadł eksport głównego produktu wywozowego Królestwa — sukna, spadła produkcja górnicza i hutnicza, zarysowały się duże trudności w handlu i przemyśle, bezrobocie zaatakowało nie tylko dalekich górników, lecz także warszawskich czeladników i służbę. Wzrostowi liczby ludzi bez stałego zatrudnienia towarzyszył wzrost cen, drożyzna. W tych warunkach nowe nasilenie terroru policyjnego stawało się przysłowiową oliwą dolewaną do ognia i powodowało, że ograniczone, niewielkie kręgi spiskujących wojskowych, młodzieży i inteligencji (głównie twórczej) znajdowały silne zaplecze w niezadowoleniu i rozdrażnieniu mas ludowych stolicy. Wczesną jesienią doszło do buntu czeladzi w paru większych zakładach pracy, wybuchł strajk w fabryce Fraenkla.

Kulminacja wrzenia nastąpiła po zwycięstwach rewolucji paryskiej i brukselskiej. Podniecenie opanowało przede wszystkim młodzież. Jak w latach 1819—20, kawiarnie są przeludnione studentami, a liczne „kółka prywatne" bardzo ożywione. Wszędzie słychać pieśni studenckie, takie jak *Gaudeamus, Sic vivamus, Dusić książkę, Ostry bursz* i patriotyczne: *Cześć polskiej ziemi, cześć,* lub *Hej, sarmato luby*. Wówczas to właśnie zaczęto nosić zamiast mundurów studenckich — czamarki, na głowach białe konfederatki [1], a na kamizelkach — guziki z wizerunkiem Kościuszki. W rękach grube kije.

Rzecz jasna — młodzież warszawskich szkół średnich nie pozostawała w tyle. Na przykład kiedy w szkole pijarów na Długiej rektor usunął wychowawcę IV klasy ks. Puławskiego, egzaltującego uczniów gorącym patriotyzmem — w klasie zawrzało. Nie chcemy innego wychowawcy, żądamy powrotu ks. Puławskiego! Po naradach na strychu, dnia 12. XI., uczniowie zabarykadowali się w klasie pod wodzą kolegi Karola Brodowskiego. Zatarasowano ławkami drzwi, okna zasłonięto płaszczami, na tablicy — szydercze napisy na profesorów. Brodowskiego zwą koledzy naczelnikiem, hasłem jest „orzeł" [2].

Oczywiście — nie tylko młodzież przeżywała tak gorąco wydarzenia europejskie i polskie. Niepokoje ogarniały czeladź i służbę wielu zakładów pracy, manifestowała publiczność teatralna, na murach pojawiały się antyrządowe napisy i nalepki. A gdy rozeszły się pogłoski, że car zamierza interweniować zbrojnie, aby dopomóc w stłumieniu rewolucji francuskiej i belgijskiej, do czego chce użyć także wojsk Królestwa Polskiego, oraz gdy 19 i 20 listopada w prasie warszawskiej ukazały się pierwsze zarządzenia mobilizacyjne — wybuch powstania stał się nieunikniony.

---

[1] Oto historyczne pochodzenie białych „rogatywek" studenckich, propagowanych przez „Bratniaki" po odrodzeniu państwa w 1918 r.

[2] K. Konarski *Nasza szkoła...*, Warszawa 1932, s. 211.

Głównym jednak ogniskiem wrzenia była młodzież.

Znany krytyk Michał Grabowski wkrótce potem napisze w jednym z poufnych listów: „smutna to rzecz i świadcząca o naszej nieudolności, że kilkaset młodzieży bez stanowiska i bez wpływu narzuciło nam rewolucję bez naszej woli i bez chęci" [1]. Urzędowy druk rosyjsko-polski z roku 1836 twierdził podobnie: „Jakież było postępowanie szkół tutejszych w czasie rokoszu? Czyż nie one pierwsze stanęły pośród tłuszcz buntowników?" [2].

I oto zadajemy pytanie: czy ten burzliwy i szeroki ruch rewolucyjny studentów, uczniów i młodzieży rzemieślniczej był ruchem żywiołowym, czy też był inspirowany i organizowany przez związki młodzieżowe lub przez młodzieżowe komórki związków?

Opisany niżej „Wieniec" — jedyny znany związek studencki z 1829 r. — to drobna efemeryda, bez praktycznego znaczenia. A poważna i tak decydująca dla powstania organizacja spiskowa Piotra Wysockiego zaczęła tworzyć pierwsze koła studenckie dopiero we wrześniu 1830 r. i skupiła około 40 akademików. O żadnych innych zrzeszeniach młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej z lat 1829 i 1830 nic nie wiemy.

Więc były to akcje żywiołowe? Trudno przyjąć tę hipotezę, gdy np. czyta się o zachowaniu studentów w czasie pogrzebu Bielińskiego, gdy wiadomo o śpiewaniu takich pieśni jak *Ostry bursz*, gdy wie się o krążących po Warszawie w 1830 r. pogłoskach o spotkaniu w Częstochowie w czasie ferii letnich jakiejś grupy studentów warszawskich z grupą studentów krakowskich poprzebieranych za górali, przy czym spotkanie to zakończyć miała wspólna przysięga [3]. Prawdopodobniejsze od hipotezy żywiołowości wydają się inne przypuszczenia:

1. Istniały w Warszawie lat 1829 i 1830 związki młodzieży, o których nie zachowały się wiadomości w źródłach, ponieważ udało im się uniknąć aresztowań, a w czasie powstania i emigracji żaden z eks-członków tych związków nie ogłosił wspomnień [4].

2. Z powodu skutecznego rozbijania związków lat 1819—1826 przez policję, wytworzyła się w Warszawie specyficzna umiejętność organizowania się społeczeństwa (a w szczególności młodzieży) w grupy nieformalne, z pozoru — przypadkowe i doraźne, ale w istocie stanowiące ośrodki dostatecznie skuteczne w kierowaniu opinią publiczną.

---

[1] Cyt. za B. Limanowskim, op. cit., t. I, s. 202.

[2] Druk urzędowy: *Powody, jakie skłoniły do uzupełnienia przepisów karności szkolnej z dodatkiem instrukcji dla tejże zwierzchności tudzież przepisów dla uczniów,* Warszawa 1836, s. 23.

[3] W. Tokarz *Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa,* Warszawa 1925, s. 66.

[4] Dla przykładu: w okresie pogrzebu wojewody Bielińskiego (marzec 1829 r.) do związku spiskowego Piotra Wysockiego przyjęto pewną liczbę akademików (W. Tokarz, op. cit., s. 34).

Metryka. Związek o charakterze sprzysiężenia, założony 5. IV. 1829 r. Sześciu członków, studentów Uniwersytetu Warszawskiego, z młodym pijarem Wincentym Smagłowskim na czele. Między innymi planowano zamach na Mikołaja I podczas oczekiwanej koronacji. Związek zlikwidowany po kilku tygodniach istnienia. Próba odnowienia jesienią 1829 r. — bez skutku.

Dwudziestotrzyletni Wincenty Smagłowski — pijar, ksiądz, a zarazem student Wydziału Nauk Pięknych (literatura!) Uniwersytetu Warszawskiego — zainicjował w połowie marca 1829 r. rozmowy z kilkoma kolegami, dotyczące założenia tajnego związku, który by wykorzystał sytuację polityczną (wojna rosyjsko-turecka, napięcie austriacko-rosyjskie, wrzenie rewolucyjne we Francji) i w sposób radykalny wystąpił w obronie poniewieranych wolności Królestwa i jego konstytucji. Związek miał głosić braterstwo i zespolenie ludów słowiańskich (Polski, Czech, Moraw, Rosji), ale zarazem — przymierze z Francją. Najprostszą drogą ku temu miał być zamach na cara podczas jego koronacji na króla polskiego w Warszawie, a po jego wykonaniu — powołanie na tron polski syna Napoleona I, księcia Reichstadtu, wychowywanego na dworze wiedeńskim. Temu programowi i zamiarom powołania związku wśród akademików patronuje — twierdził W. Smagłowski — wiele czołowych osobistości kraju, np. Julian Ursyn Niemcewicz.

5 kwietnia siedmioosobowy związek został uroczyście zawiązany wśród typowo romantycznej scenerii. Zebrano się w mieszkaniu Smagłowskiego pod pozorem imienin. Zasłonięto okna. Na stole z płonącymi świecami, pomiędzy sztyletem i krucyfiksem leżała trupia czaszka z pobojowiska praskiego 1794 roku. Na czaszce wypisane nazwiska trzech bohaterów narodowych: Czarnieckiego, Chodkiewicza i Dąbrowskiego oraz sentencja: *Exoriatur aliquis ex ossibus nostris ultor* („z kości naszych powstanie mściciel”). Rota przysięgi brzmiała: „W imię Boga, Ojczyzny i Wolności. W obliczu Wszechmogącego, zdrajców karzącego Boga... do ostatniej kropli krwi swobód ojczystych bronić będziemy, dla nich życie nasze i zdrowie poświęcimy”. Po złożeniu przysięgi spiskowcy podpisali się własnymi imionami i nazwiskami na akcie zawiązania związku, pod zdaniem Tadeusza Kościuszki: „Do ostatniej kropli krwi swobód narodowych bronić będziem”.

Dla sekretnego porozumiewania się związkowców Smagłowski opracował tajny alfabet. Wygłaszał gawędy o polskiej tradycji rycerskiej.

W parę tygodni po założeniu związku jeden z jego członków — F. Krótki — dręczony wątpliwościami postanowił wyjaśnić to u J. U. Niemcewicza, na którego przecież powoływał się Smagłowski. Niemcewicz — zirytowany i przestraszony — kategorycznie zaprzeczył. „To chyba prowokator policyjny” — powiedział Krótkiemu, a sam powiadomił niezwłocznie o tym rektora Szweykowskiego i ministra Mostowskiego.

Sprawa ta została szybko zlikwidowana. Władze oświatowe zlekceważyły naiwne pomysły, a i Nowosilcow tym razem wolał nie nadawać sprawie rozgłosu, który byłby niefortunny w przeddzień koronacji. Smagłowski obciążony podejrzeniami kolegów usiłował popełnić samobójstwo; ostatecznie, jako urodzony w Galicji, został wydalony z Królestwa na jeden rok i oddany policji austriackiej, która go po śledztwie zwolniła. Pozostali związkowcy odsiedzieli sześć dni aresztu uniwersyteckiego (wyrok 7 maja 1829 r.).

Wczesną jesienią 1829 r. Smagłowski wrócił do Warszawy i nawiązał kontakt z dawnymi kolegami, usiłując przekonać ich o swej niewinności i wznowić organizację. Nie doszło jednak do tego, policja zawczasu dowiedziała się o zamierzeniach. Niefortunny organizator został ponownie aresztowany. W listopadzie 1829 r. przystąpiła do badań Najwyższa Komisja Śledcza pod przewodnictwem Nowosilcowa. Skończyło się na wydaniu Smagłowskiego władzom austriackim i skazaniu we Lwowie na dwa lata więzienia.

Co sądzić o „Wieńcu", a właściwie o Wincentym Smagłowskim, twórcy „Wieńca"? Czy Niemcewicz lub zakonspirowana komórka b. członków Towarzystwa Patriotycznego rzeczywiście nie inspirowała tych prób?

Sprawę tę chyba przesądza jednomyślność opinii o Smagłowskim urzędów policyjnych, prowadzących śledztwo, oraz badaczy, analizujących zeznania Smagłowskiego. W śledztwie warszawskim i lwowskim potraktowano pomysły Smagłowskiego jako dziecinadę niedowarzonej głowy. J. Bieliński uważa Smagłowskiego za niemądrego, według Ernesta Łunińskiego, to „narwaniec, blagier" i „nieodpowiedzialna głowa", według A. Kraushara — „chorobliwie marzycielski umysł". Nie ma podstaw do zaprzeczania tym opiniom, choć wśród marzycielskich pomysłów Smagłowskiego znajdują się także inteligentne rojenia o sterowaniu balonami i zbudowaniu łodzi podwodnej, której model usiłował sam skonstruować. Główna bodaj rola jego „Wieńca" polegała na tym, że myśl zamachu koronacyjnego na cara przedostała się do opinii publicznej i — dyskutowana na Emigracji — stała się w *Kordianie* Juliusza Słowackiego przewodnim wątkiem tego wybitnego poematu.

Konspiracja Smagłowskiego odsłania jedno z częstych zjawisk stwierdzonych w zespołach konspiracyjnych: inicjatywę i kierownictwo nierzadko chwytają tu w swe ręce ludzie niezrównoważeni umysłowo, fantaści o słabym poczuciu rzeczywistości, ludzie, którym by w normalnym życiu społecznym nie powierzono odpowiedzialnej pracy.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Akta sprawy Smagłowskiego w Arch. Dawnych Aktów Grodzkich i Ziemskich (Bernardyńskie) we Lwowie, AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 182.

Literatura:

J. Bieliński *Królewski Uniwersytet Warszawski*, t. I, Warszawa 1907, s. 280—283.
A. Kraushar *Spisek koronacyjny z 1829 r. w świetle prawdy historycznej*, Kraków 1909, s. 64.
E. Łuniński *Wspominki*, Warszawa 1910, s. 189—237. (Spisek Smagłowskiego a książę Reichstadtu).

ZWIĄZEK – ORGANIZACJA SPISKOWĄ ZAŁOŻONA PRZEZ PIOTRA WYSOCKIEGO

Metryka. 15—16. XII. 1828 r. ppor. Piotr Wysocki organizuje Związek złożony z wojskowych. Tajny, typu spiskowego, oficerowie i podchorążowie, Warszawa. Cel — powstanie zbrojne dla zapewnienia swobód obywatelskich oraz połączenia Królestwa i ziem litewsko-ruskich. Z czasem do Związku przyjęto szereg osób cywilnych, w tym kilka kobiet, w sierpniu 1830 przystępuje odrębna grupa cywilna z L. Nabielakiem. We wrześniu 1830 sekcje pułkowe; ich przedstawiciele tworzą Zebranie Delegatów, na czele którego trzyosobowy Komitet. Łącznie — ponad 100 członków, w tym około 80 oficerów. Od września 1830 r. odrębne koła studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Łącznie co najmniej 40 akademików. 12. XI. 1830 r. — aresztowania wśród członków kół studenckich. 29. XI. 1830 r. — rozpoczęcie powstania atakiem zespołu podchorążacko-studenckiego na Belweder i marszem Szkoły Podchorążych przez miasto.

Organizacja spiskowa, założona przez ppor. Piotra Wysockiego, zwana przezeń krótko: „Związek" nie była organizacją młodzieżową. W pierwszej fazie swego istnienia zrzeszała wyłącznie oficerów i podchorążych; oficerowie byli to w przeważającej części porucznicy i podporucznicy, lecz także kilku kapitanów, major, podpułkownik. Gdy w dalszej fazie rozwoju Związek przyjmować zaczął osoby cywilne — byli to przede wszystkim ludzie na stanowiskach. Bodaj po raz pierwszy w dziejach polskich stowarzyszeń tajnych przyjęto do Związku kobiety; dwie, o których wiemy, były to matki podchorążych-związkowców.

Jeśli jednak poddaje się Związek analizie w niniejszej pracy, poświęconej zrzeszeniom młodzieży, to są tego trzy powody: 1) punktem wyjścia Związku był zespół młodzieżowy, mianowicie zespół młodzieży podchorążackiej; 2) uczniowie Szkoły Podchorążych Piechoty tworzyli zawsze w Związku wyodrębnione komórki i w wybuchu powstania odegrali wybitną rolę; 3) w końcowej fazie swego istnienia Związek zorganizował odrębne Koła Akademickie, których losy przyczyniły się do wyznaczenia terminu powstania oraz których postawa w znacznej mierze zaważyła na zwycięskich początkach powstania. Analizując Związek, przede wszystkim zwrócono uwagę na jego grupy młodzieżowe.

I jeszcze jedno: czy można elewów Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie traktować jako młodzież, a podchorążówkę — jako szkołę? Wątpliwość ta powstaje stąd, iż na skutek „zakorkowania" awansów, podchorążówka przetrzymywała swych uczniów przez sześć, siedem

i osiem lat! W 1830 r. aż 34,8% podchorążaków stanowili ludzie pozostający w szkole od 5 do 8 lat, a 35% służyło w wojsku od 9 do 13 lat![1] Wynika stąd, że trzecią część uczniów Szkoły Podchorążych tworzyli ludzie dobiegający trzydziestki. Jeśli dodać, iż „nauka" w szkole polegała na corocznym powtarzaniu tego samego kursu, przy czym na zajęcia teoretyczne przypadała tylko jedna godzina dziennie, zrozumiały jest panujący w historiografii Powstania Listopadowego pogląd, iż warszawska Szkoła Podchorążych Piechoty stanowiła rezerwuar rozgoryczenia, zniecierpliwienia, zawodu — środowisko, dla którego powstanie stawało się jedyną nadzieją zmian na lepsze.

Mimo dziwnego programu zajęć tej szkoły i mimo bardzo przekroczonego wieku znacznej części jej elewów — była to jednak szkoła i była to jednak młodzież, jeśli stać na stanowisku przyjętych w niniejszej pracy społecznych kryteriów młodości. Podchorążowie byli kawalerami, nie mieli niezależnej sytuacji ekonomicznej i znajdowali się w okresie przygotowawczym do pełnienia swego zawodu, w instytucji, która do tego zawodu przygotowywała. Podchorążówka była szkołą, a jej uczniowie — młodzieżą, tyle tylko, że w części młodzieżą z opóźnionym wiekiem społecznym i z życiowymi oraz psychicznymi konsekwencjami tego opóźnienia.

Założenie Związku. 15 grudnia 1828 r. ppor. Piotr Wysocki zaprosił do swej kwatery ośmiu aktualnych i niedawnych elewów Szkoły Podchorążych; zebranym zaproponował zorganizowanie się w związek tajny, insurekcyjny. Po dwóch dniach dyskusji (15. i 16. XII) Związek stał się faktem.

Piotr Wysocki, ur. 1799 r. liczył wówczas 29 lat, przed rokiem otrzymał nominację na podporucznika, ale pozostał w Szkole Podchorążych Piechoty jako instruktor taktyki. Był bardzo lubiany i szanowany przez podchorążaków — niedawnych swych kolegów. Syn drobnego dzierżawcy, nie wyróżniał się ani inteligencją, ani bystrością polityczną, ani samodzielnością myśli — jego siła polegała na młodzieńczym poczuciu sprawiedliwości i bezinteresowności, na codziennej pracy nad sobą (samokształcenie — języki, matematyka, literatura, historia), na świeżości moralnej, na dzielności.

Dwudniowe narady poprzedzające założenie Związku miały mniej więcej następujący przebieg. Omówiono krytycznie dotychczasowe poczynania i idee rozbitych przez policję związków tajnych, szczególnie Towarzystwa Patriotycznego. Nie wolno i nie warto organizować się tylko w celu „rozszerzania dobrego ducha" i ostrożnego przygotowywania się do dalekich celów; nowy związek musi być sprzysiężeniem dla wywołania wybuchu w krótkim terminie, należy liczyć na gotowość narodu

---

[1] W. Tokarz, op. cit., s. 16, 17.

i sprzyjające teraz właśnie warunki międzynarodowe. Wysocki usiłował hamować przesadny zapał młodszych kolegów i — godząc się na to, aby nie odwlekać zbytnio aktu powstańczego — pragnął równocześnie pogodzić jakoś ten akt z ograniczonymi możliwościami politycznymi Królestwa (nie zrywać definitywnie z Rosją!). Ponadto Wysocki mocno akcentował, iż Związek powinien się stać jedynie zbrojnym ramieniem insurekcyjnym narodu, bez pretensji do stania się także jego głową. Twierdził: musimy unikać polityki — i to budziło zrozumienie ośmiu dyskutujących podchorążaków. Oni mają tylko rozpocząć powstanie, a pokierowanie powstaniem, utworzenie rządu powstańczego — pozostawią legalnym politykom kraju. Wysocki podkreślał, że niczego poważniejszego nie powinien Związek przedsiębrać bez zasięgnięcia opinii „ludzi poważnych". Joachim Lelewel — jeden z owych „ludzi poważnych", który stał się powiernikiem Wysockiego, tak o nim i jego towarzyszach napisze: „Przysięgali sobie poświęcić się bezinteresownie, powołując tylko naród i wszystkie jego klasy do powstania. Sami, poruszywszy się, nie mogą szukać ani rang, ani awansów, ani nagród, ani urzędów, winni zostać w swoich miejscach bez pretensji" [1].

Nie można się oprzeć wrażeniu, iż na tak ukształtowaną koncepcję decydujący wpływ miał młodzieżowy charakter dyskutującej grupy; młodzież dojrzała do wielkich czynów, ale nie wierzyła tylko we własne siły i pragnęła poddać się kierownictwu ludzi mądrych, kompetentnych. Wysocki, inicjując 15—16 grudnia 1828 r. Związek, na pewno nie myślał o stowarzyszeniu młodzieżowym; to tylko zrośnięcie się ze środowiskiem, z którego dopiero sam wyszedł, spowodowało, iż zaczął od grupy młodzieżowej. Niemniej jednak młodzieżowa kolebka wywarła wielki wpływ na Związek i na metody postępowania Wysockiego. Przez cały czas istnienia Związku towarzyszyć będzie Wysockiemu i jego podchorążackim przyjaciołom poczucie, iż tworzą falangę młodości. Kiedy po wybuchu powstania ukaże się w druku pierwszy numer czasopisma „Podchorąży" — rozpoczynać go będzie mickiewiczowska *Oda do młodości*, „której nigdy dosyć powtarzać nie można".

Rozwój Związku. W dziejach Związku przede wszystkim dwie sprawy zasługują na rozpatrzenie: kontakty z „ludźmi poważnymi" oraz stopniowe włączanie do stowarzyszenia nowych kategorii członków.

Towarzystwo Patriotyczne, początkowo kierowane przez mjr. Waleriana Łukasińskiego, nie zostało zniszczone całkowicie przez policję w roku 1826. Mimo aresztowania aż 128 spiskowców — wielu ocalało. W historiografii mówi się o nich jako o „epigonach Towarzystwa Patriotycznego", z Joachimem Lelewelem i Romanem Sołtykiem na czele. Nie ma dowodów na to, iż „epigoni" byli grupą formalnie zorganizowaną,

---

[1] W. Tokarz, op. cit., s. 28.

jednakże „odbywali swe zgromadzenia", wymieniali poglądy, utrzymywali korespondencję z zagranicą i tworzyli ośrodek opinii politycznej — niejawny, znany niewielu — dla działaczy niepodległościowych bardzo miarodajny.

Piotr Wysocki znał Romana Sołtyka i był pod jego urokiem. Prawdopodobnie — choć brak na to dowodów — idea Związku przed jego założeniem została przez Wysockiego przekonsultowana z Romanem Sołtykiem, a może nawet zainspirowana przez Sołtyka. Po założeniu Związku kontakty Wysockiego z Sołtykiem stają się częstsze, nawiązuje je także z J. Lelewelem, a dwaj inni „epigoni", posłowie na Sejm Królestwa — G. Małachowski i F. Trzciński — weszli ze Związkiem w najściślejszą styczność. Dowodem skuteczności oddziaływania tych „ludzi poważnych" na młodego podporucznika, kierującego dynamicznym zrzeszeniem spiskowym, jest polityczna postawa Wysockiego — zawsze pełna umiaru i uporczywie przeciwstawiająca się radykalizmowi politycznemu niektórych kolegów. Przyjąć trzeba, iż przez cały czas istnienia Związku „epigoni" stanowili jakby jego niejawną „radę naczelną".

A co się tyczy rozszerzania związku, to już w początkach jego istnienia wykraczano poza krąg młodzieży podchorążackiej, sięgając do oficerów pułków polskich stacjonujących w Warszawie, przede wszystkim poruczników, podporuczników (czyli, jak się wówczas mówiło, oficerów-subalternów) — oraz podchorążych i uczniów podchorążówki. W 1830 r. przystąpiła do Związku cała już związana ze sobą grupa oficerska, pozostająca pod kierownictwem ppr. Józefa Zaliwskiego; ten okres był szczególnie doniosły, gdyż Zaliwski — członek niedawnego Wolnomularstwa Narodowego [1], w bliskiej przyszłości pułkownik, okazał się człowiekiem o wielkim zacięciu rewolucyjnym i niecierpliwości politycznej; wnet też stanie Zaliwski obok Wysockiego jako współkierownik Związku, a jego radykalizm będzie przeciwstawiać się umiarowi politycznemu Wysockiego. Przybywaniu nowych członków-oficerów towarzyszyło także narastanie spiskowców w Szkole Podchorążych, jednakże związkowcy-podchorążacy nigdy nie dorównają liczebnie związkowcom-oficerom. Aby zaprowadzić ład organizacyjny w coraz liczniejszym zrzeszeniu, podzielono Związek na sekcje; sekcję tworzyli związkowcy każdego pułku lub każdych czterech „kompanii wyborczych jednej brygady". Związkowcy z terenu Szkoły Podchorążych tworzyli także odrębną sekcję. Sekcje nie miały prawa kontaktować się ze sobą, natomiast ich delegaci tworzyli zebranie delegatów, właściwy aparat kierowniczy Związku, z trójosobowym Komitetem na czele. W okresie największego rozwoju liczba związkowców-wojskowych przekroczyła 100, w tym około 80 oficerów [2].

---

[1] Patrz przypis na s. 164.
[2] W. Tokarz, op. cit., s. 52.

Osoby cywilne zaczęto przyjmować do Związku dopiero po pewnym czasie. W sierpniu 1830 r. nastąpił akces do Związku większego zespołu cywilnego, który został podporządkowany bezpośrednio Komitetowi jako odrębna grupa — był to zespół o przewadze poetów, literatów i publicystów, głównie ludzi wywodzących się z dawnej konspiracji młodzieżowej Związku Wolnych Polaków (Goszczyński, Zaleski, Maurycy Mochnacki, a przede wszystkim — Ksawery Bronikowski), na czele których stanął energiczny Ludwik Nabielak. Cała grupa — na dobrym poziomie intelektualnym, gorąca, bezkompromisowa w swej rewolucyjności — bardzo wzmocniła w kierownictwie Związku tendencje radykalizmu powstańczego, reprezentowane wbrew Wysockiemu przez Zaliwskiego [1]. Czyż można się dziwić, że wnet po włączeniu się grupy cywilnej do Związku, z grona tych byłych działaczy młodzieżowych wyszedł pomysł zorganizowania przez Związek specjalnych kół studenckich? Komitet zaaprobował to i we wrześniu 1830 r. pierwsze koło akademickie zostało zawiązane.

Trzy koła akademików. Przyjęcie pierwszych akademików do Związku odbyło się w gorącym czasie marzec—maj 1829 r. Ale pierwsza autonomiczna grupa studencka została zorganizowana w początkach września 1830 roku, a przed końcem września uformowały się grupy druga i trzecia. Wszystkie trzy nie podlegały bezpośrednio Komitetowi, lecz grupie cywilnej Nabielaka, która delegowała do organizowania studentów poetę i aplikanta sądu Józefa Meysnera. Dwa pierwsze koła, zorganizowane w pośpiechu i bez przestrzegania zasad konspiracji, wiedziały wzajemnie o swym istnieniu i dopiero trzecie koło zostało utworzone w prawdziwym sekrecie. Koła wybierały swych starszych, zostali nimi: koła I — Michał Szweycer, 23-letni słuchacz prawa; II — Jan Bartkowski, 19-letni słuchacz prawa; III — Leonard Rettel, 19-letni słuchacz Wydziału Nauk Pięknych. Znamy dokładnie tylko skład koła II: 13 akademików, 5 podchorążych z wojska polskiego oraz 1 junkier (czyli też podchorąży) gwardii litewskiej. Zaskakujący na pierwszy rzut oka fakt przynależności do koła akademickiego podchorążych (do I koła też należało 2) łatwo wytłumaczyć: podchorążacy znajdujący się w Szkole Podchorążych mieli swą własną sekcję związkową, sekcje pułkowe przyjmowały w zasadzie tylko oficerów; w tej sytuacji podchorążowie poprzydzielani do pułków nie mieli w Związku z góry wytyczonego łożyska organizacji. A że warszawską młodzież podchorążacką łączyły z młodzieżą akademicką pokrewieństwa, wspólne bale oraz wspólne kontakty towarzyskie — wciąganie zaprzyjaźnionych z akademikami podchorążych do

[1] Między innymi M. Mochnacki nalegał na utworzenie rządu z kierownictwa spisku. Gdy Wysocki wyraził kategoryczny sprzeciw, Mochnacki wystąpił z organizacji.

wspólnego koła było zjawiskiem naturalnym. Inna nasuwająca się uwaga dotyczy liczebności kół: koło II liczyło 19 członków (13 akademików + 6 podchorążych), w kole I było tylko 2 podchorążych, o liczbach koła III nic nie wiemy. Można postawić hipotezę, iż łącznie w trzech kołach było około 50 związkowców, w tym co najmniej 40 akademików. Była to więc grupa w Związku znaczna liczebnie, ale zarazem słabo zdyscyplinowana na skutek zbyt pośpiesznego formowania.

Trzy koła istniały około dwóch miesięcy. Nie było tam żadnej pracy samokształceniowej. Po raz pierwszy w dotychczasowym przeglądzie związków młodzieży napotykamy grupę zajętą wyłącznie bezpośrednimi przygotowaniami do działań zbrojnych: lekcjami fechtunku, strzelaniem do celu, zdobywaniem broni (każdy dla siebie, na własną rękę), laniem kul z zakupionego zbiorowo ołowiu itp. Zresztą — pamiętajmy, jak gorące i rewolucyjne były w Warszawie dni października i listopada 1830 r.; lada dzień można było spodziewać się powstania. Alarm spodziewanego wybuchu przeżyły zresztą koła w nocy z 13 na 14 października.

Ponieważ koła były duże, zbierano się zwykle w małych „kółkach" stanowiących składową część kół; jeśli w lokalach zamkniętych, to były nimi mieszkania prywatne.

Miejsca „schadzek" często zmieniano. Kilka razy zebrano się na Górach Dynasowskich. Do każdego koła Nabielak wyznaczał swego reprezentanta, który organizował koło, a po jego założeniu — stawał się pośrednikiem między kołem a władzami Związku. Reprezentantem do koła I został mgr Józef Meysner, II — Napoleon Szymański, 23-letni były akademik, relegowany z uniwersytetu za pojedynek. Reprezentanci Związku informowali na zbiórkach o aktualnej sytuacji kraju i zamierzeniach Związku. Planowano użycie akademików związkowych do propagandy na prowincji.

Zbyt szybkie formowanie kół akademickich stało się przyczyną bardzo poważnych kłopotów. Młodzież niewnikliwie dobierana, niezdyscyplinowana, nie przestrzegająca zasad tajności — w ferworze koleżeńskich rozmów dawała nieraz do zrozumienia, że wie o sprawach narodowych więcej, niż może powiedzieć, że zbliża się decydujący dzień itp. Meldunki szpiegów o tych wypowiedziach napływały już w październiku. Policja zaczęła organizować prowokacje i kilku związkowych studentów dało się sprowokować. Ale prawdziwą katastrofą stała się denuncjacja członka II koła, studenta Franciszka Kruszelnickiego, pijaka i chłopca rozwiązłego. Podrażniony jakąś naganą kolegów udał się 10 listopada do władz policyjnych i złożył doniesienie o dwóch znanych sobie związkowych kołach akademickich, o przygotowaniach do powstania i o istnieniu nadrzędnych władz spiskowych. Denuncjacja Kruszelnickiego miała tę szczególną wagę, iż fakty i nazwiska przez niego podane pokrywały się w części z meldunkami szpiegów i prowokatorów, które dotychczas lekceważono. W dwa dni potem nastąpiło aresztowanie 11 akademików,

5 podchorążych oraz 4 osób cywilnych. W śledztwie najsłabsi okazali się dwaj naczelnicy kół, szczególnie Jan Bartkowski, który wyjawił wszystko, o czym wiedział. Energicznie prowadzone dochodzenie ujawniło, iż sprawa jest bardzo poważna. Nastąpiły dalsze aresztowania, w tym paru oficerów (m.in. członka Komitetu — Urbańskiego). W śledztwie padły nazwiska R. Sołtyka, J. Lelewela, G. Małachowskiego. Sytuacja zaczynała się stawać dramatyczna, mająca niewątpliwie wpływ na decyzję rozpoczęcia powstania.

Noc listopadowa. Trzy akcje przeprowadzone wieczorem i nocą z 29 na 30 listopada zdecydowały o losach rozpoczętego powstania: atak na Belweder, marsz zbrojny Szkoły Podchorążych z Łazienek na Stare Miasto oraz zdobycie arsenału. Dwie pierwsze z tych akcji były dziełem grup młodzieżowych Związku.

„Belwederczycy" zbierali się w lasku łazienkowskim koło pomnika króla Jana Sobieskiego. Ciemności późnego listopadowego wieczoru i przewlekłe oczekiwanie na sygnał rozpoczęcia zamachu, być może, przyczyniły się do tego, że zamiast wyznaczonych 32 ludzi — stawiło się 23. Ponieważ oficerowie nie chcieli brać udziału w zamachu na swego naczelnego wodza, akcja została powierzona grupie cywilnej Związku (z Ludwikiem Nabielakiem jako dowódcą), wzmocnionej przez część sekcji związkowej Szkoły Podchorążych. Ostatecznie jednak okazało się, iż z właściwej grupy cywilnej prócz Nabielaka stawił się tylko Goszczyński, natomiast 21 spośród 23 uczestników ataku na Belweder stanowiło 12 akademików (koło III, które uniknęło aresztowań, ze swym starszym Leonardem Rettelem, na czele) oraz 9 podchorążaków z podchorążym Trzaskowskim na czele.

Ostatecznie Wielki Książę ocalał, lecz moralny efekt zamachu był miażdżący: Konstanty załamał się psychicznie, a przez to wróg ugodzony został w węzłowe miejsce swej woli.

Drugim doniosłym czynnikiem zwycięstwa tej nocy był marsz zbrojny Szkoły Podchorążych. Szkoła, jak wiadomo, mieściła się w piętrowym budynku na terenie lasku łazienkowskiego i liczyła 219 elewów, z których 9 zostało już odkomenderowanych do akcji na Belweder, a 23 było tego wieczoru na urlopach. „Podniesienie" szkoły do walki wziął w swe ręce sam Piotr Wysocki, oczywiście opierając się na członkach podchorążackiej sekcji Związku. Nie wiemy, jak liczna była ta sekcja, nie ulega wszakże wątpliwości, iż każdy z jej członków miał wyznaczoną własną rolę w przygotowaniu wystąpienia Wysockiego oraz zdecydowanego poparcia go w pokierowaniu uczuciami i postępowaniem kolegów nie zrzeszonych w pierwszych chwilach „podniesienia". W rezultacie, gdy Wysocki szybko przechodził przez sale podchorążówki wzywając do chwycenia za broń, towarzyszył mu nastrój uniesienia. Spośród 187 obecnych uczniów szkoły — 161 stanęło bez wahania przy Wysockim, nie przyłą-

czył się jednak doń żaden z oficerów szkoły. I gdy po pewnym czasie naładowawszy broń ostrymi nabojami 161 podchorążych („poprzetykanych" kolegami-związkowcami) ruszyło z ppor. Wysockim do miasta, była to kolumna zapału i wiary. Przebili się z Łazienek w kierunku placu Trzech Krzyży przez pierścień kawalerii carskiej i wołając „do broni!" wbiegli na ulice śródmieścia. Byli zdecydowani na wszystko, twardzi, zabijali stawiających opór. Umówiony sygnał na rozpoczęcie powstania — pożar — zawiódł. Jego zadanie spełniła maszerująca przez całe miasto podchorążówka, jej strzały, przelana krew oraz tysiąckrotne wołania tej młodzieży: „do broni, do broni!"

Zdobycie arsenału — trzeci decydujący fakt tej nocy — doszło szybko do skutku, dzięki wprowadzeniu wreszcie do akcji przez jedną z sekcji Związku batalionu pułku Czwartaków. Konsekwencją powodzenia na tym odcinku było niezwłoczne rozdanie ludowi broni ze zdobytego arsenału. Oto jak charakteryzuje militarną doniosłość tego faktu historiograf Powstania Listopadowego: „To uzbrojenie ludu miało, jak zobaczymy, dość duże znaczenie bojowe: w pewnych momentach grupki ludowe, prowadzone przez bardzo ruchliwych tej nocy akademików oraz podchorążych, odgrywały rolę partii ruchomych, bardziej zaczepnych od wojska, nacierających śmielej na stanowiska obsadzone przez oddziały stojące po stronie Konstantego. Częściej jeszcze napadały na adiutantów Konstantego, na oficerów łącznikowych rosyjskich. Miało to następnie duże znaczenie moralne. Przed wyobraźnię Konstantego nasunęło widmo scen Paryża i Brukseli... Powstaniu dało bardzo silny moment agitacyjny" [1]. Nie mniej doniosłe było polityczne znaczenie rozdania broni ludowi, co bardzo trafnie uchwycił S. Barzykowski: „Gdy zbrojne tłumy stanęły obok wojska — powstanie przybrało postać poważną. Był już naród i wojsko, nie był więc to tumult i rozruch, ale insurekcja" [2]. Sprzysiężenie przestało być sprawą konspiracji oficerskiej oraz młodzieży studenckiej i podchorążackiej, a stało się powstaniem narodu.

Chociaż zorganizowane formalnie młodzieżowe zespoły spiskowe były bardzo nieliczne, to jednak Powstanie Listopadowe w aktywności propagandowej, która go poprzedzała, i w akcjach, które go zapoczątkowały — można uważać za powstanie młodzieży. Julian Niemcewicz zanotował w swym pamiętniku: „29 listopada o godz. 7 ½ wybuchnęła niespodziewana rewolucja przez szkołę podchorążych i niektórych akademików i oficerów subalternów po pułkach" [3]. Pierwsze, ale nie ostatnie powstanie młodzieży.

Czy nie w tym tkwi tajemnica jednej z pięknych, ale jakże niebezpiecznych prawd Powstania Listopadowego, którego organizatorzy, po-

[1] W. Tokarz, op. cit., s. 189.

[2] B. Limanowski *Historia demokracji polskiej*, Warszawa 1946, t. I, s. 206.

[3] J. U. Niemcewicz *Pamiętniki z 1830—1831 r.*, wyd. M. A. Kurpiel, Kraków 1909, s. 44.

dejmując się działań politycznych, byli w tych działaniach nastawieni przede wszystkim na wartości moralne i nie doceniali lub nawet niekiedy lekceważyli przygotowania polityczne.

BIBLIOGRAFIA

Źródła i wspomnienia:

Akta śledztwa uczniów Uniwersytetu w aktach Najwyższego Sądu Kryminalnego, AGAD, nr 63.

Piotr Wysocki *Wiadomość o tajnym Towarzystwie, zawiązanym w celu zmienienia rządu i ustalenia swobód konstytucyjnych, w Królestwie Polskim oraz działania wojenne Szkoły Podchorążych w nocy z 29 na 30 listopada 1830*, „Kurier Polski" z 10. XII. 1830.

Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z r. 1830—31, Lwów 1880, s. 698 (w szczególności: *Ze wspomnień Jana Bartkowskiego*).

W. F. Szokalski *Wspomnienia przeszłości*, wyd. A. Wrzosek, t. II, Wilno 1921.

Literatura:

W. Tokarz *Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa*, Warszawa 1925.

A. Śliwiński *Maurycy Mochnacki*, Lwów 1910.

J. Bieliński *Królewski Uniwersytet Warszawski*, t. I, Warszawa 1907, s. 283—289.

J. S. Harbut *Noc listopadowa w świetle i cieniach procesu przed Sądem Kryminalnym*, Warszawa 1926.

K. Marks, F. Engels *Dwa przemówienia w sprawie polskiej* (*Dzieła wybrane*, t. I, Warszawa 1949, s. 56—61).

T. Łepkowski *Robotnicy i plebs Warszawy w powstaniu listopadowym*, „Kwart. Hist." 1953, r. 60, nr 4, s. 86—108.

M. Bogacz *Akademicy Warszawy. Z dziejów organizacji studenckich XIX wieku*, Warszawa 1960.

GWARDIA HONOROWA

Metryka. W nocy z 29 na 30 listopada akademicy organizują Straż Bezpieczeństwa. Grupa inicjatorów prawdopodobnie zawczasu wytypowana przez Związek Piotra Wysockiego. Dowódcą prof. Lach Szyrma. Podział na centurie z edylami i trybunami na czele. Dyktator Chłopicki przeorganizowuje straż na pułk Gwardii Honorowej Narodu, 13 kompanii ponad 1000 ludzi (akademicy i starsi uczniowie szkół średnich), od stycznia dowodzi płk Łagowski. Patrole bezpieczeństwa, aktywność polityczna. 1 stycznia 1831 r. zaczyna wychodzić „Dziennik Gwardii Honorowej". Wódz naczelny Radziwiłł rozwiązuje Gwardię za samowolę polityczną w lutym 1831 r.

Gdy późnym wieczorem 29 listopada okrzyki „do broni" wznoszone przez maszerującą pospiesznie przez miasto Szkołę Podchorążych zaalarmowały stolicę — młodzież uniwersytecka zbiegać się poczęła na wielki dziedziniec uniwersytetu, mieszczącego się tam, gdzie i dziś, w Pałacu Kazimierzowskim na Krakowskim Przedmieściu. Liczba przybywających rosła szybko, ze Starego Miasta słychać było coraz gęstsze strzały. Za-

częto się pospiesznie organizować, aby natychmiast włączyć się do działań powstańczych. W trakcie organizowania się i ustalania planu najbliższych działań zjawia się prof. Lach Szyrma. A że był on wówczas wśród studenterii bardzo popularny, padają głosy, aby stanął na czele akademickiego oddziału. Profesor propozycję przyjmuje, ktoś zdobywa mu konia, ktoś inny wynosi sztandar uniwersytecki i po pewnym czasie akademicy opuszczają dziedziniec, kierując się pospiesznie ku klasztorowi Karmelitów na Lesznie, gdzie mieszczą się więźniowie polityczni, a wśród nich – aresztowani przed dwoma tygodniami koledzy.

W źródłach nie ma danych, które by bezpośrednio nazywały inicjatorów akademickiego batalionu. Jednakże fakty zdają się wskazywać na istnienie zespołu, który zawczasu zaplanował powołanie batalionu akademickiego, zorganizował go, pokierował jego pierwszymi krokami i usiłował nadawać mu dalszy kierunek. Zespołem tym była prawdopodobnie jakaś kilkuosobowa komórka Związku powstańczego, wytypowana przez Piotra Wysockiego i Ludwika Nabielaka. A że dowództwa nie objął żaden oficer-związkowiec, lecz nie-związkowy profesor, jest to właśnie jednym z argumentów na rzecz wysuwanej hipotezy: przecież maszerujący tego wieczoru na czele Szkoły Podchorążych Piotr Wysocki proponował paru napotkanym generałom — zaskoczonym propozycją — aby stanęli na czele maszerującego oddziału i powstania! Inicjator Listopadowego Powstania był chyba najskromniejszym, ale i najmniej przewidującym ze wszystkich swych poprzedników i następców w dziejach powstań europejskich.

Nie można kolejno odtworzyć czynności, których dokonał batalion akademicki tej historycznej nocy i nadchodzącego dnia. Wspomnienia świadków i uczestników plączą się, dokumentów brak. Pewne jest wszakże, iż: 1) wzięto udział w akcji pod arsenałem i w opanowaniu klasztoru Karmelitów oraz uwolnieniu stąd więźniów, 2) w zorganizowaniu się przez podział na mniejsze oddziały, 3) w patrolowaniu miasta patrolami bezpieczeństwa. Trudno powiedzieć, który z tych trzech rodzajów czynności był pierwszy, a który następny, sumarycznie krzyżują się ze sobą następujące obrazy.

Oto akademicy podążający na Leszno, według opisu świadka: „ujrzeliśmy maszerującą ku nam kolumnę zbrojnych powstańców z wielkim sztandarem. Był to sztandar uniwersytetu, a na czele tego batalionu, złożonego z tysiąca akademików i studentów, jechał jako dowódca profesor filozofii Lach Szyrma. Przyłączyliśmy się do tego zastępu" [1].

Z Leszna nie wrócono już na uniwersytet. „Rozłożyliśmy się na Lesznie biwakiem, pomiędzy Tłomackiem a kościołem Karmelitów, w ośmiu osobnych gromadach... Zresztą, całe to nasze biwakowanie było niemal klubem nieustającym, gdyż mowy, śpiewki, odczytywanie mnóstwa pro-

[1] J. Bartkowski, op. cit., s. 20.

klamacji, czas nam zabierało. Coraz to ktoś wchodził na wielki kamień, aby go było lepiej widzieć i słyszeć" [1].

Nie jest jasne, czy podział masy studenckiej na osiem oddziałów przeprowadzono już na dziedzińcu uniwersyteckim, czy dopiero tu, na biwakach Leszna. I nie wiadomo, czy od razu oddziały owe zaczęto nazywać centuriami, natomiast nazwa „centuria" każe domyślać się, iż 30 listopada organizacja objęła łącznie około siedmiuset ludzi, „akademików i studentów", czyli słuchaczy uniwersytetu i niedawno otwartej politechniki oraz starszych uczniów szkół średnich. Ponieważ dowódców nazywano trybunami i edylami [2] — jasne jest, iż centurie podzielone zostały na mniejsze oddziałki. Dowódcami wszelkich szczebli zostali koledzy-akademicy oraz kilku podchorążych i literatów.

Podstawowym zadaniem akademików było zapewnienie bezpieczeństwa miastu przez wypuszczenie na ulice licznych patroli. Najpierwszą nazwą batalionu było określenie Straż Bezpieczeństwa, zastąpione po paru dniach nazwą Batalion Bezpieczeństwa. Już w parę godzin po wybuchu powstania, czyli nocą z 29 na 30 listopada, świadek wymienia szereg patroli akademickich w różnych punktach miasta czuwających nad tym, aby nie zaczął się rabunek sklepów, a szczególnie — rozbijanie szynków [3].

Owa świadomość podstawowego zadania zorganizowanej w kilka godzin po wybuchu powstania akademickiej Straży Bezpieczeństwa i wykonywanie tego zadania w ciągu pierwszych pięciu dni jest najpoważniejszym argumentem na rzecz twierdzenia, iż nie mamy tu do czynienia ze spontaniczną akcją masy studenckiej, lecz z zawczasu zaplanowaną.

Przez kogo zaplanowaną? I na to pytanie podsuwają odpowiedź fakty: na czele nowo utworzonych centurii (wnet przemianowanych na kompanie) stają członkowie Związku. „Podzieliliśmy się na osiem kompanii pod dowództwem owych ośmiu Belwederczyków" — wspomina jeden z ówczesnych studentów [4]. A Seweryn Goszczyński pisze, że został przez studentów wybrany „na kapitana" drugiej kompanii [5].

Tak więc patrole bezpieczeństwa były podstawowym zadaniem batalionu akademickiego, ale nie mogły one wypełnić studentom pierwszych burzliwych dni powstania. Niecierpliwi, spragnieni czynów, przeprowadzają samowolnie akcje, które by można określić jako swoistą partyzantkę. Między innymi kompania Goszczyńskiego organizuje najście na klasztor sakramentek na Starym Mieście (szukano ukrywającego się prezydenta miasta — Lubowidzkiego).

---

[1] W. F. Szokalski, op. cit., t. II, s. 7.
[2] J. Bieliński *Królewski Uniwersytet Warszawski*, t. I, s. 287.
[3] W. F. Szokalski, op. cit., t. II, s. 7.
[4] S. Goszczyński *Podróż mojego życia...*, s. 61.
[5] Ibidem, t. II, s. 6.

Prawdziwym żywiołem dla biwakującej na Lesznie młodzieży staje się polityka. Coraz ktoś przemawia z wielkiego kamienia, a ponieważ wypowiedzi mówców często są sprzeczne, sytuacja zaś w dowództwie powstania i w reorganizowanym rządzie niejasna — nastroje w batalionie cechuje chaotyczna nerwowość. 2 grudnia na kamieniu stanął jeden z przywódców zawiązanego w poprzednim dniu na mieście klubu rewolucyjnego — Maurycy Mochnacki. W ostrym, namiętnym przemówieniu zaatakował Mochnacki „ducha wstecznego Rady Administracyjnej" (czyli rządu) i zdradziecką bezczynność naczelnego wodza, pozwalającego koncentrować siły w. ks. Konstantego. Reakcja otaczających mówcę studentów była zaskakująca. Nie dano mu dokończyć, spędzono z kamienia okrzykami: „Na latarnię!" Uczestnik wiecu tak rzecz wyjaśnia: „Tyle nasłuchaliśmy się poprzednio, że Polska upadła niezgodą, że sama chęć szczera dźwignięcia się z niewoli popchnęła całą myślącą część narodu w drugą ostateczność, tj. w ślepe bałwochwalstwo dla Chłopickiego" [1].

Był to początek dziwnej niechęci batalionu akademickiego do Mochnackiego. Wkrótce potem rozeszła się pogłoska, iż Mochnacki odwiedził wraz z delegacją rewolucyjnego klubu starego Niemcewicza i gdy Niemcewicz naurągał sprawcom powstania, Mochnacki rzucił mu w twarz: „zdrajca". W owym czasie Julian Ursyn Niemcewicz był dla polskiej opinii publicznej — a szczególnie dla patriotycznej młodzieży — najwyższym autorytetem moralnym. Wzburzenie ogarnęło młodzież batalionu akademickiego. Patrole bezpieczeństwa ruszyły na miasto, tym razem dla poszukiwania Mochnackiego, jeden z nich obstawił jego mieszkanie na Długiej. Chciano go schwytać i oddać pod sąd wojenny. Równocześnie skierowano do Niemcewicza odezwę podpisaną przez wszystkich dowódców kompanii: „Okropna wiadomość przeraziła młodzież akademicką, przejętą czcią i przywiązaniem najwyższym do Ciebie. Zuchwałość jednego zapaleńca, uderzonego przekleństwem współrodaków" itp. „Ojcze narodu! My Twej obrazy nigdy opłakiwać nie poprzestaniem" [2].

Mochnackiego nie znaleziono. Ale gdy dowiedziano się, że 4 grudnia ma przemawiać w Klubie — młodzież batalionu akademickiego zjawiła się tam gremialnie. Przy pierwszych ostrych zdaniach Mochnackiego, krytykujących politykę rządu i naczelnego wodza, zaczęła się awantura. Akademicy pogasili światła i rozpędzili zebranie [3].

Chłopicki, który ogłosił się następnego dnia dyktatorem, ocenił właściwie samowolną „politykę" batalionu akademickiego. Jednym z jego pierwszych zarządzeń było przeorganizowanie batalionu na Pułk Gwardii Honorowej Narodu. 8 stycznia 1831 r. na miejsce prof. Lacha Szyrmy

---

[1] *Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z r. 1830—31*, Lwów 1880 (*Ze wspomnień Jana Bartkowskiego*, s. 21).

[2] „Polak sumienny" 1830, nr 7.

[3] B. Limanowski *Historia demokracji polskiej*, Warszawa 1946, t. I, s. 216, 217.

nowym dowódcą mianowano płk. Łagowskiego, a ponieważ stan liczebny Gwardii bardzo wzrósł — podniesiono liczbę kompanii do 13. Podczas reorganizacji respektowano młodą tradycję tego studenckiego wojska: pozwolono młodzieży, aby wybrała w kompaniach kolegów lub ludzi sobie znanych na stanowiska kapitanów, poruczników i podporuczników, „których rangi Chłopicki porównał z liniowymi" [1]. To dobre wychowawczo posunięcie skorygował pod względem wojskowym płk Łagowski, ściągając dodatkowo do pułku 2 oficerów zawodowych. Pułk Gwardii Honorowej, odbywający odtąd regularne ćwiczenia na dziedzińcu uniwersyteckim, staje się oddziałem przybocznym Chłopickiego. Czy na podstawie powyższych faktów można zaklasyfikować Gwardię Akademicką jako grupę konserwatywną i reakcyjną społecznie? Sprawa ta jest skomplikowana. Podobnie jak Związek powstańczy Wysockiego — młodzież ta sprowadzała pojęcie polityki do emocji patriotycznych. Przecież właśnie dlatego Maurycy Mochnacki wystąpił w swoim czasie ze Związku. Na ostry radykalizm Mochnackiego w pierwszych dniach powstania reagował, podobnie jak akademicy, nawet tak wybitny rewolucjonista jak Ksawery Bronikowski, prezes Klubu.

Ale gdy z czasem bierność rewolucyjna rządu i naczelnego dowództwa stanie się oczywista, ta sama Gwardia Akademicka ze swymi cywilnymi dowódcami kompanii na czele — ale bez wiedzy pułkownika Łagowskiego — zdobędzie się na szereg wystąpień przeciw dyktatorowi, przeciw rządowi, przeciw naczelnemu dowództwu. Najpierw poszło o Lelewela, którego Chłopicki posądzał o knowania przeciw sobie do spółki z Klubem — i aresztował go 11 stycznia. W mieście zapanowało poruszenie. Jedna z pierwszych wpadła do dyktatora deputacja Gwardii Akademickiej z Nabielakiem na czele, wzywając do zwolnienia aresztowanego. A gdy wkrótce potem Chłopicki, coraz ostrzej potępiany przez opinię publiczną za kunktatorstwo, zrzekł się dyktatury — Gwardia Akademicka „nikogo o to nie pytając" („nie pytając" przede wszystkim swego dowódcy płk. Łagowskiego) postawiła straż przed drzwiami eks-dyktatora. Po co? Gwardziści mówili, że chronią generała przed nienawiścią ludu, ale równocześnie „wiele dni wyjść mu wzbraniali" [2]. A w kilkanaście dni później skierowano do sejmu petycję, w której żądano natychmiastowego zrewolucjonizowania kraju; w tym celu zgłoszono gotowość studentów zorganizowanych w Gwardii do rozjechania się niewielkimi zespołami po całym kraju „dla budzenia ducha patriotycznego" oraz proponowano przydzielenie członków Gwardii do urzędów Warszawy w celu kontrolowania czynności urzędników [3].

---

[1] J. Bieliński *Królewski Uniwersytet Warszawski...*, t. I, s. 287.

[2] J. Lelewel *Pamiętnik z r. 1830—31*, Warszawa 1924, s. 55, 56, 59, 65. We kich swych krótkich wzmiankach o Gwardii Lelewel pisze o niej życzli· życzliwie mówi o jej pierwszym dowódcy Lachu Szyrmie.

[3] J. Bieliński *Królewski Uniwersytet Warszawski...*, t. I, s. 288.

Tego wszystkiego już było za wiele dla nowego wodza naczelnego, który ostro zareagował na „politykowanie" akademików. Gwardia Honorowa została rozkazem ks. Radziwiłła rozwiązana, z wyjątkiem jednej kompanii (80 ludzi) pozostawionej przy Głównej Kwaterze. Resztę skierowano do pułków. Dzieje studenckiego oddziału zostały przerwane.

Parę tygodni wcześniej zakazano wydawania „Dziennika Gwardii Honorowej", który od nowego roku 1831 zaczęli drukować prof. Lach Szyrma oraz Józef Hube. Wyszło tylko 9 numerów tego pisma. Każdy numer rozpoczynało hasło z mickiewiczowskiej *Ody do młodości.*

BIBLIOGRAFIA

„Dziennik Gwardii Honorowej" styczeń 1831 (dziewięć numerów).

S. Goszczyński *Podróż mojego życia,* wyd. S. Pigoń, Wilno 1924, s. 61.

W. F. Szokalski *Wspomnienia przeszłości,* wyd. A. Wrzosek, t. I, Wilno 1921, s. 6, 7.

Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z r. 1830—31, Lwów 1880, (*Ze wspomnień Jana Bartkowskiego,* s. 20—22).

J. Bieliński *Królewski Uniwersytet Warszawski,* t. I, Warszawa 1907, s. 287—289.

Rozdział IV

RZECZPOSPOLITA KRAKOWSKA W LATACH 1815–1830

1. SYTUACJA POLITYCZNA, GOSPODARCZA, KULTURALNA

Obiekt sporu trzech mocarstw zaborczych na Kongresie Wiedeńskim, występujący w urzędowych dokumentach jako Wolne, Niepodległe i ściśle Neutralne Miasto Kraków wraz z Okręgiem, liczył w 1815 roku około 88 000 mieszkańców, w samym zaś Krakowie — zaledwie 23 500.

Niewielka stolica niewielkiego państewka wnet weszła w okres pomyślnej koniunktury gospodarczej. Rządy zaborcze, ustalające statut Rzeczypospolitej Krakowskiej (jak popularnie skracano zbyt długą nazwę urzędową), uznały ją za kraj wolnohandlowy, o bezcłowym imporcie towarów. Motywy tego kroku ze strony każdego sygnatariusza były różne, dla Krakowa wszakże okazały się korzystne. Wprawdzie zabrakło miastu przemysłowców i kupców na wielką skalę, ale drobne i średnie rzemiosło oraz drobny i średni handel poczęły robić doskonałe interesy. Jarmarki i targi krakowskie stały się wkrótce sławne, ściągając licznych kupców — dużych i małych — z zaboru pruskiego i austriackiego oraz z Królestwa. Tranzyt i pośrednictwo dawały wysokie zyski, ale mnożyła się także liczba rzemieślniczych warsztatów i jeszcze szybciej wzrastała liczba czeladników zatrudnionych przez te warsztaty. W tym czasie miasto rozpoczęło wielkie porządkowe prace urbanistyczne, zaczynając od rozbierania otaczających je zrujnowanych murów i zakładania na ich miejsce „plantacji" miejskich. Robotnikom zatrudnionym przy tej pracy płacono niezwykle nędznie — 20 groszy dniówka; wyzyskiwani któregoś roku zastrajkowali, ale nie dało to pomyślnego wyniku.

W momencie powoływania do życia Rzeczypospolitej Krakowskiej najsilniejszą grupę społeczną stanowiła tu szlachta ziemiańska (okręgi wiejskie Rzeczypospolitej były trzykrotnie ludniejsze od miasta), z kilkoma rodzinami arystokratycznymi na czele, oraz duchowieństwo. Ale w miarę bogacenia się mieszczaństwa wzrastała rola i znaczenie „partii miejskiej",

z którą — z różnych względów — solidaryzowała się inteligencja uniwersytecka. Ziemiaństwo, arystokracja, kler (na których, jako na warstwach w r. 1815 dominujących, opierali się rosyjsko-austriacko-pruscy założyciele Rzeczypospolitej Krakowskiej) reprezentowały tendencje i poglądy konserwatywne. To ich przedstawiciel, hr. Stanisław Wodzicki, stanął na czele rządu Rzeczypospolitej jako prezes jej senatu. Ale odtąd wzrastać będzie siła i znaczenie mieszczaństwa, które swe tendencje liberalizmu ekonomicznego łączy z pragnieniem władzy, w czym uzyskuje poparcie inteligencji, szczególnie inteligencji uniwersyteckiej, antykonserwatywnej i ulegającej wówczas, na równi z większością uniwersyteckich środowisk europejskich, urokowi idei liberalnych. Rektor uniwersytetu prof. Walenty Litwiński stał się pierwszym rzecznikiem owej mieszczańsko-inteligenckiej opozycji liberalnej. Dzieje wewnętrzne Rzeczypospolitej Krakowskiej w latach 1815—1830 to głównie ostrożna, umiarkowana walka polityczna opozycji liberalnej z rządzącym konserwatyzmem.

Konstytucja Rzeczypospolitej Krakowskiej, zaprojektowana podczas Kongresu Wiedeńskiego przez księcia Adama Czartoryskiego, była stosunkowo postępowa. Władza wykonawcza znajdowała się w rękach dwunastoosobowego senatu, do którego również należała inicjatywa prawodawcza; prezes senatu, wybierany na okres trzyletni, był głową państewka. Władzę prawodawczą i kontrolną stanowiła Izba Reprezentantów, złożona z 41 posłów. Prawodawstwo napoleońskie zachowane w Rzeczypospolitej ułatwiało rozwój stosunków kapitalistycznych. Chłopi mieli wolność osobistą, ale wraz z nią nie otrzymali ziemi.

Uniwersytet Krakowski — od stuleci główna polska uczelnia, zreformowana przez Kołłątaja w początkowych latach istnienia Komisji Edukacji Narodowej — stał się z natury rzeczy jednym z najpoważniejszych problemów nowo utworzonego państewka. Przerastał jego potrzeby, a ze względu na personel profesorski wybijał się na czoło instytucji Wolnego Miasta. Konsekwencje zachowania w Krakowie uniwersytetu zaważyły więc i na organizacji władz Rzeczypospolitej, i na jej dziejach.

Przede wszystkim należy wyjaśnić, że do znaczenia Uniwersytetu Krakowskiego przyczyniały się ściśle z nim związane dwie szkoły Krakowa: liceum św Anny i liceum św. Barbary [1]. Łącznie stanowiło to instytucję tak dla Krakowa wielką, że na jej utrzymanie szedł cały dochód z dóbr narodowych. Oczywiście, młodzież samej Rzeczypospolitej Krakowskiej nie zapełniłaby tych uczelni, toteż „opiekuńcze dwory" nadały uniwersytetowi prawo przyjmowania młodzieży także „ze wszystkich sąsiednich państw", co w praktyce dotyczyło głównie młodzieży z Królestwa i Galicji. Aleksander I został „protektorem" uniwersytetu, a senator Nowosilcow — jego „konserwatorem".

Mimo iż Uniwersytet Krakowski był na znacznie niższym poziomie niż

[1] Kierownicy obydwu liceów nosili tytuł prorektorów.

Wileński i Warszawski, stał się w społeczeństwie krakowskim instytucją szanowaną, a profesorowie — cenionymi ludźmi w opinii publicznej. Konstytucja Rzeczypospolitej Krakowskiej brała to pod uwagę: na 12 członków senatu — dwóch delegowali profesorowie uniwersytetu, a w Izbie Reprezentantów przysługiwały delegatom uniwersytetu 3 miejsca. Ponadto, na wypadek rozbieżności wyroków sądowych I i II instancji, uniwersytet decydował o zgodności tych wyroków z ustawą, czyli w praktyce stanowił sąd najwyższej instancji. W zakresie doboru profesorów, programu nauczania itp. uniwersytetowi przysługiwała pełna autonomia.

Jednym z pierwszych delegatów grona profesorskiego do Izby Reprezentantów został prof. prawa W. Litwiński, który — posłując przez szereg lat i kolejno kilkakrotnie obierany rektorem uniwersytetu — stał się rzecznikiem liberalnej opozycji sejmowej. Walka Litwińskiego z Wodzickim, czyli walka mieszczańskiej partii i uniwersytetu z konserwatyzmem wielkoszlacheckim oraz administracją państwową — zabarwiła na wiele lat politykę wewnętrzną Krakowa. Walenty Litwiński był człowiekiem umiarkowanym, ale przecież żywo odczuwającym wolnościowe i laickie nurty oświecenia w kulturze europejskiej i w walkach o swobody uniwersyteckie; sympatyzował z walczącymi o swe prawa uniwersytetami niemieckimi.

W toku starć z opozycją coraz bardziej wzrastała niechęć prezesa senatu Wodzickiego do Litwińskiego. Sam to tłumaczył tak: Kraków jest mały, a uniwersytet na swym najbardziej popularnym wydziale prawnym masowo produkuje urzędników, których Rzeczpospolita nie jest w stanie zatrudnić. Niezależnie od intencji — rektor przez nadprodukcję inteligencji stwarza w mieście zarzewie rewolucyjnego niepokoju [1].

W tej sytuacji wnet się okazało, iż uniwersytet i jego przywileje są solą w oku rządu krakowskiego, a samorząd uniwersytecki stał się głównym przedmiotem rozbieżności politycznych. W miarę narastania trudności Wodzicki apeluje o interwencję do dworów opiekuńczych, zwracając się przede wszystkim do Nowosilcowa i Metternicha.

Czy można się dziwić, iż młodzież akademicka i uczniowie najstarszych klas licealnych żywo przeżywali polityczne perypetie swego miasta? W czasie ważniejszych debat w Izbie Reprezentantów ławy przeznaczone dla publiczności zapełniali zwykle studenci, roznosząc stąd wieści i nastroje po uczelniach i mieście. Rzecz jasna, młodzież stała po stronie rektora, ekscytowała się jego wystąpieniami, ale bardziej bezpośrednia, szczera i gorąca — a przez to bezkompromisowa i radykalna — stała się w konsekwencji przyczyną wielkich kłopotow rektora i liberałów miasta.

---

[1] Stanisław Wodzicki *Pamiętniki*, Kraków 1888, s. 52. Na wielu stronach pamiętnika widać wyraźną niechęć do rektora Litwińskiego.

Szczytowe manifestacje uczuć patriotycznych Krakowa (i jego młodzieży w szczególności) przypadają na rok 1820, rok wrzenia rewolucyjnego w Europie, rewolucji w Hiszpanii i Grecji, rok, w którym sypano za miastem kopiec Tadeusza Kościuszki. W owym czasie powstały pierwsze krakowskie związki młodzieży. Pierwsze związki formalne, które zresztą o lat prawie dwadzieścia wyprzedził jeden z najstarszych w Polsce związków na pół formalnych [1].

Walka polityczna w mieście była niepomyślna dla rektora Litwińskiego, Uniwersytetu i swobód konstytucyjnych. Nie mogło zresztą być inaczej w ówczesnej europejskiej sytuacji.

Po dyplomatycznej korespondencji następuje w maju 1821 r. zawieszenie autonomii uniwersyteckiej i mianowanie Komisarzem Uniwersytetu zausznika Wodzickiego — prof. Grodzickiego, a po pewnym czasie nadanie Uniwersytetowi nowego statutu opracowanego przez Nowosilcowa. Statut „protektorski" dążył do utrzymania na Uniwersytecie „czystości obyczajów", kontrolował profesorów przez wgląd w ich wykłady i oddanie nominacji profesorskich w ręce Senatu Wolnego Miasta, krępował bardzo studentów, zaprowadzając kontrolę policyjną nad ich stancjami i prywatnymi mieszkaniami.

---

[1] Koło literacko-przyjacielskie akademików krakowskich (1801 r.). Koło stanowi najstarszy przypadek nowoczesnego studenckiego związku młodzieży w Polsce, choć jeszcze nie zawiązanego formalnie. Można by traktować je jako prototyp związków typu filareckiego, mający wielką doniosłość dla zrozumienia genezy i socjotechniki tego rodzaju stowarzyszeń.

Wiadomości o kole krakowskim zawdzięczamy listom do rodziców, pisanym w 1801 r. przez akademika krakowskiego Józefa Sygierta oraz pozostałym po nim zeszytom uniwersyteckim, które doczekały się w 1879 r. opracowania przez K. Chłędowskiego.

Koło skupiało się wokół przybysza ze Lwowa — Sygierta, a miejscem spotkań był pokój Sygierta, mający tę dobrą stronę, iż pod nim znajdowała się restauracja.

Młodzi ludzie dużo czytali i na swych spotkaniach omawiali przeczytaną lekturę. Była to literatura najpierwszej jakości, reprezentująca wybitnych francuskich autorów. Chłędowski przytacza urywek listu jednego z członków zespołu, wyrażający w lapidarnym skrócie intelektualny dorobek tych lektur: „Wyrównaj w dowcipie Wolterowi, w moralności Marmontelowi, w śmiałości Florianowi" (K. Chłędowski *Z przeszłości naszej i obcej*, Lwów 1935, s. 320). Nie ma wątpliwości co do kierunku tej lektury: nurt oświecenia z całą świeżością jego racjonalizmu i humanizmu, z całą goryczą jego sceptycyzmu, z całą wiarą w potęgę oświeconego umysłu.

Lektura, sprawozdania z niej i jej omawianie były przygotowaniem do własnej twórczości literackiej i poetyckiej zespołu. Przede wszystkim tłumaczono rzeczy rzymskie i francuskie, zarówno w celu sprawdzenia możliwości i siły swych piór, jak i przyswojenia polszczyźnie wybitnych dzieł.

Twórczość oryginalna była wielostronna. „Wszyscy piszą wiersze-elegie, epigramaty sypią się jak z rękawa" (op. cit., s. 314), porywają się nawet na dramaty. Sygiert z Wężykiem postanawiają wspólnie napisać tragedię *Wanda* z zamierzchłych dziejów narodowej przeszłości.

W okresie Powstania Listopadowego następuje nowy zryw uczuć patriotycznych Krakowa, szczególnie wśród młodzieży. Jeśli Wolne Miasto nie przystąpiło do Powstania, to tylko na wyraźne żądanie Czartoryskiego i Chłopickiego, którym udało się przekonać patriotów krakowskich, iż neutralność Wolnego Miasta może być dla Powstania bardziej pomocna niż jego akces wojenny. Była to niewątpliwie decyzja rozsądna i słuszna. Rzeczpospolita Krakowska zachowała swój byt na dalszych piętnaście lat z korzyścią dla spraw polskich.

BIBLIOGRAFIA

Rzeczpospolita Krakowska 1815—1846. Wybór źródeł. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzyła J. Bieniarzówna, Wrocław 1951, Biblioteka Narodowa, seria I, nr 138.

M. J. Brodowicz *Ważniejsze dokumenta odnoszące się do swojego udziału w sprawach i losach zakładów naukowych b. WM Krakowa...*, Kraków 1874.

S. Wodzicki *Pamiętniki*, Kraków 1888.

W. Bobkowska *Korespondencja Metternicha w sprawie Uniwersytetu Krakowskiego 1820—1829*, Kraków 1935.

J. Bieniarzówna *Rzeczpospolita Krakowska 1815—1846*, Kraków 1948.

G. Missalowa i S. Śreniowski *Rzeczpospolita Krakowska*, art. w *Historii Polski* pod red. T. Manteuffla, t. II, cz. II, Warszawa 1958, s. 358—375.

Młodzi ludzie są świadomi, że wszystko co czynią, jest czymś w rodzaju dodatkowych, pogłębionych studiów. Jest samokształceniem i zarazem jakąś pełną pracą nad sobą. Oto hasło zanotowane w zeszycie Sygierta, wzięte z Volneya i wyrażające fundament wszelkiej cnoty: *conserve toi, instruis toi, mode toi!* — dobrze się zachowuj, kształć się, panuj nad sobą! (op. cit., s. 316).

Ale szczególnie interesujący składnik życia koła to kult przyjaźni. Młodzi ludzie pragną być związkiem przyjaciół, przyjaźń cenią jako wielką wartość społeczną, przyjaźni poświęcają wiele swych myśli i swej twórczości. Zachował się traktat o przyjaźni, napisany przez Sygierta.

Po pewnym jednak czasie program samokształceniowy wydawać się począł gronu młodych przyjaciół niewystarczający. Nabierali zaufania do swych osiągnięć i do wprawności swych piór, zapragnęli publicznego występowania ze swą twórczością. Powstał pomysł drukowania własnego czasopisma.

Nie udało się tego zamiaru urzeczywistnić. Niepowodzenie w przejściu na następny, wyższy etap działalności musiało źle wpływać na samopoczucie zespołu. Czuli, że wyrastają już z etapu, w którym samokształcenie zaspokajało ich potrzeby i ambicje. A gdy ponadto paru wybitniejszych członków zespołu zakończyło studia i opuściło Kraków — koło przestało istnieć.

Że ten piękny wykwit nowej kultury duchowej mógł mieć miejsce w ówczesnym, nędznym kulturalnie Krakowie — należy zawdzięczać krążeniu książek i czasopism. Słowo drukowane — a nie żywy, ludzki wzór — zapłodniło wyobraźnię tej młodzieży.

Właśnie brak wzorów instytucjonalnych spowodował, iż grono przyjaciół krakowskich z 1801 r. nie umiało się zorganizować w stowarzyszenie formalne, choć bardzo bliskie było tego rodzaju zrzeszeniom. Trzy lata później młodzież Wilna już taki wzór będzie znała: wzór Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, zawiązanego w 1800 r. I dlatego Wilnu, a nie Krakowowi, przypadnie zaszczyt powołania do życia pierwszego w Polsce formalnego, nowoczesnego stowarzyszenia młodzieży.

2. ORZEŁ BIAŁY (KRAKÓW 1820 R.)

Metryka. Związek uczniów z najstarszych klas liceum św. Anny w Krakowie. Także studenci Uniwersytetu Krakowskiego. Istniał w 1820 r. niejawnie, prawdopodobnie już wiosną, formalnie w październiku (78 [?] uczniów licealnych i studentów uniwersytetu), po czym przez pewien czas znów niejawnie, prawdopodobnie do stycznia 1821 r. Typ: związek rewolucyjny.

Rok 1820 był, jak wiadomo, okresem wielkiego nasilenia tendencji rewolucyjnych w wielu krajach europejskich. Bohaterem studenckich burszenszaftów w państwach niemieckich staje się Karol Sand. Jest to także rok warszawskich niepokojów studenckich, związanych z próbami założenia Związku Powszechnego Uczniów Uniwersytetu i gospód akademickich.

Wydarzenia te niewątpliwie zaogniły lokalne przyczyny niezadowolenia młodzieży uczącej się w obydwu liceach krakowskich i na Uniwersytecie, które najbardziej ostry wyraz znalazły w najstarszych klasach liceum św. Anny. Od czerwca 1820 r. do stycznia 1821 r. rozgrywają się tu wypadki do złudzenia przypominające bunty krakowskich żaków z XVI—XVIII wieku. Ale o ile zachowały się dość obszerne relacje dotyczące samego rokoszu, o tyle trzeba dopiero w owych relacjach doszukiwać się wiadomości o jego jądrze związkowym.

Głównymi źródłami dotyczącymi uczniowskiego buntu są noty do Metternicha oraz pamiętnik S. Wodzickiego, w owym czasie prezydenta senatu i zaciętego nieprzyjaciela rektora W. Litwińskiego oraz uczącej się młodzieży, ponieważ ona to była źródłem ruchów rewolucyjnych. Pamiętnik swój Wodzicki pisał wprawdzie dopiero w 1842 r., lecz dysponował dokumentami z czasów swego urzędowania, dzięki którym w jego wspomnieniach jest bardzo wiele konkretnych szczegółów.

Niepokoje w liceum św. Anny zaczęły się w czerwcu 1820 r. Według raportu prorektora liceum (czyli kierownika tej szkoły), uczniowie „coraz więcej nieposłusznymi i zuchwałymi się stają", na skutek czego prorektor musiał „salwować lekcje kl. V i uczniom wyjść do domu nakazać z przestrogą, aby sprawców niespokojności tej wydali" [1]. Oczywiście — nie wydali.

W miesiąc później doszło do zaburzeń już poza murami szkoły. Jeden z uczniów tejże V klasy, Wądrzyński, aresztowany przez policję jako podejrzany o kradzież (mimo odnalezienia przedmiotu rzekomej kradzieży), wysłał z więzienia rozpaczliwy „gryps", wzywający kolegów do uwolnienia go. Klasa V natychmiast zorganizowała akcję wyzwolenia kolegi. Najpierw zwrócono się o interwencję do prorektora, a gdy ten jej odmó-

[1] W. Bobkowska *Korespondencja Metternicha w sprawie Uniwersytetu Krakowskiego 1820—1829*, Kraków 1935, s. XXVI.

wił, do senatora prezydującego w sprawach policyjnych. Kiedy i tu organizatorów spotkała odmowa — zapadła decyzja zwrócenia się bezpośrednio do policji. Komisarz Kostecki ostatecznie zwolnił z aresztu Wądrzyńskiego, lecz wobec delegacji uczniowskiej zachował się ordynarnie: wymyślał i groził batem. To przepełniło miarę oburzenia. Oddajmy głos pamiętnikarzowi.

„Od tego momentu tłumy rozhukanych studentów naradzały się gromadnie między sobą, a między nimi najwięcej wyszczególniała się klasa piąta, znana krakowskiej publiczności z porywania się na swoich nauczycieli... Chodząc tłumnie kupy studentów odgrażały się głośno... Nie obeszło się przy tym bez wzajemnych przysiąg, popisywania się mowami...

Przez cały dzień rozswawolone tłumy przebiegały z hukiem i krzykiem przez miasto, szukając rewizorów (policjantów)". Na drugi dzień — „mowy poduszczające, zobowiązania do wzajemnego sekretu na Błoniach. Tam połączyła się ze studentąmi czeladź rzemieślnicza i kupy próżniaków. O dziesiątej w nocy w liczbie 500 do 600 ludzi... napadnięto na dom intendenta policji" Kosteckiego. Powybijano szyby, połamano sztachety, ale wreszcie „odstąpiono od oblężenia, wyniósłszy się hałasując na Błonia, gdzie zamierzali nocować". Nad ranem ulewny deszcz zlikwidował ten biwak. „Nazajutrz doniesiono do senatu, że młodzież wykupuje broń palną u rusznikarzy... Odkomenderowałem 200 ludzi na patrol... W niedzielę w znacznej liczbie zebrali się studenci przed pałacem biskupa, podając petycję... Przemawiał w imieniu zgromadzonych jakiś pan Fröhlich". Żądał satysfakcji dla młodzieży ze strony policji. Przyjazd ze wsi rektora Uniwersytetu — Litwińskiego, nieobecnego przez kilka dni w mieście, przyczynia się do likwidacji zajść [1].

Jeśli pominąć insynuacje Wodzickiego, iż to rektor Litwiński sam sprowokował zajścia i jeśli odrzucić celową przesadę Wodzickiego (500—600 rebeliantów, broń itp.), mającą wzmacniać argumentację przeciwko autonomii Uniwersytetu i jego szkół licealnych — to w przytoczonej relacji widać dostateczne dowody na rzecz hipotezy, iż manifestacjami młodzieży kierowała jakaś zorganizowana uczniowska komórka. Aresztowany uczeń Wądrzyński robi wrażenie członka istniejącej już wówczas grupy związkowej — jego nazwisko występować będzie odtąd kilkakrotnie w aktach; uderza celowy łańcuch interwencji w pierwszej fazie rokoszu na rzecz aresztowanego kolegi, opracowanie petycji, przysięga osłonięta obowiązkiem tajemnicy, rektor rozmawiający z reprezentantami młodzieży.

Owa komórka organizacyjna lipcowego rokoszu klas V i VI liceum św. Anny ujawni się nam po wakacjach, ale zanim to nastąpi, 20 sierpnia

[1] S. Wodzicki *Pamiętniki*, Kraków 1888, s. 84—88.

ma miejsce wydarzenie o wyraźnych cechach prowokacji policyjnej: staruszek-emeryt oskarża o napad rabunkowy uczniów licealnych i rozpoznaje jako napastników czterech czołowych uczestników zajść lipcowych, uczniów Wądrzyńskiego, Retzla, Jasińskiego i Głazowskiego. Wądrzyński po raz drugi doświadcza podobnej prowokacji, której zamiary są przejrzyste: skompromitowanie politycznie niespokojnego elementu uczniowskiego. Prowokacja jednak zawodzi; w lutym 1821 r. dochodzenie sądowe zwalnia uczniów od zarzutów napaści rabunkowej „dla braku dowodów" [1].

Tymczasem w Krakowie zaraz na początku roku szkolnego uczniowie V klasy liceum św. Anny zakładają formalne stowarzyszenie Biały Orzeł. Zebrania odbywają się w mieszkaniu ucznia liceum, Juliusza Miszewskiego, syna kupca poznańskiego; na pierwszym z tych zebrań Miszewski zostaje wybrany prezesem. Na posiedzeniu tym było podobno obecnych 78 uczniów z klas V i VI oraz studentów Uniwersytetu. Celem związku miało być „rozszerzanie światła", upowszechnianie zasad wolności i zaprowadzenie równości. Miszewski wygłasza programowe przemówienie, po czym opracowuje się „statuty" związku. Gdy po pewnym czasie wypłynęła sprawa kolegów zagrożonych wydaleniem ze szkoły za zajścia lipcowe — związek zainicjował zbiórkę pieniężną na ich rzecz, czemu towarzyszyło specjalne wezwanie do społeczności uczniowskiej. Śledztwo w sprawie zajść lipcowych podjęły władze szkolne w październiku 1820 r. i wówczas to, przewodniczący związku Miszewski zgłasza się do rektora i całą winę lipcowego zajścia, w szczególności za napad na dom intendenta policji, bierze na siebie. W tym samym mniej więcej czasie rektor dowiaduje się o istnieniu stowarzyszenia Biały Orzeł, otrzymuje jego „statuty" oraz mowę inauguracyjną Miszewskiego, określającą cele i zadania stowarzyszenia [2].

Splot wydarzeń krakowskich na tle sytuacji europejskiej spowodował, iż decyzje rektora troszczącego się o los Uniwersytetu nie mogły tolerować poczynań młodzieży. Rektor nakazał więc natychmiastowe rozwiązanie Białego Orła, Miszewski zaś otrzymał zły stopień z obyczajów i zagrożenie nieprzyjęcia na Uniwersytet. Było to najłagodniejsze spośród wówczas możliwych zarządzeń rektorskich.

Biały Orzeł zniknął oficjalnie, ale czy zniknął rzeczywiście?

W owym czasie, w związku ze styczniową rewolucją w Hiszpanii (1820 r.) oraz lipcową rewolucją w Królestwie Neapolu (1820 r.) — rynek krakowski stał się widowną codziennych niemal manifestacji młodzieży, które świadek J. N. Janowski tak opisuje: „Zbierała się ona (młodzież) co dzień gromadami na Wielkim Rynku i pobrawszy się pod pachy

[1] Ibidem, s. 91.

[2] Ibidem, s. 113, 114; W. Bobkowska, op. cit., s. XXXIX; J. Bieniarzówna *Rzeczpospolita Krakowska*, s. 35. M. Estreicherówna (*Z dziejów krakowskich konspiracji*, „Rocznik Krakowski" XXX, 1938, s. 186) nazywa niesłusznie związek „Polonią".

obchodziła wokoło długimi szeregami stary ratusz i stare Sukiennice, wyśpiewując wciąż:

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy
Za przykładem Włoch i Hiszpan wnet się wybijemy"[1].

W grudniu ma miejsce nowe zajście: młodzież demonstruje w teatrze przeciwko żonie prof. Grodzickiego. Senator prof. Grodzicki opracowywał wówczas restrykcyjny, komisaryczny statut Uniwersytetu, ograniczający jego samorząd. Afront wyrządzony jego żonie w teatrze był więc studenckim protestem przeciwko wrogiej postawie senatora-profesora wobec autonomii Uniwersytetu. Nie dość na tym. Młodzież organizuje się, aby nie dopuścić profesorowej Grodzickiej do taczek przy wożeniu ziemi na kopiec Kościuszki. Na czele tych demonstracji występuje Miszewski, przywódca rozwiązanego oficjalnie Orła Białego. Tym razem następuje usunięcie Miszewskiego z liceum, a po nowych zajściach w teatrze krakowskim — rewizja policyjna w jego mieszkaniu, która jednak nic nie dała. Wodzicki twierdzi, że Miszewski został uprzedzony o mającej u niego nastąpić rewizji[2]. Niepokój na mieście znów wzrasta. Pojawiają się kartki nalepiane na murach przeciwko Wodzickiemu, prof. Markiewiczowi (szefowi dochodzeń) i ... Litwińskiemu (młodzież straciła orientację)[3]. W styczniu 1821 r. następuje zarządzenie senatu, wydalające z miasta przywódców uczniowskich niepokojów.

Oddaję znów głos pamiętnikowi, nie ukrywającemu wstrętu do „zuchwalstwa" młodzieży.

„Gdy wskutek śledztwa niejaki Miszewski naczelnik i główny organizator stowarzyszenia zmuszony był do wyjazdu, urządził sobie wespół ze stronnikami manifestację, której zuchwalstwo przechodziło granice pobłażania... Otóż, po rozrzuceniu rozmaitych odezw do połączonych wydziałów Uniwersytetu Jagiellońskiego, po przylepieniu szkaradnych jakichś paszkwilów na rząd krakowski, władze Uniwersytetu i mniej lub więcej nie lubianych profesorów itp., po lekcji prof. Szopowicza miał przed odjazdem Miszewski mowę pożegnalną w kolegium fizycznym.

---

[1] Cyt. za J. Bieniarzówną, op. cit., s. 36.

Pełny tekst pieśni przytacza S. Wodzicki, op. cit., s. 282.

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy
Za przykładem Włoch i Hiszpan wnet się wybijemy.
Wybijemy do wolności Polakowi lubej
Czyż nam zbywa waleczności? Dość mamy z niej chluby
...Jeszcze Orzeł Biały żyje, choć go czarny skubie
Niech no tylko i on wzrośnie, to się i odskubie
A tymczasem niech swe szpony zaostrza w cichości
Pomści on się za zagony wydartej własności".

Narzuca się hipoteza, iż młodzież Białego Orła mogła tę pieśń traktować jako swego rodzaju pieśn związkową.

[2] S. Wodzicki, op. cit., s. 115.

[3] W. Bobkowska, op. cit., s. XLII.

Wskutek tej mowy... wyruszyła młodzież z Miszewskim na czele do jego mieszkania. Stamtąd uszykowana w wojskowy ordynek obchodziła rynek jakby wyraźnie wyszydzając władze, do czego łączyły się w pojedyncze i chóralne wykrzyki i pogróżki obelżywe dla osób piastujących władzę". Potem „przeciągnęła młodzież po przedmieściach", strzelano na postrach przed domem intendenta policji Kosteckiego, po czym ruszono do Krzeszowic. „Cała gromada tej rozhukanej młodzieży ze śpiewem, hukiem i hałaśliwymi okrzykami, z bronią w ręku opanowała formalnie Krzeszowice... zaprowadziwszy warty i pikiety zbrojne", Część udaje się na granicę Królestwa, gdzie dochodzi do bójki z Kozakami. Po trzech dniach niektórzy udają się przez Bizon do Prus, inni — wracają do Krakowa [1].

Pamiętnikarz nie wiedział, że wspomniana przezeń „bójka z kozakami" na granicy Królestwa wiązała się z przedostaniem się (szczęśliwym) dwóch wydalonych uczniów do Królestwa — Głazowskiego i Wądrzyńskiego. Młodzi ludzie sposobem „wędrówek studenckich" przybyli do Warszawy, gdzie zwrócili na siebie uwagę „jakimś zakazanym strojem i oznakami przybranymi przez burzących się wówczas studentów". Policja warszawska w lutym 1821 r. wydaliła podejrzanych młodzieńców ze stolicy. Szymon Askenazy traktuje obydwu studentów jako delegatów młodzieży krakowskiej do młodzieży warszawskiej [2].

Była to, jak się zdaje, końcowa faza istnienia Orła Białego, choć Miszewski odchodząc „naznaczył swego następcę". Wraz z opuszczeniem krakowskich uczelni przez Miszewskiego i jego najaktywniejszych towarzyszy oraz na skutek wzmagających się represji — organizacja prawdopodobnie zamarła.

Prócz uczniów liceum do związku należała także pewna liczba akademików. Wynika to zarówno z przytoczonej relacji, jak i z nagany dziekańskiej oraz zagrożenia wydaleniem z Uniwersytetu, które otrzymało pięciu akademików, biorących udział w odprowadzeniu Miszewskiego i towarzyszy do Krzeszowic [3].

Podsumowując, stwierdzić trzeba, że związek Orła Białego, o którym wiemy niemal wyłącznie na podstawie poszlak, wydaje się typowo rewolucyjnym stowarzyszeniem młodych ludzi pozbawionych oparcia w rewolucyjnych zrzeszeniach społeczeństwa starszego i na skutek tego młodzieńczo-brawurowym, twardo wiernym swym przysięgom o zachowaniu sekretów organizacyjnych oraz naiwnie bezpośrednim w swym politykowaniu. Całą aktywność koncentrował związek na doraźnej akcji

---

[1] Ibidem, s. 284, 285. Powyższą relację odtworzył Wodzicki z odpowiednich dokumentów, które niewątpliwie przejaskrawiały rewolucyjny charakter zajść, aby zachęcić „mocarstwa opiekuńcze" do represji w stosunku do Uniwersytetu i opozycji liberalnej.

[2] S. Wodzicki, op. cit., s. 110, Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, tom I, Warszawa 1929, s. 363; W. Bobkowska, op. cit., s. XLIII.

[3] W. Bobkowska, op. cit., s. XLV.

rewolucyjnej, którą rozumiał jako propagandę w uczelniach, teatrze, na ulicach miasta itp. Planowanie tych akcji oraz dyskutowanie ich na tle sytuacji w mieście wyczerpywało prawdopodobnie treść zebrań związkowych. Była to jednak aktywność tak wielostronna i żywa, iż, jak się zdaje, stała się siłą motoryczną rewolucyjnego wrzenia w niespokojnym dla Krakowa roku 1820; wrzenia, w którym Orzeł Biały (licealistów) usiłował pobudzić Wolne Miasto do tego, aby poszło śladami rewolucji europejskich.

BIBLIOGRAFIA

Źródła i wspomnienia:

Archiwum Akademii Umiejętności, rkp. 1696.
Zeznania w śledztwie Miszewskiego itp., AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 564 *Siekrietnoje dieło... Bratstwa Burszow.*
Raport prof. Markowskiego dla Nowosilcowa z 30. VII. 1820.
Nota Wodzickiego do Metternicha z 10. X. 1820 (nota oraz wyżej podany raport Markowskiego — u W. Bobkowskiej *Korespondencja Metternicha...*, s. 7—10 i 17, 18).
S. Wodzicki *Pamiętniki*, Kraków 1888.
W. Goczałkowski *Student liceum św. Anny 1820—24*, w zbiorze pod red. A. Knota *Galicyjskie wspomnienia szkolne*, Kraków 1955.

Literatura:

W. Bobkowska *Korespondencja Metternicha w sprawie Uniwersytetu Krakowskiego 1820—1829*, Kraków 1935 (wstęp).
J. Bieniarzówna *Rzeczpospolita Krakowska 1815—1846*, Kraków 1948.
L. Ręgorowicz *Szkolnictwo W. M. Krakowa w dobie kuratorii Józefa hr. Załuskiego*, Lwów 1930.

3. ZWIĄZEK MIŁOŚNIKÓW NARODOWOŚCI

Metryka. Konspiracja studentów Uniwersytetu Krakowskiego istniejąca mniej więcej od połowy 1820 r. do sierpnia 1821 r., 9 członków. Najpierw — towarzystwo literackie, z czasem — związek niepodległościowy. W kwietniu 1821 r. Miłośnicy Narodowości podchwytują inicjatywę Związku Wolnych Polaków (Warszawa) i organizują krakowskie Bractwo Burszów Polskich, pozostając zakonspirowanym przed burszami jego ośrodkiem kierowniczym. Związek rozbity przez aresztowania burszów w sierpniu 1821 r.

Równolegle do związku Orła Białego (licealiści) istniał w Krakowie mniej liczny, bardziej umiarkowany i ostrożniejszy związek, złożony z 6 akademików, który się zwał Związkiem Miłośników Narodowości.

Jego założenie odnieść trzeba do połowy 1820 r., a inicjatywa wyszła od jednego z najruchliwszych działaczy studenckich Warszawy i Krakowa — Mikołaja Chomętowskiego, syna kieleckiej rodziny wielkoziemiańskiej, spokrewnionej z arystokracją krakowską. Chomętowski w latach 1818/1819 i 1819/1820 studiował na Uniwersytecie Warszawskim

i tu był członkiem jawnego, studenckiego Towarzystwa Literackiego, kierowanego przez Henryka Nakwaskiego (1819). Jak wiadomo, Towarzystwo to miało drugą, niejawną nazwę, odpowiadającą niejawnym jego celom — Towarzystwo Miłośników Narodowości. Chomętowski prócz tego, że należał do tego Towarzystwa, należał także (z jego ramienia) do współzałożycieli studenckiego Związku Powszechnego w Warszawie, a po zakazie działalności tego Związku był jednym z inspiratorów „komersów" studenckich w gospodach warszawskich, dopóki w marcu 1820 r. nie dosięgnął go nakaz policyjny opuszczenia Warszawy. Przybył do Krakowa [1]. Tu, powiązany dawnymi znajomościami i przyjaźniami ze studenterią krakowską, nie miał trudności w zainicjowaniu konspiracji studenckiej. Wśród sześciu jej założycieli znalazło się paru wybitniejszych młodych ludzi (Szweykowski, Kraszkowski).

Opracowano ustawy Związku i przyjęto zaproponowaną przez Chomętowskiego nazwę, nawiązującą do jego „macierzystego" związku warszawskiego: Związek Miłośników Narodowości [2]. Naśladując pierwowzór warszawski początkowo zajmował się Związek działalnością literacko-naukową, pozbawioną ostrzejszych akcentów politycznych, oraz rozważał możliwość założenia studenckiego „związku powszechnego". Ale po pewnym czasie przestawiono się na cele radykalnie polityczne, skierowane przeciw despotyzmowi rządów oraz na rzecz zjednoczenia i niepodległości Polski. Przyjęto trzech dalszych członków, wprowadzono przysięgę.

Przewodniczącym Związku był (chyba przez cały czas) jego inicjator Mikołaj Chomętowski. Jego mieszkanie stanowiło jakby lokal klubowy Związku — tu odbywano zebrania, śpiewano.

Kiedy w marcu 1821 r. zjawili się w Krakowie czterej relegowani z Uniwersytetu Warszawskiego studenci (B. Kalinowski, F. Keller, I. Chrzanowski i M. Dębiński), których Chomętowski znał ze wspólnej działalności w gospodach akademickich, i wystąpili z inicjatywą założenia krakowskiego Bractwa Burszów Polskich związanych z Warszawą, Chomętowski, poparł tę myśl. Odsłonił przed kolegami warszawskimi fakt istnienia Związku Miłośników Narodowości i oświadczył gotowość uczynienia ze Związku grupy inicjującej burszostwo krakowskie. Tak też się stało — o czym w następnym paragrafie.

Zataili natomiast Miłośnicy Narodowości i przed warszawiakami, i przed zwerbowanymi do burszostwa kolegami krakowskimi, że ich Związek trwa nadal, spełniając rolę zakonspirowanego kierownictwa burszów. O tej ostatniej fazie istnienia Związku ze zrozumiałych względów wiemy najmniej. To wtedy właśnie przystąpiono do opracowania jego ustaw w duchu radykalizmu politycznego [3].

---

[1] O M. Chomętowskim — w przypisie na s. 126—127.

[2] Według Kraszkowskiego, Chomętowski przywiózł „pierwotną ustawę" z Warszawy. AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 823, k. 349.

[3] Zeznania Kraszkowskiego, AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 579, k. 79.

Śledztwo policyjne — mimo nalegań kancelarii w. ks. Konstantego — nie było dociekliwe: prezes senatu Wolnego Miasta chronił synów dwóch wielkoziemiańskich rodzin Krakowa. Stąd skąpość naszych wiadomości o Związku.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Raport kpt. Kołzakowa dla w. ks. Konstantego. AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 823, karty 348 i nast. *Siekretnoje dieło o... tajnom obszczestwie Wolnych Polakow*. Także nr 824, k. 105.

Zeznania F. Kellera (1823), AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 579, k. 78.

Zeznania B. Kalinowskiego (1826), AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 570, k. 90.

4. BRACTWO BURSZÓW POLSKICH (KRAKÓW 1821 R.)

Metryka. Bractwo zostało zorganizowane przez konspirację Związku Miłośników Narodowości studentów Uniwersytetu Krakowskiego 13 kwietnia 1821 r. z inicjatywy warszawskiego Związku Wolnych Polaków. 22—30 członków. Związek rewolucyjny w typie niemieckich burszenszaftów, z tendencją do czerpania treści węglarskich z częściowym wzorowaniem się na Związku Powszechnym Uczniów Uniwersytetu Warszawskiego, z zamierzeniem stania się reprezentacją ogółu krakowskiej młodzieży akademickiej. Kontakty z tajnymi związkami uniwersytetów Warszawy, Wrocławia i szkoły górniczej w Kielcach, a, być może, także z Berlinem, Pragą i Kaliszem. Rozbici przez aresztowania w sierpniu 1821 r.

Gdy czterej studenci Uniwersytetu Warszawskiego, a zarazem członkowie Związku Wolnych Polaków: Ferdynand Keller, Benedykt Kalinowski, Ignacy Chrzanowski i Michał Dębiński — po policyjnym wydaleniu z Warszawy i po założeniu (w czasie podróży do Krakowa przez Kielce) kieleckiego Bractwa Burszów Polskich — znaleźli się na przełomie marca i kwietnia 1821 r. w Krakowie, udało im się nawiązać kontakt z istniejącą na Uniwersytecie Krakowskim konspiracją Związku Miłośników Narodowości, której przewodniczący, M. Chomętowski, był w swoim czasie ich warszawskim kolegą.

B. Kalinowski stał się — podobnie jak w Kielcach — głównym rzecznikiem czwórki warszawskich Wolnych Polaków. I podobnie jak w Kielcach przedstawili się krakowskim kolegom jako wysłańcy burszostwa warszawskiego, które — twierdzono — jest macierzą, powołującą do życia podobne sobie związki na wszystkich ziemiach polskich, i w tym celu delegowano do Krakowa Kalinowskiego i jego towarzyszy. Tym razem mistyfikacja została posunięta tak daleko, iż warszawiacy przedstawili nie tylko wzorcową dla burszostw filialnych konstytucję nie istniejącego burszostwa warszawskiego, lecz także pisemne pełnomocnictwo rzekomej macierzy warszawskiej, upoważniającej swych delegatów do zakładania

podobnych związków. Ponadto wręczono krakowskim kolegom listę rzekomych burszów polskich, na czele których figurowały nazwiska W. Heltmana i Piątkiewicza, listę studentów podejrzanych o konfidencjonalną pracę dla policji oraz zbiór pieśni i wierszy burszów warszawskich [1].

Trzeba zrozumieć swoistość opisywanej sytuacji: nie ma wątpliwości, że kierownictwo Związku Wolnych Polaków zleciło B. Kalinowskiemu i jego towarzyszom założenie w Krakowie akademickiego związku zależnego [2]. Ale realizując to zadanie Kalinowski i jego towarzysze zastosowali taktykę rażącą poczucie moralne: zmyślili istnienie w Warszawie macierzystego Bractwa Burszów Polskich, podając lekkomyślnie na piśmie wykaz kilkudziesięciu członków Związku Wolnych Polaków jako wykaz Bractwa warszawskiego, ułożyli sami w Krakowie konstytucję związkową i przedstawili ją jako statut Bractwa warszawskiego, wreszcie sfałszowali dokument rzekomo wystawiony dla nich przez bursostwo warszawskie.

13 kwietnia 1821 r. następuje formalny akt zawiązania w Krakowie filialnego wobec Warszawy Bractwa Burszów Polskich. Przebieg uroczystego posiedzenia odtwarza kilka dokumentów. A więc najpierw „podpisani bursze (tj. czterej przybysze warszawscy), stosownie do udzielonego sobie od burszów polskich w Warszawie pełnomocnictwa, składamy bractwu burszów polskich w Krakowie niniejszą konstytucję w kopii, za której wierzytelność zaręczamy i z mocy nam danej plenipotencji niniejsze bractwo w myśl § 7 ogłaszamy za zostające w związku z bractwem warszawskim". Ze swej strony koledzy krakowscy odpowiedzieli także dokumentem: „Jako niniejszą konstytucję przyjmujemy i zostajemy na mocy jej w związku z Uniwersytetem Warszawskim".

Po odczytaniu i podpisaniu powyższych dokumentów nastąpiło ukonstytuowanie się kierownictwa krakowskiego. Wybrano dwóch marszałków: Józefa Kraszkowskiego i Władysława Szweykowskiego, skarbnika Feliksa Żelechowskiego oraz reprezentanta Karola Lisikiewicza, u którego zarazem zdecydowano składać wszelkie materiały archiwalne, a początek miały stanowić oba cytowane akty, konstytucja, listą 22 nazwisk burszów krakowskich, śpiewnik. Konspiracja krakowska zataiła przed

[1] O B. Kalinowskim i F. Kellerze wyraził Sz. Askenazy niesłuszny pogląd, iż czynią wrażenie agentów-prowokatorów. Podejrzenia Askenazego i innych autorów opierały się wyłącznie na poszlakach. Jedna z poszlak — sfałszowanie konstytucji stowarzyszenia — posiada analogię, znaną zresztą Askenazemu: stateczna grupa wielkopolskiej organizacji spiskowej Towarzystwa Kosynierów, z gen. Umińskim na czele, w czasie pertraktacji z W. Łukasińskim w tymże 1821 r. w sprawie wspólnego założenia Towarzystwa Patriotycznego, również operowała sfingowanymi ad hoc statutami „Kosynierów".

[2] Zeznania Węgierskiego w śledztwie (15. X. 1823 r.), AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 823, k. 164. B. Kalinowski wysłał ze swych poczynań co najmniej jedno sprawozdanie z Krakowa do Warszawy, które Piątkiewicz odczytał na posiedzeniu kapituły Związku (ten sam akt, k. 169).

warszawiakami, iż trwa nadal i doprowadziła do tego, że kierownictwo nowo założonego Bractwa znalazło się w ręku jej członków. Sam Chomętowski zdecydował pozostać poza władzami Bractwa.

Najciekawszym dokumentem jest niewątpliwie konstytucja Bractwa, która — choć sfingowana — odzwierciedla tendencje programowe, organizacyjne i taktyczne elity studenckiej Warszawy i Krakowa. Opracowujący ją czterej warszawiacy byli — podobnie jak cały ówczesny ruch studencki Warszawy i Krakowa — pod wpływami burszenszaftów niemieckich, przeżywających wówczas swój najpiękniejszy, rewolucyjny okres. W artykułach konstytucji wpływy statutów niemieckich są aż nazbyt widoczne. Ale widać także wpływy doświadczeń ze Związkiem Powszechnym Uczniów Uniwersytetu Warszawskiego oraz ideowy kierunek Związku Wolnych Polaków.

Artykuł 1 konstytucji głosił[1]: „Bractwo Burszów Polskich ma za cel jedność, braterstwo, wspieranie się wzajemne, utrzymanie i pomnażanie przywilejów akademickich" — czyli ustawiał Bractwo jako stowarzyszenie, które w sprzyjających warunkach stać się powinno jawnym, legalnym, powszechnym stowarzyszeniem studenckim.

Członkowie Bractwa dzielili się na burszów i szpaków (§ 3), ale i jedni, i drudzy zwali się nawzajem: bracia. Szpakiem jest się co najmniej 3 miesiące. „Od przyjętego i wprowadzonego kandydata (na szpaka) marszałek odbierze słowo honoru na zachowanie tajemnicy o wszystkim, cokolwiek słyszy, widzi, słyszeć i widzieć będzie, przy czym odprawia się z nim obrządek opalenia, przy śpiewaniu pieśni: *Przyjechał do nas ktoś* (§ 19). Opalanie włosów nowo przyjmowanego to pozostałość dawnych otrzęsin. Bursz opuszczający uniwersytet może zostać członkiem honorowym Bractwa (§ 25). A oto obowiązek solidarności korporacyjnej: „Krzywda, którą ponosi jeden z członków, obchodzi całe ciało; na zasadzie więc, że jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego, całe Bractwo wszelkimi sposobami starać się powinno, ażeby obrażający skrzywdzonemu zadość uczynił".

„Bracia nie mogą się ze sobą pojedynkować, tylko z wyroku sądu" (§ 45). „Sąd ten składa się z 4 burszów, po dwóch od każdej strony wybranych, i z piątego marszałka" (§ 46). „Sekundantów podobnież wybierają sobie obie strony spomiędzy burszów" (§ 47). „Kary są trojakie: napomnienie, kary pieniężne i klątwa" (§ 49). „Pereaty (tj. klątwy) i wiwaty wnosić się mogą na zwyczajnym komersie (tj. posiedzeniu) jednomyślnością" (§ 53). „Klątwa może być rzucona na jednego brata za hańbiące postępowanie, niepodległość prawu, zdradzoną ufność i sprzeciwienie się celom" (§ 54). „Wyklęcie brata może być na czas ograniczone lub na zawsze" (§ 55). Wyklęty powinien zaniechać uczęszczania na

---

[1] Tekst konstytucji nie był dotąd publikowany. Jej odpis m. in. w AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 564.

uczelnię na czas klątwy i nikomu z braci nie wolno utrzymywać z nim stosunków. Przewidywano również rzucenie „klątwy na akademię" (§ 59), to jest na wyższą szkołę, która prześladuje studentów — wówczas studenci powinni opuścić wyklętą uczelnię [1].

Konstytucja brała pod uwagę istnienie trzech Bractw polskich (Warszawa, Kielce, Kraków) oraz powstawanie dalszych podobnych związków. „Uniwersytety polskie w tym związku będące wybierają pewną liczbę Reprezentantów... dla załatwiania wzajemnych stosunków i odmiany w prawach" (§ 32). „Zgromadzenie Reprezentantów raz na rok odbywa się w czasie wakacji w miejscu wspólnie wybranym" (§ 32).

Do najciekawszych fragmentów konstytucji należą artykuły omawiające metodę wychowania ideowego, wypróbowaną na terenie akademickich gospód warszawskich, nieobcą zresztą burszenszaftom niemieckim. Metoda ta czyni pieśń patriotyczną, rewolucyjną i studencko-związkową podstawowym instrumentem kształtowania uczuć i woli. „Do śpiewnika większą przywiązywałem wagę niż do samej konstytucji" — napisze B. Kalinowski w swej *sui generis* spowiedzi z 1826 r., opisującej pobyt w Krakowie [2]. Cała VI część konstytucji dotyczyła właśnie śpiewania pieśni. „Na każdy komers zwyczajny listę pieśni układa marszałek, a na komers uroczysty — wszyscy bursze" (§ 42). Jak wiadomo, komers to zapożyczone z burszenszaftów określenie zebrań studenckich, odbywanych zwykle w gospodach, nierzadko przy piwie, a w krótkiej tradycji polskiej — łączone zazwyczaj z referatami i dyskusją. „Do burszów jedynie (tj. do burszów, a nie do szpaków!) należy stanowienie o przyjęciu nowej pieśni lub wyrzuceniu jakiej ze śpiewnika..." (§ 24). „Nikt nie może mieć pieśni pisanych, nikogo ich uczyć, tudzież powtarzać przed osobami sobie nieznajomymi; pieśni zaś większych nie wolno jest powtarzać przed nikim nie należącym do Bractwa" (§ 42). Jest to ochrona tekstów niecenzuralnych politycznie lub ujawniających istnienie zakonspirowanego Towarzystwa [3].

Czterej warszawiacy inspirujący krakowskie Bractwo w pewnym momencie zdobyli się na wysiłek skodyfikowania znanych sobie pieśni „większych" i „komersowych", a ponieważ pracowali we czterech — powstały 4 egzemplarze śpiewnika, z których jeden posłano do Bractwa kieleckiego, drugi złożono do rąk marszałka Bractwa krakowskiego. Po-

[1] Taka klątwa była m. in. rzucona przez polskich i niemieckich związkowców na uniwersytet berliński, po masowych aresztowaniach w 1822 r. studentów polskich i niemieckich. Z tego powodu Franciszek Malewski — filomata — źle się czuł w Berlinie i szybko stąd wyjechał.

[2] AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 824, k. 114.

[3] Dopiero w tym świetle można właściwie zrozumieć niezadowolenie przywódców filomatów wileńskich z odśpiewania przez Zana pieśni *Hej radością oczy błysną* na majówce promienistych.

nieważ są to głównie pieśni śpiewane w Warszawie — omówione zostały już w paragrafie opisującym warszawskie gospody akademickie.

Inspiracje czterech warszawiaków, przywiązując największą wagę do pieśni, jak gdyby zaniedbały inny ważny element komersów — toteż przy pierwszej sposobności krakowskie kierownictwo Bractwa zgłosiło poprawkę do artykułu 32 konstytucji: „żeby na każdym komersie było coś czytano" [1].

Wracając do pieśni stwierdzić trzeba, że śpiewnik zestawiony przez warszawiaków wnet przestał wystarczać burszom krakowskim. Był za mało „gorący" jak na nastroje studenterii krakowskiej, ekscytowanej niedawną rebelią uczniowską konspiracji licealnej. Radykalizujący się szybko Związek Miłośników Narodowości (kierujący Bractwem krakowskim) stał się wrażliwy na rewolucyjne nurty węglarskie, przenikające do Krakowa, czy to ze świata studenterii wrocławskiej, czy innymi drogami. Komponować zaczęto także własne śpiewki. Kilka pieśni krakowskich (czy też wrocławsko-krakowskich, gdyż znamy je ze śpiewnika Damiana Moszyńskiego, wędrującego z Uniwersytetu Wrocławskiego przez Kraków do Warszawy) pozwala wejrzeć w ducha i treści ideowo-polityczne Bractwa krakowskiego. Oto pieśń ułożona niewątpliwie w Krakowie [2].

Nam polskim burszom dumnym i śmiałym
Rozkwitło życie z blaskiem wspaniałym
Jesteśmy żwawi i dobrej myśli
Szczęście nam przyszłe w sercach się kryśli

chór: Jesteśmy w wieku kwitnącej róży
W nas niech ojczyzna ma wiernych stróży.

Jedni z wydartych krain przybyli
Ci się na brzegach Wisły zrodzili
Ci z Wielkopolski ród swój wywodzą
Inni znów z Litwy, z Rusi pochodzą,

chór: Jednak się wszyscy razem łączymy
Wszyscy ojczyzny bronić będziemy...

Kto kraj swój tylko czci dla pozoru
Taki własnego nie ma honoru,
Tego co bratnią przyjaźń ohydza
I który z związków burszów wyszydza

chór: Niech go miecz ostry burszów przebija,
Który wolności i sławie sprzyja.

Połączmy bracia wszyscy swe dłonie.
. . . .

---

[1] AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 564, k. 32.
[2] S. Wodzicki *Pamiętniki*, op. cit., s. 233.

Program polityczny tej pieśni, to zjednoczenie trzech zaborów w wolną ojczyznę. Skądinąd wiadomo, że hasłem burszów krakowskich była: „Niezawisłość i sława Ojczyzny" [1].

A oto jeszcze jedna „śpiewka", tym razem o wymowie międzynarodowo-węglarskiej, a zarazem typowo studenckiej:

Kiedy nam się pora darzy
Wypijmy zdrowie Węglarzy.
Niech żyją Węglarze wolni
Niewolników uwolnić zdolni.
Cni Węglarze, bracia mili,
Coście tyranów zgromili
Niech Waszym zamiarem będzie
Zniszczyć ich zdradę wszędzie.
Franki, Brytany, Germany
Razem skruszymy kajdany [2].

Bractwo krakowskie istniało zaledwie cztery miesiące, jednakże wykazało dużą żywotność. Jego „komersy" odbywały się co najmniej raz w tygodniu, było na nich obecnych zwykle 12—14 osób (pamiętać należy, iż jest to koniec roku akademickiego i początek wakacji). Przyjęto w tym czasie około 7 nowych członków — czerwcowa lista składek wykazuje 30 nazwisk. Na komersach „czytano", śpiewano pieśni „komersowe", omawiano rozwój Bractwa, w którym stale działo się coś nowego. Założono kasę składkową i były ciągłe sprawy pożyczkowe. Nawiązywano kontakty z innymi środowiskami młodzieżowymi w miastach uniwersyteckich i z młodzieżą kielecką.

W maju 1821 r., na skutek jakichś szpiegowskich doniesień z Krakowa do Warszawy, polecono senatowi Rzeczypospolitej Krakowskiej usunięcie z Wolnego Miasta czterech przebywających tu studentów warszawskich (Kalinowski, Keller, Chrzanowski, Dębiński) oraz, zdawało się zadomowionego już w Krakowie, Chomętowskiego. Ponieważ Chomętowski był synem rodziny bliskiej prezesowi senatu — Wodzickiemu, ten dyskretnie uprzedził młodego człowieka o tym, że ma nastąpić rewizja mieszkań i wydalenie. Oczywiście, uprzedził tylko Chomętowskiego, ale to wystarczyło. Podejrzani studenci opuścili Kraków i całą grupką udali się do Kielc, do rodziny Chomętowskiego.

Nie było żadnych powodów do tego, aby te represje wiązać ze spra-

[1] Sz. Askenazy, op. cit., t. I, s. 306.

[2] Ibidem, s. 321. Śpiewnik D. Moszyńskiego zawierał piosenki i wiersze śpiewane i deklamowane nie tylko w Krakowie i Warszawie — także w „Poloniach" Berlina i Wrocławia. Jednakże był to śpiewnik swoiście polski, co stwierdza charakterystyczna opinia sędziego śledczego, który porównując śpiewnik znaleziony przy Moszyńskim ze śpiewnikiem burszów niemieckich stwierdził: *que les chansons polonaises sont beaucoup plus envemimées que les chansons allemandes et que leur ton de rebellion contre autorités legitimes et beaucoup plus grossiérement prononcé* — a więc śpiewnik polski okazał się bardziej jątrzący i rebeliancki (Sz. Askenazy *Łukasiński,* t. II, s. 387).

wami Bractwa Burszów Polskich — działało ono w dalszym ciągu. Właśnie w tych czasach opuszczający Kraków warszawiacy zadecydowali, aby zorganizować w Warszawie zjazd reprezentantów trzech bractw burszowskich: Krakowa, Kielc i Warszawy. Nie wiemy, jak sobie Kalinowski i jego towarzysze wyobrażali wystąpienie w Warszawie tamtejszego Bractwa, które przecież nie istniało. Być może. zamierzano ad hoc sfingować takie bractwo spośród członków Związku Wolnych Polaków i sądzono, że Wielki Mistrz Związku — Piątkiewicz zaaprobuje tę ideę. W połowie lipca odbyło się zebranie ogólne burszów krakowskich, na którym dokonano wyboru trzech reprezentantów Bractwa na zjazd warszawski, a marszałek Bractwa wystawił im pod datą 19 lipca 1821 r. odpowiednie pełnomocnictwo na piśmie. Reprezentanci zostali poinformowani, iż w Warszawie mają odszukać Chrzanowskiego lub Kellera, a ci wskażą im „wyznaczone na zgromadzenie miejsce" [1].

Do zjazdu tego nie doszło. Na krótko bowiem przed wyborem reprezentantów na zjazd przybył do Krakowa wysłannik polskiej młodzieży związkowej Wrocławia — Damian Moszyński. Ponieważ Moszyński jechał dalej, do związkowców Warszawy, wręczono mu materiały sprawozdawcze z Krakowa, prosząc, aby przekazał je Warszawie. Podczas przechodzenia granicy Moszyński został — na skutek doniesień z Prus do policji warszawskiej — aresztowany (15 lipca 1821) i ekstrapocztą skierowany do Warszawy do dyspozycji samego senatora Nowosilcowa. W dwa tygodnie później, 2 sierpnia, policja krakowska na żądanie Warszawy otrzymuje polecenie zrewidowania mieszkania Karola Lisikiewicza, u którego, jak wiadomo, mieściło się archiwum Bractwa krakowskiego [2].

Ta rewizja dała w ręce policji materiały nie byle jakie: pełne listy burszów Krakowa i Kielc oraz liczne nazwiska Warszawy, śpiewnik pieśni burszowskich, konstytucję Bractwa, rachunki kasy związkowej, korespondencję zagraniczną (m.in. listy M. Dzikowskiego i Strzembosza, pisane z uniwersytetów Wrocławia i Pragi). W sierpniu rozpoczęły się aresztowania, ich ofiarą padli prawie wszyscy figurujący w spisach — z wyjątkiem B. Kalinowskiego, któremu udało się umknąć. Aresztowania rozszerzyły się na Warszawę, Kielce, Kalisz (Kawalerowie Narcyza), Wrocław, Berlin. Dokładne śledztwo, nad którym osobiście czuwał Nowosilcow — uzupełniło licznymi szczegółami wykryte dokumenty. Nowosilcow twierdził — i rozgłaszał to w korespondencji z Aleksandrem I, Metternichem itp. — iż wpadł na trop studenckiej międzynarodówki

---

[1] AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 546, k. 72.

[2] Askenazy pisze o tym zleceniu policji warszawskiej jako „jasnowidzącym", mając na myśli przypuszczalny donos Kalinowskiego (Sz. Askenazy, op. cit., t. I, s. 307). Ale można sądzić, iż sprawa była prostsza: Moszyński podczas swej „odprawy" w Krakowie musiał poznać Lisikiewicza i jego mieszkanie, skoro Lisikiewicz był urzędowym „reprezentantem" Bractwa. Podobnie rozumie sprawę L. Ręgorewicz. *Szkolnictwo W. M. Krakowa*, Warszawa — Lwów 1930, s. 60.

spiskowej, nie zdającej sobie, być może, sprawy, iż stanowi tylko niższy stopień międzynarodowego związku spiskowego Iluminatów; żądał najostrzejszych sankcji. Tylko zdumiewająco odważnej i twardej postawie Dyrektora Generalnego Komisji Sprawiedliwości Królestwa Polskiego Michała Woźnickiego oraz Ministra Spraw Wewnętrznych Mostowskiego zawdzięcza młodzież to, iż po zakończeniu śledztwa zaledwie trzech studentów oddano pod sąd i skazano na 2 miesiące „wieży" (Chrzanowski, Dembowski, Keller), a resztę zwolniono, uznając, iż przekroczyli oni wprawdzie regulaminy uczelni i uczelnie powinny ich za to ukarać, lecz nie popełnili przestępstwa przeciw państwu [1]. Sama młodzież zachowała się w śledztwie dobrze, szczególnie warszawiacy: nikt nie wydał istnienia Związku Wolnych Polaków.

BIBLIOGRAFIA

Archiwum Akademii Umiejętności, rkp. 1696.

AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 564 (*Siekrietnoje dieło o tajnom obszczestwie Bratstwa Burszow*) oraz 823 i 824 (*Siekrietnoje dieło o... tajnom obszczestwie Wolnych Polakow*).

W. Bobkowska *Korespondencje Metternicha w sprawie Uniwersytetu Krakowskiego 1820—1829*, Kraków 1935.

hr. S. Wodzicki *Pamiętniki*, Kraków 1888.

Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, t. I, Warszawa, s. 306—308, 369, 370; t. II, s. 113—118.

A. Kraushar *Sprawa studenta Benedykta Kalinowskiego*, Warszawa 1910.

J. Bieniarzówna *Rzeczpospolita Krakowska 1815—1846*, Kraków 1948.

L. Ręgorowicz *Szkolnictwo W. M. Krakowa w dobie kuratorii Józefa hr. Załuskiego*, Warszawa — Lwów 1930.

5. ZWIĄZEK BEZIMIENNY UCZNIÓW LICEUM ŚW. ANNY (KRAKÓW 1826 R.)

Metryka. Istniał w 1826, początkowo jako niejawne towarzystwo naukowe, w grudniu 1826 jako konspiracja polityczna. I faza ok. 18 członków, II faza 6—8 członków. Rozbity przez śledztwo.

W roku 1826 został wprowadzony nowy statut Uniwersytetu Krakowskiego i związanych z nim dwóch szkół licealnych, opracowany przez Nowosilcowa. Na czele uniwersytetu stał teraz kurator (został nim adiutant cara, hr. Józef Załuski), któremu podlegały sprawy administracyjne i karności studenckiej (funkcje te sprawował za pośrednictwem swych inspektorów), kompetencja zaś rektora i profesorów została ograniczona do prowadzenia wykładów i ćwiczeń, nad których treścią też zresztą miał czuwać kurator. Podstawowym obowiązkiem inspektorów i ich

[1] Szczegóły śledztwa — Sz. Askenazy, op. cit., t. I, s. 370, t. II, s. 118 i nast.

asesorów miało być utrzymywanie wśród młodzieży „ducha religii, zamiłowania nauk i czystości obyczajów". Powinni byli „przestrzegać, aby Profesorowie nie odbiegali od mających się im nadać instrukcji i systemu nauczania, odpowiedniego widokom Protektorów". Artykuł 3, § 2 statutu zalecał ścisłe czuwanie nad tym „aby się między młodzieżą uczęszczającą bądź do uniwersytetu, bądź do innych szkół nie tworzyły żadne związki szczególne i tajemne, tudzież ażeby nie należeli do żadnych jakich bądź stowarzyszeń w zagraniczu tworzyć się mających"[1]. Rektora czyniono odpowiedzialnym za niedenuncjowanie „zdrożności", o których wiedział.

Na takim tle lokalnym (a może częściowo i na skutek tego tła) oraz w związku z nową fazą ożywienia ruchów rewolucyjnych w Europie i w Królestwie Kongresowym — istnieją w 1826 i 1827 r. na Uniwersytecie Krakowskim oraz w liceum św. Anny jakieś tajne zrzeszenia młodzieży, z których jedno — licealne — zostało wykryte, a jego członkowie poddani śledztwu. Młodzież trzymała się dobrze i na skutek tego nie doszło nas nic o związku uniwersyteckim (prócz tego, iż istniał w tymże czasie[2]), a o związku licealnym — ledwo kilka szczegółów.

Związek licealny istniał w 1826 r. (co najmniej od lipca) i grupował głównie uczniów ostatniej, szóstej klasy. Pierwotnie było to uczniowskie towarzystwo naukowe, lecz 6 grudnia 1826 r. zreorganizowano się przybierając nazwę Związku Bezimiennego, zredukowano liczbę członków z około 18 do 6—8 i upolityczniono cele organizacji. Czołową postacią Związku był przybyły z Warszawy hrabicz Br. Stadnicki, który został prezydentem Związku Bezimiennego. W drugiej fazie Związku miano przyjąć doń dwóch uczniów wydalonych ze szkół kaliskich, Szotarskiego i Jazdżewskiego, którzy należeli tam do tajnego, szkolnego towarzystwa literackiego. Ale, co najciekawsze, inspiratorem licealnego Związku krakowskiego okazał się litograf Dębski, były kapitan milicji.

O treściach, którymi żyli związkowcy, wiemy tylko tyle, że wielbili Tadeusza Kościuszkę i czytali wspólnie jego żywot. Akt śledztwa twierdzi, że „celem Związku Bezimiennego było szerzenie i zachowanie ducha narodowego, aby z czasem i przy sprzyjających okolicznościach być pożytecznymi przy odbudowie niepodległej Polski"[3]. Zdaje się, że związkowcy znali nazwisko majora Łukasińskiego, którego uważano za męczennika narodowego[2]. Redagowali rękopiśmienne czasopismo, którego

[1] M. J. Brodowicz *Ważniejsze dokumenta odnoszące się do swojego udziału w sprawach i losach zakładów naukowych b. W. Miasta Krakowa...*, Kraków 1874, t. I, s. 13.

[2] M. Estreicherówna (*Z dziejów krakowskich konspiracji*, Rocznik Krakowski XXX, 1938, s. 186) podaje krótko, że Związek nazywał się Landschaft (sic!), „zorganizowany w 1827 roku na wzór niemieckich burszenszaftów".

[3] AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 821, k. 24.

[4] Ibidem; nazwisko zniekształcone (?), w pisowni rosyjskiej *Łukazini*.

trzy numery dostały się do rąk policji; były to „niby nowiny bieżące, a w rzeczywistości — zbiór obrzydliwości i bezwstydu" (akt śledztwa). Sekretarz Związku, Rychter, spolszczył swoje nazwisko i protokoły podpisywał jako Sędzicki.

Do Związku dostał się uczeń, konfident agenta rosyjskiego, lektora liceum. Zaczęło się drobiazgowe, męczące śledztwo, którym interesował się osobiście Nowosilcow. Kurator Załuski zachował się w tej sprawie przyzwoicie: lekceważył sprawę jako dziecinadę romantycznych, naiwnych młodzieńców [1]. W rezultacie skończyło się na wydaleniu sześciu licealistów ze szkoły.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Dieło o wospreszczenii junoszestwu piati gubernii obuczatsia w krakowskoj akademii, a także o tajnom obszczestwie w Krakowie mieżdu uczennikami liceja św. Anny, AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 821.

Literatura:

A. Kraushar *Sprzysiężenia studenckie, Kartki z dziejów Królestwa Konstytucyjnego Polskiego 1820—1827* (Z dokumentów źródłowych), Miscelanea historyczne IV, Lwów 1905.

L. Ręgorowicz *Szkolnictwo W. M. Krakowa w dobie kuratorii Józefa hr. Załuskiego*, Warszawa — Lwów 1930.

(W pracach Kraushara i Ręgorowicza — podane źródła krakowskie).

6. ZWIĄZEK POWSTAŃCZY STUDENTÓW UNIWERSYTETU KRAKOWSKIEGO

Metryka. Związek istniał w 1830 r., powstał może wcześniej. Przywódca — Jacek Gudrajczyk. Typ związku burszowsko-rewolucyjny. Związek stał się zalążkiem akademickich oddziałów krakowskiej Gwardii Narodowej w okresie Powstania Listopadowego i doprowadził do usunięcia prezesa senatu, Wodzickiego. Zanikł wraz z powstaniem.

I ten związek, na skutek mocnej postawy w śledztwie jego przywódcy (i innych członków) oraz z powodu braku materiału pamiętnikarskiego, pozostaje prawie nie znany. Jednakże pewne wydarzenie ze stycznia 1831 r. pozwala traktować związek jako fakt pewny. Mianowicie. gdy został na rozkaz Senatu Wolnego Miasta aresztowany Gudrajczyk, delegacja studentów w czasie pertraktowania z senatem zażądała m. in. „zwrotu papierów znalezionych przy Gudrajczyku, które zawierały ich nazwiska" [2]. Uczyniono zadość tej prośbie.

---

[1] O Załuskim por. J. Bieniarzówna *Rzeczpospolita Krakowska 1815—1846*, Kraków 1948, s. 37.

[2] S. Stetkiewicz *Rzeczpospolita Krakowska w dobie powstania listopadowego*, Kraków 1912, s. 75.

Jacek Gudrajczyk to ciekawa postać. Jak można się domyślać, pochodził z chłopów. Ukończył wydział filozoficzny Uniwersytetu, po czym wstąpił na teologię, ale na przełomie 1829/1830 r. przerwał studia i Uniwersytet opuścił. Mimo że nie był w 1830 r. słuchaczem Uniwersytetu, tkwił w dalszym ciągu w życiu studenckim i był uznawany przez młodzież akademicką jako rzecznik jej interesów, a wnet wybijać się zaczął na trybuna ludu krakowskiego. Choć kandydat na księdza — był zwolennikiem tradycji oświecenia filozoficznego, co m.in. przejawiło się w tym, iż jednym z pierwszych kroków jego zespołu po wybuchu Powstania Listopadowego było żądanie przywrócenia skasowanej przed laty katedry prawa natury z prof. Słotwińskim. Gudrajczyk, absolwent Uniwersytetu, górował nad kolegami-akademikami wiekiem i doświadczeniem życiowym, ale ten typ przywódcy studenckiego nie jest zjawiskiem rzadkim w dziejach związków opisywanych w niniejszej pracy (Gołuchowski, Heltman itp.).

Nie znamy daty zapoczątkowania Związku ani tego, czy Gudrajczyk był jego inicjatorem, czy też tylko tym, który wybił się na przywódcę w toku działań związkowych. Zachowanie się studenterii krakowskiej w początkach Powstania Listopadowego pozwala wszakże stwierdzić, iż Związek istniał przed powstaniem. S. Stetkiewicz pisze nawet (bez podania źródła tej informacji), że na Uniwersytecie w przedpowstaniowych kwartałach 1830 r. istniało kilka tajnych stowarzyszeń i że Gudrajczyk „znaczną w nich odgrywał rolę"[1].

Na charakter akademickiego Związku Gudrajczyka rzucają światło postulaty, z jakimi występowano po wybuchu powstania wobec władz. A więc żąda się od Senatu Wolnego Miasta przywrócenia autonomii uniwersyteckiej, a od rektora — dużej liczby godzin przeznaczonych na fechtunek i konną jazdę. Innym razem Gudrajczyk udaje się wraz z dwoma studentami do prof. Krzyżanowskiego i żąda odeń, żeby „wpływem swym przyłożył się do skłonienia rządu, aby zwołał sejm"[2]. Nawet biorąc pod uwagę to, iż powyższe postulaty studenckie zgłoszono podczas powstania w sąsiednim Królestwie, to jednak prześwituje przez nie sztandarowe hasło ideowe i tradycja związkowych zwyczajów polskich tajnych stowarzyszeń studenckich oraz niemieckich rewolucyjnych burszenszaftów. Związek Gudrajczyka zachowuje się tak, jakby był tajnym polskim bractwem burszowskim, reprezentującym powszechność studencką.

Należeli do tego Związku głównie akademicy — ale nie wyłącznie. Są podstawy do twierdzenia, iż przyjmowano uczniów starszych klas liceal-

[1] J. Stetkiewicz, op. cit., s. 60, przypis. Dopóki nie znajdzie się dowodów istnienia kilku związków akademickich, przyjmuje się w pracy niniejszej istnienie jednego.

[2] Ibidem, s. 71 i 73.

nych. Zresztą starsza młodzież licealna od dawna wiązała się z akademikami, co uwidoczniło się np. w zejściach z 1820—1821 r.[1] Ponadto do Związku przyjęto — być może dopiero w czasie Powstania Listopadowego — pewną liczbę młodzieży spośród inteligencji pracującej, np. dependent Kryspin Baszczewicz.

Szczytowa aktywność Związku przejawiła się w czasach powstania. Jak wiadomo, cała ludność Wolnego Miasta była niezwykle poruszona w swych uczuciach patriotycznych, gdy nadeszły wiadomości z Warszawy o nocy listopadowej. Przykładem może być kurator Uniwersytetu, hr. Józef Załuski, mianowany na tę funkcję z inicjatywy Nowosilcowa: w kilka dni po wybuchu powstania rzucił swe obowiązki i w mundurze generalskim odjechał do Warszawy, aby oddać się do dyspozycji władz powstańczych. Jeśli tak czuł i postępował komisaryczny kierownik Uniwersytetu, jakże niecierpliwa musiała być młodzież. Wybuch wisiał na włosku. Wystąpienia prezesa rządu powstańczego — Czartoryskiego oraz naczelnego wodza — Chłopickiego, którzy z naciskiem żądali, aby Wolne Miasto pozostało neutralne, wprowadziły pewne uspokojenie polityczne. Ale nie wśród młodzieży. W tej sytuacji senat wyraził zgodę na organizowanie odrębnych oddziałów akademickich Gwardii Narodowej i zlecił im najbardziej wyczerpującą służbę (patrole nocne), a także zezwolił na intensywne szkolenie się wojskowe akademików oraz zgodził się na możliwie szybkie odmaszerowanie tych oddziałów do Królestwa. Służbę patrolową nocną rozpoczęto 5 grudnia, a 14 grudnia pierwszy oddział akademicki, w sile 96 ludzi, ruszył do Królestwa. W owych dniach zbrojna młodzież studencka koncentrowała na sobie patriotyczne uczucia społeczeństwa krakowskiego. „Goniec Krakowski" umieścił dwa entuzjastyczne artykuły. Tytuł jednego: *Cześć młodzieży polskiej*, tytuł drugiego: *Do młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego, spieszącej ku obronie Ojczyzny do Warszawy*. Mieszczanie krakowscy chętnie przygotowywali odchodzącym studentom potrzebne im zaopatrzenie oraz żywność. I choć wkrótce napłynęły z Warszawy wieści, iż Chłopicki przyjął krakowską grupę ozięble, powtarzając: „wolałbym, abyście pozostali w spokoju", to jednak młodzież dwóch następnych studenckich oddziałów Gwardii ćwiczyła w dalszym ciągu intensywnie, aby jak najszybciej ruszyć na teren powstańczych bojów.

Gudrajczyk nie ruszył z pierwszym oddziałem do Królestwa — został w Krakowie, poczuwając się do coraz większej odpowiedzialności za losy wolnościowych przeobrażeń Rzeczypospolitej Krakowskiej. Widzimy go kilkakrotnie, jak na czele delegacji studenckich zgłasza do różnych władz postulaty i żądania. A gdy w styczniu 1831 r. dał się odczuć wzrastający niepokój o losy powstania, gdy wśród mas ludowych pojawią się podej-

[1] Por. rozdz. IV, p. 2 niniejszej pracy (Orzeł Biały).

rzenia o zdrady, gdy krążyć zaczną pogłoski, iż prezes Senatu Wolnego Miasta Wodzicki, znienawidzone uosobienie lojalności wobec zaborców, wyjechać ma do Wiednia, aby prosić Metternicha o pomoc w uspokojeniu miasta — Jacek Gudrajczyk zdecydował się na podjęcie kroku rewolucyjnego.

16 stycznia rano na czele kilkudziesięcioosobowej grupy uzbrojonej młodzieży akademickiej udał się do domu Wodzickiego, wzywając po drodze ludzi, aby przyłączyli się do maszerujących studentów. Otoczono dom prezesa Senatu i Gudrajczyk wtargnął do środka, oświadczając Wodzickiemu, że jest aresztowany i zostanie oddany pod sąd narodowy. Przy aresztowanym pozostawiono straż.

Jednakże i Gudrajczykowi, i drugiemu przywódcy tego zamachu — Kryspinowi Baszczewiczowi, zabrakło konsekwencji rewolucyjnej i właściwego rozeznania politycznego. Zamach skończył się podpisaniem przez Wodzickiego rezygnacji z prezesury i jego wyjazdem na wieś, a władza pozostała po dawnemu w rękach tegoż Senatu. Po kilku dniach Senat otrząsnął się z zaskoczenia i po uspokojeniu wrzenia przystąpił do represji. Gudrajczyka aresztowano.

Związek studencki niezwłocznie wysłał delegację do Senatu, żądając natychmiastowego zwolnienia aresztowanego. Gdy Senat odmówił — tłum studentów podążył pod dom policji, rozbił drzwi więzienia i siłą wyzwolił swego przywódcę na oczach wystraszonych i biernych policjantów. Kiedy Senat zarządził ponowne aresztowanie Gudrajczyka — w świecie studenckim naprawdę zawrzało. Dochodzi do wielkiej manifestacji przed siedzibą Senatu i tym razem do studentów zaczyna przyłączać się lud Krakowa. „Gubicie miasto!" — woła do demonstrantów przedstawiciel Senatu. Dochodzi do petraktacji między delegatami demonstrantów a Senatem. W obliczu niebezpiecznego wzburzenia ludu Senat wycofuje nakaz aresztowania Gudrajczyka, zwraca znalezioną podczas rewizji u Gudrajczyka listę studentów oraz obiecuje wydalić z miasta komisarza policji Girtlera. Ponadto Senat zobowiązał się wyekwipować dwa dalsze studenckie oddziały Gwardii Narodowej, aby mogły jak najszybciej włączyć się do działań powstańczych w Królestwie. Ze swej strony delegacja studencka zobowiązała się do zachowania spokoju w mieście — dla dobra powstania — szczególnie, że dymisja Wodzickiego z prezesostwa Senatu została uroczyście potwierdzona.

Wkrótce potem Gudrajczyk na czele kolejnego oddziału studenckiego Gwardii Narodowej wyrusza do Królestwa.

Opisane wydarzenia stanowią moment przełomowy w rozwoju tej studenckiej „rewolucji". Rewolucji nieprzemyślanej, która jednak przyczyniła się do usunięcia od władzy ludzi najbardziej znienawidzonych przez żywioły wolnościowe i umocniła w mieście i na Uniwersytecie swobody obywatelskie i praworządność. Niestety, na krótko.

Wraz z katastrofą powstania wraca tym ostrzejszy reżim reakcji. Gudrajczyk i wielu jego towarzyszy trafia do więzień. Tym razem przywódca studencki wyjdzie z niego dopiero po kilku latach.

Związek powstańczy studentów przestał prawdopodobnie istnieć już w tym czasie, gdy cała aktywna politycznie młodzież Krakowa znalazła się na terenach Królestwa. Na Uniwersytecie zamarły wszelkie żywsze odruchy.

BIBLIOGRAFIA

Źródła i wspomnienia:

Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej, nr 5040, s. 147 i nast.
S. Wodzicki *Pamiętniki*, Kraków 1888, s. 415 i nast.

Literatura:

S. Stetkiewicz *Rzeczpospolita Krakowska w dobie powstania listopadowego*, Kraków 1912.
J. Bieniarzówna *Rzeczpospolita Krakowska 1815—1846*, Kraków 1948.

Rozdział V

W ZABORZE PRUSKIM I NA UNIWERSYTETACH NIEMIECKICH

1. OGÓLNY RZUT OKA NA SPRAWY ZABORU PRUSKIEGO

Zabór ten składał się od roku 1815 z kilku części, w różnych czasach zagarniętych przez Prusy: ze Śląska, Pomorza, Warmii i Mazur oraz Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Tylko Pomorze Zachodnie, oderwane od państwa polskiego już w XIV wieku, uległo germanizacji i Szczecin stał się już miastem niemieckim. Natomiast Śląsk, oderwany od macierzystego pnia również w XIV wieku, opierał się germanizacji ze zdumiewającymi wynikami: w początkach XIX wieku prawie cały Górny Śląsk i część prawobrzeżna Dolnego Śląska miały polski charakter, a i na zachód od Odry, w rejonie Wrocławia i gdzie indziej widzimy zwarte grupy polskiej ludności. Resztki zachowanej na Śląsku szlachty oraz nieliczne tu polskie zamożne mieszczaństwo wprawdzie się bardzo niemczyło, ale i drobnomieszczaństwo, i chłopi trzymali się dobrze. O ile więc w wyższych warstwach polskość ulegała widocznej redukcji, to lud pozostawał polski w bardzo znacznej części, nadając piętno polskości prawie całemu Śląskowi. Język i obyczaj polski trwał w rodzinach, we wspólnotach sąsiedzkich, częściowo w kościele. Władze pruskie zmuszone były tolerować go w szkołach elementarnych, szkoły średnie były już całkowicie niemieckie. Podobnie silną okazała się polskość Pomorza Wschodniego z Gdańskiem, gdzie język polski górował we wsiach. I — co jeszcze znamienniejsze — dobrze trzymał się lud wsi i miasteczek na Warmii i Mazurach, gdzie spośród trzynastu powiatów w siedmiu było 80—90% ludności polskiej, a w trzech dalszych od 50% do 80%; w szkołach ludowych uczono tylko po polsku. Tym nieznośniejsze było pozbawienie tu żywiołu polskiego wszelkich praw autonomicznych i szykanowanie ekonomiczne przez urzędy państwowe. Najbardziej polskim krajem zaboru pruskiego, w którym zachowano pewien zakres swobód narodowych, było Wielkie Księstwo Poznańskie, utworzone na Kongresie Wiedeńskim 1815 r. z zachodniej części Księstwa Warszawskiego.

Wielkie Księstwo Poznańskie w 1815 r. liczyło około 29 000 km² powierzchni i około 775 000 mieszkańców. Jego stolica Poznań była miastem o ludności około 20 000. Istniejący w Poznańskiem za czasów polskich przemysł (głównie tkacki) — teraz, po włączeniu Wielkopolski do celnego systemu pruskiego, zaczął gwałtownie upadać i kraj cofnął się w swej strukturze gospodarczej, stając się krajem wyłącznie niemal rolniczym; jedynie rzemiosło usługowe i spożywcze rozwijało się pomyślnie. W rolnictwie przeprowadzona została (1823 r.) reforma rolna, uwłaszczająca część chłopów i dlatego popularna wśród liberałów i szlacheckich rewolucjonistów Królestwa Kongresowego (np. chwalił ją J. L. Żukowski), że w ogóle doszła do skutku, ale równocześnie stwarzająca łańcuch nowych krzywd dla chłopów małorolnych i bezrolnych oraz faworyzująca ziemiaństwo. Folwarki ziemiańskie, zajmujące w Wielkim Księstwie Poznańskim około 55% gruntów i początkowo (po 1815 r.) przeżywające znaczne trudności gospodarcze — w latach dwudziestych wchodzą w fazę powolnej poprawy. Wprawdzie rozwój ten oparty był częściowo na krzywdzie rugowanych ze swych ziem chłopów małorolnych oraz na wyzysku komorników i służby folwarcznej, ale gdzieniegdzie na znacznej aktywności niektórych członków elity ziemiańskiej, rozumiejących dochodowość postępowych form gospodarowania; znamienny pod tym względem był gest jednego z magnatów wielkopolskich — Dezyderego Chłapowskiego — który w reprezentacyjnej sali swego dworu w Turni zdjął tarczę herbową, a na jej miejsce zawiesił zegar, symbol i narzędzie kapitalistycznego tempa i organizacji pracy.

Germanizacja miast Wielkopolski, zapoczątkowana w dawniejszych latach, postępowała nadal. Na przykład w Poznaniu około połowę ludności stanowili Niemcy, przy czym w ich rękach (dzięki polityce kredytowej niemieckiej) znalazły się wszystkie większe placówki handlowe i rzemieślnicze. W tym okresie formowania się kapitalistycznych przywilejów było to równoznaczne z uchwyceniem przez Niemców władzy w samorządach miejskich i innych.

Pewną dozę swoistego liberalizmu politycznego przejawiał ustrój administracyjny Wielkiego Księstwa. Rząd berliński miał zobowiązania dotyczące tej sprawy, podpisane na Kongresie Wiedeńskim i zresztą wśród ministrów pruskich pierwszych pokongresowych lat było kilku liberałów. A więc, wysocy urzędnicy Wielkiego Księstwa okazywali zrozumienie dla polskich aspiracji autonomicznych, a namiestnikiem — czyli reprezentantem króla pruskiego w Wielkim Księstwie — został spowinowacony z Hohenzolernami książę Antoni Radziwiłł, człowiek przeciętnego umysłu, czujący się Polakiem (to znaczy magnatem-Polakiem) i broniący autonomii Wielkiego Księstwa, lecz w ramach państwa pruskiego, w stosunku do którego był niezmiennie lojalny. Samorządność przejawiała się także w sądownictwie oraz w organizacji władz miejskich, a po pewnym czasie funkcjonować zaczął słaby, stanowy sejm prowincjonalny.

Na odcinku specjalnie nas interesującym, mianowicie w szkolnictwie, dczowanie liberalizmu było tak szczególne, iż wprawdzie oficjalnie proklamowano zasadę szkoły narodowej, polskiej, ale w praktyce objęło to tylko szkoły ludowe. Spośród czterech gimnazjów istniejących w Wielkim Księstwie dwa były dwujęzyczne (polsko-niemieckie), a z dwóch czysto polskich — jedno było szkołą średnią niższego stopnia (progimnazjum). Ostatecznie więc, tylko jedna pełna szkoła średnia Wielkiego Księstwa — mianowicie gimnazjum poznańskie — była szkołą polską, ale za to doskonale prowadzoną przez szereg wybitnych pedagogów, których nie zastraszyły szykany personalne, duch reakcji i tendencje germanizacyjne, zapoczątkowane w szkolnictwie Wielkiego Księstwa w 1824 roku. Rząd pruski nie zezwolił na powołanie wyższej szkoły w Wielkim Księstwie, zachęcając do kierowania maturzystów na uniwersytety pruskie, co z konieczności społeczeństwo musiało przyjąć. W rezultacie na uniwersytetach wrocławskim i berlińskim ukształtowały się spore ośrodki studenterii polskiej.

Rzecz interesująca: w obydwu polskich środowiskach studenckich (Wrocław i Berlin) niemal od początku ich istnienia powstało związkowe życie młodzieży. Natomiast w gimnazjach wielkopolskich — nawet w wielkim prawdziwie polskim gimnazjum poznańskim — nie słychać nic o związkach w latach 1815—1831, choć w szkole tej nie brakło młodzieży, która na uniwersytetach przejawi wybitną działalność związkową (np. Karol Marcinkowski). Może to, zresztą, świadczy nie tyle o braku związków, ile o braku źródeł ich dotyczących[1], jednakże, tak czy owak, Wielkopolska (i inne ziemie zaboru pruskiego) jest jedyną dzielnicą polską, z której nie mamy wiadomości o związkach młodzieży omawianego okresu. Dodać należy, iż patriotyzm Wielkopolski nie może być kwestionowany, czego dowodem jest masowy stąd napływ młodzieży ochotniczej do Powstania Listopadowego.

2. POLONIA, WROCŁAW.

Metryka. Związek studentów na Uniwersytecie Wrocławskim. Zawiązany prawdopodobnie w 1816 r. (wiosną?), formalnie w 1817 r. Najpierw w typie landsmanszaftu, od 1819 r. w typie burszenszaftu (radykalizm polityczny). Od ok. 1819 r. tajny. Kontakty ze związkami młodzieżowymi polskimi w Berlinie, Warszawie, Krakowie, Kaliszu, Kielcach. Śledztwo 1822 r. ujawniło 36 nazwisk, w tym ok. 9 członków Polonii — Niemców. Przywódca J. N. Czapski. Po przerwie wznowiony na krótko ok. 1830 r. i znów zlikwidowany policyjnie.

Uniwersytet Wrocławski był jednym z najmłodszych uniwersytetów niemieckich — założono go w 1811 roku — lecz już w początkach istnienia wybił się w opinii publicznej Rzeszy. Dwa były motywy dobrej sławy

[1] W marcu 1822 r. aresztowano kilku uczniów gimnazjum poznańskiego. Sprawa niejasna.

uniwersytetu: naukowy i polityczny. O naukowym powodzeniu zadecydowało korzystne zaproszenie na katedry kilku wybitnych sił naukowych ówczesnych Niemiec. Motyw polityczny zaś wiąże się z końcową fazą wojen napoleońskich, kiedy to na wieść o katastrofie moskiewskiej profesura wrocławska stanęła na czele propagandy patriotycznej i w rezultacie — ogromna większość studenterii ze swymi docentami i młodszymi profesorami znalazła się w 1813 roku w oddziałach wojskowych, walczących o wyzwolenie Niemiec. Zajęcia uniwersyteckie zostały przerwane. Kiedy zdemobilizowani wrócili na uczelnię — nie zaprzestali walki; tym razem była to walka postępowego liberalizmu mieszczańskiego przeciwko feudalnym tradycjom, a jej główny sens da się wyrazić w haśle: walczyliśmy przeciw okupacji francuskiej, ale nie walczymy przeciw wolnościowym zdobyczom wielkiej francuskiej rewolucji. W tym duchu najbardziej konsekwentnie występował podczas swych wykładów prof. Fryderyk Raumer oraz prof. Steffens, wybrany wkrótce przez kolegów na stanowisko rektora. Stali się oni opiekunami i protektorami burszenszaftów. Jednakże walka z konserwatyzmem i dzielnicowością nie przebiegała łatwo ani szybko. Rodziny ziemiańskie Śląska (oczywiście rodziny niemieckie) miały we Wrocławiu mocną pozycję, wspieraną przez ich miejską i wiejską „klientelę", a także przez część grona profesorskiego. Wśród młodzieży akademickiej linię tę reprezentowały landsmanszafty Teutonia i Silesia.

Lata 1815—1822 upływały wśród walk między liberałami a konserwatystami. Zwyciężyły burszenszafty, lecz przeciwnicy, osłabieni w nieprzychylnej atmosferze napięcia rewolucyjnego miast niemieckich — znaleźli teraz silne poparcie reakcyjnych rządów. Walka nie ustawała.

Co za młodzież studiowała wówczas we Wrocławiu? W trzech czwartych byli to synowie rodzin śląskich, zarówno odwiecznych tu kolonistów niemieckich, jak i Ślązaków-autochtonów, czyli Polaków. Ponieważ studia były kosztowne, a stypendia prawie nie istniały, przeważali studenci z rodzin zamożniejszych, co oczywiście faworyzowało żywioł niemiecki dolnego Śląska; polskim był tu przede wszystkim lud wsi i miast. Jednakże wśród pozostałej jednej czwartej, tj. wśród studentów z pozaśląskich prowincji Niemiec i z zagranicy, było nadspodziewanie dużo Polaków i to zarówno z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, jak i z pogranicznych województw Królestwa Kongresowego, dla których Wrocław był bliższy, bardziej znany i częściej odwiedzany niż Warszawa [1]. Polacy-autochtoni i przyjezdni stanowili 20%—30% studenterii wrocławskiej.

Niemal natychmiast po Kongresie Wiedeńskim Uniwersytet Wrocławski staje się najpopularniejszą wyższą uczelnią wśród społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Profesorowie wrocławscy interesują się spra-

[1] Przykład: gdy wytoczono sprawę sądową w 1822 r. kaliskiej gminie Towarzystwa Patriotycznego, okazało się, iż co najmniej 4 badanych kaliszan studiowało w swoim czasie we Wrocławiu (Askenazy, op. cit., t. II, s. 196, 197).

wami polskimi, nawiązują kontakty z profesurą polską Wilna i Warszawy; powołany zostaje lektorat języka polskiego. Powstaje tu najdawniejszy i najliczniejszy ośrodek studenterii polskiej, a w konsekwencji — jedna z najstarszych organizacji studenckich polskich, założona wcześniej niż zaczęły powstawać związki studenckie na wyższych uczelniach Warszawy, Krakowa i Lwowa. Jedno tylko Wilno wyprzedza pod tym względem Wrocław.

Polonia wrocławska powstała jako odpowiednik niemieckich Silesii i Teutonii (na co wskazuje m. in. jej nazwa), to znaczy jako polskie ziomkostwo-landsmanszaft, złączone kartelem z obydwoma landsmanszaftami niemieckimi. Początkowo nie dostrzegano swoistości Polonii z pozoru tylko małej; Silesia reprezentowała Niemców mieszkających na Śląsku, Teutonia — prowincje niemieckie pozaśląskie, zaś Polonia — młodzież polską w ogóle: z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ze Śląska, z Pomorza, z Królestwa Kongresowego, z Galicji. Pierwsi zorientowali się w tym młodzieżowi działacze niemieccy z wszechniemieckiej czołówki burszenszaftów. W liście poufnym Goettinga do wrocławskiego działacza studenckiego Lea, datowanym 5 lutego 1817 roku, znalazło się ostrzeżenie przed Polonią wrocławską: powinniście unikać zbliżenia z tamtejszą studenterią polską, gdyż „rzecz zbyt bliska polskiej granicy i Polacy mogliby zagnieździć się jak robactwo u Ślązaków, którzy na poły są Słowianami" [1].

Nie znamy daty zawiązania wrocławskiej Polonii (formalizacja uniwersytecka 1817 r.) — prawdopodobnie nastąpiło to na wiosnę 1816 roku, a może wcześniej [2]. Jej zainteresowania skupiały się na tym, co było miłe i mocno zakorzenione w studenckich „ziomkostwach" niemieckich: zbieranie się co tydzień w restauracji, faworyzowanej przez ziomkostwo, na

---

[1] Sz. Askenazy, op. cit., t. I, s. 297. Tego drażniącego, szowinistycznego głosu działacza studenckiego z otoczenia ideologa burszenszaftów K. Follena nie należy traktować jako przejawu antypolskiego nastawienia burszów. Mamy wiele dowodów solidarności ówczesnych burszów z konspiracjami niepodległościowymi polskimi oraz ich sympatii dla idei niepodległej i zjednoczonej Polski. Przykra wypowiedź Goettinga została, być może, zaostrzona nacjonalistycznie na skutek tego, iż Polonia wrocławska była w kartelu z landsmanszaftami niemieckimi, czyli że Polacy wrocławscy reprezentowali konserwatyzm organizacyjny, nastawiony wrogo wobec postępowych (i to postępowych w skali międzynarodowej) idei burszenszaftów.

[2] 5 lutego 1817 roku — na co wskazuje list przytoczony w poprzednim odsyłaczu — Polonia jest już głośnym zrzeszeniem wśród studenterii Niemiec. Ale znamy studenta, który przerwał studia we Wrocławiu w 1816 roku i twierdził, że był członkiem wrocławskiej Polonii. Jest to Michał Życ, aresztowany w Kaliszu w związku ze sprawą Towarzystwa Patriotycznego. Życ studiował we Wrocławiu w latach 1814—1816 i w swych zeznaniach w śledztwie (z dnia 20. VIII. 1822 r.) scharakteryzował stosunki panujące w Polonii wrocławskiej. Jeśli nawet Życ opuścił Wrocław dopiero pod koniec 1816 r., to i wówczas Polonia istniałaby tu co najmniej pół roku.

kolację i piwo (odbywało się to w ramach ustalonych studenckich „obyczajów piwnych") oraz na uprawianiu ćwiczeń szermierczych, aby wydoskonalić się w fechtunku, jako podstawowym sposobie obrony honoru studenckiego i regulowania zatargów studenckich. W lipcu 1817 r. trafiła się okazja do popisania się tymi umiejętnościami, gdyż Polonia wdała się w niemądry zatarg z grupą kolegów niemieckich, propagujących założenie burszenszaftu, a echa tego zatargu wybiegły poza Wrocław, nie przyczyniając dobrej sławy Polonii w kołach uniwersyteckich o charakterze postępowym.

Co było przyczyną nienaturalnego związania się studenterii polskiej Wrocławia w 1816—1818 r. z konserwatywnymi studentami Niemiec? Dwie były prawdopodobnie przyczyny: przewaga w tych latach młodzieży ziemiańskiej wśród studenterii polskiej oraz niewyrobienie polityczne pierwszych przywódców Polonii, małe horyzonty prowincjonalnych młodzieńców, którzy, przybywszy na uniwersytet, mieli przed oczyma odwieczne, tradycyjne wzory zrzeszeń studenckich-ziomkostw, więc i swoje zrzeszenie zawiązali według tego wzoru. W 1816 r. burszenszafty dopiero rodziły się do przyszłych działań związkowych, we Wrocławiu powstały dopiero w 1817 r., gdy Polonia już istniała. O ile zawiązanie ziomkostwa polskiego we Wrocławiu w 1816 r., według jedynego znanego we Wrocławiu wzoru, było zrozumiałe, o tyle trwanie przy tym wzorze przez lata 1817 i 1818, trwanie w walce z burszenszaftami, przy boku ziomkostw niemieckich, stanowiło wyraźną głupotę polityczną. Ale zmieniał się już skład społeczny studentów polskich i, jak wykazują losy kilku członków Polonii, byli to ludzie o kierunku zdecydowanie radykalnym (Michał Życ, Jan Hugo Koszutski itp.).

W styczniu 1818 r. dochodzi wreszcie do od dawna przygotowywanej „rewolucji" wewnątrz Teutonii wrocławskiej i ziomkostwo to przekształca się w burszenszaft, jeden z aktywniejszych w Rzeszy. W tymże 1818 r. wstępuje na Uniwersytet Wrocławski przybyły z Warszawy 21-letni Józef Napoleon Czapski, wprawdzie panicz z magnackiej rodziny i „szalona pała" (jak go określił ktoś nieprzychylny), ale postępowych przekonań, obyty w świecie, mający szeroki horyzont polityczny. W Polonii wysunie się wkrótce na czoło koleżeńskiego zespołu i stanie się wybitnym przywódcą organizacji. Swój patriotyzm podkreślał w sposób typowo młodzieńczy: nosił fryzurę „polską", od dawna wyszłą z mody, strzygł się „pod garnuszek".

Sprawcami przeobrażenia Polonii z ziomkostwa w burszostwo, charakteryzujące się silnym polskim patriotyzmem, było czterech jej członków: właśnie niedawno przybyły na studia do Wrocławia J. N. Czapski, Nieżychowski oraz von der Goltz, syn pruskiego oficera i bratanek ministra pruskiego, który (być może z tego powodu, iż przybył na studia z Poznańskiego) był członkiem Polonii. Czwartym uczestnikiem tej reformatorskiej czołówki stał się przybyły z Paryża i Heldelbergu Stablewski.

Zreformowana Polonia przypieczętowała dokonaną przemianę, wchodząc 28 listopada 1819 r. w kartel z Arminią wrocławską. Oczywiście, całe nastawienie ideowe było teraz inne. Obok takich dążeń, jak pielęgnowanie wiedzy, roztaczanie opieki nad przybywającymi do Wrocławia na studia Polakami, braterskiej miłości i przyjaźni, co symbolizował pocałunek przy przyjmowaniu do związku i symboliczne inicjały: Z(wiązek) N(asz) T(ylko) Ś(mierć) K(ończy) — przyświecały teraz ideały patriotyczno-niepodległościowe. Wolność i Ojczyzna stanowią odtąd naczelne hasło związku, a świętowanie każdego roku dnia Konstytucji 3 Maja staje się obyczajem związkowym. Śpiewa się *Jeszcze Polska nie zginęła*, czyta się pisma polityczne, a cotygodniowe zebrania w kawiarni Brodbecka przed bramą odrzańską przybierają charakter zdecydowanie polityczny.

Polski patriotyzm jest rozumiany i podzielany przez niemieckich kolegów-burszów. Przecież młodzież burszowska też dąży do zjednoczenia narodu niemieckiego i też wie, iż droga ku temu wiedzie przez zburzenie despotyzmu i państw policyjnych. Stąd wypływa fakt nie tylko dobrej, koleżeńskiej współpracy Polonii z burszostwem niemieckim, ale także stosunkowo licznego udziału kolegów-Niemców w samej Polonii. Spośród 36 ujawnionych w śledztwie nazwisk członków Polonii — co najmniej 9 jest czysto niemieckich, wśród których widzimy m. in. syna landrata prowincji poznańskiej, Alfreda von Randow, bratanka ministra pruskiego von der Goltza i kilku innych synów pruskich rodzin urzędniczych. Czy i w jakim stopniu ci młodzi ludzie byli pod wpływem kultury polskiej — trudno powiedzieć.

J. N. Czapski zaczyna być wtedy uznawany już nie tylko za przywódcę zrzeszenia polskiego, ale również za reprezentanta ogółu młodzieży burszowskiej Wrocławia. W tym charakterze bierze udział jesienią 1820 roku w ogólnoniemieckim zjeździe burszenszaftów w Dreźnie.

Są to lata dobrego rozwoju Polonii. B. Kalinowski podał w śledztwie, iż liczyła ona w 1821 r. 7 członków, lecz było to celowe podanie tak małej liczby związkowców. We Wrocławiu w latach 1818—1822 studiowało 20—25 Polaków spoza Śląska i można przypuszczać, że większość wcześniej czy później trafiała do polskiego związku. Czapski okazał się jako przywódca studencki bardzo ekspansywny, choć na pewno nie w tym stopniu, jak mu to przypisywali agenci policyjni Królestwa, specjalnie przysłani dla zbadania Polonii wrocławskiej. Polonia od czasu związania się z burszenszaftami przybrała charakter półtajny: na zewnątrz — luźne ziomkostwo zbierające się raz na tydzień w restauracji, wewnątrz — związek tajny w typie burszostwa narodowego.

Rewolucjonizm tajnej Polonii nie przybrał cech spisku — była to koleżeńska wspólnota, utwierdzająca się wzajemnie w ideologii liberalizmu politycznego i, być może, w republikanizmie, ale — jak sądzić wolno — bez planowania konkretnych zamierzeń.

Ruchliwość przywódców związku sprawiła, iż Polonia wrocławska na-

wiązała kontakty z Krakowem, Warszawą, Kaliszem, Kielcami — nie mówiąc już o licznych stosunkach z burszostwami uniwersytetów niemieckich. Mało wiemy o charakterze tych kontaktów, gdyż ci z członków tajnej Polonii, którzy zostali aresztowani, trzymali się w śledztwie na ogół dzielnie.

Pieśni burszowskie stanowiły jeden z podstawowych punktów każdego zebrania Polonii. Istniał specjalny zbiór „śpiewek" wrocławskich, przepisywany przez członków związku, przy czym obok motywów koleżeństwa i braterstwa bardzo częste były motywy wolnościowe i patriotyczne. Zachwycano się węglarstwem, wielbiono Kościuszkę, co roku organizowano uroczyste obchody Konstytucji 3 Maja, a materiały do referatów i dyskusji czerpano z wielkich myślicieli francuskiego oświecenia, przede wszystkim z ich politycznych idei, dotyczących równości, przyrodzonego prawa ludów do wolności i kontrolowania władzy. Doskonałym przykładem „mieszanki ideowej" stanowiącej atmosferę samowychowawczą Polonii (a pewnie i większości ówczesnych tajnych polskich związków studenckich) może być spis rzeczy zabranych przez policję z mieszkania jednego z jej członków w styczniu 1822 r. Zabrano m. in. „niektóre wyjątki z dzieła *Myśli i Uwagi* Woltera", „wyjątek z *Dykcjonariusza filozoficznego* Woltera", „urywki z dzieła *Contrat Social* J. J. Rousseau", „spis świętych Polaków", „wiersz *Na Mogiłę Kościuszki*", „różne wiersze o Polsce", „herb dawnego Królestwa Polskiego z 1736 r." [1].

Powyższe materiały znaleziono u Benedykta Kalinowskiego, któremu udało się uniknąć aresztowań krakowskich w początkach sierpnia 1821 r. i który od jesieni studiował we Wrocławiu. W połowie stycznia 1822 r. od posła rosyjskiego w Berlinie nadeszło do Wrocławia żądanie aresztowania Kalinowskiego. Rektor Steffens, życzliwy burszenszaftom, zamiast oddać aresztowanego do rąk policji polecił umieścić go w areszcie uniwersyteckim tak niedbale strzeżonym, że dwaj koledzy Kalinowskiego z Polonii uwolnili go i Kalinowski umknął ponownie. Jakże bardzo różniły się stosunki Polonii z burszami niemieckimi w r. 1822 od tych, które tu panowały w 1817 r.

W miesiąc później nastąpiły aresztowania w Związku Polskim w Berlinie, z którym Polonia utrzymywała kontakty. Tego było już za wiele dla związkowców wrocławskich! Wystraszeni spalili papiery organizacyjne. Związek przestał istnieć. Odrodzi się dopiero w początkach 1830 r. w formie jeszcze bardziej zakonspirowanej. Masowy udział w Powstaniu Listopadowym członków Polonii wrocławskiej (w tym kilku pochodzenia niemieckiego) wskazuje, iż odrodzona Polonia pozostała wierna swej tradycji ideowej z czasów Czapskiego.

Uderzającą cechą Polonii jest długotrwałość jej istnienia. Jeśliby się nawet ograniczyć do dat 1816—1822, da to sześć lat nieprzerwanej dzia-

[1] A. Kraushar *Sprawa studenta Benedykta Kalinowskiego,* Miscelanea historyczne XLV, Warszawa 1910, s. 8, 9.

łalności, czyli okres wyjątkowo długi jak na życie związków polskiej młodzieży w pierwszej połowie XIX w. Tę długowieczność organizacyjną zawdzięcza zarówno szczęściu politycznemu, jak i dobremu, wieloletniemu kierownictwu Czapskiego. Można także przypuszczać, iż podstawową rolę odegrały tu również lokalne wzory związków studenckich, które umiały trwać latami, przekształcając się co pewien czas, stosownie do przemian ideowo-politycznych i warunków zewnętrznych.

BIBLIOGRAFIA

Źródła i wspomnienia:

Acta betreffend die Geheime Verbindung Polonia in Breslau 1822—1826, R. 77, XIII. *Acta der Immediat-Untersuchungs-Commission betref die Untersuchung der Polonia in Breslau 1822—1823*, r. 77, XXIII. Obydwa tomy akt były w Archiwum Berlińskim (tajnym).

H. Leo *Aus meiner Jugendzeit*, Gotha 1880.

H. Steffens *Was ich erlebte*, Breslau 1844.

Literatura:

Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, Warszawa 1929 (indeks).

H. Barycz *Rola Polaków na Uniwersytecie Wrocławskim*, Wrocław 1946.

G. Kaufmann *Festschrift zur Feier des 100 Jähr Bestehens der Universität Breslau*, Teil I: *Geschichte der Universität zu Breslau 1811—1911*, Breslau 1911.

A. Kraushar *Sprzysiężenia studenckie 1820—1827*, Warszawa 1905.

A. Kraushar *Sprawa studenta Benedykta Kalinowskiego*, Miscelanea historyczne XLV, Warszawa 1910.

M. Laubert *Polnische Umtriebe an der Universität Breslau (1821—1824)*, Zeitschrift des Vereins Geschichte Schlesiens, t. XLV, 1911, s. 71—120.

M. Laubert *Benedikt Kalinowski in Breslau (1820—1830)*, „Schles. Geschichtsblatt" 1924, nr 2, 3.

M. Laubert *Das Ende der Polonia in Breslau (1830)*, „Schles. Geschichtsblatt" 1929, s. 30—37.

W. Nikolai *Die Breslauer Burschenschaft bis zum Ende der Demagogenerfolungen 1817 bis 1835*, Berlin 1935.

3. ZWIĄZEK POLSKI, BERLIN

Metryka. Związek Polski, zwany potocznie Polonią berlińską, ukształtował się ze studenckiego stowarzyszenia, założonego w 1818 r. przez członków wrocławskiej Polonii Kraszewskiego i Jarochowskiego — przeorganizowanego 6 marca 1819 r. i ostatecznie ustalonego jesienią 1819 r. Stowarzyszenie początkowo jawne, od jesieni 1819 r. tajne, dwustopniowe: na pół jawny Klub Polski i o celach „ściślejszych" właściwy Związek Polski. 1821 r. (wiosna) kartel z berlińską Arminią. Luty 1822 r. rozbity przez aresztowania. Związek w typie i o ideologii burszenszaftu, z naciskiem na idee Polski niepodległej, zjednoczonej, z ustrojem liberalnym. Infiltrowany przez berlińską filię Panta Koiny. Wybitni działacze: Karol Marcinkowski, Koszutski, Bukowiecki, Ludwik Koehler. Kontakty z Polonią wrocławską. Przeciętnie 20—25 członków.

Początki w typie landsmanszaftu. Początek pierwszego stowarzyszenia młodzieży polskiej na Uniwersytecie Berlińskim wiąże się z przeniesieniem się tutaj w 1818 r. dwóch polskich studentów-wrocławian, obydwu

pochodzących z Wielkopolski: Cypriana Jarochowskiego i Antoniego Kraszewskiego. Po zainstalowaniu się na nowej uczelni zaproponowali wrocławianie utworzenie stowarzyszenia polskiego i to w typie już wśród studenterii niemieckiej mało popularnym, ale jeszcze respektowanym przez Polonię wrocławską — mianowicie w typie landsmanszaftu [1]. Miało to miejsce najpóźniej na początku jesieni 1818 r.

A więc najpóźniej wczesną jesienią 1818 r. zawiązuje się Stowarzyszenie Polskie studentów berlińskich. Karol Marcinkowski, który wnet zwiąże się z Jarochowskim, przekaże garść informacji o Stowarzyszeniu. Stowarzyszeni schodzili się każdej soboty wieczorem w restauracji Dietricha na coś w rodzaju zebrań towarzyskich z kolacją, piciem piwa, śpiewami, co czasem przeradzało się w „hulanki". Ale zbierano się nie tylko dla pustej rozrywki: zaprenumerowano kilka czasopism i czytano je w pokoju restauracyjnym, który przybrał jakby postać klubu. Znajdował się tu także jakiś instrument muzyczny, gdyż „bawiono się również muzyką". Na sobotnie wieczory mieli prawo wolnego wstępu wszyscy polscy studenci, zapraszano także przebywających w Berlinie Polaków nie studiujących. Natomiast nie słychać nic o sprawach honorowych, tak pasjonujących landsmanszafty niemieckie. „Ziomkostwo" polskie w Berlinie prezentuje się więc jakoś bardziej kulturalnie niż jego odpowiedniki niemieckie. Niemniej jednak posiada podstawową cechę ziomkostw, tj. niechęć do angażowania się w idee, atakujące już od paru lat umysły studenckie: idee walki z despotyzmem królów i ich rządów o prawo narodów do jednoczenia się, do rządu konstytucyjnego, do ustroju republikańskiego, do liberalizmu w gospodarce i polityce. Idee te reprezentowały bardzo już w 1818 roku popularne i ekspansywne burszenszafty, a i część studentów polskich nimi się interesowała i przejmowała.

Na tym tle wśród młodzieży zniewolonego przez zaborców narodu musiał wewnątrz Stowarzyszenia Polskiego zrodzić się i dojrzewać konflikt. W początkach 1819 r. Stowarzyszenie przeżyło rozłam na dwa odrębne. Jedno, pod przywództwem A. Kraszewskiego, pozostało na dawnych pozycjach, zachowując dawną nazwę i udział w ogólnouniwersyteckim konwencie towarzystw studenckich, jako reprezentacja Polaków. Drugie — to secesja, kierowana przez Jarochowskiego, skupiająca zwolenników nowych idei studenckich i politycznych. Stowarzyszenie to przybrało nazwę Związku Polskiego i jako uroczystą datę swego początku ustaliło 6 marzec (1819 r.). Jest to — jak twierdzi Sz. Askenazy — data znamienna, bowiem w marcu 1819 r. miał miejsce skuteczny zamach K. Sanda; przywódcy burszenszaftów niemieckich dla szeregu swych organizacji przyjmą umownie, jako początek ich istnienia, właś-

---

[1] I. Zielewicz *Nowe przyczynki do życiorysu dr Karola Marcinkowskiego*, Poznań 1908, s. 39 (na podstawie śledztwa).

nie marzec 1819 r.[1] Przybrane hasło nowo założonego Związku brzmiało: *Virtuti semper corona*. I — co także znamienne — Związek Polski postanowił być stowarzyszeniem otwartym, to znaczy przyjmować wszystkich zgłaszających się do Związku młodych Polaków, wówczas gdy do Stowarzyszenia Kraszewskiego przyjmowano nowych tylko w drodze kooptacji.

Obydwie organizacje — Kraszewskiego i Jarochowskiego — były organizacjami jawnymi i zbierały się po dawnemu w sobotnie wieczory, ale w dwóch różnych restauracjach. Organizacja Kraszewskiego liczyła 14 ludzi, Jarochowskiego — prawdopodobnie też około 15. Związek Jarochowskiego okazał się bardziej dynamiczny i widocznie bardziej świadom sensu, potrzeby i doniosłości swego istnienia, skoro po paru miesiącach grupę Kraszewskiego opuszczać zaczęły poszczególne jednostki, przechodząc do Związku Polskiego. Stowarzyszenie przestało istnieć wskutek wyjazdu Kraszewskiego z Berlina po zakończeniu studiów oraz uzyskaniu przez Związek Polski prawa reprezentacji na konwentach burszowskich. I oto jesienią tegoż 1819 r. dochodzi do złączenia dwóch polskich organizacji. Złączenie to stanowi zamaskowaną klęskę grupy Kraszewskiego, gdyż połączona organizacja zachowała nie tylko nazwę Związek Polski i uroczystą datę organizacyjnego początku dla połączonej całości — 6 marca 1819 r. — ale, co najważniejsze, zachowała swą polityczną ideologię, wyrażaną m.in. przez wejście w bliskie kontakty z Arminią. Z grupy Kraszewskiego przyjęto tylko godło: Wolność i Ojczyzna.

Tajność i nowa treść ideowa. Zjednoczony Związek opracował swój nowy statut na wzór dotychczasowy, jako statut jawnego związku studenckiego, ale w parę miesięcy potem — jesienią 1819 r. — zdecydowano zakonspirować się. Trzyosobowa Komisja, z Karolem Marcinkowskim na czele, opracowała konstytucję związku tajnego. Konspirację spowodowały nasilające się prześladowania burszenszaftów, m.in. pierwszy poważny atak policyjny na Arminię. Dla naszego Związku doniosłość przejścia do tajności polegała m.in. na swobodniejszym operowaniu ideowymi celami Związku.

Wiąże się to z pełnym wykształtowaniem się patriotyczno-postępowych tendencji Związku. Jarochowski, który przewodził Związkowi w krystalizowaniu się jego ideologii postępowo-liberalnej, być może, akcentował głównie ogólnoeuropejskie motywy tej ideologii. Ale Jarochowski wnet po Kraszewskim skończył studia i opuścił Berlin, a nowa czołówka Związku (Marcinkowski, Bukowiecki, Koszutski) okazała się

[1] Data 6 marca jako uroczysta, oficjalna data założenia nowego Związku Polskiego wymaga sprawdzenia w aktach, do których autor niniejszej pracy nie sięgnął. Podają ją Sz. Askenazy, op. cit., t. I, s. 425; A. Kraushar *Panta Koina...* s. 354 i A. Karbowiak *Młodzież...*, s. 9. Natomiast I. Zielewicz *Nowe Przyczynki...*, Poznań 1908, s. 27 — podaje datę 6 m a j a 1819 r.

szczególnie wrażliwa na właściwe ujęcie patriotyzmu. Teraz dopiero Związek staje się prawdziwie postępową polską szkołą myślenia, w której europejski liberalizm polityczny podawany jest w ścisłym powiązaniu z polskimi potrzebami, polską myślą polityczną, polskimi przodownikami idei wolnościowych. Przewodnią ideą staje się Polska zjednoczona z trzech zaborów i liberalnie-konstytucyjna.

Idee te, wzorem ówczesnych towarzystw tajnych, znajdą skondensowany wyraz w symbolice związkowej, bogato przez młodzież berlińską rozbudowanej. Oto na przykład nowo przyjmowany członek Związku podczas obrzędu inicjacji odpowiadać ma na trzy pytania wprowadzającego następująco: — „Co cię zajmuje? — Myśl Ignacego Potockiego. — W jakim duchu? — Hugona Kołłątaja. — W jakim zamiarze? — Nieśmiertelnego Kościuszki" [1]. Nie ulega wątpliwości, iż ta lapidarna formuła wprowadzenia wytyczać musiała podstawowy program „zatrudnienia" związkowego: wymagała poważnej lektury i poważnych dyskusji. W jej świetle hasło Związku: „Wolność i Ojczyzna", nabierało właściwej treści.

Nowy członek Związku otrzymywał obrączkę dębową z literami ZP—WO (co znaczyło Związek Polski — Wolność i Ojczyzna) oraz trójkolorową wstęgę na pierś: amarantowo-niebiesko-białą, które to kolory były ówczesnymi kolorami narodowymi [2].

„Przysięga" organizacyjna miała charakter laicki. Nowicjusz z ręką na „ustawie" Związku i przy stole ze skrzyżowanymi rapierami dawał słowo honoru, że będzie posłuszny konstytucji Związku i spełni wszystko, czego dobro Związku wymagać będzie od niego [3].

Konstytucja tajnego związku została wpisana do księgi, na której namalowany był srebrny orzeł i umieszczone początkowe litery zdania: „Związek nasz trwa aż do zgonu". Postanawiała ona m.in., iż członkom opuszczającym Berlin wydawane będą karty pamiątkowe, a bardziej zasłużonym dyplomy z napisami: „Wolność i Ojczyzna" oraz *Vivant fratres intimo foedere juncti* (ulubiona dwuznaczność; jednym można by to tłumaczyć: niech żyją bracia wewnętrznym złączeni związkiem, a innym: niech żyją bracia tajnym związkiem złączeni), a także z datą inauguracyjną Związku (marzec 1819 r.). Innym romantyczno-obrzędowym przymiotem tajności było posługiwanie się specjalnym znakiem podczas witania się związkowców, mianowicie charakterystycznym naciskiem palca na dłoń. Głosowano przez wrzucanie do puszki czarnych i białych gałek.

Jeszcze na chwilę wróćmy do uroczystości przyjmowania nowego

---

[1] Sz. Askenazy, op. cit., t. I, s. 298.

[2] Barwy biało-czerwone, wprowadzone uchwałą sejmową podczas Powstania Listopadowego, upowszechniły się dopiero w Powstaniu Styczniowym.

[3] I. Zielewicz, op. cit., s. 35.

członka. Towarzyszył temu obowiązek powitania nowo wstępującego przez członka wprowadzającego przemówieniem objaśniającym podstawowe treści Związku. Zachował się tekst jednej z takich mów, przygotowanej do odczytania na inicjacji (1821 r.). Między innymi czytamy: „Celem przeto Związku jest spieszenie z pomocą Ojczyźnie, starganie krępujących ją więzów, kształcenie serca i umysłu, by oddziaływaniem na innych zachęcać niejako i budzić w nich uczucie miłości Ojczyzny, które nigdy w sercach Polaków nie zasypia"[1].

Nie ma wątpliwości, czym stał się Związek Polski od jesieni 1819 r.: polską organizacją wolnościową młodzieży studenckiej, organizacją ideowo-polityczną łączącą postulat pełnej niepodległości zjednoczonego narodu z nurtem rewolucyjnego europejskiego mieszczaństwa, znajdującego wyraz w tajnych gminach węglarskich i niemieckich burszenszaftach. Nic dziwnego więc, iż symbolika organizacyjna Związku zawiera obok motywów masońskich („katechizm" pytań i odpowiedzi) także węglarskie (znak powitania). Nie ma podstaw, aby przypuszczać, iż wolnościowy program Związku nadawał mu charakter spiskowy — rewolucyjność miała tu charakter programu samowychowawczego.

Taki charakter wolnościowego programu Związku wyraźnie przedstawia list jednego z wybitniejszych jego członków — Ludwika Koehlera — który następująco opisał cele Związku Polskiego (1821 r.): „Przekonani o naszej niedoskonałości, tworząc ów związek zamierzamy z obopólnym obserwowaniem siebie doskonalić się i stać się dobrymi i cnotliwymi synami Ojczyzny... Celem naszego związku jest... budzenie ducha miłości Ojczyzny... utrzymywanie ładu na Uniwersytecie, zapobieganie nadużyciom samowoli, podtrzymywanie dobrej sławy naszego (to jest polskiego) imienia. W tym to zamiarze połączyliśmy się z Arminią, by wraz z nią do tegoż samego dojść celu. Tak więc jest to cel pozorny dla świata, lecz istotnym celem jest ten, który zachowujemy w sercu, aż do nastąpienia chwili stosownej... Nadszedł czas, gdy człowiek lepiej poznał swą godność. Wokół nas widzimy narody podnoszące się i zmierzające do jednego celu". A dalej — o nędzy Polski rozszarpanej przez wrogów, o upadku polskiej kultury, oświaty, nauki. „Do nas należy zmienić ów stan opłakany i odzyskać to, cośmy utracili"[2].

Powyższy list, tak charakterystyczny dla ujawnienia samowychowawczych tendencji programu ideowo-politycznego Związku, jest także znamienny przez ujawnienie dwustopniowości Związku.

Dwustopniowość. Zasada dwustopniowości podawana była do wiadomości każdego przyjmowanego do Związku nowego brata, czyli nowego

---

[1] A. Kraushar *Panta Koina...*, s. 86. Autor omyłkowo przypisał to przemówienie uroczystości odbywanej w berlińskiej filii Panta Koiny.

[2] Ibidem, s. 363.

członka rzeczywistego. Oto dalszy ciąg przemówień inicjacyjnych (cytowanych przed chwilą) witających nowego brata (1821 r.): „cel pozorny utrzymania porządku w Uniwersytecie, zapobiegania nadużyciom źle pojmowanej wolności i fałszywego rozumowania, powinien nas chronić od podejrzeń i prześladowań w osłanianiu celu nas godniejszego. W tym to ostatnim celu zgromadziliśmy się w Arminii, jakkolwiek, jak i ona, dążymy również do celu pierwszego. Cel ten pozorny w świecie jest znany, ten zaś, jaki mamy na oku przeważnie, winien być do czasu ukrywany w głębi serc naszych" [1].

Tak naszkicowana dwustopniowość celów Związku (1. ściśle tajne ideowo-polityczne i 2. półjawne studencko-uczelniane) była inaczej realizowana w Związku niż w masonerii. Nie dzielono członków na poszczególne szczeble wtajemniczenia, lecz wszystkim przyjętym (kandydaci — to rzecz inna) ujawniano istnienie dwustopniowości celów. Związek, jak wiadomo, był tajny, ale w specyficznej ówczesnej sytuacji walki i odważnych manifestacji ruchu burszowskiego na uniwersytetach niemieckich liczono się, iż jest to tajemnica połowiczna, znana kolegom-związkowcom niemieckim i władzy uniwersyteckiej. I oto dla użytku owej półjawności — tj. dla tych kolegów, profesorów i obcych, którzy dowiedzą się o Związku, można było ewentualnie ujawnić studenckie cele Związku, natomiast cele "ściślejsze" trzeba było pod klątwą zdrady zachować wyłącznie w sobie i w kontaktach z zaprzysiężonymi braćmi.

Dla lepszego praktycznie realizowania owej dwustopniowości celów powołano specjalną półjawną organizację otwartą dla wszystkich studentów Polaków — K l u b P o l s k i — która miała stać się dla członków Związku Polskiego terenem aktywności studenckiej, a zarazem miejscem kontaktów i obserwowania studentów niezrzeszonych, w celu wyławiania spośród nich kandydatów do Związku [2].

Klub Polski miał oparcie w gospodzie Holzapfla na Behrenstrasse, ściślej — w pokoju restauracyjnym zarezerwowanym dla studentów polskich na wszystkie sobotnie popołudnia i wieczory. Zgodnie z tradycją ustaloną jeszcze w gospodzie Dietriecha w 1818 r. — prenumerowano czasopisma, aby móc je czytać na miejscu. Czytelnictwo odgrywało tak znaczną rolę, iż lokal zwano zwykle „czytelnią" [3]. Śpiewy i wspólna wieczerza były stałymi punktami programowymi tych klubowych sobót, jednakże nie miało to już teraz nigdy charakteru hulanki. Jesienią 1819 r. przewinął się przez ten lokal podróżujący po Europie warszawski przywódca młodzieży Ludwik Mauersberger i zanotował w swym dzienniku podróży: „W Berlinie byłem w knajpie polskiej i przekonałem się o dobrym duchu moich współziomków. Śpiewano tam pieśń

[1] Ibidem, s. 86.
[2] A. Kraushar *Panta Koina,* s. 362.
[3] I. Zielewicz *Nowe przyczynki,* s. 21.

patriotyczną *Ojczyzno miła,* która mnie wzruszyła. Dowiedziałem się, czego nie wiedziałem, że Poznańczycy zachowali nieskalanie ducha narodowego" [1]. Karol Marcinkowski zaś w swych zeznaniach stwierdził, iż „u restauratora Holzapfla zbieraliśmy się w sobotę w celach nauki i kształcenia się" [2]. Rzecz jasna, iż zebrania Związku, poświęcone ściśle tematyce ideowo-politycznej, odbywały się w prywatnych mieszkaniach członków.

Prócz izby restauracyjnej Klub wynajmował salę fechtunkową dla swoich członków, co było dość kosztowne i pochłaniało znaczną część gotówki wpływającej z miesięcznych składek klubowych. Dobre opanowanie szermierki było na ówczesnych uniwersytetach niemieckich podstawową umiejętnością studencką, jeśli chciało się cokolwiek znaczyć w świecie koleżeńskim. Można było w Niemczech „oblewać" egzaminy i opuszczać wykłady, ale nie godziło się zaniedbywać „fechtu". Polonia berlińska nie mogła i nie chciała się z tych zwyczajów wyłamywać. Ustawa Związku przewidywała kary porządkowe „za zaniedbywanie fechtowi" [3], a jeśli wypadało zwołać nieprzewidziane zebranie Związku — wywieszano o tym ogłoszenia tam, gdzie najczęściej i najregularniej bywali związkowi, w sali fechtunkowej [4], nie podając tylko nazwy Związku.

Na terenie Klubu realizował Związek Polski swe podstawowe cele, sformułowane w „ustawach" towarzystwa: „utrzymywanie narodowości, towarzyskie zjednoczenie, naukowy kierunek i porządną konduitę studentów". Kary pieniężne lub bojkot towarzyski groził za „nieprzyzwoite zachowanie" i niewłaściwe postępowanie przy sporach i pojedynkach [5]. Związek Polski, jak widać, poczuwał się do odpowiedzialności za poziom moralno-obyczajowy studenterii polskiej w Berlinie, pragnął tu spełniać rolę powszechnego związku studenckiego. Utrwalanie przyjaźni, dobre imię Polaków za granicą, porządne prowadzenie się — te pozapolityczne cele związku traktowano tu z całą powagą.

Dzieje Związku. Dzieje Związku od jego zjednoczenia i zakonspirowania są krótkie i typowe dla tych czasów: dwa i pół roku istnienia, zakończonego katastrofą aresztów, śledztwa i więzień.

Do opracowania ustaw tajnego związku powołano jesienią 1819 r. trzyosobową Komisję z Marcinkowskim na czele. Karol Marcinkowski, Wielkopolanin, mieszczański syn, wówczas student trzeciego roku medycyny, wkrótce prezes Związku — to za kilkadziesiąt lat jeden z naj-

---

1 A. Kraushar *Panta Koina...*, s. 345. Użyty tu wyraz „knajpa" oznacza pijalnię piwa.

2 I. Zielewicz, op. cit., s. 35.

3 Ibidem, s. 24.

4 Ibidem, s. 20.

5 Ibidem, s. 34.

wybitniejszych działaczy społecznych Wielkopolski. Innymi wybitnymi przywódcami Związku okażą się współzałożyciel Koszutski oraz jego kolejny prezes — „królewiak" Bukowiecki. Członkami Związku mogli być teraz wyłącznie studenci Uniwersytetu Berlińskiego.

Zarząd był trójosobowy z następującym podziałem obowiązków: „jeden zajmował się kasą i prowadził protokół, drugi miał nadzór nad salą fechtunkową, a trzeci — nad «knajpą»" [1], czyli był jakby delegatem zarządu Związku do Klubu Polskiego. Wybory nowego zarządu odbywały się co pół roku. W ciągu istnienia Związku jego prezesami byli: Marcinkowski, Bukowiecki, Pągowski, Sczaniecki, Zaborowski i Górzeński.

Szczegóły konstytucji Związku — liczącej około 40 paragrafów — zachowały się tylko ze streszczeń, robionych z pamięci przez członków Związku podczas śledztwa, gdyż sama konstytucja została spalona.

Czy istniały kontakty Związku z innymi organizacjami studenckimi Warszawy, Krakowa, Wilna, Wrocławia? Drobiazgowo prowadzone śledztwo kontaktów takich nie wykryło — prócz stosunków z Polonią wrocławską, z której opinią liczono się w Związku Polskim i w 1818, i w 1821 roku [2]. Możliwe więc, iż jeśli szersze kontakty istniały, były one luźne i nie miały charakteru organizacyjnego. Natomiast w „knajpie" polskiej na Behrenstrasse chętnie goszczono bliskich ideowo przyjezdnych Polaków, np. Ludwika Mauersbergera z Warszawy lub płk Onufrego Radońskiego z Wielkopolski (członka Związku Kosynierów, który wnet stał się współzałożycielem Towarzystwa Patriotycznego).

Kontakty z ideowo pokrewnymi organizacjami berlińskich kolegów niemieckich były żywe już w czasach Jarochowskiego (wiosna 1819 r.), a przede wszystkim z Arminią, stanowiącą także w Berlinie półjawną ekspozyturę ruchu burszenszaftów. Przez pewien czas odczuwano nawet skrępowanie wielostronnością stosunków z Arminią (która stanowiła dla Związku Polskiego w niejednym wzór rozwiązywania zagadnień organizacyjnych, ustalania zwyczajów itp.) i, wykorzystując przejście Związku do konspiracji, starano się rozluźnić owe stosunki, m.in., aby oderwać się od niekończących się zatargów Arminii z landsmanszaftami, wciągających w te walki Polaków. Rozluźnienie było zresztą konieczne także ze względów bezpieczeństwa: w lipcu 1819 r. berliński burszenszaft pierwszy raz był rozbity przez policję.

Wczesną wiosną 1821 roku doszło ponownie do zbliżenia z Arminią. Cele ideowo-polityczne Arminii (przeciw despotycznym rządom, za liberalizmem ustroju konstytucyjnego) oraz przychylność wielu jej członków dla spraw niepodległości i zjednoczenia Polski spowodowały nowy dla niej przypływ sympatii, a podobne nastroje narastały również w Ar-

---

[1] Ibidem, s. 35. Cytat z zeznań Marcinkowskiego.

[2] Ibidem, s. 29. Wpływ Polonii wrocławskiej na politykę „burszowską" Związku Polskiego w 1821 roku.

minii berlińskiej, dla której tutejsza Polonia stawała się najbliższym ideowo partnerem studenckim. W tej sytuacji obydwa związki zdecydowały utworzyć kartel, którego szczegóły opracowała komisja reprezentantów obydwu związków. Delegacji polskiej przewodził Bukowiecki, na czele delegacji niemieckiej stał Leopold von Caprivi — jeden z najwybitniejszych ówczesnych przywódców burszowskich, postać niezwykle sympatyczna. Umowa kartelowa postanawiała, iż cele polityczne obydwu związków mają być wiadome tylko ich zarządom, natomiast cele szersze, studenckie — podane do wiadomości wszystkim związkowcom. Zobowiązano się do poddawania ewentualnych zatargów między członkami obydwu związków wspólnemu sądowi honorowemu. Raz do roku miał się odbywać wspólny uroczysty „komers", tj. walne zebranie członków obydwu związków, postanowiono także od czasu do czasu urządzać wspólne wycieczki.

Niestety, ten interesujący eksperyment federacji berlińskich bliskich sobie ideowo związków, polskiego i niemieckiego, nie miał szczęśliwego przebiegu. Już w parę miesięcy po podpisaniu kartelu, mianowicie w czerwcu 1821 r., nastąpił atak policyjny na Arminię: władze uniwersyteckie skonfiskowały archiwum Arminii i rozpoczęły dochodzenia w sprawie jej działalności. Zaniepokojeni kierownicy Związku Polskiego spalili księgę ustaw, listę członków i księgę protokołów oraz nakazali członkom Związku zniszczenie wszelkich kompromitujących papierów; nie wszyscy to wykonali.

Aktywność zarówno Arminii, jak i Związku Polskiego przygasła, lecz nie zanikła. Zbierano się po dawnemu w swych „knajpach" i na tajnych zebraniach w domach prywatnych, ale przebiegu zebrań nie protokołowano. W styczniu 1822 r. odbyły się dwa zebrania ogólne Związku, na których przyjęto nowych członków; były to zebrania ostatnie.

W nocy z 10 na 11 lutego 1822 r. nastąpiło na rozkaz policji, z nie wyjaśnionej do dziś przyczyny, aresztowanie przez władze uniwersyteckie jednego z najruchliwszych członków Związku — Ludwika Koehlera — i umieszczenie go w karcerze uniwersyteckim. Liczne papiery znalezione u lekkomyślnego konspiratora ujawniły szczegóły doniosłe dla policji. Koehlera przeniesiono do więzienia śledczego, skąd wnet nadeszły alarmujące „grypsy": Koehler zawiadamiał K. Marcinkowskiego, że przyciskany przez policję ujawnił Związek Polski. W drugim grypsie — wysłanym do Warszawy — Koehler zawiadomił Ludwika Mauersbergera, iż zmuszony był ujawnić berlińską filię Panta Koiny. L. Koehler załamał się w śledztwie. Ujawnił wiele z istoty Związku i jego powiązań z Arminią oraz podał listę członków, powodując fatalne konsekwencje dla wielkiej liczby swych kolegów w Berlinie i Warszawie[1].

[1] O konsekwencjach załamania się L. Koehlera dla warszawskiej Panta Koiny — patrz rozdz. III, p. 5 niniejszej pracy.

Szczęściem w nieszczęściu okazał się rozsądek i przyzwoitość księcia Antoniego Radziwiłła, który jako namiestnik Wielkiego Księstwa Poznańskiego (a Wielkopolanami było 75% aresztowanych) interweniował w sprawie aresztowanych u króla, bagatelizując lub łagodząc wyniki śledztwa. Oczywiście, działał tu nacisk na księcia wielkoziemiańskich rodzin, których synowie znaleźli się za kratami, ale przecież powodowały namiestnikiem także ludzkie uczucia [1].

Na podstawie śledztwa i korespondencji namiestnika można ułożyć listę około pół setki nazwisk studentów, którzy byli kiedykolwiek członkami Związku. Przeciętnie do Związku należało 20—25 osób. Spośród 25 aresztowanych (w lutym—marcu 1822 r.) wszyscy byli aktualnymi studentami w wieku od 18 do 25 lat, „przeważnie ze znakomitych rodzin Wks. Poznańskiego" — jak pisał namiestnik, to znaczy synowie szlachty ziemiańskiej i zamożnego mieszczaństwa. Karol Marcinkowski został aresztowany w przeddzień rygorozum doktorskiego. Równocześnie z Polakami sądzono i skazano przywódców berlińskiej Arminii z Leopoldem von Caprivi na czele.

Wrażenie katastrofy Związku Polskiego było tak duże, iż organizacje studentów polskich w Berlinie zamarły lub naprawdę dobrze się zakonspirowały. Dopiero w 1840 r. pojawiają się znów na widowni [2].

Rola Panta Koiny w Związku. Ten problem jest jednym z najistotniejszych dla dziejów naszego Związku. Jak wiadomo, berlińska filia warszawskiego związku młodzieży Panta Koina istniała równocześnie ze Związkiem Polskim i kilku członków Panta Koiny było równocześnie członkami Związku. Drobiazgowe śledztwo policyjne zarówno w Berlinie, jak i w Warszawie stanęło na stanowisku, iż oba stowarzyszenia działały od siebie niezależnie. Tak też sądzą A. Kraushar i I. Zielewicz, natomiast Sz. Askenazy twierdzi, że Związek Polski powstał jako berlińska filia Panta Koiny [3] i stanowi z nią jedność.

Twierdzenie Askenazego w świetle znanych faktów jest nie do przyjęcia, co zostanie umotywowane w paragrafie następnym. Natomiast jest wysoce prawdopodobne, iż paru czołowych członków berlińskiej Panta Koiny — mianowicie Ludwik Koehler i Bukowiecki — weszło do Związku Polskiego celowo, dla nadawania mu kierunku moralno-politycznego, wyznawanego przez Panta Koinę. I zdaje się, że dzięki wybitnej roli związkowej Bukowieckiego, w paru doniosłych sprawach polityki organizacyjnej Związek Polski postąpił tak, jakby działał pod sugestią pantakoinistów; dotyczy to przede wszystkim związania się kartelem z Arminią

---

[1] Por. wyjątki z korespondencji namiestnika: I. Zielewicz, op. cit., s. 59—65.

[2] A. Karbowiak, op. cit., s. 14.

[3] Sz. Askenazy, op. cit., s. 297.

w 1821 r. Można więc powiedzieć, że zespół berliński Panta Koiny penetrował Związek Polski i usiłował wywierać nań wpływ, nieraz skutecznie.

BIBLIOGRAFIA

Źródła i wspomnienia:

W Poznańskim Archiwum Państwowym był w czasach niemieckich zwój papierów luźnych i niepaginowanych, oznaczony R. 7.C.2.1. i napisem: *Statthalterei-Amts-Sachen zu Posen (waren unter besonderem Verschluss). Immediatberichte in der Untersuchungssache gegen die Teilnehmer an den geheimen Studentenverbindungen unter dem Namen „Polonia" und „Arminia" im Jahre 1822, allerhöchst darauf ergangene Kabinetsordre, sowie die sich darauf beziehenden Korrespondenzen mit den Königlichen Ministerien der Justiz und der Polizei.*

W tajnym Archiwum Berlińskim znajdowało się 6 tomów z napisem: *Ministerium der Inneren und der Polizei. Acta betreffend die unter den Studenten bestehenden und Sträflichen: Verbindung der Freunde mit dem Losungwort P. K. und Polonia,* R. 77, XVIII.

Literatura:

A. Kraushar *Panta Koina — związek tajny młodzieży polskiej w Warszawie i Berlinie (1817—1822).* Szkic historyczny osnuty na źródłach archiwalnych, Biblioteka Warszawska 1907, t. I, s. 50—88, 244—373.

Sz. Askenazy *Łukasiński,* wyd. II, Warszawa 1929, indeks.

M. Lenz *Geschichte der Frieder — Wilh. Universität zu Berlin,* Berlin 1910—1918 (4 tomy).

A. Karbowiak *Młodzież polska akademicka za granicą, 1795—1910,* Kraków 1910.

J. Zielewicz *Nowe przyczynki do życiorysu dr Karola Marcinkowskiego, na źródłach archiwalnych osnute,* Poznań 1908.

M. Laubert *Die ersten polnischen Studentenverbindungen in Berlin und ihre Beziehungen zur deutschen Burschenschaft,* Zeitschrift für osteuropäischen Geschichte, t. IV, 1914, s. 513, 514.

4. PANTA KOINA, BERLIN

Metryka. Związek tajny założony w grudniu 1819 r. jako towarzystwo literackie, w lutym 1820 r. przekształcony na filię Panta Koiny warszawskiej. Założyciele L. Mauersberger i L. Koehler. Członków co najmniej 11, studenci Uniwersytetu Berlińskiego i paru młodych ludzi pracujących; Polacy, dwóch Niemców i Francuz. Typ: przyjacielski, moralno-polityczny, radykalny z akcentem na braterstwo międzynarodowe. Penetrował Związek Polski i dążył do nadania mu kierunku. Rozbity w lutym 1822 r. na skutek aresztowań.

Początek berlińskiej Panta Koiny znamy dość dokładnie z dziennika Ludwika Mauersbergera, inicjatora i przywódcy macierzystej Panta Koiny warszawskiej. W roku 1819 Mauersberger zdobył magisterium medycyny na Uniwersytecie Warszawskim i w celu pogłębienia studiów otrzymał stypendium na wyjazd za granicę. Podróż rozpoczął od kilkumiesięcznego pobytu w klinikach uniwersyteckich Berlina i właśnie w związku z wyjazdem zaczął w 1819 r. prowadzić dziennik. W Berlinie

był już wówczas na studiach medycznych pantakoinista warszawski Ludwik Koehler i on to wprowadzał Mauersbergera w świat studencki i nie--studencki pruskiej stolicy.

Oto dwie notatki bez daty, które odnieść należy do grudnia 1819 r.: „Zwierzyłem się Oczapowskiemu z tajemnicy P.K. Znalazłem go gotowym. Koehler próbuje tegoż z Sachsem...”; „Towarzystwo literackie utworzone w Berlinie. Jestem wybrany jego prezesem. Członkami są: Ludwik Koehler, Ludwik Sachse, Bukowiecki, Kurnatowski, Roenne. Sachse jest sekretarzem” [1].

Nie ma więc wątpliwości, jak się rzecz zaczęła. Dwaj inicjatorzy, pantakoiniści warszawscy, dobrali pięciu młodych berlińczyków i siódemka ta utworzyła jakby organizację wstępną (podobnie jak to w 1817 r. Mauersberger uczynił w Warszawie i jak to było w zwyczaju wielu poczynań konspiracyjnych ówczesnej Europy): towarzystwo literackie. Komentując czytaną literaturę oraz próbując własnych piór, mieli stowarzyszeni poznać bliżej swe poglądy i charaktery, a inicjatorzy zorientować się, czy ich idee znajdą właściwe i trwałe przyjęcie. Skądinąd wiemy [2], że zebranie inauguracyjne odbyło się w restauracji Heillasa z odczytem Mauersbergera, oznaczonym wersetem z Horacego: *Quid virtus et quid sapientia possit, utile nobis proposuit exemplum* (przykład nam wskazuje, co może zdziałać cnota i mądrość).

Dobór pierwszych pięciu członków był znamienny. Oczapowski i Sachse już nie studiowali; byli młodymi ludźmi rozpoczynającymi pracę zawodową nauczyciela i urzędnika. Trzej pozostali byli studentami Uniwersytetu Berlińskiego (podobnie jak i współzałożyciel towarzystwa — Koehler), przy czym Roenne kończył już studia. A najciekawsze jest to, że spośród tej siódemki dwóch było Niemcami (Sachse i von Roenne), przy czym Sachse (a może i Roenne?) nie rozumiał po polsku. Sachse był zresztą nie byle kim: sekretarzem pruskiego ministra stanu i czołowej osobistości w rządzie Prus — Wilhelma Humboldta. Jakby dla podkreślenia międzynarodowego charakteru towarzystwa jego prezesem został Polak, a sekretarzem Niemiec.

Konfrontowanie poglądów w owym „wstępnym” towarzystwie literackim nie przebiegało łatwo. Mauersberger notował: „7 lutego posiedzenie naszego towarzystwa literackiego było burzliwe. Występuję zeń. Rozłączamy się niezadowoleni ze siebie”. Po kilku dniach: „Cyrkularz Sachsego, który podpisuję pierwszy, zawiera moją opinię, że nie należy wyłączać przedmiotów filozoficznych i moralnych”. I znów po pewnym czasie: „23 lutego posiedzenie P.K. w Berlinie. Sachse zostaje jego członkiem. Wieczorem u Sachsego herbata i kolacja, różne toasty. Tort, noszący napis P.K., był mi ofiarowany”. „29 marca wieczorem na herbatce u Roen-

[1] Teksty dziennika cyt. za A. Krausharem *Panta Koina*..., s. 345 i nast.
[2] Z zeznań Koehlera w śledztwie (A. Kraushar, op. cit., s. 360).

nego, gdzie było posiedzenie literackie, podpisano ustawę towarzystwa". „30 marca Koehler dał mi pierścionek na pamiątkę".

A oto próba komentarza powyższych notatek. Konfrontacja poglądów na pierwszych kilku posiedzeniach ujawniła podstawową rozbieżność: inicjatorzy (pantakoiniści warszawscy) pragnęli utworzenia związku przyjaciół, pracującego nad wyrobieniem światopoglądu filozoficzno-moralnego dla praktykowania go w życiu osobistym i propagowania w stosunkach społeczno-politycznych. Natomiast kilku innych — z Sachsem na czele — było zainteresowanych tylko problematyką literacko-polityczną i nie przywiązywało wagi do pracy samokształceniowej i doskonalenia się etycznego. Tak dalece rozczarowało to Mauersbergera, że po burzliwym posiedzeniu 7 lutego wydawało mu się, iż próba utworzenia odpowiednika Panta Koiny w Berlinie nie powiodła się. Jednakże, po ostrej wymianie poglądów, następuje porozumienie, być może, na płaszczyźnie wspólnego uwielbienia dzieł wielkich pisarzy oświecenia — Russa *Umowy społecznej*, Monteskiusza i Woltera. Sachse przyjmuje program proponowany przez Mauersbergera i wówczas nie ma już przeszkód, aby nadać Towarzystwu Literackiemu jego właściwą formę: związku przyjaciół — pod hasłem Panta Koina. Następuje pięciotygodniowy okres prac redakcyjnych nad ustawami Związku — w organizacjach młodzieży zawsze przywiązywano wielką wagę do szczegółów opracowywanych statutów i dyskutowano zawzięcie każdy niemal paragraf. Tu specjalną trudność stanowiła próba pogodzenia celów patriotyczno-polskich z zasadą międzynarodowości. Jakoś to jednak wreszcie rozwiązano i oto 29 marca następuje uroczyste podpisanie ustaw nowego towarzystwa. Ponieważ dotychczasowy prezes L. Mauersberger ma za 2 dni odjechać w dalszą podróż naukową do Szwecji, zebrani dokonują wyboru nowego prezesa. Zostaje nim Ludwik Koehler, który tak gorliwie współdziałał w zakładaniu związku i najlepiej znał ideowe intencje Mauersbergera, a zarazem przyjaźnił się z Sachsem, leaderem dotychczasowej opozycji, który pozostał nadal sekretarzem Związku.

Koehler nie zawiódł. Energicznie i inteligentnie załatwiał sprawy Związku, który odbywał systematyczne zebrania i rozszerzał się, przyjmując nowych członków spośród studentów Uniwersytetu. Atmosfera gorliwości i przejęcia się ideami Panta Koiny cechowała zresztą cały zespół. Gdy po paru miesiącach Mauersberger w podróży ze Skandynawii do Paryża zatrzymał się w Berlinie — zastał Związek w rozkwicie. Właśnie miano przyjąć paru nowych (Polaków i Francuza), proszono więc Mauersbergera o wygłoszenie przemówienia wprowadzającego nowicjuszów w cele Związku. Mauersberger mówił po łacinie ze względu na nowo przyjmowanego Francuza i na Sachsego, którzy po polsku nie rozumieli. Tekst przemówienia (przygotowany na piśmie) zachował się. Mówca kładł w nim nacisk na przyjaźń i pracę nad sobą. „Pierwsi założyciele związku zamierzali go uczynić silniejszym nad węzły rodzin-

ne... Posiedzenia nasze określane przez ustawy są, właściwie mówiąc, rozrywkami literackimi. Ale zajmujemy się oprócz tego — co stanowi dobro naszego stowarzyszenia — czytaniem rozpraw, przez które staramy się doskonalić moralnie"[1]. Mauersberger zawsze akcentował przede wszystkim cele etyczne, ale Ludwik Koehler umiał z tych celów wydobywać treści radykalno-polityczne, co zdaje się odpowiadało wielu członkom Panta Koiny berlińskiej.

Mauersberger znów odjechał i przez dalsze półtora roku Związek będzie żyć i rozwijać się bez niego. Przybywali nowi członkowie; niestety nie znamy wszystkich nazwisk, ale np. wiemy, iż powiększyli stowarzyszenie dwaj pantakoiniści warszawscy Skalski i Heryng, którzy przybyli z Warszawy do Berlina, aby tu dokończyć studia. Posiedzenia odbywały się systematycznie co niedziela w jednej grupie, czyli że liczba ogólna członków nie przekraczała prawdopodobnie 15. Zbierano się nie w gospodach, lecz w mieszkaniach prywatnych. Po zagajeniu przez przewodniczącego wygłaszano odczyty, po których następowała dyskusja. Zebrania protokołowano w specjalnej księdze. Posiedzenia prowadzone były przeważnie w języku polskim, ale zdarzały się także i we francuskim. Zachowało się np. przemówienie L. Koehlera, zaczynające się od słów: *Amis et fréres.* To w tym francuskim przemówieniu Koehler powiedział: „Wkrótce najodleglejsze krainy będą dla nas miejscem uroków i przyjemności. Wszędzie członkowie, współbracia, druhowie pośpieszą przyjąć nas do swego grona"[2]. Zasugerowany powodzeniem Panta Koiny w Berlinie i jej rozwojem w macierzystej Warszawie — marzył Koehler (chyba marzył, a nie planował), żeby dalsze filie Związku powstały w innych punktach Europy.

Oto przykłady niektórych „rozpraw" wygłaszanych na posiedzeniach Związku: Paprocki mówił o kwakrach[3], Zaborowski o pani de Stael[4], Oczapowski o przedmiotach agronomicznych (niewątpliwie o sprawie chłopskiej, na którą tak wrażliwa była Panta Koina warszawska), Koehler (dwa referaty) o dziejach Polski w latach 1790—1799 oraz Tadeuszu Kościuszce (charakterystyka), Sachse dwa historyczne referaty na tematy

---

[1] A. Kraushar, op. cit., s. 348.

[2] Ibidem, s. 360.

[3] Kwakrzy interesowali również filomatów. Na wyobraźnię ówczesnej postępowej młodzieży fascynująco działał wzór anglosaskiej sekty Stowarzyszenia Przyjaciół, która odsunęła na daleki plan sprawy liturgiczne i dewocję, skutecznie natomiast realizowała w życiu ewangeliczne zasady międzyludzkiej równości, braterstwa, rzeczywistego stosowania w życiu miłości bliźniego, a przede wszystkim umiała na terenie Pensylwanii wcielić swe zasady w konstytucję nowego stanu Ameryki Północnej.

[4] Jak wiadomo, Madame de Stael, głośna na przełomie XVIII/XIX w. pisarka-ideolog francuskiego romantyzmu, wsławiła się swym liberalizmem i walką z tyranią rządów Napoleona.

nie znane. Ponieważ szczegóły te pochodzą z zeznań Ludwika Koehlera, składanych w śledztwie, można przypuszczać, iż zeznający złagodził tematykę „rozpraw”, opuszczając rzeczy najbardziej kompromitujące.

Prenumerowano wspólnie „Biblioteque Universelle” i „Pamiętnik Warszawski”, pożyczano sobie także książki i czasopisma kupowane prywatnie. Przez pewien czas stowarzyszeni wydawali własne czasopismo — „Miscelanea”, pisane ręcznie w jednym egzemplarzu i przekazywane z rąk do rąk.

Dokładniejsze charakteryzowanie moralno-społecznej i politycznej ideologii Panta Koiny nie wydaje się celowe. Czytelnik może się z tym zapoznać w rozdz. III, § 5 niniejszej pracy, opisującym Panta Koinę warszawską. Wprawdzie filia berlińska miała wielki stopień autonomiczności („z warszawskim związkiem korespondowaliśmy rzadko”) [1], ale była to autonomia w zakresie spraw organizacyjnych. Pod względem ideowym oba ośrodki były bardzo podobne, z tą tylko uchwytną różnicą, iż w Berlinie mocniej akcentowano praktykę braterstwa międzynarodowego, zachowując wszakże nie mniej gorącą niż w Warszawie atmosferę patriotyzmu polskiego.

Do tego akcentowania spraw braterskiej wspólnoty z liberalną młodzieżą europejską (a w berlińskiej praktyce — z niemiecką) niewątpliwie przyczynił się Ludwik Koehler. Jest to dla dziejów berlińskich stowarzyszeń Panta Koiny i Związku Polskiego postać ważna, trzeba więc jej poświęcić więcej uwagi.

Koehler był synem warszawskiego kupca i rentiera, czyli pochodził z zamożnego środowiska mieszczańskiego. Rodzina już spolonizowała się i sam Ludwik był patriotą polskim, jednocześnie jednakże w domu mówiono dwoma językami i pielęgnowano poczucie bliskości z Niemcami. Skończył liceum warszawskie, a jako osiemnastoletni uczeń ostatniej klasy został przyjęty do zawiązanej wówczas Panta Koiny (1817/1818 r.). Panta Koina nie przyjmowała (zakazywała tego ustawa Związku) uczniów szkół średnich; jeśli dla Koehlera uczyniono wyjątek, to prawdopodobnie dlatego, iż był nad wiek rozwinięty. Uzyskawszy dyplom maturalny, wyjechał na studia medyczne do Berlina i tu wstąpił do polskiego związku studenckiego, zorganizowanego przez Jarochowskiego (prawdopodobnie wiosną 1819 r.), ale jesienią 1819 r. na skutek jakiegoś zatargu koleżeńskiego opuścił Związek [2]. W tym czasie przyjechał do Berlina na kilkumiesięczne studia L. Mauersberger i przy pomocy L. Koehlera zakłada berlińską filię Panta Koiny, której kierownictwo wnet obejmuje Koehler

[1] Zeznania Koehlera, Kraushar, op. cit., s. 360.

[2] Z zeznań L. Koehlera w śledztwie, I. Zielewicz, op. cit., s. 18. Także zeznania L. Mauersbergera w Warszawie, A Kraushar, op. cit., s. 87.

i sprawować je będzie do końca. Jest rzeczą zastanawiającą, iż w zespole około 10 młodych mężczyzn, z których kilku kończyło już studia wyższe, a paru było nawet po dyplomach uniwersyteckich — przewodnictwo Związku oddano w ręce studenta drugiego roku. Sądzić należy, iż w tym wypadku zaważył nie tylko fakt, iż po wyjeździe Mauersbergera zdolny, pełen dynamizmu L. Koehler był najlepszym znawcą Związku, lecz również, że dwie ważne cechy Koehlera okazały się korzystne w berlińskim zespole pantakoinistów: interesował się polityką i był politycznie radykalny oraz łatwo nawiązywał kontakty z niemieckimi kolegami. Przyjaźnie niemieckie Koehlera są szczególnie charakterystyczne — o jednej z nich, z Sachsem, już była mowa: to Koehler wciągnął tego wybitnego młodego człowieka do Panta Koiny. Drugą była przyjaźń z Augustem Teodorem Eisenhardtem, studenckim działaczem Arminii; czuli się sobie tak bliscy, iż zamieszkali we wspólnym mieszkaniu, skąd obydwaj zostali wzięci przez policję w lutym 1822 r.

O ile w berlińskiej Panta Koinie przywództwo Koehlera opierało się na uznawaniu jego kompetencji i autorytetu przez kolegów, o tyle w Związku Polskim rzecz wyglądała inaczej. Koehler ponownie zgłosił się do Związku i został doń wprowadzony uroczyście 16 czerwca 1820 r., podczas prezesury Bukowieckiego [1]. Związek Polski był wówczas w pełnym rozwoju i rozwój ten trwał jeszcze ponad półtora roku. Otóż w ciągu tego czasu Koehler nie został przez związkowców wysunięty ani razu na stanowisko prezesa (za jego czasów wybory odbywały się trzy razy), nie wiemy też o pełnieniu przez niego funkcji członka zarządu lub komisji związkowej. Mogło to być dowodem celowej powściągliwości Koehlera, który pragnął pozostać w Związku Polskim czymś w rodzaju „szarej eminencji", ale wydaje się, iż wynikało raczej z jego niedopasowania się do tego środowiska, z którego już raz odszedł zrażony.

Natomiast drugi pantakoinista, a zarazem członek Związku Polskiego — Bukowiecki — czuł się w Związku dobrze i był ceniony przez kolegów związkowych. W czasie jednej kadencji pełnił funkcję prezesa Związku (i wówczas to przyjęty został ponownie Koehler), w innym półroczu wszedł do ważnej komisji, ustalającej wspólnie z podobną komisją Arminii zasady i formy kartelu obydwu organizacji. Był to niewątpliwie wybitny przywódca młodzieży (choć do nas tak mało doszło o nim szczegółów), skoro cieszył się nie tylko uznaniem kolegów-Polaków, lecz nie mniej pozytywną oceną w burszenszaftach Rzeszy [2].

---

[1] Z zeznań Koehlera, I. Zielewicz, op. cit., s. 19.

[2] Udało mu się uniknąć w lutym 1822 r. aresztowań berlińskich. Zbiegł i zapisał się na uniwersytet w Heidelbergu. Gdy tam na żądanie władz pruskich aresztowano go (IV. 1823 r.), sam Follen zaangażował się w zorganizowanie jego ucieczki z aresztu (Sz. Askenazy, op. cit., t. II, s. 426 i t. I, s. 146).

Skoro charakteryzując Koehlera i Bukowieckiego powiedziano tyle o ich przynależności do Panta Koiny i do Związku Polskiego — zatrzymajmy się szerzej na doniosłej sprawie wzajemnego stosunku obydwu tych polskich zrzeszeń młodzieży, działających w Berlinie w tym samym czasie [1].

Nie da się utrzymać twierdzenie Askenazego, iż Związek Polski powstał jako berlińska filia Panta Koiny. Wprawdzie Koehler wstąpił na Uniwersytet Berliński już jesienią 1818 r., ale Stowarzyszenie Polskie (stanowiące pierwszy etap Związku Polskiego) zawiązało się prawdopodobnie wiosną 1818 r. i Koehler wstąpił do Związku prawdopodobnie dopiero wiosną 1819 r., gdy stowarzyszenie rozbiło się na dwa odrębne towarzystwa. Zresztą, świeżo upieczony maturzysta warszawski, znalazłszy się bezpośrednio po maturze na nowym dla siebie terenie niemieckim, nie mógł tu w parę tygodni czy w parę miesięcy po przyjeździe odegrać roli założyciela związku studenckiego. Jego autorytet nie mógł się równać z autorytetem starych studentów-związkowców: Kraszewskiego i Jarochowskiego. Także w etapie formowania się tajnego Związku Polskiego (jesień 1819 r.) pantakoiniści nie mogli odegrać żadnej roli. Niezależnie od siebie — Koehler w śledztwie berlińskim, a Mauersberger w śledztwie warszawskim — podali, iż w tym czasie Koehler wycofał się ze Związku Polskiego. A ponadto wśród znanych z zeznań Marcinkowskiego sześciu nazwisk dwóch trzyosobowych komisji, opracowujących jesienią 1819 r. konstytucję nowego, zjednoczonego Związku Polskiego (najpierw jawną, a potem tajną), nie ma ani nazwiska Koehlera, ani nazwiska Bukowieckiego.

Może więc w czasie równoległego istnienia Związku Polskiego oraz berlińskiej Panta Koiny, ta ostatnia opanowała Związek i stała się jego ukrytą nadbudową... To przypuszczenie jest również nie do przyjęcia. Spośród sześciu znanych nam nazwisk prezesów Związku Polskiego tylko jeden Bukowiecki był pantakoinistą, wśród nazwisk członków zarządu i kilku komisji powołanych przez Związek dla załatwienia spraw szczególnych występują tylko dwa nazwiska pantakoinistów — tegoż Bukowieckiego i Kurnatowskiego. Natomiast żaden z dwu bardzo wybitnych członków Związku — Marcinkowski i Koszutski — nie był związany z Panta Koiną.

Można przychylić się do twierdzenia sędziego Faleńskiego, który na podstawie materiałów śledztw berlińskiego i warszawskiego orzekł, iż „związek ten (tj. berliński Związek Polski) ze związkiem Panta Koina

---

[1] Prócz Koehlera i Bukowieckiego jeszcze dwóch pantakoinistów znajduje się na liście członków Związku Polskiego — Telesfor Kurnatowski i Zaborowski. Kurnatowski należał do trójosobowej delegacji Związku, która pod przewodnictwem Bukowieckiego prowadziła układy z Arminią.

nie miał żadnej styczności i członkowie jednego o drugim wcale nie wiedzieli"[1].

Prawda o roli berlińskiej Panta Koiny w Związku Polskim jest inna: obydwaj wybitni pantakoiniści berlińscy — Koehler i Bukowiecki (może w łączności z Kurnatowskim i Zaborowskim), będąc członkami Związku Polskiego (a może nawet wstępując w tym celu do Związku), pragnęli sugerować Związkowi idee moralno-polityczne Panta Koiny. W jednym przypadku mamy przekonywające na to dowody, mianowicie kartel Związku Polskiego z niemiecką, burszowską Arminią, zawarty wiosną 1821 r., doszedł do skutku z inspiracji i przy współpracy pantakoinistów[2]. Nie można wątpić, iż podobnych prób oddziaływania było więcej.

Na zakończenie kilka zdań o ostatnich wydarzeniach z życia Panta Koiny berlińskiej. Pierwsza fala niepokoju ogarnęła stowarzyszonych prawdopodobnie na wieść o policyjnym ataku na berlińską Arminię latem 1821 r. Podczas zebrania, odbywającego się w mieszkaniu Kunata, najstarszy ze związkowców, profesor gimnazjum Oczapowski, postawił wniosek, aby spalić księgę protokołów i wszelkie papiery Związku. Uczyniono to, ale nie dopilnowano, aby członkowie Związku poniszczyli także swoje prywatne notatki i listy dotyczące Związku. L. Koehler miał ich dostatecznie dużo, aby jego aresztowanie w nocy z 10 na 11 lutego 1822 r. stało się początkiem wielostronnego śledztwa. Zaraz w początkach badań Koehler załamał się. Wysyłał wprawdzie z więzienia „grypsy" do Karola Marcinkowskiego, do Mauersbergera (do Warszawy), a pewno i do kogoś z Panta Koiny berlińskiej i Arminii — iż ujawnił te związki, ale podczas badań zachowywał się tak, jakby stracił poczucie godności i koleżeństwa. Ujawniając długą listę nazwisk prosił sędziego śledczego, „aby wymienieni przezeń członkowie nie dowiedzieli się, że to on podał ich nazwiska"[3]. Spowodował tym wiele nieszczęścia w Berlinie i w Warszawie wśród pół setki młodych Polaków i kilku młodych Niemców[4].

---

[1] A. Kraushar, op. cit., s. 369. Podobne stanowisko zajęła cała Komisja Śledcza, ibidem, s. 87.

[2] Komisji powołanej przez Związek do pertraktacji z Arminią przewodził Bukowiecki, w komisji powołanej przez Arminię uczestniczył przyjaciel Koehlera — Eisenhardt.

[3] I. Zielewicz, op. cit., s. 21.

[4] Tragiczne załamywanie się w śledztwach tak wybitnych działaczy konspiracji młodzieżowych, jak Wiktor Heltman, Maurycy Mochnacki, Ludwik Koehler i tylu innych — wymagałoby odrębnego zbadania. Ludzie ci, po zakończeniu śledztwa lub po wyjściu z więzienia jakby odbudowywali ponownie swą zdezintegrowaną w śledztwie osobowość i stawali się ponownie wartościowymi działaczami społecznymi i obywatelami. Ludwik Koehler już podczas trzyletniego więzienia w Niemczech i roku więzienia w Królestwie pracował bardzo intensywnie nad sobą (w szczególności — jako medyk), ukończył medycynę w Paryżu, został wybitnym chirurgiem, autorem wielu wartościowych prac z zakresu medycyny. Żył i pracował w Warszawie, zmarł w 70 roku życia jako ceniony lekarz i człowiek.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Te same, co dla Panta Koiny Warszawskiej.
Ponadto: sześć woluminów było przed I wojną światową w tajnym Archiwum Berlińskim z napisem: *Inneren und der Polizei. Acta betreffend die unter den Studenten bestehenden und Sträflichen: Verbindung der Freunde mit dem Losungwort PK und „Polonia"*, R. 77, XVIII.

Literatura:

A. Kraushar *Panta Koina — związek tajny młodzieży polskiej w Warszawie i Berlinie (1817—1822), Szkic historyczny osnuty na źródłach archiwalnych*, „Biblioteka Warszawska", 1907, t. I, s. 50—88, 344—373.
I. Zielewicz *Nowe przyczynki do życiorysu doktora Karola Marcinkowskiego, na źródłach archiwalnych osnute*, Poznań 1908.
Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, Warszawa 1929, dwa tomy (indeks).

Rozdział VI

GALICJA

1. SYTUACJA GALICJI W LATACH 1815—1830

Galicja była najbardziej ze wszystkich zaborów zacofaną częścią dawnej Rzeczypospolitej. Już w pierwszym rozbiorze oderwana od Rzeczypospolitej (1772 r.) została ominięta przez nurt odrodzenia narodowego czasów stanisławowskich — który dał pozostałym ziemiom Korony i Litwy wspaniałe dzieła Komisji Edukacyjnej, Sejmu Czteroletniego i cały bogaty ruch reformatorski, kształtujący nowoczesną umysłowość polską. To wszystko Galicję ominęło. Natomiast rządziło nią państwo, które wnet okaże się najbardziej wstecznym państwem Europy, a ponadto państwem, którego warstwa rządząca — pierwsza spośród zaborców — wypracowała i poczęła realizować przemyślany program gospodarczego eksploatowania oraz kulturalnego wynaradawiania ludności zabranej prowincji.

A oto rezultaty.

Żadnego postępu ekonomicznego. Niewielki przemysł w zupełnej stagnacji; handel lokalny w rękach wybiedzonych Żydów, szerszy — odgrodzony cłami od innych ziem polskich i nastawiony wyłącznie na potrzeby monarchii austriackiej. Tę politykę handlową szczególnie ciężko odczuło rolnictwo galicyjskie, które — odcięte od portów Odessy i Gdańska i skazane na dostarczanie swych nadwyżek fatalnymi drogami lądowymi do Czech, Węgier i Austrii — musiało się zadowalać niezwykle niskimi cenami. To przesądzało o ubóstwie całego kraju i o stosunkowo znacznym rozwoju jedynych galicyjskich „przemysłów": gorzelni i browarów. Jeśli dodać, że podatki austriackie były znacznie wyższe od podatków w Królestwie Polskim, a przy tym tylko około 20% wpływów podatkowych pozostawało w kraju na pobory urzędnicze i remonty, natomiast około 80% szło do Wiednia — nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby ujrzeć ogrom zaniedbań gospodarczych Galicji, biedę jej wsi, miast, dróg, służby zdrowia. A był to kraj ludny (ponad 3½ miliona mieszkańców

w 1817 r.), najludniejszy w dawnej Rzeczypospolitej, niektóre powiaty miały największe zagęszczenie w Europie.

Oczywiście, konsekwencję takiego stanu ekonomicznego rolnictwa najdotkliwiej odczuwali chłopi. Trwali wciąż w poddaństwie i w pańszczyźnie. Nawet prywatna inicjatywa ziemiaństwa, która w innych ziemiach Polski i Litwy inicjowała w skali lokalnej pożyteczne dla gospodarki i chłopców reformy — tu, w Galicji, nie dawała o sobie znać. Przeciwnie — „dominia" ziemiańskie, uwikłane w zależność swego ciągle niepewnego ekonomicznie losu od pańszczyzn i poddaństwa, stawały się ostoją wstecznictwa gospodarczego, społecznego i politycznego. Polityka zaborcy umiała grać na tym instrumencie: dominia stały się najniższą instancją administracji państwowej wobec ludności wsi, z kompetencjami fiskalnymi, policyjnymi, najniższych instancji sądowych oraz w zakresie poboru rekruta; urzędnicy tej najniższej instancji, „justycjariusze" i „mandatariusze", mieszkali w dominium i byli opłacani z kasy dominium, ale wyznaczał ich nie właściciel dominium, lecz — byli to z reguły przybysze przysłani przez landrata.

Cała administracja kraju była typowo okupacyjna. Sprawowali ją wyłącznie nasłani z zewnątrz obcy — Niemcy i Czesi, z reguły nie znający języka ludności. Językiem urzędowym w administracji i sądownictwie był niemiecki.

Ludność Galicji była pół na pół polska i ukraińska, z niewielkim odsetkiem Żydów (6%) i Niemców (1%). Między Polakami a Ukraińcami (zwanymi wówczas Rusinami) nie było w owym czasie antagonizmu; zaborca ignorował jednych i drugich, dążąc do germanizowania obu słowiańskich społeczeństw Galicji.

W polityce szkolnej jak w zwierciadle odbijają się główne tendencje monarchii austriackiej wobec zajętego kraju. Szkółki wiejskie, prowadzone przez organistów lub piśmiennych chłopów i nadzorowane przez proboszczy, uczyły zaledwie czytania i pisania, szczególnie kładąc nacisk na nauczanie religii i śpiewu kościelnego; nauczyciel mógł zacząć nauczać po polsku, ale obowiązany był starsze dzieci uczyć po niemiecku. Szkoły średnie były wyłącznie niemieckie, z wieloma godzinami łaciny jako przedmiotu podstawowego, ze szczególnym uwzględnieniem lekcji religii i z zupełnym lekceważeniem nauk matematyczno-przyrodniczych, z kadrą nauczycielską na opłakanym poziomie. Uniwersytet Lwowski stanowił do 1824 r. uczelnię prowadzącą wszystkie zajęcia w języku łacińskim, od 1824 r. — w języku niemieckim; wydział filozoficzny był obowiązkowy dla wszystkich studentów — wyłącznie po jego ukończeniu istniała możliwość przejścia na inne wydziały. Studentów obowiązywały wykłady religii w ciągu całych trzech lat nauki uniwersyteckiej. Profesorowie musieli wykładać ściśle według zatwierdzonych przez władze podręczników, metoda prowadzenia zajęć była taka sama, jak w gimnazjach.

Oto jak wspomina swe lata szkolne profesor Fryderyk Skobel, który w siódmym roku życia (1812 r.) rozpoczął naukę w jednej ze szkół lwowskich: „Zaczęto mnie posyłać do tych najgorszych pod słońcem szkół, w których lat 12 marnie straciłem... W trzech klasach szkół początkowych karmiono mnie samą niemczyzną, w sześciu zaś gimnazjalnych i w trzech klasach tzw. wydziału filozoficznego, przeważnie lichą łaciną jezuicką... Uczyliśmy się wszystkiego ze wstrętem". Swych profesorów gimnazjalnych autor określa jako „nikczemny motłoch, szumowiny społeczeństwa". Nauczycielami autora byli m. in. trzej Polacy: „stary niedołęga", „półgłówek" i „profesor zakłamanej historii" — „ci trzej wystrzegali się najbardziej mówić z nami po polsku". W 1822 r. autor wstąpił na Uniwersytet Lwowski. „Tu już nauczali profesorowie znacznie lepsi od gimnazjalnych, ale zobowiązani do trzymania się ściśle w wykładach swoich dzieł przepisanych od najwyższej władzy edukacyjnej wiedeńskiej... W ogólności byli to ludzie zacni i nieźli nauczyciele... atoli o pracach naukowych, literackich żadnemu się nie śniło" [1]. Jednakże ten naukowo bezwartościowy, a dydaktycznie przestarzały łacińsko-niemiecki uniwersytet, któremu jako zadanie wyznaczono przygotowywanie posłusznych urzędników, pracowników sądownictwa i księży — był równocześnie jednym z największych uniwersytetów Europy: liczył w 1823 r. około 1400 studentów, czyli dwukrotnie więcej niż Wilno i prawie trzykrotnie więcej niż Warszawa. Dla znacznej części młodzieży galicyjskiej była to przecież jedyna droga awansu społecznego.

Jeśli Uniwersytet i całe galicyjskie szkolnictwo zostały oderwane od tradycji i kultury polskiej, jeśli to samo działo się z sądownictwem, z urzędami, ze wszelkimi instytucjami kultury — to polskość dzielnicy była bardzo zagrożona. Poczucie narodowe ginęło wśród ziemiaństwa (korumpowanego tytułami hrabiów i baronów), kleru i mieszczan. Wśród chłopów szkodliwą rolę odgrywali często „urlopownicy" i żołnierze „absznytowani", zanieczyszczający język rodzimy i szerzący sławę „dobrego cesarza".

J e d y n ą placówką żywego słowa polskiej kultury był w Galicji teatr lwowski, kierowany przez J. N. Kamińskiego i mający prawo grać 12 razy w miesiącu w sali odstępowanej za duże pieniądze przez teatr niemiecki. Wprawdzie w kościołach katolickich podczas kazań rozlegała się mowa polska, lecz nie miała ona w sobie polskich treści, bowiem kler galicyjski, kształcony w niemieckich seminariach i kierowany przez ludzi pozbawionych poczucia patriotyzmu, a czasem i polskości, stawał się coraz bardziej narzędziem administracji zaborczej.

Aby zachęcić polską i ukraińską inteligencję (a szczególnie uczącą się młodzież) do wrastania w kulturę niemiecką, wydawano czasopisma w języku niemieckim, specjalnie zachęcające młodych galicyjskich literatów

---

[1] F. Skobel *Moje wspomnienia 1812—1876*, Poznań 1924, s. 85—89.

i poetów do umieszczania swych utworów na ich łamach. Znamy trzy tytuły tego rodzaju czasopism, nie licząc innych wydawanych również w języku niemieckim, z którymi współzawodniczyła jedyna polska (ale urzędowa) „Gazeta Lwowska" i od 1816 r. pierwsze literackie pisemko polskie — „Pamiętnik Lwowski". W okresie krótkotrwałego osłabienia silnych tendencji germanizacyjnych, mianowicie w 1817 r., rząd wiedeński zezwolił jednemu z magnatów polskich mieszkającemu w Wiedniu — J. M. Ossolińskiemu — na utworzenie polskiej instytucji naukowej i wydawniczej, ale ten Zakład Narodowy udało się przenieść do Lwowa i tu go uruchomić dopiero w 1827 r. (tj. w roku zaostrzenia stosunków rosyjsko-austriackich), przy czym, gdy Zakład rozpoczął wydawać swój „czasopism naukowy", zgłosił się tylko jeden prenumerator.

Polskość Galicji była w tym czasie zagrożona w najwyższym stopniu.

Zbawienny zwrot został zainspirowany ze źródeł nieoczekiwanych: niemiecka poezja romantyczna (a przede wszystkim poezja Schillera) i jej idee ludowości i wolności znalazły właściwy grunt. Kilka drobnoszlacheckich i inteligenckich grup młodzieży studenckiej Lwowa zainteresowało się polskimi motywami ludowymi i narodowymi, polską tradycją i polską kulturą literacką. Życzliwy liberalizm niektórych profesorów-Niemców (np. prof. Hüttnera i prof. Maussa) dodawał wiary w wartość „odkrywanych" przez młodzież galicyjską polskich autorów i polskich tradycji.

Oto zwierzenia na ten temat jednego ze studentów lwowskich Walentego Chłędowskiego:

...Lecz dotąd szkolnym prowadzeni torem
Bujaliśmy po obcej Teutonów krainie;
Ich liczne dzieła jedynie
Były nam całą nauką i wzorem.
Bez zachęty, bez przykładów
Nie znaliśmy ni dziejów, ni mowy naddziadów...
W tym losy, nam obydwu zarówno życzliwe
Na milszą, bo ojczystą, zawiodły nas niwę.
Jakaż wówczas radość przejęła umysły
Gdyśmy znad brzegów Renu i Dunaju
Przyniósłszy zapał do własnego kraju,
Znaleźli na brzegach Wisły
Równie lub więcej zajmujące kwiaty
I dzieła smakowite, i język bogaty.
Gdyśmy na polach bujnych, rozległych i własnych
Zamiast zaciekłych nudnych formalistów,
Zamiast często rozumnych Kantów i kantystów
Znajdowali Śniadeckich głębokich i jasnych etc. etc.[1]

[1] W. Chłędowski *Wspomnienia młodości*, drukowane w „Rozmaitościach" w 1825 r., ale opisujące lata 1815—1820. Wiersz cyt. wg A. Knota *Dążenia oświatowe młodzieży galicyjskiej w latach 1815—1830*, Wrocław 1959, s. 16, 17.

W niewielkich gronach młodzieżowych raz rozpoczęty proces zapoczątkował ruch prawdziwie odrodzeńczy. Początki tego ruchu wiążą się z pierwszym związkiem młodzieży lwowskiej.

BIBLIOGRAFIA

F. Skobel *Moje wspomnienia (1812—1876)*, z autografu wyd. i wstępem zaop. A. Wrzosek, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny", t. I, Poznań 1924.

L. Finkel i S. Starzyński *Historia Uniwersytetu Lwowskiego*, Lwów 1894.

A. Knot *Dążenia oświatowe młodzieży galicyjskiej w latach 1815—1830*, Wrocław 1959.

G. Missalowa i S. Śreniowski *Zabór austriacki w latach 1815—1845*, w *Historii Polski*, pod red. T. Manteuffla, t. II, cz. II, Warszawa 1958, s. 376—388.

2. TOWARZYSTWO ĆWICZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY W LITERATURZE OJCZYSTEJ

Metryka. Towarzystwo, zawiązane 27. XII. 1817 r., istniało do połowy maja 1819 r. Początkowo sześcioosobowe, zwiększyło się do 16 członków. Członkami Towarzystwa studenci Uniwersytetu Lwowskiego; najwybitniejsi: Walenty Chłędowski i Stanisław Jachowicz. Związek typu literacko-naukowego, oparty o „Pamiętnik Lwowski", niejawny, ale bez tendencji rewolucyjnych, wzorujący się na Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk.

Przytoczony na poprzedniej stronie wiersz napisany został przez współzałożyciela Towarzystwa Ćwiczącej się Młodzieży, studenta Walentego Chłędowskiego. Przedstawiając początek narodowego odrodzenia Galicji autor przedstawia jednocześnie pierwsze narzędzie tego odrodzenia: towarzystwo akademików lwowskich, które zawiązało się dla uprawiania „literatury ojczystej". Na jak nowe szlaki wkroczyła szóstka studentów pod kierunkiem Walentego Chłędowskiego (drugi rok prawa), Sebastiana Januszkiewicza (czwarty rok prawa) i Stanisława Jachowicza (trzeci rok filozofii) najlepiej świadczy fakt, iż w całej Galicji nie było ani jednej uczelni, w której bodaj kilka godzin tygodniowo przeznaczano by na język polski i jego literaturę. Jedyne istniejące wówczas czasopismo literackie, „Pamiętnik Lwowski", przyjmowało rękopisy niemieckie od Polaków słabo piszących językiem ojczystym i zobowiązywało się samo je tłumaczyć do druku na polski [1].

Redaktorem owego „Pamiętnika Lwowskiego" (wydawanego od stycznia 1816 r.) był brat Walentego Chłędowskiego, o siedem lat odeń starszy — Adam Chłędowski [2]. Czasopismo było na słabym poziomie, umieszczało wyłącznie tłumaczenia poezji i prozy niemieckiej, które współpra-

[1] A. Knot *Dążenia oświatowe ...*, s. 19, 20.

[2] Drugim redaktorem został Brunon Kiciński (patrz s. 110—113 nin. pracy), nadsyłający materiały z Warszawy.

cownikom „Pamiętnika" imponowało poziomem intelektualnym i ładunkiem uczuć. Jego redaktor w poszukiwaniu autorskich piór napotykał we Lwowie nieprzezwyciężone przeszkody. Doszedł do słusznego wniosku, iż rozwój polszczyzny nie posunie się w Galicji naprzód, jeśli nie powstanie tu środowisko ambitnej młodzieży, zdecydowanej pokryć braki obcej szkoły drogą samokształcenia. Tak oto w domu Chłędowskich ukształtował się pomysł stowarzyszenia studentów, mających ćwiczyć się w literaturze ojczystej. Młodszy brat redaktora, Walenty, wraz z innym studentem prawa – poetą Sebastianem Januszkiewiczem, zaczęli organizować zespół, któremu starszy Chłędowski zapewniał oparcie w swoim „Pamiętniku".

Koleżeńskie narady, które odbywały się późną jesienią 1817 roku, zakończyły się formalnym posiedzeniem sześciu założycieli związku 24 grudnia 1817 roku; wtedy to uchwalono „ustawy" zawiązywanego towarzystwa [1]. Cel związku określano jako „ukształcenie się w zawodzie literatury ojczystej, ponieważ ta najmocniej rodaków zajmować powinna", a od członków wymagano, by cechowała ich „męska stałość w wytrwaniu, czynna gorliwość w usiłowaniach, miłość dla literatury ojczystej, nieuprzedzenie o osobistych zdolnościach, nade wszystko zaś gruntowny, nielekkomyślny sposób myślenia" [2]. Mamy więc do czynienia nie tylko z tendencjami samokształceniowymi, ale i samowychowawczymi młodych ludzi, którzy ponadto deklarują, że w ich związku „stan nie robi żadnej różnicy". „Wszyscy sobie równi jesteśmy – głosi dalej ustawa – równych praw używamy i równe obowiązki przyjmujemy; a ponieważ jeden i wspólny cel mamy, dlatego wspólnymi działając siłami będziemy ile możności dążyć do niego, wspierać się wzajemnie, udzielać sobie wzajemnie wiadomości nabytych, starać się o nabycie nowych i tym sposobem rozszerzać, wzmacniać i uświetniać pierwiastki w tak chlubnym i użytecznym zamyśle skojarzonego związku".

Jeden z członków związku, Jan Julian Szczepański, napisał *Odę do*

---

[1] Towarzystwo Ćwiczącej się Młodzieży, zawiązane pod koniec 1817 r., nie było pierwszym związkiem lwowskiej młodzieży uniwersyteckiej. W referatach i korespondencji członków Towarzystwa znajdują się wypowiedzi, stwierdzające istnienie już poprzednio we Lwowie podobnego lub podobnych stowarzyszeń. Na przykład referat W. Chłędowskiego przeciwko „zaburzeniom" w Towarzystwie: „Na to żeśmy tak wielkie robili przygotowanie, a w innych tak wielkie rozniecali wyobrażenia, ażeby w krótkim czasie pójść nikczemnym torem naszych poprzedników?" (A. Knot, op. cit., s. 32), lub w mowie pożegnalnej S. Jachowicza, odjeżdżającego w sierpniu 1818 r. ze Lwowa do Warszawy: „przewyższyliśmy wszystkich poprzedników naszych" (ibidem, s. 33).

[2] Te i następne cytaty z ocalałego archiwum Towarzystwa — przechowywanego w Ossolineum — cyt. za A. Knotem *Dążenia oświatowe*..., s. 27 i nast.

młodzieńców galicyjskich, ćwiczących się w literaturze polskiej. Wiersz stanowi coś w rodzaju deklaracji związkowca:

O wy młodzieńce złączeni!
Wydrzyjcie język z zatraty,
Niech się w narodzie rozpleni
Zasiane ziarno oświaty...
    Pomnijcie dzielni młodzieńce,
    Że czas nie schodzi bezkarnie,
    Wielkim mężom splata wieńce,
    Nikczemnych w niepamięć garnie.

. . . .

Ale gdy mocarstw w tej dobie
Spokój uśmierzył gniew wszelki,
Polak znajdzie szczęście w sobie
I w tym szczęściu będzie wielki.
    Wtenczas chociaż los nas zdradzi,
    Obcy tron Chrobrych zasiędzie
    Rodowitości nie zgładzi,
    Język nasz świętym nam będzie [1].

Program przedstawiony w tym wierszu wskazuje na to, że młodzież miała ambicje odrodzenia ginącej w Galicji polszczyzny. Ale ujawnia zarazem polityczne ograniczenie przyjęte przez związek; pomyślny rozwój kultury narodowej decyduje o przyszłości Polaków i na nim tylko trzeba skupić wysiłki. Innymi słowy: sytuacja europejska nie sprzyja politycznym akcjom niepodległościowym, zewnętrzne i wewnętrzne warunki Galicji zmuszają do koncentrowania dążności patriotycznych wyłącznie na walce o „rodowitość". Idea ta nie była tylko koncepcją Szczepańskiego; dowodzi tego całość prac i poczynań stowarzyszenia. Stanowisko to jest wyjątkowe na tle powszechnych niemal tendencji niepodległościowych i zjednoczeniowych ówczesnych polskich związków młodzieży. Aby je właściwie ocenić, należy pamiętać o tym, iż rzecz się dzieje w Galicji, której ówcześni konspiratorzy Warszawy, Wilna, Krakowa i Poznania nie obejmowali planami zjednoczeniowymi: koncepcja zjednoczonej Rzeczypospolitej dotyczyła Królestwa, ziem litewsko-ruskich, Krakowa i Wielkiego Księstwa Poznańskiego — natomiast monarchię Habsburgów chciano zjednać dla tej idei. „Nie zapala się świecy u obydwu końców" — powiedział któryś z naszych wybitnych polityków. Galicja lat 1815—1830 żyła poza akcjami spiskowymi.

Unikanie tematów drażliwych politycznie było w Towarzystwie, jak się zdaje, skrupulatnie przestrzegane. Z ocalałego archiwum, które liczy 1500 stron referatów, protokołowanych dyskusji i próbek twórczości, Antoni K n o t znalazł ledwo kilka wzmianek na ten temat.

---

[1] Oda nie była drukowana. Autor czytał ją na posiedzeniu Towarzystwa w sierpniu 1818 r. A. Knot, op. cit., s. 31, 32.

Jedna z pierwszych podjętych uchwał mówi o wyeliminowaniu z życia Towarzystwa rozpraw i dyskusji „o religii, o polityce i o rządzie". Nie był to pomysł oryginalny. Inspiracja w tym zakresie wywodzi się ze statutu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, zakładanego, jak wiadomo, podczas rządów pruskich w Warszawie [1]. Wpływ form organizacyjnych i zakresu pracy TWPN na Towarzystwo Ćwiczącej się Młodzieży był zresztą wszechstronny i silny. Młodzież lwowska powoływała „towarzystwo uczone", które na podobieństwo Warszawy miało tematy naukowe łączyć z literaturą, poezją i troską o język ojczysty, które rozróżniało członków rzeczywistych i korespondentów, miało władze podobnie zorganizowane itp. Walenty Chłędowski w swym przemówieniu na pierwszym normalnym posiedzeniu Towarzystwa (17. I. 1818 r.) wygłosił pochwałę towarzystw naukowych w ogóle, a Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk w szczególności. Jemu to „winna literatura nasza całą swą teraźniejszą świetność, ocala ono i ratuje jedność kulturalną rozebranej Polski... Jeśli się więc nasz związek z jednej strony z takimi towarzystwami równać nie może, wolno nam przynajmniej z drugiej strony wyszukać podobieństwa" [2]. Niekiedy to wzorowanie się na TWPN graniczyło ze śmiesznością. Na przykład, podczas przyjmowania nowego członka wygłaszano — podobnie jak w TWPN — „pochwały" Towarzystwa w takim oto stylu: „Dozwólcie, w szlachetnym celu zebrani mężowie, oświadczyć sobie skłonione podziękowanie za uszczęśliwienie"..., lub: „Widzę jak na błyszczącym obłoku chwały imiona moich towarzyszów unoszą się nad wierzchołkami wysokiego Parnasu" [3]. Przy sposobności podkreślić trzeba, iż motyw sławy literackiej jest jednym z najczęstszych w wypowiedziach naszych związkowców.

Zebrania Towarzystwa były stosunkowo częste. Zbierano się w niedziele i święta o godz. 15 na posiedzenia naukowe i literackie we własnym gronie, natomiast czwartki przeznaczano na odczytywanie „wzorowych dzieł i ćwiczenia w deklamacji" i zapraszano wówczas gości — „miłośników literatury ojczystej". Zebrania odbywały się w mieszkaniach prywatnych. Na spotkaniach czwartkowych odczytywano zwykle własne utwory poetyckie — oryginalne i tłumaczenia, przeważnie niemieckie. Na niedzielnych posiedzeniach „roboczych" składano sprawozdania z czytanej lektury; dominowały referaty naukowe, przy czym psychologia i nauki przyrodnicze występują nadspodziewanie często: Podobieństwo między rośliną i zwierzęciem a człowiekiem, O poznawaniu ludzi, Zastanowienie się nad bodźcem ciekawości, O zewnętrznych warunkach życia organicznego, O śnie, Opisanie wieku dziecinnego, Niewia-

[1] „Zabrania sobie Towarzystwo materii ściągających się do religii i rządów teraźniejszych" (A. Kraushar *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800—1832*, Kraków—Warszawa 1901, t. I, s. 341).

[2] A. Knot, op. cit., s. 28.

[3] Ibidem, s. 30.

sta uważana jako dziewica, żona i matka, Teoria oddychania, O humorze, Próba teorii o duszy człowieka, Obrona samobójców, O poznawaniu ludzi itp. Nie można wątpić, skoro się zna ulubionych autorów naszego zespołu, iż idee wieku w pewnej mierze wyciskały swe piętno na referatach i dyskusjach przyrodniczych i psychologicznych, podobnie zresztą jak i na tematach filozoficznych i filozoficzno-społecznych, które zajmują drugie miejsce w „zatrudnieniach" Towarzystwa (Stan kościoła galikańskiego w ciągu rewolucji, O zewnętrznym szanowaniu religii, Uwagi nad tolerancją w Polsce, O filantropii, Niektóre rysy znamionujące ducha starożytnych filozofów, Wyjątki krótkie życia mędrców starożytnych, O najwyższym celu człowieka, O sposobie utworzenia sobie filozofii pożycia itp.). W przytoczonej tematyce filozoficznej uderza typowo młodzieńcze pragnienie wyjaśnienia sobie podstawowych zagadnień życia duchowego, wiodące ku wypracowywaniu własnego światopoglądu. Oczywiście, nie brak na posiedzeniach tematów z zakresu estetyki i teorii literatury (Jak się potworzyły dzieła oryginalne, O umiejętnościach japońskich itp.), ale dział ten jest zaskakująco ubogi [1]. Zdarzały się poezje frywolne, np. Ułomki z Owidiusza *De arte amandi*, które wywołały zgorszenie „dam podeszłych i pobożnych" [2].

Jeśli nawet przyjąć, że odczytywane referaty nie były ani samodzielne, ani oryginalne i że w znacznej części wiązały się z uniwersyteckimi wykładami i lekturami referentów — to i tak nie można odmówić zespołowi znacznych wysiłków w zakresie samokształcenia. Natomiast próby rozeznania się we współczesnych analizach społecznych spotykamy raczej wyjątkowo. Dwa tego rodzaju referaty wygłosił Eugeniusz Brocki: O przyczynach niskiego stopnia agrokultury w Galicji oraz Rzut oka na stan chłopa galicyjskiego; w tym drugim autor nie dostrzegł niezwykłego zacofania społecznego wsi i chłopstwa galicyjskiego. Ponadto Mateusz Sartyni, który przeniósł się z Uniwersytetu Wileńskiego na Uniwersytet Lwowski, zreferował Opis Akademii Wileńskiej oraz O duchu akademików i młodzieży lwowskiej, poddając krytyce naukowe zainteresowania lwowian. Wreszcie wspomniany E. Brocki składał sprawozdanie ze swej podróży do Warszawy [3].

Nie ma dowodów na to, aby Sartyni i Brocki zetknęli się ze związkowym życiem młodzieży wileńskiej lub warszawskiej i aby o tym relacjonowali we Lwowie. Natomiast istnieje pewność, iż lwowianie interesowali się ruchem związkowym młodzieży niemieckiej i wiedzieli o niektórych związkach młodzieżowych istniejących na uczelniach polskich

---

[1] Wykaz referatów za A. Knotem, op. cit., s. 34.

[2] Ł. Kurdybacha *Wpływy kultury wileńskiej na Lwów w początkach XIX w.* „Ateneum Wileńskie" 1936, s. 204.

[3] A. Knot, op. cit., s. 35.

przed listopadem 1818 roku[1]. Charakter Towarzystwa Ćwiczącej się Młodzieży oraz znane personalne powiązania z Warszawą i Krzemieńcem[2] każą przypuszczać, iż lwowianie zainteresowali się Towarzystwem Uczniów Liceum Krzemienieckiego Ćwiczących się w Porządnym Mówieniu i Pisaniu oraz Towarzystwem Akademickim Czcicieli Nauk w Warszawie. Natomiast nie ma żadnych podstaw do przypuszczeń, iż lwowskie Towarzystwo utrzymywało kontakty lub bodaj wiedziało o którejkolwiek z ówczesnych konspiracji studenckich[3]. Pragnęło ograniczyć się do działalności wyłącznie samokształceniowej i pod tym także kątem widzenia obserwowało inne polskie związki młodzieżowe.

Ale wobec tego — dlaczego tajność? Dlaczego zespół lwowski nie zalegalizował prawnie swego istnienia? Odpowiedź dają losy odrzuconej przez cenzurę lwowską notatki o jawnych, legalnych polskich związkach studenckich innych zaborów: to, co było możliwe w 1818 r. w Warszawie i w Krzemieńcu, we Wrocławiu i Berlinie — nie rokowało aprobaty zaborcy w Galicji. I dlatego — choć Towarzystwo Ćwiczącej się Młodzieży nic w swej działalności nie miało do zatajenia — pozostawało niejawne. Towarzystwo nie konspirowało, jego członkowie nie zobowiązywali się do tajemnicy, istniało właściwie półjawnie, lecz bez legalizacji władz uniwersyteckich.

Wracając do „zatrudnień" Towarzystwa — zatrzymajmy się chwilę na stworzonym przezeń warsztacie pracy w postaci biblioteki. Zaprojektowano ją prawdziwie po bratersku w jednym z paragrafów „Ustawy",

---

[1] Eugeniusz Kucharski, przeszukując archiwum „Pamiętnika Lwowskiego", przechowywane w dziale rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego, znalazł notatkę redakcyjną przygotowaną do numeru listopadowego 1818 r., ale nie dopuszczoną do druku przez cenzora. Notatka brzmi: „Literackie towarzystwa młodzieży polskiej. Na wszystkich uniwersytetach i znaczniejszych szkołach krajów polskich potworzyła młodzież towarzystwa prywatne; nie miesza się w nie żaden fanatyzm polityczny, tak jak w związki młodzieży niemieckiej potworzone w ich uniwersytetach pod nazwiskiem Landsmanschaften und Burschenschaften. Pięknym ich celem jest wzajemne oświecanie się, udzielanie sobie swoich postrzeżeń, ćwiczenie się w stylu i w rozmaitych gałęziach nauk i umiejętności. Redakcja podając publiczności tę wiadomość załącza życzenia swoje, aby tym towarzystwom przewodniczyła gruntowność, a towarzyszyło wytrwanie i szczera chęć niewyboczenia nigdy od chwalebnego celu, wznieść oświatę w ojczyźnie z pożytkiem i sławą dla kraju". (E. Kucharski *Epoka Fredry i jej wizerunek w komedii*, „Przegląd Warszawski" 1922, t. I, s. 76).

[2] Przede wszystkim współredaktor „Pamiętnika Lwowskiego", warszawianin Brunon Kiciński oraz Tadeusz Wasilewski (por. A. Knot, op. cit., rozdz. IV).

[3] W szczególności brak jakiegokolwiek dowodu świadczącego o kontakcie z filomatami lub wiadomości o filomatach; pokusa wiązania naszego Towarzystwa z filomacją raz po raz pojawia się u piszących o Towarzystwie (E. Kucharski *Epoka Fredry...*, „Przegląd Warszawski" 1922, t. I, s. 76; R. Skulski *Z dziejów polonistyki szkolnej*, „Pamiętnik Literacki", Lwów 1936, s. 33. Z zastrzeżeniem także: Ł. Kurdybacha *Wpływ kultury wileńskiej na Lwów w początkach XIX w.*, „Ateneum Wileńskie" 1936, s. 14, oraz A. Knot, op. cit., s. 26).

który głosił, że każdy wstępujący do Towarzystwa musi mu oddać swój prywatny księgozbiór (z wyjątkiem dzieł niezbędnie potrzebnych dla osobistego użytku), a w razie niemożności wykonania tego postanowienia — złożyć Towarzystwu spis swoich książek i zobowiązać się do ich udostępnienia towarzyszom. Ponadto ze składek członkowskich prenumerowano dla Towarzystwa pisma periodyczne oraz zakupywano nowe książki. W rezultacie ta studencka „komuna" biblioteczna zebrała 336 dzieł w 569 tomach, starannie skatalogowanych, z podziałem na szesnaście działów [1]. Dzieła w języku polskim stanowiły zaledwie 22,6% i, oczywiście, nie mogło wśród nich być ani Mickiewicza, ani Lelewela, ale nie było także Staszica, Kołłątaja, Śniadeckich; Niemcewicz i Krasicki reprezentowani byli tylko pojedynczymi pozycjami, a przeważającą większość stanowiły druki z XVIII wieku [2]. Natomiast dzieła w języku niemieckim dominują nie tylko ze względu na liczbę (ponad 70%), ale także i na jakość literacką i naukową: a więc 22-tomowe wydanie Szekspira, dwa wydania Schillera (19-tomowe i 22-tomowe), 28-tomowe wydanie Goethego, najwybitniejsze dzieła Kanta, Herdera itp. Katalog tej koleżeńskiej biblioteki wskazuje, ile zapału musiała posiadać garstka młodzieży lwowskiej, porywająca się na przeciwstawienie swej skromniutkiej galicyjskiej polszczyzny — wielkości kultury niemieckiej i europejskiej, docierającej do Lwowa za pośrednictwem niemczyzny.

Czyż w tej sytuacji można się dziwić, że sprawozdania z lektury i referaty wygłaszane na posiedzeniach Towarzystwa świadczą o ogromnym wpływie nauki i literatury niemieckiej, natomiast nie ma w nich prawie nic o autorach polskich i literaturze polskiej? Że pisownia polska i język polski nieraz wyglądają żałośnie? Tę specyfikę: odradzanie polszczyzny w oparciu o autorów niemieckich uznać należy za szczególną cechę charakterystyczną opisywanego zespołu.

Bardzo doniosłą rolę w rozwoju Towarzystwa odegrał „Pamiętnik Lwowski", założony w 1816 r. pod redakcją Adama Chłędowskiego i Brunona Kicińskiego. To przecież z inicjatywy „Pamiętnika" i dla jego potrzeb zawiązało się Towarzystwo, a nie można wątpić, iż Kiciński odegrał w tych inspiracjach rolę podstawową, sam przecież był w Warszawie jesienią 1816 r. organizatorem młodzieżowego grona literacko-społecznego [3]. Obydwaj redaktorzy potraktowali powstałe z ich zachęty Towarzystwo prawdziwie po koleżeńsku: „Uważajcie Pamiętnik za swoje

[1] Powyższe liczby odnoszą się do czerwca 1818 r. W późniejszym czasie przybywały nowe zbiory książek, ofiarowane przez nowo wstępujących.

[2] Ważniejsze tytuły u A. Knota, op. cit., s. 36.

[3] Por. rozdz. III, p. 3: „Grono literacko-społeczne Brunona Kicińskiego". Podobną rolę inspiracyjną mógł także odegrać Tadeusz Wasilewski, współorganizator grupy „Pamiętnika Lwowskiego", zaprzyjaźniony z Krzemienieckim Klubem Piśmienniczym 1815—1816 (por. A. Knot, op. cit., s. 51—53); o Klubie Piśmienniczym rozdz. I, p. 3 niniejszej pracy.

własne pismo" — powiedział prawdopodobnie Adam Chłędowski organizatorom Towarzystwa. Takiej deklaracji naczelnego redaktora każe się domyślać „Ustawa" Towarzystwa, które ma „wspierać wyborniejszymi członków pracami nasze periodyczne pismo Pamiętnik Lwowski"[1].

Nie były to puste słowa. Oczywiście, „Pamiętnik" zabiegał w dalszym ciągu o artykuły wytrawnych piór (J. N. Kamiński, A. Fredro itp.), ale liczba tłumaczeń, notatek, wierszy i drobnych utworów literackich pisanych przez członków Towarzystwa — stawała się coraz znaczniejsza. Najpłodniejszym i najchętniej drukowanym okazał się Stanisław Jachowicz, który debiutował tu jako bajkopisarz, chętnie także drukowano poezje Sebastiana Januszkiewicza i J.J. Szczepańskiego, który z czasem wyda najlepszą antologię poezji polskiej; ukazywały się rozprawki Walentego Chłędowskiego, Eugeniusza Brockiego itp. Wiersze i rozprawki młodocianych członków Towarzystwa nie mogły dorównać tak podstawowym pozycjom „Pamiętnika", jak przedruk *Listów o języku polskim* Jana Śniadeckiego lub (również przedruk) *O sztuce dobrego pisania w języku polskim* Euzebiusza Słowackiego — ale przecież młodzi ludzie dopiero „ćwiczyli się w literaturze ojczystej". I tu właśnie na to ćwiczenie się młodych redakcja „Pamiętnika" kładła rozsądnie nacisk, starając się, aby jak najwięcej było w „Pamiętniku" tematyki zachęcającej do samokształcenia, charakteryzującej młodzież współczesną i wysuwającej w związku z tym określone postulaty, uczącej rozumieć polszczyznę i jej potrzeby rozwojowe. Redakcja, chcąc zbliżyć „Pamiętnik" do młodzieży, starała się jednocześnie ułatwić jego prenumeratę młodzieży uniwersyteckiej i gimnazjalnej całej Galicji. Kulminacyjnym punktem tej młodzieżowej polityki „Pamiętnika" było oddanie jego redakcji bezpośrednio w ręce jednego z przywódców Towarzystwa — Walentego Chłędowskiego, co nastąpiło w 1819 roku.

W „epoce" Towarzystwa — „Pamiętnik zaczyna być staranniej redagowany aniżeli dawniej"[2]. Ożywił się i podniósł poziom drukowanych prac, nie wybiło się jednak pismo ponad przeciętność. Wyjałowione z tendencji liberalno-politycznych, które w latach 1819 i 1820 narastały gwałtownie w Europie i na ziemiach Polski, przestawało pociągać szerszą publiczność. Wprawdzie przetrwało dłużej niż Towarzystwo, lecz nie o wiele dłużej.

Dla członków naszego Towarzystwa debiuty literackie w „Pamiętniku" i inicjacja redaktorska okazały się korzystnym terenem wykazania swoistych zainteresowań i zdolności, dobrą szkołą na przyszłość. Spośród 16 członków Towarzystwa co najmniej siedmiu zajmować się będzie

---

[1] A. Knot, op. cit., s. 27. Jest to artykuł II „Ustawy", następujący zaraz po określeniu celów Towarzystwa.

[2] K. Chłędowski *Z przeszłości naszej i obcej*, Lwów 1935, s. 354.

odtąd pracą publicystyczną, literacką lub poezją, a czterech z nich zostanie redaktorami pism periodycznych.

Towarzystwo istniało półtora roku — do maja 1819 r. Czterokrotnie zmieniali się prezesi. Protokoły posiedzeń notują częste zadrażnienia, których przyczyny były, jak się zdaje, dwojakie: brak taktu Walentego Chłędowskiego, pierwszego prezesa, piastującego tę godność do lipca 1818 r. („dyktator"), oraz spory o zakres kontaktów Towarzystwa ze światem zewnętrznym. Ta druga przyczyna jest szczególnie interesująca — niestety protokół z najburzliwszego zebrania zamiast streszczenia poglądów zawiera taką oto notatkę: „te trzy mowy tchnące zaburzeniem i niezgodą uznane zostały jako niegodnymi znajdować się w Archiwum Towarzystwa"[1]. Tyle tylko wiadomo, że Sebastian Januszkiewicz (współinicjator Towarzystwa) „wniósł nowości", żądając rozszerzenia działalności Towarzystwa zarówno przez jego rozrost liczebny, jak i przez nawiązanie współpracy z innymi podobnymi kołami młodzieży oraz z projektowanym wówczas lwowskim towarzystwem naukowym[2]. Przeciwko temu ostro występował Chłędowski, dążący do utrzymania Towarzystwa w zakreślonych „ustawą" ramach. Można się domyślać, że Chłędowski reprezentował w Towarzystwie ostrożność i konserwatyzm, natomiast Sebastian Januszkiewicz i Stanisław Jachowicz (drugi antagonista Chłędowskiego, wkrótce członek Związku Wolnych Polaków w Warszawie) — pragnienie szerszych kontaktów i szerszej działalności.

9 maja 1819 r. odbyło się ostatnie posiedzenie Towarzystwa (na zebrania przychodziło teraz około 5 członków), na którym zdecydowano likwidację związku. Sekretarz Towarzystwa F. Kirchner zapisał w swej notatce do materiałów archiwalnych: „Związek tak z przyczyn wewnętrznych, jako też i zewnętrznych rozprzęgnąć się musiał"[3]. Przyczyny wewnętrzne znamy, zewnętrznymi była niewątpliwie fala represji wobec związków studenckich, ogarniająca uniwersytety niemieckie po marcowym zabójstwie Kotzebuego przez Karola Sanda. Ostrożni lwowianie doszli, jak widać, do wniosku, że kontynuacja ich quasi-tajnego Towarzystwa w nowej sytuacji politycznej grozi konsekwencjami policyjnymi, a że spiskować nikt tam nie miał zamiaru — rozwiązali stowarzyszenie, nie niszcząc zresztą swego archiwum[4].

Nic nie wskazuje na to, aby rozwiązanie było fikcyjne lub aby po pewnym czasie związek się odrodził. „Pamiętnik Lwowski" przestał wychodzić i likwidacja pisma niezależnie od innych przyczyn wiąże się

[1] A. Knot, op. cit., s. 33.

[2] Ibidem.

[3] Ibidem, s. 29. Kirchner sporządził notatkę uogólniającą dzieje Towarzystwa w Wiedniu w grudniu 1820 r. (A. Knot, op. cit., s. 21, przypis 6).

[4] W parę miesięcy po rozwiązaniu się Towarzystwa lwowian nastąpiły w Warszawie w lipcu 1819 r. represje, przerywające żywot jawnych związków studenckich (por. rozdz. III, p. 4 niniejszej pracy).

także z likwidacją Towarzystwa. Walenty Chłędowski usiłował wprawdzie ratować tę placówkę wydawniczą, wznawiając ją pod nowym tytułem „Pszczoła Polska", ale pismo nie zdobyło koniecznej liczby prenumeratorów i po trzech kwartałach istnienia (1820 r.) przestało wychodzić.

„Rozprzęgnięcie się" Towarzystwa i zaprzestanie wydawania „Pamiętnika Lwowskiego" stanowiło przykry fakt — ale nie klęskę. „Pamiętnik" i Towarzystwo, mimo krótkości trwania, ograniczonej ideologii, a także braku wybitnych osobowości — dokonały w Galicji czynu wielkiej wagi kulturalnej: zainicjowały wśród inteligencji zwrot zainteresowań ku polszczyźnie i polskiej literaturze.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

„Archiwum, czyli wypracowania Towarzystwa Ćwiczącej się Młodzieży w Literaturze Ojczystej we Lwowie roku 1818, zebrane, urządzone i opisane przez Franciszka Ksawerego Kirchnera, członka i sekretarza tegoż Towarzystwa", Biblioteka Ossolińskich, rkp. 2955 (1500 stron).

Literatura:

L. Finkel i S. Starzyński *Historia Uniwersytetu Lwowskiego*, Lwów 1894.
K. Chłędowski *Z przeszłości naszej i obcej*, Lwów 1935 (rozdz.: „Walenty Chłędowski" i „Józef Dzierzkowski i lwowski świat literacki").
K. Chłędowski *Pamiętniki*, wyd. II, t. I, Kraków 1958.
Ł. Kurdybacha *Wpływ kultury wileńskiej na Lwów w początkach XIX w.*, „Ateneum Wileńskie" 1936, s. 1?9 i nast.
A. Knot *Dążenia oświatowe młodzieży galicyjskiej w latach 1815—1830*, Wrocław 1959.

3. STUDENCKIE KOŁO LITERACKO-NAUKOWE JASZOWSKIEGO

Metryka. Koło istniało niejawnie w 1818 i 1819 r., skupiając co najmniej 10 studentów Uniwersytetu Lwowskiego z najmłodszych roczników. Wzór: Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. Prezes i inspirator Stanisław Jachowicz, wybitniejsi członkowie: St. Jaszowski i Ludwik Pietrusiński.

Towarzystwo Ćwiczącej się Młodzieży skupiało studentów starszych roczników uniwersyteckich, dwudziesto- i dwudziestoparolatków, urodzonych przeważnie w 1796 i 1797 r. Ale prawie równocześnie z nim powstał związek studentów pierwszorocznych (i, być może, kilku uczniów kończących gimnazjum), urodzonych przeważnie w latach 1801—1803, czyli liczących 16—17 lat.

Zrzeszenie „juniorów" podobne jest bardzo do zrzeszenia „seniorów". Pragnie „zatrudniać się" przedmiotami naukowymi oraz literaturą pięk-

ną i głosi — tak samo jak „seniorzy" — wzorowanie się na Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk. Bodajże nawet powstanie związku wiąże się ze zdobytym skądsiś tomem Roczników TWPN, którego entuzjastą stał się przede wszystkim Stanisław Jaszowski. Ten niezwykły szesnastolatek zachwycał się działalnością Stanisława Potockiego i Stanisława Staszica. „Były to imiona — pisze w swych wspomnieniach — na które ze czcią zapatrywaliśmy się, zazdroszcząc im prezydentury nad uczonymi, tego pięknego zwierzchnictwa, jedynego, jakiego w owym wieku zazdrościliśmy komu"[1]. Właśnie jako szesnastolatek, Jaszowski posłał do lwowskich „Rozmaitości Literackich i Naukowych" (dodatek do „Gazety Lwowskiej" ukazujący się od 1818 r.) sprawozdanie z owego przestudiowanego tomu Rocznika TWPN i... rzecz została wydrukowana! Odtąd Jaszowski będzie już stałym sprawozdawcą z czynności TWPN w „Rozmaitościach".

W zacytowanym zdaniu wspomnień Jaszowski mówi w liczbie mnogiej — my: „ze czcią zapatrywaliśmy się... zazdrościliśmy". Jego uwielbienie dla nauki, poezji i literatury ojczystej oraz jego zapał samokształceniowy był zaraźliwy — udzielił się gronu rówieśników świeżo zapisanych na uniwersytet (i może gimnazjalnych). Jaszowski nazywa tę grupę swoich kolegów „partią literacką". Zaczęło się tak, jak się mogło zacząć w Galicji: „Było to książkowe pobratymstwo, pożyczające sobie nawzajem różne książki, z początku romanse niemieckie... dalej Wielanda, Szyllera i Goethego, niezupełnie jeszcze pojmowane przez nas arcydzieła. A w chaos ten różnorakiej niemieckiej literatury wpadła niekiedy i książka polska, jak przelotny meteor w zwyczajny, jednostajny bieg planet"[2]. I dopiero po pewnym czasie przyszło olśnienie polszczyzną. Jeden z „zauroczonych" przez Jaszowskiego kolegów, Ludwik Pietrusiński, napisze kiedyś wierszowane wspomnienia, w których uchwyci jakby na gorąco fascynującą sylwetkę Jaszowskiego i jego rolę w koleżeńskim zespole.

Czyli pamiętasz, z ilu to hydrami
Jaszowski walczył prozą i rymami?
Jak zebrawszy kolegów, lutnię im nastrajał
W pióra, rymy i książki nowotnych uzbrajał,
Jak, by szerzyć polszczyznę, przepisał Góreckich,
Krasickich, Niemcewiczów, Dmuszewskich, Trembeckich
I odpisy pożyczał, z czuciem deklamował,
I piękności wskazywał i zdolnych werbował.
Jak od świtu do nocy śledził, szperał, szukał,
Aż wiersz, powieść, pamiątkę wyprosił, wypukał,
Aż ślad dziejów wynalazł i odgadł wypadki...[3]

---

[1] S. Jaszowski *Zabawy literackie*, „Dniestrzanka", Lwów 1841, s. 172.
[2] Ibidem, s. 171.
[3] L. Pietrusiński *Czyli pamiętasz?* „Wieniec" 1858, t. III, s. 425.

Tak oto powstał i rozwijał się samorodny zespół młodziutkich akademików lwowskich, któremu cel istnienia wskazała żarliwość przywódcy, nadającego samokształceniu w polszczyźnie posmak braterstwa i romantyki. Lecz nie koniec na tym — Jaszowski był nie tylko chłopcem żarliwym, ale i inteligentnym: pragnąc nadać swemu zespołowi charakter zrzeszenia trwałego i formalnego, wysunął koncepcję zaproszenia na jego prezesa kolegi z ostatniego roku Wydziału Filozoficznego, o siedem lat starszego od siebie, który niedawno debiutował doskonałą bajką *Pasterz i wilk* drukowaną w „Pamiętniku Lwowskim" — mianowicie Stanisława Jachowicza. Projekt został przyjęty, Jachowicz wyraził zgodę, opracowano „ustawę", odbyło się pierwsze uroczyste posiedzenie, na którym ustawę przyjęto, wybrano prezesa (Jachowicza) oraz sekretarza — Leopolda Majewskiego — i oto nowe stowarzyszenie wkroczyło w etap formalnego bytu.

Towarzystwo istniało w 1818 roku oraz przez rok 1819. Odbywano regularne — co niedziela — posiedzenia, na których składano sprawozdania z czytanej lektury, odczytywano referaty naukowe oraz próbki własnej prozy literackiej i poezji. W referatach zajmowano się najbardziej historią i literaturą epoki zygmuntowskiej, ale najwięcej poezją. Wszystkie te materiały składano po odczytaniu do archiwum Towarzystwa, w którym również znajdowały się protokoły z posiedzeń. Niestety — archiwum nie zachowało się, podobnie jak nie zachowała się nazwa towarzystwa [1].

Prócz cotygodniowych zebrań zwyczajnych zdarzały się posiedzenia nadzwyczajne. Jedno z nich utkwiło szczególnie mocno w pamięci — czytano wówczas wspólnie *Barbarę Radziwiłłównę* Felińskiego — czytano z rękopisu, w druku ukaże się tragedia dopiero w 1820 r. Rękopis był „najniegodziwiej pokaleczony" przez poprzednich czytelników. „Powszechna panowała cisza — pisze Jaszowski — dech prawie wciągaliśmy w siebie i całą duszą poili się pełnymi, dźwięcznymi wierszami „Barbary", jakich dotąd nie słyszeliśmy w naszym języku. Czytanie długich pięciu aktów trwało długo i tak dalece zapomnieliśmy o naszych prozaicznych ziemskich stosunkach... żeśmy, zapomniawszy o obiedzie, czytali".

Wróćmy do osoby pierwszego prezesa opisywanego związku — do Stanisława Jachowicza. Jak wiadomo, Jachowicz był także członkiem, a nawet współzałożycielem Towarzystwa Ćwiczącej się Młodzieży. Czy przystąpienie do koła Jaszowskiego jest tylko wyrazem osobistej potrzeby szerszej działalności organizacyjnej? I czy zbieżność „zatrudnień" Towarzystwa Ćwiczącej się Młodzieży oraz koła Jaszowskiego jest przypadkowa?

---

[1] Określenie: „Studenckie kółko Stanisława Jaszowskiego" podał Antoni Knot, którego należy uważać za odkrywcę tego związku (*Dążenia Oświatowe...*, rozdz. III). Proponuję, z niewielką modyfikacją, nazwę nadaną przez Knota.

Musimy odrzucić hipotezę, że w kole Jaszowskiego byli „juniorzy", celowo zorganizowani przez Jachowicza na polecenie senioralnego Towarzystwa — mimo iż ten rodzaj ekspansji związkowej był w owych czasach najpospolitszym postępowaniem organizacyjnym. Towarzystwo Ćwiczącej się Młodzieży nie miało w swej organizacji nic z form spiskowych, jego archiwum przechowałoby niewątpliwie jakieś dowody powiązań i współpracy z „juniorami" — gdyby istniały. Także we wspomnieniach Jaszowskiego i Pietrusińskiego coś by z tych kontaktów pozostało, gdyby były.

W istocie — osoba Stanisława Jachowicza stanowiła tylko łącznik prywatny między obydwoma zespołami. Jachowicz nie taił w Towarzystwie istnienia związku młodych akademików, a w kole Jaszowskiego też mówił o Towarzystwie [1]. Ale mówił jak człowiek należący do dwóch odrębnych stowarzyszeń. Może zresztą starał się związać formalnie „juniorów" z „seniorami", lecz napotkał opór Chłędowskiego i większości Towarzystwa, więc z tych zamierzeń zrezygnował.

Przy sposobności zatrzymajmy się chwilę na osobie Stanisława Jachowicza, jako członka związków młodzieży. Jest to jedna z piękniejszych sylwetek ówczesnego ruchu młodzieży, tym szczególna, iż nie przejawiająca ambicji dominowania nad kolegami, a zawsze gotowa służyć dobru koleżeńskiego zespołu. W Towarzystwie Ćwiczącej się Młodzieży nie zabiegał o kierownictwo związku, choć był jego współzałożycielem, najwydatniejszym twórcą literackim i wybitnym ogniwem koleżeńskiego zespolenia. To on uczynił najwięcej dla głównej idei Towarzystwa: odrodzenia polszczyzny w Galicji, przez ofiarowanie do biblioteki Towarzystwa swego księgozbioru, w ktorym dominowały książki polskie. Był wyjątkowym w owych czasach działaczem związków młodzieżowych, który dostrzegał w nich to, czego zwykle nie widzieli przywódcy młodzieżowi: rolę wychowawczą tych zrzeszeń [2]. To nie przypadek wysunął go na kierownika koła „juniorów". Jachowicz, obdarzony zmysłem wychowawczym, czynnie szukał kontaktów z młodszymi kolegami, m.in. zafascynowany urokiem dobrego teatru lwowskiego J. N. Kamińskiego — organizował przedstawienia amatorskie wśród młodzieży. Także patriotyzm Jachowicza był jakiś bardziej nowoczesny od patriotyzmu jego

---

[1] W liście z Warszawy (5. II. 1819 r.), przechowywanym w Archiwum Towarzystwa, Jachowicz pisze: „Doniesienie lubego kolegi Januszkiewicza, że się osłabia związek (tj. Towarzystwo Ćwiczącej się Młodzieży) mocno mnie zasmuciło; kochany Ciołkosz pocieszył mnie trochę; jednak zawsze się obawiam, żeby ta piękna budowa, co tyle kosztowała trudów, nie runęła. Jakby to było dla nas niepięknie, śmieliby się młodsi, których przyjacielski związek coraz się wzmacnia i ci, którym my powinni za przykład służyć, nas by zawstydzili" (A. Knot, op. cit., s. 3?).

[2] Jachowicz pisał na przykład satyry na młodzież marnującą czas na zabawach, grach w karty, bilard i na pisaniu wierszy miłosnych.

lwowskich przyjaciół — łączył wrażliwą potrzebę polskiego słowa ze świadomością potrzeb wolnościowych w sensie politycznym i społecznym. Jako student związał się serdecznie z historykiem prof. Maussem — jednym z dwóch liberałów wśród profesury lwowskiej. To właśnie doprowadzi Jachowicza, wkrótce po jego osiedleniu się w Warszawie, do Związku Wolnych Polaków, koleżeństwa z Goszczyńskim itp. W swych listach do przyjaciół lwowskich wysyłać będzie obszerne wyjątki z debaty sejmowej w 1822 r.[1]

Zachowały się ślady — jakże niestety nikłe — na podstawie których można przypuszczać, iż „juniorzy" wiązali swą miłość do polszczyzny ze zdeklarowanymi sympatiami do liberalizmu politycznego, a nawet — docierali do politycznie zaangażowanych uchodźców ze związków młodzieżowych Królestwa. Tego rodzaju poszlaki — związane zresztą tylko z nazwiskami Stanisława Jachowicza i Ludwika Pietrusińskiego (który prawdopodobnie kontaktował się z L. Piątkiewiczem, zbiegłym z Warszawy do Lwowa, Wolnym Polakiem) — upoważniają najwyżej do przypuszczeń, iż zainteresowania i sympatie koła Jaszowskiego nie ograniczały się do spraw literackich i naukowych, a pragnieniom polskim nadawały barwę liberalną.

Jak i kiedy zakończył swój żywot związek Jaszowskiego — nie wiemy.

BIBLIOGRAFIA

Wspomnienia:

S. Jaszowski *Zabawy literackie*, „Dniestrzanka", Lwów 1841.

*** (L. Pietrusiński) *Czy pamiętasz — z listu do mego najukochańszego Józefa*, „Wieniec", t. III, Warszawa 1858.

L. Pietrusiński *Stanisław Jachowicz*, „Tygodnik Ilustrowany" 1860, t. I, nr 22.

Literatura:

F. Łagowski *Młodzieńcze lata Stanisława Jachowicza*, „Przegląd Pedagogiczny" 1889[2].

A. Knot *Dążenia oświatowe młodzieży galicyjskiej w latach 1815—1830*, Wrocław 1959 (rozdz. III).

---

[1] S. Jachowicza niezbyt dobrze oceniają badacze Polski Ludowej, por. np. M. Straszewska *Czasopisma literackie w Królestwie Polskim w latach 1832—48*, Wrocław 1953, cz. I, s. 117 i 122. Ta niezbyt przychylna ocena wypływa stąd, że zajmują się nim krytycy literaccy, których razi przesadny sentymentalizm, czułostkowość oraz moralizatorstwo wierszy Jachowicza. Ocena historyka związków młodzieżowych i instytucji wychowawczych jest i chyba pozostanie zdecydowanie pozytywna. W wychowaniu przedszkolnym i pozaszkolnym Jachowicz wyprzedzał swój wiek nie tylko w Polsce; np. jego wysiłki wydawania czasopism dla dzieci pozostaną chlubą polskich poczynań w tym zakresie.

[2] Autor miał dostęp do papierów rodzinnych Jachowicza. Wiedział o zebraniach organziowanych przez Jaszowskiego, lecz mylnie identyfikował je z Towarzystwem Ćwiczącej się Młodzieży.

4. TOWARZYSTWO ZWOLENNIKÓW SŁOWIAŃSZCZYZNY (?), LWÓW

Metryka. Stowarzyszenie niejawne studentów Uniwersytetu Lwowskiego istniało w okresie między 1825 a 1828 r. Dziesięciu członków, wybitniejsi: Ludwik Nabielak i August Bielowski. Początkowo typ koła literackiego, z czasem polityczno-literackiego, przyjacielskiego.

O tym studenckim towarzystwie wiemy z dwóch źródeł: z pamiętnika Ryszarda Hermana i z notatki biograficznej Nabielaka.

Zawiązała je grupa młodzieży urodzonej w latach 1803—1806. Inicjatorem był kończący już wówczas studia — Ludwik Nabielak (wyjdzie z uczelni w 1826 r.), młody człowiek o zainteresowaniach poetycko-literackich i nastawieniu politycznym w duchu ówczesnego europejskiego radykalizmu.

Stowarzyszenie najpierw miało charakter koła samokształceniowego młodzieży interesującej się literaturą i poezją, pragnącej dokształcać się w tym zakresie przez czytanie i komentowanie ciekawszych autorów oraz przez próbowanie własnych sił w tłumaczeniach i oryginalnej twórczości, głównie poetyckiej. Grupa około dziesięciu studentów z różnych lat studiów, skupionych dla realizacji tych celów, nie zgłosiła wprawdzie istnienia swego koła władzom uniwersyteckim, lecz była chyba przeświadczona o tym, że jej działalność nie jest sprzeczna z prawem, gdyż posiedzenia odbywała w jednej z sal wykładowych Uniwersytetu, zbierając się tam każdej niedzieli.

Nie wiadomo, czy zostały opracowane „ustawy" Towarzystwa, ale jego formalną organizację widać w działalności. Przez walne zebranie wybrany był prezes Towarzystwa i sekretarz, zebrania odbywały się systematycznie i regularnie.

O treści zebrań Ryszard Herman tak pisze: „Schodziliśmy się raz na tydzień i wtedy każdy z nas obowiązany był przynieść i odczytać coś własnego lub też tłumaczenie z obcego języka. Co się tyczy oryginalnych utworów poetyckich celowały najwięcej poezje Nabielaka i Kikiewicza, co się tyczy tłumaczeń — pierwszeństwo miały poezje obydwóch Bielowskich. Jaszowski[1] pisał prozą, Kretowicz wierszem i prozą, ja także pisałem wiersze. Cięglewicza poezje były napuszone i niezrozumiałe... Nabielak, nie wiem skąd, dostawał najświeższe Mickiewicza i Odyńca poezje... i nam je deklamował. Trudno opisać, z jakim słuchaliśmy je zapałem i z jakim bólem serca, że im wyrównać nie byliśmy w stanie". Jeśli nawet ten czy ów szczegół przytoczonych wspomnień stanowi antycypację późniejszych sytuacji — to jednak wiernie chyba oddaje treść zajęć Towarzystwa. Wiemy np. skądinąd, że August Bielowski drukował

[1] Stanisław Jaszowski — ten sam, który jako maturzysta był założycielem koła studenckiego we Lwowie.

w 1825 r. w „Rozmaitościach" lwowskich (miał 19 lat) tłumaczenie Goethego: *Fiołek i rybak* oraz własny wiersz miłosny.

Herman nic nie pisze o szczególnym zainteresowaniu koła twórczością słowiańską, którą podkreśla natomiast w swej notatce Ludwik Nabielak, stwierdzając dominowanie tych zainteresowań w nazwie związku. „Utworzyło się Towarzystwo Zwolenników Słowiańszczyzny, którego dwa były ogólne cele: naprzód korzystać z wszelkich starożytnych zabytków słowiańskich dla wzbogacenia literatury narodowej, po wtóre — przez obznajmienie z literaturą i historią różnych plemion słowiańskich zawierać stosunki przyjaźni i życzliwości między tymi plemionami". Co znaczy ta rozbieżność obu relacji?

Nabielak pisał swą notatkę w 1836 roku — miał więc świeżo w pamięci wydarzenia sprzed około 10 lat, natomiast wspomnienia Hermana pochodzą z końcowego okresu jego sześćdziesięcioletniego życia. Jeśli dodać, iż słowianofilizm literacki i polityczny był ówczesną ideą przewodnią Nabielaka, natomiast nie interesował Hermana — mamy dostateczny powód, aby stwierdzić wyparcie ze wspomnień starego pamiętnikarza tego szczegółu, tak ważnego dla przywódcy stowarzyszenia. A może słowianofilizm stał się motywem przewodnim zainteresowań Towarzystwa dopiero w drugiej fazie jego istnienia?

Początek owej drugiej fazy cechuje drobne wydarzenie organizacyjne i doniosłe fakty polityczne.

Wydarzeniem organizacyjnym było wezwanie dwóch członków Towarzystwa — Jaszowskiego i Kretowicza — do „cyrkułu" policyjnego i indagacja na temat zebrań niedzielnych. Śledztwo — czy też tylko wywiad policyjny — nie dało widocznie podstaw do represji, skoro żaden z uczestników zebrań nie został zatrzymany i nie wszczęto urzędowego dochodzenia. Potwierdza to brak zaangażowania politycznego Towarzystwa w pierwszym okresie jego funkcjonowania.

Nie przestraszeni policyjnym incydentem, młodzi ludzie kontynuują swe literackie posiedzenia, tyle że w prywatnym mieszkaniu. Ale równocześnie czynią coś, co trzeba zaliczyć do klasycznego repertuaru konspiracji: odcinają się od dwóch kolegów indagowanych przez policję. Prawdopodobnie „rozwiązano się" i zaczęto zbierać ponownie w nowym miejscu, bez owych dwóch kolegów. Ten pierwszy akcent konspiracji musiał, oczywiście, wywrzeć wpływ na treść zebrań, zabarwiając je politycznie.

Wydarzenia polityczne podsunęły temat. W Rosji miało miejsce nieudane powstanie wojskowe dekabrystów, ich aresztowanie oraz promieniująca na Europę legenda o rosyjskich rewolucjonistach. Niemal równocześnie nowy car Mikołaj I zainaugurował politykę przeciwturecką, która — ku niezadowoleniu i niepokojowi monarchii austriackiej — intensyfikowała penetrację rosyjską na teren Bałkanów. Oba te fakty

tak diametralnie różne w swej treści politycznej, sprawa dekabrystów i początek konfliktu rządów reakcyjnych Petersburga i Wiednia, znalazły w umysłach młodzieży lwowskiej jednorodny oddźwięk — właśnie nasilenie zainteresowań i sympatii ku ludom słowiańskim, zarówno Rosjanom (dekabryści!), jak i ku Czechom, Serbom, Bułgarom (hamowanym w rozwoju przez niemiecki Wiedeń).

W notatce Nabielaka czytamy: „Świeże choć nieszczęśliwe usiłowania Pestla i Murawiewa w zawodzie politycznym natchnęły młodzież tej części Polski (tj. Galicji) duchem słowiańskim, który obiecywał dla kraju niemało korzyści". Korzyści wynikających zarówno z istnienia nurtu rewolucyjnego w carskiej Rosji, jak i z nowej sytuacji europejskiej, stwarzającej szansę dla zjednoczonych poczynań słowiańskich przeciw germanizmowi niszczącemu polskość Galicji.

Teraz zebrania literackie zespołu nabierają aktualności politycznej i — po raz pierwszy we Lwowie — było to politykowanie godzące w status Galicji. Przywódca zespołu — Nabielak — bardziej od innych uświadamia sobie nową sytuację stowarzyszenia. „Wielorakie względy — pisze w swej notatce — nie pozwalają wymienić osób, które miały udział w tej narodowej pracy, ani wskazywać, do jakiego stopnia pomyślności doszło było to stowarzyszenie". Stowarzyszenie weszło bowiem na tory konspiracji przeciwpaństwowej, aczkolwiek nie ma podstaw do przypuszczania, iż konspiracja ta przybrała charakter spiskowy.

Po dawnemu zajmowano się twórczością poetycką i literacką oraz tłumaczeniami. Dominowały teksty i tematy słowiańskie. Sam Nabielak zabierał się do przekładu czeskiego *Rękopisu Królodworskiego* (nie zdając sobie sprawy, że to falsyfikat), tłumaczył heroiczne pieśni serbskie i słynne *Słowo o Pułku Igora.*

To ostatnie posłużyło za przedmiot współzawodnictwa poetyckiego między Nabielakiem i Augustem Bielowskim: pierwszy przełożył „Słowo" wierszem białym, drugi — rymowanym.

Formalnie obracano się po dawnemu w kręgu sztuki, ale sztuka ta zapładnia teraz wrogość do zaborców i miłość do gnębionych współbraci. Patriotyzm narodowy staje się patriotyzmem miłośników wolności obywatelskich i braterstwa słowiańskiego.

Trzeba również podkreślić, że słowianofilizm zespołu związany był nierozerwalnie z ludowością. Młodzi ludzie wielbili Zoriana Dołęgę-Chodakowskiego, sławnego inicjatora badań etnograficznych, który w corocznych wędrówkach pieszych od wsi do wsi zebrał niezwykle bogaty zasób pieśni ludowych (szczególnie ukraińskich), obrzędów, podań i nazewnictwa, a lud wiejski uważał za istotnego wyraziciela narodowości, nosiciela języka narodowego i podstawowych skarbów kultury narodowej.

Atmosfera ideowa zespołu umacniała więzi koleżeńskie, sprzyjała poczuciu braterstwa. Nabielak i August Bielowski wyniesie z tych lat przy-

jaźń na całe życie. Ówczesnym zwyczajem studenterii europejskiej wyruszą dwaj przyjaciele na wędrówkę pieszą po podgórzu karpackim (Stryj, Skole, Halicz itp.), notując pilnie w czasie tej wakacyjnej wędrówki pieśni i legendy polskie oraz ruskie, szkicując zabytki sztuki ludowej itp.

Trudno powiedzieć, czy w okresie tej wycieczki (lato 1829 r.) stowarzyszenie jeszcze istniało, czy już nie. Nabielak był wówczas poza Uniwersytetem, ale Bielowski jeszcze studiował. Nie wiemy, kiedy i z jakich przyczyn stowarzyszenie przestało istnieć. Herman zanotował, że „literackie posiedzenia trwały podobno do roku 1828. Później nie pamiętam, z jakiej przyczyny ustały". Prawdopodobnie towarzystwo zatrzymało się w rozwoju, zainteresowania tą samą tematyką wyczerpały się i po którychś wakacjach już nie wznowiono zebrań.

BIBLIOGRAFIA

Notaty do Pamiętnika Ryszarda Hermana. Brulion. Wrocław, Ossolineum, rkp. 6252/I, s. 15—18 (czystopis pod nr 3535/III został we Lwowie).

Notatka biograficzna L. Nabielaka u W. Zawadzkiego *Ludwik Nabielak — opowieść historyczna*, Lwów 1886, s. 3—18.

5. ZWIĄZEK CZARNYCH BRACI

M e t r y k a. Istniał w 1826 r. we Lwowie, tajny, kilkudziesięciu studentów, prawdopodobnie w typie związku rewolucyjnego.

W poprzednich paragrafach scharakteryzowano dwa lwowskie związki studenckie typu naukowo-literackiego, czynne w 1818—1821 r., oraz trzeci z lat około 1825—1828. Nie były to ani pierwsze, ani jedyne tego rodzaju stowarzyszenia we Lwowie; prawdopodobnie równocześnie istniały także inne towarzystwa studenckie „zatrudniające się" literaturą i poezją, choć żadnych o nich nie mamy wiadomości. Uniwersytet Lwowski stanowił przecież półtoratysięczne środowisko młodzieży.

Natomiast nie jest pewne, czy studenckie towarzystwa literacko-naukowe istniały w okresie 1821—1825. W Galicji bowiem — po krótkotrwałej odwilży — znów rozszerzały się przeciwpolskie wystąpienia biurokracji austriackiej, a polskich działaczy kulturalnych ogarniała niechęć do pracy. Współcześni podają przejmujący obraz upadku poczynań społecznych w tych latach [1].

---

[1] Na przykład A. Bielowski *Żywot Józefa Dunina Borkowskiego*, w wydawnictwie: *Album na korzyść pogorzelców*, Lwów 1844, s. 330 i nast. Bielowski wspomina także (s. 332) o uczonych posiedzeniach młodzieży, w których brał udział Józef Dunin Borkowski (ur. w 1809 r.). Posiedzenia te odbywały się prawdopodobnie w okresie 1825—1827. Trudno dociec, czy były to zebrania Towarzystwa Zwolenników Słowiańszczyzny, czy jakieś inne.

Dopiero napięcie stosunków rosyjsko-tureckich w 1826—1827 r. i wynikłe stąd zadrażnienia austriacko-rosyjskie wprowadzą do Galicji lekkie ożywienie. Wiedeń wreszcie ustosunkuje się przychylnie do otwarcia we Lwowie „Ossolineum", zostanie uruchomionych parę nowych gimnazjów (wciąż w języku niemieckim), nastąpią drobne ulgi podatkowe itp. W tym właśnie czasie powstało Towarzystwo Zwolenników Słowiańszczyzny L. Nabielaka. I w 1826 r. pojawi się we Lwowie pierwszy związek młodzieży studenckiej (i może starszej gimnazjalnej), którego sensem istnienia będą nie literackie i naukowe cele, choćby zabarwione liberalizmem, ale młodzieńczo-spiskowe. Wiemy o nim z zachowanych wspomnień jednego z członków tego związku — Ludwika Grzymały-Jabłonowskiego.

Lwowski Związek Czarnych Braci składał się z chłopców 16—19-letnich, głównie akademików. Pamiętnikarz z podejrzaną dokładnością wymienia nieprawdopodobnie wysoką liczbę członków związku: 78. Hasłem zrzeszonej młodzieży było: „jeden za wszystkich — wszyscy za jednego". „Pierwszym i ostatnim słowem naszej politycznej wiary i wiedzy — pisze Jabłonowski — były słowa pieśni: *Cześć polskiej ziemi, cześć*". Nowo wstępujących zaprzysięgano.

Związkowcy mieli nosić czapki na prawym uchu i laski-buczaki. Na zebraniach swych śpiewali patriotyczne pieśni i chóralnie deklamowali patriotyczne poezje. Podobnie jak ich galicyjscy młodzieżowi poprzednicy, natchnienie patriotyczne czerpali często u poetów niemieckich; Jabłonowski wspomina pieśni Karola Körnera (którym, jak wiadomo, interesowali się także wileńscy filomaci).

I to wszystko, co przekazał pamiętnikarz. Być może, relacja Jabłonowskiego jest dlatego tak powierzchowna, ponieważ miał on niską pozycję organizacyjną w związku albo wypływa z jakichś motywów psychologicznych, np. z ostrożności celowo udziecinniającej treści związkowe. Ale prawdopodobne może być i to, że związek był rzeczywiście na pół dziecinnym tworem młodych paniczyków, bawiących się w tajnych związkowców. Pewną jest w każdym razie zdecydowanie patriotyczna atmosfera związku i tendencje zaczepne [1].

Najbardziej zastanawiająca jest nazwa związku: Czarni Bracia. Nazwa nie przypadkowa. Sięga korzeniami do niemieckich konspiracji rewolucyjnych XVIII wieku, a w 1815 r. odrodzona przez najbardziej radykalną grupę studenterii niemieckiej w Giessen, z Karolem Follenem na czele. Głównymi celami Czarnych Braci K. Follena było dążenie do zjednoczenia Niemiec i wyzwolenia od despotycznych rządów, do czystości obyczajów i ofiarności dla spraw ojczyzny i ludzkości [2]. Także z życia młodzieży polskiej znamy tę nazwę — tak nazywał się związek najstarszych

---

[1] Autor pamiętnika natychmiast po Nocy Listopadowej przekradł się do Królestwa.

[2] Patrz rozdz. II, p. 2 niniejszej pracy.

uczniów gimnazjum w Krożach na Wileńszczyźnie, rozbity aresztowaniami w końcu 1823 r. Czarni Bracia w Krożach — znacznie bardziej naiwni politycznie i organizacyjnie od swego niemieckiego wzoru, o którym musieli coś słyszeć via Wilno — nastawieni byli jednak podobnie na idee rewolucyjne, polskie idee rewolucyjno-zjednoczeniowe [1].

Jak długo istnieli lwowscy Czarni Bracia — nie wiemy. Czy w latach 1826—1830 były we Lwowie jeszcze inne związki młodzieżowe — także nie wiemy [2].

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Ludwik Grzymała hr. Jabłonowski *Pamiętniki*, rkp. Ossolineum, nr 4793/III, s. 104, 105.

Literatura:

K. Lewicki *Uniwersytet Lwowski a Powstanie Listopadowe*, Lwów 1937.

---

[1] Patrz rozdz. X, p. 4 niniejszej pracy.

[2] Nie da się ustalić istnienia związku (czy związków) młodzieżowych w Galicji w okresie Powstania Listopadowego. Wykradło się wówczas ze Lwowa do Królestwa około 100 akademików oraz pewna liczba młodzieży rzemieślniczej i gimnazjalnej. Przekradano się w grupach organizowanych doraźnie. Ale czy były to wyłącznie doraźne grupy? Na przykład, wyjazd „do powstania" Augusta Bielowskiego — wówczas studenta IV roku prawa — robi wrażenie odjazdu przywódcy związku młodzieżowego. „1 stycznia 1831 r. w towarzystwie niejakich Horwatha i Chołoniewskiego wyjechał (A. Bielowski) w kierunku Królestwa. Na granicy oczekiwało go jeszcze około 14 uzbrojonych młodzieńców; rozkazawszy wymienionym towarzyszom wracać do domu, Bielowski wraz z młodzieńcami przekroczył granicę i 13. I — przybył do Warszawy" (K. Lewicki *Uniwersytet Lwowski a Powstanie Listopadowe*, Lwów 1937, s. 34). Takie i podobne fakty mogą sugerować istnienie w owym czasie we Lwowie jakiegoś (lub jakichś) związków młodzieżowych, jednakże nikłość i fragmentaryczność wzmianek nie daje co do tego pewności.

Rozdział VII

TOWARZYSTWO FILOMATÓW

1. NA ZIEMIACH LITEWSKO-RUSKICH W LATACH 1815—1831

Ogólny zarys polityki rosyjskiej w guberniach zachodnich. W roku 1815 na uroczystościach warszawskich, inaugurujących utworzenie Królestwa Polskiego, obecni byli także reprezentanci trzech guberni litewsko-ruskich (należących przed dwudziestu laty do Rzeczypospolitej): wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej — oczywiście reprezentanci szlachty polskiej tych guberni. Aleksander I, zwracając się do owych deputatów, powiedział: „upewnijcie waszych rodaków, że zrobię dla nich więcej, aniżeli mogą się tego spodziewać dzisiaj ode mnie". W ten sposób car dał do zrozumienia, iż trwa przy koncepcji utworzenia pod swym berłem państwa polsko-litewskiego, rządzonego przez arystokrację i szlachtę polską, co w praktyce prowadzić miało do zjednoczenia tak zwanych Ziem Zabranych z Królestwem Polskim.

Inwazja Napoleona na Rosję w 1812 r. trwała tak krótko, a hamowanie przez władze francuskie polskich zamierzeń powstańczych na ziemiach litewsko-ruskich było tak zdecydowane, że społeczeństwo polskie tych obszarów nie zdążyło się „skompromitować" poważniejszymi aktami niewierności w stosunku do cara. Tym łatwiej przyszło zwycięskiemu carowi okazać wspaniałomyślność i utrzymać tu swą przedinwazyjną politykę polską — a więc zarówno ograniczony samorząd sądowy i ziemski według tradycji Rzeczypospolitej (sejmiki) oraz szkolnictwo polskie, jak i obietnicę odrodzenia Rzeczypospolitej z zachodnimi guberniami cesarstwa włącznie. Oczekiwanie na zjednoczenie z Królestwem Polskim było głównym motywem politycznym guberni litewsko-ruskich, podtrzymywanym takimi posunięciami cara, jak utworzenie w 1817 r. oddzielnego Korpusu Litewskiego, do którego rekrutowano żołnierzy z pięciu guberni zachodnich i który podporządkowano naczelnemu wodzowi wojsk Królestwa Polskiego, w. ks. Konstantemu; w korpusie tym wprowadzone zostały mundury zbliżone do mundurów wojska polskiego. W kilka lat

potem przekazał car w. ks. Konstantemu w guberniach zachodnich także nadzór nad zarządem cywilnym. W pierwszym dziesięcioleciu poinwazyjnym aktywne politycznie warstwy ziem litewsko-ruskich (a więc arystokracja, szlachta, inteligencja polska), zjednane tą polityką, okazywały wyraźną wierność tronowi.

Jednakże równolegle do obietnic zjednoczeniowych rząd petersburski już w tymże 1815 r. zamanifestował ograniczenie zasięgu politycznego polskości na ziemiach litewsko-ruskich. Spośród ośmiu guberni tych ziem — tylko deputaci trzech otrzymali zezwolenie na wzięcie udziału w warszawskich uroczystościach koronacyjnych, nie pozwolono natomiast na przyjazd ani delegatom guberni ukraińskich, ani wschodnio-białoruskich. Był to ze strony cara dowód ustępstwa na rzecz rosyjskich sfer rządzących, duchowieństwa, inteligencji, które — pobudzone patriotycznie wydarzeniami 1812 r. — wrogo ustosunkowały się do polskich zamiarów cara. Na razie owo zróżnicowanie „Ziem Zabranych" na dwie kategorie nie pociągnęło za sobą praktycznych ograniczeń polskości: zarówno sejmiki, jak i polskość szkolnictwa trwały w dalszym ciągu na terenie guberni wołyńskiej, podolskiej, kijowskiej, witebskiej i mohylowskiej. W tej sytuacji uczuciom wierności i nadziei wobec planującego zjednoczenie Rzeczypospolitej Aleksandra I towarzyszyło nierzadko na ziemiach litewsko-ruskich zniecierpliwienie wobec polityków i opinii publicznej Królestwa, zatroskanych przede wszystkim własnymi sprawami konstytucyjnymi. Dodać wszakże dla ścisłości należy, że wspomniane uczucia wierności i nadziei cechowały raczej starszą generację.

Dopiero rok 1820 zarysował w guberniach litewsko-ruskich wyraźny zwrot polityczny w jednym z dwóch doniosłych kierunków: nie wycofując swych zapowiedzi zjednoczeniowych i niepodległościowych, car odstępował zdecydowanie od liberalizowania. W związku z nasileniem zachodnioeuropejskiego ruchu rewolucyjnego włączył się on w reakcyjny program polityczny kanclerza monarchii austriackiej Metternicha.

Dla przykładu zacytujmy jeden z dokumentów szkolnych nowego okresu — zalecenie dla wizytatorów szkół kuratorii wileńskiej z 4 maja 1821 r. Polecano „surowo doglądać, żeby nauczycielowie na lekcjach swoich nie wdawali się w takie objaśnienia, które by w uczniach rozbudzały ducha w wielu miejscach zarażającego młodzież oraz żeby sami nauczycielowie w stosunkach prywatnych kierowali się rozsądkiem i nie wdawali się w rozmowy polityczne, szczególnie odnoszące się do bieżących wypadków politycznych, które stały się przyczyną zaburzeń w wielu państwach". Ćwiczenia z literatury nie powinny zawierać „politycznych materii, gorącego patriotyzmu lub liberalizmu", a na lekcjach historii trzeba rozwijać „poszanowanie zwierzchności, tak konieczne dla porządku społecznego" [1].

[1] „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce" IX, Kraków 1897, s. 206.

W tym właśnie czasie nakazano likwidację wolnomularstwa, niechętnie zaczęto traktować liberalne poczynania szlachty w stosunku do chłopów, wzmocniono nacisk na obowiązkowy udział studentów w wykładach religii i praktykach religijnych, zakazano wszelkiego organizowania się młodzieży.

A właśnie wówczas ruch młodzieżowy na terenie Wilna oraz w niektórych miastach ziem litewsko-ruskich nasilił się szczególnie mocno i w warunkach pogłębiającej się konspiracji począł się coraz bardziej radykalizować. Następują masowe aresztowania i słynny proces filaretów (1823—1824 r.).

Sprawa filaretów wzmaga reakcję polityczną i dalsze ograniczenie swobód uniwersytetu, szkół, samorządu ziemskiego itp., czemu towarzyszy wzmocnienie roli hierarchii kościelnej i władz administracyjnych. Kuratorium Okręgu Naukowego Wileńskiego obejmuje (po zwolnieniu księcia Adama Czartoryskiego) Mikołaj Nowosilcow.

Wypadki historii toczą się dalej w tym samym kierunku. W grudniu 1825 r. wybucha nieudane powstanie, organizowane przez spiskowców rosyjskich (nazwanych z czasem dekabrystami). Jeden z aktów tego wojskowego spisku rozegrał się na terenie litewsko-ruskim w Brańsku (okręg białostocki), przy współpracy spiskowców rosyjskich i polskich. 24 grudnia 1825 r. batalion pionierów, uszykowany na placu w celu złożenia przysięgi nowemu carowi Mikołajowi I, zaczął wznosić okrzyki „hurra" ku czci księcia Konstantego, proklamując go — wbrew Mikołajowi — carem Rosji. Bunt zdławiono podobnie szybko, jak w Petersburgu i w pułku czernihowskim na Ukrainie, a na jego organizatorów białostockich — Towarzystwo Przyjaciół Wojskowych i związane z nim uczniowskie Towarzystwo Zorzan — spadły ostre represje. Wypadki białostockie jeszcze bardziej wzmogły zaciętość przeciwliberalną administracji cywilnej, szkolnej oraz władz wojskowych ziem litewsko-ruskich.

Ale nasilająca się reakcja antyliberalna nie miała tu początkowo charakteru antypolskiego. Szczególnie główny mandatariusz polityki carskiej na tych terenach — Nowosilcow, atakując z całą bezwzględnością liberalizm ustrojowy i spiski rewolucyjne, nie zamierzał gnębić polskości guberni zachodnich, o czym szerzej na dalszych stronach. Nowosilcow był oczywiście świadom, że ludność guberni położonych na zachód od Dniepru i na południe od Dźwiny jest w swej masie ruska i litewska; ale lekceważonej masy chłopskiej nie brano pod uwagę, liczyły się tylko klasy aktywne politycznie i kulturalnie, a te były w guberniach zachodnich polskie. Nowosilcow i niektórzy wyżsi urzędnicy rosyjscy nie kwestionowali tego.

Dopiero powstanie 1830 roku — wcale nie błahe na terenie Żmudzi i guberni wileńskiej (szlachta, mieszczaństwo, inteligencja oraz chłopi szczególnie na Żmudzi), a na Ukrainie prawobrzeżnej też tu i ówdzie ogarniające krótkotrwałym ogniem środowiska szlachty i oficjalistów —

spowodowało radykalny antypolski zwrot polityki Petersburga. Następuje szereg zarządzeń, których celem była likwidacja polskości w szkolnictwie, sądownictwie i administracji. Ziemie te tracą odtąd swe polskie oblicze, ale tracą je w instytucjach życia publicznego. Polskie rodziny tych ziem — stanowiące większość rodzin ziemiańskich i inteligenckich, a w niektórych guberniach obejmujące także znaczną część drobnej szlachty (zaściankowej) i pewien odsetek chłopstwa — kultywować będą nadal polską kulturę i przywiązanie do polskich tradycji politycznych.

Stosunki społeczne. Wyższe warstwy społeczne ziem litewsko-ruskich to przede wszystkim a r y s t o k r a c j a i z i e m i a ń s t w o, a częściowo d r o b n a s z l a c h t a — wszystkie trzy w przeważającej części polskie lub spolonizowane. Mimo iż nieliczne w stosunku do mas ludowych litewskich, białoruskich i ukraińskich, owe wyższe warstwy stanowiły podstawowy czynnik polityczny, reprezentowały one tradycję samorządności szlacheckiej i przywiązanie do polskiej kultury. W guberniach południowych (ukraińskich) zacofane i niechętne reformom społecznym, w guberniach północnych (litewskich i białoruskich) w pewnej części wrażliwe na hasła oświecenia i ducha liberalnego, dostrzegały zarówno korzyści kraju, jak i korzyści gospodarstw w zniesieniu, na wzór Królestwa Polskiego, poddaństwa chłopów. Liberalizm niektórych środowisk arystokracji i szlachty ziemiańskiej przejawił się ze szczególną wyrazistością w okresie największych swobód obywatelskich tych ziem, tj. w latach 1815—1820, czego pięknym przykładem jest sejmik powiatu wiłkomirskiego z 1817 roku, który na wniosek Kazimierza Platera uchwalił wnieść projekt oswobodzenia włościan na sejmik gubernialny w Wilnie. Echa tej uchwały wnet obiegły całą Litwę, budząc oburzenie konserwatywnego ziemiaństwa i zachwyt zwolenników reformy. Sejmik gubernialny wileński pod przewodnictwem Michała Romera przyjął wniosek wiłkomirski i ze swej strony zwrócił się z petycją do tronu o zniesienie poddaństwa. Petersburg, w obawie przed upowszechnieniem ruchu oswobodzenia chłopów, zaczął czynić trudności. Podobnie zbiorowe podanie szlachty wysłano w 1819 r. z obwodu białostockiego. Zbiorowe i indywidualne poczynania postępowego i patriotycznego ziemiaństwa (marszałek Karp, Dominik Moniuszko, Jakub Szymkiewicz itp.) poruszały oświeconą opinię publiczną, a szczególnie młodzież studencką. I choć wiele szlachty folwarcznej (a na Ukrainie — ogromna większość) nie tylko utrzymywało poddaństwo, ale — zachęcone wzorami rosyjskimi i koniunkturą na handel zbożem — brutalnie zwiększało powinności pańszczyźniane, choć obskurantyzm i najgorszego rodzaju sarmatyzm panoszył się w bardzo wielu dworach i dworkach, to jednak grupy postępowe w guberniach litewsko-białoruskich wysuwały idee oswobodzenia chłopów na czoło problematyki narodowej. Ukaz z 1820 r. przerwał ten postęp, zarzą-

dząjąc — jak to zanotował jeden z filomatów — „aby nie ważono się nawet gadać o wolności chłopów" [1].

Los chłopstwa polepszany tu i ówdzie nie doczekał się zdecydowanej poprawy. Cierpiały po dawnemu wszystkie chłopskie warstwy — pańszczyzna trwała powszechnie, na Ukrainie jej powinności wzrastały. Jednakże, w obliczu postępu gospodarczego w rolnictwie, przestarzałe formy społeczne były coraz trudniejsze do utrzymania. Jednym z pierwszych zwiastunów załamującego się feudalnego porządku społeczno-gospodarczego na ówczesnej Litwie są oznaki obudzenia narodowego mas chłopskich, litewskich i białoruskich, do czego zresztą bodźcem stał się w pewnej mierze romantyzm literacki młodej polskiej poezji. Znalazło się kilku młodych poetów, którzy swe zainteresowania ludowością i swój uczuciowy związek z ludem pragnęło wyrazić w mowie tego ludu, wśród którego przebywało. Sylwester Walenowicz i Szymon Staniewicz zaczynają pisać po litewsku, a Tomasz Olizarowski i Tomasz Padura — po rusku. Filomaci — szczególnie Jan Czeczot — stali się wielbicielami, szerzycielami i twórcami białoruskich piosenek.

Prawdziwie przodującą warstwą społeczną staje się w tym czasie inteligencja pracująca: profesorowie Uniwersytetu i nauczyciele szkół średnich — teraz już w większości świeccy — lekarze, architekci, pisarze, poeci, malarze, dziennikarze i wydawcy, pracownicy administracji publicznej i prywatnej, księża zatrudnieni na placówkach świeckich itp. Zdumiewające jest, jak szybko ta młoda warstwa rozrosła się i wybiła na czoło społeczeństwa, czyniąc z Wilna drugą — obok Warszawy — kulturalną stolicę polskości. Jądrem krystalizacyjnym tej inteligencji są profesorowie Uniwersytetu, liczący w swoim gronie szereg wybitnych osobistości, reprezentujących dobry poziom europejskiego oświecenia i postępu naukowego. „Czołówka" profesorska jest zarazem „czołówką" zawodową w medycynie, przyrodoznawstwie, literaturze, sądownictwie — przyspiesza proces różnicowania zawodowego i godności zawodowej inteligencji. Wprawdzie profesura wileńska dzieli się na grupki obrzucające się insynuacjami, odmawiające sobie nawzajem właściwego poziomu naukowego (obóz „polski" i obóz „niemiecki"), wprawdzie młodzież odmawia szacunku i kompetencji niektórym profesorom, dostrzega wiele braków w programie studiów uniwersyteckich i w poziomie szkół średnich — jednak wszystkie te niedostatki w perspektywie czasu i przez porównanie z innymi terenami tracą na ostrości.

Inteligencja ziem litewsko-ruskich poprzez dobrze funkcjonujący system szkolny wchłania coraz liczniejsze roczniki młodzieży o zróżnicowanym pochodzeniu społecznym (głównie drobnoszlacheckiej, ale także ziemiańskiej i mieszczańskiej, synów duchowieństwa unickiego, rzemieślników i nawet zamożniejszych chłopów). W ogólnym tyglu szkolnego

[1] *Korespondencja*, t. II, s. 273.

i uniwersyteckiego koleżeństwa, pojmowanego inaczej niż w XVIII wieku, pod wpływem oświeconych profesorów i związków młodzieżowych zaczyna się cenić w człowieku przede wszystkim jego wartości umysłowe i zawodowe. Młodzi adepci nowej warstwy społecznej zatracają bardziej niż generacja poprzednia poczucie związku z warstwami i klasami społecznymi swych domów rodzinnych. Jeszcze nie używają na swe określenie nazwy „inteligencja", ale już stanowią odrębną warstwę społeczną, świadomą wspólnego położenia ekonomiczno-społecznego i wspólnych zadań narodowych.

Jakże ruchliwa organizacyjnie jest ta młoda warstwa inteligencka w Wilnie! Jedenaście lóż wolnomularskich — to w większości jej dzieło [1]. Aby zrozumieć znaczenie tak żywego w Wilnie wolnomularstwa, trzeba uświadomić sobie, że pod powierzchnią dziwactwa obrzędów, symboliki, strojów itp. oraz pomimo rażącej, uwsteczniającej degeneracji niektórych lóż [2] — kryła się w wielu lożach doniosła praca unowocześniania myśli, postaw kulturalnych i obywatelskich. Przede wszystkim — w zakresie niwelacji odrębności stanowych. Na przykład Karol Kaczkowski twierdzi, że w loży kolegował z profesorami, ziemianami, kupcami i rzemieślnikami. Nie wszystkie loże były placówkami żywymi, ale te, które żyły intensywniej — uprawiały szerzenie idei humanitarnych, oświaty, popierania sztuk i nauk. Jedna z lóż założyła nowatorską szkołę wzajemnego uczenia się według metod Lancastra, inna — zainicjowała wileńskie Towarzystwo Dobroczynności. Niektóre loże wspierały uchodźców greckich, którzy tu się zjawili po nieudanym powstaniu, niezamożnych studentów, pogorzelców, ludzi opuszczających więzienia. Inne loże propagowały idee oswobodzenia z poddaństwa chłopów. Jeszcze inne — oświatę młodzieży rzemieślniczej, popieranie wynalazczości technicznej, sprowadzanie do kraju specjalistów cudzoziemskich.

Szczególnie interesującym przykładem są słynne „reformy brata Jakóba Szymkiewicza", które spowodowały reformę loży Gorliwy Litwin. Szymkiewicz to profesor wydziału lekarskiego na Uniwersytecie, a zarazem ziemianin, który uwłaszczył swoich chłopów. Doprowadził on do skasowania w loży, do której należał, masońskich obrzędów, tajemnic i przysiąg, które drażniły jego poczucie rozsądku, natomiast zatrzymał istotny sens wolnomularstwa. „Cel... będzie jeden, to jest mądrość i cnota,

---

[1] Ogółem wolnomularstwo w guberniach litewsko-ruskich obejmowało około 1000 „braci". Przez pewien czas loże Petersburga i Warszawy toczyły ukrytą walkę o wpływ na wolnomularstwo ziem litewsko-ruskich; zwyciężyła Warszawa. 21. III. 1819 r. doszło do zawarcia „unii konkordatowej" między wolnomularstwem Królestwa Polskiego i Litwy i tym sposobem po ćwierćwiekowej przerwie loże litewsko-wołyńskie znalazły się znów (przy poparciu cesarza!) w zjednoczeniu z Wielkim Wschodem Polskim. Loże gub. kijowskiej, mohylowskiej i witebskiej zostały podporządkowane petersburskiej „Astrei".

[2] Por. np. S. Małachowski *Łempicki*, s. 128.

przykładanie się do dobra pospolitego przez oświecenie i dobroczynność". Gorliwy Litwin Reformowany skupił wielu ludzi Uniwersytetu, jego zebrania często przybierały charakter posiedzeń, na których czytano rozprawy naukowe, a troska obywatelska dominowała w dyskusjach.

Tenże profesor Jakub Szymkiewicz był współzałożycielem i pierwszym prezesem najgłośniejszego w Wilnie stowarzyszenia inteligencji twórczej — słynnego „Towarzystwa Szubrawców", które w swym czasopiśmie „Wiadomości Brukowe", popularnym wkrótce w całym kraju, wyszydzało narodowe przywary i wszelki polski obskurantyzm, propagując idee oświecenia, postępu gospodarczego i społecznego — także wyzwolenia chłopów. Niemal każdy numer „Wiadomości Brukowych" stanowił wydarzenie żywo przyjmowane przez społeczność Wilna, Warszawy i Lwowa.

Innym organem inteligencji tych lat był „Dziennik Wileński", który m. in. wydrukował w 1817 roku projekt ustawy o uwłaszczeniu chłopów, projekt zapoczątkowujący ruch petycyjny w tym zakresie z lat 1818 i 1819, opisany na poprzednich stronach.

Do pochwał inteligencji wileńskiej — szczególnie inteligencji twórczej — należy dodać i tę, że przy całym swym uczuleniu na kontakty z przodującymi kulturalnie krajami Europy (co się wyrażało w przyjaźniach z wybitnymi cudzoziemcami, w sprowadzaniu do Wilna wszelkiej nowej, a wartościowej literatury oraz w ułatwianiu młodzieży podróży naukowych) — inteligencję tę cechowało uwrażliwienie na czystość języka polskiego. To w Wilnie ukształtowała się terminologia polska kilku dyscyplin naukowych, to spod pióra wileńskich profesorów (szczególnie braci Śniadeckich) wychodziły prace do dziś mogące stanowić wzór poprawnej polszczyzny. Żywy codzienny kontakt wileńskiej inteligencji z bieżącym dorobkiem twórczym Niemiec, Francji, Rosji i Anglii, przy równoczesnym umiłowaniu kultury narodowej, a szczególnie polskiego języka, bardzo żywo chłonęła młodzież. Tylko w tym kontekście można pojąć zdumiewająco bogate intelektualnie życie młodzieży związkowej Wilna i ziem litewsko-ruskich.

Jednakże trzeba dodać, że inteligencję wileńską, szczególnie starszej daty, znamionowało także wiele cech niepięknych. Umiar polityczny przechodził w lojalność wobec dynastii, niekiedy zbyt silnie akcentowaną. A ponieważ dynastia opierała się na arystokracji, stanowiącej klasę rządzącą, inteligencja siłą rzeczy stawała się wyrazicielką interesów i poglądów politycznych arystokracji. Można było drwić z zacofania szlacheckiego, ale zachowywało się uważny i czujny respekt wobec wytycznych księcia Adama Czartoryskiego. I jeszcze jedno: racjonalizm oświecenia przybierał tu często cechy intelektualnej oschłości i ograniczenia, niechętnego nowatorstwom w literaturze, i zbyt nieufnego stosunku do nowatorstwa w nauce. Wielu czołowych przywódców tej liberalnej inte-

ligencji wileńskiej nienawidzi rewolucji francuskiej, choć tak ostro atakuje przeżytki feudalizmu i obskurantyzm.

Uniwersytet. Głównym ośrodkiem inteligencji wileńskiej był Uniwersytet. W przeważającej części swego personelu naukowego już świecki, funkcjonował sprawnie i wydajnie we wszystkich trzech zakresach swych kompetencji: jako towarzystwo naukowe, jako uczelnia wyższa i jako zarząd szkolnictwa średniego wszystkich ośmiu guberni zachodnich. Poszczególne wydziały Uniwersytetu rozwijały się dość równomiernie. Medycyna stała wysoko, m. in. dzięki dobrym klinikom i ambicjom Naukowego Towarzystwa Lekarskiego. Bardzo korzystnie przedstawiał się wydział matematyczno-fizyczny, jego gabinety i pracownie zbierały zasłużone pochwały znawców, a zespół profesorski bardzo się wyróżniał. Wydział literacki dzięki kilku wybitnym indywidualnościom profesorskim silnie oddziaływał na studiującą młodzież. Profesor J. Lelewel stanie się intelektualnym przywódcą całej romantycznej młodzieży. Oczywiście, wśród grona profesorskiego nie brakło ludzi małowartościowych i małostkowych, filomaci nieraz narzekali na kiepskich i skłóconych profesorów, ale przecież nie braki nadawały ton Uniwersytetowi. Poeta rosyjski Aleksander Poleżajew w swym żartobliwym poemacie *Sasza* pisał: „O, ojczyzno prawych studentów, Getyngo, Wilno, Oksfordzie! U was nie może dostać patentów głupiec, hultaj lub niecnota".

Trzecia funkcja Uniwersytetu — odpowiedzialność za szkolnictwo średnie [1] — przesądziła o jego charakterze jako wyższej uczelni: Uniwersytet miał „produkować" przede wszystkim nauczycieli, których nieustannie potrzebowały bardzo liczne szkoły średnie, rozrzucone na olbrzymich obszarach kraju ciągnącego się od Inflant po stepy czarnomorskie. Tym „nauczycielskim" charakterem różnił się Uniwersytet Wileński od Uniwersytetu Warszawskiego — uczelni przede wszystkim prawniczej, nastawionej na zaspokajanie potrzeb administracyjnych Królestwa. Rzecz jasna — na zainteresowaniach i postawie społeczno-moralnej większości studenterii wileńskiej musiała się odbijać świadomość jej nauczycielsko-wychowawczych przeznaczeń.

Młodzież studencka. Młodzież studiująca była tu różnego pochodzenia społecznego, ale głównie drobnoszlachecka, niemałym trudem finansowym wyprawiona przez rodziców na studia do stołecznego Wilna. Większość młodych ludzi zdawała sobie sprawę z szansy, jaka się przed nią otwiera: z dyplomu jako podstawowej furtki awansu społecznego. Zarówno te praktyczne względy, jak i ogólna atmosfera intelektualna uczelni, miasta

[1] Wydziałowi szkolnemu Uniwersytetu podlegało liceum wołyńskie oraz sześcioklasowe gimnazja istniejące w miastach gubernialnych; w miastach powiatowych istniały szkoły powiatowe, bądź sześcioklasowe (gimnazjalne), bądź czteroklasowe.

i związków młodzieżowych, powodowały, że stosunkowo wysoki procent studentów wileńskich osiągało dobry poziom naukowy. To nie wybitne zdolności zaważyły na przyszłych intelektualnych losach licznych wilnian (iluż z nich objęło z czasem katedry na wyższych uczelniach szeregu krajów świata!), lecz ich gorliwość i pracowitość.

Oczywiście taką była tylko część młodzieży. W Wilnie, jak gdzie indziej. nie brakło „bawidamków", „paniczów", utracjuszy i leniów, dbających przede wszystkim o „laski wyrafinowane, słoiki i flakoniki zapachów.. o teatr, maskarady, pikniki... tańce, miłostki i włóczęgi uliczne" [1]. Być może, było ich nawet liczbowo więcej od młodzieży zorganizowanej w związkach ideowych. Rzecz jednak w tym, że to nie oni nadawali ton studenterii. W korespondencji filomatów spotyka się nieraz pogardliwe wzmianki o „partii paniczów", a inne źródła potwierdzają hipotezę, że ta „partia" nie wywarła poważniejszego wpływu na styl życia młodzieży wileńskiej.

W latach studiów Mickiewicza Uniwersytet liczył 450 (w 1818 r.) lub 570 (w r. 1819) studentów immatrykulowanych, ale na wykłady mógł przyjść każdy z miasta. Wykładów Lelewela słuchało do 300 osób. Co roku liczba studiujących wzrastała osiągając w 1822 r. 826 osób, a w 1830 r. około 1500 [2].

Tyle już pisano o młodzieży wileńskiej tych czasów, że nie ma potrzeby podawania tu ogólników o fermencie intelektualnym, o wrażliwości moralno-społecznej, o ciekawości świata, o miłości tego, co ludowe — konkrety na te tematy wystąpią w dalszych paragrafach niniejszego tomu. Wystarczy powiedzieć, że *Odę do młodości* napisał student tego Uniwersytetu i że najwydatniejszy wychowawczo i kulturotwórczo związek młodzieży polskiej tych czasów ukształtowała ta właśnie młodzież.

W i l n o stanowiło centrum życia kulturalno-społecznego ziem litewsko-ruskich, a szczególniej ich północnej części. Liczyło wówczas około 30 000 mieszkańców, czyli było miastem większym od Krakowa i Poznania, jednym z największych miast cesarstwa. Położone niezwykle malowniczo — wśród wzgórz, zieleni, nad pięknymi wodami Wilii, bogate w szereg doskonałych architektonicznie budowli (głównie świątyń), ale w ogromnej większości zabudowane drewnianymi domkami i dworkami, usytuowanymi wzdłuż błotnistych uliczek („błoto wielkie — przejść nie mogę" — to jeden z częstych zwrotów w korespondencji filomatów), było typowym miastem uniwersyteckim. Liczna ucząca się młodzież nadawała temu miastu swoisty charakter; jej zabawy, zainteresowania i ciężkie przejścia, zajmowały szczególnie żywo opinię publiczną.

---

[1] *Archiwum filomatów, Materiały*, t. III, s. 510.

[2] J. Bieliński *Uniwersytet Wileński*, t. III, s. 505 i nast. oraz 551. W 1822 r. na wydziale fizyczno-matematycznym było 341 osób, literackim — 98, lekarskim — 174, nauk moralno-politycznych — 213, razem 826 osób.

Życie kulturalne i towarzyskie miasta nie było ani bujne, ani na wysokim poziomie, ale żywe. Istniał tu teatr, bywały częste „kasyna", bale i koncerty — łączone zwykle z jakąś akcją dobroczynną. Uprawiano „muzykowanie", organizowano przedstawienia amatorskie, w niektórych salonach profesorskich uprawiano chóralny śpiew, nie mówiąc o zebraniach licznych towarzystw, związków, lóż, kół, redakcji. Wilno ożywiało sie i rozwijało z roku na rok.

Aresztowania i proces ponad 100 filaretów w 1823—1824 roku był silnym wstrząsem. Nie tylko dla Wilna; aresztowania objęły także młodzież kilku szkół średnich na prowincji. Wypadki te omówione zostaną w następnych rozdziałach. Na tym miejscu podkreślić należy konsekwencje polityczne wydarzeń: 1) zaprowadzenie na ziemiach litewsko-ruskich ostrych rządów policyjnych, szczególnie w odniesieniu do młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej oraz 2) stopniowe zwężanie zasięgu terytorialnego kuratorium okręgu naukowego wileńskiego.

Miasto i prowincja, Uniwersytet i szkolnictwo pozostawały nadal polskie. Polityka Nowosilcowa, wbrew niektórym tendencjom rusyfikatorskim Petersburga i kilku dygnitarzy lokalnych — Rosjan, nie zaatakowała, po procesie filaretów, polskości Uniwersytetu i ziem litewsko-ruskich, niszczyła natomiast bezkompromisowo ludzi o ideach liberalnych. W praktyce doprowadziło to do usunięcia z odpowiedzialnych stanowisk ludzi z charakterem, z odwagą cywilną, o szerszych horyzontach politycznych i do wysunięcia na ich miejsce miernot moralnych, służalców, konserwatystów i religiantów.

Kierownictwo Uniwersytetu lat 1824—1830. Poziom kierownictwa Uniwersytetu Wileńskiego w tym czasie przedstawia się rozpaczliwie. Oto nowy kurator Uniwersytetu — senator Nowosilcow, według zapisek pamiętnikarskich jego najbliższego pomocnika Bajkowa. Z 20 stycznia 1826 r.: „Senator był kompletnie pijany podczas badania i to nawet w obecności Kriwcowa"; z 15 lutego 1829 r.: „Senator upił się dziś do niepamięci na zebraniu u Zossa. Z trudem wyciągnąłem go stamtąd i z narażeniem życia zawlokłem do domu. Padał kilka razy do rynsztoków. Zabłoconego i potłuczonego ułożyłem wreszcie do łóżka" [1].

I jeszcze jedna notatka, tym razem opisująca udział Nowosilcowa w wycieczce studentów za Wilno, zorganizowanej w dniu urodzin cesarza w 1828 r.: „Pan kurator rozkazał młodzieży zrabować Żydów, którzy tam przybyli z ciastami i piernikami. Mocne hurra było hasłem do szturmu.

---

[1] Bajkow *Z kartek pamiętnika (1824—1829)*, wyd. Alkar [A. Kraushar], Kraków 1913, s. 84 i 137. Warto dodać, że Nowosilcow, postać nikczemna moralnie, był równocześnie człowiekiem o niezwykłej inteligencji, przenikliwości politycznej i znacznej pracowitości. Został prezesem rosyjskiej Akademii Nauk, a po 1831 r. Prezesem Rady Państwa.

Wprawdzie zaspokojono biednych Żydów, ale nie godziło się panu kuratorowi przyuczać młodzież do rabunku" [1]. Bajkow, który brał udział w tej wycieczce, pisze, że senator stał się przedmiotem owacji młodzieży.

Biedna, ogłupiona młodzież sponiewieranego Uniwersytetu!

A oto nowy rektor, profesor wydziału lekarskiego — Wacław Pelikan. Bardzo zdolny chirurg i anatom, lubujący się w roli światowca. „Zwinny, elegancki i przystojny brunet... wyróżniający się od starych profesorów, począwszy od najmodniejszego kawalerskiego ekwipunku i od najwykwintniejszej toalety, aż do obejścia się pełnego światowości i ugrzecznienia... Łatwość i zwięzłość wykładu zadziwiająca. Zachwycaliśmy się na jego prelekcjach" [2]. Zostaje ojcem chrzestnym Juliusza Słowackiego (który dotąd był chrzczony tylko z wody), darzony przyjaźnią Jędrzeja Śniadeckiego — rektor jest czarujący w obejściu [3].

Podkreślamy: te informacje odnoszą się do czasów po procesie filaretów. Poziom naukowy Uniwersytetu przedstawia się wówczas w dalszym ciągu zadowalająco i studenci interesują się nauką i literaturą, choć wzrasta liczba hulanek. To jedna strona medalu. A druga: rozbite życie koleżeńskie młodzieży, skrytość i wzajemna nieufność na skutek gęstej sieci szpiegostwa i donosicielstwa. Aktywność w tej dziedzinie rektor-światowiec rozwija bez rozgłosu, niejawnie, z twardą bezwzględnością w stosunku do „szkodliwej wolnomyślności". Jawnie i ostentacyjnie natomiast zachęca do pobożności.

Walkę z rewolucyjnością Uniwersytetu i młodzieży oparł Pelikan na przymierzu z rodzimym konserwatyzmem. W imię obrony polskich interesów ziem litewsko-ruskich! I co najciekawsze — w tym programie był całkowicie zharmonizowany z Nowosilcowem. Historycy rosyjscy twierdzą, że Nowosilcow został „usidłany" przez Pelikana. Jakkolwiek było w rzeczywistości — faktem jest, że obydwaj występowali solidarnie wobec rządu petersburskiego w obronie polskiego stanu posiadania Uniwersytetu i guberni zachodnich.

Rzecz bowiem w tym, że Aleksander I, który w latach 1804—1812 aprobował polskość ośmiu guberni zachodnich, po dramatycznym przebiegu wojny narodowej 1812 r. i nasileniu rosyjskiego patriotyzmu, znalazł się pod naciskiem nacjonalizmu grup rządzących, żądających coraz usilniej zmiany polskich projektów cara. W latach 1812—1825 car, usiłując bronić swej „polskiej karty", początkowo czyni tylko ustępstwa formalne na rzecz nacjonalizmu przeciwpolskiego (np. dopuszczenie do uroczystości koronacyjnych w Warszawie w 1815 r. tylko deputatów trzech guberni

---

[1] J. Lelewel *Nowosilcow w Wilnie*, w: *Polska, dzieje i rzeczy jej*, Poznań 1859, t. VI, s. 102.

[2] K. Kaczkowski *Wspomnienia*, Lwów 1876, t. I, s. 80. Por. także S. Morawski *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818—1825)*, Warszawa 1959, s. 332, 333.

[3] L. Janowski *Lata uniwersyteckie Słowackiego*, Lwów 1909 (dodatek nr 4 do „Muzeum" za r. 1909), s. 22, 23.

północno-zachodnich), ale już w 1818 r. następuje pierwszy akt rzeczowy: szkolnictwo guberni kijowskiej zostaje oderwane od kuratorii wileńskiej i włączone do kuratorii charkowskiej, co oznacza przekształcenie średnich szkół guberni kijowskiej na szkoły rosyjskie. Proces filaretów daje Petersburgowi sposobność do kroku następnego: oderwania od Wilna guberni witebskiej i mohylowskiej.

Pelikan i Nowosilcow usiłowali przeciwdziałać tej decyzji. Posłuchajmy argumentacji memoriału rektora Pelikana, uzgodnionego z senatorem-kuratorem: „Młodzież białoruskich guberni ze swego pochodzenia, zwyczajów, obyczajów i języka jest znacznie bliższa (społeczeństwu) tutejszemu niż rdzennie rosyjskiemu i jej wychowanie winno być przeprowadzane według tutejszego porządku. Nie należy sądzić, że mieszkańcy białoruscy zachowali mniej ducha polskiego nacjonalizmu (tj. patriotyzmu) — wiele okoliczności dowodzi czegoś przeciwnego... Z tych powodów ośmielam się mniemać, że zwrot białoruskich guberni oraz guberni kijowskiej na powrót do okręgu szkolnego wileńskiego byłby najwyższym dla nich dobrodziejstwem oraz równomierną korzyścią dla rządu" [1].

Memoriał Pelikana stanowił tylko jedno z posunięć tego rodzaju. Historyk rosyjski S. Szołkowicz sporządza cały rejestr win Nowosilcowa z punktu widzenia interesów rosyjskich. Zdumiewający to rejestr: 1. Wystąpienie Nowosilcowa do cesarza w 1824 r. po zakończeniu śledztwa przeciw filaretom o umiarkowane i łagodne dla nich kary (winna bezczynność kierownictwa Uniwersytetu — nie młodzież); 2. Połowiczność reform uniwersyteckich z 1824 r., wypływająca „z mylnego poglądu na północno-zachodni kraj, który dlaczegoś uważał on (Nowosilcow) za gubernie polskie i nie przestał tak rzeczy stawiać i w latach następnych"; 3. Przeciwstawienie się projektom generała gubernatora białoruskiego Chowańskiego, dotyczących mianowania dyrektorów szkół — Rosjan i nauczania w języku rosyjskim [2].

Jeśli w wyroku wydanym na filaretów przez Komitet Specjalny pod przewodnictwem Nowosilcowa widzimy jako jeden z podstawowych zarzutów — dążenie do „rozszerzania nierozsądnej narodowości polskiej", to zwrot ten nie oznacza (jak błędnie sądzi wielu historyków) ataku na polskość, lecz na to, co reakcyjni dygnitarze Królestwa Polskiego w tym samym czasie określali nazwą „polakerii", „śmiesznej polakerii". Oznacza atak na „ducha epoki", ogarniającej społeczeństwo polskie w latach 1819—1830, na jego liberalizm i rewolucjonizm.

---

[1] S. Szołkowicz *O tajnych obszczestwach w uczebnych zawiedienijach Siewiero-Zapadnogo Kraja pri kniazie A. Czartoryjskom,* Wilno 1870, s. 132 (w zbiorze: W. Kaszpiriew *Pamiatki nowoj russkoj istorii,* Petersburg 1872, t. II).

[2] S. Szołkowicz, op. cit., s. 129—132. Podobne poglądy wypowiada inny historyk rosyjski A. Pogodin *Wileńskij Uczebnyj Okrug 1803—1831,* w zbiorze: *Sbornik matieriałów dla istorii proswieszczenija w Rossii",* Petersburg 1902, t. IV, s. III.

Memoriał Pelikana i wystąpienia Nowosilcowa nie przywróciły pod zarząd Uniwersytetu Wileńskiego gubernii witebskiej i mohylowskiej, hamowały jednak w pewnej mierze postęp rusyfikacji. Na przykład w tychże dwóch guberniach, odebranych spod kompetencji Wilna w 1824 r., statut litewski (a więc całe sądownictwo polskie) utrzymał się do roku 1829. Ale w tymże roku 1829 oderwano już od wileńskiego zarządu szkolnego dalsze terytorium: gubernię mińską. A kierowanie Rosjan na wyższe urzędy było teraz coraz powszechniejsze.

Przeciwstawienie się polityce Petersburga przez Pelikana i Nowosilcowa (a także przez dowódcę Korpusu Litewskiego — wielkiego księcia Konstantego) dotyczyło polskości instytucji szkolnych, sądowych itp. ziem litewsko-ruskich, ale nie niszczenia demokratyzmu kraju. W reakcyjności poglądów i poczynań praktycznych Petersburga i władz wileńskich nie było żadnych rozbieżności. Najbardziej ucierpieli na tym chłopi, w gugerniach północno-zachodnich nie tylko ustały zwolnienia z poddaństwa, ale rozpoczął się proces odwrotny: nawrót do ciemiężenia chłopów, czego przykładem może być rozszerzenie od 1825 r. kary chłosty na kluczwójtów chłopskich, wzorowane na prawodawstwie rosyjskim.

Ogólnie można powiedzieć, że wprawdzie po procesie filaretów Uniwersytet na ogół zachował niezły poziom naukowy i rozrastał się nieprzerwanie, że instytucje publiczne ziem litewsko-ruskich zachowały język polski do 1830 r. jeszcze w 4 spośród 8 guberni, ale kultura polska została poddana wielkiemu naciskowi władz administracyjnych, szkolnych i kościelnych, w kierunku przekształcania samej swej istoty: w hierarchii wartości — w o l n o ś ć zepchnięto ku dołowi, p o s ł u s z e ń s t w o i p o b o ż n o ś ć wyniesiono na szczyt. Postawa poddanego miała zastąpić postawę obywatela we wszystkich klasach i warstwach społecznych.

BIBLIOGRAFIA

Historia Polski (red. T. Manteuffel), t. II, cz. II, Warszawa 1958.
B. Limanowski *Historia demokracji polskiej*, t. II, Warszawa 1946.
L. Janowski *W promieniach Wilna i Krzemieńca*, Wilno 1923.
J. Bieliński *Szubrawcy w Wilnie (1817—1822), zarys historyczny*, Wilno 1910.
H. Mościcki *Sprawa włościańska na Litwie w pierwszej ćwierci XIX stulecia*, w: *Pod znakiem Orła i Pogoni*, wyd. II, Lwów—Warszawa 1923, s. 39—101.
H. Mościcki *Projekty połączenia Litwy z Królestwem Polskim w okresie 1813—1830*, w: *Pod berłem carów*, Warszawa 1924.
A. Pogodin *Wilenskij Uczebnyj Okrug 1803—1831, Sbornik materiałow dla istorii proswieszczenija w Rossii*, t. IV, SPB, 1902.
Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, Warszawa 1929.
S. Małachowski-Łempicki *Wolnomularstwo na ziemiach dawnego W. Księstwa Litewskiego 1776—1822*, Wilno 1930.
K. Kaczkowski *Wspomnienia*, t. I, Lwów 1876.
S. Kieniewicz *Przemiany społeczne i gospodarcze w Królestwie Polskim 1815—1830*. Wybór tekstów źródłowych, Warszawa 1951.
L. Baumgarten *Dekabryści a Polska*, Warszawa 1952.

Z. Skwarczyński *O działalności Kazimierza Kontryma na tle ruchu umysłowego i społecznego w Wilnie w latach 1812—1822*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych" 1954, t. IV.
S. Kot *Historia wychowania*, t. II, Lwów 1934.

2. TOWARZYSTWO FILOMATÓW W PIERWSZYM ROKU ISTNIENIA (1817/1818)

M e t r y k a o g ó l n a. Założone 1. X. 1817 r. przez 6 studentów Uniwersytetu Wileńskiego. W ciągu 6 lat istnienia liczba członków wzrosła do 21 (z czego dwóch wydalono), ale w Wilnie przebywało przeciętnie około 10. Synowie rodzin drobnoszlacheckich. Stopniowo wzrastała liczba członków wkraczających w życie zawodowe. Liczne reorganizacje: I ustawy 1. X. 1817 r., II ustawy 23. VI. 1818 r., III ustawy 25. VI. 1819 r., od 15. X. 1821 r. „Towarzystwo bez nazwiska", od stycznia 1823 r. — Biali (Związek Patriotyczny). Śledztwo przez władze uniwersyteckie IV—V. 1822 r. Rozbici aresztowaniami policyjnymi 23/24. X. 1823 r. Początkowo związek przyjacielski w typie towarzystwa naukowego, następnie związek wielostopniowy, dążący do szerzenia powszechnego oświecenia, następnie związek typu konspiracji wewnątrzgrupowej, nastawiony na działalność obywatelską w duchu liberalizmu politycznego, wreszcie związek o charakterze spisku rewolucyjnego bez akcentów wojskowych. Towarzystwo, choć złożone początkowo z młodzieży, nie zamierzało ograniczać się do tej klasy wieku. Zawsze tajne — ze stopniowym nasileniem tajności w miarę zmiany jej sensu.

Założone związki niższych stopni oraz związki zależne w Wilnie: Związek Przyjaciół (7. IV. 1819 r. — styczeń—marzec 1822 r.), Promieniści (maj 1820 r.), Filareci (VI. 1820—IV. 1822 r.), Związek Naukowy (1820 r.), Związek Aplikantów (1820 r.), Związek Naturalistów Krajowych (druga połowa 1820 r.), Filadelfiści (styczeń—marzec 1822 r.—X. 1823 r.), Grona i Kółka filareckie (1823 r.), Kastala (I. 1823 r.—X. 1823 r.), Towarzystwo Narodowe Moralno-Religijne (w zalążku, 1823 r.), Związki filialne w Warszawie (1821 r.), w Krzemieńcu 1821—1822 r. (?), w Świsłoczy i Białymstoku (1822—1825 r., Towarzystwo Zgodnych Braci, potem — Zorzan). Kolonia filarecka w Petersburgu 1822/1823 r.

Związki infiltrowane: Towarzystwo Myślącej Młodzieży (Towarzystwo Sześciu) I—XII. 1819 r., Towarzystwo Literackie Wileńskie (VII. 1819 r. — rozłam I. 1820 r.).

Spożytkowano wzory towarzystw naukowych, burszenszaftów, kwakrów, wolnomularskie, węglarskie. Utrzymywano kontakty z wolnomularstwem i węglarstwem wileńskim, z wileńską gminą Towarzystwa Patriotycznego, ze środowiskiem studenckim Warszawy.

Jak doszło do powstania Towarzystwa. Józef Jeżowski, wieloletni prezydent Towarzystwa Filomatów, pisząc w 1824 r. na żądanie wileńskiej Komisji Śledczej o tym, jak powstało Towarzystwo, sprawę tę przedstawił tak: „Jeszcze w 1816 r. ja, Adam Mickiewicz, Tomasz Zan i Onufry Pietraszkiewicz, obcując ze sobą bliżej, rozprawiając o naukach, autorach, o książkach, składaliśmy dość ścisłą między sobą kompanię, czyli towarzystwo... Żeby jednak ta nasza konwersacja nie była przyjemnym tylko próżnowaniem, rzucana była różnymi czasy myśl, aby przepisać jakikolwiek porządek, aby przyjąć postać rzetelnego towarzystwa. Razu jednego Tomasz Zan i Adam Mickiewicz przychodzą do mnie

i przynoszą projekt do ustawek, oświadczając oraz, że chcą, abym był prezydentem. Nie odmówiłem im tego, przejrzałem ustawki, a że ułożone były w tonie lekkim i bardziej do zabawy niż do nauki i pożytku prowadziły, starałem się nadać im więcej powagi i mocniej zobowiązać nimi do pracy. Zgodziliśmy się na to, aby przyjąć tytuł Towarzystwa Filomatycznego" [1].

Chociaż tekst ten pisany był dla wrogów i dlatego niektóre punkty są tu przemilczane, to jednak wiernie oddaje sytuację poprzedzającą formalny akt założenia Towarzystwa. Istotnie, w roku akademickim 1816/1817 zaprzyjaźniło się ze sobą s z e ś c i u młodych ludzi: Jeżowski, Mickiewicz, Zan, Pietraszkiewicz oraz Erazm Poluszyński i Brunon Suchecki. Byli studentami Uniwersytetu Wileńskiego (wydziały: literacki, matematyczno-fizyczny i medycyna), z tym, że Pietraszkiewicz studiując pracował równocześnie w tzw. Masie Radziwiłłowskiej. Większość wstąpiła na Uniwersytet jesienią 1815 r., czyli w jesieni 1817 r. byli to przeważnie słuchacze trzeciego roku. Najmłodszy z założycieli Adam Mickiewicz liczył lat 18, najstarszy Józef Jeżowski lat 24. Czynnikiem obiektywizującym uczucie przyjaźni była szczególna cecha naszej szóstki: żywe zainteresowania intelektualne oraz duża wrażliwość na poezję, łączona z próbami własnej twórczości poetyckiej. Dwóch już nawet drukowało swe utwory poetyckie w „Dzienniku Wileńskim" i „Tygodniku Wileńskim": Józef Jeżowski — tłumaczenia od Horacjusza i Onufry Pietraszkiewicz — drobne liryki, zaś Tomasz Zan i Adam Mickiewicz gromadzili na razie owoce swej twórczości „w tekach"; Erazma Poluszyńskiego i Brunona Sucheckiego interesowała krytyka literacka. I niewątpliwie tak było, że owe zainteresowania intelektualne i literackie zadecydowały o nadaniu koleżeńskiemu gronu charakteru formalnego związku. Zaprzyjaźniona grupa, dostrzegłszy przedmiot wspólnych zainteresowań (nauka, poezja), zdecydowała swym kontaktom nadać formalny charakter [2]. Rezultat: postanowiono zorganizować się w towarzystwo naukowe o nazwie takiej, jaką używało znane stowarzyszenie „uczone" Warszawy: Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, z tą różnicą, że nazwę tę zdecydowano wyrazić określeniem greckim: Towarzystwo Filomatyczne Wileńskie (*philomathès* — przyjaciel nauki), wzorując się w doborze nazwy na popularnych wówczas francuskich *sociétés philo-*

---

[1] H. Mościcki (wydawca) *Z filareckiego świata — zbiór wspomnień z lat 1816—1824,* Warszawa 1924, s. 7.

[2] Stwierdza to explicite Józef Jeżowski po trzech miesiącach istnienia Towarzystwa: „Nie dostawało jednak (nam) czegoś, co by mogło to przymierze (przyjaźni) wzmocnić i utrwalić. Myśl szczęśliwa podała w tym celu naukę i pod tym zbawiennym hasłem uczyniliśmy zadość przeznaczeniom naszych uczuć" (Przemowa prezydenta Jeżowskiego na posiedzeniu wielkim 1 stycznia 1818 r., *Archiwum Filomatów,* cz. II, *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów,* Kraków 1920—1921, t. I, s. 14).

matiques, szczególnie, iż wiedziano, że przed kilkoma laty takie studenckie towarzystwo filomatyczne na Uniwersytecie Wileńskim istniało.

1 października 1817 r. zebrała się nasza szóstka po raz pierwszy na posiedzeniu formalnym i przyjęła zainicjowane przez Mickiewicza i Zana „ustawki", którym J. Jeżowski nadał poważniejszy charakter. Na tymże posiedzeniu wybrano Jeżowskiego prezydentem Towarzystwa. Prawdopodobnie wyróżnienie to zawdzięczał Jeżowski swym 24 latom; był o 3 lata starszy od Zana, o 6 lat od Mickiewicza, a w tym wieku nawet 1–2 lata różnicy ma duże znaczenie; Jeżowski zyskał sobie autorytet u kolegów. Był zresztą zdyscyplinowany, rzeczowy, logiczny, dobry organizátor. A przy tym miał już kilka utworów drukowanych, co w oczach kolegów nadawało mu swoisty nimb.

Cele Towarzystwa w świetle Ustaw I. Wgląd w główne treści przyjętych ustaw pozwala odtworzyć koncepcję związku, wypracowaną przez jego założycieli. Pierwsze paragrafy obejmują „cel i zasadę Towarzystwa". Oto one:

„1. Ćwiczenia naukowe, mianowicie sztuka pisania, udzielanie wzajemnej pomocy są celem Towarzystwa Filomatycznego.

2. Skromność, otwartość, szczera chęć pożytku, przyjacielska poufałość członków, tajemnica wszystkich czynności są zasadą, na której byt i trwałość Towarzystwa polega".

A więc mamy związek organizowany w celu wzajemnego zachęcania się i pomagania sobie w naukach i sztuce pisania, oczywiście pisania pięknego, logicznego, zwartego. Typowa koncepcja studenckiego, s a m o k s z t a ł c e n i o w e g o koła naukowego. Z tą szczególną właściwością, iż czynnik p r z y j a ź n i łączącej członków i czynnik c n o t y, który im przyświeca, potraktowane są jako zasady spajające zespół. Gdyby kto wątpił, czy w § 2 mówi się o tych właśnie zasadach przyjaźni i cnoty — wątpliwości takie rozpraszają zachowane w archiwum filomatów przemówienia sprawozdawcze prezydenta Towarzystwa [1].

Trzeba dodać, że cnota pojmowana była przez filomatów (z których najwybitniejsi byli przecież uczniami Grodka!) na sposób starożytnych — jako dzielność, dzielność przede wszystkim w panowaniu nad sobą, w tym co § 2 ustaw określał jako „skromność, otwartość, szczerą chęć pożytku", którą to listę cnót uzupełniają podkreślane w cytowanych

[1] Na przykład „współzawodnicy w pracach, a bracia w sercach, oświecajmy rozum, kosztując słodkich owoców przyjacielskiego pożycia" (*Materiały,* t. I, s. 21); „Nie miała ziemia nasza takiego przykładu, ażeby młodzieńcy, mocą własnego przekonania od gorszącej ich opinii wyłamani, biorąc cnotę w całej jej ścisłości, pracę w całem jej znaczeniu za zasadę związku, złożyli towarzystwo i sami bez wszelkiej pomocy wśród ubóstwa, przeszkód, trudności, znaleźli środki i ułatwienia w doskonaleniu serca i umysłu" (ibidem, s. 27). Podobnie ibidem, t. I, s. 11, 14, 25, 26. Wypowiedzi o przyjaźni są szczególnie liczne.

przemówieniach „dopełnianie powinności” i „cnoty towarzyskie” (tj. społecznego współżycia).

Można by więc powiedzieć, że samokształcenie w koncepcji założycieli Towarzystwa posiadało ten sens, który mu nadaje nowoczesna pedagogika: nie tylko pracy nad kształceniem swego umysłu, lecz także swych uczuć i swej woli — to znaczy nad kształceniem całej swej osobowości wedle przyświecającego wzoru. Jednakże sześciu inicjatorów towarzystwa traktowało to z innego punktu widzenia. Nie operowano pojęciem samokształcenia — jest to pojęcie późniejsze — operowano koncepcją stowarzyszenia ludzi zaprzyjaźnionych, pragnących wspierać się w pracach naukowych, z równoczesną tendencją do utworzenia czegoś w rodzaju bractwa o określonym sposobie bycia, przyjmowanym na całe życie. Problem ten przedstawia „zamknięcie ustaw”:

„Jeśliby kto prawa ustanowione w czymkolwiek samowolnie naruszył, żadnej albo nieważną dając wymówkę, takowy po wniesieniu Prezydenta, trzema czwartymi głosów na zawsze wyłącza się z Towarzystwa. Inaczej, żaden z członków nigdy Towarzystwa opuścić ani od obowiązków zupełnie uwolnionym być nie może, kiedybykolwiek i gdziebykolwiek się znajdował”. Jeszcze wyraźniej uwydatnia się to w przemówieniu, którym prezydent dn. 4. XI. 1817 r. wita nowych członków: „Bo nie na chwilę, nie dla momentalnej zabawy, ale na całe życie związek nasz cząstką spraw naszych uczyniliśmy” [1].

Tak więc koncepcja sześciu inicjatorów Towarzystwa Filomatycznego była czymś więcej niż koncepcją związku przyjaciół pragnących zajmować się nauką — była koncepcją związku moralnego, jakby o charakterze bractwa [2].

Organizacja Towarzystwa w świetle Ustaw I. Spośród 60 paragrafów Ustaw I — trzy odnoszą się do celów i zasad Towarzystwa, pozostałe dotyczą ustroju Towarzystwa i organizacji jego prac.

Zwyczajem wszystkich towarzystw naukowych Ustawy przewidują podział członków na czynnych i korespondentów (§ 10), przy czym

---

[1] *Materiały*, t. I, s. 10, 12.

[2] Alina Witkowska, we wstępie do pracy wydanej w Bibliotece Narodowej, *Wybór pism filomatów*, Ossol., Wrocław 1959, ujmuje przedstawioną wyżej tendencję jako koncepcję „r z e c z y p o s p o l i t e j m ł o d z i e ń c z e j”, którą po raz pierwszy proklamował prezydent Jeżowski w swym przemówieniu z 16. IV. 1818 r. („Czemu... nie ma się ocknąć młodzież i ze szlachetną śmiałością zawołać... że jej właściwą ojczyzną jest rzeczpospolita młodzieńcza, której bytem politycznym — oświecenie, duchem wolności — zapał do nauki, cnotami publicznymi — otwartość, szczerość, przywiązanie i prawdziwa przyjaźń?” — *Materiały*, t. I, s. 26). A. Witkowska traktuje koncepcję „rzeczypospolitej filomackiej” jako podstawową ideę filomatów, których nęciła rola twórców moralnej odnowy społeczeństwa (s. XV—XX), w czym zresztą idzie śladami J. Kleinera, *Mickiewicz*, t. I, Lublin 1948, s. 93.

korespondenci to ci, którzy nie mogą wypełniać wszystkich obowiązków „członkom czynnym przypisanych" (§ 24). Członek korespondent uczestniczy w całym życiu Towarzystwa, lecz nie recenzuje prac, nie głosuje, nie może kandydować do władz, a jeśli zabiera głos w sprawach Towarzystwa — jest to głos doradczy (§ 45). Natomiast — i to jest charakterystyczne dla pierwszej fazy istnienia Towarzystwa — mimo podziału członków na dwa stopnie o większych i mniejszych uprawnieniach organizacyjnych — wszyscy (i czynni, i korespondenci) zbierają się i obradują wspólnie. Jedynie tylko kwartalne zebrania sprawozdawcze są zarezerwowane wyłącznie dla członków czynnych (§ 57).

Niebywałą rzeczą w ówczesnych zwyczajach związków młodzieżowych był § 27: „Płeć piękna niepospolitych zdolności i stalszego jak zazwyczaj charakteru w tej klasie członków (tj. korespondentów) mieszczona być może". Ten prawdziwie rewolucyjny obyczajowo paragraf nie był realizowany i zniknął z następnych Ustaw. Jednakże świadczy on o ważnej intencji, którą mieli już od pierwszych chwil inicjatorzy Towarzystwa: wprawdzie Towarzystwo powstaje z inicjatywy uczniów Uniwersytetu i jest związkiem młodzieżowym, jednak założyciele przewidują już jego rozszerzenie na ludzi spoza Uniwersytetu (kobiety) oraz na ludzi spoza kategorii młodzieży. Na tę drugą ewentualność wskazuje § 15: „Nie może być podany do wyboru (na członka), który pięciu klas nie skończył, choćby miał umysł wiekiem i doświadczeniem ustalony, a sposób myślenia z zamiarami Towarzystwa zgodny". Brano więc pod uwagę przekształcenie się Towarzystwa Filomatów ze związku młodzieży na związek obywatelski, szczególnie, iż w miarę kończenia studiów przez filomatów przybywać będzie ludzi pracujących zawodowo i rozsianych „po różnych prowincjach" [1].

Rząd Towarzystwa („rząd" — to ówczesne określenie, odpowiadające dzisiejszemu pojęciu „zarząd") stanowili: prezydent, wiceprezydent, będący zarazem skarbnikiem, i sekretarz. Jest to skład typowy dla ówczesnych towarzystw europejskich, w szczególności naukowych. Prezydent ma w Towarzystwie dużą władzę, np. te tylko „pisma" mogą być czytane na posiedzeniach, które uprzednio przejrzy i do czytania zaakceptuje prezydent (§ 50), a w „sporach uczonych", tj. w dyskusji zdanie jego jest rozstrzygające (§ 52).

Zabawne dla dzisiejszego czytelnika są szczegóły Ustaw dotyczące formalności Towarzystwa, stanowiącego przecież niewielką grupę młodych przyjaciół. A więc prezydent zaprasza członków Towarzystwa na posiedzenie specjalnymi biletami, przysługuje mu prawo używania zwrotu „żądam", a przemawiający na posiedzeniu członkowie muszą go tytułować „poważny" (§ 4). Samemu Towarzystwu przysługuje tytuł „szanowne", a każdemu członkowi „zacny". Powstrzymajmy uśmiech! Te i wiele

[1] *Materiały*, t. I, s. 58.

innych formalności, precyzyjnie określanych w tych i następnych Ustawach, stanowią jeden z głównych czynników filomackiej metody organizacyjnej, popieranej z konsekwencją m.in. przez Adama Mickiewicza; sens i rola formalności omówione będą na dalszych stronach.

Szczególnie pieczołowicie opracowano w Ustawach czynności związane z pracą naukową członków. A więc gdy członek napisze dla Towarzystwa pracę (a każdy „w przeciągu czterech tygodni musi wygotować jedno pismo oryginalne lub tłumaczone, wierszem lub prozą", § 29), zostaje ona przydzielona innemu do zrecenzowania i na posiedzeniu powinno się czytać najpierw „pismo", a zaraz potem jego recenzję, po czym następuje głosowanie, które rozstrzyga, czy Towarzystwo uznaje pracę za dostateczną. Specjalne paragrafy pouczają, na czym polega takt w dyskusjach i dobre obyczaje dyskusyjne.

Młodzi ludzie, zanim przystąpili do pracy zespołowej, starannie i rozsądnie wypracowali sposób działania, spożytkowując odpowiednie wzory francuskie i polskie.

Dlaczego tajne. Po tym, co napisano wyżej o celach i projektowanych pracach nowo zakładanego Towarzystwa, zdumiewa nas decyzja tajności związku. Dlaczego tajne? Z jakiego powodu?

Ustawy I mówią o tajności dwukrotnie. Raz w cytowanym już § 2: „tajemnica wszystkich czynności" stanowi jedną z zasad, na których „byt i trwałość Towarzystwa polega", a potem w specjalnym dodatku do Ustaw: „Postanawia się tymczasowie, aby nikt z członków listownie ani w jakimkolwiek piśmie nie wspomniał nic o Towarzystwie". Pisma skierowane do Towarzystwa trzeba wręczać osobiście sekretarzowi (nie przez pośredników ani przez pocztę) i „rozmawiać nawet o rzeczach do Towarzystwa ściągających się nie należy, chyba w czasie posiedzeń" [1].

Zakaz związków studenckich i uczniowskich został przez Uniwersytet wydany dopiero w parę lat później. Jesienią 1817 r. takiego zakazu nie było [2]. Mogli więc filomaci zwrócić się do rektora o zarejestrowanie Towarzystwa. Nie uczynili jednak tego.

Odpowiedzi na te wątpliwości szukać należy w głosach inicjatorów Towarzystwa możliwie bliskich daty jego zawiązania. Taką jest mowa J. Jeżowskiego na powitanie dwóch pierwszych nowych członków 4. XI. 1817 r.: „Zakryci jesteśmy przed rzeszą rówienników naszych, tajne im czynności nasze, bo niełatwo się zrozumieć to może, co jest rzadkie i przez zbieg szczęśliwych okoliczności rodzić się zwykło. Bo nie na chwilę, nie dla momentalnej zabawy, ale na całe życie związek nasz

---

[1] Ibidem, t. I, s. 10.

[2] Jeszcze w październiku 1818 r. liceum krzemienieckie, podległe Uniwersytetowi Wileńskiemu, zatwierdziło formalnie przepisy Towarzystwa Uczniów Ćwiczących się w Porządnym Mówieniu i Pisaniu.

cząstką spraw naszych uczyniliśmy"[1]. Z tego sformułowania wynika, że tajemnica związku w pierwszej fazie jego istnienia została przyjęta jako zabieg wychowawczo-organizacyjny, mający chronić zespół przed ironią kolegów, wśród których być może ten i ów drwiłby z samokształceniowych i stoicko-moralnych celów związku. Izolacja od świata koleżeńskiego (a to dawała tajemnica) wzmagała zwartość związku i czyniła skuteczniejszym proces identyfikacji członków z celami moralnymi związku, co dla organizacji pragnącej ukształtować się w rodzaj bractwa miało podstawowe znaczenie.

Nic w źródłach nie wskazuje na to, aby jesienią 1817 r. nasza szóstka odczuwała nieprzystosowanie polityczne i poprzez tajną organizację pragnęła dążyć do zmian politycznych. Przeciwnie, panowało wówczas na Litwie przeświadczenie o liberalności cesarza i o tym, że pragnie on złączyć kraj z Królestwem Polskim. Patriotyzm polski był tu jawny, publiczny, aprobowany przez władze. A jeśli młodzież wciąż jeszcze przeżywała wspomnienia „rewolucji 1812 r." (tak to w Wilnie nazywano), jeśli zachowała kult Napoleona i nie miała zaufania do Aleksandra I, to przecież były to tylko sentymenty i resentymenty, a nie postawa buntu.

Toteż tajność Towarzystwa Filomatów w 1817/1818 r. nie miała w sobie nic z rygorów spiskowych. Nie było przysięgi — tylko przyrzeczenie „słowem honoru i uczciwości" na „święte przestrzeganie przepisów" (§ 23). I to wszystko! Żadnego aparatu konspiracji.

Prace Towarzystwa w roku 1817/1818. W pierwszym roku istnienia Towarzystwa odbywały się pracowite, coniedzielne posiedzenia zwyczajne i regularnie co kwartał „Posiedzenia Wielkie", sprawozdawczo-wyborcze; i te, i tamte w gościnnym mieszkaniu Onufrego Pietraszkiewicza.

Nowych członków w ciągu całego roku przyjęto tylko pięciu — starano się ich dobierać jak najwnikliwiej, spośród kolegów o podobnych zainteresowaniach intelektualnych i poczuciu moralnym. Prawie wszyscy nowi okazali się w przyszłości ludźmi dużej wartości. Franciszek M a l e w s k i — syn rektora Uniwersytetu (18 lat), o niezwykłej erudycji, inteligencji, obyciu; Józef K o w a l e w s k i (17 lat), krystalizujący się typ intelektualisty-uczonego; Jan C z e c z o t (21 lat) — poeta studencki; Teodor Ł o z i ń s k i (21 lat) chętnie poetyzujący i wreszcie Zygmunt N o w i c k i. Wszyscy studiowali na Uniwersytecie — jeden tylko Czeczot przed rokiem musiał przerwać naukę z powodu trudności materialnych i teraz pracował w Masie Radziwiłłowskiej razem z innym filomatą — Pietraszkiewiczem. Tak więc spośród 11 członków Towarzystwa — 10 uczęszczało na Uniwersytet, a 1 przerwał studia.

---

[1] *Materiały*, t. I, s. 11, 12.

Prezydentem co kwartał wybierano na nowo Józefa Jeżowskiego. Sekretarzem był Tomasz Zan.

Jak już wiemy — każdej niedzieli zbierało się Towarzystwo na posiedzenia, poświęcane „zatrudnieniom naukowym". Zwyczajem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk oraz zagranicznych towarzystw pojęcie nauki rozciągano na twórczość poetycką (tłumaczenia i oryginalną) oraz prozę literacką. Dla przykładu podaję treść dwóch zebrań. 1. Zebranie 21 października 1817 r.: T. Zan — „Zgon tabakiery", pieśń I; autor nie podany — „Powaby zimy"; autor nie podany — „Wezbranie rzeki", opis oryginalny; O. Pietraszkiewicz — „Domysły nad teorią elektryczności i jej wpływ na odmianę powietrzokręgu"; autor nie podany — projekt tłumaczenia synonimów. 2. Zebranie 27 stycznia 1818 r.: Z. Nowicki — „Przyczyny upadku Rzymu"; A. Mickiewicz — krytyka poprzedniego; E. Poluszyński — „O polucjach", cz. II; B. Suchecki — krytyka poprzedniego; T. Zan — „Krytyka charakteru dzieł Sofoklesa".

Na podstawie referatów Mickiewicza można sądzić, że „pisma" były zwięzłe, pisane ze szczególnym uwzględnieniem ścisłości, poprawności i piękna języka. Szeroko powoływano się na europejskie piśmiennictwo i streszczano liczne dzieła francuskie, angielskie, niemieckie; samodzielność referatów — znikoma, krytyki na ogół błahe, nieistotne; zdarzają się obszerne wskazówki bibliograficzne. Jeśli miała miejsce swobodna dyskusja, to ograniczała się do krótkich wypowiedzi.

Ogółem w roku akademickim 1817/1818 odbyło się 38 zebrań — pierwsze 7 października, ostatnie 29 czerwca, po czym nastąpiła przerwa i wakacje. Pracowano więc w czasie roku akademickiego intensywnie i regularnie. Niepotrzebne jest podawanie tu pełnej listy wypracowanych „pism" [1]. Można natomiast wskazać kilka charakterystycznych tendencji.

To, że ten sam zespół wysłuchiwał referatów z zakresu różnorodnych dyscyplin naukowych, literatury i poezji — było czymś naturalnym w okresie oświecenia, w którym szerzyła się moda encyklopedyzmu. Filomaci na to nie narzekali. Gdy w roku następnym dzielą się na dwa wydziały (literacki i matematyczno-fizyczny), uczynią to nie ze względu na koncentrację zainteresowań, lecz rozrost organizacji; niektórzy członkowie jednego wydziału przychodzą często na zebrania drugiego.

Tematy narodowe występują w „pismach" bardzo rzadko; nie ma ich zupełnie w referatach historycznych (w których dominuje starożytność). Występują tylko w poezji, a mianowicie w trzech utworach oryginalnych o słabym zabarwieniu patriotycznym, w jednym rozbiorze poematu oraz w króciutkim eseju F. Malewskiego: „Uwagi o stanie sztuk pięknych na Litwie". W stosunku do pełnej listy tytułów „pism" przedstawionych na

[1] Listę taką w kolejności odbywanych zebrań we wszystkich latach istnienia Towarzystwa opublikowała Alina Witkowska, op. cit., s. 458 i nast.

zebraniach jest to niecałe 10%! Notabene — wśród wierszy spotykamy tłumaczenie poematu rosyjskiego.

W poezji i prozie panuje bezapelacyjnie klasyka i pseudoklasyka w postaci tłumaczeń autorów starożytnych, ich naśladownictwa lub omawiania ich twórczości.

Zaskakująca jest rola Woltera w tym wileńskim gronie. I to Woltera zarówno ostro sceptycznego w sprawach religijnych, jak i drastycznie frywolnego w sprawach płci. Pod jego szczególnym urokiem znajduje się młody Mickiewicz: spośród sześciu utworów poetyckich Mickiewicza — trzy stanowią tłumaczenia lub przeróbki rzeczy wolterowskich. Stefan Żółkiewski zwraca uwagę na to, że mickiewiczowski wolterianizm, atakujący kościół i lubujący się we frywolności (*La Pucelle*) — jest w istocie swoistym, młodzieńczym protestem społeczno-politycznym [1].

Z zakresu nauk matematyczno-fizycznych, prawnych i medycznych było znacznie mniej referatów niż z zakresu nauk humanistycznych. Najwięcej zajmowano się twórczością poetycką.

Na jeden referat zwróćmy szczególną uwagę, ze względu na wnikliwe rozważania na ten temat Aliny Witkowskiej [2]. 17 marca 1818 r. Z. Nowicki odczytał „Wiadomość o życiu i szkole Pitagorasa". Z tytułu wynika, że rzecz musiała dotyczyć zarówno szkoły filozoficznej Pitagorasa, jak i propagowanego przezeń sposobu życia. Otóż w wieku oświecenia filozofię i etykę Pitagorasa otacza swoisty nimb, szczególnie oddziaływający na niektóre środowiska młodzieży. Na przykład jeden z najbardziej wartościowych związków młodzieży warszawskiej, utworzony w tymże 1817 r. co i Towarzystwo Filomatów, przybrał nazwę od hasła pitagorajczyków: panta koina — wszystko wspólne. Jak wiadomo, szkoła Pitagorasa miała charakter bractwa filozoficznego o surowych zasadach moralnych, bractwa tajnego, pragnącego doskonalić się w surowej dyscyplinie wewnętrznej, we wzajemnej życzliwości, we wzajemnym braterskim służeniu sobie wszystkim, co się posiada, a także przez pomoc w zdobywaniu wiedzy. Pitagorejczycy skupieni w tajnym związku sądzili, iż indywidualnymi przykładami własnego postępowania i życia wywrą większy wpływ na społeczeństwo niż niejedna instytucja jawna.

Nie wiadomo, czy pierwsi filomaci inicjując Towarzystwo znali już legendę pitagorejskiego bractwa. Ale w każdym razie nieprzypadkowo wybrano do omówienia na posiedzeniu tego właśnie filozofa, skoro o nim jednym tylko — spośród ogromnego wachlarza — mówiono i skoro w przyszłości nieraz jeszcze doń się będą odwoływać. „Szkoła Pitagorasa" była referowana w niecałe pół roku po powstaniu związku. Słuchacze

---

[1] S. Żółkiewski *Spór o Mickiewicza,* Wrocław 1952, s. 41, 43, 249, 250. Wolterowski rewolucjonizm najwyraźniej przejawi się u Mickiewicza w *Kartofli,* pisanej w 1819 r.

[2] A. Witkowska, op. cit., s. LXXIV—LXXVII.

niewątpliwie dostrzegali podobieństwo, co więcej — czerpali z tego podobieństwa poczucie słuszności wybranej drogi i wzór bractwa pitagorejczyków umacniał ich w koncepcji tajnego bractwa młodych, doskonalącego się w naukach i w postępowaniu moralno-społecznym.

Ta właśnie praca nad sobą w ścisłym, własnym, szczupłym gronie stanowi fundamentalną cechę związku filomatów w pierwszym roku ich istnienia.

Jeżowski i Mickiewicz. Pierwsze tendencje reformistyczne. Nie bez powodu trzykrotnie obierali filomaci w 1817/1818 r. Jeżowskiego prezydentem Towarzystwa i powtarzali to w latach następnych. Jeżowski stanowił czynnik ładu organizacyjnego, scalającego związek i utrwalającego jego byt; gdy z powagą formalną prowadził zebrania, gdy przemawiał traktując kolegów, jakby byli członkami autentycznego towarzystwa naukowego, gdy skrupulatnie pilnował przygotowania na czas „pism" — stawał się czymś więcej niż stróżem Ustaw uchwalonych przez zespół, stawał się ich uosobieniem. Te zalety organizatora uzupełniała zaleta intelektualna: Jeżowski umiał lepiej niż którykolwiek z kolegów wyrazić ideowe cele związku w fazie jego zapoczątkowania i uzasadnić je tak przekonywająco, iż cały zespół uważał go za najlepszego rzecznika swych dążeń. Rola Jeżowskiego w sformułowaniu celów związku (przyjaźń, nauka, cnota) była decydująca, a że przy każdej sposobności rozwijał i umiejętnie komentował te cele — dopiął tego, iż członkowie Towarzystwa zidentyfikowali się z nimi. Wreszcie trzecią — i nie najmniejszą zaletą prezydenta w danej fazie związku — był jego talent wychowawczy. Oto na przykład przemawia na pierwszym „Posiedzeniu Wielkim" 1. I. 1818 r.: chwali dorobek filomatów-poetów, ale równocześnie w sposób delikatny przedstawia problem włączenia poezji w walkę o wartości moralne i intelektualne; podkreśla poprawność języka „pism" i czyni to tak, że sprawa „języka narodowego" wybija się ponad rozważania stylistyczne; jest wdzięczny za „pisma" historyczne i ma nadzieję, że w przyszłości „ojców naszych dzieje nie będą zaniedbane" przez referentów [1]. W przyszłości wychowawcze idee Jeżowskiego przybiorą postać ograniczonego pedagogizmu — ale na razie są to idee i metody tchnące świeżością i zapałem udzielającym się wszystkim. „Jeż" angażował się w te koncepcje całą osobowością.

Obok Jeżowskiego najwybitniejszą osobowością związku już w początkach jego istnienia stał się Adam Mickiewicz. Przejawiał niezwykłą aktywność. Duże znaczenie miało nie tyle sześć odczytanych na posiedzeniach utworów własnych (nie sprawiających zresztą na słuchaczach szczególniejszego wrażenia), ile liczne recenzje, głównie recenzje „pism"

---

[1] *Materiały,* t. I, s. 19.

kolegów, które raz po razie „przedkładał" na posiedzeniach zwyczajnych (14 wystąpień!).

Był indywidualnością bardzo różną od Jeżowskiego. Wprawdzie podobnie jak „Jeż" był dzieckiem Oświecenia, lecz kształtowały go nie idee racjonalizmu i utylitaryzmu, lecz sceptycyzm i wolterianizm, które oddziaływały na jego wyobraźnię i zmysłowość. Szukał wyrazu dla swych uczuć. Przeżywał w filomackim gronie — jak wszyscy — przyjaźń i koleżeńską wierność, ale zarazem był w nim jakiś mocniejszy niż u innych rys egotyzmu, który sprawiał, iż młody poeta raczej czerpał z przyjaźni niż ofiarowywał przyjaźń. A jeśli działał społecznie, jeśli myślał o sprawach społecznych — to nie tyle w kategoriach współdziałania i współpracy, co raczej w kategoriach rządzenia. Miał nastawienie polityka młodzieżowego i ideologa młodzieżowego. Jego żarliwości często towarzyszyła ambicja.

Zaledwie Towarzystwo powstało, a już na pierwszym posiedzeniu zwyczajnym (7. XI. 1817 r.) wystąpił Mickiewicz z pismem, w którym zgłosił postulat reform organizacyjnych, kryjących w sobie zalążek rewizji sensu istnienia Towarzystwa. Mianowicie proponował zaplanowanie jak największego liczebnie rozwoju Towarzystwa; z tego pierwszego postulatu wysnuł dwa następne: należy podzielić Towarzystwo na dwa wydziały, a dla usprawnienia kierownictwa tą zwiększoną i bardziej skomplikowaną organizacją — wzmocnić uprawnienia rządu. „Członkowie nie powinni o wszystkim wiedzieć, nie powinni razem działać" — kończył swe postulaty Mickiewicz — rząd musi mieć w ręku rzeczywistą możność kierowania związkiem [1].

Zaraz następnej niedzieli Jeżowski wystąpił ze sprzeciwem wobec pomysłu rozrostu Towarzystwa i jego rozbicia na dwa wydziały. Jeżeli nie będziemy pracować wszyscy jako jeden zespół — nie wytworzymy zwartej wspólnoty moralnej, uwikłamy się w komplikacje organizacyjne, utrudnimy sobie realizację istotnego sensu związku: dobrej i wzajemnej pomocy intelektualnej i moralnej; siła Towarzystwa polega na wiązaniu dążeń do wartości moralnych — z praktycznymi korzyściami osobistymi każdego członka. A to wymaga, aby do Towarzystwa należeli tylko nieliczni i prawdziwie wartościowi [2].

Tak zapoczątkowana dyskusja trwała przez kilka miesięcy, jeśli nie na zebraniach, to w kontaktach prywatnych. I stopniowo projekt Mickie-

[1] Równocześnie na tym zebraniu Mickiewicz odczytał drugie pismo, precyzując koncepcję wzmocnienia kierownictwa. Protokół tak to streszcza: „A. Mickiewicz także czytał rzecz, w której pokazywał potrzebę tajemnego urzędnika imieniem Efora, którego by obowiązkiem było mieć baczność na postępki członków i wykraczających przedstawiać Prezydentowi na piśmie, które pismo na posiedzeniu odczytałby Prezydent i winnych upomniał" (*Materiały*, t. I, s. 42). Dziwaczny ten pomysł — echo „wilków"? związków spiskowych? — nie został życzliwie przyjęty.

[2] *Materiały*, t. I, s. 45, 47.

wicza zyskiwał coraz więcej zwolenników, poparł go także nowoprzyjęty Franciszek Malewski, którego inteligentna argumentacja przechyliła szalę. Trudno zgadnąć, czy Jeż został wreszcie przekonany, czy zmienił zdanie widząc, iż większość myśli inaczej, ale w wystąpieniu 12 marca 1818 r. zdecydował się zdeklarować jako zwolennik Towarzystwa licznego i podzielonego na dwa wydziały [1].

W ten sposób formalno-organizacyjny torowała sobie drogę szersza koncepcja Towarzystwa: być zespołem nie tylko nastawionym na własne doskonalenie się, lecz także na oddziaływanie na środowisko.

Tak oto, czytając systematycznie na cotygodniowych posiedzeniach swe prace i recenzując je, filomaci równocześnie przygotowywali od pierwszych dni istnienia związku jego reformę. Gdy sprawa dostatecznie dojrzała, prezydent wystąpił oficjalnie 3 marca 1818 r. z przemówieniem *O ustanowieniu Komitetu do poprawy Ustaw* i 23 marca Komitet taki został powołany w trzyosobowym składzie: Jeżowski, Mickiewicz, Malewski. Skład Komitetu zapewniał powodzenie inicjatorom reform, ale dla prawidłowego uchwycenia filomackiej sytuacji wewnętrznej nie wolno zapominać, że „reformatyzm" Mickiewicza i Malewskiego nie miał w sobie nic z buntu wobec Jeżowskiego. Przyjaźń całej trójki trwała i trwać będzie niezachwianie przez kilka następnych lat, a różnice temperamentów i różnice dotyczące koncepcji Towarzystwa nie wpłyną w zasadzie na to, co stanowiło jego fundament w oczach Jeża: naukowość i cnotę.

3. ROK DRUGI TOWARZYSTWA FILOMATÓW (1818/1819)

Reforma utrwalona w Ustawach II. Rozszerzony cel. Przyjęte 28 czerwca 1818 r. drugie Ustawy Towarzystwa Filomatycznego Wileńskiego (tak teraz brzmiała nazwa) w następujący sposób ujęły „cel i zasadę" związku:

„§ 1. Doskonalenie się własne, przykładanie się według możności do wzmagania powszechnego oświecenia, udzielanie wszelkiej wzajemnej pomocy celem jest Towarzystwa Filomatycznego".

„§ 2. Gdy zaś doskonalenie się albo ukształcenie rozumu i serca przez nauki na osobistym każdego ćwiczeniu się zależy, a nie na roztrząsaniu mniemań, niektórym wyłącznie osobom, stanom lub krajom właściwych, przeto religijne i polityczne materye Towarzystwo z prac swoich na zawsze wyłącza".

„§ 5. Szczerość przyjacielska, otwartość, zgoda, rzetelna chęć pożytku, poświęcenie się zupełne dobru ogólnemu są zasadą, na której byt i trwałość Towarzystwo opiera".

A więc pozostaje w mocy pierwotny cel związku: doskonalenie się w naukach i dzielności moralnej. Pozostaje także pierwotna tendencja

---

[1] Ibidem, s. 52, 59.

nadania młodzieńczemu związkowi wspierających się w potrzebie przyjaciół charakteru wiecznotrwałego bractwa — co podkreśli wyraźniej jeden z dalszych paragrafów Ustaw [1]. Natomiast nowością jest podjęcie decyzji o wyjściu na zewnątrz własnego kręgu przez „przykładanie się według możności do wzmagania powszechnego oświecenia" i „poświęcenie się zupełne dobru ogólnemu". W ten sposób, pod koniec pierwszego roku swego istnienia, odczuwszy niepokój moralno-społeczny wynikający z zamykania się we własnym świecie doskonałej „rzeczypospolitej młodzieńczej" — postanowili filomaci włączyć się w prace dla „dobra ogólnego". A że tej pracy społecznej mieli nadać charakter szerzenia „powszechnego oświecenia", wypłynęło to zarówno z charakteru ich związku (byli przecież i chcieli pozostać towarzystwem przyjaciół nauk!), jak i z tej szczególnej wiary w charakterotwórczą i społeczną doniosłość wiedzy, jaka cechowała ludzi epoki Oświecenia. Szerzyć w społeczeństwie rzetelną oświatę znaczyło to samo, co szerzyć postęp moralny, społeczny, gospodarczy, polityczny i czynić ludzi szczęśliwszymi niż są. Przyjmując więc jako jeden z naczelnych celów związku „przykładanie się do wzmagania powszechnego oświecenia" — filomaci decydowali się tym samym na czynną walkę o lepszy świat.

Jak? Jakimi środkami?

Sposób podsunął charakter Towarzystwa, a ujął go § 3 Ustaw: „Aby skutecznej czynności i dążenia do celu jawne być mogły dowody, Towarzystwo każdego roku periodycznie rocznik prac swoich drukiem ogłaszać postanawia". Wiedza zawarta w artykułach tego czasopisma i promieniujące zeń tendencje moralno-społeczne stać się powinny jedną z sił postępu powszechnego. Nic dziwnego, że wydawanie czasopisma urasta w tej sytuacji do naczelnego praktycznego zadania związku, że Towarzystwo postanawia wyłonić stały komitet dla starannego przygotowania tego wydawnictwa (§ 4) i że w następnych miesiącach sprawie „Komitetu do wydawania pisma periodycznego" poświęci się wiele intelektualnego wysiłku.

Projekt własnego czasopisma rzuca światło także na zasadę t a j n o ś c i proklamowanej w Ustawach II. Wprawdzie filomaci nie zamierzali firmować projektowanego pisma nazwą swego związku, lecz jasne było, że tajność musi w warunkach wydawania periodyku stać się półtajnością. Brano to pod uwagę. Jeżowski stwierdził, że wydawanie pisma to „pierwszy krok do rozpoczęcia jawnych działań, pierwszy atak na opinię publiczną" [2]. Zresztą całość Ustaw II ujawnia tę tendencję do półtajności. Tajemnica, występująca w Ustawach I jako jedna z podstawowych zasad Towarzystwa, w Ustawach II jest przesunięta do rozdziału dotyczącego

[1] „Każdy członek zostaje członkiem dożywotnie i nigdy się dobrowolnie z Towarzystwa wyłączyć nie może" (§ 18).

[2] *Materiały*, t. I, s. 162 (5 marca 1819 r.).

obowiązków porządkowych członków. A w kilku innych miejscach Ustaw II widać plany sprzeczne z tajnością, np. wprowadzenie pieczęci Towarzystwa (§ 44), punkt o członkach honorowych, którzy „przez swoje oświecenie, powagę, możność i cnotę w jakimkolwiek sposobie Towarzystwu użyteczni być mogą" (§ 14). Jeśli z tajemnicy nie zrezygnowano zupełnie i nie zgłoszono Towarzystwa rektorowi, to wciąż w poczuciu jej korzyści wychowawczo-organizacyjnych. A. Mickiewicz ujął to tak: „Każde towarzystwo jest machiną, której części tym łatwiej działają, im są bezpieczniej od wpływu szkodliwej atmosfery i pyłu ukryte" [1].

Gdy zastanawiamy się nad rozszerzeniem celów Towarzystwa na akcje zmierzające ku dobru powszechnemu, przy równoczesnym osłabieniu tendencji do działań tajemnych — warto stwierdzić zbieżność nowych idei filomackich z ideami reformistycznymi, które wstrząsnęły w tymże 1818 roku bytem czołowej loży wolnomularskiej Wilna; mianowicie lożą Gorliwy Litwin, skupiającą wielu profesorów Uniwersytetu Wileńskiego. Tak zwane „reformy brata Jakóba Szymkiewicza" proklamowały m. in. jako cel masońskich towarzystw reformowanych „mądrość i cnotę, przykładanie się do dobra pospolitego przez oświecenie i dobroczynność" oraz podważały sens specyficznych wolnomularskich tajemnic [2].

Nie ma powodu, aby tę zbieżność traktować — jak chcą niektórzy — jako dowód organizacyjnych wpływów wolnomularstwa wileńskiego na Towarzystwo Filomatów. O stosunkach filomacji z wolnomularstwem będzie mowa w następnych rozdziałach, tu trzeba tylko podać, że kontakty te w postaci instytucjonalnej wystąpią dopiero w latach następnych i w źródłach nie ma podstaw do stwierdzenia ich już w 1818 r. Natomiast całość filomackich dyskusji o poprawieniu koncepcji i struktury związku, zainaugurowana już 7. X. 1817 r., wyraźnie wskazuje, iż sprawa ta wyrosła na glebie wewnątrzorganizacyjnej, co oczywiście nie wyklucza wpływu na te wewnątrzorganizacyjne potrzeby i tendencje głośnych, poruszających opinię inteligencji wileńskiej, reform prof. Szymkiewicza.

Jeszcze kilka zdań o § 2 Ustaw, w którym „religijne i polityczne materye Towarzystwo z prac swoich na zawsze wyłącza". Nie ma podstaw do przypuszczenia, aby punkt ten wypływał z jakichś konfliktów światopoglądowych samych filomatów lub z umotywowanej doświadczeniem ostrożności. Wszystko, co wiemy o filomatach z lat 1817 i 1818, wskazuje, że była to grupa o daleko posuniętej harmonizacji w ujmowaniu spraw

---

[1] Ibidem, t. I, s. 143.

[2] S. Małachowski-Łempicki *Wolnomularstwo na ziemiach dawnego WKsięstwa Litewskiego*, s. 17 oraz 84. Do loży Gorliwy Litwin należały osoby, z którymi niektórych filomatów łączyły bliskie stosunki, np. K. Kontrym, Jan Chodźko, Michał Romer. Reformy filomackich Ustaw II związał z reformami wolnomularskimi Wilna Juliusz Kleiner. *Mickiewicz*, wyd. II, Lublin 1948, t. I, a ostatnio nacisk na to położył M. Kukiel *Mickiewicz w podziemiu (1816—1824)*, Londyn 1958.

religijnych (postawa quasi-deistyczna zaprawiona sceptycyzmem) i spokojnie patriotycznych tendencjach, bez manifestowania buntu i zajmowania się dociekaniami politycznymi lub metafizycznymi. Jak się zdaje, § 2 Ustaw II był napisany „na zapas", a sprowokowało go Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, na którego ustawach najprawdopodobniej tym razem wzorowali się filomaci i gdzie tak właśnie rzecz była ujęta [1].

Zmiany organizacyjne wprowadzane przez Ustawy II. Do najważniejszych zmian trzeba zaliczyć decyzję o rozbiciu jednorodnego dotąd związku na wydziały. Towarzystwo „dzieli się na Wydziały, z których każdy ma swojego Naczelnika i Sekretarza, a wszystkie razem podległe są Rządowi, złożonemu z Prezydenta i Rady" (§ 8). Jedenastu filomatów rozdzieliło się na dwa wydziały: I — literatury i nauk moralnych (7 członków) oraz II — nauk fizycznych, matematycznych i medycznych (4 członków), ale z Ustaw II promieniuje dążenie do rozrostu Towarzystwa i nowa koncepcja organizacyjna nastawiona jest właśnie na ten rozrost.

Drugą poważną zmianą jest wyraźnie zaznaczona tendencja do przekształcania Towarzystwa w związek wielostopniowy. Wprawdzie według Ustaw I Towarzystwo rozróżniało członków czynnych i członków korespondentów, ale różnice między obu kategoriami były niewielkie i w gruncie rzeczy pracowano wspólnie, a ponadto okres „korespondencyjny" skracano do minimum, w wyniku czego w dniu przyjęcia Ustaw II na jedenastu członków — dwóch tylko było korespondentami, mianowicie tych, którzy zostali przyjęci do związku... jednocześnie z uchwaleniem Ustaw II. Teraz miało być inaczej. Teraz Towarzystwo składać się miało z trzech odrębnych „klas": 1 — „najwyższej" złożonej z dożywotnio obieranych radców i ich zastępców, którzy — wraz z prezydentem — mają tworzyć rząd towarzystwa; 2 — z klasy „czynnej" (członkowie czynni); 3 — z klasy „korespondencyjnej". Pełny tekst Ustaw ma być odtąd znany tylko członkom klasy „najwyższej" (§ 42 i § 32), każda z dwóch klas niższych ma mieć odrębne dla nich wyciągi z Ustaw pełnych. Różnice dotyczące uprawnień i wiedzy o związku mają być dużo większe.

Właściwe kierownictwo skupione jest w „klasie najwyższej" — w rządzie, złożonym z prezydenta i wybranych dożywotnio radców. Formalne uprawnienia rządu wyglądają dość niewinnie: przestrzeganie ścisłego wykonywania ustaw przez członków, obmyślanie sposobów pomnażania

[1] A. Kraushar *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800—1832*, Kraków 1900, t. 4, § I, 2 głosił: „Zabrania sobie Towarzystwo materii ściągających się do religii krajowej i rządów teraźniejszych" (paragraf ten usunięto dopiero w 1814 r.). W filomatycznych Ustawach II jest szereg innych punktów, których pierwowzoru doszukać się można w ustawach Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, np. członkowie honorowi, sposób głosowania białymi i czarnymi gałkami, wymagane 2/3 głosów do przyjęcia członka czynnego, rocznik — jako wydawnictwo towarzystwa, sposób „sądzenia pism członków Towarzystwa" (t. II, s. 291), składanie „not biograficznych" przez członków do akt Towarzystwa.

dobra Towarzystwa, zatwierdzanie lub odrzucanie czynności wydziałów, rozstrzyganie wątpliwości członków i ich sporów między sobą (§ 35). Filomaci uchwalający tę część ustaw nie mogli przewidzieć, jakie plany wiążą z tą innowacją politycy Towarzystwa — Mickiewicz i Malewski. I dopiero gdy rząd się uformował (a ogół członków nie miał wpływu na jego skład — gdyż radców mianował prezydent), okazało się, że tu właśnie w „klasie rządowej" skoncentrowała się pełna wiedza o sprawach Towarzystwa, tu był ośrodek wszelkiej poważniejszej inicjatywy i tu przesądzano o hamowaniu tego, co wydawało się rządowi niewłaściwe. Niezadowolenie ogółu czynnych członków Towarzystwa z wydzielenia się rządu w komórkę, która o wszystkim decyduje, stanie się wkrótce jedną z przyczyn fermentu w Towarzystwie.

Podział na wydziały, trójstopniowość kompetencyjna członków, wzrost sprężystości organizacyjnej — oto starannie obmyślone ramy Ustaw II, mające zapewnić powodzenie koncepcji zwiększenia liczby członków związku i jego przystąpienia do oświatowych działań zewnętrznych.

Tym jakościowym przemianom towarzyszy wielka liczba paragrafów, usiłujących jak najdokładniej określić kompetencje, uprawnienia i obowiązki urzędników i członków towarzystwa oraz tryb pracy posiedzeń naukowych, administracyjnych, powszechnych i wielkich. Ogółem 272 paragrafy!

Co znaczy ta pasja twórczości statutowej?

Zgodnie z panującym wówczas kultem prawodawstwa konstytucyjnego filomaci byli przeświadczeni, iż dobra konstytucja stowarzyszenia społecznego, podobnie jak dobra konstytucja państwa, ma moc właściwego ukształtowania życia. Ulepszając starannie swe ustawy wypracowywali ideologię i stwarzali korzystne warunki dla jej dojrzewania. Doskonaląc ustrój związku ulepszali formę, która będzie kształtowała ich indywidualne oraz zespołowe dążenia i postawy.

Skład osobowy Towarzystwa i jego rząd. Gdy uchwalono Ustawy II, Towarzystwo liczyło 11 członków, w tym dwóch nowoprzyjętych w stopniu korespondentów. W ciągu roku akademickiego 1818/1819 przyjęto nowych... dwóch! Zagadkę uderzającej rozbieżności pomiędzy tym faktem a omawianymi wyżej planami liczebnej ekspansji związku wyjaśnić można podwójną przyczyną:

1. Sprzecznością między tendencją do zwiększania liczby członków a tendencją do skupiania w Towarzystwie ludzi będących na wysokim poziomie intelektualnym i moralnym. Podczas dyskutowania zgłaszanych kandydatur — zwyciężała z reguły tendencja druga.

2. Gdy uświadomiono sobie — w toku dyskutowania nowych kandydatur do Towarzystwa — wyżej przedstawioną sprzeczność, zdecydowano ją rozwiązać przez stworzenie odrębnego filialnego związku, do którego przyjmowano by kandydatów nie dających na razie pełnej gwarancji

„filomatycznego" poziomu. Dopiero kłopoty z kandydatami „półgotowymi" (a także zaangażowanie się Zana w powstałe na Uniwersytecie Towarzystwo Sześciu) uczyniły sprawę stworzenia przy Towarzystwie Filomatycznym zależnego związku — o którym mówiono: „klub" — sprawą pilną. Tak pilną, że przystąpiono do jego organizowania nie czekając na rewizję ustaw. Do sprawy tej wrócimy później.

Jak wiemy, Towarzystwu przybyło w 1818/1819 r. dwóch członków: Dominik Chodźko student wydziału literackiego i Dionizy Chlewiński — ksiądz. Chlewiński był równy wiekiem najstarszemu z filomatów — liczył 25 lat i święcenia kapłańskie otrzymał przed dwoma laty, teraz studiował prawo i przez filomatów traktowany był jako kolega. Mówiono do niego: Dyoniz, a o nim: księdzicha. Gdy go przyjmowano w wydziale II jako członka czynnego — Tomasz Zan rozpoczął uroczyste powitanie od słów: „Towarzyszu bracie", a pierwszym pismem, które nowy członek odczytał, była rozprawa z zakresu ekonomii. Ksiądz Chlewiński był dobrym kolegą — nie raził go sceptycyzm religijny filomatów ani frywolność niektórych z nich, radowała natomiast przyjaźń, identyfikował się z celami społeczno-moralnymi związku i gorliwie pełnił funkcje, które nań przypadały. Niemniej jednak przyjęcie księdza do Towarzystwa było dla filomatów poważnym, dyskutowanym problemem i gdy reformowano po raz trzeci Ustawy — dodano punkt zakazujący na przyszłość przyjmowania osób duchownych [1].

Jednocześnie z przyjęciem dwu członków do Towarzystwa, zmniejszyło się ono o jednego. Musiano wykluczyć Brunona Sucheckiego. Było to dla związku ciężkie przeżycie i niełatwo powzięto decyzję. Gdy Suchecki zaczął zaniedbywać obowiązki członka i uchylać się od posiedzeń — prezydent udzielił mu publicznego upomnienia; starano się go zarazem związać bliżej ze związkiem przez jednogłośny wybór na sekretarza Wydziału I. Nie na długo to pomogło. Wybrano więc delegację Towarzystwa do umitygowania Sucheckiego; nie pomogło. Towarzystwo odbywa sąd nad krnąbrnym członkiem i wysyła doń ponownie „deputację". Bez skutku. Filomaci jeszcze nie rezygnują — nie chcą uwierzyć w to, aby ktoś mógł odejść z ich braterskiego kręgu: na dwóch posiedzeniach dyskutują sprawę, po czym decydują się zawiesić Sucheckiego na kilka miesięcy — może jednak oprzytomnieje. Dopiero w styczniu 1820 r. pogodzono się ostatecznie z faktem jego utraty [2].

Odmienny przypadek przedstawia odejście Zygmunta Nowickiego. Był to pierwszy filomata, który zakończył studia i otrzymał posadę nauczyciela w Białymstoku. Towarzystwo Filomatyczne oczywiście zachowało go na liście członków — byli świadomi, że casus Nowickiego to tylko początek procesu, który w przyszłości obejmie ich wszystkich. Bardzo sta-

[1] Ibidem, t. II, s. 23.
[2] Ibidem, t. I, s. 125, 132.

rannie wypracowywano obowiazki i prawa tej nowej kategorii członka — już nie studenta, już obywatela! Rzecz skrystalizowała się w instrukcjach, które co pewien czas wysyłano z Wilna do filomaty-obywatela i które np. kładły nacisk na szczególny rodzaj „wiadomości naukowych, których Wydział od członka żąda", mianowania „o sposobie najlepszym dawania lekcji prawa po gimnazjach i szkołach powiatowych tudzież planu, którego się trzyma członek w dawaniu wspomnianych lekcji", a ponadto „obszerniejszych doniesień" o stanie gimnazjum, duchu obywatelstwa etc."[1]. Krystalizowała się koncepcja filomaty-obywatela, który — w oparciu o analizę swego warsztatu pracy zawodowej i środowiska społecznego — zaplanuje i realizować będzie polepszanie swej placówki i całej lokalnej społeczności.

Ostatecznie więc pod koniec roku akademickiego 1818/1819 Towarzystwo liczyło 12 członków — w tym 1 zamiejscowy. Z tej dwunastki 10 było studentami. Dzielono się na dwa wydziały: literacko-moralny (7 członków) i fizyczno-matematyczny (5 członków). Wydziały zbierały się co dwa tygodnie na posiedzenia naukowe, ale ponadto zwoływano także posiedzenia „administracyjne" wydziałów, dla omówienia kandydatur na nowych członków, załatwiania zatargów, ustalania szczegółowych instrukcji, wysłuchania poleceń rządu itp. Takich posiedzeń administracyjnych wydział I odbył w ciągu roku 13, wydział II — 10.

Na czele całej organizacji stał czteroosobowy rząd złożony z prezydenta Jeżowskiego i trzech „dożywotnich" radców: Franciszka Malewskiego, Adama Mickiewicza i Onufrego Pietraszkiewicza. Cała czwórka przejawiała niezwykłą gorliwość organizacyjną (ponad 50 zebrań rządu w ciągu roku!) i stanowiła zespół bardzo różnych indywidualności, nawzajem się uzupełniających. Jeż — zapatrzony w problematykę samokształcenia i samowychowania oraz pochłonięty myślą o doskonaleniu studiów uniwersyteckich; Mickiewicz — ze zmysłem polityka młodzieżowego, a zarazem z tendencjami uczynienia ze związku czegoś w rodzaju sekty moralnej; Malewski — intelektualista, chłonący najwartościowszą literaturę piękną oraz naukową z zakresu humanistyki, wychodzącą w językach niemieckim, angielskim i francuskim, oraz pragnący intelektualizować i unaukowiać prace Towarzystwa; wreszcie Onufry Pietraszkiewicz — rubaszny, czasem niesmacznie frywolny, ale z pasją organizacyjną.

Prace naukowe w roku 1818/1819. Obowiązki naukowe, z których wyliczano się na regularnie odbywanych posiedzeniach naukowych, w drugim roku istnienia Towarzystwa pozostały głównymi obowiązkami członków. Ulega tylko zmniejszeniu liczba posiedzeń — nie co tydzień, jak w Ustawach I, lecz co dwa tygodnie (§ 26). I więcej dawano teraz czasu na opracowanie „pisma" — nie 4 tygodnie, lecz 3 miesiące (§ 96). Te

[1] Ibidem, s. 153, 154.

zmiany podyktowało prawdopodobnie niezadowolenie filomatów z poziomu dotychczasowych wypracowań. pisanych w zbytnim pośpiechu, oraz spodziewane nasilenie zebrań pozanaukowych.

Staranniej także opracowano teraz przebieg posiedzeń naukowych, akcentując dyskusję, która ma się odbywać po wysłuchaniu „pisma" i jego krytyki przez recenzenta (§ 152—155); paragrafy te podyktowało, być może, pragnienie uczynienia z dyskusji bardziej ważkiego niż dotychczas składnika posiedzeń. Ponadto wprowadzono na posiedzenia (wzorując się w tym na autentycznych towarzystwach naukowych francuskich i warszawskich) nową rzecz: „wiadomości naukowe" — czyli doniesienia o nowych odkryciach, wynalazkach, dziełach, które każdy członek składać powinien raz na miesiąc w wybranym przez siebie zakresie (§ 117).

Inną nowością stanowiącą jeden z najlepszych pomysłów w zakresie filomackiej metody samowychowawczej były „roboty powszechne" [1]. „Przedmiot takowego zatrudnienia jeden może być wspólny kilku członkom, to jest na jedno wybrane dzieło kilku wspólnie pracować może. Dla tej przyczyny, jako też że dzieło takowe w części własnością się staje Towarzystwa, przedmiot ciągłego zatrudnienia inaczej się robotą powszechną nazywa" (§ 108). Na innym miejscu rozpatrzymy szczegółowiej koncepcję robót powszechnych, na razie wystarczy stwierdzić, że pierwszymi tego rodzaju pracami stały się tłumaczenia *Traité elementaire de Physique par Biot* (które wziął na siebie cały wydział II) oraz *Allgemeine Theorie der schönen Künste* Sulzera (którego podjęło się czterech członków wydziału I).

Przejdźmy wszakże do tego rodzaju prac naukowych, które stanowiły podstawową formę aktywności filomatów, mianowicie do „pism" indywidualnych, czytywanych, recenzowanych i dyskutowanych co dwa tygodnie na każdym posiedzeniu dwóch wydziałów. Ich lista jest nadspodziewanie długa [2], gdyż okazało się, iż prócz pism obowiązkowych (które każdy członek musiał składać raz na kwartał) wpłynęło do wydziałów wiele pism „darowanych" — przeważnie utworów poetyckich. Na posiedzeniach wydziału I (literatury i nauk moralnych) czyta się głównie rozprawki z zakresu estetyki, etyki, historii starożytnej, psychologii, w wydziale II (nauk fizycznych, matematycznych i medycznych) dominuje fizyka z elektrycznością jako głównym przedmiotem zainteresowań, dalej matematyka, astronomia, chemia i ekonomia. Ale najczęściej — i to w obydwu wydziałach — czyta się poezje i dyskutuje twórczość literacką. Tomasz Zan, członek wydziału II, odczytał dwie tylko rozprawki z zakresu swoich studiów uniwersyteckich matematyczno-fizycznych, natomiast aż jedenaście utworów poetyckich. Trzeba podkreślić zainteresowanie się

---

[1] Zdaje się, że był to pomysł J. Jeżowskiego, jeszcze przed Ustawami II (S. Szpotański *Przedmowa do „Materiałów"*, t. II, s. IX).

[2] *Materiały*, t. I, s. 231—249.

filomatów organizacją studiów na wyższych uczelniach Europy, co znalazło wyraz w doniesieniach naukowych [1].

Tak jak i w pierwszym roku, referaty naukowe nie zawierają zupełnie motywów narodowo-patriotycznych, a w masie utworów poetyckich wyjątek pod tym względem stanowią dwa wiersze Jana Czeczota i jeden Zana. O wierszach tych będzie mowa w następnym paragrafie.

Na razie trzeba powiedzieć, że chociaż patriotyczne motywy tych wierszy niewątpliwie poruszyły słuchaczy, to jednak poeci filomaccy nie zaangażowali się w tę tematykę. Sam Zan raz tylko z takim wierszem wystąpił, Mickiewicz — ani razu. Poezje filomatów, jeśli dotyczyły problematyki narodowej, czyniły to na ogół w formie konwencji krajoznawczo-beznamiętnej. Tak m. in. pisał swe wiersze w 1818/1819 r. Mickiewicz.

Mickiewicz należał (podobnie jak i w roku poprzednim) do najaktywniejszych członków Towarzystwa. Odczytał pięć utworów poetyckich, brał udział w „robocie powszechnej" swego wydziału, wielokrotnie recenzował rozprawki naukowe i poezje kolegów oraz składał doniesienia naukowe. Jakby nie syty intelektualnej aktywności w wydziale literackim, chodził Mickiewicz niekiedy na posiedzenia wydziału matematyczno-fizycznego.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje wiersz Mickiewicza *Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna*. Poetycka wartość tego utworu jest niewielka, natomiast jego znaczenie dokumentalne — duże. Jest to bowiem pierwszy filomacki utwór poetycki, stanowiący charakterystykę tego zespołu oraz wyraz jego dążeń i pragnień, skreślony piórem jednego z przywódców. Wiersz został odczytany na uroczyste otwarcie wydziałów 14. IX. 1818 r. Sens wiesza jest następujący: zniknęły mroki, wypogodziło się niebo —

Żeglarzu — ciągnij rudel, wiatrom podaj płótna...
Otworem ci przestrzenne leżą oceany
Niech umysłów nie chwieje burzliwość powodzi,
Towarzystwo nieliczne, kruchej słabość łodzi...
Gdy nowe tworzym gmachy na nowej posadzie,
Gdy nasz trud równie wielki, cel równie szlachetny
Weźmijmyż z bohaterów greckich przykład świetny...
Niech każdy, jak ów Greczyn głosi dzielność swoję:
„Mocniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję"...
Do was to mówię, których braćmi nazwać lubo,
Wy, przyszła towarzystwa [2] podporo i chlubo!
Wszakże własne żądanie do związku nas wiodło
Wszak praca nasze bóstwo, przyjaźń nasze godło.
Oby kiedyś świat cały, zgodnie wiążąc dłonie
Nasze wziął godło, naszym bóstwom sypał wonie.

---

[1] 23. XII. 1818 r. odczytano list prywatny do Malewskiego z Getyngi o stanie nauki prawa w Niemczech północnych, kiedy indziej list z Paryża W. Górskiego m.in. o szkole „Ponts et Chaussées".

[2] To jest społeczeństwa.

Aby związek uzyskał taki wpływ społeczny — musi składać się z ludzi starannie dobranych. „Bo niedługo postoi gmach wolny od skazy, jeśli doń budowniczy kładł bez braku głazy". Najpewniejszym sposobem skupienia „tylko godnych" — jest „wybór ścisły", którego uczy Pitagoras[1]. Samijczyk ten „prawdzie długo nagiej narzucał zasłony i tajne berło cnoty rozciągał nad światem, nie każdemu z swych uczniów dozwolił być bratem" — czyli objął moralny rząd dusz, dzięki zorganizowaniu tajnego braterskiego związku, do którego tylko najwartościowsi uczniowie należeć mogli.

Jeśli — kończy poeta — do szeregów naszych nie znajdą wstępu przygodni przechodnie i „jakeśmy działali — będziem działać zgodnie" — to

Zgadnę przyszłość, przeszłości zmierzając rachubą:
Będziemy wzorem innym, sobie samym chlubą[2].

Wyznanie młodego poety zdaje się ujawniać psychiczną motywację związkowych wysiłków przyjacielskiego grona: jest to dynamiczna ambicja zespołu, który, wyczuwając swe zdolności i możliwości, pragnie ukształtować się w związek ludzi, mających odwagę sięgać po najwyższe zadania i sugerować społeczeństwu własne ideały.

Filomaci poza posiedzeniami naukowymi. Systematyczna praca Towarzystwa koncentrowała się na posiedzeniach — głównie naukowych. Odbywały się one z wzorową stałością, ale nierówno angażowały uczucia młodych wilnian — raz pociągały polotem myśli, kiedy indziej nużyły pedanterią[3]. Nigdy natomiast nie traciło napięcia i barwności przyjacielskie życie filomatów, znajdujących codziennie okazje, żeby się odwiedzać na swych studenckich kwaterach, wyruszać jak najczęściej na spacery, urządzać błyskotliwe „uczty" imieninowe. Jeden z późniejszych filomatów napisał: „realne życie (Towarzystwa) nie było na posiedzeniach, ale w nieprzerwanym, w nieustannym znoszeniu się członków jednych z drugimi. Godziny wolne od pracy, przechadzki w okolice Wilna, wieczory zimowe do późnej nocy schodziły im na wspomnieniach przeszłości, na projektach i naradach nad sprawą publiczną"[4], no i na przekomarzaniach się oraz na zabawach.

Starali się wyszukiwać na okres roku akademickiego takie dla siebie „stancje", aby mogli w nich mieszkać po dwóch, po trzech — i przyjmo-

---

[1] Jest to już drugi ślad (pierwszy — patrz s. 297) wpływu wzorów pitagorejskich na filomatów. W pół roku później Mickiewicz jeszcze raz powoła się na pitagorejczyków, jako krzewicieli zasad moralnych (*Materiały,* t. I, s. 260).

[2] *Poezja filomatów,* t. I, s. 127—130.

[3] Por. wypowiedź Jeżowskiego o pracach Towarzystwa w początkach 1819 r. H. Mościcki, op. cit., s. 8, 9.

[4] *List Ignacego Domeyki do Br. Zaleskiego,* drukowany przez H. Mościckiego, op. cit., s. 85.

wać bez skrępowania wpadających o każdej porze dnia przyjaciół. Ale tylko błoto, deszcz lub duży mróz mogły utrzymać przyjaciół w ciasnych pokoikach — korzystali z każdej sposobności, aby ruszać na spacery poza miasto. A ponieważ miasto było niewielkie i tuż za nim wzgórza pokryte lasami, piękne dolinki, potoki — więc w tych lasach i laskach tyle spędzali czasu, iż przezwali się „Wiwlasami" [1]. Na spacerach i wycieczkach leśnych figlowali i obrzucali się szyszkami, ale więcej dyskutowali. W ogóle nieformalne kontakty, w świetle wyznań Jeżowskiego, decydowały o krystalizowaniu się filomackich idei, zamierzeń, projektów. „W tymże czasie toczyły się rozprawy na przechadzkach, na wieczorach i w całym ze sobą pożyciu, mianowicie prezydenta i naczelników, o różnych projektach" [2].

Czyż można się dziwić, że tak żywy zespół związkowy stawał się dla wielu filomatów główną treścią ich życia? Że — wbrew założeniom Towarzystwa — niekiedy utrudniało im to studia? Oto na przykład „spowiedź" Tomasza Zana, który w początkowym okresie nie zdobył sobie uznania intelektualnej czołówki Towarzystwa (nie został np. członkiem rządu). Zan wyczuwał jakby lekceważenie go przez przyjaciół — przezywano go przecież „babą", a mimo to tak pisze do Jeżowskiego, Mickiewicza i Malewskiego: „Zawsze was prawdziwie kochałem i kocham, zawsze starałem się być godnym waszego zaufania i przyjaźni, nieszczęśliwy, jeżelim ani tego pokazać, ani dowieść umiał. Oddałem wam całego siebie, nic tajnego nie mieliście we mnie aż do najmniejszej kropki". Zadania związkowe stały się dlań zadaniami naczelnymi „Całe pół roku nad *Tabakierą* [3] pracowałem; stąd w znajomszych mnie przedmiotach (studiów uniwersyteckich) nie zagłębiałem się i tylem tylko umiał, jeżeli nie mniej, wiele przed rokiem. Drugie pół roku na inne pisma, które co miesiąc gotować wypadało, obróciłem. A tak trzeci rok mego na uniwersytet chodzenia, a pierwszy Rok Towarzystwa, dla mnie co do nabytków naukowych był stracony" [4]. Zupełne oddanie się przyjaźni związkowej i pracy związko-

---

[1] Wyraz „Wiwlasy" przewija się często w korespondencji filomatów na określenie ich samych. Dopiero M. Kukiel wpadł na przekonywającą interpretację tego wyrazu: „vive lasy!" — „niech żyją lasy!". Ale Kukiel posunął się za daleko, doszukując się w tym określeniu kryptonimu konspiracji filomackiej. W latach 1818 i 1819 (a po raz pierwszy interesujący nas wyraz występuje u Mickiewicza w lipcu 1818 r.: „piszę listy do was wszystkich Wiwlasów") mówienie o konspiracji jest przedwczesne.

[2] H. Mościcki, op. cit., s. 9.

[3] Poemat Zana czytany na kilku posiedzeniach w 1817/1818 r.

[4] *Korespondencja,* t. I, s. 68, 69 list z 31. I. 1819 r. Niepowodzenia uniwersyteckie Zana w 1817/1818 r. można częściowo przypisać złemu wyborowi kierunku studiów: zapisał się na wydział matematyczno-fizyczny, a w istocie żył zainteresowaniami humanistycznymi i poezją.

wej nie tylko Zancwi utrudniało i przedłużało studia, lecz także i prezydentowi Jeżowskiemu [1].

Nowy akcent — patriotyzm. Najdonioślejszym zjawiskiem z zakresu życia ideowego Towarzystwa było w r. 1818/1819 zaakcentowanie i utrwalenie tendencji narodowo-patriotycznych. Nie dostrzega się tej nuty ani w ustawach I, ani w przyjętych w czerwcu 1818 r. ustawach II.

Nuta patriotyczna pojawia się po raz pierwszy na powakacyjnym, uroczystym, inaugurującym nowy rok filomacki posiedzeniu Towarzystwa w dniu 14. IX. 1818 r., na którym Adam Mickiewicz odczytał swój programawo-związkowy poemat *Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna.* W poemacie tym po dawnemu mamy ogólnoludzkie ideały związku. Ale zaraz po Mickiewiczu czyta wiersz Tomasz Zan — i jest to również wiersz programowo-związkowy, z tą samą, co u Mickiewicza, symboliką związku — łodzi, w której płyną filomaci. Tylko że w tym poemacie jest novum: poeta opisuje przyjaciół, którzy „do spólnego płyną celu w przyjacielskiej łodzi" i w swoim gronie mogą „grób ojczyzny kwiecić", ale niestety muszą „na usta kłaść więzy, kajdany na myśli". Powinni jednak czynić wszystko, aby

...skarb drogi ocalić,
Trzymać ducha wolnego, byt jego utrwalić
Wspólnym starań zabiegiem i zdolności zbiorem:
Gdy nie możem szabelnią, wsławiajmy się piórem [2].

Ta deklaracja Zana jest całkowicie jasna. Pragnie on cele filomackie: „dobro ogólne" i „powszechne oświecenie", traktować jako walkę przy pomocy oświaty i nauki o byt zniewolonego narodu polskiego.

Tym pierwszym, umiarkowanym i konsekwentnie oświatowym koncepcjom aktywności narodowej, nada charakter namiętny i ostry Jan Czeczot, w poemacie *Duma nad mogiłami Francuzów,* odczytanym na posiedzeniu 17. XI. 1818 r.

Ja, nieszczęśliwy nędzarz, Polakiem nie jestem
Ja w własnej ziemi brząkam moskiewskimi pęty [3].

Ale Czeczot ze swym gorącym patriotyzmem jest na razie osamotniony w Towarzystwie. Inni poeci nie będą go naśladować. Dopiero w lutym i marcu 1819 r. nastąpiło to, co można określić jako przełom ideowy.

---

[1] Prócz Zana i Jeżowskiego inni filomaci wychodzili obronną ręką z trudności godzenia studiów z aktywnością związkową, choć od czasu do czasu któryś „jęknie" tak, jak Malewski: „Tylko, że mnie to szalenie rozrywa. Dowody tego mam co dzień na mojej lekturze; wziąwszy książkę, myślę o wszystkim, wyjąwszy o tym, co w książce. Lecz to się do mnie tylko ściąga, a z siebie dawno gotów jestem uczynić ofiarę" (*Korespondencja,* t. II, s. 368). Na szczęście do ofiary nie doszło: Malewski był pierwszym filomatą, który zdobył dyplom magisterski.

[2] T. Zan *Szczęśliwy kogo cnota..., Poezja filomatów,* t. I, s. 308 i nast.

[3] *Poezja,* t. I, s. 9, 10.

Rzecz wszakże charakterystyczna: wypowiedzi dokumentujące ów przełom miały miejsce wyłącznie w ramach czteroosobowego rządu filomackiego, rozważającego nową reformę związku — nie zeszły w pełni na szczebel członków czynnych, a tym bardziej korespondentów. Stały się jakby tajemnicą „najściślejszą" Towarzystwa.

Najpełniej wyraził nową ideę Adam Mickiewicz, proponując, aby Towarzystwo miało na celu „rozszerzyć jak tylko można gruntowne oświecenie w narodzie polskim... ugruntować niezachwianie narodowość; rozszerzać zasady liberalne; obudzać ducha działania publicznego, zajmowania się rzeczami ogół narodu obchodzącymi, oraz wyciągać wszystko z oświecenia, co narodowi polskiemu może być pożyteczne" [1]. Niezmiernie ciekawą jest z tego samego czasu wypowiedź Fr. Malewskiego, który radząc zwrócić uwagę „na dzieje ojczyste i na stan fizyczny przodków dziedziny" dodaje: „Takie szczegóły wprowadzić do celu (tj. do paragrafu o celach związku w rewidowanych ponownie ustawach) tym większą czuję potrzebę, im więcej lękać się przychodzi, aby mimo woli ustaw same się w Towarzystwie nie ustaliły. Bo mi się zdaje, iż ten, kogo na drogę podobnego myślenia naprowadzimy, sam do takichże wypadków dojść musi" [2]. Fr. Malewski poszedł tak daleko w projektach upatriotycznienia związku, iż chciał zmienić jego nazwę na Towarzystwo Przyjaciół Ojczyzny, przy czym, podobnie jak Mickiewicz, łączył myśl o „obronie narodowości" z ideą „szerzenia zasad liberalnych", ale i to, i tamto, zgodnie z tradycją filomacką — aby „szerzyć oświatę i wydobywać z oświaty wszystkie pożytki, z zastosowania jej do potrzeb krajowych spływające na liczne gałęzie pomyślności Narodu" [3].

Prezydent Jeżowski usiłował uchronić Towarzystwo od tak daleko idącego zaangażowania politycznego. Zdawał i on sobie sprawę z tego, że oświecenie nie może już stanowić celu związku, lecz służyć ma „raczej za środek ku pewnemu celowi", ale cel ten wolał określić bezuczuciowo jako „pomyślność krajową" [4]. Jednak opinia filomacka, którą znamy z wypowiedzi Malewskiego, żądała precyzyjniejszych i mocniejszych określeń. „Narodowość" i „liberalność" wnet się staną sztandarowymi ideami Towarzystwa, o tym zaś, jak te pojęcia rozumiano — będzie mowa na dalszych stronach.

Zwrot ku upolitycznieniu celów związku musiał pociągać za sobą zmianę w ujęciu sensu t a j n o ś c i Towarzystwa. Wprawdzie i zasada narodowości, i zasada liberalizmu nie były wyraźnie sprzeczne z dotychczasowymi deklaracjami cesarza Aleksandra I, w tym jednak rzecz, iż czym innym były deklaracje cesarza wygłaszane dla Europy, a czym in-

---

[1] Ibidem, s. 260, 261.
[2] Ibidem, s. 287.
[3] Ibidem, s. 330.
[4] Ibidem, s. 276.

nym praktyka rządów carskich. A ponadto — rzecz dzieje się na wiosnę 1819 r., tj. w tym czasie, gdy w Niemczech zostaje zasztyletowany przez członka burszenszaftu ideolog reakcji Kotzebue i gdy Metternich inauguruje w Europie „prześladowanie demagogów". Zdawał sobie dobrze sprawę z tej sytuacji Adam Mickiewicz, najbardziej politycznie myślący filomata, i on pierwszy zrozumiał konsekwencje ideowego przełomu. „Sama nauka — pisał Mickiewicz — jest potężnym orężem działającym na publiczną opinię, jeżeli tylko zręcznie będzie kierowana. Wypadnie oznaczyć, co u nas będzie publicznego, a co na zawsze tajemnego. Mnie się zdaje, iż z dziesięciu części działań ledwo dziesiąta powinna być światu znajoma". Ustrój związku powinien być bardziej skomplikowaną niż obecnie machiną, tak „iżby chcący burzyć ją nie wiedział nawet wszystkich jej części i nie wiedział, które z tych części burzyć należy" [1].

W świetle tej wypowiedzi Mickiewicza zaczynamy inaczej patrzeć na jego twórczość poetycką z roku 1818/1819 i z lat następnych — z *Odą do młodości* i z balladami włącznie. Jeżeli nie ma motywów patriotycznych i niedwuznacznie liberalnych, to jest to konsekwetna realizacja taktyki, której wyraz dał w cytowanej wypowiedzi: w warunkach zabranego przez wroga kraju trzeba walczyć z maską na twarzy, jeżeli się chce w tej walce trwać i nie zostać zniszczonym z miejsca. Mniej opanowany Czeczot nie mógł się zdobyć na taką powściągliwość [2].

Nowa koncepcja związku, krystalizująca się wiosną 1819 r. i wkrótce (czerwiec 1819 r.) utrwalona w Ustawach III, docierała do syntezy ideowo-organizacyjnej: upolitycznieniu celów związkowych miało towarzyszyć upolitycznienie systemu organizacyjnego przez nowe ujęcie tajności związku. Tajność ma mieć sens nie tylko wychowawczy, ma także zabezpieczać związkowych przed wrogami patriotyzmu polskiego i liberalności.

Żywot ideowo-organizacyjny filomatów był niewątpliwie odbiciem europejskiej fali, która zaczęła się właśnie wznosić, aby w roku 1820 wybuchnąć kilkoma rewolucjami, a także ostrym napięciem patriotyczno-liberalnym prasy warszawskiej i studenterii warszawskiej.

Przełom organizacyjny: związek opanowywany i związek zależny (Towarzystwo Sześciu i Związek Przyjaciół). Tym, czym w życiu ideowym filomatów w r. 1818/1819 było nastawienie się na tendencje patriotyczno-liberalne, w życiu organizacyjnym stało się rozszerzanie Towarzystwa na związki zależne. Sprawa ta wyłoniła się tak nagle, że przeprowadzono ją nie zważając na brak sankcji w Ustawach.

W początkach stycznia kilku studentów, przybyłych do Wilna z gimnazjum w Mińsku, postanowiło założyć tajny związek o charakterze lite-

[1] Ibidem, s. 262.

[2] Por. J. Czeczot *Prośba do Litwinek i Polek za kontuszami*, wiersz czytany 27. VI. 1819 r., *Poezja*, t. I, s. 49 i nast.

rackim. A że Tomasz Zan również wywodził się ze szkoły mińskiej, zaproszono i jego do związku, który przybrał nazwę Towarzystwa Sześciu, jako że składał się z sześciu osób. Zan natychmiast zameldował o tym rządowi filomackiemu, prosząc o decyzję, jak ma się do propozycji ustosunkować. Rząd rozpoczął narady, w rezultacie których wyznaczono Adama Mickiewicza do: 1) sprecyzowania stanowiska rządu w stosunku do tej i podobnych spraw, 2) przygotowania w imieniu rządu odpowiedniej instrukcji dla Tomasza Zana.

Są to zdumiewające dokumenty. Stanął przed nami nagle problem — pisze Mickiewicz — jak „działać mamy na obce towarzystwa: czy je niszczyć? czy pod wpływ zagarnąć? czy przeszkodzić ich wzrostowi i zawsze w jednostajnym utrzymywać stanie? czy dozwolić rozszerzać się? Trzeba nad tym mocno pomyśleć i ogólny plan postępowania ułożyć". Wytyczenie zasady postępowania wymaga gruntownej rozwagi, a ponieważ czas nagli — Mickiewicz proponuje działać w stosunku do Towarzystwa Sześciu tak, „ażeby nie przyszło... do rządu stałego, zwłaszcza klasyfikacyjnego (to znaczy — by związek pozostał jednostopniowy). Wypada dalej urzędników często odmieniać, zostawić członkom wolność oddalania się z towarzystwa... prezydent nie może być dwa razy, raz po raz prezydentem... składki żadnej nie potrzeba wspominać... w protokole niekoniecznie wielkie zachowywać porządki". Wytyczne te nie pozostawiają żadnej wątpliwości: filomacja ustami swego rzecznika Mickiewicza postanawia działać tak, aby Towarzystwo Sześciu stało się związkiem słabym, nieustabilizowanym, istniejącym po to „aby członków stamtąd do naszego Towarzystwa wcielać, a na ich miejsce innych dla wypróbowania niejako wprowadzać" [1].

Koncepcja sekretnego opanowania jednego związku przez drugi nadawała Towarzystwu Filomatycznemu charakter stowarzyszenia, które można określić jako konspirację wewnątrzgrupową. Zamiary tego opanowania występują wyraźnie w instrukcji napisanej dla Tomasza Zana: „Jeżeli inne towarzystwa nie są zgodne z celem szlachetnym od nas zamierzonym, jeśli się mu directe lub indirecte przeciwią — przerobić je zupełnie; jeśli się nie dadzą przerobić — zniszczyć. Jeżeli zaś towarzystwa takowe w dobrym duchu zawiązane i do dobrego dążą, pozostawić je w takim stanie, w jakim by najkorzystniej zamierzonych celów mość mogły" [2].

Takie przez Mickiewicza i rząd spontaniczne — bo w nagłej sprawie — ukierunkowanie Towarzystwa Filomatycznego utrwaliło się. W przyszłości podobne sytuacje będą się powtarzać i nieraz młodzieżowi politycy będą mogli wypróbować swe machiawelistyczne pomysły.

---

[1] *Materiały,* t .I, s. 140, 141.

[2] Ibidem, s. 143.

Ale co innego uzależnianie związku obcego, a co innego założenie związku własnego. Pierwszy podobny projekt, jak się zdaje, wysunął Malewski jeszcze podczas opracowywania Ustaw II. Nie chwycił. Ponownie wystąpił z nim Malewski w połowie stycznia 1819 r., przedstawiając niezbyt jasną koncepcję przekształcenia jednolitego towarzystwa na dwa, z których jedno będzie szkołą dla drugiego [1]. Koncepcję tę poprawił i jaśniej sprecyzował Adam Mickiewicz podczas dyskusji nad sprawą Towarzystwa Sześciu [2]. Ale dopiero gdy w pełni wystąpiły duże trudności w powiększaniu obydwu wydziałów Towarzystwa, na skutek niechęci ogółu filomatów do obniżania wymagań — rząd Towarzystwa zdecydował się na krok stanowczy. I tym razem opracowanie projektu powierzono Adamowi Mickiewiczowi, z czego ten wywiązał się, przedstawiając 7 kwietnia 1819 roku „projekt ustaw dla Klubu Przyjaciół" [3]. Nie tu miejsce na analizowanie powyższego projektu, ani na opis dziejów Związku Przyjaciół (taką bowiem nazwę ostatecznie ustalono) — będzie temu poświęcony osobny rozdział. Na razie wystarczy powiedzieć, że rzecz zrealizowano, uchwalając tegoż 7. IV. 1819 r. ustawę dla Związku Przyjaciół, a 19. IV. 1819 r. przeprowadzając pierwsze posiedzenie nowo założonego związku.

Wgląd w owo pierwsze posiedzenie jest zarazem wglądem w socjotechnikę organizowania przez filomatów własnych związków zależnych (bo technika ta utrzyma się przy dalszych poczynaniach). Uczestnikami tego posiedzenia było pięciu filomatów wytypowanych przez rząd, który jednego z nich — Onufrego Pietraszkiewicza — wyznaczył na „administratora" związku, czyli na przodownika wytypowanego zespołu. Na zebranie to zaproszono również dwóch nowych kolegów — nie filomatów, którym powiedziano, iż Związek Przyjaciół istniał od dawna, ale na pewien czas zaprzestał posiedzeń i teraz je wznawia. Odbyły się wybory prezydenta, uroczyste powitanie dwóch nowych, odczytanie przez Czeczota swego wiersza *Burza* oraz zgłaszanie dalszych nowych kandydatur [4]. Oczywiście, cały przebieg zebrania był uprzednio przez „administratora" uzgodniony z komórką filomacką związku, która tym sposobem — zgrana ze sobą i z zawczasu gotowymi decyzjami — miała i będzie mieć zawsze ogromną przewagę nad nie zorientowaną resztą kolegów, choćby ta reszta urosła do większości.

Wraz z powołaniem do życia Związku Przyjaciół wielostopniowość Towarzystwa Filomatycznego przybrała postać bardziej zróżnicowaną.

---

[1] Ibidem, s. 257.

[2] *Materiały*, t. I, s. 142.

[3] *Materiały*, t. I, s. 145 i nast. Mickiewicz spożytkował m. in. koncepcję Onufrego Pietraszkiewicza, który w lutym lub marcu 1819 r. wystąpił z pismem „o klubie przedwstępnym", powodując się głównie względami bezpieczeństwa (*Materiały*, t. I, s. 263).

[4] Ibidem, t. III, s. 5.

Stała się rzecz w dziejach Towarzystwa przełomowa: filomaci wyszli z własnego kręgu w świat zewnętrznych kontaktów społecznych. I wyszli nie tak, jak planowali pisząc Ustawy II: nie przez pismo periodyczne, lecz przez związki zależne. Sprawy czasopisma przybrały bowiem zły obrót. Prezydent Jeżowski usprawiedliwiał to tak, że narosły nieoczekiwanie „potrzeby wewnątrz samego Towarzystwa rychłych załatwień wymagające" — a więc Towarzystwo Sześciu i Związek Przyjaciół — i dlatego „zawiesił rząd na pewien czas wydawanie pisma" [1].

Dyskusja nad poprawieniem Ustaw. Ustawy II przyjęte zostały na posiedzeniu 23 czerwca 1818 r., a już 18 stycznia 1819 r. Jeżowski wystąpił z oficjalnym projektem poprawy tych Ustaw [2]. Niewątpliwie oficjalne wystąpienie musiało być poprzedzone nieformalnymi dyskusjami. A więc powtarzała się sytuacja sprzed roku: ledwo uchwalone — już wzbudzają zastrzeżenia, wątpliwości, pragnienie korekt. Wiemy, jak życie związkowe w 1818/1819 r. narzucało mu nową problematykę ideową, organizacyjną, metodyczną — teraz trzeba dodać, że reagując praktycznie na nowe sytuacje, filomaci odczuwali równocześnie potrzebę formalnej legalizacji tych zmian oraz wypracowania bardziej dalekosiężnych koncepcji. Zabrali się do tych korekt z taką samą gorliwą gruntownością, jak przed rokiem.

Szczególnie doniosłą rolę odegrał w tych pracach Franciszek Malewski, który — pobudzony sytuacją, wytworzoną przez pojawienie się na widowni Towarzystwa Sześciu oraz tendencjami patriotycznymi nurtującymi już od jesieni wielu członków — napisał w swoim projekcie: „Towarzystwo musi mieć dwa cele: jeden, z którym się w oczach korespondentów i powszechnie ukazuje — słaby, piękny, powabny, mogący być lub nie być; drugi — dla członków czynnych, wielki, śmiały i skuteczny... cel klasy czynnej musi być nieprzedartą zasłoną okryty" [3]. Alina Witkowska trafnie mniema, że ten „wielki" cel Malewskiego — wyższy w stosunku do dotychczasowego programu doskonalenia naukowego — to najprawdopodobniej „praca społeczna typu organicznego, przyczyniająca się bezpośrednio do podniesienia dobra krajowego i kształcenia świadomości narodowej" [4].

Mimo dokonującego się w r. 1818/1819 przełomu ideowego i organizacyjnego, czołówka filomacka — Mickiewicz, Jeżowski i Malewski — pozostanie niezachwiana w wierności dla genetycznej idei Towarzystwa: naukę i oświecenie zawsze uważać będzie za podstawową formę prac związkowych i za podstawowy środek realizowania dążeń ideowo-politycznych i społeczno-moralnych.

---

[1] Ibidem, t. I, s. 206.
[2] Ibidem, s. 140, przypis 2.
[3] Ibidem, s. 256.
[4] A. Witkowska, op. cit., s. 27, 28, przyp. 10.

Ustawy III. Nowe Ustawy, rozpatrzone ostatecznie na trzech kolejnych posiedzeniach rządowych, zostały wreszcie przedstawione 25 czerwca 1819 r. na nadzwyczajnym posiedzeniu powszechnym i jednogłośnie przyjęte. Obejmują 313 paragrafów, 39 stron druku in quarto. Objętością przewyższają nieco Ustawy II i — tak jak tamte — stanowią owoc wielkiego zaangażowania się ich redaktorów w prawodawczą twórczość związkową.

§ 1 — dotyczący celów Towarzystwa — odzwierciedla to nowe, co zrodziło się z długich dyskusji i rozmyślań: wola oddziaływania na zewnątrz na młodzież w duchu potrzeb narodowych. Paragraf ten brzmi: „Zaszczepiać między młodzież polską uczucia czystej moralności, utrzymywać w niej zamiłowanie rzeczy ojczystych, obudzić chęć do nauk, wspierać w trudnym doskonalenia się umysłowego zawodzie przez udzielanie wszelkiej wzajemnej pomocy, silniej wzmacniać zbawienny związek jednostajnością wieku i wychowania poczęty, wzmagać w miarę sił narodową oświatę i tym sposobem pracować na dobro i pomyślność kraju — celem jest Towarzystwa Filomatycznego"[1]. Nie ma jeszcze w tym ujęciu nuty niepodległościowej — jest typowa dla oświecenia wiara, że praca poznawcza rzeczy ojczystych i przeszłości ojczystej posiada siłę mobilizującą narodowość.

Inną nowością — legalizującą praktykę poprzednich miesięcy — jest § 11. „Gdy osiągnięcie celu Towarzystwa nie zawsze łatwe być może bez zażycia zewnętrznej pomocy, przetoż ku ich opatrzeniu zakładane będą różne doczesne związki (tj. trwające tylko do pewnego czasu), którymi Towarzystwo za pośrednictwem rządu będzie kierowało".

Inny paragraf (§ 3) powtarza w nieco zmienionym ujęciu myśl poprzedniej ustawy: „Materie teologiczno-dogmatyczne lub ze współczesną polityką dworów związek mające, jako zgoła do celu niestosowne, Towarzystwo na zawsze z prac swoich wyłącza". W jednym z przemówień na posiedzeniu powszechnym Jeżowski skomentował ten punkt jako wyraz niechęci do „zagorzalców"[2]. Odnośnie do problematyki narodowej, mogła to być tendencja akcentowania spraw podstawowych, bez angażowania się w dyskusje „frakcyjne", ale paragraf ten mógł również spełniać rolę ochronną na wypadek ujawnienia Towarzystwa.

Tajemnica znów trafia do czołowych paragrafów ustaw, przy czym rygor tajemnicy jest obecnie wzmocniony: „Członkowie byt i wszystkie czynności Towarzystwa w tajemnicy utrzymywać mają, owszem, pomiędzy sobą nawet tych działań, których wszyscy nie są uczestnikami, ani jedni odkrywać, ani drudzy odkrycia ich wymagać nie będą" (§ 7).

Wygląda na to, że „najściślejsza klasa" Towarzystwa (czyli jego rząd) uświadamiała już sobie polityczną konieczność okrywania tajemnicą nie-

---

[1] *Materiały*, t. II, s. 1, 2.

[2] Ibidem, s. 299.

których tendencji Towarzystwa, ale równocześnie brano pod uwagę także możliwość ujawnienia pewnych jego czynności — stąd wstrzymanie się od zbytniego zaostrzenia zasady tajności. Trwano przecież w zamiarze wydawania czasopisma!

To jakby wahanie się w traktowaniu tajności widzimy w kilku listach Franciszka Malewskiego, syna rektora Uniwersytetu Wileńskiego, pisanych przezeń w miesiąc po uchwaleniu Ustaw III. Do Jeżowskiego: „Zagadnął mnie ojciec powtórnie o ustawy[1] i myśmy (to jest rektor i jego syn-filomata) sądzili, żeby zamiast uzyskiwać zatwierdzenie od rektora, jako mogące być łatwo przez drugiego rektora skasowane, prosić o nie u kuratora". A do Mickiewicza: „Przyznam się, że niezmiernie mocno przekonany jestem o potrzebie podania teraz ustaw do sankcji... Myśl więc nad tym najmocniej, myśl tak, żebyśmy koło 7 augusta wysłać mogli ustawy" (do Kuratora)[2].

Nie zgłoszono jednak Ustaw do zatwierdzenia przez władze uczelni. A choć tendencja uczynienia Towarzystwa związkiem jawnym trwać będzie jeszcze co najmniej przez rok, to jednak skrystalizuje się ostatecznie teza o dwóch strefach: tej, która może być ujawniona, i tej, która ujawnieniu nie podlega[3].

Wróćmy wszakże do Ustaw III, mianowicie do zmian organizacyjnych przez nie wprowadzonych. Znikają z nowego statutu członkowie-korespondenci. Ich rolę przejęły przecież związki zależne. Natomiast pozostał jakby „nowicjat" czteromiesięczny dla nowoprzyjętych, którzy w tym okresie mają być tylko uczestnikami prac naukowych, bez prawa udziału w „administrowaniu" Towarzystwem (§ 13). Po dawnemu akcentuje się dożywotność członkostwa (§ 17) i powagę formalności organizacyjnych (§ 19), utrzymuje się rozdział Towarzystwa na wydziały (§ 22) i organizacyjną sprawność kierownictwa przez skoncentrowanie decyzji w rękach rządu i prezydenta (§ 30). Po dawnemu rdzennym obowiązkiem członka Towarzystwa jest udział w czynnościach naukowych (§§ 50—72).

Novum organizacyjne Ustaw III stanowi wprowadzenie sądownictwa filomackiego (§§ 122—145 ustaw ogólnych oraz §§ 131—168 ustawy członków czynnych), do czego bodźcem były perypetie z Brunonem Sucheckim, opisane na s. 305. Ważny jest fakt, że sądownictwo to w niczym

---

[1] A więc rektor wiedział o istnieniu Towarzystwa: I nie tylko rektor — koledzy uniwersyteccy też. Któryś z nich, odwiedzając Malewskiego, zauważył na jego stole ustawy filomackie i przeczytał je! (*Korespondencja*, t. I, s. 217, 218, list z 26. X. 1819 r.). Kiedy indziej Mickiewicz usłyszał o Towarzystwie od jednego z wizytatorów uniwersyteckich (ibidem, s. 81; list z 13. V. 1820 r.).

[2] *Korespondencja*, t. I, s. 75 i 80, listy datowane 16. VII. 1819 r. i 21. VII. 1819 r.

[3] Sprecyzował to prezydent Jeżowski w swym projekcie z 16. X. 1820 r.; „Zakrywszy klasę czwartą — można by organizację i ustawy trzech ostatnich podać do zatwierdzenia kuratorowi, jakeśmy z nami samymi dawniej uczynić chcieli". *Materiały*, t. II, s. 146.

nie przypomina sądów burszowskich, z ich specyficznym pojęciem honoru burszowskiego, szczegółami postępowania honorowego i regułami pojedynku. Filomaci nie wprowadzili odrębnej instytucji sądu — kompetencje sądowe przysługiwały bądź naczelnikom wydziałów, bądź ogółowi członków czynnych danego wydziału zebranych na posiedzeniu powszechnym (§ 134), a kary polegały na stopniowaniu upomnień. Dodać warto, że w ciągu sześciu lat istnienia Towarzystwa tylko dwa razy odwołano się do filomackiego sądu.

4. ROK TRZECI TOWARZYSTWA FILOMATÓW (1819/1820)

Skład osobowy Towarzystwa i jego władze. W ciągu trzeciego roku istnienia przyjęto do Towarzystwa pięciu nowych członków: W. Budrewicza, I. Domejkę, K. Piaseckiego, M. Rukiewicza, J. Sobolewskiego. Wszyscy byli członkami Związku Przyjaciół i stąd zostali wprowadzeni do Towarzystwa. Wszyscy byli studentami, ale zdaje się, że K. Piasecki zakończył już studia prawne i zaczynał praktykę adwokacką. Wszyscy to ludzie, którzy dali z siebie dużo związkom młodzieży wileńskiej lub wykazali się aktywnością w późniejszym życiu społecznym (Domejko i Rukiewicz — wybitnie).

Po przyjęciu pięciu nowych oraz usunięciu ze związku Erazma Paluszyńskiego, który „zdradził byt Towarzystwa" opowiadając o nim komuś z zewnątrz [1], a także zaniedbywał posiedzenia, stan Towarzystwa wzrósł do 16 osób. Ale w Wilnie mieszkało tylko 13; jeden osiadł na wsi, dwóch znalazło się na posadach nauczycielskich w Białymstoku i w Kownie. Tym w Kownie był Adam Mickiewicz, który w czerwcu 1819 r. złożył pomyślnie egzamin kandydacki i został skierowany od września 1819 r. do pracy w kowieńskiej szkole powiatowej [2].

Na przykładzie Mickiewicza możemy zorientować się (gdyż zachowała się korespondencja między Mickiewiczem a filomatami), jak Towarzystwo pragnęło dopomagać swym członkom zamiejscowym w realizowaniu celów związkowych. A więc najpierw taki członek otrzymuje specjalne imienne instrukcje [3], a w związku z nimi przysyła Towarzystwu odpo-

---

[1] *Korespondencja,* t. II, s. 25.

[2] Na skutek nieobsadzenia na Uniwersytecie katedry filozofii, Mickiewicz — jak wielu innych absolwentów — musiał odroczyć egzamin magisterski. Złożył go w 1822 r.

[3] Wydział np. prosi Mickiewicza, aby jako należne Towarzystwu doniesienia naukowe — nadesłał wiadomości „o szkole, do której przynależy, jej dzieje od początku, jej stan... wewnętrzne rządzenie, naukowe pomoce" itp. Wezwano także Mickiewicza, aby podał nazwiska najwybitniejszych uczniów kończących szkołę — domyślamy się, iż chodzi tu o roztoczenie nad nimi filomackiej opieki, gdy przybędą do Wilna na studia (*Materiały,* t. II, s. 185, 186).

wiednie doniesienia. Dalej następują próby kilku akcji społecznych, organizowanych przez Mickiewicza w Kownie, i „wyliczanie się" z tych akcji przed rządem Towarzystwa oraz ufundowanie przez Towarzystwo nagród książkowych dla uczniów kowieńskich. Mickiewicz kilkakrotnie przyjeżdża na zebrania i „uczty" filomackie do Wilna, przysyła tu swoje „pisma", a z kolei rząd prosi go o zaopiniowanie wszelkich ważniejszych spraw związku, nowych projektów itp. Z korespondencji widać, iż w ciągu pierwszych dwóch lat pobytu w Kownie Mickiewicz nie przestał być aktywnym współuczestnikiem i współkierownikiem związku.

Spośród 13 filomatów przebywających w Wilnie trzech pracowało zarobkowo. A więc łącznie już 6 na 16 wyszło z uczelni „w życie". Żaden jednak nie założył jeszcze własnej rodziny.

Prezydentem Towarzystwa pozostawał niezmiennie Jeżowski, członkami rządu Malewski, Mickiewicz i Pietraszkiewicz, a po pewnym czasie także Tomasz Zan, który — dzięki swej pozycji w Związku Przyjaciół, a jeszcze bardziej dzięki niezwykłemu sukcesowi Promienistych, powstałych z jego inicjatywy — znajdzie się w czołówce filomackiej.

Po dawnemu były dwa wydziały: I (literacki) liczył 9 członków, z Franciszkiem Malewskim jako naczelnikiem, oraz wydział II (matematyczno-fizyczny) liczył 7 członków, z Tomaszem Zanem jako naczelnikiem.

Ekspansja zewnętrzna. Trzeci rok istnienia związku uznać trzeba za okres jego wybitnej prężności, pomysłowości i pracowitości; zarówno w wewnętrznych działaniach samego Towarzystwa, jak i w jego aktywności zewnętrznej. Zacznijmy od naszkicowania rozrostu zewnętrznego.

Z w i ą z e k P r z y j a c i ó ł był podstawową przybudówką Towarzystwa. Stąd kooptowało Towarzystwo nowych członków, ale ci — stawszy się filomatami nie przestawali być aktywnymi członkami Przyjaciół. Na skutek tego spośród 13 filomatów przebywających w Wilnie prawie wszyscy należeli równocześnie do Związku Przyjaciół, uczestnicząc we wszelkich posiedzeniach i pracach Przyjaciół. Filomatów bardzo to obciążało, z ich listów wiemy, że mieli nadmiar obowiązków organizacyjnych, ale raz wybrawszy „mafijną" strukturę związków trwali w tej strukturze do końca. Szczególnie, że rozwój Związku Przyjaciół był bardzo zachęcający. Pod koniec 1819/1820 r. Związek liczył 29 członków (w tym 10 filomatów), a poziom tej młodzieży „przybliżył się znacznie do nas" (Malewski).

T o w a r z y s t w o S z e ś c i u — to było zrzeszenie niewielkie. Związek się powiększył i zmienił nazwę (na Towarzystwo Myślącej Młodzi), ale filomatów raziła postawa mińszczan, ich paniczykostwo i lekkomyślność, więc zadowolili się kontrolowaniem czynności tego towarzystwa i usiłowali — bez większego powodzenia — utrzymywać go w stanie słabości.

Towarzystwo Literackie Wileńskie założone zostało w lipcu 1819 r. przez grupę młodzieży, która poczuła się urażona, ponieważ nie zaproszono jej do Związku Przyjaciół. Filomaci nie cenili tej grupy, ale gdy Literaci zaprosili na swego prezesa filomatę Teodora Łozińskiego — udzielono Łozińskiemu na tę funkcję aprobaty i za jego pośrednictwem usiłowano odpowiednio ukształtować Literatów. Nie dało to oczekiwanych wyników. Wobec tego rząd, na wniosek Malewskiego, decyduje się na krok radykalny i za pomocą swych członków — będących członkami Tow. Literackiego — doprowadza do rozłamu w towarzystwie. Z częścią byłych członków Tow. Literackiego zupełnie zerwano kontakty, z innej (bliższej filomacji) utworzono zależny związek.

Tak powstał Związek Naukowy, powołany do życia w grudniu 1819 r. Spełniał on rolę jakby organizacji „przysposobienia ideowego", mającej na celu kształtowanie pożądanych z punktu widzenia filomacji postaw i dążności młodszych, mniej wyrobionych kolegów. Po roku istnienia cały zespół Związku Naukowego wcielony został do filaretów.

Jednakże największym sukcesem filomacji stało się powołanie do życia jawnego, studenckiego Towarzystwa Przyjaciół Pożytecznej Zabawy, czyli Promienistych (maj 1820 r.). Powodzenie tej inicjatywy Tomasza Zana przeszło najśmielsze oczekiwania. Nowa organizacja ogarnęła niemal trzecią część całej wileńskiej studenterii — około 200 osób, a jej krótkotrwałe istnienie (tylko miesiąc!) wywarło silny wpływ na przyszłe generacje polskiej młodzieży, dzięki kapitalnym wzorom, zaimprowizowanym przez filomatów, którzy wzięli udział w kształtowaniu nowego związku. Rektor wkrótce cofnął pozwolenie na działalność Towarzystwa Pożytecznej Zabawy, ale przekształcone w związek filaretów odrodzi się po wakacjach jako tajne.

Jakby niesyci już uformowanej wokół Towarzystwa konstelacji związków, filomaci projektują jeszcze dwa inne: Związek Aplikantów dla młodzieży „która zaraz po ukończeniu lub wpółukończeniu szkół powiatowych" weszła do pracy „po rozmaitych kancelariach" [1] oraz Związek Naturalistów Krajowych dla młodzieży o zainteresowaniach przyrodniczych.

W tej mnogości poczynań organizacyjnych brak zupełnie inicjatywy zakładania związków wśród młodzieży szkół średnich. Dwaj filomaci — Mickiewicz i Nowicki — są nauczycielami, ale w instrukcjach, które otrzymywali od rządu filomackiego, nie ma ani słowa zachęty w sprawie organizowania młodzieży szkolnej. Dopiero za rok czy dwa lata i ten rodzaj aktywności związkowej wyda się filomatom pożądany.

Na razie — w roku 1819/1820 — Towarzystwo Filomatów działa otoczone plejadą kilku studenckich związków zależnych. „Związki idą jak

---

[1] Ibidem, t. II, s. 130.

zegarki" — napisze Malewski do Mickiewicza w liście z 21 maja 1820 r.[1] Wszystko, co o nich wiemy, potwierdza to obrazowe stwierdzenie Malewskiego.

Kiedy na posiedzeniu wielkim, zamykającym rok akademicki 1819/1820, prezydent Jeżowski rozpoczął swe przemówienie, zaczął je tak: „Życie towarzystwa w tym upływającym roku wcale jest różne od prostoty żywota lat przeszłych. Już nie samo utrzymanie towarzyskiej całości, nie samo pomnażanie słodyczy obcowania i pokój wewnętrzny miały tu miejsce, lecz tak mnogie przedsięwzięcia i gęsto z sobą powikłane, tak rozliczne narady, urosnąć kiedyś mających działań wewnętrznych i zewnętrznych, że usilnie natężać uwagę było potrzeba i ostatnie światełka przezorności wydobywać, aby się nie zbłąkać i pilnie przejrzeć w tym szczęścia przyszłego obłoku" [2].

Posiedzenia naukowe. Czy i w jakiej mierze opisana w poprzednim paragrafie zewnętrzna aktywność organizacyjna (zmuszająca przecież niemal wszystkich filomatów do uczestniczenia w posiedzeniach i pracach co najmniej jednego z utworzonych związków zależnych) odbiła się na pracach wewnętrznych Towarzystwa?

W roku akademickim 1819/1820 odbyło się 19 posiedzeń naukowych wydziału II. Ponieważ statut przewidywał jedno posiedzenie naukowe na 2 tygodnie, należy stwierdzić, że zebrania naukowe odbywały się stosunkowo regularnie. Wszyscy członkowie czytali referaty lub utwory poetyckie, choć nie zawsze w statutowo przewidzianej liczbie, prawie wszyscy wykonali także przeglądy krytyczne prac kolegów. Adam Mickiewicz — choć w Kownie — po dawnemu bardzo czynny, nadesłał na posiedzenia trzy tłumaczenia, jedną recenzję i dwie swoje pierwsze ballady (*Rękawiczka* oraz *Tukaj*) — trzecią balladę (*Świteziankę*) przesłał na posiedzenie wydziału matematyczno-fizycznego, czwartą (*To lubię*) na posiedzenie Związku Przyjaciół, którego formalnie był członkiem.

Najaktywniejsi na posiedzeniach okazali się filomaccy poeci: Czeczot, Pietraszkiewicz i Zan, choć Zan mniej niż w latach poprzednich, ponieważ funkcje organizacyjne ograniczały jego „zabawy poetyckie". Często występował Malewski, przeważnie z krótkimi różnorodnymi wiadomościami naukowymi, ale dwukrotnie także z *Listem o powołaniu prawnika*. Jeżowski czytywał rozprawy przeważnie o psychologii, ks. Chlewiński — z logiki, J. Kowalewski — z rzeczy starożytnych, Domejko podawał często wiadomości naukowe z różnych dyscyplin matematycznych i fizycznych, K. Piasecki odczytał dłuższą rozprawę o Żydach, która zajęła aż cztery posiedzenia.

[1] *Korespondencja*, t. II, s. 56.

[2] *Materiały*, t. II, s. 300. Przemówienie z 1. VII. 1820 r. Z tego przemówienia dowiadujemy się, że w okresie od stycznia do lipca 1820 r. rząd odbył 22 posiedzenia.

O ile w regularności posiedzeń, odczytywaniu „pism", recenzji i doniesień naukowych nie było poważniejszych uchybień — o tyle treść odczytywanych prac i recenzji (oprócz poezji) zaczęła wzbudzać wątpliwości. Robione w pośpiechu — wydawały się coraz częściej niegodnymi filomackich aspiracji. „Nie wszystkie (roboty) noszą cechę wypracowania i ważności. Przyczyna uchybień takowych ukrywa się w losie dotkliwym członków, uciśnionych niedostatkiem i potrzebami, a stąd pracujących po największej części na samo utrzymanie życia". To był głos prezydenta Jeża, a oto głos Zana, naczelnika wydziału II: „Posiedzenia odbywane przeszły na pisemkach dorywczych albo niedokończonych, tak że... nic nie znajdziemy, z czym by się pochwalić można było, nic, co by na widok publiczny wyjść albo w piśmie projektowanym periodycznym umieścić się mogło. Nie można w tym atoli obwiniać opieszałości wydziału; nie jest to skutkiem braku chęci, usiłowań i gorliwości, lecz jest skutkiem małej liczby członków, ich stanu obowiązków i niedoli, jest skutkiem przekonania o ważności i wielkości pracy" [1].

W obydwu tych lamentach na niezadowalający poziom filomackich prac naukowych uderza to, że Jeż i Zan upatrują przyczynę nie w nawale obowiązków rozrastającej się organizacji, lecz w konieczności łączenia studiów z pracą zarobkową (prawie wszyscy udzielali codziennie, wielogodzinnych korepetycji). To znaczy, że nie ciążył im nadmiar pasjonującej pracy organizacyjnej, lecz ciążyła szarpanina zarobkowa, powodowana nędzą materialną drobnoszlacheckiej biedoty studenckiej.

Brak spokoju w pracach naukowych odbił się niepomyślnie m.in. na robotach powszechnych, czyli na tym rodzaju prac, który dzięki swej zespołowości i konkretnej użyteczności budził szczególne nadzieje w kierownictwie filomackim. Wydział II już w poprzednim roku wziął na siebie przekład fizyki Biota. Zaprzestano na pewien czas prac indywidualnych, rozdzielono poszczególne rozdziały na wszystkich członków i praca ruszyła. Ale ruszyła tak niemrawo i posuwała się tak powoli (ponad półtora roku!), że inny tłumacz wyprzedził filomatów i gdy ponadto okazało się, że zamiast zaliczek na poczet honorariów wydawca wymaga finansowego współdziałania tłumaczy — wydział postanowił przerwać pracę [2]. Podobne perypetie miała robota powszechna czterech członków wydziału I — polegająca na tłumaczeniu *Teorii Sztuki* Sulzera, mimo iż szereg rozdziałów przetłumaczono i przedstawiono na posiedzeniach (wraz z ich recenzjami) [3]. To niezrealizowanie pięknej koncepcji prac zespołowych na rzecz konkretnych potrzeb szkolnictwa jest szczególnie przykrym zawodem. Przykrym także dlatego, że — mimo

[1] Ibidem, s. 303, 356.

[2] Ibidem, t. I, s. 121, t. II, s. 355.

[3] Ibidem, t. I, s. 232.

wszystko — wykazuje brak zdolności realizacyjnych filomacji, wykazuje po raz pierwszy, ale nie ostatni.

Wróćmy jeszcze na chwilę do indywidualnych „pism” filomackich.

Jeden z poematów Jana Czeczota nie został odczytany ani na posiedzeniu Towarzystwa Filomatycznego, ani w Związku Przyjaciół — autor odczytał go w zamkniętym kole na „uczcie” imieninowej ku czci Adama Mickiewicza w grudniu 1819 r. Ten namiętnie patriotyczny poemat *Tyrtej* kończy się tak:

Mścijcie się, mścijcie ich [1] śmierci zniewagi!
Ich zbroczone krwią postacie
Pokażą w kogo ugodzić macie.
Zemstą, zemstą, zemstą tchnijcie...
Towarzysze, bracia moi,
Do nas tak ojczyzna rzecze.
Niechże nas jej głos uzbroi...
Tyrtej mężne Spartańczyki
Do boju pieniem zagrzewał:
Adamie, będziesz w nasze wojowniki
...męstwo, stałość wlewał.
Na to cię wielki dar Feba bogaci
Byś ducha wzbudzał w narodzie” [2].

Można podziwiać przenikliwość Czeczota, dostrzegającego w Mickiewiczu treści i możliwości, których na razie nie można było dostrzec w żadnym z utworów poetyckich przyszłego autora części trzeciej *Dziadów*. Mickiewicz pozostaje w całej swej twórczości poetyckiej 1819/1820 r. zdumiewająco opanowany politycznie — klasycystyczny lub sielankowy, bez żaru. Tylko w referatach, czytanych na posiedzeniach rządu filomackiego, pozwala sobie na rozluźnienie hamulców myśli i uczuć.

Adama Mickiewicza Piosnka dla Towarzystwa. Na miesiąc przed czytaniem czeczotowego *Tyrteja* nadszedł z Kowna do Wilna wiersz napisany przez Mickiewicza na prośbę Malewskiego („o piosnkę dla Towarzystwa proszę najmocniej”). Wiersz został przysłany do odczytania na filomackiej „uczcie” imieninowej wydanej dla Malewskiego. Więc niby rzecz błaha, ale tak utrafiająca w ton filomacki, iż z miejsca uznano ją za piosenkę związkową [3].

Odczucie piosenki przez filomatów i jej dzieje związkowe stanowią interesujący przykład „tyrtejowej” roli Mickiewicza, mimo iż poeta nie posługuje się patosem patriotycznym ani nie demonstruje żaru uczuć.

---

[1] Mieszkańców Pragi wymordowanych w 1794 r.

[2] *Poezja*, t. I, s. 90, 91.

[3] Jeżowski do Mickiewicza 2. XI. 1819 r.: „Piękną piosenkę twoję na fecie dnia wczorajszego odbytej jedni z entuzjazmem śpiewaliśmy, drudzy z uniesieniem słuchaliśmy” (*Korespondencja*, t. I, s. 230; por. także t. I, s. 221, 229).

A oto *pieśń:*

Hej, radością oczy błysną
I wieniec czoła okrasi,
I wszyscy się mile ścisną:
  To wszystko bracia, to nasi.
Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek
  Ojczyzna, nauka, cnota.
Braterstwa ogniwem spięci,
Zdejmijmy z serca zasłonę,
Otwórzmy czucia i chęci:
  Święte, co tu objawione!

Tu wspólne koją cierpienia
Przyjaźń, wesołość i pienia.

Ale kto w naszym jest gronie,
Śród pracy czy śród zabawy,
Czy przy pługu, czy w koronie,
  Niechaj pomni na Ustawy!
Pomni na przysięgę swoją
I w każdej chwili żywota
Niechaj mu na myśli stoją:
  Ojczyzna, nauka, cnota
Dojdziemy, choć przykrą drogą,
Gdy brat bratu rękę poda,
Bo nam i nieba pomogą
  I męstwo, praca i zgoda! [1]

Piosenka — śpiewana na melodię którejś z pieśni masońskich — towarzyszyła filomatom przez wszystkie dalsze lata istnienia związku, dodawała otuchy, mobilizowała dzielność [2]. I szła w następne pokolenia związków młodzieżowych.

Pismo periodyczne. Decyzja o wydawaniu własnego rocznika podjęta została przez Towarzystwo w czerwcu 1818 roku, gdy uchwalano Ustawy II. Po pewnym czasie powołano specjalny „Komitet do wydawania pisma periodycznego", który zdecydował rzecz rozważyć gruntownie. A ponieważ kłopoty ze związkami zależnymi raz po raz odwlekały dyskusje nad pismem, rzecz przeciągnęła się na cały rok 1819/1820, a nawet dłużej. Malewski, który spraw pisma pilnował ze szczególnym zainteresowaniem, chciał, aby jego cele i program były tak starannie przemyślane, a wiele materiałów zawczasu przygotowanych, iżby pierwszy wydruko-

---

1 *Poezja,* t. II, s. 172, 173.

2 Na przykład list Malewskiego do Pietraszkiewicza (do Warszawy) 19. XI. 1820 r.: „Założyłbym się, że wśród największego natłoku robót zaśpiewana jedna zwrotka *Hej radością* wąsy ci rastroszy i czoło wypogodzi, i ręce w ulubiony kształt obręczowy zegnie" (*Korespondencja,* t. III, s. 35).

wany numer wyszedł bez zarzutu. Dla zmobilizowania aktywności ogółu filomatów wokół spraw pisma, rząd zdecydował — na wniosek Malewskiego — przeprowadzić w całym Towarzystwie ankietę pisemną na temat pisma, po czym na obydwu wydziałach rzecz przedyskutować; dopiero w oparciu o te ankiety i dyskusje wydziałowe rząd sformułuje cele oraz program pisma, a wnioski swe przedstawi do ostatecznego zatwierdzenia ogólnemu posiedzeniu Towarzystwa [1].

Dziewięć wypowiedzi ankietowych stanowi doskonały materiał, pozwalający wniknąć zarówno w zainteresowania kulturalno-społeczne poszczególnych filomatów, jak i w koncepcje ogólniejsze nurtujące cały zespół. Tak więc Dionizy Chlewiński daje wyraz patriotyzmowi (w szczegółach nawet szowinistycznemu) oraz pragnieniu, aby pismo skoncentrowało się przede wszystkim na sprawach rozwoju rolnictwa i handlu. Pietraszkiewicz chce również „podsycać ducha narodowości", ale wielką wagę przywiązuje także do popularyzacji nowości technicznych, doskonalących gospodarkę poszczególnych obywateli i kraju („wzory i opisy machin", „gust do architektury wygodnej i przystojnej", o hodowli lnu, budowie dróg i mostów, o rudach żelaznych i nowoczesnych młynach itp.). Tomasz Zan przejawia tendencje do popularyzacji wychowawczej („A tak nasze pismo nie będzie dla uczonych, ale dla nieuków, wieśniaków i uczących się. Pismo to, któremu chciałbym dać tytuł „Młodzieniec Litewski"... jednałoby rówienników, zniewalało starców, ucieszało gospodynie"). Jan Sobolewski chce propagować liberalny stosunek szlachty ziemiańskiej do chłopów, „wolność poddanych" jako szczebel do szczęścia ojczyzny oraz łączyć to z propagowaniem „machin rolniczych" i reformą budownictwa chat chłopskich (niech architektów „zajmie chatka biednego wieśniaka, który całodzienną pracą utrudzony w dymie i zepsutym dla niedostatku okien powietrzu więcej jeszcze zdrowia traci"). T. Łozińskiego troską napawają trudności cenzury, która zmuszać będzie do tłumienia i skażenia nurtu patriotycznego pisma, a przecież „rozkrzewienie ducha narodowości" musi być jego sensem.

Z powyższych kilku przykładów widać, że patriotyzm filomacki miał w piśmie przybrać zdumiewająco — jak na młodzież — realistyczny wyraz popularyzowania i propagowania konkretnych urządzeń i technik postępu społeczno-gospodarczo-kulturalnego.

Podsumowując na specjalnym zebraniu wnioski ankiet i dyskusji, Jeżowski zgłosił wniosek, który zaszokował część filomatów, ujawniając przykry doktryneryzm oświeceniowy prezydenta. Jeżowski zaproponował mianowicie, aby numery czasopisma łączyły się w zestaw poszczególnych dyscyplin naukowych tak, by jego komplety miały formę... popularnej encyklopedii nauk! Ten typ czasopisma wymaga — konkludował Jeżowski — ażeby „pisanie planu pisma periodycznego poprzedzić przygoto-

---

[1] *Materiały*, t. II, s. 58.

waniem się do niego; to zaś przygotowanie ma zależeć na pisaniu encyklopedii nauk szczególnych" [1].

Filomaci niechętnie przyjęli projekt prezydenta. Może przeczuwali, że tym sposobem grzebią idee pisma. Zarówno ze względu na jego pedantycznie naukową koncepcję, jak i na przesadę w gruntowności wstępnego przygotowywania się (podzielić między siebie poszczególne dyscypliny naukowe i opracowywać ich encyklopedię!).

Ale czy tylko schematyzm i pedantyzm Jeżowskiego uniemożliwił wydawanie pisma? Czy nie przyczyniła się do tego także jakaś szczególniejsza nieumiejętność realizowania zamierzeń, którą już można było zaobserwować przy okazji omawiania niepowodzeń robót powszechnych?

Po wakacjach 1820 roku zabrano się bez zapału i z ociąganiem do prac encyklopedycznych. Aż sprawa ta zupełnie upadła.

W początkach 1821 roku raz jeszcze czołówka filomacka wróci do idei czasopisma — tym razem będzie to myśl o czasopiśmie poetyckim „Hebe", którym gorliwie zajęli się Malewski i Mickiewicz. Pierwszy numer miał się składać z poezji Mickiewicza (z *Odą do młodości* na czele), Czeczota i Zana; rozmowy z drukarzem przybrały już charakter konkretny [2], ale coś stanęło na przeszkodzie (cenzura?). Koncepcja uległa zmianie: zamiast pierwszego tomu czasopisma poetyckiego — pierwszy tom *Ballad i romansów* Adama Mickiewicza. Tym razem dzięki wysiłkom całego filomackiego zespołu sprawa ta osiągnęła pomyślny finał (1822). Ale o tym na dalszych stronach.

„Akademia filomacka". O ile pomysł wydawania pisma periodycznego nie został zrealizowany, to projekt jednego z podstawowych celów Towarzystwa — wzajemnej pomocy w naukach — w trzecim roku istnienia Towarzystwa doczekał się pięknego urzeczywistnienia.

Punktem wyjścia stały się przedstawione przez Jeżowskiego „Myśli o mogącej zaprowadzić się w Towarzystwie naszym metodzie rzetelnej wzajemnego oświecania się" (3. XII. 1819 r.), w których m. in. zaproponował, aby filomaci, którzy dobrze opanowali jakiś przedmiot, szczególnie języki, podejmowali się gruntownego uczenia jednego lub kilku mniej zaawansowanych filomatów. Projekt — zaostrzony przez Łozińskiego, który chciał uczynić zeń obowiązek każdego filomaty, wzbudził różne wątpliwości, ale znalazł wyjście z tej sytuacji Fr. Malewski, zgłaszając inteligentną poprawkę. Nie można stać na stanowisku, że udzielanie lekcji koleżeńskich „koniecznie być musi, że każdy uczyć powinien... sama piękność czynu dobrowolnego niemało na tym ucierpi" [3].

---

[1] *Materiały*, t. II, s. 91. Reakcja na takie stanowisko — patrz s. 93, przyp. 1.

[2] *Korespondencja*, t. III, s. 125, 135, 144, 205. O sensie ideowym hasła: Hebe — por. S. Skwarczyńska *Mickiewiczowskie powinowactwa z wyboru*, Warszawa 1957, s. 152—166.

[3] *Korespondencja*, t. I, s. 371 (11. I. 1820 r.).

Zasadę dobrowolności w naukowej pomocy wzajemnej, popartą przez Mickiewicza, entuzjastycznie przyjęto i natychmiast przystąpiono do organizowania filomackiego „uniwersytetu w uniwersytecie”. Malewski podjął się „dawać dla Jana i Nufrego” prawa rzymskiego, a ponadto gotów był uczyć angielskiego, koledzy jednak zażądali lekcji niemieckiego i Malewski zgodził się na to. Łoziński wziął na siebie kosmografię, Zan obiecał ćwiczenia z matematyki. Wniosek Łozińskiego „O ustanowieniu w Towarzystwie kursów nauk elementarnych i języków” stał się rzeczywistością.

Była to jedna ze szczęśliwszych inicjatyw filomackich, dobrze zdająca egzamin przez cały rok akademicki. W kilka miesięcy po zapoczątkowaniu wzajemnego uczenia się Jeż pisał do Mickiewicza: „Ale najciekawsze zapewne doniesienie będzie, gdy ci oznajmię, iż już akademia filomacka otworzyła i otwierać nie przestaje swoich niewymownie pożytecznych katedr. Korzyść z tego względu niemała, że często z sobą razem widywać się będziemy. Tak się bowiem podobne schadzki zagęściły, że dnia nie masz żadnego, który by nie był zajęty” [1].

Widocznie „akademia filomacka” utrafiła w nurt jakiejś ważnej potrzeby, skoro po wakacjach, jesienią 1820 r. sprawa ta znowu stała się aktualna. „Repetycje zaczynają się od listopada. Zakładamy Uniwersytet w uniwersytecie” [2].

Ta impreza była szczególnie miła Jeżowskiemu. Prezydent filomacji przestawał już panować nad przyjacielskim zespołem, spragnionym aktywności zewnętrznej i ulegającym coraz bardziej zainteresowaniom politycznym. Jeżowski, pedagog z powołania, chciałby koncentrować zainteresowania przyjaciół na nauce i wykładach, na przygotowaniu się do zawodu nauczycielskiego lub profesorskiego i służeniu ojczyźnie poprzez ten zawód.

Wielu filomatów niecierpliwiły już te poglądy prezydenta. Ale gdy inicjatywa „akademii filomackiej” została przyjęta tak pozytywnie, Jeżowski z nową otuchą wrócił do swej ulubionej myśli, która oto znalazła praktyczny punkt wyjścia: dążyć do docentur! Postawić sobie jako cel praktyczny zasugerowanie Uniwersytetowi Wileńskiemu nie znanych tu, a tak pożytecznych na uniwersytetach niemieckich, seminariów oraz konwersatoriów i być gotowymi do zaproponowania swych kandydatur do poprowadzenia tych zajęć! To dopiero zapewni filomatom najpełniejszy wpływ na młode pokolenie i da najgruntowniejszą sposobność służenia ojczyźnie przez realizację nowych, filomackich idei i sposobów nauczania wychowującego [3].

W takim ujęciu cele Towarzystwa Filomatów stawały się celami życiowymi każdego z jej członków. Jeżowski to dostrzegał. I stąd czerpał siłę

---

[1] Ibidem, t. II, s. 40, 41.

[2] *Korespondencja*, t. II, s. 401.

[3] *Materiały*, t. II, s. 155.

i upór w nadawaniu Towarzystwu swojej linii kierunkowej, to znaczy linii oświatowej, nauczycielsko-profesorskiej, bez radykalizmu politycznego, ponieważ radykalizm ten mógłby w przyszłości uniemożliwić ujawnienie Towarzystwa kuratorowi i uzyskanie jego poparcia. W tym uniwersytecie, nastawionym głównie na kształcenie nauczycieli dla szkół ogromnego obszaru ziem litewsko-ruskich, dążenia filomackie wydawały się zgodne z podstawowym celem uczelni.

I choć w roku 1820 „akademia filomacka" ograniczała się do wzajemnej pomocy naukowej filomatów — filomatom, to Jeżowski planował już jej przyszły, szerszy rozwój. Następnym etapem miały się stać kursy koleżeńskie, dla wprowadzania w nauki uniwersyteckie studentów nowo zapisanych. Aby te przyszłe, półotwarte kursy „w oko nie biły", można by je zwać repetycjami.

A potem? Następny etap? Odpowiedź na to pytanie stanowiłby najambitniejszy sens poczynań filomackich: wziąć na siebie odpowiedzialność za prace uniwersytetu i za całą oświatę kraju, zreformowaną, polepszającą ludzi i sprawy narodowe.

Gromadzenie ksiąg elementarnych. W ścisłym związku z ideą „akademii filomackiej" i „uniwersytetu w uniwersytecie" ukształtowała się koncepcja „opatrzenia" biblioteki Towarzystwa „w zbiór systematyczny ksiąg elementarnych", tj. podstawowych podręczników, wydanych w głównych językach europejskich i dotyczących dyscyplin naukowych, z którymi mają do czynienia szkoły średnie i Uniwersytet. Rząd filomacki uchwalił przeznaczyć na te cele 3/4 składek członkowskich oraz zaapelować do majętniejszych członków Towarzystwa o specjalną „subskrybcję" (co dało od razu 54 ruble — kwotę, jak na możliwości filomackie, bardzo dużą). Listę dzieł elementarnych poruczono sporządzić specjalnie powołanemu komitetowi. Powinna być ona „systematyczna i zupełna" [1].

A oto uzasadnienie tych decyzji: „Zaiste musi uzbroić się, kto chce wystąpić na pole boju". Skoro polem boju o lepszą przyszłość narodu jest dla filomatów oświata, „każdy musi usposobić się do działań Towarzystwu właściwych, poznając zasady instrukcji (tj. nauczania) narodów gruntownie oświeconych", aby wiedzieć, co i jak naprawiać w szkolnictwie polskim [2].

Zaczęły nadchodzić do Wilna paczki sprowadzanych tomów matematyki, fizyki, przyrody, geografii, elementarzy itp., które Malewski najpierw oddawał do oprawy, a potem przydzielał kolegom stosownie do ich specjalizacji naukowej. Korespondencja filomatów roi się od tytułów tych dzieł krążących z rąk do rąk.

---

[1] Ibidem. t. II, s. 64—66. Styczeń 1820 r. *Korespondencja* t. I, s. 429. Lista objęła ostatecznie 70 tytułów. *Materiały,* t. II, s. 305.

[2] *Materiały,* t. II, s. 64.

Filomaci nie poprzestali na sprowadzeniu podręczników, nie zagrzebali się w nich z pedanterią pisarzy podręcznikowych, ale ile czytali, jak bardzo bogata i wielostronna jest lektura tych młodych ludzi, szczególnie w językach niemieckim i francuskim, jak ogromną rolę w ich życiu grają książki naukowe — o tym może się przekonać każdy, kto przegląda tomy korespondencji filomatów.

Instrukcja do zbierania wiadomości o szkołach. I ta inicjatywa zrodziła się w styczniu 1820 r., a punktem wyjścia stał się projekt Łozińskiego zbierania wiadomości o uczniach kończących gimnazja i szkoły powiatowe, aby — gdy ci przyjadą na studia do Wilna — wiedzieć, który z nich zasługuje na opiekę filomacką i wciągnięcie do związków zależnych [1].

Ten typowo organizacyjny pomysł, poparty żarliwie przez nowego filomatę Michała Rukiewicza, który odtąd najbardziej z całego zespołu interesować się będzie młodzieżą szkół średnich, pogłębił Fr. Malewski nadając mu szerszy sens, o pożytku ogólniejszym i zarazem kształcącym. Świetna koncepcja Malewskiego polegała na tym, aby filomaci zajęli się zbieraniem wiadomości nie tylko o uczniach — lecz i o szkołach, nie dla trafnego werbunku nowych członków — lecz dla poznania stanu szkolnictwa i zorientowania się tym sposobem w sytuacji i potrzebach oświaty kraju. Poprawkę Malewskiego przyjęto chętnie — zrozumiano od razu, jak bardzo korzystne mogą być takie badania.

I zaczęły się, prowadzone zwykłym filomackim trybem, przygotowywania — możliwie najgruntowniejsze — do wprowadzenia uchwały w życie. A więc, najpierw przedyskutowano propozycję na zebraniach ogólnych obydwu wydziałów. Następnie każdy filomata miał zaproponować „sposób o ułożeniu instrukcji do podawania wiadomości o szkołach".

Wynik tych projektów, czytanych i dyskutowanych na posiedzeniach każdego z wydziałów w ciągu kwietnia i maja 1820 r. (ogółem zachowały się w archiwum filomatów wypowiedzi 11 członków), okazał się nadzwyczaj płodny. W istocie każdy z członków przedstawił umotywowany projekt kwestionariusza ankietowego na temat zamierzonych badań. Na ogół postulowano jak najwszechstronniejsze badanie szkół, ze szczególnym uwzględnieniem opisu środowiska. Nie można się oprzeć wzruszeniu, gdy się poznaje te ankietowe przygotowania — tak staranne i tak poprawne metodologicznie z dzisiejszego pedagogiczno-społecznego i socjologicznego punktu widzenia. Suma owych indywidualnych koncepcji kwestionariuszowych dawała rządowi filomackiemu przegląd pełnej problematyki społecznej, kulturalnej, gospodarczej, związanej z oświatą krajową, oraz podsuwała setki pytań ułatwiających wgląd w tę problematykę. Teraz należało już tylko dokonać odpowiedniej selekcji zagadnień, opra-

---

[1] *Materiały,* t. II, s. 59—61; *Korespondencja,* t. I, s. 370.

cować właściwy kwestionariusz ankiety i przed wakacjami rozdać go członkom dla rozpoczęcia badań.

Sprawa ta uległa odroczeniu z powodu — jak się zdaje — dążenia do gruntowności i poprawności postępowania. Sprawcą odroczenia stał się Fr. Malewski, który wpadł na pomysł, że można pogłębić i urealnić opracowywaną ankietę, jeśli się przejrzy raporty wizytatorów lustrujących szkoły z ramienia uniwersytetu. Jako syn rektora, był w dobrych kontaktach z kancelarią uniwersytecką, więc liczył na wypożyczenie teczek z raportami. Rząd wniosek przyjął, realizację ankiety odroczył na przyszły rok.

W roku następnym pracę nad „Instrukcją" przejmie Komitet Statystyczny, wyłoniony przez Związek Przyjaciół, i jako dział „Oświecenie", wyda ją potajemnie drukiem w „Instrukcji do układania opisu parafii", o czym będzie jeszcze mowa w rozdziale dotyczącym Związku Przyjaciół.

Prezydent podsumowuje prace trzeciego roku. Przedstawiona w niniejszym rozdziale aktywność Towarzystwa w trzecim roku jego istnienia (rozrost związków zależnych — w tym niezwykły rozwój Promienistych, ustanowienie „akademii filomackiej", poważne prace nad pismem periodycznym, instrukcja do zbierania wiadomości o szkołach, gromadzenie „ksiąg elementarnych") — a wszystko to równocześnie z systematycznymi posiedzeniami naukowymi, odbywanymi przez obydwa wydziały — pozwala oceniać ten rok istnienia Towarzystwa bardzo pozytywnie. Sami filomaci byli oszołomieni „wartkim i coraz szerszym nurtem" życia związkowego. Wprawdzie przez dwa pierwsze lata starannie się przygotowywali do działań zewnętrznych i pogłębienia prac wewnętrznych, ale to, co się stało — przeszło ich przewidywania.

Kończąc swe przemówienie sprawozdawcze 1 lipca 1820 r. z działalności Towarzystwa w ostatnim roku, Jeżowski powiedział:

„Twierdzić muszę, że powstanie Towarzystwa naszego, kilkuletnie życie i stan obecny ukrywają coś w sobie nadzwyczajnego i niepojętego". No bo jakże! Grupa młodzieńców wyszłych z biedy drobnoszlacheckiej „uciśnionych przygodami życia", ale spojonych „wiecznej jedności węzłem" — „umocniła się i wzniosła nad los zawistny" i w oparciu o „wzgardę dla zysku własnego, a żądzę dla dobra ojczyzny" — dokonała dzieła przerastającego wszelkie oczekiwania [1].

Dzieło to bardzo trafnie ocenił pierwszy, jeden z najinteligentniejszych (choć nikczemny) badacz filomacji, senator Mikołaj Nowosilcow. Teraz, wyprzedzając bieg wydarzeń, zacytujmy kilka zdań z jego raportu do w. ks. Konstantego, motywujących przygotowywany wyrok Komitetu Specjalnego:

---

[1] *Materiały*, t. II, s. 310.

„Towarzystwo Filomatów. Pod tą skromną nazwą, oznaczającą tylko po prostu miłośników nauki, ukrywał się... zamiar kształcenia nauczycieli młodzieży w jednym wiadomym kierunku, odlania ich jakby z jednej formy, a tym samym działania w skuteczniejszy sposób na wychowanie całego przyszłego pokolenia, wpajając w młode umysły i serca — myśli i uczucia odpowiednie zamiarom Towarzystwa". „Druga wina polega na bezprawnym przywłaszczeniu sobie bez woli i wiedzy swej zwierzchności, a chytrymi i ukrytymi środkami, samowolnego wpływu na kształcenie młodzieży, w zamiarze zmieniania sposobu nauczania, jego celu i kierunku umysłów" [1].

Taki właśnie sens Towarzystwa utwierdził się ostatecznie w trzecim roku jego istnienia.

5. ROK CZWARTY TOWARZYSTWA FILOMATÓW (1820/1821)

W składzie osobowym znaczne osłabienie. Nowy rok akademicki zaczął się niedobrze: Onufry Pietraszkiewicz — organizacyjny *spiritus movens* wyjechał na studia do Warszawy [2]. Ponadto opuścił Wilno ks. Dionizy Chlewiński, pracowity bibliotekarz Towarzystwa.

Spośród trzech członków, którzy już w poprzednim roku wyjechali z Wilna — Z. Nowicki przestał utrzymywać kontakt z Towarzystwem, D. Chodźko czasami tylko się odzywał, jedynie Adam Mickiewicz pozostał po dawnemu prawdziwie żywym członkiem i współkierownikiem związku, biorącym udział korespondencyjnie we wszystkich poważniejszych pracach i decyzjach związkowych.

A ponieważ nikt nowy nie został do Towarzystwa przyjęty (stali się teraz bardzo wymagający) — jego skład liczący formalnie 16 osób, faktycznie zmniejszył się do 11 przebywających w Wilnie [3].

Ale, co gorsze, spośród tej jedenastki zaraz na początku roku odpadł na pełne trzy miesiące prezydent Towarzystwa — Jeżowski. Schorowany i wyczerpany fizycznie musiał wyjechać na wieś, gdzie — nabierając sił — przygotowywał się do egzaminu konkursowego na stanowisko nauczyciela logiki i filozofii moralnej w liceum krzemienieckim. Także Tomasz Zan, choć obecny w Wilnie, przeżywał długotrwałą depresję i choroby po dużych przykrościach, które go spotkały jako nauczyciela na pensji Deyblów (o czym będzie jeszcze mowa). Michał Rukiewicz w drugim półroczu opuścił miasto.

---

[1] A.Witkowska, op. cit., s. 399—401.

[2] W Wilnie nie mógł zrobić magisterium z powodu nieobsadzonej katedry filozofii.

[3] O personaliach Towarzystwa patrz przypis wydawców w *Materiałach,* t. II, s. 40, 41, 98, 310.

Wyliczone kłopoty polegały nie tylko na zmniejszeniu liczby rąk i głów do pracy, ale — i to najważniejsze — na osłabieniu aktywności organizacyjnej w filomackiej czołówce.

W tym tak trudnym roku odpowiedzialność za ciągłość, rozwój, poziom oraz politykę Towarzystwa i jego związków zależnych spadła nieoczekiwanie na Franciszka Malewskiego. Wprawdzie prezydentem pozostał po dawnemu Jeż, ale nawet gdy był w mieście[1] — Malewski kierował codzienną pracą związków i on nadawał bieg większości poczynań związkowych. Liczył 20 lat, przygotowywał się do egzaminu magisterskiego z prawa, ale gotów był — dla dobra Towarzystwa — stracić rok studiów. Nie doszło do tej ostateczności. Malewski, zdolny i pracowity, pokonał wszelkie trudności, a jako kierownik, inspirator i kontroler prac Towarzystwa i jego przybudówek — był doskonały; jego oparciem moralnym i głównym doradcą był Adam Mickiewicz, najbliższy przyjaciel, który podobnie odczuwał sztukę i miał podobne zainteresowania intelektualne i zbliżone zainteresowania związkowo-polityczne.

Na zewnątrz wielkie osiągnięcie: Towarzystwo Filaretów. To, że w takiej sytuacji personalnej, jak opisana wyżej, Towarzystwu powiodło się zrealizować swoje największe osiągnięcie: założenie i dobre poprowadzenie Towarzystwa Filaretów — stanowi dowód jego niezwykłej żywotności.

Prace przygotowawcze rozpoczęto jeszcze w czerwcu, gdy rektor cofnął swe pozwolenie na działalność promienistych. Przecież filomaci — sprawcy nowo narodzonego ruchu związkowego, który ogarnął w maju 1820 roku dwie setki młodzieży uniwersyteckiej — nie mogli i nie chcieli tej młodzieży zostawić samej sobie, gdy rektor zakazał zebrań. Toteż cały czerwiec 1820 r. poświęcono opracowywaniu ustaw Towarzystwa Filaretów, które miało być niejawną kontynuacją promienistych[2].

Gdy zaczął się nowy rok akademicki — mimo ostrzeżeń rektora, wręczanych każdemu studentowi wpisującemu się w kancelarii uniwersyteckiej — tajne Towarzystwo Filaretów rozpoczęło swe życie związkowe. A chociaż spośród promienistych zaproponowano udział w filareckiej organizacji tylko bardziej zaufanym i bardziej wartościowym kolegom, to jednak w ciągu miesięcy jesiennych uformowało się aż sześć związków filareckich liczących ponad 100 członków[3]. Przyjęto, podobnie jak w do-

[1] Na wiosnę 1821 r. Jeż po raz drugi wyjedzie z Wilna.

[2] O tej porze (czerwiec) w dwóch poprzednich latach filomaci przeprowadzali rewizję własnych ustaw. Tym razem ustawy własne (III) z czerwca 1819 r. pozostawili na rok 1820/1821 bez zmian, choć nurtowały ich tendencje reformistyczne (por. Jeżowskiego *Projekt nowej organizacji Towarzystwa* z 25. VIII. 1820 r., *Materiały*, t. II, s. 124—147); prawdopodobnie pochłonięci pracami nad organizowaniem promienistych, a potem nad ustawami dla filaretów, nie mogli wygospodarować czasu na zajęcie się tradycyjną, doroczną rewizją własnego statutu.

[3] „Związek" — to nazwa podstawowego zespołu w organizacji filaretów.

tychczasowych poczynaniach — zasadę konspiracji wewnątrzgrupowej. Oczywiście, filareci nie zdawali sobie z tego sprawy, iż są organizowani przez nadrzędny związek tajny. Po pewnym czasie kierowanie filarecją oddano w ręce Związku Przyjaciół. Członkowie Związku Przyjaciół nie będący filomatami (a tacy stanowili już jego większość) nie wiedzieli, że są kierowani przez ściślejszą konspirację — przez filomatów. Ten typ organizacji gwarantował niezwykłą spoistość kierunku ideowo-wychowawczego, ale zarazem przeciążał filomatów obowiązkami organizacyjnymi i posiedzeniami. Prawie każdy filomata musiał być uczestnikiem posiedzeń naukowych i „administracyjnych" Związku Przyjaciół i teraz także (jako Przyjaciel) posiedzeń naukowych i „administracyjnych" Towarzystwa Filaretów. A ponieważ każdy z nich pełnił w tych organizacjach jakieś funkcje kierownicze, dochodziły jeszcze zebrania rządów w jednej i drugiej organizacji. Wszystko to było bardzo pracochłonne.

Tym bardziej pod koniec roku Towarzystwo Filomatów mogło z pełną satysfakcją podsumować wyniki osiągnięć filareckich w zakresie prac samokształceniowych i społecznych. Tomasz Zan — prezydent Towarzystwa Filaretów — zaczął swe sprawozdanie tak: „Szczęśliwy jestem i uniesiony radością" [1], a Franciszek Malewski w liście do Jeżowskiego napisał: „U filaretów *ésprit de corps* nad podziw rośnie, z sobą tylko obcują, innych nie cierpią, piszą na gwałt, a posiedzenia, choć w maju — najliczniejsze. To mnie tak zadziwia, tak cieszy..." [2].

Spośród związków zależnych, prowadzonych przez filomację w roku uprzednim — trwał i teraz w pełnym rozwoju Związek Przyjaciół. Natomiast Związek Naukowy został wcielony do Towarzystwa Filaretów. O Towarzystwie Sześciu brak wiadomości — prawdopodobnie przestało istnieć. Próbowała natomiast filomacja powołać jesienią 1820 roku nowe stowarzyszenie Związek Naturalistów Krajowych, powierzając to zadanie Tomaszowi Zanowi, ale, choć założony, nie stał się organizacją trwałą i żywotną — wszystkie siły Zana pochłaniała filarecja i Związek Przyjaciół.

Zaprzestanie posiedzeń naukowych potraktowane jako kryzys Towarzystwa. Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem wewnętrznym Towarzystwa Filomatycznego było zaniechanie zebrań naukowych. Wydział II zebrał się po rozpoczęciu nowego roku akademickiego dwukrotnie i dalszych posiedzeń już nie odbywał. Wydział I nie zebrał się ani razu.

---

[1] *Materiały*, t. III, s. 225.

[2] *Korespondencja*, t. III, s. 317, 30 maja 1821 r. Dobre funkcjonowanie i dobry duch filarecji były w dużym stopniu zasługą jej prezydenta Tomasza Zana, który, przezwyciężywszy jesienne rozgoryczenie i apatię, wszystek swój wolny czas, uczucia i myśli angażował w prace filareckie. Przyjaciele-filomaci doceniali ten trud Zana i jego pomyślne rezultaty. Nikt już teraz „pana Tomasza" nie lekceważył, jak to bywało w pierwszych dwóch latach.

My dziś aż nadto dobrze rozumiemy przyczynę tego. Wydziały były nieliczne (po 5 filomatów obecnych w Wilnie w każdym), „pisma" już w minionym roku wywoływały niezadowolenie autorów i słuchaczy, gdyż, pisane w pośpiechu, raziły powierzchownością ujęcia i jaskrawą kompilacją. A w roku bieżącym deficyt czasu — na skutek wielkiej liczby zebrań w obydwu związkach podległych bezpośredniemu kierownictwu filomatów (Przyjaciele i Filareci) — zniechęcał do pisania prac, do których, aby były na poziomie, potrzebny jest spokój, czas i duży nakład pracy. W Związku Przyjaciół filomaci prowadzili posiedzenia naukowe jeszcze do stycznia 1821 r., ale odtąd i tam zaprzestano tego typu zebrań.

„Akademia filomacka" funkcjonowała lepiej i z większym programem niż w roku ubiegłym, ale i jej prace wydawały się niektórym „nieporządnym powtarzaniem nieporządnych kursów uniwersyteckich" [1].

Obserwator dzisiejszy — rozumiejący przyczynę — skłonny byłby do pobłażliwości. Lecz u samych filomatów to, co się stało, wywołało niepokój sumienia i poczucie winy związkowej. Przecież doskonalenie się naukowe i współpraca naukowa były przyczyną sprawczą powstania ich związku, a wzór towarzystwa naukowego — ich wzorem. W przywiązaniu do posiedzeń naukowych, jako formy pracy związkowej, nie było różnicy między poglądami Jeżowskiego i Mickiewicza, Zana, Łozińskiego i innych. Toteż wszyscy odczuli zaprzestanie odbywania tych posiedzeń jako fakt zawstydzający, jako oznakę kryzysu Towarzystwa. „Oczy nasze teraz spuściliśmy ze wstydu — wstydzimy się albowiem samych siebie; ustawy, dzieło nasze własne, ciążą nam teraz" [2].

Niepokój i niezadowolenie ze siebie znalazło odbicie w licznych listach oraz w szeregu oficjalnych wypowiedzi [3]. Z lektury źródeł wiemy, iż poczucie kryzysu wiązało się u filomatów ze stagnacją czynności naukowych w samym Towarzystwie, a nie ze stagnacją całej filomackiej konstelacji związkowej, przeciwnie — stwierdzano pomyślny rozwój filarecji, a często i Związku Przyjaciół. Inaczej mówiąc, w płaszczyźnie organizacyjnej kryzys polegał na tym, że czynności dotąd wykonywane w Towarzystwie Filomatycznym przeniesione zostały na teren Związku Przyjaciół i Towarzystwa Filaretów.

I dopiero próba analizy przyczyn przerwania posiedzeń naukowych, podjęta przez czołówkę filomacką, oraz projekty naprawienia wytworzonej sytuacji wykazały poważną różnicę poglądów członków tej czołówki na temat dalszego kierunku rozwojowego Towarzystwa.

Konserwatyzm Jeżowskiego hamulcem rozwoju Towarzystwa. Poszukując przyczyn osłabienia prac naukowych w Towarzystwie i wyjścia

[1] Ibidem, s. 13, 193.

[2] *Materiały*, t. II, s. 151.

[3] *Korespondencja*, t. II, s. 290, 316, 371; t. III, s. 12, 23, 24, 36, 112, 124, 131, 132, 133, 143, 148—150, 161, 171, 172, 194, 237; *Materiały*, t. II, s. 152, 178, 310—311, 314.

z wytworzonej sytuacji, Jeżowski złożył 21. II. 1820 r. „projekt organizacji Wydziału naukowego w Towarzystwie", w którym z uporem i na przekór doświadczeniom ostatniego półrocza, zaproponował znów skoncentrowanie działań Towarzystwa na pracach naukowych, które trzeba rozszerzyć i rygorystycznie realizować. Praca związków zależnych — tej „roztargnionej i nieświadomej samej siebie zgrai" — jest obecnie małej wagi. Tylko doskonalenie się własne filomatów w naukach i dążenie do docentur może stanowić zadanie prawdziwie pożyteczne. Na drogę rzetelnie naukową wprowadzić trzeba także związki filareckie. W tym celu należy ustanowić „pięciu sposobnych dyrektorów, stosownie do pięciu fakultetów, na jakie związki mają być podzielone" i w tych związkach „sami tylko dyrektorowie kursa główne będą dawali". Te i tym podobne pomysły uwieńczył Jeżowski fantastycznym zakończeniem:

„Krótko mówiąc, położenie nasze jest takie, że albo powinniśmy ująć się uniwersytetu i trzymać się go do ostatka, albo puścić go i starać się o przeniesienie naszej siedziby do Krzemieńca. I dalej: albo powinniśmy w krótkim czasie być przyjęci i wspierani od uniwersytetu, albo powinniśmy się odważyć na wyruszenie wspólne za granicę" [1].

W swoim memoriale poruszył Jeżowski — prócz spraw naukowych — także potrzeby obywatelskie, używając zdań tak ogólnikowych i bezbarwnych, jak „podnoszenie uczuć obywatelskich", „wyjaśnianie znaczenia dobra powszechnego" itp.

W tym samym czasie Adam Mickiewicz, znając lutową koncepcję Jeżowskiego z jego listowych zapowiedzi, krytykujących „malowane Towarzystwo", jakim stała się filomacja, przedstawił mu własny punkt widzenia. Twierdzisz — pisał Mickiewicz — że „Towarzystwo jest malowane", czemu jednak nie widzisz, że my wszyscy tym „czym jesteśmy i dla siebie samych i dla drugich" winniśmy właśnie Towarzystwu? „A czyż duch prostoty w obejściu się, poufałości, szczerości", która cechuje Filaretów, nie od nas wyszedł? Że szwankują prace naukowe Towarzystwa — to zrozumiałe: i czasu brak, i jednostajność tych czynności stała się bardzo nużąca. Opracowałeś już dawniej obszerną instrukcję naukową, ale „któż ją wykonać potrafi oprócz ciebie może?" Mickiewicz uznaje potrzebę utrzymania „naukowości, czytania lepszych materiałów, tłumaczeń itp., zajęcia się księgami elementarnymi", ale równocześnie tłumaczy Jeżowi, że przecież nie na tym tylko polega sens Towarzystwa. I kończąc wysuwa projekt, aby „Związek Przyjaciół urządzić, jak studenckie masoństwo, przydać symboliczne obrzędy, śpiewy, herbaty i znaki", natomiast „Filarecję jak jest utrzymać" [2].

Do dyskusji włączył się Malewski, który przeczytawszy powyższy list Mickiewicza napisał doń: „List twój do Jeża bardzo był w porę przysłany;

[1] *Materiały*, t. II, s. 147—164.
[2] *Korespondencja*, t. III, s. 148—150.

czekam jego (tj. Jeża) projektu, lecz jeżeli w nim będą takie narzekania na całą przeszłość, jeżeli środki podane będą wszystkie pedagogiczne, zapiszę moją protestację" [1]. A gdy się zapoznał z lutowym projektem Jeżowskiego: „Ja, przyznam się szczerze, od dawna w Jeża metodologię nie ufam i wcale inaczej pojmuję przyszłość... Nasze wszystkie działania i sposobienie się całe wzięło już bardzo jednostronny kierunek, bo chcąc w duchu Towarzystwa sprawować się, potrzeba koniecznie być profesorem albo pedagogiem *ex professo*... Już innego do rozmów wątka nie mamy, a mimo to rozprawiając o metodach idziemy najniemetodyczniej, bo się nie uczymy, myśląc ustawicznie, jak się uczyć... Nie uwierzysz, jak nas daleko Jeż zaprowadził, jak sam się uwikłałem" [2].

I wreszcie jeszcze raz Malewski do Mickiewicza: „Projekt (nie dochowany) odczytałem: lepiej mi się podobał niż Jeża, lubo jeszcze i ty, jak widzę, nie wyzwoliłeś się z jarzma metodyczności" [3].

Tak oto w lutym i marcu 1821 roku sytuacja się wyjaśniła: Franciszek Malewski, właściwy teraz kierownik Towarzystwa, uznał uporczywe próby Jeżowskiego utrzymania filomacji w ramach naukowości i nastawień na służenie krajowi przez udoskonalenie wykształcenia i wychowania — za niedostateczne dla potrzeb i celów Towarzystwa. Mickiewicz poparł Malewskiego. A wnet się okaże, iż popierają go wszyscy inni filomaci.

Zdecydowany zwrot ku upolitycznieniu i niepodległości. Jak zwykle, gdy powstawał trudny, skomplikowany problem, postanowiono odwołać się do ogólnofilomackiej ankiety. 1 marca 1821 roku rząd przyjął „wniesienie" Malewskiego: wszyscy członkowie prześlą do rządu „uwagi swoje o przyszłym przeznaczeniu Towarzystwa, jakie by każdy stosownie do przyszłych widoków za potrzebne uznał" [4].

I oto w maju odbywają się dwa kolejne posiedzenia powszechne, z odczytaniem nadesłanych pism i dyskusją nad nimi [5].

Chociaż odpowiadający na ankietę nie znali lutowych propozycji Jeżowskiego — ich wypowiedzi były sprzeczne z jego koncepcją.

Wprawdzie wszyscy twierdzili, że prace naukowe powinny być podstawowymi czynnościami Towarzystwa i związków zależnych, ale w s z y s c y protestowali przeciwko przesadzie naukowości, jaka panowała w Towarzystwie, przeciwko zbyt wysokim pod tym względem wymaganiom, przeciwko pedantyzmowi skierowywania członków Towarzystwa do pracy nauczycielskiej. Łoziński i Czeczot posunęli się tak daleko, iż w przesadnej naukowości dostrzegali główne zło Towarzystwa.

---

[1] Ibidem, s. 161.

[2] Ibidem, s. 171—173.

[3] Ibidem, s. 237, list z 28. III. (9. IV.) 1821.

[4] *Materiały*, t. II, s. 179.

[5] W archiwum zachowało się osiem projektów reorganizacji; członkowie rządu nie składali „pism" (*Materiały*, t. II, s. 373—429).

Czołowym zadaniem Towarzystwa powinno się stać obecnie kierowanie związkami młodzieży i w ogóle oddziaływanie na młodzież akademicką. Czynności „administracyjne", (tj. kierowanie poczynaniami organizacyjnymi) są najważniejsze (D. Chodźko).

Nie tylko trzeba myśleć o organizowaniu młodzieży, lecz przystąpić do zakładania związków obywatelskich: „Powinniśmy nade wszystko starać się o dwa szczególniej związki: plebanów i nauczycieli" (K. Piasecki). I czynić to wszystko nie tylko w Wilnie, lecz w całej Polsce. Rzecznikiem tej najszerszej, a zarazem najbardziej politycznie dojrzałej — w warunkach zaborów — koncepcji jest Michał Rukiewicz. „Sądzę przeto, iż we wszystkich prowincjach dawnej Polski, gdzie tylko wpływem naszym będziemy mogli dosięgnąć, należy tworzyć stowarzyszenia, które by się jedynie zajmowały rozszerzaniem oświaty, pomocą sobie nawzajem i biednym współziemkom. Takim stowarzyszeniom łatwo będzie w każdym czasie potrzebny nadać kierunek, zwłaszcza, iż usposobionych na agentów tego rodzaju może brakować nam nie będzie". Po raz pierwszy tak wyraźnie sprecyzowano w filomacji dyspozycyjność towarzystw oświatowych w stosunku do wyższego szczebla ich organizatorów — planujących w kategoriach politycznych i niepodległościowych. Od najwyższego szczebla związkowego Rukiewicz żąda: „Przekładaj nad własne — dobro ogółu, dobro kraju, wszystkie swe siły, majątek i życie dla niego poświęcając" [1]. Jakże daleko odbiega ten rodzaj związku od tego, co pragnął widzieć w filomatach Jeż!

Ton niepodległościowy najsilniej zabrzmi w wypowiedzi T. Łozińskiego. „Poszłyby wniwecz prace nasze, gdybyśmy, zostawiając innym myślenie nad odzyskaniem bytu narodowego, sami pracowali nad jego dobrem. Trudy nasze łącznie na jedno i na drugie łożyć winniśmy... Mężnym los sprzyja... Niech więc cel odzyskania, utrwalenia i uszczęśliwiania ojczyzny naszej będzie ukryty w sercu naszym, ale niech będzie istotnym celem" [2]. Wprawdzie tak zdecydowanie jednoznaczną wypowiedź o konieczności nadania kierunku niepodległościowego Towarzystwu czytamy tylko u Łozińskiego, ale ponieważ prawie we wszystkich ankietach podkreśla się szczególnie zaostrzenie tajności (też wbrew Jeżowi) — nie ma wątpliwości, iż kryje się w tym świadomość wkraczania zespołu w strefę poczynań politycznych przeciwnych rządowi.

Powyższe wypowiedzi dotyczące celów Towarzystwa dopełnia jednomyślny niemal protest przeciwko dotychczasowej strukturze jego władz, wyodrębniającej rząd filomacki w osobną „klasę" członków, formowaną nie z wyborów, lecz z nominacji prezydenta, piastujących swe członkostwo rządu „dożywotnio", naradzających się „niejawnie" i ogranicza-

---

[1] *Materiały*, t. II, s. 421, 425. Michał Rukiewicz wnet pocznie pierwsze czynić próby, zakładając takie związki na terenie białostocczyzny, dokąd przeniósł się z Wilna.

[2] Ibidem, s. 379, 380.

jących samorządność przez kładzenie „tamy myśleniu innych członków" [1]. Odpowiadającym na ankietę nie przyszło na myśl, aby rozciągnąć postulaty demokracji organizacyjnej na swe powiązanie ze związkami zależnymi, odczuwali tylko jako niewłaściwą — wielostopniowość w ramach samej filomacji.

Dyskusja nad przyczyną osłabienia działań wewnątrz Towarzystwa Filomatycznego i nad sposobem naprawy doprowadziła przede wszystkim do swoistej terapii psychologicznej. Ogół filomacki zorientował się w istocie kryzysu: „choroba" nie dotyczy związkowości, dotyczy przestarzałej koncepcji naukowości i pedantyzmu form jej realizowania, dotyczy braku uświadomienia sobie, iż zespół dojrzał do rewizji podstawowego sensu działań związkowych.

Natychmiast poczuli się mocniejsi i zorientowali się, że nie jest tak źle, jak im się wydawało. Szczególne powody do zadowolenia miał Malewski — przebieg dyskusji był całkowicie po jego myśli (wyjąwszy krytykę autokratyzmu rządu). Pisał w maju do Mickiewicza: „Nasze Towarzystwo coraz to słabsze, jeśli moc na posiedzeniach opiera się; mocniejsze, jeśli chcesz brać miarę z obudzonej uwagi na układ i dalszy byt Towarzystwa". W miarę zmniejszania się liczby posiedzeń filomackich — zauważa Malewski — rosną prace Związku Przyjaciół i Towarzystwa Filaretów, rośnie też liczba członków [2].

Nie czekając na formalne opracowanie nowych ustaw, które by ujęły w ściśle paragrafy nowe idee programowe i organizacyjne filomacji, zrealizowano kilka projektów o wielkich dla przyszłości związkowej konsekwencjach. Mianowicie delegowani przez filomację jej przedstawiciele weszli w kwietniu i maju 1821 r. do jednej z wileńskich loż masońskich oraz do istniejącej w Wilnie gminy węglarskiej, a także do wileńskiej gminy Towarzystwa Patriotycznego [3]. Tym sposobem filomacja — rezygnując z odosobnienia „rzeczypospolitej młodzieży" — włączała się bezpośrednio i natychmiast w szeroki nurt spraw i kontaktów politycznych.

Chyba wszyscy członkowie Towarzystwa — z Malewskim, Mickiewiczem i Zanem na czele — byli zwolennikami tych szerszych kontaktów i większego upolitycznienia związku. Jeden Jeż z lękiem usiłował przewidzieć skutki niepokojących go przemian. Skutki nie tylko związane z bezpieczeństwem, ale także z nieuchronnym w przyszłości odsunięciem na daleki plan aktywności naukowej i oświatowej, tego — według Jeża — istotnego sensu Towarzystwa. Ale Jeż już tracił panowanie nad związkiem — siedem spośród dziesięciu miesięcy roku przebywał poza miastem. A przede wszystkim przestawał odczuwać „ducha czasu", którym coraz

---

[1] Ibidem, s. 375, 376, 399, 402, 403, 406, 411, 429.
[2] *Korespondencja*, t. III, s. 302.
[3] Dokładniej o tym w p. 8 niniejszej pracy.

intensywniej żyli koledzy. Jego wpływy na kierunek filomacji już właściwie ustały, choć trwała przyjaźń i niekiedy podziw dla jego dyscypliny intelektualnej i moralnej.

Oda do młodości. Rok 1820/1821, tak zły dla Jeża i reprezentowanych przezeń w filomacji idei racjonalizmu i utylitaryzmu oświeceniowego, oddawał ostatecznie „rząd dusz" w ręce filomackich poetów-polityków, z Adamem Mickiewiczem na czele, oraz w ręce realizatora organizacyjnego tych idei — Franciszka Malewskiego.

Setka zachowanych listów z tego roku przedstawia żywą i inteligentną działalność Malewskiego o wielkiej doniosłości dla przeprowadzonego zwrotu ideowego filomackich związków. Aktywność Mickiewicza, przodownicza w inspiracji ideologicznej, wydała najpiękniejszy owoc filomackich przeżyć poety: *Hymn do młodości,* który z czasem został nazwany *Odą do młodości.* Napisany w styczniu 1821 r. — gdy trafił do rąk wileńskich przyjaciół — w pierwszej chwili wywołał zaskoczenie: od pewnego czasu byli nastawieni na ballady, na ludowość, prostotę myśli, prostotę słów i zdań. W tym kierunku prowadziły ich przecież poezje samego Mickiewicza z ostatniego roku — a tu — patos, uroczysta kadencja wiersza i wyszukane, zdawało się, przenośnie. Więc byli w pierwszej chwili zaskoczeni i dopiero po kilkakrotnym czytaniu tekstu zaczynali pojmować, co mają w ręku. Pierwszy zrozumiał rzecz Malewski: „To mi uniesienie, to myśl, to poezja! Na karmelku takiej nie znajdziesz. Żaden tak Polak nie pisał. Trafia w Schillera"[1]. Jeszcze kilka odczytań — i Czeczot przeżywa chwile uniesienia, a potem inni.

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy;
Młodości! Podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem...
    Młodości! Ty nad poziomy
    Wylatuj, a okiem słońca
    Ludzkości całe ogromy
    Przeniknij z końca do końca!
Patrz na dół — kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmętem:
                                        To ziemia!
Patrz jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie...
    Razem, młodzi przyjaciele!
    W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
    Jednością silni, rozumni szałem,
    Razem, młodzi przyjaciele!
    I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
    Jeżeli poległym ciałem
    Dał innym szczebel do sławy grodu.

---

[1] *Korespondencja,* t. III, s. 92 i 94—96.

Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu;
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!...
Hej! Ramię do ramienia! Spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko.
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!
Dalej, bryło, z posad świata!
Nowymi pchniemy cię tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata...
Pryskają nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące;
Witaj, jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

Oda do młodości była przedmiotem wielu wnikliwych krytyk, z których przede wszystkim wymienić należy studia I. Chrzanowskiego i S. Skwarczyńskiej [1]. Nie tu miejsce, aby rozważać genealogię *Ody*, idee w niej zawarte, jej formę literacką. Najważniejsze jest to, że przed Mickiewiczem poeci pisali o młodości i młodzieży w konwencjach uniesień miłosnych, niepełnej odpowiedzialności, przestróg — tu zaś poeta czyni młodość i młodzież odpowiedzialną za zmianę porządku świata, za jego odrodzenie. Ujęcie zewnętrzne — jak zawsze u Mickiewicza w tych czasach — ogólnoludzkie, beznarodowe, ale wyczucie podtekstu przez ówczesnego młodego odbiorcę było nieomylne. Nie na darmo w dziesięć lat po napisaniu *Ody* — nazajutrz po nocy listopadowej powstania 1830 r. — ukaże się ona na murach Warszawy, odpisana ręcznie w setkach egzemplarzy [2]. Bowiem „potężna iskra tego śpiewu istotnie zapaliła proch wystrzału belwederskiego" [3].

„Poeta jest dalekowidzem — napisał niedawno R. Livingston — i tam, gdzie inni niczego nie widzą, a najwyżej jakieś nieuchwytne zarysy, on widzi życie w pełnych kolorach, ostro zarysowane i tak nam je przedstawia... Jej (poezji) istotną cnotą jest siła objawienia... Gdzie nie ma wizji — ludzie niszczeją" [4].

Nie wiem, czy Livingston znał poezje Mickiewicza, ale w świetle jego pojmowania roli autentycznego poety jakże zrozumiałą staje się pozycja

---

[1] S. Skwarczyńska *Mickiewiczowskie powinowactwa z wyboru*, Warszawa 1957, s. 139—194; I. Chrzanowski *Chleb macierzysty Ody do młodości*, wyd. I, Warszawa 1920. Jednakże S. Żółkiewski (op. cit., s. 50) słusznie ogranicza masońskie składniki *Ody* do formalnego podobieństwa kilku użytych zwrotów, stwierdzając, że ideowo rewolucyjny ten hymn jest wolnomularstwu obcy.

[2] Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, t. II, s. 221.

[3] S. Żółkiewski, op. cit., s. 50.

[4] R. Livingston *Oświata przyszłości*, tłum. polskie, Warszawa 1947, s. 112.

autora *Ody* po jej napisaniu. Poeta — dotychczas jeden z przywódców filomacji — z chwilą napisania tego niezwykłego hymnu młodości staje się chorążym rewolucyjnego nurtu w tejże filomacji. I więcej — staje się chorążym rewolucyjnych nurtów szeregu kolejnych generacji młodzieży polskiej.

Mickiewicz wzrastał duchowo w jednym tylko kręgu młodych, w filomacji. To byli przyjaciele i to byli budowniczowie lepszego jutra narodu i ludzkości. Z myślą o nich pisał *Odę*. Ale ten pierwszy głos potęgi mickiewiczowskiego geniuszu przerósł ramy filomacji. I jeśli *Oda* przyśpieszyła zdecydowany zwrot filomatów ku ideom rewolucji narodowej i ku upolitycznieniu, to był to tylko początek jej zdumiewających wpływów na postępowanie młodych i nie-młodych Polaków.

Dodać trzeba, że w parę tygodni po napisaniu *Ody* stworzył Mickiewicz inny, o wielkiej doniosłości programowej wiersz *Romantyczność*, stanowiący jakby manifest polskiego romantyzmu, a w kontekście wileńskim — protest młodej poezji, uprawianej od niedawna przez poetów filomackich, przeciwko oschłemu racjonalizmowi oświeceniowemu, reprezentowanemu przede wszystkim przez byłego rektora, astronoma i matematyka Jana Śniadeckiego [1].

Napisanie w tym samym czasie *Ody do młodości* i *Romantyczności* aż nadto wyraźnie podkreśla — wbrew niektórym komentatorom [2] — że *Oda* (mimo swej formy literackiej i mimo dającego się uzasadnić rodowodu oświeceniowego wielu swych składników ideowych), jest manifestem młodzieży, dla której romantyzm w literaturze jest formą rewolucyjnego protestu przeciw staremu światu. Formą, która łączy rewolucyjność i romantyzm w jeden motyw, kierujący działaniem tej młodzieży [3].

---

[1] Por. *Korespondencja*, t. III, s. 101, 102, 104, 107. W autografie *Romantyczności* (*Korespondencja*, t. III, s. 109) wypowiedź „starca":

Ufajcie memu szkiełku i oku:
Nic tu nie widzę do koła.
Duchy — karczemnej tworem gawiedzi
W głupstwa wywarzone kuźni;
Dzieweczka duby smalone bredzi,
A gmin rozumowi bluźni —

zaopatrzył poeta w przypis: „Ob. Dzień. Wil. O romantyczności", czyli stwierdził *explicite*, iż polemizuje z rozprawą Jana Śniadeckiego, zamieszczoną w styczniowym zeszycie „Dziennika Wileńskiego" z 1819 r., pt. *O pismach klasycznych i romantycznych*. Wiersz zamierzał poeta wydrukować w „Dzienniku", podpisał go pseudonimem A. Poraj.

[2] Na przykład wbrew Kubackiemu *Oda do młodości*, „Kuźnica" 1949, nr 20 (193) i 21 (194).

[3] *Romantyczność* to „obrona tej postawy wobec świata, tego widzenia spraw ludzkich, które dawało spojrzenie na rzeczywistość z pozycji współczucia dla krzywdzonego ludu". Podobnie i ballady, które Mickiewicz zacznie pisać w tym czasie (S. Żółkiewski, op. cit., s. 57, 59, 62).

Jeśli nie wszyscy filomaci, to w każdym razie trzech filomackich poetów — Mickiewicz, Zan, Czeczot oraz czujący podobnie jak oni: Malewski, Rukiewicz, a pewnie i inni (prócz Jeżowskiego i może paru, o których mało wiemy) — identyfikowali się z postawą swego filomackiego Tyrteusza [1].

6. ROK PIĄTY TOWARZYSTWA FILOMATÓW (1821/1822); TOWARZYSTWO „BEZ NAZWISKA"

Towarzystwo Filomatów przemienione w Towarzystwo bez nazwy. Relacjonowane w poprzednim rozdziale dyskusje majowe (1821 r.), dotyczące reformy Towarzystwa, doczekały się ostatecznego uzgodnienia i sprecyzowania w uchwale „posiedzenia powszechnego" z dnia 15. X. 1821 r. Akt tej uchwały — wyjątkowo dla Towarzystwa doniosłej — podpisali własnoręcznie wszyscy obecni w Wilnie filomaci; spośród filomatów, znajdujących się poza Wilnem, widzimy na akcie podpisy Mickiewicza i Rukiewicza [2].

Uchwała tak gruntownie zmieniała cele i organizacje Towarzystwa, iż

---

[1] W kwietniu 1821 r. Mickiewicz napisał wiersz pt. *Żeglarz*; niektórzy dostrzegają w nim punkt zwrotny stosunków poety z przyjaciółmi filomackimi. Żeglarz płynie łodzią, którą „wicher miota — nie można płynąć, cofnąć niepodobna biegu". Pokazała mu swe oblicze Piękność, a komu to się zdarzy — odczuwa odtąd „czczość w obszarach świata, już nie dość krzepią i cnoty słodycze". Nagle — ktoś krzyknął od lądu.

„Wyż to, o bracia moi, przyjaciele moi
Dotąd stoicie na nadbrzeżnej skale?...
Jeśli się rzucę kędy rozpacz ciska,
Będą łzy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga
Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska
Nie słychać z dala wichru, co tu liny targa,
Grom co tu bije — dla was tylko błyska...
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być,
lecz we mnie.
— Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.

Przypuszczano, iż owo: „ja płynę dalej — wy idźcie do domu" odnosi się do nagromadzonych przeciwieństw ideowych, mianowicie do zaostrzającego się radykalizmu Mickiewicza i narastania jego zainteresowań politycznych, które oddalają poetę od niedawnych filomackich przyjaciół. Taka interpretacja jest nie do przyjęcia. Zarówno uważne przeczytanie samego wiersza, jak i wzmianek w listach na jego temat (*Korespondencja,* t. III, s. 270, 290, 291, 355) wskazuje wyraźnie, iż chodzi tu o burzliwe i skomplikowane przeżycia miłosne poety, których — według niego — nie jest w stanie osądzić nikt z zewnątrz, nawet najbliżsi przyjaciele. Zresztą, jak wiemy — rozgrywający się w okresie pisania *Żeglarza* konflikt filomacki polegał nie na przeciwstawieniu Mickiewicza ogółowi filomatów, lecz ogółu — Jeżowskiemu, przy czym Mickiewicz wraz z Malewskim stał w tym konflikcie właśnie na czele filomackiego ogółu.

[2] Na podstawie dyskusji majowej rząd opracował pierwszy plan reform, ale zwlekano z ich zafiksowaniem z powodu trwających rozmów z wolnomularstwem

filomaci, wrażliwi na formalność i na zgodność formy z treścią życia, postanowili znieść dotychczasową nazwę Towarzystwa. A ponieważ nowe cele i zadania wciąż jeszcze budziły kontrowersje w szczegółach i nie były sprecyzowane z powodu rozwijających się kontaktów politycznych filomacji — uchwała wprowadzała do dnia 1 kwietnia 1822 roku stan prowizoryczny, podczas którego „Towarzystwo przestaje odtąd nazywać się Filomatyczne i zostaje Towarzystwem bez nazwiska" (§ 12).

Cele, które mają przyświecać Towarzystwu, ujęto w uchwale tak ogólnikowo, iż gdybyśmy nie znali dyskusji majowej — nie odcyfrowalibyśmy z tych zdań, dlaczego Towarzystwo zrezygnowało z nazwy „miłośników nauki" i poszukuje dla siebie nazwy nowej, bardziej odpowiadającej nowym potrzebom i dążnościom. A więc uchwała głosi, że przyszłe cele i charakter Towarzystwa muszą być „wyciągnięte" z historii Towarzystwa. Szczególną uwagę poświęcić należy określeniu potrzeb narodowych i wad narodowych, przy czym przyszłe ustawy muszą zawierać sprecyzowaną opinię Towarzystwa o każdej z tych potrzeb i wad; opinie te — jak dogmaty — powinny wejść do „sposobu myślenia Towarzystwa". Ponadto opracować trzeba „główniejsze znamiona charakteru, jaki mieć powinien mający się wybrać na członka Towarzystwa" (§ 6).

To lakoniczne zestawienie celów reformowanego Towarzystwa da się rozszyfrować w następujący sposób: na czoło dążeń wysuwają się potrzeby narodowe, w miarę możności trzeba starać się o realizowanie ich przez szerzenie oświaty, pomoc wzajemną w zespołach złączonych więzami przyjaźni, opartej na wyznawaniu jednakowych idei i jednakowego sposobu bycia — tak jak to bywało w sławnych historycznie bractwach moralnych i politycznych. Wypracuje się dokładny program polityczno-moralny, obowiązujący członków.

Jednakże wgląd w szczegółowe wypowiedzi związkowców wskazuje, że tradycyjna linia filomatów — odnowić naród przez oświatę — zaczyna zyskiwać nadbudowę irrydencką, do której natchnieniem i wzorem stały się rewolucje hiszpańska, portugalska i włoskie 1820 i 1821 r.[1]

---

i węglarzami, których wynik mógł wpłynąć na treść ustaw. Wreszcie postanowiono zrealizować reformę bez sprecyzowania szczegółów statutowych — tę właśnie rolę spełnia dokument podpisany 15. X. 1821 r. (*Materiały*, t. II, s. 430 — wstęp). Pełny tekst uchwały 15. X. — ibidem, t. II, s. 430—432.

[1] Tomasz Zan — na uroczystym zebraniu Związku Przyjaciół 15 maja 1821 r.: „Wschodzi zorza szczęśliwej wróżby... Kruszą jarzmo przemocy i egoizmu... szczęście narodów przelękło niesprawiedliwe majestaty i zachwiało krwawe trony" (*Materiały*, t. III, s. 14). Również T. Zan — sprawozdanie z pierwszego półrocza 1821 r.: „Przykłady niedawno zdarzone przekonywują dostatecznie, że młodzież ściśle i rozsądnie złączona ma wpływ na wypadki kraju i narodów" ((ibidem, s. 232). Także referat jednego z filaretów z kwietnia 1821 r.: „przyjaźń i gromadzenie się młodzieży w jedno grono jest koniecznie potrzebne, ażeby w wypadku podając ręce braterskie, łącząc dłoń z dłonią, mogli podźwignąć naszą ojczyznę i wskrzesić nasz dawny byt" (A. Witkowska, op. cit., s. 380).

Bardziej precyzyjnie ujęto przebudowę organizacyjną Towarzystwa, te sprawy stały się widocznie już mniej kontrowersyjne i bardziej dojrzałe do rozstrzygnięcia.

A więc znosi się odrębną i wyposażoną w specjalne przywileje „klasę" Towarzystwa, jaką stanowił jego rząd z mianowanymi przez prezydenta „dożywotnio" radcami. Odtąd Towarzystwo stanowi zespół równoprawnych w decydowaniu o jego losach członków, a jego władze — prezydent, wiceprezydent i sekretarz — wyłaniane są na określony czas w drodze wyborów na posiedzeniach powszechnych (§ 8).

Posiedzeń stałych (to znaczy przede wszystkim posiedzeń naukowych) Towarzystwo mieć nie będzie. Posiedzenia odbywać się będą tylko w miarę aktualnej potrzeby, po to, aby członkowie podzielili między siebie „przedmioty zatrudnień" (prawdopodobnie funkcje w związkach zależnych, delegacje do towarzystw obcych, zadania specjalne wśród młodzieży uniwersyteckiej, opracowanie jakiegoś problemu programowego lub organizacyjnego itp.) i składali sprawozdania z wykonania tych „zatrudnień" (§ 9). A więc Towarzystwo „bez nazwiska" ogranicza swe czynności do zadań najistotniejszych, do kierowania ideowego i organizacyjnego związkami zależnymi.

Związek Przyjaciół, najpierwszy z tych związków zależnych (którego członkami, jak wiadomo, byli także wszyscy filomaci), przejmuje na siebie dawną rolę Towarzystwa Filomatycznego, jako ośrodka kształtowania i promieniowania opinii publicznej w podstawowych sprawach narodowych i związkowych. Postanawia się dążyć do tego, aby w Związku Przyjaciół reprezentowane były „wszystkie prawie klasy i powołania krajowców" (§ 4). Tym sposobem, w formie bardziej stanowczej niż kiedykolwiek dotąd, postanowiono przekształcać dotychczasowe stowarzyszenie młodzieży na stowarzyszenie obywateli, w których młodzież ucząca się stanowić ma tylko jeden ze składników.

Filaretów postanowiono jeszcze bardziej wzmocnić i ugruntować ten podstawowy związek zależny. Metodę filareckich prac powinno po dawnemu stanowić „urządzenie naukowości, ile można dokładne i bezpieczne", ale dla „lepszego urządzenia filaretów należeć będzie oznaczenie ostateczne celu Zgromadzenia Filaretów" (§ 3). Przypuszczalnie ten niejasny zwrot odzwierciedla sprzeczność opinii, wahającej się między pogłębioną, bezinteresowną „naukowością" a ewentualnym sposobem upolitycznienia tego trzeciego szczebla związkowego. Kierowanie ogólne filarecją sprawować miał Związek Przyjaciół, ale kierownictwo personalne „Zgromadzenia Filaretów" powinni utrzymać w swych rękach bezpośrednio członkowie Towarzystwa bez nazwiska (§ 3, ostatnie zdanie). Czyli dotychczasowy system konspiracji wewnątrzgrupowej w pełni utrzymany.

Wreszcie specjalny paragraf uchwał poświęcony był „towarzystwom

obcym", z którymi filomacja wchodzić zaczęła w coraz żywsze i bliższe kontakty[1]. Postulowano konieczność „utrzymania wpływu w tajemnych stowarzyszeniach obcych" (§ 2c), ale równocześnie przyjęto zasadę, aby na te towarzystwa wywierać „tymczasowie wpływ najbardziej negative, to jest wszelkie działania niewczesne, niebezpieczne lub bezpożyteczne — miarkować i wstrzymywać", „nadając im wszakże z wolna i nieznacznie kierunek, jaki uzna (Towarzystwo bez nazwiska) za najlepszy" (§ 5). Jeżeli nawet do sformułowania tego paragrafu najbardziej przyczynił się Jeżowski, tak zdecydowanie niechętny związkom politycznym, a rewolucyjnym w szczególności, to niewątpliwie cały zespół filomacki — pragnący, wbrew Jeżowskiemu, upolitycznienia i zrewolucjonizowania — poparł cytowany paragraf w tym sensie, iż sądzono, że działalność związkową polityczno-rewolucyjną powinna cechować maksymalna ostrożność i nieprzejednana walka z wszelką pseudorewolucyjną tramtadracją i ostentacją[2].

Personalia popaździernikowe. Całą działalność Towarzystwa bez nazwy okryła większa tajemnica niż w poprzednich okresach. Dochowało się niewiele archiwaliów z tego czasu i są to teksty pisane tak ostrożnie, że często stajemy wobec zagadek dotyczących elementarnych spraw, np. datowania pism, braku nazwisk, zastępowanych nie zawsze jasnymi dla dzisiejszego czytelnika określeniami, przedstawianie biegu spraw tego okresu w takich ogólnikach, iż trudno nawet uchwycić datę przejścia Towarzystwa „bez nazwiska" w Towarzystwo z ustalonym, nowym statutem. W korespondencji jak najmniej pisze się o sprawach związkowych i tylko rzadkie listy przesyłane „przez okazje" zawierają nieco szczegółów, też zresztą bardzo oględnie wyrażanych. Może zresztą do tego, że niewiele jest archiwaliów, przyczynił się również brak systematycznych posiedzeń i ich protokołowania. O Związku Przyjaciół i o Filaretach z tego czasu wiemy więcej.

Do 16 dotychczasowych członków przybył jeden nowy — Stanisław Kozakiewicz, prawnik, należący dotychczas do Związku Przyjaciół, który wkrótce stanie się jednym z najczynniejszych związkowców i któremu zawdzięczać będziemy pierwszy opis dziejów Towarzystwa, sporządzony tuż przed aresztowaniami 1823 r. Ponieważ jednak spośród 17 członków 2 po opuszczeniu w poprzednich latach Wilna nie utrzymywało kontak-

---

[1] „Towarzystwa obce" — to prócz związków studenckich także loże wolnomularskie i gmina węglarska, jak wskazuje list Malewskiego z 25. VI. 1821 r. do Mickiewicza (*Korespondencja*, t. III, s. 343—34?).

[2] Niezwykłą jak na młodzież rozwagę konspiracyjną filomatów dostrzegamy wielokrotnie w ich korespondencji i w innych materiałach; podkreślił ten rys filomacji, wyróżniający ją korzystnie spośród ówczesnych związków tajnych Polski i Niemiec, Szymon Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, t. I, s. 309, t. II, s. 219, 221.

tów z filomacją (Nowicki i Chlewiński) — wydawcy *Materiałów* przypuszczają, iż możliwe jest skreślenie tej dwójki z list Towarzystwa [1].

Rzeczywiście członków Towarzystwa było więc w roku 1821/1822 tylko 15. Z tej piętnastki w Wilnie przebywało 10. Ale nawet owa dziesiątka „wilnian" nigdy w ciągu roku nie była pełna: Czeczot wyjechał na kilka miesięcy do Warszawy, Jeżowski — na wieś, a Chodźko — przez część roku był w Werkach na posadzie.

Jeśli chodzi o stan zawodowy 15 aktywnych członków Towarzystwa, to było wśród nich:

studentów	4
absolwentów uniwersytetu nie pracujących zawodowo . . .	2
nauczycieli	5
prawników i pracowników kancelaryjnych	3
agronom	1

Młodzież studiująca stanowiła teraz wyraźną mniejszość w Towarzystwie, ale rodziny własnej nie założył jeszcze żaden z filomatów.

Kto z tego zespołu został wybrany 15. X. 1821 r. do nowych władz Towarzystwa — nie wiemy. Ponieważ Kozakiewicz w swym *Krótkim rysie wypadków* określa Jeżowskiego po dawnemu jako prezydenta (*Materiały*, t. III, s. 519), być może funkcję kierownika w Towarzystwie bez nazwy pełnił także Jeżowski. Ale jeśli tak było, to — podobnie jak w roku zeszłym — funkcja ta miała charakter bardziej tytularny niż rzeczywisty, raczej interwencyjny niż systematyczny i raczej opiekuńczy niż przywódczy. Z korespondencji wynika, iż — podobnie jak w roku przeszłym — rzeczywistym kierownikiem organizacyjnym pozostał w początkach roku akademickiego Fr. Malewski, więc, być może, on był w tym czasie wiceprezydentem. W połowie listopada 1821 r. Malewski opuści kraj, udając się przez Warszawę do Niemiec [2], w kwietniu „spalony" zostanie i odsunięty na dłuższy czas od pracy związkowej Tomasz Zan (o czym niżej) — i w tym okresie najtrudniej odtworzyć skład władz Towarzystwa.

Na drodze do ostatecznego ustalenia celów i organizacji. Dyskusja nad ostatecznym ustaleniem celów, zadań, konstrukcji organizacyjnej i nowej nazwy Towarzystwa rozpoczęła się w początkach 1822 r. i trwała podczas wiosny. Przerwały ją dramatyczne wydarzenia — pierwsze śledztwo rektorskie, zarządzone przez kuratora w końcu kwietnia 1822 r. Nie

[1] Materiały, t. II, s. 432, przypis 2. Zaliczenie Chodźki do tej samej kategorii nie wydaje się słuszne.

[2] Malewskiemu, po świetnym egzaminie magisterskim, zaproponowano katedrę prawa na Uniwersytecie Wileńskim; dla przygotowania się do pełnienia tych obowiązków wysłano go na studia do Niemiec.

wiemy, czy Towarzystwo zdążyło przed 1. IV. 1822 r. (tak jak zobowiązywała go uchwała październikowa) opracować nowy statut, ale nawet jeśli tak się stało — wprowadzenie nowych ustaw w życie na skutek wytworzonej sytuacji zostało odroczone do końca 1822 r.

A więc wiosną 1822 r. przeprowadzono dyskusję mającą ostatecznie ustalić nowy program i organizację filomackiego zespołu związkowego. Sądząc z dochowanych wypowiedzi K. Piaseckiego i S. Kozakiewicza, rozważania przybrały kierunek następujący.

Samo Towarzystwo „bez nazwiska" nie jest już związkiem młodzieży studenckiej, staje się związkiem obywatelskim. Ale terenem właściwych, wyspecjalizowanych działań Towarzystwa powinna pozostać młodzież ucząca się, przede wszystkim uniwersytecka, zorganizowana w dwóch głównych „zakładach" Towarzystwa: w dwustopniowym związku filadelfistów i zależnym odeń, również dwustopniowym, związku filaretów. Prócz tych „zakładów" własnych — trzeba dążyć do opanowania zatwierdzonego oficjalnie przez rektora w sierpniu 1821 r. Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów Uniwersytetu, gdyż tym sposobem filomaci mieliby kontrolę nad całą zdolniejszą młodzieżą guberni zachodnich. „Tam często znajdą się młodzieńcy, po których wielkie mieć będziemy mogli nadzieje; filareci ich zagarną, ukształcą, wyższym celem natchną, a my ich dalej kierować powinniśmy"[1].

Skupienie młodzieży w „zakładach" Towarzystwa ma cel jasno wytknięty: trzeba zachęcać młodzież do gorliwych studiów i uczyć umiejętności prawidłowego i skutecznego przyswajania wiedzy przez otwieranie studentom oczu na sens studiów. Mianowicie na to, że uczą się dla zdobycia umiejętności, które po studiach niezwłocznie trzeba będzie stosować ku „podźwignięciu" ojczyzny. Uczymy się „nie przez miłość samej nauki, ale przez miłość jej użytków"[2]. Nie „miłość nauki", nie filomacja, lecz potrzeby praktyczne — polityka — są celami w pełni już uświadomionymi przez Towarzystwo. Młodzi ludzie zrzeszeni są w związkach po to, aby — wybrawszy swe powołanie — już w toku studiów rozważać, „co może przyczynić krajowi w teraźniejszym jego stanie sędzia, gubernator, medyk, fizyk, mechanik, handlarz, antreprener fabryk"[3]. To na niższych, filareckich szczeblach. Na szczeblach wyższych zaś, filadelfickich, przyjść musi uświadomienie, że tylko naród politycznie niepodległy i o rządach liberalnych może te cele kulturalne i gospodarcze osiągnąć w pełni.

Ale — aby wysiłki Towarzystwa nie szły na marne — nie wolno ograniczyć się do akcji inspiracyjnej powyższych celów. Organy Towarzystwa muszą czuwać nad każdym członkiem związków zależnych w celu

---

[1] *Materiały*, t. III, s. 297.
[2] Ibidem, s. 296.
[3] Ibidem, s. 295.

udzielania mu odpowiednich porad, instrukcji, a niekiedy — żądań. Wychowawcze działanie Towarzystwa musi być skuteczne, a więc każdemu związkowcowi należy ułatwić jasne sprecyzowanie sobie swego celu życiowego (w kategoriach potrzeb narodowych) i zachęcać do systematycznej pracy nad przygotowywaniem się do jego realizacji. Aby to było w pełni możliwe, inspiracja i kontrola Towarzystwa musi dysponować środkami materialnymi, które by: a) zapewniły najlepszy bieg studiów (np. finansowanie wyjazdów najzdolniejszych na studia dodatkowe za granicę); b) zapewniały kończącym studia otrzymywanie odpowiednich posad, urzędów i stanowisk w miejscach najdogodniejszych dla zamierzeń Towarzystwa; c) zapewniały „wsparcie lub pożyczkę na zakład przedsięwzięty przez każdego członka lub też utrzymywać sposobiącego się do wyłącznej jakiej posługi" [1].

Po te środki materialne powinno Towarzystwo sięgać do wolnomularstwa i węglarzy. Taki właśnie jest istotny cel kontaktów z masonerią i węglarstwem. Aby zaś owe towarzystwa tym chętniej angażowały swe finanse i protekcje w zespół filomacki, trzeba: 1. Zwiększyć liczbę delegatów filomacji do tych towarzystw i zasugerować uformowanie przez masonerię i węglarstwo specjalnych ekspozytur do spraw młodzieżowych, przy czym tak należy manewrować, iżby owe ekspozytury zostały uformowane z filomatów-masonów i filomatów-węglarzy. 2. Po dokonaniu powyższego — ujawnić częściowo (w możliwie minimalnym zakresie) istnienie młodzieżowego życia związkowego. 3. Spożytkowywać środki finansowe i protekcję towarzystw tajnych w stosunku do osób wytypowanych przez Towarzystwo.

Równolegle do wyżej naszkicowanego planu postępowały w pierwszym półroczu 1822 r. praktyczne posunięcia realizacyjne, zapewniające urzeczywistnienie tej koncepcji. Reorganizowano związek filaretów (o czym w następnym rozdziale) i przekształcano Związek Przyjaciół w Związek Filadelfistów — organizację polityczną z tendencjami rewolucyjnymi i zwyczajami organizacyjnymi zaczerpniętymi częściowo z elementów obyczajowości masońskiej i węglarskiej (o czym też w następnym rozdziale).

Równocześnie delegowano paru związkowców do Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów. T. Łoziński ugruntował swą pozycję w węglarstwie, a Tomasz Zan awansował w wolnomularstwie, trafiając do loży Doskonała Jedność, stanowiącej „lożę prowincjonalną litewską", czyli zwierzchnią nad innymi lożami kraju [2]. Czy i jak rozwijały się kontakty z Towarzystwem Patriotycznym — nie wiemy.

Chociaż więc nie miało Towarzystwo „bez nazwiska" regularnych ze-

---

[1] Ibidem, s. 294, 297, 298.

[2] S. Małachowski-Łempicki *Wolnomularstwo na ziemiach dawnego WKSLitewskiego 1776—1822*, Wilno 1930, s. 40, 41.

brań i systematycznej pracy, to jednak w roku 1821/1822 dokonało radykalnego przestawienia swego związku i związków zależnych na nowe tory. I dokonało tego w sposób możliwie rozsądny.

Hodegetyka — tryumf zamierzeń Jeżowskiego. Tymczasem warunki na terenie Uniwersytetu pod koniec 1821 roku tworzyły sytuację odmienną od rozwojowych tendencji filomackich. Podczas gdy filomacja przestawiała się na upolitycznienie i radykalizm swych celów oraz na zaostrzenie tajności związkowej — na Uniwersytecie wytworzyły się nieoczekiwanie warunki sprzyjające realizacji dawnych jej zamierzeń, które z przekonaniem, konsekwencją i uporem wysuwał prezydent Jeżowski.

Jak wiadomo, najważniejszym planem naukowym Jeżowskiego było objęcie przez „akademię filomacką" — tak pięknie zainaugurowaną w 1819/1820 r. wśród samych filomatów — szerszych rzesz młodzieży uniwersyteckiej, w szczególności pierwszorocznej, w celu wprowadzenia jej w sens, metodę i elementarny zakres studiów uniwersyteckich za pomocą wykładów i seminariów, prowadzonych przez starszych kolegów, oczywiście filomatów. Objęcie stanowisk docentów miało stworzyć realną i trwałą podstawę dla urzeczywistnienia celów filomacji przez związanie tych celów z sytuacją życiową filomatów [1].

Tuż przed wakacjami 1821 r., już w obliczu zapoczątkowanych reform Towarzystwa uczyniono posunięcie, zdawało się beznadziejne, w sprawie urzeczywistnienia planów Jeżowskiego. Powołano, mianowicie, pod jego przewodnictwem w ramach Związku Przyjaciół Komitet Naukowy „złożony z osób mających wykładać kursa i delegatów od związków" (filareckich) oraz przystąpiono do zaplanowania „kursów", z którego to planu — jak pisze Malewski (realizator Komitetu Naukowego) — wypadało, iż Jeżowski będzie „zaproszony do wyłożenia hodegetyki", czyli propedeutycznego wprowadzenia do studiów uniwersyteckich [2]. Malewski, główny obok Mickiewicza inspirator upolitycznienia Towarzystwa, nie mniej szczerze popierał ideę Komitetu Naukowego nastawionego na organizację jawnych, uniwersyteckich kursów koleżeńskich. Nie była to niekonsekwencja. Upolitycznieniu i wzmożonej tajności miały podlegać wyższe szczeble związkowości, natomiast szczeble niższe miały w dalszym ciągu koncentrować swą aktywność na samokształceniu i naukowości. Malewski ograniczał pole realizacyjne planów Jeża do niższego szczebla fila-

---

[1] Por. s. 328 niniejszej pracy. Pierwsze pełne zaplanowanie tej koncepcji w *Myślach* Jeżowskiego z 3. XII. 1819 r. (*Materiały*, t. II, s. 112 i nast.). Ich rozwinięcie — w projekcie organizacji Wydziału Naukowego w Towarzystwie, opracowanym przez Jeża 5 marca 1821 r. (ibidem, s. 14.—159).

[2] List Malewskiego do Jeżowskiego 2. VII. 1921 r. *Korespondencja*, t. III, s. 354. Hodegetyka — w odróżnieniu od dydaktyki — miała kłaść nacisk na czynnik wychowawczy studiów.

recji oraz do młodzieży niezorganizowanej, ale w tych ramach popierał te plany szczerze i gorliwie [1].

I oto w grudniu 1821 r. stało się coś, co przekraczało najśmielsze oczekiwania: „mam to ledwo za cud" — pisze Malewski, przebywający już wówczas w Warszawie, o decyzji swego ojca-rektora, który udzielił pozwolenia na prowadzenie przez Jeżowskiego kursu koleżeńskiego hodegetyki i wyznaczył na ten cel specjalną salę. „O mój Jeżu — pisze dalej Malewski — za cóż nie doczekałem tej chwili szczęśliwej, której tak mocno od dawna pragnąłem, za co ciebie, stworzonego do uczenia, uczącego na jawie nie oglądam?" [2]

Wykłady Jeża, niezwłocznie rozpoczęte, wzbudziły wśród studentów wielkie zainteresowanie. Nie mogły być oczywiście obowiązkowe, ale sala była zawsze zapełniona. Filomaci — zaskoczeni, uszczęśliwieni, zajęli się stroną organizacyjną: biletami, które obowiązywały przy wejściu do sali, ich kontrolą itp. „Jeż wysoko postąpił — pisze Czeczot do Pietraszkiewicza — szwajcar go profesorem nazywa. Byłem już raz na jego hodegetyce — było słuchaczów ze 60-t. Przedziwnie Jeż się tłumaczy, anim się spodziewał, aby ten filozof mrukawy mógł tak być przyjemnie wymownym" [3]. „Obcy cisną się gwałtem — powtarza Malewski otrzymane z Wilna wiadomości — Długi z Szerokim trzymają berła hajducze i odpychają bezbiletowych. Rektor był na lekcji i zdziwił się zastawszy 90 zamiast 6, których tylko znaleźć się spodziewał. Po całym mieście różne stąd domysły. Jest to krok olbrzymi" [4]. Oczywiście, znaczna część studenterii zdawała sobie sprawę ze związkowej roli Jeża i całej imprezy; to oczywiście wzmagało zainteresowanie. A ponadto — Uniwersytet przeżywał w tym czasie okres ożywienia intelektualnego: w styczniu 1822 r. rozpoczął swe sławne wykłady przy zapełnionej sali Joachim Lelewel [5].

Zdawało się, że Jeżowski jest o krok od realizacji swego celu życiowego, a filomacja — o krok od ponownego, mocnego związania się ze swymi pierwotnymi zamierzeniami.

Książę Czartoryski w Wilnie — nadzieja i klęska filomatów. Filomaci krytycznie oceniali rolę księcia Adama jako kuratora Uniwersytetu. Denerwowało ich, że książę, zamiast pilnować spraw Uniwersytetu w Wilnie i Petersburgu (gdzie przecież decydowały się sprawy szkolnictwa ziem litewsko-ruskich), przesiaduje latami na zachodzie Europy lub w Królestwie i tylko korespondencyjnie reguluje to, co najkonieczniejsze. Nie-

---

[1] *Korespondencja*, t. IV, s. 9, 14—16.

[2] Ibidem, s. 100.

[3] Ibidem, s. 106.

[4] Ibidem, s. 135, 136.

[5] Najbardziej entuzjastycznymi słuchaczami Lelewela byli filareci. To oni inicjowali manifestacyjne powitanie profesora. Por. zeznania Łozińskiego o jego w tej sprawie rozmowie z rektorem: A. Witkowska, op. cit., s. 393.

mniej jednak zdawali sobie sprawę, że nikt inny tylko kurator może decydująco wpłynąć na pomyślny bieg ich młodzieżowo-uniwersyteckich zamierzeń, dysponował przecież środkami materialnymi Uniwersytetu i miał rozstrzygający głos w jego sprawach personalnych, programowych, organizacyjnych.

Toteż gdy stało się wiadome, że książę powziął zamiar przyjazdu do Wilna, Franciszek Malewski — oczekujący wówczas w Warszawie na decyzję dotyczącą jego dalszych zagranicznych studiów — postanowił „przygotować" księcia do poparcia idei oświatowo-wychowawczych filomacji. Była to nie lada odwaga ze strony świeżo upieczonego, 21-letniego magistra. Ale młody człowiek, obyty towarzysko, inteligentny, erudyta, znający problematykę młodzieżową i uniwersytecką, chętnie politykujący — podjął tę próbę i wygrał.

Gdy książę zjechał z Zachodu do Warszawy (luty 1822 r., trzeci miesiąc wykładów hodegetycznych Jeża), Malewski miał już przygotowany grunt u jego sekretarza, u którego w kilku rozmowach wyrobił sobie pozycję kompetentnego rzeczoznawcy spraw wileńskich. Pierwszy kontakt z samym kuratorem umocnił tę ocenę i młody człowiek stał się kilkakrotnym rozmówcą księcia. Zachowane listy Malewskiego do przyjaciół w Wilnie wskazują, jak starannie przygotowywał każdą swą z księciem rozmowę i każdą sugestię.

W marcu książę przybył do Wilna. Pierwsze tygodnie zapowiadały się niezwykle korzystnie. Wizytując wykłady, zjawił się także na hodegetyce. Ale — co najważniejsze — postanowił zmienić rektora, wprowadzając na miejsce Szymona Malewskiego Józefa Twardowskiego. Rektor Malewski był wprawdzie ojcem filomaty, lecz przywódcy filomacji nie cenili wysoko jego rektorskiej polityki oświatowej w ogóle, a rządów uniwersyteckich w szczególności. Natomiast Józef Twardowski, matematyk, dotychczas nie wykładający na Uniwersytecie, wizytator szkół średnich, zyskał z miejsca „na kredyt" zaufanie czołówki filomackiej: wiedziano, iż jest węglarzem, a, być może, wiedziano także, iż był założycielem i kierownikiem związków młodzieży uniwersyteckiej w latach 1805—1808. Sądzono więc, że na pewno sprawom oświatowym i uniwersyteckim nada charakter bardziej narodowy, liberalny, wychowawczy i otoczy życzliwością związki młodzieżowe oraz ich przywódców, życzliwością jeśli nie oficjalną, to faktyczną [1].

Klęska spadła nagle. Książę Adam przybył do Wilna nie tylko na wizytację Uniwersytetu — oczekiwano tu przyjazdu cesarza Aleksandra I, a więc i rozmów politycznych o sprawach polskich. W związku z wizytą cesarską, w mieście znajdował się pułk gwardii. Dochodziło do zatargów między studenterią a oficerami i choć zwykle tłem tych zatargów były sprawy banalne (np. umizgi oficerów do wilnianek), to w wypadku

---

[1] *Materiały*, t. III, s. 518.

burdy ulicznej, pobicia chorążego gwardii Pelskiego (notabene przez studenta nie związanego z życiem związkowym), generał-gubernator wileński Rymski-Korsakow podejrzewał, iż tłem podobnych zajść może być „duch wolnomyślny" młodzieży wileńskiej, przejawiający się w niechęci do gwardii. Opinię generał-gubernatora wzmocniło niezadowolenie wielkiego księcia Mikołaja (późniejszego cesarza), który przybył również do Wilna i wskazał na brak dlań szacunku ze strony młodzieży uniwersyteckiej.

Opinie czołowych osobistości rosyjskich były wyjątkowo nie na rękę Czartoryskiemu, zapowiadając kłopotliwy początek rozmów z cesarzem. Toteż, gdy na obiedzie u Jana Śniadeckiego któryś z profesorów (filomaci twierdzili, iż był to sam Jan Śniadecki) wystąpił publicznie wobec księcia ze swymi przypuszczeniami, iż na Uniwersytecie rzeczywiście rozwija się, od czasu majówek promienistych, nielegalne życie związkowe młodzieży, które stanowi potencjalne zagrożenie uczelni — kurator znalazł się w sytuacji przymusowej. Nie mógł nie wyciągnąć konsekwencji służbowych z wypowiedzi gubernatora i wielkiego księcia, popartych wewnątrz-uniwersyteckim ostrzeżeniem. Ale nie chciał przecież wciągać siebie i Uniwersytetu w aferę łatwą do rozdmuchania przez wrogów politycznych. Postąpił rozsądnie, zlecając specjalnie powołanemu spośród profesorów Uniwersytetu komitetowi przeprowadzenie dochodzenia w sprawie ewentualnego istnienia związków młodzieżowych, sugerując mu, aby nie robić rozgłosu wokół dochodzeń.

Tym razem Czartoryski zwyciężył. Cesarz zaaprobował dotychczasową linię polityczną kuratora, potwierdził nominację proponowanego przezeń nowego rektora i zlekceważył głosy podejrzeń i nieufności. Jeśli się zważy, że miało to miejsce w maju 1822 r., tj. w okresie pełnego „prześladowania demagogów", obejmującego przede wszystkim wyższe uczelnie państw niemieckich, jeśli się zważy, iż był to czas śledztw politycznych wśród młodzieży uniwersyteckiej Krakowa i warszawskiej Panta Koiny — zwycięstwo jest oczywiste [1].

Filomacja poniosła koszty tego zwycięstwa Czartoryskiego. Koszty — porównaczo rzecz ujmując — niewielkie. Ale dla kariery życiowej kilku czołowych filomatów bardzo przykre, a dla życia związkowego — rujnujące.

Utworzony na zarządzenie księcia 28 kwietnia 1822 r. uniwersytecki

---

[1] Sprawa awantur studencko-gwardyjskich w Wilnie i sprawa znieważenia Pelskiego — *Korespondencja*, t. IV, s. 173—176; *Materiały*, t. III, s. 522, akta śledztwa w tej sprawie; Z. Bujakowski *Sprawa Zana i Domejków z chorążym Pelskim*, Lwów 1913 (Domejkowie i Ste an Zan — brat Tomasza — byli tylko świadkami tej pijackiej awantury, ale do przebiegu śledztwa policyjnego wciągnięto Tomasza Zana, najbardziej go podejrzewając). Sprawa „denuncjacji" profesorskiej — por. *List Czeczota do Pietraszkiewicza* (*Korespondencja*, t. IV, s. 197); również S. Kozakiewicz *Materiały*, t. III, s. 522.

Komitet Śledczy, biorąc pod uwagę zgłoszone podejrzenia, zarządził przeprowadzenie rewizji w mieszkaniach Tomasza Zana, Adama Mickiewicza oraz Teodora Łozińskiego. U Łozińskiego znaleziono kompromitujące papiery (m. in. rejestr studentów Uniwersytetu z zaznaczeniem przy niektórych nazwiskach skrótu „fil" oraz referat naukowy z notatką: „czytano na posiedzeniu 9-tym"; ponadto do rąk Komitetu trafiła nielegalnie przez filomatów wydrukowana instrukcja do *opisu jeograficznego*). Przeprowadzono indagację śledczą każdego z trzech badanych, ale w ciągu całego śledztwa profesorski komitet okazywał wiele życzliwości. Między innymi wyeliminowano z dalszych badań *opis jeograficzny* i przyjęto do wiadomości bardzo naciągane wyjaśnienia Łozińskiego o znaczeniu skrótu „fil" przy stu nazwiskach studenckich. Stanisław Kozakiewicz w swym *Krótkim rysie wypadków* napisał o Komitecie Śledczym (prof. prof. Bojanus, Łobojko i ks. Krągiewicz): „Szczęśliwy dobór osób co do charakteru, uczuć wyższych i szczególnej troskliwości o dobro Uniwersytetu sprawił, że dalsze badania nie ciągnięto" [1].

Książę Adam okazał się również na poziomie: przyjął wyniki badań za dobrą monetę i przesłał do Petersburga — jak pisze Kozakiewicz — „raport udzielny a odpowiadający życzeniu towarzystwa" [2].

Jakie Towarzystwo miał na myśli Kozakiewicz? Czyżby Filomatyczne?

Powściągliwość uniwersyteckiego Komitetu Śledczego była nie tylko wyrazem życzliwości, była także wynikiem zakulisowych zabiegów filomackiej czołówki! Tuż bowiem przed akcją śledczą toczyły się delikatne rozmowy, na które w tych trudnych tygodniach zdecydowało się kierownictwo filomacji. Postanowiono, mianowicie, ujawnić prawdę o istnieniu filaretów (i tylko filaretów) kandydatowi na rektora. Wiedziano, że Józef Twardowski jest węglarzem — uczyniono to więc za pośrednictwem kogoś z wileńskiej gminy węglarskiej (Lelewela?), aby zwiększyć szansę wciągnięcia Twardowskiego do współpracy nad pomyślnym wybrnięciem z niebezpiecznej sytuacji. Odbyło się wiele rozmów rektora Twardowskiego z delegowanym przez filomację Tomaszem Zanem. Na dalszym planie niewidocznym uczestnikiem rozmów był książę kurator, który w istocie kierował ich przebiegiem [3]. Zażądano od Zana ustaw filareckich. Zan przyniósł. Ale gdy zażądano przedstawienia całego archiwum — filomaci, naradziwszy się, postanowili nie ryzykować zbytnio i odmówili. Rozsądek kuratora podsunął kompromis: zażądał spalenia archiwum filaretów w obecności prof. Józefa Twardowskiego i Józefa Jeżowskiego, jako reprezentanta kierownictwa filareckiego, a ponadto słowa honoru ze strony Tomasza Zana, iż związki filareckie i on sam zaprzestaną działalności. Filomaci zaaprobowali propozycję. Nastąpił akt spalenia papie-

---

[1] *Materiały*, t. III, s. 520. O całości spraw śledztwa, s. 515—523.

[2] Ibidem, s. 521.

[3] S. Kozakiewicz *Krótki rys...*, *Materiały*, t. III, s. 518.

rów (część mimo wszystko zachowano!) i lojalne zaprzestanie zebrań filareckich, co praktycznie równało się zlikwidowaniu związków filareckich. Dopiero na przełomie lat 1822 i 1823 filarecja się odrodzi w nowej postaci.

Opisane wypadki przekreśliły ostatecznie wszelkie nadzieje filomackie, związane z planami Jeżowskiego, dotyczącymi prac naukowych, seminariów, docentur. Dla samego Jeża była to prawdziwa katastrofa życiowa. Oczywiście, o wykładach hodegetyki nie mogło być mowy, a przyszłość uniwersytecka Jeża została przekreślona.

Majowe śledztwo uniwersyteckie, mimo swego umiarkowania i wyrozumiałości, zdecydowanie przyczyniło się do tego, że młodzież związkowa zaczęła spiskować. Droga działalności jawnej, publicznej, była przecież definitywnie przekreślona. Pozostawała tylko konspiracja, z koniecznością zaostrzonej tajemnicy, z aktywnością pozanaukową, a więc — ze związaniem się z ideą spisków niepodległościowych.

Fakty zewnętrzne też do tego skłaniały. 1 sierpnia 1822 r. ogłoszony został dekret rządowy nakazujący rozwiązanie lóż wolnomularskich i zakaz wszelkich związków tajnych. Znaczyło to, iż odtąd wszelka działalność tajna jest działalnością rewolucyjną. W Warszawie nastąpiło aresztowanie Łukasińskiego i towarzyszy — rozpoczynało się śledztwo w sprawie Wolnomularstwa Narodowego. Wreszcie sprawa drobna, ale niezmiernie komplikująca życie filomatom, absolwentom Uniwersytetu: zakaz wyjazdów na studia zagraniczne bez specjalnego zezwolenia rządowego.

7. ROK SZÓSTY TOWARZYSTWA FILOMATÓW (1822/1823); ZWIĄZEK PATRIOTYCZNY

Personalia: bez studentów, z nowym kierownictwem. Zasada przyjaźni na dalszym planie. Szósty rok swego istnienia przeżyło Towarzystwo w tym samym składzie, co w roku poprzednim. Nikt nie przybył, nikt nie ubył. Było 15 członków czynnych[1], z których sześciu lub siedmiu przebywało na stałe poza miastem, przeważnie pracując w zdobytym zawodzie. Onufry Pietraszkiewicz, przebywający w ciągu dwóch ostatnich lat w Warszawie i Lublinie — wrócił do Wilna.

Wszyscy filomaci pozawileńscy (sześciu lub siedmiu) utrzymywali żywe stosunki z pozostałym w mieście zespołem. Ale tylko kontakty Rukiewicza, Malewskiego i częściowo Jeżowskiego miały charakter organizacyjno-związkowy. Szczególnie Michał Rukiewicz przebywający w Białostocczyźnie myślał tam i działał jako ekspozytura wileńskiej centrali

[1] Kozakiewicz w *Krótkim rysie* podaje liczbę 14 członków (*Materiały*, t. III, s. 524), lecz chyba bez Malewskiego.

związkowej. Kontakty czterech pozostałych przybrały charakter koleżeńsko-organizacyjny, z trafiającymi się od czasu do czasu wzmiankami związkowymi. Szczególnie jest to uderzające w przypadku Adama Mickiewicza, który przez pięć dotychczasowych lat pozostawał jednym z przywódców, aby w szóstym roku zatracić zainteresowania związkowe. Całkowicie prywatne tematy jego listów (podobnie jak prawie cała w tym czasie korespondencja filomatów) mogą być oczywiście spowodowane zaostrzonymi w tym roku rygorami konspiracyjnymi, jednakże o ile w listach niektórych filomatów przesyłanych przez okazję przewija się tematyka związkowa, u Mickiewicza — brak jej zupełnie. Podobnie w archiwum związkowym z tego czasu brak wypowiedzi Mickiewicza. Najoczywiściej pochłonięty swymi skomplikowanymi przeżyciami miłosnymi oraz pełnym goryczy zawodem, spowodowanym przez śledztwo majowe 1822 r., i związane z tym niedojście do skutku przygotowywanej podróży zagranicznej, wreszcie swoim publicznym debiutem poetyckim w skali ogólnopolskiej tak życzliwie przyjętym — Mickiewicz oderwał się od codzienności związkowych planowań i działań realizacyjnych. Ale nie od swych filomackich przyjaciół. W czerwcu 1822 r. (czyli tuż po zakończeniu śledztwa uniwersyteckiego) ukazał się w druku I tomik jego poezji (*Ballady i romanse*), a na wiosnę 1823 r. wyjdzie tomik II (*Grażyna* oraz II i IV cz. *Dziadów*). Autor tych tomików był jeden, ale ich wydanie i rozprowadzenie po Polsce było dziełem całego filomackiego zespołu. Nakłady były bardzo małe (I tomik — 500 egz.), drukarz żądał zaliczek, więc bractwo filomackie i filareckie sprzedawało tomiki w „przedpłacie", zanim rzecz wyszła z druku. I jeśli ta przedsprzedaż dzieł nieznanego poety w Wilnie i Warszawie, Krakowie i Lwowie przebiegała pomyślnie, w atmosferze zainteresowania, spowodowanej zachwytami „sprzedawców" — jest to, oczywiście, zasługą filomacko-filareckiej agitacji na rzecz kolegi-związkowca, którego poezję znali ze swych zebrań i tak bardzo cenili.

Odsunięcie się Jeża od życia związkowego ma charakter odmienny, zabarwiony poczuciem życiowej klęski. Opuścił Wilno, w którym nie miał już nic do roboty ani na Uniwersytecie, ani w życiu związkowym, gdzie jego kierunek został ostatecznie przekreślony. Przyjął posadę nauczyciela w Starych Trokach i z rozgoryczeniem stwierdzał, jak traci kontakt psychiczny z pozostałymi w Wilnie filomatami, jak oziębiają się tak serdeczne dawniej stosunki, jak sceptycznie przyjmowane są jego sugestie związkowe. Po raz ostatni zabrał głos w sprawach związkowych w styczniu 1823 r.[1].

Narzekania Jeżowskiego na ochłodzenie uczuć przyjaźni w zespole filomatów odzwierciedlają nie tylko subiektywne samopoczucie dawnego przywódcy związku, którego idee są teraz lekceważone, dają one wyraz

---

[1] *Korespondencja*, t. IV, s. 286, 287 i 410—418.

jakiejś obiektywnej prawdzie. Osłabienie uczuć przyjaźni dostrzegają również Malewski i Czeczot [1]. Gorzki zawód pod tym względem spotyka M. Rukiewicza [2]. Doszło do drastycznej kłótni między Mickiewiczem a K. Piaseckim „omal nie śmiercią obydwu zakończoną" [3] i do ostrego wzmożenia podejrzeń i nieżyczliwości między Kozakiewiczem a Łozińskim. Rzecz charakterystyczna: w pierwszych dwóch tomach wydanej korespondencji filomatów mamy bardzo wiele dowodów — prawdziwie niekiedy wzruszających — szczerej i oddanej przyjaźni i ani jednego zawodu pod tym względem. W trzecim tomie pierwszy i jedyny zgrzyt [4].

Dopiero tom czwarty i piąty (od marca 1822 r.) przedstawia wyraźne oziębienie, a nawet w niektórych przypadkach rozbicie przyjaźni. W pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku egzaltowano się przyjaźnią (przyjaźń traktowano jako kategorię moralną), nic więc dziwnego, że dla filomatów stała się ona podstawową zasadą związkowości i zabarwiła całą treść życia związkowego w latach 1817—1821. Tym dramatyczniejszym przeżyciem stało się stwierdzenie jej wygasania. Oczywiście mam na myśli wygasanie przyjaźni zabarwiającej stosunki c a ł e g o zespołu, gdyż poszczególne pary lub mniejsze grupki przyjaciół w ramach Towarzystwa trwały.

Powstaje doniosłe pytanie dla teorii związków młodzieży: jakie przyczyny powodowały wygasanie przyjaźni? Chyba nie osłabienie kontaktów na skutek wyjazdu do pracy na prowincję, przeczą temu wszystkie znane zadrażnienia i zatargi, a także niezmienna przyjaźń między kilkoma oddalonymi od siebie filomatami. Chyba więc zadecydowało tu wyrastanie z lat młodości i sprawy typowe dla życia ludzi dojrzałych, z ich erotyką już nie tylko idealizowaną, z walką o byt w sensie materialnym, z ambicjami egoistycznymi, rutyną myślenia w sprawach społecznych, filozoficznych itp.

A właśnie zespół filomacki w szóstym roku swego istnienia przestał być zupełnie zespołem młodzieży studenckiej. Jeszcze nie pozakładali własnych rodzin, lecz spośród 15 członków Towarzystwa mamy:

5 nauczycieli,
5 prawników i pracowników kancelaryjnych,
1 agronoma,
4 absolwentów uniwersytetu, z których 2 zarobkowało korepetycjami, 1 był w podróży zagranicznej i 1 krążył między rodzinną wsią a Wilnem.

---

[1] *Korespondencja*, t. IV, s. 360—361, także s. 394 — ostre potępienie przez Malewskiego trybu życia i sposobu bycia Pietraszkiewicza i K. Piaseckiego.

[2] Ibidem, s. 164.

[3] *Materiały*, t. III, s. 524.

[4] *Korespondencja*, t. III, s. 240 — nieporozumienie między Czeczotem a Chlewińskim.

Najbardziej wszakże interesującym procesem z zakresu personaliów filomackich jest ostateczne wykrystalizowanie się nowego zespołu kierowniczego, złożonego ze Stanisława Kozakiewicza (który objął po T. Zanie prezydenturę dawnego Związku Przyjaciół — dziś filadelfistów, oraz stał się inicjatorem i organizatorem nowej filarecji), Kazimierza Piaseckiego oraz Onufrego Pietraszkiewicza. Cała poprzednia „czołówka" (Jeżowski, Mickiewicz, Zan, a także przebywający za granicą Malewski) znalazła się jakby na uboczu głównego nurtu nowej filomacji.

Charakterystyczną jest rzeczą, że ci, z których składało się dawne kierownictwo — byli nauczycielami lub kandydatami na nauczycieli i profesorów; ci zaś, którzy obejmowali teraz rządy filomacji — to prawnicy (Kozakiewicz oraz Piasecki) i pracownik biurowo-administracyjny (Pietraszkiewicz) [1]. Nie tylko różne były ich zawody, ale podstawowe zainteresowania i postawy psychiczne. Na miejsce intelektualistów o dużych zainteresowaniach moralno-społecznych przychodzili ludzie praktyczni, organizatorzy, którzy nie przywiązywali zbytniej wagi do osobistego życia członków związku i czekali niecierpliwie na możliwość szerszej aktywności społecznej.

Oczywiście, zmiana ekipy kierowniczej, tak bardzo zasadnicza, nie mogła być zmianą przypadkową. Zdawał sobie z tego doskonale sprawę Stanisław Kozakiewicz, jeden z nowej „czołówki", który rzecz ujął następująco: „Nie można więc dziwić się, że osoby pod względem naukowym uważane za najlepsze, za zmianą systemu w związkowych pracach okazały się najniezdatniejsze" [2].

Życie związkowe na progu nowego etapu. Ci „najniezdatniejsi" w nowej sytuacji związkowej, o których mówi S. Kozakiewicz w cytowanej przed chwilą wypowiedzi — to Jeżowski i Mickiewicz, Czeczot i Domejko, a może i Tomasz Zan [3]. Kozakiewicz zarzuca tej „partyi" nie tylko „naukowość" nie na czasie, ale przede wszystkim zabójczą dla życia związkowego bierność organizacyjną po śledztwie uniwersyteckim z maja 1822 r. Bierność ta, początkowo wypływająca z zobowiązań Tomasza Zana złożonych nowemu rektorowi i z elementarnych zasad ostrożności (w mieście na skutek pobytu cesarza panowała wzmożona czujność policji), stała się niezrozumiałą dla Kozakiewicza, Piaseckiego i Pietraszkiewicza w miesiącach powakacyjnych 1822 r. Mimo ich nalegań na reaktywowanie filarecji i wznowienie czynności filadelfistów, „starzy" nalegali na przedłużenie stanu bierności i swym postępowaniem — jak twierdzi

[1] O. Pietraszkiewicz był z wykształcenia nauczycielem, lecz po rocznym stażu w lubelskiej szkole wojewódzkiej zniechęcił się do zawodu nauczycielskiego. Pietraszkiewicz był jedynym „starym" filomatą wśród „tryumwiratu".

[2] *Materiały*, t. III, s. 537.

[3] Por. S. Kozakiewicz *Krótki rys, Materiały*, t. III, s. 524, 525 (o „partyach" w Towarzystwie).

Kozakiewicz — bierność tę wytwarzali. Nikt nie zajmował się przestawieniem na związek stały przedłużającego niepokojąco swój byt tymczasowy Towarzystwa „bez nazwiska".

Wreszcie na Boże Narodzenie 1822 r. doszło do zebrania Towarzystwa „bez nazwiska" (miejscowych oraz zamiejscowych) i dopiero wówczas zapadły decyzje o wznowieniu czynności związkowych na wszystkich poziomach oraz prawdopodobnie przesądzono wytyczne dla nowego statutu Towarzystwa [1]. Powyższe decyzje przyśpieszył Tomasz Zan, który poparł — jako pierwszy ze „starych" — tendencje Kozakiewicza do wznowienia działań organizacyjnych, zachęcając go, jeszcze w listopadzie, czyli przed owym zebraniem, do tworzenia nowych zespołów filareckich i zaktywizowania związku filadelfickiego na szczeblu niższym, nie obejmującym filomatów [2].

W styczniu 1823 r. zaczyna się pełny rozwój zespołów i kół filareckich (opartych na nowych zasadach programowych i organizacyjnych), wchodzą również w życie ustawy Filadelfistów Błękitnych; dopiero od tego momentu filadelfia rozpocznie swój właściwy żywot organizacji typu spiskowego. W kwietniu 1823 r. stworzy się pod kierownictwem Czeczota nowy związek — Kastala — nieliczny, złożony z początkujących poetów, lecz bardzo żywy. Równocześnie czyni się przygotowania do utworzenia Towarzystwa Narodowego Moralno-Religijnego złożonego z kleryków. Zaczyna się nowy okres wielkiej aktywności związkowej. O każdym z tych stowarzyszeń będziemy mówili w następnym rozdziale.

Dla kierowania tą rozwijającą się z miesiąca na miesiąc konstelacją związkową trzeba było oczywiście zastąpić Towarzystwo „bez nazwiska" stowarzyszeniem stałym, mającym wyraźnie określone cele, metody, organizację. Po kilkumiesięcznych naradach — których przebiegu nie znamy, podobnie jak nie znamy przebiegu obrad podczas świąt Bożego Narodzenia — O. Pietraszkiewicz złożył 26 marca 1823 r. dokładnie wypracowany projekt całej machiny organizacyjnej [3], na podstawie którego ułożone zostały ostateczne ustawy nowej związkowości.

Biali czyli Związek Patriotyczny — organizacja spiskowa. Nowo opracowane ustawy [4] otwierają uroczyście dwa paragrafy:

„§ 1 Po sześcioletnim działaniu my, BB (czyli Biali), widząc się narażonymi na rozmaite zmiany losu i okoliczności... stanowimy w imię Boga i ojczyzny naszej organizację, według której my i nasi następcy do

[1] *Materiały,* t. III, s. 530, 531.

[2] Tomasz Zan pozostanie w ciągu całego roku 1822/1823 na drugim planie, w charakterze doradcy nowego kierownictwa. Po śledztwie policyjnym w sprawie chorążego Pelskiego oraz po śledztwie uniwersyteckim — rozumieli wszyscy konieczność odsunięcia się Zana od czynności związkowych.

[3] *Materiały,* t. III, s. 328—334.

[4] Ibidem, s. 257 i nast.

1826 r. mamy wywierać działania nasze w celach, które się w duszy naszej zawierają".

„§ 2 Stanowimy i stanowić będziemy na zawsze główne ognisko, w którym się kierunek i cała istota działań tworzy, w którym się zawiera myśl całkowitej budowy".

A więc nareszcie mamy nazwę nowego związku, obejmującego członków dawnego Towarzystwa Filomatycznego i jego rolę kierowniczą nad związkami zależnymi: B i a l i. Nazwa ta stanowi odpowiednik dwóch „klas" niższych nowo powoływanego związku — Zielonych i Czerwonych — oraz zorganizowanych już w styczniu Błękitnych (filadelfistów). Operowanie kolorami na określenie związków stosowali filomaci od maja 1820 roku, tj. od organizowania promienistych, a potem grup filareckich. To była ich tradycja organizacyjna.

Ale Biali mają także swoją drugą nazwę na użytek zewnętrzny, tj. wobec Czerwonych i Zielonych, mianowicie: Z w i ą z e k P a t r i o t y c z n y[1]. Ta druga nazwa jest w dochowanych materiałach archiwalnych używana bądź zamiennie zamiast Białych, bądź w szerszym zakresie — na oznaczenie wszystkich „klas" związkowych (Białych, Zielonych, Czerwonych, Błękitnych). Związek patriotyczny jest więc wreszcie tym tak długo poszukiwanym „nazwiskiem", zastąpi odtąd nie odpowiadającą nowym dążeniom nazwę towarzystwa miłośników nauki — filomatów.

Formalność nazwy odpowiada nowym celom Związku, które precyzuje § 1 ustaw w sposób typowo spiskowy, jako zawierające się „w duszy naszej". Zaostrzona konspiracja nie pozwala celów tych — już teraz o konsekwencjach gardłowych — wyrazić niedwuznacznie na piśmie. Niechże — w razie „wpadnięcia" — istnieje szansa dla łagodzących wyrok tłumaczeń się w śledztwie.

Wobec tego nie spodziewamy się, że zachowana w filomackich archiwach korespondencja, protokoły i referaty, ujawnią nam, wypisane czarno na białym, wszystkie dążenia Związku Patriotycznego. Sz. Askenazy przypuszcza, że część archiwaliów uległa zniszczeniu w katastrofalnych miesiącach masowych aresztowań[2]. To, co wiemy z dotychczasowych rozważań o narastających w filomacji z roku na rok tendencjach patriotycznych, pozwala nam przypuszczać, iż polityczne cele Związku Patriotycznego musiały zawierać jakieś dążenia niepodległościowo-rewolucyjne, sprzeciwiające się istniejącemu w tej części Europy stanowi, mianowicie sprzeciwiające się ówczesnej sytuacji geograficzno-politycznej i panującemu ustrojowi rządów „samodzierżawnych".

Biali nie mogli mieć wyraźnego programu politycznego, zaczynali do-

---

[1] „Biali, czyli Z(wiązek) P(atriotyczny), bo tak wystawiać trzeba będzie Zielonym..." (Projekt O. Pietraszkiewicza z 26. III. 1823 r., stanowiący podstawę do opracowanych ustaw, *Mater ały*, t. III, s. 332).

[2] Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd. II, t. II, s. 219.

piero swą polityczną „karierę". Wiedzieli natomiast jasno, iż weszli na drogę dla ich osobistego życia prawdziwie niebezpieczną. Stąd niespotykane dotychczas ujęcie tajemnic związkowych w nowych ustawach.

Zieloni i Czerwoni wiedzą, „że jest władza wyższa, lecz o żadnej osobie, która do tej wyższej władzy należy, nie wiedzą i wiedzieć nie mogą" (§ 8). „Wszystko się ma zasadzać na ukryciu nas samych, na zaprowadzeniu tęgości w działaniach za pomocą władzy samowolnie działającej" (§ 10)[1]. Jeśliby „śmierć lub inne groźne okoliczności uniosły osobę, utrzymującą związek z władzą wyższą", komórka niższa ma cierpliwie oczekiwać, aż przybędzie do niej wysłannik komórki nadrzędnej z właściwym hasłem (§ 11). Wreszcie przysięga, też typowa dla związków spiskowych i jakże różna od dotychczasowych filomackich przyrzeczeń i zaręczeń na honor. „Jeślibym tę moją przysięgę naruszył — brzmi zakończenie przysięgi — niech ręka niewidoma jako zdrajcy Ojczyzny i dobrej sprawy ludzkości przyprawi jad, który by życie moje zakończył" (§ 12). To już nie własne sumienie — jak poprzednio — nawet nie opinia zespołu, ale decyzja hierarchii związkowej ocenia moralną i polityczną postawę członka związku. Po raz pierwszy w ustawach naszego zespołu zjawiają się pojęcia „zdrajca" i zapowiedź skrajnych wobec krzywoprzysiężcy konsekwencji.

Nie ma pewności, iż zbieżność nazwy Związku Patriotycznego wileńskich filomatów z warszawskim Towarzystwem Patriotycznym (założonym przez Łukasińskiego), najpoważniejszą polską organizacją spiskową, działającą w latach 1821—1823, jest skutkiem wzajemnych powiązań, mimo faktu, że reprezentant filomacji wszedł do litewskiej prowincji Towarzystwa Patriotycznego. Poruszymy ten temat w następnym paragrafie, na razie zaś wystarczy stwierdzić jedną cechę wspólną Związku Patriotycznego i Towarzystwa Patriotycznego: obie organizacje nie miały cechy spisków wojskowych (choć członkami Towarzystwa Patriotycznego było sporo oficerów), to znaczy spisków nastawionych na bezpośrednią akcję zbrojną, tak jak związek spiskowy Piotra Wysockiego z lat 1828—1830. Ani w Królestwie Polskim, ani na Litwie sytuacja polityczna nie dojrzała do tej formy przygotowań rewolucyjnych. Spiskowość miała na razie charakter pracy koncepcyjnej oraz pracy nad sobą. „Kiedy idzie o spalenie więzienia — napisał Pietraszkiewicz w referacie rozwijającym cele polityczne Związku — nie każdy może wiedzieć o czasie zapalenia, nie każdy może nieść pochodnie; niechaj jedni znoszą palne materiały, drudzy powiększają zamieszanie, insi wybijają kraty dla uwolnienia więźniów, przyjdzie na koniec ten, kto podpali"[2]. Wygląda na to, że kierownicy Związku Patriotycznego wiosną 1823 r. zakreślili

[1] Jest to typowy rys organizacji spiskowych: naczelnicy niższych ogniw mianowani przez naczelników ogniwa wyższego (§ 35), a nie wybierani przez kolegów, jak to bywało w organizacjach tajnych, np. typu masońskiego.

[2] *Materiały*, t. III, s. 372.

sobie plan wstępnych działań przygotowawczych dla przyszłej — trudnej do przewidzenia w konkretnych terminach — rewolucji narodowej. Chcieli na razie „znosić palne materiały" i trzymać w pogotowiu „pochodnie".

Wróćmy wszakże do ustaw Związku Patriotycznego, aby — po rozpatrzeniu celów Związku — scharakteryzować pokrótce jego organizację i metodę pracy.

Zadaniem Białych jest ustalanie prawodawstwa dla związków zależnych i rządzenie nimi (§ 5). Dla wykonania tej drugiej funkcji — rządzenia — powołane być mają dwie „klasy" związku podległe Białym: Czerwoni, przy pomocy których Biali mają kierować młodzieżą, i Zieloni, za pośrednictwem których mają oddziaływać na obywateli (§ 6). Ta struktura określa zarazem skład władzy „zewnętrznej" Związku Patriotycznego, którą tworzą trzy osoby: naczelnik Białych, naczelnik Czerwonych i naczelnik Zielonych — pod prezydenturą pierwszego (§ 7). Na posiedzeniach naczelnicy — jak się zdaje — mają mieć pierś przepasaną odpowiedniego koloru wstęgą (§ 7). Członkowie tytułują się na zebraniach „bracie" (§ 12) (wzór masoński), wprowadzone zostają tajne znaki rozpoznawcze i hasła (§ 12) (wzór węglarski).

Specjalnie interesujące są paragrafy przewidujące powołanie Komitetu Wewnętrznych Interesów. Ta komórka Związku powinna „bezpiecznie opatrzyć miejsca do odbywania posiedzeń... przestrzegać bezpieczeństwa i całości kasy... zaprowadzić ćwiczenia gimnastyczne... utrzymywać wewnętrzną policję co do prowadzenia się młodzieży" (§ 101).

„Policyjne zatrudnienia zmierzać powinny: 1° do zapewnienia bezpieczeństwa, a zatem za pomocą policji takowej odbywać się będą badania ścisłe osób co do mocy ich charakteru, co do wypełniania poleceń władzy wyższej w niszczeniu dowodów piśmiennych; 2° do przedsięwzięcia środków skutecznych, aby młodzież po domach grom hazardowym i nierządowi nie oddawała się; 3° do zapobieżenia śledzeniom nad mniemanie upowszechnionym" (§ 105).

„Komitet przeto postara się mieć silny wpływ na bedelów uniwersyteckich oraz przedsięweźmie środki, iżby w kancelarii uniwersytetu mieć jedną osobę, która by o przedsięwzięciach wszelkich wcześnie uwiadomić mogła" (§ 106).

„Jakimiś pewnymi osobami powinien by się zbliżyć (Komitet) do głównych punktów rządu (tj. generał-gubernatorstwa), aby wyobrażenie mieć o przedsięwzięciach rządu, poleceniach i rozkazach władz wyższych" (§ 107).

„Na koniec Komitet ten zwróci uwagę na niedostatnich uczniów, szczególniej usiłując mieć spomiędzy siebie albo przynajmniej osobę sobie wierną ekonomem, zachęci ich do uczenia się języka rosyjskiego, aby łatwiej potem mógł wyjednać dla nich płace rządowe, stosownie do usposobienia się i zdolności osób" (§ 109).

Nie ma dowodów, że Biali zdążyli przed wakacjami powołać do życia projektowany Komitet Wewnętrznych Interesów, po wakacjach zaś nastąpiła katastrofa.

Wygląda na to, że Biali chcieli wziąć na siebie nie tylko odpowiedzialność za całą młodzież uniwersytecką, ale także rozpocząć organizacyjne przygotowania do wzięcia odpowiedzialności za całe życie społeczno-polityczne Wilna i kraju.

Koncepcja Zielonych i Czerwonych. Tych dwóch „klas" Związku Patriotycznego również nie zdążono zorganizować przed wakacjami, lecz ich koncepcja — ujęta w paragrafy ustaw — daje głęboki wgląd w zamierzenia polityczne i organizacyjne Związku.

Zieloni — mają być ramieniem Białych, oddziaływającym na obywatelskie życie kraju. Członków dobierać mają przede wszystkim spośród absolwentów Uniwersytetu Wileńskiego. Całość Zielonych ma zostać podzielona na k o m i t e t y odpowiadające poszczególnym zawodom.

Komitet S ą d o w n i c z y „wszelkie spory, zajścia bezapelacyjnie — chyba do władzy wyższej — jednać i uspokajać będzie, starając się kończyć nawet z obcymi ugodliwie".

„R o l n i c z y — polepszenia stanu rolniczego, przez rozwijanie sił fizycznych, moralnych, materialnych, w zamiarze zbliżenia się do używania swobód obywatelskich..."

P r z e m y s ł o w y i h a n d l o w y...

I n s t r u k c y j n y (to jest mający czuwać nad oświatą i szkolnictwem dla „obojej płci").

„K i e r u j ą c y w y b o r a m i obywatelskimi nie tylko ma zająć się osadzaniem ludzi pewnego charakteru i cnoty na urzędach wyborowych (tj. obieralnych), ale też nabyć ile można wpływu na wszystkie koronne".

„W o j s k o w y szukać ma środków, jak wpłynąć na wojsko".

S k a r b o w y...[1]

Czerwoni — to ramię Białych, które ma oddziaływać na młodzież całego kraju.

Według § 15 Ustaw Związku Patriotycznego ma zmierzać do „zakładania związków" między:

1 — młodzieżą uniwersytecką,
2 — młodzieżą szkolną (tj. gimnazjalną i szkół powiatowych),
3 — księżmi Seminarium Diecezjalnego i Seminarium Głównego,
4 — pijarami i bazylianami [2]

---

[1] *Materiały,* t. III, s. 260, § 13 ustaw.

[2] Tendencje do organizowania młodzieży duchownej wypływały nie z gorliwości religijnej, lecz z chęci uczynienia z części duchowieństwa szerzycieli idei związkowych wśród społeczeństwa.

W koncepcji Zielonych i Czerwonych na podkreślenie zasługują dwa fakty:

Związek Patriotyczny zamierza propagować i organizować samorząd obywatelski w poszczególnych dziedzinach życia społecznego, odrywając społeczeństwo od państwowych instytucji rządowych. Przypomina to w pewnym stopniu idee Edwarda Abramowskiego z okresu rewolucji 1905 r. i chyba ma na oku podobny cel: przygotować społeczeństwo do wzięcia swoich spraw we własne ręce z eliminowaniem, w miarę możności, aparatu rządowego. Z tą różnicą, że podstawy motywacyjne Abramowskiego wywodziły się z socjalizmu utopijnego, a podstawy motywacyjne Białych — z liberalizmu politycznego i gospodarczego. I tu, i tam wspólny był motyw niechęci do aparatu rządowego zaborcy.

Inną, nie spotykaną dotąd w filomacji decyzją jest postanowienie penetrowania oddziałów wojskowych (wstępny krok do spisku wojskowego?) oraz zakładanie związków wśród młodzieży szkolnej. Tę drugą decyzję wprowadza już w życie najaktywniejszy „biały" na prowincji — Michał Rukiewicz.

Dodać trzeba, że w działaniach na młodzież ustawy przewidywały powołanie Komitetu Naukowego. Jakże jednak różni się sprecyzowanie celu tego Komitetu od naukowości z czasów filomackich!

„Cel. Nadanie najlepszego kierunku naukowości, ułatwienie nabywania nauk, zachęcanie młodzieży do nauk filozoficzno-politycznych i administracyjnych, upowszechnienie wzorowych dzieł w tym rodzaju"... (§ 54). A więc osią zainteresowań naukowych mają być nauki filozoficzno-polityczne i administracyjne. Nie dzieła moralno-wychowawcze, nie „księgi elementarne", nie literatura i sztuki piękne; polityka i administracja — oto plan naczelnych „zatrudnień" naukowych, sugerowany przez ustawy związkom młodzieżowym.

Wypracowywanie programu politycznego. Przegląd ustaw Związku Patriotycznego (przyjętych prawdopodobnie w kwietniu 1823 r.), dokonany w dwóch poprzednich paragrafach, wykazuje, że mamy do czynienia z przekształcaniem się związku młodzieży w grupę polityczną (tj. w grupę przygotowującą się do objęcia władzy w społeczeństwie) o charakterze — ze względu na okoliczności — spiskowym. Przy tym, mimo kontaktów i powiązań z masonerią, węglarstwem i z Towarzystwem Patriotycznym, program Związku nie jest odbiciem czyjegoś gotowego programu, przeciwnie, widać w nim dążenie do samodzielnego przeanalizowania sytuacji kraju i samodzielnego dopracowania się programu najszerzej potraktowanej „naprawy Rzeczypospolitej" — dziś w niewoli, jutro wyzwolonej — m. in. także dzięki Związkowi Patriotycznemu.

Ustawy wiosenne 1823 r. stanowiły pierwszy krok w formowaniu politycznego programu Związku. Natychmiast po ich przyjęciu zarządzono,

wypróbowaną tylekroć z dobrym wynikiem, ankietę pisemną, mającą stanowić podstawę do określenia ściślejszych wytycznych ogólnozwiązkowych. Te wytyczne — jak widać z niektórych wypowiedzi ankietowych — zamierzano opracować w formie zwięzłych „dogmatów" ideowo-politycznych, obowiązujących każdego członka Związku.

Kodeksu ideowo-politycznego nie zdążono opracować przed wyjazdem na wakacje — pozostał więc w archiwum filomackim tylko materiał doń w postaci pięciu zachowanych „pism" poszczególnych Białych [1].

Trudno przewidzieć, jakie wnioski wyciągnąłby Związek z tych (i innych, brakujących w archiwum) propozycji — pozostaje nam z konieczności ograniczyć się do ich streszczenia.

K. Piasecki, jeden z nowych leaderów Związku, tak zaczyna swój referat: „Zważając na wiek teraźniejszy, który związkowym nazwać by można, i na te szczególne czasy największego związków działania", dojść trzeba do wniosku, że przyczyną tego jest „obudzona we wszystkich ludach... chęć własnodzielności". „Żeby wydrzeć z rąk despotów władzę" — twierdzi Piasecki — „potrzeba połączenia chęci nieprzyjaznych uciskowi jak największej liczby obywateli, znających źródła dzisiejszego ucisku i sposoby ich zatamowania". Potrzeba także „szybkiego, dzielnego i pewnego działania wprost na odjęcie nieograniczonej władzy rządów". Do takich właśnie celów zmierza Związek Węglarzy. Jednakże w naszym kraju — ze względów, które Piasecki obszernie uzasadnia — „zawiązywać się węglarstwo nawet nie powinno, bo swego celu nie dopnie". Po odcięciu się od sposobów działania i zawężonych celów karbonaryzmu, Piasecki szkicuje główne linie programu politycznego Związku Patriotycznego: 1. „Znieść niewolę chłopów i obudziwszy... ich przemyślność, dać środki pomnażania ich funduszu i światła". 2. „Zwrócić nagłym sposobem pewną ilość kapitałów... na pożytki antrepryzom przemysłowym". 3. Niezwłocznie opracować system podsuwania na stanowiska w administracji rządowej i w wojsku osób zdolnych do właściwego organizowania społeczeństwa, zharmonizowanych ze Związkiem. Musimy stać się szkołą „na usposobienie czynnych działaczów" kończy Piasecki.

Inny leader Związku — Onufry Pietraszkiewicz — zaczyna swą wypowiedź ostro: „Kto żyje tylko dla siebie samego — jest zwierzęciem; kto chce żyć jak człowiek, powinien w większej części żyć dla drugich". A dalej: „Nie czas myśleć o założeniu jednej szkółki, kiedy kraj cały nie ma sposobności albo wolności uczenia się, nie czas myśleć o kazaniach przeciwko występkom prywatnym, kiedy zbrodnie publiczne uchodzą bezkarnie, nie czas myśleć o założeniu szpitala, kiedy cały kraj wkrótce może zostać szpitalem". O niewoli chłopów mówi: „najha-

[1] K. Piasecki *Działalność związkowa w zastosowaniu do warunków politycznych, gospodarczych i oświatowych* (*Materiały*, t. III, s. 358—363); T. Zan *Cel i zadania Białych* (s. 363—365); J. Czeczot *Opinie* (s. 365—370 dwa „pisma"); O. Pietraszkiewicz *Opinie* (s. 370—372).

niebniejsza zawada", a o księżach: „duchowni, którzy nie są dobrymi obywatelami, są szkodliwsi społeczeństwu niż zbrojny nieprzyjaciel". Swą wypowiedź kończy Pietraszkiewicz słowami cytowanymi już na stronie 442: „kiedy idzie o spalenie więzienia... przyjdzie na koniec i ten, co podpali".

Niestety, nie zachowała się wypowiedź S. Kozakiewicza, trzeciego i głównego „tryumwira" w obecnym kierownictwie Związku. Na podstawie jednak jego „pism" ze stycznia i lutego 1823 r. można przypuszczać, że Kozakiewicz był podobnie politycznie zdeterminowany i radykalny jak Piasecki i Pietraszkiewicz.

Natomiast Jan Czeczot i Tomasz Zan akcentują w opracowywanym programie umiar oraz momenty moralno-społeczne. Czeczot np. potrzebę rządów demokratycznych wyprowadza z tezy: „nie mogą być dobrymi obywatele, gdzie ich rząd jest zły", zaś „rząd najlepszy jest tam, gdzie dobro publiczne zależy od życzeń publicznych, nie od woli, kaprysu i przemocy jednego". Czeczot twierdzi, że religia „jest zbyt często straszną bronią fanatyzmu i przemocy", trzeba więc umieć rozróżnić gorliwość religijną słuszną od szkodliwej. Dla niego również niewola i pańszczyzna chłopów jest „najhaniebniejsza". Wreszcie Czeczot wspomina, iż należy walczyć z opinią, że młodzież uniwersytecka „jest zapalona duchem rewolucyjnym" i „że możnych rada by odrzeć z ich dostatków".

Zan, podobnie jak Czeczot, ujął swe propozycje w kategoriach społeczno-moralnych. I podobnie jak Czeczot akcentował humanitaryzm, dobroczynność, doskonalenie osobiste oraz drogę ku szczęściu osobistemu przez szczęśliwość ogółu. Ponadto dał wyraz potrzebom mistycznym. Zan po raz pierwszy tak wyraźnie ujawnił swe zainteresowanie mistyką, odtąd wskutek klęsk osobistych ta cecha umysłowości Zana będzie się rozwijać niepokojąco.

Ale najbardziej interesującym i znamiennym fragmentem propozycji Zana jest myśl o ukształtowaniu się Białych w zakon moralno-filozoficzno-polityczny.

„Biali składają zakon na podobieństwo kwakrów" — głosi pierwszy punkt jego wypowiedzi. Mianowicie, zakon „moralny, filozoficzny, polityczny". Po czym przedstawiwszy szkic zasad owego zakonu zamyka rozważania wnioskiem: „Zasady ustaw zakonu mogą być z czasem zasadami konstytucji narodu".

Aby właściwie pojąć propozycję Zana, trzeba uświadomić sobie parę faktów.

Kwakrowie to jedna z najbardziej charakterystycznych i żywotnych sekt religijnych, zawiązana w Anglii w połowie XVIII wieku i zakorzeniona ze szczególnym powodzeniem w Ameryce Północnej. Łączą specyficzną religijność (opartą nie tyle na *Piśmie Świętym* i tradycji, ile na objawieniu, wypływającym z własnej wrażliwości religijnej, ze „świata

wewnętrznego") ze zdecydowanie manifestowaną moralnością: surowe i proste życie, tolerancja, braterska pomoc wzajemna, równość, prawdomówność, a wszystko to z tendencją do przeniesienia w dziedzinę życia społecznego, czyli do polityki (np. przykazanie „nie zabijaj" konsekwentnie odnosić także do spraw wojny, nawet obronnej). W rezultacie sekta kwakrów na gruncie amerykańskim przybrała charakter ruchu politycznego, a jej zdolny przywódca, William Penn, doprowadził do zorganizowania jednego ze stanów północno-amerykańskich w rzeczpospolitą kwakierską. Jest to stan Pensylwanii, którego konstytucja, napisana własnoręcznie przez Penna (1682 r.), oparta była na zasadach kwakierskiej utopii moralno-politycznej [1].

Dopiero w świetle tych wyjaśnień widać, co Zan miał na myśli, gdy postulował przekształcenie się Białych w zakon moralno-religijno-polityczny „w rodzaju kwakrów". Zan pragnął połączyć nowe zamierzenia Białych — aktywność polityczną — z dawnymi pragnieniami ożywiającymi twórców filomacji: stworzenia rzeczypospolitej przyjaźni, doskonalenia się wewnętrznego i naprawy społecznej opartej na wartościach moralnych [2].

Propozycja „kwakierska" Zana nie była jego indywidualnym pomysłem. Jan Czeczot, w złożonej równocześnie ankiecie, nie mówi wprawdzie ani słowa o „zakonie" i kwakrach, ale treść jego propozycji po tej samej idzie linii, a niektóre proponowane sformułowania „prawideł" związkowych są wyraźnie wzięte z kwakierskiej konstytucji W. Penna [3].

Tak więc tuż przed katastrofą, która zniszczy Towarzystwo, stanęło

---

[1] W. W. Comfort *William Penn*, Philadelphia University of Pensylvania Press 1944. H. van Etten *Georg Fox et les Quakers*, Paris 1956. Źródło podstawowe — dzieło samego W. Penna (w tłumaczeniu francuskim: Guillaume Penn *Histoire abrégée de l'origine et de la formation de la société dite des Quakres*, London 1839, s. 139). W Polsce współczesnej filomatom kwakrzy byli oceniani bardzo pozytywnie, np. przez Staszica. Dodać także trzeba, iż oficjalnie nazwa kwakrów brzmiała: *Society of Friends*, czyli Związek Przyjaciół, stolica zaś Pensylwanii została nazwana Filadelfią. Czy wolno z tej zbieżności wnioskować, że filomaci interesowali się kwakrami już od lat?

[2] Idea ukształtowania filomacji w sektę moralną była zawsze żywa w Towarzystwie Filomatów, zapalała wiele głów — szczególnie związał się z nią Mickiewicz. Por. np. wypowiedź Jeżowskiego z 14. IX. 1818 r. (*Materiały*, t. I, s. 182), Malewskiego z 2. V. 1819 r (ibidem, s. 288), A. Mickiewicza z 28. III. 1819 r. (*Materiały*, t. I, s. 260), a także nie dochowany list Mickiewicza z października 1819 r., z którego cytat przytacza Malewski (*Korespondencja*, t. I, s. 239). Pół roku potem pisze także Malewski do Mickiewicza o potrzebie „wyraźnego pozoru jakiejś sekty... bez tego wyjdziemy na wzór tylu tysięcy towarzystw" (*Korespondencja*, t. I, s. 403).

[3] Konstytucja W. Penna: „Pozwólcie ludziom być dobrymi, a rząd wówczas nie będzie mógł być zły. Jeśli on będzie zły — oni go naprawią. Lecz jeśli ludzie będą źli, to jak dobry nie byłby rząd — ludzie go zepsują" (W. W. Comfort, op. cit., s. 143); Jan Czeczot: „Nie mogą być dobrymi obywatele, gdzie jest rząd zły, i nie może być rząd zły, gdzie będzie większa liczba dobrych obywateli" (*Materiały*, t. III, s. 367).

ono w obliczu dwóch koncepcji ideowo-programowych, wynikających z omawianej ankiety: 1) grupy politycznej o charakterze spiskowym i 2) „zakonu" moralno-politycznego.

Za pierwszą wypowiadali się jednogłośnie wszyscy trzej aktualni kierownicy Związku Patriotycznego (S. Kozakiewicz, K. Piasecki i O. Pietraszkiewicz). Za drugą mamy wypowiedzi Zana i Czeczota, ale możliwe, że poparliby ją i inni, przecież zasada tajnego związku-bractwa była zasadą częstą w pierwszej ćwierci XIX wieku.

W istocie chodziło o niebłahy problem w zespole o takiej tradycji jak oni. Prawie wszyscy byli już teraz zwolennikami myślenia politycznego i zamierzeń politycznych, nastawionych na objęcie kierownictwa społeczeństwem. Ale czy ma to być program „czysto" polityczny, czy z akcentem problematyki moralno-politycznej? Rozstrzygnięcie tego pytania, a więc i rozstrzygnięcie podstaw rozwojowych Związku Patriotycznego, przerwała katastrofa organizacji.

Przed katastrofą. Dnia 3 maja 1823 r. jeden z uczniów najstarszych klas gimnazjum wileńskiego napisał na tablicy szkolnej: „Wiwat Konstytucja 3 Maja!" Ten błahy fakt stał się przedmiotem dochodzenia policyjnego (dochodzenia nie ze strony władz oświatowych, lecz policji). Poszły meldunki do Warszawy, gdyż w. ks. Konstanty był reprezentantem cesarza w guberniach północno-zachodnich. I oto zaszedł nieprawdopodobny fakt: na rozkaz Konstantego w dniu 17 maja aresztowano rektora Józefa Twardowskiego, jako odpowiedzialnego za całe szkolnictwo kraju, a wraz z nim dyrektora gimnazjum oraz dwóch profesorów. Miasto i kraj ogarnęła fala niepokoju. Miało to miejsce w pierwszym miesiącu funkcjonowania nowo utworzonego, spiskowego Związku Patriotycznego.

Dla opinii publicznej, a także dla członków Związku Patriotycznego, ostre zarządzenia rosyjskie były zupełnie niezrozumiałe. Mało kto wiedział, że władze (a w. ks. Konstanty przede wszystkim) są szczególnie wrażliwe na kult Konstytucji 3 Maja, dopatrując się w nim inspiracji ogólnoeuropejskiego liberalizmu i rewolucjonizmu [1].

A już zupełnie nikt nie mógł wiedzieć o dwóch raportach szpiegowskich, które nadeszły do kancelarii Wielkiego Księcia z Niemiec i wskazywały na istnienie konspiracji studenckiej w Wilnie, utrzymującej kontakty z innymi konspiracjami studenckimi [2]. Te właśnie raporty, nade-

---

[1] Por. s. 154 niniejszej pracy: ostrą reakcję Konstantego na ulotkę z tekstem Konstytucji 3 Maja, wydrukowaną przez „Dekadę" warszawską z 1821 r., co Konstanty łączył z propagandą konstytucyjnej „karty" przeciwrządowej we Francji. Także reakcję policji warszawskiej na trzeciomajowe manifestacje studenckie na Bielanach w r. 1820 (s. 128).

[2] Raporty agenta rosyjskiego w Niemczech Karola de Chevegrois-Schweizera (penetrującego środowisko studenckie na uczelniach niemieckich) opublikował

słane przed kilkoma miesiącami z Niemiec, musiały w nowym świetle ukazać Wielkiemu Księciu i Nowosilcowowi zatargi studentów wileńskich z oficerami gwardii na wiosnę 1822 r. oraz podważyć zaufanie do śledztwa dotyczącego tajnych związków studenckich, przeprowadzonego w tymże czasie na polecenie kuratora Czartoryskiego przez władze uniwersyteckie.

W tej sytuacji Konstanty uznał fakt napisu uczniowskiego, dotyczącego Konstytucji 3 Maja, za pretekst do rozpoczęcia generalnego śledztwa w Wilnie — tym razem już przez policyjne władze rosyjskie. Stąd ostrość pierwszego ciosu — aresztowanie rektora — i drobiazgowe badanie uczniów gimnazjalnych, aby trafić po nitce do kłębka.

Pierwszy miesiąc dochodzeń niczego nie dał. Ani uczniowie, ani profesorowie nic nie wspomnieli o związkach studenckich, choć mogli (a szczególnie rektor Twardowski!) niemało o nich powiedzieć. Ale 10 czerwca zdarzył się fakt, który natchnął policję nową energią: jeden ze studentów, członek poetyckiego koła „Kastala", Józef Massalski, zgłosił się do policmajstra wileńskiego z żądaniem niezwłocznego zawiezienia go do Warszawy, do w. ks. Konstantego, któremu pragnie zakomunikować sekret wielkiej wagi. Gdy stanął przed Konstantym, oświadczył, że... wiadomość o sekrecie była zmyślona, a chciał trafić do Wielkiego Księcia, aby osobiście prosić o przyjęcie go do wojska! Wściekły Konstanty skierował Massalskiego do więzienia w Wilnie, polecając wszczęcie przeciw niemu śledztwa. Afera Massalskiego wydała się jednak Nowosilcowowi policyjnie bardziej obiecująca niż napis na tablicy na cześć Konstytucji, postanowił więc osobiście wziąć ją w swe ręce i niezwłocznie wyjechał z Warszawy do Wilna. W lipcu 1823 r. senator jadał już obiady u magnaterii wileńskiej, w czasie których w dobrodusznych, przyjacielskich rozmowach wyciągał na zwierzenia obecnych na tych przyjęciach profesorów, a równocześnie nakazał policji przeprowadzić rewizję u studentów, kolegów Józefa Massalskiego.

Prowokacja Nowosilcowa udała się. I profesorowie zwiedzeni dworskością senatora nie zachowali ostrożności [1], i rewizje przeprowadzone wśród kolegów Massalskiego dały wreszcie pierwszy konkretny dowód: w mieszkaniu studenta Jana Jankowskiego, filarety, znaleziono w okładce książki jakiś rejestr ośmiu osób oraz inne kompromitujące materiały [2].

Sz. Askenazy (*Łukasiński*, wyd. II, t. II, s. 226). Raport z listopada 1822 r. dość wiernie donosi o promienistych (bez tej nazwy) zorganizowanych w 1820 r.; kończy się on zdaniem: „związek ten pozostaje w korespondencji z Niemcami". Zaś w raporcie z 20. II. 1823 r.: „Stowarzyszenie istniejące w Wilnie śród akademików, rządzone przez własną ustawę, z całą pewnością utrzymuje stosunki z towarzystwami akademickimi w Królestwie Polskim i w Niemczech".

[1] *Korespondencja*, t. V, s. 282—284.

[2] Por. niepokój Mickiewicza po rewizji u Jankowskiego, *Korespondencja*, t. V, s. 308 oraz niepokój Chlewińskiego, ibidem, s. 314.

W rezultacie nastąpiły dalsze rewizje, m.in. u powracającego do Wilna 9 lipca T. Zana (bez wyników) oraz ściągnięcie do Wilna z wakacji Jankowskiego. Początkowo Jankowski trzymał się w śledztwie dobrze, ograniczając zeznania do możliwego minimum — a więc naciskany w sprawie poezji patriotycznej wymienił tylko Czeczota. Czeczot zaś w sposób rozsądny wmawiał prowadzącym śledztwo, że zebrania kilku poetów-studentów były przypadkowe, nieformalne, towarzyskie. Mimo szerokiego frontu badań i paru potknięć wydawało się, że i tym razem związki wileńskie, dzięki dobrej postawie społeczeństwa i młodzieży w szczególności, wyjdą z ciężkich opresji cało. Zbliżał się ku końcowi październik, szósty miesiąc śledztwa nie dającego wyników.

I właśnie wówczas pękło słabe ogniwo łańcucha: filareta Jankowski załamał się [1].

22 października 1823 r. Jankowski złożył obszerne zeznanie, ujawniając związki filareckie, ich organizację, personalia, dążenia itp. Podał jako przywódców filarecji Zana, Mickiewicza i innych prócz Pietraszkiewicza, o którym nie wiedział z powodu jego dwuletniej nieobecności w Wilnie.

Katastrofa stała się faktem. W nocy z 23 na 24 października 1823 r. aresztowano Zana, Jeżowskiego, Mickiewicza, Kowalewskiego, a dalej — ponad stu innych.

Rozpoczynała się jedna z największych w Europie tego czasu studencka sprawa sądowo-polityczna.

Proces i wyrok. Pobytowi filomatów i filaretów w więzieniach wileńskich, przebiegowi śledztwa i wyrokowi poświęcona jest ogromna literatura. Na tym miejscu ograniczymy się do najkonieczniejszego — ze względu na cel książki — minimum faktów i komentarzy.

Około dwustu studentów (to znaczy około 25% całej młodzieży akademickiej Wilna) było poddanych śledztwu, a stale siedziało ponad stu; do dyspozycji Komitetu Śledczego oddano kilka budynków więziennych.

Jak tylko okazało się, że Jankowski nie wymienił w swych zeznaniach Onufrego Pietraszkiewicza — przystąpił on niezwłocznie do organizowania akcji ratowniczej. A ponieważ wszyscy zeznający w śledztwie — zgodnie z szybko ustaloną taktyką — unikali wymienienia jego nazwiska, mógł Pietraszkiewicz całe swe duże wyrobienie organizacyjne i energię skoncentrować w czasie wielu miesięcy śledztwa na organizowaniu obrony kolegów. Utworzył w tym celu specjalny tajny komitet z nie zaare-

---

[1] Przyczyną załamania się Jankowskiego był wstrząs, jakiego doznał na skutek pokazania mu niezwykle przykrych, z moralnego punktu widzenia, zeznań w śledztwie patrona świsłockiego związku — Wiktora Heltmana, którego Jankowski znał osobiście i bardzo szanował. Heltman m. in. obciążył Jankowskiego (por. rozdz. III niniejszej pracy, p. 6).

sztowanych związkowców. Komitet ten koordynował zeznania w śledztwie oraz organizował opiekę materialną nad uwięzionymi, nie posiadającymi rodzin w Wilnie (żywność, bielizna itp. — areszt śledczy trwał ponad pół roku). Przede wszystkim — zgodnie z zaleceniami Zana — ustalono podstawowy kierunek zeznań: 1) mówić tylko o filarecji, taić wszystkie inne ogniwa związkowe; 2) czynić z Zana — na jego własne żądanie — inicjatora, kierownika i inspiratora ruchu, jego obciążać wszelkimi kłopotliwymi sprawami. „Pocztę" (dziś powiedzielibyśmy — grypsy) zorganizowano sprawnie: dzięki niej każdy poważniejszy fakt z toku śledztwa był szybko komunikowany zainteresowanym, wraz z odpowiednimi wskazówkami dalszego zachowania się. Szczególnie cenne okazało się to, że w kancelarii samego Nowosilcowa był ktoś zaufany [1].

Wielką sprawą była decyzja Tomasza Zana wzięcia na siebie odpowiedzialności za powołanie i kierowanie organizacją. Po pierwsze — ze względu na głośną w mieście rolę Zana w promienistych — wmawianie to miało wszelkie pozory prawdziwości, prawdziwości tak przekonywającej, iż stało się pewnikiem nawet dla... historyków i historyków literatury XIX wieku! Po drugie — decyzja ta osłabiała atak śledztwa na cały zespół kierowniczy, przynosząc w konsekwencji nie najcięższe dla czołówki związkowej wyroki. Po trzecie — postawa Zana, jego hart i braterska ofiarność sprzyjały wytworzeniu w więzieniach i śledztwie dobrej *morale*. „Dobrowolna ofiara Zana — pisze Alina Witkowska we wnikliwej charakterystyce „pana Tomasza" — i jego rola podczas procesu zjednała mu dozgonną wdzięczność współoskarżonych, a jego samego wysunęła na szczyty heroizmu moralnego" [2].

Sprawność i zapobiegliwość komitetu Pietraszkiewicza z zewnątrz oraz postawa wewnątrzwięzienna Zana wytworzyły wśród oskarżonych atmosferę sprzyjającą dobremu samopoczuciu, do czego zresztą przyczyniła się życzliwość całego społeczeństwa, ze strażnikami więziennymi włącznie. Po codziennych „doprosach" — a badania oskarżonych odbywały się w czasie godzin urzędowania — uwięzieni mieli względnie znośne warunki, byli dobrze zaopatrywani przez miasto w żywność, mogli widywać się ze sobą. Kiedyś udało się nawet zespołowi 12 przyjaciół urządzić „festynę" ku czci Tomasza (niestety sam Zan, zamknięty w odosobnieniu, nie mógł w fecie wziąć udziału) przypominającą swym programem uczty filomackie.

Organizatorem „festyny" ku czci Zana był M. Rukiewicz, który — podobnie jak w swojej Białostoczyźnie — okazał się i w więzieniu bardzo energicznym i przedsiębiorczym. Zan i Pietraszkiewicz specjalnie go

---

[1] H. Mościcki, op. cit., s. 288—290. Z pamiętnika E. Massalskiego (Edwarda, nie Józefa), który był członkiem komitetu Pietraszkiewicza.

[2] A. Witkowska, op. cit., s. 442. Całość charakterystyki s. 439—446. W ogóle napisane przez A. Witkowską zwięzłe „noty biograficzne" czołowych filomatów (s. 413—446) należą do najwartościowszych części jej pracy.

chronili podczas śledztwa, podobnie zresztą jak troskliwie chronili przywódców ostatniej fazy działań związkowych — S. Kozakiewicza i K. Piaseckiego; dzięki tej taktyce, ci najbardziej zagrożeni wyszli z więzienia zaraz po zakończeniu śledztwa.

Pierwsze trzy miesiące śledztwa przebiegły po linii wytkniętej przez Zana: badania obracały się wyłącznie w obrębie filarecji i badani usiłowali przekonać Komitet Śledczy o apolityczności swych „zatrudnień". Dopiero aresztowanie w Niemczech, na żądanie ambasady rosyjskiej. F. Malewskiego wprowadziło niepomyślny zwrot. Malewski został na rozkaz Wielkiego Księcia w drodze do Wilna dostawiony do Belwederu i tu Konstanty osobiście zarzucił go pytaniami. Malewski zaskoczony, zdezorientowany, domyślający się aresztowań w Wilnie, ale nieświadom taktyki przyjaciół powiedział Konstantemu z naiwną szczerością o filomacji.

Tym sposobem w czwartym miesiącu dochodzeń śledztwo filareckie zostało rozszerzone na Towarzystwo Filomatyczne. Aresztowano Pietraszkiewicza. Oczywiście Malewski i inni usiłowali w swych zeznaniach ograniczać działania filomackie do ram ściśle naukowych, nie udało się to wszakże w pełni. Pojedynek na inteligencję z Mikołajem Nowosilcowem nie był łatwy.

A Nowosilcow piekł dwie pieczenie naraz: 1) likwidował młodzieżowe ośrodki irrydenty w Wilnie i Warszawie[1], 2) niszczył księcia Adama Czartoryskiego (którego uważał za największego wroga), niszczył go nie tylko jako kuratora Uniwersytetu Wileńskiego, lecz jako polityka w cesarstwie w ogóle.

Śledztwo zakończyło się po półrocznych badaniach pełnym zwycięstwem senatora nad księciem Adamem (który został pozbawiony kuratorii oraz „odsunięty od łask" cesarza) i tylko częściowym zwycięstwem nad młodzieżą wileńską. Częściowym, gdyż mimo katastrofy:

a) młodzieży udało się zataić istnienie filadelfistów i Związku Patriotycznego oraz przywódczą rolę ostatnich kierowników związkowych;

b) udało się także zachować i dalej rozwijać filie Związku na prowincji, w szczególności w Białostockiem pod kierownictwem M. Rukiewicza, który zwolniony został z więzienia;

c) nie zdradzili współpracy z konspiracjami Wilna (węglarze, Towarzystwo Patriotyczne);

d) co najważniejsze, filarecki wzór związkowy we wstrząsającej formie uwznioślony przez Mickiewicza (*Dziady*, cz. III) wywierać będzie wpływ na treści związkowego życia polskiej młodzieży przez wiele kolejnych generacji.

---

[1] Nici, prowadzące z Wilna przez Jankowskiego do Świsłoczy — stąd zawiodły do Warszawy, powodując liczne aresztowania członków Związku Wolnych Polaków (rozdz. III niniejszej pracy, p. 6).

Senator tryumfując kończył śledztwo. Wiedział już, że zniweczył wpływy i karierę Czartoryskiego. Nie żądał zbyt ostrych kar dla młodzieży (nie to było dlań najważniejsze), nie żądał także rusyfikacji oświaty w guberniach zachodnich. Przeciwnie, uważał, iż należy zachować polskość Uniwersytetu Wileńskiego i szkolnictwa ziem litewsko-ruskich. Żądał natomiast wyrwania z korzeniami wszelkich instytucji demokratycznych, pozwalających organizować się społeczeństwu i młodzieży, wszelkich stowarzyszeń, nawet Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów. Zadawał ostry cios „nierozsądnej narodowości polskiej", tj. temu, co kierownik cenzury Królestwa Polskiego — Szaniawski — nazywał „śmieszną polakerią", mianowicie dążeniom liberalno-politycznym i rewolucyjno-niepodległościowym. Wreszcie wytyczał dla całego imperium rosyjskiego nową politykę młodzieżową [1].

Cesarz docenił policyjne zdolności Nowosilcowa i wynik jego „pracy". Otrzymał on 50 000 rubli nagrody za gorliwą służbę i starostwo słonimskie, a wkrótce także kuratorstwo okręgu naukowego wileńskiego po Adamie Czartoryskim.

A oskarżeni? Spośród 108 przebywających podczas siedmiu miesięcy „w surowym areszcie" zwolniono 88. Spośród pozostałych — 10 filomatów [2] przeznaczono „na pomieszczenie w dalekich od Polski guberniach", Zan miał uprzednio odbyć rok kary w twierdzy, a Czeczot — pół roku. Ponieważ byli to przeważnie nauczyciele, mieli otrzymać posady w gimnazjach rosyjskich na terenie dalekich guberni. 10 filaretów spotkał podobny wyrok: osiedlenie w dalekich guberniach na posadach nauczycielskich, a dwóch — dla studiów języków orientalnych — w Kazaniu (do tej dwójki dołączono również filomatę Józefa Kowalewskiego).

Usunięto z uniwersytetu czterech profesorów: Lelewela, Gołuchowskiego, Bobrowskiego i Daniłowicza.

8. FILOMACJA A ŚWIAT ZEWNĘTRZNY

Burschenschaft — kontakty i wpływy. Jak wiadomo, ruch burszowski, powstały na uniwersytetach niemieckich w końcowej fazie antynapoleońskiej wojny wyzwoleńczej, stał się nie tylko główną siłą niemiec-

[1] Komisja Nowosilcowa zaleciła wszystkim uniwersytetom, aby składały do urzędów policyjnych listy studentów i uczniów z adresami, zaleciła również pilnowanie, aby młodzież chodziła ubrana w mundury uczelniane, aby do teatrów i redut, za miasto i do herbaciarni mogła się udawać tylko za każdorazowym zezwoleniem rektora, aby konfiskować u młodzieży wszelkie „książki przeciwne chrześcijańskiej wierze i egzystującym systemom rządów, a osobliwie rosyjskiego", „aby wszyscy nauczyciele każdej szkoły odpowiadali solidarnie za wszelkie towarzystwa tajne" (Dr Szeliga *Proces filaretów w Wilnie...*, s. 319).

[2] Zan, Czeczot, Malewski, Jeżowski, Łoziński, Mickiewicz, Sobolewski, Kowalewski, Pietraszkiewicz, Budrewicz.

kiej, mieszczańskiej walki rewolucyjnej o zjednoczenie narodowe i o rządy konstytucyjne, ale także wzorem dla młodzieży uniwersyteckiej niemal całej Europy w jej związkowych poczynaniach narodowo-liberalnych i wyzwoleńczych oraz w formowaniu organizacji. W okresie istnienia filomacji (1817—1823) ruch burszowski pulsował najbardziej intensywnym życiem ideowym i związkowym, jego wpływ w tym czasie na młodzież uniwersytecką Warszawy i Krakowa widoczny jest chociażby w tym, że niektóre polskie organizacje studenckie tych stolic zwą się burszostwami. A Wilno? Uniwersytet Wileński utrzymywał kontakty z uniwersytetami niemieckimi, zarówno przez podróże profesorów i studentów, jak i przez prenumeratę czasopism niemieckich — istniała więc droga dla wpływów.

Czy istniały powiązania między filomacją a ruchem burszowskim?

Istniały. Kontakty personalne były wprawdzie nieliczne, nieformalne i stosunkowo późne, ale burszowskie wzorce związkowe interesowały filomatów przez wszystkie lata istnienia Towarzystwa, oprócz pierwszego roku. W Ustawach I oraz w archiwach pierwszego roku nie ma najmniejszego dowodu wpływów burszowskich i wiedzy o burszostwach — dopiero w roku 1818/1819 (i to raczej w drugim semestrze) da się te wpływy dostrzec.

Oto ważniejsze z nich:

Sztandarowe hasło filomacji z okresu drugich i trzecich ustaw: „ojczyzna, nauka, cnota", jest naśladownictwem zawołania burszenszaftów: *Tugend, Wissenschaft, Vaterland.* Hasło to usankcjonował ostatecznie i umocnił Mickiewicz w swej filomackiej pieśni: *Hej radością oczy błysną* (listopad 1819 r.). Druga organizacyjna pieśń Mickiewicza — *Pieśń filaretów* z 1821 r., w pierwszej strofie stanowi naśladownictwo pieśni burszowskiej.

Hej użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz
Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas.

I dopiero strofy dalsze są autentycznie polskie, w sposób zresztą świetny łączące niefrasobliwość z ostrzem politycznym.

Wiemy, że pieśni burszowskie krążyły po Polsce, były tłumaczone i chętnie przez młodzież śpiewane. Na przykład kiedy w 1821 r. aresztowano przejeżdżającego przez Warszawę studenta-wilnianina Reczyńskiego, który studiował na uniwersytecie w Marburgu, znaleziono przy nim niemiecki śpiewnik studencki, zapełniający aż 3 zeszyty [1]. Reczyński nie należał do związków wileńskich, ale gdy przyjeżdżał z Marburga do

[1] S. Pigoń *Głosy sprzed wieku,* Wilno 1924, s. 214. 215; Sz. Askenazy *Łukasiński,* wyd. II, t. II, s. 387.

Wilna, to oczywiście kontaktował się z tutejszą studenterią. Po cóż by wiózł do kraju śpiewnik burszowski? I skąd by Mickiewicz znał teksty, a filomaci — melodie burszowskich piosenek, jeśli nie od takich Reczyńskich? W jednym z listów Malewskiego do Mickiewicza jest np. dopisek: Śpiewków niemieckich dostań i moje odeszlij" [1].

Filomaci znali przemienioną w symbol czołową postać burszenszaftów: Karola Sanda [2], znali popularnego autora patriotycznych pieśni studenckich K. Körnera [3]. Czytywali zakazane w Wilnie czasopisma niemieckie [4], a niewątpliwie także burszowską, rewolucyjną poezję. Natomiast w ich korespondencji nie występują ani razu czołowe burszowskie postacie organizacyjne, takie jak Arndt, bracia Follenowie i inni. Wygląda na to, że filomaci interesowali się raczej treścią, duchem, ideami twórczości burszowskiej niż konkretnymi burszami. Sądzić wolno, że w poezji filomackiej — z mickiewiczowską włącznie — kryje się wiele analogii burszowskich, czekających na ich ujawnienie przez kompetentnych badaczy.

Jak dotychczas, przytoczyliśmy tylko dowody inspirującego wpływu na filomację niektórych idei burszowskich i sposobu ich wyrażania. Ale czy kontakty personalne nie zawierają czegoś więcej?

W materiałach zaaresztowanego w listopadzie 1821 r. studenta marburskiego, wilnianina Reczyńskiego, o którym mówiliśmy wyżej, znaleziono oprócz śpiewnika burszowskiego także korespondencję z innymi uniwersytetami niemieckimi, zwłaszcza królewieckim, dotyczącą spraw burszowskich [5]. Wygląda na to, że Reczyński był wciągnięty w sprawy burszenszaftów, ale nie należał on do żadnego ze związków filomackich. Gdyby jego podróży do Wilna nie przerwało aresztowanie i gdyby w Wilnie znalazł drogę do filomacji — mogłyby wyniknąć interesujące konsekwencje. Do tego jednak nie doszło.

W Wilnie znajdował się zresztą już przed Reczyńskim Ignacy Onacewicz, który w swym czasie studiował w Niemczech i należał do tajnych związków studenckich. Ale Onacewicz miał już 40 lat i był zastępcą profesora na wydziale prawa. W październiku 1819 r. zbliżył się do Malewskiego, proponując mu podjęcie wspólnego wysiłku w celu utworzenia związku młodzieżowego [6]. Plany Onacewicza szły po linii wzorów bur-

---

[1] *Korespondencja,* t. III, s. 346, czerwiec 1821 r. Wnikliwe, rzeczowe uwagi o wpływie pieśni (śpiewników) burszowskich na filomację, por. S Skwarczyńska *Mickiewiczowskie powinowactwa z wyboru,* Warszawa 1957, s. 36—40.

[2] Ibidem, t. II, s. 106, 136, 140, t. III, s. 231. Tomasz Zan zyskał nawet wśród studenterii wileńskiej kłopotliwą popularność dzięki zbieżnościom brzmienia nazwisk.

[3] Ibidem, t. III, s. 346, 352.

[4] Na przykład „Hermes", ibidem, t. I, s. 389 (1820 r.).

[5] S. Pigoń, op. cit., s. 214.

[6] *Korespondencja,* t. I, s. 131, 132.

szowskich. Czołówka filomacka po naradzie postanowiła nie przyjąć propozycji Onacewicza, motywując decyzję nie tylko tym, że profesor dla nich „nie para", lecz przede wszystkim obawą, iż ten „człowiek oswojony ze związkami niemieckimi, tak czynny w Królewcu, człowiek nad tym tylko myślący", człowiek taki „byłby straszny dla nas" nielicznych, z nie ukończoną dotąd budową związkową — gdyż swymi gotowymi koncepcjami i wzorami mógłby zaciążyć na prawidłowym własnym rozwoju filomacji [1].

Niechętna postawa wobec możliwości znalezienia się w orbicie konkretnych oddziaływań burszenszaftów nie była przypadkowa. Rok po roku powtarzać się będzie przy innych okazjach ta sama powściągliwość przywódców filomacji. Np. w marcu 1821 r. Malewski w liście do Mickiewicza ostrzega przed nieprzemyślanym wprowadzeniem do związków filomackich nowych klasyfikacji i symbolów: „Jakże to łatwo wyrodzić się w Burszenschafty, w Landsmanschafty!" [2].

Krótko mówiąc: filomacja znała cele i założenia ruchu burszowskiego, czerpała zeń niektóre idee i formy, sukcesy tego ruchu dodawały filomacji sił moralnych i wiary w sensowność jej akcji związkowej. Ale filomacja nie pragnęła ani stałych kontaktów z burszostwem, ani tym bardziej naśladownictwa związków niemieckich. Przywódcy filomacji niechętnie się odnosili do wszelkich zależności ideologicznych i organizacyjnych. Do burszowskich też.

Ale co innego zależność, a co innego posiadanie dobrych informacji dotyczących tych związków. Kiedy członek Związku Przyjaciół Lucjan Ejsmont wyjeżdżał w lutym 1822 r. do Drezna, Malewski (przebywający wówczas w Warszawie) naurągał Jeżowskiemu, że wyprawiono Ejsmonta bez należytej instrukcji. Malewski naprawił to przeoczenie. I gdy Ejsmont w rok potem wrócił do Wilna, poinformował dokładnie filomatów o najnowszych kłopotach i osiągnięciach burszenszaftów, a przede wszystkim o istniejącej legalnie na uniwersytetach niemieckich Arminii [3]. Pod koniec pobytu Ejsmonta w Niemczech, przyjechał tam sam Malewski (wraz z członkiem Związku Przyjaciół Marianem Piaseckim). Wiemy, iż Malewskiego i Piaseckiego zapraszano w Berlinie na zebrania Arminii, ale obydwaj nie skorzystali z zaproszenia: był to koniec 1822 r., a, jak wiadomo, w lutym 1822 r. na skutek aresztowań rozbito studencki Związek Polski w Berlinie i uwięziono kilku współpracujących z Polakami przywódców Arminii [4].

Gdy porównuje się strukturę filomacji i burszenszaftów, najbardziej uderzającym podobieństwem jest wielostopniowość organizacji oraz to,

---

[1] Ibidem, s. 177—178 (list z 9. X. 1819 r.).

[2] Ibidem, s. 204.

[3] Ibidem, t. IV, s. 145 i 409, 410.

[4] Ibidem, s. 409, 410. O pobycie Malewskiego w Niemczech także ibidem, t. V, s. 27, 110, 118, 177. Por. rozdz. V, p. 3 i 4 nin. pracy.

że tylko górne, kierownicze ogniwa znają polityczne cele i wokół nich koncentrują swe prace, natomiast ogniwa dolne tworzą związki o typie literackim lub naukowo-literackim.

Natomiast nie mniej uderzające są różnice w dwóch podstawowych „zwyczajach" związkowych: burszowskie pojęcia honoru, kodeksów honorowych i pojedynków nie miały żadnego odpowiednika w filomacji, a burszowskie „konwencje picia" były zupełnie różne od „uczt" filomackich, na których wino stanowiło tylko dodatek do „jambów", śpiewu i przyjacielskich pogaduszek.

Masoneria — wpływy, kontakty, współpraca. Mimo politycznego marazmu masonerii pierwszej ćwierci XIX wieku, trzeba stwierdzić, że ideologia wolnomularstwa ukształtowała się w ideologii Oświecenia, w tych jego składnikach, które dotyczą wiary w nieograniczony postęp rodzaju ludzkiego, we wszechmoc rozumu i płynącą stąd ufność do własnych sił człowieka i nienawiść do „przesądów" (religijnych, społecznych, a w pewnym czasie i politycznych), podważanych przez hasła wolności, równości, tolerancji. A ponieważ i filomacja także stanowiła wytwór Oświecenia, dlatego pokrewieństwa pojęciowe między filomacją a wolnomularstwem są dosyć duże; zbyteczne wydaje się poszukiwanie powiązań filomacko-masońskich pod tym względem, bowiem trudno dociekać, co czerpać mogła filomacja z „ducha czasu", a co z lóż wolnomularskich.

Stwierdzone zapożyczenia dotyczące zwyczajów i form organizacyjnych oraz kontakty personalne mogą stanowić podstawę do pewniejszego wykazania wpływów wolnomularskich na filomację. A ponieważ w Wilnie, szczególnie w sferach uniwersyteckich, bardzo szerzyło się wolnomularstwo, z góry należy przypuszczać, iż musiało to zaważyć na filomacji.

Zacznijmy od zwyczajów, form, obrzędów. Na przykład masoński był sposób uroczystego zaczynania i kończenia zebrań przez utworzenie koła i jednoczesny uścisk splecionych dłoni, który ustalił się wśród filomatów i ich związków zależnych [1]. Masońskie były nazwy niektórych „urzędów", np. Izba Dozorcza w związkach filareckich, wywodząca się nomenklaturowo od masońskiego urzędu „dozorców", czyli pomocników mistrza loży, i tę samą spełniająca rolę w filarecji. Najwięcej masońskich form widzimy jednak u filadelfistów (błękitnych), np. cały ceremoniał wprowadzenia nowicjusza. Przedstawimy to w następnym rozdziale. Najpospo-

[1] Gdy Mickiewicz mówi w wierszu *Już się z pogodnych niebios...*: „Oby kiedyś świat cały, zgodne wiążąc dłonie, nasze wziął godło", ma na myśli tę właśnie formę. Józef Jeżowski już na jednym z pierwszych zebrań Towarzystwa powiedział o „nierozerwalnym węźle, przyjacielskie łączącym dłonie" (*Materiały*, t. I, s. 11), a Malewski w liście do Mickiewicza z 1. XII. 1820 r. pisze, wspominając zebrania filomackie, o rękach „w ulubiony kształt obręczowy" zgiętych (*Korespondencja*, t. III, s. 35).

litszymi elementami obyczajowości masońskiej jest tytułowanie się na zebraniach per „bracie” [1] oraz przebijająca przez wszystkie lata istnienia filomacji tendencja do nadania jej charakteru zakonu.

Ale wolnomularskie zwyczaje, formy i nazewnictwo występują u filomatów nie tylko w kontekstach poważnych — czasem towarzyszy im ton żartobliwy. Malewski nazwał kiedyś rząd filomacki „naszą kapitułą” [2], a Mickiewicz w swej *Pieśni Filaretów* (1821 r.) radzi używać „cyrkla, wagi i miary” [3] tylko do martwych brył.

Aby zrozumieć sytuację i tendencje Towarzystwa Filomatycznego w otaczającej atmosferze wileńskiego wolnomularstwa, najlepiej będzie poznać sprawy personalne.

Wśród niektórych związkowców wileńskich wytworzyło się z czasem tak przesadne poczucie łączności filomacko-masońskiej, iż np. filareta Edward Massalski napisał w swym pamiętniku, że koncepcja założenia Towarzystwa Filomatycznego wyszła od Jana Chodźki i Michała Romera, czyli od dwóch przywódców wolnomularstwa wileńskiego. Jest to błąd niemiarodajnego świadka [4]. I Jan Chodźko (autor słynnego *Pana Jana ze Świsłoczy z 1821 r.*, wizytator szkół w guberniach białoruskich), i Michał Romer (prezydent sądu, założyciel Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności) wywarli pewien wpływ na czołowych filomatów, lecz stało się to dopiero w 1821 r. Natomiast od pierwszego roku istnienia Towarzystwa Filomatycznego aż do aresztowań w 1823 r. towarzyszyła filomatom nieprzerwanie inna postać ze świata wolnomularskiego Wilna (o której milczy Massalski), jedna z najwybitniejszych osobistości wileńskich tej epoki — Kazimierz Kontrym.

Już sam fakt, iż człowiek ten zajmował na uniwersytecie od 1803 r. nieprzerwanie skromne stanowisko zastępcy bibliotekarza w stopniu adiunkta, a za kulisami życia publicznego uczestniczył we wszelkich doniosłych dla Wilna i kraju naradach i decyzjach obywatelskich, stanowił i stanowi dla historyków intrygującą podnietę w szukaniu źródeł siły i wpływów Kontryma [5]. Tomasz Zan, związany bardzo blisko z Kontry-

---

1 Nie jest to zresztą konsekwentnie stosowane i nie widać tej formy w pierwszym roku istnienia Towarzystwa — wówczas używano zwrotów: „towarzysze” (*Materiały*, t. I, s. 11, 22 itp.), „koledzy” (ibidem, t. I, s. 14, 25).

2 *Korespondencja*, t. I, s. 61 (wrzesień 1818 r.).

3 Cyrkiel w symbolice masońskiej był znakiem sprawiedliwości, miara-węgielnica — znakiem słuszności, a waga — ludzkiej równości (I. Chrzanowski *Chleb macierzysty...*, s. 32).

4 E. Massalski *Z pamiętników (1799—1824)*, (wyd. H. Mościcki *Z filareckiego świata*, s. 262). Do związków wileńskich autor został przyjęty dopiero w 1821 roku. O jego niekompetencji w charakteryzowaniu faktów sprzed 1821 r. świadczy np. twierdzenie, że ustawę „Towarzystwa Promienistych” „sama zwierzchność uniwersytecka ułożyła” (s. 262, 263).

5 Przenikliwość senatora Nowosilcowa w przypadku Kontryma okazała się ostrzejszą od wielu obserwatorów polskich. „Pod skromnym tytułem adiunkta, któ-

mem, podaje w swych wspomnieniach z niezwykłą lapidarnością zakres i technikę społecznych wpływów Kontryma w Wilnie. A więc — działał Kontrym „u Wolnych Mularzy z Mikołajem Mianowskim, u członków Uniwersytetu z Lelewelem, w Kahale z Żukowskim, w kapitule, w zgromadzeniu szlachty, na wyborach, zabawach, projektach z Jelskim, w palestrze z Karczewskim i w późniejszych różnych towarzystwach literackich i patriotycznych, i przemysłowych z Józefem Zawadzkim, Antonim Marcinowskim, Rychterem, Lachnickim (magnetystą), w dobroczynności, u Szubrawców z Ignacym Szydłowskim, Jakubem Szymkiewiczem [1].

Czy Kontrym działał też „u filomacji"?

Tak, aczkolwiek pamiętnikarski głos innego filarety, Mikołaja Malinowskiego, podającego, że Jeżowski, Zan i inni „za radą Kazimierza Kontryma postanowili zawiązać Towarzystwo zwane filomatycznym", należy uznać za zbyt zdecydowany [2].

Zan wszedł w kontakty z Kontrymem przed powstaniem Towarzystwa Filomatycznego. W roku 1816 mieszkał u Kontryma i dawał lekcje jego synowcowi, a Kontrym kierował tokiem studiów Tomasza. W tym czasie również i Jeżowski był bliski Kontrymowi, Zan bowiem w swych notatkach pamiętnikarskich podaje, że gdy Jeż przybył z Winnicy na uniwersytet (1815), to „siedział najczęściej w bibliotece... i miał z Kontrymem zawsze do czynienia" [3]. W latach następnych zbliży się bardzo do Kontryma trzecia czołowa postać filomacji — Franciszek Malewski i odtąd cała trójka (Jeż, Zan, Malewski) będzie z nim utrzymywała aż do katastrofy związków stałe, serdeczne stosunki [4]. Zdumiewające jest, jaki urok

---

rego nigdy nie usiłował zmienić, ten chytry i skryty człowiek kierował Uniwersytetem i opinią publiczną" (S. Barchatcew *Iz istorii Wilenskogo Uczebnogo Okruga*, Russkij Archiw 1874, kniga I, s. 1165).

[1] T. Zan *Notatki pamiętnikarskie* (u H. Mościckiego *Z filareckiego świata...*, s. 200, 201). Zan pisał swe *Notatki* po powrocie z wygnania, ok. 1850 r. Ostatnio postaci Kontryma poświęcił specjalną rozprawę Z. Skwarczyński *O działalności Kazimierza Kontryma na tle ruchu umysłowego i społecznego w Wilnie w latach 1812—1822*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych", t. IV, Łódź 1954.

[2] M. Malinowski *Księga wspomnień*, wyd. J. Tretiak, Kraków 1907, s. 28. Autor, zapisany na uniwersytet w 1820 r., przyjęty do filaretów w styczniu 1821 r. — z czasem historyk i wydawca źródeł historycznych. Dyktował swe wspomnienia w 1864 r. Był on sekretarzem Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów, zainicjowanego i prowadzonego przez K. Kontryma, więc przez parę lat blisko z Kontrymem współpracował.

[3] T. Zan, op. cit., s. 200. Przedfilomackie kontakty Zana z Kontrymem: *Korespondencja*, t. I, s. 25, 69.

[4] A. Witkowska, w swej pięknej, cytowanej tu wielokrotnie pracy, popełniła niezrozumiały błąd. Napisała: „filomaci odnosili się do Kontryma z niechęcią i nieufnością" (s. 204, przypis 116). Nie ma ani jednego miejsca w *Korespondencji* filomatów, ani w *Materiałach*, ani w pamiętnikach żadnych danych, które by upoważniały do takiego wniosku. Przeciwnie — filomackie kontakty z Kontrymem w ciągu sześciu lat przebiegają w harmonii. Por. *Korespondencja*, t. III, s. 70, 401,

wywierał na nich ten o dwadzieścia lat starszy pan (ur. 1776). Malewski nazwie go kiedyś w sposób żartobliwie serdeczny „wzorowym filomatą". Mówił do nich po imieniu i postępował z nimi po koleżeńsku.

Otóż Kazimierz Kontrym był czołową postacią wolnomularstwa wileńskiego. To on wraz z prof. Jakubem Szymkiewiczem doprowadził do słynnej reformy loży Gorliwy Litwin, unowocześniając masonerię przez pozbawienie jej różnych śmiesznostek i uczynienie rzeczywistym ośrodkiem postępowych akcji kulturalnych, oświatowych i dobroczynnych, co entuzjastycznie zaaprobowali filomaci. I to on, realizując pierwszą inicjatywę zreformowanego wolnomularstwa, uzyskał aprobatę władz rządowych na utworzenie Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów, a gdy je utworzono, zaproponował funkcje w tym Towarzystwie filomatom i filaretom, jakby zachęcając, aby filomacja znalazła tu oparcie dla swych działań [1].

Zdawałoby się więc, że Kontrym jest agentem masonerii wileńskiej działającym w filomacji i jej związkach zależnych. A jednak tak nie było. Nie ma podstaw, aby nie wierzyć Tomaszowi Zanowi, gdy w swych *Notatkach Pamiętnikarskich* napisał: „Położenie moje u Kontryma i młodzieży łączyło mnie ze wszystkimi sprzecznymi i łącznymi działaniami, wiadomymi i niewiadomymi Wilna... Przecież śmiem twierdzić i mocno jestem w tym przekonany, że Filareci, równie jak Przyjaciele i Promieniści powstali, że tak można, z siebie, i za granicą wszelkich ówczesnych rewolucyjnych, patriotycznych i wolnomularskich zabiegów i manewrów" [2].

Inaczej mówiąc, wpływ i inspiracje Kontryma na filomatów, niewątpliwe i towarzyszące całemu istnieniu filomacji, miały charakter nieformalny, nieorganizacyjny, osobisty [3].

Mamy zresztą podstawę sądzić, że kierownicy masonerii wileńskiej (a pewnie w ogóle polskiej) uważali za rzecz „nieprzyzwoitą" organizowanie młodzieży, tylko wyjątkowo zaś wprowadzali studentów do swoich lóż. Chcieli być lojalni wobec wytycznych rządowych, no i nie mieli zamiaru obarczać się ludźmi materialnie zależnymi; do lóż starano się dobierać ludzi zamożnych, bo jakże mogłyby inaczej pełnić jedno z głównych swych zadań: dobroczynność?

Sami filomaci pragnęli być niezależni i nie tolerowaliby „wtyczek"

---

t. IV, s. 321, t. V, s. 27, 107, 180. Krytyczne uwagi współczesnych o Kontrymie (w tym filaretów S. Morawskiego i M. Malinowskiego) podsumował i zinterpretował Z. Skwarczyński w cytowanej rozprawie *O działalności K. Kontryma.*

[1] *Korespondencja,* t. IV, s. 12, 47 (wrzesień 1821 r.), także Zan *Notatki...,* s. 203.

[2] T. Zan, op. cit., s. 202. Pełną niezależność filomacji od masonerii wileńskiej potwierdza także S. Kozakiewicz w *Krótkim rysie wypadków,* napisanym w 1823 r. (*Materiały,* t. III, s. 517).

[3] Przykład inspiracji Kontryma podczas rozmowy o promienistych — *Korespondencja,* t. II, s. 70, a jego współdziałania z promienistymi, s. 125, 126.

masońskich. Wskazuje na to nie tylko cytowana wypowiedź pamiętnikarska Zana, lecz również perypetie z przyjęciem do Towarzystwa Filomatycznego Michała Rukiewicza, którego posądzano o należenie do masonerii. Nie chcieli mieć w swym Towarzystwie masona![1] Nie chcieli zależności od grup mętnych politycznie.

Natomiast, gdy wraz z przyjęciem Ustaw III zapadła w filomacji decyzja „wyjścia w świat" — przez rozszerzenie Towarzystwa i nawiązanie kontaktów z innymi związkami — postanowiono delegować do masonerii własnego agenta. Po co? Z dalszego przebiegu wydarzeń odtworzyć można następujące motywy: 1) orientowanie się we wszystkich głównych nurtach polskiej myśli społeczno-politycznej w celu stworzenia odpowiednich podstaw do wytyczania własnego programu; 2) chęć zbliżenia się do ludzi możnych, którzy kończącemu studia filomacie ułatwią uzyskanie odpowiedniego stanowiska w urzędach, szkolnictwie, życiu gospodarczym; 3) utrzymywanie kontaktu ze źródłem subwencji pieniężnych, umożliwiającym zasiłki w czasie studiów, a przede wszystkim — subwencjonowanie podróży zagranicznych w celu pogłębiania studiów. Dwa ostatnie punkty mogą być wyrazem dążeń do urzeczywistniania celów filomacji w realnym życiu obywatelskim, ale można w nich także dostrzec motyw oportunistyczny. Umiejmy jednak zrozumieć sytuację ówczesnego studenta (stypendia rządowe były bardzo nieliczne), a młodzieży filomackiej w szczególności. Z wyjątkiem dwóch, trzech wszyscy inni byli synami drobnoszlacheckich rodzin bez znaczenia i często cierpieli nieprawdopodobną biedę.

Początek zamierzeń ustanowienia własnej agentury w wolnomularstwie przypada na wrzesień 1820 r. „Gdyby się powiodło któremu z naszych wejść do Masonów — pisze Malewski do Mickiewicza — i przypatrywać się tamecznemu działaniu i powoli, powoli swoje rozstawiać haki, czyżbyś na to zmrużył oczy, wołając: nie pora? Róbmy więc — co się da zrobić"[2]. Mickiewicz nie zaprotestował i T. Łoziński miał być wysłannikiem filomacji do „cietrzewi" (tak zwali filomaci w swych listach wolnomularzy). Ostatecznie jednak został nim Tomasz Zan.

Jan Chodźko, ruchliwy działacz społeczny, założyciel (w 1818 r.) oraz mistrz loży Szkoła Sokratesa zaproponował Zanowi wprowadzenie go do Szkoły Sokratesa. Zan przyjął to chętnie, a rząd filomacki zaaprobował (kwiecień 1821 r.). Początkowo i Zan, i rząd filomacki przeżywali rozczarowanie: środowisko loży Chodźki, złożonej z ludzi biur i palestry, wydawało się Zanowi nieciekawe, a filomacji — nieobiecujące. Wkrótce wszakże zmieniły się te opinie. Okazało się, iż co pewien czas odbywają się zebrania ogólnomasońskie w loży prowincjonalnej litewskiej Dosko-

[1] *Korespondencja,* t. I, s. 242, 260, 295 (listopad 1819 r.).

[2] *Korespondencja,* t. II, s. 269. Mickiewicz miał kontakty towarzyskie z masonami już co najmniej od roku, *Korespondencja,* t. I, s. 98.

nała Jedność, że Zan jest na te zebrania zapraszany, a nawet spotkało go wyróżnienie, gdyż poproszono, aby napisał wiersz na doroczne, uroczyste posiedzenie Doskonałej Jedności w dniu świętego Jana (24 czerwca 1821 r.) — patrona wolnomularstwa. Zan napisał i odczytał swą wierszowaną pochwałę masonerii. Stawało się jasne, że Chodźko łączył z osobą Zana duże nadzieje[1].

Istnieje aż nadto wiele dowodów, iż wystąpienia Zana na posiedzeniach wolnomularskich i w kontaktach indywidualnych z masonami były przedmiotem narad rządu filomackiego i instrukcji udzielanych Zanowi. Zmierzano konsekwentnie do ugruntowania się w wolnomularstwie i zjednania jego możliwości dla celów Towarzystwa Filomatycznego. Rozważano wzmocnienie „agentury" przez dodanie Zanowi towarzysza-filomaty[2].

Jak wiadomo, na skutek ukazu carskiego z 1 sierpnia 1822 r., loże wolnomularskie ostatecznie przerwały swe czynności[3]. Były organizacjami tajnymi, ale nie chciały być organizacjami nielegalnymi, konspiracyjnymi.

Korzyści, jakie odnieśli filomaci z trwających ponad rok kontaktów masońskich, wymagają specjalnych badań. Sam Zan zyskał wiele i to właśnie jako filomata: został sekretarzem Jana Chodźki, ówczesnego wizytatora szkół średnich, i wraz z nim odbył dwukrotnie podróże wizytacyjne po guberniach białoruskich.

Przy sposobności kilka zdań o stosunku filomacji do jednego z czołowych środowisk inteligencji wileńskiej, stanowiącego *sui generis* ekspozyturę masonerii, do Towarzystwa Szubrawców, skupionych wokół słynnych „Wiadomości Brukowych". Filomaci na ogół nie lubili tego środowiska i stronili od niego. Chociaż wśród Szubrawców znajdowali się także ludzi im mili (K. Kontrym, G. Godek), to jednak przodował tam Jan Śniadecki i jemu podobni oschli racjonaliści, ironizujący sceptycy, ostrożni lojaliści i konformiści, profesorowie lekceważący możliwości młodzieży. Ten typ umysłowości musiał razić młodzież filomacką, buntowniczo-romantyczną, zaangażowaną uczuciowo w ludowość i narodową niepodległość, pragnącą własnym przykładem oddziaływać na poprawę życia. Jeden tylko Tomasz Zan, który nie umiał patrzeć na ludzi i grupy ludzkie od ich złej strony, czuł się dobrze wśród „brukowców"; gdy organizował promienistych, pragnął w pewnych pomysłach naśladować styl Szubrawców, a w czerwcu 1822 r. stał się nawet formalnym członkiem To-

---

[1] Wstąpienie Zana do loży i jego pierwsze wrażenia — *Korespondencja*, t. III, s. 251. Wolnomularski wiersz Zana u S. Małachowskiego-Łempickiego *Wolnomularstwo na ziemiach dawnego W. Ks. Litewskiego*, Wilno 1930, s. 41.

[2] *Korespondencja*, t. III, s. 335, 343, 345.

[3] Namiestnik Zajączek zamknął loże Królestwa zarządzeniem z 25. XII. 1821 r. gubernator wileński podobne zarządzenie wydał 6. XII. 1821 r.

warzystwa Szubrawców. Mickiewicz, Malewski, Jeżowski, Pietraszkiewicz, Kozakiewicz otwarcie wyrażali swą niechęć do Szubrawców, a szczególnie do Jana Śniadeckiego [1].

Towarzystwo Patriotyczne — akces i zastrzeżenia. Narodowe Towarzystwo Patriotyczne, najpoważniejsza konspiracja niepodległościowa polska tego czasu z centralą w Warszawie, utworzona została w 1821 r. przez majora Waleriana Łukasińskiego, głównie na podłożu Wolnomularstwa Narodowego, założonego przez tegoż Łukasińskiego w 1819 r. Towarzystwo posiadało swe „prowincje" we wszystkich zaborach. Skład społeczny „prowincji" był różny: w Warszawie przeważała inteligencja i drobnomieszczaństwo, na Litwie — zamożna szlachta. Towarzystwo nie przygotowywało bezpośrednio walki zbrojnej, nie planowało rewolucjonizowania mas chłopskich ani ludu miejskiego, liczyło na przyszłe powikłania europejskie i na tę okazję przygotowywało swe plany działania w wojsku i wśród ludności cywilnej.

Nie wiadomo, czy w Wilnie istniała uprzednio starsza forma związku — Wolnomularstwo Narodowe, choć już wówczas znamy bezpośrednio warszawską próbę penetracji wileńskiej młodzieży uniwersyteckiej [2]. Wiadomo natomiast dokładnie o istnieniu Towarzystwa Patriotycznego, które zorganizował w maju 1821 r. przybyły tu specjalnie w tym celu z Warszawy Aleksander Oborski. Zespół kierowniczy dwóch zakładanych gmin Towarystwa dobrał Oborski spośród czołowych osobistości wileńskiej masonerii (a może to już byli „wolnomularze narodowi"?) z Michałem Romerem na czele, prezydentem Sądu Głównego i prezydentem Komisji Sądowo-Edukacyjnej Uniwersytetu Wileńskiego, człowiekiem zamożnym, aktywnym społecznie, mającym w mieście duży autorytet. Do jednego z dwóch zespołów powstającego Towarzystwa, mianowicie do gminy Wojniłłowicza, został zaproszony Tomasz Zan, zaledwie przed miesiącem przyjęty do loży „Szkoła Sokratesa". Inicjatorem zaproszenia okazał się Jan Duszakiewicz, który niedawno „przewinął się" przez Związek Przyjaciół [3] i teraz już utrzymywał kontakty z Oborskim i Romerem. Zan oczywiście o tej propozycji powiadomił rząd filomacki, choć domyślał się tylko tyle, że to, co się zawiązuje, jest jakąś nieznaną odmianą wolno-

[1] *Korespondencja,* t. II, s. 70, 71, t. III, s. 157, t. IV, s. 27, 153. *Materiały,* t. III, s. 508, Także s. 466 niniejszej pracy (o *Romantyczności* Mickiewicza). Por. uwagi A. Witkowskiej, op. cit., s. LXVIII.

[2] Jest to znany epizod krótkotrwałego pobytu w Wilnie Ksawerego Ogińskiego — być może członka Wolnomularstwa Narodowego, jego udział w wycieczkach promienistych (maj 1820 r.) i jego próba założenia związku młodzieży, udaremniona przez filomację. Wyjazd Ogińskiego z Wilna przekreślił zapoczątkowaną próbę. Szerzej o tym w rozdz. VII, p. 2.

[3] Jan Duszakiewicz przyjęty na członka Związku Przyjaciół 2. II. 1820 r. i wykreślony 6. X. 1820 r. za opuszczanie zebrań (*Korespondencja,* t. I, s. 405, przypis 5).

mularstwa, czymś nowym, odrębnym. Malewskiego ogarnął niepokój: „zaczynam się obawiać, aby nas wir nie porwał" — mimo to zaaprobowano wejście Zana do nowej konspiracji [1].

30 maja 1821 r. Zan złożył przysięgę organizacyjną. Nie tylko on sam. Rząd filomacki, pragnąc wzmocnić pozycję Zana na tej niedostatecznie jeszcze „rozgryzionej" placówce, poczynił starania o włączenie do nowego Towarzystwa także Kazimierza Piaseckiego, co się powiodło. Zan zaraz po przysiędze otrzymał upoważnienie do przyjmowania nowych członków. Ale gdy spytał Romera, czy można przyjmować do Towarzystwa studentów (Zan był już wówczas absolwentem Uniwersytetu), usłyszał, że „przyjmowanie uczniów ze wszechmiar nieprzyzwoite". Z tych więc względów — ale również i z innych — filomacja nie zbliżyła się do Towarzystwa. Dziwnym wydawało się filomatom, że wciąż jeszcze nie przedstawiono Zanowi ani celów politycznych, ani nazwy Towarzystwa. W liście Malewskiego (faktycznego wówczas kierownika Towarzystwa Filomatów) do Mickiewicza z 18. VI. 1821 r. jest zdanie: „Tomaszowi daję jutro pismo do Romera" [2]. Czyżby to było jakieś pełnomocnictwo, mające podnieść prestiż Zana w Towarzystwie Patriotycznym, czy raczej, co jest prawdopodobniejsze, wiadomość o opracowaniu na piśmie przez rząd filomacki (jak to mieli w zwyczaju czynić w ważnych sprawach) instrukcji postępowania dla Zana na odpowiedzialnej, a przecież nierozpoznanej jeszcze placówce?

Tak więc łączność filomacji z prowincją litewską Towarzystwa Patriotycznego została ustabilizowana.

Szymon Askenazy przywiązuje do tych kontaktów wielką wagę. Twierdzi, że cały późniejszy rozwój filomackich związków w kierunku konspiracji spiskowej, niepodległościowej był owocem powiązań z Towarzystwem Patriotycznym [3]. Jednakże obraz rzeczywistego rozwoju tych stosunków, scharakteryzowany we wrześniu 1823 r. przez ówczesnego kierownika związków filomackich S. Kozakiewicza, wygląda inaczej. Warto relację Kozakiewicza przytoczyć w dużym skrócie:

„Już w roku 1821... ruch i dążenie nowego ciała zastąpiły miejsce odrętwiałej starożytnej budowy...[4] kiedy udzielono wiadomości przez jednego z ich kolegów, uczestniczącego w naszych związkach o bycie towarzystwa (Fila)retów między młodzieżą [5]. Natychmiast objawione zostało

[1] *Korespondencja*, t. III, s. 302; Sz. Askenazy *Łukasiński*, t. I, s. 249, 264 t. II, s. 84.

[2] *Korespondencja*, t. III, s. 317, 326, 394 z 30. V, 4. VI i 18. VI. 1821 r.; Sz. Askenazy *Łukasiński*, t. II, s. 84.

[3] Sz. Askenazy, op. cit., s. 223.

[4] Autor ma na myśli powstanie w Wilnie Towarzystwa Patriotycznego, które zawiązało się na podłożu wolnomularskim.

[5] Prawdopodobnie przez byłego członka Związku Przyjaciół Jana Duszakiewicza, który był teraz członkiem Towarzystwa Patriotycznego.

żądanie uzyskania wpływu i rządu w samodzielnie postępującym zgromadzeniu. Nie przyjęto tych życzeń, bo lękać się należało skrzywienia naszych działań, co koniecznie nastąpiłoby z fałszywego widzenia młodzieży, z niepoznania jej usposobienia, charakteru, z wystawienia wszelkiej doskonałości we własnych krokach" [1].

Relacja Kozakiewicza — ze względu na cały charakter jej opracowania — stanowi rzeczywiste odbicie faktów nie wypaczone przez uboczne okoliczności — prócz ostrożności — widziane od strony filomacji. Filomaci zawsze strzegli swej niezależności i byli wrażliwi na lekceważący stosunek do młodzieży i młodości ludzi typu Jana Śniadeckiego, a Michał Romer — naczelnik prowincji litewskiej Towarzystwa Patriotycznego — ostatnio przecież powiedział Zanowi o „nieprzyzwoitości" organizowania młodzieży w szeregach Towarzystwa Patriotycznego. Mieli więc podstawę przypuszczać, że gdyby zupełnie ujawnili swe istnienie Towarzystwu Patriotycznemu i podporządkowali się mu — zostaną potraktowani jako grupa nieodpowiedzialna, wymagająca nadzoru i kierownictwa „starszych". Dlatego nie ujawnili się. Tomasz Zan w lakonicznej notatce pamiętnikarskiej, pisanej po powrocie z wygnania, twierdzi nawet, że po rozejrzeniu się w sposobach działania i możliwościach wileńskiej filii Towarzystwa Patriotycznego uznano ją za organizację „niewczesną i bezużyteczną", z której „żaden postęp nie wynikał", i wobec tego zaczęto działać „na powstrzymanie" jej aktywności [2]. Dziś zresztą wiemy, że prowincja litewska należała do najsłabszych i najmniej licznych w Towarzystwie Patriotycznym [3], a dziwny jak na spiskowców skład społeczny i wiek członków gmin nie mógł im wróżyć pomyślnego rozwoju. Ostrożnie wnioskując z relacji Kozakiewicza i Zana, trzeba stwierdzić, iż filomacja ani nie ujawniła się Towarzystwu Patriotycznemu, ani nie wzmacniała jego roli w Wilnie.

Nie wyklucza to wpływu Towarzystwa na filomację. Sam fakt istnienia niepodległościowego związku spiskowego, obejmującego wszystkie zabory, musiał działać na czołówkę filomacką pobudzająco. Interesujący jest pod tym względem fakt przesunięcia się do czołówki filomackiej w jej końcowej, spiskowej fazie Kazimierza Piaseckiego, zarówno filomaty, jak i członka Towarzystwa Patriotycznego. A także ostatnia nazwa filomacji: Związek Patriotyczny.

---

[1] S. Kozakiewicz *Krótki rys wypadków, Materiały*, t. III, s. 517, 518.

[2] T. Zan *Notatki pamiętnikarskie*, op. cit., s. 203. Zgodnie z panującą konwencją w latach pisania przez Zana wspomnień (ugruntowaną przez Mickiewicza w *Dziadach*) usiłowano zawsze akcentować apolityczność filomacji, jej samokształceniowo-wychowawczy charakter; widać to także w notatce Zana przesadnie odcinającej się od spiskowości Towarzystwa Patriotycznego. Jednakże w *Korespondencji* filomatów przebija również ton zawodu i rozczarowania z pierwszych poczynań Oborskiego (*Korespondencja*, t. III, s. 317).

[3] Sz. Askenazy *Łukasiński*, t. II, s. 84.

Węglarze — najbliższy partner w konspiracji. Niełatwe zadanie ma historyk pragnący opracować problem konspiracji, który ledwo prześwituje przez przypadkowe dokumenty. Do dziś wiemy bardzo mało o wileńskich grupach Towarzystwa Patriotycznego, ale najmniej o węglarstwie wileńskim z okresu filomacji. Nic o nim nie napisał nawet tak pracowity, wnikliwy i świetnie obeznany ze źródłami historyk związków tajnych okresu 1815—1830, jakim był Szymon Askenazy. Autor niniejszej pracy musi się więc podjąć niewdzięcznego ryzyka bodaj najzwięźlejszego scharakteryzowania węglarstwa wileńskiego, opierając się wyłącznie na źródłach filomackich.

Gmina węglarska na Litwie istniała już być może od września 1819 r., a więc była to jedna z pierwszych placówek węglarskich w tej części Europy[1]. Wyprzedziła co najmniej o półtora roku wileńską prowincję Towarzystwa Patriotycznego. Także ciągłość istnienia węglarstwa w Wilnie zasługuje na uwagę. Nie ulękło się ono ukazów zabraniających towarzystw tajnych, nie rozwiązało się i trwało co najmniej do końca istnienia filomacji.

Z tych okruchów wiadomości, które posiadamy, wynika, iż z węglarskich idei europejskich gmina wileńska przejęła ideały wolności i zjednoczenia narodowego, a także zasadę demokratycznej równości członków, jednostopniowość gminy będącą praktyczną realizacją zasady równości oraz oparcie się o żywioł miejski (w odróżnieniu od części masonerii i Towarzystwa Patriotycznego, gdzie ziemiaństwo odgrywało rolę przodującą). Lekceważono obrzędowość. Natomiast węglarstwo Wilna zasadniczo różniło się od węglarstwa europejskiego (i polskiego z okresu popowstaniowego) brakiem rewolucyjności (zastępowanej tu przez niepodległościowo-liberalne dążenia) oraz... wiekiem wileńskich węglarzy! Filomaci, spodziewający się zastać w wencie węglarskiej młodych ludzi, byli zaskoczeni widząc czterdziestoletnich panów, przeważnie piastujących poważne stanowiska[2]. To są „większe ptaki niż cietrzewie" (tj. niż masoni), to są „wielkie sztuki" — napisał o węglarzach wileńskich Mickiewicz[3]. Stąd prawdopodobnie brak rewolucyjności w wencie wileńskiej i stąd następna poważna różnica między nimi a Zachodem: tam węglarstwo przede wszystkim opierało się na młodzieży wyższych uczelni, natomiast dla węglarzy wileńskich ten problem był problemem kontrowersyjnym.

Co do personaliów, to znamy tylko jedno nazwisko wileńskiego węglarza: prof. Joachim Lelewel. Drugie nazwisko — nowy rektor prof. Józef Twardowski — jest mniej pewne. Wiemy, że Twardowski był w ścisłych

---

[1] Nawet w Europie zachodniej — wyjąwszy Włochy — węglarstwo szerzyć się będzie dopiero od 1820 r. (por. rozdz. II, p. 1 niniejszej pracy).

[2] *Korenspondencja,* t. III, s. 351.

[3] Ibidem, s. 361.

kontaktach z gminą, ale czy należał do niej — nie wiadomo. Zdaje się, że Lelewel został po pewnym czasie naczelnikiem gminy, ale miał nad sobą organ nadrzędny: „radę najwyższą” [1].

Wiadomość o istnieniu węglarstwa na Litwie mieli filomaci już wczesną jesienią 1819 r. i wówczas to Teodor Łoziński usiłował trafić na jego ślad, zainteresowany nową grupą konspiracyjną, która zaczynała być głośną w Europie. Nie powiodło się [2]. I dopiero na początku 1821 r. uda się temuż Łozińskiemu osiągnąć swój cel: nie tylko odnajdzie wileńską gminę węglarską, lecz — za zgodą rządu filomackiego, rozpoczynającego wówczas swą ekspansję zewnętrzną — zacznie zabiegać o przyjęcie. W kwietniu 1821 r. rozpoczyna w węglarstwie swój okres próbny, a w czerwcu jest już pełnoprawnym członkiem. Równocześnie Adam Mickiewicz zgłasza rządowi filomackiemu chęć przystąpienia do węglarstwa. Malewski energicznie sprzeciwia się: tak bardzo zaangażowany filomata nie powinien narażać siebie ani Towarzystwa Filomatycznego na niebezpieczne wiązanie się z konspiracją „skąd wyjść nie zawsze można spokojnie i ciszkiem” — co innego Łoziński, nie należący do rządu. Dyskusje filomackie na temat przystąpienia Mickiewicza do węglarstwa przeciągnęły się, a gdy wreszcie filomaci wyrazili zgodę (25. VI. 1819 r.), zaczęły się wakacje, po których Mickiewicz objął pracę w Kownie i zrezygnował z węglarskich planów [3].

Tymczasem Łoziński zadomowił się w gminie węglarskiej. Informował rząd filomacki o tym, co się działo na każdym posiedzeniu, a kierownictwo filomackie, realizując swe węglarskie plany, poleciło mu opracować referat o sytuacji wśród studentów; najinteligentniejsze głowy filomackie pomagały mu w ułożeniu tego „pisma”. Gdy Łoziński odczytał referat na zebraniu gminy, nastąpiło to, czego oczekiwała filomacja: został rzeczoznawcą z ramienia węglarzy do spraw akademickich. „Polecono

[1] Przykład trudności w rozplątywaniu zagadek konspiracji. Brat Lelewela — Prot — był w Warszawie naczelnikiem jednej z grup tamtejszego Towarzystwa Patriotycznego. Przed wyjazdem Joachima na katedrę do Wilna, jesienią 1821 r., Prot wprowadził brata do Towarzystwa, o czym czytamy w jego liście: „Joachima opuszczającego dom rodzinny inwitowałem do stowarzyszenia, zobowiązując do propagandy” (cyt. wg A. Śliwińskiego *Joachim Lelewel*, wyd. II, Warszawa 1932, s. 111). Tymczasem w wileńskiej „prowincji” Towarzystwa Patriotycznego Lelewela nie spotykamy, natomiast występuje on jako węglarz. Zredukowanie węglarstwa wileńskiego do roli jednej z gmin wileńskiego Towarzystwa Patriotycznego nie jest możliwe — gdyby tak było, filomaci rozpoznaliby to; filomaci zaś mieli dwóch różnych reprezentantów w każdym z tych związków. Ale skądinąd wiadomo o węglarskich powiązaniach centrali Towarzystwa Patriotycznego.

[2] *Korespondencja*, t. I, s. 114, list Pietraszkiewicza do Mickiewicza z 21. IX. (3. X.) 1819 r. „Łoziński powrócił z wojażu. Tok cietrzewi zagłuszył głos, powrócił w pogodę i nie widział tęczy”. Według swoistego kodu filomackiego cietrzewie to masoni, tęcza (lub czarni, lub żarzący się) — to węglarze. Następna wzmianka o węglarzach — w liście Malewskiego z 25. VIII. 1820 r. (ibidem, t. II, s. 253).

[3] Ibidem, t. III, s. 260, 300. 343, 345.

mu, aby zgromadzał akademików, wymieniał celujące osoby i ułożył wiadomości o profesorach uniwersytetu, o ich obchodzeniu się z młodzieżą itp." Był to pierwszy udany krok, otwierający przed filomacją możność spożytkowania wpływów węglarskich na terenie uczelni. Łoziński okazał się zdolnym „agentem". Czuł się wśród węglarzy bardzo dobrze — „pokochał wstęgę", jak to kiedyś określił — był przez węglarzy wysyłany w sprawach organizacyjnych do Kowna i wkrótce awansował na „czerwonowstęgowego"(?). Niestety węglarze nie okazali się łatwi do realizowania podsuwanych im przez Łozińskiego planów, więc i filomacja nie kwapiła się z ujawnieniem swych możliwości. „My dotąd mamy się passive wszakże nie bez nadziei silnego wmieszania się" — scharakteryzował sytuację Mickiewicz 8. VII. 1821 r.[1]

Plany filomacji dotyczące węglarzy odsłania bez niedomówień referat K. Piaseckiego z wiosny 1822 r. „Mają oni kapitały i znaczenie — nie umieją ich użyć; czują potrzebę osób ukształconych do rządu krajowego i różnych w nim powołań, lecz nie wiedzą, co począć... Niech na doskonalenie się potrzebne wysyłają zagranicę, niech ich (tj. zdolnych absolwentów uniwersytetu) posyłają do stolicy (tj. Petersburga), tam wpływem, protekcją i pieniędzmi ułatwiają im sposobność dostawania urzędów, w których by i kraj poznać, i jemu czynić dobrze mogli"[2]. Taki program był w ówczesnych warunkach politycznych dla synów biedoty szlacheckiej pragnących awansu społecznego, awansu połączonego z możliwością odpowiedzialnej pracy publicznej — niestety, czymś koniecznym. Jeśli nie węglarze, to masoni, to książę-kurator, to ktoś możny — szukanie oparcia było koniecznością. To, że filomaci poszukiwali tego oparcia w wolnomularstwie, a szczególnie u węglarzy — dobrze świadczy o ich wrażliwości w wyborze partnerów, zwłaszcza, iż czynili to powściągliwie, nie ujawniając istnienia swych związków ani nie podejmując żadnych zobowiązań wobec potencjalnych protektorów.

Dopiero dramatyczne wydarzenia z kwietnia 1822 r., związane z zajściami studencko-gwardyjskimi i przygotowywaniem komisji uniwersyteckiej do zbadania istnienia na uczelni tajnych związków, skłoniły filomację po raz pierwszy do bezpośredniego odwołania się do wpływów i możliwości węglarskich[3]. Musiano ujawnić istnienie filaretów. Uczynił to Zan, a nie Łoziński — postanowiono bowiem nie dekonspirować na razie Łozińskiego. Pomoc węglarska — realizowana przez Józefa Twardowskiego, kandydata na nowego rektora — okazała się szybka i skuteczna. Dochodzenie miało przebieg tak życzliwy dla młodzieży, jak tylko to było możliwe. Niemniej jednak Twardowski wymógł na Zanie obietnicę rozwiązania filaretów oraz zaprzestania, dla dobra uniwersytetu, działalno-

---

[1] Ibidem, s. 334, 343, 361, 381, 389.

[2] *Materiały*, t. III, s. 297.

[3] Patrz s. 352 i nast.

ści związkowej. Nowy rektor przekonał gminę węglarską o konieczności popierania tych jego postulatów [1].

Gdy sprawy kwietniowego śledztwa ucichły, węglarze, być może pobudzeni przez tamte wydarzenia, sami podjęli inicjatywę w sprawach młodzieżowych, postanawiając zebrać fundusze w celu wysłania na dopełniające studia zagraniczne kilku czy nawet kilkudziesięciu studentów lub absolwentów uniwersytetu — ludzi zdolnych i rokujących nadzieję pożądanej pracy obywatelskiej. Subskrypcja dała dobre i szybkie wyniki. Przystąpiono więc do sporządzenia listy kandydatów. Teraz dopiero w pełni wszedł w swą rolę Łoziński, ale nie wszystkie jego wnioski zyskały poparcie, groziło skreślenie kilku wybitnych filomatów i członków Związku Przyjaciół. Filomacja zdecydowała się wówczas na ujawnienie Lelewelowi — przez Teodora Łozińskiego — istnienia Związku Przyjaciół i zaproponowania oparcia się węglarstwa w jego poczynaniach młodzieżowych na Związku Przyjaciół. Ryzyko tego kroku było podwójne: 1) odsłaniało dwuznaczną rolę Łozińskiego, który podczas swej paroletniej przynależności do węglarstwa nie ujawnił tego, iż równocześnie jest członkiem związku studenckiego; 2) odsłaniało niezastosowanie się młodzieży do zaleceń węglarskich, podanych w kwietniu przez Twardowskiego, nakazujących zaprzestania działań związkowych.

Lelewel nie zawiódł jednak pokładanych w nim nadziei i dla Łozińskiego oraz Zana znalazł wyjście z niezręcznej sytuacji [2]. Na najbliższym posiedzeniu węglarskim oświadczył, że na jego polecenie utworzony został na uniwersytecie Związek Przyjaciół do kierowania młodszymi kolegami

---

[1] *Materiały*, t. III, s. 518, 519.

[2] Obok K. Kontryma — Joachim Lelewel był drugim reprezentantem starszej generacji obdarzanym niezwykłą życzliwością i zaufaniem czołówki filomackiej, szczególnie Mickiewicza, Jeżowskiego, Malewskiego, Kozakiewicza, Czeczota. Korespondowali z nim, odwiedzali go, radzili się we wszystkich poważniejszych kłopotach. Mickiewicz uczcił specjalnym wierszem ponowne rozpoczęcie przez Lelewela kursu historii w Wilnie, a manifestacje studenckie organizowane Lelewelowi podczas jego pierwszych wykładów były inspirowane przez filomatów. Jest rzeczą bardziej niż prawdopodobną, że w czasie rozmów z Lelewelem (a w listach filomatów mamy o nich sporo wzmianek) zwierzano się mu także z kłopotów związkowych i radzono się go w tych sprawach. Co więcej, zachował się ślad, pozwalający przypuszczać, iż to Lelewel był inspiratorem „narodzin" Towarzystwa Filomatów. Jak wiadomo, dyskusje nad zorganizowaniem się w towarzystwo naukowe przeprowadzali: Jeżowski, Mickiewicz, Zan i Pietraszkiewicz w 1816 r. (por. s. 289 niniejszej pracy), a z korespondencji między Lelewelem i Twardowskim (październik 1815 r.) wiadomo, iż Lelewel, świeżo zainstalowany w Wilnie jako zastępca profesora, nosił się z zamiarem zawiązania towarzystwa podobnego do tego, jakie z Twardowskim w latach 1805—1808 prowadzili na uniwersytecie i które w ostatniej fazie istnienia zwało się Towarzystwem Filomatycznym (Bibl. Jagiel., rkp. nr 4435, t. VI, list Twardowskiego do Lelewela z 3. X. 1815 r.: „Co piszesz o towarzystwie dobrem jest i słodkie u mnie rozbudza wspomnienia. Może nawet towarzystwo i zawiązać się i utrzymać, aby tylko wyraźniejszy i bardziej określony cel miało od naszego").

i że wobec tego byłoby wskazane spośród członków tego Związku sporządzić listę kandydatów do wyjazdu za granicę. Ten punkt widzenia zaaprobowano [1].

Tak incydentalnie zapoczątkowane współdziałanie węglarstwa wileńskiego z filomacją, w listopadzie 1822 r. przybrało charakter formalny. Mianowicie w porozumieniu z filomatami Lelewel zaproponował powołanie specjalnej komisji węglarskiej pod swoim przewodnictwem dla rozpatrzenia sprawy stałego związania węglarstwa z zespołem związkowym młodzieży wileńskiej (zwanym w tych rozmowach Związkiem Przyjaciół). Wniosek został przyjęty, komisja utworzona, jej prace nad postawionym zagadnieniem rozpoczęte. Zanosiło się — po raz pierwszy w dziejach filomacji i z jej aprobatą — na ścisłą współpracę (a może nawet na pewną formę zależności?) związków filomackich i węglarstwa.

Koncepcję tę storpedował rektor Twardowski. Kiedy na zebraniu ogólnym Towarzystwa Węglarzy przedstawiciel komisji do spraw współpracy ze związkami młodzieży złożył sprawozdanie z dotychczasowych dyskusji i planów — opozycja zorganizowana przez Twardowskiego wystąpiła ze sprzeciwem. „Ten wpływ na młodzież niepotrzebny, a nawet szkodliwy... nie dotykać młodego pokolenia, aby w razie odkrycia między nimi demagogii (tj. związków o radykalnym nastawieniu) nie ściągnąć kasaty Uniwersytetu" [2]. Komisja młodzieżowa nie uzyskała dla swych koncepcji dostatecznej większości głosów, a gdy ponadto Lelewel „od najwyższej rady odebrał polecenie zaprzestania usiłowań koło młodzieży" — trzeba było zaniechać dopiero co nawiązanej formalnej współpracy [3].

Dalsze kontakty filomacko-węglarskie były nienajszczęśliwsze. Ukazał się dekret rządowy zakazujący wyjazdów na studia zagraniczne, co ostatecznie przekreśliło nadzieje pomocy węglarskiej, a sytuacja w węglarstwie Teodora Łozińskiego, traktowanego odtąd przez niektórych węglarzy z rezerwą i nieufnie, była bardzo kłopotliwa [4].

Ze wszystkich tajnych stowarzyszeń wileńska gmina węglarska wydała się filomacji najwłaściwszym partnerem do współpracy. Niewątpliwie na tę pozytywną ocenę wpływ wywierała osobowość Joachima Lelewela.

---

[1] S. Kozakiewicz *Krótki rys..., Materiały,* t. III, s. 523, 524. Jednym z pierwszych kandydatów na wyjazd był Jeżowski — *Korespondencja,* t. IV, s. 335 (list z 17. XI 1822 r.).

[2] S. Kozakiewicz *Krótki rys..., Materiały,* t. III, s. 529.

[3] Dopiero wówczas filomaci, zwlekający z ostateczną reorganizacją Towarzystwa „bez nazwiska" do czasu ukończenia pertraktacji węglarskich, zdecydowali się wybrać własną drogę polityczną. Przystąpiono do tworzenia kół i gron nowej filarecji, opracowano ustawy Filadelfistów Błękitnych, przystąpiono do prac nad powołaniem Związku Patriotycznego (grudzień 1822 r. — styczeń 1823 r.).

[4] A. Witkowska, op. cit., s. 394 publikuje znajdujący się w materiałach śledztwa Komitetu Nowosilcowa list Łozińskiego z 14. XII. 1822 r. Także *Materiały,* t. III, s. 524.

Niestety, w tym przypadku już nie własna wola, lecz los zmusił filomację do zachowania także w ostatnim roku swego istnienia pełnej niezależności.

Warszawa — próby kontaktów związkowych, ekspansji filomackiej na stolicę i źródło warszawskich wpływów. Co innego poczucie ogólnonarodowej wspólnoty i zasadnicza dążność polityczna: zjednoczenie z Królestwem Polskim, a co innego nie dająca się opanować niechęć, jaką odczuwali wilnianie-filomaci do mieszkańców Warszawy. Raziła ich niemal każda dziedzina warszawskiego życia.

Pietraszkiewicz spędza w Warszawie cały rok akademicki 1820/1821, denerwuje go pijaństwo i karciarstwo studentów, „wstydno mu" za poziom uniwersytetu, „haniebny" wydaje się tutejszy wpływ duchowieństwa. Jeszcze ostrzejsze są sądy Czeczota. „Nigdzie zdaje się nie mogą żyć ludzie bardziej dla brzucha i siebie", ministrowie sprowadzają z zagranicy niepotrzebne zbytki, magnaci zarabiają bajońskie sumy na nieuczciwych transakcjach ze skarbem państwa, „wszystko tu zajęte sobą i utopione w zbytkach"; był na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk: „i tu niesmaczno"; wysłuchał rozprawy dra Arnolda: „jak głupio, jak głupio — do niewyrażenia", poszedł na uniwersytet na wykład prof. Osińskiego: „mój Boże, za cóż mi się tu nic nie podoba". Mniej namiętnie, ale równie bezlitośnie osądził Warszawę Franciszek Malewski. „Byłem na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk — dalibóg nie warte Pacowskich (tj. posiedzeń filomackich)... Linde jeden... inni, nie wyjmując kochanego Ursyna, prawią bąki aż wstyd". Malewski ukuł specjalny termin na określenie człowieka, który może osiągnąć w Warszawie powodzenie: Gallo-Sarmata. Każdy, kto naturalny, prosty, szczery i nienarzucający się, skromnie lub niemodnie ubrany — zginie tu nie dostrzeżony, zlekceważony [1].

Ta antywarszawskość dotyczyła również związkowego życia młodzieży i konspiracji warszawskiej. Pietraszkiewicz nie mógł zrozumieć lekkomyślności studenterii stołecznej, dobrowolnie wlatującej w pajęcze sieci, zastawione przez „płatnego brukowca" (tj. szpicla) w gospodach warszawskich. K. Piasecki radzi jak ognia wystrzegać się „ducha zapaleńców, jakich jest najwięcej w Warszawie". Malewski zżyma się na „deklamację francuską" (tj. rewolucyjną), a kiedy indziej na „tutejsze głupie kroki młodzieży" [2]. Filomaci traktowali konspirację poważnie, jeśli czasem „wygadali się" — to tylko najzaufańszym, ostro przestrzegając, aby nie ujawnić jakichś zewnętrznych pozorów spiskowości. Toteż „rewolucyjna" tramtadracja w gospodach i na ulicach wydawała się im bądź poniżającą fanfaronadą, bądź niebezpieczeństwem politycznym. Trzeba także pamię-

---

[1] *Korespondencja,* t. III, s. 167, 168, 233; t. IV, s. 56—59, 90, 91, 136, 137, 170.

[2] Ibidem, s. 167, 192, 203; t. IV, s. 102.

tać, że sami dojrzeją ostatecznie do postawy rewolucyjnej dopiero w 1822/1823 r.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę łatwo zrozumieć, iż nawiązanie kontaktów z konspiracjami warszawskimi było dla filomacji zadaniem psychologicznie bardzo trudnym. Gdy Ksawery Ogiński, przybyły do Wilna z Warszawy, wygłosił na majówce promienistych przemówienie z aluzjami konspiracyjnymi, ocenili go jako niebezpiecznego pomyleńca lub agenta ruskiego? niemieckiego? polskiego? A Franciszek Malewski po poznaniu się w Warszawie z Dominikiem Lisieckim, współredaktorem „Wandy", dał wyraz głębokiemu rozczarowaniu: „rozmowa była wszeteczna — bardzo mi się nie podobała" [1].

Przemyślana próba związania filomacji z konspiracjami warszawskimi wyszła z inicjatywy filomatów. Realizatorem wytycznych rządu filomackiego był Onufry Pietraszkiewicz, który udał się na studia do Warszawy na cały rok 1820/1821. Pietraszkiewicz — ze względu na walory umysłowe i organizacyjne — był człowiekiem odpowiednim do wykonania powierzonego mu zadania, natomiast okoliczności życiowe spętały swobodę jego ruchów: stypendium rządowe okazało się tak małe, że musiał wziąć kilka korepetycji (cztery godziny dziennie, nie licząc drogi), co w połączeniu z wykładami powodowało, że „od 8 rannej do 7 wieczorem nie jestem i chwili jednej panem". Poza tym był ciągle głodny (jadał tylko obiady) i krępowało go liche w warunkach warszawskich ubranie [2].

Pomimo tych ciężkich warunków Pietraszkiewicz wywiązał się dość pomyślnie z dwóch nałożonych nań przez filomację obowiązków:

1. Przysłał kilka sprawozdań o sytuacji warszawskiej młodzieży akademickiej, świadczących o tym, że dobrze się orientuje w wielu faktach życia związkowego studenterii warszawskiej — jej ówczesnych perypetii z gospodami i policją (prawidłowo wyselekcjonowane liczne nazwiska działaczy studenckich), kontaktów związkowych itp.

Jednakże orientacja studencko-związkowa Pietraszkiewicza ograniczała się w gruncie rzeczy do spraw jakby powierzchownych, na pół publicznych, natomiast nie sięgnęła w głąb konspiracji: nie ma dowodów, że Pietraszkiewicz orientował się w istnieniu Panta Koiny lub Związku Wolnych Polaków [3]. Trzeba powiedzieć, że okres pobytu Pietraszkiewicza

---

[1] Ibidem, t. II, s. 104, t. IV, s. 151.

[2] *Korespondencja*, t. II, s. 344; *Materiały*, t. II, s. 187, t. III, s. 96.

[3] Jedyny ewentualny ślad to wzmianka w liście z 4. IV. 1821 r. przy wyliczaniu tytułów całej warszawskiej prasy i ich redaktorów: „Dekada — wydawana przez Heltmana, Piątkiewicza i Bronikowskiego (tego ostatniego bliżej poznałem)" (*Korespondencja*, t. III, s. 232). Ale czy to „bliższe poznanie" Bronikowskiego doprowadziło do ujawnienia przezeń wilnianom Związku Wolnych Polaków? Wątpliwe, skoro w dwa miesiące potem Malewski w imieniu rządu filomackiego odwoływał Pietraszkiewicza z Warszawy, gdyż „nic w Warszawie nie zrobi", „nic on tam nie wysiedzi" (ibidem, s. 320, 325). Co innego, że inna wzmianka Pietraszkiewicza wygląda intrygująco: „Lubo wielu należało do redakcji Dekady — trzech ich jednak

w Warszawie należał do bardzo trudnych z punktu widzenia jego misji: policja w tym czasie likwidowała wszelkie przejawy zespołowego życia studenckiego, wzmagając przez to ostrożność konspiratorów.

2. Drugie zadanie Pietraszkiewicza to zorganizowanie w Warszawie tajnego stowarzyszenia młodzieży akademickiej w typie filaretów i Związku Przyjaciół, złączonego z filomacją wileńską. Wykonał je Pietraszkiewicz w podstawowej części. Mianowicie około 25. III. 1821 r. utworzył związek zależny, złożony z trafnie dobranych, wartościowych młodych ludzi. Związek, jak się zdaje, nie rozwinął się, ale trwał co najmniej do końca roku akademickiego [1]. Filomackich korzeni nie udało się zapuścić głęboko w warszawską glebę.

Po Pietraszkiewiczu byli przez pewien czas w Warszawie filomaci J. Czeczot i Fr. Malewski. Nie ma żadnych śladów ich kontaktów ze studenckim lub niestudenckim życiem związkowym.

Fakt, iż filomacja nie poznała czołowych młodzieżowych związków tajnych Warszawy, zaciążył na całym jej stosunku do życia związkowego Królestwa. Nie znając Panta Koiny i Związku Wolnych Polaków nie wiedzieli, że mają tu partnerów nie tylko równych sobie, ale nawet bardziej wyrobionych politycznie. Niesłusznie lekceważyli młodzież warszawską, obserwując powierzchownie jej sposób bycia.

Jeśli jednak — mimo nienawiązania trwalszych, poważniejszych i bezpośrednich kontaktów związkowych między filomacją a Warszawą — wpływ polityczny Warszawy na filomację jest oczywisty i znaczny, stolica zawdzięcza to przede wszystkim swej prasie. Prasie szykanowanej, okrawanej i tępionej przez cenzurę, często zmieniającej tytuły, aby placówkę zamkniętą zastąpić inną, ale wciąż odważnie walczącą w ramach coraz bardziej zwężanych, walczącą o zasady liberalne, o swobody obywatelskie, o łączność z ruchami wolnościowymi Europy. Filomaci, choć interesowali się całą warszawską prasą, to jednak najbliższe im były „Dekada Polska" (najczęściej występująca w korespondencji filomatów), „Sybilla Nadwiślańska", „Wanda" i „Orzeł Biały" — najodważniejsze i najradykalniejsze placówki liberalizmu politycznego. Z „Sybilli" Pietraszkiewicz zebrał kiedyś wycinki i przesłał do Wilna, o „Orle Białym" któryś napisał: „nieoszacowana gazeta", „mocne i miłe pismo... każdej biblioteki ozdoba". Redakcja „Wandy", której filomaci przypisywali aktywność związkową na terenie młodzieżowym, drukowała w 1822 r. ballady Mickiewicza i fragment jego wiersza do Lelewela „z dołączeniem bardzo pochlebnej wiadomości" o autorze [2]. Jakby dopełnieniem czasopism były studenckie pieśni warszawskie, ponętne melodyjnie i śmiałe

---

jako głównych redaktorów podpisywało się" (ibidem, t. IV, s. 224, list z 11. VIII. 1822 r.).

[1] Przebieg organizacji tego związku — rozdz. III, p. 7 niniejszej pracy.

[2] *Korespondencja*, t. II, s. 246, 247; t. III, s. 232, 233, 332; t. IV, s. 165, 166, 224 (indeks tytułów w t. V *Korespondencji*).

w treści. Te także wędrują do Wilna, m. in. przesłał Pietraszkiewicz śpiewaną na zakazanej manifestacji trzeciomajowej bojową *Ça ira* [1].

Liberalizmu kulturalnego — laicyzmu, scjentyzmu, nie potrzebowali się młodzi wilnianie uczyć w Warszawie. Źródło to biło mocno w Wilnie. Natomiast liberalizm polityczny: walka o ustrój parlamentarny, o demokrację polityczną, codzienna walka z własnym, polskim konserwatyzmem w poczuciu łączności z europejskim frontem ruchów liberalno-konstytucyjnych lub demokratycznych, o zjednoczenie narodowe (we Włoszech, Niemczech), o sympatie dla powstań narodowych — to była szkoła warszawskich czasopism, z której chciwie czerpali filomaci. Denerwowało ich niekiedy, że Warszawa zapatrzona we własną walkę konstytucyjną, odsuwa jakby na dalszy plan zjednoczenie trzech zaborów — ale nie osłabiało to życzliwości czytelniczej. I jeśli w toku lat 1820—1823 obserwujemy szybkie narastanie w filomacji postaw liberalno-politycznych, które pod koniec przekształcać się poczną u większości w postawę rewolucyjno-niepodległościową, jest w tym rozwoju niewątpliwy wpływ czasopiśmiennictwa Warszawy. Wilnianie nadrabiali swe opóźnienie polityczno-ideowe w stosunku do Warszawy.

Petersburg — filarecka kolonia nad Newą, kontakty z rewolucjonistami rosyjskimi. Młodzi ludzie zmierzający ku karierze życiowej, do której nie mogli się przygotować na wydziałach Uniwersytetu Wileńskiego, wyruszali do innych uczelni. Kandydaci na inżynierów jechali często do Petersburga, do wojskowej szkoły inżynieryjnej.

Filomaci mieli przedyskutowany i ustalony — choć co pewien czas korygowany — stosunek do zawodu oficerskiego. Zawody cywilne — nauczyciela, lekarza, prawnika, rolnika — uważali za bardziej użyteczne społecznie, a narodowo bardziej dziś potrzebne, więc tę drogę przede wszystkim zalecali. Ale są młodzi nie mający pożądanych uzdolnień albo mający szczególne zamiłowanie do wojskowości, albo z rodzin, dla których szybkie zdobycie zawodu przez syna jest koniecznością, albo wreszcie tacy, których trudności charakteru wymagają szkoły karności. Tacy niech idą ku zawodom wojskowym, najlepiej do wojsk inżynieryjnych [2]. W ostatniej, spiskowej fazie związkowego życia kariera oficerska (podobnie jak kariera w urzędach rosyjskich) stawała się w oczach przywódców związkowych pożądaną, ze względu na zadania, jakie mieliby do spełnienia Polacy na tych stanowiskach, gdy nadejdą czasy przełomu.

Jesienią 1821 r. pierwszych kilku filaretów wyjechało do Petersburga, a w 1822/1823 r. było ich tam już dziewięciu — prawie wszyscy junkro-

---

[1] Ibidem, t. III, s. 301, 332.

[2] Por. list Jeża do I, Domeyki z 27. II. 1823 r. (*Korespondencja,* t. V, s. 54—59).

wie (czyli podchorążowie) wojskowej szkoły inżynieryjnej [1]. Czy byłoby dziwne, gdyby od czasu do czasu co najmniej niektórzy z tej dziewiątki, ludzie bardziej związani z przeżyciami filareckimi, zebrali się dla pogawędzenia, pośpiewania, wypicia butelki wina?

Zachował się dowód takiego zebrania — list Józefa Kwiecińskiego do Jana Czeczota, datowany: Peterburg 8. IV. 1823 r. [2] „Mam tylko czasu podziękować ci za list. Czytam, powtarzam, znów czytam i tak rad jestem, jakbym z tobą samym rozmawiał. Orlicki toż samo i przyszłą pocztą odpisze niezawodnie. Czytaliśmy twoje korespondencje na naszej drużeskoj schadzce, gdzie byli dwaj Orliccy, dwaj Szemiotowie, Łyszczyński i wszyscy w mundurach, a ja szósty cywilny”. Jeśli się zna metodę filomackiego kontaktowania się z pozamiejscowymi członkami związku, to łatwo odcyfrować „kulisy” tego listu: oto Jan Czeczot ma zlecenie Związku Patriotycznego utrzymywania kontaktu z grupą filarecką w Petersburgu i odpowiedniego inspirowania tej grupy. Jednym z podstawowych punktów tych sugestii jest: trzymajcie się razem, kontaktujcie ze sobą. Grupa to czyni. Zna pozycję związkową Czeczota, jego list adresowany na nazwisko Kwiecińskiego jest w istocie listem do całej grupy i dlatego został odczytany na zebraniu grupy.

Trudno przesądzić, czy mamy do czynienia ze zorganizowanym w Petersburgu filareckim kołem związkowym, czy z nieformalną grupą koleżeńską byłych filaretów. Pewne jest tylko — na podstawie cytowanego listu — że korespondencja Czeczota z zespołem była faktem niejednokrotnym, podobnie jak niejednorazową była „drużeskaja schadzka” petersburskich filaretów.

Niezależnie od kultywowania tradycji filareckiej i, być może, szukania filareckiej drogi dostosowanej do własnej, wojskowej przyszłości — grupa petersburska znalazła się w sytuacji zmuszającej do zbliżeń z Rosjanami. Prawie nic nie wiemy o rosyjskich przyjaźniach i kontaktach naszej dziewiątki, lecz jeden zanotowany fakt wygląda rewelacyjnie. Mianowicie w czasie śledztwa, prowadzonego przez komitet Nowosilcowa, ściągnięto z Petersburga dla badań część tamtejszych filaretów — wszystkich po śledztwie zwolniono. Badany Dominik Orlicki, pisząc w zeznaniach o początkach swego pobytu w Petersburgu, stwierdził: „Siedem zaś pierwszych miesięcy, w ciągu których oczekiwałem bezkorzystnie na odkrycie w czasie śledztwa, prowadzonego przez komitet Nowosilcowa, ściągków, już czytaniem dzieł polskich z p. Rylejewem, asesorem kryminal-

[1] A. Witkowska, op. cit., s. 407; *Materiały*, t. III, s. 255, 256; *Korespondencja*, t. V, s. 157, przypis 3.

[2] *Korespondencja*, t. V, s. 157, 158. J. Kwiecińskiego nie ma na zachowanym rejestrze filaretów z listopada 1822 r., lecz w cytowanym liście zdradza on taką znajomość czołówki filomatów (do Czeczota mówi: „Jasiu”, przesyła pozdrowienia Łozińskiemu, Zanowi, Domeyce i paru pomniejszymi filaretom), że uznać w nim należy członka któregoś ze związków zależnych.

nym sądów w Petersburgu"[1]. Nazwisko Rylejewa, które wówczas w 1823/1824 r., nie zwróciło na siebie uwagi Komitetu Śledczego, stanie się głośne i historyczne dopiero w grudniu i po grudniu 1825 r.

Trzymajmy się źródła: filareta Dominik Orlicki[2] był w roku 1822/1823 w stałych, wielomiesięcznych kontaktach z czołowym człowiekiem konspiracji rosyjskiej, która za dwa lata otrzyma historyczną nazwę dekabrystów — z Konradem Rylejewem, poetą i przyjacielem Puszkina. Niestety, wiemy tylko tyle. Wszystko, cokolwiek by się chciało powiedzieć na temat „podziemnych" kontaktów filarecko-rosyjskich w Petersburgu, a przez Petersburg z Wilnem, mogłoby być tylko hipotezą.

Przypuszczalnym kontaktom filomacji z przyszłymi dekabrystami poświęcono wiele analiz i skonstruowano na ten temat wiele przypuszczeń. Są to konstrukcje oparte wyłącznie na poszlakach lub nawet na cieniach poszlak. Dwie z tych poszlak wydają się najbardziej sugestywne: 1. Gdy skazani na wysiedlenie do guberni rosyjskich trzej czołowi filomaci — Mickiewicz, Jeżowski i Malewski — znaleźli się w listopadzie 1824 r. w Petersburgu, po pewnym czasie nawiązali bliskie stosunki z K. Rylejewem i A. Bestużewem. 2. Gdy spisek grudniowy 1825 r. wybuchnie — stanie się to równocześnie w garnizonach Petersburga, Czernichowa i Brańska. Brańsk — to obwód białostocki, a bunt wywoła tu Stowarzyszenie Przyjaciół Wojskowych, którego współzałożycielem był filomata Michał Rukiewicz, rozpoczynający na Białostocczyźnie działalność związkową, w kontakcie z rządem filomackim jeszcze w 1822 r.[3]

O stosunkach filomacji z rewolucyjnym ruchem rosyjskim można więc powiedzieć tak: było poczucie wzajemnej bliskości ideowej i politycznej między czołowymi ludźmi filomacji i przyszłymi dekabrystami. Mogły istnieć jakieś nieformalne kontakty między obydwoma środowiskami w Petersburgu w latach 1822—1825. Stosunki formalne istniały na pewno na terenie Białostocczyzny w okresie poprzedzającym bunt grudniowy 1825 r.

9. FILOMACKI SYSTEM ORGANIZACYJNY

W ciągu 6 lat istnienia filomaci wypracowali zwarty, konsekwentny system organizacyjny. W poprzednich rozdziałach przedstawiono przebieg rozwojowy głównych składników tego systemu — obecnie naszkicowana zostanie całość.

---

[1] Fragment zeznań Orlickiego drukuje A. Witkowska, op. cit., s. 338, 339, przypis 55.

[2] W *Korespondencji filomatów* jego nazwisko powtarza się 8 razy na przestrzeni lat 1820—1823 i w *Materiałach* — 5 razy.

[3] O związkach białostockich por. rozdz. X, p. 2 niniejszej pracy.

Niewielka liczebność związku. Niewielka liczebność związku była przestrzegana w toku całego istnienia Towarzystwa Filomatycznego, Towarzystwa „bez nazwiska" i Białych. Przez Towarzystwo przewinęło się 19 osób, ale każdorazowa liczba członków była niższa, a według przyjętego założenia nie mogła przekroczyć 20 osób [1].

Gdy powołano do życia masową organizację filaretów, liczącą ponad 100 członków, uformowano ją jako zespół związków, z których żaden nie mógł przekraczać 20 członków. Także inne związki zależne liczyły poniżej 20 ludzi [2]. Ustawa filarecka motywuje tę tendencję szczupłością lokali zebraniowych [3], można by dorzucić także — tajność, nie pozwalającą na tłumne posiedzenia i wycieczki. Ale z wielokrotnych wypowiedzi w korespondencji i referatach wybija się jako motyw naczelny — wzgląd na spoistość ideową, na dobór ludzi odpowiadających sobie intelektualnie i moralnie, wzgląd na postulat kształtowania zespołu p r z y j a c i ó ł; ze względu na to wszystko powinna być, według filomatów, ograniczona liczba członków związku. W praktyce Towarzystwo Filomatów i jego związki zależne liczyły często po około 10 członków czynnych w danym okresie w mieście.

Wielostopniowość. Podstawową cechą Towarzystwa Filomatycznego i jego związków zależnych była wielostopniowość. Pomimo małej liczby związkowców w poszczególnych zespołach, w każdym z nich istniał podział na 2 (a u filomatów od II Ustaw nawet na 3) kategorie członków. Początkowo w Towarzystwie Filomatycznym dwustopniowość polegała na różnicy uprawnień nowo przyjętych i dawnych członków (korespondenci i czynni), o czym wiedzieli wszyscy — i to był wzór towarzystwa naukowego. Ale wkrótce (zaczęło się to już w Ustawach II) uprawnienia wyższej kategorii członków okryto tajemnicą przed członkami niższej „klasy" — i to już był wzór masoński. W roku 1819 Towarzystwo dzieliło się już na 3 klasy, z których najwyższa (rząd) przywłaszczyła sobie pełnię wiedzy i decyzji o Towarzystwie, ograniczając w obu zakresach klasę członków czynnych. Dopiero na skutek „buntu" ogółu filomatów przeciwko takim porządkom — nastąpiła zmiana: ani w Towarzystwie „bez nazwiska", ani wśród Białych nie widzimy wielostopniowości — podobnie jak w gminach węglarskich panuje tu równość wszystkich członków; stopnie niższe oczywiście zachowano, lecz objęły one teraz inne ogniwa, mianowicie związki zależne od związku naczelnego, przy czym istnienie związku naczelnego pozostało dla niższych członków tajemnicą.

---

[1] *Korespondencja,* t. I, s. 322.

[2] Wyjątek — spontanicznie powstali promieniści.

[3] *Materiały,* t. III, s. 202, s. XXVII.

Konspiracja wewnątrzgrupowa. Konspirację wewnątrzgrupową, jako system kierowania niższymi ogniwami związku, wypracowano już w początkach 1819 r., podczas prac wstępnych dotyczących założenia pierwszego związku zależnego — Związku Przyjaciół. Rzecznikiem tej formy — podobnie jak wielostopniowości typu masońskiego — był przede wszystkim Adam Mickiewicz, czołowy polityk organizacyjny pierwszych lat Towarzystwa[1]. Socjotechnika konspiracji wewnątrzgrupowej sprowadzała się głównie do tego, że Towarzystwo Filomatów delegowało do nowo zakładanego związku (lub do związku obcego, który chciano opanować) część swoich członków, o których — że jest to agentura innego ciała — nic nie wiedzieli pozostali członkowie nowo zakładanego lub opanowywanego związku. Zakonspirowana agentura Towarzystwa Filomatów otrzymywała instrukcje od rządu filomackiego, w jakim kierunku ma działać. Dzięki zawczasu uzgodnionym decyzjom i taktyce postępowania, agentura miała szanse doprowadzenia do wyboru pożądanych władz, ustalenia odpowiedniego programu itp.

Po powołaniu do życia filaretów konspiracja wewnątrzgrupowa przybrała charakter dwustopniowy: agentura filomatów w Związku Przyjaciół doprowadziła do utworzenia przez Związek Przyjaciół agentury w Zgromadzeniu Filaretów, przy czym większość tej drugiej mieli stanowić filomaci. Mimo wielkiej uciążliwości tego systemu[2], utrzymywano go z pewnymi tolerancjami do końca.

Celem konspiracji wewnątrzgrupowej u filomatów było dążenie do utworzenia aparatu zapewniającego jedność ideową całej konstrukcji związkowej oraz gwarantującego odpowiedzialność za młodszych kolegów, skupionych w związkach zależnych, dla ich ochrony przed ewentualnymi niebezpiecznymi poczynaniami (np. spiskowymi) lub penetracją obcych konspiracji.

Tajemnica. Tajemnica towarzysząca całemu istnieniu Towarzystwa miała charakter skomplikowany i różnorodny. Najpierw stanowiła tylko ochronę przed ironią kolegów uniwersyteckich oraz czynnik potęgujący izolację grupy od środowiska, a przez to wzmagający *ésprit de corps* — poczucie braterstwa, krystalizację celów i identyfikację z tymi celami członków grupy. W tym czasie Towarzystwo nie miało nic do ukrywania przed władzami Uniwersytetu ani przed policją rosyjską. W miarę pojawiania się i narastania idei sprzecznych z polityką rządu carskiego — zmieniał się charakter tajemnicy. Dążono w tym drugim etapie do specyfikacji tajemnicy, odmiennej dla różnych „klas" towarzystwa i róż-

[1] Wypowiedź z 29. I. 1819 r., *Materiały*, t. I, s. 141.

[2] Malewski do Jeża 2. IV. 1821: „Dziś niedziela... Pisanie niedokończone na Związek Przyjaciół ranne do 11, posiedzenie po obiedzie, pisanie zdania sprawy na Związek Biały (filarecki) do 7 posiedzenie — otóż i dzień zdmuchniony" (*Korespondencja*, t. III, s. 215).

nego szczebla związków: na stopniu niższym tajemnica miała pozostać zabiegiem wychowawczym, a członków tego szczebla nie wprowadzano w polityczne tendencje organizacji, które rezerwowano do wiadomości i prac szczebla wyższego. W praktyce nigdy nie udało się oddzielić od tematyki antyrządowej nawet najniższych ogniw organizacji — świadczą o tym niektóre poezje i referaty zebrań filareckich w 1820/1821 r. — chociaż filomacja nosiła się z pragnieniem ujawnienia i zalegalizowania Zgromadzenia Filaretów. Rzecz w tym, że nie tyle ówczesna działalność „rewolucyjna", ile przesadna nieufność carskiego reżimu zmuszała do tajności związkowej. W gruncie rzeczy Towarzystwo było wówczas półtajne, o jego istnieniu wiedziało sporo profesorów i kolegów. Ale nawet w okresie zaawansowanej radykalizacji politycznej Towarzystwa „bez nazwiska" podjęto jeszcze jeden wysiłek zalegalizowania masowych akcji (wykłady hodegetyki Jeża). I dopiero po dochodzeniach uniwersyteckich z kwietnia—maja 1822 r. tajemnica związkowa przybrała nieodwracalnie charakter ochrony spisku politycznego, ze wszelkimi obostrzeniami tej formy tajemnic (przysięga, konsekwencje zdrady itd.) [1].

Od związku młodzieży do związku obywatelskiego, do grupy politycznej. Towarzystwo Filomatyczne w pierwszym roku istnienia składało się wyłącznie ze studentów. W miarę upływu lat niektórzy członkowie pokończyli uniwersytet, inni odpadli — żaden już nie studiował, gdyż nowych członków dobierano stosownie do własnego poziomu. Przed aresztowaniem większość pracowała już w zawodzie, kilku było takich, którzy otrzymali absolutorium, a jeszcze nie pracowali zawodowo. Jedna z cech młodości — przygotowywanie się do pracy zawodowej — była już poza filomatami, druga — założenie własnej rodziny — jeszcze nie; żaden się nie ożenił.

W miarę tak zmieniającej się sytuacji filomaci coraz bardziej ukierunkowywali Towarzystwo na działalność obywatelską. Nigdy nie traktowali swego związku jako wyłącznie młodzieżowego — zawsze byli gotowi do kooptacji członków spoza uczelni, ale gdy po studiach wchodzili stopniowo w życie obywatelskie — taki właśnie charakter obywatelski, a nie młodzieżowy, z nastawieniem na obowiązki obywatelskie w różnych dziedzinach życia, stawał się naturalną właściwością związku [2]. Ta ewolucja nie została dokończona, ale Rubikon przekroczony.

---

[1] Interpretacji tajemnicy związkowej poświęcali filomaci bardzo dużo uwagi, a wypowiedzi poszczególnych filomatów i praktyka życia związkowego nie zawsze układały się w schemat rozwojowy przedstawiony wyżej. Por. *Korespondencja*, t. I, s. 179, 210, 372, 373, 391, 425, 440, 459, t. II, s. 59, 63, 81, 253, 416, t. III, s. 230, 286, 313, 379, 381, t. IV, s. 171; *Materiały*, t. II, s. 3, t. III, s. 7, 95, 142; *Poezja*, t. I, s. 129.

[2] Początek uświadomienia sobie tej drogi — *Materiały*, t. I, s. 301, 304, 319, 320.

Przekształceniu się w związek obywatelski towarzyszyło zarówno nasilenie zainteresowań politycznych, jak i tendencji do objęcia władzy w kraju, w celu poprowadzenia spraw społecznych, kulturalnych i gospodarczych w myśl wypracowywanego programu. W ostatnim roku przed aresztowaniem to nastawienie na kierowanie w przyszłości życiem kraju staje się jednym z podstawowych rysów związkowców. Ponieważ proces był dopiero w początkach — filomaci nie uświadamiali sobie ani swego szczegółowego programu politycznego, ani tego, z jakimi siłami i kierunkami pragną zmierzać ku objęciu władzy nad krajem, ani tego, w jaki sposób i kiedy ich akcja spiskowo-polityczna przejdzie w ruch insurekcyjny.

Wierni swej młodzieżowo-związkowej genezie, nawet w ostatniej fazie swego istnienia, za główny teren swej społecznej aktywności uważali teren młodzieżowy. W tym środowisku najlepiej się orientowali, byli zaprawieni do przyjmowania właściwej postawy wobec społeczności studenckiej. Dlatego studencka część Związku Patriotycznego w 1823 r. (Filadelfiści Błękitni i ich grona oraz koła filareckie) pozostawała nadal najsilniejszym, najliczniejszym i nadającym sens istnienia elementem Związku. A trwałą ambicją było dążenie do opanowania wszystkich studentów Uniwersytetu Wileńskiego.

Związek akademików jako organizator związku uczniów szkoły średniej. Towarzystwo Filomatów nie zamierzało obejmować swym zasięgiem szkół średnich. Ustawy głosiły, iż aby zostać członkiem Towarzystwa, trzeba mieć co najmniej 18 lat. Żadnemu z filomatów-nauczycieli nie przyszło na myśl zorganizowanie związku spośród uczniów szkoły średniej. Jeden tylko filomata-rolnik Michał Rukiewicz przełamał tę obojętność. Osobiście założył uczniowskie związki, zależne od filomacji w Białymstoku (Zgodni Bracia, zawiązani w końcu 1821 r.) i w Świsłoczy (od jesieni 1822 r.).

Wszakże właściwym punktem wyjścia do uświadomienia sobie przez filomację problemu związków w szkołach średnich stała się sprawa założenia związku zależnego w Krzemieńcu. Wyłoniła się ona na wiosnę 1821 r. i odtąd niejednokrotnie stawała się przedmiotem rozważań [1].

Praktyczne wyniki tworzenia filomackich związków zależnych w szkołach średnich są skromne. Natomiast samo postawienie tego zagadnienia jest faktem doniosłym. Filomacja była pierwszym w Polsce związkiem studenckim, który uświadomił sobie potrzebę swego przodownictwa na terenie szkół średnich. W XIX i XX wieku związki studenckie, jako wzorce dla uczniowskiego życia związkowego, staną się jednym z podstawowych rysów życia społecznego.

---

[1] O Białymstoku, Świsłoczy, Krzemieńcu por. rozdz. X niniejszej pracy.

Rząd Towarzystwa. Czy to na skutek rozmyślań nad przyczynami upadku Polski w końcu XVIII wieku, czy też w związku z wzorami instytucjonalnymi, które przyświecały Towarzystwu przez pierwsze lata istnienia — było ono zawsze pomyślane jako zespół demokratyczny, ale z kierownictwem mającym decydujące dla sprawnego życia związkowego prerogatywy. W rządzie filomackim tylko prezydent był z wyboru, natomiast członkowie rządu („radcy") byli powoływani „dożywotnio" przez prezydenta i oni właśnie — a nie członkowie czynni Towarzystwa — posiadali pełnię wiedzy o sprawach Towarzystwa oraz prawo inicjatywy i decyzji w najistotniejszych jego sprawach[1]. Władza rządu wzrastała z każdą nową ustawą, a gdy wreszcie została obalona (Towarzystwo „bez nazwiska"), to tylko po to, aby w fazie spiskowej związku uczynić z Białych (liczących 8 osób) rząd kierujący związkami zależnymi w sposób całkowicie dyktatorski; naczelnicy związków zależnych byli mianowani przez Białych i tylko przed nimi odpowiedzialni za swe czynności. Ta forma władzy była typowa dla organizacji spiskowych.

Kooptacja. Jedyną formę przyjmowania nowych członków przez wszystkie lata istnienia filomacji we wszystkich jej związkach (wyjąwszy promienistych — jawną, masową organizację) stanowiła kooptacja. Jeśli ktoryś z kolegów, dowiedziawszy się o istnieniu filomacji chciał wstąpić do organizacji, nie uwzględniano tych próśb. Zasada kooptacji pozwalała omówić przed przyjęciem do związku każdą zgłoszoną kandydaturę, zarządzić ewentualną dodatkową obserwację lub próbę, odrzucić każdego wzbudzającego jakiekolwiek zastrzeżenia (etyczne, intelektualne, polityczne). Zasada kooptacji była, jak wiadomo, obowiązującą zarówno w towarzystwach naukowych, jak i w związkach tajnych.

Pierwsze próby udziału kobiet w związkach. Członkami Towarzystwa i związków zależnych przez wszystkie lata byli wyłącznie mężczyźni, a stan ten odpowiadał ówczesnym obyczajom organizacji społecznych oraz szkół średnich i wyższych. Natomiast w pierwszych ustawach (z 1. X. 1817 r.) spotykamy rewelacyjny paragraf, który wprawdzie nie został wcielony w życie i w późniejszych ustawach nie był powtórzony, stanowi jednak odbicie pewnych związkowych tendencji: „Płeć piękna

[1] Analiza A. Witkowskiej (op. cit., s. CXV: „Od republiki do jedynowładztwa"), dotycząca tego tematu, jest błędna. „Rzeczpospolita Przyjaciół" nigdy nie posiadała „absolutnej równości, bezwzględnej szczerości i jawności życia wewnętrznego organizacji". Te cechy charakteryzowały życie prywatne filomatów, natomiast gdy zbierali się formalnie jako Towarzystwo — przybierali natychmiast rolę karnego zespołu, podporządkowanego rygorystycznie decyzjom prezydenta i jego rządu, co wyraźnie już odzwierciedlają I ustawy.

niepospolitych zdolności i stalszego jak zazwyczaj charakteru może być proponowana na członków-korespondentów" [1].

Michał Rukiewicz, organizujący w 1821 r. w Białymstoku związek filialny filomacji, myśl tę zaczął wprowadzać w życie. „Ponieważ między ochotnikami do zabawy tego rodzaju są i damy — pisze do Malewskiego — chciej więc mnie kilka pism periodycznych wymienić w językach polskim i francuskim... które by różnej płci... podobać się mogły" [2]. Zdaje się, że koedukacja związkowa nie utrzymała się w Białymstoku. Na dobro filomatów zapisać wszakże należy, że byli oni pierwszymi polskimi związkowcami, podejmującymi nowatorską myśl dopuszczenia kobiet do życia organizacyjnego.

Sądy koleżeńskie — niepotrzebne. Intrygująca jest odmienność związkowego życia studenterii polskiej od niemieckiej pod względem roli spraw honoru, sądów honorowych, pojedynków. To, co w burszenszaftach i landsmanszaftach stanowiło jedną z głównych potrzeb związkowych, w Wilnie (i gdzie indziej w Polsce) nie interesowało działaczy związkowych i nie występowało w życiu młodzieży akademickiej. Do dziejów związków wileńskich i do życia osobistego ich członków mamy bogaty materiał źródłowy, z którego wynika, że zadrażnienia i zatargi nie były w tym środowisku częste, a jeśli się zdarzały — nigdy nie powstała żadna „sprawa honorowa" i nie odczuto potrzeby zorganizowania odrębnych sądów koleżeńskich. Ustawy filomackie przewidywały tylko możność powstania „sprawy" z oskarżenia o dobro Towarzystwa i jeśli zajdzie potrzeba rozsądzenia takiej sprawy — ma to czynić rząd lub zespół członków czynnych powołany *ad hoc.* W Ustawach II tematowi temu poświęcono kilka paragrafów, w Ustawach III — nieco więcej [3]. A w praktyce okazało się, że w roli sądu rząd filomacki lub zespół członków czynnych wystąpił w ciągu wszystkich lat swego istnienia chyba tylko dwa razy.

Samopomoc koleżeńska. Samopomoc koleżeńska była zorganizowana jedynie w uczeniu się. Szczytową formą w tym zakresie stały się nie urzeczywistnione w pełni projekty „akademii filomackiej". Samopomoc materialna — Komitet Pożyczkowy dla zapomóg koleżeńskich powołany w Zgromadzeniu Filaretów — była bardzo słaba i nigdy właściwie nie realizowała poważniejszej działalności. Filomaci to ludzie z rodzin niezamożnych, ich dochody ze stypendiów, korepetycji i pierwszych prac zawodowych były bardzo skromne. A ze względu na tajność organizacji trudno było myśleć o jakichś imprezach dochodowych na rzecz kasy koleżeńskiej.

---

[1] *Materiały,* t. I, s. 6.

[2] *Korespondencja,* t. III, s. 379.

[3] *Materiały,* t. I, s. 88, 100, t. II, s. 15—18, 35—39.

Obrzędowość. Obrzędowość organizacyjna była w Towarzystwie Filomatycznym skromna. Być może filomaci chcieli się przeciwstawić ówczesnej modzie wolnomularskiej, przeładowującej związek bardzo rozbudowaną symboliką i ceremoniałem [1].

W początkach istnienia Towarzystwa zaprowadzono tytułowanie się podczas zabierania głosu na posiedzeniach: gdy się wymienia prezydenta, dodaje się określenie „poważny", gdy członka Towarzystwa — „zacny", a gdy się wymienia Towarzystwo, trzeba dodać „szanowne" [2]. Formy te nie utrzymały się, ale w każdym razie dyskutując ze sobą nie wymieniano nazwisk bez dodatku „członek". Mówiono: „Członek Mickiewicz powiedział, że...", zaś o Jeżowskim podczas zebrań zawsze mówiło się „prezydent".

Dalej spotykamy zapożyczoną od masonerii formę rozpoczynania (a może zamykania?) zebrań przez ustawienie się w kręgu i podanie sobie dłoni.

Najgłośniejszym pomysłem w omawianym zakresie była uchwała o wprowadzeniu „ubioru obrzędowego jednostajnego", który miał obowiązywać na posiedzeniach Towarzystwa. Był to „frak czarny z guzikami bądź czarnymi, bądź materialnymi, kamizelką czarna materialna z guzikami takimiż, chustka na szyję czarna, spodnie czarne i buty bez kutasów" [3].

Akt przyjęcia nowego członka składał się z przemowy naczelnika wydziału, braterskiego pocałunku i podpisania „zaręczenia" (a z czasem — podpisania przysięgi).

Dopiero u filadelfistów obrzędowość szeroką falą wtargnęła do życia związkowego. Będzie o tym mowa w następnym rozdziale.

Archiwum. Dbałość o dokumentację archiwalną w Towarzystwie Filomatycznym jest jedną z najbardziej zaskakujących cech tego związku młodzieży. W I Ustawach przewidziano 5 odrębnych ksiąg lub zbiorów akt, w Ustawach II przewidziano odrębne archiwa wydziałów i rządu, przy czym pierwsze składać się miały z 7, drugie z 8 ksiąg i zbiorów akt. Dopiero w Ustawach III nastąpiło rozsądne ograniczenie archiwum do 5 pozycji (księga ustaw, lista członków, protokoły posiedzeń, akty wydziału, pisma urzędowe) [4]. Dziś historycy błogosławią tę archiwalną pasję

[1] „Co mi to za towarzystwo — powiedział kiedyś jeden z rozczarowanych — że w nim nie masz żadnych obrzędów, ceremonii" (*Korespondencja,* t. II, s. 7).

[2] *Materiały,* t. I, s. 4.

[3] Ibidem, s. 126 (VI. 1819 r.). Podczas dyskusji Pietraszkiewicz przemawiał za ubiorem polskim, ale nie zyskał większości. Duże były kłopoty z realizacją uchwały — pomysł kosztował, a większość nigdy nie miała gotówki. W listopadzie 1819 r. jeszcze nie wszyscy strój mieli, ale obiecywali wnet obowiązku dopełnić (ibidem, t. II, s. 47).

[4] *Materiały,* t. II, s. 6. Stopniowe zmniejszanie się pism urzędowych w latach 1818 i 1819 por. ibidem, t. I, s. 210, 219, 221.

filomatów, dzięki której mamy dostateczną obfitość materiałów źródłowych, pozwalających na wgląd w szczegóły związków wileńskich.

Zabawny jest niekiedy młodzieńczy pedantyzm kancelaryjno-archiwalny. Na przykład korespondowanie rządu Towarzystwa z wydziałami tegoż Towarzystwa (całe Towarzystwo, oba wydziały łącznie, liczyło 15 członków) potwierdzanie na piśmie mianowania urzędników Towarzystwa, pisemne wydawanie zleceń i instrukcji, żądania wyjaśnień itp. O referatach naukowych specjalny paragraf ustawy przewidywał, że „wszystkie pisma z obowiązku podawane mają być na jednym papierze, w jednym formacie, czysto pisane" [1]. „Pisma" te po złożeniu do archiwum były pieczętowane pieczęcią Towarzystwa, przygotowywano także zamówienie pieczęci artystycznej, przedstawiającej „związek sowy z lirą, czyli Minerwy z Apollinem" i napis „Towarzystwo Filomatyczne" [2].

Specjalnie starannie dbano o księgę protokołów; gdy w latach 1819/1820 stawały się one mniej staranne, rząd uchwalił, „ażeby protokołom nadać cechę dokładności i zatrzeć tę niepoprawność, jaka się wkradać zaczęła do tych jedynych i istotnych dziejów Towarzystwa" [3]. Ponownie ten temat poruszył Jeżowski w lutym 1821 r. „Protokół i wszystkie pisma starannie powinny być redagowane, z tą zawsze ostrożnością, iżby w potrzebie mogły być kuratorowi pokazane" [4].

Dbałość filomacka o archiwalia związkowe — tak niekiedy dla nas przesadna lub nawet dziwaczna — dała rezultat przekraczający oczekiwania: Onufry Pietraszkiewicz, główny organizator tych spraw, po procesie i po powrocie z zesłania (a nawet już w latach zesłania) uznał za jeden z obowiązków swego życia skompletowanie, uporządkowanie i przechowanie archiwum filomackiego. Dzięki niemu i jego rodzinie mamy dziś 10 tomów druku tych archiwaliów.

Biblioteka. Własna biblioteka Towarzystwa została założona w roku 1818/1819 zarówno z ksiąg ofiarowanych Towarzystwu przez członków, jak i z zakupów, na którę asygnowano pieniądze z kasy Towarzystwa. Kupowano przede wszystkim „księgi do dziejów i literatury ojczystej należące" [5]. Pod koniec tego roku biblioteka liczyła już prawie 100 tytułów, ulokowana została w „czerwonej, bejcowanej jak rydz szafie" w mieszkaniu D. Chlewińskiego, pełniącego rolę zastępcy bibliotekarza (bibliotekarzem był Pietraszkiewicz). W archiwum filomackim jest wiele wykazów

---

[1] Ibidem, t. I, s. 87, § 119. Tu przypomina się zatarg młodzieży szaroszeregowej (z okresu okupacji hitlerowskiej) z Andrzejem Morro, który żądał, aby meldunki dowódców drużyn i plutonów były pisane na ustalonym gatunku i formacie bibułki.

[2] *Korespondencja*, t. I, s. 51.

[3] *Materiały*, t. II, s. 69. Por. t. II, s. 95 i nast.

[4] Ibidem, s. 163. Analizując urzędowe archiwalia filomackie, należy zawsze pamiętać o tej uwadze prezydenta Towarzystwa.

[5] Ibidem, t. I, s. 206.

książek darowanych i zakupywanych z biegiem lat, przy czym zwracają uwagę liczne tytuły czasopism (21!) we wszystkich głównych językach europejskich (niestety, czasopisma nie były kompletowane), druki polskie (sięgające w kilku tytułach XVI w., z przewagą tekstów pisanych po łacinie, którą filomaci znali na ogół dobrze) i liczne prace francuskie (klasycy literatury, prace naukowe itp.). Czytając listę ofiarowanych książek odnosi się wrażenie, że taki np. Zan oddał bibliotece Towarzystwa wszystkie książki, które miał. Coroczny przyrost książek był znaczny, a specjalnie cenne stały się zakupy licznych „ksiąg elementarnych". Co pewien czas sporządzano inwentarz biblioteki i przeprowadzano jej rewizję [1].

Kasa. Kasa Towarzystwa po stronie przychodów opierała się na comiesięcznych składkach (wpłacanych niezbyt regularnie) oraz jednorazowych zbiórkach pieniężnych na cele specjalne. Główne wydatki to przeważnie zakup książek do biblioteki. Kasjer Towarzystwa prowadził przewidziane ustawami kwitariusze i księgi tego skromniutkiego filomackiego skarbu.

Młodzi ludzie byli ciągle w wielkich kłopotach pieniężnych — kolejni kasjerzy Towarzystwa też — często więc zdarzały się w kasie nieporządki, polegające na nieformalnym rozpożyczeniu istniejącej gotówki. Nigdy nie przybrało to charakteru malwersacji, rząd filomacki tolerancyjnie i cierpliwie czekał na zwrot długów przez samowolnych pożyczkowiczów (wśród których nie brakło prezydenta) i sprawy te kończyły się na ogół dobrze, choć czasami towarzyszyły im przykre wymiany słów lub listów, a raz nawet zwolnienie z funkcji [2].

Miejsce i czas zebrań. Początkowo zebrania Towarzystwa odbywały się w jednej z sal wykładowych Uniwersytetu; gdy ją „nam odebrano", filomaci dążyli do wynajęcia specjalnego lokalu na posiedzenia, bibliotekę, narady itp., w końcu jednak ustaliły się zebrania u tych członków, którzy dysponowali odpowiednimi pokojami. W początkach 1820 r. uchwalono, „aby posiedzenia (Związku Przyjaciół) w jednym czasie i dniu tygodnia raz po raz się nie odbywały" [3]. Jakże znamy tę zasadę z okresu okupacji hitlerowskiej! Posiedzenia organizowano przeważnie w niedziele lub soboty, przy czym zebrania rządu zdarzały się o nieprawdopodobnej dla związków XX wieku godzinie: 6 rano (latem) [4].

---

[1] Ibidem, t. II, s. 321 i nast., 332 i nast., 338 i nast. itd.

[2] Ibidem, t. I, s. 113, przypis I; *Korespondencja*, t. II, s. 293, 408; t. III, s. 38, 161. Szczególnie znamienny jest list Malewskiego do Mickiewicza w lutym 1821 r.: „Hołota wielka (tj. straszna bieda z gotówką); co gorsza nasi przewodnicy (tj. filomaci prowadzący grona filareckie) strwonili nawet filareckie pieniądze".

[3] *Korespondencja*, t. I, s. 165, 405.

[4] Ibidem, t. II, s. 139.

Filomaci — podobnie jak inni przodownicy ruchów młodzieżowych XIX wieku — nie myśleli o swoim Towarzystwie i jego związkach zależnych jako o instytucji wychowawczej (czy samowychowawczej). Traktowali siebie jako stowarzyszenie realizujące doniosłe zadania obiektywne (np. narodowe). Jednakże dziś wiemy, że działania filomacji były działaniami w istocie na wskroś wychowawczymi. Nie tylko ze względu na młodzieżowy charakter stowarzyszonych, ale także ze względu na to, że zajęcia filomatów miały charakter przygotowawczy do życia obywatelskiego, samokształceniowy, samowychowawczy. Dlatego słuszne jest podjęcie próby usystematyzowania filomackich metod wychowawczych, choćby z nich nie zdawali sobie sprawy zainteresowani.

Nieustanna aktywność ustawodawcza. W ciągu sześciu lat swego istnienia filomaci opracowali pięć kolejnych statutów Towarzystwa. Niemal natychmiast po formalnym przyjęciu nowej ustawy — rozpoczynali dyskusję nad jej ulepszaniem, przy czym ustalił się następujący tok tych dyskusji: a) wypowiedzi indywidualne, b) rząd poleca złożenie wszystkim członkom Towarzystwa na określony termin piśmiennych uwag o obowiązujących ustawach i potrzebnych zmianach, c) czytanie i dyskutowanie tych wypowiedzi na zebraniach, d) powołanie komitetu dla opracowania nowych ustaw, e) dyskusja nad zaproponowanym przez Komitet tekstem i formalne jego przyjęcie. A za kilka tygodni — *ab ovo*!

Ciągłe dyskutowanie i korygowanie ustaw (niektóre były tak szczegółowe, iż dziś mieszczą się na 35 stronach druku *in quarto*) stanowiło jedno z podstawowych zajęć członków Towarzystwa, a w każdym razie jego przywódców.

Można uchwycić cztery motywy intensywnej i nieustającej pracy ustawodawczej.

Motyw pierwszy związany był z przeświadczeniem, podzielanym przez najtęższe i najbardziej postępowe umysły Oświecenia: doskonaląc ustawy, doskonali się organizację życia społecznego. Akty prawne przemieniają historię — twierdził Montesquieu — a filomaci tę państwowotwórczą zasadę rozciągali na związki swego typu [1]. Twórczość ustawodawcza jest podstawowym zadaniem obywateli [2], dlatego wdrażanie się w nią na przykładzie własnego Towarzystwa stanowiło dla filomatów fundamen-

[1] Por. referat A. Mickiewicza z 15. XI. 1818 r., w którym autor przeprowadza analogię między ustawami filomatów a prawami Rzymu i Sparty oraz konstytucją Wielkiej Brytanii (*Materiały*, t. I, s. 222—225). Por. także ibidem, s. 189.

[2] Por. np. P. Buonarroti *Sprzysiężenie Równych*, tłum. polskie, Warszawa 1952, t. I, s. 212: „Ze wszystkich praw i obowiązków społecznych najważniejszymi są te, które odnoszą się do tworzenia ustaw, gdyż dzięki nim właśnie społeczeństwo żyje i działa".

talne zadanie związkowe. Trzeba to dobrze zrozumieć: jeśli filomaci dostrzegali zgubne wady narodowe, które przyczyniły się do upadku Rzeczypospolitej (bezrząd, bezprawie, niekarność itd.), to byli przeświadczeni, iż organizując umiejętnie Towarzystwo Filomatyczne (jako stowarzyszenie sprawnie rządzące się, szanujące uchwalone przez siebie prawa, z wzorową karnością członków wobec rządu Towarzystwa itp.), czynią z ustaw Towarzystwa podstawowe narzędzie naprawy i postępu narodowego, a samo Towarzystwo czynią zalążkiem społeczeństwa przyszłości: wolnego, równego, rządnego.

Motyw drugi: dyskusje nad rewizjami ustaw stanowiły nie tylko odzwierciedlenie rozwoju ideologicznego, programowego i organizacyjnego Towarzystwa, lecz swoistą szkołę ideowego i organizacyjnego dojrzewania filomatów. W porównywaniu poszczególnych opinii, w wyborze najwłaściwszych z nich, w wypracowywaniu formuł ujmujących wybrane idee i normy w ścisłe zdania — filomaci widzieli warsztat aktywności intelektualnej w zakresie ideologicznym, społeczno-prawnym, obywatelskim. Ciągła praca nad korygowaniem ustaw była więc nieustającą pracą nad korygowaniem i doskonaleniem własnego poglądu na świat, na potrzeby narodowe, na organizowanie się społeczne. Niełatwo dziś zrozumieć, jak można było tego rodzaju nadzieje wiązać z dyskusjami statutowymi i ciągłym poprawianiem statutu. Ale dzisiejsze statuty, znormalizowane, ograniczane wymaganiami ministerstw, są czymś różnym od ustaw filomatów (i innych młodzieżowych związków XIX wieku), kształtowanych w warunkach dużej swobody twórczej, polotu i wiary w społeczny sens tych poczynań. Zdaje się, że odbywające się obecnie gorące dyskusje zespołów młodzieżowych nad opracowywanymi na własny użytek regulaminami mają w sobie coś z omawianych tendencji i odczuć filomatów.

Motyw trzeci — chyba nie w pełni uświadamiany przez filomatów, stanowiący instynktowne niejako wyczucie elementarnej potrzeby związku młodzieży: organizacja młodych ludzi (rosnących przecież szybko psychicznie i społecznie) nie może żyć bez zmian, bez przebudowy, bez nowych koncepcji, bez nowych form rozwojowych. Ciągłe reorganizacje, precyzowane w kolejnych ustawach, utrzymywały związek w życiodajnym ruchu i napięciu, w autentycznym życiu. Ile razy następował okres osłabienia zainteresowań i gorliwości związkowej (a zdarzało się to kilkakrotnie), czołówka filomacka wiedziała, jak temu zaradzić: wzywano wówczas członków do wypowiedzenia się na temat koniecznych reform, czyli do dyskusji nad rewizją obowiązujących ustaw.

Motyw czwarty — to bardzo poważne traktowanie przez filomację formalności związkowych. Ale ta sprawa wymaga odrębnego potraktowania.

Formalność jako czynnik związkotwórczy. Ustawy filomackie, prócz paragrafów dotyczących celów, programu i ustroju Towarzystwa, zawierają mnóstwo wytycznych — jak byśmy to dziś powiedzieli — typu regu-

laminowego. Ustalają one szczegóły formalne w różnych dziedzinach aktywności członkowskiej — na posiedzeniach naukowych, na posiedzeniach administracyjnych, w „urzędowaniu" władz Towarzystwa itp. Ten rodzaj paragrafów ilościowo dominuje w ustawach, a niektóre z formalności wydają się dzisiejszemu czytelnikowi zdumiewająco przesadne. Na przykład zaproponowano: jeśli po wysłuchaniu okresowego sprawozdania prezydenta Towarzystwa — posiedzenie powszechne podejmie uchwałę, aby wyrazić mu podziękowanie, to tekst pierwszego podziękowania ma być napisany według ustalonego w ustawie brzmienia. Albo: jeśli Towarzystwo podejmie decyzję, aby usunąć członka ze swego składu, to „przysięga jego z księgi zaręczeń wystrzyżona i z dekretem w sali posiedzeń przez cztery tygodnie ma być przybita". Albo: „Na zebranie się wszystkich członków kwadrans czasu po godzinie naznaczonej jeszcze zwleczony będzie, po czym sala do końca posiedzenia zamknięta zostanie", spóźnieni nie zostaną wpuszczeni i będą uznani za nieobecnych. Albo: jeśli prezydent mianuje któregoś z członków „radcą aktualnym" Towarzystwa (tj. członkiem rządu) — wówczas fakt ten zostaje nie tylko zaprotokołowany, ale odpowiedni punkt protokołu w postaci dekretu nominacyjnego będzie wręczony nominatowi.

Jeżeli się pamięta, że te rygorystyczne formalności, dotyczące nielicznego, najwyżej 17-osobowego Towarzystwa opracowywali młodzi ludzie o wybitnej inteligencji, nie będzie się sprawy tej traktować jako swoistego dziwactwa wilnian. Posłuchajmy, jak motywuje wielość i rygoryzm form jeden z najgorętszych zwolenników formalności — Adam Mickiewicz:

„Dwie sprężyny wszystkie działania wydziałów ożywiać powinny: gorliwość i formalność. Na pierwszej nie zbywa żadnemu z członków; drugiej przepisy z większą jeszcze niż dotychczas ścisłością zachowywać należy, gdyż na niej wszystko polega... Gdyby zapał i entuzjazm przewodniczył wszystkiemu, większa liczba ludzi momentalnie się nim unosząca, ostygłaby wkrótce, a związek Towarzystwa albo się zerwać, albo przykrym, bo woli każdego przeciwnym, stać by się musiał ciężarem. Formalność temu wszystkiemu zaradza; ona jest matką porządku, który zrazu nieco trudny, a nawet odrażający, staje się potem nałogiem czynienia dobrze i wszystkim ustanowieniom nadaje moc i trwałość... Jeśli żądamy widzieć pomyślny zamiarów naszych skutek... niech nikogo nie dziwi, że Naczelnicy będą pilnować najdrobniejszych szczegółów w formalności". A w parę miesięcy później: „To ta formalność, trudna wprawdzie do zaprowadzenia, ale gdy ją raz zaprowadzimy, utrzymująca się sama przez się, jest podobno cechą odróżniającą nasze Towarzystwo od innych, tak często zawiązywanych i rozrywanych pomiędzy młodymi związków" [1].

---

[1] *Materiały*, t. I, s. 223, 224, 226, z 15. XI. 1818 i 13. I. 1819 r. Podobnie s. 170 (O „okazywaniu uszanowania powadze urzędników w Towarzystwie"). Podobne myśli — u S. Kozakiewicza z lutego 1823 r. (ibidem, t. III, s. 314—316). Natomiast

Inaczej mówiąc, filomaci uważali, że formalność jest najskuteczniejszym środkiem uczynienia z ich przyjacielskiego zespołu — stowarzyszenia. Formalność obiektywizuje związek i czyni go trwałą instytucją. To był jej sens w oczach filomackich. Dzięki niej byli Towarzystwem Filomatycznym, ale zarazem dzięki niej stawali się wyrobionymi członkami towarzystwa obszerniejszego i nadrzędnego: zorganizowanego społeczeństwa [1].

Tajemnica jako czynnik skupiający i nasilający atmosferę wychowawczą. Tajność istnienia Towarzystwa odgrywała wielką i różnorodną rolę w jego życiu, zmieniającą się — jak wiadomo — z biegiem lat. Na tym miejscu pragnę podkreślić najpierwszą funkcję tajności w Towarzystwie (z 1817—1819 r.), zachowywaną następnie w niższych ogniwach związkowych — funkcję wychowawczą. Tajność związku, traktowana jako zabieg samowychowawczy, polega na ostrzejszym wyizolowaniu się grupy związkowej z otoczenia (np. dla uniknięcia jego ironii, krytyki, penetracji obcych wpływów), a przez to — na wzmożeniu poczucia więzi grupowej, przechodzącej w braterstwo związkowców, na intensyfikacji wspólnoty ideowej, na ułatwianiu i przyspieszaniu identyfikacji członków grupy z celami grupy [2].

Rygoryzm posiedzeń naukowych. Gdy się przyjrzeć sposobowi odbywania posiedzeń filomatów — nie można oprzeć się poczuciu zazdrości, że oni już przed 140 laty wypracowali i praktykowali formę pracy „posiedzeniowej" często kulturalniejszą i wydajniejszą od naszej. Nie dopuszczali do improwizowanych wystąpień i improwizowanej dyskusji ani w sprawach naukowych, ani w twórczości literackiej i poetyckiej, ani w ważnych sprawach „administracyjnych". Zasadą było nie mówienie, lecz czytanie. Referat, wiersz, doniesienie naukowe, a także projekt wprowadzenia innowacji związkowej, krytykę istniejącego w jakiejś dziedzinie związkowej stanu — trzeba było napisać [3]. Bardzo ceniono zwięz-

u Jeżowskiego — pewna doza sceptycyzmu (*Korespondencja*, t. I, s. 247, 248). Sceptycyzm prezydenta chronił Towarzystwo przed nadmiernymi „przegięciami" niektórych wniosków Mickiewicza (np. *Materiały*, t. II, s. 32, przypis 1), ale nie podważał zasady formalności i aprobował mnóstwo jej składników.

[1] Por. *Materiały*, t. I, s. 223, 224, cytowana wypowiedź Mickiewicza.

[2] Wychowawcza rola tajemnicy organizacyjnej wykorzystywana bywała spontanicznie przez wiele związków młodzieżowych. Dwa przykłady; tajne kółko literackie w jednej ze szkół średnich w Boliwii w 1893/94 r. bez żadnych idei rewolucyjnych, zajmujące się wyłącznie literaturą (G. Rouma *Pedagogie Sociologique*, Neuchâtel 1914, s. 90, 91) lub w dziedzinie politycznej — Związek 13 Maja wśród uczniów warszawskich szkół średnich w 1937/1938 r., będący tajną organizacją młodych piłsudczyków.

[3] Por. różnorodność ujmowanych na piśmie wystąpień — *Materiały*, t. III, s. 60, 62.

łość, jasność myśli i poprawność jej wyrażania. Dlatego „pisma" czy „pisemka" czytane na posiedzeniach są zwykle kilkustronicowe, często nawet dwustronicowe lub jednostronicowe i z miejsca wchodzą w meritum przedstawionej sprawy. Referent, projektant, poeta itp. nigdy nie czyta napisanego pisma bez kontroli: w normalnych, okresowo zgłaszanych referatach naukowych kontrolę sprawuje recenzent pracy, któremu oficjalnie przydziela się ją do zrecenzowania (musi to zrobić na piśmie), i dopiero potem praca wchodzi na posiedzenie; najpierw czytany jest referat (lub utwór literacki czy poetycki), potem czytana jest recenzja (niekiedy na następnym zebraniu), a po tych aktach następuje swobodna dyskusja. „Pism darowanych" (nie okresowych — przeważnie wiersze, opisy podróży itp.) lub pism dotyczących organizacji nie recenzowano, lecz oddawano takie pisma przed posiedzeniem do przeczytania prezydentowi i tylko za jego zgodą można było je czytać.

Każde odczytane „pismo" naukowe poddawano po dyskusji głosowaniu i większością głosów decydowano o tym, czy pismo to ma być zachowane w archiwum (to było wyróżnienie!), czy zwrócone autorowi.

W czasie dyskusji nie wolno było odzywać się lekceważąco ani o omawianej pracy, ani o jej autorze. Filomaci ćwiczyli się w krytyce szczerej i bezwarunkowej, ale zawsze wygłaszanej z rewerencją wobec krytykowanego. Ocenę ujemną starano się ująć raczej w formę pytania kryjącego powątpiewanie w słuszność tezy autora, niż w formę bezpośredniego potępienia.

Nie rozwlekano dyskusji. Lubowano się w lapidarności. Dlatego np. w dwie godziny potrafiono wyczerpać porządek dzienny, przewidujący parę referatów, recenzji i doniesień naukowych wraz z dyskusją na każdy z tych tematów.

„Roboty powszechne" jako organizowanie zespołowości w pracy naukowej. Był to pomysł Jeżowskiego z początków 1818 r. — jemu więc oddajmy głos dla scharakteryzowania koncepcji: „...Trwałość i wzrost Towarzystwa zapewniony być nie może bez ustanowienia na zawsze czynności ogólnej, którą by każdy członek za dobro ogólne, za dobro święte uważał i do wzmagania jego w części należał. Ta czynność powszechna zależy na obieraniu ciągłej roboty i rozdzielaniu jej pomiędzy członków, którą częściami i periodycznie wygotowywać muszą... Ta robota powszechna mogłaby obrócona być z czasem na przychody Towarzystwa, chwałę zaś dla niego niezawodnie przynosić stanie się zdolną. Z tego powodu ustanowienie czynności powszechnej uważam za jedną z głównych zasad, która trwałość i wzrost Towarzystwa zapewnia" [1].

Podzielamy opinię prezydenta: roboty powszechne, tj. podejmowanie

[1] *Materiały,* t. I, s. 56, 57 Sprawę tę sprecyzowały Ustawy II, § 108—113 (ibidem, s. 86).

się przez kilkuosobowe zespoły filomatów wspólnego opracowania (lub tłumaczenia) jakiejś pracy naukowej, z przeznaczeniem części ewentualnego dochodu na kasę Towarzystwa — to był pomysł kapitalny. Taka sobie malutka spółdzielnia pracy naukowej! [1].

Ankietowe badanie opinii członków. Badanie to było oryginalnym — wyprzedzającym swój wiek — pomysłem filomackim z zakresu socjotechniki organizacyjnej i wychowawczej. Punktem wyjścia tego pomysłu stały się dyskusje nad poprawianiem ustaw. Jak wiadomo, według filomackich zasad obradowania, należało wszelkie projekty (wraz z odpowiednimi analizami) przedstawiać na piśmie. Gdy rewidowano Ustawy I, rozważania na ich temat były przez poszczególnych członków pisane w miarę upływu czasu i narastającej problematyki. Natomiast kiedy zarysowała się potrzeba zrewidowania Ustaw II, ktoś zaproponował, aby prezydent zarządził jednorazowe wypowiedzenie się pisemne wszystkich członków Towarzystwa; każdy miał przeprowadzić analizę obowiązujących ustaw na tle rozwijających się potrzeb i dążności Towarzystwa oraz w związku z tym wytyczyć kierunek potrzebnych reform. Wniosek przyjęto i w ostatnim tygodniu stycznia 1819 r. do sekretarza Towarzystwa wpłynęło tyle „pism" na temat reformy ustaw, ilu było członków. Rząd Towarzystwa w krótkim czasie otrzymał pełny wachlarz opinii członków Towarzystwa w zakresie doniosłego zagadnienia związkowego, opinii wypowiedzianych z rozwagą i odpowiedzialnością — gdyż na piśmie, po indywidualnym przemyśleniu sprawy.

W ten sposób metoda badania opinii członków za pomocą ankiety otwartej (tj. ankiety wymagającej odpowiedzi na jedno lub parę pytań ogólnych) weszła w życie. Okazała się metodą tak korzystną, że odtąd przez wszystkie lata istnienia Towarzystwa Filomatów, „bezimiennego" i Białych — była narzędziem prac związkowych. Za pomocą ankiet otwartych zebrano opinie dotyczące reformy Ustaw II i III, wydawania pisma periodycznego, opracowania kwestionariusza dla badania szkół. Za pomocą ankiety otwartej usiłowano uchwycić źródło kryzysu Towarzystwa i sposób wybrnięcia zeń (wiosna 1821 r.); metodę tę zastosowano również wtedy, gdy decydowano o charakterze i zakresie organizacji spiskowej, w którą przekształcała się filomacja (marzec 1823 r.).

Jeśli zwyczaj ankietowego sondowania opinii zaliczamy do metod wychowawczych filomacji, to dlatego, że była w istocie metodą intensywnego mobilizowania powszechnej aktywności psychicznej członków dla rozwiązywania najdonioślejszego w danym czasie problemu.

Uczenie się jako czynność wychowawcza. Nie śmiem twierdzić, że filomaci uświadamiali sobie tę podstawową prawdę pedagogiczną, szczegól-

[1] O konkretnych „robotach powszechnych" podjętych w obydwu wydziałach Towarzystwa i o ich losach patrz s. 307 i 323.

nie głośną w drugiej połowie XIX wieku, ale dziś wciąż jeszcze kontrowersyjną. Jednakże istnieją dowody, że chociaż na ogół traktowano w filomacji proces uczenia się jako proces wzbogacenia intelektualnego, to jednak nierzadko wypowiadano również poglądy, iż czynności naukowe mogą stanowić prócz zaangażowania intelektualnego również czynnik kształcenia uczuć, woli, charakteru, postaw społecznych. Tę właśnie myśl zawierała cytowana na str. 410 wypowiedź Jeżowskiego o uspołeczniającym charakterze naukowych „robót powszechnych". Tak samo wypowiedział się Jeżowski 16. IX. 1820 r.: „niechaj nauka nie będzie (u filomatów) celem, byleby tylko była środkiem usposobienia. Niechaj młodzieniec przez naukę przywyknie do ciągłej pracy, porządku, chęci wspólnego działania, wytrwałości w pełnieniu obowiązków" [1]. W ówczesnych konspiracjach studenckich Polski i Niemiec bardzo często na niższych szczeblach wtajemniczenia związkowego traktowano prace literackie i naukowe jako środek służący właściwym, zatajonym celom związku. Ale u filomatów sprawa ta wyglądała bardziej poważnie, z poczuciem większej odpowiedzialności wychowawczej: pośredni, naukowy i literacki program Towarzystwa oraz jego związków zależnych stanowi nie tylko parawan dla zatajonych celów ideowo-politycznych, lecz także środek dla organizowania wpływów wychowawczych i samowychowawczych.

Zabawa. Towarzystwo Filomatyczne było młodzieżowym towarzystwem naukowym, przekształcającym się stopniowo w spisek polityczny. Swe zajęcia podejmowane w ramach Towarzystwa zawsze traktowano bardzo poważnie. Natomiast ten sam zespół na gruncie nieformalnym, „pozaposiedzeniowym", „pozazwiązkowym" — umiał się pięknie bawić i czynić z zabawy teren wzbogacający osobowość. Trzeba to dobrze zrozumieć: ustawy Towarzystwa nie przewidywały aktywności zabawowej (tak jak to było np. w burszenszaftach), natomiast członkowie Towarzystwa, jako osoby prywatne organizowali w swoim własnym gronie wielorakie rozrywki i zabawy. Na zabawach tych przedmiotem żartów, dowcipów, piosenek były przeważnie sprawy Towarzystwa, przywary lub zalety jego członków itp. — ale wszystko to, stanowiąc bogate dopełnienie poważnych zajęć filomackich, było tym dopełnieniem nieformalnym.

I dopiero w związkach zależnych — u promienistych, filaretów itp. — filomaci zdecydowali się zalegalizować własne doświadczenie. „Wszystkie przez nas zakładane związki — referował Malewski na pół roku przed powstaniem promienistych — powinny mieć mniej więcej naukę i zabawę na celu" [2]. Stanowisko to zaaprobowano i koncepcja oparcia czynności

---

[1] Ibidem, t. II, s. 137. Podobnie s. 308: „Prace naukowe obu związków nie są oznaczone i rzeczywiście nie za cel, ale raczej służą za środek do osiągnięcia celu".

[2] *Materiały,* t. II, s. 129.

związkowych zarówno na pracy, jak i na zabawie znalazła odbicie w ustawach związków zależnych [1].

Jeżeli chodzi o samych filomatów, to najpospolitszymi formami ich zabaw zespołowych były wycieczki do lasów, rozciągających się tuż za miastem (dlatego nazwali siebie Wiwlasy, od żartobliwego połączenia słów francuskiego *vive* i polskiego „lasy") oraz wiosenne m a j ó w k i, organizowane, zanim jeszcze uczynili je głośnymi promieniści. Ale najoryginalniejszą filomacką formą zabawy stały się uczty, zwane też biesiadami lub festynami.

Uczty. Urządzano je przeważnie z okazji imienin, a choć niekiedy łączono „festynę" ku czci dwóch solenizantów (np. Jeża i Kowalewskiego — obydwu Józefów), to i tak wypadało dziesięć uczt na każdy rok. Ale ponadto okazją do biesiad bywały także pożegnania filomatów opuszczających Wilno (np. Mickiewicza — wyjeżdżającego do Kowna, Malewskiego ruszającego w podróż za granicę), a niekiedy pomysły szczególne, takie np. jak turniej poetycki między Zanem i Czeczotem na temat pochwały miodu, tzw. „walka miodowa". Każdą ucztę imieninową starano się przygotować w tajemnicy przed solenizantem i ściągnąć go tak, aby został zaskoczony faktem, dlatego nie przestrzegano ściśle właściwego dnia imienin. Wieczorem zwabiono kiedyś Malewskiego w szlafroku do pobliskiego mieszkania — i tak już w tym szlafroku pozostał solenizant do świtu. Ucztę imieninową rozpoczynał „witajnik" — tak zresztą w Towarzystwie Szubrawców zwano członka, który z ramienia towarzystwa witał nowo wstępującego (jak widać filomaci skorzystali ze sposobności, aby pokpić z Szubrawców) [2].

---

[1] Stanowisko J. Sosnowskiego, który twierdzi, że filomaci początkowo uznawali swoje towarzystwo „za rozpędzające troski" w tym samym charakterze, co później promieniści (*Próba typologii ruchów młodzieżowych,* „Kwartalnik Pedagogiczny", 1959, nr 2/12, s. 115), że „początkowo gromadzili się dla wspólnej zabawy i zabicia nudy" (s. 124) — nie znajduje uzasadnienia w źródłach. Chyba że — wzorem prof. Hessena — autor uznaje jako kręgi zabawowe w najszerszym rozumieniu tego słowa także samokształceniowe koła młodzieży w ich poczynaniach naukowych. Na marginesie uwaga, dotycząca źródeł z początków XIX wieku: wyraz „zabawa" miał w owym czasie znaczenie dzisiejsze (tj. czynność ludyczna), ale równocześnie służył także na oznaczenie pracy (Linde *Słownik języka polskiego,* hasło — zabawa: „zatrudnienie i to, co zatrudnia, praca, robota"). W archiwaliach filomackich wyraz „zabawa" w drugim sensie występuje bardzo często.

[2] *Korespondencja,* t. I, s. 147, 236; *Poezja,* t. II, s. 86. Onufry Pietraszkiewicz — którego prawdziwą pasją było kompletowanie dokumentacji archiwalnej — zebrał materiały wielu uczt filomackich, zaopatrując je zwięzłymi komentarzami. Dopomagał mu w tym gorliwie Jan Czeczot. W rezultacie można było zapełnić poezją uczt — która stanowi nieczęsty przykład zbiorowego poetyzowania na określone tematy — cały drugi tom *Poezji Filomatów* (część III, *Archiwum Filo-*

Miejscem uczt były przeważnie mieszkania prywatne filomatów. Raz urządzono ucztę „w murach uniwersyteckich". Ale latem zdarzały się uczty w sąsiednich laskach lub w pobliskich dworach. Zawsze starano się jakoś udekorować i w ogóle odpowiednio przygotować miejsce uczty.

Jedzenie stanowiło oczywiście ważny składnik uczty, ale były to przeważnie bakalie (miód, rodzynki, śliwki), z rzeczy podstawowych — kiełbasa, ser holenderski, chleb. Raz tylko — było to we dworze w Górach — zdarzyły się kurczaki smażone na rożnie. Zawsze było wino (przeważnie miód), w skromnych zresztą ilościach (np. trzy butelki na całą ucztę) i raz jeden zdarzyła się wódka. Filomaci nie wysuwali zasady abstynencji, ale pijali tylko wino i nie ma podstaw do przypuszczenia, aby kiedykolwiek doszło do nadużycia alkoholu, choć parę razy przewija się w *Korespondencji* wspomnienie o „rozmarzeniu" i „oszołomieniu" po kilku kielichach. Dopiero inicjując promienistych (lato 1820 r.) Tomasz Zan zapoczątkował zwyczaj picia mleka zamiast wina. Ale u filaretów wino wróciło do uczt[1].

Wszakże nie jedzenie i nie wino stanowiło treść uczty, lecz j a m b y. Większość filomatów poetyzowała — uczty były doskonałą okazją do twórczości poetyckiej i właśnie na tym terenie zrodziły się jamby. Nie należy znaczenia tej formy szukać w poetyckich tradycjach — filomaci użyli starego określenia na oznaczenie swego własnego pomysłu, mianowicie lekkich, żartobliwych, krótkich wierszy z przytykami do filomackich przyjaciół, podchwytujących ich śmiesznostki, wady, błędy i zalety, które przejawiały się w pracach Towarzystwa i w życiu prywatnym.

Główna treść II tomu poezji filomackiej — plonu ich uczt — to właśnie jamby. Oto kilka przykładów dla odczucia ich sensu.

Tomasz Zan do Brunona Sucheckiego, który opuszczać zaczął posiedzenia naukowe:

O Brunonie, Brunonie, Brunonie, Brunonie
Kiedyż wiatr z lica Twego czarny smutek zwionie?
Kiedy nas kochać poczniesz? Kiedy będziesz stały?
Kiedy szczery, wesoły, otwarty i śmiały?

Mickiewicz do Pietraszkiewicza, który był bibliotekarzem Towarzystwa:

Bądź bibliotekarzem, prosimy cię z duszy,
Wszak z Cygana najlepszy zwykł bywać koniuszy.
Zato póki wiwlasów trwać będzie budowa,
Dopóty się twych przysług pamiątka zachowa.

---

matów), liczący ponad 400 stron. Niestety, wyjazd Pietraszkiewicza do Warszawy jesienią 1820 r. i brak archiwalnej żyłki u innych (a pewnie i mniej intensywne przeżywanie spowszedniałych uczt) spowodował, że liczba relacji z 1821 r. spada, a z 1822 i 1823 r. nie ma już żadnej!

[1] *Korespondencja,* t. I, s. 236, 237; *Poezja,* t. II, s. 1, 112, 115, 196, 336.

Mickiewicz na temat Zana, który się obraził, gdy Czeczot żartobliwie odezwał się o kochanej przez niego Zalce:

...Cyt! Gdzie mnie bies zapędził! Umilknę, przestanę..
Co, milczeć? A gdzież kodeks przyjaźni stanowi,
Żeby Adam przemilczał prawdę Tomaszowi?
Żeby, gdy całość myśli — wyrzekł jedną czwartę
I przy zębach rozsadził bojaźliwą wartę?
Powiem, choćbyś nos zgarbił i uciekł do lasu
I złym humorem w ucztę wmieszał niedokwasu.
Czegoś przez dwa dni chodził jak obmokła sowa?
Czyli cię śmiech nasz ugryzł, zaszkodziły słowa?...
Ja amantów szanuję, lecz nie chcę pieszczocha.
Jedenże Tomasz czuły? Jeden Tomasz kocha?...
Tomaszu, każde serce ma ciemne zakątki
Gdzie są boleści, głupstwa i szczęścia pamiątki.
Lecz twoich myśli w chytrej nie wystawiaj szubie,
A gdy nie lubisz czego — powiadaj „nie lubię!"
Co znaczą w odpowiedziach dzikie labirynty?...

Czeczot do Dionizego Chlewińskiego, który był księdzem:

A kiedy rzucisz ołtarz i ornaty,
Masz spuchłą kabzę dochodem z prebendy
I złowionemi z rozwodów dukaty
Winem gdy zażgniesz twe rubaszne względy...

Tomasz Zan — do Malewskiego (którego zwano w filomacji Jaroszem):

Na Jarosza miłym czele
Zapaliła się wnet złość:
Grom wyleciał z piersi prawnej,
Z oczu sypały się skry.
I ze złości, złości jawnej
Jarosz do Tomasza pry:
„Durniu, rozedrzę, przewiercę
Cicho mi, ni słowa, cyt!"
A nowy filomat w serce
I dziw, i niezgodę chwyt[1].

Jamby były podstawową, ale przecież nie jedyną formą poetycką uprawianą na ucztach. Zdarzały się liryki, trochę epiki, pierwszy raz tu właśnie próbował w 1818 r. improwizowania Mickiewicz. Improwizacja dotyczyła też Towarzystwa — przecież żyli nim. Treści związkowe narzucały się prawie wszędzie. Przecież mickiewiczowska pieśń filomatów —

[1] „Nowy filomat" przykro poruszony opisanym zajściem — to zapewne Rukiewicz, świeżo przyjęty do Towarzystwa. Cytowane wyjątki — *Poezja*, t. II, s. 75, 105, 135, 136, 289.

Hej radością oczy błysną — pisana była na ucztę imieninową Malewskiego [1].

Oczywiście, na ucztach także śpiewano. W materiałach archiwalnych drukowanych w II tomie *Poezji filomatów* znajdujemy kilka tekstów zaopatrzonych w nuty; widocznie niektórzy filomaci umieli posługiwać się takimi zapisami. Wiemy zresztą o Zanie, że grywał na paru instrumentach i był członkiem chóru, zorganizowanego przez żonę profesora Franka. Na ucztach śpiewano unisono, ale niekiedy próbowano także improwizować chór wielogłosowy, czasem parodiujący rzeczy znane. Nie brakło ballad śpiewanych, a jedna z nich o tematyce patriotycznej wywarła niezwykłe wrażenie na Malewskim („ogień się jakiś rozniecił... ubóstwiałem tę wielką cnotę"), zresztą mieli łzy w oczach także dwaj wykonawcy ballady. Jan Czeczot słynął ze śpiewania pieśni białoruskich, których był takim miłośnikiem, że śpiewał je nie tylko na ucztach, ale i na zebraniach towarzyskich w salonikach wileńskich. Wspominając swój śpiew na jednej z uczt, napisał (mając na myśli Białorusinów) „O mili nasi współbracia! I wasza mowa złożyła dla nas wierszyk. Śpiewaliśmy: Da pakińcież horła drać". Czeczot zresztą sam próbował twórczości białoruskiej, a Zan do tych wierszyków „koncypował nutę" [2].

---

[1] Przy sposobności kilka słów o tematyce frywolnej i o drastycznej erotyce, którą spotykamy w poezji filomatów, a szczególnie na ich ucztach. Najbardziej w tym lubowali się Czeczot, Zan, Pietraszkiewicz, Mickiewicz. Mickiewicz debiutował na posiedzeniach filomackich frywolną *Panią Anielą* (1817) i słynął wśród filomatów z przeróbki wolterowskiej, perwersyjnej *Dziewicy z Orleanu* (1819). Czeczot i Zan współzawodniczyli w układaniu drastycznych wierszyków, Pietraszkiewicza znamy nie tylko z próbek „poetyckich" tego rodzaju, ale i ze sposobu życia. Najbardziej zaskakujące są fragmenty tego rodzaju poezji u Tomasza Zana, wygłaszane właśnie na ucztach! Otóż jest rzeczą uderzającą, iż frywolność i drastyczność spotyka się w korespondencji i w materiałach archiwalnych tylko przed latem 1820 r., potem — jak uciął! Zapowiedzią zmiany może być list Malewskiego do Mickiewicza z 20. III. 1820 r. (*Korespondencja*, t. II, s. 2, 3), w którym jest mowa o nowych obyczajach Zana. „Pana Tomasza obrażają, drapią, „polanią" pewne wyrazy nieszlachetne: tego, kto je powtarza, jeśli żartem — nazywa wszeteczný (z przyciskiem na ostatniej), jeśli nie żartem — wszeteczny. Kto zaś często powtarza — staje się P. Tomaszowi niemiłym, staje się, podług niego, mydło. I tak Domeyko jest już mydło". Zdaje się, że ostatecznym przełomem dla Zana i kilku innych filomatów stał się ruch promienistych. Twórcy i ustawodawcy „prawideł" promienistych, którzy mieli walczyć z „wszeteczeństwem", chcieli być widocznie konsekwentni i we własnym ściślejszym gronie. U Mickiewicza wycofanie się z tematyki frywolnej mogło być wynikiem dojrzałości umysłowej i estetycznej.

[2] *Poezja*, t. II, s. 158, 203, 205; *Korespondencja*, t. I, s. 236, 275, 276. Ludowość białoruska Czeczota była składnikiem romantycznych zamiłowań filomatów w ogóle — wszyscy oni, z Mickiewiczem na czele, zachwycali się ludowością widzianą inaczej niż za czasów sielanek Karpińskiego, gdyż ludowością autentyczną w poezji i śpiewie, odzwierciedlającą przynajmniej w pewnej mierze rzeczywistość chłopskiego życia i ludowego obyczaju.

Na ucztach także tańczono. Ponieważ były to zebrania wyłącznie męskie, więc tańce wynikały zwykle z wesołego rozhukania. Popularny był np. „Onufrejski taniec", którym popisywali się zwykle Zan i Pietraszkiewicz, „kiedy kielich wesołości głowie, a gibkości nogom doda". Mówiło się o nich, że „taniec swój skakali" [1].

Czasami popisywano się sztuczkami, na przykład taką: „Tomasz wychodzi do drugiej komnaty i wydychając z gęby płomień — wpada". Często koleżeńską błazenadą. Na przykład ucztę wyprawioną dla Jeżowskiego rozpoczął Łoziński nie jako tradycyjny „witajnik", lecz jako... pies! Wlazł pod stół i wysuwając stamtąd głowę — zaczął: „rrr... rrr... rrr... hau! hau! hau!"

Niewątpliwie uczty stanowiły jeden z najbardziej wartościowych składników filomackiej metody wychowawczej. W atmosferze nieprzymuszonej, iskrzącej się dowcipem radości — rozwijała się twórczość poetycka, korygowano błędy postępowania, umacniano zwartość ideową zespołu.

Aktywność obywatelska. W swych referatach filomaci niejednokrotnie charakteryzowali postawę i obowiązki dobrego obywatela oraz wypowiadali się na rzecz aktywności obywatelskiej w bezpośrednim środowisku społecznym. Zasługuje na uwagę fakt, że nie były to tylko deklaracje i postulaty. Zachęcano do praktycznej aktywności społecznej, oczywiście na miarę studenckich możliwości. I niekiedy ważniejsze z tych poczynań wspierano uchwałami lub nawet finansami Towarzystwa. To wszystko działo się oczywiście dopiero od 1820 r., tj. od decyzji wyjścia Towarzystwa poza własne ramy.

Najprostsze były akcje krótkotrwałe, doraźne. A więc — dyskretne zorganizowanie manifestacyjnego powitania Lelewela powracającego do Wilna na katedrę, organizowanie (również w ten sposób, aby ukryć inicjatywę Towarzystwa) subskrybcji dla uczczenia cenionego profesora Grodka, zbieranie ofiar na budowę pomnika księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie oraz na wzniesienie kopca Tadeusza Kościuszki w Krakowie. Pieniądze na te cele zbierano nie tylko w środowisku studenckim, lecz i wśród adwokatów, urzędników biurowych itp., a akcja na rzecz kopca Kościuszki była przeprowadzona wzorowo nie tylko ze względu na sprawy finansowe, lecz także ze względu na połączenie jej z propagandą narodową [2].

Poważniej wygląda decyzja o zakupie z funduszów Towarzystwa 100 egzemplarzy książeczki: *Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący,* wydanej bezimiennie, która ostatnio wyszła z druku (1821 r.). Autorem był jeden z najwybitniejszych działaczy społecznych Wilna — Jan Chodźko. Książeczka stanowiła zbeletryzowaną propagandę oświaty ludowej na wsi i gawędziarsko podaną wiedzę o ważniejszych momentach polskich

---

[1] *Poezja,* t. II, s. 85, 95.

[2] *Korespondencja,* t. II, s. 53, 287, t. III, s. 71, 76, 328.

dziejów. Została ona przychylnie oceniona w Komitecie Szkolnym Uniwersytetu, K. Kontrym napisał o niej bardzo życzliwie w czasopiśmie „Dzieje Dobroczynności”, a opinia wileńska uznała książeczkę za dobry przejaw postępowej myśli narodowej. Filomaci wydali więc na *Pana Jana ze Świsłoczy* wszystką posiadaną w kasie gotówkę. Było to tuż przed wakacjami 1821 r., więc wręczono egzemplarze rozjeżdżającym się na wakacje filomatom i filaretom, aby „puszczali między chłopów”[1]. Niestety, brak w korespondencji wiadomości o dalszym przebiegu tej ciekawej akcji, np. o sposobach rozpowszechniania książeczki i o ewentualnie wynikłych stąd kontaktach z chłopami.

Najpoważniejszą spośród akcji, podejmowanych na terenie studenckim, było związanie się Towarzystwa Filomatów z Towarzystwem Wspierania Niedostatnich Uczniów Uniwersyteckich, założonym w 1821 r. z inicjatywy środowiska wolnomularskiego przez profesorów, adwokatów, ziemian, pod przewodnictwem Kazimierza Kontryma. Rektor zatwierdził statut Towarzystwa i wnet przystąpiło ono do systematycznego organizowania ofiarności publicznej, założenia — jakbyśmy to dziś powiedzieli — stołówki studenckiej z opłatą symboliczną lub bez opłaty, a także powołania do życia szkółki niedzielnej z nauką początkową dla młodzieży rzemieślniczej (zapisało się do tej szkółki 80 uczniów rzemiosła). Rząd filomacki, gdy tylko dowiedział się o powstaniu Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów — natychmiast delegował tam Tomasza Zana jako swego obserwatora i rzecznika, opłacając zań wysoki, trzyrublowy wpis. Akcja rozwinęła się pomyślnie i szybko. W październiku 1821 r. Towarzystwo liczyło ponad 200 członków, z jego funduszu korzystało 20 studentów. Filomacja, po naradach, ustaliła następujące postępowanie: 1. Poprzeć gromadzenie funduszów na rzecz Towarzystwa przez delegowanie filomatów, przyjaciół i filaretów dla werbowania nowych członków i zbierania składek członkowskich w mieście oraz na prowincji; 2. Poprzeć organizacyjne poczynania Towarzystwa przez wyznaczenie ludzi do wykonywania potrzebnych funkcji (np. sekretarza i kontrolera bonów w gospodzie Towarzystwa); 3. Zabiegać o zapewnienie pomocy Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów dla potrzebujących filomatów i członków związków zależnych; 4. Dążyć do tego, aby z Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów uczynić placówkę filomackiej zewnętrznej aktywności społecznej, także przez moralne zaopiekowanie się biedotą studencką, korzystającą z pomocy Towarzystwa. Dzięki dobrym stosunkom z K. Kontrymem paroletnia współpraca filomacji z Towarzystwem rozwijała się pomyślnie, ku obopólnemu zadowoleniu[2].

---

[1] Ibidem, t. III, s. 357.

[2] Ibidem, t. IV, s. 47, 216; *Materiały*, t. III, s. 297; *Towarzystwo Wspierania Niedostatnich Uczniów*, Wilno 1822, s. 50; H. Mościcki, op. cit., s. 203; M. Malinowski *Księga wspomnień* (wyd. J. Tretiak), Kraków 1907, s. 25—27; P. Chmielowski *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi*, Warszawa 1898, s. 151.

Wiele satysfakcji sprawił filomatom ich pomysł (jakże nowoczesny!), aby ważną dla organizacji rocznicę uczcić czynem społecznie pożytecznym. Chodziło tu o pierwszą rocznicę pierwszego aktu zewnętrznej ekspansji Towarzystwa, polegającej na powołaniu do życia w dniu 19. IV. 1819 r. Związku Przyjaciół. Na uroczystym posiedzeniu Związku Przyjaciół, które się odbyło rok później, postanowiono ufundować nagrody książkowe dla najlepszych uczniów jednej ze szkół powiatowych. Wybrano, rzecz jasna, szkołę specjalnie bliską filomatom — kowieńską — w której uczył od roku Adam Mickiewicz. Akcję zorganizowano bardzo taktownie: paczkę 10 książek starannie dobranych za radą Adama (wyłącznie autorów polskich, z tematyką narodową), przesłano na adres rektora szkoły kowieńskiej, z prośbą o rozdanie uczniom wytypowanym przez radę pedagogiczną. Zachowano anonimowość ofiarodawców, a Mickiewicz niczym nie zdradził się wobec kowieńskich kolegów, iż jest związany z tym pomysłem. Wykonanie pomysłu wyszło bardzo dobrze [1].

Mickiewicz i szkoła kowieńska — to początek nowego problemu w filomacji, mianowicie problemu aktywności społecznej filomaty, który skończył Uniwersytet i wszedł w życie zawodowe. Na przykładzie Mickiewicza można tę sprawę lepiej i dokładniej zaobserwować niż w innych przypadkach, dzięki dużej liczbie listów, wymienianych między Wilnem a Kownem i szczęśliwie zachowanych!

Zaczęło się od tego, że ledwo Mickiewicz przystąpił do nauczania, a już Malewski, sekretarz Towarzystwa Filomatycznego, zwrócił się doń z pierwszą propozycją: „Czy nie mógłbyś poprawić posiedzeń szkolnych? (tj. zebrań rady pedagogicznej). Jest to bardzo ważne pole dla przyszłych naszych widoków. Czy nie można zaprowadzić czytania jakich rozpraw pedagogicznych, czy nie wmówisz pisma jakiego pedagogicznego, jak to podobno statut komisyjny zaleca?" Ten pomysł nie rokował dużych nadziei — najmłodszy, ledwo zaczynający pracę nauczyciel uznał za niewłaściwe wystąpienie wobec starszych kolegów z propozycjami tego typu. Sam Mickiewicz spróbował innej drogi: wczesną wiosną 1820 r. rzucił myśl zorganizowania związku obywatelskiego, którego zadaniem byłoby utworzenie w Kownie biblioteki obywatelskiej. Projekt zaaprobowano, Mickiewicz opracował wszystko na piśmie i tak się do tego zapalił, iż zajął się propagowaniem podobnej biblioteki obywatelskiej w rodzinnym Nowogródku. Pierwszym krokiem na tej drodze w Kownie stało się zawiązanie komitetu dla prenumeraty pism periodycznych. Komitet postanowił zaprenumerować „wszystkie pisma polskie"; na jego czele stanął dr Kowalski, a na „gabinet czytania" Mickiewicz zapropo-

---

[1] *Korespondencja,* t. II, s. 35. Podjęta uchwała głosiła, że dzień 19 kwietnia „corocznie następcy nasi przez czyn jakiś pożyteczny współziomkom obchodzić będą" (*Materiały,* t. III, s. 39), ale czy tak się działo w latach następnych (1821—1823) — nie wiemy.

nował (o przebiegłości zakochanego poety!) pokój w mieszkaniu doktorostwa [1]. Nie wiadomo, czy biblioteka została uruchomiona, natomiast zbiorowa prenumerata pism działała.

Prócz indywidualnie pracujących filomatów - nauczycieli, istniała w 1819/1820 r. jakby zespołowa placówka filomacka w jednej ze szkół wileńskich, mianowicie w prywatnym „pensyonie" dla dziewcząt, prowadzonym przez małżeństwo Deybellów. Polecając jedni drugich, dobrali się tu w gronie nauczycielskim nie posiadający jeszcze dyplomów, ale już kończący studia, Tomasz Zan (matematyk), Dionizy Chlewiński (nauka moralności i religia) oraz T. Łoziński (przyroda i kosmografia). Filomaci, być może, pobudzeni dodatkowo zainteresowaniem okazywanym im przez panny — dobrze prowadzili swe lekcje, a przy tym umieli swe przedmioty przepoić ideologią filomacji (ojczyzna, nauka, cnota), wytwarzając w szkole korzystną atmosferę wychowawczą. Mickiewicz sprowokował kiedyś wizytatora Budzilowicza (który wiedział o jego związkach z Zanem i Łozińskim) do wypowiedzenia się o „pensyonie": „Przednie wszystko, tchi — przednie... Już piszemy projekt układu pensyonów na wzór Deybellów, bo to będzie pensyon wzorowy i podług niego inne mają się urządzać" [2].

Niestety — w początkach 1820/1821 r. tę pedagogiczną placówkę filomacką spotkała katastrofa. Deybell wystraszył się pierwszych zdecydowanych oznak reakcji, podkreślanej przez nowe ukazy ministerialne i zarządzenia krajowych władz oświatowych, wymierzone m. in. przeciwko liberalizmowi związanemu z treścią niektórych przedmiotów nauczania, przeciwko rozbudzaniu idei narodowości itp. „Pan Łoziński z Zanem zanadto panny zapalili do patriotyzmu, co grozi nawet upadkiem memu pensyonowi — zwierzał się Deybell ks. Chlewińskiemu — a pan rektor sam powiedział, że tu panny zanadto po polsku są uczone". O samym zaś Chlewińskim Deybllowie orzekli, że „nie wykłada nauki chrześcijańskiej jak ksiądz, lecz jak ksiądz oświecony". Te motywy polityczno-wychowawcze dopełniało jeszcze skąpstwo Deybllów, którzy pragnęli przy sposobności zmniejszyć liczbę stanowisk nauczycielskich. W rezultacie filomaci musieli opuścić „pensyon" [3].

Wszyscy bardzo boleśnie przeżyli ten cios. Zan odchorował go kilkumiesięczną głęboką depresją. Przeżywali to nie tylko jako osobiste niepowodzenie życiowe, lecz także jako klęskę poczynań realizacyjnych filomacji na najdonioślejszym (według ich ówczesnych koncepcji) terenie — na terenie szkolnictwa.

---

[1] *Korespondencja*, t. I, s 325; t. II, s. 41, 42, 143, 235, 350, 369; t. III, s. 2.

[2] Ibidem, t. II, s. 81. Komentarz Mickiewicza do tej wypowiedzi: „Nie próżna jest nasza praca... ujrzysz wszystkie pensyony podług tego zorganizowane i jeśli tam się nasi wkręcą — ufilomatyzowane".

[3] Ibidem, s. 259, 260, 261, 372, 416.

O filomatach-nauczycielach dochowało się najwięcej wzmianek, ale mamy także trochę wiadomości o próbach działalności społecznej filomatów-rolników, właścicieli lub administratorów majątków lub mająteczków ziemskich. O najaktywniejszym społecznie z tej zbiorowości — Michale Rukiewiczu i jego ruchliwości obywatelskiej (oraz związkowej) na terenie kilku miasteczek i wsi Białostocczyzny — pisałem już w poprzednich rozdziałach. Tu dodać trzeba, że organizował on także obywatelskie zespoły, mające prenumerować i czytać czasopisma, oraz przygotowywał na sejmikach gubernialnych akcję mającą „zebrać i zrobić związek w celu osadzenia urzędów godnymi osobami". Pragnął także „zebrać składkę 1° na utrzymanie jednego ucznia na Uniwersytecie, 2° na nagrodę za napisanie rozprawy o sposobie polepszenia bytu włościan" [1].

Interesująco przedstawia się także członek Związku Przyjaciół — Michał Kulesza, który skarży się na trudność zorganizowania zespołu obywatelskiego w swoich stronach, gdyż sąsiedzi-ziemianie mają mu za złe, że jest „zatrudniony zaradzaniem nędzy włościan, bronieniem ich od ucisku chciwych zysku posesorów", a on sam nie może nakłonić się do życzliwości wobec tych „charakterów czasów feudalnych", posiadających „chciwość Harpagona". Po pewnym czasie Kulesza posunął swą działalność wśród chłopów tak daleko, iż miał już gotowy (kwiecień 1823 r.) projekt szkółki dla dzieci chłopskich, dla których wytypował na nauczyciela „chłopca plebeja" i miał go wysłać do Wilna, do szkoły prowadzonej metodą Lankastra, aby tam nauczył się elementarnych umiejętności szkolnych. W Wilnie chłopcem tym powinien zaopiekować się Czeczot i inni. Aresztowania początkujące katastrofę filomacji przerwały pracę społeczny Kuleszy, inspirowaną przez czynnik organizacyjny filomacji [2].

Podsumowując działalność obywatelską filomatów (tę, której ślady zachowały się w źródłach) należy podkreślić, iż stanowiła ona nie tylko owoc społecznych idei filomacji, ale także przedmiot celowych inspiracji i kontroli rządu filomackiego, czyli składnik filomackich metod wychowawczych.

BIBLIOGRAFIA

Źródła i pamiętniki:

Archiwum filomatów, cz. I, *Korespondencja filomatów 1815—1823*, wyd. J. Czubek, t. I—V, Kraków 1913.

Archiwum filomatów, cz. II, *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, wyd. S. Szpotański i S. Pietraszkiewiczówna, t. I i II, Kraków 1920—1921.

Archiwum filomatów, cz. II, *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, wyd. S. Pietraszkiewiczówna, t. III, Kraków 1934.

[1] Ibidem, s. 350, t. III, s. 157.

[2] Ibidem, t. III, s. 100, 298; t. V, s. 194, 247; *Materiały*, t. III, s. 101.

Archiwum filomatów, cz. III, *Poezja filomatów*, wyd. J. Czubek, t. I—II, Kraków 1922.

Proces filaretów w Wilnie, Dokumenty urzędowe z teki rektora Twardowskiego, wyd. dr Szeliga (Józef Bieliński). Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. VI, Kraków 1890, s. 170—324.

Promieniści, Filareci i Zorzanie, Dokumenty urzędowe dotyczące towarzystw tajnych na Litwie (1822—27), wyd. Z. Wasilewski, Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. IX, Kraków 1897, s. 136—207.

A. Mickiewicz *Pisma prozą*, cz. I, t. V, Wydanie Narodowe.

A. Mickiewicz *Listy*, cz. I, t. XIV, Wydanie Narodowe.

W. Mickiewicz *Żywot A. Mickiewicza* (szereg dokumentów w „Dodatku"), t. I, Poznań 1929.

S. Morawski *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818—1825)*, wyd. A. Czartkowski i H. Mościcki, wyd. II, Warszawa 1959.

H. Mościcki *Promieniści, filomaci, filareci*, Warszawa 1916 (m.in. przedruk J. Lelewela *Nowosilcow w Wilnie w roku szkolnym 1823/24*).

H. Mościcki *Z filareckiego świata — zbiór wspomnień z lat 1816—1824*, Warszawa 1924.

F. Wieżbickij *K istorii tajnych obszczestw i kružkow sredi lit.-polskoj molodieży w 1819—1823 g.*, Warszawa 1898 (m.in. pełny tekst raportu Nowosilcowa z wynikiem śledztwa).

A. Witkowska *Wybór pism filomatów — konspiracje studenckie w Wilnie 1817—1823*, Kraków 1959 (m.in. pełny tekst zeznań T. Łozińskiego w śledztwie).

Opracowania:

Sz. Askenazy *Łukasiński*, wyd II, dwa tomy, Warszawa 1929.

W. Borowy *Towarzystwo Filomatów*, art. w tomie *Kamienne rękawiczki*, Warszawa 1932.

P. Chmielowski *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi*, Warszawa 1898.

I. Chrzanowski *Chleb macierzysty Ody do młodości*, Warszawa 1920.

Dekabryści, oprac. i wstępem zaop. H. Batowski, Biblioteka Narodowa, seria II, nr 106, Wrocław 1957.

M. Dernałowicz i in. *Kronika życia i twórczości Mickiewicza, lata 1798—1824*, Warszawa 1957.

M. Dunajówna *Tomasz Zan, lata uniwersyteckie 1815—1824*, Wilno 1933.

Z. Jabłońska-Erdmanowa *Oświecenie i romantyzm w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej na początku XIX w.*, Wilno 1931.

J. Kallenbach *Triumf filomatów*, Warszawa 1920.

J. Kleiner *Mickiewicz*, wyd. II, t. I, Lublin 1948.

M. Kukiel *Mickiewicz w podziemiu (1816—1824)*, *Księga zbiorowa, Adam Mickiewicz 1855—1955*, Polskie Towarzystwo Naukowe, Londyn 1958, oraz nadbitka.

S. Łanda *U istocznikow Ody k junosti, Literatura Sławianskich Narodow*, Moskwa 1956.

S. Łanda *Mickiewicz i tajny Związek Przyjaciół*, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego" 1956, z. 1—4.

A. Łucki *Towarzystwo Filomatów, Wybór tekstów, wstęp i objaśnienia*, Biblioteka Narodowa, seria I, nr 77, Kraków 1924.

A. Małecki *Filomaci w Wilnie*, Lwów 1881.

J. N. Miller *Przezwyciężenie filomatyzmu*, „Przegląd Warszawski" 1923 (tezy swe powtórzył autor w dwóch art. druk. w „Wiedzy i Życiu". 1949, nr 5, 6—7).

H. Mościcki *Młodzież litewska i dekabryści* (w: *Pod znakiem Orła i Pogoni*, wyd. II, Lwów—Warszawa 1923, s. 127—157).

H. Mościcki *Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza, Tło historyczne trzeciej części Dziadów*, Warszawa 1908.
A. E. Odyniec *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884.
S. Pietraszkiewiczówna *Dzieje Filomatów w zarysie*, Kraków 1912.
S. Pigoń *Głosy sprzed wieku, Szkice z dziejów procesu filareckiego*, Wilno 1924.
S. Pigoń *Filomaci wileńscy — Do podstaw wychowania narodowego*, Lwów 1921.
S. Pigoń *Z dawnego Wilna*, Wilno 1929.
L. Podhorski-Okołów *Realia mickiewiczowskie*, Warszawa 1952.
A. Pogodin *Wilenskij Uczebnyj Okrug 1803—1831, Sbornik matieriałow dla istorii proswieszczenija w Rusi*, t. V, SPB,1902.
J. Sosnowski *Filomackie zależne związki młodzieży*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy", 1959, nr 2.
S. Skwarczyńska *Mickiewiczowskie powinowactwa z wyboru*, Warszawa 1957.
Z. Skwarczyński *O działalności Kazimierza Kontryma na tle ruchu umysłowego i społecznego w Wilnie w latach 1812—1822*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych", 1954, t. IV.
S. Szołkowicz *O tajnych obszczestwach w uczebnych zawiedienijach Siewiero-Zapadnogo Kraja pri kniazie Czartoryskom*, Wilno 1870 (W. Kaszpiriew — *Pamiatki nowoj russkoj istorii*, CPB, 1872, t. II).
S. Szpotański *Mickiewicz jako filomata*, Biblioteka Warszawska 1913, t. III, s. 476—499.
S. Żółkiewski *Spór o Mickiewicza*, Wrocław 1952.

Rozdział VIII

FILOMACKIE ZWIĄZKI ZALEŻNE

1. ZWIĄZEK PRZYJACIÓŁ

Metryka. Założony 19. IV. 1819 r. jako tajne studenckie stowarzyszenie naukowe i przyjacielskie, spośród którego Towarzystwo Filomatów ma kooptować wybitniejszych członków do swego składu. 9. I. 1821 r. przestawiony na związek do kierowania Towarzystwem Filaretów, około lutego 1822 r. przeorganizowany na spiskowy związek Filadelfistów (Błękitnych). Związek Przyjaciół, kierowany skrycie przez Towarzystwo Filomatów, tą samą metodą kierował Towarzystwem Filaretów. Lista członków (niepełna?) — 38 nazwisk, w tym 14 filomatów. Komitet Statystyczny powołany przez Związek Przyjaciół wydał w 1821 r. Instrukcję do układania opisu parafii (Opis jeograficzny).

Geneza Związku. Geneza Związku sięga tych czasów, kiedy w dyskusji nad I Ustawami Towarzystwa Filomatów Mickiewicz i Malewski występowali z wnioskami rozbudowania Towarzystwa, m.in. projektując powoływanie „Klubów"[1] zależnych od Towarzystwa. Na razie pomysł nie zyskał większości głosów. Dopiero gdy w początkach 1819 r., na tle niejasnej sytuacji niższego stopnia członków (korespondentów) w samym Towarzystwie, rodzi się myśl zastąpienia tej „klasy" przez osobny związek zależny[2], i gdy ponadto zetknięto się po raz pierwszy praktycznie ze sprawą uzależnienia związku obcego (Towarzystwo Sześciu) — sprawa została przesądzona. Rzecznikiem Towarzystwa do zaprojektowania ustaw własnego związku zależnego zostaje Adam Mickiewicz, a owocem jego pracy staje się *Projekt ustaw dla Klubu Przyjaciół*, przedstawiony rządowi filomackiemu między 12. III. a 7. IV. 1819 r. Wszystkie podstawowe wytyczne wnioskodawcy zostały przyjęte i weszły do opracowywanych ustaw, a choć zmieniono projektowaną nazwę, jeszcze przez dłuższy czas nazywano między sobą Związek Przyjaciół — Klubem. Kiedy

[1] *Materiały*, t. I, s. 67, przypis „c". Jest to czerwiec 1818 r.
[2] Ibidem, s. 256.

w kilka miesięcy po utworzeniu Klubu prezydent Jeżowski usiłował na Posiedzeniu Wielkim Towarzystwa Filomatów określić najlapidarniej jego sens, powiedział, że polega on „na wynajdowaniu, wybieraniu i sposobieniu młodzieńców, którzy by następnie grono Towarzystwa godnie pomnażać mogli" [1]. Zwróćmy uwagę na to, że Jeżowski mówi nie tylko o „wynajdowaniu", ale i „sposobieniu". To właśnie praca wychowawcza filomatów nad przysposobieniem kolegów do idei i postaw moralno-społecznych filomacji czyniła z powołanego Związku Przyjaciół placówkę poważnej pracy ideowo-wychowawczej i moralno-obyczajowej.

A teraz parę słów na temat nazwy Związku Przyjaciół. Określenie „przyjaciele" było w pierwszej ćwierci XIX wieku jednym z najbardziej używanych w nomenklaturach związkowych (*Amis de la Vérité*, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Filomaci itp.). A ponieważ przyjaźń stanowiła podstawową społeczno-moralną zasadę filomacji, dlatego prawdopodobnie wysunięto ją jako signum związku. Być może, że zawierała się w tym następująca sugestia: na niższym szczeblu naczelną zasadą wiążącą jest przyjaźń, na szczeblu wyższym (filomackim) — przyjaźń w służbie nauki, oświecenia [2].

Początek Związku. Założenie Związku Przyjaciół odbyło się w następujący sposób: 7. IV. 1819 r. rząd Towarzystwa Filomatów zatwierdził ustawy projektowanego Towarzystwa Przyjaciół, a w trzy dni potem prezydent Towarzystwa Filomatów mianował filomatę Onufrego Pietraszkiewicza administratorem zakładanego związku. W dekrecie nominacyjnym prezydent stwierdził, że „zwierzchniczy ster" nad Związkiem Przyjaciół zachowuje rząd Towarzystwa Filomatycznego, a realizatorem jego woli ma być administrator, któremu poleca się niezwłocznie zwołać pierwsze zebranie Związku Przyjaciół i równocześnie deleguje się do tego Związku czterech filomatów: Mickiewicza, Zana, Czeczota i Łozińskiego — razem z Pietraszkiewiczem pięciu [3].

Pierwsze zebranie Związku Przyjaciół odbyło się 19. IV. 1819 r. Obecna była na początku wyłącznie pięcioosobowa komórka filomatów delegowanych do Związku. Administrator odczytał fikcyjne postanowienie

---

[1] Ibidem, s. 206.

[2] A. Witkowska (op. cit., s. XXXVII) sugeruje wpływ nomenklatury spiskowej: najniższy stopień jednego z francuskich tajnych związków końca XVIII wieku — Braterskiego Towarzystwa Filadelfistów — zwał się Związkiem Przyjaciół. Ale wiosną 1819 r. spiskowe wzory wydają się w odniesieniu do filomacji za wczesne. Już raczej może wzór nazwy kwakrów (*Society of Friends*), których filomaci podziwiali i pragnęli naśladować (por. s. 154, 246, 366—368 niniejszej pracy), choć nie ma pewności, iż znali zasady kwakrów w okresie prac nad Związkiem Przyjaciół.

[3] *Materiały*, t. III, s. 1, przypis 1; Ibidem, t. I, s. 123, 124. Nomenklatura „administrator" została prawdopodobnie wzięta ze statutu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i oznacza to samo, co „zawiadowca, zarządziciel, wielkorządca" (Linde).

z fikcyjnym numerem 42 (z dnia 10. IV. 1819 r.) stwierdzające wznowienie zebrań istniejącego od dawna Związku! Prezydentem wybrano Tomasza Zana i przyjęto dwóch kandydatów: Jana Sobolewskiego oraz Ignacego Domeykę, których postanowiono niezwłocznie wprowadzić do Związku. Obydwaj kandydaci, „zbadani" uprzednio przez naszą piątkę i przygotowani do czekającej ich uroczystości — czekali gdzieś w pobliżu, wkrótce więc zostali wprowadzeni na zebranie, powitani specjalną mową prezydenta Zana, wtajemniczającą nowo przyjętych w cele Związku. Następnie przeczytano ustawę Związku, nowo przyjęci podpisali „zaręczenie", Czeczot odczytał „pismo pod tytułem Burza", zgłoszono dwie nowe kandydatury do Związku i pierwsze zebranie zostało zakończone [1].

Podstawowym dokumentem, określającym cel i sposób pracy uruchomionego Związku, były oczywiście ustawy wypracowane dlań przez rząd filomacji. W odróżnieniu od ustaw Towarzystwa Filomatycznego są to tylko „ustawki": krótkie (36 bardzo zwięzłych paragrafów, 3 strony druku), lekkie w formie i w treści, bez akcentowania trwałości organizacyjnej. Związek miał pociągać studentów, dawać sposobność do wyrobienia się, do samokształcenia i tylko ci, którzy w korzystnej związkowej atmosferze wykażą zapał do poczynań związkowych, pracę nad sobą i właściwą postawę moralno-społeczną, będą awansowani przez kooptację do Towarzystwa Filomatów.

Oto dla przykładu kilka charakterystycznych paragrafów Ustawy.

„§ 1. Zabawa przyjemna i pożyteczna jest celem Związku Przyjaciół...

§ 4. Związek każdego czasu na wniesienie urzędników za zgodą większości rozwiązanym być może na czas lub na zawsze...

§ 7. Prezydentem jest każdy członek z kolei, który wypełniał przez miesiąc obowiązki.

§ 8. Administratora większością głosów Związek obiera, urzędowanie jego trwa 3 miesiące...

§ 15. Każdy członek obowiązany jest co miesiąc wypracować jedno pisemko w rodzaju bądź poważnym, bądź wesołym, bądź wierszem, bądź prozą, dając wzgląd, aby materya była łatwiejsza i wszystkim dostępna...

§ 17. Jeśliby członek żądał uwolnić się ze Związku, miesiąc wprzódy ma o tym członków obwieścić, z honorowym zaręczeniem, iż czynności Związku rozgłaszać nie będzie...

§ 27. Wszelka propozycja dopóty ostatecznie nie jest przyjęta, dopóki na nią prezydent i administrator nie zgodzą się" [2].

Członkowie. Na podstawie archiwaliów Związku Przyjaciół można ułożyć listę 38 nazwisk członków. Jest to wszakże lista sporządzona za czas od 19. IV. 1819 r. do wakacji 1821 r. Związek istniał mniej więcej

[1] Ibidem, t. III, s. 5, przypis 1; t. III, s. 5—8.

[2] Ibidem, s. 1—4.

do lutego 1822 r., ale z ostatniego półrocza brak protokołów zebrań, nie wiemy więc, czy i ilu przyjęto w tym czasie nowych.

Spośród 38 członków — jeden zmarł [1], jeden wystąpił sam, czterech zaś zostało usuniętych za opuszczanie zebrań. Pozostało więc 32 członków.

Wśród owych 32 członków — było 14 filomatów. Pięciu stanowiło zalążkową „agenturę” Związku, dwóch następnych (Jeżowskiego i Malewskiego) wprowadzono naruszając formy i takt organizacyjny, aby przeforsować reformę ustaw Związku, przeprowadzoną w styczniu 1821 r. Wreszcie siedmiu dalszych stanowiło najcenniejszy dorobek filomacji. Byli to ci członkowie Związku, których wprowadzono do Towarzystwa Filomatów, zalecając równocześnie dalsze pozostawanie u „Przyjaciół” [2].

Ogromną większość wśród 32 członków Związku stanowili aktualni studenci Uniwersytetu Wileńskiego i to głównie z wydziału matematyczno-przyrodniczego. Tylko wśród przyjaciół-filomatów byli absolwenci uniwersytetu i ludzie już pracujący zawodowo.

Ponieważ prezydenta zmieniano co miesiąc i — na skutek „machiawelskiej” sugestii Mickiewicza — nie wybierano nigdy tego samego członka, przez prezydenturę przewinęło się tyle osób, iż nie ma co wymieniać ich nazwisk. Zresztą rola prezydenta w Związku była tylko reprezentacyjna. Prawdziwym kierownikiem organizacji pozostawał administrator, a tych w ciągu istnienia Związku było tylko trzech: O. Pietraszkiewicz, Tomasz Zan i T. Łoziński. Dopiero w zreformowanych w styczniu 1821 r. ustawach urząd prezydenta stał się trwały, a jego rola decydująca; prezydentem związku w tej nowej fazie (i już do końca) został Tomasz Zan. Tak więc przez cały czas istnienia Związku Przyjaciół na decydujących w nim stanowiskach znajdowali się wyłącznie filomaci, a ich liczba w Związku Przyjaciół i zdolność do zorganizowanego działania zawsze gwarantowała filomacji formalne przeprowadzenie każdej pożądanej uchwały.

Pierwszy okres (19. IV. 1819—9. I. 1821 r.). W pierwszym okresie pracował Związek Przyjaciół wśród tych form i treści, które wytyczyły mu ustawy kwietniowe 1819 r. Odbywały się więc systematycznie co tydzień posiedzenia, które — choć usiłowano uczynić „lżejszymi” od naukowych posiedzeń Towarzystwa Filomatycznego — w istocie niczym się od tamtych nie różniły. Rozprawki naukowe, opracowania literackie, poezje, recenzje — podobnie jak u filomatów — nie tylko obiektywizowały zadania związku, lecz dawały także pośrednie okazje do sugestii

---

[1] Adam Dziewiątkiewicz przed śmiercią złożył dar książkowy na bibliotekę Związku, Związek zaś zbierał składki na jego leczenie, a następnie na pogrzeb. Pamięć zmarłego kolegi uczczono opracowaniem życiorysu (*Materiały*, t. III, s. 46, przypis 3; *Korespondencja*, t. II, s. 138).

[2] Szczegóły na podstawie wyciągów z protokołów. *Materiały*, t. III, s. 8, przypis 1.

ideologicznych, do wdrażania w pożądane postawy społeczno-moralne, co zresztą filomatyczni przywódcy starannie wykorzystywali. Często zdarzało się, że ktoś nie napisał pracy na czas, ale członków było wielu, więc na posiedzenia zawsze były przygotowane referaty. Nie ma potrzeby charakteryzowania referatów, poezji, recenzji i wszelkiego rodzaju „pisemek", których zestaw tytułów podają *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów* [1], gdyż był to ten sam rodzaj prac, które znamy z pierwszych trzech lat aktywności Towarzystwa Filomatów. Warto natomiast powiedzieć, że wzorując się na Towarzystwie Filomatycznym — Związek już w kilka miesięcy po rozpoczęciu pracy przystąpił do dyskusji nad korygowaniem obowiązujących ustaw.

Mimo tych podobieństw filomaci usiłowali wmówić sobie istnienie jakiejś podstawowej różnicy między Towarzystwem Filomatów a Związkiem Przyjaciół. W maju 1820 r. Tomasz Zan witając nowo przyjętego do filomacji członka Przyjaciół — Budrewicza, tak mu tłumaczył: „W Związku Przyjaciół zajmowały cię robótki — tu się rozprawami trudnić będziesz; tam miałeś przyjaciół — tu braci; tam wypełnienie obowiązków dostateczne i odpowiadające ustawom — tu poświęcenia się żądamy" [2].

Po pierwszym roku działalności Związku filomacja miała podstawy do zadowolenia ze swego dzieła. Związek znajdował się — według określenia Jeżowskiego — „w ścisłym porządku, pewnej stałości, umiarkowaniu i przystojnej powadze" [3].

Zmiana sytuacji wywołana przez powstanie filaretów. Kiedy we wrześniu 1820 r. filomacja kształtowała program i zakres czynności Związku Filaretów — sięgnięto do jedynie znanych sobie i wypraktykowanych form. Majówki dobre były wiosną i latem i to w związku jawnym, ale w związku tajnym, w miesiącach jesiennych i zimowych nic innego nie było możliwe jak posiedzenia „naukowe". Teoretycznie były one „lżejsze" od posiedzeń Związku Przyjaciół, z większą ilością poezji i literackich impresji, ale w praktyce — takie same „pisemka", recytacje, recenzje. Wystarczył miesiąc, dwa, aby spostrzeżono kłopotliwą sytuację. Pierwszy zorientował się Malewski. „Myśl nad tym stanem, radź — zwraca się do Mickiewicza — Związek Przyjaciół po otwarciu filaretów śmiesznie odbija. *Idem per idem.* Roboty tu i tam też same; pozór tam większy, ustawy tamte lepsze" [4].

„Tamte lepsze ustawy" to ustawy filaretów i ich „pozór" góruje nad Przyjaciółmi. Po pewnym czasie Malewski już ma wyrobione zdanie:

---

[1] *Materiały,* t. III, s. 19, 20, 28, 32—34, 42—44, 50, 51.

[2] Ibidem, t. II, s. 289.

[3] Sprawozdanie w Towarzystwie Filomatów z 1. VII. 1820 r. *Materiały,* t. II, s. 307.

[4] List z 17. XI. 1820 r. *Koresponđencja,* t. III, s. 24.

jeśli się chce zachować Związek Przyjaciół w dotychczasowym stanie aktywności i dobrego samopoczucia związkowego, trzeba mu „odciąć naukowe prace" i „wyciągnąć go na jakieś działanie". Działanie to narzuca konieczność: filarecka Izba Dozorcza, wyłoniona „z wypadku", nie pokieruje dobrze rozwijającą się wielką organizacją, życie wymaga właściwej nadbudowy nad filarecją, niechże kierownictwo nad nią obejmuje Związek Przyjaciół[1].

W ciągu paru tygodni idea ta stała się ideą filomackiego rządu. „Izba Dozorcza Filaretów", złożona z ludzi „bez wyboru, trafem ślepym wtrąconych", nie gwarantuje odpowiedniego pokierowania filaretami — stwierdził Jeżowski. Wobec tego „Związek Przyjaciół od dawna trwający, z najcelniejszych osób złożony, dzisiaj po nastaniu filaretów niczym się od nich nie różniący, osłabiony, zdało się, mógłby najdogodniej wyższą utworzyć klasę"[2]. Teraz już szybko przystąpiono do reformy. 9. I. 1821 r. prezydent Związku Przyjaciół Tomasz Zan wezwał posiedzenie do reformy Związku. Związek Filaretów „na większą i pewniejszą rysowany skalę przyćmił zatrudnienia Związku Przyjaciół. Osoby tu wchodzące, rozerwane podwójnymi pracami:[3] i robót, i posiedzeń, powtarzaniem jednostajnych narad, znudzone tożsamością celów, utraciły ducha i energię". W tej sytuacji trzeba — twierdzi Zan — ogłosić dotychczasowe ustawy za nie obowiązujące i opracować nowe[4].

Działanie systemu konspiracji wewnątrzgrupowej. Zanim poznamy drugi etap życia Związku, warto przyjrzeć się funkcjonowaniu w nim podstawowego mechanizmu organizacyjnego — konspiracji wewnątrzgrupowej.

Jak wiadomo, źródłem władzy związkowej była zakonspirowana przed ogółem Przyjaciół pięcioosobowa grupa członków. Byli to filomaci delegowani przez rząd filomacki, który jednego z tej piątki mianował administratorem. Z szeregu zachowanych dokumentów mamy możność zorientowania, się, jak system ten działał w praktyce[5].

A więc prezydent filomacji, Jeżowski, co pewien czas posyła administratorowi pisemne instrukcje. Jednym z głównych punktów tych instrukcji jest regulowanie wyborów nowego administratora Związku

---

[1] List z 6. XII. 1820 r. *Korespondencja,* t. III, s. 51. Że koncepcja Malewskiego nie była sztucznym pomysłem, dowodzi głos jednego z Przyjaciół — Jurewicza — z 22. V. 1820 r. (*Materiały,* t. III, s. 45, przypis 2). Można przypuszczać, iż nie jeden Jurewicz dostrzegał w Promienistych i Filaretach naturalne pole dla działań społeczno-wychowawczych Związku Przyjaciół.

[2] *Materiały,* t. II, s. 312.

[3] Przyjaciele, na skutek wskazówek swego kierownictwa, powłączali się indywidualnie do związków filareckich.

[4] *Materiały,* t. III, s. 67.

[5] Ibidem, t. I, s. 127; t. II, s. 49, 50, 55, 56, 70, 71, 75—77, 84, 85; t. III, s. 51 przypis.

Przyjaciół (wybory odbywają się co 3 miesiące); rząd filomacki ma ustaloną taktykę: poleca ustępującemu administratorowi spowodować wystawienie trzech kandydatów na administratora — wyłącznie spośród „agentury" filomatów; jeden z tych kandydatów jest typowany jako główny i należy tak pokierować wyborami, aby on został administratorem; ale nawet gdyby tak się nie stało, administratorem i tak zostanie ktoś inny z „agentury". W praktyce „agentura" zawsze skutecznie doprowadzała do wyborów kandydata, wytypowanego przez rząd filomacki.

Aby uniknąć podejrzeń ogółu członków związku, iż wybory są z góry przesądzone, filomacka piątka inscenizowała niekiedy między sobą „walkę", która prawdcpodobnie tak wyglądała: spośród kandydatów, zleconych instrukcją filomackiego rządu, ustępujący administrator zgłaszał jednego, przeciwko niemu występował inny członek „agentury", wysuwający drugiego kandydata filomacji. Po dyskusji (niekiedy ostrej i długiej) dochodziło do zgody między „przeciwnikami" [1].

Prócz spraw wyborczych rząd filomacki wytyczał w swych instrukcjach kierunek zmian w ustawach związkowych, kierował polityką doboru kandydatów do Związku, udzielał pochwał itp.

Raz jeden w systemie tym obserwujemy zgrzyt. Gdy zbliżała się zasadnicza reforma związku, spowodowana koniecznością uregulowania współzależności między Związkiem Przyjaciół a filaretami, filomacja, licząc się z opozycją wobec swych koncepcji, postanowiła wzmocnić własną komórkę w Związku przez udział w decydujących posiedzeniach Jeżowskiego i Malewskiego. Przeprowadzono to pośpiesznie, niezręcznie. Na posiedzeniu w dniu 9. I. 1821 r. T. Zan zaproponował (cytuję protokół zebrania), „aby na następne, nadzwyczajne posiedzenie wprowadzić dawniej należących członków — Jeżowskiego i Malewskiego, co głosami 13 przeciw 1 postanowiono". Ale „członek Morawski zażądał, na jakim prawie Jeżowski i Malewski są mianowani członkami, kiedy ich na liście członków Związku Przyjaciół nie ma. W tę myśl trafiając członek Przeciszewski żądał wiedzieć historię Związku" [2]. Odpowiedzi na te wątpliwości były nieprzekonywające. I chociaż formalnie „agentura" filomacka dopięła swego, to jednak zachwiane zostało między członkami Związku zaufanie, co odzwierciedla list Jeżowskiego do Mickiewicza: zmiana ustaw, proponowana na zebraniu Przyjaciół 9 stycznia, „nie zrobiła takiego wrażenia i zadumienia, jak nazwiska nas dwóch i pretekst wprowadzenia. Wszyscy prawie wpadli w podejrzenie; zaczęto się pytać, kiedy należeli i kto wie o tem, jakie są dowody? Odpowiadano rozmaicie i podobno nie bardzo zgrabnie... Morawski i Przeciszewski, zwłaszcza pierwszy, najmocniej i najczęściej się opierali. Mają wyraźne podejrze-

[1] Zachowane dowody tego rodzaju „robionej" opozycji (*Materiały*, t. II, s. 56, przypis 1 i t. III, s. 51) nie odnoszą się wprawdzie do spraw personalnych, ale łatwo sobie wyobrazić, że tę grę praktykowano także przy akcji wyborczej.

[2] Ibidem, t. III, s. 54.

nie. Kozakiewicz jest kontent, pomimo nawet przekonania, że byli rządzeni... Myśl, że byli rządzeni, najbardziej ich dotyka, a Morawskiego sposobem niewypowiedzianym". Również w liście Malewskiego do Mickiewicza znalazł się ten temat (jak widać, bardzo dla filomacji kłopotliwy): „Wszyscy uczuli, że nimi rządzono, zaczęli i dalszego rządu się domyślać" [1].

Ostatecznie — nic się na zewnątrz nie stało. Nikt ze związku nie wystąpił. Filomacja postarała się zatrzeć przykre wrażenia inicjując różnorodną, interesującą działalność, a przede wszystkim realizując pilną sprawę organizowania kierownictwa związkowego w filarecji. Ale raz popełniony błąd wzbudził u części członków podejrzenia, iż w zakresie samorządności związkowej oszukuje się ich [2]. Część innych — widocznie świadoma panujących zwyczajów organizacyjnych w niektórych związkach tajnych — przyjęła to odkrycie jako fakt naturalny.

Szczególnie, że przeprowadzona w styczniu 1821 r. reforma polegała m.in. na tym, aby uczynić Związek Przyjaciół właśnie sekretnym kierownictwem filarecji.

Drugi okres (9. I. 1821 r. — luty(?) 1822 r.). Praca nad reformą Związku, zapoczątkowana 9. I. 1821 r., zajęła kilka nadzwyczajnych posiedzeń Związku Przyjaciół. Niestety, nowe ustawy — owoc tych posiedzeń — nie zachowały się, wobec tego musimy odtwarzać główne cechy zreorganizowanych Przyjaciół z protokołów posiedzeń i z „wniesień" [3].

W nowym urządzeniu wybija się „prezydencki" charakter władz organizacyjnych, uniezależniony od zebrań ogólnych, nie podlegający kontroli członków Związku. Prezydent to jedyny urząd wybieralny, ale wybiera się go tylko spośród eforów, którzy mianowani są przez... prezydenta! Kadencja prezydenta trwa rok i podczas jej trwania „prezydent nie może być oskarżony" [4].

Specjalnie interesująco przedstawia się urząd eforów, mianowanych na swe stanowiska przez prezydenta. Tworzą oni wraz z prezydentem naczelne kierownictwo Związku Przyjaciół. Jest ich trzech — Łoziński, Czeczot i Kozakiewicz, a ich podstawowy obowiązek polega na kierowaniu czynnościami związków filareckich [5]. W tym celu Łoziński obej-

---

1 *Korespondencja,* t. III, s. 113, 124.

2 Por. uwagi S. Kozakiewicza w *Krótkim rysie wypadków* o obrażonej miłości własnej, o „poniżającym świetle w oczach własnych" itp. *Materiały,* t. III, s 513, 514.

3 *Materiały,* t. III, s. 53—65 (protokoły), s. 66—71 (wniesienia).

4 Taka organizacja władz została przez „agenturę" filomacką przeforsowana wbrew ostrym sprzeciwom mniejszości, żądającej ustroju bardziej demokratycznego (*Materiały,* t. III, s. 56, 57).

5 Twierdzenie A. Witkowskiej (op. cit., s. CXVII), że przeznaczeniem urzędu eforów „miało być tajne dozorowanie postępowania członków", nie znajduje uzasadnienia w źródłach.

muje odpowiedzialność za trzy filareckie związki „fizyczne", Kozakiewicz — za dwa „prawne", a Czeczot — za „literacki" i „medyczny". Wszyscy pozostali członkowie Związku Przyjaciół poprzydzielani zostali po 1—2 do poszczególnych związków filareckich, z tą tendencją, aby dotychczasowych przewodników związków filareckich z biegiem czasu zastąpili włączeni do filarecji Przyjaciele. Teraz już wiemy, na czym polegała dotychczasowa „niestosowność" kierownictwa filareckiego, które tak raziło Jeżowskiego i Malewskiego, i co za „ślepy traf" powołał do życia dotychczasową Izbę Dozorczą (czyli zarząd) filarecji. Mianowicie dotychczasowe władze filaretów pochodziły z koleżeńskich wyborów i składały się przeważnie ze studentów nie związanych bezpośrednio z filomacją. Odtąd będzie inaczej: teraz prezydent i eforowie Związku Przyjaciół pokierują tak sprawami, aby w miarę możności na czele każdego z 7 związków filareckich stanęli Przyjaciele i aby oni uformowali większość Izby Dozorczej.

Ale nawet wtedy, gdy ten ideał zostanie osiągnięty, filarecka Izba Dozorcza nie stanie się ciałem samodzielnym, gdyż — na wniosek Malewskiego — „wszystkie wniesienia mające przechodzić przez Izbę Dozorczą pierwej koniecznie u Przyjaciół rozbierane być mają" [1]. Dopiero z tym dopełnieniem kierowanie filaretami przez Związek Przyjaciół (o którego istnieniu filareci nie wiedzą) stało się ostatecznie ugruntowane. Przybrało postać klasycznej konspiracji wewnątrzgrupowej.

Treść zatrudnień Związku w jego nowej fazie jest skoncentrowana niemal wyłącznie na sprawach ruchu filareckiego. Przyjaciele już nie zajmują się pisaniem i recenzowaniem prac naukowych — teraz zajmują się problematyką młodzieżową i obywatelską, zagadnieniami moralno-społecznymi i politycznymi, organizacyjnymi i formalnymi; są przecież grupą koncepcyjną, poczuwającą się do odpowiedzialności nie tylko za 7 istniejących związków filareckich, lecz za całą młodzież, łącznie z tą, która rozpoczyna życie obywatelskie. Nie będziemy tu rozwijać powyższych treści, są one bowiem odbiciem znanej nam już ewolucji ideowo-politycznej Towarzystwa Filomatów. W każdym razie upolitycznianie zarówno samego Związku, jak i kierowanej przezeń filarecji — upolitycznianie w duchu narodowości i niepodległości, występujące przeciwko rządom carskim i praktykom zaborcy — szybko się rozwija [2]. Zwyczajem filomacji tę koncepcyjną pracę organizuje się w oparciu o ankiety otwarte.

Pracowano zasadniczo w dwóch kompletach (Związek liczył już wówczas 18 czynnych członków), przy czym jeden — jak się zdaje — koncentrował się na sprawach organizacyjnych, drugi na programowych [3].

---

[1] *Materiały*, t. III, s. 58.

[2] Por. np. *Materiały*, t. III, s. 59, 144, 145 itp.

[3] Ibidem, t. III, s. 65, 75.

Spośród koncepcji, opracowanych przez Związek Przyjaciół, należy wymienić:

1° Rozszerzenie związków filareckich na szkoły średnie („aby nauczyciele gimnazjalni i szkół powiatowych tworzyli związki z uczniów celujących nauką, obyczajami i charakterem stałym i listę osób przysyłali do Zgromadzenia tu będącego”)[1].

2° Inicjowanie na prowincji towarzystw obywatelskich w typie Związku Przyjaciół, z zadaniem wyjściowym — organizowania prenumeraty zespołowej czasopism oraz bibliotek obywatelskich.

3° Zwrócenie szczególnej uwagi na „kandydatów do stanu nauczycielskiego” i na nauczycieli czynnych; każdy z Przyjaciół wziął pod indywidualną opiekę jednego lub dwóch ze znanych sobie ludzi tej kategorii, aby w kontaktach osobistych poznać bliżej człowieka i ewentualnie zjednać go dla celów Związku[2].

4° Podobnie o „plebanach”.

5° Zainicjowanie dorocznych obchodów ku czci Uniwersytetu Wileńskiego (Batoria Augusta!) — co wywołało zachwyt takich działaczy wileńskich jak Jan Chodźko. Przygotowywano już program, zamówiono odę u Mickiewicza, która miała być odczytana na wielkim zebraniu ogólnostudenckim „w polu”, ale rektor, w obawie przed zbytnią manifestacyjnością imprezy, zakazał jej[3].

Najpoważniejszym wszakże przedsięwzięciem Związku stało się powołanie Komitetu Statystycznego.

Komitet Statystyczny. Wyraz „statystyka” miał w początkach XIX wieku inny sens niż dziś; zgodnie ze swą etymologią znaczył „naukę polityczną, trudniącą się aktualnym stanem państwa, czyli kraju” (Linde). Związek Przyjaciół uchwalając 24. III. 1821 r. utworzenie Komitetu Statystycznego kierował się zamiarem zorganizowania komórki, która by opracowała sposoby rozpoznania obecnego stanu guberni polskich. Inicjatorem i kierownikiem tej śmiałej imprezy był Franciszek Malewski.

Początek pomysłu sięga wakacji 1820 r., kiedy to Zan — na polecenie rządu filomackiego — zaproponował Związkowi Przyjaciół, aby każdy wyjeżdżający na lato członek Związku „czynił postrzeżenia i zbierał wiadomości statystyczne prowincji, guberni lub powiatu” i zreferował to po powrocie do miasta[4]. Teraz, na kilka miesięcy przed wakacjami 1821 r., postanowiono sprawę tę ponowić, lecz w sposób gruntowniejszy.

---

[1] Ibidem, s. 156 (maj 1821).

[2] Ibidem, s. 60, 70, 71.

[3] *Korespondencja*, t. III, s. 335, 346, 357.

[4] *Materiały*, t. II, s. 84, i t. III, s. 45. Wakacje w koncepcji filomackiej zawsze dawały okazję do zwiedzania kraju, szperania po bibliotekach prywatnych, zbierania zielników i minerałów, obserwowania stosunków społecznych, sposobność do lektury i pisania (ibidem, t. I, s. 127; t. III, s. 73 itp.).

Wyłoniono spośród członków Związku siedmioosobowy Komitet, a celem prac Komitetu było przygotowanie instrukcji do badania sytuacji kraju, które to badanie stać się miało powszechnym zatrudnieniem dla związków filareckich, zatrudnieniem wprowadzającym młodych ludzi w metodę gruntownej obserwacji i ścisłego opisu oraz w gąszcz problematyki kraju — społecznej, politycznej, kulturalnej, gospodarczej. Jednym słowem — wielkie, ogólnoorganizacyjne zadanie o powadze zadania narodowego. „Lekarz nie ulży cierpiącemu, nie znając stanu choroby; nie ujrzawszy własnymi oczyma widocznych jej znaków" — pisał projektodawca. Filareta zbierający wiadomości „statystyczne" ma równocześnie uprawiać podczas tych czynności propagandę potrzeb i wartości narodowych [1].

Komitet Statystyczny zabrał się sumiennie do pracy. Między 26. III. a 15. VI. 1821 r. odbyło się wiele zebrań, do których się starannie przygotowywano przez czytanie wartościowych prac „statystycznych" w kilku językach europejskich (Malewski sporządził odpowiednią bibliografię, a członkowie Komitetu rzeczywiście te rzeczy studiowali) oraz przez indywidualne opracowania szczegółowe, które stały się punktem wyjścia dyskusji [2]. W rezultacie powstała „Instrukcja do układania opisu parafii N w powiecie N w guberni N — opis jeograficzny", stanowiąca wzorowo opracowany kwestionariusz badań wraz z odpowiednią motywacją, wyjaśnieniami, szczegółowymi rubrykami itp.[3] Niektóre fragmenty instrukcji zdumiewają ujęciem wyprzedzającym swoją epokę, np. sprawy wszechstronnej opieki społecznej, higieny społecznej, wychowania fizycznego, wnioskowania o szkołach z ich powiązań ze środowiskiem [4], sprawy oświaty pozaszkolnej, budżetu rodziny chłopskiej. Jeszcze bardziej zdumiewa sugerowana przez Komitet metoda badawcza niemal nienaganna z punktu widzenia socjologii 1962 roku: instrukcja zaleca badanie małej grupy terytorialnej (parafia) za pomocą trzech wzajemnie dopełniających się sposobów: a — obserwacji, b — wywiadów, c — wglądu w istniejące dokumenty. Nie można oprzeć się wyrażeniu uznania dla inteligencji, erudycji i zmysłu naukowego Malewskiego (21 lat!) i jego kolegów [5].

[1] Ibidem, t. III, s. 71—76.

[2] Bibliografia przygotowana przez Malewskiego — *Materiały*, t. III, s. 111—113. Protokoły posiedzeń Komitetu, ibidem, s. 103—128. Podstawową pomocą dla filomackich członków Komitetu Statystycznego była także ankieta filomacka nad projektem „Instrukcji do zbierania wiadomości o szkołach" z wiosny 1820 r. (ibidem, t. II, s. 258—288).

[3] Ibidem, t. III, s. 115—128. Instrukcję wydrukowano bez wiedzy cenzury i zdążono rozdać filaretom przed wakacjami.

[4] Nowoczesność spojrzenia na szkołę, izbę klasową, ucznia, nauczyciela uwypukla J. Sosnowski *Filomackie związki zależne*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1959, nr 2(6), s. 51, 52.

[5] Ogłoszony przez Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk konkurs na „Opisy statystyczne" (A. Kraushar, op. cit., s. 299) nie był znany Malewskiemu —

Niestety — jak to bywa — lepsze stało się wrogiem dobrego. Kwestionariusz i instrukcja przerosły możliwości młodzieży filareckiej. Były zbyt gruntowne, zbyt obszerne, zbyt rygorystyczne dla młodych ludzi w czasie ich letnich wakacji. Niewielu tylko wywiązało się z nałożonego obowiązku.

Przemiana Związku Przyjaciół w Filadelfistów. Na przełomie 1821 i 1822 r. kierownictwo Związku Przyjaciół odczuło potrzebę ponownego przeanalizowania konstrukcji organizacyjnej Przyjaciół i Filarecji w celu ewentualnego zaproponowania zmian. Tradycyjnym zwyczajem zarządzono ankietę otwartą, na którą odpowiedzi wpłynęły 13. I. 1822 r.[1] Nastąpił kolejny etap pracy polegający na analizie tych odpowiedzi, lecz nie zachował się żaden szczegół dyskusji. Luka w dokumentacji trwa do 20 marca, a nowy cykl protokołów (rozpoczęty właśnie 20. III. 1822 r.) — to już dokumenty Filadelfistów. Nie wiemy, co spowodowało zmianę nazwy i jak do tego doszło, wiemy tylko, że Związek Przyjaciół przemianowany został na Filadelfistów, a ściślej na Filadelfistów Błękitnych[2]. Ale to już jest organizm związkowy odmienny od dotychczasowego.

BIBLIOGRAFIA

Patrz bibliografia do rozdz. VII: Towarzystwo Filomatów (s. 421—423).

2. PROMIENIŚCI, CZYLI ZGROMADZENIE PRZYJACIÓŁ POŻYTECZNEJ ZABAWY

Metryka. Związek jawny studentów Uniwersytetu Wileńskiego. 168 zapisanych członków, istniał jeden miesiąc, odbył 3 zbiórki — majówki (maj 1820 r.), zatwierdzony i wnet zakazany przez rektora. Inicjator i przywódca — Tomasz Zan, za którym stoi „rząd" filomacji. Cel — przez zabawę i żart sugerowanie odpowiednich społeczno-moralnych zasad studenckiego życia. Na podłożu promienistych ukształtowano po ich zakazie tajny Związek Filaretów.

Prehistoria promienistości i Związku Promienistych. Dzieje promienistych są tak związane z osobowością inicjatora koncepcji i przywódcy krótkotrwałego ruchu — Tomasza Zana, że od niego należy zacząć relacje o tym związku. Zan nie był intelektualistą, tak jak Malewski,

dowiedział się o nim dopiero podczas pobytu w Warszawie w lutym 1822 r. (*Korespondencja*, t. IV, s. 137). Drukowana przez Uniwersytet Wileński w 1817 r. „Instrukcja do układania po gimnazjach i szkołach powiatowych zapisów w przedmiotach różnych nauk" nie stanowiła wzorca dla „Instrukcji" Związku Przyjaciół, jak to twierdzi H. Mościcki (op. cit., s. 20), choć ją znali.

[1] *Materiały*, t. III, s. 157—169.

[2] Ibidem, s. 299. Wypowiedź Kozakiewicza z 26. IV. 1822 r.

Mickiewicz, Jeżowski, był natomiast młodym człowiekiem o wielkie dobroci, bezpośredniości i prostocie w kontaktach z ludźmi, człowiekiem obdarzającym ludzi na kredyt zaufaniem i życzliwością, pogodnym i skorym do żartów. Pisywał poematy, których chętnie słuchali młodzi, miewał oryginalne pomysły słowotwórcze i quasi-filozoficzne. Przede wszystkim był bardzo wrażliwy na błędy i wady kolegów, które umiał im wytknąć w żartobliwej formie, nie raniącej tych, przeciwko którym ta krytyka była skierowana. W rezultacie nimb poety, oryginała i odważnego szermierza prawdy powodował, że do Zana lgnęło wielu młodszych kolegów. „Dawał serce", więc i „brał serca".

Na wiosnę 1820 r. Zan — może pod wpływem ówczesnych teorii hipnozy, która go interesowała — wypracował sobie własną, poetycką i po zanowsku optymistyczną hipotezę „promionków", związanych w różnym natężeniu z osobowością każdego człowieka. Oto własna definicja promienistości, napisana przez Pana Tomasza w dniach jej intensywnego propagowania: „Siłę, która człowieka prowadzi do tego, co jest dobrem i pięknem, nazwaliśmy promionkiem, poznanie tego i polubienie — promienistością" [1].

Poznanie i polubienie promienistości — to jest wszystkiego, co dobre i piękne — wyzwala i potęguje działanie promionka danej jednostki. Natomiast odwrotnie — niedbalstwo i ciemnota ludzka osłabia promionka i promieniowanie, wzmaga natomiast „siły wiodące do złego"; te siły negatywne Zan nazwał „wszetecznością". Człowieka dobrego i pięknego wewnętrznie otacza aura promienistości, człowieka złego i przykrego — aura „złej woni". Nawet jednorazowy czyn „wszeteczny" wyzwala wokół jednostki „złą woń". I dlatego Tomasz Zan, gdy na przykład usłyszał ordynarne przekleństwo — zatykał nos! [2]

To połączenie upoetyzowanej teorii i praktycznych sugestii moralnych z żarliwym tonem oddziałało na wyobraźnie młodych ludzi. „Chwyciło"! Teoria Zana w kwietniu 1820 r. stawała się popularną w świecie studenckim, wśród jego przyjaciół i znajomych. Komentowano ją, rozwijano. Zawierała w sobie coś z potencjalnego uroku „bractwa" studenckiego na wewnątrz spragnionego pracy nad sobą, na zewnątrz z lekka pokpiwającego.

Gdy zbliżał się maj, pora coraz częstszych leśnych wycieczek filomatów-„wiwlasów", pora majówek, na których filomaci rozkoszowali się wiejskim mlekiem, Zan zdecydował się na zorganizowanie otwartej, dostępnej dla wszystkich studentów majówki, która dałaby mu sposobność publicznego zapropagowania żartobliwie-moralnej teorii promionków. Pomysł wydał się kilku filomatom sposobnością do dobrej zabawy, przystą-

---

[1] *Korespondencja,* t. II, s. 94; list Zana do Mickiewicza 20 maja (1 czerwca) 1820 r.

[2] H. Mościcki, op. cit., s. 159 (notatka Zana na marginesie wspomnień M. Czarnockiego).

piono więc na gorąco do opracowania majówki, nie zgłaszając tej imprezy jako jednorazowej rządowi filomackiemu. Wzór narzucały uczty filomackie urządzane niekiedy w lasach. Więc — poetyzowanie, śpiew, żarty, a że będą młodsi koledzy — więc i gry ruchowe. Gdy w wesołym rozgwarze filomackich stancyjek ułożono na poczekaniu okolicznościowe wiersze i pomysły żartobliwych obrzędów, rozesłano pewną ilość dowcipnych biletów zapraszających (choć w zasadzie na majówkę mógł się wybrać każdy, kto chciał) — koncepcja została urzeczywistniona.

Pierwsza majówka. Pierwsza majówka odbyła się 6. V. 1820 r. nad brzegami Wilejki w „miejscu prześlicznym, zachwycającym", które sześcioosobowa grupka filomatów uprzedniego wieczoru odpowiednio przygotowała. Zaczęło się o wpół do szóstej rano! Gdy zebrały się już „tłumy ludu studenckiego", zjawił się uroczyście Arcypromienisty (zwany krótko: Arcy), czyli Tomasz Zan, z odkrytą głową, prowadzony pod dwoma parasolami (kapelusz jego nieśli uroczyście dwaj „drabanci"). Wszyscy utworzyli wielkie koło, Zan — w środku. Grupka filomatów zaczęła śpiew „Hej, radością oczy błysną" [1], po czym Zan zaczął czytać swe wierszowane „jambiczno-promieniste przemówienie".

Bracia — syny — wyznawcy, jakążeście mocą
Wyrzekli miękkich puchów, rozstali się z nocą?

Środkowa część tej mowy poetyckiej zawierała jakby kodeks promienistości:

Komu kraj własny miły, komu ludzie mili,
Kto pragnącego poi, łaknącego sili,
Kto proste w życiu swoim zawsze stawia kroki,
Kto lepiej lubi polskie niż niemieckie skoki,
Kto się uczy być aby cnym obywatelem,
Kto umie być kochankiem, umie przyjacielem,
Kto swe dokładnie pełni wzięte obowiązki,
Kto nie zna, co to kielich, a co są zakąski,
Kto na cudzą szczęśliwość złym okiem nie strzyże,
Ni rogali, ni słodkich śmietanek nie liże,
Kto słowa raz danego cofać nie potrafi:
Kto się nie baronuje, ani też nie grafi...
Kto cnotę i naukę połączy w zabawie,
Słowem, kto promienisty we śnie i na jawie,
Ten pije mleko, oczy nich na mnie wytrzeszczy
I na moje pytanie odpowiedź wywrzeszczy,
A którzy wygłoszonym przymiotom są sprzeczni,
Precz wszeteczni, ach precz stąd wszeteczni!

---

[1] Jeżowski, który z trudem dał się namówić Malewskiemu na przyjrzenie się tej całej nie budzącej jego zachwytu imprezie, był zgorszony profanacją hymnu filomackiego („nie życzyłbym, aby w podobnych okolicznościach pieśń ta szargana była"). Równie Malewskiego to uraziło (*Korespondencja*, t. II, s. 49 i 51, 52).

Dalsza część mowy poprzetykana była pytaniami, na które następowała chóralna odpowiedź, podsuwana przez rytm i rym wierszy.

Bracia — syny — wyznawcy promienistej sławy,
Mówcie, czego szukacie? Zabawy? „Zabawy!"

Następuje długie wyliczenie różnego rodzaju pięknych zabaw, kończące się tak:

Te są skarby i inne od tych nieodrodne,
Do zabaw promienistych arcy — arcyzgodne,
Zabawa jest nikczemna bez chwalebnej sztuki.
Czegóż nam szukać trzeba — nauki? „Nauki!!"

Z kolei mamy pouczenie o cnocie, o tym, czym jest cnota: ceni ona więcej zysk ogólny niż osobisty, pogardza próżnością, serce ma ludzkie, zdanie nieprzedajne, wrażliwość na nędzę, miłość pracy, krytycyzm wobec własnych wad [1].

Bez cnoty żadnej nie ma chwalebnej roboty.
Więc czegóż jeszcze trzeba, czy nie cnoty? „Cnoty!!"
Otóż są choć nie wszystkie promionka istoty.
Co szukacie... zabawy, nauki i cnoty.

Gdy Zan skończył, wystąpił Michał Rukiewicz i odczytał rzecz zdumiewającą: „Pacierz promienisty", stanowiący żartobliwą trawestację trzech podstawowych modlitw: Ojcze nasz, Zdrowaś Mario, Wierzę oraz Dziesięciorga przykazań. Oto dla przykładu jedna z tych „modlitw": „Zdrowaś Feli [2], pełna światła promionków, Zan z Tobą, błogosławionaś ty między Promienistymi i błogosławion owoc wdzięków twoich — teoria promionków. Święta miłości kochanej Ojczyzny, przymiocie Arcego, bądź w sercach naszych teraz i zawsze w każdej potrzebie. Amen".

Wród dziesięciorga przykazań czytamy m. in.

2. Nie będziesz o mnie i o czynnościach dzieci moich gadał nadaremnie [3].

4. Czcij ojca Arcego, matkę Ojczyznę i braci współrodaków twoich.

10. W domu i na świecie nie bądź ani wołem, ani osłem, ani żadną rzeczą, które jego są. Będziesz miłował Arcego i prawa promienistości ze wszystkiego serca twego jako siebie samego.

Z kolei nastąpiło przyrzeczenie promienistych. Na „wierszem ułożone pytania" zebrani „z krzykiem i radością odpowiadali" Tomaszowi Zanowi:

Przyrzekacie mnie słuchać, bracia? „Przyrzekamy!"
Przez naszą prawość kłaść występkom tamy,
W młodzieży, przyrzekacie bracia? „Przyrzekamy!"

---

[1] Filomaci, wykształceni na łacinie i na kulturze grecko-rzymskiej, używali wyrazu cnota — jak widać z tego, co mówi Zan — w znaczeniu rzymskiego *virtus* i greckiej *arete*, czyli na oznaczenie dzielności moralnej. Należy o tym pamiętać, gdy się słyszy jedno ze sztandarowych haseł filomacji: ojczyzna, nauka, cnota.

[2] Felicja Micewiczówna, uczennica Zana na pensji Deybllów i jego przelotna, platoniczna miłość.

[3] Ten motyw — nie opowiadać wiele o promienistych i ich zbiórkach — powtarza się wielokrotnie na majówkach.

Gdy przebrzmiało złożone z ośmiu punktów przyrzeczenie — Zan zawołał:

„Promieniści, przystąpcie do pocałowania!"

Ustawieni w długą kolejkę zbliżali się do Arcego, a ten — „na znak przyjaźni" — każdego całował w głowę. Dalej czytali swoje wiersze jeszcze trzej filomaci (m. in. Łoziński „harangował wierszem, który mu się przedziwnie udał; wykładał albowiem, gdzie trzeba zatykać nosy"), a potem „wszyscy ruszyli na mleko, bo już się jeść chciało i wesołość na wszystkich okazała się twarzach". Maszerując do chaty za Rosą — śpiewali.

Opłacone przez Zana z jego skromniutkiej sakiewki mleko, wydało się studenterii nektarem. Był też chleb smarowany masłem. Pierwsza biesiada promienistych to wzór dla następnych. Gdy przyjdzie czas na drugą majówkę, wśród organizatorów i uczestników będzie się mówiło „idziemy na mleko i pocałowanie" (tak zresztą Zan określił w zaproszeniach już pierwszą majówkę).

Po posiłku — jeszcze kilka wierszy, zabawy w piłkę i „w Niemca", przekomarzania, śmiechy, wreszcie wybory trzech urzędników dla przyszłych majówek: Łoziński został woźnym (miał ogłaszać wyroki Arcego, któremu „dano moc mówienia prawdy szczerej i otwartego przestrzegania tych, którzy by obowiązkom stanu swojego lub przyrzeczeniu uchybiali"), Piasecki został skarbnikiem, aby przyszłe mleko nie obciążało już kieszeni Arcego, Michał Rukiewicz — prowizorem, czyli odpowiedzialnym za zakup i rozdział żywności.

Gdy zakończono majówkę (przez ponowne „przystąpienie do pocałowania"), była jeszcze godzina przedpołudniowa. Na wezwanie Zana wszyscy udali się wprost z lasu do kościoła akademickiego na mszę [1].

Majówki druga i trzecia. Odbyły się one 17 i 30 maja, zaczynane o podobnie wczesnej godzinie jak pierwsza i kończące się około godz. 10 przed południem gremialnym udaniem się do kościoła. Obecność na mszy i wzorowe na niej zachowanie się traktowano jako ważny akt zdobycia zaufania i poparcia władz uniwersyteckich.

Każda kolejna majówka skupiała coraz liczniejszą masę młodzieży: na pierwszej zapisało się w zeszycie obecności — 45 osób, przed ostatnią rejestr Zana zawierał 168 nazwisk, ale na tę ostatnią majówkę przybyło około 200 młodych ludzi. Ogromną większość obecnych stanowili studenci (koło 30% ogółu studentów Uniwersytetu), lecz było także trochę młodych urzędników oraz paru gości np. Ksawery Ogiński z Warszawy.

Przygotowujący drugą majówkę Zan i jego towarzysze orientowali się już w popularności imprezy i spodziewali się wielkiego napływu nowych

---

[1] Opis pierwszej majówki na podstawie jej kroniki wierszowanej (*Poezja*, t. II, s. 293—309) oraz *Korespondencji*, t. II, s. 20, 48—50, 51, 52, 67—69.

uczestników, wobec czego wypracowano sprawne ramy organizacyjne dla tego rodzącego się, masowego związku młodzieży i już podczas drugiej majówki nowy aparat organizacyjny został wprowadzony w życie. Całość uczestników podzielono na zespoły, liczące mniej więcej po 30 osób, i zespoły te nazwano województwami, oznaczając je nazwami kolorów: województwo białe, województwo różowe itp. Na czele każdego województwa (a utworzono ich sześć) — stanął zespół kierowniczy: wojewoda, podkanclerzy, skarbnik, podwojewodzi, referendarz, stolnik [1]. Ponadto dla zarządzania całością utworzono przy Arcym dziewięcioosobowe kierownictwo centralne, które stanowili: Kanclerz (odpowiedzialny za kronikę majówek i archiwum — podlegali mu w województwach podkanclerzowie), Marszałek Wielki (ład na majówkach i organizacja zabaw ruchowych, „gałęzią jodłową nakazywał milczenie i przystojność w zabawie" — podlegali mu w województwach referendarze), Marszałek Nadworny (kupował i rozdzielał wiktuały — podlegali mu stolnicy), Podskarbi (zbierał składki na zakup żywności — podlegali mu wojewódzcy skarbnicy), wreszcie Szambelani — adiutanci Arcego. Zarówno kierownictwo centralne, jak i wojewodowie byli prawie wyłącznie członkami Związku Przyjaciół, z filomatami na głównych stanowiskach [2].

Najdonioślejsze wszakże wydarzenie, które nastąpiło po pierwszej majówce, spowodowała przychylność rektora dla tego rodzaju zabaw, którą filomaci szybko i zręcznie wykorzystali. Zaprojektowano studenckie Zgromadzenie Przyjaciół Pożytecznej Zabawy, opracowano natychmiast króciutką „ustawkę" tego związku w postaci jakby kodeksu obyczajów studenckich: *Piętnaście prawideł postępowania.* I oto rektor — po krótkim namyśle — *Prawidła* podpisał (rozpatrzymy je na dalszych stronach).

Druga i trzecia majówka — były to już zebrania jawnego, studenckiego związku. Na każdą wyruszyło 150—200 młodych ludzi! Udało się — dzięki dobrze obmyślonej i sprawnie funkcjonującej organizacji — zachować ład i karność, mimo dominującego na obu majówkach rozbawienia, żartów, ciągłego popisywania się dowcipem. Nawet wymagający Jeżowski musiał stwierdzić, iż wszystko odbywało się „przyzwoicie" i „w największym porządku".

Każda z majówek składała się jakby z czterech części. Najpierw — sprawdzenie „regestru" obecnych i odczytywanie obszernych, wierszowanych „krotofilnych dziejów" poprzedniej majówki (był to jakby protokół minionego zebrania!); następnie odbywało się czytanie utworów poetyckich, pisanych przeważnie w formie żartobliwych, filomackich jambów, ale także poezji patriotycznej; jeden z uczestników (K. Ogiński)

---

[1] Być może „kolorowe" nazwy województw miały znaczenie praktyczne, rozpoznawcze podczas masowych majówek.

[2] *Materiały,* t. II, s. 108, t. III, s. 222; *Korespondencja,* t. II, s. 66, 67, 123, 124; zeznania Łozińskiego (Witkowska, op. cit., s. 333).

wygłosił nawet referat propagandowo-polityczny, o czym szczegółowo na dalszych stronach. Podczas tych dwóch pierwszych części wszyscy siedzieli na murawie, w kręgu, a czytający kolejno „przez Wielkiego Marszałka na środek wywoływani byli". Przed rozpuszczeniem kręgu — pocałowanie, ale wobec wielkiej liczby obecnych Arcy całował w głowę tylko wojewodów, a ci jego pocałunek przekazywali swoim.

Trzecią część stanowiło słynne picie mleka (z pajdą chleba posmarowanego masłem), na które „rozdzielano się województwami". Część czwarta — to gry: „pytki", „piłki", „niemiec, czyli gra kołowa z pytką", „ubieganie się do mety", „cieranie się (tj. starcia) na kije" itp. Tę część przerywano dla kontynuowania poezji, przemówień. W części poetyckiej szczególny oddźwięk wywoływała poezja Czeczota, „na którą płakali i klaskali" słuchacze. Na koniec powrót w rozśpiewanych gromadach do miasta i — kościół. Dodać trzeba, że zaczynano majówki „muzyką" i śpiewem *Kiedy ranne wstają zorze* [1].

Obrzędowość majówkowa. Filomaci doceniali wprawdzie znaczenie obrzędowości dla spajania zespołu, jednak we wprowadzaniu jej do Towarzystwa Filomatów byli oszczędni w obawie przed przesadą, tak ich rażącą u masonów, w obawie przed mimowolnym ośmieszaniem się. Zan nie miał tych zahamowań, przeciwnie — wywodząc samą istotę promienistości z upoetyzowanej symboliki i operując żartobliwością jako tłem — nasycił wszystkie majówki i czas międzymajówkowy licznymi żartobliwymi zwyczajami, stanowiącymi przypomnienie głównych idei promienistości. Niektóre już znamy: zatykanie nosa, gdy ktoś używa plugawego słowa, zasiadanie w braterskim kręgu ludzi sobie równych, określenie zebrań majówkowych hasłem „mleko i pocałowanie" (co oznaczało spartańską prostotę i braterstwo).

A oto dalsze składniki obrzędowości promienistych.

„Bilety" zawiadamiające o majówkach pisano na kartkach okrągłych, z obciętymi rogami. Także *Piętnaście Prawideł* wykaligrafowano na zaokrąglonym arkuszu i „na okrągłych papierach" sporządzano regestry członków województw. Kształt kolisty — krąg — symbolizować miał równość i przyjaźń [2].

Witanie się dwóch promienistych przez podanie sobie dłoni (zdaje się różne w jakimś szczególe od ogólnie przyjętego) objaśniano jako „znak wspólnego połączenia i przyjaźni". „Arcemu schylamy głowę na znak, że jesteśmy powolni prawidłom" promienistych [3]. O szacunku (owianym atmosferą żartobliwości) wobec Arcego pisałem już przy okazji powitania go na pierwszej majówce — podobnie (chociaż za każdym razem inaczej)

---

[1] *Poezja*, t. II, s. 309—327; *Korespondencja*, t. II, s. 95, 98, 99, 139.

[2] *Korespondencja*, t. II, s. 67, 96; Witkowska, op. cit., s. 125 (zeznania Łozińskiego).

[3] *Korespondencja*, t. II, s. 94.

działo się na następnych; na drugiej przybycie Zana poprzedziła cisza w utworzonym kręgu, cisza przerwana — gdy ujrzano nadchodzącego — przez „dźwięk fletu miłego" i „klarynetów brzmienie"[1].

Zresztą Zan wszystko, co się działo na majówkach, skłonny był wiązać z symboliką moralną lub moralno-narodową.

Piętnaście Prawideł. Kiedy Zan przygotowywał pierwszą majówkę jako imprezę, która da sposobność do publicznego zapropagowania idei promienistości, rząd filomacki nie przywiązywał do tego wagi. Mickiewicza nie zawiadomiono o pomyśle Zana, a Jeżowski i Malewski nie pomagali mu w realizacji tego pomysłu. Dopiero niezwykłe powodzenie pierwszej majówki otworzyło oczy na możliwości, które stworzył Zan. Pięć listów poszło do Kowna z relacjami, z prośbami o rady, z zarysem ad hoc tworzonych koncepcji.

Krótko mówiąc, rządowi filomacji otworzyły się oczy na dwa fakty: na możność powołania do życia masowej, jawnej organizacji studenckiej oraz na to, że prócz „roboty naukowej" można działalność związkową oprzeć na zabawie, można cele ideowe szerzyć wśród rzesz studenckich przez aktywność zabawową.

Rząd filomacki, uświadomiwszy sobie te prawdy — zaczął działać. Opracowano zarys organizacyjny powszechnego studenckiego stowarzyszenia pod nazwą Zgromadzenie Przyjaciół Pożytecznej Zabawy i ułożono kodeks sposobu bycia członka tej organizacji w postaci *Piętnastu prawideł postępowania dla młodzi, należącej do Zgromadzenia Przyjaciół Pożytecznej Zabawy.* Kodeks, będący czymś w rodzaju prawa harcerskiego z komentarzem, napisał Jeżowski.

Dla zorientowania się w rodzaju i duchu *Prawideł* przytaczam pierwszy ich punkt: „Każdego poranku, zaraz po ocknieniu się ze snu, powiedz do siebie: młody jestem, a więc mam jeszcze porę do nabycia nauki, cnoty, do zabawy, a stąd do zapewnienia sobie szczęścia. Ale czas szybko i bez powrotu ubiega, nuż tedy co prędzej na to wszystko dobro moje pracować"[2].

Zamiast streszczenia pozostałych punktów *Prawideł* (niestety pozbawionych wdzięku i lekkości pióra Arcypromienistego) przytaczam lapidarny skrót ich wskazań moralno-praktycznych wraz z charakterystyką metody majówek, podany przez samego Tomasza Zana w jego sprawozdaniu z grudnia 1820 r.: „Szczerość w przyjaźni, prostota w postępkach, prawda w żartach i wesołości, wesołość bez przymusu, w zabawie nauka, w nauce

---

[1] *Poezje,* t. II, s. 315.

[2] *Materiały,* t. III, s. 184. Całość s. 184—187. Po ostatnim zdaniu piętnastego prawidła — aprobata rektora: „Widziałem te prawidła. W nadziei dobrych skutków, zachęcenia do pilniejszego i ściślejszego zachowania obowiązków ucznia uniwersytetu i że to zgromadzenie ma być złożone z samych tylko uczniów Uniwersytetu, na nie zgadzam się" (22. V. 1820).

słodycz, w przestrogach łagodność, na schadzkach pewne obrzędy i znaki, biesiada wiejska, słowem, mieszanina igraszek z powagą, nauki z zabawą, śmieszności z wyższymi zamiarami...” [1]

Gdy na drugiej majówce odczytał Zan zebranym *Piętnaście Prawideł*, przyjęto je życzliwie. Rozległy się głosy żądające wydrukowania tekstu i rozdania członkom nowo utworzonego Zgromadzenia. Młodzież promienista była skłonna uznać *Prawidła* za wyraz swoich poglądów i dążeń.

Promieniści na codzień. W materiałach archiwalnych zachowały się nie tylko relacje dotyczące majówek, lecz także krótkie „odezwy” Zana do promienistych, pisane w dniach międzymajówkowych i stanowiące coś w rodzaju rozkazów wojskowych czy harcerskich, regulujących codzienne kontakty Arcypromienistego z członkami Zgromadzenia i z jego „urzędnikami”. Mamy ponadto liczne wzmianki w korespondencji filomatów, odnoszące się do cech i wpływów promienistości na życie codzienne samych promienistych, Uniwersytetu i miasta [2]. Uderzającym przeświadczeniem wyniesionym z tej lektury jest to, że majówki stanowiły tylko manifestacje zewnętrzne swoistego życia społecznego młodzieży, które panowało w jej wyobraźni podczas wszystkich dni tygodnia, w salach wykładowych, na stancjach studenckich, w czasie wzajemnych odwiedzin i przechadzek. Promienistość — jeśli wziąć pod uwagę zaangażowanie psychiczne jej adeptów — stanowi wyraz autentycznego ruchu młodych.

Zan przyjmował u siebie promienistych w określonych godzinach. W jego izdebce było teraz zawsze tłoczno. Jedni przychodzili, aby się zapisać (rozeszła się pogłoska, że nawet syn generał-gubernatora, Waldemar Korsakow, pragnie zostać promienistym), inni — aby przedyskutować jakąś promienistą wątpliwość, a jeszcze inni — wprost „na pocałowanie”, aby zobaczyć i usłyszeć miłego Zana. „Żądają pocałowania — pisze Zan do Mickiewicza — a tego żądania na dobre nie użyć źle”. W innym liście: „Nie wiem, co dalej będzie; drzwi od piątej rannej aż do siódmej otwarte dla wyznawców; cisną się słuchać nauki, którą rozlicznie obracamy”. A w liście trzecim: „Każdemu wiadome jego wady śmiało i z mocą wyrzucam; trzy dni ciągle podobnym sposobem w mojej stancji apostołowałem” [3].

---

[1] *Materiały*, t. III, s. 222.

[2] *Materiały*, t. III, s. 188—190; *Korespondencja*, t. II, s. 27, 61, 70, 93, 95, 97, 104, 106, 107, 111, 114, 123.

[3] Prócz tych codziennych rozmów z „wyznawcami” Zan organizował systematyczne odprawy swych pomocników. Czwartki przeznaczone były na odprawę wojewodów, inne dni na zebrania sztabu ścisłego, a ponadto każdy członek tego sztabu zbierał swoich podwładnych (np. podskarbi — skarbników wojewódzkich). Wojewodowie otrzymali polecenie organizowania odpraw „urzędników” swoich województw. Zaczynano wprowadzać zasadę, iż każdy promienisty pragnący odczytać coś swego na majówce, musi najpierw ten utwór przynieść do Zana i omówić z nim. W rezultacie tyle się namnożyło kontaktów, że nowi promieniści gubili

Najbardziej popularnym stał się zwyczaj zatykania nosów jako odruch na wszelką usłyszaną lub zobaczoną „wszeteczność". „Zatykanie nosów jak szarańcza się rozlatuje". Dzieci po ulicach, po polach zatykają nosy, nie przejdziesz, abyś nie usłyszał: „wszeteczny, promienisty".

Z niektórych listów wynika, że zasady moralności promienistej były przez członków Związku rzeczywiście rozciągane na ich postępowanie uniwersyteckie i domowe. Nawet jeśli przyjąć w relacjach na ten temat przesadne uogólnienie pewnych faktów, to i wówczas pozostają dowody skuteczności wpływów promienistości na część przynajmniej członków. „Wszak to teraz na lekcji fizyki cicho jak w uchu! Najgorsze swawolniki, a dziś to nasze stolniki, to podwojewody, siedzą przystojnie; choć gdzie niezgrabny da sus pan profesor — jakby ich nie było" [1]. Inna relacja: „Na lekcjach skromność i przystojność... a nawet wady przed promienistością popełnione radzi odkrywają Arcemu, wyniesione z książnicy uniwersyteckiej dzieła znoszą do jego stancji".

U niektórych rodziców i profesorów obserwujemy reakcję na Związek Promienistych, jakże znaną działaczom związków młodzieżowych XX wieku. Marszałek Romer sam wyprawia syna na majówkę, a gdy młody człowiek coś zbroił, przypomina mu *Prawidła*. Niechętny promienistym prof. Jundził, kiedy stwierdził nieobecność na wykładzie Sobolewskiego, zawołał zgryźliwie: „A, to jasnowidzący, promienisty". „W miejsce śmiechu, jak to zawsze bywało — podaje opisujący to zdarzenie Pietraszkiewicz — wielu nosy zatknęło" [2]. Inni profesorowie (np. Groddeck) okazywali promienistym jawną życzliwość, a Kazimierz Kontrym odezwał się kiedyś rubasznie do studenta, który złośliwie krytykował promienistość: „Toś dureń, albo łajdak, kiedy nie należysz do promienistych, bo to dobrzy ludzie" [3].

Perypetie z Ksawerym Ogińskim. Koło Mniejsze promienistych. W drugiej majówce promienistych wziął udział młody człowiek świeżo przybyły z Warszawy do Wilna — Ksawery Ogiński, syn księcia Michała Ogińskiego, kompozytora słynnych polonezów. W pewnej chwili poprosił o głos i odczytał zawczasu przygotowane przemówienie. „Dążenie do doskonałości jest niewątpliwie jednym z głównych celów człowieka" — zaczął Ogiński, ale te jednostkowe wysiłki trzeba ukształtować na wartość społeczną, bowiem: „potrzebne są połączone siły, jedności wzmocnione ogniwem, słowem — z w i ą z k i". Żyjemy w czasach niezwykłego roz-

---

się w liczbie funkcyjnych. Malewski opisał taki fakt: „Jużem się zabierał do pisania listu i myślałem nad jego zaczęciem, gdy wtem wchodzi do mnie ktoś z wąsami i powiada: «Jestem promienisty, proszę o pożyczenie Czackiego»" (*Korespondencja*, t. II, s. 114).

[1] *Korespondencja*, t. II, s. 107.

[2] Ibidem, s. 123.

[3] Ibidem, s. 124.

woju związków, które decydujący wpływ wywierają na losy narodów i państw. We Francji szkoły politechniczne i gimnazja „jednym połączone węzłem w bratnim związku znajdują nagrodę prac i usiłowań; oto wszystkie uniwersytety niemieckie jednym i tymże samym pałają duchem". My tu, promieniści, powinniśmy pójść tymże śladem. Rzecz wymaga „odrębnych prawideł", tajemnicy, przysięgi organizacyjnej. Swoją mowę — zawierającą intrygujące aluzje polityczne — Ogiński zakończył tak: „Mnie, nie do pierwszego już związku młodzieży należącemu, miło będzie w każdym zdarzeniu przyłożyć się z wszelką usilnością do zamiarów moich współrodaków, a chwałę narodową na pierwszym mając celu... okazać się godnym należenia do waszego towarzystwa" [1].

Filomaci słuchając tego przemówienia byli poruszeni. Jeżowski do Mickiewicza: „Pismo Ogińskiego uderzyło wszystkich i nas samych doświadczonych, ponieważ przebijała w nim jakowaś praktyka agentowska (tj. praktyka związkowca, członka tajnych organizacji politycznych) i były myśli takie i tym porządkiem wykładane, w jakim niegdyś nam przychodziły i jakbyśmy w podobnym razie czynili. Takowy postępek Ogińskiego, a przy tym jego familiarność i grzeczność pobudziły wielu do podania go do związku (promienistych)... Wpadł nam w podejrzenie, czy nie jest agentem warszawskim" [2]. Malewski do Mickiewicza: „Jest to agent niezawodnie, ale jaki: ruski, niemiecki, polski? — nie wiadomo" [3].

Zan — na polecenie rządu filomackiego — natychmiast po majówce zaprosił do siebie Ogińskiego i wyciągnął go na rozmowę, rozwijającą szczegóły majówkowych sugestii. Ogiński „przyznał się, że jest w związku warszawskim i wrocławskim, zakreślił dwa koła — jedno wielkie, a drugie w tymże samym kole małe kółko pośrodku — i powiedział, że chcąc działać trzeba koniecznie mniejsze uformować koło. Większym nazwał dzisiejszych promienistych, a do mniejszego chciał wyboru osób", które tworzyłyby jądro zakonspirowane jawnej studenckiej organizacji, jądro, które Ogiński skontaktowałby „z Wrocławiem, Dorpatem, a Warszawę na czas późniejszy odłożyć, jako jeszcze co do uniwersytetu nową, a stąd, nad którą Wolno powinnoby powagę swoją utrzymać" [4]. Zan wysłuchał, powiedział, że się namyśli. Równocześnie filomaci dowiedzieli się, że Ogiński nie tylko Zanowi przedstawił szczegóły swej koncepcji — omawiał ją także z promienistym Józefem Śleżanowskim (asystentem przy wileńskim obserwatorium astronomicznym), który sporządził już nawet projektowaną listę członków przyszłego Koła Mniejszego i wręczył ją Ogińskiemu.

Rząd filomacki stanął wobec sytuacji skomplikowanej i niebezpiecznej. Ogiński swym wystąpieniem na majówce oddziałał na wyobraźnię wielu

1 *Materiały*, t. III, s. 191, 192.
2 *Korespondencja*, t. II, s. 100, 101.
3 Ibidem, s. 104.
4 Ibidem, s. 101.

promienistych, zaintrygował, zaimponował. Błysnął celem doniosłym — narodowym, wyzwoleńczym, rewolucyjnym. Mógł łatwo przejąć inicjatywę Zana, przynajmniej wśród części promienistych — i już praktycznie uczynił w tym kierunku pierwszy krok przez Śleżanowskiego.

Rząd filomacki znalazł z tej trudnej sytuacji wyjście, które do dziś budzi podziw dla inteligencji przywódców filomackich.

Zdecydowano „zrobić bękarta". Przyjęto propozycję Ogińskiego i Zan oświadczył mu gotowość założenia Koła Mniejszego. Zażądał listy, zaproponowanej przez Śleżanowskiego, i z listy tej poskreślał bezlitośnie prawie wszystkie nazwiska, wstawiając na ich miejsce filomatów. Z dawnego spisu Śleżanowskiego pozostawił oczywiście Ogińskiego, dalej — samego Śleżanowskiego oraz Stanisława Morawskiego, członka Związku Przyjaciół, a zarazem bliskiego znajomego Ogińskiego (to on wprowadził Ogińskiego na majówkę!). W ten sposób powstał związek „na niby", utworzony tylko w tym celu, aby: 1) dać ujście niebezpiecznej inicjatywie; 2) zorientować się, kim właściwie Ogiński jest i jaką reprezentuje grupę konspiracyjną; 3) wydobyć z niego „metody działania" konspiracji oraz „geografię" konspiracji — sądzili, że mogą się u Ogińskiego nauczyć czegoś w tym zakresie, a szczególnie „łatwiej rozróżniać każdego agenta" [1].

Tak spreparowane dziesięcioosobowe Koło Mniejsze wybrało swym prezydentem Ogińskiego, a sekretarzem Malewskiego. Na wniosek Ogińskiego przybrano pseudonimy — on sam nazwał się Brutusem. Inicjatywę w projektowaniu starano się pozostawiać Ogińskiemu. Odbyto szereg zebrań, stanowiących jakby sieć na wypowiedzi Ogińskiego. Nie zdradzano mu istnienia Towarzystwa Filomatów ani Związku Przyjaciół i nie uczyniono z Koła Mniejszego rzeczywistego kierownika Związku Promienistych, choć stwarzano pewne tego rodzaju pozory. Zebrano trochę pożytecznych wiadomości o spiskach politycznych, a co najważniejsze — uchroniono Związek Promienistych zarówno od penetracji przez inną konspirację, jak i od niepożądanego (z punktu widzenia filomacji) przedwczesnego upolitycznienia promienistych i filaretów przez silne akcenty niepodległościowe [2].

Co się tyczy celów politycznych — Ogiński przez pewien czas unikał precyzji. Mawiał: „cel, który wszyscy zapewne czujecie", ale pod koniec uczynił krok naprzód: „działać wszędzie, ażeby eksplozja znalazła wszystkich gotowych" [3].

Kontakty z Ogińskim, posiedzenia Koła Mniejszego oraz obserwowanie reakcji młodzieży na aluzje radykalizmu politycznego oddziałały jednak na filomatów, przyśpieszając ich dojrzewanie polityczne. Nauczyli się

---

[1] Ibidem, s. 105.

[2] *Materiały*, s. III, s. 192—195, 514, 515; *Korespondencja*, t. II, s. 99—105, 111, 112, 115—118, 119—123, 134, 135, 142, 152, 157—159.

[3] *Korespondencja*, t. II, s. 105, 117.

rzeczywiście niejednego od swego gościa. Charakterystyczny pod tym względem jest list Malewskiego do Mickiewicza z 5 czerwca: „Ogiński był nam silną pomocą; co z nim zrobić? Możnaż się puścić na liberalność (tj. na upolitycznienie)? Co tu począć?... Na ścisłym z nim (Ogińskim) połączeniu się wygramy bardzo wiele nie dziś, nie jutro, ale nadal" [1]. Czyżby to było przewidywanie spiskowej przyszłości filomacji?

Jednego nie udało się filomatom dociec: organizacyjnej przynależności Ogińskiego. Byli wprawdzie przekonani, że jest on związany z jakąś konspiracją warszawską, ale z jaką? My dziś wiemy tyleż, co filomaci w 1820 r. W parę lat potem Ogiński będzie członkiem Towarzystwa Patriotycznego (z fatalnym epilogiem tej kariery [2]), ale nie ma podstaw do przypuszczenia, iż w 1820 r. przyjechał do Wilna jako krzewiciel lub bodaj tylko członek Wolnomularstwa Narodowego. Jego zachowanie się pod koniec pobytu w Wilnie nasuwa nawet przypuszczenie, że ten „znakomity znawca" metod konspiracji i mapy konspiracyjnej mógł być w 1820 r. człowiekiem niezorganizowanym! I że, być może, Koło Mniejsze stanowiło jego pierwszą rzeczywistą konspirację! [3].

Perypetie z Ogińskim zakończyły się tak samo nagle, jak się zaczęły. Opuścił Wilno w połowie czerwca; miał wrócić jesienią — nie wrócił. Po jego wyjeździe Koło Mniejsze — teraz zbyteczne — zaprzestało zebrań. Ale pozostał po Ogińskim głęboki ślad w wyobraźni filomatów — ślad wiodący ku celom insurekcyjnym i ku związkom o charakterze spiskowym.

Zakaz rektora. W parę dni po trzeciej majówce, czyli w pierwszych dniach czerwca 1820 r. rektor „zły i krwisty, a wszystkiego bojący się" wezwał Zana i oświadczył mu, iż „kasuje promienistość". Jako przyczynę podał skargę złożoną do uniwersytetu przez biskupa Kundzicza w związku z bluźnierczym „pacierzem" promienistych, czytanym na I majówce [4]. Próba życzliwej interwencji prof. Grodka ani prośby Zana i Malewskiego (syna rektora) nic nie pomogły. W istocie bowiem nie o „pacierz" chodziło ani o śmieszne podejrzenie pogańskiego kultu słońca (wycieczki o wczesnym ranku). Niektórych profesorów i pewne osobistości wileńskie „osobliwie między obywatelami" [5] zaniepokoił żywiołowy ruch związko-

---

[1] Ibidem, s. 118, 119.

[2] Nie ma powodu do traktowania Ogińskiego już w okresie jego wileńskiej wycieczki jako „denuncjanta i prowokatora", tak jak ujął H. Mościcki (*Młodzież litewska a dekabryści*, w zbiorze: *Pod znakiem orła i pogoni*, Lwów 1923, s. 131), ani nawet jako człowieka „niepewnego" — jak to określił Sz. Askenazy (*Łukasiński*, t. I, s. 309). To dopiero w 1826 r. Ogiński wystąpi w obrzydliwej roli denuncjatora Towarzystwa Patriotycznego.

[3] *Korespondencja*, t. II, s. 152, 157, 158.

[4] Ibidem, s. 111, 117.

[5] Ibidem, s. 139.

wy młodzieży i rozgłos towarzyszący temu ruchowi, zaniepokoiła patriotyczna atmosfera majówek, o której głośno było w mieście. Pamiętajmy, że działo się to w maju 1820 r., to jest w okresie rewolucyjnego wrzenia we Włoszech, Hiszpanii, Francji i Portugalii, w okresie nasilenia konspiracji w burszostwie niemieckim. W Warszawie właśnie po 3 maja 1820 r. odbyła się likwidacja przez policję Gospody Akademickiej, w Krakowie zaś zaczynały się studenckie manifestacje uliczne. Wileńskich notablów ogarnął lęk o przyszłość uniwersytetu i całej polskiej społeczności. Gdy rektor rozwiązywał Zgromadzenie Przyjaciół Pożytecznej Zabawy i zabraniał dalszych zebrań — działał jako rzecznik licznej grupy ludzi, w których niepokój o polski stan posiadania na ziemiach zabranych łączył się z ugodowością polityczną lub z konserwatyzmem i z troską o własne kariery [1].

W ówczesnej sytuacji politycznej niespodzianką był nie zakaz działalności promienistych, lecz rektorskie pozwolenie na zawiązanie organizacji. Mogły się wówczas ostać jawnie tylko koła naukowe bezbarwne ideologicznie — jak w Krzemieńcu. Żadnego żywego ruchu młodzieży rządy reakcyjne i zaborcze nie tolerowały [2].

Od promienistości ku filarecji. Filomacja nie miała zamiaru poddać się zakazom rektora. Gdy tylko zorientowano się w nieprzychylnym wobec promienistych nastawieniu możnych sfer wileńskich — Pietraszkiewicz powiadomił Mickiewicza: „Umorzywszy na zabawach imię promienistości, przenieść je tu mamy zamiar do małych związeczków, około wojewodów mających się założyć z dobrańszych osób". Była to pierwsza koncepcja związków filareckich [3]. Mickiewicz poparł tendencje do przekształcenia promienistych w związek tajny, ale Jeżowski i Malewski nie chcieli łatwo zrezygnować z możliwości i ułatwień, jakie towarzyszą związkom zalegalizowanym. Łudzono się, że po stłumieniu rozgłosu wokół promienistych i po sprowadzeniu ich zatrudnień do ram kameralnych — uda się odzyskać aprobatę rektora. Ponieważ na razie obowiązywał zakaz i zbliżał się koniec roku akademickiego, rząd filomacki nakazał Zanowi roz-

[1] Ibidem, s. 106, 107, 110, 111, 117, 123, 124, 139—141, 160. Filomaci orientowali się w sytuacji: „rektor między młotem a kowadłem, nie wie, co ma robić; rad by utrzymał (promienistych) i siebie w podejrzenie nie podał" (Pietraszkiewicz, ibidem, s. 124). Przykładem niepokojącego rozgłosu jest wypowiedź doktora Koszutskiego z Wilna: majówki — piękny zamiar, „ale na co promieniści oświadczają się głośno ojczyznę z kajdan ratować? To wszystkich przeraziło" (ibidem, s. 160).

[2] Znamiona tragedii posiada fakt, że właśnie echa majówek promienistych, które dotarły do Niemiec, stały się na przełomie 1822/1823 r. przedmiotem relacji z Frankfurtu nad Menem agenta rosyjskiego Schweitzera o związkach wśród studentów Uniwersytetu Wileńskiego i wzmogły czujność księcia Konstantego oraz Nowosilcowa, co doprowadziło do odkrycia filarecji i filomacji (raport Schweitzera cytuje Askenazy *Łukasiński*, t. II, s. 424).

[3] *Korespondencja*, t. II, s. 124, list z 26. V. (7 czerwca) 1820 r.

poczęcie ostrożnego werbunku wybranych promienistych do tajnych „związeczków" nowej organizacji, której ostateczną formę postanowionc ukształtcwać jesienią, gdy ucichnie rozgłos promienistości. Może jednak da się zachować jawność...

Kilka uwag ogólnych. Już wiemy, że eksperyment promienistych otworzył oczy filomatom na możność oparcia „zatrudnień" związkowych na czynnościach niekoniecznie naukowych, kameralnych, lecz również na zabawie, na zabawie w lesie, w polu. Tu trzeba stwierdzić, iż filomaci rozszerzali pojęcie zabawy i atmosferę zabawy promienistych także na czynności intelektualne i artystyczne. A nawet jeszcze więcej: w zabawach promienistych składnik intelektualny i artystyczny, ton moralnej ofensywy, pracy nad sobą — były elementami dominującymi. Znamy źródło tej linii rozwojowej: uczty filomackie. Ale uczty były wydarzeniami pozaorganizacyjnymi, przejawem prywatnego życia filomatów. Tu zaś majówki z ich charakterystycznym przebiegiem stanowią fundament programu i metody wychowawczej Związku Promienistych. Istnieje więc uzasadnione prawo traktowania promienistych jako prekursorów nowoczesnego ujęcia wczasów młodzieży (w sensie najszerszym, odpowiadającym określeniom *le loisir, the leisure*).

Uwagę drugą nasuwają rozważania Józefa Sosnowskiego [1], który twierdzi, iż cele związku promienistych były podwójne: „na zewnątrz" — to, co widzimy na majówkach, i drugie — wewnętrzne, istotne, znane tylko filomatycznemu kierownictwu, które nie powinny być ujawnione ogółowi młodzieży, czyli — cele polityczne, przeciwzaborcze, niepodległościowe. Podobne sugestie wysuwają inni autorzy (np. Sz. Askenazy), dostrzegający podobieństwo nazw: „Promieniści" i „Raggionanti" (włoska konspiracja zmierzająca do oswobodzenia i zjednoczenia Włoch, znana także w legionach Dabrowskiego). Nie ma w źródłach podstaw potwierdzających tego rodzaju domysły, a poszlaki są bardzo wątłe, zaś perypetie z Ksawerym Ogińskim dowodzą czegoś przeciwnego. Dwoistość celów możliwa jest do przyjęcia tylko w tym sensie, iż programem i czynnościami promienistych kierował zakonspirowany rząd filomacki. Jednakże w maju 1820 r. filomacja nie posiadała jeszcze ani określonych celów politycznych, ani charakteru związku spiskowego.

BIBLIOGRAFIA

Patrz bibliografia do rozdz. VII: Towarzystwo Filomatów (s. 421—423).

---

[1] J. Sosrowski *Filomackie zależne związki młodzieży*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy", 1959, nr 2 (6), s. 54—57.

Metryka. Zgromadzenie Filaretów to zespół kilku analogicznych związków liczących po około 20 osób i oznaczonych kolorami, z Izbą Dozorczą na czele. Zapoczątkowane w końcu czerwca 1820 r. na podłożu zdelegalizowanych promienistych. W grudniu 1820 r. — 101 członków, w czerwcu 1821 r. — 150, w kwietniu 1822 r. — ponad 176. Na zlecenie filomacji — kierowane skrycie przez Związek Przyjaciół. Prezydent — Zan. Cele ewoluują od wychowawczych w zakresie postaw moralno-narodowych do niepodległościowo-spiskowych. W kwietniu 1822 r. rozwiązanie, spalenie części archiwum. Wznowienie w listopadzie 1822 r. w postaci kółek i gron filareckich, w charakterze konspiracji niepodległościowej, kierowanej na sposób węglarski przez Filadelfistów (Błękitnych). W czerwcu 1823 r. — 76 członków. Rozbici przez aresztowania w końcu października 1823 r. Po procesie 1824 r. przetrwała dobrze zorganizowana filia w Białymstoku (Zorzanie). W roku 1822/1823 „kolonia" filarecka w Petersburgu.

Filareci — przyjaciele cnoty. Filomaci to po grecku przyjaciele wiedzy, nauki; filareci — przyjaciele cnoty, czyli dzielności moralnej. Czołówka filomacka — przywiązująca wielką wagę do form i ścisłości określeń — wybrała dla promienistych nową nazwę nie tylko dlatego, aby zatrzeć popularność promienistości, niepokojącą politycznie świat uniwersytecki, lecz przede wszystkim, aby prawidłowiej odzwierciedlać cele zakładanego stowarzyszenia. To już nie będzie żartobliwie umoralniająca „sekta" Arcypromienistego — to będzie stowarzyszenie młodzieży, która postanawia w pracy samokształceniowej i zabawach wyrabiać w sobie dzielność moralną — cnotę [1].

Początek przekształcania promienistych w filarecję zaczął się 18. VI. 1820 r., czyli zaraz po cofnięciu przez rektora zezwolenia na Zgromadzenie Przyjaciół Pożytecznej Zabawy. Na polecenie Zana sześciu wojewodów promienistych przystąpiło do wybierania spośród „obywateli" swoich województw młodych ludzi o pewniejszym charakterze, mocniejszej postawie moralnej, widomych oznakach zainteresowania studiami, a przede wszystkim — dyskretnych. Tych wybrańców informowano, że wprawdzie Związek Przyjaciół Pożytecznej Zabawy istnieć przestał, ale promienistość trwać będzie w nowym stowarzyszeniu mniej licznym, niepublicznym — w związku przyjaciół dzielności moralnej. Przed początkiem wakacji na liście filaretów znalazło się już 78 nazwisk, choć formalnie nowa organizacja nie została jeszcze ukonstytuowana. Stało się to dopiero 1 października 1820 r., gdy ustawa filarecka — głównie wysiłkiem F. Malewskiego — została przez pięcioosobowy zespół ostatecznie opracowana, przez rząd

[1] Być może dla niektórych nowa nazwa była atrakcyjna także i z tego powodu, że jej „kalkę" stanowiła niemiecka nomenklatura *Tugendfreunde*, używana zamiennie przez słynny *Tugendbund* (Związek Cnoty) — najwybitniejszą niemiecką konspirację przeciwokupacyjną z okresu wojen napoleońskich, proklamującą walkę o wolność i zjednoczenie Niemiec.

filomacki zatwierdzona, a przez Tomasza Zana objawiona eks-promienistym [1].

Tak oto krótkotrwały, trzytygodniowy Związek Promienistych rozpoczął drugi, kilkuletni etap swego istnienia. Nowa organizacja o strukturze bardziej rygorystycznej była wprawdzie kameralna — ale niemniej jednak była to kontynuacja promienistych i w ciągu co najmniej roku będzie się w rozmowach, listach, referatach i poezji używać nazwy „promieniści" na przemian z nazwą „filareci" [2].

Ta ciągłość promienistości-filarecji zadecydowała o mocy moralnych i organizacyjnych wpływów związku. Moralnych, gdyż utrwalała przełom, który się dokonał w sposobie bycia wielu filomatów z Tomaszem Zanem na czele, przełom polegający na kierowaniu się również we własnym życiu zasadami wychowawczymi, głoszonymi wśród młodszych kolegów (np. walka z „wszeteczeństwem" w słowie i w twórczości poetyckiej). Ponadto stabilizacja studenckiej organizacji masowej spowodowała zanik drobnych związków studenckich — zależnych i niezależnych — stanowiąc „morze, które inne pokątne, małe związki pochłonęło" [3].

Dwie redakcje ustaw. Przyjęte ustawy nowego stowarzyszenia miały następujący tytuł: „Organizacja Zgromadzenia Uczniów Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu w celu wzajemnej pomocy w naukach i potrzebach, utworzonego pod nazwiskiem Zgromadzenia Filaretów (miłośników cnoty) w r. 1820 października 1-go dnia".

Pierwszy paragraf ustaw brzmiał: „Wszelka wzajemna pomoc do korzystnego w Uniwersytecie nabywania nauk, moralności i religii, udzielana przez wzajemny przyjacielski dozór, przestrogi, rady, wsparcie w niedostatku, ażebyśmy w najdroższym czasie młodości, mając szczęśliwy przystęp i uczestnictwo dobrodziejstw najłaskawszego Monarchy, mogli nadal porządnie, pewnie i skutecznie usposobić się do każdego powołania w Jego służbie wedle prawd religii, zamiarów Monarchy, nauk naszych nauczycieli, życzeń rodziców i naszego szczęścia — jest celem zgromadzenia" [4].

Nie ma wątpliwości, że ustawy filareckie wypracowane we wrześniu przez pięcioosobowy zespół filomatów stanowiły dokument *ad usum delphini*; ich treść odpowiadała rzeczywistym potrzebom powstającej organizacji, natomiast ich forma słowna, ujęta w zwyczajowym, urzędowym języku „cesarskiego" przecież Uniwersytetu i dostosowana do oficjal-

---

[1] *Materiały*, t. II, s. 87, przypis 1, s. 309; t. III, s. 223; Mościcki, op. cit., s. 160 (notatki Zana).

[2] Na przykład *Korespondencja*, t. II, s. 312, 350; t. III, s. 313. Adam Mickiewicz swe „cztery toasty", pisane dla filaretów, zaopatrzył podtytułem: *Na cześć istot promienistych* (*Poezja*, t. I, s. 133).

[3] *Materiały*, t. III, s. 67.

[4] *Materiały*, t. III, s. 196. Całość — s. 196—208.

nej linii politycznej — musi być uznana za dowód zwycięstwa w tym czasie poglądu, iż dążyć należy wytrwale do zalegalizowania filarecji, do uczynienia zeń publicznego stowarzyszenia studentów.

Szybko przekonano się, że nadzieje na legalizacje są płonne. Pozostawiając więc redakcję „urzędową" Ustaw w teczce archiwalnej (na wszelki wypadek!), opracowano ich brzmienie bez drażniącej frazeologii oficjalnej i bez punktów wstawionych dla oczu władz.

Tytuł drugiej redakcji był krótki: „Organizacja Zgromadzenia Filaretów", a paragraf 1 brzmiał:

„Zgromadzenie Filaretów mieć będzie na celu: zobopólną pomocą i wspólnym ćwiczeniem się ułatwiać sobie koniecznie doskonalenie serca, rozumu i woli, skutecznym wsparciem dawać do tego sposobność mniej od losu opatrzonej młodzi; wzajemną przestrogą i radą wspomagać siebie w dopełnianiu obowiązków przez religię i moralność ułożonych; poznawać ważność gruntownego oświecenia i tym sposobem przygotować się do użycia środków ku niemu wiodących...; na koniec zbliżyć do siebie młódź akademicką i umocnić przyjaźń..."

Przyjrzyjmy się Zgromadzeniu Filaretów widzianemu przez pryzmat Ustaw (oczywiście w ich drugiej redakcji, w której nie tylko skorygowano język, ale tu i ówdzie poprawiono — prawdopodobnie na skutek doświadczenia — treść) [1].

Zgromadzenie powołane zostało dla realizowania trojakich czynności. Na pierwszym miejscu — stawia się wzajemną pomoc koleżeńską (zwaną w ustawach „dobroczynnością"), przy czym ma to być zarówno pomoc materialna („opatrująca potrzeby" takie jak „stół, pomieszkanie..., nabycie książek potrzebnych do nauki"), jak i pomoc świadczona „własną pracą" typu korepetytorskiego, „szczególnie w uczeniu się języków" i „powtarzaniu lekcji akademickich mniej przygotowanym do słuchania kursów uniwersyteckich"; wreszcie do wzajemnej pomocy koleżeńskiej należy także „ugodliwe załatwianie sporów między członkami". Podkreślić trzeba, że paragraf o wzajemnej pomocy koleżeńskiej (§ XI) określony został jako wyraz „głównego obowiązku" filaretów. Stanowi on jeden z najpiękniejszych przejawów związkowej, studenckiej myśli. Uznać go należy za prekursorską zapowiedź studenckich „bratniaków" naszych wyższych uczelni [2].

Drugim rodzajem zadań Zgromadzenia są „czynności n a u k o w e" (§ XII), polegające głównie na składaniu „w pewnych czasu przeciągach dowodów ćwiczenia się w potrzebnej nader każdemu sztuce dobrego pisa-

---

[1] Tekst drugiej redakcji ustaw — *Materiały*, t. III, s. 208—219.

[2] § XXIII XXIV określały sposób udzielania pomocy pieniężnej: każdy może zgłosić prezydentowi Zgromadzenia kolegę potrzebującego pomocy lub prosić dla siebie o pomoc; prezydent wyznacza dwóch członków dla sprawdzenia słuszności zgłoszenia i sprawę rozstrzyga, zachowując przed organizacją w tajemnicy nazwisko petenta.

nia". Zwróćmy uwagę na to, że dla siebie filomaci rezerwują pisanie „pism" naukowych, traktowanych przez ich autorów i kolegów na równi z pracami np. Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk; natomiast o „pisemkach" filaretów mówi się, że są „ćwiczeniami", stanowią pracę świadomie samokształceniową. Wreszcie trzecim — i ostatnim — rodzajem czynności Zgromadzenia są prace „wewnętrzne" (§ XIII), polegające na obmyślaniu i realizowaniu ulepszeń w funkcjonowaniu organizacji filareckiej i jej bezpieczeństwa.

Podstawową jednostką organizacyjną jest „związek" liczący najwyżej 20 osób (§ VI). Zgromadzenie Filaretów stanowi jakby federację związków (których początkowo było 6, a po pewnym czasie 7, przy czym dwóm z nich zezwolono zwiększyć liczbę członków do 25). Sprawa środowiska rekrutacyjnego dla poszczególnych związków stanowiła przedmiot kontrowersji. Adam Mickiewicz pragnął oprzeć członkostwo na zasadzie terytorialnej (związek wołyniaków itp.), widząc w tym punkt wyjścia do przyszłego szerzenia filarecji w całym kraju, natomiast Józef Jeżowski — zgodnie ze swą *ideé fixe* — widział w związkach przede wszystkim teren pracy „naukowej" w zakresie podjętych studiów i dlatego nalegał na związanie ich z wydziałami uniwersytetu. Malewski poparł koncepcję Jeżowskiego — ona więc zwyciężyła. Związki stały się placówkami wydziałowymi.

Organizacja władz wyglądała następująco: Każdy związek wybiera większością głosów trzech „urzędników": przewodnika, pisarza (protokolanta) i radcę. P r z e w o d n i k „jest pierwszym urzędnikiem związku": opracowuje porządek dzienny zebrań, organizuje i prowadzi zebrania, zbiera składki itp. (§§ L, LII, LIII). R a d c a jest delegatem związku do centrali organizacyjnej (§§ XXX, LV), przy czym kadencja radcy trwa pół roku, przewodnika trzy miesiące.

Zespół radców stanowi reprezentację związków przy Prezydencie i wraz z nim tworzy I z b ę D o z o r c z ą (§ XXX), czyli zarząd Zgromadzenia Filaretów. Ale w Izbie Dozorczej decydującą postacią jest Prezydent Zgromadzenia, którego prerogatywy (§§ XXI, XXVI, XXVII, XXXVI) czynią zeń dyktatora, decydującego w ostatniej instancji o zmianach w ustawach, o zatwierdzaniu uchwał związkowych, o przyjmowaniu nowych lub likwidacji istniejących związków. Ten typ władzy „prezydenckiej" był — jak pamiętamy — charakterystyczną właściwością Towarzystwa Filomatów, a jeżeli został w filarecji jeszcze bardziej wzmocniony, to dla pełnego zagwarantowania kierownictwa filomackiego nad filarecją, gdyż system wyborów prezydenta zapewniał opanowanie tej funkcji przez kandydata filomacji. Potwierdziła to praktyka: stałym prezydentem filarecji był Tomasz Zan.

Przyjrzenie się ordynacji wyborczej prezydenta pozwala poznać nie tylko jeden ze szczegółów filomackiej techniki konspiracji wewnątrzgrupowej, ale pokazuje również, jak traktowano tajność w filarecji.

Wybory są dwuetapowe. Za pierwszym razem przewodnicy rozdają członkom związków „karty z nazwiskami wszystkich członków Zgromadzenia", tj. wszystkich filaretów! Na tych listach każdy filareta podkreśla nazwisko swojego kandydata na prezydenta; listy, zebrane z zachowaniem tajności zgłaszających i z obwarowaniami przeciw ewentualnym nadużyciom — dostarcza się na zebranie przewodników i radców, gdzie następuje obliczanie głosów. „Trzej członkowie, mający najwięcej zdań za sobą są kandydatami do urzędu prezydenta". Następuje ponowne głosowanie na jednego z trzech — we wszystkich związkach, podobną procedurą jak za pierwszym razem. Oczywiście, zorganizowana grupa filomatów, tkwiąca w podległym sobie Związku Przyjaciół, którego członkowie penetrują filarecję i zawsze są gotowi do objęcia urzędów przewodnika lub radcy, ma pełne szanse do pokierowania wyborami po swojej myśli.

Ale jakże w tym systemie wygląda zasada tajności, proklamowana w § V („Zgromadzenie tajemnicę bytu swojego i działań do pierwszych zasad policza")? Gdy każdy filareta co pół roku ma wgląd w nazwiska wszystkich członków Zgromadzenia, gdy panuje zwyczaj (usankcjonowany § XLIX), że na każde zebranie danego związku przychodzą delegaci, czyli „wyznaczeni z innych związków koleją członkowie" (dla wzmocnienia przyjaźni ogólnozwiązkowej oraz zharmonizowania prac i atmosfery) — tajność organizacji nie może się utrzymać. Korespondencja i pamiętniki dają przykłady tej niby-tajności[1]. Rząd filomacki, w 1820 r. jeszcze daleki od tendencji spiskowych, najoczywiściej nie zdawał sobie z tego sprawy, iż organizowana przezeń filarecja stanowi konspirację wolnościową. Że nie była jawną, zalegalizowaną — to tylko na skutek zbytniej nieufności wobec młodzieży władz uniwersyteckich i Petersburga!

Ta krótkowzroczność zemściła się jesienią 1823 r., gdy jeden załamany psychicznie filareta (Janowski) był w stanie podać Komitetowi Śledczemu około 100 nazwisk.

Dwa lata istnienia (czerwiec 1820 — kwiecień 1822). Dwa lata akademickie: 1820/1821 oraz 1821/1822 stanowiły nieustanny, liczebny rozrost organizacji:

IV. 1822 r. — 176 członków[2].
XII. 1820 r. — 101 członków
VI. 1821 r. — 150 członków
IV. 1822 r. — 176 członków[1]

[1] *Korespondencja*, t. III, s. 313; Mościcki, op. cit., s. 261 (pamiętnik E. Massalskiego).

[2] *Materiały*, t. III, s. 223, 234, 248—256. Ostatnia lista członków (s. 248—256) zatytułowana jest: „Spis członków Zgromadzenia Filaretów do 16 listopada 1822 r.", ale ponieważ: 1) wiemy o zawieszeniu organizacji filareckiej w kwietniu 1822 r. trwającym do listopada, w którym zaczęto formować ją od nowa; 2) ponieważ w spisie tym w rubryce „data wprowadzenia" tylko jedno nazwisko występuje z datą późniejszą od kwietnia 1822 r. — cytowany spis uznać należy za odzwiercie-

Analiza ostatniego spisu wykazuje, iż spośród 176 członków — 137 przebywało w Wilnie, zaś 36 było bądź na studiach w świecie (w Petersburgu lub Warszawie), bądź pracowało zawodowo na prowincji, bądź przebywało w domach rodzinnych. Ogromną większość stanowili studenci, spośród członków już pracujących najwięcej jest nauczyciel szkół rządowych (7), kilku nauczycieli prywatnych, kilku pracowników sądownictwa i urzędów, 4 lekarzy, 3 inżynierów, 2 księży, 1 wojskowy. Znamienne jest porównanie liczby studentów na poszczególnych wydziałach Uniwersytetu z liczbą filaretów w odpowiednich związkach w 1822 r.:

Wydział	Ogólna liczba studentów	Liczba filaretów w odpowiednich związkach wydziałowych	Stosunek procentowy do ogółu kolegów na wydziale
fizyczno-matematyczny	341[1]	91	28%
prawny	213	39	19%
lekarski	174	18	10,5%
literacki	98	28	27%
Razem	826	176	22%

[1] Na wydziale fizyczno-matematycznym kształcili się w znacznej mierze kandydaci na nauczycieli.

Związków filareckich było — jak wiadomo — siedem, w tym trzy fizyczno-matematyczne, dwa prawnicze, jeden medyczny i jeden literacki. Gdy kierownictwo filarecji objął w styczniu 1822 r. Związek Przyjaciół, wyznaczono stamtąd — jak wiadomo — trzech eforów do czuwania nad poszczególnymi rodzajami związków, podjęto taktykę opanowywania przez członków Związku Przyjaciół stanowisk przewodników i radców[1].

Każdy związek miał osobne miejsce zebrań, zebrania odbywały się raz na dwa tygodnie, bardzo regularnie. Również regularnie zbierała się Izba Dozorcza: w ciągu 9 miesięcy 1820/1821 r. odbyła 16 posiedzeń[2].

Rozrost i sprawne funkcjonowanie organizacji zachęciły kierownictwo filarecji do wysunięcia inicjatywy objęcia wpływami filareckimi całej młodzieży studenckiej. Zaczęto (luty 1821 r.) od przydzielenia każdemu filarecie kilku nie zorganizowanych kolegów, których miał poznać i scharakteryzować według specjalnie opracowanego, zwięzłego kwestionariusza[3]. W marcu 1821 r. prezydent filarecji Zan uczynił dalszy krok, przedstawiając „projekt względem urządzenia małych związków", którego sens

dający stan z kwietnia 1822 r. Liczba 176 członków nie jest jednak liczbą pełną — pisarz opuścił 8 nazwisk. Listę bardziej zbliżoną do rzeczywistej (184 nazwiska) sporządziła A. Witkowska, op. cit., s. 449—455.

[1] *Korespondencja,* t. III, s. 22.

[2] *Materiały,* t. III, s. 233.

[3] *Materiały,* t. III, s. 64, punkt 5.

w protokolarnym streszczeniu brzmi: „Każdy członek z filaretów powinien tworzyć małe związki, których cel był od filareckiego daleko niższy; chodzić na przykład na przechadzkę i tam czytaniem pism periodycznych albo jaką użyteczną zabawą czas zająć" [1]. Związek Przyjaciół jednogłośnie poparł projekt, a Zan dodał (nawiązując do dawnej idei Mickiewicza), że te małe związki powinny powstawać przez zbliżenie „do siebie kolegów, z jednych szkół kiedyś spółuczniów". Opracowano instrukcję dla tworzenia związków (23. IV. 1821 r.) i... sprawa utknęła! Dlaczego? Nie znamy wszystkich przyczyn — jedną z nich było podjęcie w tym samym czasie przez Związek Przyjaciół ogólnego ankietowego przeglądu sytuacji w filarecji dla zaprojektowania generalnego planu rozwoju Zgromadzenia Filaretów.

Wyniki ankiety podsumował S. Kozakiewicz, przedstawiając 17 maja 1821 r. „wyciąg ogólny z pism zawierających myśli o filaretach" [2]. Oto kilka spośród 23 wysuniętych wniosków: „2° Rozpostarcie tych zamiarów (tj. celów filarecji) między młodzieżą, nie będącą w związku filaretów"; „3° Ażeby do zgromadzenia wchodziła młodzież ucząca się w uniwersytecie, kandydaci do stanu nauczycielskiego i osoby duchowne" oraz korespondenci na prowincji; „19° Aby nauczyciele gimnazjalni i szkół powiatowych tworzyli związki z uczniów celujących nauką, obyczajami i charakterem stałym i listę osób przesyłali do Zgromadzenia tu będącego".

Nie wiemy, w jakim ostatecznie brzmieniu przyjęto propozycje ankietowe, podsumowane przez Kozakiewicza. Przyjęto jednak na pewno — jak widać z dalszego ciągu rozwoju poczynań Zgromadzenia. I w tych ramach rozwijało się dalej Zgromadzenie, a nie w ramach „małych związków" — jak planowano nieco wcześniej. Rok 1821/1822 jest świadkiem narodzin filii filareckiej w Białymstoku oraz prób rozszerzenia filarecji na Liceum Krzemienieckie. W 1822/1823 r. filareci przebywający w Petersburgu (głównie w Szkole Inżynieryjno-Wojskowej) odbywają również „przyjacielskie schadzki" [3].

Właściwa aktywność ogółu filareckiego w ciągu lat 1820/1821 i w początkach 1821/1822 przejawiała się oczywiście nie w działaniach organizacyjnych, lecz w pracy samokształceniowej na systematycznie, co dwa tygodnie odbywanych zebraniach. „Zatrudnienia" polegały na czytaniu „pisemek" poważnych i żartobliwych, „uczonych" i wierszy, także na referatach, w których poruszano niekiedy sprawy trudne i drażliwe (np. Giedrojć — charakterystyka sytuacji w związkach studenckich Warszawy, Suzin — ostra krytyka książki Bogorskiego, chwalącej Aleksandra I jako twórcę Królestwa Polskiego). Ponieważ ta część archiwum

[1] Ibidem, s. 76—82. Protokół 76, przypis 3.
[2] Ibidem, s. 154—157.
[3] Patrz rozdz. VII, p. 8 niniejszej pracy.

została spalona, nie ma możności szczegółowszego scharakteryzowania „robót” filareckich. Wiadomo tylko, że „pisemka” składano chętnie, prawie bez zaległości [1].

Rozrostowi liczebnemu organizacji towarzyszył w ciągu pierwszego i początków drugiego roku jej istnienia dobry duch, nastrój gorliwości i zapału [2]. Założono własną filarecką bibliotekę, zaprenumerowano doskonałą francuską „Revue Encyclopédique”, w mieszkaniu Zana zorganizowano coś w rodzaju czytelni z przynoszonych tu zewsząd czasopism [3].

Wzajemna pomoc koleżeńska („dobroczynność”) nie może się poszczycić szerszą działalnością w zakresie zapomóg, pożyczek, stypendiów. Filareci byli synami niezamożnych rodzin, w kasie Zgromadzenia nigdy nie było wiele pieniędzy, składki incydentalne dawały słabe wyniki i w rezultacie powołany dla celów pomocy Komitet Pożyczkowy (uformowany z trzech najzamożniejszych filaretów) był w trudnej sytuacji [4].

Pomoc koleżeńska — tak skromna w dziedzinie pieniężnej — była bardzo duża w zakresie pomocy korepetytorskiej. Powołany do jej organizowania Komitet Naukowy pod przewodnictwem J. Jeżowskiego, w oparciu o szczęśliwie dobrany zespół 10 starszych kolegów (prawie wyłącznie filomatów i członków Związku Przyjaciół) uruchomił to, co byśmy dziś nazwali kompletami koleżeńskimi. oczywiście bezpłatnymi, które funkcjonowały, kierując się specjalnymi wskazówkami instrukcyjnymi Jeża. Na kompletach nie tylko „repetowano” trudniejsze partie wykładów i ćwiczeń profesorskich, lecz prowadzono także pracę jakby z zakresu metody samouctwa w danym przedmiocie oraz pogłębiano daną dziedzinę nauki przez lekturę i omawianie wybitnych dzieł z danej dyscypliny. W 1820/1821 r. J. Chodźko poświęcał swemu kompletowi algebry 6 godzin tygodniowo, a Wiernikowski otrzymał specjalną pochwałę prezydenta za to, że przez cały rok wytrwał w prowadzeniu kompletu języka greckiego (dwa razy w tygodniu), choć miał tylko 1 ucznia [5].

Majówki, uczty, pieśni, poezja. Tylko lato 1821 r. było w istnieniu filarecji latem spokojnym. Dostarcza ono dowodów, że świetne majówki promienistych z poprzedniego roku stały się także ozdobą związkowego życia filaretów. Bywały majówki jednego związku lub zespołu kierowni-

---

[1] *Materiały,* t. III. s. 227, 229, 233.

[2] *Korespondencja,* t. III, s. 252, 317; *Materiały,* t. III, s. 77. Zdarzały się jednak w niektórych związkach także okresy pracy „bez ognia” (*Korespondencja,* t. III, s. 36).

[3] *Materiały,* t. III, s. 228; H. Mościcki *Promieniści-Filomaci-Filareci,* Warszawa, b. r., s. 75.

[4] *Materiały,* t. III, s. 228; H. Mościcki, op. cit., (zeznania Chodźki). Por. także zeznania Łozińskiego, (Witkowska, op. cit., s. 362, 363).

[5] *Materiały,* t. III, s. 224, 226, 233, 236—243.

czego, po dawnemu „mleczne” [2], ale były też i powszechne, upodobniające się do uczt filomackich — tyle, że masowe. Spośród nich dwie szczególnie zachowano w pamięci.

Jedna to leśna uczta zorganizowana 17. IV. 1821 r. „o świcie” przy okazji święconego na Popławach, sławnych „fijołkami i śpiewem swoich słowików”. Z przyniesionych przez każdego filaretę wiktuałów świątecznych zorganizowano wspólny posiłek (a zebrało się „półtorasta uczniów uniwersyteckich”). Ksiądz-filareta poświęcił wielkanocne jaja. Pan Tomasz rozpoczął wstępne, wierszowane przemówienie i szły jedno po drugim śpiewy, recytacje, żartobliwe przemowy, przydługi jamb Łozińskiego, „dykcjonarz” filarecki, patriotyczne poezje. Duże wrażenie wywarła piosenka Czeczota (w stylu kantyczkowym), specjalnie na ten dzień ułożona, pt. *Pan Kwiecień*.

Druga pamiętna majówka odbyła się w Górach 29. V. 1821 r. ku czci prezydenta filarecji Zana. Wówczas to Adam Mickiewicz — specjalnie przybyły z Kowna — wręczył Zanowi w imieniu braci-filaretów żelazny pierścień z napisem: „Przyjaźń — zasłudze”, a głowę Zana uwieńczono wieńcem laurowym. „Przeszło 100 mlekopojów” śpiewało „w gaiku i na dolinie”. Mickiewicz coś improwizował, Jan Czeczot sławił tym razem potęgę wiedzy i oświecenia, jako czynników przeobrażających świat.

Po Czeczocie Michał Rukiewicz odczytał swój wiersz *Hejże, bracia filareci*, potem z zachwytem śpiewano niedawno ułożoną mickiewiczowską *Hej, użyjmy żywota*, następnie jamby Łozińskiego, Frejent grał na flecie, bawiono się „w zająca” [2].

Filareckie uczty odbywały się także w zimie — wówczas oczywiście tylko w zespołach ograniczonych do jednego związku, u właścicieli obszerniejszych mieszkań, zwykle przy okazji imienin przewodnika związku. Na jednej z takich uczt kameralnych aż 12 filaretów czytało swe poezje lub śpiewało ułożone przez siebie pieśni. Zawsze były żarty, nawet błazenady. „Szerok w tym panegirycznym lesie poetów wszystkich przewyższył. Skakał przez stołek do nieba, nazad powracał — wszystko z takim pajacostwem, żeśmy mało brzuchów nie pozrywali” [3].

Poezja uczt wskazuje na ewolucję, jaką w ciągu roku przeszła filarecja w zakresie manifestowania uczuć patriotycznych. Gdy jesienią 1820 r. zaczynano zebrania związków, trzymano się mocno w ryzach i cele ideowe filarecji przedstawiano czytając oraz komentując ustawy Zgromadzenia. Ale już w styczniu 1821 r. Piasecki zaprotestował przeciw tej praktyce: osłabia ona ducha „między filaretami”, trzeba „dawać poznać”,

---

[1] *Korespondencja*, t. III, s. 357; A. E. Odyniec *Wspomnienia z przeszłości...*, Warszawa 1884, s. 157.

[2] *Korespondencja*, t. III, s. 341; *Poezja*, t. II, s. 371, 380; Odyniec, op. cit., s. 182; Witkowska, op. cit., s. 372, 373 (zeznania Łozińskiego).

[3] *Korespondencja*, t. III, s. 130; Odyniec, op. cit., s. 157.

szczególnie nowo wstępującym, „ważność zamiaru” filarecji! Przodowali w tej ewolucji poeci filareccy[1].

Najbardziej filareckim utworem tego czasu jest mickiewiczowska *Pieśń Filaretów*. Jej typowość polega na: 1) zgodności z ideową linią rozwojową dwóch pierwszych lat (od patriotyzmu hamowanego ku zdecydowanym tendencjom antycarskim); 2) zręczności przedstawiania tych tendencji w sposób zakamuflowany, w pełni jasny tylko dla samych filaretów; 3) świetnym kontynuowaniu tradycji promienistej: w żarcie, zabawie błysk sugestii ideowej.

Hej, użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz;
Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas...

Po co tu obce mowy,
Polski pijemy miód;
Lepszy śpiew narodowy
I lepszy bratni ród.

W ksiąg greckich, rzymskich steki
Wlazłeś, nie żebyś gnił;
Byś bawił się jak Greki,
A jak Rzymianin bił.

Ot tam siedzą prawnicy,
I dla nich puchar staw,
Dzisiaj trzeba prawicy,
A jutro trzeba praw.

Wymowa wznieść nie zdoła
Dziś na wolności szczyt;
Gdzie przyjaźń, miłość woła,
Tam, bracia, cyt! tam cyt!...

Ten się śród mędrców liczy,
Zna chemiją, ma gust,
Kto pierwiastek słodyczy
Z lubych wyciągnął ust...

Dziś gdy chce ruszać światy
Jego Newtońska Mość
Niechaj policzy braty
I niechaj powie: dość.

Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył;
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił.

---

[1] Witkowska, op. cit., s. 351 (zeznania Łozińskiego); *Materiały*, t. III, s. 59, 64, 152—154, 225, 332; *Korespondencja*, t. III, s. 203.

Bo gdzie się serca palą,
Cyrklem uniesień duch,
Dobro powszechne skałą,
Jedność większa od dwóch [1]

Nie potrzeba omawiać tu szerzej utworu poety, wówczas (1820/1821 r.) w całej pełni aktywnego członka rządu filomackiego, współtwórcy filarecji. Wiele racji zdaje się mają Juliusz Kleiner i Stefania Skwarczyńska, gdy twierdzą, że *Pieśń filaretów* stanowi transpozycję idei *Ody do młodości* na niefrasobliwy, studencki ton [2].

Innym filareckim utworem Mickiewicza — napisanym w tym samym co *Pieśń Filaretów* tonie i intencji — są *Toasty*, o treści ideowej, zręczniej zakamuflowanej niż *Pieśń* [3].

Przy sposobności uwaga ogólna, dotycząca poezji filaretów, a raczej poezji filomackiej w ogóle: Była to p o e z j a z a a n g a ż o w a n a moralnie, narodowo, rewolucyjnie. W różnych latach i u różnych autorów treść i zakres zaangażowania są różne, ale do wyjątków należy twórczość „czysta", liryka przeżyć wyłącznie osobistych, poezja krajobrazu itp. Oczywiście, poeci dbali o formę, zachwycali się doskonałością i świeżością wyrazu, umieli ocenić w wierszu dźwięk każdej głoski, każdą metaforę, zgrzytem było dla nich każde okaleczenie polszczyzny — ale niemal we wszystkich swych utworach chcieli widzieć przede wszystkim oręż walki o wartości moralne, narodowe, ogólnoludzkie. Także wtedy, gdy nadawali swym utworom charakter żartobliwych piosenek i jambów.

---

[1] A. Mickiewicz *Dzieła Wszystkie*, Warszawa 1948, t. I, s. 104—107.

[2] J. Kleiner *Mickiewicz*, t. I, s. 220, 221; S. Skwarczyńska *Mickiewiczowskie powinowactwa z wyboru*, Warszawa 1957, s. 175 i nast. Szczególnie pouczająca jest tablica S. Skwarczyńskiej (s. 177, 178) zestawiająca trzy wersje „*Pieśni*": oryginalną mickiewiczowską oraz odtworzenie tekstu podczas śledztwa (1823/1824 r.) przez Zana i Łozińskiego, kiedy to obydwaj filomaci usiłują opuścić lub zmienić niebezpieczne słowa i zdania. Por. także artykuł S. Pigonia *Pieśń filaretów przed sądem* (w pracy: *Głosy sprzed wieku*, Wilno 1924). Podczas śledztwa *Pieśń* stanowiła przedmiot szczególnego zainteresowania — była pierwszym utworem poety tłumaczonym na rosyjski dla potrzeb śledztwa! (Notabene autora nie wykryto!). Data napisania *Pieśni* — marzec 1821 r.; powstała jako odzew na „konkurs do napisania pieśni filareckiej..." termin 12 marca (*Korespondencja*, t. III, s. 17[illegible]). Pierwsza zwrotka stanowi tłumaczenie piosenki burszowskiej, niemiecki oryginał opublikował A. Zipper w *Pamiętnikach Towarzystwa im. Mickiewicza*, 1883 (r. II), s. 163. Pieśń tę w innym tłumaczeniu śpiewali już filareci przedtem, zanim Mickiewicz ją na filareckość odmienił (por. *Korespondencja*, t. III, s. 130 10. II. 1821: „skończyło się na *Użyjmy Żywota*. Por. s. 130—131 niniejszej pracy).

[3] A. Mickiewicz *Dzieła wszystkie*, Warszawa 1943, t. I, s. 107; Por. *Poezja*, t. I, s. 133. (*Cztery toasty pewnego chemika na cześć istot promienistych*). Istnieje także *Pieśń filaretów* A. E. Odyńca (*Poezja*, t. I, s. 154—156) z czasem bardzo popularna, napisana w więzieniu (1823/1824 r.).

Pół roku przerwy. W marcu 1822 r. Związek Przyjaciół, zwany teraz Filadelfistami (Błękitnymi), podjął zamiar przeprowadzenia gruntownej reorganizacji Zgromadzenia Filaretów. Na podstawie zachowanych nielicznych źródeł można domyślać się, że w grę wchodziły trzy motywy: 1. Odciążenia filadelfistów od bezpośredniego kierowania wszystkimi komórkami filarecji, przez stworzenie pomiędzy nimi a filaretami nowej, trzeciej „klasy", złożonej z wybranych filaretów. 2. Wzmożenie bezpieczeństwa przez zastąpienie „systemu republikańskiego" — konspiracją bardziej odpowiadającą „duchowi związkowości". 3. Przeciwdziałanie osłabieniu „tęgości" w czynnościach filareckich i napływowi „niedobranych osób" [1].

Dla możliwie najpełniejszego przeprowadzenia reformy zarządzono — jak zwykle we wszelkich poważnych sytuacjach — ankietę otwartą, której wypowiedzi wpłynęły 20 marca. Na tej podstawie opracowano reformę, wprowadzając prawdopodobnie nowe ustawy (które nie zachowały się) oraz przyjęto, na wniosek Mickiewicza, klasyczną w konspiracjach taktykę dla tego rodzaju reform: „zniszczenie" Zgromadzenia, czyli podjęcie uchwały (pod jakimś poważnym pretekstem) o rozwiązaniu Zgromadzenia Filaretów, zawiadomienie o tym wszystkich członków i zaprzestanie w związkach wszelkich czynności. Po dwóch tygodniach przerwy miało się rozpocząć stopniowe montowanie nowej organizacji, przez zapraszanie do jej poszczególnych „klas" wybranych członków dotychczasowej filarecji [2].

Postanowienie to wykonano tylko w połowie: przeprowadzono pod koniec kwietnia uchwałę o rozwiązaniu Zgromadzenia (co wywołało ogromne „zadziwienie i ubolewanie") oraz zaprzestano w związkach zebrań. Ale po dwóch tygodniach nie przystąpiono do budowania nowego stowarzyszenia. Plany zostały pokrzyżowane.

Kwiecień i maj 1822 r. były — jak wiemy — dla Wilna i Uniwersytetu czasem pełnym napięcia: odbywała się wizytacja Kuratora Czartoryskiego, miasto roiło się od wojskowych, oczekiwano przyjazdu cesarza, a ostatniego dnia kwietnia zarządzeniem wizytatora powołany został uniwersytecki Komitet Śledczy dla zbadania istnienia wśród młodzieży tajnych związków. Na zarządzenie tego Komitetu odbyła się rewizja w mieszkaniach T. Zana, T. Łozińskiego i A. Mickiewicza oraz ich indagacja. Dla zapobieżenia katastrofie Zan — na zlecenie rządu filomacji — tuż przed powołaniem Komitetu Śledczego ujawnił istnienie filarecji desygnowanemu na nowego rektora prof. Twardowskiemu i stwierdził jej rozwiązanie; na naleganie Twardowskiego odbyło się spalenie archiwum filareckiego i zaręczenie, że organizacja nie zostanie wznowiona [3].

---

[1] *Materiały*, t. III, s. 487.

[2] *Materiały*, t. III, s. 408—416, 521 i nast.; H. Mościcki, op. cit., s. 267 (wspomnienia E. Massalskiego); Witkowska, op. cit., s. 387, 388 (zeznania Łozińskiego).

[3] Por. rozdz. VII, p. 6 niniejszej pracy.

W tej sytuacji rząd filomacki nie uznał za możliwe rozpoczynanie nowej organizacji, szczególnie, że nadchodziły wakacje. Ale i po wakacjach Tomasz Zan, skrępowany słowem danym nowemu rektorowi, nie spieszył się z podjęciem prac organizacyjnych, a trudności personalne w czołówce filomackiej[1] nie sprzyjały energiczniejszym poczynaniom. I dopiero wyłonienie się nowej ekipy przywódczej w filomacji, z Kozakiewiczem i Piaseckim na czele, ruszyło sprawę z martwego punktu.

Po półrocznej przerwie, w początkach listopada 1822 r. S. Kozakiewicz — upoważniony i zachęcony przez Tomasza Zana, który jako „skompromitowany" nie mógł sam angażować się w szerszą działalność konspiracyjną — przystapił do tworzenia pierwszych gron nowej filarecji.

Grona i kółka nowej filarecji (listopad 1822 — październik 1823). S. Kozakiewicz, prawnik, rozpoczął od eksperymentalnego — jakbyśmy dziś powiedzieli — zorganizowania ośmioosobowego grona nowych filaretów, wytypowanych spośród filaretów, studentów prawa, udowodniwszy nieufnym, iż działa z upoważnienia Zana. Osobiście prowadził to grono, wypróbowując nowe metody konspiracji, nowy program czynności i nową konstrukcję przyszłej organizacji, której zręby zostały opracowane jeszcze w kwietniu 1822 r. W wypracowywaniu koncepcji organizacyjnych i programowych odwoływał się nie tylko do opinii członków swego grona, ale i niektórych innych wybranych filaretów, a bodajże nawet jednego czy dwóch ludzi zaprzyjaźnionych spoza organizacji (Kontrym?). Ponieważ czynił to starym zwyczajem filomackim przez zbieranie wypowiedzi ankietowych (tym razem nie podpisywanych) — kilka tych opinii zachowało się.

Pod koniec grudnia S. Kozakiewicz uznał próbę za udaną, a koncepcję nowej filarecji za dojrzałą do zatwierdzenia. Na Boże Narodzenie 1822 r. odbył się zjazd całego zespołu filomackiego, na którym uchwalono wytyczne dla nowo zorganizowanego Związku Patriotycznego (Białych), dla przeorganizowanych Filadelfistów (Błękitnych) oraz ustawy dla nowo zakładanych gron i kółek filareckich, jako składnika organizacji filadelfickiej.

Od 1 stycznia 1823 r. nowy system organizacyjny został w pełni uruchomiony.

Filareci składali się teraz z dwóch „klas". Wyższą stanowiły g r o n a — ośmioosobowe zespoły spośród czołowych filaretów poprzedniego okresu, pomyślane jako kadra kierownicza dla szczebla niższego; dwaj z tej ósemki — naczelnik grona i jego zastępca — byli desygnowani spośród F i l a d e l f i s t ó w B ł ę k i t n y c h (stanowiących kierow-

---

[1] Por. rozdz. VII, p. 7 niniejszej pracy.

nictwo nowej filarecji)[1], natomiast sześciu pozostałych członków każdego grona miało utworzyć i prowadzić (parami) trzy kółka, zakładane spośród dawnych filaretów mniej wyrobionych i także spośród studentów pierwszorocznych, nie należących do dawnej filarecji[2]. Kółka nie powinny mieć żadnych pozorów konspiracji politycznej (przysięg, ścisłych form organizacyjnych itp.), jedynie charakter samokształceniowy, natomiast w gronach przejawi się charakter związków spiskowych, chociażby przez świadomość istnienia nadrzędnej władzy i własnych prac kierowniczych w kółkach[3].

Nie spieszono się, starannie analizowano zgłaszane kandydatury. W rezultacie do wakacji 1823 r. zorganizowano 11 gron i kółek. Ogółem nowa filarecja doszła do stanu 76 członków, rekrutowanych głównie spośród studentów wydziału fizyczno-matematycznego i prawnego[4].

Ustawy opracowane dla gron i kółek[5] stwierdzają, iż komórki te mają być nieliczne (najwyżej 8 osób), zebrania raz na dwa tygodnie, że członkowie kółka znają tylko członków swojej komórki, zaś członkowie grona — prócz swoich kolegów — tylko kolegów prowadzonego przez siebie jednego kółka, że nie wolno prowadzić żadnych notatek (wyjąwszy pisanie referacików naukowych) ani używać na zebraniach i w rozmowach takich słów jak: „grono", „kółko", „posiedzenie"; posiedzenia nie będą protokołowane, natomiast na początku każdego zebrania „każdy członek z kolei do opowiadania czynności przeszłego posiedzenia jest obowiązany".

Obrzędy i formy — nieliczne. Właściwie oprócz przysięgi istnieje tylko w gronach uroczyste rozpoczynanie i kończenie zebrań. „Całe zgromadzenie podaniem sobie rąk tworzy koło, po czym naczelnik odmówi głośno hasło grona[6], a członkowie go sobie w sercach powtórzą".

---

[1] Nowość: desygnowanie filadelfistów do filareckich gron kierowniczych nie było sekretne, zatajone przed gronem; przeciwnie — wzorem węglarstwa — całe grono wiedziało, iż naczelnik i zastępca są wyznaczeni przez wyższą władzę, aczkolwiek nie znano nazwy tej władzy i nie wiedziano, że obydwaj „mianowańcy" wchodzą do jej składu.

[2] Pierwotnie zaprojektowano trzystopniową organizację filarecji: 1) grona kierownicze, 2) grona niższe, 3) kółka. W toku budowy organizacji okazało się to niepraktyczne, ograniczono się więc do dwóch „klas". Interpretacja S. Pietraszkiewiczówny (*Materiały*, t. III, s. 373, przyp. 1), dotycząca gron niższych, jest błędna (ibidem, s. 491). Uwaga: termin organizacyjny „kółko" nie jest nowy — odpowiada uczniowskim „cyrkułom" w szkołach pijarskich (A. Kamiński *Prehistoria polskich związków młodzieży*, Warszawa 1959, s. 114) oraz studenckim *Zierkel* na uniwersytetach niemieckich; niemniej jednak polski odpowiednik tych nazw, tak do dziś popularny, zapoczątkowały właśnie kółka filareckie.

[3] S. Kozakiewicz *Krótki rys wypadków, Materiały*, t. III, s. 530—535; także s. 487—506.

[4] Ibidem, s. 496—499.

[5] Ibidem, s. 390—400.

[6] Niestety — nie zachowało się żadne.

Dominującą czynnością są „prace naukowe"; w gronach, których zajęcia polegają w zasadzie na kierowaniu kółkami, na te czynności rezerwowano także część zebrania. Czynności naukowe prowadzono pod kątem pracy nad sobą, nad doskonaleniem się w pisaniu, nad doskonaleniem „rozumu i serca", zorganizowaniem pomocy w uczeniu się języków obcych i w ogóle w studiach uniwersyteckich.

Po dawnej promienistości i filarecji zachowała się w nowych ustawach gron kierowniczych wzmianka z trzech słów, kończących obszerny § 9, omawiający przebieg posiedzenia: „poczem nastąpi zabawa".

Gdy czyta się w ustawach o celach i czynnościach nowej filarecji, ogarnia zdumienie: cóż w tym antycarskiego, niepodległościowego, spiskowego? Najdalej sięgający tekst polityczny w ustawie dla kółek brzmi: „Przedmiot takowych ćwiczeń może być brany z prawa, historii, statystyki krajowej, administracji i wszelkich umiejętności politycznych" (§ 6). Nawet ustawa dla kierujących gron mówi tylko o „prawdziwym nauk pożytku", o „przyjaźni i braterstwie", o „usposobieniu moralnym" (§ 1 i § 2).

Jest to tylko dowód dobrej konspiracji, która — na wszelki wypadek — brała pod uwagę ewentualność „wpadnięcia" ustaw, czytywanych przecież i komentowanych na posiedzeniach[1]. To prawda, że w kółkach hamowano „polityczność", ale duch i dyskusje gron przejawiały już cechy charakterystyczne dla spisków politycznych, co widać m.in. z nielicznych zachowanych wypowiedzi ankietowych na temat nowej filarecji i z kilku projektów opracowywanej dla filaretów „opinii", mającej stanowić coś w rodzaju programu moralno-politycznego[2]. To już zostało przedstawione w charakterystyce ewolucji ideologicznej filomacji w ostatnim roku jej istnienia. We wzmiankowanych dokumentach jest mowa o „rzucaniu nasienia przyszłego odrodzenia się" (E. Staniewicz), o tym, że „usiłowania wszystkich Polaków dążyć do tego powinny, ażeby kiedykolwiek ojczyzna z jarzma niewoli oswobodzona być mogła" (L. Paprocki). „Kiedy idzie o spalenie więzienia, nie każdy może wiedzieć o czasie zapalenia... niechaj jedni znoszą palne materiały, drudzy powiększają zamieszanie, inni — wybijają kraty dla uwolnienia więźniów: przyjdzie na koniec i ten, co podpali" (O. Pietraszkiewicz). Jednakże rozpatrując sprawy polityczne i ideowe nowej filarecji należy pamiętać, że — odmiennie niż filarecja z lat 1820—1822 — nie ma ona wyraźniejszych rysów, które by ją różniły od Towarzystwa Filadelfów, które w 1823 r. staje się w związkach filomackich zespołem decydującym.

Gdy grona i kółka po gorliwej pracy związkowej 1822/1823 r. rozpoczynały pierwsze posiedzenia we wrześniu i październiku 1823 r., zapo-

[1] Notabene konspiracja nowej filarecji wytrzymała najpoważniejszą próbę: śledztwo Komisji Nowosilcowa w 1823/1824 r. Organizację udało się wówczas całkowicie zataić.

[2] *Materiały*, t. III, s. 365—372, 428—445, 446—463.

wiadające dalszy rozwój organizacji w oparciu o nowy, chętny, inteligentny zespół kierowników gron (przede wszystkim Aleksander Mickiewicz, brat poety, oraz Wincenty Budrewicz), w organizację uderzył cios. Zaczęły się masowe aresztowania byłych filaretów [1].

BIBLIOGRAFIA

Patrz bibliografia do rozdz. VII: Towarzystwo Filomatów (s. 421—423).

4. TOWARZYSTWO FILADELFÓW [2]

Metryka. Powstało z przeorganizowania Związku Przyjaciół mniej więcej w lutym 1822 r., początkowo w intencji stworzenia „studenckiego masoństwa". Przekształca się w organizację polityczną, spiskową i staje się podstawowym członem zespołu związków filomackich. Spośród kilku „klas" filadelfistów (Czerwoni, Zieloni, Błękitni) czynni tylko Błękitni, stanowiący zespół realizacyjny Związku Patriotycznego (tj. filomacji, czyli Białych), wśród młodzieży, głównie jako kadra kierownicza gron filareckich. W roku 1823 zanotowano 44 nazwiska (w tym wszyscy filomaci).

Nazwa — jej pochodzenie i sens. Towarzystwo Filadelfów — to po grecku Towarzystwo Przyjaciół Braterstwa. Określenie: „przyjaciele braterstwa" nasuwa myśl o sekcie lub „zakonie", tak uporczywie przewijającym się w wypowiedziach czołowych filomatów w ciągu całych sześciu lat ich społecznego życia. Wystarczy przypomnieć trwałe zainteresowania Mickiewicza, Zana, Czeczota, Malewskiego i wielu innych bractwem pitagorejczyków, kwakrami, masoństwem (które stanowiło przecież swoisty zakon). Przy tym nazwa Filadelfia, filadelfowie była popularna i u kwakrów, i u masonów, i u włoskich węglarzy [3].

---

[1] Filareta Otto Ślizień we wspomnieniach wydanych częściowo przez H. Mościckiego (*Z filareckiego świata*, s. 111—142) opowiada o istniejących w Wilnie po procesie, w przedwakacyjnych miesiącach 1824 r., konspiracyjnych kółkach „nowych filomatów" — jedno z nich sam organizował wraz z Aleksandrem Domeyką (s. 141, 142). Jest to błąd pamięci — obydwaj organizowali wiosną 1823 r. grono filareckie (*Materiały*, t. III, s. 405).

[2] Nazwa w tej formie — w protokołach posiedzeń; *Materiały*, t. III, s. 408, punkt 2; s. 409, punkt 3 i in.

[3] Grecka etymologia nazwy: *philos* — miłośnik, przyjaciel; *adelphos* — brat; *philadelphos* — ten, który miłuje braci. William Penn, założyciel kwakierskiego państwa Pensylwanii (1681—1683), nazwał jego stolicę Filadelfią.

W czasach napoleońskich, kiedy wolnomularstwo francuskie stało się instytucją opanowaną przez państwo, zawiązał się jego nowy odłam — przeciwrządowy, przeciwcesarski, o charakterze spisku wojskowego, dążącego do przywrócenia republiki; odłam ten, złożony głównie z wojskowych, przybrał nazwę Filadelfów. Równocześnie we Włoszech jeden z odłamów karbonaryzmu nosił także nazwę Filadelfów i tajne związki francuskie z lat 1816—1820 zawdzięczały tej grupie pewne idee i zwyczaje. Wpływ filadelfickiego odłamu karbonaryzmu włoskiego zaznaczył

Jeśli wnioskować z treści ideowych wileńskich filadelfów, z tego, do czego dojrzeli idecwo w styczniu—lutym 1822 r., to natchnieniem był tu chyba wzór wolnomularstwa w ogóle, a jego typ spiskowy w szczególności. Przemawia za tym także nieco dawniejsza wprawdzie, lecz wciąż aktualna sugestia Adama Mickiewicza z lutego 1821 r.: „Teraz więc trzeba... Związek Przyjaciół urządzić jak studenckie masoństwo, przyjąć symboliczne obrzędy, śpiewy i herbaty, i znaki" [1].

Jak wiemy, dyskusja nad reformą Związku Przyjaciół weszła w decydującą fazę w styczniu 1822 r., a jej celem było przede wszystkim zaktywizowanie i rozszerzenie działalności Związku, która ograniczała się ostatnio tylko do kierowania filaretami. W wypowiedziach ankietowych, datowanych 13 stycznia, nie ma jeszcze wyrazu „filadelfia" ani nacisku na ceremoniał, co zresztą nie dziwi, gdyż ankieta dotyczyła wypowiedzi na temat filaretów [2]. Potem jest luka w źródłach, a 20. III. 1822 r. mamy już protokół z posiedzenia filadelfistów! Tak więc zmiana nastąpiła pomiędzy 13. I. a 20. III. 1822 r. W odniesieniu do Związku Przyjaciół reforma polegała, najogólniej biorąc, na przekształceniu go w dwukompletowe Towarzystwo Filadelfów: Błękitnych i Czerwonych [3], a dwukompletowość ta powinna była ułatwić odświeżonym, bardziej zespolonym i zdyscyplinowanym przyjaciołom objęcie działalnością filadelficką poczynań obywatelskich na prowincji, oraz rozszerzyć związkowość na młodzież „wszelkiego stanu" — nie tylko uniwersytecką, lecz także gimnazjalną, na seminaria duchowne, na młodzież biurową.

W praktyce — na skutek nagłego zagrożenia związków wileńskich (kwiecień—maj 1822 r.) i kłopotów wewnętrznych — Czerwoni nigdy nie usamodzielnili się [4]. Wszyscy oni brali udział w posiedzeniach i w pracach Błękitnych. Powtórzy się to w roku następnym. Praktycznie więc filadelfiści to tylko Filadelfiści Błękitni, czyli kierownictwo związków młodzieżowych (głównie filaretów). Ale w miarę jak rosnąć będzie ich znaczenie — nazwa filadelfistów, oprócz zakresu węższego (były Związek Przyjació), zacznie być używana także w zakresie szerszym, ogarniającym także grona i kółka filareckie.

Pierwszy etap (marzec — grudzień 1822 r.). Dziewięć pierwszych miesięcy istnienia filadelfistów to krótkotrwała (kwiecień!), barwna inicjacja nowych form, w których można się domyślać nowych politycznie treści,

się u węglarzy szczególnie mocno po niepowodzeniach rewolucyjnych 1820—1821 r.; kierunkową ideą filadelfizmu węglarskiego była walka z rodzimym i obcym despotyzmem (W. Łukaszewicz *Wpływ masonerii, karbonaryzmu i Józefa Mazziniego...*, PIW, Warszawa 1948, odbitka, s. 181, 182).

[1] *Korespondencja,* t. III, s. 149, 150.

[2] *Materiały,* t. III, s. 157—169.

[3] Ibidem, s. 515, 527.

[4] Ibidem, s. 307, 308.

potem — zaniechanie zebrań na skutek śledztwa uniwersyteckiego (maj, czerwiec), potem — dwumiesięczne wakacje, podczas których zawsze zawieszano czynności związkowe, dalej — wyjątkowo przykry czas wahań jesiennych; rozwinąć pracę czy raczej ograniczyć się do najkonieczniejszych czynności? I dopiero w grudniu — ostateczna decyzja, podjęta przez nowy zespół kierowniczy, a usankcjonowana przez zjazd filomacki, odbywający się w czasie Bożego Narodzenia 1822 r.: rozpocząć organizowanie Związku Patriotycznego o charakterze polityczno-spiskowym, którego trzonem stają się filadelfiści.

W sumie — pierwszy etap filadelfii uznać należy za okres bezczynności organizacyjnej, połączonej z wielkim napięciem pracy myślowej, której dorobkiem stało się ostateczne utwierdzenie decyzji o politycznych (a nie tylko moralnych), przeciwzaborczych celach związku, z tendencjami insurekcyjnymi.

Najbardziej charakterystyczną osobliwością filadelfów jest wypracowanie ceremoniału związkowego, który po raz pierwszy został wypróbowany 4. IV. 1822 r., podczas przyjmowania czterech nowych członków, w tym brata Adama Mickiewicza, dzielnego w przyszłości filadelfisty — Aleksandra.

Nie sposób streszczać tu ceremonialnych dialogów, których koncept zajmuje 8 stron druku [1]. Odpowiednie formuły, pytania, odpowiedzi itp. przewidziane są dla Naczelnika, Zaletnika (tj. wprowadzającego), Poręcznika, Sekretarza, dla Braci (tytuł obrzędowy filadelfistów) i Nowych. Wypowiadane są typowo wolnomularskie tyrady, np.: „w imię Najdoskonalszego Ducha", „cierpienia ludzkości", „na miłość ojczyzny, na świętość naszych zamiarów, na prawość naszego złączenia, na cześć cnoty i nauki proszę Was i zaklinam" itp. Drzwi w pokoju posiedzeń nazywane są „podwojami świątyni", do których proszący o przyjęcie „kołatają znajomym (tj. umówionym) sposobem". Na stole podczas ceremonii „leży książka na orężu, czarną krepą pokryta" (to chyba oryginalny pomysł filomacki!) oraz trójkolorowa wstążka (prawdopodobnie o barwach narodowych, których wówczas było trzy). Nowi odpowiadają pisemnie na sześć pytań (np.: „Co was skłania do wchodzenia do związku? Jaki jest największy przymiot działającego dla cierpienia ojczyzny młodzieńca i obywatela?") i podpisują przyrzeczenie. Po tych znośnych ceremoniach czytamy kilka formuł tak przesadnych, że zdziwienie ogarnia, iż wyszły spod pióra filomatów, zawsze dotąd pokpiwających z masońskich niedorzeczności. „Czy nie lękałbyś się upuścić krwi na podpisanie przysięgi?"

---

[1] Ibidem, s. 381—389. Tytuł: *Ceremoniał wprowadzenia nowych członków do Filadelfistów Błękitnych*. Dokument jest bez daty, ale w protokole posiedzenia Filadelfistów Błękitnych z 4. IV. 1822 r. (ibidem, s. 402) czytamy o wprowadzeniu 4 nowych członków: „wpośród obrządków, zwyczajów w Zgromadzeniu Filadelfistów uświęconych, wprowadzeni filareci". Końcowy fragment mowy powitalnej Zana z 4. IV. 1822 r. odpowiada ceremoniałowi (ibidem, s. 389, 477).

Lub „Oto ostrze: ciekawość, dumę i zdradę mściwym karze orężem". Nasuwa się przypuszczenie, że niektóre fragmenty ceremoniału były dosłownie przepisane z jakiegoś masońskiego pierwowzoru i w pośpiechu nie wygładzone[1]. Pod koniec ceremonii znów sensowne, odpowiadające celom filadelfickim formuły: „Macie stać się braćmi i przyjaciółmi naszymi, macie się stać doskonalszymi uczniami naszego uniwersytetu, lepszymi synami Ojczyzny" — „ponękanej ojczyzny", którzy chcą „działać i pracować dla jej dobra", jasno widząc z „zasobu wiadomości" „przyczyny nękające i poniżające narody, aby używać środków najdzielniejszych, przez które wolność i szczęście narodu zapewnić można". Są to najostrzejsze politycznie zdania ceremoniału.

Zachowało się przemówienie Tomasza Zana witające 4 kwietnia pierwszą czwórkę nowych filadelfistów. Z jego tekstu można wnioskować, że już przy pierwszej praktyce zastosowania ceremoniału opuszczono jego dziwactwa. Zan zwykłym językiem przedstawia cele filadelfii, kończąc lapidarnym skrótem zasad ideowych: „Wkładam tę wstęgę, przez którą stajecie się wiecznymi obrońcami prawdy, mścicielami niesprawiedliwości i gwałtu, przyjaciółmi oświecenia, miłośnikami narodowości, wspieraczami uciśnionego kraju i ludzkości, stałymi i wytrwałymi w przedsięwzięciu i działaniach". W tym końcowym momencie, nakładając trójkolorowe szarfy na piersi nowicjuszy, zacytował Zan formułę ceremoniału: „Pierwej krew z piersi waszych wytoczona odmieni kolor tej przepaski, nim sekret nasz wydacie... nim przestaniecie być Polakami, którzy swojego znaczenia i chwały, i szczęścia wydartego poszukują"[2].

Zachowały się z pierwszego okresu działalności Towarzystwa Filadelfów trzy protokoły posiedzeń (20. III.—4. IV. 1822 r.)[3]. Na tej podstawie wiemy, że ze „starej gwardii" Związku Przyjaciół w posiedzeniach Towarzystwa uczestniczyło 16 osób z Zanem, Mickiewiczem, Czeczotem i Łozińskim na czele (Adam Mickiewicz był obecny na 2 spośród 3 posiedzeń). Już wówczas zaczyna wybijać się gorliwością przyszła czołówka filadelfistów: S. Kozakiewicz i K. Piasecki. W tym okresie powiększono skład Towarzystwa tylko o 4 nowych, dokooptowanych spośród filaretów; dopiero w 1823 r. zwiększy się znacznie liczba członków.

Główną i jedyną robotą filadelfistów po ich utworzeniu stała się reforma filarecji, której wypracowywanie posuwało się naprzód, jednakże

[1] Przypuszczenie to wypływa z kilku zwrotów niedorzecznych w sytuacji studentów, którzy byli zawsze bez grosza: „Oddajcie wszystkie przy sobie co macie pieniądze, ozdoby, cacki, metale drogie albo klucze od składu (tak!)"; a dalej — „gotowi na śmierć nowi bracia... piszą testamenty!"

[2] *Materiały*, t. III, s. 477, 478. Charakterystyka poglądów ideowo-politycznych filadelfistów podana jest w rozdz. VII p. 6 i 7 niniejszej pracy, omawiających filomackie Towarzystwo „bez. nazwiska" oraz Związek Patriotyczny.

[3] Ibidem, s. 401—403. W pierwszym protokole nie ma nazwy filadelfów, ale jest ona w referacie Kozakiewicza, czytanym na tym posiedzeniu (ibidem, s. 412).

realizacja — w związku z wydarzeniami zewnętrznymi — została zapoczątkowana dopiero pod koniec roku. Nowy prezydent filadelfów, S. Kozakiewicz, w swym sprawozdaniu zanotuje, że także w pierwszych miesiącach powakacyjnych „nad polecenia zbliżania i poznawania osób nic więcej nie uczyniono" [1]. I dopiero pod koniec grudnia 1822 r., gdy funkcjonuje już pierwsze, eksperymentalne grono nowej filarecji — uruchomione zostaną w pełni czynności Filadelfistów Błękitnych.

Drugi etap (styczeń—październik 1823 r.). Jak wiadomo, koncepcja ogólnoorganizacyjna zjazdu grudniowego filomacji polegała na utworzeniu Związku Patriotycznego, który „kieruje i plany obmyślają. Uskuteczniają: Czerwoni na młodzież, Zieloni na obywateli" [2]. Błękitni mieli stanowić ekspozyturę Czerwonych wśród młodzieży akademickiej wileńskiej, którą powinni byli zorganizować w grona i kółka filareckie. Jednakże tak wielka organizacja okazała się ponad siły nielicznego zespołu — Czerwoni i Zieloni nie zostali uruchomieni [3]. Czynne były w 1823 r. tylko trzy związki: Biali, Filadelfiści Błękitni oraz grona i kółka filareckie, przy czym osią i motorem całej konstelacji stali się filadelfiści.

Działali w oparciu o ustawę, którą, starym zwyczajem, wnet zaczęli rewidować, wypracowując w czerwcu 1823 r. poprawiony jej tekst, mający wejść w życie od września 1823 r. [4]. Z ustaw tych wynika, iż terenem działań filadelfistów jest młodzież uniwersytecka, zaś treścią zatrudnień tej młodzieży „rozpatrywanie się w żywotach republikanów starożytnych i nowożytnych liberalistów" (§ 2) [5]. Praca samych filadelfistów jest podwójna: zewnętrzna (polegająca bądź na prowadzeniu gron filareckich, bądź na czuwaniu „nad bezpieczeństwem związku i jego gałęzi") oraz wewnętrzna, polegająca na „wypracowywaniu żywotów ludzi sławnych, którzy poświęceniem się dla wyższych zamiarów i szlachetniejszych uczuć wystąpili na scenę polityczną, aby tym sposobem przygotować serce i umysł do działań w sprawie ludzkości" (§§ 3 i 4).

Novum stanowi system władz i wzajemnej zależności Białych — Błękitnych — Filarecji. Zerwano z konspiracją wewnątrzgrupową i jej pozorami demokracji, republikanizmu. Wprowadzono, wzorując się na gminach węglarskich, czynnik jednoosobowej, dyktatorskiej władzy naczelników, mianowanych przez związek nadrzędny (nie ma więc wyborów), odpowiedzialnych wobec władz wyższych, a nie wobec członków. Ale związek niższy otrzymuje desygnowanego naczelnika j a w n i e, to znaczy

---

[1] Ibidem, s. 489. Por. także *Krótki rys wypadków,* s. 524. Przyczyny — patrz rozdz. VII, p. 7 niniejszej pracy.

[2] Ibidem, s. 333.

[3] Ibidem, s. 531, 537.

[4] Obie ustawy: *Materiały,* t. III, s. 373—375, 376—381. Czas opracowania drugiej ustawy — Witkowska, op. cit., s. 289, przypis 83.

[5] Cyt. według tekstu ustaw drugich, czerwcowych.

wie o istnieniu związku nadrzędnego, choć nie zna jego nazwy ani jego członków (§§ 6-13). Tylko ogniwa najniższe — kółka filareckie — nie wiedzą o istnieniu nadbudowy organizacyjnej. Ta jawność wyznaczania kierownictwa niższego związku przez wyższy była oczywistym uzdrowieniem moralnym filomackiego systemu organizacyjnego, którego dotychczasowa mafijność raziła, jak wiemy, wielu członków związków niższych, z samymi Przyjaciółmi na czele. Ale ponadto — nowy system zwalniał członków ogniwa wyższego od dublowania czynności członka organizacji w ogniwach niższych. „Zbliża się chwila, która odłączy nas zupełnie od ciała filaretów" [1] — stwierdził S. Kozakiewicz — i na pewno stwierdził to z ulgą. Filadelfista desygnowany na naczelnika do grona filareckiego nie potrzebował udawać przed członkami swego grona, iż jest czym innym niż wyznaczonym przewodnikiem grona, a ponadto — filadelfiści, nie wyznaczeni do prowadzenia gron, nie musieli do filarecji należeć.

Drugą poważną nowością był tekst przysięgi ustalony w ustawach czerwcowych; kończyła się ona typowym zwrotem w związkach spiskowych: „A gdybym w jakimkolwiek punkcie tę moją przysięgę naruszył, niech sprawiedliwość Boga karze mnie mściwie, niech ręka braci utkwi żelazo w piersiach moich, mszcząc się zdradzonej sprawy ludzkości" (§ 32).

Stanisław Kozakiewicz — prezydent filadelfów, w mowie witającej kilku nowych (luty 1823 r.) tak wyjaśnił potrzebę ścisłej tajemnicy związkowej: „Tak piękne usiłowania straszne są dla mocarzy, śledzą je, przetrącają... Mogą nas spotkać dziś, jutro, w tej chwili tysiączne a przewidziane nieszczęścia" [2].

Protokoły posiedzeń, których z 1823 r. zachowało się 10, odzwierciedlają prace formalne filadelfów [3]. Polegały one przede wszystkim na omawianiu nowych kandydatur do związku spośród dawnych filaretów, na wyznaczaniu naczelnika i zastępcy, którzy zakładali i prowadzili grona filareckie, na omawianiu rozwoju i personaliów filarecji (nie dostrzegano niebezpieczeństwa rozluźnienia tajności na szczeblu filadefickim — omawiano tu i notowano wszystkie nazwiska członków gron!), dyskutowano ustawy własne i filareckie (tzn. korygowano ustrój organizacyjny, program i metodę pracy). Interesowano się sprawami uniwersyteckimi w ogóle, a niezależnymi od filomacji tajnymi związkami młodzieży w szczególności. Prowadzono listę szpiegów na uniwersytecie, zaostrzano tajność w gronach (np. zakaz witania się w miejscach publicznych), a jednocześnie — cóż za niekonsekwencja! — dyskutowano wniosek „o najmowaniu stancji i stołu wspólnego" (maj 1823).

[1] *Materiały*, t. III, s. 413.

[2] Ibidem, s. 481.

[3] Ibidem, s. 403—407. Protokoły te są bardziej niż lakoniczne: tylko wykaz załatwionych na posiedzeniu spraw.

Ważną robotą programową filadelfistów, podjętą w styczniu—marcu 1823 r., było wypracowanie „maksym dla filaretów", inaczej zwanych „opiniami". Miał to być lakonicznie, ale zarazem po filomacku obrazowo i dosadnie wypunktowany program moralno-polityczny, którego przyjęcie i propagowanie stać się miało podstawowym obowiązkiem filarety. „Maksymy" były opracowywane w dwóch wersjach: dla członków kółek — w ujęciu raczej moralnym, dla członków gron — w ujęciu raczej politycznym[1]. Nie wiadomo, czy praca ta została doprowadzona do końca.

Liczba filadelfistów zwiększyła się w ciągu 1823 r. do 44 osób (nowi — wyłącznie z filarecji), nie jesteśmy wszakże pewni, czy wszyscy byli aktywnymi członkami związku, szczególnie przebywający poza Wilnem. Mimo obostrzonej konspiracji — do archiwum filadelfistów trafiło sporo danych personalnych, łącznie z dziesięcioma autobiograficznymi notatkami[2]. Jest również kilkanaście odpowiedzi na pytania dotyczące poglądu na świat, stawiane nowo wstępującym podczas ceremoniału przyjęcia[3]. Na ich podstawie można odnieść wrażenie, iż młodzież filadelficka przejawiała w sprawach religijnych tendencje pozbawione rygoryzmu, zaś w związku filadelfistów pragnęła przeważnie widzieć „życie na łonie szczerych przyjaciół, wzajemną pomoc i wydźwignienie Ojczyzny spod jarzma". Dziś jeszcze do żywego porusza wypowiedź Suzina: „O Bogu myślę, że musi egzystować, ale że o nas teraz zapomniał".

Stopień zaangażowania organizacyjnego filadelfów był różny. Obok wielkiej gorliwości (Aleksander Mickiewicz, Budrewicz), czytamy w sprawozdaniach Kozakiewicza narzekania na kilku opóźniających zakładanie gron lub nie wywiązujących się z obowiązków[4].

Oprócz gron filareckich Błękitni, za pośrednictwem Jana Czeczota, zorganizowali odrębny związek młodych poetów o nazwie „Kastala", o którym na następnych stronach.

Obowiązek zabezpieczenia siebie i swych związków zależnych od władz uniwersyteckich lub od innych tajnych związków studenckich („aby usiłowania nasze nie zostały przetrącone, strzec osób i zamiarów, dośledzić niebezpieczeństw"), usiłowano przeprowadzić przez polecenie dwóm filadelfistom objęcia funkcji bedelów uniwersyteckich[5] (niedawne zarządzenie kuratora przewidywało powołanie kilku bedelów spośród studentów).

Zdaje się, że najsłabszą stroną filadelfistów były składki członkowskie. Wpłacano je nieregularnie i w mniejszych kwotach, niż przewidywały

---

[1] Kilka zachowanych projektów „opinii" *Materiały*, t. III, s. 365—372; List Jeżowskiego *Korespondencje*, t. V, s. 12.

[2] *Materiały*, t. III, s. 421—427, także 475, 476 (przypis), 401—407.

[3] Ibidem, s. 464—470.

[4] Ibidem, s. 494, 496, 497.

[5] Ibidem, s. 484.

regulaminy. Ledwo starczało na opłacenie „pokojów, w których posiedzenia mamy" [1].

W ogóle sprawozdanie prezydenta Kozakiewicza z 30. VI. 1823 r. — chwaląc prace gron i kółek filareckich („tam postęp, praca, zapał, porządek, jakieś uniesienie") oraz gorliwość niektórych filadelfistów — odzwierciedla równocześnie zastanawiającą bierność znacznej części członków pod koniec roku. „Naznaczamy dzień posiedzenia, przychodzimy, aliści dwóch—trzech najwięcej się zgromadza. Czas upływa, obrady wniwecz idą, duch stygnie... Równa nieakuratność w poruczeniach... Bez czasu, porządku, energii i zapału kończyliśmy nasze prace, na słabym włosku osnowane... Dziwno jest patrzeć na nasze rozprężenie, uśpienie i obojętność" [2].

Czy ta charakterystyka odzwierciedla obiektywną rzeczywistość, czy raczej psychiczną właściwość prezydenta, nie wiadomo. Faktem jest, iż jakiekolwiek było Towarzystwo Filadelfów, stanowiło ono główny czynnik konstelacji związków filomackich w 1823 r. Z ogniowej próby śledztwa Nowosilcowa wyszło zwycięsko: jego istnienie nie zostało odkryte, choć prawie wszyscy filadelfiści przeszli przez badania śledcze.

BIBLIOGRAFIA

Patrz bibliografia do rozdz. VII: Towarzystwo Filomatów (s. 421—423).

5. INNE ZWIĄZKI ZALEŻNE

ZWIĄZEK NAUKOWY

Metryka. Założony 31. I. 1820 r. przez skupienie większości członków-studentów rozbitego Towarzystwa Literackiego Wileńskiego. Związek zależny niższej klasy, sekretarz kierujący organizacją — T. Łoziński. Niejawny. Typ: naukowy, jednostopniowy. Co najmniej 10 członków. Zlikwidowany 13. X. 1820 r., jego członkowie częściowo wcieleni do filaretów.

W styczniu 1820 r., kiedy filomacja obejmowała ludzi zlikwidowanego Towarzystwa Literackiego Wileńskiego [3], miała już od pół roku dobrze funkcjonujące stowarzyszenie przygotowawcze: Związek Przyjaciół. Dlaczego wyselekcjonowanych „literatów" nie dokooptowano wprost do „przyjaciół"? Dlatego, że ceniono Związek Przyjaciół, a lekceważono Towarzystwo Literackie, oraz dlatego, że w filomacji zawsze istniała wpływowa grupa zmierzająca do rozbudowania wielostopniowości organizacyjnej. Przygotowując w grudniu 1819 r. plan „zupełnej reformy" literatów, postanowiono, że „klub ten zajmować powinien młodzież samą uniwersytecką mniej zdolną, próżnującą, z małą do nauki ochotą; tę

---

[1] Ibidem, s. 501.

[2] Ibidem, s. 502, 503.

[3] Patrz rozdz. IX, p. 4.

w nich rozniecać, zaprawiać do pracy głównym będzie staraniem naszych wysłańców" [1].

Opracowane przez rząd filomacki ustawy Związku Naukowego przyjęło konstytucyjne zebranie członków, nie zdając sobie sprawy z ich pochodzenia. Ujmowały one zadania związku następująco: „Kształcenie umysłu i serca... głównym prac i zatrudnień Związku Naukowego będzie przedmiotem" (§ 1). „Podawanie pism w ojczystym języku przez członków wypracowanych w jakiejkolwiek gałęzi nauki... za jedyny środek do osiągnięcia zamierzonego celu Związek uważa" (§ 2). „Przyjaźń, zobopólna pomoc i najściślejszy sekret są węgielnym kamieniem, na którym Związek byt swój opiera" (§ 3).

Organizacja władz miała umożliwić ukryte kierowanie Związkiem przez pełnomocnika filomacji. „Prezydentem w Związku jest każdy członek z kolei; urzędowanie prezydenta trwa miesiąc" (§ 38). Czyli — funkcja tylko reprezentacyjna. Ośrodkiem władzy jest urząd sekretarza. „Na sekretarza prezydent podaje dwóch kandydatów, to jest dawniejszego sekretarza i drugiego... a Związek obiera" (§ 45). Urzędowanie sekretarza trwa 3 miesiące (§ 46). Ponieważ Związek powstał za prezydentury Łozińskiego, on zapoczątkował pierwszą „listę" wyborczą i w rezultacie zostawszy sekretarzem Związku, pozostał nim do końca.

Rząd filomacki traktował sekretarza jako swego pełnomocnika, adresował do niego instrukcje, a ten je wykonywał. Oczywiście ogół Związku Naukowego o takiej roli swego sekretarza nie wiedział.

Nowych członków dokooptowywano; zdaje się, że „przyrost" był niewielki — listy członków ani ich liczby nie mamy, prócz kilku przypadkowych nazwisk. Związek miał służyć jako podstawa rekrutacyjna do Związku Przyjaciół — zdaje się, że tylko 2 członków przeszło tę drogę.

Posiedzenia odbywały się co tydzień. Czytano „pisma" i dyskutowano je. Całe archiwum Związku Naukowego zaginęło, nie mamy szczegółów o jego pracach. Nie musiały to być rzeczy ciekawe ani ważne, liczne narzekania filomatów na członków Związku wskazują, że „naukowcy" nie przejmowali się swą rolą „związkową". Może zresztą przyczyniła się do tego cała atmosfera filomackiego lekceważenia tej „klasy" związkowej, którą mimo woli ujawniał Łoziński, będący inspiratorem, kontrolerem i kierownikiem prac związkowych podczas całego istnienia Związku. „Łoziński nie ma taktu na przodownika" — powie o nim Malewski w listopadzie 1821 r.[2] Aby podnieść poziom Związku, delegowano tam do

---

[1] *Materiały*, t. II, s. 129.

[2] *Korespondencja*, t. II, s. 409. A oto narzekania na Związek Naukowy: Jeżowski do Mickiewicza (maj): „Związek Szerokiego (tj. Łozińskiego) omylony na kilku wybranych"; Pietraszkiewicz do Mickiewicza (maj): „słaby"; Malewski do Mickiewicza (czerwiec): „niezmiernie błahy"; Malewski do Mickiewicza (październik): „co posiedzenia dzieją się głupstwa, tak źle dobrane osoby" (ibidem, s. 63, 65, 157, 321).

pomocy Łozińskiemu — Czeczota i Ignacego Domeykę, jednak bez widocznego skutku.

Majówki promienistych zdawało się otwierają przed Związkiem Naukowym nowe szanse prawdziwego życia związkowego. Ignacy Domeyko „wniósł", „aby promienistość popierać... Zgodzono się tedy dawać przykład i być ku zbudowaniu promienistych" [1]. Ale na „zgodzie" się skończyło, majówki minęły — ożywienie nie nastąpiło.

Rząd filomacki zdecydował się nie kontynuować rzeczy mało udanej. Ospały bieg związkowego życia przypisywano niefortunnemu składowi przypadkowych ludzi, przybyłych tu z Towarzystwa Literackiego. Postanowiono sprawę zakończyć 13. X. 1820 r., po wysłuchaniu raportu Łozińskiego uchwalono Związek Naukowy „rozwiązać po otwarciu związków w zgromadzeniu filaretów" [2]. To znaczy: Związek Naukowy zlikwidować, a jego najwartościowszych członków kooptować do powstających związków filareckich.

Tak też uczyniono.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Archiwum filomatów, cz. I, *Korespondencja*, t. II, s. 63, 65, 125, 133, 157, 321, 378, 379, 401; t. III, s. 52.

Archiwum filomatów, cz. II, *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, t. II, s. 74, 77, 78, 87, 88, 98, 99, 307, 308, 313, 331; t. III, s. 177.

ZWIĄZEK NATURALISTÓW KRAJOWYCH

Metryka. Założony na zlecenie rządu filomackiego 13. VI. 1820 r. jako koło naukowe. Przestał istnieć po kilku zebraniach w listopadzie 1820 r. Co najmniej 10 członków-studentów.

Kiedy w kwietniu 1820 r. filomaci omawiali potrzebę powołania takiego związku, Tomasz Zan określił go jako „przyjaciół historii naturalnej", a Jeżowski tak widział sens jego istnienia: „Bo by naprzód mógł służyć, równie jak inne (związki), za klasę przygotowawczą (do filomatów), po wtóre tym sposobem można by było nieznacznie obudzić interes w poznawaniu kraju swojego, zachęcać do uczenia się historii naturalnej i do poznawania jej użytku". Zaś Mickiewicz: „Projekt... arcyzbawienny. Chciałbym tylko, aby i zwierzątka, i motyle, i ptaki litewskie zbierano dla utworzenia gabinetu historii naturalnej litewskiej" [3].

W wyniku jednomyślnie pozytywnej opinii rząd filomacki opracował ustawy nowo zakładanego związku, szeroko i pożytecznie zakreślające

[1] Ibidem, s. 125.
[2] *Materiały*, t. II, s. 98, 99.
[3] *Korespondencja*, t. II, s. 28, 41, 46.

program jego czynności oraz zapewniające niejawnemu pełnomocnikowi filomacji kierowanie Związkiem. Po czym 12. VI. 1820 r. wystosowano pisemną „odezwę” do Tomasza Zana, polecając mu, aby „otworzył Związek Naturalistów i stateczne nad nim miał czuwanie”. Wyznaczono też imiennie 7 filomatów i członków Związku Przyjaciół jako kadrę założycielską „naturalistów”. Następnego zaraz dnia Zan zaprosił całą siódemkę na posiedzenie konstytucyjne, na którym odczytano i przedyskutowano projekt ustawy, dokonano wyboru władz i zaproponowano nowych członków.

A oto przebieg drugiego posiedzenia. „Odbywało się dość przystojnie. miało raka z dokładnym opisem, jaszczurkę, żabę, 6 motylów, kraskę. dwa pisemka etc. Mam nadzieję, że ten zakład (tj. Związek Naturalistów) pójdzie do góry” [1].

A jednak „do góry” nie poszedł! Powakacyjne zebrania nie kleiły się ogólna liczba członków niewiele chyba przekroczyła dziesięciu. Ostatnia o nich wiadomość, jaką mamy, datowana jest 12. XI. 1820 r.: „Naturaliści słabną, bo sali nie mają”.

Oczywiście, nie trudności lokalowe spowodowały zanik Związku. Zdaje się, że sprawił to pomyślny rozwój i rozrost w tym czasie związków filareckich całkowicie absorbujących Zana i wszystkich aktywnych filomatów, którzy ponadto mieli na głowie posiedzenia Związku Przyjaciół. Nadmiar obowiązków organizacyjnych obciążających tych samych ludzi, pragnących wszystkim kierować osobiście — podciął istnienie Związku Naturalistów.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Archiwum filomatów, cz. I, *Korespondencja*, t. II, s. 28, 41, 46, 132, 152, 154, 157, 165, 205, 215, 409.

Archiwum filomatów, cz. II, *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, t. II, s. 80, 81, 99, 308, 309; t. III, s. 178—183 (ustawy).

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY BIUROWEJ (ZWIĄZEK APLIKANTÓW?)

Metryka. Zainicjowany w styczniu 1820 r., zorganizowany latem 1820 r. przez filomatę O. Pietraszkiewicza, „upadł“ w październiku 1820 r. Nazwa formalna nieznana. Typ: samokształceniowo-patriotyczny, jednostopniowy, niejawny.

31. I. 1820 r. sekretarz Towarzystwa Filomatów — Franciszek Malewski — zaproponował w specjalnym opracowaniu, aby, oprócz istniejącego już zależnego Związku Przyjaciół oraz świeżo podporządkowanego Towarzystwa Literackiego, założyć Związek Aplikantów, tj. tej „klasy

[1] Jeżowski do Mickiewicza, ibidem, s. 165.

młodzieży, która zaraz po ukończeniu lub półukończeniu szkół powiatowych czepia się adwokatów albo biur po rozmaitych kancelariach"[1]. Mówiąc dzisiejszym językiem, byłby to związek młodych praktykantów kancelaryjnych.

Nie dochowały się ustawy opracowane w lutym 1820 r. dla tego związku, ale z listu Malewskiego do Mickiewicza, pisanego 3 lutego, dowiadujemy się, że inicjator chciałby młodzież zrzeszaną „przywieźć do gruntownego wyuczenia się nauk elementarnych, dokazać, ażeby to umieli, czego dobra szkoła powiatowa nauczyć by powinna" oraz „polepszyć zepsute obyczaje". Tak nieatrakcyjnie sformułowane zadania łagodzi zakończenie: „celem być musi zabawa w nauce"[2]. Inaczej mówiąc — związek aplikantów miał w atmosferze koleżeństwa i zabaw (przede wszystkim zabaw intelektualnych) rozwijać samokształcenie, ugruntowujące i pogłębiające wiedzę wyniesioną ze szkół średnich.

Po przyjęciu ustaw rząd filomacki opracował instrukcję polecającą założenie związku. I ten dokument nie zachował się. Z *Korespondencji* domyślamy się, że delegowano do prac organizacyjnych Czeczota, Pietraszkiewicza i Kazimierza Piaseckiego (wszystkich trzech pracujących w kancelariach), że kierownikiem związku miał zostać Czeczot, lecz widocznie poeta, z przypadku pracujący jako kancelista, nie palił się do tej misji, gdyż wymówił się niedalekim wyjazdem na kontrakty nowogródzkie. Sprawa odwlokła się, szczególnie że w międzyczasie zaczął się ruch promienistych.

Dopiero latem 1820 r. (w okresie między czerwcem a wrześniem) związek został zorganizowany i rozpoczął zebrania[3].

Założył związek O. Pietraszkiewicz (może przy pomocy Teodora Łozińskiego), a gorliwego pomocnika znalazł w Józefie Kwiecińskim, młodym kanceliście prokuratorii.

Nie znamy formalnej nazwy nowego stowarzyszenia — w korespondencji i protokołach mówi się o nim różnie („związek aplikantów", „ustawy dla adwokatów", „związek adwokatów i biurzystów", „związek litewskiej młodzieży", „nasza Rzeczpospolita"). Nie wiemy, ilu liczył członków, pewnie niewielu, gdyż zbierali się w jednej grupie. Na posiedzeniach czytali „pisma" i pięknie zorganizowali w paru urzędach wileńskich

---

[1] *Materiały*, t. II, s. 130. W *Słowniku* Lindego aplikant to „przysposabiający się do czego, wprawujący, wkładający się".

[2] *Korespondencja*, t. I, s. 390, 391.

[3] Wydawcy *Materiałów do historii Towarzystwa Filomatów* (S. Szpotański i S. Pietraszkiewiczówna) w t. II, s. 130, 131, przypis 1, twierdzą: „związek (aplikantów) nie został jednak otwarty wobec zjednoczenia młodzieży pod hasłem promienistych". Jest to błąd, nie uwzględniający faktu, że według umowy z rektorem promieniści mieli zrzeszać tylko młodzież uniwersytecką i że korespondencja „pomajówkowa" stwierdza istnienie związku (*Korespondencja*, t. II, s. 286, 287, 382).

zbiórkę pieniężną na budowę kopca Tadeusza Kościuszki pod Krakowem. We wrześniu była to — jak wynika z listu Kwiecińskiego — żywa organizacja, odczuwająca silną więź ze swym założycielem. „Sesje naszej Rzeczpospolitej odbywamy według praw twoich i o tobie wspominając" [1].

Opuszczenie Wilna przez Pietraszkiewicza (który wyjechał na studia do Warszawy) stało się wyrokiem śmierci dla ledwo powstałego i jeszcze niezakorzenionego związku. Czeczot odmówił przyjęcia kierownictwa (twierdził, że „nie potrafiłby się obchodzić"), a Kwieciński nie miał prawdopodobnie potrzebnego u kolegów autorytetu, a zapewne i techniki organizacyjnej. W liście Czeczota z 7. XI. 1820 czytamy, iż „Rzplita upadła".

Może nie tylko kłopoty personalne podważyły ledwo zaczęty byt związku aplikantów? Może — podobnie jak w zaprojektowanym parę lat później związku kleryków (Towarzystwo Narodowe Moralno-Religijne) — środowisko odmienne od studenckiego wymagało swoistego potraktowania, np. problematyki społeczno-zawodowej, a na tę swoistość nie zdobyli się działacze filomaccy.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Archiwum filomatów, cz. I, *Korespondencja*, t. 1, s. 390, 391, 410, 443, 456; t. II, s. 3, 286, 287, 382.

Archiwum filomatów, cz. II, *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, t. II, s. 130, 131.

TOWARZYSTWO NARODOWE MORALNO - RELIGIJNE

Metryka. Zaprojektowane i zapoczątkowane przez filomatów w początkach 1823 r. jako związek kleryków. Nie zrealizowany.

Związek, którego założenie zaprojektowała filomacja w styczniu 1823 r., miał „pracować nad ukształceniem osób stanowi duchownemu poświęcających się" tak, aby „nabyły przywiązania do ziomków i ojczyzny, a uwolniwszy się od fanatyzmu, chciwości i wyłącznego oddania się samemu sobie, czynnie wspierały działania duchowi czasu właściwe". Tak brzmi § 1 Ustaw, opracowanych dla Towarzystwa przez Związek Patriotyczny, czyli ówczesną (1823 r.) filomację. Organizacja powinna była rekrutować członków z seminariów duchownych. Inicjacja odbywać się miała „z największą ostrożnością".

„Działania duchowi czasu właściwe" — jak to określa § 1 ustaw — to działalność niepodległościowo-spiskowa, charakteryzująca Związek Patriotyczny.

[1] *Korespondencja*, t. II, s. 286 (list z 2. X. 1820 r.).

Wśród filaretów byli dwaj księża — Kalasanty Lwowicz i Maciej Brodowicz. Oni mieli się stać budowniczymi Związku. W praktyce ks. Lwowicz, skierowany do Połocka, był nieosiągalny, natomiast udało się pozyskać ks. Antoniego Kisielewskiego (zachowała się jego przysięga organizacyjna, kwiecień 1823 r.) i utworzyć trzyosobowy zespół kierujący, który miał przystąpić do założenia kółka w seminarium diecezjalnym. Jakieś trudności odroczyły misterną akcję na trudnym terenie, a wypadki jesieni 1823 r. uczyniły ją nieaktualną.

Inicjatywa powołania związku kleryków i młodych księży nie była religijna, była obywatelska: chodziło o pozyskanie dla Związku Patriotycznego ludzi o szerokich możliwościach kontaktów i wpływów na masy.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Archiwum filomatów, cz. II, *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, t. III, s. 270—272, 277—280, 306, 307, 337, 394, 474, 538, 539.

ZWIĄZEK POETÓW – KASTALA

Metryka. W styczniu 1823 r. zapoczątkował Jan Czeczot koło poetów, z którego 8. IV. 1823 r. powołano pięcioosobowe grono kierujące i ono przybrało nazwę Kastala. 30. VI. 1823 r. — 17 członków (w tym właściwa Kastala — 5). Typ: związek artystyczno-patriotyczny, tajny. Zaprzestał działać na skutek aresztowań wileńskich w październiku 1823 r.

Gdy w styczniu 1823 r. zaczęło się odradzać po ponad półrocznym przytłumianiu filomackie życie związkowe (grona i kółka nowej filarecji, filadelfiści, Związek Patriotyczny) — Jan Czeczot podjął inicjatywę indywidualną, nie mieszczącą się w schemacie ogólnym: zamiast organizacji robionej „odgórnie" (najpierw — grono kierujące!) przystąpił do powołania organizacji „oddolnie" (najpierw — kółko, z którego z czasem wyłoni się zespół grona kierującego). Organizowany zespół miał się składać ze studentów-poetów i poezja stanowić miała jego jedyne zatrudnienie.

Czeczot był świetnym kandydatem na inicjatora i przodownika takiego zespołu. Sam poeta, zdolny i popularny już wśród młodych, był człowiekiem bezpośrednim, życzliwym dla ludzi, koleżeńskim, wesołym, łatwo jednającym serca młodszych kolegów. A w tym okresie — zakochany w Zosi Malewskiej — był w szczególnie dobrej formie psychicznej. Toteż wnet skupiła się wokół niego liczna gromadka młodych poetów, którzy schodzili się regularnie na cotygodniowe posiedzenia, aby czytać swoje utwory i wysłuchiwać o nich koleżeńskich uwag, uwag życzliwych — czego przestrzegał Czeczot. Nazwał on żartobliwie swój zespół „birżą (tj. giełdą) poetycką" lub „Hanzą poetycką", ale było to w istocie dobre koło samokształceniowe specjalizujących się w określonej dyscyplinie

artystów-amatorów, którzy cenili sobie tę „szkołę". Koło nie miało ustaw, ale zbierało się systematycznie i realizowało określony cel.

Na dobro koła trzeba zanotować, że usiłowało ono nadać swej twórczości cechę prac praktycznych. „Mamy dostarczać czasami materiałów poetyckich do «Dziejów Dobroczynności»[1], będziemy tłumaczyć ody pobożne Sarbiewskiego, będziemy pisać piosenki pobożne i inne rzeczy moralne"[2]. Ale najpoważniejszym przedsięwzięciem było zbieranie materiałów do wydania drukiem kalendarza i almanachu poetyckiego. Kalendarze dotychczasowe sprzedawane w Wilnie „samymi sekretami i zagadkami dziś są napełnione" — twierdził Czeczot — a przeto nie ma z nich wyższego pożytku; dobra i sensowna w treści poezja mogłaby się stać wartościowszym czynnikiem oświecenia publiczności kupującej kalendarz[3].

Ideowość poezji była dla filomaty Czeczota sprawą podstawową. Mówiliśmy już w niniejszej pracy o fundamentalnym rysie poezji filomatów, o jej zaangażowaniu moralno-politycznym. Na posiedzeniach swej „Hanzy poetów" Czeczot dbał bardzo o to, aby unikano sztuki dla sztuki, swoją własną twórczość w tym czasie koncentrował na poezji opiewającej bohaterstwo i cnoty słynnych w dziejach Polski i Litwy kobiet (Mickiewicz też w tym czasie pisał *Grażynę*). Młodzi poeci nie zawsze chcieli się poddać tym sugestiom („jednych zbyt balladki zajęły, inni ni to, ni owo piszą, a narodowe rzeczy i moralne leżą odłogiem"). Ale: „na ten ich cel wyprowadzę" — kończył Czeczot list do Mickiewicza.

8 kwietnia 1823 r. Czeczot uczynił ważny krok organizacyjny: dobrawszy czterech członków koła o najlepszych charakterach i zdolnościach oraz ze stażem filareckim (Edward Odyniec, Aleksander Chodźko, Emeryk Staniewicz i Jan Zahorski) utworzył z nich Grono Kierujące koła ogólnego (a więc unifikacja z organizacyjnym wzorem filarecji), ktore przybrało nazwę „Kastala". Nazwa nawiązywała do legendy greckiej o źródle Kastala tryskającym na stokach Parnasu i budzącym natchnienie poetyckie.

To była już organizacja o typie filadelfickim, z odpowiednią obrzędowością. Posiedzenia rozpoczynała formuła wygłaszana przez naczelnika: „W imię Boże rozpoczynamy, o bracia Kastalu, prace nasze. Praca czyni nas użytecznymi społeczeństwu i sobie. Nauka rozjaśnia umysł, a umysł oświecony jest słońcem... spłonąłby (jednak) świat, gdyby cnota tym słońcem nie kierowała".

A oto formuła dialogu podczas przyjmowania nowego członka:

Naczelnik: Czego przychodzisz do źródła czystego Kastalu?

---

[1] Czasopismo wydawane w Wilnie. Istotnie — w roczniku 1823 drukowało swe utwory co najmniej pięciu członków koła.

[2] List Czeczota do Mickiewicza, luty 1823, *Korenspondencja*, t. V, s. 32.

[3] *Materiały*, t. III, s. 498.

Odpowiedź: Czerpać mocniejszy zapał do cnoty, pracy, nauki, miłości Ojczyzny i opiewania sławy narodowej,

N. Jesteśże stały w przedsięwzięciu?

O. Niebo i ziemia pierwej się zmienią niż ja.

N. A mówisz że to ze szczerego serca?

O. Jestem Polak.

N. Niechże ci Bóg tak dopomoże!

O. Niech mi Bóg tak dopomoże!

Grono kierujące i koło pracowało dobrze, dopiero maj wytrącił z równowagi poetów: „wywabiał ich na przechadzki", „nie pochlubią się więc w tych wiosennych miesiącach z robotami".

Kastala rokowała dobre nadzieje. Kalendarz był już u wydawcy, a materiałów do almanachu bardzo wiele. Czeczot lubił swych chłopców. a wielu z nich szczerze cenił.

Aresztowania październikowe (1823 r.), śledztwa i proces przerwały żywot Kastali. W śledztwie nikt nie ujawnił jej istnienia.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Archiwum filomatów, cz. I, *Korespondencja*, t. V, s. 29—33.

Archiwum filomatów, cz. II, *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, t. III. s. 389, 390 (ceremoniał), 485—487 (sprawozdanie naczelnika), 495, 498.

Rozdział IX

ZWIĄZKI NIEZALEŻNE OD FILOMATÓW W WILNIE

1. TOWARZYSTWO MYŚLĄCEJ MŁODZIEŻY

Metryka. W 1817 i 1818 r. nieformalny zespół studencki, głównie mińszczan, zwany z czasem towarzystwem literackim; styczeń—luty 1819 r. formalne, tajne Towarzystwo Sześciu (pod tą nazwą znane filomatom); od 22. II. 1819 r. przemianowane na Towarzystwo Myślącej Młodzieży, istniejące co najmniej do stycznia 1820 r., 8 członków (m.in. T. Zan, S. Morawski). Typ: naukowe, przyjacielskie, niejawne. Rząd filomacki usiłował uczynić Towarzystwo Sześciu związkiem zależnym — bez sukcesu; ale miał w Towarzystwie obserwatora — T. Zana.

Początki charakteryzowanego Towarzystwa są takie same jak początki Towarzystwa Filomatów: zespół zaprzyjaźnionych studentów zbiera się, aby próbować swych piór w drobnych utworach literackich, poezjach, referatach. Działają w tym samym niemal czasie, co i filomaci: w 1817 roku. Ta jest tylko między nimi różnica, że przyszłych założycieli Towarzystwa Sześciu łączy wspólne pochodzenie terytorialne (prawie wszyscy wywodzą się z gimnazjum w Mińsku) oraz że ich nieformalne, otwarte dla gości zebrania przeciągną się dwa lata, zanim powstanie związek formalny.

Zaczęło się od spotkań kilku nowo zapisanych studentów-mińszczan w mieszkaniu jednego z nich i od „uchwalenia pewnego rodzaju braterstwa pomiędzy sobą, tak we wzajemnych pomocach naukowych, jak i w przestrzeganiu obyczajów, że nikt z nas jeden na drugiego gniewać się nie mógł" (Czarnocki). Po pewnym czasie „przyszła nam myśl, aby każdy z nas obrał jeden przedmiot i ten wszystkim kolegom wykładał" (Czarnocki), czyli zorganizowano jakby komplet korepetytorski w zakresie odbywanych studiów (prawie wszyscy byli na wydziale fizyczno-matematycznym). Aż wreszcie wpadli na pomysł zajęcia się tym, czego nie mieli na swym wydziale: literaturą i historią. I na tym się od wiosny 1818 roku skoncentrowali; Zan określił środowisko społeczne zbierających

się słowem „panicze". Teraz właśnie zaczęli na zebrania przychodzić goście, niektórzy z własnym wierszem, rozprawką, śpiewem solowym, grą na instrumencie.

Jednym z pierwszych takich gości był pochodzący z Humania hrabicz Teodor Krasiński, studiujący od 1816 r. na Uniwersytecie Wileńskim. Prowadził on dziennik. Pod datą 6 Aprila 1818 zanotował: „Przed tygodniem uformowało się pewne Towarzystwo osób dwanaście. Celem jego jest, aby raz na tydzień każdy wygotował jakiekolwiek pisemko własnej pracy, bądź w prozie, bądź w wierszu i czytał je na posiedzeniu, które co soboty odbywać się ma w mieszkaniu Chodźków, jednego z moich kolegów".

A pod datą 20 Aprila 1818: „Ku wieczorowi... poszedłem do Chodźków... Czytało na posiedzeniu nas czterech w różnych materiach, ja... „O wynalazkach i odkryciach w 1816 r. uczynionych..." Po skończonym czytaniu nastąpiła zabawa tego rodzaju, iż każdy z członków wybierał losem kartki z napisem imienia któregokolwiek z nas. Ten, kto dostał kartkę, powinien był na wyrażoną osobę kilka wierszyków napisać. To nas wielce zajmowało". Po raz ostatni odwiedził Krasiński gościnny dom Chodźków 4 maja 1818: „Czytało czterech członków dysertację w różnych materiach. Niejaki zaś Zan, posiadający zdatność i talent poetycki, czytał piękną dumę wierszem".

Różnorodni goście i zaskakujące „dysertacje" przez nich czytane, a przede wszystkim — rozgadanie przypadkowego i zbyt tłumnego towarzystwa — sprowokowało dwie decyzje: 1) utworzyć zamknięty, formalnie zorganizowany zespół miłośników literatury i historii, 2) wynieść się ze zbyt gościnnego domu.

Tak doszło do zawiązania w dniu 18 stycznia 1919 r. Towarzystwa Sześciu, z siedzibą u jednego z poważniejszych członków szóstki — Pęczkowskiego, który został prezydentem Towarzystwa. Zachowane przez sekretarza M. Czarnockiego protokoły pozwalają odtworzyć czynności Towarzystwa i częściowo jego atmosferę.

Oryginalną koncepcją Sześciu był sposób wyrażenia tej myśli, że tworzą oni nie tylko zespół miłośników humanistyki, lecz także zespół przyjaciół. Ponieważ starożytność przekazała legendy o kilku parach przyjaciół, więc naszych Sześciu dzieli się na dwójki, które przybierają imiona owych legendarnych „bohaterów wsławionych przyjaźnią" — Pillades i Orestes, Damon i Pitiasz (Pinthias), Gaworek i Leszek, a z czasem także Patrokl i Achilles. W protokołach nie ma nazwisk — są tylko przybrane imiona, przy czym nie wypływa to z konspiracji, lecz z chęci podkreślenia jednej z idei Towarzystwa.

Równolegle z czytaniem „pism" przystąpiono do wypracowania ustaw Towarzystwa. Podczas dyskutowania tej sprawy Zan nalegał, aby zerwać z ograniczeniem liczby członków do sześciu i w związku z tym zmienić

nazwę Towarzystwa. Tę koncepcję zaaprobowano. Natomiast innych propozycji Zana, zmierzających do zaprowadzenia kilku prawideł, zleconych mu przez rząd filomacji — nie przyjęto. W rezultacie 26 lutego 1819 r. uchwalono ustawy i zmieniono nazwę.

Towarzystwo Myślącej Młodzieży, we wstępie do ustaw tak określiło swój cel: „My, zebrani w imię przyjaźni dla przepędzenia przyjemnie i pożytecznie czasu w braterskiej poufałości, tworzymy Towarzystwo z osób dobranych w celu ćwiczenia się w stylu i kompozycji".

Prezydenta i sekretarza wybiera się, a czas ich urzędowania (wbrew Zanowi!) „jest niezakreślony". Podobnie — wbrew Zanowi — ustrój organizacji ma zapewnioną trwałość.

Zebrania odbywać się będą (i odbywały się!) każdej soboty o godzinie 18, a kończyć się muszą przed północą. „Czytający w sobotę mają mieć imiona, które w księdze przyjaźni obok siebie stoją, jak to: Damon i Pitiasz, Orestes i Pillades itd." Wobec czego liczba członków Towarzystwa musi być zawsze parzysta. Po odczytaniu „pism" — dyskusja.

Towarzystwo nie było jawne, obowiązywała tajemnica, nowych członków chciano dobierać spośród ludzi „temperamentu lgnącego i łagodnego". A ponieważ Towarzystwo składa się z dwójek połączonych imionami sławnych przyjaciół i na posiedzeniach „najmniej dwie roboty mają być czytane", „stąd wypada, że po dwóch członków przyjmować należy". Składane przyrzeczenie jest wzorem prostoty: „Ja N. N. słowem honoru i poczciwości mojej ręczę, że o tym towarzystwie nic przed nikim i nigdy nie odkryję, chyba za zgodą Towarzystwa, a na wszystkie ustawy przystaję i one pełnić przyrzekam".

„Towarzystwo ma sobie właściwe znaki i sposoby witania, pukania do drzwi, podpisywania się itd." Więc jednak i nasza grupa — zgodnie z duchem czasu — pozostała pod urokiem zwyczajów spopularyzowanych przez wolnomularstwo. Ogółem do związku należało 8 osób.

Przyjrzyjmy się teraz materiałowi posiedzeń Towarzystwa Sześciu i Towarzystwa Myślącej Młodzieży. Jest tego dużo — posiedzenia odbywały się przecież regularnie, przychodzili na nie prawie wszyscy (obecność 100% — na 6 posiedzeniach, jeden nieobecny — na 4 posiedzeniach, 2 nieobecnych — na 4 posiedzeniach). Na każdym zebraniu czytano i omawiano więcej niż 2 prace. Towarzystwo, nastawione w zasadzie na aktywność w zakresie literatury i historii, rozszerzyło swe zainteresowania na tematykę moralną; referatów na ten temat jest co najmniej 5 (np. przyjaźń a miłość, o męstwie, o śmierci, o zdolnościach), wyczuwa się w nich skłonność do stoicyzmu u naszych mińszczan. Najwięcej czasu poświęcano literaturze i poezji, zarówno w referatach poruszających teorię poszczególnych rodzajów twórczości, jak i w wielkiej ilości czytanych na posiedzeniu ballad, sielanek, poematów żartobliwych, ód itp. Ale najciekawsze dla ujawnienia zainteresowań Towarzystwa są stosunkowo

liczne referaty z zakresu historii; wszystkie (wyjąwszy jeden) koncentrują się na tematyce polskiej (inaczej było, jak wiemy, w pierwszym roku u filomatów). Kierunek polityczny referatów jest jednoznaczny: „Pochwała sławnych wojowników polskich ks. Poniatowskiego, T. Kościuszki, J. Dąbrowskiego", „Pochwała dwóch sławnych Polaków: H. Kołłątaja i I. Potockiego" (referat ten czytany był w maju!), „O życiu kniazia Michała Glińskiego" [1], „O pismach Tadeusza Czackiego", „O prawdziwym patriotyzmie", „O wolności narodów". Nietrudno zgadnąć, iż mamy do czynienia z młodzieżą patriotyczną, o umiarkowanych tendencjach postępowych, wolnościowych, liberalnych. Może dlatego jeden z sześciu — młody sędzia Dauksza z departamentu gubernialnego, po wysłuchaniu referatu o życiu kniazia Glińskiego, wolał już więcej na zebrania nie przychodzić.

I jeszcze jeden tytuł referatu, naprowadzający na ślad atmosfery panującej podczas posiedzeń: „O Izaarze, jako przyczynie związku wesołości w Tuluzie, a stąd porównanie z Towarzystwem Myślącej Młodzieży". Prawdopodobnie kontynuowano zabawy intelektualne (z których jedną opisał Krasiński) i nie tylko intelektualne.

Jak długo istniało Towarzystwo? Czarnocki pisze, że było pomyślane tylko na jeden rok [2]. Ale Czarnocki popełnia omyłki, np. pisze, iż rozpoczął studia uniwersyteckie w 1815/1816 roku, gdy w istocie wstąpił na uniwersytet w 1817 roku [3]. Protokoły Towarzystwa pisane przez Czarnockiego kończą się na czerwcu 1819 r. — więc może stąd jego twierdzenie? Ale skądinąd wiemy, iż Józef Chodźko należał do Towarzystwa Myślącej Młodzieży jeszcze w dniu 4. XII. 1819 r.[4]. Związek ten trwał więc co najmniej do stycznia 1820 r.

Na zakończenie — o próbach opanowania Towarzystwa Sześciu przez filomatów. Gdy tylko zespół literacki kolegów-mińszczan przekształcił się w formalne Towarzystwo Sześciu, Tomasz Zan zameldował o tym rządowi Towarzystwa Filomatów. W kilka dni potem członek tego rządu — Adam Mickiewicz — przedstawił notatkę w tej sprawie oraz projekt instrukcji dla Zana (29. I. 1819 r.). Sens instrukcji nastawiał Zana na takie oddziaływanie w Towarzystwie Sześciu (szczególnie podczas opracowywania jego ustaw), aby uczynić z tego związku „niższy stopień" Towarzystwa Filomatów. W szczególności Zan miał działać na osłabienie uprawnień prezydenta i struktury organizacyjnej oraz aby nadać czynnościom Towarzystwa Sześciu charakter raczej zabawowy niż literacko-naukowy;

---

[1] Rebeliant w sojuszu z Moskwą przeciw Rzeczypospolitej; zmienił orientację, uwięziony i oślepiony w Moskwie.

[2] „Zasady nasze wyraźnie były do jednego roku stowarzyszenia się. Z rozjechaniem się naszym to ustać musiało".

[3] *Słownik Biograficzny*: Czarnocki Michał.

[4] *Materiały*, t. II, s. 190.

miał także wprowadzić do Towarzystwa Sześciu drugiego filomatę — Pietraszkiewicza [1].

Plan ten nie został zrealizowany. Nie udało się wziąć Zanowi redagowania ustaw w swoje ręce, a w toku dyskusji jego argumenty nie zostały w większości uwzględnione. Filomaci przestali interesować się Towarzystwem Myślącej Młodzieży i w ich archiwum nie ma więcej o nim mowy.

Ale pobyt Zana w Towarzystwie miał dla Filomatów ten dodatni skutek, że z biegiem czasu dokooptowano stamtąd do Związku Przyjaciół dwóch wartościowych ludzi: S. Morawskiego i J. Chodźkę.

BIBLIOGRAFIA

M. Czarnocki *Krótka wiadomość o tajnych towarzystwach uczniów Uniwersytetu Wileńskiego aż do ich rozwiązania w r. 1824*, w pracy H. Mościckiego *Z filareckiego świata*, Warszawa 1924, s. 156—158, 171—180 oraz 350.

T. Krasiński *Dziennik ucznia Uniwersytetu Wileńskiego (1816—1818)*, w pracy H. Mościckiego *Z filareckiego świata*, Warszawa 1924, s. 63, 64.

Materiały do historii Towarzystwa Filomatów, wyd. S. Szpotański i S. Pietraszkiewiczówna, Kraków 1920, t. I, s. 140—145; t. II, s. 190.

2. „LIGA WOŁYNIAN"

M e t r y k a. Przypuszczalne koło prowincjonalne przybyłych z liceum krzemienieckiego studentów Uniwersytetu Wileńskiego. Nieformalne? 1819/1820 r. Niejawne.

Franciszek Malewski w liście do A. Mickiewicza z 9. X. 1819 r. pisze: „Wiesz, com ci mówił, że między studentami Wołynianami jest jakaś liga, widują się ze sobą częściej i lepiej się trzymają nawzajem". A w innym liście: „Główne ich dążenie połączyć głęboką naukę z ową światowością, której w swoim Krzemieńcu dość się napatrzyli".

Trudno z tego zorientować się, czy owa „Liga Wołynian" to formalnie zawiązane, tajne stowarzyszenie — odpowiednik późniejszych, uniwersyteckich „kół prowincjonalnych", czy raczej grupa towarzyska zaprzyjaźnionych kolegów. Jak widać z szeregu wzmianek w korespondencji filomatów, „krzemieńczanie" czuli się wśród młodzieży wileńskiej grupą elitarną, bardzo sobie cenili swój macierzysty zakład naukowy i z pewnym lekceważeniem traktowali Uniwersytet, poziom jego profesorów, nieobycie studentów. To oczywiście wzmacniało swoistość ich grupy.

Filomatów drażnił ton „wołynianizmu", mimo to usiłowali „przeciągnąć ich" do siebie, bo przecież „będą kiedyś grali swoje role na Wołyniu". Gdy po pewnym czasie stracili nadzieję powodzenia tak szerokiego planu — zdecydowali się wciągnąć do Związku Przyjaciół pojedynczych, wy-

[1] Ibidem, t. I, s. 142—143.

bitniejszych Wołynian. Ale i to się nie powiodło, przynajmniej w 1819/1820 roku akademickim, w którym ta sprawa była „na warsztacie” filomacji.

BIBLIOGRAFIA

Źródło:

Archiwum filomatów, cz. I, *Korespondencja* 1815—1823, wyd. J. Czubek, Kraków 1913, t. I, s. 173; t. II, s. 59 i 207.

3. TOWARZYSTWO ZAŁOŻONE PRZEZ DIONIZEGO CHLEWIŃSKIEGO

Metryka. Istniało co najmniej jesienią 1819 r. Kilku członków. Ustawy; tajne. Młodzież.

W roku 1819 filomata ksiądz Dionizy Chlewiński miał 26 lat, był trzeci rok po święceniach kapłańskich i studiował prawo. Do Towarzystwa Filomatów został przyjęty jako korespondent 31. X. 1818 r., a jako członek czynny 20. V. 1819 r. Prawdopodobnie w początkach roku akademickiego 1819/1820 założył związek tajny [1] i fakt ten ukrył przed Towarzystwem Filomatów.

Jeden z filomatów (Czeczot) odkrył przypadkowo w połowie października 1819 r. istnienie związku, zameldował o tym rządowi Towarzystwa, a ten poddał „księdzichę” próbie, która potwierdziła świadome zatajenie sprawy. W rezultacie rząd napisał do Chlewińskiego list oficjalny, kwalifikujący czyn księdza-filomaty jako naruszenie ustaw filomackich i żądający wyjaśnień. Odpowiedź Chlewińskiego nie dochowała się, ale z drugiego listu rządu wnioskować można, iż Chlewiński usprawiedliwiał swój krok tym, że założony przezeń związek jest: 1) „mały” i 2) „słaby”.

Jak było w istocie — nie wiemy. W każdym razie związek Chlewińskiego był związkiem formalnym — posiadał własne ustawy. Czeczot domyśla się trzech nazwisk członków tego związku, jeden to student medycyny, przyszły filareta (Szymkajło), drugi — ksiądz, nazwisko trzeciego nic nie mówi. Ponieważ rząd filomacki w drugim piśmie do Chlewińskiego (5 grudnia) zezwolił mu na prowadzenie związku, sugerując, iż trzeba go podporządkować Towarzystwu Filomatów [2] — jasne jest, że mamy do czynienia (1819 r.) ze związkiem młodzieżowym.

---

[1] Data założenia niepewna. Mickiewicz twierdzi, iż rząd filomacki wiedział (choć nie dawał poznać, że wie) o założeniu przez „Dioniza” towarzystwa jeszcze w czasie, gdy ten był „korespondentem” u filomatów, czyli przed 20 maja 1819 r. (*Korespondencja*, t. I, s. 209). Ale chyba jest to tylko udawanie, mające zaimponować Czeczotowi (który zameldował o związku Chlewińskiego w październiku 1819 r.).

[2] *Materiały*, t. II, s. 49.

Co się działo ze związkiem Chlewińskiego po 5 grudnia — źródła milczą; może dotrwał do maja 1820 r., kiedy to został pochłonięty przez promienistych i filaretów? [1]

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Archiwum filomatów, cz. II, *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, wyd. S. Szpotański i S. Pietraszkiewiczówna, Kraków 1921, t. II, s. 45, 46, 48, 49.
Archiwum filomatów, cz. I, *Korespondencja 1815—1823*, wyd. J. Czubek, Kraków 1913, t. I, s. 154—157, 178, 208, 209.

4. TOWARZYSTWO LITERACKIE WILEŃSKIE

Metryka. Założone w lipcu 1819 r., pod koniec listopada 1819 r. złączyło się z niedawno powstałym Towarzystwem Antyszubrawców, rozbite 23 stycznia 1820 r. przez filomatę Teodora Łozińskiego. Typ związku: koło literacko-dyskusyjne, niejawne. Przed złączeniem z Antyszubrawcami — 17 członków, potem — ponad 20, m.in. Kiszka-Zgierski i Andrzej Towiański. Z wybranych członków Łoziński na zlecenie rządu filomatów zakłada 31. I. 1820 r. zależny Związek Naukowy.

Jak wiadomo, w kwietniu 1819 r. rozpoczął funkcjonowanie pierwszy filomacki związek zależny — Związek Przyjaciół. Był tajny, lecz o nowym towarzystwie przenikały wieści do środowiska studenckiego, studenci zgłaszali chęć przystąpienia, ale organizatorzy byli ostrożni i wybredni. Podrażniona ambicja nie przyjętych stać się miała, według Jeżowskiego, pobudką do założenia w lipcu 1819 r. Towarzystwa Literackiego Wileńskiego [2].

Taka genealogia powodowała, iż oba związki — filomaci i „literaci" — wiedziały o sobie i interesowały się sobą nawzajem. Ustawy „literatów" były w niektórych punktach wzorowane na ustawach filomackich [3], a ponadto „literaci" usiłowali przeciągać poszczególnych filomatów czy „przyjaciół" do siebie. Drażniło to filomatów, a gdy zorientowali się, iż „literaci" rozwijają się pomyślnie i mają systematyczne zebrania — delegowali tam jako obserwatora i „agenta" filomacji Teodora Łozińskiego, choć w dalszym ciągu uważali Towarzystwo Literackie za organizację słabą, a jego członków za małowartościowych. Te ujemne opinie pogorszyły się jeszcze bardziej, gdy pod koniec listopada 1819 r. doszło do fuzji Towarzystwa Literackiego z zawiązanym przed dwoma tygodniami Towarzystwem Antyszubrawców, co zwiększyło liczbę członków do ponad 20.

Towarzystwo Antyszubrawców to kilku (pięciu? sześciu?) młodych ludzi, z Wincentym Kiszką-Zgierskim i Andrzejem Towiańskim (później-

[1] Zan o promienistych: „Związek ten stał się morzem, które inne pokątne małe związki pochłonęło" (*Materiały*, t. III, s. 67).
[2] Sprawozdania Jeżowskiego z 1. I. 1820 r. *Materiały*, t. II, s. 293.
[3] *Korespondencja*, t. I, s. 323.

szym słynnym mistykiem) na czele. Szczególnie drażniącą dla filomatów osobistością był Kiszka-Zgierski, grafoman, twórca pełnej pochlebstw wobec władz opery *Złota wolność, czyli Aleksander I cesarz rosyjski, król polski,* drukowanej w 1818 r.

Odbywane co tydzień posiedzenia Towarzystwa Literackiego, zarówno przed złączeniem z Antyszubrawcami, jak i po złączeniu, koncentrowały się na odczytywaniu rozpraw, wierszy, tłumaczeń itp. i ich dyskutowaniu. Unikano akcentów patriotycznych i przeciwzaborczych. Kilka posiedzeń zajął fantastyczny projekt Kiszki-Zgierskiego (który został prezydentem zjednoczonego Towarzystwa) „wypracowania klucza pisania tak, żeby wszystkie ucywilizowane narody mogły za pomocą niego rozmawiać i rozumieć się" [1]. Niestety, sami „literaci" nie pozostawili po sobie żadnych dokumentów, a nieżyczliwi filomaci oceniali ich prace określeniami: „bez rozumu i gustu" lub „dom szaleńców" (mistyka?). Znamienne jest, że w grudniu 1819 r. „literaci" byli o krok od zgłoszenia się do legalizacji do odpowiednich władz — Łoziński z trudem powstrzymał ich od tego [2].

Rola Łozińskiego jako „agenta" filomacji w Towarzystwie polegała na tym głównie, aby 1) pilnować personaliów, przez niedopuszczanie do zapraszania do „literatów" członków Związku Przyjaciół; 2) działać na osłabienie prężności organizacyjnej Towarzystwa (np. przez wprowadzenie do jego ustaw comiesięcznych wyborów prezydenta). Malewski bardzo pochlebnie ocenił poczynania Łozińskiego u „literatów" („nasz Szeroki najwyborniej rzeczy prowadzi") [3].

Dziś jednak nie można bez przykrości czytać o postępowaniu Łozińskiego wobec „literatów". Szczególnie przykrym dokumentem z tego zakresu jest wiersz Łozińskiego *Igraszka po pijanemu,* czytany przezeń na jednej z uczt filomackich w grudniu 1819 r. (Łoziński był wówczas prezydentem Towarzystwa Literatów):

Bo nie wiecież czym jestem? Wszak durniom przewodzę,
Co już są do oświaty narodowej w drodze,
Co sobie „Literatów" przybrali nazwisko,
Co chcą lecieć wysoko, a pełzają nisko [4].

Poczynaniami Łozińskiego u „literatów" kierował rząd filomacki. Zachowało się parę instrukcji w tej sprawie oraz „wniesienie" członka rządu Adama Mickiewicza, wytyczające generalny kierunek dla tej i podobnych spraw: doprowadzić do całkowitego podporządkowania penetrowanego związku [5].

---

[1] Zeznania Łozińskiego w śledztwie, Witkowska, op. cit., s. 390. O Kiszce-Zgierskim zjadliwie pisze S. Morawski *Kilka lat młodości mojej w Wilnie,* Warszawa 1959, s. 334—337.

[2] *Korespondencja,* t. I, s. 313.

[3] Ibidem, t. II, s. 289.

[4] *Poezja,* t. II, s. 248.

[5] *Materiały,* t. II, s. 52—54, 62.

Realizując te wytyczne Łoziński wykorzystał w końcu stycznia 1820 r. jakąś niezręczność Kiszki-Zgierskiego i zaogniwszy krytykę doprowadził do tego, że część członków opuściła zebranie. Na korzyść Łozińskiego — który był jeszcze wówczas prezydentem Towarzystwa Literatów — dodać trzeba, że wyszli z posiedzenia ludzie mniej wartościowi, z Kiszką-Zgierskim na czele i że w ogóle w owym czasie słaba frekwencja na zebraniach wskazywała, iż organizacja przestaje odpowiadać większości członków. Przeważająca część członków pozostała na owym rozłamowym zebraniu. Prezydent niezwłocznie zainicjował całkowite przekształcenie związku, łącznie ze zmianą jego nazwy, co zostało uchwalone 31 stycznia 1820 r.[1]

Tak przestało istnieć Towarzystwo Literackie Wileńskie i rozpoczął życie Związek Naukowy[2].

BIBLIOGRAFIA

Archiwum filomatów, cz. I, *Korespondencja*, t. I, s. 217—219, 240, 241, 259, 260, 283—289, 299, 313, 316, 317, 322, 323, 397, 399, 411.

Archiwum filomatów, cz. II, *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, t. II, s. 52—54, 62, 129, 293, 294.

Archiwum filomatów, cz. III; *Poezja*, t. II, s. 248.

I. Domeyko *Filareci i filomaci*, wyd. H. Mościcki w pracy *Z filareckiego świata*, Warszawa 1924, s. 95.

S. Szpotański *Adam Mickiewicz i jego epoka*, Warszawa 1921, t. I, *Racjonalizm i romantyzm*, s. 88.

5. „ANTYPROMIENIŚCI"

Metryka. Związek studentów Uniwersytetu Wileńskiego zainicjowany w końcu maja 1820 r. jako opozycja promienistości. Początkowo jawny, ponad 20 osób, po wakacjach tajny, dwustopniowy, z obrzędowością typu masońskiego. Cel: nauka i patriotyzm. Penetrowany przez filomatów.

Jednym z przejawów ożywienia w życiu studenckim, sprowokowanego przez ruch promienistych i zademonstrowaną możność stowarzyszania się, było powstanie na przełomie maja i czerwca 1820 r. związku młodzieży studenckiej, który filomaci nazwali: „Antypromienisty". Związek miał prawdopodobnie inną nazwę, ale w korespondencji filomatów zachowało się tylko nadane mu przezwisko. Wskazuje ono, iż stowarzyszenie po-

[1] I. Domeyko (*Filareci i filomaci*, s. 95) inaczej charakteryzuje Towarzystwo Literatów i sens styczniowej w nim dywersji filomatów; pamięć zawiodła Domeykę, miarodajne teksty źródłowe przeczą jego relacji.

[2] Co się tyczy dysydentów (z Kiszką-Zgierskim), to nie ma podstaw do utożsamiania ich z zawiązanym w tym czasie w Wilnie Związkiem Mężów Znamienitych. Niejawny Związek Mężów Znamienitych, powstał w Wilnie na wiosnę 1820 r. W jego szeregach znalazł się filomata K. Piasecki i 2 członków Związku Przyjaciół. Rząd filomacki polecił Piaseckiemu wywierać określony wpływ na to stowarzyszenie (*Materiały*, t. II, s. 73, 74, 102, 106, 107). Ponieważ jest to związek ludzi już na stanowiskach zawodowych (głównie adwokaci), nie zajmuję się nim.

wstało na skutek ruchu promienistych, a w swych „zatrudnieniach" poszło inną niż promieniści drogą — pewnie więc utartą drogą kameralnych zebrań literacko-naukowych, tak powszechnych wówczas w związkach studenckich Europy i Polski. Przeciwstawiało się także nowe stowarzyszenie „filozofii" promienistości, którą zdolny rysownik Smokowski — inicjator towarzystwa — wyszydzał w karykaturach. Zdaje się, że sprzeciw wynikał z tego, iż uważano ten typ teorii i związku za „nadto dziecinny", nie na poziomie studentów uniwersytetu.

Inicjatorami antypromienistych było kilku starszych studentów lekceważonych przez filomatów (a więc prawdopodobnie i nawzajem: lekceważących filomatów), do których przyłączyli się inni — także część promienistych, pragnących być i tu, i tam lub którym bardziej odpowiadał typ związku „antypromienistego". Prezydentem został Zygmunt Bartoszewicz, kończący studia, zdolny (nagroda za rozprawę literacką), lecz kłótliwy, kolega Adama Mickiewicza. Filomata Dominik Chodźko był specjalnie skierowany do antypromienistych jako agent filomacji. Ogółem pod koniec okresu jawności było antypromienistych ponad 20.

O organizacji i pracach omawianego związku wiemy tylko tyle, że w obu fazach swego istnienia miał ustawy, po przejściu na tajność (wrzesień 1820 r.) stał się dwustopniowy, stopień niższy nie znał w pełni celów związku, a jego „zatrudnienia" były „naukowe", natomiast osią zainteresowań stopnia wyższego była tematyka patriotyczna. I tu, i tam zaprowadzono pewne formy obrzędowości masońskiej. Jeśli wnioskować z zachowanych nazwisk, mogła to być organizacja na dobrym poziomie intelektualnym i nieefemerydalna.

Ostatnią wiadomość o związku mamy z 7. XI. 1820 r. Jest on wtedy w pełni rozwoju.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Archiwum filomatów, cz. I, *Korespondencja 1815—1823*, wyd. J. Czubek, Kraków 1913, t. II, s. 126, 141, 142, 156, 378.

M. Czarnocki *Krótka wiadomość o tajnych towarzystwach uczniów Uniwersytetu Wileńskiego* (z uwagami Zana na marginesie wspomnień Czarnockiego), wyd. H. Mościcki (*Z filareckiego świata*, Warszawa 1924, s. 159, 160). Także nota wydawcy na s. 347.

6. INNE ZWIĄZKI NA UNIWERSYTECIE I W GIMNAZJUM WILEŃSKIM

ZWIĄZEK STUDENTÓW MEDYCYNY UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO (WIOSNA 1820 R.)

Wzmianka w liście Pietraszkiewicza do A. Mickiewicza 26 maja 1820 r.: „Odkrywa się, że jest jakiś medyczny związek. L e b e l o nim powiedział Rukiewiczowi... iż niedawno oddał pisma dwa do jednego towarzystwa... ale żeby o tym nikomu nie mówić..." [1]

[1] *Korespondencja*, t. II, s. 126.

„ZWIĄZEK SZPICNAGLOWSKI ZWANY"

Metryka. Założony przez studenta Ludwika Szpitznagla, istniał w 1823 r. Tendencje patriotyczne, młodzież akademicka, tajny, nieliczny.

Ludwik Szpitznagiel, syn profesora Uniwersytetu Wileńskiego, był chłopcem o niezwykłych zdolnościach. Studentem uniwersytetu został mając lat 15, ukończył zaś uczelnię w wieku 18 lat (1824). Znał wiele języków, przeżywał silnie romantyzm, wielbił bohaterstwo, poetyzował i nawet drukował już swoje wiersze o tematyce narodowej i bohaterskiej w czasopismach wileńskich. Zżymał się na swe niemieckie nazwisko (ojciec Ludwika był Niemcem) — przez pewien czas usiłował nakłonić kolegów do nazywania siebie Szpicnagiłło. Wyglądał i zachowywał się dziecinnie, Jan Czeczot jeszcze w 1823 r. pisze o nim: „swawolny smarkacz", z trudem opanowujący się na wykładach [1].

Ten to Ludwik Szpitznagiel uformował w 1823 r. niewielki związek wśród studentów, o którym prawie nic konkretnego nie zachowało się. Do związku należał (jako jego sekretarz) pierwszoroczny student Karol Massalski. Gdy starszy brat Karola — Edward — dowiedział się o stowarzyszeniu i jego ideach, wystraszony wywiózł Karola z Wilna, a kiedy po wielu latach zabrał się do pisania wspomnień — jedną stronę poświęcił związkowi Szpitznagla, pomniejszając i ośmieszając zamiary założyciela. Związkowcy mieli „kształcić się jak najusilniej, a szczególnie w matematyce", aby wstąpić do służby morskiej, opanować okręt, popłynąć na Daleki Wschód, zorganizować tam oddziały zbrojne i w oparciu o nie — rozpocząć walkę wyzwoleńczą o Polskę, której królową miała zostać uwielbiana przez Szpitznagla Aleksandra Becu!

Tej nadto udziecinniającej wersji Massalskiego przeciwstawić należy znajdującą się w aktach filomackich notatkę Onufrego Pietraszkiewicza. charakteryzującą jednego z kandydatów do Filadelfistów Błękitnych — Ignacego Budrewicza: „Miał i dziś ma stosunki z osobami, na które pada podejrzenie, iż składają związek Szpicnaglowski zwany" [2].

Być może związek Szpitznagla był krótkotrwały i niezbyt poważny, ale filomaci traktowali go serio. Motyw patriotyczny był chyba nutą przewodnią zajęć (samokształceniowych?) tego kółka.

BIBLIOGRAFIA

Edward Massalski *Z pamiętników (1790—1824)*, wyd. H. Mościcki *Z filareckiego świata*, Warszawa 1924, s. 276, 277.

[1] Ibidem, t. V, s. 31. O dziesięć lat starszy Czeczot uczęszczał w 1823 r. na niektóre wykłady razem ze Szpitznaglem; chwalił jego wiersze, uważał go za jednego z wartościowszych członków swego poetyckiego koła, z którego wyłoni się w kwietniu 1823 r. grono „Kastala".

[2] Ibidem, t. III, s. 426.

Archiwum filomatów, cz. I, *Korespondencja*, Kraków 1913, t. V, s. 30, 31.
Materiały do historii Towarzystwa Filomatów, t. III, s. 426.
Juliusz Słowacki *Liryki*, wyd. i opr. M. Bizan i P. Hertz, PIW, Warszawa 1959, przypisy na s. 237, 239, 240.

INNE ZWIĄZKI TAJNE NA UNIWERSYTECIE W 1823 R.

Prócz szpitznaglowskiego istniały inne jeszcze studenckie związki tajne co najmniej w ciągu całej pierwszej połowy 1823 roku. Filadelfiści usiłowali obserwować te związki [1].

BIBLIOGRAFIA

Źródła
Archiwum filomatów, cz. II, *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, t. III, s. 404, 406, 504.

ZWIĄZEK W GIMNAZJUM WILEŃSKIM

Metryka. Istniał wśród uczniów najstarszych klas w okresie 1819/1820 i 1820/1821 r. Typ: patriotyczno-samokształceniowy. Tajny.

Filomaci nie interesowali się praktycznie szkołami średnimi jako terenem dla organizowania swych związków zależnych. Wprawdzie w maju 1821 r. Związek Przyjaciół uchwalił rozszerzenie filarecji na szkoły średnie, ale tego nie realizowano. Wyjątek stanowiło Liceum Krzemienieckie, w którym uporczywie przez kilka lat z rzędu dążono do założenia zwiazku filareckiego. Ponadto filomata Michał Rukiewicz osobistym wysiłkiem doprowadził do zawiązania uczniowskiego związku w Białymstoku i Świsłoczy — to wszystko.

Na terenie gimnazjum wileńskiego istniało życie związkowe młodzieży wśród uczniów najstarszych klas, 5 i 6, w latach 1819/1820 i 1820/1821. Jeden z członków związku gimnazjalnego, funkcjonującego w tym właśnie czasie, Ignacy Budrewicz w kilka lat potem już jako student uniwersytetu (1823 r.) tak sprawę tę scharakteryzował: stowarzyszenie było zawiązane „w zamiarach patriotycznych", „aby poznać i nabyć wyobrażenia o konstytucjach; odczytywali te konstytucje na zebraniach" [2].

Jakie to konstytucje interesowały gimnazjalnych związkowców?

---

[1] Protokół z 15. II. 1823: „Ostrzeżenie o będących innych związkach" (*Materiały*, t. III, s. 404); protokół z czerwca 1823 r.: „Uwiadomienie o innych związkach i zaradzenie ich wpływowi" (ibidem, s. 406). Sprawozdanie roczne prezydenta S. Kozakiewicza, czytane 30. VI. 1823 r.: „Łożono starania do śledzenia obcych stowarzyszeń... w zamiarze otworzenia komunikacji... a nawet z czasem połączenia wspólnych sił ku wspólnym przedsięwzięciom" (ibidem, s. 504).

[2] *Materiały*, t. III, s. 426.

Łatwo się domyślić, ale list Jeżowskiego do Mickiewicza z 10. V. 1820 r. przesądza sprawę: „Klasa 6 (gimn. wil.) uczyniła heroizm, bo złożyła fundusz na mszę śpiewaną i dnia 3 maja na pamiątkę Konstytucji cała klasa w katedrze o godz. 5 z rana mszy słuchała" [1]. O piątej rano! Cała klasa, czyli związkowcy nie ograniczali swych czynności do własnego, ścisłego kółka, umieli zorganizować opinię i akcję całej klasy [2]. Swoją drogą — dziwnie atrakcyjną wśród ówczesnej polskiej młodzieży związkowej we wszystkich zaborach była Konstytucja Trzeciego Maja.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Archiwum filomatów, cz. I, *Korespondencja*, t. II, s. 64.
Archiwum filomatów, cz. II, *Materiały do historii...*, t. II, s. 426.

---

[1] *Korespondencja*, t. II, s. 64.

[2] Pytanie: czy napis na tablicy szkolnej w gimnazjum wileńskim 3 maja 1823 r.: „Vivat Konstytucja", który zapoczątkował śledztwo policyjne przeciw młodzieży wileńskiej, był tylko pomysłem indywidualnym jednego z uczniów?

Rozdział X

ZWIĄZKI UCZNIOWSKIE POZA WILNEM

1. ŚWISŁOCZ

GIMNAZJUM ŚWISŁOCKIE

Szkoła świsłocka, będąca gimnazjum dla guberni grodzieńskiej, należała do najlepszych w wileńskim okręgu naukowym. Dobrze zabezpieczona przez swego fundatora, miała już od 1811 r. sześć klas, czyli stanowiła pełne gimnazjum, które w 1818/1819 r. liczyło 324 uczniów. Dobrany zespół nauczycielski i na dobrym poziomie dyrektor (dr Jacek Krusiński, członek Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk) zapewniali wysoki poziom dydaktyczny i wychowawczy.

Jeden z wychowanków tej szkoły, dr Adam Buckiewicz, opowiada w swych wspomnieniach [1], że w szkole istniał zwyczaj cotygodniowych sesji „dozorców domowych" [2] pod przewodnictwem dyrektora gimnazjum. „Posiedzenia te, na których bywali również starsi uczniowie, poświęcone były czytaniu i omawianiu przepisów ułożonych dla dozorców przez Komisję Edukacyjną".

Każda starsza klasa, od trzeciej poczynając, miała swoją księgę, do której zapisywano wzorowe wypracowania uczniów, dalej istniała ogólnogimnazjalna Księga Dziejów „uwieczniająca" ważniejsze wydarzenia szkolne, a wreszcie — Księga w rodzaju *Silva Rerum*, do której uczniowie

[1] A. Buckiewicz *Obrazki Litwy w XIX w.* (rękopis w Akademii Umiejętności N. 1204, wyjątki podał H. Mościcki *Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza*, s. 78).

[2] „Dozorca domowy" to korepetytor, zwykle starszy uczeń lub absolwent szkoły; ponieważ uczniowie byli przeważnie przyjezdni (ogromna większość — synowie rodzin drobnoszlacheckich, gospodarujących na roli), mieszkali po kilku „na stancjach" w mieście; „dozorca domowy", mieszkał ze swymi pupilami, pilnował odrabiania lekcji, douczał słabszych, czuwał nad zachowaniem się młodszych kolegów.

wpisywali własne poezje, dramaty i rozprawki naukowe. Skądinąd wiemy, że w 1821 r. założono orkiestrę szkolną, która po pewnym czasie mogła już koncertować. Poszczególne klasy urządzały co pewien czas podwieczorki, „dozorcy domowi" organizowali swym pupilom wycieczki, istniał sąd koleżeński. W szkole świsłockiej uczyli się m. in. J. I. Kraszewski oraz Romuald Traugutt.

Spokojna Świsłocz — małe miasteczko o drewnianych, parterowych domkach, paru karczmach na ryneczku, kilku murowanych kramach, wysokim kościele i bielejącym pałacu Tyszkiewiczów — żyła młodzieżą szkolną, mało co jej mogąc dać z zakresu kulturalnych rozrywek. „Trzeba się koniecznie było zająć nauką, chociażby dlatego, że czym innym nie było" [1]. Tak czy owak szkoła świsłocka miała dobrą opinię daleko poza obrębem guberni grodzieńskiej, a rodzice chętnie kierowali tu swych synów.

TOWARZYSTWO NAUKOWE (TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LITERATURY OJCZYSTEJ)

Metryka. Zawiązane na początku roku szkolnego 1819/1820, istniało podobno tylko do końca grudnia 1819 r., złożone z 15 uczniów klasy VI. Typ: towarzystwo naukowe. Współinicjator Józef Heltman, brat Wiktora Heltmana, który z upoważnienia Związku Wolnych Polaków w grudniu 1819 r. opracowuje dla Towarzystwa ustawy oraz inspiruje dwustopniowość celu. Członkowie Towarzystwa objęci śledztwem w 1823/1824 r.

Zaraz na początku roku szkolnego 1819/1820 na terenie klasy VI (najstarszej) gimnazjum świsłockiego 15 uczniów założyło związek, wzorowany na Towarzystwie Naukowym, czyli na wzorcu bardzo w tym czasie popularnym wśród studentów polskich i niemieckich. Tu, w Świsłoczy, wzorzec ten sięgnął o szczebel niżej: do najstarszej klasy szkoły średniej.

Znamy nazwiska tych 15 uczniów, na czele z prezesem Dionizym Szłajewskim, sekretarzem Grzegorzem Woszczełowskim i współinicjatorem Towarzystwa — Józefem Heltmanem.

Posiedzenia towarzystwa odbywały się w klasie szkolnej we wtorki, na pół godziny przed lekcją wymowy. Zachowała się księga protokołów tych posiedzeń oraz kilka przemówień i wygłoszonych wierszy — wszystko w 1823 r. dostało się w ręce policji i przetrwało w aktach śledztwa. Badacz rosyjski S. Szołkowicz określił ten materiał sumarycznie jako „jednakowo obraźliwy i wrogi wobec rządu rosyjskiego" [2]. Uczniowskie Towarzystwo Naukowe nadało więc charakter patriotyczny swym pracom nad literaturą ojczystą, ale nie ma podstaw do interpretowania

---

[1] J. I. Kraszewski *Obrazki z życia i podróży*, Wilno 1842, t. I, s. 95. Kraszewski jako uczeń Świsłoczy zbierał materiały do dziejów ojczystych, gromadził wyrazy wyszłe z użycia, napisał rozprawkę o przysłowiach itp.

[2] S. Szołkowicz *O tajnych obszczestwach*, Wilno 1870, s. 104.

opinii carskiego, reakcyjnego historyka w tym sensie, iż związek miał charakter spiskowy. Nie, było to koło naukowe, o umiarkowanie patriotycznym stosunku do polskiej kultury. Jego „tajne" istnienie znane było nauczycielom (posiedzenia odbywały się przecież w klasie!) i ci to koło samokształceniowe traktowali życzliwie.

W grudniu 1819 r. Wiktor Heltman, powiadomiony przez swego brata-ucznia o gimnazjalnym Towarzystwie, opracował dla świsłoczan nowe ustawy. Nie był to indywidualny krok Wiktora Heltmana — sprawę uzgodnił z dwoma współzałożycielami Związku Wolnych Polaków (który wówczas zaczynał swe istnienie): z Piątkiewiczem i Bronikowskim[1]. Tak więc instrukcyjny list Wiktora Heltmana, wysłany w tym czasie do brata Józefa do Świsłoczy (wraz z projektowaną ustawą), stanowił akt ukierunkowywania przez Związek Wolnych Polaków związku świsłockiego, akt objęcia go pod swoje kierownictwo.

Nie ma potrzeby obszerniejszego przedstawienia ustaw przysłanych przez Wiktora Heltmana — nie weszły one w życie związku. Wystarczy powiedzieć, że cel towarzystwa polegać miał jedynie na wzajemnym kształceniu przez doskonalenie języka ojczystego i polskiej wymowy, że obowiązkiem każdego członka rzeczywistego (bo mieli być i członkowie-kandydaci) było napisanie co tydzień wypracowania i poddanie go krytycznej ocenie Towarzystwa, zbieranie i przekazywanie członkom wiadomości odnoszących się do spraw dobra narodowego, wreszcie składanie sprawozdań z czytanych książek. Tak głosiły ustawy. Natomiast z załączonego do ustaw listu Wiktora Heltmana, kierownicy Towarzyswa Naukowego dowiadywali się, że aczkolwiek cele naukowe są bardzo doniosłe, lecz łączenie się w związek jedynie dla nich byłoby niedostateczne. Trzeba wytworzyć więź ścisłej przyjaźni i na podstawach pracy naukowej dźwigać szczęście narodu. „Nie posiadając Ojczyzny — powinniśmy kochać ją tym goręcej". „Nie było jeszcze takiego tyrana, który by mógł zwyciężyć stałość zasad i ducha narodowego pozbawić".

Po tym aluzyjnym otwarciu oczu maturzystom świsłockim na możliwość istnienia podwójnego celu towarzystwa — ustawowego dla ogółu członków i ściślejszego dla kierowników związku — Wiktor Heltman udzielił kilku rad organizacyjnych. Na przykład: przyjmować do Towarzystwa także uczniów z klas IV i V, a nawet III — to zapewni ciągłość istnienia związku.

Ustawy wypracowane przez W. Heltmana i jego list instrukcyjny nadeszły do Świsłoczy w ostatnich dniach grudnia 1819 r. Mogły zapoczątkować nowy etap w rozwoju Towarzystwa Naukowego, jednak nie zapoczątkowały. Bowiem w tychże ostatnich dniach grudnia doszło do „niezgody między kolegami" i towarzystwo „rozerwało się", czyli przestało istnieć. Tak twierdził w 1823 r. na śledztwie przed Komitetem Nowosil-

[1] AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 823, k. 99, 100.

cowa członek Towarzystwa, późniejszy filareta Jan Jankowski. A ponieważ Jankowski niczego nie ukrywał przed prowadzącymi śledztwo, jego twierdzenie odzwierciedla niewątpliwie jego wiedzę o losach Towarzystwa. Ale czy „rozerwanie się" Towarzystwa nie było manewrem taktycznym jednej części członków, wyzbywających się tych, których uważali za mniej pewnych lub mniej wartościowych, u progu nowej fazy istnienia związku? Tego się już chyba nie dowiemy.

TOWARZYSTWO MORALNE

Metryka. Założone przez „dozorców domowych" gimnazjum świsłockiego 29. XI. 1819 r.; najpierw jako związek przyjaźni, od 18. II. 1820 r. jako Towarzystwo Moralne. 5 członków. Typ: towarzystwo naukowe. Istniało co najmniej do końca roku szkolnego 1819/1820.

Towarzystwo Moralne nie wykazuje żadnych powiązań z Towarzystwem Naukowym i ma całkowicie odmienny skład członków. Utworzyli je „dozorcy domowi", czyli starsi, zdolniejsi uczniowie lub abiturienci uczęszczający na niektóre lekcje i pełniący za wynagrodzeniem rolę opiekunów wychowawczych i korepetytorskich na stancjach uczniowskich. W owym czasie było na terenie Świsłoczy 30—40 „dozorców domowych" i właśnie pięciu spośród nich zawiązało 29. XI. 1819 r. związek.

Z początku był to związek wesołej i niefrasobliwej przyjaźni, z „posiedzeniami" przy piwie lub winie, podczas których odczytywano swoje i cudze wiersze, „wielbiono Wenerę lub chwalono Bachusa" — jak to określił Abramowicz. Ale w lutym 1820 r. nastąpiła radykalna zmiana. Po wysłuchaniu rozważań Abramowicza postanowiono zmienić charakter Towarzystwa, przeorganizować się w „towarzystwo uczone pod nazwą Moralnego". Przy tym „materie do rozpraw (towarzystwa) być mogą wesołe, żartobliwe, poważne i uczone, nigdy zaś płoche i grubiańskie". Członkowie mają ćwiczyć się w sztuce pisania „dobrze i poprawnie", do czego pomoże krytyka referatów na zebraniach [1].

Zachowało się siedem „mów", „mianych" na posiedzeniach Towarzystwa przez jego prezydenta Abramowicza (oraz jego wiersz), cztery mowy pisarza Towarzystwa, Koczalskiego, także opracowania dwóch innych członków i sporo listów. Prezydent i sekretarz pisali najwięcej.

W tematyce „mów" dominuje — zgodnie z nazwą Towarzystwa — problematyka moralna: aż dwie rozprawki o przyjaźni, dalej o istotnym szczęściu, o przewadze męstwa duszy nad męstwem fizycznym, o sensie moralności, o nabywaniu cnót społecznych. Jest kilka tematów patrio-

---

[1] H. Mościcki, *Wilno i Warszawa...*, s. 82.

tycznych — część z nich to pogranicze moralności, np. o męstwie Polaków w powodzeniach i nieszczęściach oraz o miłości ojczyzny; dalej wiersz ku czci księcia Józefa Poniatowskiego, duma na śmierć Kościuszki, rozprawa o konstytucjach Polski (niewątpliwie z akcentowaniem 3 Maja!), wreszcie „o odrodzeniu literatury pod rządami Aleksandra I". Są też rozprawki ogólniejsze: o obowiązkach nauczycieli, o znaczeniu rolnictwa, o wolności handlu, wreszcie „uwielbienie Napoleona i jego kodeksu praw dla Polski" [1]. Podsumowując: dobre samokształceniowe koło młodych, początkujących wychowawców, bez silnych akcentów patriotycznych.

Oprócz prac „naukowych" część czasu poświęcano sprawom „administracyjnym": referowano cele i pożytki Towarzystwa, dwa razy przemawiano „z powodu nieobecności na posiedzeniach członka Korganowicza".

Wkrótce po przekształceniu się w Towarzystwo Moralne uchwalono, dla podkreślenia powagi i formalności posiedzeń, odbywać je w czarnych frakach (frak był ubiorem uroczystym powszechnym), czarnych spodniach, kamizelkach, butach [2]. Ten uroczysty strój zdekonspirował naszą piątkę i wkrótce o posiedzeniach dowiedzieli się niektórzy koledzy i nauczyciele, a członkowie Towarzystwa nie ukrywali treści swych prac. Księgę z wpisanymi rozprawami pokazano dyrektorowi, który (był to maj 1820 r.) znalazł się w przykrej sytuacji. Nie stwierdził, aby prace „przeciwne były zasadom egzystującego porządku towarzyskiego, zasadom rządu i czystej moralności", ale nakazał zaprzestanie zebrań [3].

Zdaje się, że z zakomunikowaniem tej decyzji zwlekał dyrektor do końca roku, gdyż jedno z ostatnich przedwakacyjnych posiedzeń Towarzystwa (14. VI. 1820 r.) było poświęcone przedyskutowaniu i uchwaleniu „artykułów prawa", określającego na nowo obowiązki członków.

Układ i brzmienie „artykułów" są dowodem zupełnej samorodności związku w tym zakresie. Postanawiają one, że na zebrania Towarzystwa powinni przychodzić wszyscy członkowie; że obowiązkiem członka jest opracowanie na określony czas i w odpowiedniej kolejności „mowy" na dowolny temat, wielkości co najmniej jednego arkusza, że posiedzenia odbywać się mają każdej środy między godz. 14 a 15 w mieszkaniu kolejnego lektora opracowania; nie wypełniający tych obowiązków będą karani przez Towarzystwo; „mowa" odczytana na posiedzeniu ma być podpisana przez wszystkich członków Towarzystwa i przepisana do specjalnej księgi przechowywanej u sekretarza (po wniesieniu poprawek wynikających z dyskusji) — księgi nie wolno nikomu pokazywać bez ogólnej zgody; każdy członek Towarzystwa Moralnego ma obowiązek

---

[1] Tytuły rozprawek — przeważnie z wykazu rosyjskiego S. Szołkowicza, op. cit., s. 106, 107 oraz z pracy H. Mościcki, op. cit., s. 83, 84.

[2] Por. podobną uchwałę filomatów (s. 403 niniejszej pracy).

[3] S. Różycki *Organizacja wychowania w gimnazjum grodzieńskim w Świsłoczy*, Warszawa 1930, s. 22.

w każdym miejscu zachowywać się przyzwoicie i trzeźwo — winni wykroczeń w tym względzie będą osądzeni[1].

Na ostatnim przedwakacyjnym zebraniu każdy członek Towarzystwa otrzymał „patent" z dewizą: *„Virtus amicitiam et dignit et continet"*, z apelem, aby na zawsze zachował o Towarzystwie pamięć[2].

Trudno uwierzyć, że po wakacjach Towarzystwo nie wznowiło swych czynności. A to właśnie stwierdzili jednogłośnie w śledztwie 1823/1824 r. jego eks-członkowie.

ZGODNI BRACIA-ZORZANIE W ŚWISŁOCZY

M e t r y k a. Związek filarecki Zgodni Bracia, zawiązany jesienią 1822 r. przez uczniów V kl gimnazjum świsłockiego, z inspiracji przybyłego z Białegostoku kolegi F. Lachowicza. 26 członków na 30 uczniów. W roku 1823 przeorganizowany na Zorzan, rozwija się w łączności z zorzanami białostockimi. W roku 1823/1824 — 21 członków, w następnych latach mniej. Zamierając i odżywając istniał do końca 1825 r. Zachował charakter filarecki, grawitował ku typowi uczniowskiego związku spiskowego. Rozbity na skutek sprawy Przyjaciół Wojskowych i dekabrystów.

W początkach roku szkolnego 1822/1823 uczniowie V klasy zaczęli się zbierać w swojej izbie klasowej w czasie międzylekcyjnym i — jak twierdzi raport dyrektora — „hałasowali". Dyrektor zakazał tego. Wówczas chłopcy poczęli zbierać się „u współuczniów mieszkających blisko szkoły". W październiku 1822 r. dwóch kolegów z tej grupy — Rajnold Suchodolski i Józef Wierzbicki — zaproponowali, aby owe zebrania odbywały się systematycznie (określony, stały dzień, godzina itp.) oraz aby ustalić ich program: czytanie pism periodycznych i innych pożytecznych dzieł, a także opracowywanie „robót" własnych. Propozycja została przyjęta, wybrano pięcioosobową komisję, mającą ułożyć statut i ta, po pewnym czasie, zaproponowała ustawę stowarzyszenia koleżeńskiego.

Celem stowarzyszenia było: 1) wspieranie ubogich uczniów, 2) praca naukowa w postaci czytania na posiedzeniach pożytecznych dzieł i własnych wypracowań, 3) przystojne zachowanie i odznaczanie się dobrymi obyczajami.

Do stowarzyszenia zapisało się 26 uczniów klasy V i tylko czterech kolegów pozostało poza jego ramami. Na posiedzenia zbierano się bądź rano, bądź po południu. Czytane na nich własne utwory wpisywano do specjalnej księgi.

Gdy przy jakiejś okazji zebrania zostały ujawnione, dyrektor przeprowadził zbadanie sprawy i zawiadomił władze oświatowe w Wilnie, komunikując m.in., iż „do tego stowarzyszenia nie należeli uczniowie

---

[1] Ustawa streszczona z rosyjskiego tłumaczenia S. Szołkiewicza (op. cit., s. 106).
[2] Ibidem.

innych klas ani osoby postronne". Według dyrektora, regularne posiedzenia trwały tylko dwa tygodnie.

Oto wszystko, co wiemy z relacji dyrektora gimnazjum świsłockiego [1]. Natomiast dyrektor nie zorientował się, a wiedzący o tym uczniowie zachowali to między sobą, że inspiratorem organizacji (i prawdopodobnie kierownikiem jej ściślejszego grona) był nowo zapisany we wrześniu 1822 r. do V klasy gimnazjum świsłockiego uczeń Feliks Lachowicz, który specjalnie w tym celu przeniósł się z gimnazjum białostockiego, gdzie był naczelnikiem tamtejszego związku Zgodnych Braci [2].

Ale i Lachowicz nie był twórcą Zgodnych Braci. Był on tylko zdolnym i oddanym pomocnikiem filomaty Michała Rukiewicza, który w roku szkolnym 1820/1821 — równolegle do tego, co organizowano w Wilnie — przystąpił do tworzenia związku filareckiego w gimnazjum białostockim, nadając mu nazwę Zgodnych Braci (o czym szerzej w następnym paragrafie). Michał Rukiewicz, jak wiadomo, uzyskał w 1821 r. pisemne upoważnienie prezydenta wileńskiego Zgromadzenia Filaretów do zakładania związków filareckich w guberni grodzieńskiej i obwodzie białostockim [3].

O genezie, celach i czynnościach Towarzystwa Zorzan, powstałego ze zreorganizowanych Zgodnych Braci, będziemy mówili w następnym paragrafie. Tu trzeba tylko powiedzieć, iż filia Zorzan w Świsłoczy należała w pierwszym roku swego istnienia (1823/1824) do fundamentalnych w Towarzystwie, zarówno ze względu na liczbę członków, jak i na osobowość swego naczelnika Feliksa Lachowicza, który właśnie w Świsłoczy eksperymentował z nową organizacją zorzan i nowy program czynności.

Wszystko, co wiemy o zorzanach świsłockich, wiemy z materiałów śledztwa 1826 roku, czyli z relacji powściągliwych, usiłujących wprowadzić w błąd, relacji opartych ponadto na zawodnej przecież pamięci [1]. Zorzanie świadomie zrezygnowali z archiwum i notatek, a jeśli nawet co z tego mieli — zdążyli zniszczyć.

Podstawowym „rytuałem" zebrań świsłockich stało się ich odbywanie bardzo wczesnym rankiem, „równo z wschodzącą zorzą, w miejscu oddalonym od miasta". Jak było w porach deszczów i mrozów — nie wiemy; chyba zbierano się w większych mieszkaniach. Świsłoczanie posiadali swoje hasło: „Nic mnie ustraszyć nie zdoła, gdy bliźni o pomoc

---

1 S. Różycki *Organizacja wychowania w gimnazjum grodzieńskim w Świsłoczy*, Warszawa 1930, s. 22. Także *Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce*, t. VI (1890), s. 252.

2 Daty pobytu Lachowicza w gimnazjum świsłockim — w dokumentach śledztwa, publikuje Z. Wasilewski *Promieniści, Filareci, Zorzanie, Dokumenty urzędowe... Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce*, t. IX (1897), s. 220.

3 *Materiały*, t. III, s. 102.

4 Z. Wasilewski *Promieniści, Filareci, Zorzanie. Dokumenty urzędowe...*, s. 225, 227, 231, 245.

woła". Trochę to dziwna dewiza dla młodocianych spiskowców. Być może stałaby się ona bardziej zrozumiała, gdybyśmy wiedzieli, jak Lachowicz tłumaczył słowo „bliźni" członkom wyższego poziomu wtajemniczenia. Także pseudonimy wprowadzone w Świsłoczy wymagają wyjaśnień. „Miał każdy ze związkowych nazwisko przybrane jakiegoś człowieka zasłużonego... a to, aby nosząc na sobie imię cnotliwego człowieka, starał się mu być podobnym"[1]. Wzory czerpano z książki S. Potockiego: *Pochwała Polaków*. Lachowicz miał pseudonim Suryn, Koźmiński — Stokowski itp.

W pierwszym roku istnienia zorzanie w Świsłoczy osiągnęli liczbę 21. Byli to uczniowie najstarszych roczników.

W czerwcu 1824 r. Lachowicz wrócił do Białegostoku, a zorzanie świsłoccy, mając teraz za naczelnika I. Łabuńskiego, zbierali się odtąd nieregularnie i nieczęsto. Ale w dalszym ciągu przyjmowali nowych i wydalali nie stosujących się do ustaw związkowych, a więc stowarzyszenie trwało działając nieintensywnie. Mogło to być równie dobrze skutkiem osłabienia zainteresowań po wyjeździe pełnego inicjatywy naczelnika, ale mogło być też nakazem ostrożności, inspirowanej przez opiekuna zorzan z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Wojskowych, dymisjowanego sztabs kapitana Wincentego Sperskiego. Pamiętajmy, że rok 1824 był rokiem śledztwa, procesu i wyroków skazujących filaretów i filomatów wileńskich, rokiem głęboko poruszającym opinię kraju. Niektórzy, zeznający eks-zorzanie twierdzili nawet, że Towarzystwo w ogóle „usnęło".

W tym okresie zorzanie świsłoccy oderwali się już wyraźnie od swej uczelni. Charakterystyczna jest nie tylko osoba delegowanego do nich przez konspirację oficerską kapitana, ale i udział w ich zespole młodzieży pozaszkolnej: ucznia aptekarskiego oraz aplikanta-geometry. Liczba członków zmniejszyła się, głównie z powodu wyjazdu tych, którzy skończyli gimnazjum, na studia do Wilna.

Początek trzeciego roku (1825/1826) nie był — jak się zdaje — ożywiony, wielu członków wyjechało do Wilna na Uniwersytet. Ale gdy centrala białostocka chciała narzucić świsłoczanom jakąś reorganizację i ściślejsze podporządkowanie — ci odmówili, zachowując w dalszym ciągu znaczną autonomię. I byli, jak się zdaje, wciąż jeszcze liczniejsi od zorzan białostockich.

Bunt dekabrystów — z którym związane było nadrzędne wobec Zorzan białostockie Towarzystwo Przyjaciół Wojskowych — położył kres także świsłockiej grupie zorzan. Rozpoczęły się długie miesiące aresztu śledczego i badań sądowych.

[1] Porównaj podobny pomysł w wileńskim Towarzystwie Sześciu.

Źródła i wspomnienia:

Akta Towarzystwa Naukowego były w Archiwum Państwowym Wileńskim (nr 146), zaś akta Towarzystwa Moralnego w Bibl. Uniw. Wil. B. XIX, 15 i 16. Akta śledztwa — w Bibl. Uniw. Wil., B. XIX, 5 i 14 oraz w Archiwum Państwowym Wileńskim.

Zeznania W. Heltmana o Świsłoczy AGAD, Kancelaria Nowosilcowa, nr 823, k. 39, 99, 100.

W. Łukaszewicz *Tadeusz Krępowiecki*, Warszawa 1954 (s. 145 i nast.), pełny tekst zeznania W. Heltmana m. in. o Świsłoczy.

Z. Wasilewski *Promieniści, Filareci, Zorzanie. Dokumenty urzędowe dotyczące towarzystw tajnych na Litwie (1822—1827), Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce*, t. IX, Kraków 1897, s. 136—267.

J. I. Kraszewski *Obrazy z życia i podróży*, t. II, Wilno 1842, s. 223.

Literatura:

H. Mościcki *Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza. Tło historyczne III. cz. Dziadów*, Warszawa 1908, s. 203.

S. Różycki *Organizacja wychowania w gimnazjum grodzieńskim w Świsłoczy*, Warszawa 1930, s. 39.

S. Pigoń *Głosy sprzed pół wieku*, Wilno 1924, s. 236.

S. Szołkowicz *O tajnych obszczestwach w uczebnych zawiedienijach Siewiero-Zapadnogo Kraja...* (W. Kaszpiriew *Pamiatki nowoj russkoj istorii*, SPB, 1872, t. II).

J. Lelewel *Nowosilcow w Wilnie w r. szk. 1823/1824*, Poznań 1859.

2. BIAŁYSTOK

TOWARZYSTWO ZGODNYCH BRACI – TOWARZYSTWO ZORZAN

Metryka. Towarzystwo Zgodnych Braci to związek filarecki. Założone w gimnazjum białostockim w roku szkolnym 1820/1821, trwało z przerwami do 1823 r., kiedy zostało przekształcone w Towarzystwo Zorzan, istniejące do końca 1825 r. Oddziały w Świsłoczy (1822—25) oraz w Wilnie (1824—25). Inicjator i nadrzędny kierownik przez cały czas — filomata Michał Rukiewicz. Czołowy przywódca uczniowski Feliks Lachowicz. W okresie 1820—1823 r. związek zależny od wileńskiej filomacji, 1825 r. niższy stopień Towarzystwa Przyjaciół Wojskowych (założonego przy współinicjatywie Michała Rukiewicza), związanego z dekabrystami, wspólnie z którymi w grudniu 1825 r. bunt garnizonu w Brańsku białostockim. Rozbici przez aresztowania 1826 r. Zgodni Bracia białostoccy, co najmniej 14 członków. Zorzanie białostoccy co najmniej 15 członków, łącznie w trzech miejscowościach ponad 50 członków.

Michał Rukiewicz i Feliks Lachowicz. Wybitne indywidualności obydwu przywódców omawianego związku zapewniły mu wieloletnią trwałość i rozrost oraz nadały białostockiemu okręgowi filarecji cechy swoistej odmiany.

Michał Rukiewicz miał w 1820/1821 r. 25 lat i — mimo tak młodego wieku — przeszłość uczestnika „rewolucji 1812 r." (tak nazywano na

Litwie to, co się działo podczas inwazji napoleońskiej) oraz służbę w szwoleżerach do 1814 r., z których wyszedł w stopniu podporucznika i z rozetką Legii Honorowej. Zaraz po wojsku zabrał się do studiów na Uniwersytecie Wileńskim, ukończył je w 1820 r. ze stopniem kandydata praw i — opuściwszy Wilno — osiadł pod Białymstokiem (gdzie swego czasu uczył się w gimnazjum). Pochodził z niezamożnej, drobnej szlachty, osiadł więc teraz na dzierżawie we wsi Zawyki i gospodarował tu przez następne lata.

Podczas studiów zbliżył się do filomatów: 18. X. 1819 r. przyjęto go do Związku Przyjaciół, 18. XII. 1819 r. został członkiem korespondentem Towarzystwa Filomatycznego, a tuż przed opuszczeniem Wilna, 20. VI. 1820 r. — członkiem czynnym. Czołówka filomacka zorientowała się, że chociaż Rukiewicz nie jest tak cenionym przez nich typem intelektualisty („w naukach nie pracuje"), to jednak posiada wybitne zdolności organizatorskie, umiejętność praktycznego postępowania i wytrwałość, a przy tym — niezwykłą żarliwość i wierność wobec ideałów filomackich [1]. Przez wszystkie lata istnienia Towarzystwa Filomatów — Michał Rukiewicz utrzymywał z rządem filomackim częste kontakty, przyjeżdżał do Wilna, aby bywać na zebraniach, składał „pisma", wypowiedzi ankietowe, pisał projekty — jednym słowem, był jednym z najaktywniejszych filomatów, mimo że przebywał 250 km od Wilna.

Jak już wiemy, Rukiewicz uczył się w swym czasie w gimnazjum białostockim. Zaraz po osiedleniu w Zawykach nawiązał kontakt z tą szkołą i tu poznał 15-letniego ucznia Feliksa Lachowicza, który wnet okazał się godnym partnerem swego o 10 lat starszego mistrza. Był dobrym uczniem i młodym człowiekiem o wcześnie skrystalizowanym i mocnym charakterze, czego dowody złożył podczas najcięższego egzaminu życiowego — w rok trwającym śledztwie, w którym zachował wzorową postawę, wszystko biorąc na siebie, chroniąc kolegów i przełożonych. Miał ponadto dużo żarliwości dla spraw patriotycznych, miał wyobraźnię umiejącą nadawać żywy sens formom organizacyjnym, miał zdolności organizacyjne i wierny był przyjaźni — jednym słowem, był wybitnym typem przodowniczym w świecie koleżeńskim.

Ci dwaj ludzie stali się sprężyną ruchu związkowego młodzieży szkolnej i obywatelskiej na Białostocczyźnie w latach 1820—1825.

Początek związkowości w gimnazjum białostockim. Początek związkowości w gimnazjum białostockim nastąpił w roku szkolnym 1820/1821. Nie znamy daty założenia związku uczniowskiego, wiemy tylko, iż objął on uczniów najstarszych klas, że zebrania (przynajmniej niektóre) odbywały się w kamienicy Rukiewicza (której był właścicielem) i sam Rukiewicz czynny w nich brał udział, „przyuczając" własnym przykła-

[1] *Korespondencja.* t. I, s. 321; t. II, s. 131; t. III, s. 351.

dem Lachowicza do funkcji organizacyjnych. Nic nie wiemy o pracach tego związku — domyślać się można, że naśladowano program filarecki, gdyż właśnie rok 1820/1821 był pierwszym rokiem istnienia związków filareckich, a Rukiewicz bardzo czynny brał udział w majówkach promienistych i w pracach przygotowawczych „ustawodawstwa" filareckiego. A więc — prawdopodobnie samopomoc koleżeńska w nauce i materialna, posiedzenia „naukowe" z referacikami, lekturami, dyskusjami oraz sprawy społeczno-moralne własnego zespołu, klasy, szkoły.

To ostatnie stało się przyczyną niebezpiecznej awantury. W klasie VI zaszły jakieś fakty, które wzburzyły związkowców (niewłaściwe postępowanie nauczyciela Anteckiego?). Związek zechciał zorganizować klasę do protestu i Rukiewicz nie tylko poparł ten wniosek, ale objął taktyczne kierowanie „buntem". Było to w kwietniu 1821 r. Dyrektor wystąpił przeciw buntowniczej klasie — Rukiewicz zorganizował odwołanie do rektora Uniwersytetu. Przyjaciele-filomaci byli zaskoczeni odważnym postępowaniem Rukiewicza, ale pomagali mu w Wilnie jak mogli. I co najdziwniejsze, rektor uwzględnił częściowo wywody Rukiewicza, klasa nie ucierpiała, ale nauczyciel Antecki, „bardzo szkodliwy dla tutejszego gimnazjum", zdaje się nie został wycofany [1]. Stosunki Rukiewicza z dyrektorem pogorszyły się.

Jak nazywał się związek? Czy już wtedy przybrano nazwę Zgodnych Braci? Nie wiadomo. W praktyce był to niewątpliwie związek filarecki, o programie filareckim.

Rukiewicz stabilizuje formalnie swą akcję krzewicielską w terenie. Udany eksperyment związkowy na terenie gimnazjum białostockiego zapalił wyobraźnię Rukiewicza, który powziął plan zorganizowania na Białostocczyźnie paru poważniejszych związków, nie tylko uczniowskich, lecz i obywatelskich. Wierny filomacji, chciał tę akcję podjąć pod jej kierunkiem, w jej ramach, z jej upoważnienia. Z tą intencją w ostatnich miesiącach 1821 r. lub w pierwszych czterech miesiącach 1822 r. złożył w Związku Przyjaciół obszerny projekt, dotyczący organizowania wśród „mieszkańców Białostockiego" stowarzyszeń typu Związku Przyjaciół [2]. Projekt został zaaprobowany. Stowarzyszenia w typie Związku Przyjaciół składać się miały z ludzi między 20 a 40 rokiem życia, o określonych „przymiotach duszy"; ogromny nacisk położono na staranne i wszechstronne rozpoznanie charakteru wciąganych do związku osób. Jako cel stawiano „dobroczynność, doskonalenie się, wzajemną pomoc, wspieranie rolnictwa i rękodzieł, oświecanie włościan, wybór dobrych urzędników (na sejmikach), opiekowanie się zdolną młodzieżą itp., zajęciom związku

[1] *Korespondencja*, t. I, s. 238, 249, 252, 397, 398. O istnieniu w tym czasie związku wśród uczniów z Lachowiczem na czele — Z. Wasilewski, op. cit., s. 231 (zeznania eks-ucznia A. Friesego) i orzeczenie komisji śledczej, s. 244.

[2] *Materiały*, t. III, s. 86—92.

nadawano charakter zabawy i określenie to — z a b a w a — powtarza się stale w projekcie, instrukcji, korespondencji, a jego sens odpowiada dzisiejszemu pojęciu wczasów (w najszerszym znaczeniu) — to znaczy obejmuje zarówno rozrywkę, jak i czynności doskonalenia się osobistego w zajęciach miłośniczych, społecznych itp. W ujęciu Rukiewicza wyraz „zabawa" miał także sens dodatkowy, ukryty i znaczył tyle, co najmniejszy zespół związkowy. Podstawową jednostką organizacyjną (właśnie „zabawą") miała być 4—8-osobowa grupa. Grupy nie powinny wiedzieć o sobie. Jakże przypomina niedawne czasy pierwszy punkt programu zabawy: „1) — przyjacielskie rozmowy i czytanie dzieł lub pism periodycznych, które sobie przez jaką damę zaprenumerują" [1]. A chociaż cele i zadania związków nie miały charakteru spiskowego — były politycznie ukierunkowane i dlatego projekt z góry rezygnuje z prowadzenia jakiejkolwiek dokumentacji działań związkowych.

Kierownictwo Związku Przyjaciół, akceptując propozycję Rukiewicza, rozszerzyło ją (zgodnie zresztą z intencją autora), upoważniając Rukiewicza do organizowania „w powiatach guberni grodzieńskiej i obwodu białostockiego" związków filareckich [2].

Zgodnie z powyższymi upoważnieniami i ze swą pasją działacza Rukiewicz istotnie powołał do życia na Białostocczyźnie w roku 1822/1823 kilka związków obywatelskich z młodych ziemian i mieszczan, zorganizowanych tajnie. Wiemy z korespondencji i protokołów o działaniu kilkuosobowych związków, założonych przez Rukiewicza w S o k ó ł c e, B i e l s k u, D r o h i c z y n i e i S z c z u c z y n i e (ostatni zorganizował wraz z Pietraszkiewiczem) [3]. Jednakże w niniejszej pracy związków tych, jako nie-młodzieżowych, nie będzie się analizować.

Związek uczniowski Zgodnych Braci. Związek ten był kontynuacją opisanego wyżej białostockiego związku filareckiego z roku 1820/1821 i istniał na terenie gimnazjum w latach 1821/1822 i 1822/1823. Pod kierunkiem Rukiewicza prowadził go w dalszym ciągu Feliks Lachowicz.

Urzędowe upoważnienie filomacji przyczyniło się do tego, że Rukiewicz poczuł większą swobodę organizacyjną; nadał więc swym białostockim filaretom kilka rysów oryginalnych, m. in. nazwę Zgodnych Braci, być może na skutek jakiegoś incydentu, prowokującego wyeksponowanie tej cnoty. Członkowie związku nazywali się teraz na zebraniach „braćmi", zebrania — gdy tylko to było możliwe — odbywano poza miastem, w lesie. Celem związku była „przyjaźń wzajemna, miłość bliźniego, pomaganie biednym i dozór nad sprawowaniem kolegów" — tak wywnioskowała

---

[1] Rukiewicz to realizował; co najmniej do jednego z jego zespołów obywatelskich należały kobiety.

[2] *Materiały*, t. II, s. 101, 102.

[3] *Korespondencja*, t. III, s. 157, 378, 379; t. IV, s. 341—343, 344, 345, 409; t. V, s. 92, 93, 96. Także *Materiały*, t. III, s. 288 (protokół z 19. II. 1823 r.).

w toku śledztwa komisja śledcza. Co robiono podczas zebrań — prócz czytania wierszy, o których doszły nas echa — nie wiemy. Lachowicz posiadał tytuł naczelnika i miał do pomocy — podobnie jak w związkach filareckich — radców, a to wskazuje, że związek, być może, dzielił się na mniejsze komórki. Ile było takich komórek — nie wiadomo. Ogółem — pod koniec roku 1821/1822 było w związku co najmniej 14 „braci". Po dawnemu kooptowano uczniów z kilku klas (co najmniej z V i VI), aby zapewnić ciągłość trwania związku.

Choć nieliczny, związek Zgodnych Braci działał zadowalająco i Michał Rukiewicz określał jego prace pozytywnie (maj 1823)[1]. Orientował się dobrze w personaliach, znał wyjeżdżających na studia do Wilna, a studenci-„bracia" zapewniali mu dyskretną łączność z filomacją[2].

Reforma 1823 roku. Związek Zorzan. Jak wiadomo, przełom 1822/1823 roku (Boże Narodzenie i styczeń) był okresem wkroczenia filomacji na drogę spisku politycznego, założenia Związku Patriotycznego, nadania nowych form i treści Towarzystwu Filadelfów oraz jego filareckim gronom i kółkom. Michał Rukiewicz uznał za wskazane zreformowanie Zgodnych Braci zgodnie z nowym etapem związkowości filomackiej.

Uczyniono to według typowej metody konspiracji: zawiadomiono Zgodnych Braci, że z jakiejś doniosłej przyczyny związek zostaje rozwiązany i na zawsze zaprzestaje swych działań. A po pewnym czasie bardziej wartościowych i bardziej pewnych braci zaproszono do nowego Związku Zorzan. Naczelnikiem pozostał Lachowicz, który przybył na te organizacyjne zebrania ze Świsłoczy.

Nowa nazwa — zgodnie z regułami związków o kilkustopniowym wtajemniczeniu — wyjaśniana byłą dwojako, a może i trojako. Lachowicz na śledztwie tłumaczył tak: „na podobieństwo światła zorzy, która uprzedzając wejście promieni słonecznych, zapowiada ziemi dobroczynne działanie słońca, każdy należący do towarzystwa zorzan powinien być przepełniony miłością ludzi"[3]. Ale oczywiście w ściślejszym gronie zorza była interpretowana politycznie, niepodległościowo, insurekcyjnie, podobnie na przykład jak w Konspiracji Zorzan, założonej w 1802 roku na terenie legionów Dąbrowskiego[4]. Symbolikę nazwy wzmacniał zwyczaj organizowanie zbiórek o świcie, na co Rukiewicz i Lachowicz kładli nacisk[5]. Z czasem, w 1825 roku, interpretowano nazwę także w sensie

[1] *Korespondencja*, t. V, s. 211.

[2] *Ibidem*, s. 278.

[3] Z. Wasilewski, op. cit., s. 245.

[4] Sz. Askenazy, *Łukasiński*, t. I, s. 401.

[5] Uroczyste zebrania o świcie były w konspiracjach tego okresu częstym fragmentem obrzędowości. Towarzystwo Patriotyczne (Łukasińskiego) zawiązane zostało 1. V. 1821 r. o wschodzie słońca w Potoku pod Warszawą. Także Towarzystwo Patriotyczne Wileńskie zawiązano na zbiórce przed wschodem słońca w lasku pod Wilnem.

organizacyjnym: „jak zorza poprzedza słońce, tak Towarzystwo Zorzan jest wstępem do dalszego".

Niewielkie stowarzyszenie posiadało sześciu „urzędników", być może dla zaktywizowania jak największej liczby członków, ale niewątpliwie także dla wydzielenia spośród ogółu członków — ściślejszej „klasy". A więc naczelnik miał do pomocy namiestnika (który go zastępował podczas nieobecności w Białymstoku) oraz czterech radców. „Pierwszy Radca przestrzegał, aby między Braćmi zgoda ciągle trwała, drugi — aby każdy w swej klasie dobrze się uczył, trzeci zbierał miesięczną składkę... na wsparcie potrzebującego Brata, czwarty strzegł obyczajów pobożności. Każdy z radców składał raport u Namiestnika, donosząc akuratność lub nierzetelność dopełnioną przez Braci w czymkolwiek. Raporta te były przynoszone na sesję, gdzie w głos odczytywał Namiestnik i jeżeli zachodziło niedopełnienie, Bracia naznaczali karę, a za postępki chlubne uchwalali jednogłośnie nagrody" [1].

Interesująco przedstawia się kodeks nagród i kar. Przewidywano dwa sposoby karania: „sztraf" pieniężny albo „usunięcie z Koła braterskiego na jedną sesję lub dwie". Nagrodami były: „pochwała głośna przed Bracią przez Namiestnika lub ofiarowanie kokardy ustanowionej od Lachowicza, którą z tegoż ustanowienia nosił Namiestnik i Radcy, a tylko za szczególne zasługi innym dawano. Na sesji każdy Radca był obowiązany być przy kokardzie, a Namiestnik nadto pozłacaną wstążkę na łokciu" [2]. Tak więc prawie wszystkie kary i nagrody miały charakter honorowych, oddziaływających na ambicję, a ich zestaw jest jednym z piękniejszych w naszej tradycji związkowej.

Zarówno w sformułowaniu kodeksu kar i nagród, jak i w określeniu obowiązków radców przebija tendencja nadania związkowi charakteru bractwa, zakonu. Dlatego zachowano tytularne „brat" z poprzedniego okresu, dlatego nacisk na moralny pierwiastek więzi związkowej, dlatego jawność wszelkich zarzutów i oskarżeń, dlatego narady i decyzje w „Kole braterskim", dlatego wielka kara — wykluczenie na 1 lub 2 „sesje" z tego braterskiego koła.

Tendencje „brackie" przebijają również w charakterystyce celów zorzan, wyliczonych przez innego z zeznających „dla bliźniego swego poświęcę wszystko, a nawet życie... stronić będę od szelkich złych nałogów... połączenie przyjaciół" [3]. Ale kiedy indziej: „celem była ścisła przyjaźń, wzajemne wspieranie się, ćwiczenie się w naukach" — i to sformułowanie brzmi całkowicie po filarecku! Dodać trzeba, że zorzanie zobowiązywali się nie grać w karty i nie używać „napojów gorących". Jedynym zacho-

---

[1] Z. Wasilewski, op. cit. s. 224 (zeznania namiestnika Hołonkiewicza).

[2] Ibidem, s. 225.

[3] Zeznania A. Lewoniewskiego, Z. Wasilewski, op. cit., s. 226. Sądzić należy że pojęcie bliźniego zwężano w ściślejszym gronie członków.

wanym zeszytem notat z posiedzeń związkowych były streszczenia wykładów prof. Uniwersytetu Wileńskiego Chodaniego z zakresu „nauki obyczajowej". Jeśli zorzanie stanowili niższy szczebel związku spiskowego — szczebel ten był silnie przepojony atmosferą pracy nad sobą i postępu moralnego.

Zebrania zorzan odbywały się raz w miesiącu, być może ze względu na wzmagającą się konieczność ostrożności, a może i ze względu na to, że były to dłuższe wycieczki za miasto. Ale życie związkowe trwało także w okresach międzyzbiórkowych. Co się tyczy składu członków, to w pierwszym okresie po reformie rekrutowali się oni głównie z V klasy, a więc nie z najstarszej (VI). Radcami byli trzej uczniowie z klasy V i jeden z IV.

Zorzanie w Świsłoczy i w Wilnie. Dzieje Związku Zorzan w latach 1823, 1824, 1825, trudne są do odtworzenia. Zeznający w śledztwie mylą się i plączą fakty. Zdaje się, że reforma 1823 r. nastąpiła w pierwszym półroczu. Lachowicz przebywał w Świsłoczy w latach szkolnych 1822/1823 i 1823/1824, jednakże zachował on przez te lata stanowisko naczelnika wszystkich zorzan, mianowawszy namiestnikiem swym w Białymstoku Teodora Hołonkiewicza, o którym nic nie wiemy. Świsłocką filię zorzan scharakteryzowano w poprzednim paragrafie.

W roku 1824/1825 powstała trzecia placówka zorzan. Zawiązali ją w Wilnie pierwszoroczni studenci Uniwersytetu, przybyli z gimnazjów białostockiego i świsłockiego, poprzednio należący do zorzan w swoich gimnazjach. Są podstawy do przypuszczenia, że inicjatorem koła uniwersyteckiego stał się sam Rukiewicz, świeżo zwolniony z aresztu śledczego. Działalność koła uniwersyteckiego zorzan nie mogła być — i nie była — ożywiona. Ani nie sprzyjała temu obecna atmosfera miasta i uczelni po śledztwach i wielkim procesie, ani zasada wzmożonej ostrożności. Ale — jak stwierdzono w śledztwie — związek wileński choć luźny, podobno nieformalny, i rzadko się zbierający, „członków przyjmował i wydalał" [1].

Ogólny stan liczebny związku we wszystkich trzech jego placówkach ocenić można na podstawie raportu rektora Pelikana do Nowosilcowa z 11. VII. 1826 r. na 53 członków. Z raportu Komisji Śledczej z 17. II. 1827 r. wnioskować można, iż z liczby tej — 15 przypadło na Białystok, 21 na Świsłocz i 7 na Wilno [2]. Są to liczby zawierające nazwiska ze wszystkich lat, a więc zarówno członków aktualnych w danym roku, jak i ubiegłych. Prawdopodobnie liczby te nie są pełne.

Rozwój stowarzyszenia w samym Białymstoku w pewien czas po wyjeździe Lachowicza napotkał jakieś przeszkody. W śledztwie twierdzono,

---

[1] Z. Wasilewski, op. cit., s. 231.

[2] Ibidem, s. 236, 242, 245. Niejasne pochodzenie pozostałych 10.

iż „rozchwiało się z powodu nieporozumień". Nie jest to prawda. Właśnie w 1824/25 r. następuje nowy doniosły fakt życia związkowego, w którym zorzanie białostoccy — nieliczni (zredukowani?), lecz aktywni — odegrają swoją rolę.

Towarzystwo Przyjaciół Wojskowych. Największym osiągnięciem związkowym Michała Rukiewicza stało się jego wejście na teren Korpusu Litewskiego. Stało się to w początku 1825 r., czyli zaledwie kilkanaście miesięcy po szczęśliwym (dzięki twardej postawie i mieszkaniu poza Wilnem) wywinięciu się z więzienia w sprawie przeciw filaretom i filomatom. Teraz, w 1825 r. zjednawszy dla swych koncepcji paru oficerów garnizonu białostockiego (głównie Trzebiński), Rukiewicz doprowadził do zorganizowania trójstopniowego związku spiskowego. Towarzystwo Przyjaciół Wojskowych obejmowało wyłącznie wojskowych, służących w wydzielonym Korpusie Litewskim i stanowiło najwyższy stopień stowarzyszenia, którego drugim członem był związek „Zgoda", skupiający urzędników cywilnych, trzecim zaś — uczniowski Związek Zorzan [1].

Nie tu miejsce na analizę dwóch wyższych członów Towarzystwa (oficerskiego i urzędniczego) [2], na opis ich krótkich dziejów i kontaktów z wojskowym spiskiem rosyjskim, który z czasem popularny się stanie pod nazwą Dekabrystów. Ze względu na temat niniejszej pracy przyjrzyjmy się tylko zorzanom, w tym ich ostatnim okresie istnienia, z którego zresztą doszło nas tylko bardzo niewiele wiadomości.

Związanie niezależnych dotąd zorzan ze stopniem wyższym — Zgodą — nie poszło łatwo. Z ramienia związku Zgoda wyznaczony został do ukierunkowywania i kontrolowania zorzan urzędnik kancelaryjny eks-zorzanin Jan Wysocki. Koło świsłockie zorzan odmówiło podporządkowania się Wysockiemu i trwało w swej autonomii (tak twierdzono w śledztwie), zaś w Kole białostockim nastąpił — jak, się zdaje, wynika z zeznań — rozłam: trzech zorzan odeszło, natomiast piątka pozostałych podporządkowała się nowemu układowi organizacyjnemu. Naczelnikiem tej piątki (złożonej z uczniów przeważnie VI klasy) został młody kancelista Ludwik Wroński. Ktoś w śledztwie twierdził, że Lachowicz nie uznał także podporządkowania zorzan szczeblowi wyższemu, ale jest to twierdzenie wątpliwe.

Podczas śledztwa Lachowicz zachowywał się jak człowiek poczuwający się do odpowiedzialności za cały związek podczas całego jego istnienia.

W celach zorzan, treści ich zebrań, w ich zwyczajach nie zaszły żadne,

---

[1] A. Witkowska (op. cit., s. 184, przypis 1) słusznie zwraca uwagę, iż ta trójstopniowa budowa nawiązuje do dawnej i trwałej koncepcji organizacyjnej Rukiewicza, której dał wyraz w swym projekcie wielostopniowego towarzystwa, odczytanym na posiedzeniu Towarzystwa Filomatów w 1821 r. (*Materiały,* t. II, s. 419—425).

[2] Pełny tekst ustawy Towarzystwa — Z. Wasilewski, op. cit., s. 208 i nast.

jak się zdaje, zmiany. To tylko stopień najwyższy — Towarzystwo Przyjaciół Wojskowych — był świadom spiskowego charakteru organizacji.

24 grudnia 1825 r. w Brańsku nad Bugiem, podczas proklamowania na uroczystej zbiórce pułku nowego cesarza (Mikołaja I), batalion pionierów odmówił przysięgi nowemu cesarzowi i począł wznosić okrzyki: „Niech żyje Konstanty Pawłowicz!" Bunt był zsynchronizowany z Petersburgiem. Stłumiono go. Nastąpiło długotrwałe śledztwo, które objęło Towarzystwo Przyjaciół Wojskowych, Zgodę i Zorzan — oraz to, co Zorzan poprzedziło — Zgodnych Braci. Związki zostały całkowicie rozbite. Szereg ludzi skazano na twierdzę, zesłanie itp. Rukiewicz skazany początkowo na śmierć, po ułaskawieniu — na 10 lat ciężkich robót, zakończył życie na Syberii. Lachowicz po 15 latach służby żołnierskiej na Kaukazie — nie złamany, osiedlił się na Wołyniu.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Z. Wasilewski *Promieniści, Filareci i Zorzanie. Dokumenty urzędowe dotyczące towarzystw tajnych na Litwie (1822—1827), Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce,* t. IX, Kraków 1897, s. 136—267.

S. Szołkowicz *O tajnych obszczestwach w uczebnych zawiedienijach Siewiero-Zapadnogo Kraja* (W. Kaszpiriew *Pamiatki nowoj russkoj istorii,* SPB, 1872, t. II).

Opracowania:

H. Mościcki *Młodzież litewska i Dekabryści,* Biblioteka Warszawska, 1910, t. I, s. 474—505.

Siwiers *Tajnoje Obszczestwo Wojennych Druziej, „Dieła i Dni",* t. I, Petrograd 1920.

3. KRZEMIENIEC

TOWARZYSTWO UCZNIÓW LICEUM KRZEMIENIECKIEGO ĆWICZĄCYCH SIĘ W PORZĄDNYM MÓWIENIU I PISANIU

Metryka. Było jakby kontynuacją Towarzystwa Młodzianów Gimnazjum Krzemienieckiego (1809—1814 r.) i Klubu Piśmienniczego (1815—1816 r.). Założone 5. X. 1818 r., zlikwidowane przez szkołę 1. X. 1823 r. Członkami licealiści i byli uczniowie. W roku 1818/1819 — członków 17. Najliczniejsze w końcu 1822 r. — około 40. Przeszło przez Towarzystwo ogółem około 47 osób. Typ: towarzystwo naukowe, jawne.

Na wiosnę 1818 r. przybył do Krzemieńca Adam Czartoryski. Kurator nastawiony był życzliwie do gimnazjum wołyńskiego — odpowiadał mu typ wychowanków tej szkoły, łączących umiejętność „obracania się w świecie" z dużą kulturą umysłową i doskonałym opanowaniem języków. Jeden z eks-uczniów Krzemieńca był w owym 1818 r. jego sekre-

tarzem (Adolf Dobrowolski), drugi (K. Sienkiewicz) wnet obejmie kierownictwo puławskiej biblioteki Czartoryskiego. Nowy wizytator Krzemieńca — Wyleżyński — wzbudzał zaufanie, toteż Czartoryski był w czasie wizyty 1818 r. życzliwie do szkoły nastawiony i pragnął jak najwięcej dla niej uczynić. Opracowano więc projekt przemianowania gimnazjum na liceum (nieliczne licea były w owym czasie w imperium rosyjskim zakładami pośredniego typu między gimnazjum a uniwersytetem); omawiano także zaangażowanie na dyrektora wybitnej osobistości — poety Alojzego Felińskiego, autora *Barbary Radziwiłłówny*. Przy omawianiu sposobów dalszego podniesienia wyników dydaktyczno-wychowawczych szkoły wysunięto wniosek ponownego powołania do życia stowarzyszenia młodzieży, które by stworzyło dla najzdolniejszych środowisko dalszego doskonalenia się intelektualnego. Są powody do przypuszczenia, iż inicjatywa wyszła od samego księcia, który najprawdopodobniej również sam podyktował przepisy stowarzyszenia [1].

Nic nie wiadomo o udziale młodzieży w opracowywaniu statutu Towarzystwa, natomiast protokół pierwszego posiedzenia, zwołanego na początku nowego roku szkolnego — 5. X. 1818 r. — głosi, iż w dniu tym dyrektor szkoły wezwał na posiedzenie wszystkich „uczniów medalowych" II i III kursu i „oddawszy do rąk Michała Fryczyńskiego Przepisy, ogłosił zawiązanie się Towarzystwa".

Przepisy, będące statutem Towarzystwa, nadane młodzieży przez władzę szkolną, nie wskazują na to, żeby autor (czy autorzy) wzorowali się na „Ustawach" Czackiego dla Towarzystwa Młodzianów Gimnazjum Krzemienieckiego. Nowy statut powstał niezależnie od starego. To młodzież sama dążyć będzie do nawiązania kontaktu z tradycją swych poprzedników, na przykład przez rozpoczęcie pierwszego posiedzenia publicznego (8. II. 1819 r.) referatem eks-członka dawnego Towarzystwa Młodzianów, Teodozego Sierocińskiego: „Rzecz o ustawach nadanych pierwszemu Towarzystwu przez ś. p. Czackiego i przepisów nowo nadanych przez JOXięcia Imi Kuratora", przez rozpoczęcie Księgi Towarzystwa od dziejów zrzeszenia zainicjowanego przez Czackiego. Widać z licznych objawów, jak nowe Towarzystwo pragnie być kontynuacją Towarzystwa Młodzianów.

Przepisy przewidują trzy kategorie członków.

1. Uczniowie medalowi, tj. ci z II i III kursu (drugi był dwuletni), którzy przy promocji zostali odznaczeni medalem za wybitny po-

[1] Charakterystyczne jest, że w Krzemieńcu właśnie arystokratyczni protektorzy gimnazjum — a nie nauczycielstwo, nie prefekt, nie dyrektorzy — byli twórcami i opiekunami wszystkich towarzystw młodzieży: Czacki obmyślił sąd uczniowski i Towarzystwo Młodzianów, Plater był duchem opiekuńczym Towarzystwa Dobroczynności i Klubu Piśmienniczego, powstanie Towarzystwo Uczniów zawdzięcza Czartoryskiemu.

stęp w uczeniu się — stają się automatycznie członkami Towarzystwa. Prezesem Towarzystwa ma z urzędu zostawać według Przepisów absolwent III kursu, nagrodzony złotym medalem. Tomasz Zan w swych pamiętnikach [1] trafnie określi, iż licealiści „składali w niej (tj. w szkole) jawne, z obowiązku nawet towarzystwo".

2. Uczniowie przyjęci do Towarzystwa na podstawie konkursu. Przepisy przewidywały szczegółowy proceder włączania do Towarzystwa zdolnej młodzieży, która nie otrzymała wyróżnień medalowych. Uczeń taki mógł zgłosić utwór poetycki lub literacki, albo rozprawkę naukową; zgłaszał anonimowo: w jednej kopercie utwór, w drugiej kopercie nazwisko; jeśli na posiedzeniu Towarzystwa uznano pracę za wartościową, posyłano ją do oceny odpowiedniemu profesorowi, dopiero gdy profesor wydał także pozytywną opinię, otwierano kopertę z nazwiskiem i zapraszano kandydata na członka; jeśli opinia członków Towarzystwa lub profesora wypadła negatywnie, kopertę z nazwiskiem niszczono nie rozpieczętowaną. W istocie o członkostwie z konkursu decydował tak samo głos nauczycieli, jak i o członkostwie „medalowców".

3. Członkowie Towarzystwa zaproszeni w sposób honorowy przez jednomyślną uchwałę Towarzystwa. Przepis ten, dodatkowo w 1819 r. skomentowany przez A. Czartoryskiego, był charakterystycznym i płodnym w konsekwencje szczegółem ustroju Towarzystwa. Dotyczył on byłych uczniów gimnazjum (liceum) wołyńskiego i uczynił z Towarzystwa to, czym stało się rzeczywiście — aktywny, samodzielny organizm, łączący we współpracy dwie generacje: młodzież uczącą się w szkole oraz młodych ludzi między 20 a 35 rokiem życia, już często na stanowiskach, często z dorobkiem literackim czy naukowym.

W paragrafach dotyczących posiedzeń Towarzystwa Przepisy przewidują wzorem towarzystw naukowych „posiedzenia prywatne" i „posiedzenia publiczne", przy czym autor przepisów nie docenił, czy nie chciał docenić, roli posiedzeń prywatnych, właściwego terenu pracy samokształceniowej. Według Przepisów zadanie posiedzeń prywatnych, mających się odbywać na jeden tydzień przed posiedzeniami publicznymi (w ciągu roku ma być 3 jednych i 3 drugich) — sprowadza się do kwalifikacji prac zgłoszonych na konkurs oraz do opracowania „programmatu" posiedzeń publicznych, a czytanie prac na posiedzeniach prywatnych jest po to, aby dokonać wyboru celniejszych z nich na posiedzenia publiczne [2].

---

[1] T. Zan *Notatki pamiętnikarskie*, opublikowane przez H. Mościckiego w tomie *Z filareckiego świata*, Warszawa 1924, s. 185.

[2] W Ustawach Czackiego dla Towarzystwa Młodzienów sprawa ta postawiona była inaczej: przewidywano wyłącznie posiedzenia prywatne i dopiero w biegu lat urozmaicać je poczęto posiedzeniami publicznymi.

Zarówno posiedzenia prywatne, jak i publiczne mają odbywać się w gmachu szkolnym; o posiedzeniach publicznych zawiadamia szkołę i miasto dyrektor liceum. Żadna praca, żaden utwór nie może być czytany bez pisemnej aprobaty profesora odpowiedniego przedmiotu. Kto by się odważył odczytać miejsca przez profesora zakwestionowane — ma być z Towarzystwa usunięty.

Co do tematów prac czytanych na posiedzeniach, Przepisy podają bardzo szerokie granice, nadając Towarzystwu Uczniów charakter podobny pod tym względem do Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. A więc można zgłaszać utwory poetyckie, prace literackie, rozprawy z dziedziny „nauk wyzwolonych", „nauk moralnych" oraz nauk matematycznych i fizycznych.

Jeden z paragrafów ogranicza czas czytania utworu. „Dobroć pisma nie na wielkości zapisanych arkuszów, lecz na dokładnym, jasnym i porządnym wyłożeniu rzeczy zależy. Dlatego żadne pismo więcej zajmować nie powinno nad dwa arkusze". Postanowienie to tłumaczy rzucającą się w oczy obfitość porządku dziennego posiedzeń publicznych, na których występowało zwykle 6—8 członków z referatami lub utworami poetyckimi. Po referatach przepisy przewidywały dyskusję. W praktyce — jak stwierdza na podstawie protokołów M. Danielewiczowa — na posiedzeniach publicznych dyskusje zdarzały się tylko wyjątkowo. Prawdopodobnie na posiedzeniach prywatnych języki rozwiązywały się swobodniej.

Tyle co do Przepisów. Na ogół Towarzystwo działało zgodnie z nimi w ciągu pięciu lat swego istnienia, a zrzeszeni umieli dostrzec wśród większości paragrafów, zapewniających szkole szczegółową kontrolę Towarzystwa, także pewne gwarancje samodzielności. Tak na przykład, gdy w r. 1822 profesorowie zaczęli przychodzić na posiedzenia prywatne, prezes Towarzystwa wytknął im oficjalnie, iż § 9 Przepisów zaczyna się od słów: „Posiedzenia prywatne, na których członkowie Towarzystwa mogą być tylko przytomni". Kiedy indziej, również powołując się na Przepisy, nie zgodzono się na zmniejszenie liczby posiedzeń, a gdy dyrektor chciał razu pewnego coś do Przepisów dodać, oświadczono mu oficjalnie, iż Towarzystwo chce pozostać „w duchu trwających i mile obowiązujących ustaw najłaskawiej od JOKsięcia Kuratora nadanych". W małej społeczności związku uczniowskiego przejawiło się to samo, co charakteryzuje wielką historię społeczno-polityczną: chociaż wąski był zakres autonomii udzielonej Towarzystwu przez Kuratora, ale Przepisy ustaliły dlań podstawy prawne, to znaczy chroniły przed przypadkową samowolą władzy.

W dwóch punktach Towarzystwo zdecydowało przeprowadzić korektę Przepisów.

Jeden dotyczył sposobu podejmowania uchwał przez Towarzystwo. Przepisy Czartoryskiego stawiały tę sprawę niewyraźnie, można było wysnuć wniosek, iż dla przeprowadzenia postanowień wymagana jest

jednomyślność członków. Teodozy Sierociński, jeden z pierwszych „zaproszonych" do Towarzystwa, eks-członek Towarzystwa Młodzianów, z miejsca rozpoczął agitację w kierunku uzyskania przez Towarzystwo uprawnień do podejmowania większością głosów uchwał „o wszystkiem cokolwiek się nie sprzeciwia prawom dla szkoły i Towarzystwa naszego przepisanym". Ułożono w tej sprawie oficjalne pismo do Księcia [1], w którym powoływano się na tradycję Konstytucji 3 Maja oraz na tradycję „Ustaw" Czackiego Towarzystwu Młodzianów nadanych, przy czym te ostatnie przesłano Księciu w kopii. Książę w czerwcu 1819 r. do prośby się przychylił: żądał jednomyślności przy zapraszaniu członków spośród byłych uczniów, zezwalał natomiast na decyzje podejmowane większością głosów we wszelkich innych sprawach.

Inicjatorzy tej poprawki, z Sierocińskim na czele, okazali się doskonałymi taktykami. Pozornie drobna poprawka umożliwiła zrzeszeniu w pewnym stopniu samodzielne istnienie. Przede wszystkim usunęła niebezpieczeństwo absurdalnego paragrafu, iż prezesem Towarzystwa staje się automatycznie obdarzony złotym medalem uczeń III kursu, tj. ktoś, kto może być zupełnie pozbawiony zdolności organizatorskich i zainteresowań społecznych, ktoś, kto skończył szkołę i zwykle opuszczał szybko i na stałe miasto. Poprawka Sierocińskiego dała możność nieprzyjęcia prezesury z urzędu przez medalistę i wyboru prezesa drogą głosowania. W praktyce — na siedmiu prezesów tylko dwaj byli „ex-officio", pięciu z wyborów, przy czym z reguły byli to ludzie wyrobieni, pochodzący spośród członków „zaproszonych", ceniący sobie Towarzystwo i umiejący się zdobyć na pewną niezależność wobec dyrekcji szkoły. Jeśli Towarzystwo manifestowało pewną samodzielność w pracy i działaniach — zawdzięcza to przeważnie osobom swych prezesów, trafnie na ogół wybieranych.

Druga zmiana w Przepisach była nie mniej doniosła. Zorientowano się po pewnym czasie, że Towarzystwo nie jest zrzeszeniem koleżeńskiej współpracy samokształceniowej, że nie daje sposobności do analizowania zagadnień, lecz sprowadza się do estradowych popisów. Taki stan wywołany był przez dominowanie posiedzeń publicznych nad posiedzeniami prywatnymi. Zmianę usiłowano przeprowadzić nie przez oficjalną korektę Przepisów, lecz drogą uchwał wewnętrznych. Tak więc uchwała z 15. V. 1820 r. głosi: „Członkowie postanowili jednogłośnie, aby każdej sesji prywatnej przynieśli niektórzy swe prace i odczytywali je na Towarzystwie dla korzystania z uwag od spółkolegów dawanych".

Wolno zaryzykować przypuszczenie, że ta majowa (1820 r.) uchwała, inaugurująca zmianę stylu pracy Towarzystwa, była zasługą bardzo krótkiego, lecz głębokiego oddziaływania na Towarzystwo nowego dyrektora Alojzego Felińskiego. Gdy Feliński objął jesienią 1819 r. stanowisko

[1] Rkp. 348 (str. 257), Archiwum Czartoryskich.

w Krzemieńcu — miał już 50 lat, ale towarzyszyła mu sława i autorytet wybitnego poety. Choć już nie tworzył, dawał młodym to, co dać może wartościowy, życzliwy wychowawca. Zorganizował od razu w swoim mieszkaniu cotygodniowe wieczory literackie, na które zapraszał stale Towarzystwo. 26. X. 1819 r. w protokole Towarzystwa zanotowano: „Dyrektor Feliński, zaprowadziwszy u siebie w domu sesje literackie cotygodniowe z grona obywatelów, przyjaciół i nauczycielów — wzywa Towarzystwo, aby bywało"[1]. A swą specjalną dla Towarzystwa życzliwość zamanifestował Feliński zagajając jego zebranie publiczne (9. II. 1820 r.) specjalnie napisaną mową[2].

Choć A. Feliński tylko pół roku był dyrektorem, wywarł duży wpływ na zachwyconą uroczym człowiekiem młodzież Towarzystwa.

W roku 1820/1821 zorganizowano już zamiast trzech — pięć posiedzeń prywatnych i tylko dwa publiczne (tj. o jedno mniej, niż przewidywały Przepisy). W roku 1821/1822 było sześć posiedzeń prywatnych i dwa publiczne. Jasne jest, iż styl pracy Towarzystwa uległ korzystnej dla młodzieży zmianie: mniej popisywania się, więcej samokształcenia w ścisłym, koleżeńskim gronie, z możliwościami głębszej krytyki, szerszej i szczerszej dyskusji. Ale ponieważ zmiany powyższe zaprowadzono bez zmian w Przepisach — kierownictwo szkoły zgłosiło na początku roku 1822/1823 sprzeciw wobec tej procedury i zażądało, aby posiedzenia prywatne odbywały się wyłącznie przed posiedzeniami publicznymi. Młodzież, pod przewodnictwem Józefa Smukrowicza, próbowała obronić co tylko było można z zagrożonych zdobyczy. Protokół głosi: „Oświadczają sobie wzajemnie członkowie, że lubo spaźniają w tym roku pierwsze posiedzenie publiczne, chociażby go najbardziej spóźnili, to nie może im przeszkodzić do złożenia trzech sesji prywatnych, bo tak chcą mieć ustawy"[3].

Zatarg ten musiał być bardzo poważnie przeżywany przez młodzież, skoro w tym czasie czterech członków wystąpiło z Towarzystwa, a dwaj inni przestali bywać na posiedzeniach. Wśród sześciu odchodzących mamy aż czterech dawnych prezesów — była więc to manifestacja niezadowolenia na dużą skalę.

Dodać zresztą należy, że owa secesja nie osłabiła aktywności. Ostatnie przed wakacjami 1823 r. posiedzenie publiczne wypadło bardzo korzystnie i okazale. Odbyło się „przy licznie jak nigdy zebranym obywatelstwie, zaproszonem wcześnie przez samego prezesa"[4].

Zachowała się prawie kompletna lista członków Towarzystwa.

---

[1] M. Danielewiczowa, Rocznik Wołyński, t. III, s. 321.

[2] A. Feliński „Zagajenie publicznego posiedzenia Towarzystwa Młodzi Licealnej, kształcącej się w porządnym mówieniu i pisaniu", rękopis — wg M. Rollego (op. cit., s. 241) — „w papierach zmarłego".

[3] M. Danielewiczowa, op. cit., s. 328.

[4] Ibidem.

Ogółem posiadamy 47 nazwisk[1]. O wystąpieniach czy skreśleniach z członkostwa (prócz odejścia sześciu „protestantów" jesienią 1822 r.) nie wiemy. Domyślać się można, że ci, którzy opuszczali Krzemieniec, albo od czasu do czasu przyjeżdżali na posiedzenia Towarzystwa (tak pewnie czyniło wielu Wołyniaków; przyjazd do ożywionego, ruchliwego Krzemieńca był dla siedzących po wsiach dużą atrakcją), albo przysyłali jakąś pracę do odczytania, jeśli mieszkali w Warszawie czy w Wilnie.

Wśród 47 nazwisk wyróżnić trzeba siedmiu najbardziej gorliwych członków Towarzystwa (Antoni Andrzejowski, Michał Fryczyński, Jan Ordyniec, Teodozy Sierociński etc.). Trzech z nich, to ludzie zaproszeni spośród byłych uczniów Krzemieńca; w chwili zaproszenia jeden ma lat 29, drugi — 34, wiek trzeciego — nieznany. Czterej pozostali to kończący liceum uczniowie. Przykład tej najaktywniejszej siódemki doskonale ilustruje twierdzenie o rzeczywistej współpracy i rzeczywistym odczuwaniu Towarzystwa jako „własnego" zrzeszenia przez obie reprezentowane w nim generacje.

Oprócz powyżej wymienionych, najaktywniejszych siedmiu członków, stwierdzić można co najmniej dwuletni czynny udział w Towarzystwie 8 innych członków, wśród nich — dwóch zaproszonych.

Ponadto Towarzystwo chlubiło się członkostwem Tymona Zaborowskiego (byłego członka Klubu Piśmienniczego i sławnego w Krzemieńcu poety), Stanisława Worcela (wybitnego w przyszłości założyciela Stowarzyszenia Lud Polski), Mikołaja Gosławskiego (poeta), Jana Januszewskiego (satyryk, wuj Juliusza Słowackiego), Józefa Korzeniowskiego (były członek Klubu Piśmienniczego), Franciszka Kowalskiego — tłumacza Moliera, autora piosenki: *Tam na błoniu błyszczy kwiecie*. Wszyscy oni czytali na posiedzeniach publicznych swe utwory.

Można również wśród 47 nazwisk dostrzec przypuszczalnie zupełnie „martwe", o których prócz faktu przyjęcia do Towarzystwa M. Danielewiczowa nie przekazała żadnej innej wiadomości; nie występowali na żadnym posiedzeniu publicznym. Takich nazwisk jest 12, w tym 10 „medalistów", 2 „zaproszonych". Z powyższego zestawienia wyraźnie widać, iż członkowie „z obowiązku (jak to trafnie określił Zan) byli w znacznej części elementem biernym, natomiast żadnego biernego nie ma wśród przyjętych „z konkursu". Warto dodać, że spośród 47 członków Towarzystwa medalowych ogółem było 22, zaproszonych 14, z konkursu 9, nieokreślonych 2.

Na temat pochodzenia społecznego członków Towarzystwa brak danych. Przegląd nazwisk i imion wskazuje, że było tam co najmniej pięciu przedstawicieli rodzin utytułowanej arystokracji. Wszystkie inne wyglądają na nazwiska szlacheckie. Ani jednego nazwiska, które by wyraźnie

[1] Stwierdziłem dwa opuszczenia przez Danielewiczową; mogło być więcej.

wskazywało na pochodzenie chłopskie lub mieszczańskie, choć w tym zespole mogli być synowie chłopów i mieszczan. Według memoriału Tadeusza Czackiego z 1803 r.[1] było wówczas w szkołach średnich („powiatowych") Wołynia na 1751 uczniów — 311 dzieci „kupców, kapłanów, wolnych i zagranicznych" oraz 5 dzieci „włościan". Stan ten w ciągu pierwszej ćwierci XIX wieku uległ pewnemu polepszeniu.

Prace Towarzystwa polegały na zajmowaniu się poezją, literaturą i nauką, a więc — na posiedzeniach z odczytywaniem (oraz niekiedy z dyskutowaniem) własnych utworów, tłumaczeń i rozprawek. Żadnej akcji typu bratniej pomocy, żadnych imprez o charakterze towarzyskim, żadnej działalności społecznej. W tych wąskich, dokładnie zakreślonych ramach, trwało Towarzystwo przez całe pięć lat. Urozmaicenie zajęć stanowiła wyłącznie różnorodność tematów czytanych utworów i rozpraw.

W pierwszym roku istnienia Towarzystwa, na posiedzeniach publicznych wystąpili uczniowie z następującymi tematami: „Historyczne cele ustanowień celnych, uprzywilejowanych w Europie Towarzystw", „Teoria wulkanów", „Co jest patetycznem"? „Rozprawa o obrazach w poezji i wymowie", „O handlu morskim w Rosji", „Rzecz o ustawach (Towarzystwa)", „Rzecz o naturalności", „Wiadomości o życiu i pismach X-dza Laterny", „O początku i wzroście rachunku differencjalnego", „O szczęśliwości", „O wpływie nauk na szczęście człowieka" (za Russem), „Oda do pióra", „Oda do sławy", „Pieśń poematu bohaterskiego: Oblężenie Kijowa".

A oto wykaz tematów ostatniego roku działalności Towarzystwa: „Wyciąg sprawozdania z podróży w przedmiotach historii naturalnej w południowych prowincjach w 1822 r.", „O parze wodnej", „Kilka scen z komedii oryginalnej *Rekrut* oraz kilka scen z tłumaczenia *Mizantropa*", „Myśl o sztuce dramatycznej, a w szczególności o dziełach Szekspira", „Powieść gminna: *Halina, czyli Mąż okrutny*", „O czasie uważanym pod względem moralnym", „O użyteczności dotąd u nas nie upowszechnionych machin". Ponadto kilkanaście wierszy [2].

---

[1] Tadeusz Czacki *O stanie jeneralnym oświecenia gubernii wołyńskiej,* w publikowanych przez F. Kojsiewicza *Listach H. Kołłątaja,* Kraków 1845, t. II, s. 260.

[2] Niektóre utwory były po odczytaniu w Towarzystwie drukowane w „Ćwiczeniach Naukowych" („Pamiętniku Naukowym"). Jak widać, czasopisma te, drukowane w Warszawie u Gliksberga (posiadającego także księgarnię w Krzemieńcu), były wydawane przez krzemieńczan. Nie można jednak tych pism uważać za wydawnictwa Towarzystwa Uczniów, jak to twierdzi w swych pamiętnikach F. Kowalski (*Wspomnienia,* t. I, Kijów 1912, s. 130), choć redaktorem „Ćwiczeń" był Tymon Zaborowski. Jak wiadomo, Towarzystwo Uczniów powstało w październiku 1818 r., zaś prospekt zapowiadający ukazanie się „Ćwiczeń Naukowych" został wydany w końcu 1817 r. „Ćwiczenia Naukowe" wychodziły w 1818 r., w roku 1819 nazwę czasopisma zmieniono na „Pamiętnik Naukowy". Wśród podpisanych artykułów tych dwóch lat mamy 5 nazwisk członków Towarzystwa Uczniów i 15 nazwisk nie związanych z Towarzystwem.

W gruncie rzeczy utwory i referaty roku piątego są te same, co w roku pierwszym. Może tylko utwór F. Sowińskiego („Powieść gminna") wskazuje na pewną nowość: powiew romantyzmu dotarł do Krzemieńca. Dotarł zresztą wyraźnie, gdyż w tymże 1822/1823 r. także Ordyniec czytał na posiedzeniu prywatnym rozprawę „O cudowności" i tłumaczenie ballady Bürgera — *Eleonora*.

Było w ciągu pięciu lat życia Towarzystwa kilka referatów na poważne, rzeczowe tematy. M. Fryczyński czytał o zakładach Fellenberga w Hofwyl (szkoła rolnicza i rzemieślnicza, reprezentująca postęp pedagogiczny) oraz tenże Fryczyński przedstawił „Rozbiór dzieł agronomicznych p. Crud" (szermierza postępu rolnego Europy), było sprawozdanie Andrzejowskiego z podróży po „guberniach południowych" i referat Wyrzykowskiego o użytecznych, a dotąd u nas nie upowszechnionych machinach. Ale te cztery referaty z zakresu troski społecznej czy narodowej tonęły w powodzi pseudoklasycznej i błahej poezji, w licznych rozważaniach z zakresu estetyki, pseudofilozofowaniu, w szkolarskich rozprawkach prawniczych lub matematycznych.

Coś manierującego było w atmosferze Towarzystwa Uczniów, jeśli na przykład taki Stanisław Worcel jedyne swe wystąpienie publiczne poświęcił „Rozbiorowi mniemań Szlegiela o źródłach komiczności". Wydaje się, jakoby rzeczą „dobrego tonu" było estetyzowanie, „uczone" filozofowanie lub „olśniewanie" błyskotliwością na posiedzeniach Towarzystwa.

Zaledwie kilku członków Towarzystwa umiało przezwyciężyć tę manierę i przejawić swą indywidualność. Takim był przede wszystkim Michał Fryczyński, jedna z najwybitniejszych osobistości Towarzystwa, który — ilekroć zabierał głos (a zabierał dość często) — mówił zawsze o sprawach poważnych i życiowo ważnych, reprezentował w poglądach i w swej wiedzy realny postęp gospodarczy i pedagogiczny, który z czasem będzie usiłował urzeczywistniać na katedrze uniwersyteckiej. Żadnej nie było zespołowości w pracy. W roku 1820/1821 Fryczyński zaproponował, aby członkowie Towarzystwa wspólnie przetłumaczyli na język polski *Historię rosyjską* — Karamzina, ale niechętnie ustosunkowano się do tej propozycji, która naruszała zainteresowania indywidualne. Nigdy już więcej nikt nie wysunął projektu jakiejś wspólnej pracy.

Najbardziej razi „akademickość" Towarzystwa, złożonego przecież z młodzieży i młodych ludzi. Nie tylko pracują indywidualnie, nie tylko snobizują się w intelektualizmie, ale ich poezje i referaty są — oprócz czterech podanych wyżej tematów — jakby poza ziemią, poza Polską. A dzieje się to w latach wrzenia na uniwersytetach niemieckich, rewolucyjnej konspiracji uniwersyteckiej i szkolnej młodzieży Królestwa Kongresowego i Krakowa, w latach gorących przeżyć narodowo-społecznych stowarzyszonej młodzieży Wilna i Litwy.

Wyspa młodzieży, której na imię Towarzystwo Uczniowskie, była ana-

chronizmem historycznym. Obracała się w takim samym kręgu zainteresowań, jakie widzieliśmy w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej lat 1804—1808. Wówczas był to postęp, obecnie przeżytek. Możni protektorzy Towarzystwa mogli być o nie spokojni — z tej strony nie groziły komplikacje.

Co było przyczyną takiego stanu rzeczy w Towarzystwie? Można wysunąć dwie hipotezy: 1) cały Krzemieniec był taki i całe liceum; młodzież zgrupowana w Towarzystwie stanowiła odbicie otaczającego ją środowiska; 2) zasada współżycia dwóch generacji i towarzyszące jej w praktyce oddanie kierownictwa Towarzystwa w ręce generacji starszej, niekiedy nauczycieli w liceum; zasada tak na pozór wychowawczo wartościowa — okazała się zasadą wysuwającą na czoło lojalność, ostrożność, rozwagę, umiar, kosztem młodzieńczej odwagi, potrzeby braterskiego współżycia i współdziałania, nowatorstwa, rewolucyjności, mierzenia sił na zamiary.

Towarzystwo Uczniów istniało pięć lat. Gdyby nie zaniepokojenie dyrekcji szkoły aresztowaniami i śledztwem wśród młodzieży w Wilnie — mogłoby istnieć dopóty, dopóki istniałoby liceum. Przepisy, czyniące z Towarzystwa organizm zrośnięty z organizacją szkolną, desygnujące uczniów medalowych na członków Towarzystwa i obowiązujące profesorów do współpracy z Towarzystwem — usztywniały jego istnienie. Mogło pracować chętnie lub niechętnie, posiedzenia mogły być wewnętrzną potrzebą zrzeszonej młodzieży lub przymusem wywieranym przez dyrektora — ale zaniknąć takiemu towarzystwu było trudno. Nad ciągłością jego istnienia czuwała rutyna ludzi dojrzałych i ustalony porządek szkolny.

Towarzystwo zostało zlikwidowane przez dyrektora na skutek wytworzonej sytuacji politycznej.

Pierwsze oznaki zaniepokojenia widzimy już w roku 1821, prawdopodobnie na skutek listu kuratora Czartoryskiego, wydanego w związku z rozgłosem spowodowanym przez promienistych. Dyrekcja liceum zapelowała wówczas, jak się zdaje, do prezesa Towarzystwa Uczniów o wzmożenie czujności i jakąś manifestację lojalności. Domyślać się tego można po zaprotokołowanym wystąpieniu tuż przed wakacjami 1821 r. ówczesnego prezesa T. Sierocińskiego, który wezwał członków Towarzystwa do ostrożności politycznej: „Towarzystwo samo swoim największym jest cenzorem", niezależnie od profesorskiej cenzury utworów; trzeba — powiedział Sierociński — „przygotować się na zarzuty publiczne, być może teraz nastąpić mogące". A w kilka miesięcy potem, na 12. XII. 1821 r. „jako na dzień poświęcony rocznicy urodzin szczęśliwie nam panującego Aleksandra I, Imperatora Wszech Rosji" przygotowywało Towarzystwo kilka pism, zwłaszcza wierszem, stosownych do uroczystości. Uroczystość wszakże odwołano, prezes Teodozy Sierociński za-

chorował i z tego powodu — jak twierdzi protokół — posiedzenie nie odbyło się [1].

W roku następnym (1822/1823) dyrekcja szkoły zaczęła utrudniać odbywąnie posiedzeń prywatnych Towarzystwa, stanowiących właściwy warsztat pracy, co, jak wiadomo, doprowadziło do manifestacyjnego opuszczenia Towarzystwa przez sześciu członków. Domyślać się można, że postępowaniem dyrekcji kierował nie urzędniczy rygoryzm, lecz reakcja na dochodzące wieści o śledztwie kwietniowym i majowym 1822 r. w Wilnie.

Gdy aresztowanie majowe (1823 r.) rektora Twardowskiego w związku z napisem o Konstytucji 3 Maja w gimnazjum wileńskim zapoczątkowało w Wilnie i guberniach zachodnich stan napięcia, śledztw, niepewności dotyczącej młodzieży i szkół, dyrekcja liceum zdecydowała się na krok ostateczny. Zaraz w początkach nowego roku szkolnego zlikwidował Towarzystwo nowy dyrektor, słynny zresztą z nietaktów wychowawczych — Lewicki. Przybył on 1. X. 1823 r. na odbywające się właśnie posiedzenie prywatne Towarzystwa i — oddajemy głos nowo obranemu (ostatniemu) prezesowi Towarzystwa, który wystąpienie dyrektora zaprotokołował w księdze Towarzystwa [2] — zrobił uwagę, że „...korzystniej by sądził, aby ten Instytut stosowniejsze do swego celu nosił nazwisko Instytutu Ćwiczących się w Poprawnym Mówieniu i Pisaniu. Że widząc powszechnie w pismach zaniedbany styl, błędy gramatyczne, niegładkie tłumaczenie się i nieczystość języka, nie tylko uczących się, ale i tych, co pokończyli nauki, poczytuje za potrzebę utrzymania takowego zaprowadzenia pod okiem Nauczycielów Literatury i Wymowy. Że równie łacinę znalazłszy zaniedbaną, chciałby, aby i ta do ćwiczeń uczniów składających Instytut należała. Warował jednak to, aby uczniowie, oddając się pracy pisania, nie zaniedbywali obowiązków szkolnych. Takowe uwagi WDyrektora najchętniej (!) przyjęli członkowie, a urządzenie dalsze zostawił Dyrektor sobie, do którego to urządzenia Instytut za rozwiązany już się uważać powinien. Protokół zaś przzodkujący Instytutowi składa u WDyrektora".

To przemówienie zakończyło istnienie Towarzystwa. Zapowiedziana przez dyrektora reorganizacja nigdy nie nastąpiła.

W rok później (1824) przybył do Krzemieńca nowy kurator — Nowosilcow wraz z p.o. rektora Uniwersytetu Wileńskiego — Pelikanem. Gdy rozmawiano o stowarzyszeniach młodzieży, dyrektor na pytanie Nowosilcowa zameldował o istnieniu w Krzemieńcu Towarzystwa Uczniów i o jego likwidacji w październiku 1823 r. Nowosilcow zainteresował się szczegółami, polecił przeprowadzenie rewizji w mieszkaniach dwóch na-

---

[1] M. Danielewiczowa, op. cit., s. 324—326.

[2] Ibidem, s. 331.

uczycieli liceum, członków Towarzystwa — A. Andrzejowskiego i J. Korzeniowskiego. Śledztwo nie dało podstaw do oskarżeń, nikt nie został aresztowany. Nawet księgi Towarzystwa nie zajęto — pozostała w bibliotece [1].

Po roku 1823 nie słychać już w liceum o żadnych stowarzyszeniach młodzieży.

BIBLIOGRAFIA

Źródła i wspomnienia:

Księga protokołów Towarzystwa Uczniów Gimnazjum Wołyńskiego Ćwiczących się w Porządnym Mówieniu i Pisaniu, rkp., 194 stron folio, odesłany w czerwcu 1939 r. z Biblioteki Czartoryskich do Wilna.

A. Andrzejowski *Ramoty starego Detiuka o Wołyniu*, t. II, Wilno 1861.

F. Kowalski *Wspomnienia (1819—1823)*, wyd. II, zaopatrzone wstępem, życiorysem autora oraz przypisami Henryka Ułaszyna, t. I, Kijów 1912, s. 423.

T. Zan *Notatki pamiętnikarskie*, w pracy H. Mościckiego *Z filareckiego świata*, Warszawa 1924, s. 181—206.

Opracowania:

M. Danielewiczowa *Towarzystwo Uczniów Liceum Wołyńskiego Ćwiczących się w Porządnym Mówieniu i Pisaniu, Krzemieniec 1818—1823, zarys dziejów organizacji*, „Rocznik Wołyński", 1934, t. III, s. 297—333.

M. Rolle *Ateny Wołyńskie*, wyd. II, Ossol., Wrocław 1923, s. 307.

M. F. Władimirskij-Budanow *Istorija Impieratorskogo Uniwiersiteta św. Władimira* Kijów, 1884, s. 674.

Antoni J. dr (Antoni Rolle) *Opowiadania*, seria czwarta, t. II, Warszawa 1884, s. 458.

B. Limanowski *Stanisław Worcel*, wyd. II, Warszawa 1948, s. 462.

TOWARZYSTWO NAUKOWE (KRZEMIENIEC)

Metryka. Założone w styczniu 1819 r. Istniało w czerwcu 1819 r. Złożone z „kilkunastu" uczniów liceum. Typ: towarzystwo naukowe, przyjacielskie, niejawne.

W raporcie wizytatora Wyleżyńskiego do kuratora Czartoryskiego, datowanym 7 czerwca 1819 r., znajduje się następująca wiadomość: „Zawiązało się drugie (obok Towarzystwa Kształcących się w Porządnym Mówieniu i Pisaniu) Towarzystwo, na które ja w sekrecie patrzę i czynności jego śledzę, nie wdając się w jego dotąd działalność. I o tem odraportuję, a teraz przesyłam jego ustawy, które uboczną dostałem drogą" [2].

„Ustawy", o których wspomina raport Wyleżyńskiego, znalazły się w Archiwum Czartoryskich. Ponieważ nigdzie dotąd nie były drukowane — podaje się je *in extenso*:

---

[1] A. Andrzejewski, op. cit., t. IV, s. 107.

[2] M. Danielewiczowa, op. cit., s. 317.

„Z uczniów Gimnazjum Wołyńskiego zawiązuje się Towarzystwo pod nazwiskiem Naukowego. Członkowie jego niżej wypisani stanowią:

1° Gdyby władza szkolna zechciała zaprzeczyć lub usunąć niniejsze T-wo, bezzwłocznie posiedzenia zamkną się.

2° Członkowie T-wa są osoby dobrowolnie wezwane i na poniższe przystające punkta.

3° Przodkujący większością głosów co miesiąca obierany, który w pomoc wzywa jednego z członków na sekretarza i z nim zagajenia posiedzeń wypisują i podpisują.

4° Posiedzenia co tydzień w sobotę po godzinie piątej w wieczór w miejscu umówionym, a czasem i częściej według ilości pism do czytania odbywać się będą.

5° Zagajenie posiedzeń od przodkującego, po czym następować będą czytania prac własnych, a z upragnieniem tłumaczenia klasyków nie mniejsze pół arkusza, niezbyt rozciągłe — według upodobania.

6° Przeciwność religii, obyczajom, rządowi, władzy szkolnej miejsca mieć nie może, przeciwność prawidłom języka i tym podobne cierpiana nie będzie.

7° Każde posiedzenie po ukończeniu zapisane będzie w księgę, zaczętą wpisem niniejszych ustaw. Księga ta przy każdym przodkującym zostawać ma. Ułożonym będzie następstwo czytania pism.

8° Towarzystwo czasu szkół — przerywają go wakacje.

9° Wyszli ze szkół nie przestają być członkami, nowi jednogłośnie wezwani być mogą. Niechcący wychodzą i bez powrotu w księdze zapisania się.

10° Liczba czynnych kilkunastu nie ma przechodzić.

11° W niniejszych ustawach co odmienić lub nowe jakie przepisy wprowadzić mocni członkowie jednomyślnie zgłoszeni.

12° Przyjaźń, obopólne porozumienie się, jedność i spokojność głównym Towarzystwa przedmiotem.

Ułożona w Krzemieńcu d. 22 stycznia 1819 roku" [1].

Krótka, z dwóch zdań złożona, wzmianka wizytatora oraz Ustawy wyczerpują posiadane o Towarzystwie Naukowym wiadomości. W oparciu o nie odtworzyć można następujący obraz:

Towarzystwo Naukowe było prawdopodobnie reakcją jakiejś grupy licealistów na zawiązane przez władze szkolne w październiku 1818 r. Towarzystwo Uczniów. Reakcją samodzielną uczniów nie będących „medalistami", którzy z tych czy innych względów nie chcieli ubiegać się o „konkursowe" przyjmowanie do Towarzystwa Uczniów, ale pragnęli brać udział w „uczonych sesjach", o których niewątpliwie sporo się mówiło wśród młodzieży licealnej jesienią 1818 roku.

---

[1] Ustawy Towarzystwa Naukowego, rkp. 363 (s. 39), Archiwum Czartoryskich.

Zespół młodzieży, który postanowił uformować nowy związek, znał prawdopodobnie przepisy Czartoryskiego dla Towarzystwa Uczniów lub ich fragmenty — tu i ówdzie w Ustawach Towarzystwa Naukowego widać szczegół organizacyjny (a raz czy dwa — nawet zwrot) zapożyczony z przepisów. Ale element naśladownictwa jest stosunkowo mały wobec samodzielnej zasadniczo koncepcji zrzeszenia. Widać wyraźnie, że młode głowy zespoliły się w naradach wstępnych nie po to, aby naśladować, lecz po to, aby po swojemu, dla swoich własnych potrzeb, wypracować ramy organizacyjne. Oczywiście młodzi ludzie mogli słyszeć o istnieniu w Niemczech, Warszawie i Wilnie studenckich towarzystw naukowych.

Nowo zawiązane Towarzystwo pragnęło być niezależnym stowarzyszeniem uczniów. Nie iżby chciało przeciwstawiać się szkole, jej kierunkowi, kierownictwu — przeciwnie, w paragrafie umieszczonym na pierwszym miejscu dano wyraz swej całkowitej wobec szkoły lojalności. Chciano jednak — jak można wnioskować — działając zgodnie z linią szkoły i jej dyrekcją, działać s a m o d z i e l n i e.

Towarzystwo Naukowe nie było pomyślane jako tajne (być może sami nawet podsunęli wizytatorowi swoje Ustawy). Natomiast kierowani pragnieniem samodzielności — chcieli organizować swe życie związkowe poza okiem profesorów, poza murami szkoły, prawdopodobnie w prywatnych mieszkaniach członków.

Pragnęli być aktywni jako związek nie od święta, nie raz na parę miesięcy, jak ich urzędowi konkurenci, lecz na codzień: planowali zbieranie się na posiedzenia raz w tygodniu, „a czasem i częściej".

Zdaje się, że nowe Towarzystwo chciało skoncentrować się na poezji i literaturze, na utworach własnych i na tłumaczeniach. Zakładano więc jakby towarzystwo literackie, a nazwano je „naukowym", ponieważ było to zgodne z ówczesnymi pojęciami: towarzystwa naukowe epoki oświecenia powszechnie zajmowały się poezją i prozą.

Znamienny jest § 12 Ustaw: „Przyjaźń i obopólne porozumienie się, jedność i spokojność — głównym Towarzystwa przedmiotem". A więc związek został zawiązany nie tylko w celu wspólnego zajmowania się literaturą, lecz także w celu przyjacielskiego współżycia. Ustawy głoszą nawet, że przede wszystkim w celu przyjacielskiego współżycia. Tym zasadniczo różni się od Towarzystwa Uczniów.

Zawiązanie Towarzystwa Naukowego musiało być imprezą udaną, a posiedzenia interesujące, skoro istniało ono co najmniej pół roku, a więc nie krócej niż istniał Klub Piśmienniczy. Na wakacje 1819 r. przerwało swe zebrania. Czy odrodziło się po feriach — nie wiemy. Groziła mu nie tylko zmienność zainteresowań młodzieży, lecz i ewentualny zakaz władz szkolnych.

Należy podkreślić stosunek wizytatora do tego nieoficjalnego zrzesze-

nia. Postępowanie władz szkolnych, nie ogarniętych jeszcze insynuacjami i niepokojem, jaki z czasem wzbudziły warszawska policja i Nowosilcow, było wychowawczo taktowne: tolerowano nieszkodliwy uczniowski związek[1].

BIBLIOGRAFIA

Ustawy Towarzystwa Naukowego, Bibl. Czartoryskich, rkp. 363, s. 39.
M. Danielewiczowa *Towarzystwo uczniów Liceum Wołyńskiego*, „Rocznik Wołyński" 1934, t. III, s. 317.

ZWIĄZEK FILARETÓW (?)

Metryka. Jeżeli istniał — to w 1821/1822 r. jako filia Wilna, nieliczny, niedługotrwały.

Wiosną 1821 r. rząd filomacki czynił przygotowania do przeniesienia filaretyzmu na teren liceum krzemienieckiego. Zajmował się tym sekretarz Towarzystwa Filomatów — Franciszek Malewski, który odbył szereg rozmów w tej sprawie z Marianem Piaseckim. Piasecki był absolwentem liceum i członkiem Towarzystwa Uczniów Liceum Krzemienieckiego, a od jesieni 1818 r. studentem Uniwersytetu Wileńskiego, od 1820 r. — filareta (a wnet członek Związku Przyjaciół). Okazał szczególną gorliwość i zapał do projektowanej akcji. 17 czerwca 1821 r. Związek Przyjaciół podjął formalną uchwałę o „zaprowadzeniu Filaretów w Krzemieńcu za pośrednictwem będących w Krzemieńcu korespondentów filareckich Kaczkowskiego i Fryczyńskiego oraz nowego członka Przyjaciół Mariana Piaseckiego, jadącego tam na wakacje". Marian Piasecki otrzymał specjalną instrukcję w tej sprawie, która wskazywała, iż zakładany związek ma liczyć „najwięcej dziesięć" osób, że „do czasu" nie powinni wiedzieć o filaretach wileńskich, że w ich ustawach „mieścić się będą prawidła przeciw wadom miejscowym" itp.

Czy Piasecki instrukcję wykonał?

W rozmowach z Malewskim, poprzedzających wyjazd, zapewniał, że już poczynił w Krzemieńcu przygotowania wstępne, i że się już tam zaczynają na wzór filarecki organizować. Fryczyński i Kaczkowski, licealiści, wybitni członkowie Towarzystwa Uczniów Liceum Krzemienieckiego, zostali najprawdopodobniej właśnie przez niego wciągnięci do filarecji jako członkowie-korespondenci. Był jeszcze czwarty krzemieńczanin, mający kontakty z kierownictwem filarecji — Karol Jentz, młody nauczyciel licealny.

Podczas śledztwa 1823/1824 r. filareta Jan Jankowski, załamany psy-

---

[1] Nazwisk członków Towarzystwa Naukowego nie znamy. Należał doń, jak się zdaje, Franciszek Ksawery G o d e b s k i, ur. 1801 r., syn poety legionowego (*Słownik Biograficzny*, VIII/2, s. 166).

chicznie, mówił wszystko, co wiedział o tajnych związkach; podał on: „W krzemienieckim liceum za staraniem Tomasza Zana zawiązanem także było towarzystwo na wzór wileńskiego. Członek korespondent Jentz, profesor w Krzemieńcu, miał się nim opiekować podobno. Ile słyszałem, wszystkie pisma, protokoły i najmniejsze ślady egzystencji pomienionego towarzystwa jakoby mają być poniszczone". Sprowadzony do Wilna Jentz stanowczo zaprzeczał zeznaniom Jankowskiego i ten, po wahaniach, wycofał swoje twierdzenie.

To wszystko, co wiemy na temat ewentualnego istnienia związku filaretów w Krzemieńcu.

BIBLIOGRAFIA

Archiwum filomatów, cz. I, *Korespondencja*, t. III, s. 53, 205, 334, 343, 344.
Archiwum filomatów, cz. II, *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*, t. III, s. 101 (instrukcja dla Piaseckiego), 230.
Z. Wasilewski *Promieniści, Filareci i Zorzanie. Dokumenty urzędowe, dotyczące towarzystw tajnych na Litwie (1822—1827), Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce*, t. IX, Kraków 1897, s. 169 (zeznania Jankowskiego).
A. Witkowska *Wybór pism filomatów*, Warszawa 1959, s. 356 (tamże przypis 108): zeznania Łozińskiego.

KÓŁKO PATRIOTYCZNE GOŁYŃSKIEGO

M e t r y k a. Związek uczniów liceum krzemienieckiego, o nie zachowanej nazwie formalnej, istniał prawdopodobnie w okresie między 1823 a 1825 r.

Wszystko, co wiemy o tym związku, pochodzi z notatki biograficznej dotyczącej Jacka Gołyńskiego — żołnierza Powstania Listopadowego 1830 r., członka Stowarzyszenia Ludu Polskiego (Konarskiego), sybiraka. Urodzony w 1804 r., uczył się w liceum krzemienieckim, „gdzie wśród młodzieży zorganizował kółko patriotyczne i nawiązał łączność z młodzieżą warszawską". W 1825 r. opuścił Krzemieniec i osiadł na wsi.

BIBLIOGRAFIA

Polski Słownik Biograficzny, Wrocław 1959, t. VIII/2, zeszyt 37, s. 267, 268. Autor notatki — Karol Rolle.

4. KROŻE — ZWIĄZEK CZARNYCH BRACI

M e t r y k a. Istniał od września do grudnia 1823 r. wśród uczniów gimnazjum kroskiego. Typ: spiskowy, przyjacielski. 6 członków.

Kroże to małe miasteczko na północny zachód od Kowna, które filomata Jan Sobolewski, w przypływie nostalgii za Wilnem, określił jako „piekło błotniste, tak dalece, że na 15 kroków od kolegium już błota po

kolana, iż ani wyleźć nie można"[1]. Kolegium to wielkie gimnazjum, w którym nauczycielem był Sobolewski. W 1822 r. liczyło ono 452 uczniów i miało personel nauczycielski wyłącznie świecki — rzecz nieczęsta na Litwie.

Organizatorem i przywódcą związku uczniowskiego był osiemnastoletni, bardzo zdolny i pilny uczeń Cyprian Janczewski, który przeniósł się do Kroż w początkach 1823 r. z gimnazjum kowieńskiego, gdzie zaczynała pod nim „palić się" ziemia. Mianowicie puszczał on tam w obieg swoje (niezłe) wiersze patriotyczne, które krążyły po Kownie w licznych odpisach, szczególnie popularna, zjadliwa bajka polityczna: *Wilki i cielęta*. Dostała się ona do rąk policji, która rozpoczęła poszukiwanie autora.

Zaaklimatyzowawszy się w szkole kroskiej, zorganizował tu Janczewski na początku roku szkolnego 1823/1824 niewielki, sześcioosobowy związek koleżeński, który zwykłym ówczesnym trybem uczniowskich kółek zbierał się w mieszkaniu jednego z członków lub w izbie klasowej. Na zebraniach tych czytano wiersze i dzieła historyczne, dotyczące Polski, a przede wszystkim mile spędzano czas w przyjacielskim gronie i w atmosferze zabawy. Znając Janczewskiego przyjąć trzeba, iż czytane na posiedzeniach utwory były owiane atmosferą patriotyzmu.

Ten tryb życia nowo założonego związku przerwały w końcu października 1823 r. aresztowania filaretów wileńskich; wstrząs był tym silniejszy, iż wśród aresztowanych był lubiany przez chłopców kroski nauczyciel Jan Sobolewski oraz kowieński mistrz Janczewskiego — Adam Mickiewicz. Wśród gorączkowych narad nadano związkowi nowy charakter, czyniąc zeń politycznie ofensywną grupę. Zdaje się, że teraz dopiero związek zorganizował się w zdyscyplinowaną jednostkę, przybrał nazwę Czarnych Braci i postanowił przystąpić do natychmiastowych działań, mających na celu pomoc uwięzionym filaretom.

Naprędce wypracowali młodzi ludzie teorię: „gdzie wszyscy grzeszą — tam nie ma winnego". A więc, jeśli uda im się wzmóc w kraju napięcie polityczne, rozniecić liczne ogniska protestu lub przynajmniej stworzyć pozory istnienia takich licznych ognisk, rząd carski przestraszy się, zaniecha prześladowań politycznych i zwolni aresztowanych filaretów. W myśl tej teorii Czarni Bracia zorganizowali ruchliwą akcję w typie „małego sabotażu", tak pamiętnego z niedawnej okupacji hitlerowskiej w Warszawie. Ale kroscy Czarni Bracia stali się nie tylko prekursorami polskich akcji „małosabotażowych", lecz — rzecz zdumiewająca — wypracowali trzy główne rodzaje tej akcji. 1) umieszczali napisy lub rozlepiali nalepki na murach domów, szkoły, klasztoru, 2) puszczali w obieg odpowiednie wiersze, 3) rozsyłali odpowiednią korespondencję do kolegów, nauczycieli i obywateli miasta. Jedna z nalepek przedstawia dwa orły: jednogłowego, który poraża dwugłowego. Wiersze poświęcane były Kon-

[1] *Korespondencja*, t. IV, s. 191.

stytucji 3 Maja, Kościuszce, księciu Józefowi, Napoleonowi. A listy? Oto przykład: „Ach, wolności, ach rządzie konstytucyjny, co za stan opłakany Polski! Niech żyje Konstytucja i jej dzielna siła, jedność, wolność, niepodległość! Młodzieży, zaklinam w imię Wielkiego Światów Budowniczego, na hasło odzyskania wolności — rzućcie rodzinę, dostatek, rozkosze". Gdzie indziej: „okażcie gotowość do dania pomocy, gdy ją zapotrzebujemy" [1].

Dla asekuracji „pracujących" na ulicy kolegów, Janczewski miał laskę z żelaznym ostrzem w jej wnętrzu.

To wszystko wydawało się jednak niedostateczne. Postanowiono zainicjować tworzenie związków w innych gimnazjach kraju oraz zdecydowano zorganizować ogólnoszkolne „zamieszanie" w Krożach, które stałoby się wzorem dla „zamieszania" w innych szkołach. Dążono do zwiększenia liczby winowajców, co „złagodzi karę promienistych" oraz „przyczyni się do polepszenia doli całego kraju".

Trudno uchwycić moment „wpadnięcia" Czarnych Braci. Oczywiście ich aktywność zmobilizowała czujność policji i władz szkolnych. Ale bezpośrednią przyczynę aresztowania śledztwo jakby zamazuje. Rosyjski badacz — Pogodin — twierdzi, że policja aresztowała krożan, gdy ci przybyli do Wilna, aby tu zorganizować podobny związek, Lelewel — że zdradziły ich odezwy, przez nich wydane i przesłane do Wilna, M. Brensztejn — wini czterech kolegów, którzy otrzymawszy listy anonimowe, podali je dyrektorowi gimnazjum Dowiatowi, a ten trafnie domyślił się winnych i zawiadomił o tym fakcie władze powiatowe.

Aresztowano wszystkich sześciu w początkach grudnia 1823 r. Związkowcy nie taili podczas zeznań swych uczuć i zamiarów. Janczewski: „Nie zaprzeczam, żem kochał naród, pragnął ulżenia losu biedaków, zniesienia nierównej zamożności, bolało mnie to, że równości w majątkach ziemskich na wszystkie strony nie ma zaprowadzonej". Z innych wypowiedzi przebija radykalizm, np. Witkiewicz: „zgłębiwszy dobrze naszą religię, znajdujemy ją bajkami nadzianą" [2].

Ten patriotyzm i radykalizm związkowców pozwala przypuszczać, iż nazwa: Czarni Bracia nie była przypadkowa, jak to twierdził w śledztwie Janczewski („będąc w Kownie słyszałem, że istnieje tam sekta tej nazwy"). Przeciwnie — Janczewski musiał się orientować w celach i zasadach follenowskich *Schwartze Brüder* oraz Bezwarunkowych (może zresztą poznał to w Kownie) i świadomie propagował w swym związku ich ideały [3].

---

[1] H. Mościcki, *Wilno i Warszawa*, s. 93.

[2] Ibidem, s. 91.

[3] Tak twierdzi m. in. Sz. Askenazy, *Łukasiński*, t. I, s. 265. O Czarnych Braciach założonych w 1815 r. przez dziewiętnastoletniego Karola Follena w Giessen — patrz rozdz. II, p. 2 niniejszej pracy.

Janczewski i Zielenowicz zostali skazani na 10 lat ciężkich robót fortecznych, a potem na służbę wojskową, reszta — bezterminowo do wojska. Dyrektor gimnazjum Dowiat otrzymał order św. Anny; czterej koledzy, którzy ujawnili otrzymane listy — srebrne medale z napisem: *Za usierdije i wiernost'*. Odjazd kibitek ze skazanymi uczniami opisał Mickiewicz we wstrząsającej scenie „Opowiadanie Sobolewskiego" w III cz. *Dziadów* („Wywiedli Janczewskiego...") [1].

BIBLIOGRAFIA

L. Lelewel *Nowosilcow w Wilnie w roku 1823/24*, Poznań 1859.

A. Pogodin *Wilenskij Uczebnyj Okrug w 1803—1831 g.* SPB, 1901, s. CXXIII—CXXV.

S. Szołkowicz *O tajnych obszczestwach...* s. 111, 112.

M. Brensztejn *Bracia Czarni — Kartka z przeszłości Litwy*, Bibl. Warsz. 1906, t. II, s. 549—564.

H. Mościcki *Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza*, Warszawa 1908, s. 91—97.

6. KIEJDANY — ZWIĄZEK SPISKOWY UCZNIÓW

Metryka. Istniał od listopada 1823 r. do stycznia 1824 r. 6 członków. Typ — spiskowy.

Tylko ze względu na brak rzeczowych dowodów nie można uważać kiejdańskiego związku jako zainspirowanego przez związek kroski i Cypriana Janczewskiego. Idea bowiem związku kiejdańskiego oraz jego czynności są bardzo podobne do związku w Krożach.

Związek, złożony z sześciu uczniów w wieku od 17 do 20 lat, zawiązany został jako reakcja na wileńskie aresztowania filaretów, w zamiarze „zatrwożenia władz" groźbami, które zmienią — jak sądzono — postępowanie tych władz.

Inicjatorem i przywódcą związku był osiemnastoletni syn rektora szkoły — Jan Molleson. Zawiązanie związku połączone było ze złożeniem uroczystej przysięgi oraz podpisaniem ułożonej przez Mollesona „Modlitwy za Polaków" — ten zbiorowy akt podpisu miał stanowić „wyraz wspólnych myśli", a więc — jakby deklarację ideową.

Pewien stary żołnierz wytatuował na ramionach związkowców trupie czaszki i — zgodnie z tym symbolem — związkowcy na nocnym zebraniu wytknęli sobie naczelny cel: dokonać zamachu na życie w. ks. Konstantego, jako odpowiedzialnego za wszelkie nieprawości dziejące się na Litwie i w Królestwie Polskim.

[1] Zgodnie z przyjętą taktyką poeta czyni z młodych ludzi — dzieci („najmłodszy, dziesięć lat nieboże").

Zgodnie z trwałym zwyczajem wszelkich polskich konspiracji wyrażano swe uczucia w patriotycznych wierszach, omawiając równocześnie plany realizacji spisku. Akcję zastraszającą rozpoczęli od nalepiania na płotach miasta, murze szkolnym i na okiennicach domów kartek z napisami w rodzaju: „Niech co chcą z nami robią — książę Konstanty nie ujdzie naszych rąk".

Napisy spowodowały niezwykle ostrą reakcję władz policyjnych. Podejrzanych uczniów „ćwiczono i dopóty męczono w indagacjach", póki nie natrafiono na początek nici wiodącej ku sprawcom. W stosunku do sprawców zastosowano te same brutalne metody. Według relacji konsula pruskiego w Warszawie, ks. Konstanty przejeżdżając przez Kiejdany (które leżą na północ od Kowna) kazał stawić przed sobą Mollesona. „Dlaczego mnie prześladujesz, czy skrzywdziłem ciebie lub twoją rodzinę?" „Powziąłem zamiar zabójstwa, ponieważ ojczyźnie mej przynosisz nieszczęście" — miał odpowiedzieć młody człowiek.

Kara władz carskich była bardzo surowa. Być może dlatego, że naczelnik związku był synem kierownika szkoły, a może ze względu na ogólną postawę nauczycielstwa — szkoła została zamknięta. Spośród 95 jej uczniów tylko 5 uzyskało pozwolenie wstąpienia do innych szkół, wszystkich nauczycieli pozbawiono pracy. Molleson i Tyr zostali skazani dożywotnio na ciężkie roboty na Syberii, inni na roboty w twierdzy Bobrujsk.

BIBLIOGRAFIA

H. Mościcki *Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza*, Warszawa 1908, s. 107—110.

6. KOWNO — ZWIĄZEK UCZNIÓW?

Metryka. Być może istniało parę kolejnych związków w okresie 1822—24 r. Nieliczne.

Na przełomie 1823/1824 r. krążyły po szkole kowieńskiej wiersze patriotyczne z pogróżkami. Policja wykryła pięciu sprawców, byli to uczniowie starszych klas. W śledztwie sprawcy nie ujawnili istnienia związku ani kontaktów zewnętrznych. Skazano ich na ciężkie roboty w twierdzy bobrujskiej i służbę bezterminową w wojsku; dwa wyroki śmierci odwołano.

To wszystko, co wiemy. Jednakże sytuacja i postępowanie pięciu kownian są tak uderzająco podobne do sytuacji sześcioosobowych związków w Krożach i Kiejdanach, iż można przypuszczać, że pięciu aresztowanych stanowiło na terenie szkoły kowieńskiej podobny związek.

Nie wykluczone, iż nie wszystkich członków związku uwięziono, gdyż po aresztowaniu przez pewien czas jeszcze ukazywały się wierszyki i listy z pogróżkami.

Mamy także ślad wskazujący na możliwość istnienia związku (tego samego lub innego) w roku 1822. Mianowicie naczelnik związku kroskiego — Cyprian Janczewski — podał w swych zeznaniach, iż jako uczeń szkoły kowieńskiej (z której przeszedł do Kroż, w początkach 1823 r.) należał do stowarzyszenia młodzieży, które zbierało się w ruinach jednego z domów kowieńskich [1].

BIBLIOGRAFIA

S. Morawski *Kilka lat młodości mojej w Wilnie 1818—1825*, PIW, Warszawa 1959, s. 258, 259.

H. Mościcki *Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza*, Warszawa 1908, s. 115, 116. W tejże pracy (s. 119) — O pismach anonimowych z groźbami w Poniewieżu, za co aresztowano dwóch uczniów — braci Więckowiczów.

7. HUMAŃ — „ZWIĄZEK STUDENCKO-POLITYCZNY"

Metryka. Założony w początkach 1822 r. przez Seweryna Goszczyńskiego wśród uczniów szkoły humańskiej. Trwał parę miesięcy. Nazwa formalna — nieznana. Odkryty i zakazany przez prefekta szkoły. Typ: konspiracja samokształceniowo-polityczna.

Seweryn Goszczyński — przyszły „belwederczyk", głośny poeta i kierownik działań konspiracyjnych w Galicji popowstaniowej — w 1822 r. liczył 21 lat, był absolwentem szkoły bazylianów w Humaniu (z której wyszedł przed dwoma laty w 1820 r.), a poprzedniego roku (1821) został uroczyście przyjęty w Warszawie do konspiracji Związku Wolnych Polaków. Teraz pod koniec 1821 r. zjawił się ponownie w Humaniu.

Miał tu, w wielkiej, przepełnionej młodzieżą szkole, sporo kolegów i wraz z grupą najstarszych zapragnął utworzyć tajny związek. A że był pod wrażeniem swej inicjacji w warszawskim Związku Wolnych Polaków, niewątpliwie nadał nowo zorganizowanemu zespołowi humańskiemu podobne rysy.

Nazwa stowarzyszenia nie zachowała się — sam Goszczyński w „urywkach wspomnień i zapiskach do pamiętnika" określa je jako „związek studencko-polityczny". Usiłował prawdopodobnie nadać referatom, dyskusjom i poezjom związkowym charakter patriotyczny, w duchu zjednoczenia z Królestwem tzw. „Ziem Zabranych", w duchu liberalizmu konstytucyjnego postępowej szlachty Królestwa i w duchu oświecenia antyklerykalnego.

Znamy — oprócz Goszczyńskiego — jeszcze jedno nazwisko członka krótkotrwałego związku: Józef Mianowski, późniejszy słynny lekarz i od 1863 r. rektor Szkoły Głównej w Warszawie. W roku 1822 liczył 18 lat

[1] M. Brensztejn *Bracia Czarni*, Biblioteka Warszawska 1906, t. II, s. 553.

i Goszczyński jego wini za zdekonspirowanie związku, które spowodowało energiczne wystąpienie rektora szkoły i likwidację stowarzyszenia. Trwało najwyżej 2—3 miesiące.

BIBLIOGRAFIA

S. Goszczyński *Podróż mojego życia — urywki wspomnień i zapiski do pamiętnika 1801—1842*, wyd. S. Pigoń, *Rozprawy i Materiały Wydz. I Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie*, t. I, Wilno 1924, zeszyt 3, s. 35.

8. POŁOCK — ZWIĄZEK UCZNIOWSKI

Metryka. Istniał w 1826 r. i może wcześniej. Typ: kółko samokształceniowo-patriotyczne o charakterze filareckim.

Połock, położony na najdalszym północnym wschodzie przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, miał w pierwszym dwudziestoleciu XIX wieku złą sławę w polskich kołach patriotycznych i liberalnych. Tu bowiem, pod możną opieką carów po kasacie zakonu jezuitów, uformował się główny ośrodek ich oporu ideowego. Dawne kolegium jezuickie awansowało w 1812 r. na Akademię Połocką i promieniowało nieustępliwą myślą ortodoksji, politycznego konserwatyzmu i lojalności wobec panującej rosyjskiej rodziny Romanowych.

Ale w marcu 1820 r. wyszedł ukaz carski wydalający jezuitów z państwa rosyjskiego — był to końcowy okres jeszcze trwającego liberalizmu Aleksandra I. Ukaz m. in. kasował Akademię Połocką, którą przekształcał w liceum oddane pijarom. Zmieniło to sytuację: zakon pijarów miał dobrą sławę zarówno ze względu na poziom swych wykształconych braci, jak i ze względu na bardziej nowoczesny i narodowy stosunek do rzeczywistości. W 1822 r. przybyli do liceum połockiego z Wilna dwaj młodzi zaczynający pracę nauczycielską księża-filareci: Lwowicz i Brodowicz. A chociaż w wyniku procesu przeciw filaretom z 1824 r. zakazano obydwu wymienionym księżom pracy nauczycielskiej, to jednak coś z filaretyzmu musiało do młodzieży licealnej przenikać.

W roku 1826 na zlecenie Nowosilcowa odbyła się wizytacja liceum, dokonana przez wiz. Sękowskiego. Raport wizytacyjny ostro krytykował panującą w szkole atmosferę patriotyczną. „Wina wszystkiego, co się dzieje, ciąży na władzach i profesorach zakładu, którzy utrzymują między uczniami duch patriotyczny, nieprzychylny rządowi. Uczniowie są zostawieni sami sobie, nie dozorowani, mieli możność zbierać się sekretnie, czytać i śpiewać poezję buntowniczą i dochodzić do ostatnich granic nieposłuszeństwa i wyuzdania". Zabrane uczniom notatki Barchatcew określił jako *wozmutitielnyje paskwili*.

Tych kilka zdań wystarcza, abyśmy mieli obraz niejawnego związku uczniowskiego w typie filareckim, łączącego pracę samokształceniową z tendencjami wyraźnie patriotycznymi.

S. Barchatcew *Iz istorii Wilenskogo Uczebnogo Okruga*, Russkij Archiw, 1874, kniga I, s. 1167.
W. Mickiewicz *Żywot Adama Mickiewicza*, t. I, Poznań 1929, s. 170.

9. DORPAT — „POLONIA" (UNIWERSYTET)

M e t r y k a. Polski związek studencki w Uniwersytecie Dorpackim. Założony w 1828 r., istniał jawnie do 1832 r. Typ: landsmanszaft. Po rozwiązaniu formalnym w 1832 r. — półjawny.

Dorpat to niewielkie miasto na Łotwie, bardzo blisko estońskiej granicy, czyli w historycznych Inflantach, które po stuletnim związku z Rzecząpospolitą zostały w wojnach „Potopu" zajęte przez Szwecję, a następnie przez Rosję. Ta historyczna parantela powodowała, że wśród ziemiaństwa Inflant była pewna liczba rodzin uznających się za polskie i że na Uniwersytecie Dorpackim studiowali od jego początków także Polacy. Uniwersytet ten, odrodzony w 1802 r., był jedną z najlepszych wyższych uczelni imperium rosyjskiego. A ponieważ mieszczaństwo Inflant i znaczną część ziemiaństwa tego kraju (a także sąsiedniej Kurlandii i Estonii) stanowili osadnicy niemieccy — niemiecką była tu kultura warstw aktywnych społecznie i niemieckim był Uniwersytet Dorpacki, zarówno w składzie profesorów i w języku wykładów, jak w organizacji i zwyczajach zaprowadzonych na uczelni. Także życie studenckie było tu odpowiednikiem tego, co działo się na uniwersytetach Niemiec i przebiegało w pierwszej ćwierci XIX wieku pod znakiem łagodnych kontrowersji między mieszczańsko-postępowymi ideami burszenszaftów a konserwatywno-mieszczańskimi tradycjami landsmanszaftów. Tyle, że na gruncie dorpackim burszostwo nie przyjęło tego, co było najdonioślejsze w burszostwie krajów niemieckich: rewolucjonizmu i radykalizmu politycznego. Ale właśnie dlatego związki studenckie mogły tu istnieć jako organizacje jawne, przez władze uniwersyteckie aprobowane, skupiające swe zainteresowania na rozrywkach koleżeńskich, na bratniej pomocy i na przestrzeganiu spraw honoru studenckiego, stroniące natomiast od polityki. Czyli — nic z ducha burszenszaftów Giessen, Jeny, Wartburga, Heidelbergu, ani z Warszawy, Krakowa, Wilna. Specjalnego studium wymagałoby zbadanie przyczyny tego, tak wyjątkowego zachowania studenterii dorpackiej.

Uniwersytet Dorpacki był niewielki — liczył tylko kilkuset studentów. W roku 1828 istniały tu cztery studenckie związki niemieckie (innych nie było) sfederowane i kierowane przez *Kartelkonvent*. Gdy zawiązał się piąty związek, złożony ze studentów Polaków, o przybranej nazwie Polonia, zgłosił się on do owego *Kartelkonventu*, został przezeń uznany i uzyskał miejsce w Konwencie dla swego delegata. Tak rozpoczęła swój żywot

jedna z nielicznych (a raczej wyjątkowa) polska organizacja młodzieży jawna i długotrwała.

W Polonii dorpackiej w późniejszych dziesięcioleciach krążyła pogłoska, że założyli ją czy zainspirowali filareci, którzy po procesie przenieśli się na ten uniwersytet. Jest to prawdopodobne — mamy dowody kontaktów filareckich z Dorpatem już w 1823 r.[1] A Tomasz Zan, w swej notatce pamiętnikarskiej, pisanej po powrocie z wygnania, podał, iż młodzież Uniwersytetu Wileńskiego „obwiedziona ostrogiem" — „wszędzie szukała gaszonego oświecenia, nawet w Dorpacie" [2].

O najdawniejszych dziejach dorpackiej Polonii nic prawie nie wiemy, prócz tego, że miała barwy białą, karmazynową i szafirową, i że jej uznanie przez dorpacki ogólnostudencki *Kartelkonvent* uwarunkowane było podporządkowaniem się statutowi organizacyjnemu związków studenckich. Sam fakt, że istniała legalnie we wspólnej rodzinie związkowej studenckiej, sugeruje, iż był to związek podobny do tradycyjnych niemieckich „ziomkostw" (*landsmannschaften*), może tylko z nieco bogatszym i ciekawszym życiem zabawowo-kulturalnym, jeśli brać pod uwagę tradycję filarecką.

Tradycja przechowała nazwiska założycieli Polonii — nie podaję ich, gdyż wzbudzają wątpliwości.

BIBLIOGRAFIA

G. Manteuffel *Z dziejów Dorpatu i byłego Uniwersytetu Dorpackiego,* Warszawa 1911, s. 84.

„Rocznik Korporacyjny 1828—1928", Warszawa 1928.

10. WILNO (UNIWERSYTET) W LATACH 1826—1831

PLEMIĘ SARMATÓW (LUB PRZYJACIELE OJCZYZNY)

M e t r y k a. Związek studentów Uniwersytetu Wileńskiego. Założony w początkach 1827 r., rozbity przez aresztowania wkrótce po zawiązaniu (marzec 1827). 5 członków, typ spiskowy.

Uniwersytet Wileński zachował po procesie filaretów zadowalający poziom naukowy i nieustannie wzrastała liczba jego studentów, natomiast atmosfera moralna uczelni przedstawiała się fatalnie. W roku akad. 1827/1828 na skutek oskarżeń *bedeli* nadzorujących zachowanie się, wy-

[1] Czeczot do Mickiewicza 22. II. 1823 r.: „Szyrma mówił, że wiosną jedzie na wojaż z Terleckim. Terlecki, który teraz jest w uniwersytecie dorpackim, weźmie paszport w Rydze, a on tutaj" (*Korespondencja,* t. V, s. 82). Szyrma i Terlecki to filareci, członkowie koła liliowego, czyli prawnicy.

[2] H. Mościcki *Z filareckiego świata,* s. 187.

dalono przeszło 100 studentów. Częstym sposobem karania młodzieży akademickiej stała się chłosta. Obowiązywał zakaz wzajemnego odwiedzania się bez koniecznej potrzeby lub zbierania się w celu palenia fajek. System donosicielstwa, nad którym czuwał osobiście rektor Pelikan, obejmował wszystkie odcinki studenckiego życia.

W takiej to atmosferze i w takich warunkach gorący patriota, ale i niemądry fantasta, bardzo młody student Konstanty Zacha przystąpił do organizowania wśród studentów związku spiskowego, mającego na celu obalenie zaborczych rządów i zjednoczenie rozdartej Rzeczypospolitej. Zyskał dwóch członków-studentów zakładanego związku (z których jeden był nawet żonaty), a dwóch dalszych — przygotowywano do przyjęcia. Prezesem związku obrano jednego z trzech założycieli, Adama Trzaskowskiego. Chociaż w zamierzeniach założycieli ich związek miał być kontynuacją filaretów, to jednak w swych planach i zwyczajach odbiega wyraźnie od filarecji.

W opracowanej ustawie określono, że członkami związku mogą być tylko rodowici Polacy, wyznania rzymsko-katolickiego (wyjątkowo — Tatarzy, „albowiem oni wyróżniają się cnotami i są wierni danemu słowu"). Przewidywano członków I i II stopnia. Kadencja prezesa i dwóch sekretarzy trwa 3 miesiące. „Członkowie związku obowiązani są mieć w swym mieszkaniu szable, parę pistoletów, proch i kule". Przewidywano odbywanie ćwiczeń wojskowych. Ponieważ planowano rozrost organizacji w Wilnie oraz w gimnazjach całego kraju i na innych polskich uniwersytetach, ustanowiono tajną oznakę członkostwa: pierścień z literami M. O. (miłość ojczyzny) oraz znak rozpoznawczy: zmrużenie lewego oka podczas przywitania. Ustanowiono także hasło związku: *vaincre ou mourir* (zwyciężyć lub umrzeć). „Przekonany o zdradę członek karany będzie śmiercią od żelaza lub trucizny", a w wypadku podejrzenia — sprawę rozstrzyga pojedynek. Związek mieć winien kapłana, którego obowiązkiem będzie odprawienie mszy, spowiadanie i odbieranie przysięgi.

Krótko mówiąc, zlepek zwyczajów i form ówczesnych organizacji spiskowych, uformowany przez wileńską fantazję.

Pierwszą i jedyną działalnością zewnętrzną Plemienia Sarmatów było wydanie odezwy do młodzieży akademickiej. Odezwa miała być kolportowana z rąk do rąk. Okazało się, że jeden z dwóch nowo zwerbowanych członków był agentem rektora, udowodnił on teraz swe doniesienia o związku egzemplarzem owej proklamacji.

Związkowców skazano na 25—50 rózeg. Na egzekucji musiały być obecne władze uniwersytetu (m. in. dziekan Malewski, dawny rektor). Po tej karze uczelnianej nastąpiła kara policyjna: zesłanie na bezterminową służbę żołnierską na Kaukaz.

Istnieje powód do przypuszczenia, że ani przykład lekkomyślnej naiwności związkowców, ani hańbiąca kara, ani gęsta sieć szpiegowska na

uczelni nie wykorzeniły tendencji związkowych na Uniwersytecie Wileńskim. W zachowanym urywku raportu rektora Pelikana z 13. V. 1828 r. jest zdanie: „w tajne towarzystwo wchodzą po większej części celujący w naukach uczniowie". Uczniowie — tu znaczy: studenci [1].

BIBLIOGRAFIA

S. Szołkiewicz *Dieło o tajnom obszczestwie Sarmatskoje Plemia,* Wilenskoj Wiestnik 1867.

A. Kraushar, Z archiwum petersburskiego. *Związki tajne na Litwie w Krożach i Świsłoczy (1824—27).* Miscelanea historyczne 42, Warszawa 1910 (pełny tekst ustaw Plemienia Sarmatów).

J. Iwaszkiewicz *Plemię Sarmatów — kartka z dziejów tajnych związków na Uniwersytecie Wileńskim,* Ateneum Wileńskie 1923, t. I, s. 481—505.

LEGION AKADEMICKI

Metryka. Ochotniczy oddział partyzancki organizowany konspiracyjnie na wieść o Powstaniu Listopadowym. Wyszedł w pole w końcu kwietnia 1831 r. w sile około 400 ludzi. Po paru dniach rozdzielony na mniejsze oddziały zespalające się z innymi grupami partyzanckimi.

W roku Powstania Listopadowego (1830/1831) Uniwersytet Wileński był jedną z największych uczelni imperium rosyjskiego: liczył około 1500 immatrykulowanych studentów. Zniewalający terror gęstej siatki donosicieli, licznych wydaleń i haniebnych kar począł załamywać się w atmosferze napięcia politycznego Europy i Królestwa Polskiego. Studiujący w tym czasie w Wilnie J. I. Kraszewski przekazał w zbeletryzowanych wspomnieniach taką scenę, która miała miejsce w audytorium uniwersyteckim przed wykładem:

„— Panowie, gdy wejdzie X, będziemy tupać i świstać.

...Krzyżują się urywki stu poczętych rozmów. Nagle wchodzi blady, wysoki, nieśmiało, tchórzliwie ów X, na którego tupać miano. Sala zagrzmiała od stuku i świstu. Przyjmują tych, których *vox populi* naznacza jako szpiegów i zauszników uniwersyteckiej policji. Przyjęty hucznie, obłąkanym powiódł wzrokiem, wpadł do ostatnich ławek, okrył się płaszczem... Tuż za nim wchodzi profesor — milczenie" [2].

A oto scena już po wybuchu Powstania Listopadowego. Uroczystość w auli. Feldmarszałek Dybicz przemawia do studentów. Usiłuje zjednać młodzież, mówi o łaskach cesarskich dla gorliwie studiujących. W auli pojedyncze i ciche tupanie nogami. Marszałek chce mówić dalej — tupanie

[1] H. Mościcki *Promieniści, filomaci, filareci,* s. 170.

[2] J. I. Kraszewski *Obrazy z życia i podróży,* t. II, *Wspomnienie Wilna,* Wilno 1842, s. 77.

coraz liczniejsze, szybsze, głośniejsze. Sykania, gwizdy. Rektor Pelikan usiłuje uspokoić studencką masę — bez skutku[1].

Nie zachowały się wiadomości o konspiracjach studenckich, przygotowujących przyłączenie się Litwy do powstania. Były niewątpliwie, poznajemy ich istnienie po owocach: wyruszeniu w określonym terminie kilkuset studentów do partyzantki. Wincenty Pol — jeden z uczestników konspiracji — nazwał wyruszającą do partyzantki młodzież konfederacją akademików wileńskich. Może to jest nazwa zjednoczenia związków spiskowych, przygotowujących powstanie na Litwie?

Prócz W. Pola, który niedawno przybył na Uniwersytet Wileński, aby zdobyć tu „stopień uczony" (urodził się w 1807 r.), „rej wodził" wśród studenckich organizatorów powstania Hipolit Klimaszewski (nauczyciel gimnazjum wileńskiego). Młodziutki student Józef Ignacy Kraszewski (ur. 1812) też brał udział w tych przygotowaniach, lecz krytyczne miesiące przesiedział w więzieniu wraz z grupą posądzaną o sprzysiężenie.

Wysiłki profesorów zmierzające do uchronienia młodzieży i społeczeństwa przed aktem niemal beznadziejnym, a o konsekwencjach nieodwracalnych — nie dały wyniku. W nocy z 29 na 30 kwietnia ponad 400 akademików wyszło z miasta pod dowództwem Gronostajskiego (nauczyciel), księdza Petrulewicza, Janowskiego i Hipolita Klimaszewskiego. Równocześnie z akademikami wyruszył do partyzantki „oddział rzemieślniczej czeladzi wileńskiej".

Na rogatkach wileńskich nastąpiło pierwsze starcie — i śmierć dwóch pierwszych studentów.

BIBLIOGRAFIA

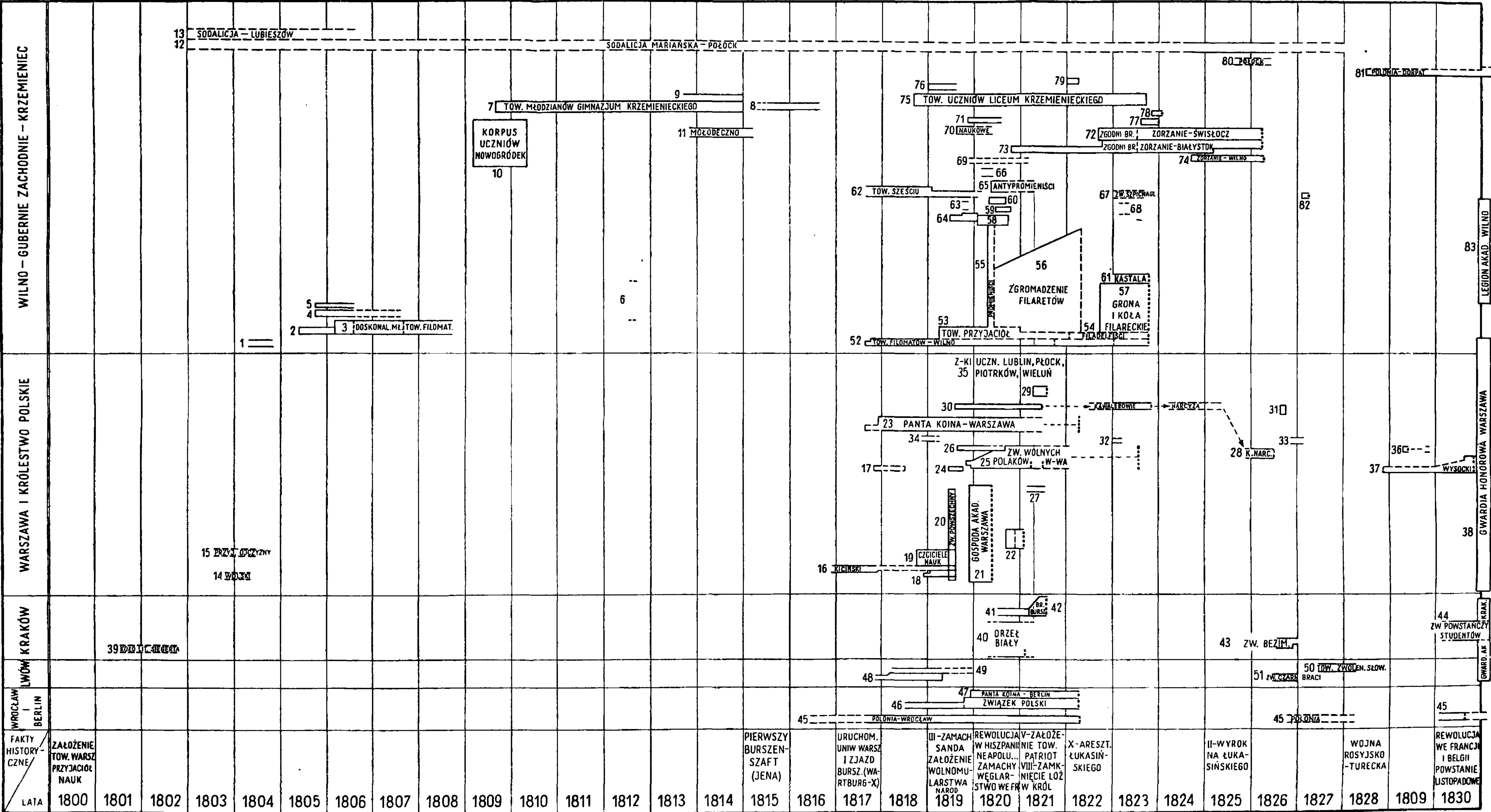
W. Pol *Pamiętniki*, Kraków 1959.

L. Janowski *W promieniach Wilna i Krzemieńca*, Wilno 1923.

---

[1] L. Janowski *W promieniach Wilna i Krzemieńca*, Wilno 1923, s. 271.

PIERWSZE POLSKIE ZWIAZKI MŁODZIEŻY



INDEKS ZWIĄZKÓW

Numer na tablicy synchronicznej	Nazwa związku	Siedziba związku	Strony z opisem
26	Związek Dynasowski	Warszawa	167—168
27	Związek założony z inicjatywy filomatów	Warszawa	162—163
28	Kawalerowie Narcyza (1826)	Warszawa	165—166
29	Bractwo Burszów Polskich	Kielce	169—171
30	Kawalerowie Narcyza (1819—1825?)	Kalisz	171—174
31	Towarzystwo Literackie	Kalisz	174—176
32	Kółko literacko-naukowe w liceum warszawskim (między rokiem 1822 a 1826)	Warszawa	176
33	Kółko literackie w liceum (1826/1827)	Warszawa	177—178
34	Towarzystwo Ćwiczeń Naukowych w Szkole Pijarów (1818—1819)	Warszawa	178
35	Związek w szkole wojewódzkiej	Lublin	179
...	Związek w szkole wojewódzkiej (przed 1823 rokiem)	Płock	179
...	Związek w szkole wydziałowej (przed 1823 rokiem)	Piotrków	179
...	Kółko samokształceniowe w szkole wydziałowej (przed 1826 rokiem)	Wieluń	179
36	„Wieniec"	Warszawa	183—184
37	Związek — organizacja spiskowa założona przez Piotra Wysockiego	Warszawa	185—193
38	Gwardia Honorowa	Warszawa	193—198
39	Kółko literacko-przyjacielskie akademików krakowskich (1801, Sygiert)	Kraków	202—203
40	Orzeł Biały (1820)	Kraków	204—209
41	Związek Miłośników Narodowości	Kraków	209—211
42	Bractwo Burszów Polskich (1821)	Kraków	211—218
43	Związek bezimienny uczniów liceum św. Anny (1826)	Kraków	218—220
44	Związek powstańczy studentów Uniwersytetu Krakowskiego (1830)	Kraków	220—224
45	Polonia	Wrocław	227—233
46	Związek Polski	Berlin	233—243
47	Panta Koina	Berlin	243—250
48	Towarzystwo Ćwiczącej się Młodzieży w Literaturze Ojczystej	Lwów	256—265
49	Studenckie koło literacko-naukowe Jaszowskiego	Lwów	265—269
50	Towarzystwo Zwolenników Słowiańszczyzny (?)	Lwów	270—273
51	Związek Czarnych Braci	Lwów	273—275
52	Towarzystwo Filomatów	Wilno	276—423
53	Związek Przyjaciół	Wilno	424—435
54	Towarzystwo Filadelfów	Wilno	465—472
55	Promieniści, czyli Zgromadzenie Przyjaciół Pożytecznej Zabawy	Wilno	435—449

Numer na tablicy synchronicznej	Nazwa związku	Siedziba związku	Strony z opisem
56	Zgromadzenie Filaretów	Wilno	450—465
57	Grona i kółka filareckie	Wilno	462—465
58	Związek Naukowy	Wilno	472—474
59	Związek Naturalistów Krajowych	Wilno	474—475
60	Związek młodzieży biurowej (Związek Aplikantów?)	Wilno	475—477
...	Towarzystwo Narodowe Moralno-Religijne	Wilno	477—478
61	Związek poetów — Kastala	Wilno	478—480
62	Towarzystwo Sześciu (Towarzystwo Myślącej Młodzieży)	Wilno	481—485
...	„Liga wołynian"	Wilno	485—486
63	Towarzystwo założone przez Dionizego Chlewińskiego	Wilno	486—487
64	Towarzystwo Literackie Wileńskie	Wilno	487—489
65	„Antypromieniści"	Wilno	489—490
66	Związek studentów medycyny Uniwersytetu Wileńskiego (wiosna, 1820)	Wilno	490
67	„Związek Szpicnaglowski zwany"	Wilno	491
68	Inne związki tajne na Uniwersytecie Wileńskim (1823)	Wilno	492
69	Związek w gimnazjum wileńskim	Wilno	492
70	Towarzystwo Naukowe (Towarzystwo Miłośników Literatury Ojczystej)	Świsłocz	495
71	Towarzystwo Moralne	Świsłocz	497
72	Zgodni Bracia — Zorzanie	Świsłocz	499—502
73	Towarzystwo Zgodnych Braci — Towarzystwo Zorzan	Białystok	502—510
74	Zorzanie	Wilno	508
75	Towarzystwo Uczniów Liceum Krzemienieckiego Ćwiczących się w Porządnym Mówieniu i Pisaniu	Krzemieniec	510—521
76	Towarzystwo Naukowe	Krzemieniec	521—524
77	Związek Czarnych Braci	Kroże	525—528
78	Związek spiskowy uczniów	Kiejdany	528—529
...	Związek uczniów	Kowno	529—530
79	Związek filaretów (?)	Krzemieniec	524
...	Kółko patriotyczne Gołyńskiego	Krzemieniec	525
...	„Związek studencko-polityczny"	Humań	530—531
80	Związek uczniowski	Połock	531—532
81	„Polonia" (Uniwersytet)	Dorpat	532—533
82	Plemię Sarmatów (lub Przyjaciele Ojczyzny)	Wilno	533
83	Legion Akademicki (1830—1831)	Wilno	535

INDEKS

OSÓB, ZWIĄZKÓW ORAZ WYBRANYCH REALIÓW I SYTUACJI ZWIĄZKOWYCH[1]

[1] Indeks osobowy zawiera pełny wykaz autorów, nie uwzględnia wszystkich wydawców, podaje niektóre tylko nazwiska członków związków młodzieży. Całą listę nazwisk młodzieży należącej do związków w latach 1804–1831, dającą się skompletować bez dodatkowych poszukiwań archiwalnych, poda autor w jednym z „Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Łódzkiego (Nauki Humanistyczno-Społeczne)" w roku 1963.

SPIS TREŚCI

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X